PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO LITERACKIE

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

ZE STAŁEM WSPÓŁPRACOWNICTWEM

Aleksandra Brücknera, Ignacego Chrzanowskiego, K. M. Górskiego, Józefa Kallenbacha, Stanisława Ptaszyckiego, Stanisława Windakiewicza

POD REDAKCYĄ

WILHELMA BRUCHNALSKIEGO, BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA i EDWARDA PORĘBOWICZA.

Rocznik III.

WE LWOWIE

NAKŁADEM TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA

Z drukarni E. Winiarza

1904.

SKŁADY GŁÓWNE:

Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie. E. Wende i Spółka w Warszawie.

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

II. Notatki

III. Materyały.

Spis ocenionych książek i rozpraw.

PIOTR CHMIELOWSKI.

Jeszcze o celu w sztuce.

(Z powodu książki I. Matuszewskiego „Twórczość i twórcy" 1904).

Pod wpływem silnie rozbudzonego subjektywizmu wskrzeszono obecnie hasło, które po raz pierwszy wypowiedziano za czasów romantyki i przez czas długi po wszystkich krajach cywilizowanych rozkrzykiwano tryumfalnie: sztuka sama sobie jest celem, sztuka istnieje dla sztuki.

Jakże to hasło rozumieć?

Na pierwszy rzut oka, dla zwykłego zdrowego rozsądku przedstawia się ono dziwacznie, a nawet śmiesznie. Napisałem np. powieść. Jestto utwór sztuki, więc istnieje on dla sztuki, tj. sam dla siebie, a zatem czytelników nie potrzebuje. Po co to jemu? On sam sobie jest celem. To znaczy: człowiek, istota obdarzona zmysłami i rozumem, ukształcona mniej lub więcej, utalentowana w tym lub owym stopniu, pisze powieść — po co? ażeby napisać powieść... Ubliżalibyśmy wszystkim rozsądnym ludziom, którzy choć jedną w życiu swojem nakreślili powieść, gdybyśmy przypuszczali, że oni tej właśnie przy tworzeniu trzymali się maksymy. Tak mówi zdrowy rozsądek. Ale nie wszystko, co mówi zdrowy rozsądek, jest nieodwołalnie prawdą. Tak zwany zdrowy rozsądek nie pojmuje wielu rzeczy i może poczytywać za fałsz to, co wyższa instancya, rozum, uznaje za prawdę niewątpliwą np. obrót ziemi i planet wogóle około słońca. Nie można więc poprzestawać na wyrokach zdrowego rozsądku, trzeba się zapytać rozumu.

Otóż chcąc istotnie zrozumieć frazes: »sztuka jest sama sobie celem« trzeba znać choć trochę systemat Hegla, który starał

się owo hasło filozoficznie uzasadnić. Według tego systemu sztuka jest jednem ze stadyów (i to początkowem, po którem idą: religia i filozofia), prowadzących ducha bezwzględnego (absolutnego, podmiotowo-przedmiotowego) do zupełnej samowiedzy; w stadyum tem, tj. w sztuce, idea staje się rzeczywistością w kształtach widomego i ograniczonego zjawiska.

Sztuka zatem jest tutaj taką samą koniecznością, jak wszystkie przedmioty natury, gdyż tak samo jak one, tylko w innym okresie rozwojowym, staje się przejawem tejże samej idei, zdążającej do stania się duchem bezwzględnym, co osięga ostatecznie dopiero w filozofii.

Kto wszystkie niezliczone szczegóły wszechświata wraz z całą dziejową działalnością człowieka uważa za stopniowe, kolejne fazy przejawiania się jednej-jedynej idei, która mocą tkwiącej w niejże samej siły twórczej rozwija się i wydaje wszystkie owe szczegóły; ten oczywiście zgodzić się musi z orzeczeniem Hegla, że sztuka ma cel swój sama w sobie, tak jak zresztą każde wielkie czy małe stadyum rozwoju idei; bo jedynie działając w swoim własnym zakresie, może ona stać się nieodzownem, koniecznem ogniwem olbrzymiego łańcucha rozwojowego.

Hegel bynajmniej zresztą nie wykluczał z dziedziny sztuki ani budzenia uczuć, ani ich oczyszczania i uszlachetniania, ani nauczania i prowadzenia na szczyty moralne; lecz te wszystkie właściwości poczytywał za skutki tylko, płynące z dzieł sztuki, które główny swój cel, mieszczący się w nich samych, urzeczywistnienie idei w kształtach widomego zjawiska, osiągnęły [1]).

Nasi estetycy, którzy przejęli dyalektyczna metodę Hegla, odrzucając jej ostateczny wynik, tj. dojście ducha bezwzględnego do zupełnej samowiedzy dopiero w filozofii, ponieważ przyjmowali oddzielnego twórcę wszechświata, Boga osobowego, estetycy tacy, jak Kremer i Libelt, zmieniając kopułę olbrzymiego gmachu, nie zmienili samej tej budowli, i powtarzali wciąż za mistrzem, iż dztuka ma cel sama w sobie i że jej piękno jest wyższe od piękna rzyrody.

Twierdzenia takie nie miały już u nich tej niewzruszonej spodwaliny, jaką posiadały w systemacie Hegla, będąc tu konsekwentnym wynikiem zasady kolejnego rozwoju idei; były one już tylko dowolnie przyjętemi mniemaniami dla ochrony autonomii sztuki [2]).

To też spotkały się one u nas ze słuszną krytyką Aleksandra Tyszyńskiego, który znał filozofię niemiecką, cenił ją bardzo wy-

---

[1]) HegelsVorlesungen über die Aesthetik, herausgegeben von H. G. Hotho, Berlin, 1835. t. I., 55—74.

[2]) Zob. bardzo słabe dowodzenie Kremera w »Listach z Krakowa« (list drugi); Libelta w »Umnictwie pięknem«, wyd. 1854., str. 51—57.

soko, ale nie zgadzał się ani na jej zasadę naczelną, ani też na jej metodę dyalektyczną, gdyż się trzymał we wszystkiem swojego sprawdzianu (kryteryum): »prostoty sądu«, zastosowanego do objawów życia praktycznego.

Patrząc z tego stanowiska na wszystkie zagadnienia, a więc i na estetyczne, nie mógł uznać utworu sztuki za wynik jakiejś metafizycznej konieczności, lecz za dzieło swobodnego działania ludzkiego. To też oceniając »Listy z Krakowa« Józefa Kremera, zawierające wykład głównych podstaw estetyki, tak pisał (zob. »Rozbiory i krytyki«, t. II., 305, 306) o przejętem od Hegla haśle »sztuka sama sobie jest celem«: — »Najlepszem, według nas (bo najpraktyczniejszem), zaprzeczeniem twierdzeniu, iż sztuki piękne bez celu są dla ludzkości, iż istną jedynie dla siebie, jest zaprzątanie się tem twierdzeniem. Nie pojmujemy, jako myślenie nasze możemy jakowymś przedmiotem zająć, poświęcać mu całe księgi, pół życia, i twierdzić, iż przedmiot ten jest bez związku z naszem myśleniem. Nie pojmujemy zwłaszcza, jak można wierzyć w wagę uczynków, w miłość ludzkości, i zaprzątać te uczynki przedmiotem, który jest bez wszelkiego celu dla ludzkości. Zaprzeczenie sztukom pięknym celu. pośród stworzenia, jest zaprzeczeniem harmonii. Autor »Listów z Krakowa« wyznaje nieraz w teoryach, iż wierzy w jedność stworzenia, szyk rzeczy, mądrość rządzącą; traci jednak tę wiarę śród zastosowań. Jeśli zaiste istnie ów rząd, szyk, wprzódwiedzenie, ów, jak wyraża się Pismo, od początku czas zgotowany; jeśli, jak to sama dociekła racya, każdy wiek pewien szczegół tej wiekuistej myśli wyrabia (ideę), a wielki, harmonijny bieg ogółów jest składem szczegółów; jeśli słowem każdy szczegół, punkt, mgnienie, jest koniecznem ogniwem w przejściach, znaczeniem równem; jakożby tylko kraj rozległy i wielki sztuk pięknych mógł uniknąć przed pomyśleniem? Cel sztuki może nie wchodzić w zamiar jej twórcy, może pozostać zewnątrz rozwagi krytyka; mimo to jednak nie zniknie, i jeśli mówimy o celu, nie możemy twierdzić o bezcelowości...«

Sam zaś Tyszyński w określeniu celu sztuki zbliżył się najbardziej do opinii Schillera[1]), że ona wychowuje ludzkość estetycznie, tj. właściwymi sobie środkami. »Wiara, cnota, nauka — powiada Tyszyński (Rozbiory i krytyki II., 308) — wpajane słowami głosu, mogą zostać śród wiedzy dziecka-człowieka, lecz iżby się zamieniły w żywot, krew życia, innych sił trzeba. Jedną z sił tych, udzielonych twardości serc naszych, jest właśnie sztuka. Siła ta jest towarzyszką naszą przez żywot. Nasz żywot składa się z uczuć, uczucia są skutkiem wrażeń; główne źródło tych wrażeń od lat naszych dziecinnych, od godzin porannych do nocnych, leży głównie w odcieniach wpływu sztuk pięknych.

[1]) Wyłożonej w rozprawie »Ueber die aesthetische Erziehung des Menschen«.

Jako w naszych latach dziecięcych: piosnki, obrazki, powiastki ukształcą i pokierują, jak zechcą, serce, wiadomość, kroki; tak znakomitsze dzieła z siły pendzla, harmonii, poezyi, równie kształcić, a przynajmniej strzedz i kierować muszą myśl męską. Wychowanie, udzielone przez sztuki, budzi i odrywa myśl ludzką od żywota materyi, skłania ku prawdzie wewnętrznej. Sztuka kształci nas i okresy«.

Nie myślę utrzymywać bynajmniej, iżby w tych słowach ujął Tyszyński głęboko i trafnie zadanie sztuki; mojem zdaniem zanadto wielki położył nacisk na pedagogię społeczną, od której sztuki piękne bronić się muszą w zasadzie (lubo nie w zastosowaniu), a powtóre za mało uwydatnił specyalne środki, którymi sztuka cel swój osięga.

W każdym razie można twierdzić, iż wypowiedział myśl większości inteligencyi naszej, bo tak za jego czasów jak i później, choć nie brakło teoretycznych zwolenników hasła: sztuka jest celem sama sobie — przeszło ono nawet do nauczania szkolnego za pośrednictwem »Nauki poezyi«, ułożonej przez Hipolita Cegielskiego, bardzo rozpowszechnionej przez lat kilkadziesiąt (od r. 1845); — ale w praktyce, w ocenach krytycznych, dzieła sztuki, a mianowicie dzieła literatury poddawano niemal stale miarce wartości społecznej, — naturalnie obok zastanawiania się nad stroną czysto artystyczną. Z ocen tych można było mniej więcej wyczytać takie upomnienie do poetów i powieściopisarzy, którzy nie tyle od Niemców, ile od Francuzów przejmując formułki estetyczne, tworzyli sztukę dla sztuki (l'art pour l'art): »Jesteście bałwochwalcami formy, zabijacie ducha dla ciała, pomimo całego waszego pozornego idealizmu. Zadowolenie, łaskotanie zmysłowości, wywołanie uczucia rozkoszy bez myśli o następstwach — oto wasz cel, oto wasze zadanie. Nie przykrywajcie się strzępami piękna jak kapturem, z pod którego rzucacie pożądliwe spojrzenia na przedmioty zbytku, oszołomienia i rozpusty duchowej. Wy, tacy to niby wielbiciele ideału, a nie dbacie o myśl, potrącacie ją nogami. Ludwik Filip mówił o Villemainie, że wprzódy tworzył frazes, a później dopiero szukał myśli, którąby temu frazesowi odpowiadała. Iluż to takich Villemainów pomiędzy wami! Pamiętajcie co rzekł Proudhon: »Sztuka bardzo prędko upada, jeżeli przestaje zajmować umysł, jeżeli wygląda dla niego jako rzecz małej wagi i zamienia się na przedmiot ciekawości lub rozkoszy«. Dość już cacek i bawidełek! Nam potrzeba wyrażenia potrzeb społecznych, nam potrzeba gwaru życia; a wy przygotowujecie nam proszki, któreby nas najskuteczniej ukołysały do snu. Dosyć już spaliśmy, teraz musimy się przebudzić i... działać«.

Takich i tym podobnych głosów słuchano chętnie w dobie żywego ruchu na polu zagadnień społecznych, którym podporządkowano wszystkie inne, domagając się wciąż poświęceń ze strony jednostek. Gdy się wreszcie ta rola ofiar wydała jednostkom, pod wpływem prądów z Zachodu idących, zbyt uciążliwą, bo groziła

jakoby całkowitem pochłonięciem indywidualizmu przez gromadę społeczną, zaczęto ponownie wracać pod sztandar sztuki dla sztuki, a chociaż nie przyznawano się do zasad idealistycznej filozofii niemieckiej, usiłowano przecież obronić owo hasło od zarzutów i ugruntować je na podstawie niby naukowej.

W tym celu znowuż zestawiano dzieła sztuki z wytworami natury, oraz z zadaniami umiejętności. Rozumowano zaś mniej więcej w ten sposób. Naprzód co do wytworów przyrody:

»Natura — powiadano — istniała przed człowiekiem i będzie prawdopodobnie istniała po wygaśnięciu rodu ludzkiego, więc musi mieć jakiś wyższy i dalszy cel istnienia, niżeli przynoszenie pożytku i przyjemności człowiekowi; a ponieważ celu tego poznać i określić nie umiemy, możemy powiedzieć, że natura jest sama sobie celem, to znaczy, że istnieje, ponieważ istnieć musi, niezależnie od tego, czy nam pomaga czy szkodzi, czy jest dla nas sympatyczną, czy wstrętną. Pożytek bowiem, przyjemność i inne cele nie tkwią w samej naturze, lecz w naszym stosunku do niej, stosunku, ocenianym przez nas samych, naszą własną miarą; a miara ta, nie tylko jest krótką, ale i jednostronną, i dlatego nie mamy prawa uważać jej za kryteryum bezwzględne, odpowiadające właściwemu stanowi rzeczy.

»Wszystko to dobrze, możnaby zarzucić, ale przypuściwszy nawet, że drzewo rośnie i kwitnie dlatego, że rosnąć i kwitnąć musi; że słońce, choć człowiek z jego światła i ciepła korzysta, świeci nie dla człowieka, lecz dlatego, by spełnić jakieś zadanie kosmiczno-transcendentnego charakteru; że dyament, szafir i szmaragd lśnią cudownymi kolorami nie dlatego, by upiększyć strój kokietki — czy stąd wynika, że i wytwory ludzkich rąk i umysłu mogą być same sobie celem? — Co innego natura, a co innego sztuka. Natura powstała i rozwija się bez udziału człowieka; sztuka i nauka zrodziły się w społeczeństwie, muszą więc mieć cele społeczne, muszą przynosić pożytek społeczeństwu, które je wydało«. (Ig. Matuszewski: »Twórczość i twórcy«, str. 9, 10).

W rozumowaniu powyższem, pomijając pewne niewłaściwości wyrażeń co do barw itp., które są tylko naszemi podmiotowemi wrażeniami, można zresztą widzieć trafność aż do tego ustępu, kiedy porzucono naturę a zwrócono się do nauki. Widocznie natura odegrała tu rolę »szczątkowego« argumentu, przejętego z filozofii idealistycznej, bo jeżeli pomiędzy wytworami przyrody, które nie są dziełem, rąk ludzkich, a wytworami sztuki, które są takiem dziełem, istnieje tak olbrzymia różnica, to nie można wnioskować o ich celowości lub bezcelowości przez zestawienie z sobą jednych i drugich.

Możemy śmiało powiedzieć, że celu natury nie znamy, bośmy jej nie stworzyli, a nawet nie ogarnęli; cel zaś wszystkiego, co dokonywa człowiek, musi mu, jako twórcy, być wiadomym. Jakkolwiek bowiem pierwsze zarodki pomysłów, a nawet całe sceny, mogą u twórcy powstawać b e z w i e d n i e w skrytych tajniach jego

duszy, to już ich ujawnienie na zewnątrz jest świadome, a zatem musi pociągać za sobą skutki tej świadomości, odpowiadając między innemi i na pytanie, w jakim celu twórca rzecz swoją utworzył.

Nie dosyć tu powiedzieć, że uczynił tylko zadość popędowi twórczemu; odpowiedź taka wystarczałaby może, gdyby twórca sam tylko dla siebie tworzył[1]) i nikomu utworu swojego poznać nie dał. Jak wiadomo, zdarza się to, ale bardzo a bardzo wyjątkowo, zazwyczaj bowiem idzie twórcom o to, ażeby ich dzieła podziwiano. A w takim razie odpowiedź na pytanie: w jakim celu to robią? narzuca się każdemu w sposób konieczny, nieodparty. Czy robiąc zadość popędowi twórczemu, i ukazując swoje utwory innym, szukają tylko chluby własnej. czy też pragną niemi wywrzeć wpływ na tych innych?.. Oczywiście mogą być i tacy i tacy artyści: jedni zajęci wyłącznie sobą, drudzy nie tylko sobą, ale i społeczeństwem; w każdym razie dzieło ich, choć poczęte bezwiednie, zmierza, jako dzieło już dokonane, świadomie do celu jakiegoś.

Tyle co do stosunku utworów sztuki do produktów przyrody. Przejdźmy teraz do stosunku nauki i sztuki.

Ten sam autor, którego rozumowanie przywiedliśmy dopiero co, zwracając się do wiedzy, powiada:

»Faktem jest, że odkryciom naukowym zawdzięczamy cały nasz dobrobyt materyalny, że bez pomocy nauki musielibyśmy prowadzić żywot dzikich; ale faktem jest także, iż każdy wielki uczony, badając tajemnice natury, dążył tylko do poznania prawdy, nie troszcząc się wcale o jej wyniki praktyczne, które społeczeństwo wyciąga zawsze, prędzej czy później, z najbardziej oderwanych teoryj przyrodników, ekonomistów i filozofów. Nauka czysta jest więc sama sobie celem. Uczony niezawsze nawet przewidzieć może konsekwencye zdobywanych mozolnie prawd. Wyniki jego badań często przerażają społeczeństwo, które w nich widzi groźny zamach na podwaliny istniejącego stanu rzeczy... Każda nowa teorya, każde niespodziewane przez rutynistów odkrycie wywołuje przedewszystkiem protesty doktrynerów i dogmatyków naukowych, których zawsze popiera większość, nie lubiąca z zasady żadnych głębiej sięgających przewrotów i zbyt świeżych nowości — wyjąwszy naturalnie płytkich nowości mody... Widzimy więc, że pomiędzy nauką czystą a społeczeństwem niezawsze istnieje harmonia, i że gdyby filozof, zamiast hołdować czystej prawdzie, rachował się zbyt ściśle z potrzebami i upodobaniami epoki i narodu, które go wydały, nie wyszedłby daleko poza szranki pospolitości i nie

---

[1]) Tak powiada K. Libelt w »Umnictwie« swojem (str. 54): »Dzieło każde sztukmistrza jest całkowite, ukończone w sobie, i piękno w niem świeci sobie samemu; mistrz je stworzył, wydał na chwałę swoją...«

wzbogaciłby skarbnicy wiedzy cennemi zdobyczami«. (Ig. Matuszewski: »Twórczość i twórcy«, str. 10, 11).

Wszystko to prawda, której zaprzeczyć niepodobna; lecz jakież będzie zastosowanie do utworów sztuki? Niestety w tej mierze nie znajdujemy już argumentacyi, jeno gołosłowne twierdzenia, oparte na mylnie przeprowadzonej analogii z nauką »czystą«. Dowiadujemy się więc tylko, że »jak nauka czysta dąży do prawdy, tak sztuka dąży do piękna« (str. 16)

Niewątpliwie. Ale zapomniano o jednej ważnej różnicy. Przedmioty nie są przez naukę dowolnie wymyślone, ale są jej dane: jeżeli uczony zmienia je, modyfikuje (jak np. chemik), to jedynie w tym zamiarze, ażeby się dobadać ich istoty; on nie zdoła nic ani stworzyć ani unicestwić; dla niego cel rzeczywiście i wyłącznie polega na zbadaniu zjawisk.

Inaczej artysta. Wszystko, co wydaje, jest względną nowością w świecie, powstałą z kombinacyi różnorodnych pierwiastków, jakie się na ziemi napotykają, oraz tych wrażeń i uczuć, jakie w artyście wywołują. Jego tedy pracę można zestawić nie z badaniem uczonego »czystego«, ale z konstrukcyami dokonywanemi przez ludzi, co stosują wiedzę naukową do wytworzenia nowych połączeń, nowych zestawień, dawniej nieznanych.

Jak konstruktor może dla zabawy, dla wypróbowania swoich sił kombinacyjnych tworzyć maszyny, nie mogące mieć żadnego użytku w praktyce; tak samo i artysta może wznosić swoje budowle; lecz ogół wynalazców na tem nie poprzestaje i robi rzeczy, które znajdują zastosowanie w rzeczywistości i którym ludzkość wiele zawdzięcza.

Dopiero przeprowadziwszy taką analogię pomiędzy artyzmem a nauką »stosowaną« (która się również w sztukę swojego rodzaju przemienia), będziemy mogli słuszniejszy wyprowadzić wniosek co do zadania sztuk pięknych. Jako dzieło ludzkie, jeżeli bezwiednie poczęte, to przecież ś w i a d o m i e d o k o n a n e, nie może utwór artystyczny być zestawiony ani z rośliną czy zwierzęciem, ani też z wynikiem badań »czystego« uczonego; bo w pierwszym razie nie znamy celu przedmiotowego, w jakim roślina lub zwierzę powstało, a w drugim jedynym i wyłącznym celem było przeniknięcie prawdy. Można je tylko zestawić z utworem wynalazcy, który wynalazek swój — pominąwszy wypadki wyjątkowe — przeznacza na użytek powszechny; i artysta również, jeśli nie chce tworzyć tak zwanych dzieł »jedynego dla jedynego«, tj. właściwie mówiąc, dla samego siebie, musi mieć na oku względy społeczne.

Nie znaczy to bynajmniej, iżby miał się stawać uczonym, publicystą, moralistą, kaznodzieją, popularyzatorem — aczkolwiek i takie stanowisko nie tylko jest możliwe, ale i pożyteczne, (np. dzieła Verne'a, Flammariona itp.) — ale znaczy to, że zagadnienia psychologiczne, społeczne, etyczne nie powinny mu być obojętne,

gdyż inaczej nie mógłby się stać człowiekiem zupełnym, a więc i artystą zupełnym.

Takie buńczuczne okrzyki, jakimi nie zbyt dawno jeszcze obałamucał umysły młode, niewyrobione, S. Przybyszewski, można już dziś przytaczać tylko jako przemijający objaw zboczenia myśli: »Artysta stoi ponad życiem, ponad światem, jest panem panów, nie kiełznany żadnem prawem, nie ograniczony żadną siłą ludzką... Sztuka pouczająca, sztuka patryotyzm, sztuka mająca jakiś cel moralny lub społeczny, przestaje być sztuką, a staje się *biblia pauperum* dla ludzi, którzy nie umieją myśleć lub są zbyt mało wykształceni, by módz przeczytać odnośne podręczniki — a dla takich ludzi potrzebni są nauczyciele wędrowni, a nie sztuka... Działać na społeczeństwo pouczająco albo moralnie, rozbudzać w niem patryotyzm lub społeczne instynkta za pomocą sztuki, znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta, który to robi, niegodny jest miana artysty... Nie znamy żadnych praw, ani moralnych, ani społecznych; nie znamy żadnych względów; każdy przejaw duszy jest dla nas czystym, świętym, głębią i tajemnicą, skoro jest potężny«. (»Confiteor« z 10. stycznia 1899 r.)

Dosyć tych paradoksów dla scharakteryzowania niedawnej chwili rozwydrzenia się artystycznego, które tak samo jak piekielna polityka Bismarcka postawiła na ołtarzu siłę przed prawem, uświęciła, ukanonizowała wszelką potęgę, bez względu na to, czy jest dobroczynną czy też trującą. Zbijać zdań owych nie widzę potrzeby; cały poprzedni wywód wystarczyć powinien do należytej ich oceny. I ja nie jestem wielbicielem »nędznej przypadkowości życia«, ale od tego do karkołomnych zakusów strasznie daleko; — i ja pragnę głębi w poezyi, ale przeczę, by ją można osiągnąć za pośrednictwem podeptania praw wszelkich logiki, etyki, socyologii...

A zatem ostatecznie jaki jest cel sztuki? Oto sztuka przynosi nam rzeczy względnie nowe — nie objawienia »absolutu«, oczywiście, jak się marzy jeszcze niektórym, — ale w każdym razie takie, które czy to pod względem treści, czy też formy wzbogacają duchową skarbnicę ludzkości w dziedzinie uczucia i fantazyi, wzmagają nasze bogactwo wewnętrzne, rozszerzają i pogłębiają życie nasze za pośrednictwem pięknych kształtów, wcielających piękne idee. Pierwiastki zarówno indywidualne, jak zbiorowe, zarówno subjektywne, jak objektywne, mogą w niej znaleźć właściwe sobie miejsce i osiągnąć odpowiednią doniosłość. Im kto głębiej wniknie w duszę czy to własną czy zbiorową, im potężniejsze i wznioślejsze wydobędzie z niej uczucia i pomysły; im stosowniejszą uczuciom tym i pomysłom potrafi nadać formę estetyczną, tem większego nabierze znaczenia dla narodu lub nawet dla ludzkości: tem trwalej i żywiej zapisze się w ich pamięci.

Jakąż więc wartość ma hasło: sztuka jest sama sobie celem?

Zdaje mi się, że hasło to wówczas tylko wypowiada prawdę istotną, kiedy nakazuje artyście bezinteresowne ukochanie piękna, a zatem nie poddawanie swej sztuki pod wpływy czysto-zewnętrzne, których nie przerabia na najwewnętrzniejszą treść ducha swojego

W tem znaczeniu rozumiem i podzielam w zupełności zdanie p. Ign. Matuszewskiego (»Twórczość i twórcy« str. 28, 29), z którem skądinąd, jako z obrońcą krytykowanego przezemnie hasła, zgodzić się nie mogłem.

»Dla artysty — powiada on — sztuka jest i powinna być sama sobie celem; tylko wtedy bowiem, kiedy ktoś tworzy z wewnętrznego nieprzepartego popędu, tworzy rzeczy jednolite, szczere, tj. subjektywnie prawdziwe, i może osięgnąć najwyższy, przynajmniej względnie, stopień doskonałości. Z chwilą zaś, kiedy zacznie ulegać świadomie wpływom obcym, zewnętrznym, choćby najbardziej dodatnim, zbacza z właściwej sobie drogi... i tworzy dzieła połowiczne, mające może w danym momencie powab aktualności, ale w gruncie nietrwałe, bo niejednolite: za mało artystyczne ze stanowiska sztuki, za mało poważne i ścisłe ze stanowiska etyki, polityki i socyologii. Czy należy stąd wyprowadzić wniosek, że artysta powinien się wyprzeć wszystkiego, co ma związek z życiem społecznem i nie dotykać wcale tematów politycznych, socyologicznych i etycznych? Bynajmniej. Moralność, polityka, historya i życie społeczne wogóle są takim samym dobrym materyałem jak psychologia indywidualna, normalna i patologiczna, jak mistyka, jak nastroje i tęsknoty istot nadczułych, jak zbrodnia i cnota, światła i cienie, kolory i linie, dźwięki i rytmy, myśl i materya, słowem wszystko, co jest, było i będzie, a nawet nie było i nie będzie nigdy na świecie... Artysta więc może, nie przestając być artystą, obrabiać tematy społeczne, jeżeli to odpowiada jego usposobieniu i zdolnościom; je-jeżeli odnajdzie tam motywy, które go wzruszą głęboko i pobudzą do twórczości bezinteresownej i szczerej, dalekiej od świadomego paczenia własnych wrażeń na korzyść jakiejś doktryny socyologiczno-politycznej, czy moralnej. Artysta może przesycić swój utwór ideami; ale idee te muszą być jego własnemi dziećmi, nie bękartami tendencyi i aktualności; muszą lśnić promieniami wiecznego światła, nie ogniem bengalskim efemerycznych haseł partyjnych«.

Na ten wywód Matuszewskiego zgoda. Oddala się on w gruncie bardzo od hasła, »sztuka dla sztuki«, chociaż autor tego nie spostrzega. Jak wszędzie w życiu duchowem, tak i w artyzmie potrzeba działać całą duszą, a im dusza jest większą, wznioślejszą, tem i twory jej będą wspanialsze i wpływ na społeczeństwo potężniejszy a trwalszy, jeżeli oczywiście i pod względem formy uczynią zadość powszechnym wymogom piękna.

WALERY GOSTOMSKI.

Tragiczność w życiu i w poezyi.

I.

Dlaczego nowoczesna poezya europejska nie wydaje wcale tragedyi? Dlaczego w bujnym i wielostronnym jej w XIX-tym wieku rozkwicie, ten najpiękniejszy kwiat dramatycznej jej gałęzi nie tylko nie zakwitł na nowo, lecz owszem stopniowemu zdaje się ulegać zanikowi?

Zrozumiałą jest rzeczą, że klasyczny epos nie może się rozwijać za dni naszych. W życiu obecnem, tak dalekiem od naiwnego bohaterstwa, stanowiącego przyrodzoną jego glebę, nie znajduje on odpowiednich dla siebie żywiołów. Ale przecież poezya dramatyczna, to poezya rozkwitającej w pełni kultury duchowej człowieka, odbicie starć, zawikłań i wstrząśnień jego życia wewnętrznego. Owóż w naszej epoce, odznaczającej się taką ogromną zawiłością stosunków życiowych i tak bujnym rozwojem dążeń umysłowych, nie brak dramatycznych starć i wstrząśnień, nie powinno zatem braknąć i odtwarzających je rodzajów poezyi. Jakoż istotnie dramat w różnych swych postaciach licznych i wysoce uzdolnionych posiada dziś przedstawicieli, tylko najwyższa jego postać artystyczna i poetyczna zdaje się być zupełnie obca, czy też niedostępna, ich dążeniom twórczym. Wszystkie literatury europejskie posiadają obecnie wybitnych dramaturgów, ani jedna nie może się poszczycić prawdziwie wielkim poetą tragicznym.

Może istotną przyczyną tego objawu jest warunkująca tragedyę wysoka miara poezyi i artyzmu. Wiadomo, że w literaturach współczesnych proza wyparła poezyę z wielu dawnych jej stanowisk, rutyna pisarska aż nadto często zastępuje miejsce artyzmu

poetyckiego i nieraz z powodzeniem odgrywa jego rolę. Fale prozy powieściowej oddawna zalały dziedzinę poezyi epickiej i zostały skanalizowane umiejętnie, a jeszcze umiejętniej sfinansowane przez liczny zastęp rutynistów zawodowych. Nie mniej skutecznie gospodarują oni i w dziedzinie dramatu, również w znacznej części zatopionej przez powódź prozaiczną. Wszelako w obu tych sferach nie brak też prawdziwych talentów poetyckich. Obok dramaturgów rzemieślników, dramaturgów-literatów, posiadamy obecnie dramaturgów-poetów, i to poetów nie małej siły natchnienia i nie małego polotu. Dla czegoż ci nie wznoszą się do wyżyn tragedyi?

A może te wyżyny nie są tak niedostępne, jak się wydaje? Może tragedya nie jest szczytem poezyi dramatycznej, lecz tylko pewnym jej rodzajem, który jedynie w Grecyi starożytnej, gdzie naprzód powstał i nazwę swą otrzymał, był naturalnym wytworem natchnienia, później zaś, w czasach nowożytnych, utrzymywał się jedynie siłą naśladownictwa, stał powagą reguł i wzorów?

Przypuszczenie to wiele zawiera słuszności. Niewątpliwie, tragedya jest rodzimym wytworem poetyckiej gleby helleńskiej. U żadnego z ludów nowożytnych nie osiągnęła ona tego stopnia samorodnego artyzmu, do jakiego wzniosła się w twórczości wielkich dramaturgów greckich. Nie wynika stąd wszakże, aby po za obrębem ich natchnienia miała ona być li tylko płodem wymuszonego naśladownictwa. Każdy wyższy typ sztuki powstał jako krystalizacya artystyczna ogólnoludzkich dążeń duchowych, po wszystkie czasy zatem może służyć za naturalny środek artystycznego ich uzewnętrznienia. Pojawiać się on może różnymi czasy, w różnych postaciach i odmianach, o formach mniej lub więcej wykończonych, rozwiniętych i pięknych, zawsze jednak istnienie jego w jakiejś epoce świadczy o istnieniu w jej życiu społecznem odpowiednich stanów i usposobień psychicznych oraz wynikających z nich czynów i dążeń.

Tragedya grecka jest artystycznie najdoskonalszem ujawnieniem się w poezyi tragicznego jej typu, ale ten typ spotykamy też w innych czasach i w innych miejscach jako odbicie odpowiednich uczuć i stosunków życiowych. Czyż nie pełne są tragizmu różne ustępy Biblii, jak n. p. księgi Hioba, lub Eklezyasty? — Czyż nie przenika ona wielu najwznioślejszych tworów poezyi staro-indyjskiej lub staroperskiej? — chociaż ani w tych ani w tamtych nie może być nawet mowy o jakimśkolwiek wpływie wzorów greckich. W poezyi nowożytnej, niezależnie też zupełnie od tych wzorów, liczne utwory Szekspira jakże potężnym są objawem najwznioślejszego tragizmu. Nawet tragiczna poezya siedmnastowiecznych klasyków francuskich, choć tak bardzo wpływami greckimi przesiąknięta, jest jednakże nietylko w treści swej, lecz i w zasadniczych właściwościach swej formy, nader charakterystycznym wytworem życia współczesnego. W bliższej nam epoce Goethe zupełnie słusznie nazwał »tragedyą« swego »Fausta«, utwór tak na wskróś nowoczesny, samoistny, nic (w I-szej swej części) z greczy-

zną nie mający wspólnego. Nie nazwane tragedyą, są nią jednak w całem znaczeniu »Dziady« Mickiewicza, jest nią »Manfred« Byrona, a wreszcie w najnowszych czasach, jest niewątpliwie Wagnerowski »Pierścień Nibelungów«, najpotężniejsza pono w wielkim stylu tragedya współczesnej naszej poromantycznej epoki.

Cóż stąd wynika? — Wynika, jak sądzę, ten wniosek, że istnieją pewne stany i nastroje duszy ludzkiej, pewne przejawy czynów ludzkich, które krystalizują się bardzo różnokształtnie w poezyi jako tragiczny ich żywioł. Niekiedy skupia się ten żywioł w doskonale wykończonych i rozwiniętych kształtach poetyckich, jak tragedya starogrecka, po części i nowożytna tragedya francuska, niekiedy krystalizacya jego poetycka, choć olśniewająca bogactwem kształtów i barw, daleka jest od pełnego rozwinięcia i wykończenia, jak u wielkich wieszczów doby romantycznej, niekiedy wreszcie jak w czasach obecnych zaznacza się on przeważnie w poezyi urywkowymi, niewyraźnymi rysami, choć bardzo silnie i dobitnie występuje w wielu wyższych duszach ludzkich i w natchnieniach ich twórczych potężnem odzywa się echem.

Rzućmy okiem na główniejsze przejawy tego żywiołu tragicznego w życiu i w poezyi różnych epok cywilizacyjnych. Może stąd wyniknie pewne światło, rozjaśniające znaczenie jego w obecnym naszym bycie, oraz związane z tem pewne zagadnienia życiowe naszej doby.

II.

Tragedya poczęła się, jak wiadomo, u Greków z obrzędów religijnych na cześć Dyonizosa, z tańców i śpiewów chóralnych, wykonywanych podczas ofiary kozła, a wyrażających czyny i cierpienia bożka. Była to zatem pierwotnie pieśń ofiarna, pełna powagi i uroczystego znaczenia. I taki charakter zachowała w całym późniejszym swym rozwoju, w którym stała się upamiętnieniem nadludzkich poświęceń, dopełnionych w walce z najwyższemi potęgami życia przez bogów, pół bogów i bohaterów narodowych.

Jako taka, była ona bardziej religijna, aniżeli religia urzędowa Greków. Stanowiła potężniejszy i wyższy aniżeli ta ostatnia objaw nadprzyrodzonych dążeń ducha ludzkiego. Wraz z filozofią współczesną została ona wywołana przez te potrzeby duchowe ludu greckiego, które w czysto ziemskim kulcie bogów olimpijskich żadną miarą zaspokojone być nie mogły. Wiadomo, czem byli owi Olimpijczycy w całym blasku swej boskiej piękności? — Byli estetyczną idealizacyą natury ludzkiej, najwyższem spotęgowaniem wszystkich przyrodzonych jej sił, uzdolnień i przymiotów. Przez liczne postacie pośrednie, pół boskie i heroiczne, zniżali się oni stopniowo ze swych idealnych stref podniebnych na poziom realnego człowieczeństwa, czyli ściślej mówiąc, byli wspaniałem, prze-

dziwnie wyrazistem upostaciowaniem jego najbardziej wygórowanych pragnień w zakresie ziemskiego bytu i rozwoju.

Podobny stosunek do tejże dziedziny bytu ujawnia się w dziejach tragedyi greckiej. Zstępowała ona stopniowo ze sfer czysto religijnego obrzędu na poziom sztuki, duchem religijnym przeniknętej. Ze stanowiska estetycznego można też powiedzieć, że przez udoskonalenie swej formy wznosiła się na coraz wyższe poziomy niezmiernie idealnego i szlachetnego artyzmu, nie tracąc przy tem nic ze swej pierwotnej podniosłości duchowej. Skoro Olimpijczyk Dyonizos przestał być jedynym jej bohaterem, jęła ona wprowadzać na scenę postaci pośredniczące pomiędzy światem boskim i ludzkim, wzniesione ponad człowieczeństwo i byt jego powszedni, postaci mitycznych bohaterów i królów, bogom podobnych i od bogów najczęściej ród swój wiodących.

Pomimo wszakże tego wzniosłego, poniekąd nadludzkiego swego charakteru, owe postaci tragiczne nie zażywały spokoju i szczęsnej doli mieszkańców Olimpu. Owszem niepokój i walka rozpaczna — to była ich dola, a upadek w starciu z wszechpotężną a n a n k e — to było ich przeznaczenie. — Na tem polega istota heleńskiego tragizmu, w tem tkwi jego prawda idealna i jego wzniosłość nadziemska, objawiająca się wieszczom tragicznym w wyobrażeniu człowieczeństwa, najczystszem i najwyższem, do jakiego zdolny był wznieść się geniusz pogańskiej Grecyi.

Ongi w epoce heroicznej geniusz ten marzył o przepotężnem człowieczeństwie, uprzytomniając je sobie w dzielności sławnych bohaterów, o których starodawne prawiły podania. Skoro jednak w dalszej kolei rozwoju wyszedł z naiwnego, homerycznego dzieciństwa i osiągnął pełną męską dojrzałość we wzniosłych natchnieniach Eschylosa i Sofoklesa, — wtedy utracił pierwotne złudzenia i poznał przyrodzoną ograniczoność człowieczeństwa w najwyższych nawet, najpotężniejszych jego typach — w typach tragicznych bohaterów-półbogów, ulegających na równi z całym światem, ludzkim i boskim, jakimś niepojętym mocom nadprzyrodzonym.

Oto szczyt twórczego geniuszu Greków, wzniesiony nieskończenie ponad wierzchołki Olimpu i Helikonu, ponad całą dziedzinę estetycznego ich politeizmu, ukazujący ich wieszczom też same tajemnicze dziedziny nadprzyrodzoności, na które równocześnie z wysokości swych idei spoglądali wielcy ich myśliciele. I ci i tamci, wznosząc się do najwyższych kresów swych natchnień i swych badań, odgadywali istniejący ponad nimi nadziemski świat ducha, odgadywali w nim wzniosłe przeznaczenia człowieka, lecz ani określić ich, ani wskazać ostatecznego ich celu nie byli zdolni. Nadprzyrodzoność była dla nich tylko niepokojącą zagadką lub groźną a n a n k e, nigdy nie mogła im się ukazać w tem świetle prawdy, w jakiem zabłysła następnie za sprawą objawienia chrześcijańskiego jako istotna ojczyzna ducha ludzkiego, do zdobycia której sposobi się on w swem ziemskiem, przyrodzonem istnieniu przez pracę i trud nad własnem udoskonaleniem.

Czemże tedy była tragiczność w poezyi starogreckiej? Czy była tylko żywiołem czysto-estetycznym? Oczywiście, że nie. Stanowiła jeden z najwyższych objawów duchowego życia narodu, współrzędny i równoznaczny z najdonioślejszemi zdobyczami jego mysli filozoficznej.

Wogóle pamiętać należy, że u Greków sztuka, a osobliwie sztuka tragiczna, nie była (jak n. p. za dni naszych) czemś odosobnionem od życia, jakimś zbytkownym wytworem przeznaczonym głównie na rozrywkę i uciechę rozpróżniaczonych wytwornisiów. Jak wszędzie, gdzie rozwinęła się w pełni swej żywotności, i w Grecyi wykwitła ona z najgłębszych pokładów bytu ludowego, odżywiała się najistotniejszą treścią duchowych dążeń ludu — co za dziw, że skupiła w sobie najwyższe ich wytwory?

Tragedya starogrecka była doskonałem odtworzeniem i upostaciowaniem artystycznem tego żywiołu duszy ludzkiej, który ją ku wyżynom nadprzyrodzoności pociąga, a który na tle duchowo-pogańskiem mógł się ujawnić jedynie w starciu do najwyższego stopnia spotęgowanego człowieczeństwa z niepojętą mu mocą nadludzką. W tej jego postaci żywioł ów określony być może nazwą tragicznego i uznany być musi za typowe zjawisko, występujące wszędzie (po wszystkie czasy i u wszystkich ludów), gdzie fale rozwoju duchowego osiągają ziemski swój kres, a nie mogąc w łożysku wiary objawionej znaleźć swej drogi pozaziemskiej, zapadają się w siebie wśród straszliwych burz i wstrząśnień, w których giną najwyższe nawet i najpotężniejsze typy przyrodzonego człowieczeństwa.

Tak się przedstawia tragiczność w swej postaci najbardziej typowej, najdoskonalej skrystalizowanej, jaką osiągnęła za czasów starożytności pogańskiej. Zobaczmy teraz, jaką postać, jaki charakter przybrała w nowożytnej, chrześcijańskiej epoce.

III.

Chrześcijaństwo z natury swej zdaje się być przeciwieństwem tragiczności, pojętej (w duchu podanego wyżej określenia) jako starcie dążeń ludzkich z przyrodzoną ograniczonością najpotężniej i najwyżej nawet rozwiniętych typów naszego jestestwa ziemskiego.

Wszakże ono w świecie nadprzyrodzonym wskazuje istotną ojczyznę człowieka, istotne jego przeznaczenie i ostateczny cel jego dążeń. Na miejscu tajemniczej i groźnej potęgi fatalistycznej stawia potęgę wszechdobroci i wszechmiłości Bożej, nieskończenie nam dalekiej przez swoją doskonałość, a nieskończenie nam bliskiej przez swoją miłość, pociągającej wszystkie serca ludzkie ku tak górnym, nadziemskim wyżynom, o jakich nie śniło się najwznioślejszym nawet duchom pogańskich czasów.

»*Sursum corda!*« woła na nas codziennie wśród świętych obrzędów głos chrześcijaństwa. Idąc za tem wezwaniem, skoro ono po raz pierwszy zabrzmiało ponad ruiną świata pogańskiego, natura ludzka do nieskończoności zdała się mnożyć swe siły. Ongi w czynach bohaterów mitycznych przezwyciężała swą niespożytą dzielnością wszystkie moce ziemskie — teraz w bohaterstwie duchowem świętych bojowników Chrystusowych toczyła walki zwycięzkie z własną swą przyrodzoną ograniczonością, wkraczała tryumfalnie w tajemnicze dziedziny nadziemskie, od których z taką mocą tragiczną odtrącona była w epoce najwyższej swej przedchrześcijańskiej dojrzałości. Unoszona potęgą wiary, ludzkość europejska przeżywała olbrzymią, heroiczno-duchową epopeję średnich wieków, w której odbiły się najwyższe jej pragnienia i dążności, wyobrażane przez niewymownie wzniosłą ideę powszechnej monarchii chrześcijańskiej, przez cudowny sen o rycerzu »bez trwogi i zarzutu« przez niezliczone zwycięztwa, jakie w doskonałej swej rezygnacyi odnieśli nad materyalną ułudą świata święci zakonnicy i asceci świata chrześcijańskiego.

W tych wszystkich dążeniach, porywach i zapędach, sięgających tak niezmiernie daleko poza kresy ziemskiej ograniczoności, nie było tragedyi, dopóki nie brakło w nich wiary w ideały chrześcijańskie. Co za dziw, że na takiem tle duchowem, poezya tragiczna, poezya ograniczonej w najwyższej swej potędze natury ludzkiej nie znajdowała warunków dla swego rozwoju. Życie naiwne tej heroicznej epoki chrześcijaństwa, to jeden wielki epos czynów, który ułamkowe i nader niedoskonałe znalazł odbicie poetyckie w epickich poematach rycerstwa średniowiecznego i w nadziemskich wizyach średniowiecznych ascetów.

Dopiero na schyłku tej epoki, cała bujna energia jej życia fizycznego i życia duchowego, jej czynów, pragnień i porywów znalazła doskonałe odbicie w genialnej epopei Dantego. Sam tytuł tego arcydzieła »Boska Komedya«, oraz zasadniczy pomysł wizyi mitycznej, skupiającej w sobie główną jego osnowę, dają je poznać jako jedyny w swym rodzaju, z ducha czasu wysnuty, epicki obraz życia, w którym w spiżowych kształtach poezyi odlana jego rzeczywistość wskazana została w świetle nadziemskich w nieskończoność idących dążeń duszy ludzkiej. Ale wiadomo, że »Boska Komedya« nie jest wcale typową epopeją i nic niema wspólnego z klasycznymi jej wzorami. Julian Klaczko w swem znamienitem o niej studyum p. t. »Wieczory florenckie« — podniósł pewien zasadniczy jej rys, obcy poezyi epickiej, a przez niego nazwą »tragedyi dantejskiej« określony. Źródłem tej tragedyi, wedle Klaczki, sprzeczność między ideałem chrześcijańskim Dantego, wysnutym z najwznioślejszych pragnień epoki średniowiecznej, a dążeniem poczynającej się przy jej schyłku doby nowoczesnej, z jej państwowością, na starożytnych pogańskich urobioną wzorach, i z jej czysto ziemskim humanitaryzmem, z pod gruzów grecko-rzymskiego pogaństwa wtedy już poczynającym się dobywać.

Oto nowa postać żywiołu tragicznego, w następnych okresach nowożytności chrześcijańskiej wielokrotnie w życiu i w poezyi występująca. Wynika on teraz ze starcia najwyżej spotęgowanych dążeń człowieka nie z fatalizmem greckiej a n a n k e, lecz z fatalizmem własnych jego namiętności ziemskich, które łamią skrzydła jego ducha, w nadziemskie unoszące go sfery.

Powie kto: czyż poprzednio w średnich wiekach brakło takich namiętności? a kiedyż więcej i gwałtowniej one się srożyły? Prawda, ale komuż wtedy przychodziło do głowy przyznawać im równość praw z porywami ducha, z religijnym entuzyazmem dusz ludzkich? Należały one tam, gdzie je pomieścił Dante: do sfery demonicznych, szatańskich wpływów, odtworzonych poetycznie w I. części »Boskiej Komedyi«, nie mogły zatem mieć w oczach ludzi ówczesnych wzniosłego charakteru prawdziwej tragiczności. Odzyskały go znowu, skoro wraz z odrodzeniem pogańskiej kultury w chrześcijańskiej Europie osłabła wiara w nadprzyrodzone zadania duszy ludzkiej, a zbudził się na nowo kult zmysłowej natury jestestwa ludzkiego.

Odtąd tragiczność coraz bujniej rozwijała się w życiu i poezyi, tragiczność zwątpienia, tragiczność powstających przeciw duchowi żądz i namiętności. Duch chrześcijański nie upadł w tej walce, wiara w jego nadziemskie przeznaczenie nie wyginęła w ludziach, ale bój odnawia się wciąż w duszach ludzkich. Fale zwątpienia i namiętności raz po raz w nich się podnoszą i ścierają się z falami świadomie lub bezwiednie z ducha chrześcijańskiego wysnutych pragnień. Ludzkość nowożytna od wieków w chrześcijańskiej wzrastająca atmosferze, chce czy nie chce, po chrześcijańsku czuć i pragnąć musi, i pomimo wszelkich wpływów pogańskich, pomimo wzmagającej się wciąż wraz z nimi potęg ziemskich, musi dążyć ku chrześcijańskim nadprzyrodzonym ideałom.

Wynikające stąd starcia duchowe stanowią jej tragedyę, przeczuwaną przez wieszcza florenckiego, rozwiniętą w natchnieniach wielu genialnych poetów nowożytnych.

IV.

Najpierwsze i najpotężniejsze jej odbicie znajdujemy w twórczości Szekspira, a osobliwie w tych jego utworach, które nazwą »tragedyi« słusznie odróżniane bywają od dramatów w ścisłem znaczeniu. Różnica polega tu nie na formie, posiadającej i w tym i w tamtym rodzaju dramaturgii szekspirowskiej te same zasadnicze znamiona, lecz na treści.

W dramatach starcia namiętności rozwijają się w czysto ziemskim zakresie, w tragedyach sięgają one w swem natężeniu tych kresów, z poza których wychyla się zagadka nadprzyrodzo-

nych wpływów i oddziaływań. Ale typowy poeta pełnej zwątpienia epoki Odrodzenia i reformacyi nie mógł wierzyć szczerze i naiwnie w nadprzyrodzoność. Odczuwał ją sercem, wątpił o niej rozumem. Z gry tych sprzecznych stanów duszy wynika, jak sądzę, główna istota tragiki Szekspirowskiej, ujawniająca się najzupełniej w »tragicznej historyi« królewicza Hamleta,

Oto jest w pełnem znaczeniu tego słowa nowożytna tragedya zwątpienia. Hamlet ma przywrócić naruszony przez zbrodnię potworną moralny ład świata. Nakazuje mu to widomie przed nim stający wysłannik sfer pozaziemskich. Duch Ojca zjawia mu się tak realnie, tak dotykalnie nieomal, że ani chwilę nie powinien wątpić o jego prawdziwości. Dostrzega go z przerażeniem straż pałacowa, otoczony jest przez poetę taką atmosferą grozy nadprzyrodzonej, że wrażliwi widzowie teatralni zmuszeni są poniekąd na chwilę uwierzyć w rzeczywistość zagrobowego zjawiska, — a Hamlet wciąż o nim wątpi i niezadawalając się danem przezeń świadectwem pozaziemskiem, używa wszelkich ziemskich środków, aby zbadać prawdę, lub fałsz tego świadectwa. Wie on, że są rzeczy na niebie i na ziemi, o których się nie śniło naszym filozofom. Daleki od oschłego racyonalizmu, właściwego wysuszonym duszom pedantów-filozofów, odczuwa nadprzyrodzoną prawdę i wzniosłość tych rzeczy, a jednak nie może w nie wierzyć całą pełnią swego jestestwa. I ta niemoc wiary, ta przemoc niszcząca zwątpienia — oto istotny tragizm w życiu Hamleta.

Czy nie na tem polega też tragizm w życiu duchowem ludzkości nowoczesnej? I ona w objawieniu chrześcijańskiem otrzymała niewątpliwe świadectwo o prawdzie nadprzyrodzonej, a jednak zarażona duchem zwątpienia, nie może w nią wierzyć szczerze i zupełnie, w nią i w jej moc cudotwórczą, jedyną moc, zdolną przywrócić i ustalić w naszym świecie nowożytnym rozstrojony ład moralny. Jak Hamlet waha się wciąż i błądzi, słucha głosów nadziemskich, lecz ziemskim tylko ufa środkom w dziedzinie prawdy, w ugruntowaniu moralnego ładu świata Naprzemian wierzy lub wątpi, wzywa wiary lub oburącz chwyta się zwątpienia — a tymczasem na świecie, przy coraz większym ładzie materyalnym, wzmaga się wciąż nieład duchowy i moralny — życie nasze coraz tragiczniej się rozwija, coraz bardziej zagrożone jest ostateczną katastrofą hamletowską, w której giną wahający się, wątpiący i występni, a na ruinie ich dążeń jakaś moc niepojęta nowy ustanawia porządek rzeczy.

Oczywiście nie myślę utrzymywać, aby w świadomym zamiarze poety Hamlet miał być symbolicznem uosobieniem tragicznej doli ludzkości nowoczesnej. Posługuję się tylko wysnutą z genialnych natchnień szekspirowskich analogią, która ma uwydatnić zasadniczą myśl moją o powszechnej, cały świat nowożytny ogarniającej tragedyi zwątpienia.

V.

Nie wyczerpuje ona wszakże wszelkich możliwych w epoce chrześcijańskiej postaci żywiołu tragicznego. Przejawia się on i tam, gdzie nie może być mowy o donioślejszym wpływie zwątpienia, gdzie natomiast występują w ogromnem natężeniu ziemskie namiętności i ziemskie dążenia, w starciu z podniosłemi zadaniami, stawianemi człowiekowi nowoczesnemu przez ideał chrześcijański w rozlicznych jego zastosowaniach życiowych. Za czasów naiwnej wiary średniowiecznej nie wątpiono o możności dopełnienia tych zadań, osiągnięcia tego ideału, choćby na tle najsprzeczniejszych z nim objawów bytu rzeczywistego. Czy do liczby tych ostatnich nie należą wojownicze i zdobywcze dążności występujących w średnich wiekach na widownię dziejową nowych ludów europejskich? A jednak patrzmy, jak one skojarzyły się z duchem chrześcijańskim w ideale rycerskim! Jak ten ideał miał być połączeniem najwyższej spotęgowanej siły fizycznej i najwznioślejszym nastrojem duchowym w obronie uciśnionych, w walce za cnotę, sprawiedliwość i prawdę. Zapewne w pełnym, bezwzględnie doskonałym swym objawie nigdy on się nie urzeczywistnił — ale czyż w rzeczywistości dziejowej nie napotykamy zbliżonych doń typów rycerskich, jak Gotfryd de Bouillon, Ludwik IX. święty, król francuski, nasz Zawisza Czarny i wielu innych mężów silnej dłoni, pomimo swego powołania wojennego niewątpliwie czysto chrześcijańskim przesiąkniętych duchem.

Przeminął jednak czas rycerstwa. Uległo ono nowo wznoszącej się przy schyłku średnich wieków potędze politycznej, potędze państw nowożytnych, wedle pogańskiego ukształtowanych wzoru i, mimo pozorów chrześcijańskich, pogańskim w istocie rzeczy przenikniętych duchem. Potomkowie Gotfrydów i Zawiszów, jako uprzywilejowana arystokracya rycerska, poszli w służbę królów i w zamian za przywileje, bogactwa i zaszczyty pomagali im gnębić słabych i uciśnionych, których obrona była wzniosłem zadaniem ich pradziadów. Wraz z nimi cała kultura, sztuka i poezya przylegały do stóp tronów, w blasku od nich bijącym rozwijały się i kwitły, a przedewszystkiem zajmująca nas tu bezpośrednio poezya tragiczna, która najznamienitsze dwa typy, ujawniające się w siedemnastowiecznej dramaturgii hiszpańskiej i francuskiej, z arystokratycznego wysnuła życia.

I skądże, jeżli nie z tego źródła, miała ona czerpać swe natchnienia? Wiemy, że zadaniem jej przedstawiać konieczny upadek najwyższych nawet typów natury ludzkiej w ich starciu z nadludzkiemi potęgami bytu. Owóż, wedle pojęć XVII. i XVIII. wieku takie typy tylko w sferze uprzywilejowanej arystokracyi istnieć mogły. Człowiek zaczyna się od barona, wedle zdania jakiegoś zakamieniałego jej przedstawiciela. O ile zaś przyznawano charakter ludzi istotom, społecznie niżej stojącym, to sfery uprzywilejo-

wane tak nieskończenie czuły się ponad nie wzniesione, tak im obce i nic z niemi nie mające wspólnego, iż pomimo wszelkich idei humanitarno-chrześcijańskich, które pozornie wyznawały, w głębi duszy jakąś nadludzką, boską czy półboską przyznawali sobie godność.

»Bogami ziemskimi jesteście«, mówi nasz Skarga w jednem ze swych kazań sejmowych do przedstawicieli naszej arystokracyi szlacheckiej i możnowładnej, określając w tych słowach bardzo dobitnie istotny stosunek do ogółu społeczeństwa ówczesnego najwyższej jego warstwy. Istotnie, owi wzniesieni ponad »ludzi« zwykłych »panowie«, opływający we wszelkie dostatki, żyjący bez troski o byt powszedni samem tylko używaniem, samą zabawą i przyjemnością, czyż nie używali szczęsnej doli ucztujących wiecznie na szczycie Olympu bogów greckich? czyż nie byli prawdziwymi »bogami ziemskimi«, którym obcy był wszelki trud ziemi, a wszelkie jej rozkosze niewyczerpanym płynęły zdrojem?

Najobfitsze zdroje tych rozkoszy tryskały w dziedzinie przedrewolucyjnej arystokracyi francuskiej, wyzyskującej na swą wyłączną korzyść wszelkie środki i zasoby najbardziej kulturalnego z krajów Europy. Owóż właśnie z życia owych nadziemskich Olimpijczyków, upajających się ambrozyą nieustannego używania, wykwitła nie najgłębsza wprawdzie, ale artystycznie najlepiej skrystalizowana tragedya nowoczesna. Wyżej zaznaczyłem, że pomimo swej formy, skrępowanej sztucznemi regułami, i swych motywów klasyczno-starożytnych, była ona naturalnym wytworem otaczającej sfery życiowej. Dodać należy że właśnie owe jej motywy obce, odpowiadały najlepiej zasadniczemu odtwarzanego w niej życia nastrojowi. Cóż znaczą w teatrze Corneille'a i Racine'a owi klasyczni bohaterowie i półbogowie przebrani w pudrowane peruki i wykwintne stroje współczesnych arystokratów francuskich, przemawiający charakterystyczną ich mową, stosujący się jak najściślej do ich obyczaju, etykiety i konwenansów? Oznaczają oni wyniesienie owych dworaków Ludwika XIV po nad wszelką rzeczywistość życiową na jakieś idealne wyżyny, gdzie nie ma ani śladu codziennej powszedniości, gdzie istnieją tylko heroiczne czyny, wzniosłe uczucia i namiętności, obce zupełnie zwykłym śmiertelnikom i postawione w kolizyi z obcemi im również, wysokiemi zadaniami życia. Jest to dobitne stwierdzenie uprzywilejowanego stanowiska nowożytnych »bogów ziemskich«, którzy jak w życiu, tak i w sztuce, nie zdają się dotykać ziemi i występują w charakterze jakichś wyjątkowych okazów człowieczeństwa, napotykanych tylko na najwynioślejszej wyżynie życia, u klasycznych dramaturgów francuskich symbolicznie przez sferę mytów starożytnych oznaczonej.

Tragiczne starcia i upadki tych mieszkańców wyżyn nadziemskich wynikają wyłącznie ze stosunków osobistego ich bytu i pozostają bez żadnego związku z szerszemi zadaniami życia społecznego. Czyż te zadania mogły się uprzytomnić w świadomości

poetów-dworaków, którzy poza obrębem dworu królewskiego i jego arystokratycznego otoczenia żadnej wyższej treści życiowej, ani dostrzedz ani odczuć nie byli zdolni? A jednak jeden z tych poetów, Racine, w ostatniem swem arcydziele zdradza jakby przeczucie katastrofy tragicznej, grożącej zagładą całej owej świetnej sferze arystokratycznej, obracającej się dokoła »króla-słońca«. Czyż nie słychać w następującej zwrotce «Atalii« odgłosów gromowych dalekiej, lecz nieuniknionej już wówczas burzy rewolucyjnej?

»De tous ces vains plaisirs où leur âme se plonge
»Que leur restera-t-il? — Ce qui reste d'un songe,
»Dont on a reconnu l'erreur.
»A leur réveil (ô réveil plein d'horreur)
»Ils boiront dans la coupe affreuse, inépuisable,
«Que tu présenteras au jour de ta fureur
»A toute la race coupable«.

Słowa te, odnoszące się do rozpustnego dworu królowej hebrajskiej, jakże straszliwie miały się sprawdzić w tragicznych losach nie mniej rozpustnej i zwyrodniałej arystokracyi francuskiej ze schyłku XVIII. wieku.

VI.

Wielka rewolucya francuska dała, jak wiadomo, początek nowym prądom duchowego rozwoju, które do dziś dnia nie wyczerpały się jeszcze i zarówno w swem współdziałaniu, jako też w rozlicznych przeciwdziałaniach przemożny wpływ na całe nasze życie wywierają.

Oczywistą jest rzeczą, że wśród przeróżnych zmian stąd wynikłych, zmienić się też musiał zasadniczo i charakter żywiołu tragicznego w życiu i w poezyi. Pokoleniom, które rewolucyę wywołały i które bezpośrednio z niej wyszły, zupełnie zdał on się być obcy. Żyły one niejako myślą i uczuciem w pełnym okresie epickim, w okresie śmiałych pragnień i nadziei oraz wynikających z nich śmielszych jeszcze czynów i dążeń. Nic nie wydało im się zbyt wysokiem do osiągnięcia, nic zbyt trudnem do spełnienia.

W przeciągu połowy stulecia raz wraz odzywało się grzmiące hasło: Wolność, równość i braterstwo! Było to hasło humanitaryzmu rewolucyjnego, który wypowiedziawszy zuchwale walkę religijnym zasadom humanitarno-chrześcijańskim po za obrębem wszelkiej religii, wszelkiej wiary nadprzyrodzonej — jedynie przez wiarę w przyrodzone siły i środki natury ludzkiej pragnął osiągnąć zbawienie ludzkości, zapewnić jej pełnię ziemskiego dobrobytu i szczęścia.

Najpotężniejszym realnym objawem wynikającego stąd prądu heroiczno-epickich dążeń, była wielka epopeja wojen napoleońskich,

które zdawały się prowadzić do urzeczywistnienia idei rewolucyi, do utrwalenia wysnutego z nich porządku rzeczy. Jakże prędko rozwiały się te nadzieje!

Bohater wieku ani myślał pójść w służbę idei wieku. Owszem na swoje wziął je usługi, użył ich za podwalinę, na której z niesłychaną bezwzględnością jął wznosić niebotyczny gmach swej potęgi. Wszelako poza obrębem gnębiącej jego przemocy czyż lepiej działo się owym ideom? Jakiemuż okropnemu zwyrodnieniu uległy w dążeniach przewódzców i doktrynerów rewolucyi! A po upadku tytana nowożytnego jakże się z nim obeszli tryumfujący pigmeje reakcyi? O ile nie zdołali ich zdusić całkiem w więzach wstecznictwa. przekształcili je do niepoznania i wtłoczyli w ciasne bezduszne szablony nowożytnej państwowości, odejmujące im wszelką siłę żywotną, wszelką zdolność wyższego rozwoju.

Daremnie idee wieku usiłowały zrzucić jarzmo reakcyi w całym szeregu rewolucyjnych wstrząśnień, zakończonych w roku 1848. ową pamiątkową »wiosną ludów«, która nie miała nowego sprowadzić lata. Chwilowo zwycięzkie ulegały wnet wrogim sobie potęgom lub co gorsza, pozostawione same sobie traciły zawsze w czynie szlachetną postać, jaką w myśli i w słowie przybierały. Co za dziw, że w obec tych zawodów poczucie wewnętrznego tragizmu życia zbudziło się ponownie w duszach ludzkich i przemówiło w przepotężnych natchnieniach wielkich poetów nowoczesnych.

Poetycki jego odgłos poprzedził nawet doznane rozczarowanie i odezwał się już na samym początku epoki rewolucyjnej w arcydziełach wieszczów germańskich, którzy wraz z germańskimi myślicielami wystąpili na schyłku XVIII stulecia jako rzecznicy olbrzymiej rewolucyi ideowej, dokonywującej się równocześnie z francuzką rewolucyą czynów. Czemże jest »Faust«, Goethego, jeźli nie tragedyą humanitaryzmu nowożytnego, rozbijającego się w najwyższem swem natężeniu o przyrodzony kres ludzkiej natury? Ten, co »ludzkości całej dolę we własnem chciał zawrzeć jestestwie«, na samym wstępie wzniosłych swych dążeń jakże haniebnie upadł, jako pospolity uwodziciel niewinnego dziewczęcia! Jeżeli Faust w swych górnych porywach umysłowych ma być przedstawicielem samoistnego rozwoju ludzkości nowoczesnej, to czyż nie wyobraża jej też w swoim nizkim upadku zmysłowym? A szyderczy demon, sprawca tego upadku, czyż to nie uosobienie owego ducha przeczenia, który ukazując człowieczeństwu »zielone drzewo życia«, karmi je wciąż zgniłymi jego owocami i pogrąża je w najpospolitszem błocie używania zmysłowego?

W 2-giej części swej tragedyi Goethe podnosi z upadku swego symbolicznego bohatera, czyni go przedstawicielem wielkich zadań ludzkości, pracownikiem wielkiego jej dzieła. Ale czemże jest ten oschły, pełen wymuszonych alegoryi wytwór sędziwego poety? Genialny wieszcz, z taką przedziwną mocą natchnienia odgadujący przyszłą tragedyę wieku XIX-go, staje się tu pełnym artyzmu, ale

jak słabo natchnionym, śpiewakiem filozoficznej epopei wieku XVIII. z jej złudnemi wyobrażeniami o doskonałości przyrodzonej człowieka, o idylicznem szczęściu jego bytu ziemskiego w przyszłości. Czem skorupa za młodu nasiąknie, tem na starość trąci. Niedarmo Goethe wzrósł i rozwinął się w epoce racyonalizmu osiemnastowiecznego. Wieszczy jego geniusz w pełnym swym rozkwicie odsłonił mu (w I-szej części Fausta, w Werterze i w wielu innych arcydziełach) wiekuiste zagadki i przyszłe drogi ludzkości, ale te potężne wizye poetyckie rozwiały się przed oczami zastygającego wewnętrznie starca, ustępując miejsca obrazom wysnutym z bardzo rozumnej, bardzo artystycznej, ale tak dalekiej od wszelkich szlaków wieszczych myśli twórczej.

W jednym względzie jeszcze »Faust« jest typową tragedyą porewolucyjną: mianowicie we względzie stanowiska społecznego głównego bohatera. Wiemy, że bohater tragiczny z natury rzeczy stać musi na szczycie człowieczeństwa. U Greków starożytnych był on pół-bogiem, lub potomkiem bogów, u Szekspira był królem lub królewiczem, u klasyków francuskich był z rodu »bogów ziemskich« na arystokratycznym ucztujących Olimpie, — w »tragedyi« Goethego jest myślicielem, wznoszącym się do najwznioślejszych wyżyn idei wszechludzkiej. Za nic tu ród i pochodzenie, za nic godność nadana i blask zewnętrzny, człowiek sam w sobie, w pełnym rozwoju swych sił wewnętrznych jest wszystkiem, jest streszczeniem najwyższych potęg natury ludzkiej. Czyż to nie jest typowy rys epoki demokratycznej, szczycącej się słusznie wyzwoleniem prawdziwego człowieczeństwa z więzów przywileju arystokratycznego?

VII.

Drugi wielki, tragiczny typ epoki, byronowski Manfred, zdaje się być przeciwieństwem demokratycznego ducha. Jak wszystkie, tak podobne zresztą do siebie, kreacye lorda-poety, ma on w sobie jakiś rys arystokratyzmu, wyróżniający go dobitnie wśród otaczającego go tłumu zwykłych ludzi. Zważmy wszakże, że arystokratyzm ten nic nie ma wspólnego z jakąkolwiek odrębnością stanową. Jeśli bohaterowie Byrona są rycerzami lub panami możnymi, jest to zupełnie przypadkowa okoliczność ich życia, nie będąca wcale przyczyną właściwej im, wyzywającej i wyniosłej w obec świata całego postawy. Ta ostatnia jest zewnętrznym wyrazem ich godności ludzkiej, jest wyrazem ich dumy, czy też pychy w obec ludzi, nie stanu niższego, lecz niższego charakteru, pospolitego ducha. Byronizm, to najpotężniejszy objaw człowieczeństwa nowoczesnego w poczuciu jego siły samoistnej i bezwzględnej niezawisłości wewnętrznej, a zarazem stwierdzenie jego tragicznej niemocy i upadku tragicznego w starciu z nadludzkiemi potęgami bytu. Manfred nosi w sobie mękę jakiejś straszliwej, dawno popełnionej

i nigdy niezapomnianej winy, ale z dumą odtrąca wszelkie religijne środki jej odkupienia. Daremnie blizkiego śmierci wzywa pobożny opat do żalu i pokuty, daremnie staje przed nim groźne widmo piekielne. Manfred nie przyjmuje pomocy religii, własną siłą wewnętrzną zwalcza demoniczne moce i umiera z wyznaniem nieograniczonej swobody i samowładzy ducha.

»Duch jako nieśmiertelny sam sobie odpłatą
»Tak złych jak dobrych myśli — sam źródłem, sam końcem.

W »Fauście« mamy człowieczeństwo nowoczesne w jego najszerszem rozpostarciu się po obszarach myśli, w »Manfredzie«, w jego potężnem skupieniu na szczycie do najwyższego stopnia wytężonej woli. A jednak jak słabem i marnem u swych podstaw przyrodzonych wydaje się nam człowieczeństwo w obu kreacyach poetyckich! W jak ciasnej sferze rzeczywistości życiowej upada, obejmujący swemi ideami wszechświat cały, myśliciel Faust, — jak rychło, jak przedwcześnie ginie pełen tak niezmiernej potęgi wewnętrznej bohater Manfred. I tak samo giną wszyscy bohaterowie byronowscy z wyjątkiem jednego Don Juana. Wszyscy wyobrażają naturę ludzką w jej najwyższej mocy i szlachetności, zatrutą jednak w samych swych źródłach jakimś tajemniczym jadem, przedwczesny jej zgon powodującym. Czy to nie jest jad antychrześcijańskiego humanitaryzmu, którego działanie trujące odczuwał bezwiednie w swem jestestwie genialny poeta? To pewna, że uświadamiał on w sobie i odczuwał z niezmierną siłą niemożność tragiczną szlachetnego ludzkiego życia, na tle humanitarnych stosunków tak pyszniącego się swym rozwojem kulturalnym wieku XIX. Dla tego przedstawia zawsze swych bohaterów ginących młodo w waśni z całym otaczającym ich światem. I sam poszedł ich śladem rzuciwszy przed śmiercią znikczemniałej Europie wybuch szyderczego śmiechu w swym nieśmiertelnym »Don Juanie«. — »Chcecie epopei nowoczesnej, mówił, macie mego Don Juana«. A któż to jest bohater tej szyderczej epopei? Jest to natura płaska, bezduszna, zmateryalizowana doszczętnie, obdarzona wszakże ogromnym zasobem siły żywotnej i ogromna zdolnością używania zmysłowego. Oto prawdziwy Achilles nowoczesny, prawdziwy typ epicki Europy dziewiętnastowiecznej, skupiający w sobie najbardziej zasadnicze rysy jej bytu zbiorowego. To też patrzmy, jak doskonale radzi on sobie wśród wiru i zamętu tego bytu. Podczas gdy wszyscy inni bohaterowie Byrona giną wskutek tragicznej niemożności życia wśród otaczającego ich świata, Don Juan żyje i używa w nim, jak w przyrodzonym swoim żywiole. Oto koniec wielkiej epopei rewolucyjnej, która na to huczała gromem walk heroicznych, na to płonęła krwawą zorzą ofiar szlachetnych, aby zgotować tryumf znikczemniałemu w bezgranicznem używaniu materyalnem człowieczeństwu.

Zanim poznamy w drugiej połowie XIX. stulecia nowy okres epicki tego życia i używania, oraz występujące na jego tle samotne dusze tragiczne, rzućmy jeszcze okiem na uplastycznione w postaci Konrada mickiewiczowskiego, trzecie z rzędu i najgłębsze wcielenie potężnego tragizmu epoki porewolucyjnej.

VIII.

Sam Mickiewicz bardzo jasne na tę postać rzucił światło, gdy w rozmowie z Odyńcem nazwał słynną Improwizacyę Konrada przesileniem się byronowskiego kierunku w poezyi.

Wiemy, że ten kierunek polega na spotęgowaniu do najwyższego stopnia samopoczucia wewnętrznej mocy człowieczeństwa. Gdzież podobny nastrój ducha silniej się wyraził jak w owej tytanicznej »walce na serca«, którą Konrad w szale swej pychy Bogu wypowiada? A gdzież on głębsze miał pobudki, wznioślejsze cele i zadania? Wszakże bohater mickiewiczowski nie o własne walczy sprawy.

»Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze«. Nigdy zapewne śmielsza i zupełniejsza prawda nie została wypowiedziana w porywie natchnienia wieszczego. Całe życie i cała twórczość poety jakże wymownie o niej świadczą, a przedewszystkiem ów przepotężny poemat »Dziadów«. Jakaż głębia w najpierwszych młodzieńczych tego życia objawach. Wspomnijmy Gustawa z początkowych części poematu. Miłość osobista wyraża się w tej kreacyi z nie mniejszą siłą, jak u najpotężniejszych jej w poezyi nowożytnej rzeczników. A jednak Mickiewicz nie przestaje (jak Rousseau w »Nowej Heloizie«, Goethe w »Wertherze«) na ukazaniu li tylko samoistnej jej mocy. Przedstawia ją w stosunku do najwyższych zadań życia. Co znaczy Gustaw-upiór, Gustaw-duch pokutujący? Za jaką winę cierpi on i pokutuje? Czy nie za tę, do której bezwiednie poczuwają się i przez którą giną przedwcześnie szlachetni bohaterowie Byrona? U naszego poety występuje ona w blasku pełnej samowiedzy wewnętrznej. — Jest to bolesna samowiedza grzesznego dla chrześcijanina zatopienia się w sobie, w swoich osobistych uczuciach, we własnem li tylko szczęściu, lub we własnej boleści.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

Ludzie nowocześni często za życia nieba szukają, a gdy go nie znajdą, cieszą się swemi piekielnemi katuszami! Mickiewicz czuł i poznał zasadniczy fałsz tego stanu duszy, któremu sam chwilowo ulegał i który tak przedziwnie odtworzył w postaci Gu-

stawa-upiora, zmartwiałego w osobistem cierpieniu, dopóki nie odrodzi się jako Konrad w cierpieniu i walce »za miliony«.

Czyż nie ma on wtedy prawa szczycić się i pysznić tym stanem odrodzenia wewnętrznego? — Nie ma odpowiada poeta. Moc duchowa człowieka tylko w pokorze, wielkość jego prawdziwa uczestnictwem w niezmierzonej wielkości Bożej zawarowana. Człowiek o własnej li tylko sile, bez Bożej pomocy dążący do rzeczy wielkich i najwyższych, ulega duchowi pychy i przez niego ginąć musi, jeźli jak Konrad, na chwilę przed upadkiem, nadziemską mocą ducha pokory ocalony nie zostanie.

Oto na czem polega »przesilenie się kierunku byronowskiego w poezyi«, kierunku szlachetnych i wzniosłych ale antychrześcijańską pychą skrzywionych dążeń ludzkich. Z tego przesilenia wynika nowa postać żywiołu tragicznego, typowo chrześcijańska, a przytem na wskróś nowoczesna, z ducha naszej porewolucyjnej epoki wysnuta. Widzieliśmy przedtem, w tak zwanej przez Klaczkę »tragedyi dantejskiej«, pierwszy wybitny w poezyi objaw groźnego starcia między dążeniami do nadziemskiego ideału chrześcijańskiego, a podnoszącym coraz bardziej głowę duchem, ziemskich pragnień, żądz i namiętności. Ten duch w ciągu wieków wciąż się wzmagał, coraz pyszniej i zuchwalej stawał do walki z duchem Chrystusowym. Na polu poezyi, w byronizmie najpotężniej się objawił, w »Improwizacyi« Konrada najwyżej się wzniósł i wraz upadł jako demon pychy, zwalczony nadprzyrodzoną siłą pokornej w obec Boga a nieustraszonej w obec wszelkich mocy ziemskich świętości chrześcijańskiej.

Dalsza osnowa tej tragedyi mickiewiczowskiej, podobnie jak ongi osnowa »tragedyi dantejskiej« tylko w nadziemskich sferach mogła się rozwinąć i osiągnąć swoje rozwiązanie. Ale widownią jej nie poezya naszego wieszcza, lecz życie jego: heroiczna w niem praca ducha, stanowiąca istotę Towianizmu. Do dziś dnia nikt należycie nie zgłębił określanego tem mianem prądu duchowego. Z naszego stanowiska poprzestać musimy na zaznaczeniu w nim z jednej strony niesłychanych, bezprzykładnych może w czasach nowszych wysiłków ducha w jego dążeniu do doskonałego uchrześcijanienia siebie i świata całego — i drugiej strony okropnych klęsk, ponoszonych w tych dążeniach, w skutek niemożności zespolenia w nich dwóch symbolicznie przedtem w »Dziadach« przedstawionych czynników: namiętnego Konradowego »kochania za miliony« i beznamiętnej, czysto chrześcijańskiej miłości ks. Piotra.

Tak — Towianizm nie czem innem jest jak wielką tragedyą życiową, najpotężniejszą może tragedyą życia nowoczesnego, a w każdym razie ostatnią, w której liczne i wyborowe dusze ludzkie, walczyły, cierpiały wspólnie w dążeniu do najwyższych ideałów ludzkości. Wkrótce zniknęły owe ideały z widnokręgu życia zbiorowego, a z nimi razem zaginęły tragedye w życiu i poezyi szerszego ogółu, ale żywioł tragiczny nie przestał nurtować

w duszach samotnych głębią myśli i uczucia, wyróżniających się wpośród powszechnej płytkości duchowej naszych czasów.

IX.

Około pierwszej połowy ubiegłego stulecia przypada jakby nowy okres epicki w życiu i w literaturze ludzkości europejskiej. Ale jakże się on różni od tego, który powyżej został zaznaczony w dobie porewolucyjnej. Na miejscu heroiczno-wojennej epopei napoleońskiej, pojawia się teraz przemysłowo-handlowa epopeja nowoczesnego mieszczaństwa. Bohaterem jej niezmordowany pracownik w rodzaju różnych »królów« bawełnianych, czy mocarzy »giełdowych« lub niezmordowany używacz (jeżeli wolno użyć tego neologizmu) w rodzału byronowskiego Don Juana — a najczęściej ten i tamten w jednej osobie.

W epoce demokratycznej pieniądz, pracą czy zabiegliwością zdobyty, jest głównym środkiem używania, więc zdobywa się go, pracuje się wytrwale, na to, aby używać. Dzisiaj Harpagonów i Pluszkinów daremnie szukać na świecie. Ludzie zmądrzeli w służbie złotego cielca. Jeśli cześć mu gorliwą oddają, to nie po to, aby z naiwnością dawnych skąpców żyć dlań w ascetycznem zaparciu się siebie, lecz po to, aby z darów jego jak najobficiej korzystać, użyć ich ile się tylko da w ciasnym obrębie życia jednostkowego.

Chcecie poznać dzisiejszych czcicieli owego bożka Mamona? - Czytajcie romanse Balzaca, niezrównanego ich Homera i Dantego zarazem. Z iście homerowską naiwnością wielbi on waleczność swych bohaterów, nieustraszonych bojowników fortuny, a z dantejską powagą wskazuje im widniejącą na wyżynach szczęścia ziemskiego słoneczną zorzę złota. W jego »Komedyi ludzkiej« są też trzy sfery, odpowiadające tym, które Dante w swej »Boskiej Komedyi« ukazał. Jest piekło ubóstwa, czyściec wyzwolenia się z niego, raj bogactwa i używania.

Objęty ogólną nazwą »Komedyi ludzkiej« cykl balzakowskich romansów z przedziwną prawdą przedstawia nam humanitaryzm nowożytny w najnowszej jego postaci, ożywiony żądzą powodzenia i używania materyalnego, pobudzany dążnością do zdobycia odpowiednich po temu środków. Któż dziś bierze poważnie dawne hasło humanitarne: wolność, równość, braterstwo? Ci, co je z wiarą głosili, co dlań życie nieśli w ofierze, bohaterowie i ideolodzy rewolucyi, doszczętnie prawie wyginęli, ostali się ci, co z ich ofiar umieli dla siebie należyte wyciągnąć korzyści; praktyczni bohaterowie współczesnej epopei przemysłowo-handlowej.

»Człowieczeństwo w pełnym rozwoju jego sił przyrodzonych — oto jedyne bóstwo świata. Wszelkie inne nadprzyrodzone bóstwa, to przesąd staroświecki, oszukaństwo księży — l'imposture des prêtres!« Tak mówili ongi pierwsi rzecznicy nowożytnego an-

tychrześcijańskiego humanitaryzmu. »A gdzież jest to człowieczeństwo? — pytają ich następcy dzisiejsi — jeżeli nie w nas, w naszem życiu i dążeniu? Gdzie pełny rozwój jego sił, jeźli nie w naszym wspaniałym postępie cywilizacyjnym, w naszych maszynach fabrycznych, kolejach żelaznych, telegrafach elektrycznych, we wszystkich nieprzeliczonych zdobyczach naszej pracy i działalności?«

Jakoż istotnie rozpostarło się ono wspaniale po obszarach współczesnego bytu ziemskiego, dokonało w nim rzeczy wielkich, nadzwyczajnych, zdumiewających. Ale czy nie nadto szczelnie zamknięte zostało w ziemskim obrębie? A jakkolwiek rozległa jest sfera owego obrębu i nieskończone zdaje się przed nami otwierać widnokręgi, to jednak doświadczenie przeszłych wieków poucza, że dążenia ludzkie pełnego zadowolenia znaleźć w niej nie mogą. Czyż nie świadczy o tem choćby rozwinięty powyżej krótki pogląd na istotę tego objawu, który określimy nazwą żywiołu tragicznego? Wszakże rodzi się on z poczucia kresu przyrodzonego, jaki u szczytu swych dążeń napotykają najwyżej rozwinięte natury ludzkie w epokach najbujniejszego swego rozkwitu. Przemocą niemal narzuca się nam wynikający stąd wniosek, że byt ziemski nie może w pełni zaspokoić pragnień człowieka i to najwyższych, najszlachetniejszych jego pragnień.

Czy jednak nie będzie mógł uczynić tego w przyszłości, w pełnym i wszechstronnym rozwoju bezgranicznych żądań kultury nowożytnej? A może prawdą jest to, co głosił główny jej rzecznik w filozofii, August Comte: Ludzkość błądziła dotąd po manowcach religijnych i metafizycznych, w których łudziły ją jakieś miraże pozaziemskich światów; teraz dopiero wkracza na drogę wiodącą ją do jedynych pozytywnych jej celów: szczęścia i dobrobytu ziemskiego.

Jakie są ostateczne zadania i cele ludzkości — nie naszą rzeczą o tem rozstrzygać ani nawet rozprawiać. Zresztą »ludzkość« jest pojęciem oderwanem, któremu w życiu obecnem nie odpowiada żadna istotna rzeczywistość bytu zbiorowego. Czy w przyszłości zbliży się ono do urzeczywistnienia, jak n. p. pojęcie narodu, ludu, klasy społecznej — to nader trudne zagadnienie, które tutaj całkiem musimy pominąć. Nam chodzi o typ człowieka jednostkowego w możliwie pełnem rozwinięciu jego sił i zasobów wewnętrznych. Owóż nasuwa się przypuszczenie, że właściwie taki typ, na gruncie kultury współczesnej w niezbyt korzystnych znajduje się warunkach.

Złożona i zawiła jest niezmiernie nasza kultura obecna. Na całym swym obszarze, na wzór głównej, ekonomicznej swej dziedziny, wymaga jak najściślejszego podziału pracy, przystosowania jednostki ludzkiej do wyłącznych zadań i obowiązków społecznych, niekiedy w tak zacieśnionym zakresie, w tak jednostronnym kierunku. Jest to prawda znana i powtarzana wielokrotnie; zbytecznem byłoby nad nią się rozwodzić. Czy w tych warunkach

może się rozwinąć wszechstronny i harmonijny typ natury ludzkiej? Chyba jakiś jej ułamek, odpowiadający ułamkowości życia, w którym zamknięta jest dana jednostka, — chyba jakieś kółko wielkiej maszyny społecznej, obracające się niewolniczo w sferze swego zawodu, swych powszednich obowiązków.

Nie zastanawiam się tu nad ujemnymi czy dodatnimi skutkami nowoczesnego podziału pracy, oraz wynikającego zeń zmechanizowania i rozdrobnienia życia. Są one może konieczne w rozwoju naszej kultury. Ale czy ten rozwój prowadzić ma do wytworzenia, nie mówię już ideału, lecz choćby wyższego typu człowieczeństwa? — Wolno chyba o tem powątpiewać. — A jednak dzisiaj właśnie mniej się o tem wątpi niż kiedykolwiek, silniej niż kiedykolwiek wierzy się w ideę humanitarną, pojętą jako cel i kres ostateczny naszego bytu na ziemi t. j. ideę człowieczeństwa, opływającego w dobrobyt, szczęście i pełnię wszelkiego używania, we własnej swej ziemskiej naturze znajdującego jedyną granicę swych dążeń, nie znającego po za nią żadnych nadziemskich zadań ni obowiązków.

Dziwna rzecz w epoce, w której postęp wiedzy odkrywa przed umysłem ludzkim coraz rozleglejsze widnokręgi bytu, coraz liczniejsze w nich tajemnice i zagadki, ogarniające zewsząd ciasny, znikomy obręb naszego życia ziemskiego, — w tejże samej epoce owo życie wydaje się ludziom czemś bezwzględnem i ostatecznem, jakąś dziedziną, ponad którą nic wyższego nie istnieje ani istnieć nie może. Prawda, nigdy nie brakło takich poglądów, takiego wynoszenia rzeczy doczesnych, a zaprzeczania rzeczy wiecznych, nigdy jednak pono w epoce chrześcijańskiej wynikający stąd nastrój umysłów nie panował tak powszechnie w teoryi i w praktyce życia, nie znajdował tak charakterystycznego odbicia w istnym kulcie człowieczeństwa, którego ostatecznym wynikiem jest wymyślona przez Comte'a pozytywistyczna »religia ludzkości«.

Tutaj napotykamy jedno z tych dziwnych przeciwieństw, jakich pełno w dziejach. Wytworzony przez warunki kulturalne współczesny człowiek-ułamek, człowiek-kółko maszynowe, więcej niż kiedykolwiek chce być jakąś bezwzględną całością życiową, jakąś doskonałą pełnią życia, którą po wszystkie czasy, tylko nadludzkim, boskim istotom przypisywano. A jednak jakkolwiek dziwne, na pierwszy rzut oka, przeciwieństwo to jest naturalnym, i poniekąd koniecznym wynikiem współczesnych warunków życia. Człowiek tylko przez wszechstronny rozwój swego jestestwa dochodzi do uświadomienia sobie i odczucia przyrodzonych jego kresów. Dzisiejsi ludzie-ułamki przez podział pracy w obrębie swego zawodu zmechanizowani, cóż mogą wiedzieć o tych kresach człowieczeństwa? Oddaleni są od nich mnóstwem granic, które współśrodkowymi kręgami własną ich sferę życiową ogarniają. Gdyby wiarą, myślą filozoficzną, czy wiedzą wszechstronną zdolni byli wznieść się ponad ciasny jej zakres, poznaliby, że ani w niej, ani we wszelkich ziemskich zakresach człowieczeństwo w pełnym

swym rozwoju nigdy pomieścić się nie może. Ale wiarę zabrała im filozofia racyonalistyczna, filozofię zabiła w nich wiedza pozytywna, a wiedzę pozytywną w rozlicznych jej zastosowaniach pochłonął przeważnie mechanizm jednostronnej kultury materyalnej.

Dzięki nadzwyczajnemu wyrobieniu i rozdrobnieniu tej współczesnej naszej wiedzy, dzięki spotęgowanym ogromnie środkom jej rozpowszechnienia, wiemy dziś dużo, bardzo dużo, więcej niż w jakiejkolwiek dawniejszej epoce, o różnych sprawach życia i przyrody, ale nic zgoła nie wiemy i wiedzieć nie chcemy o tem, co jest poza życiem materyalnem, po za materyalną przyrodą, a wskutek tego nie czujemy też tych potężnych pragnień i porywów, które po wszystkie czasy unosiły ludzi aż do kresów przyrodzonego człowieczeństwa i w epickim heroizmie, czy w tragicznej grozie sięgających poza te kresy wysiłków okazywały całą moc i wzniosłość wewnętrznej ludzkiej natury.

X.

Oto przypuszczalne rozwiązanie postawionego na wstępie pytania: dlaczego nie mamy tragedyi za dni naszych? Dlatego, że nie ma ich w życiu, ściślej się wyrażając dla tego, że w duszach ludzkich nie ma żywiołu tragicznego, z którego one wynikają.

Oczywiście mowa tu nie o tragedyach literackich, tak dziś jak i po wszystkie czasy sztucznie wedle reguł układanych, chodzi tu o natchnienie tragiczne z rzeczywistego i twórczego odczucia prawdy życiowej wysnute. Takie natchnienia zdarzają się dzisiaj tylko w wyjątkowych objawach twórczości. W głównych, najbardziej charakterystycznych jej prądach współczesnych nie znajdujemy ani skrystalizowanych artystycznie typów tragedyi, jak w starożytnej Grecyi lub we Francyi siedemnastowiecznej, ani tragicznych, w wielkim stylu postaci w rodzaju Hamleta, Fausta, Konrada.

Wprawdzie mówi się dzisiaj nader często o tragicznych zdarzeniach lub sytuacyach. Lada nieszczęśliwy wypadek podany w dziennikach, sprawozdaniach z ruchu ulicznego, otrzymuje to wzniosłe miano. Ale jest to tylko jedno z nielicznych nadużyć słowa, popełnianych przez ludzką bezmyślność. W istocie rzeczy (jak to ze wszystkich uwag poprzednich wynika) tragiczność nie jest wcale tem samem, co każde nagłe nieszczęście, każdy smutny wypadek, nie jest ona też równoznaczna z dramatycznością, choćby w najobszerniejszem wziętą znaczeniu. Tej ostatniej nie brak ani w literaturze, ani w życiu naszej epoki, bo ni w tej ni w tamtej nie brak silnych starć pomiędzy różnorodnemi uczuciami i dążeniami ludzkiemi. Ale rozgrywają się one przeważnie, nieomal wyłącznie na średnich poziomach życia; nigdy nie wznoszą się do jego szczytów, na których w grozie i wzniosłości króluje tragizm

prawdziwy, jako objaw przesilenia się w sobie do najwyższego stopnia wytężonej wewnętrznie natury ludzkiej.

Zewnętrzność całkowicie ją nieomal za dni naszych pochłania i wyczerpuje, zewnętrzność takich potężnych wysiłków pracy i działalności, o jakich się nie śniło nawet żadnej z poprzednich epok cywilizacyjnego rozwoju. Jak już wyżej zaznaczyłem, stanowią one jakby wielką epopeję życia praktycznego, której bohaterowie przemysłowi i handlowi mają właściwą zawsze czasom epickim naiwną wiarę w cel swych dążeń i w nieprzebrane zasoby zwróconej ku niemu żywotnej energii. Wynikiem tej wiary nowożytnej jest ideał humanitarny w najnowszej swej postaci. W bezpośrednio poprzedzającej dobie rewolucyjno-wojowniczej ożywiony on był nadzieją wywalczenia dla przyszłego człowieczeństwa, wolności, równości i braterstwa powszechnego, a przez nie doskonałego szczęścia na ziemi — w dobie obecnej ożywia go nadzieja osiągnięcia tegoż szczęścia na drodze pokojowej pracy organicznej. Duch praktyczno-pozytywny, który w drugiej połowie stulecia zapanował na ruinie idealno-romantycznych złudzeń pożegnał związane z niemi nieziszczalne pragnienia. Nie łudząc się marzeniem o powszechnem braterstwie ludzi, z ich wolności i równości mającem wykwitnąć, stwierdził owszem istnienie pomiędzy nimi walki o byt, w której najzdolniejszym i najdzielniejszym zwycięstwo przypada.

A jacyż to są najdzielniejsi i najzdolniejsi bojownicy w walcej toczonej obecnie z taką zaciętością na polu kultury materyalne, i ekonomicznego współzawodnictwa? Są to przedewszystkiem jak najbardziej wydoskonaleni w swym zakresie pracownicy zawodowi, przystosowani jak najścislej do swych zadań i obowiązków, w nich zużywający cały zasób swych sił i uzdolnień. Ideałem takiego pracownika byłaby bezduszna maszyna ludzka, z matematyczną dokładnością wykonywująca swe zadanie w olbrzymim mechanizmie społecznym, który zdaje się być ideałem przyświecającym całemu rozwojowi współczesnej naszej kultury. Dotąd nie został on w pełni osiągnięty, ale zbliżamy się doń coraz szybszymi krokami. Coraz więcej między nami mechanicznych jednostek ludzkich, całkowity nieomal zasób swych sił wewnętrznych zużywających w obrębie swego zawodu.

Czemże jest taka jednostka po za obrębem swych prac zawodowych, w zakresie czysto osobistego swego życia i działania? Zazwyczaj jest f i l i s t r e m, czyli nader charakterystycznym typem bytu współczesnego, ujawniającym się głównie w płaskiej pospolitości pragnień i dążeń, oraz w spokoju samolubnego używania tego wszystkiego, czego dostarczyć może zdobyty tym lub owym sposobem dobrobyt materyalny. Nie dzisiaj narodził się on w naszym świecie społecznym, ale dopiero dzisiaj osiągnął przemagające w nim znaczenie. Ongi w postaci »bourgeois« francuskiego lub niemieckiego »Spiessbürgera« był on sobie dość śmieszną

miernotą ludzką, która nie miała żadnych wygórowanych uroszczeń życiowych. Dzisiejszy filister, chociaż wewnętrznie pod względem czysto ludzkich swych właściwości wcale ponad swego poprzednika się nie wznosi, rości sobie jednak prawo do takiego znaczenia, jakie wyobraża cała owa ilość człowieczeństwa, której marnym jest tylko ułamkiem. Co więcej wskutek zatraconego zupełnie poczucia nadprzyrodzonych zadań natury ludzkiej i wynikającego stąd uznania w przyrodzonym ziemskim jej zakresie najwyższego objawu bytu, — ów dzisiejszy, po części zmechanizowany, po części sfilistrzały jej przedstawiciel w sobie samym, w swem własnem jestestwie widzi ideał człowieczeństwa, pełne urzeczywistnienie dążeń nowożytnego humanitaryzmu, pojętego w duchu pozytywistycznej religii ludzkości.

Wynikające z takiego usposobienia i nastroju dusz prądy kulturalne pod różnemi, mniej lub więcej uczonemi nazwami (pozytywizmu, realizmu, naturalizmu, oportunizmu i t. p.) od połowy ubiegłego stulecia przemożnie panowały w życiu, w sztuce i w literaturze, w świecie czynów i w świecie idei.

Od schyłku ubiegłego i obecnie na początku bieżącego wieku, w ideach coraz wyraźniej zarysowuje się zwrot nowy, chociaż w czynach realnych, w życiu praktycznem, dawne dążenia nie uległy dotąd zasadniczej przemianie. Czy ulegną jej w bliższej lub dalszej przyszłości? trudno o tem przesądzać. Nie podobna obecnie przewidzieć, czy i w jakiej mierze, cały tak zwany modernizm artystyczny i ideowy oddziała na rzeczywistość życiową, na pogłębienie i uszlachetnienie jej dążeń, dzisiaj tak płytkich duchowo, rozbijających się wciąż o najpospolitsze mielizny teoretycznego i praktycznego materyalizmu.

Obecnie ten prąd nowy bardzo chaotycznie się przedstawia w zamęcie sprzecznych żywiołów, w dziwacznem pomięszaniu pierwiastków świeżych i żywotnych z wydzielinami najwstrętniejszego zwyrodnienia i rozkładu. Jeden wszakże objaw we wszystkich jego odnogach i rozgałęzieniach stale występuje: usiłowanie wzniesienia się ponad płaskie poziomy pozytywistycznego czy materyalistycznego humanitaryzmu, zapędy, sięgające aż po za przyrodzone kresy natury ludzkiej. Wiemy, że takie zapędy powodują zazwyczaj starcia i walki wewnętrzne, stanowiące istotę objawu, który oznaczyliśmy wyżej nazwą żywiołu tragicznego. Widzieliśmy też, dla czego w dobiegającej obecnie, jak się zdaje, do swego kresu epoce pozytywizmu, żywioł ów nie mógł pełniej się ujawnić w czynach i dążeniach życiowych, ani w artystycznych i poetyckich ich odbiciach.

Czy zakwitnie na nowo w życiu i w poezyi pod wpływem prądów modernistycznych? Przyszłość to okaże — słusznie jednak pragnąć można, aby z zamętu tego ruchu antypozytywistycznego wyłonił się jakiś prąd żywotny, zdolny silniej wstrząsnąć duszami ludzkiemi i zwrócić je ku najwyższym kresom dążeń ludzkich.

Na poziomach skupić je chciano. Daremne usiłowanie! Rwać się one będą wciąż ku szczytom, choćby nigdy ich dosięgnąć nie miały. Na tem polega rozgrywająca się tu na ziemi wiekuista tragedya ducha ludzkiego. Jeźli niekiedy zastąpiona zostaje przez epopeję doczesnych zdobyczy i tryumfów — to wnet z tem większą wybucha mocą, tem silniej dusze ludzkie po za kresy doczesności porywa. Jeśli z tej ich strony kończy się zawsze rozdźwiękiem zawodów i rozczarowań — czyż po tamtej stronie nie należy oczekiwać harmonijnego rozwiązania wszelkich jej zawikłań?...

PRZEMYSŁAW MĄCZEWSKI.

Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki.

Szkic literacki.

Powieść nasza w pierwszej połowie XVIII. w. nikła i uboga. Czas na nią jak najgorszy — niepodzielne władztwo panegirycznych dziwolągów w t. z. »literaturze pięknej«. Epoka saska, tragiczna w historyi politycznej i cywilizacyjnej narodu, ruina moralna i umysłowa, grzebała i piśmiennictwo. Powszechna ciemnota, którą tak dosadnie przedstawił Smoleński w swym »Przewrocie«, rodzi setki broszur, najdziwaczniejszych, najokropniejszych piśmideł wierszem i prozą, znanych dziś chyba z bibliografii. Perły tej twórczości — to »Nowe Ateny« ks. B. Chmielowskiego i osławione kalendarze »jastrologistów« i »astrophilów«, profesorów akademii krakowskiej. W cieniu Karwicki; »Głos wolny« Leszczyńskiego, mimo osoby autora, jeszcze nie oceniony. Jabłonowski, który Panu Bogu i dyabłu świeczkę palił, wzięty autor Polskiego Ezopa, musiał swój »Skrupuł« wycofywać, Konarski za heretyka i kaziciela języka ogłoszon.

Panegiryk makaroniczny na usługi kościoła i dworu, wszystkich Świętych i Jaśnie Wielmożnych, grasował po całej Polsce, tłoczony na byle świstku, upiększony wizerunkiem herbu, zmanierowanym ornamentem liści, apokaliptycznych bestyi, barokowych aniołków.

»Coraz to się koncepty pod nogami snuły;
»Ślubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły:

»Abrys cnoty, wieczności wyryty grabsztychem«,
»Stół Libityny na łzy z serdecznym kielichem«,
»Złoty honoru namiot«, »Zielonego wety
Dojrzałego wieku — smutne ojczyzny mutety«,
»Na sarkofagu pani cnota uświęconej«
»Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony
Na smaczny niebu kąsek — dziecię ukochane«.

(Naruszewicz: »Pochlebstwo«).

Jak wygląda na tem tle »romans«? Właściwie jedna Drużbacka podtrzymuje ten rodzaj, wstępując w ślady Potockiego i H. Morsztyna. Dziwnym sposobem język zachowała czysty i styl dość prosty, i w tem jej największa zasługa. Talent mierny, wsród otoczenia jednak najwyższy. Treść jej wierszowanych romansów taka, jaka wówczas najwięcej się podobała czytelnikom zaprawionym na Banialuce, Argenidzie, Syloreci, na owych »romaniach« i nowellach z 2-ej połowy XVII. w. jużto oryginalnych, jużto z włoskiego przerabianych, w których, jak twierdzi prof. Bruckner »publiczność się lubowała«, wyczytując je z kursujących odpisów, z domowych silwów [1]). Odblask złotego miecza Amadysów i Orlandów gaśnie u nas z romansami Drużbackiej. »Sentyment« serca zastąpił u niej swywolną zmysłowość Morsztyna, morał się zaostrzył, awantury rycerskie zostały. Fantazyi już mniej, niż u poprzednich, dość, by zjednać gust niewybrednych czytelników, tych dużych dzieci, którym ks. Chmielowski bajał z powagą o Lewiatanie i wężach morskich, Indyach i Chinczykach. »Fabuła o księciu Adolfie«, Ortoban i Eufrata, ogłoszone drukiem dopiero w 2-ej połowie wieku, przygotowały swym »sentymentem« czułe serca niejednej Handzi, czy Rozyny z białych dworków szlacheckich na nowy a odmienny wylew uczucia »sentymentalnego« romansu. Jeszcze tu i ówdzie szczęknie zbroja cnego rycerza, który już chętnie szyszak na kapelusz pasterski wymieni, nad strumyki w gaiku chadza, kocha »czule« a nie gwałtownie.

»Koloander Leonildzie wiernie przyjaźni dotrzymujący« (1762) z Giov. Mariniego wytłumaczony, panny de Scudéry: Cyrys i Klelia, D' Urfé'go: »Astrea« — pomijamy jeszcze ludowe: Magielonę, Meluzynę i Genowefę — idą, jako najpoczytniejsze w paragon z popularnością Drużbackiej; ogromnie spóźnione tłumaczenia i przeróbki dzieł obcych »musiały posiadać zapas sił żywotnych niespożyty, skoro po istnieniu kilkowiekowem — straciwszy walor artystyczny — stały się nieodzowną lekturą sfer szerokich, budzących się do życia umysłowego w drugiej połowie XVIII. wieku« [2]) Smak literacki, wyrabiający się w epoce stanisławowskiej,

---

[1]) A. Brückner: Dzieje lit. polskiej. str. 321.

[2]) Br. Gubrynowicz: Romans w Polsce za czasów St. Augusta. Pam. lit. 1903. II. str. 192.

znajomością literatury francuskiej uszlachetniony i powrót do tradycyi wieku złotego rodzą krytyczny pogląd na wartość tych romansów, wskazują u obcych rzeczy nowe, wyborowe, duchowi czasu odpowiadające, fala jednak raz wezbrana płynie starem korytem, którego brzegi regulują nie krytyka [1]): Monitorów, Naruszewiczów, Zabłockich i Krasickich, lecz zachowawcze sfery łaskawych a niewybrednych czytelników. Na tysiąc zaledwie dzieł literatury pięknej w dobie panowania St. Augusta: »przeszło 200 pozycyi należy do romansu« [2]). A są to prawie same tłumaczenia, zastosowane do obyczajów polskich przeróbki, tworów własnych nader mało. Nie czas i miejsce zatrzymywać się tu nad tą literaturą tłumaczeń, posiadając już trafną jej charakterystykę w studyum Br. Gubrynowicza Streszczając krótko jego wywody, powtarzamy, że »dług polski zaciągnięty w dziedzinie romansu u literatury francuskiej jest wielki«. Po romansach »sentymentalnych« przychodzi kolej na »pasterki« i znów na rycerskie awantury i tz. »contes« — dzieła D' Urfé'go i towarzyszy, Gomberville'a i naśladowców z XVII. w. Rodzaj: »memoires et histoires secrètes« również z XVII w. przynosi nam — wymieniamy dla nas najciekawsze: Prechac'a: »Kawalera polskiego (Walewskiego)« i romans »O przyjeździe królowej Bony do Polski« Baudot'a de Juilly. Są i tłumaczenia powieści tz. »starożytnych« np. panny de Villedieu: »Miłostki dawnych filozofów i bohatyrów starożytnych«, wytłoczone w wielce romansowej drukarni w Supraślu; przyswajamy sobie i baśnie o motywach wschodnich, jak »Roztropny wybór Azuba« itp. »Tłumaczenia wszystkich powyżej wymienionych utworów ukazały się w Polsce za późno; właściwe ich miejsce byłoby wśród dzieł Morsztyna, Potockiego, lub Drużbackiej, w epoce stanisławowskiej muszą ustąpić w szary kąt i zadowolić się skromną rolą kopciuszka wobec szeregu niepospolitych pism, jakie równocześnie z obcych literatur na język polski przełożono« [3]). Oczywiście, że ten szary kąt garnął jeszcze mnogie rzesze czytelników, a kopciuszek długo z łask nie wychodził. Wziętość tych drugorzędnych co do wartości literackiej romansów trwała aż po koniec wieku, podtrzymywana nową falangą tłumaczeń dzieł znowu przeważnie francuskich i znów podrzędnej wartości, choć już nowego typu. Takie jest zasadnicze tło. Na niem występują tu i ówdzie, rzadko i nieśmiało arcydzieła zagraniczne, współczesnej lub dopiero co minionej doby, objawy rosnącej w najwyższych sferach kultury literackiej: tłumaczenia Telemaka, Gil Blas'a, Dyabła kulawego i Manon Lescaut, Guliwera i Robinsona, Donkiszota, przekłady dzieł Marmontela i Woltera, Monteskiusza i 1001 Nocy Gallanda.

[1]) Br. Gubrynowicz. op. cit.
[2]) Tamże. str. 202.
[3]) Tamże. str. 212.

Wśród tego zalewu obcej literatury niknie prawie rodzima powieść. Tak mało samodzielna, że z obawą »swojską« nazwać ją wypadnie, na ogół wartości artystycznej nader wątpliwej a poczytności, która z romansem zagranicznym zgoła współzawodniczyć nie zdolna. Dzieła Krajewskiego, Jezierskiego, kilku autorów bezimiennych i ostatniej z tej doby: Mostowskiej, jeszcze przez Bentkowskiego chwalone, mają dziś znaczenie chyba dokumentów epoki, ciekawe, o ile o swej mierności, naiwności i niewolniczem naśladownictwie przekonywują [1]). Są jednak wyjątki: powieści Krasickiego, Kossakowskiego: Ksiądz Pleban (1786) i powieść bezimienna o Polaku w Paryżu (1787), jeszcze dzisiaj zajmująca, choć, jak się zdaje, jeno zręczna, do stosunków polskich dowcipnie i złośliwie dostosowana – przeróbka rzeczy obcej [2]).

Na ogół znanych autorów kilku, z bezimiennymi kilkunastu, a jednak już kilka rodzajów, kilka typów. Doświadczyński i Zdarzyński — to dział jeden, Podstoli, przejęty nim Ksiądz Pleban i pani Podczaszyna — typ drugi, Leszek i Goworek, Rzepicha — trzeci, Mostowska, panią Genlis naśladująca, dla siebie rodzaj stanowi.

Mamy więc polski romans obyczajowo-pedagogiczno-awanturniczy w szacie pamiętnikowej, powieściowe traktaty dydaktyczne na tle współczesnej obyczajowej epoki i z dawnej narodu historyi, ba, nawet i modny falsyfikat, z woskowanej deski nibyto odczytany: Rzepichę. Kasztelanowa raciązka hr. Mostowska w sentymencie, w nadzwyczajnych sercowych awanturach, już nawet w upiorach się lubuje.

Co różni te wszystkie, jakkolwiek rozmaite dzieła od epoki poprzedniej, pierwszej połowy wieku? Przedewszystkiem dydaktyzm, owo poczucie »użyteczności«, ten bodaj najbardziej znamienny rys naszej samoistności literackiej. Uczyć ziomków, karcić i do poprawy zachęcać, choćby przez Leszka i Rzepichę, podejmować palące zagadnienia chwili z polityki, lub wychowania — to pierwszy zamiar autora, mniejsza o to, czy o reformach włościańskich będzie rozprawiał Goworek, a o wychowaniu panien za Fenelonem matka Rzepichy kazała. Taki kanonik Jezierski np., cięty publi-

---

[1]) Tu należą niektóre powieści z ogłoszonego na wzór zagraniczny »Wyboru powieści moralnych i romansów« w 20-tu tomach (1804—5).

[2]) Znajdujemy silny wpływ Woltera: Przygoda Polaka z pierścieniem u »teatralnej dziewczyny« żywcem z Candyda wyrwana; tu Hr. *** — tam Candyd, tu śpiewaczka — tam markiza. Wspomnę jeszcze dwie analogiczne postaci: w »Polaku« doktora, u Woltera l'abbé oszusta. Mimo to sądzę, że to przeróbka nie z Candyda, lecz z innego podobnego romansu.

cysta[1]) pisze poto tylko cudacką Rzepichę, by swe »Uwagi« o szlachcie, mieszczanach i chłopach popularyzować. Krajewski, sadząc się na polskiego Fenelona, pożycza formy od Telemaka, pożycza i tendencyi, by tak samo uczyć o rządzie, o wojnie, podatkach, drogach i wychowaniu[2]).

Wobec tego o sukcesie artystycznym, mimo oczywiste i w tym kierunku ambicye autorów — mowy być nie może.

Od Jezierskiego i Krajewskiego — o jego Zdarzyńskim później będzie mowa — odbijają silnie Kossakowskiego: Ksiądz Pleban i jego pierwowzór: Podstoli.

Zwłaszcza Krasicki. Tu już widoczny talent, wybitna kultura artystyczna, troska o formę u literata-obywatela. Literat przeważył w »Doświadczyńskim«.

»Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego« wychodzą po raz pierwszy w r. 1776. Powieść choć najwcześniejsza[3]) — najlepsza, swym poprzedniczkom nie ma nic do zawdzięczenia, typ u nas zgoła nowy. Jedną Dumokalę Leszczyńskiego, zresztą nie powieść, wyspa Nipu wyłącznie tylko zewnętrznym konturem przypomina. Nowością u nas: temat swojski, realizm, pierwiastek obyczajowy, tendencya wychowawcza, satyra, roztrząsania naukowe i polityczne, utopia społeczna, a nawet forma prozy pamiętnikowej.

Inaczej rzecz się ma w stosunku do powieści i wogóle literatury zagranicznej. Tu znać silny związek, zależność nie tyle od poszczególnych dzieł, jak raczej od najwybitniejszych kierunków współczesnych na Zachodzie, we Francyi i Anglii.

Nie sposób nam tu podawać charakterystyki najważniejszych w XVIII. w. odłamów powieści angielskiej a zwłaszcza tak bogatej francuskiej, która pochłonęła wieku swego zwyczaje, jego namiętności, marzenia humanitarne, kronikę współczesną, roztrzą-

---

[1]) R. Pilat: »O literaturze politycznej Sejmu Czterol.« (Przegląd Polski z r. 1871 i 1872).

[2]) Z tego społecznego dydaktyzmu powieści pochodzi najwidoczniejsza może u nas w tym właśnie czasie jej łączność z publicystyką, zwłaszcza z Monitorem. Uderza to przedewszystkiem u Krasickiego. Czynny współpracownik tego pisma — według Smoleńskiego (Tow. naukowe. Pisma II.) Minasowicz, cały rocznik 1772 jego autorstwu przypisuje — może niejedną kwestyę, niejeden typ naprzód w Monitorze podniósł, opisał, przenosząc je następnie do dzieł własnych. Wszak cały Podstoli tkwi w zarodku w artykułach monitorowych, Doświadczyński w stopniu słabszym stamtąd jednak rodowód kilkunastu uwag i kilku postaci wywodzi. W ciągu rozbioru powieści wskażemy tę zależność w najważniejszych wypadkach.

[3]) Sentymentalna, w formie listów pisana: Awantura Fortunata istotą nieszczęśliwego (1768), pióra Ign. Mickiewicza, jest najprawdopodobniej tłumaczeniem.

sania kwestyi społecznych; to wszystko, co inne rodzaje literackie pozostawiły prawie na uboczu.. życie wieku ośmnastego tkwi w jego romansach« powiada znany historyk romansu francuskiego André Le Breton [1]). Oznaczymy tylko te powieściowe kierunki, które na Doświadczyńskiego oddziałały najsilniej [2]).

Romans pedagogiczny wykwita prawie równocześnie we Francyi i Anglii: Fenelona Telemak (1696) De Foe'go Robinson (1717). Obydwa uczą, każdy inaczej: Telemak rozprawą i morałem, Robinson własnym objektywnym przykładem twardej, życiowej walki. Telemak pisany dla Delfina, o klasyczny wzór Odysei fabułą oparty; De Foe, praktyczny Anglik treść z rzeczywistego wypadku czerpie, dla całej ludzkości pisze. Dydaktycznym celem podobni, zresztą zupełnie różni, cały szereg naśladownictw wywołali. Robinsonem zachwycony Rousseau, w Emilu (1762) własne pomysły wychowawcze składa.

Romans obyczajowy »obraz współczesnego społeczeństwa« w dwa główne konary się rozgałęzia, jeden z nich swój bujny rozrost Richardsonowi zawdzięcza; jest to romans obyczajowy o tendencyi moralnej, moralizujący pod hasłem »cnoty nagrodzonej«. Wpływ jego epokowy na powieść kontynentu, nawet na Rousseau'a Heloizie zaciężył.

Niezależnie powstaje we Francyi rodzaj powieści obyczajowej, uwzględniającej również a nawet w silniejszym stopniu życie przeciętnego ogółu. Od typu richardsonowego różni ją przedewszystkiem brak uczuciowości, zaostrzony do ostateczności realizm, zamiast morału satyra. Chorążym tego kierunku Le Sage (Gil Blas 1715—35). »Gil Blas — woła Breton — to ja, to ty, to wizerunek przeciętnej ludzkości!.. werwa jeszcze molierowska — impertynencya już Woltera«.

Wybitnie publicystyczny charakter odznacza modny w drugiej połowie XVIII. wieku, epoce krytycyzmu i dysputy romans »filozoficzno-polityczny«. »Le Roi du genre« — Wolter. »Il en est un, qui saute aux yeux: celui de parodier et de bafouer le roman« powiada krytyk francuski [3]); a jednak on to przedewszystkiem, ten pogromca romansu, szydząc z rodzaju, sam go wzbogacił, wkładając weń wszystko: i obyczaj i morał, rzeczywistość i zmyślenie, realizm obok bajki perskiej, a przedewszystkiem dysputę, dysputę filozoficzną, polityczną, społeczną. W ironicznych podjazdach przeciw chrześcijaństwu, idealizmowi filozoficznemu, walczył z całym *status quo ante*. Sam twórca

---

1) André Le Breton: Le Roman au XVIII. siecle (1898).

2) Zarys ten kreślę podług Brétona, Morillota (Le roman en France...«), H. Hettnera Historyi lit. XVIII. w. i K. Heinego: »Der Roman in Deutschland von 1774—1778«. (1892).

3) A. Le Bréton. op citat.

odrębnej szkoły, naśladował poprzedników, szukał wzorów wszędzie, gdzie tylko gwałtownej krytyki, jadu gryzącego się dobrał. Jednego mu brakowało uczucia — miłości ludzi.

Mistrzem mu był w jego »contes« i »romans« zgorzkniały mizantrop: Anglik Swift, autor sławnego Guliwera, pisarz na wskróś negatywny z rodziny Lukianów, satyryk do bezczelności, koryfeusz »żartobliwej utopii«. Bo dlań »utopia« nigdy nie jest pozytywnym celem, choć idealnym, lecz szczerym i pełnym wiary programem reformy; jest ona pozorem, fintą na ośmieszenie, przedewszystkiem ośmieszenie rzeczywistości.

Właściwy, pełny typ »utopii« omówimy szerzej na innem miejscu, również i te niepowieściowe, w Doświadczyńskim widoczne kierunki, zwłaszcza wpływ ideałów J. J. Rousseau'a.

W ramach powyż wymienionych typów powieściowych, pomieścić możemy Doświadczyńskiego, owoc znanego eklektyzmu księcia poetów. Na razie mówimy o eklektyzmie literackich gustów, w ciągu rozbioru dzieła poszczególne wzory, widoczne wpływy wskażemy.

Przystąpmy do samej powieści.

Poprzedza ją autorska przedmowa [1]), tradycyjny prolog każdego prawie romansu z XVIII. wieku, tak nieraz urozmaicony i znamienny, iż prawie odrębny i samoistny »rodzaj« literacki wytworzył. Z początku odgrywał skromną rolę krótkiej dedykacyi któremuś z możnych tego świata, a miał wówczas nieraz cel wcale nie literackiej natury; często ku mecenasowi sztuk i nauk, sławnemu uczonemu skierowany, był idealnym wyrazem czci i hołdu. Z czasem wyszedł za te granice; stawał się częścią samego dzieła, kilka i kilkanaście kart mu ujmując, zwracał się wprost do bezimiennego już czytelnika. Było to, jakby coś w rodzaju oswojenia go i przyjaznego zjednania, jak ukłon i prezentacya przed rozmową z nieznajomym. O dalszych zamiarach przedmowy mówi we własnej »Przedmowie Autora« sam Krasicki tonem lekkim, dowcipnym. Kpi z kolegów po piórze, kpi i z siebie.

Po za tymi, którym przedmowa do zwiększenia pojemności dzieła służy, a tem samem do »literackiego handlu«, zwierza się niejeden »jaki miał cel, jaką intencyę« w pisaniu księgi swojej. »Mógłżeby się inaczej domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa pisana na to, aby się na niej modlić?.. śmiałby się może z tragedyi, a modlił na kronice!« Ci, co przed dziełem podają czytelnikowi klucz do rozwiązania następującej tresci, niechaj raczej

---

[1]) Rękopiśmienny egzemplarz »Przypadków« z r. 1800, przechowany w Bibl. Czart. w Krakowie (N. 1485) zawiera opuszczoną w druku dedykacyę do JMĆ. Pana J(ózefa) Boznańskiego, cześnika kruszwickiego. Czytelnik znajdzie ją w tym samym zeszycie Pamiętnika, w notatach p. Kurpiela.

»post scriptum« piszą, bo ten naprzód uprzedzony »porzuci księgę i zostanie w pierwszej dzikości swojej!« Jakiś autor ubolewa skromnie »iż na złe czasy trafił.. w Atenach i Rzymie miałby statuy«, inni »jeszcze ich dzieła nikt nie czytał, już oni Zoilów łają... gniewają się prorockim duchem!« Ale najbiedniejsi »co drżący i na klęczkach... błagają znudzonych czytelników o przebaczenie«. Ci lepiej niech wcale nie piszą. Jednak »choroba pisania jest nieuleczalna«, toć i sam Krasicki, choćby go i surowy sąd krytyki spotkał — »zasmuci się, ale będzie dalej pisał«.

A dziś? Dedykacye zostały i doszły prawie do absurdum; byle wierszyk innemu przyjacielowi się poświęca; jest i rodzaj nowy, w duchu czasu: reklama przyjacielska. Przedmowa cudzego pióra o koleżeństwie i życzliwości świadczy, wstrzemięźliwość autora o chwalebnej modestyi, więc wilk syty i owca cała!

*

* *

Czasem akcyi powieściowej w Doświadczyńskim, o ile z rozmaitych szczegółów i ducha utworu przypuszczać można, jest koniec panowania Augusta III. i pierwsze jedenastolecie rządów króla Stanisława [1]).

Jestto przełomowa epoka w dziejach narodu. Pominąwszy przewrót w zakresie polityki, widzimy go w życiu umysłowem i obyczajowem: upadek tz. »sarmatyzmu«, uświęconej wiekami tradycyi staroszlacheckiej, która ginie własną niemocą, a przeciw niej: świeży wiew z Zachodu, »nowinki paryskie«, jak go zachowawcy chrzcili, nowa reformacya w zakresie pojęć politycznych i społecznych, religijnych, naukowych, wychowawczych...

Mikołaj Doświadczyński stoi na chwiejnej, granicznej linii tych dwóch światów. Przejęcie dwóch odrębnych kultur, dwóch zasadniczych wpływów — to wybitny rys tej postaci.

Streśćmy krótko, co Pan Mikołaj »nie dla próżnej chwały, ani dla upokorzenia własnego« potomności spisał. — Księga I.:

Urodził się na wsi z rodziców szlacheckich. Ojciec Stolnik, typ z epoki saskiej, poczciwy, przeciętnie ograniczony, pędził żywot spokojny, lubił kieliszek i zacną kompanię, cierpiał na podagrę i stałe majątkowe niedobory. Matka, zacna kobiecina, parafianka gospodarstwu i rodzinie oddana, wobec męża i rozpieszczonego synka: »służebnica pańska«. Mikołajek w dzieciństwie bąki zbija, »pierwiastkową edukacyę« [2]) odbiera w izbie czeladnianej, dokąd chętnie zabiega, chciwy na opowiadania bajek o strachach, od nianiek obmowy i kłamstwa się uczy. Mija dzieciństwo sielskie,

---

[1]) Krasicki skończył Doświadczyńskiego w r. 1775. (p. 1-sze wydanie).

[2]) p. Monitor z r. 1765. N. 11, 13.

anielskie. Mikołaj zaczyna rok siódmy. Dość próżnowania i swawoli — do szkoły czas. Tak postanowił przybyły wuj »pan brat« pani Stolnikowej, »urzędem, nauką i świadomością świata znamienity«, wyrocznia bez apelacyi w szwagra domu. Lamenty matki na nic się nie zdały; Mikołajek jedzie na »studya«. Uczy się nie tęgo, choć pan »dyrektor« widocznie rad z posady w każdym liście do domu donosi, że Imć. Pan Mikołaj »czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie!« Rok 16-ty bohatera — nagła śmierć ojca — powrót na wieś. Doświadczyński »iuvenis maturus«, jedynak, godnie ród reprezentuje. Fetuje braci szlachtę, konie zajeżdża, po kniei z ogarami się rozbija. Nie długo jednak tej złotej wolności, znów sensat-wuj przyjeżdża. Bardzo mu się to wszystko niepodoba, więc psy każe potopić, dworzan porozpędzał. Nie tak Mikołajku! inaczej żyć trzeba. Sprowadza wuj »ludzi uczonych, roztropnych i trzeźwych«. W ich towarzystwie nasz bohater poważnieje, »mądre« dyskursa prowadzi, jednem słowem — zgoła inny młodzieniec. Trzeba mu dać statecznego towarzysza a »preceptora«, boć ci »roztropni ludzie« to tylko chwilowi goście. Świeżo przybyła z Warszawy sąsiadka, dama wielce światowa, sprowadza ósmy cud świata: Markiza Damona, któryby »języka francuskiego, a co największa maniery dobrej i prezencyi mógł nauczać«. Co zacz ten pan Damon? Przed jego przyjazdem szeptano sobie, że to jakiś sławny kawaler a nieszczęśliwy. Pod nosem samego monarchy francuskiego miał ministra w miłosnym pojedynku zabić; uciekł do Polski, ale i tu *incognito*, boć król francuski pisał do »naszego«, by go wszędzie szukano. Nie dziw, że fawor matki zdobył. I panu Mikołajowi z nim nie najgorzej. Barbarzyńska łacina w kąt, precz nieokrzesany sarmatyzm! Jedynie przyzwoitą plantą wychowania nowomodnego: »nabieranie fantazyi i prezencyi«, potem »próbowanie wspaniałości umysłu«, w końcu »doświadczenie sentymentów serca!« A nieoceniony skład tych »scyencyi« w romansie »miłosno-moralnym«. Edukacya się zaczyna. Na pierwszy ogień idą panny Scudéri: Cyrus i Klelia. Śliczne, czułe, bohaterskie! Pan Mikołaj zapala się, czyta po nocach, wzdycha, »uskarza się na Bogi«. Tam tak pięknie, fantastycznie!.. Anielska Kleomiro, czyż znajdę cię na ziemi? A może, a może... — Jest! Kleomira? Nie, ale panna Julianna, wychowanica matki. Wprawdzie nie posiadała »tego blasku płci, która... lilie zawstydza«, choć to sobie zwykła parafianeczka — ją ukocha, jak Koloander Leonildzie wierny, czule, jak Dafnis. Więc gaiki, więc strumyki... rozkoszne wzdychania — teorya książkowa w praktyce. Lecz oko matczyne czuwa, dojrzało niebezpieczeństwo: Julianno do klasztoru! Koloander popadł w czarną melancholię. Źle! Co robić? Jest sposób: wojaż po kraju, a potem zagranica!

Trzeci okres w życiu Doświadczyńskiego.

Pierwszy etap podróży — pobyt w wojewódzkiem mieście i szeroka zabawa pod opieką pana Damona. Owoc zakazany: podejrzany dom baronowej de Grankendorf, wesołe córeczki, zacne

towarzystwo. Pan Mikołaj nie ma w »chapance« szczęścia, oszukują go — zgrywa się do nitki. Co gorsza, że pana Markiza nazwał adwersarz »oszustem i filutem«. Doświadczyński za przyjacielem się ujmuje, awantura: w łeb cięty, pada bez zmysłów. Budzi się nazajutrz w »kordygardzie«. Pan Damon znika z pieniędzmi wychowanka.

Powrót marnotrawnego syna do rodzicielki, oczywiście przebaczenie i pokuta literacka: romansowa lektura; skutek lektury — nowy afekt do Wojewodzianki.

Panienka poetyczna, ale jej tatuś mniej: żąda zapisu, dożywocia — prostak!

Pan Mikołaj wyjeżdża na wielki świat, do Warszawy. Tu życie, ruch, nowy »przyjaciel« wydrwigrosz, wizyty, »assamble« i znowu faraon i kwindecz, piękne damy, złota młodzież! Nagła śmierć matki otacza go tkliwą sympatyą »sentymentowych« przyjaciółek. Kurs modnej »galantomii« skończony, więc dalej w świat za granicę.

Następuje nieprzewidziana przeszkoda: proces z sąsiadem o folwark Trudna rada, trzeba zostać i jechać na trybunał do Lublina. W prawowaniu się niedoświadczony, sprawy swej niepewny, ucieka się Doświadczyński do sztuczek i wykrętów; podrobione dokumenty za dowód słuszności starczyły. Uczty, prezenty dla »mecenasów«, kaptowanie deputatów, w konsekwencyi: w kalecie — pustki. Choć sąsiad replikę wnosi, Pan Mikołaj końca nie czeka, ma tego już dość — wyjeżdża do »cudzych krajów«[1]), jak wielki pan, »noble Polonais«, choć u lichwiarza w kieszeni. Na granicy francuskiej w Strasburgu jakby »się odrodził«. Zdawało mu się, że we Francyi »głos ptasząt milszy, że trawa zieleńsza«. Szumin — Warszawa — Paryż!

Tak; jest w Paryżu! Nowy świat, co za świat! Głowę przyjdzie stracić! Rodak, sąsiad-przyjaciel spada, jak z nieba — pan hr. Fickiewicz, bywalec, światowiec, »autor nowomodnego kroju fraków«, fechtmistrz zawołany, pokaże, poprowadzi, wybawi z kłopotu. P. Mikołaj używa Paryża. Szyk, lokaje, karyolki, tańce, jak w Warszawie, tylko w lepszym, szlachetniejszym stylu. Sypie pieniędzmi na prawo i lewo; hojny, wspaniały, pracuje na »honor narodowy«; »wspaniałość narodowa i honor« przedewszystkiem — vive le généreux, beau Polonais! Aleć fortuna kołem się toczy: wypadł z kolaski, wypadło kilka zębów, noga zwichnięta — pierwszy cios. Hrabia Fickiewicz za długi w Fort l'Eveque uwięziony. Pan Mikołaj, pomny na honor narodu, płaci za przyjaciela, mimo, że sam jest jego cierpliwym wierzycielem. Hrabia ulatnia się politycznie z Paryża.

Nie dość tego. Nagła wiadomość z ojczyzny, że adwersarz sprawę za manifestem ostatecznie wygrał, poprzedza cios nowy:

---

[1]) Monitor: r. 1765. N. 28, r. 1767. N. 5, r. 1768. N. 41.

proces za własne długi. Rozpacz, potem »melankolia«. Znikąd pomocy, ratunku, a honor narodowy trzeba przecie salwować! Zostaje jedno: ucieczka z Paryża.

W przebraniu czmycha do Amsterdamu. Bez planu, bez jutra błąka się po porcie. Nagle — *deus ex machina* — zjawia się nowy przyjaciel, tym razem człek jakiś szlachetny, kapitan okrętu. Z nim wyrusza Pan Mikołaj do Batawii — ocalony. Wraca wrodzony animusz, fantazya. Nie długo jednak tego dobrego. Gdzieś za »kapem« Dobrej Nadziei zrywa się okropna burza, okręt się rozbija o skały, Doświadczyński, jak Robinson, jak prawie każdy bohater morskiego romansu, chwyta się pierwszej lepszej deski, dosięga lądu, gdzie pada jak tylu innych przed i po nim — bez zmysłów. Koniec I-ej księgi.

Streściliśmy większą część książki. Bohaterem jest Pan Mikołaj Doświadczyński, jemu autor główną uwagę poświęca. Inne postaci na drugim i trzecim planie, rzucane od ręki sylwetki, podejmują typy z współczesnego życia, przeważnie ujemne, zakrawające tu i ówdzie na humorystyczną karykaturę. Sama postać Doświadczyńskiego, mimo wszystkie jego niepowodzenia, mimo współczucia i szczerej sympatyi czytelnika — jest w ks. I. w gruncie rzeczy typem komicznym. Czy typ to oryginalny? W naszej literaturze rzeczywiście nowy, pierwszy; w literaturze francuskiej nader powszedni, doskonale ujęty przez Woltera w Candydzie. Podobnie jak wierny kochanek panny Konegondy, jest i nasz Doświadczyński naiwnym bez granic, poczciwym, kochanym chłopcem. Serce złote, chęci jak najlepsze, samodzielności, rozwagi za grosz. Co chcesz, to z nim zrobisz. Każdemu zawierzy; ktokolwiek mu schlebi, będzie go miał za przyjaciela i łba zań nadstawi, optymista niepoprawny; nie z leibnizowej wprawdzie, jak Candyd, teoryi optymizm nabył, ma go z natury od dzieciństwa. Typ jednem słowem dla autora nadzwyczaj wygodny, podatny model woskowy na wszelkie eksperymenta pedagogicznych tendencyi powieściopisarza.

Dwie »planty« wychowania przebywa pan Mikołaj. Pierwsza to dawna staropolska metoda, a właściwie brak jakiejkolwiek metody. Mikołajek chowa się prawdę powiedziawszy — sam. Ojciec o dzieciaka nie dba, matka kocha go po swojemu, pieści i we wszystkiem ustępuje. Zapewne wszczepiła weń — choć autor tego nie wspomina — pierwsze, powierzchowne zasady religii, pisać jednak i czytać do lat 7-miu go nie nauczyła Dlaczego? Bo dziecko »delikatne« i »niezmiernie bojaźliwe« zbytniej »sedenteryi« nie zniesie i »fantazyę« straci! Stolnik wysyłając syna do szkoły, powtarza jedyny swój przepis wychowawczy: »Rószczką Duch święty dziateczki bić radzi...«, a panu Dyrektorowi rzuca na drogą: »bijże, bo ja ci za to płacę«. Matka znowu bić zakazuje, tak, że Dyrektor głowę tracił: »kogo miał słuchać, czy pana, czy pani«.

Co wyniósł Mikołaj w pobytu w domu? Wspomnienia pieszczot matki, fantazyę nabytą z »piekarni«, kłamstwo i »gust obmowy«[1]).

Studyom szkolnym dziwnym przypadkiem autor darował! A nadarzała się przecie dobra sposobność dla satyryka, bo był to czas najgorszych szkół, których uczniowie z retoryki publicznie na temat niepokalanego poczęcia Maryi Panny przemawiali, gdy podręczniki logiki nasuwały arcyzawiłe kwestye np.: czy kowal bez rąk może być dobrym rzemieślnikiem, czy Chrystus siedzący na ośle, jest częścią osła, czy też na odwrót? itp.[2]) Z współczesnych powieściopisarzy jeden Krajewski w mury szkolne zajrzał, scholastycznego Aristotelesa wykpił. Pan Wojciech Zdarzyński kazał publicznie filozoficzną mowę: Chriam activam: »Monodrammaloginecapotos« a panienki w salonie »Barbarą« i »Brocardem« zabawiał[3]).

Na szczególną uwagę zasługuje modna »planta« pana Markiza Damona, a to z dwóch względów, bo nietylko sposób edukacyi ale i sama postać wychowawcy ciekawa. Pan Damon — to łotr z pod ciemnej gwiazdy, typ w owych czasach nader pospolity. Prasa przestrzega stale przed tego rodzaju ptaszkami. W 28. N. Monitora (1765) opowiada p. Marnotrawski, sobowtór Doświadczyńskiego: »jak mu w pierwszej młodości przydano guwernera grzecznego — jak sam powiadał Marquiza, inni zaś tylko twierdzili, iże on, służąc za lokaja, do Polski przyjechał«, a dalej pisze: »Dodajemy guwernerów, którzy lubo ostatnimi są w krajach swoich ludźmi, u nas w najpierwszem są poważaniu, dlatego tylko, że imię cudzoziemców noszą, a nie mając żadnego wychowania, jakiemże sposobem potrzebne młodym ludziom mogą dać oświecenie?« W dwadzieścia lat później gromi Staszyc: »Ci to są ludzie, którzy dla małych przymiotów, wyżywienia we Francyi zarobić nie mogąc, do Polski kraj i wasze dzieci kazić przychodzą. Polacy już dzisiaj w swoim kraju ludzi nie równie doskonalszych macie, o których obyczajach przynajmniej więcej być przekonani możecie!«[4]).

Ten Damon, najrealniejszy nicpoń, wychowywał »idealnie«. Fantazya, umysł »wspaniały« i sentyment miały się wyrabiać przez osobisty, przyjacielski stosunek[5]) ucznia z wychowawcą,

---

[1]) Satyryczne uwagi o zabobonach w ówczesnem przesądnem społeczeństwie powtórzył Krasicki w Panu Podstolim, sekundowali mu dzielnie Monitor, Bohomolec (komed: Czary), Zabłocki (Zabobonnik).

[2]) Smoleński: »Przewrót umysłowy w Polsce« (str. 5).

[3]) X. Michał Krajewski: »Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący« (1785).

[4]) »Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego«, wyd. Turowskiego 1861 (str. 26).

[5]) Rousseau w »Emilu« poleca przedewszystkiemserdeczne i ustawiczne obcowanie ucznia z wychowawcą. To jedno ma »planta« Damona z Emilem wspólnego, zresztą jest ona jego przeciwieństwem.

nadto przez gorliwą lekturę romansów. Wiemy jakim był skutek tego stosunku, który bynajmniej nie sentymentem się skończył, znamy i wpływ p. Scudéri.

Ksiądz biskup, choć sam powieściopisarz, nieraz [1]) przeciw pładze romansów występował, w »Uwagach« tylko tym, »które ku cnocie i obyczajności wiodą« przepuścił. »Sentymentalno-miłośnych« niecierpiał: »płód zbyt czułej immaginacyi, najrozciąglejsze, najgadatliwsze a zatem najnudniejsze od wszystkich« (Uwagi: Romanse). Czułych Tyrsysów wyśmiewał nie mniej, jak modnych filozofów. W »Przestrodze młodemu« ostrzega przed tymi »co z romansów zawróconą głową,

»Bohatery miłosne, żaki teatralni
»Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni.
. . . .
»Skacz ze skały w miłosnych pętach niewolniku!
»Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
»Gadaj z echem płaczącem na płonne nadzieje...
»Twoja Fillis tymczasem z głupiego się śmieje«.

Z pana Mikołaja Fillis się nie śmiała — poszła do klasztoru! Krasicki kpi z Doświadczyńskiego, choć pod bokiem wyrastał Kniaźnin i Karpiński. Szczersi oni i naturalniejsi od pana Mikołaja, poeci — znają już Heloizę Rousseau'a, Prevost'a, Bernardin de St. Pierre'a.

Stosunek przyjacielski z panem Damonem odbija się fatalnie na bohaterze. Przygodę w mieście wojewódzkiem, przypominającą [2]) tak żywo awanturę Wolterowego Candyda u markizy Parolignac, rozszerzy później bezimienny autor Polaka w Paryżu, jeszcze bardziej do pierwowzoru się zbliży. Podobna scena jest zresztą tak powszechnym we francuskiej literaturze objawem, iż stała się tam niejako »motywem« stałym. Jest on zapewne hiszpańskiego pochodzenia, z owych romansów szelmowskich (del gusto picaresco),

---

[1]) W Podstolim, w Zbiorze wiadomości..., w Uwagach (Romanse), w Przestrodze młodemu.

[2]) patrz. (Bibl. nationale) Voltaire: Candide ou l'optimisme (1878). Na stronie 83 i następnych — ...»un petit abbé perigourdin, l'un de ces gens empresses, effrontés... prowadzi pupila swego Candyda w dom pani markizy Parolignac na »assemble«. Markiza ma córeczkę, doświadczoną, jak mama. W wesołem towarzystwie przegrywa C. — 50.000 franków w faraona, nadto wyłudza odeń Markiza pierścień z brylantem, wynagradzając — własną osobą... L'abbé w porozumieniu z szajką oszustów sprowadza C—a niby to do Konegondy, która ukryta za firanką od łożka, znowu na hojny datek go naciąga. Oszustwo się wydaje, Candyd jak najniewinniej wpada w ręce policyi...«

które Francuzi »picaresques«[1]) nazywają, a posiadają go w doskonałych odbitkach u Le Sage'a[2]). W Doświadczyńskim jestto nadto pierwszy realistyczny obrazek.

Również realistyczną satyrą jest pobyt bohatera w Warszawie. Znał ją dobrze Krasicki, w »małym Paryżu« bywał często, urządzając u siebie zebrania literackie, współpracując w Monitorze, odwiedzając krola Stanisława na wieczorach czwartkowych. Bywał na »assamblach« podówczas modnych, pod Zygmuntem się przechadzał i do Saskiego ogrodu zaglądał, a wszędzie *con amore* obserwował i słuchał, co i jak ludzie mówią.

A był to czas epidemii mędrkowania, modnego niedowiarstwa domorosłych »esprits forts«, płytkiego krytycyzmu nadwiślańskich Wolterów i Diderotów. Kraszewski pisze o tej epoce: »Społeczeństwo wyższe używa życia, bawi się, szaleje, szydzi ze wszystkiego, a nawet samo z siebie, wszystko, co zawadza zowiąc przesądem. Śmiech wykrzywia wszystkie twarze, rozpustą wszystkie serca kazi... Smutne lata te są, jakby najwyższym szczytem zepsucia: punktem, od którego ma się rozpocząć upamiętanie i odrodzenie na duchu« (»Polska w czasie trzech rozbiorów« I. 66). »Była to maskarada, zapustna swawola — Po której miał przyjść wielki post: niewola«.

Że były wyjątki i jak to wiemy dość liczne, które nie uległy tej zarazie, a z »nowinek« francuskich wyciągały tylko złoty kruszec, urabiając go wedle różnorodnych potrzeb na pożytek Rzeczypospolitej — o tem Krasicki zamilcza. Satyra nie szuka ideałów. Doświadczyński miał się psuć i upadać konsekwentnie, więc musiał wejść w najgorsze towarzystwo, poznać nie »luminarzy«, lecz klownów oświecenia. Boć, jak zawsze i wszędzie, tak i u nas w tych czasach za taborem prawdziwych bojowników narodowego odrodzenia ciągnęła banda ciurów, głupców i łotrów, co zbierają łapczywie rzucone przez wodzów odpadki; niezdolni pojąć istoty nowych haseł, bo za mali lub zbyt nikczemni, chwytają jeno pozory, oślepiają się błyskotliwym, jednodniowym ognikiem, albo jak ów »przyjaciel«, drapują się podstępnie w płaszcze apostołów, by tem bezpieczniej pod ich osłoną — ograbić i oszukać.

A im dalej naczelny sztab — tem podlejszy ciura. Mędrek warszawski, który w przeciągu roku zrzucał z siebie skórę barbarzyńskiego Sarmaty i robił się na gwałt wielkim »galantomem«, modnym »filozofem« prześcigał w swej śmieszności pierwowzór z nad Sekwany: był jego karykaturą.

Po kawiarniach paryskich śpiewano buńczuczny wodewil:

---

[1]) Breton. Op. cit. str 39 i dalej.

[2]) »Le diable boiteux« (przypadek Zambulla) i Gil Blas'a awantura z pierścieniem w karczmie.

»... Je ne suis, ni Calviniste,
»Ni Catholique Romain:
»Je chéris en vrai Déiste
»Dieu seul et le Genre Humain!

. . . .

»Je suis bon Déiste,
Moi
»Je suis bon Déiste!« (Prosper Marchand: Dictionnaire historique (1758 — str. 19.)

U nas ten »deizm« głoszono jeszcze w bardzo prosty sposób. Starczyło 7-mioro przykazań »wyperfumowanego« apostoła. Wylicza je sam Krasicki:

»Wolter nie kazał słuchać w niedzielę mszy świętej,
»Helwecyusz powiedział: dobre są rozwody.
»Rousseau — nieprzyjacielem był święconej wody,
»Lock uznał w dziesięcinach wynalazek prosty,
»Newton czterdziestodniowe nienawidził posty,
»Diderot mniemał, że źle bywać na kazaniu,
»D'Alambert pisał książkę przeciw bierzmowaniu« —
(wiersz: Do***).

Była to więc walka raczej z własnym proboszczem, niż z chrystyanizmem....

Ale łatwiej, niż Diderot i Wolter, przyjęła się na warszawskim bruku modna »galantomia«, sprowadzana w najświeższem wydaniu z dworu Ludwika XV.

»Reguły sentymentowe« do niedawna jeszcze obowiązujące warszawskich »ptimetrów«, wyszły z obiegu, jak przestarzałe fraki i robrony. »Przystojność«, »modestya« i sekret w stosunku obojga płci, stałość w miłości, owo »męczeństwo własnego uprzedzenia« — straciły w stolicy dawny walor. »Że synogarlice wiecznie płaczą, tem gorzej dla synogarlic«... — powiada do Doświadczyńskiego pewna roztropna dama, a »przyjaciel« poucza go, że dziś popłacają jedynie »efronterya«, »gesta wolne«, »dyskursa śmiałe« — tak u kobiet jak i u mężczyzn. »Trzeba mieć czoło miedziane, kto chce co na świecie wskórać!« — woła ów przyjaciel, niby polski Gil Blas w podlejszym stylu. Choć przyszedł do Warszawy »w kubraku i bez chłopca« dziś, ma »angielską karetę«; i »sążnistych pajuków.«

Opinię bohatera pozyskuje się blagą; by uchodzić za dzielnego filozofa »nie potrzeba nieustannie czytać, aplikować się, wchodzić w głębokie spekulizacye. Nie tak to trudno nim zostać. Należy

tylko chwalić, co drudzy ganią, zażartować, decydować śmiele, a gadać głośno«.[1])

*
* *

Opis kadencyi trybunalskiej jest najlepszym ustępem powieści. Tu nie miał Krasicki obcych wzorów, malował obrazek czysto polski, wierną kopię rzeczywistości, jak świadczą współczesne pamiętniki, szkicowaną wprost z bezpośredniej obserwacyi, na miejscu. Typy warszawskie mogłyby figurować śmiało w jakiejkolwiek francuskiej lub angielskiej powieści: personifikacye wad kosmopolitycznych.

A nadto jaki mdły ten opis Warszawy w porównaniu z kadencyą trybunalską! Słyszymy jeno ciągłe tyrady. Modnego kawalera znamy jedynie z tego, co mówi, owa rezolutna dama wygrywa, jak katarynka, stosowną naukę Doświadczyńskiemu; jak wygląda, co w Warszawie robi, jak myśli, mówi poza lekcyami dobrego tonu? — nie wiemy. W opisie trybunału przedewszystkiem więcej akcyi, więcej życia, ruchu, ludzi. Autor wprowadza nas w otoczenie staropolskie, wolne od francuskiego pokostu, niekrępowane modą, szczere, »sarmackie«. Nie zwija bynajmniej bicza satyry, chłoszcze grzechy ciężkie: pieniactwo, przekupstwa, prawne oszustwa i wykręty — jestto jednak zło bardziej swojskie, nasz domowy chleb powszedni.

Dzisiejszego czytelnika pociąga już ten sam trybunał, jedna z najoryginalniejszych naszych instytucyi, skupiająca w sobie zasady: wyboru, jawności, rozprawy ustnej, oskarżenia i obrony. Stąd jej zalety i wady, zalety w założeniu, wady w skutkach.[2]) I tak. n. p. zasada wyboru ma zapewniać niezależnych sędziów, prawdziwych przedstawicieli społeczeństwa, którzy, choć nieraz praw nieświadomi — dają jednak gwarancyę sprawiedliwego wyroku czystem sumieniem wybrańcow narodu, swobodą niekrępowanego sądu. Ten pierwiastek osobistej odpowiedzialności i swobody zdania jest duszą trybunału — w teoryi.

W rzeczywistości stał się trybunał rozsadnikiem wszelkich nadużyć, niesprawiedliwych wyroków, powodem zbrojnych najazdów i t. p. Od czasu sławnego zerwania kadencyi piotrkowskiej w r. 49. przez stronnictwo Czartoryskich, jest on stałą areną walk Familii z partyą dworską. Jedna i druga wytęża wszystkie siły na przeparcie sobie powolnych sędziów; anarchia zapanowała na sejmikach deputackich, korrupcya na sesyach. Do wyjątków należały

---

[1]) Monitor r. 1767. N. 62. str. 498: »Chwalę to, co inni ganią, ganię zaś, co inni chwalą...« Monitor. r 1765. N. 28: »we wszystkich rzeczach decydować będę, niewiedząc nawet sam, o czym mówią...«

[2]) Patrz: uwagi o stanie sędziowskim w Podstolim.

kadencye ukończone spokojnie bez skarg i złorzeczeń. »Z pochwałą, z uwielbieniem, z wdzięcznością mówiono o trybunałach, którym trzech Małachowskich kolejno przewodniczyło« [1]).

Jak już wspomnieliśmy, Krasicki oparł swój opis kadencyi na podstawie wspomnień własnej prezydentury z r. 1765. Obszerniejszych wiadomości o jego urzędowaniu w Lublinie nie mamy. Prof. Tretiak przypuszcza, że ostra krytyka trybunału w 8 i 9 numerze Monitora z r. 65 wyszła z pod pióra Krasickiego, który bawił podczas 2 tygodniowej limity na Wielkanoc w Warszawie. Jedyną pewną wiadomością w tej sprawie jest krótka wzmianka w liście Krasickiego do Ogrodzkiego z dnia 1 maja 1765: »Nie mogę prawdy zataić — pisze ks. Prezydent z kadencyi lwowskiej o deputatach — iż dotąd wcale odmiennych i innych widzę, jak w Lublinie; daj Boże statku w cnocie, je serai au comble de mes désirs« [2]).

Oczywiście, że Krasicki w opisie kadencyi sięgał poza własną obserwacyę z 65 r.; czerpał niezawodnie z dawniejszych wspomnień i opowiadań, nie poskąpił też inwencyi.

Sprawa była zła, a mimoto ją Doświadczyński wygrał. I tu, sam, z własnego popędu nic prawie nie robi. Jeszcze wciąż jest biernym wychowankiem złych nauczycieli. Jak w Szuminie Damon, w Warszawie, »modny kawaler«, tak tu »plenipotent« pieniacz i krętacz zawołany, który sam z tym procesem piwa nawarzył, posuwa p. Mikołaja, jak pionka, uczy go, radzi: »Kto ma sprawę, koniecznie mu do wygranej trzech rzeczy potrzeba: kredyt własny, lub wsparcie możnych protektorów, znajomość, przyjaźń lub pokrewieństwo z deputatami, a »w niedostatku — ten dzielny sposób, którego lubo wyrazić nie śmie, w potrzebie albo wyrówna, lub więcej dokaże nad przyjaźń, lub pokrewieństwo.... na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu«. W myśl tej recepty chodzi Doświadczyński około swej sprawy. Ni razu nie zastanawia się nad niegodziwością tych środków, których się »per fas et nefas« chwyta. Owa od dzieciństwa nieświadomość złego, tak widoczna w jego charakterze, dochodzi tu do szczytu. Nadto przykład otoczenia jak najgorszy. Próżno ostrzegał groźny napis na krzyżu trybunalskim: »*Justicias vestras iudicabo*«. Nie krzyża się tu trzymano. »Bezprawie w prawie« — hasło łączące korzyść z pozorem, rządziło większością deputatów i palestry. A przedewszystkiem szukano wszędzie pozoru, pokrywki, formułki uczciwości. Wówczas uspokajało się sumienie, wiele robiło się nawet w dobrej wierze. Deputat, który brał łapówkę z zapewnieniem ofiarodawcy, że to jedynie affekt bezinteresownej przy-

[1]) K. Koźmian. Pamiętniki I. str. 60.

[2]) J. Tretiak: »Krasicki, jako prezydent trybunału«. Rozpr. wydz. fil. Ak. U. 1895.

jaźni — czuł się już usprawiedliwionym, na honorze niepokalanym. Jeśli był trocha skrupulat — słuszność w siebie wmówił. Przewija się przed czytelnikiem barwny szereg deputatów, mecenasów, braci szlachty Wielmożnej i Jaśniewielmożnej. Kilka opisów doskonałych; krótkie, plastyczne. Naprzykład mieszkanie »straszliwego sędziego«. »Sala audyencyonalna przedstawiała spór osobliwy między wspaniałością i nędzą..., obicie ściany miało jeden bryt z płomienistego atłasu, drugi z włóczki, stół pokrywał bogaty perski dywan a naokół proste, białe zydle, łóżko wąziutkie i ubogie a nad niem makat złotogłowy i wspaniała zbrojownia...« Oczywiście te złotogłowy przyszły z łaski prawujących się klientów[1]). A naiwny Doświadczyński dziwi się »szczęśliwości tego miasta, gdzie tak tanio i prędko tak pięknych rzeczy dostać można«.

Plenipotent, stary praktyk trybunalski radzi zamówić do sprawy całą niemal palestrę, by przeciwnikowi zostawić samych »wyrzutków« mało znanych, których łatwo będzie »zahuczeć«. Zna on mecenasów, »teologów wybornych, umiejących skrupuły resolwować, wątpliwości znosić, trwogę uśmierzać, prawo wytłómaczyć«, zna i »uczonych charakterników«, co umieją stare akta czytać i wedle potrzeby za dobrą opłatą, pretensye od Leszków i Mieszków wywodzić.

Narada najznakomitszych palestrantów u Doświadczyńskiego! Przybyło ich dziesięciu: jeden w »papużym« kontuszu, opasany od piersi, drugi z karabelą damasceńską złotem nabijaną, z rękojeścią z kości słoniowej, autor dodaje zaraz: »ma ją od Jaśnie Wielmożnego za to, że mu nagaił kontrakt arendowy na trzy lata, bez pieniędzy«; inny znów »ze szwedzka ogolony« w czarnym wytartym kontuszu, najbliższy deputatowi trzymającemu kwestyonaryusz — najgrubsza ryba. Naradę, przeplataną kielichem, który zastąpił »brakujący dokument« przerywa brutalnie Mości Skarbnikowicz, siostrzeniec J. W-nego Prezydenta trybunału. Wpada z hałasem, za nim strzelec-kozaczek z »zaplecionym czerwoną wstążką osełedcem« i rozhukany wyżeł. — Pyszny obrazek, realistyczny aż do opisu ubioru, jedyny w swoim rodzaju w całej powieści.

Ten Mści Skarbnikowicz, to jeden z »synów majętnych rodziców«, o których pisze Kitowicz, że »pracy nie lubią na edukacyę oddani, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustymi workami i łbami częstokroć, do domu wracali« (Obraz zwycz. I. 129). Skarbnikowicz obrad nie słuchał — bawił się z psem, świstał, kazał warować, czapkę podawać, a choć czynił »dystrakcyę«, chwalono psa i pana«.

Cały szereg sposobów wymyślonych na tej sesyi, popartych podrobionym »extraktem« ze średniowiecznych transakcyi, co prawo Doświadczyńskich do folwarku od księcia ruskiego Dawidowicza

[1]) Opis ten naśladował autor (W. K.) »Przypadków lubelskich« (1810); p. mieszkanie mecen. Przebiegleckiego.

Wasila i Zejmunda Łopaty wywiodły — uratowały sprawę. Wygraną okupiono wprawdzie kolaską, dukatami i polowaniem, cóż to jednak mogło zaważyć wobec wspaniałej obrony »najcelniejszego« mecenasa, naszpikowanej sofistyką i makaronizmem, której godnem następstwem stał się spór uczonego deputata z Prezydentem o pochodzenie Jadźwingów — »czy to aryanie, czyli nowocześni janseniści, czy raczej jakaś znaczna familia na kształt Chmielnickiego?« Bije z tej trybunalskiej debaty dziwaczna kultura staropolska, pełna buńczucznej fantazyi i palestranckiej pedanteryi, prawniczej subtelności i najgrubszej, śmiesznej ignorancyi.

Wszędzie kontrasty! Weźmy naprzykład to namaszczenie, to poczucie uroczyste wysokiego powołania, z jakiem się odbywają wszystkie trybunalskie czynności, a z drugiej strony owe niecnoty, krętactwa, które się traktuje, jak sprawy niedogodne: »per non sunt!« Te przeciwieństwa, tak częste, tak jaskrawe, dają prócz nader ciekawych rysów psychologicznych i obyczajowych — humor. Jeżelibyśmy mieli go określić, jako ogólne, wesołe wrażenie o charakterze bardziej pozytywnym, niż negatywnym, krytycznym, i w tem jego różnicę od bardziej jednostkowego, szczegółowego a ironizującego zwykle dowcipu upatrywali — to palmę humoru oddamy typom trybunalskim. Zapowiedź mieliśmy już na początku w postaci pana stolnika. W dalszych rozdziałach Przypadków, zwłaszcza tam, gdzie się modna Warszawka prezentuje, traci on swą dobroduszną, nieco rubaszną jowialność, zaostrza się ciągłym dowcipem, którym mógłby równie dobrze Boileau lub Wolter chłostać francuskie śmieszności. Gdy się przebiega te trybunalskie kawały, pamięć przywodzi owe czytane w pamiętnikach ówczesnych, pełne zdziczałej fantazyi, szlacheckiego animuszu: sceny pijatyk, burd i awantur trybunalskich, gdy sekretarz koronny Michał Grabowski po libacyi z przyjaciółmi dobrze podcięty, rozbierał się do pasa, wrzeszcząc na całe gardło wśród dźwięków hucznej kapeli: »Mości Panowie! Ja Amerykanin! kto mnie kocha, ten zrobi to, co ja!« I szedł z puharem na ulicę, a za nim runął cały tłum na pół nagiej szlachty. Badowski siadał na beczkę, jak Bachus i srebrną chochlą kielichy nalewał. A pijana gromada ryczała i brała się od śmiechu za boki. (K. Koźmian. Pamiętniki. I). Ksawery Branicki, hetman w. k., przegrawszy sprawę z Jabłonowskimi, maszerował z pochodnią na czele procesyi przez rynek i wołał: »Sprawiedliwości szukamy!« (Tamże).

Bywały też ciekawe typy zawodowych pieniaczów w spódnicy. Sutą kolacyą, brzęczącym workiem sprawy swe popierały. Ks. Pstrokoński, wiceprezydent trybunału piotrkowskiego opowiada w swych pamiętnikach o pewnej damie, która zastępowała męża na sprawie, wydawała uczty dla deputatów i palestry a chcąc pozyskać względy wiceprezydenta — umyślnie doń w karty przegrywała. Sam Krasicki pisząc w Podstolim o Podczaszynie »najzawołańszej kłótniarce całej okolicy«, czy nie miał na myśli owej Kasztelanowej Kamińskiej z kadencyi lwowskiej, co to »wiesza się

zdaleka tylko koło Lwowa i tamquam leo rugiens circuit querens, quem devoret«...? »Na imieniny swoje dnia wczorajszego chciała mieć u siebie trybunał po dawnemu — pisze w liście z dnia 1-go maja 65 r. — alem od dwóch dni do siebie na obiad kolegów zaprosił i tak prawie wszyscy exkuzować się musieli«.[1])

Były i inne damy, w mniej obyczajny, choć może skuteczniejszy sposób stronników kaptujące. Jedną z nich, która deputatów, jak wilki w jamę łowiła, opiewa A. Poniński, wojewoda pozn. w wierszu łacińskim zatytułowanym, w polskiem tłumaczeniu: »Samołówka trybunalska« (Monitor r. 1775. N. 51).

Dla dopełnienia barwnego obrazu kadencyi, uprzytomnijmy sobie nadto ogólny wygląd ówczesnego Lublina, który był według Koźmiana błotnistą dziurą, o starych popękanych ruderach, tak, że Jaśnie Wielmożni stawali kwaterą po klasztorach lub w przedmiejskich dworkach u mieszczan. Przedstawmy sobie tych deputatów po skończonej funkcyi, kiedy jedni, gdy przyszło przysięgać, »zastanawiali się nad słowy: multo favore aut metu«, drudzy ledwo mogli wymówić: nie brałem; ci zaś, o których bezwstydnej niecnocie nikt wątpić nie śmiał, jak byli ochotni na ukrzywdzenie, tak szli zuchwale na krzywoprzysięstwo... tłómacząc się sami przed sobą: idę »in sensum« pryncypała mojego«. (Monitor. 1765. IX). Przypomnijmy jeszcze z Kitowicza te walne bitki na palcaty czeladzi rzemieślniczej i pachołków deputackich w »Kole marszałkowskiem« przed trybunałem, owe ciągłe utarczki młodej, zawadyackiej palestry z kordygardą, tryumfalne wjazdy marszałka i prezydenta, owe huczne orkiestry i werble trybunalskie, pijatyki w pobliskiej Łęcznej na sławnych jarmarkach [2]) — a dopełni się obraz, tryskający życiem, fantazyą, brawurą; skazy bledną, zostaje wielki urok zaginionej bezpowrotnie przeszłości... Dziś z bogatej tradycyi lubelskiego trybunału żyje tylko jedna legenda: o pokrzywdzonej wdowie i dyabłach, którzy ją sprawiedliwiej od deputatów osądzili. Inne zapomniano. Dziś w dawnym koronnym trybunale obraduje — »mirowyj sud«....

* * *

Przygody paryskie i podróż do Batawii — to najsłabsza część I-ej księgi. Znać tu, jakby pośpiech, ruch przyspieszony w biegu bohatera — na złamanie karku.

Doświadczyński ma się dobić moralnie u źródła zepsucia, z którego pijał potrochu jeszcze w kraju, Krasicki spieszy się, pcha go bez wytchnienia naprzód; byle gorzej, byle więcej jeszcze lekkomyślności, swawoli, zepsucia. Stąd to przeskakiwanie z przedmiotu na przedmiot, powierzchowność opisu przygód, stąd te gro-

---

[1]) Tretiak op. cit.

[2]) p. W. K.: Oryginalne poema: »Przypadki lubelskie« (1810)

my z jasnego nieba, jeden po drugim. Ten misterny gmach, który się budował z takim trudem i kosztem od czasów warszawskich, pada pod ciosem tendencyi autora. Doświadczyński zepsuł się już dostatecznie i do gruntu. Szczytem jego grzechów jest ucieczka przed długami z Paryża. Odtąd ma nastąpić pokuta, skrucha, odrodzenie. Taki przynajmniej jest zamiar autora, taką ogólna jego tendencya. Że się w jej dalszem przeprowadzaniu potknął i dlaczego się tak stało — później wskażemy. Tendencya tak dotychczas konsekwentnie wiążąca wszystkie przypadki p. Mikołaja i tu w Paryżu prowadząca bohatera na pasku, nie pozwala się rozwinąć typom, zacieśnia tło obyczajowe »stolicy świata«. Wszystko się dzieje szybko, migawkowo, jak w latarni czarnoksięskiej. Jedno szkiełko po drugiem, na każdem Doświadczyński: raz we fraku i peruce, to znowu w karyolce, raz pod rękę z Fickiewiczem, to znów w porcie amsterdamskim, lub z deską okrętową w objęciach. Ruchu tu wiele, aż za wiele; nie ma czasu wszystkiemu się przyjrzeć, ani panu Fickiewiczowi, który drugi Doświadczyński czy Marnotrawski, wygrał już do końca swą rolę, ni baletnicy, ni pannie Róży. Zwyczaje ówczesnego Paryża, jego ruch umysłowy, tak rozmaity, tak ciekawy, jak nigdy przedtem i potem, salony, Wersal, teatr, kawiarnie, to wszystko arcysposobne dla powieściopisarza satyryka tej kultury, co Krasicki — zbyte milczeniem. Przypadki Doświadczyńskiego nad Sekwaną, to jeno dalszy ciąg przygód warszawskich bez zasadniczych zmian; przemieńmy nazwy miejscowości, a to co się stało w Paryżu mogło się mniej więcej odbyć i w Warszawie. Ale dwa momenty warte podniesienia: pierwsze oszołomienie Doświadczyńskiego po przyjeździe do stolicy, oddane trafnie, psychologicznie i ów »honor narodowy«, ten sui generis patryotyzm, normujący wszystkie szaleństwa i zbytki dumnego i »wspaniałego« Polaka. W jedenaście lat po Doświadczyńskim podejmie ten sam temat szczęśliwszą ręką autor Polaka w Paryżu, uzupełni znakomicie Krasickiego, satyrę zaostrzy.[1])

*

Koniec I-ej księgi. Rzućmy okiem wstecz na dotychczasowy żywot »zepsutego« człowieka! Uderzy nas przedewszystkiem jego bierność. Brak inicyatywy, brak jakiegokolwiek charakteru. »Tabula rasa«, na której wypisuje każdy, co żywnie mu się spodoba. Przyjmijmy nawet zamiar autora, jego tendencyę — to i w tenczas ta dziwna bierność nie będzie nam zbyt zrozumiałą. Wszak mógł się pan Mikołaj psuć, brnąć w zło, ale i sam coś poczynać,

---

[1]) »Polak w Paryżu« dba też o »honor narodowy« Z przyjemnością słucha pochwał pokojówki swej kochanki: »Hej, wiwat Polak, szlachetność i wielkość animuszu nigdy go, jak widzę, nie odstępują!« (Op. cit. I. str. 129).

choćby najgorsze »planty« — sam obmyślać. I czy w tem też cel autora, czy też jego nieudolność? Znajdziemy odpowiedź później w III-ej księdze. Tamto powiada kapitan do Doświadczyńskiego: »Twego narodu nie wiem, czy to jest pochwałą, iż właściwego swego charakteru nie ma«. Należy więc przyjąć z góry tę uwagę i według niej oceniać.

(Dokończenie nastąpi.)

WILHELM BRUCHNALSKI.

MICKIEWICZ-NIEMCEWICZ.

Studyum historyczno-literackie.

XI.

Między utworami Mickiewicza, należącymi do epoki kowieńsko-wileńskiej, wiersz »Do Joachima Lelewela« okazuje co do pewnej części swej koncepcyi powinowactwo niewątpliwe z poezyą twórcy »Śpiewów Historycznych«.

Wiersz ten napisany, jak wiadomo, przy samym końcu 1821. lub na początku 1822. roku, zajmuje w twórczości Mickiewicza to miejsce, co »Zima miejska«, »Już się z pogodnych niebios«, »Warcaby« (przynajmniej w pierwszej części) i »Do malarza«. Mianowicie powaga klasyczna, wiejąca z jego stylu i języka, z okrągłości peryodów, z wymyślnych figur poetyckich, z jasnego i logicznego rozłożenia treści, sprawia, że raczej chciałoby się w nim widzieć owoc jakiegoś znakomitego pióra z epoki pseudo-klasycyzmu, niż wiersz poety, który już inną poszedł drogą w »Balladach«. Prof. Pilat wyjaśnił tę jego cechę i właściwość, stwierdzając, że za wzór wierszowi »Do Lelewela« służył wiersz Trembeckiego »Do Naruszewicza«, w którym »znajdujemy podobny początek, zakończenie i reminiscencye w pewnych ustępach«, [1]) — a nadto wykazał, że pod względem treści »zawiera on reprodukcyę

[1]) R. Pilat. Tretiaka Mickiewicz i Trembecki. (Pam. Tow. lit. im. A. Mickiewicza, t. I. str., 231—232).

poglądów Lelewela zarówno na historyografię, jakoteż na dzieje powszechne«. [1])

Otóż co do drugiego punktu, to zaznaczyć należy, że właśnie ustęp wiersza »Do Lelewela«, zawierający rzut oka na historyę powszechną, jest wielce pokrewny jednemu z wierszy pióra Niemcewicza.

W zbiorowej edycyi pism jego, pod tytułem »Bajki i Powieści«, wydanej w Warszawie 1817. r., jest między utworami oryginalnymi powieść »Olimp i ziemia«, pochodząca z 29. czerwca 1815. r. Jak data wskazuje, wywołał ją prawdopodobnie kongres wiedeński; poeta niezadowolony z tego wypadku historycznego, ubiera swe myśli w opowieść o losach ziemi, od pierwszego zawiązku narodów, aż do pojawienia się drugiego Macedończyka (tj. Napoleona) i nadejścia owych czasów, w których »na miejsce poprawy« przyszły »dawne zazdrości i chciwość i wrzawy«.

Opowieść cała włożona jest w usta jednego z synów Jowisza, któremu »władogromca« pozwolił zobaczyć ziemię, »maleńki robaczek, dumny i żwawy«. Na promieniu słonecznym tysiąc lat siędząc i przypatrując się naszej ziemi, cóż widzi syn Olimpu? Oto:

»Ujrzał naprzód ród ludzki pod skromnym szałasem,
Wędrujący po puszczach, osiadły nawiasem.
Ten jął jakiś porządek wprowadzać,
Stawić miasta, siać niwy i drzewa zasadzać...
I tak się prędko mnoży i dziwnie rozplenia,
Iż ziemię całą tłumem wnuków swych zacienia.
Ci z pasterstwa, z swobody przechodząc w poddaństwo,
Ku wschodowi ogromne otworzyli państwo.
Tam jeden człowiek włada niezliczonem mnóstwem,
A nadęty dumą rozumie się bóstwem,
... mniema, że szeroko całym władnie światem«.

Dalej przed oczyma bożka przesuwa się starożytna Grecya,

» . . . . . w Atenach widzi ludzie czynne,
Umiejętnością, światłem przechodzących inne.
Widok ten bożka zachwyca . . .
. . ile cudów ten kątek zawiera! . . .
Czy słyszysz wieszczów pienia nieśmiertelne? . . .
Co za gmachy, posągi tłumami się wznoszą,
Wszystko błyszczy dowcipem, albo tchnie rozkoszą,
Wszędzie wolność, w którą się te narody wzbiły,
Podnosi człeka geniusz, zdolności i siły«.

---

[1]) Tenże, Wiersz Mickiewicza do Joachima Lelewela. (Tamże, str. 79. i nast.).

Po Grecyi spostrzega Bożek

»Kraj na zachodzie, co go dwa morza oblały,
. . . . . . tam, nad Tybrem, lud prostych pasterzy, . .
Co tylko miłość kraju i cnoty i sławy,
Co duma, chciwość, zemsta, zbrodni poczet krwawy,
Piękności lub szkarady w dziejach wyobraził,
Tem się lud ten olbrzymi uświetnił lub skaził.
Lecz wkrótce za swe zbrodnie ciężkie poniósł kary,
Niegodnego wolności wyniosłe Cezary
Twardem berłem ujęły«.

Po tak smutnym epilogu dziejów rzymskich toczy się historya ludzka dalej; wiek mija po wieku, przed »obliczem ich ucisza się świat cały«, ale nie na długo, bo ciszę przerywają wędrówki narodów.

» . . . . z łona ciemnej nocy,
Chmury nieznanych ludów wznoszą się z północy, . .
Dziedzictwa panów świata zalały ze szczętem . . .
Znów ród ludzki z trudnością, przez postęp nieskory,
Od dzieciństwa do męzkiej przybliżał się pory.
Jął ostrość obyczajów oświatą łagodzić,
Nieraz zbliżać się dawnym, czasem ich przechodzić,
Budził się i zasypiał . . . . «

Opowiedziawszy w ten sposób o średniowieczu i czasach nowożytnych, przechodzi bożek do epoki najnowszej i kreśli obraz tego, co przyniosła rewolucya francuska i wystąpienie Napoleona. Pod wpływem tych dwóch czynników nową koleją bieży świat, ale niestety:

» . . . . gdy znów się ocucił,
Zamiast co złe naprawić, to dobre wywrócił.
Umiał z tego korzystać Macedończyk drugi,
Lecz i ten przyniósł klęski na miejsce usługi:
Zatrząsł światem i upadł.....«

Czyż przytoczone tu ustępy z poematu »Olimp i ziemia« nie przypominają poglądu poetycznego na dzieje świata w wierszu »Do Lelewela«, lub czy następstwo myśli i obrazów w obu poematach nie jest zupełnie takież same? Możnaby tu zrobić zarzut, że tak Mickiewicz, jak Niemcewicz, kreśląc poetyczny pogląd na historyę, musieli już z natury przedmiotu być sobie poniekąd podobni, bo przecie nic naturalniejszego, jak pogląd taki rozpoczynać od Wschodu, przejść potem do historyi Grecyi i Rzymu, następnie omówić wędrówki narodów i wieki średnie, a zakończyć okresem nowożytnym, podnosząc w nim rewolucyę francuską i zjawienie

się Napoleona. Ale jakże wobec tego wytłumaczyć w poemacie Mickiewicza rozsiane całe zdania, które nie tylko co do myśli, ale też co do sposobu jej wyrażenia, tak zbliżone są do Niemcewiczowskich? Nie zapuszczając się bowiem zbyt daleko, dosyć przytoczyć tu z wiersza do »Lelewela« charakterystykę oryentu:

»Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się narody,
Zaraz na karku onych ciemięzcy usiedli,
Miasta wałem i ludy łańcuchem obwiedli«

lub koniec państwa rzymskiego:

»Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad Rzymem,
Świat rzymski obumarłym staje się olbrzymem . . . «

albo wreszcie początek wędrówki narodow i nowej historycznej epoki:

»Któż w nieżyjących zwłokach nowy duch roznieci?
Wy, ogniste z pod lodów skandynawskich dzieci!«

i zestawić to wszystko z wyżej przytoczonemi słowami Niemcewicza, aby dojść do przekonania, że i on miał obok Trembeckiego i Lelewela udział jakiś w zapłodnieniu fantazyi młodego poety, gdy wiersz ten tworzył.

Mimo to jednak między utworem Mickiewicza a »Olimpem i ziemią« zachodzą różnice niemałe. Mickiewicz, gdy pisał odę do ulubionego profesora, którego »imię wybiegło za Chrobrego szranki«, uderza od razu w ton wysoki, przechodzący tu i ówdzie w dytyrambiczny, a ujęcie dziejów w rymy miało w jego poemacie nie inny cel, jak to tylko, by zaznaczyć wzniosłe zadanie historyka, który »na świętym dziejopisa jaśniejąc urzędzie«, wskazuje »nam, co było, co jest i co będzie«. Inaczej Niemcewicz, — on, którego każdy, czy drobny, czy ważniejszy wypadek, zarówno z życia publicznego jak prywatnego, łatwo poruszał, jeżeli tylko przynosił z sobą coś, co było godne śmiechu lub szyderstwa, — w celu satyryczno-humorystycznym wprowadza rymowaną historyę do swej »powieści«, aby na szeregu wieków wykazać, że jak wiele innych faktów historycznych, tak i kongres wiedeński jest farsą, bożek bowiem, przez perspektywę patrząc pilnie na ludzkość:

„ . . . . na miejsce poprawy
Widzi dawne zazdrości i chciwość i wrzawy,
I nie chęć szczerą złemu położyć już tamę,
Lecz znowu dawne głupstwa, szaleństwa też same«.

Także pod względem treści i rozprowadzenia jej nie są równe sobie oba poematy. Niemcewicz do opisu czasów pierwotnych

wprowadza Noego, do greckich Filipa i Alexandra, nie wspominając za to, jak Mickiewicz, o nawale Persów na Europę; — średnie wieki zaś, nowsze i rewolucyę francuską traktuje ogólnikowo i bez najmniejszego oddania ich cech charakterystycznych.

Jakże inaczej Mickiewicz! To, co w »Olimpie« wyrażono niepoetycznie i w całym szeregu zdań, to samo Mickiewicz w kilku zaledwie rysach zamyka,[1]) — to znowu, o czem Niemcewicz zupełnie nie wspomniał lub co zbyt pobieżnie traktował, jak wieki średnie, jak historyę Anglii, Hiszpanii lub równowagi europejskiej, to poeta młody maluje zawsze tak jędrnie, tak plastycznie, tak niekiedy dramatycznie, a zawsze tak bogatym stylem poetycznym, że pod tym względem Niemcewicza nawet porównać z nim nie można.

XII.

Wyżej powiedziano, że wpływ romantyki Niemcewiczowskiej nie wyczerpuje się na »Świtezi« i na »To lubię«, — lecz widoczny jest także na innych balladach i innych utworach Mickiewicza, pochodzących z epoki kowieńsko-wileńskiej. Szczegóły, o których obecnie mówić przychodzi, wydadzą się może na oko mniej ważnymi, niż czynniki wpływu, już określone i omówione; w rzeczywistości jednak zgoła nie ustąpią pierwszym, rzucą bowiem sporo światła nowego na genezę pierwszych stadyów romantyzmu Mickiewicza i romantyzmu polskiego wogóle.

Przypatrując się balladom, zawartym w wydaniu wileńskiem 1822/3. r., czy napisanym później, i zastanawiając się nad ich rozmaitością tak co do treści całej, jak i szczegółów, które ją tworzą, znajdziemy w ich szeregu dość znaczną liczbę takich, które łączy bardzo blizkie pokrewieństwo osnowy, mianowicie zerwanie miłości, bądź przez nieubłagane prawo natury, śmierć, — bądź przez niewiarę, zdradę lub lekkomyślność jednego z kochanków.

Przedstawicielami tego rodzaju miłości nieszczęśliwej w »Balladach« są: w »Romatyczności« Karusia, pogrążona w rozpaczy, graniczącej z obłąkaniem, po śmierci Jasieńka, — w »Kurhanku Maryli« Jaś, ofiara niedoli, gdy zmarła jego ukochana, — w »Ucieczce« »panna«, która nawet do czarów daje się nakłonić, by tylko sprowadzić z drugiego świata kochanka, — w »Dudarzu« wreszcie nieznany pasterz-młodzieniec, ginący z miłości, gdy ta, której serce oddał, splotła wieniec ślubny innemu.

W drugą znowu grupę połączy niektóre »Ballady« idea, że nikomu z ludzi nie wolno bezkarnie złamać miłości, zwłaszcza,

[1]) Niemcewicz np. potrzebował na skreślenie rymowane dziejów Wschodu aż 22 wierszy, — Mickiewicz tylko 6!

gdy opierała się na zaręczeniach i przysięgach. Stwierdzeniem tej idei jest naprzód Strzelec w »Świteziance«, który dlatego, że nie dochował przysięgi dziewczynie, ginie w otchłani wodnej jeziora, — następnie zaś »pan, obłudnik« w »Rybce«, zamieniony w głazu kawał za wiarołomstwo wobec Krysi, którą porzucił z dziecięciem, pomimo, że »przysięgał ją poślubić«.

Nie w tak jasnem świetle dydaktyzmu, jak w dwu powyższych balladach, a mimo to całkiem wyraźnie występuje taż sama idea w »Liliach«. Tu zbrodnia, przeciw miłości popełniona, zwiększa się znacznie, bo kobieta, związana już ślubem małżeństwa, do wiarołomstwa dodaje morderstwa zbrodnię. Ale za to i kara jej większa, bo i uległa kaźni srogiej wraz z mężowskimi braćmi, wspólnikami zbrodniczego czynu, i za życia dręczyły ją męczarnie wyrzutów sumienia.

Kochanek jednak lub kochanka ściągnie na siebie karę nie tylko wtedy, gdy popełni taki występek, jak Strzelec, Pan-obłudnik lub Pani, co zabiła pana, — ale wtedy także, gdy lekceważy miłość lub przeciw naturze nie odwzajemnia się drugiej stronie za uczucie, pochodzące z źródła najczystszego. Typ tego rodzaju kochanki przynosi ballada »To lubię« w Maryli-martwicy i »II. Część Dziadów« w Zosi [1]); obie one grzeszą przeciw miłości i za grzech ten ciężką ponoszą karę ku przestrodze i nauce innych, tak jak one postępujących dziewic, aby wiedziały:

» . . . . . że się spodobało Panu
Z męża ród tworzyć niewieści,

---

[1]) W »Dziadach« widmo Zosi, »najpiękniejszej« niegdyś »z sioła« zjawia się, by u ludzi, zgromadzonych na święto umarłych, *wyprosić pomoc przeciw cierpieniom, które trapią ją po śmierci, jako kara za życie ziemskie.* Mogłoby się zdawać tedy, że Zosia pokutuje za jakieś wielkie zbrodnie i przestępstwa, rzecz ma się jednak inaczej, jak to widać ze słów guślarza i samej Zosi. Naprzód bowiem guślarz »zaprasza i zaklina« jej ducha między »pośrednimi duchami«, których grzechem to było jedynie, że choć

» . . . . . u tego padołu
Żyłyście z ludźmi pospołu,
Lecz — *od ludzkiej wolne skazy,*
Żyłyście nie nam, nie światu«.

Powtóre sama Zosia wyjaśnia te słowa guślarza i tłumaczy, dlaczego »nie może być w niebie«. *Oto grzechem jej najcięższem było, że będąc kochaną, kochanków »prośbę i ofiarę wyśmiała«, że z tych »którzy jej wielbili krasę«, »żadnego nie kochała«, »nie chciała zamęzcia choć piękna«.* Za to nie wykonanie »bożego rozkazu« musi znosić po śmierci męki »nieznajomego ognia« miłości.

Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na rozkosz, nie na boleści!«

Oto szereg ballad Mickiewicza, w których na pierwszy plan występuje idea miłości w formie i postaci, dopiero co określonej. Ze stwierdzenia tego faktu dałby się przedewszystkiem wysnuć ten wniosek, że Mickiewicz, pisząc te utwory, przynajmniej co do treści trafił w istotę gatunku poetyckiego, którym je mieni, bo właśnie miłość, jest wyłączną treścią ballad, w całej pełni odpowiadających rodzajowi swemu, więc doskonałych, jakiemi są w pierwszym rzędzie ballady niemieckie, mające przedstawiciela w takim mistrzu, jak Goethe. Zaznaczenie jednak okoliczności powyższej nie wyjaśniłoby jeszcze genezy Mickiewiczowskiej ballady co do treści, gdyby nie zwrócono uwagi na Niemcewicza, tego pierwszego z poetów polskich, który odważył się literaturze rodzimej przyswoić ten obcy wytwór poetycki, za granicą doprowadzony już do idealnej doskonałości, — bądź przekładając ballady z języka angielskiego, bądź tworząc w tym kierunku oryginalnie.[1] Co więcej: fabułą istotną i fundamentalną największej części ballad Niemcewicza, które ogłoszone zostały przd rokiem 1822. jest wyłącznie prawie miłość, — przeważnie tragiczna, której dzieje rozwijają się zawsze na tle smutnych, zawinionych wypadków. Na niej, jako na podwalinach, wznoszą się i opierają wszystkie, bliższe czy dalsze zdarzenia, wszystkie szczegóły większej czy mniejszej wagi, — ona jest ich źródłem i przyczyną. Lekkomyślnosć lub zbrodnia, targająca się na prawa miłości albo nawet znieważająca jej majestat, nie ujdzie nigdy kary, tem straszniejszej, że wiecznej, którą tylko ciężka pokuta przestępcy zmieni niekiedy na doczesną. Bohaterowie ballad Niemcewicza to prototypy całej galeryi osób, które Mickiewicz wyprowadzi na scenę w pierwszym epokowym tomiku edycyi wileńskiej, — to wzory Jasia, Karusi, Maryli i innych, nazwanych jak i nie nazwanych młodzieńców i dziewic, a dzieje ich — to obraz tych samych mąk miłosnych i nieszczęść, przez które przechodzą przedstawiciele »Ballad i Romansów« wileńskich.

Obecnie wiemy, że obraz dziewczęcia upornego i jego kara za niewykonywanie bożego przykazania, — więc treść ballady »To lubię« i ustępu o Zosi w »Dziadach«, — nie jest pomysłem Mickiewicza, ale powtórzeniem całej prawie osnowy z dwóch powieści, którym Niemcewicz dał tytuł »Edwin i Aniela« i »Zakonnik«.

Treść znowu ballady »Rybka« z łatwością odnajdziemy między najpierwszymi wierszami Niemcewicza, które pomieścił w pier-

[1]) Nie ma tu wcale potrzeby, jak mi się zdaje, podawać genezy »ballady« Niemcewiczowskiej: kwestya to uboczna wobec celu, który postawiła sobie rozprawa niniejsza, — wyjaśnię ją w pracy nad Niemcewiczem.

wszym tomie wydania mostowskiego, 1803. r W »dumie« mianowicie, naśladowanej z angielskiego, pod tytułem »Zima«, opowiada poeta nie co innego, tylko losy biednej dziewczyny, porzuconej z dziecięciem przez kochanka, który obiecał ją poślubić.

»Wśród ciężkiej zimy, gdy . . . . . .
Ostry wicher zawiał gęstym śniegiem
Płoty, doliny, ścieżek nawet ślady,
Błędna dziewczyna, zewsząd opuszczona,
Szła z płaczem, dziecko swe tuląc do łona«.

Na zostawioną samej sobie i pozbawioną pomocy spadają nieszczęścia a z niemi położenie okrutne i świadomość zguby, grożącej matce i dziecięciu, a mimo to:

» . . . srozszy od nich ten co «ją» zasmucił,
Co wziął bogatszą, «ją» nędzną porzucił!«

Gdy zaś nadeszła chwila zguby, ostatnią troską jej życia jest troska o »kochane, lube dziecię«, które pragnęłaby »orzeźwić serca swego biciem« i »ogrzać łzami gorącemi«, nim »padnie bez siły na śnieżną zawałę« i »zwiesi zemdloną głowę«.

Tę upoetyzowaną historyę »zasmuconej«, »porzuconej dziewczyny« powtarza najwidoczniej, chociaż nie bez wielkich dodatków i pewnego zabarwienia, Mickiewicz w »Rybce«, balladzie wrzekomo »ze spiewu gminnego«. Rybka, przed zamieszkaniem »kryształowych przeźroczy« była także dziewczęciem, którą uwiódł wiarołomny kochanek i z dzieckiem porzucił, i także, gdy się dowiedziała o zdradzie jego, udała się w drogę, przez rozpacz wskazaną:

»Od dworu, z pod lasa, z wioski,
        Smutna wybiegła dziewica,
Rozpuściła na wiatr włoski
        I łzami skropiła lica«.

Krajobraz tedy, jak widzimy, w obu balladach jest inny, — nie wpływa to jednak bynajmniej ani na pokrewieństwo ich nastroju, ani na przeprowadzenie ich idei: pod tym względem »Zimę« i »Rybkę« łączy niemal tożsamość taka, jaka zachodzi między główną, istotną ich treścią. Przedewszystkiem zaś zaznaczyć należy, że »narzekanie żałośne« Rybki i »głos jej w ciężkiej przygodzie«:

»Kochałam pana tak szczerze,
        On mię przysięgał zaślubić,
Dziś księżnę za żonę bierze,
        Krysię ubogą chce zgubić«

brzmi zupełnie tą samą nutą, co skarga »dziewczyny« w »Zimie«, — a ostatnie jej słowa:

»Dla opuszczonej kochanki
Cóż pozostało na świecie?
Przyjmijcie mię, Świtezianki.
Lecz moje dziecię... ach, dziecię!«

są powtórzeniem takiejże troski i trwogi o »dziecię-kochanie«, jakim daje wyraz bohaterka Niemcewicza, gdy »traci wszystko, co jej było drogiem«.[1])

Śmierć matki i dziecka jest kresem, poza który ballada Niemcewicza — raczej oryginał jej angielski — nie przechodzi; niema też w niej żadnej zgoła wzmianki, a tem mniej opowiadania, ani o losie kochanka-zdrajcy, ani o karze, która go mogła zasłużenie spotkać; skutkiem tego jednak zyskuje tylko »Zima« na jędrności a niewątpliwie także na nastroju. Mickiewicz przeciwnie: w treść daną i skończoną, nie potrzebującą żadnych uzupełnień, wplata treść inną, balladę inną o nimfie, ondynie, czy świteziance, — dodaje nadto szczegóły poboczne, nie istotnie łączące się z motywem głównym a znacznie szerzej odeń traktowane, i idzie w tem amplifikowaniu tak daleko, że pierwotna, króciutka fabuła »Rybki« rozszerza się właściwie do granic niewielkiej »powieści poetyckiej«.

Dwie jeszcze cechy odróżniają balladę Mickiewicza od »Zimy«, a mianowicie tendencya moralna, tak wyraźna w »Rybce«, że nawet »wierny sługa«, choć oszołomiony nadzwyczajnością zdarzenia (»Rozpierzchłych myśli nie złowił, Przeszła godzina i druga, Nim wreszcie słówko przemówił«), — gdy popatrzył tylko »na rów« i »wielki głazu kawał«, mógł sobie powiedzieć: »już zgadłem«; — powtóre zaś zbyt widoczny pokost społeczny, który »Rybce« nadaje ta okoliczność, że bohaterem jej pan z dworu, a bohaterką dziewczyna z wioski.

---

[1]) Na poparcie »ludowości« w »Rybce« p. Zdziarski w »Pierwiastku«, j. w., przytacza »ludową opowieść« »Z życia ludu w ziemi kaliskiej« o »synu bogatego gospodarza, Macieja«, który »pokochał ubogą dziewczynę i przyrzekł z nią się ożenić. Nie dotrzymał słowa jednakże, porzucił biedną i postanowił poślubić bogatszą. Porzucone dziewczę umierając, wyrzekło zaklęcie, iżby przeniewierca po śmierci swej przemieniony został w kamień«, (str. 60.). Ponieważ jednak ta »opowieść« (Czyż trzeba po nią, jak p. Z., sięgać aż do życia kaliszan?), »podchodząc w wielu szczegółach pod osnowę »Rybki«, . . . milczy zupełnie o dziecięciu, które przynosiło »wstyd matce«, przeto »poeta, któremu ta ludowa opowieść, jaką co tylko przytoczyliśmy, była za szczupła, aby mogła wypełnić całą balladę, sięgał po nowe ornamenta (!) do swojej wyobraźni (!), która mu też jak najlepsze podała motywy, zupełnie z życiem ludu zgodne itd., itd.« — Jak wyżej wykazano, rzecz się ma, niestety, odmienniej, niż p. Z. twierdzi!

XIII.

Analizując dalej powieści i dumy Niemcewiczowskie pod względem treści, znajdziemy między niemi jedną jeszcze, która dla balladowej twórczości Mickiewicza będzie miała takie znaczenie, jak n. p. »Zakonnik« dla »To lubię«, a więc co do koncepcyi, — a nadto zwróci na siebie uwagę całym szeregiem pewnych ważnych a wielce charakterystycznych szczegółów. Ważność ich będzie polegała z jednej strony na tem, że pierwszy do poezyi polskiej wprowadził je nie kto inny, tylko autor »Spiewów«, — z drugiej zaś na tem, że pojawią się później w całej pełni w poezyi Mickiewicza drogą assymilacyi, a do pewnego stopnia także w romantyce polskiej wogóle, jako elementy, zgodne z jej istotą, w jej stylu poczęte i do uwydatnienia jego konieczne.

Powieścią tą a zarazem zbiorem owych szczegółów jest powieść, raczej ballada Niemcewicza: »Alondzo i Helena«, »naśladowana z angielskiego«, »pisana na morzu . . . 29. lipca 1802.«, a ogłoszona drukiem w wydaniu Mostowskiego 1803. r. Treścią jej, — jak już z góry można się domyślić, — jest zdrada w miłości i kara za nią, z całem mnóstwem szczegółów drobniejszych, — wszystko zaś to opowiedziane w 17 zwrotkach sześciowierszowych, jedenastozgłoskowych, o rymach a b a b c c.

»Śmiały Allondzo«, »z czynów wojennych znany« rycerz, i Helena, związana z nim przysięgą miłości, »wśród jaworów ciemnych«,

»Przez słodkie mowy, przez czułe wejrzenia
Słodzili blizką chwilę rozdzielenia«.

Pomimo tych słodyczy jednak obudza się w duszy »młodzieńca« niepewność, a z nią pytanie i skarga:

»Ach! . . . . jutro się oddalę
W odległej ziemi krwawe toczyć boje,
Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale,
Nowy zalotnik zyska serce twoje,
I wiarę, którąś przysięgła wiernemu,
Niestała, może oddasz bogatszemu!«

Ale Helena odsuwa te »posądzenia, kochankę krzywdzące«, Boga wzywając na świadectwo:

»Niechaj Bóg, srogi Bóg wiarę łamiących,
Skarzy mię, jeżli uchybię w mem słowie;
Czyś żywy, czyli legniesz od oręża,
Innego nigdy nie wezmę za męża!
Gdyby ma próżność, lub bogactwa żądza,

Dały mą rękę innemu z śmiertelnych,
Niech trup naówczas śmiałego Alondza
Siędzie obok mnie, wśród godów weselnych,
Niech mnie niewierną małżonką nazywa
I, jak swą własną, do grobu porywa!«

Lecz stało się, jak myślał »dzielny rycerz«:

» . . . zaledwie rok jeden upływa,
Bogacz, okryty złotem, kamieniami,
Stawa przed zamku Heleny bramami . . .
Łamie Helena wiarę przysiężoną,
I już innemu przyrzeka być żoną«.

Gody weselne »błyszczącej przed wszystkiemi« odbywają się z przepychem, nic nie zakłóca »szerzącego się gwaru, śmiechów i radości«, dopóki »zegar pierwszej godziny nie uderzył«. Bankiet nie doszedł do połowy, gdy Helena »z zdumieniem« spostrzega koło siebie nieznanego rycerza:

»Cichy, ponury, niczem niewzruszony,
W oblubienicę wzrok trzymał wlepiony . . . «

i prosi go, choć pełna trwogi, by »hełm zdjął z głowy i używał bankietu wesela . . . «

Spełniając jej prośbę rycerz,

»Zwolna przyłbicę szyszaku odkrywa, —
O nieba! jakież określą wyrazy
Strach, co Heleny serce wskróś przeszywa,
Gdy raptem widzi nie już twarz żyjącą,
Lecz trupią głowę na siebie patrzącą!«

Jest to trupia głowa Alondza. On, skrzywdzony w prawach miłości i oszukany przez wiarołomną, z drugiego świata przychodzi, by zostać swej krzywdy mścicielem, daje się poznać Helenie i przypomina jej przysięgę, wśród ciemnych jaworów uroczyście złożoną:

»Fałszywa! gdzie cię zwiodła bogactw żądza?
Przypomnij sobie śmiałego Alondza:
Jakeś życzyła, w tej weselnej dobie,
Wśród godów siada trup jego przy tobie,
Niewierną ciebie małżonką nazywa
I, jak swą własną, do grobu porywa«. —

»W pół ujęta dłońmi« trupa-kochanka napróżno się wzbrania iść za nim Helena, bo oto:

»Ziemia się na dwie strony rozstępuje
I w ciemną przepaść oboje pochłania.
Pogasły światła, słychać tylko jęki
Piekielnych poczwar i łańcuchów brzęki«.

Ale nie na tem koniec »powieści« Niemcewicza, jeszcze w myśl stylu czy maniery balladowej musi zostać pamiątka zbrodni, której się dopuściła wiarołomna, i dowód kary, która ją spotkała.

A więc zamek Heleny:

» . . . . na zawsze został opuszczony,
A w pustych gmachach, kiedy wicher srogi
Przeraża duszę przez dęcia straszliwe,
Słychać Heleny jęczenia płaczliwe«.

Cztery razy w roku »o północnej porze«, tj. w chwili, przypominającej zjawienie się Alondza i porwanie niewiernej:

»Helena, w śnieżnym wesela ubiorze,
Z trupem rycerza swojego wychodzi;
On ją wybladłą, z obłąkanym wzrokiem,
Porwawszy, szybkim w koło kręci tokiem.
Widać w koło nich larwy tańcujące,
. . . .
Wołają: Para niech żyje szczęśliwa!
Mężny Alondzo, Helena fałszywa!«

W całej balladzie powyższej, — treść jej podano wyczerpującą, posługując się przeważnie słowami poety, — jako najważniejsze motywy i momenty zaznaczyć i podkreślić należy następujące: I. Wątpliwość jednego z kochanków, czy drugi będzie w miłości stałym; 2. uroczyste zapewnienie drugiego z wezwaniem potęgi wyższej na świadectwo i z poddaniem się pomście najsurowszej w razie wiarołomstwa; 3. dokonanie wiarołomstwa; 4. zjawienie się pokrzywdzonego kochanka w chwili, zupełnie niespodziewanej dla krzywdziciela, w celu wykonania kaźni; 5. porwanie i wrzucenie krzywdziciela w przepaść ziemi, ktora się rozstępuje, by go pochłonąć; a wreszcie 6. pamiątka kary, naturalnie, ku przestrodze i nauce innych. [1])

---

[1]) Należy tu zaznaczyć, że niektóre z tych motywów i momentów powtórzą się jeszcze w innych balladowych utworach Niemcewicza. I tak motyw drugi, co prawda, z pewnemi zmianami, odnajdziemy w »dumie« »Dzieci w lesie«, »naśladowanej z angielskiego« a pomieszczonej po raz pierwszy w »edycyi drugiej« »Bajek i Powieści«, która wyszła w Warszawie 1820. r. (t. II., str. 214—219.). (Wydania tego

Jeżeli szczegóły te, nieznane rymotwórstwu polskiemu przed Niemcewiczem, będziemy starali się odszukać w poezyi balladowej Mickiewicza, to odnajdziemy je przedewszystkiem w »Świteziance«; będą one w niej i następywały w tym samym porządku, co w »Alondzu«, i zostaną identycznymi z nimi, tylko, że będą przełożone na język mistrzowski.

Ależ »Świtezianka« — to ballada w stylu Goethowskiego »Fischera« a różni się może od »angielskiej dumy« Niemcewicza tak, jak od rycerza »Alondza, idącego walczyć do Ziemi Świętej, »strzelec w borze«, — od Heleny zaś, pani gmachów zamkowych, dziewczyna, za którą:

»Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,
Gdzie uszła, nikt jej nie zbada,
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.

Ani ta jednak okoliczność, że miejsce aktorów z rycerskiej sfery zajęli przedstawiciele »stanu poziomego«, — Mickiewicz zwy-

---

nie zaznaczono w części poprzedniej studyum niniejszego tylko z przeoczenia i z tego powodu, — należy tu stwierdzić, wyprowadzono wnioski mylne co do czasu powstania »ballad« Niemcewicza, wymienionych w uw. I. na str. 553. »Pamiętnika Lit« z r. 1903. — Wszystkie te ballady powstały rzeczywiście przed r. 1822.). »Brat nieszczery« przyrzeka tu siostrze, że po śmierci jej męża a swego szwagra będzie »miał najczulszą pieczę« nad siostrzeńcami i przyrzeczenie swoje stwierdza uroczyście:

»A jeżeli was zawiodę,
N i e c h a j g n i e w T e g o, c o ś w i a t a m i w ł a d a,
N a m n i e, n a ż o n ę, n a m e d z i e c i s p a d a!»

Przeniewierca, oczywiście, nie dotrzymał przyrzeczenia i »doznał za to przedwiecznej kary«, która po »srogich katuszach wtrąciła go do piekła«.

Motyw szósty w całej pełni i wyrazistości pojawi się »w Zamku Jazłowieckim«, »dumie oryginalnej« (tamże, str. 188 --195.), opowiadającej życie »zawołanego« lecz okrutnego rycerza, Jazłowieckiego, który, znieważając wszystko, czy ono było rzeczą boską czy ludzką, poniósł karę zasłużoną od Boga. Oprócz tego »mały jego synek, nadzieja jedyna« rodu, jakby na zupełne odkupienie win ojcowskich, zginął wraz z »nianką« w »przepaści niezgłębionej«. Poeta, kończąc »rzecz, w ojczystej wydarzoną ziemi«, dodaje, że

» . . B ó g, p r z e s t ę p n y m c h c ą c d a ć p r z y k ł a d k a r y,
Przyjął dziecinę w liczbę swych aniołów,
Jawić się ludziom dał mu udział boski
Strzedz ich w przygodach i pocieszać troski«.

czajnie tak postępuje, — ani pomienianie ról, bo Alondzem w »Świteziance« jest nimfa a Heleną — Strzelec, — nie sprowadziły żadnej istotnej różnicy między obiema balladami, a wskutek tego dzieje bohaterów »Świtezianki« są tylko powtórzeniem opowieści o rycerzu wiernym i wiarołomnej kochance.

Tożsamość ta w jaśniejszem jeszcze wystąpi świetle, gdy dokładnie uprzytomnimy sobie fabułę ballady Mickiewicza.

A naprzód, jak w »Alondzu«, spotkamy się tu, i to na samym początku, z parą kochanków, w lesie. »nad brzegiem sinej Świtezi«, »przy świetle księżyca«, oddanych kontemplacyi miłosnej czy miłosnym marzeniom On, »piękny i młody«, wyznaje »lubej«, ale tajemnicą osłoniętej dziewczynie miłość:

»Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się o luba, ze mną...«

i maluje przyjemności, które w domu jego znajdzie, gdy będzie mu wzajemną:

»Chateczka moja stąd niedaleka,
Pośrodku gęstej leszczyny,
Jest tam dostatkiem owoców mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny«.

Motywy wreszcie: drugi, trzeci, czwarty i szósty, złożą się, — oczywiście po skombinowaniu odpowiedniem, — na treść ballady »Cień Eweliny« (tamże, str. 185—187.). Osnową tej »bajki«, — bo tak swój utwór nazwał Niemcewicz, — jest historya, dobrze znana romantyzmowi. Ewelina, »proste« niegdyś dziewczę, zakochała się za życia w młodzieńcu, Henryku, który »serce jej miłością zapalił« po to tylko, by zabrawszy niewinność, porzucić ją »we łzach« i uczynić pastwą »grobu ciemnego«. Korzystając z »strasznych chwil, pozwalających umarłym powstać z grobów«, aby »ich cienie, w życiu obrażone, niewiernych swemi skargami ścigały«, zjawia się Ewelina »przy łożu Henryka«, wyrzuca mu jego »mowy zwodnicze, przysięgi i zaręczenia«, a potem wzywa, by poszedł za nią i zobaczył, »jak głęboko w ziemi spoczywa ta, co umarła dla niego«. Poszedł Henryk na cmentarz i padłszy na znaną mogiłę, która »leżała po prawej ręce małego kościoła«, dokonał tam smutnego żywota; przyjaciele pogrzebali nieszczęśliwego po lewej stronie świątyni. Mimo wszystko jednak pozostała naoczna pamiątka tego wypadku, bo na wiosnę:

» . . . dwie mogiły ujrzał lud zdziwiony,
Na jednej różę, cierń ostry na drugiej.
Rosły te krzewy, cieniąc ściany całe,
A gdy już nad szczyt kościoła się wzbiły,
Kwiaty swe, liście i gałązki małe
W jednym łęku połączyły.« —

Tak słodkiej idylli nie znajdzie się w balladzie Niemcewicza, — ale, jak Alondzem owłada tam przeczucie obłudy po stronie kochanki, tak tu, w »Świteziance«, dziewczyna (ona pełni tę samą rolę, co Alondzo) hamuje młodzieńca zapały miłosne, będąc przekonaną, że lada wiatr je ostudzi i zmieni:

»Stój, stój, — odpowie, — hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.
Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały,
Możebym prośby przyjęła twoje;
Ale czy będziesz mi stały?«

Strzelec, by rozprószyć dziewczyny wątpliwość i zapewnić ją uroczyście o stałości uczucia swego:

». . . . przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świetnym księżyca blasku...«,

a zaklęciom jego towarzyszy przestroga z ust uwielbianej:

» . . . . przysięgi
Dochowaj, strzelcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!«

I stało się znowu, jak przpuszczała strona wątpiąca! Młodzieniec zbyt łatwo i zbyt prędko zapomina o przyrzeczeniach, — pierwsza »dziewicza piękność« namawia go »czułym wyrazem« do porzucenia »dzikiej wietrznicy, która go zwabia w te knieje«, tak, że:

»Zapomniał... o swej dziewczynie,
P r z y s i ę g ą p o g a r d z i ł ś w i ę t ą,
Na zgubę oślep bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą«.

Na podobieństwo Heleny, która, zdradziwszy rycerza wiernego, z bogaczem używa wesela, Strzelec, kochanki nie pamiętny, nowej, »dziewiczej piękności« serce oddaje, na widok jej »serce w nim się rozpływa« i

»... już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni
I skoczne okręgi toczy«.

Lecz rozkosz jego w niezamąceniu trwa dopóty, dopóki »obłoczek nie prysnął«, »co ją w łudzącym krył blasku«, i nie dał mu poznać prawdy, jak podniesiona przyłbica u hełmu Alondza dała poznać, kim jest obcy rycerz, patrzący w oblicze panny młodej. Niespodziewanie więc zjawia się przed zdrajcą miłości pokrzywdzona kochanka, powtarza przestrogę, raz już daną, i głosi karę, która go spotkać musi za czyn wiarołomny:

»Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.
A dusza przy tem świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca,
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie,
Nie ma czem zgasić gorąca!«

Staje się według przekleństwa Świtezianki, — żywioł, w którym przebywa ona z Strzelcem, rozdziela się, jak ziemia w »Alondzu«:

»Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,
R o z t w i e r a p a s z c z ę o t c h ł a ń p o d w o d n a,
Ginie z młodzieńcem dziewica«.

Scena ta odpowiada najdokładniej przedostatniemu z motywów, które oznaczono powyżej jako najgłówniejsze w »Alondzu i Helenie«.

I ostatni z tych motywów, szósty z rzędu, zawierający przykład kary i pamiątkę wypadku, powtórzy się w »Switeziance« nie z mniejszą wiernością i nie z mniejszą, choć utajoną, dążnością moralną. Gdy bowiem poeta pisze:

»Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle księżyca
Snuje się para znikomych cieni:
Jest to z młodzieńcem dziewica.
Ona po srebrnem pląsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem«, —

to kończy balladę swoją epilogiem, urobionym całkowicie na wzór, którego mu dostarczyło zakończenie ballady Niemcewicza. Kara bowiem Strzelca, »jęczącego pod modrzewiem«, »świadomym« jego

przysiąg, jest dokładnym poetyckim analogonem kary Heleny, wiodącej tan weselny z trupem rycerzem i »jęczącej płaczliwie« w opuszczonych murach zamku; — trwanie zaś mąk jego przez »tysiąc lat« jest tylko epicznem określeniem nieskończonej długości, jak w »Alondzu« wyrażenia: »na zawsze«, »czterykroć na rok«, »gdy sen śmiertelnych ciężkie troski słodzi« itd.

Nie bez wpływu też pozostała duma »Alondzo i Helena« na jedną część ballady »To lubię«. Porównywując ją mianowicie z »dumą« Niemcewicza: »Edwinem i Anielą«, tudzież z »powieścią« jego »Zakonnikiem«, znaleźliśmy zupełną jej zgodność z tymi wierszami aż do zjawienia się Józia i porwania Maryli, — od tego zaś punktu nie było żadnego między nimi powinowactwa: ballady Niemcewicza nie mówią nic o karze przestępcy-kochanka i kończą się szczęśliwie. Czy więc wobec tego porwanie Maryli, pogrzebanie jej w czeluści ziemi i skazanie na pokutę można nazwać oryginalnym pomysłem Mickiewicza? Teraz przeczy temu w zupełności ballada »Allonzo i Helena«, — ballada, w której te właśnie motywy znalazły pierwsze wcielenie w poezyi polskiej [1]).

Marylę tak samo, jak Helenę, w chwili zupełnie niespodziewanej, o północy:

»Raz gdy się w północ z rodzicami bawię,
Wzmaga się hałas, szum, świsty...« —

porywa zmarły kochanek, Józio, »w straszliwej postawie«, »potępieniec ognisty«, i »uduszoną gęszczą dymnych kłębów« »w czyscowe rzucił potoki«, — dokonywa więc zemsty wśród okoliczności podobnych i podobnego sztafarzu, jak Alondzo, przybyły z grobu. Maryla także, choć nie z ust kochanka, słyszy wyrok, na siebie wydany, nie za wiarołomstwo wprawdzie, ale równą mu zbrodnię lekceważenia miłości:

»Ty jakbyś w piersiach miała serce z głazu,
Ani cię jęki ubodły,
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu
Przez łzy, cierpienia i modły.
Za taką srogość długie, długie lata
Dręcz się w czyscowej zagubie,

---

1) P. Zdziarski w »Pierwiastku«, j. w., twierdzi stanowczo, że »zapadnięcie się w ziemię, jako motyw kary, pierwszy dopiero Mickiewicz z romatyków do poezyi wprowadził« (str. 13). — Twierdzenie to, jak i wiele innych w »Pierwiastku«, błędne w zupełności, — inaczej bowiem każe o tem trzymać Niemcewicz!

Póki mąż jaki z tamecznego świata
Nie powie na cię choć: lubię.
Prosił i Józio niegdyś o to słowo,
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Prośże ty teraz, nie łzą nie namową,
Ale przez strachy i dziwy«.

Jest więc i tutaj, jak w »Świteziance« i tak samo za przewodem »Alondza i Heleny«, i kara i »udręczenie« przez »długie lata« i znoszenie ich »rok setny«.

Bohaterkę Mickiewicza ratuje z czyscowej katuszy »człowiek poczciwy« »jednem słówkiem: To lubię«, — Helenie nikt nie wyjedna przebaczenia i końca męczarń; w tem tedy leży największa między temi balladami różnica. Powodem jej były odmienne ich tendencye: u Mickiewicza pytanie serca, ażali rzeczywista Maryla postąpi tak, jak Maryla-martwica, — u Niemcewicza jedynie wzgląd i cel artystyczny, by poezyi polskiej przyswoić nowy, nieznany jej rodzaj poetycki: balladę.

Motyw rozstąpienia i rozwarcia się żywiołu, — ziemi lub wody, — i pochłonięcie człowieka, który się w nim znajduje, przedewszystkiem w celu ukarania przestępstwa, widzieliśmy już w »Świteziance« i źródło jego odnaleźliśmy w »Alondzu i Helenie«. Dwukrotne jeszcze wprowadzenie tego szczegółu do »Świtezi« i »Lilii« można z największem prawdopodobieństwem uważać tylko za duplikaty tegoż samego zassymilowanego pomysłu.

Córka Tuhana, widząc niemożliwość obrony miasta rodzinnego przed nawałą wrogów, prosi »Pana nad Pany« raczej o śmierć dla wszystkich, niż o ratunek hańbiący:

»Niech nas lepiej twój piorun wystrzela,
Lub żywych ziemia pochłonie«.

Prośba jej została wysłuchana, bo:

»Wtem jakaś białość nagle mię otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemną,
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
Już ziemi niema pode mną«.

W bliższem jeszcze pokrewieństwie z »Alondzem« stoi tenże motyw w »Liliach«. Rozprowadzony szerzej niż w »Świtezi« zawiera on szczegóły, które stanowczo powstały pod wpływem ballady Niemcewicza. Należy do nich mianowicie zjawienie się trupa zamordowanego małżonka:

»W tem drzwi kościoła trzasły,
Wiatr zawiał, świecy zgasły,
Wchodzi osoba w bieli...«

i to wtedy, kiedy:

»Pani śród dziewic grona,
Do ślubu prowadzona,
Wystąpi śród kościoła
I bierze pierwszy wianek,
Obnosi go dokoła...«

Tragedya zatem zaczyna się tu i toczy dalej w ten sposób, jak w »dumie« Niemcewicza, a taka drobnostka w niej, jak to, że »świece zgasły«, gdy weszła »osoba w bieli«, jest tylko reminiscencyą podobnych zwrotów u Niemcewicza: »świece bladym płomykiem pałały«, »pogasły światła«, gdy się zjawiła »postać olbrzymia« »w zbroi czarnej«.

Helenę niespodziewana obecność rycerza, »surowo srogiego«, »milczącego, ponurego, niczem niewzruszonego«, w »zdumienie« wprawia i »trwogą przeraża«, — w »Liliach« na widok »znanego chodu, znanej zbroi« »wszyscy zadrżeli« — i »pani, do ślubu prowadzona«, i dwaj bracia, »źli młodzieńcy«. Dalej zaś, jak w »Alondzu« kochanek-larwa, »wśród strasznej sceny«, »odzywa się do pięknej« zdrajczyni ponurym głosem a potem »jak swą włssną do grobu porywa«, — tak w »Liliach« duch:

»Staje, patrzy ukosem,
Podziemnym woła głosem:
Mój wieniec i ty moja!
Mnie, księże, stułą wiąż.
Zła żono, biada tobie!
To ja, twój mąż, twój mąż!
Źli bracia, biada obu!...
To ja, twój mąż, wasz brat!
Wy moi . . . . . .
Dalej na tamten świat!«

Następuje koniec, dobrze nam już znany pod względem pochodzenia i modły swojej:

»Wstrzęsła się cerkwi posada...
Sklep trzeszczy, w głąb zapada,
Cerkiew zapada w głąb«

a towarzyszy mu, jak naturalna, znak czy symbol zdarzenia i pamiątka przestępstwa:

»Ziemia ją (cerkiew) z wierzchu kryje,
Na niej rosną lilije,

A rosną tak wysoko,
Jak pan leżał głęboko«.

Ten właśnie szczegół ostatni, to — by ogólnie powiedzieć,— upamiętnienie czegoś, zamyka także, jak wiemy, »Świteziankę« i przywodzi na pamięć dwie jeszcze ballady Mickiewicza, »Świteź« i »Rybkę«, w których motyw pamiątki odgrywa rolę.

W pierwszej z nich boginka, opowiadając o karze, której doświadczył car ruski, Switezi napastnik, lub doznała jego zgraja, dodaje, że dotąd zachowała ją tradycya:

»Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
Pozostał sam odgłos kary,
Dotąd w swych baśniach prostota go święci
I kwiaty nazywa cary«.

»Wielki« znowu »głazu kawał«, który w »Rybce« sterczał «z zatoki połową«

»I dziwną kształtu budową
Dwa ludzkie ciała udawał«,

nie jest niczem więcej, jak świadectwem wieczystem zbrodni miłosnej, zwiększonej, mimo ostrzeżeń, cynizmem [1]).

[1]) Podobieństwo pewne możeby należało jeszcze upatrywać między Mickiewiczowską »Romantycznością« a »dumą« Niemcewicza, pomieszczoną po raz pierwszy w »edycyi drugiej« jego »Bajek i Powieści« z 1820 r. (t. II., str. 173—174.), p. t. »Sen Marysi«. »Duma« ta — niewiadomo, czy oryginalna, — opowiada o zjawieniu się kochanka zmarłego dziewczynie, śniącej o nim wśród »nocy księżycowej«. Widzi ona swego Stasia, »jak gdyby był przytomny« i »słyszy głos« jego, niby »z dalekiego morza: Marysiu, nie płacz już po mnie!« — Przerażona tem zrywa się i pyta, »kto chodzi nocną dobą«, ale przekonywa się niebawem, że to rzeczywisty jej kochanek, tylko »z bladą twarzą, z wklęsłem w licu okiem, z zimnem ciałem«. Trup jego przyszedł aż tu, aby stwierdzić, że w chwili zginienia »w bałwanach« morskich nie zapomniał o swej ukochanej, i obwieścić, że »wkrótce dokończy ona dni swych biegu«, aby się na zawsze z nim połączyć. Pianie koguta kładzie koniec zjawi ku całemu. — P. Zdziarski radby widzieć źródło »Romantyczności« (zob. »Pierwiastek itd.«, str. 35—36.) w »ukraińskiej legendzie« dlatego tylko, że śmierć osieraca w niej »troje dzieci i młodą wdowę«, zabierając ojca rodziny. Czy jednak na źródło nie jest w tym wypadku za mało sama tylko śmierć i narzekania wdowy, wypadek tak pospolity i naturalny? — Większe i pewniejsze analogie zachodzą z pewnością i stanowczo między »Snem Marysi« a bal-

XIV.

Oto wszystkie węzły pokrewieństwa, podobieństwa czy zależności, wiążące niewątpliwie treść ballad edycyi wileńskiej z 1822. r. z treścią »dum« i »powieści« Niemcewicza; więcej już się ich nie znajdzie, chyba bardzo drobne, — wyczerpano je, zdaje się, w zupełności, drogą analizy objektywnej. Dała ta analiza wyniki bardzo ciekawe, z jednej strony bowiem wykazała, że, chcąc zro-

---

ladą Mickiewicza, choćby z tej przyczyny, że tu i tam sprawa między kochankiem i kochanką (rys romantyczny), — że tu i tam osierocona widzi rzeczywiście kochanka i że tu i tam widzenie przerywa pianie koguta (rys i motyw nawskróś romantyczny). To już wszystko, co świadczy o jakiejkolwiek wspólności między »Romantycznością« a »Snem Marysi«; — różnica, jeszcze większa, zachodzi między tą balladą a poezyą ludu, której prostota nie zdobyłaby się przenigdy na wyrażenia sentymentalne, pieszczotliwość i romansowość sztuczną Karusi. Mickiewicz tematu dla »Romantyczności« nie zaczerpnął z poezyi ludowej, ale utworzył go sam, pod wpływem ówczesnych powieści sentymentalnych, w których często występuje bohaterka, dostająca obłąkania po stracie kochanka. Aby nie szukać daleko, przytaczam jako przykład scenę podobną z jednego z romansów polskich, niegdyś bardzo czytanego i stawianego przez naszych pseudokrytyków literackich na równi z »Werterem«. Są to osławione »Żale Elwiry«, »dzieło oryginalne« (wyszło w Warszawie 1821. r.) Adama Kasperowskiego, majora wojsk polskich, który w wolnych chwilach zajmował się tworzeniem romansów a równocześnie pisaniem dziełek »o poprawnych młocarniach« i »uprawie buraków«. Bohaterka »Żalów«, Elwira, zakochana w dorodnym młodzieńcu, Albinie, traci go jako narzeczona i z wielkiej boleści dostaje obłąkania. W nieprzytomności zdaje się jej, że przyszedł zmarły Albin i taką prowadzi z nim rozmowę: »Jakiż to głos anielski błąka się w powietrzu? — Tak, to głos Albina, Albin mię woła! Ty żyjesz? Losem moim jesteś zajęty, o drogi skarbie! Zatrzymaj się chwilę! Przebóg, Albin przesunął się koło mnie! To on — zbliża się ku mnie. Albin przedemną, — pójdź w moje objęcia! — Ach, to duch, którego daremnie ręka moja chwyta. — Rozpaczy, umrzeć mi teraz potrzeba! Weź mię z sobą! W takiem połączeniu nierozerwane niech będą istoty nasze! itd. i itd.« Słowa Elwiry przypominają bez wszelkiej wątpliwości zapytania i wykrzykniki, które Mickiewicz wkłada w usta Karusi: »Ty już umarłeś?« — »Ach to on!« — »Przyciśnij mnie, do ust usta! — »Umarłeś!... Weź mię..« — »Ja umrę przy tobie. Nie lubię świata«. — Temat zatem do »Romantyczności«, wbrew swej teoryi ballady, wziął Mickiewicz z pisanej literatury romansowej, ustylizował go co najwięcej według »Snu Marysi« i ozdobił kilkoma rysami, z tej »dumy« zapożyczonymi, — z folklorem »Romantyczność« nie ma prawie nic wspólnego.

zumieć rozwój poety wielkiego, trzeba naprzód, zanim się go wyprowadzi na wielkie pole literatury światowej, poznać aspiracye duchowe czasu, dążności estetyczne środowiska i predylekcye literackie otoczenia najbliższego, w którem mu żyć przypadło; — z drugiej zaś uchyliła choć w części zasłony, dotąd nie odchylonej a pokrywającej tajemnicą tak proces przetwarzania się Mickiewicza z klasyka na poetę kierunku nowego, jak i początkowe, żeby się tak wyrazić, dni jego twórczości romantycznej, znajdującej najwcześniejszy wyraz w balladach.

Stwierdzono dalej, opierając się na wynikach, które dało badanie analityczne, że pierwsze potrącenie Mickiewicza do tworzenia ballad wypłynęło nie z zagranicznych źródeł, ale było dziełem i rodzimego rymotwórcy i wielce już wobec literatury polskiej zasłużonego Niemcewicza. On to był, który lutnię piewcy młodego, oddaną klasycyzmowi, pierwszy na inne nastroił tony i nauczył, choć na jednym tylko rodzaju poetyckim, jaką drogą iść trzeba, by ducha nowego tchnąć w poezyę polską; a jakkolwiek niewątpliwem jest, że także ballady niemieckie, Schillera czy Goethego, Bürgera czy innych, zrobiły swoje w ewolucyi Mickiewicza, to jednak w robocie tej miejsce naczelne należy się twórcy »Powrotu Posła«.

Dowodem tego przedewszystkiem jest korzystanie Mickiewicza z »powieści« i »dum« Niemcewiczowskich, gdy tworzył ballady własne, — korzystanie co do objawów zbyt obszerne, co do jakości zbyt łatwe do scharakteryzowania, żeby można było mu zaprzeczyć. Młody poeta zachował zawsze wobec starszego stosunek taki, jaki zachodzić zwykł między twórcą oryginalnym a takim jego naśladowcą, który jednakowoż wzór swój prześciga i talentem i wyobraźnią i tą władzą, która pozwala mu być zawsze sobą i swoje piętno wyciskać na najmniejszem dziele ducha. Pomimo tego atoli widocznem pozostało po pierwsze: jakie szczegóły, rysy i sytuacye przejął Mickiewicz z »Alondza i Heleny«, »Edwina i Anieli« i »Zakonnika«, — jak je sobie przyswoił drogą przetwarzania i przerabiania; po wtóre: jak postępował wtedy, gdy na podstawie treści danej formował treść swoją, na oko zupełnie odbiegającą od wzoru, w rzczywistości zaś różniąca się od niego tylko amplifikacyami zbytniemi lub innem zabarwieniem fabuły.

Fakty, tu naprowadzone, nie zmieniają w niczem twierdzenia prof. Chmielowskiego, że »ballady Zana zbudziły drzemiący geniusz w największym z naszych poetów« [1]) — lub, że »Mickiewicz poszedł za przykładem towarzysza«, [2]) — zmienią jednak inne jego

[1]) Chmielowski P., Ballady Tomasza Zana. (Studya i Szkice, Ser. II., str. 212).

[2]) Tenże, Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki. Wyd. drugie, popr., Warszawa, 1898., tom. I., str. 137.

przekonanie, jakoby »Alondzo i Helena«, ta pierwsza wogóle ballada polska, która tyle nowego dała Mickiewiczowi, — »nie zwróciła na siebie baczniejszej uwagi i nie wywarła wpływu« [1]), — jak również i to, że »ostatecznem niby pchnięciem, które młodzież« wileńską, »a wśród niej Mickiewicza, na kwietną ścieżkę romantyczności zwróciło«, był legendarny Czerniawski z balladą Żukowskiego »Ludmiłą« [2]).

(C. d. n.)

---

[1]) Chmielowski P., Ballada. (Wielka Encyklopedya Powszechna, Warszawa, 1891., t. V—VI., str. 798).

[2]) Tenże, Adam Mickiewicz, j. w., t. I., str. 136—137.

NOTATKI.

Z teki bibliograficznej.

VII.

Volumina miscellanea.

Kiedy to książki jeszcze ceniono, posiadacze ich oprawiali razem rzeczy luźne, pokrewne treścią czy czasem, ocalając broszury i świstki przed zgubą nieuchronną; obszerniejsze tylko dzieła łatwiej zębów czasu, ognia i innych przypadków uchodzą, drobne giną zupełnie, albo w unikatach się przechowują. Unikaty bywają też niemal w każdem volumen miscellaneum, w każdej takiej składance.

Po naszych wielkich bibliotekach, np. w Ossolineum i Kórniku, jak i w ces. bibliotece petersburskiej, istnieje zwyczaj rozrywania dawnych tomów miscellaneów dla dogodności bibliotekarskiej, aby operować luźnym numerem, nie odszukiwać go po adneksach. Ileż to razy spotykałem się tam z broszurami, liczbowanemi np. karta 428—436, t. j. wyrywkami obszernego tomu. Niszczy się przez to nieraz najpewniejszy ślad czasu wydania książki. Oto np. niedatowana broszura »Poswarek wina z wodą«[1]) jakiegoś »A. T.« (jak domniemywam się, Adryana Tyszki) — kiedyż ona wydana? wnoszę, że około roku 1640, gdyż mieści się

[1]) Defektowny egzemplarz tej broszury posiada Biblioteka Ossolińskich. (P. R.).

w volumen miscellaneum (biblioteki akademii petersburskiej), zawierającem tylko druki z lat 1639—1641. Bibliotekarz akademii ksiąg (głównie z bibliotek radziwiłłowskich) nie rozrywał; są tam i inne ciekawe miscellanea.

Bardzo bogate w miscellanea są biblioteki: toruńska i gdańska, ale to znowu wina systematyczności niemieckiej — bibliotekarz gimnazyalny porządkując zbiory, sortował rzeczy teologiczne, literackie itd. i mniejsze razem oprawiać kazał; podobny tomik, nieforemnej grubości, zawiera nieraz dwadzieścia i więcej broszur. Odstraszający przykład takiego oszczędzania kosztów oprawy itd. znachodzimy w bibliotece miejskiej toruńskiej; jest tam np. volumen, o 90 numerach, folio i kwarto razem, groch z kapustą, broszury teologiczne (Gołubskiego »Replika«), moralizujące (»Etyka« Żabczyca) itd. z planem pierwszej loteryi warszawskiej (1731; planu tego nie znał nawet Wejnert, piszący o tej loteryi), z taksami marszałkowskiemi na towary, z panegirykami na Stanisława Augusta itd., od roku 1615 do 1790! bibliotekarzowi nie chciało się tych rzeczy osobno ani przechowywać ani wyliczać. Takie miscellanea nęcą też nadzwyczaj amatorów cudzych książek, — najciekawsze toruńskie, z poezyami np. Bartoszewskiego i i., z którego jeszcze Maciejowski korzystał, oddawna zaginęło, chociaż w katalogu bibliotecznym figuruje. Również zaginęło owo nieocenione miscellaneum z biblioteki Pisańskiego, mieszczące »Kupca« Rejowego i inne dyalogi.

Nie myślę tu wyliczać wszelkich miscellaneów, z jakiemi się dotąd spotykałem; najciekawsze te, które ręka spółczesna złożyła i oprawić razem dała, np. volumen w posiadaniu hr. Z. Czarneckiego, mieszczące dzieła Seklucyanowe (katechizm, kancyonalik i ekonomię) i broszurę Stanisława Łaskiego (pisemko naczelne wyjęła bezbożna ręka antykwarska i zaprzepaściła bez wieści). W ciekawem volumen miscellaneum hr. Baworowskiego [1]) wyjął ktoś jedno z pisemek i dla niepoznaki zalepił wzmiankę o niem w spisie na okładce wszelkiej zawartości tomu. Do ciekawszych miscellaneów należy tom wrocławskiej biblioteki miejskiej z wierszami Starowolskiego o stacyach itp., z dyalogami rozmaitymi itd. albo tomy niektóre z biblioteki radziwiłłowskiej (w akademi petersburskiej) i i. Jeden z nich np. zawiera następne rzeczy (cytuję wszystko jak najkróciej): Elisei Aurimontani ad Dantiscanos epi-

---

[1]) Znane ono w literaturze z krótkiego opisu u Rymarkiewicza w dziele o Sobótce J. Kochanowskiego; mieści ono wiersze K. Twardowskiego (Bylicę, Gęś świętomarcińską); Seym piekielny; Bachowskiego Męża doskonałego, Uchwałę dworską na Tatary z r. 1614 i Rzym stary przez Marcina Anioła (»Jaroslavium« dopisano) wykonterfetowany 1630 r. (na kolędę rajcy lwowskiemu Mac. Hayder. Estreicher w bibliografii nie przytaczał żadnej biblioteki, którąby egzemplarz posiadała).

stoła 1638; Eliseus Aurimontanus defensus 1639 (odpowiedź na dwie repliki gdańskie); Zwierciadło (antisemickie) Miczyńskiego, drugie wydanie 1648 r.; (Grochowskiego) »August Jagelo wzbudzony«; Łochowskiego Quaestio etc. (kto pożyteczniejszy, żołnierz, jurysta czy medyk) 1647; Starowolskiego Prawy Rycerz; listy Gorajskiego i Słupeckiego o zmianę wiary 1643; Satyr na twarzy Rzeczypospolitej 1640; Apophtegmata Budnego (138 str.); Princeps polonus Petrycego 1633; Thesaurus meritorum Cynerskiego (panegiryk na ślub Daniłowicza) 1638; Siemka Civis Bonus 1632; Okolskiego Dyaryusz transactiey wojennej i Kontynuacya tegoż (Kontynuacya dwa razy); Swawola wyuzdana żydowska Wąglicyusza 1648; Kmity Sendbrief abo list od żydów polskich po Mesyasza (wydania pierwszego u Estreichera XIX., 326, lecz nieco odmienne w tytule, zresztą zgodne — może unikat; Estreicher biblioteki nie przytacza). Podobnych miscellaneów posiada ta biblioteka i więcej.

Podobne tomy znachodzą się i w posiadaniu prywatnem, i zamierzam właśnie pobudzić i innych, posiadających lub wiedzących o takich miscellaneach, do ich opisu, choćby do najkrótszego wymienienia ich zawartości; przewijają się tam nieraz największe rzadkości. Na dowód przytoczę szczegółowszy opis jednego takiego miscellaneum, z zbiorów prywatnych pochodzącego, którego mi łaskawie p. Ign. Chrzanowski użyczył. Kilkanaście broszur (nieraz już w XVII. wieku zdefektowanych) i dzieł oprawiono tu razem (w nowszych czasach) i od niechybnej poniewierki i zaguby ocalono. Tom ten zawiera następne rzeczy (w tym porządku jak je tu wymieniam):

»Wyprawa Plebańska« (bez karty tytułowej) i »Albertus z Woyny teraz znowu wydrukowany r. p. 1614« (bez końca, do k. C. 4 włącznie). I »Wyprawa«, jak czcionki dowodzą, z r. 1614. pochodzi. Koniecznie oba dyalogi wydać należy razem (Kraszewski tylko Albertusa i to z błędami licznymi przedrukował), ich dowcip wcale nie pośledni, i dziś jeszcze do zdrowego śmiechu pobudza, jak przed trzema z górą wiekami: one to zainaugurowały całą sowizdrzalską literaturę małopolską, krakowską przeważnie i czoło jej godnie odkrywają; dla języka, anegdot, rysów obyczajowych skarb to istotny. Dla »Albertusa« z r. 1614. Estreicher biblioteki nie przytacza żadnej, zna go tylko z notat Przyłęckiego; tekst jego jeszcze nie zmieniony.

»Listy od Stanów do Arcyksiążęcia itd.«, 1587., znakomity druk Łazarzowy, zdefektowany na początku (brakowało już w XVII. wieku arkuszy A—C), dalej, do końca, U 4, zupełny (po tytuły i opisy odsyłam do Wierzbowskiego, nie chcąc powtarzać tego samego). Jest to przetłumaczone z łaciny, ale zachowuje zbyt wiele nieraz terminów łacińskich, np. w petowániu (!) albo w deferowániu Królestwá kauzę swą, w controwersią iaką, tamté consultacie itp. i nie przynosi to »Łazarzowi« zbytniego zaszczytu; druk za to odznacza się wielką starannością (np. w kreskowaniu

itd.), chociaż ortografia czasem chwiejna [1]), np. ogułem (k. S 2) i ogółem; jest jeszcze do sczędu. Może czytając ten zbiór listów wpadł Górnicki na pomysł swego »Raczył« (1598), gdyż coraz szpecą nim polszczyznę tych listów, np. czytamy na k. D 3: »A iż sie też dowiedzieć raczył (Maksymilian), że tenże Je⁰ M. Pan Woiewodá Lubelski (Tarło) y stárym y chorym bydź (zawsze tak) raczy... do zdrowia... którégo mu z sercá życzyć raczy« (trzy razy w jednem krótkiem zdaniu, raz na śmiech chyba). Tok mowy bywa dla dokładności zupełnie łaciński, tak psują już w XVI. wieku prozę polską.

Następuje Orzechowskiego »Rozmowá álbo Dyalóg etc.« z r. 1563, również niekompletne, urywa w rozmowie czwartej (przy J 4); jest to wydanie pierwsze, nie owe drugie z r. 1564. (np. w Ossolineum), ze zmienionym tytułem (Dyalog álbo etc.).

X. W. Cieciszewskiego »Expeditia zborowska«, t. j. kazanie o niej lwowskie dziękczynne, 1649 — kazanie znakomite, jedno z najciekawszych XVII. wieku, chociaż medycyną bardzo narabia, prawdziwego miłośnika ojczyzny, patrzącego głęboko, nie wynoszącego się marnym tryumfem, choć go bardzo koloryzuje; z zwrotów jego jeden przytoczyć należy: » gdyby Hypokrates abo Galenus to widział, zdesperowałby o Poloniej naszej, ba i zaspiewałby. Nie długo was tu Panowie Polacy, a słusznie, bo jak Rzeczpospolita, która ma żyć długo, gdy członki zwłaszcza przedniejsze, gustum nie mając, alimentum w dobrą krew nie przyjmują?«

Ze satyry Widawskiego, w drugiem wydaniu (1649 r.), ocalały tylko arkusze B i C. O satyrze tej pisał obszernie p. Kraushar w Przewodniku 1891 r, i korzystał z niej Dr. Z. Gargas (Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII. wieku, 1903.) — wartoż osobno zaznaczyć, że to jedna z najlepszych satyr XVII. wieku, dowcipna, cięta, chociaż forma jej bardzo nie wybredna; nierównie więcej w niej dowcipu staropolskiego, jędrnego, niż np. w całym Opalińskim. I ją by w zupełności wznowić należało.

Jana Jurkowskiego »Lech wzbudzony i lament jego żałosny«, 1606. Dzieła Jurkowskiego domagają się przedruku; satyryk to innej miary, niż Klonowic, tchórzący przed wielkiemi zbrodniami, używający zatem na samym drobiazgu. Z całej literatury mieszczańskiej wyróżnia się Jurkowski siłą wymowy i oburzenia; wszyscy oni, począwszy od Klonowica, nikną obok niego, jak obok Skargi taki Mijakowski, Ruszel i inni kaznodzieje potoczni. »Lech«, »Chorągiew Wandalinowa«, »Poselstwo z dzikich pól« —

[1]) »Łazarzowa« ortografia daje się nieraz zwodzić podobieństwem brzmienia é do y, ó do u i miesza oba znaki, np. pisze szczétem (zamiast szczytem); zawsze niktóry, zamiast niektóry, wyjątkowo niektóry spotykamy; osórowieią! w Regenszpórku itd.

to szczyt literatury satyryczno-patryotycznej; »Scylurus« już mniej wybitny, panegiryki ślubne pominąć można zupełnie. »Lech« ma ciekawą historyę; przedrukowano go, opuszczając dedykacyę Piotrowi Łaszczowi, r. 1649. (Lech wzbudzony i lament jego żałosny widząc tak utrapione państwo r. p. 1649, dwa arkusze, egzemplarze petersburskie i gdańskie). Rok 1649 odznacza się właśnie wznawianiem dawnej literatury; smutny to znak, że nie pojawiały się świeże głosy wobec katastrofy, że zadowalano się niezmienionym lub mało zmienionym przedrukiem rzeczy Jurkowskiego (najwymowniejszej), K. Twardowskiego (Bicz boży.,. teraźniejszym czasom. przez Piotra Pruszcza dziewiącią tylko wierszów akkomodowany 1649.), Widawskiego i i.; Satyra i Zgodę Kochanowskiego wznowił był właśnie w tym samym celu Starowolski roku 1648. Druk Lecha z r. 1606. poprawniejszy, ma np. w uszy strwożone nie stworzone, Słowianinie, nie Sławianinie itd., ale i on w błędy obfituje. Pesymizm Jurkowskiego bardzo wyraźny, nie tuszy on dobrze ojczyźnie i jego Lech zwątpił już o poprawie:

> Próżnoć swą, mój narodzie, krzywdę opowiadam;
> Oświadczam się niebiosom i okrągłej ziemi,
> Żeś winien mnie i sobie przymiotami twemi itd.

Pomysł ten sam co w »Chorągwi Wandalinowej«; myśl poważna i smutna, język nieco twardy i ciężki, obfituje w złożenia; styl w antytezach i wyliczaniach sobie lubuje.

»Ziemianin. Cnotą, życzliwością, prawdą« (str. 16, lecz ocalały tylko prócz tytułu strony 7—10 i 15, 16; z 1587 roku, por. Wierzbowskiego nr. 3200) — jest to bardzo mądra, patryotyczna i bardzo dosadna filipika Zygmuntowczyka przeciw fakcyi austryackiej i jej pozornemu gardłowaniu przy prawie i wolności; nazwisk nie wymienia, ale wytyka dosyć wyraźnie Zborowczyków głównie; autor-szlachetka szalbierstwo ich polityczne odkrywa. W literaturze politycznej XVI. wieku, mimo swej krótkości, zaważyć mogła; nie uwzględnił jej Tarnowski.

Warszewickiego po śmierci Króla Stephana na... zjeździe Mazoweckim (tak!) mowa 1587., wysoce przez Tarnowskiego ceniona; brak karty E 2 i 3. Warszewicki narabia zbyt katolicyzmem, straszy Turkiem i sam znowu te groźby osłabia (już to niekonsekwencya była jedyną jego konsekwencyą); zaszczyt przynosi mu utyskiwanie nad niedolą ludu: »ták ćiężkie iárzmo ná poddané włożone bez kaźni Bożey vść nie może... z ćiężką á sroższą niż Bábilońską niewolą nád nędznémi poddanémi postánowioną, dlá którey krótko długo znáczné iákié karánie od P. Bogá ná to krolestwo przyidźie«. Popisuje się znajomością dziejów uniwersalnych; apologami (o wilkach i pasterzach, o brzuchaczu i żonie itd.); komitywą z cesarzami i królami, z Maksymilianem i Henrykiem i Batorym, z Kolumną (anegdotę tegoż przytacza) i Moronem. Pokazuje

wreszcie słuchaczom kartę Polski (na dowód szerokości jej granic), przepisaną z tej, co u króla Stefana była, »a miáłá być potym w drug (!) podaná ná ozdobę Korony tey«.

»Zdanie Syna koronnego« i »Polska Niższa« ks. Piotra Grabowskiego, 1595. i 1596; nadmieniam, że Estreicher XVII., str. 315 niepotrzebnie osobne części »Zdania« jako osobne dzieła przytacza. Załuski nazwał »Zdanie« — liber infinitae raritatis, lecz to bynąjmniej nie rzadkość; nasz egzemplarz jedenasty z rzędu! Ostatnia karta, T. 6, mieści »Omyłki w druku«. Egzemplarzowi »Polski niżnej« brak ostatniej karty.

Solikowskiego »do obywatelów inflantckich itd. oycowskie napomnienie«, we Lwowie drukował Paweł Żelazo 1600. (A—D 2) tłumaczone z łaciny bardzo ładnym językiem. odznacza się prawdziwą wzniosłością tonu — najpiękniejsze to chyba, co wyszło z pod pióra autora »Apokalipsy«; gorliwy katolik nie grzeszy fanatyzmem; przemawia z miłością i litością a najbardziej znamienne, gorące wystąpienie za nieodzowną potrzebą szkół, dających ową moc duchową, bez której materyalna nie ostanie się. Wychwalanie z tego tytułu i Akademii Zamojskiej i kolegiów, przez Batorego założonych i Akademii Wileńskiej, z jej bijącymi w oczy pożytkami, gdzie tak godnie młodzież szkolna arcybiskupa, jadącego na komisyę inflancką, po łacinie i grecku, wierszem i śpiewem przyjmowała.

»Nowiny z Inflant o szczęśliwey porażce, ktora się stáła nád Károlem książęciem Sudermańskim itd.«, w Wilnie r. p. 1605., na ostatniej karcie: »Drukowano w Krakowie pierwszy raz a teraz drugi raz w Wilnie słowo w słowo« — przedruku tego nie zna Estreicher (XIV, 180); na odwrocie karty tytułowej berła akademickie i litery S. D. »Pieśń o szczęśliwym zwoiowániu Karła Sudermaná przez dźielne męstwo JMści Páná Károlá Chodkiewiczá star. żm. hetmana W. X. L. pod Rygą. W Wilnie r. p. 1605«; arkusz. Jest to druga pieśń Chryzostoma Gośniewskiego, z drobnemi odmiankami (np. wojsku Károla Szwedzkiego Nieprzyjáćiela Polskiego«, lecz u Gośniewskiego: wojsku Karla Sudermana krzywoprzysiężce tyrana itd.) osobno wydrukowana; nie znają tego druku: ani Estreicher (XVII., 226) ani K. W. Wójcicki, piszący w Bibliotece Warszawskiej 1879., II. str. 416 nn. o pieśniach na zwycięstwo kirchholmskie; przedrukował on, acz z licznymi błędami, obie pieśni w całości; nie wspomina o tem Estreicher XVII., 226, i autora mylnie Golniewskim nazywa. Wójcicki G o ś n i e w s k i m go pisze; Gośniewskich też, żadnych zaś Golniewskich, znajduję u Niesieckiego (i u Estreichera). Wiersze przypominają fakturę Górnickiego (o porażce pruskiej).

»Sława losu szczęśliwego« itd., na to samo zwycięstwo, z Rygi Erasmusa Rzetowskiego »w Wilnie powtóre drukowano y mieyscami według potrzeby dołożono«. Kart 8, na końcu spis wojska hetmańskiego; stąd, a nie z rękopisu, wziął go Naruszewicz i z myłkami przedrukował: Kozacy pod dowódzcami Abraim, Sa-

kim, Mustafa, — a więc Tatarowie prym wodzą; w rocie hetmańskiej pobici towarzysze: Juráhowie dwáy brácia rodzeni... Hohol, Skrzetuski, Mickiewicz; postrzeleni... Tański, Maliszewski, Młodzianowski, Cieciszewski; — znamyż te nazwiska skądinąd dobrze a w jak ciekawych nieraz kombinacyach.

»Poseł Moskiewski« Jana Zabczyca (wydanie drugie, 1606.) przedrukowany u prof. Wierzbowskiego, Materjały etc. III., Smutnoje wriemja w sowriemiennoj jemu polskoj literaturie (Warszawa, 1900), str. 35—47.

»O wolnośći rzeczypospolitey álbo slácheckiey kśiąszká godna ku czytaniu« Wolana, tłumaczona »od St. Dubingowicza« 1606.

»Zdánie wolnego szláchćicá na seymiki w roku 1608« — unikat, przedrukował prof. Wierzbowski w swojej Bibliotece nr. XIII.; mylnie on przypuszcza, że autor-anonim »za młodu pod Janem Tarnowskim sługiwał«, obie anegdoty (nieprawdziwe do tego) przytacza on bowiem ze słychu (za przodków naszych), nie de visu. Tekst przedruku nie zawsze poprawny, np. w oryginale:

Czytay sobie Kroniki, bo chce wiedźieć káżdy.
Ale teraz choć wrzkomo vstámnie walczymy itd.

w przedruku: co, wrzkomo choć ustawnie; dalsze słowa odnoszą się do żywego Chodkiewicza, nie do zmarłego Zamoyskiego.

»Wyprawa woienna Króla JM. do Moskwy Da P. Bog szczęśliwa, Rzeczypospolitey nászey pożyteczna. Za dozwoleniem IchM. Pp. Senatorow«. W Wilnie, v Jakuba Márkowiczá r. 1609. A—C 3. Drugi już dyskurs w tej materyi szlachcica jakiegoś dostał się trafunkiem do rąk N. N. (drukarza?) i ten go na widok publiczny wydaje, skoroż ta materya głowy wszystkich zaprzątnęła i »skonturbowała, że o niczem więcej nie myślą«; z punktu dworskiego widzenia omawia dwie rzeczy, jakiego się końca tej wojny Moskiewskiej spodziewać możemy i jeśliż opanowanie Moskwy barziej jest Rzeczypospolitej i Ojczyźnie naszej pożyteczne czyli nie.

»Chwały Zygmuntá Augustá Krolá Christofa Okunia z Grodziská teraz nowo ná świátło wydáne«. Kraków, 1609. Rzecz napisana przez byłego żołnierza »w szedziwej starości«, który za młodu Muzom sługiwał, bo rzeczywiście, dodał Okuń na końcu (odwrót karty G 3 i G 4), »Pieśń o tymże św. pamięci krolu w tym roku, którego umarł złożona tegoż Christofa Okunia«. Szczegóły, jakie Maciejowski (Polska I. 325) a za nim dosłownie Sobieszczański w »Encyklopedyi« przytaczają, wzięty z samego dziełka (wydanego raz w r. 1609., nie zaś 1600 i 1609!), hołdującego zasadzie »de mortuis nil nisi bene«, nie wyjawiającego więc wcale prawdy; rysów ciekawszych dostarcza bardzo niewiele, głównie o fizycznych zdolnościach króla, jego dzielnem siedzeniu na koniu, toczeniu ko-

pią i szermowaniu zwinnem (Umiał się wszytkim razom jako ciętnym złożyć tak sztychowym; Konia prędko dosiadał, kształtnie na nim siedział, kopję krusząc — sam by go wrył z siodła się nie ruszał). Dalej opowiada o dworzanach, ich dowcipie, służeniu pannom w tańcach, maszkarach, grą na lutni, (Onym gwoli składali pieśni rozmaite, Wynosząc ich piękności do gwiazd znamienite), nawet o ich sile nadzwyczajnej: był z nich który miał w ręku taką moc i władzę, iż z miejsca podniósł taran, co go używają, kiedy dębowe pale w Wiślne dno wbijają), zresztą mowy same i opisy np. festu ślubnego (r. 1543). Poezyi niema i śladu, proza to rymami przegradzana, chyba Grochowskiego przypomina — zato toczy się nadzwyczaj gładko, nigdzie nie usterknie, jakby ten żołnierz całe życie w wierszach tylko ćwiczył swój dowcip »niedojrzały, bo go nie doszedł promień słońca... prze zbytnie chmury i deszcz ustawiczny«). Ciekawy to okaz panegiryzmu retrospektywnego, mniej niesmacznego, ale równie jałowego w końcu, jak aktualny.

»Woyna Moskiewska« Jana Kraiewskiego Kom. K. J. M. W Wilnie. r. 1610.; kart sześć; po krótkiej powieści Sława występuje, dalej odezwy autora do rycerstwa i do czytelnika, pełne animuszu, nie przewidujące smutnego konca. Znany to wierszokleta, pisujący między rokiem 1604. a 1615. głównie, autor obszernego opisu »Smoleńskiej Wojny«, ale z tym krótkim wierszem (Wojna Moskiewska) nie spotykałem się dotąd nigdy. Ten wiersz, to niby poetyckie streszczenie argumentów poprzedniej broszury prozaicznej; jako wiersz, lepsze niż Okuń.

»Na Moskiewskie zwycięstwo« kazanie Skargi 1611.: jedno z jego najsłabszych, bez polotu słowa i myśli, wyczerpanie się i znużenie starcze objawia.

»Witanie rad y stanów koronnych polskich do krola JM. Zygmunta III., ks. Wawrzyńca Goślickiego«, 1587. (koniec tego »Witania« zawieruszył się wyżej do »Ziemianina«); na karcie tytułowej: 9. Grudnia (nie 10), lecz stronice liczbowane (por. Estreicher XVII., 277); na odwrocie karty tytułowej Drukarz (Łazarz) do Czytelnika: jakom inne rzeczy i pisma, które się po elekciej przed przyiazdem Krola JM. toczyły, z drukarnie swojej do wiadomości ludzkiey podał, tak i to witanie dostawszy etc.

»Pienia wesołe dziatek na przyjazd do Wilna Krola JM., Senatu y ricerstwá iego po rekuperowaniu Smoleńská.. przez Walentego Bartoszewskiego«, Wilno, Karcan, 1611.; dwa arkusze. Mizerny wierszokleta sławi przeważnie »dorosłego« i »stojącego« w cnocie Dorohostajskiego, marszałka (kalwina, w drukarni kalwińskiej wydając dziełko); jak już wspomniałem, tom toruński, mieszczący najwięcej z jego wierszydeł, zaginął oddawna. Oprócz marszałkowi ofiaruje poeta swe pienia i Królowi i Potockim i p. Janowi Sapiehy (!) i innym; sam później się w jezuitę przedzierzgnął?

Ostatnie w tem miscellaneum dziełko, to »Alfurkan Tatarski prawdziwy na 40 części rozdzielony« itd. Piotra Czyżewskiego z r. 1616., nie kompletny, urywa na str. 54. Dziełko to pierwszorzędnej wagi dla historyi Tatarów litewskich, chociaż im strasznie dosadza, o zbrodnie i nadużycia ich oskarża, wszelkich im praw odmawia. Wymienia Estreicher XIV., str. 589, owo wydanie z r. 1616., drugie z r. 1640. (egzemplarz jest i u hr. Baworowskiego) i trzecie z r. 1643.. (właściwie dodrukowanego pierwszego wydania 300 egzemplarzy). Ale nie wie wcale p. Estreicher, że pod imieniem brata tego Piotra Czyżewskiego (albo Jana Czyżewskiego, jak go 1643 r. autor nazywał), t j. pod imieniem Matiasza Czyżewskiego, wyszedł przed Alfurkanem jeszcze »Alkoran to iest zakon abo wiara zabobonney y obłędliwey sekty machometanskiey« (przytym o przyściu Tatar do Litwy y dlaczego im nawiązkę szlachecką dano i książętami się nazywają i ich exorbitancje i konstytucje albo sposób ku zakończeniu swej woli tatarskiej itd. przez Matiasza Czyżewskiego r. 1616., kart 25 (A—F i karta; egzemplarz również u hr Baworowskiego); dedykowane z Olszad na Żmudzi 2. marca 1616 r. posłom sejmowym. Powołuje się tu na książkę, którą brat mój Piotr przeciw Tatarom gotuje. Materyał po części ten sam, te same wyzwiska i szyderstwa (oni się kozińcami nazywali, głupi, prosty lud kozińców w kniaziów przerobił); żąda, żeby jak we Włoszech żydów w soboty, tak ich w piątki do słuchania kazania przymuszano; żeby dóbr ziemskich nie posiadali, w sądach nie świadczyli, czeladzi chrześcijańskiej nie trzymali, po polsku i rusku czytać się nie uczyli, bo tylko statut nam na szkodę wartują; aby broni nie nosili, robocizny (po grodach) działali, chłopów nie posiadali itd.; od dwustu lat są na Litwie, lecz dotąd jedyny z nich Tarasowski, chrześcijaństwo przyjął, chociaż im nawiązkę szlachecką na to tylko dano, aby chrześcijaństwo rychlej przyjęli (więc to na Litwie tylko i do żydów, stosowano, stąd ów abusus, że żyd-przechrzta na Litwie szlachcicem zostawał), więc ją teraz im odebrać należy. Jakież ich zajęcie: kozy dubi, furmani, kupczy cebulą i ogórkami, jeśli nie rozbija i kradnie; głównie zaś burtuje (czaruje, litewskie słowo, nie brak tu i innych litewskich, np. że nie chodzi na kunigisten — pańszczyznę); posiada jeszcze Piotr Czyżewski ich zamawianie febry po rusku pisane (znany apokryf o trjasawicach). Piotr wyraźnie też Alkoran Matjasza wspomina: »pisał y przeszłego roku Matyasz Czyżewski brat moy Alkoran Tatarom gwoli«. Egzemplarz tegoż u hr. Baworowskiego, jest więc może unikatem. Zapowiada Piotr Czyżewski inne jeszcze dziełko: »o zaboystwach, o naiazdach y rozboystwach Tatarskich osobna książka będzie« — ale do tego zdaje się nie przyszło. Właściwy autor nam nieznany; dorozumiewam się duchownego, z kapituły wileńskiej, bo objawia autor nadzwyczajną znajomość prawa kanonicznego i legend chrześcijańskich. Mowa jego nadzwyczaj dosadza przeciw tym »ogurkowym szlachcicom a cebulnym

ziemianinom«, heraldyka zajmie uwaga o »herbach« tatarskich, bez hełmu, »żaden Tatarzyn herbem szlacheckim się nie pieczętuie, tylko piątna swoje wymyślne i przyrodzone mają, jako kobyle ogony, kozie rogi, szkapie kopyta, szczeciny świnie, wielbłądowe garby etc., to herby Tatarskie wyśmienite i przynależyte«. Dla belletrysty kopalnia tu rysów charakterystycznych i anegdot.

Nadmieniam jeszcze, że od Jurkowskiego »Lecha« począwszy broszury te i dziełka już w XVII. wieku całość stanowiły, bo policzbowała je ręka XVII. wieku od karty 2 do 425 in continuo [1]). Na karcie tytułowej »Lecha« czytam »residen(cja) Mozyr(ensis?) Soc Jesu 1686«; od Jezuitów pochodzą też rozmaite dopiski, cytacye itd. — więc jeżeliby nawet oprawa całego tomu późną była, główny jego zrąb prastary, w połowie XVII. wieku założony.

Wyrażam jeszcze raz życzenie, aby opis tego cennego tomu pobudził i innych pracowników czy posiadaczy podobnych cenności do najkrótszego choćby zrejestrowania (dokładnego) ich zawartości; gdzie zaś bibliotekarze rozrywają takie miscellanea, powinniby przynajmniej w inwentarzu zawartość pierwotnej całości wyrazić.

Aleksander Brückner.

Ze studyów nad Kochanowskim.

Wydanie jubileuszowe dzieł Kochanowskiego zostało należycie ocenione przez ogół i krytykę. Wykonane pięknie i starannie pozostanie na długo najlepszem i jedynie używanem. Istotnie, wymaganiom szerszych kół czytelników i pedagogicznym potrzebom odpowiada w zupełności, jako pomoc dla wykładających; dla źródłowego tylko badacza jest niewystarczającem i wiele pozostawia do życzenia. Odnosi się to przedewszystkiem do tomu II go, wydanego przez »zbieraną drużynę«, wśród której nie wszyscy jednakowe mieli pojęcie o obowiązkach wydawcy i komentatora; kierownictwo zaś redaktora naczelnego było za względne i nie chciało urażać ambicyi osobistych przez żądanie uzupełnień i odpowiedzi na te wszystkie kwestye, które źródłowego badacza muszą z konieczności zajmować i na które w takiem wydaniu powinien był zna-

---

[1]) Z liczbowania tego wynika, że między »Mową« Warszewickiego a »Zdaniem« Grabowskiego wyjęto jakąś broszurę (o kilkunastu kartach), ponieważ po liczbie 39 następuje 58. Liczbowanie dowodzi również, że »Witanie« Goślickiego następowało niegdyś bezpośrednio po »Lechu«, potem szedł »Ziemianin«, dalej »Mowa« Warszewickiego itd.

leźć odpowiedź. Zły, nie chronologiczny układ poszczególnych utworów (w miarę jak ten lub ów współpracownik zdążył dostarczyć powierzony mu do opracowania materyał), brak dokładniejszego i należycie motywowanego określenia czasu, kiedy napisane były czyto oddzielne utwory, czy też poszczególne wiersze (elegie, pieśni, fraszki, foricoenia), błędy w komentarzach, powierzchowność, banalność czasami i niedokładność ich, nie wskazanie wszędzie miejsc analogicznych w utworach pisarzów starożytnych — oto najważniejsze wady i braki. Nie zapuszczając się w rzecz zbyt głęboko, sprawdzić je może każdy czytelnik pięknej pracy Romana Plenkiewicza o Kochanowskim, wydrukowanej jako tom IV-ty wydawnictwa; co więcej, często nawet za zbyt wielki dysonans zauważy między twierdzeniami autora monografii a zdaniami różnych wydawców dzieł poety czarnolaskiego. Zapowiedziany V-ty tom dodatkowy wydawnictwa zapewne da nam uzupełnienie niezbędne, do jakich wliczyć trzeba także spis nazwisk do I-go, II-go i IV-go tomu, jakoteż spis rozdziałów i treści ich do pracowitej i bogatej w szczegóły monografii, skoro w niej bez takiego spisu bardzo jest trudno się oryentować i odszukać żądany ustęp albo szczegół.

Wziąwszy Kochanowskiego i utwory jego za przedmiot wykładów specyalnych, musiałem z konieczności głębiej nieraz wniknąć w bardzo podrzędne nawet szczegóły i poddać również kontroli zdania krytyków o rozmaitych kwestyach, bądźto biograficznych, bądźto literackich. Rzecz prosta, że wyrobienie sobie zdania własnego było pierwszym celem tych studyów; ponieważ zaś nie zawsze zgadzało się ono ze zdaniami już wypowiedzianemi i ponieważ studyowanie utworów Kochanowskiego nasunęło mi inne myśli i kombinacye, podaję więc niektóre z nich jako materyał do dyskusyi dalszej.

I.

Pieśń »Czego chcesz od nas, Panie....«

Jan Szczęsny Herburt w przedmowie do »Herkulesa słowieńskiego« Kacpra Miaskowskiego przytacza ze słów Jana Zamoyskiego opowiadanie następujące: Gdy o Polakach uczonych mówił, wspominał, że był w młodości swej na jednym zjeździe w sandomierskiej ziemi, gdzie przyjaciele Jana Kochanowskiego, natenczas w Paryżu na nauce będącego, ukazali gościom tamecznym pieśń, której jest początek: »Czego chcesz po nas, Panie....« Był też tam Mikołaj Rej, który »pilnie onej przypatrzywszy się«, zawołał tamtych wszystkich gości i powiedziawszy nieco o swych pracach w naukach, wielce dowcip i wymowę Kochanowskiego chwaląc, zawarł mowę swą tymi wierszami:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiej oddawam. [1])

Pierwszy prof. Brückner uznał to opowiadanie za »wybornie« wymyśloną anegdotę; następnie zaś, opierając się na wewnętrznych cechach pieśni, nastroju i języku mistrzowskim, porównywując też pieśń z psalmami 65 i 104, uznał ją za utwór, pochodzący z czasu późniejszego, z epoki przekładu psałterza, czyli z siódmego dziesiątka lat XVI. wieku. [2]) Prof. Tarnowskiemu [3]) nie wydały się te argumenty dosyć przekonywującymi, powołał się więc przy rozbiorze pieśni na powieść o jej pochodzeniu; pośrednie to wszakże odrzucenie twierdzenia Brücknera naraziło go na zarzut nieuwzględnienia rezultatów najnowszej krytyki i to na zarzut, wypowiedziany przez uczonego, który wiedział o nieznanym Brücknerowi fakcie, że pieśń znaną już była w druku przed rokiem 1564. Pomimo tego wszakże Piotr Chmielowski [4]) przyjął zdanie Brücknera, a nawet stwierdził je przytoczeniem analogii między pieśnią a innymi jeszcze psalmami (19, 24, 33, 36, 67, 74, 89, 102, 145) i dopiero w innem miejscu [5]) wyraził się oględniej, że podanie dość późne złączyło z pobytem w Paryżu utworzenie tej pieśni; powołując się wszakże na te same wskazówki co do analogii z psalmami, nie dość logicznie wypowiedział się, że ta okoliczność »zmusza nas odnieść wiersz do czasów późniejszych, zbliżyć do chwili pierwszego druku« — około r. 1564, — jakby to było pewnikiem, że ten druk (razem z poematem »Zuzanna«) wydany został nie wcześniej, ale we wskazanym roku wymienionym. Mikołaj Bobowski [6]) pierwszy wystąpił z obroną opowieści Herburta i wcześniejszego napisania pieśni, twierdząc słusznie, że Kochanowski mógł stworzyć takie arcydzieło w 26 roku swego życia, i że pewne wyrażenie albo frazesy, użyte w pieśni jako istotna własność poety, mogły się odbić albo powtórzyć w psalmach późniejszych. Jest to i bardzo proste i bardzo logiczne zdanie, słusznie też Plenkiewicz [7]) poparł je argumentami dokładniejszymi. Brückner wojowałby może z przeciwnikami dalej, broniąc swego »widzi mi się«, gdyby w jednym z rękopisów Cesarskiej Biblioteki Publicznej

[1]) Wizerunek utrapionej rzeczypospolitej i naprawa Grzegorzkowica z ksiąg Stanisława Orzechowskiego wzięta, przytym Herkules Słowieński Kacpra Miaskowskiego. Dobromil, 1612.

[2]) Archiv für slavische Philologie, 1885, VIII. 495.

[3]) Jan Kochanowski. Kraków, 1888. str. 109.

[4]) W recenzyi powyższego dzieła Tarnowskiego. Ateneum, 1888, IV. 365.

[5]) Historya literatury polskiej. Warszawa 1899, I. 195.

[6]) Polskie pieśni katolickie. Rozprawy wydziału filologicznego, XIX. 21.

[7]) Dzieła Kochanowskiego, IV. 219—220.

w Petersburgu nie odszukał także tej pieśni z tytułem: »Gratiarum actio pro victu«. Już sam ten tytuł dowodzi, że pieśń nie była w bezpośrednim związku z psałterzem i że napisana była wcześniej, a nie z nim jednocześnie, musiał więc Brückner przyznać, że powstała przed r. 1564, [1]) chociaż nie wyrzekł się swego zdania co do anegdotyzmu Herburtowej opowieści, na tej podstawie, że opowiadanie o własnej nauce i ów dwuwiersz stylowo i co do treści Rejowi nie odpowiadają.

W ostatnich czasach sprawę genezy pieśni na nowo poruszył prof. Stanisław Dobrzycki, [2]) który nie zajmuje się tem, wśród jakich warunków i okoliczności pieśń powstać mogła, stwierdza tylko, że jest ona co do ducha najbliższą biblii, w szczególności zaś psalmów, i że powstała pod wpływem ich lektury i stosunków z przedstawicielami dysydenckiej partyi w Polsce, a zatem w latach 1557—1562. Ponieważ zaś w pieśni znajdują się myśli, obrazy i wyrażenia, których Kochanowski użył w przekładzie »Phaenomena«, napisanym przed r. 1564, sądzi więc Dobrzycki, że i pieśń: »Czego chcesz od nas, Panie....« chronologicznie bliższą jest Fenomenów, czyli raczej, że po r. 1560, niż przed nim była skomponowana przez poetę.

Moje zapatrywanie na genezę pieśni jest inne. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że z punktu widzenia krytyki historycznej byłoby lekkomyślnością odrzucać jakiś fakt albo wątpić o jego prawdziwości na tej tylko podstawie, że do opowiadania o nim wkradły się amplifikacye albo szczegóły, które będąc dodanymi później, mogą być w sprzeczności z faktem samym. Jan Zamoyski na swym zjeździe sandomierskim był, albo i nie był, — w niczem to istoty rzeczy nie zmienia, jak się słusznie wyraził Plenkiewicz; [3]) słyszeć mógł wszakże opowiadanie od ojca; Herburt zaś każe mu być na zjeździe, gwoli większej wiarygodności opowiadania, jako pochodzącego niby od naocznego świadka. Przemowę Reja »o swych pracach w naukach« również można uznać jako frazeologiczne wyrażenie się Herburta: naukę właściwą i poezyę, czy też wszelką literacką twórczość uważano wówczas za jedno i to samo. Herburtowi także można przypisać redakcyę, czy też formę owego dwuwiersza, niby wypowiedzianego przez Reja. Zgadzam się z Brücknerem co do tego, że w dwuwierszu można widzieć styl poetów XVII. wieku, szczególniej ze względu na »słowieńską boginię«, która w poezyi polskiej stała się popularną od czasów awantury Dymitrowej. Zauważę jednak, że redaktor, czy formator wiersza nie popełnił grzechu wobec Kochanowskiego, skoro sam poeta czarnolaski w elegii 6-tej księgi I-szej wspomniał o »slavica musa«, a w trenie 6-tym o »Safonie słowieńskiej«. Nie są to

[1]) Prace filologiczne, V. 647—648.

[2]) Pamiętnik literacki, 1902, I. 432.

[3]) Dzieła Kochanowskiego, IV. 217—218.

wszakże motywy o tyle decydujące, ażeby zmuszały nas odrzucać to jądro opowieści, że pieśń była napisana w Paryżu i czytana na zjeździe szlachty sandomierskiej. Każda opowieść, komunikowana poważnie i bez złośliwego celu, musi mieć choćby nikłą podstawę w rzeczywistości i faktu wspomnianego Herburt nie mógł, jak powiadają, wyssać sobie z palca, chociaż wobec ubiegłych paru dziesiątków lat mógł go przedstawić w postaci przyozdobionej. Jeżeli wówczas nawet zawodowi historycy nie liczyli się ze słowami, gdy szło o formę piękną, Herburtowi również stosownemi się mogły wydać amplifikacye albo uzupełnienia co do szczegółów podrzędnych, tembardziej, gdy miały posłużyć, wedle jego rozumienia rzeczy, do lepszego stwierdzenia prawdziwości zdarzenia opisywanego

Wiemy, że Kochanowski w r. 1557 był w Paryżu; wiemy, że się tam spotkał z Hieronimem Ossolińskim, który zapewne w interesach swoich współwyznawców czy wyznania udał się do stolicy Francyi;[1]) wiemy, że Ossoliński wyświadczył Kochanowskiemu przysługę wielką, uwolniwszy go z tarapatów miłosnych i kłopotów pieniężnych. Wynika stąd, że Kochanowski względem Ossolińskiego poczuwał się do wdzięczności i istotnie złożył jej dowód w elegii 7-ej księgi III-ej Poza tą jednak konieczną, że się tak wyrażę, sprawą, o czemże mogli mówić dwaj inteligentni ludzie, z których jeden kilka miesięcy nie był w ojczyźnie, a drugi dopiero co z Polski przyjechał? Czyż nie dzielili się wrażeniami i wiadomościami swemi? Czyż podobna przypuszczać, ażeby Kochanowski nie chwalił się wierszami swymi, ażeby Ossoliński nie opowiadał mu o postępie reformacyi, o zamiarze dysydentów, którzy domagać się chcieli synodu narodowego, o chęci ich wprowadzenia ojczystego języka do liturgii, czy obrzędów. Jeżeli Ossoliński wiedział o poetyckich zdolnościach Kochanowskiego; jeżeli Ossoliński mógł zauważyć w nim oczytanie w biblii i dosyć liberalne pod względem religijnym poglądy; jeżeli Ossoliński szczerze był oddany interesom swego wyznania w Polsce; jeżeli wreszcie zważymy, że w latach 1557—1558 najwięcej zjawiło się w Polsce w druku oddzielnych wydań pieśni[2]) dla kościelnego użytku dysydentów: to zdaje mi się, że usprawiedliwionem i słusznem będzie przypuszczenie, że Ossoliński zaproponował Kochanowskiemu, by ułożył oryginalną pieśń polską dla tego samego celu. Propozycya łatwo mogła się zejść z natchnieniem, które wywołane być mogło uczuciem wdzięczności, — i powstał ów hymn wspaniały, w którym krytycy słusznie widzą »wschód słońca poezyi polskiej«, w którym słusznie cenią powagę i wzniosłość, obok prostoty

[1]) Wynika to z historycznej roli, jaką grał Ossoliński; por. Bukowski, Historya reformacyi w wielu miejscach i Plenkiewicz, IV. 223.

[2]) Por. moją »Bibliographia polonica XV. ac XVI. ss.« tom II. str. 104—107, 224 227.

i uczucia głębokiego, obrazowość i siłę, muzykalność i harmonię, język poetyczny i wiersz doskonały, w którym wszakże nie dostrzegł żaden tej cechy, że niema w hymnie nawet cienia takiego tonu, który drażniłby uczucia najgorliwszego zelanta kalwinizmu. Formą zewnętrzną i wartością wewnętrzą nie mogła rywalizować z tym hymnem żadna dotychczas znana pieśń polska; nie potrzeba było znawcy, ażeby się poznać na jej zaletach. Sam Ossoliński był bezwątpienia olśniony niezwykłem zjawiskiem i nic lepszego i pilniejszego zrobić nie mógł, jak przesłać odpis hymnu do Polski. Jeżeli jeździł do Francyi w porozumieniu z innymi, w interesach swego wyznania, to musiał mieć zapewnioną dobrą »pocztę«, więc i hymn w kilkanaście dni mógł się dostać do Polski, gdzie wraz z innemi wiadomościami albo listem Ossolińskiego, czytano go na prywatnym oczywiście zjeździe kalwinów, będących w porozumieniu z Ossolińskim.

Tak rzecz pojmując, nie mam podstawy do zaprzeczania wiarogodności opowiadania Herburtowego. Jeżeli prof. Brücknerowi »pachnie ta pieśń nie Paryżem, ani Ronsardem, lecz łanami sandomierskimi i ziemią ojczystą«, — jest to zapewne wrażeniem nawskróś osobistem. Ja takich argumentów nie uznaję, choćby dlatego, że Mickiewicz i inni najpiękniejsze utwory poezyi narodowej napisali, mieszkając nie na ziemi rodzinnej, lecz na obczyźnie.

Geneza powyższa hymnu tłumaczy nam po części powstanie pieśni o potopie, wydanie jej oddzielne, tudzież stosunki Kochanowskiego z dysydentami po powrocie do kraju, a wreszcie pewnego rodzaju kokietowanie literackie Mikołaja Radziwiłła Czarnego, który był głową kalwinów na Litwie, skoro pieśń »Czego chcesz od nas, Panie....« wydrukowaną została na ostatniej stronnicy poematu »Zuzanna«, dedykowanego żonie Radziwiłła — Elżbiecie z Szydłowca.

Z tego powodu jeszcze jedna uwaga. Przyłęcki [1]) twierdzi, że dwie były edycye »Zuzanny« i że na tytułowej karcie egzemplarza biblioteki Ossolińskich ma być herb Szydłowieckich — Odrowąż. Tymczasem wydana przez Bartynowskiego [2]) podobizna egzemplarza, znajdującego się w bibliotece Ossolińskich, herbu wspomnianego na karcie tytułowej nie ma. Wydanie drugie ma być bez herbu, ale Przyłęcki nie podaje, w której bibliotece się znajduje ta edycya inna. [3]) Pieśń »Czego chcesz od nas, Panie....«, według

---

[1]) Dzieła Kochanowskiego w wydaniu Turowskiego, Przemyśl, 1857, II. 200—201.

[2]) Kraków, 1884, w 36 egzemplarzach.

[3]) Dwie edycye »Zuzanny« posiada Biblioteka Ossolińskich; herb Szydłowieckich był na obu, jedynie tylko z powodu uszkodzenia karty tytułowej brak go w egzemplarzu, którego podobiznę wydał Bartynowski. W obu edycyach jest pieśń »Czego chcesz od nas Panie....« Edycya,

twierdzenia Przyłęckiego ma być w obu wydaniach. Floryan Łagowski, który przedrukował »Zuzannę« w wydaniu jubileuszowem, ani słowa nie mówi o tem, ile było wydań pierwotnych i które biblioteki je posiadają; nie odnotował nawet z jakiego wydania albo egzemplarza robiona ta podobizna karty tytułowej, którą podaje; [1]) ma ona herb Odrowąż i różni się (w rysunku dużych liter i kreskowaniu samogłoski *a*) od podobizny, wydanej przez Bartynowskiego, na której brak Odrowąża. Wydawca nie zanotował wreszcie a może i nie zauważył tak ważnego faktu, czy w egzemplarzu, z którego korzystał, znajduje się — lub nie — na ostatniej stronicy ta pieśń sławna. Wartoby więc dokładnie przestudyować i opisać pierwsze wydania »Zuzanny« i wszystkie znane jej egzemplarze.

II.

»Szachy«.

Stosunek »Szachów« Kochanowskiego do poematu Hieronima Vidy »Scacchia ludus« dostatecznie jest wyjaśniony dzięki rozprawie Stanisława Witkowskiego. [2]) Nie mamy dotychczas objaśnienia romantycznej osnowy i osób działających w »Szachach«. Roman Plenkiewicz mówi: »Piszący o »Szachach« wogóle zgadzają się, »że poeta wprowadził do nich znane sobie osobistości. Czy tak »jest? — nie mamy przeczyć powodu. Sądzimy jednak, iż poszu»wania w tym względzie nie doprowadziły do żadnego wyniku». [3]) Prof. Brückner twierdzi, że Kochanowski bohaterom poematu (Fiedor i Borzuj) dla tego zapewne dał imiona rosyjskie, iż, według opowieści Górnickiego, »Moskwa.... szachy nader dobrze umie; snadź i na pamięć je grawa w drodze jadąc«; radzi nadto wziąć pod uwagę znaczenie, jakie w rosyjskiej poezyi ludowej ma szachownica i gra w szachy, jakoteż wycieczki przeciw nim duchowieństwa. [4]) Jest to takie samo objaśnienie, jak *lucus a non lu-*

---

którą Estreicher (Bibliografia t. XIX. s. 368) wymienia najpierw jest poprawniejszą. (P. R.)

[1]) Dzieła Kochanowskiego, tom II. między str. 200—201. Zdaje mi się, że wydawca nie musiał korzystać z editio princeps; podobizna zaś jest kopią tej, którą widzieć można przy 2-gim tomie wydania Turowskiego.

[2]) Rozprawy wydziału filologicznego, XVIII, 165.

[3]) Dzieła Kochanowskiego, IV, 335, przypisek 3-ci.

[4]) Archiv für slavische Philologie, VIII, 501.

cendo. Formy Borzuj nie uważam za rosyjską. Nie znalazłem jej w dziele Moroszkina,[1]) nie zna jej i Tupikow. Imię Borzuj było używane w Polsce: miał je nawet powinowaty Kochanowskiego — Podlodowski [2]) Zestawienie z »Dworzaninem polskim« jest całkiem mechaniczne; między Kochanowskim a Górnickim w danym razie niema związku, gdyż »Dworzanin jeżeli nie później, to równocześnie z »Szachami« wyszed z pod prasy. Wreszcie zaś, co za wspólność może być między poezyą ludową rosyjską a Kochanowskim!

Borzuj, od starosłowiańskiego (бръзъ), znaczy to samo, co b a r z y,[3]) b a r z o (bardzo). Znana była w XVI. wieku w Polsce rodzina Barzy;[4]) istniał w polszczyźnie starej przymiotnik b a r z y i używano go w znaczeniu: prędki, nagły, skory; jeżeli zaś przysłówek b a r d z o[5]) znaczy d u ż o, w i e l e, to i przymiotnik b a r z y musiał być używany w znaczeniu d u ż y, w i e l k i, po łacinie, — m a g n u s.

Na tej podstawie twierdzę, że w poemacie »Szachy« Borzuj jest kryptonimem M a g n u s a. Jeżeli zaś zestawimy Fiedora z Magnusem to kwestya będzie zupełnie jasna: należyty komentarz do niej daje w swej pracy o Kochanowskim sam Plenkiewicz.[6]) Wszystko jedno, którego Magnusa rozumieć tu zechcemy: księcia ostrogockiego, brata Eryka XIV. króla szwedzkiego, czy też księcia Holzacyi, brata Fryderyka II, króla duńskiego: obaj bowiem ci Magnusowie starali się o rękę królewny Anny Jagiellonki i obu ich w odwodzie trzymał Zygmunt August, czekając na wyjaśnienie się czy dalszy rozwój politycznej sytuacyi w Inflantach. Starał się o rękę królewny także stary Iwan Groźny. Było to w r. 1561—1562, kiedy prowadzono wojnę i Inflanty przyłączono do Polski. Sprawa i wojna inflancka były w Polsce bardzo niepopularne. Szczególniej szlachta i arystokracya małopolska stały na takim samym punkcie widzenia, jak przodkowie ich w końcu XIV. wieku; chciały uniknąć wojny i przez małżeństwo królewny Anny z młodszym księciem, synem Iwana, Fiedorem, przyłączyć do Polski państwo moskiewskie przez unię, w ten sam sposób jak ongi, przyłączyły Litwę. Mimojazdem przypomnę, że w kilkanaście lat później, od czasu sejmu stężyckiego (maj 1575) kandydatura moskiewska

---

[1]) Славянскій именословъ. Praca Tupikowa tejże treści, premiowana przez akademię nauk w Petersburgu, dopiero się drukuje; danego szczegółu udzielił mi łaskawie akademik A. I. Sobolewskij w liście prywatnym. Rosyjską może być forma Borzoj.

[2]) Plenkiewicz, Dzieła Kochanowskiego, IV. 335, przypisek 3 ci.

[3]) Por. горло—gardło, горщокъ—garnek, горбъ—garb, портить—partacz.

[4]) O Barzym Kochanowski napisał jedną fraszkę (II. 343).

[5]) Po czesku v e l m i, po słoweńsku v e l i c e, po łużycku w u l c z e.

[6]) Dzieła Kochanowskiego, IV. 302—303.

w Małopolsce była najwięcej popularna. Dlatego to Kochanowski, jako przedstawiciel opinii panującej, każe królewnie Annie potajemnie ratować przegraną partyę szachową, ażeby Fiedor, a nie Borzuj, został zwycięzcą i jej rękę otrzymał; dlatego także Kochanowski, zgodnie z tendencyą ówczesnej szlachty, wziął się do opisywania wojny takiej,

»Do której miecza nie trzeba, ni zbroje,
Ani pancerzów, ani arkabuzów«.

Takie same poglądy musiał podzielać Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki; więc jemu dedykował poemat; zrobił to poeta może i z tym zamiarem, ażeby Tarnowski w senacie i przy boku królewskim był rzecznikiem załatwienia sprawy w duchu powszechnych życzeń. Tak więc, w poemacie »Szachy« królewna Anna — to Anna Jagiellonka, Fiedor — carewicz moskiewski, Borzuj — Magnus, książę ostrogocki.[1]) a Tarses — to ów król wahający się i trzymający w rezerwie pretendentów do ręki królewny, to oczywiście Zygmunt August, król kunktator — »dojutrek«, jak go zwali współcześni, którzy mu nieraz wyrzucali brak energii, szybkiej decyzyi i odkładanie spraw z dnia na dzień, Tarsesem przezwany przez poetę, od łacińskiego słowa *tardus* — nieskwapliwy, nierychły, opieszały.

Pojmując w ten sposób genezę poematu i stosunek jego do współczesnych wypadków, wnioskować muszę, że »Szachy« napisane zostały w roku 1562. Jadąc w r 1556 z Włoch do Francyi Kochanowski tłumaczył na polskie poemat Vidy, ale dopiero w r. 1562 powziął myśl przerobienia poematu, w sposób oryginalny, zgodnie z ukrytą jego tendencyą. Tem się objaśniają w poemacie 2 urywki, dosłownie przełożone z Vidy i ustępy, napisane oryginalnie i samodzielnie; dlatego także cały poemat co do osnowy z greckiego Olimpu przeniesiony został przez poetę na grunt rzeczywistości dotykalnej. Brak roku wydania na pierwszym druku poematu tłumaczyć można albo tendencyą jego, albo tą okolicznością, że drukowany był później, gdy wypadki inny wzięły obrót; bądź co bądź, należy, według mego zdania, czas pierwszej edycyi odnieść najwcześniej do r. 1563, najpóźniej do r. 1566.

Z powyższego także wynika, że »Szachy« z charakteru swojego należą do tej samej kategoryi, jak i inne pierwsze utwory poety, pisane po powrocie do kraju. Wszystko, co Kochanowski wówczas pisał, było w związku z bieżącą chwilą: pierwszymi płodami swojej muzy chciał sobie zyskać popularność i zjednać imię

[1]) Zygmunt August osobiście, ze względów politycznych sprzyjał Magnusowi, Ostrogockiemu księciu, i za niego chciał wydać królewnę Annę. Dla tego może Kochanowski przeniósł akcyę na dwór duński.

głośne, ażeby utorować sobie drogę zarówno do sławy jak i do zrobienia karyery, do zdobycia stanowiska wybitnego w społeczeństwie i w państwie.

Teodor Wierzbowski.

W sprawie towarzystwa, założonego w r. 1811. pod nazwą Sfinksa.

M. Bersohn w swej notatce o tem towarzystwie (Bibl. warsz. 1889 t. II.) nie mógł orzec stanowczo, czy skończyło się na projekcie, czyli też towarzystwo powstało i istniało. Tymczasem przeglądając dla celów bibliograficznych czasopismo warszawskie z r. 1832. p. n. »Tygodnik polski« [1]) znalazłem dwa dowody rzeczywistego istnienia tego pierwszego chyba u nas koła »artystyczno literackiego«. Przedewszystkiem w t. I., nrze 3. z początku lutego 1832. (nr. ten miał wyjść 3. lutego) na s. 71—72. podano utwór poety bezimiennego p. n. »Pustota na imieniny jednego z Finxów (tak!). [2]) Przypomnienie z r. 1811«. Miejscem, odpowiedniem dla przedruku tej pustoty, złożonej z 32 wierszy ośmiozgłoskowych o jednym tylko rymie — *ety*, byłoby jakie pismo humorystyczne. Więc nie powtórzę tutaj wiersza tego o treści zresztą obojętnej dla sprawy, o którą mi chodzi. Natomiast ważnym jest dopisek, umieszczony na s. 71. z powodu tego utworu, a opiewający: »Pod tytułem Sphinxa zawiązało się było w r. 1811. z kilkunastu dobranych osób towarzystwo prywatne, literackie i muzyczne, dla nauki i zabawy wzajemnej«. To jeden dowód. Drugi stanowi znów wiersz, ale już oznaczony przejrzystymi inicyałami *J. F. K.* — t. zn. Józefa Franciszka Królikowskiego, jak je rozwiązał już Estreicher na miejscu, przytoczonem wyżej— p. n. »Nowa przemiana Jowisza«, w tomie tymsamym, ale numerze następnym (4.) z 10. lutego t. r. na s. 95—96. W siedmiu zwrotkach (wzorca: 8 a 8 b 8 a 8 b) przedstawia różne stanowiska, zajęte przez bogi i boginie olimpijskie wobec zagadnienia: w jaki też związek na ziemi wpisaćby się należało, gdyby żyli z śmiertelnemi? Na wywody Junony, Wenery, Pallady, Marsa, Cerer[illegible] Neptuna, Eola, Bakchusa, Plutusa, Wulkana i Saturna milczał

---

[1]) Estreicher w t. IV. swej »Bibliografii« na s. 573. podaje napis dłuższy, lecz takiego nie ma w egzemplarzu samym.

[2]) Ten błąd pierwodruku Estreicher (w spisie treści, »Tygodnika« (p. w.) przemienił jeszcze dalej na: »z finnów«.

Jowisz. Dopiero gdy Merkury, »ta sztuczka żywa, co wszystko przejrzał po świecie«, wystąpił z twierdzeniem, że

Z czasem świat będzie zniszczony,
Legnie w gruzach i popiele,
Sfinks trwać będzie niezwalczony,
Bo w nim sami przyjaciele,

rzekł Jowisz:

»W takim względzie
Nad wszystko ich wyżej cenię;
Za nic byki i łabędzie,
Teraz w Sfinksa się przemienę.«

Jestto, jak widzimy, zupełnie w stylu epoki (r. 1811!) pomyślane pochlebstwo dla towarzystwa, które musiało już wtedy istnieć i działać, skoro członek jego, autor »Prozodyi polskiej«, odważył się na wróżbę tak śmiałą, a — fałszywą.

Franciszek Krček.

Kilka uwag o tłumaczeniu Schillera »Don Carlosa« przez Mickiewicza.

Przy rozważaniu Mickiewiczowskiego przekładu Don Karlosa nasuwa się pytanie, w jakim stosunku jest ten przekład do oryginału, czy jest wierny (o ile przekład wierszowany może być wierny), czy nie ma jakichś przez tłumacza wprowadzanych zmian i t. p. Dwojakiego rodzaju może być ta wierność. Pierwsza, czysto zewnętrzna, materyalna: więc czy tłumacz nie pozwolił sobie dodawać wierszy, których w oryginale nie ma, usuwać te, które są w oryginale, zmieniać przez to myśl autora. Druga więcej wewnętrzna: czy pomimo tej wierności pierwszej zasadniczy ton przekładu będzie taki sam, co oryginału? i to ton w jego wszystkich częściach składowych: siła, wysokość, barwa. Ta kwestya druga jest, jak każdy widzi, od pierwszej daleko ważniejsza. Zwłaszcza zaś wtedy, gdy jeden wielki poeta przekłada drugiego wielkiego. Czy wtedy zapomni swej indywidualności, siebie samego? czy zdoła tak się nagiąć, nastroić do zasadniczego tonu tamtego, że mu oddźwięczy tonem tym samym? Są to wszystko pytania tem ciekawsze, że ich rozwiązanie może nam bardzo pomódz do

zrozumienia tego poety, który przekłada, w tej epoce zwłaszcza, w której przekłada.

W przypiskach do fragmentu Don Karlosa[1]) prof. Tretiak podał kilka przykładów różnic między oryginałem a tłumaczeniem. Zwrócił więc uwagę na miejsca, których (rzekomo) nie ma w oryginale (np. w. 230 - 234), na miejsca, w porównaniu z oryginałem (rzekomo) skrócone (np. w. 134—137), i wreszcie na ustępy takie, gdzie myśl jest wyrażona cokolwiek inaczej (n. p. w. 250 - 252, 281 i i.). Jednę z tych odmian, z kategoryi pierwszej, wydawca objaśnia jej celowością; miało to wprowadzenie wierszy, nieznanych oryginałowi, posłużyć poecie »do tem lepszego zaakcentowania następujących za tem słów Karola«. (str. 279, uw. do w. 138 – 144)

Więcej szczegółowe przypatrzenie się kwestyi prowadzi do objaśnienia innego.

Które teksty ze sobą porównywamy? Tekst Mickiewiczowski (w wyd. Towarzystwa liter.) jest w pierwszej scenie oparty na wydaniu paryskiem z r. 1844, sceny drugiej na wydaniu w »Zniczu« J. Krzeczkowskiego, w Wilnie 1835 (p. str. 224). Porównywa się ten tekst z wydaniami Schillera późniejszemi, którym za podstawę służy zwykle wydanie z r. 1805 (»Theater von Schiller« I. Band). Ale Don Karlos miał za życia autora wydań kilka, różniących się od siebie. Pierwsze wydanie (zupełne, książkowe, gdyż ustępy pojawiały się w »Talii« już wcześniej) pochodzi z r. 1787 (Don Karlos Infant von Spanien von Friedrich Schiller. Leipzig 1787). Drugie z r. 1801 — w porównaniu z pierwszem ma dosyć znaczną ilość zmian i jest o 834 wierszy krótsze. W tem wydaniu zjawia się Don zamiast Dom i Roderich zamiast Rodrigo. Trzecie wydanie z r. 1802, z bardzo małemi zmianami powtórzenie drugiego. Wreszcie wydanie zbiorowe z r. 1805, opiera się na drugiem, z r. 1801, i ma znowu pewne zmiany; n. p. krótsze jest o 78 wierszy (zob. uwagi Kerckhoffa przy wydaniu Don Karlosa w »Schillers Werke« III. Bd. str. 443, wyd. Meyers Klassiker-Ausgaben). Trzeba więc w zestawianiu tekstu Mickiewicza i Schillera zajrzeć przy pierwszym także do autografu, przy drugim poszukać tego wydania, które Mickiewicz miał pod ręką. Odmiany tekstu, podane tak przez prof. Tretiaka przy wydaniu Mickiewicza (str. 224-228), jak i przez Kerckhoffa przy wydaniu Schillera (str. 433—434) pracę taką umożliwiają, bez konieczności zaglądania do oryginałów.

Autograf Mickiewicza ma między innymi trzy znaczniejsze ustępy, które w druku zostały opuszczone. Jest to naprzód kilka wierszy w samym końcu sceny pierwszej, po wierszu 110 (»Prawda, ty o nic nie dbasz! niechaj twoja flota itd.«, w wyd. str. 226).

[1]) Dzieła Adama Mickiewicza, wydanie Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza. T. I. str. 277—280.

Tych wierszy nie ma druk, nie mają także późniejsze wydania Schillera; za to są w wydaniu pierwotnem.:

»Dein Gold kann sich erschöpfen, deine Flotten
In Stürmen untersinken — Schreckenlos
Siehst du die Wogen der Rebellion
Bis an die Stufen Deines Thrones schlagen.
Dein Thron steht fest. Doch — «.

W wydaniu drugiem już tych wierszy nie ma. Mickiewicz więc musiał mieć przed sobą wydanie pierwsze. Ale gdy rzecz oddawał do druku, widocznie znane mu były i wydania późniejsze i według tego poprawił? Takby się zdawało w pierwszej chwili; możliwszem jednakże jest wyjaśnienie inne, w związku z dalszemi odmianami.

Po wierszu 133. autograf ma ośm wierszy (»Te uściski winieneś flandryjskiej krainie« itd. — p. str. 227), w druku opuszczonych. I te wiersze, zestawione z tekstem oryginału, świadczą, że Mickiewicz przekładał z wydania pierwszego. Odpowiedni im tekst niemiecki brzmi:

es sind die flandrischen
Provinzen, die an ihrem Halse weinen
Und feierlich um Rettung Sie bestürmen.
Die Zeit ist da, die schreckenvolle Zeit
Die ohne Hoffnung ihre Freiheit endigt
Tyrannisch wühlt Dom Philipp in dem Herzen
Des freigeborenen Brabants. Es ist
Gethan um Ihr geliebtes Land, wenn Alba
Des Fanatismus rauher Henkersknecht,
Vor Brüssel rückt mit spanischen Gesetzen.

Cztery środkowe wiersze (od »Die Zeit ist da«) w następnych wydaniach usunięte.

Wreszcie znajdujemy w autografie po w. 143 znowu ośm wierszy, w druku opuszczonych (»Co w powszechnym pijanej zbłąkaniu Europy« itd. str 227). W tem samem miejscu zaszła także zmiana u Schillera, który z płomiennej tyrady, w następnych wydaniach zostawił tylko dwa wiersze.

Jakie powody wpłynęły u Schillera na tę zmianę, niewiadomo; zapewne tylko względy artystyczne.

U Mickiewicza zmiana zupełnie jest inna, niż u Schillera; tutaj kilka wierszy ze środka zostało wykreślonych, ale resztadyalogu została:

Karol.

Straciły — łzy mam tylko, łez i mnie potrzeba,

I ja naprożno wołam o wsparcie do nieba;
Inszych środków wymaga narodu niedola....

Rodrygo.

Daruj mnie, ja w tych słowach nie widzę Karola.
Tyż to mówisz? ty wielki, ty rzadki człowieku,
Może jeden nietknięty morowym tchem wieku,
Coś miał sprawę ludzkości zasłaniać niezłomnie?

Karol.

Czy to o mnie mówiłeś, przyjacielu, o mnie?
Teraz mylisz się grubo, teraz już niewcześnie.

Jeżeli zestawimy zmianę u Mickiewicza ze zmianą u Schillera, to odrazu zobaczymy ich rozbieżność; wykluczonem jest przypuszczenie, jakoby Mickiewicz poprawiał później swój przekład na podstawie późniejszych wydań oryginału. Jego zmiana, ta jak i poprzednie, jest innego pochodzenia.

Zdaje mi się, że opuszczenie w druku tych trzech ustępów należy przypisać wyłącznie cenzurze. Wydanie z roku 1834 i 1835, w Wilnie, nie mogło sobie chyba pozwolić na takie zwroty, jak: »fala buntu bije o tronu podnoże«, albo: »jak się chwieją filary w samowładztwa gmachu« (nawet pomimo tego, że poeta mówi o Filipie, który się tego wszystkiego nie boi), albo »łza ludu złupionego«, »siepacza tyranii«, »przed samowładnego pana chytrą szponą«. Sądzę, że i takich zwrotów cenzura przepuścić nie mogła i nie chciała. Tylko w ten sposób można sobie te odstępstwa od tekstu niemieckiego wyjaśnić. W wydaniu paryskiem z roku 1844 Mickiewicz mógł te miejsca przywrócić; ale wydanie to ma tylko pierwszą scenę; najwidoczniej zresztą nie opierało się na autografie, którego poeta już nie miał, ale na tekście w »Zniczu«.

Dotychczasowe fakta wyjaśniły nam: 1. że Mickiewicz przekładał Don Karlosa z wydania pierwszego z r. 1787, 2. że jego przekład jest bardzo wierny, nie odstępuje od oryginału, nie robi zmian samowolnych (ciągle z tem zastrzeżeniem, że przekład wierszowany nie może być dosłownym): owe trzy odstępstwa spowodowała nie samowola polskiego poety ale *vis major.* Na poparcie punktu pierwszego znajdujemy jeszcze więcej przykładów.

W. 7. Czego król nie dokaże własnemi ramiony

nie ma odpowiednich słów w wydaniach Schillera późniejszych, ale ma je w wydaniu pierwszem:

Der Arm der Könige reicht weit.

W wierszu 23. słowa Karola przerywa Domingo; tak jak w pierwszem wydaniu Schillera, — w późniejszych nie.

W. 39—40: Monarchini prócz koron z samego oblicza,
Która ledwie dziś wiosnę dwudziestą dolicza,

W późniejszych wydaniach oryginału odpowiednich wierszy nie ma — są w pierwszem:

Beim ersten Blick Monarchinn ohne Krone,
Kaum zwei und zwanzig Frühlingen entflogen.

W. 126: Nigdym nie myślał, że mię tak Karol pozdrowi,

ma odpowiednie słowa w wydaniu z r. 1787.

So fürchterlich begrüsste mich Karl noch nie.

W. 152—153: Gdym myślą lecąc w niebo, śmiał zajrzeć do raju,
Obraz jego w hiszpańskim chcąc odnowić kraju!

lepiej odpowiadają tekstowi pierwszemu:

Der Karl nicht mehr, der sich beherzt getraute
Das Paradies dem Schöpfer abzusehn
Und dermaleins als unumschränkter Fürst
In Spanien zu pflanzen.

aniżeli wydaniom następnym:

Der sich vermass in süsser Trunkenheit
Der Schöpfer eines neuen goldnen Alters
In Spanien zu werden.

Wierszom 230—235:

Stałość młodzieńczego ducha
Drażni króla i gniewy na nowo rozdmucha
Na nowo do ciasnego więzienia zakuty,
Wytrzymałem dwunastogodzinne pokuty.
Takem przyjaźń kupował, Ty mój zamiar zgadłeś,
Przybiegłeś do więzienia.

odpowiadają u Schillera, w wydaniu pierwszem, słowa, których nie mają edycye późniejsze;

Den König
Erbitterte des Knaben Heldenmuth.
Zwölf fürchterliche Stunden zwang er mich,
In einem todten Kerker ihn zu büssen.
So hoch kam mir der Eigensinn zu stehn,
Von Rodrigo geliebt zu sein. Du kamst.

Wszystkie te, powyżej przytoczone przykłady, świadczą chyba dostatecznie, że Mickiewicz tłumaczył Don Karlosa z wydania pierwszego. Tłumaczenie jest niezwykle wierne (jak na tłumaczenie wierszowane), nie przeinacza myśli, nie obcina oryginału ani go nie powiększa. Rzekome różnice od oryginału nie istnieją, gdy się pierwsze wydanie ma na uwadze. Jedynie opuszczenie trzech ustępów jest zmianą; tej zmiany jednak nie dokonał poeta, ale najprawdopodobniej cenzura. [1])

* *
*

Po za tą pierwszą, czysto materyalną wiernością, jest kwestya druga, wspomniana przez nas na początku: czy zasadniczy ton przekładu jest ten sam, co oryginału?

Odrazu zaznaczyć możemy, że przekład Don Karlosa jest równy oryginałowi co do piękności. nie obniża go nigdzie, nie pospolituje. Miłość Karola, wielkoduszność Pozy jest tak samo piękna, tak samo wielka; rysunek charakterów nie uległ żadnemu zamazaniu. Ton oryginału w swej sile i wysokości uchwycony jest doskonale i oddany z nadzwyczajną dokładnością.

Inaczej ma się rzecz z barwą tego tonu.

Wiadomo, że Don Karlos jest pierwszym wierszowanym dramatem Schillera. A jakie to miało znaczenie dla dalszego kierunku, w którym się talent autora »Don Karlosa« miał poruszać, także wszystkim wiadomo. Jest to początek zwrotu do piękna formalnego (przy równoczesnem zachowaniu i pogłębieniu pierwiastków ideowych). Jest to początek tego samego zwrotu; który się dokonał także w Goethem. Ten zwrot zaprowadzi obu tych poetów do klasycyzmu — więcej, wyłączniej starożytnego u Goethego, starożytnego ale przytem i francuskiego u Schillera. Don Karlos jest początkiem Schillerowskiego klasycyzmu. A jego forma wierszowana ułatwia rozwinięcie tej właściwości, która jest tak wybitną cechą klasycyzmu francuskiego i tak wybitną cechą Schillera: retoryki; retoryki jeszcze bardzo pięknej, bardzo szlachetnej, ale bądź co bądź retoryki. Zamiast prostych, szorstkich nieraz wyrażeń ze »Zbójców« lub »Intrygi i miłości«, zjawiają się coraz częściej wyrażenia bardzo piękne, bardzo dźwięczne, ale już skłaniające się ku wymuskaniu, ku nienaturalności, ku frazie.

Objaw ten zaczyna się w Don Karlosie, ale jeszcze nie występuje zbyt silnie.

Mickiewicz tłumaczy Don Karlosa prawdopodobnie w roku 1821. Jest to epoka, w której poeta jeszcze z pod wpływów kla-

---

[1]) Te uwagi niech zarazem będą sprostowaniem spostrzeżeń M. Mazanowskiego nad II. sceną Don Karlosa. (p. Mikołaj Mazanowski, O wpływie Schillera na poezye Adama Mickiewicza, w »Pamiętniku Towarzystwa liter.« t. IV. str. 108).

sycznych uwolniony nie jest — wszak później przyjdzie choćby »Wiersz do Joachima Lelewela«. Otóż to panowanie żywiołu klasycznego odbija się wcale wyraźnie w przekładzie Don Karlosa; Mickiewicz robi utwór Schillera więcej klasycystycznym, niż on jest w oryginale. Na poparcie tego twierdzenia podajemy tu pewną liczbę przykładów.

I tak zaraz w w. 6—7:

> Czegóż dla jedynaka ojciec nie poświęci?
> Czego król nie dokaże własnemi ramiony?

mamy formę pytań, tak częstych w dramatach klasycznych, tak właśnie dla tych dramatów charakterystycznych, — podczas gdy w oryginale jest forma twierdząca.

W tymże wierszu 7. ramiona mają epitet władny, władnemi ramiony, epitet, którego oryginał nie zna, a który brzmi bardzo klasycznie. Nadawanie epitetów jest, jak wiemy, jedną z najistotniejszych właściwości stylu klasycznego. Ta właściwość występuje też w naszym fragmencie wcale obficie. Więc:

w. 7. władnemi ramiony.

w. 43. Nie powstała w Karolu taka dzikość płocha; oryg. ma tylko: So seltsam widerspricht sich Karlos nicht.

w. 47. Czułe jej serce mocno nad tem zaboleje; oryg.: Die Nachricht würde schmerzen.

w. 125. Twój Rodrygo oziębłem zdumieniem odpowie; oryg.: wenn ich dies stürmische Entzücken mit Bestürzung nur erwid're.

w. 167. Z tej mię jednej Rodrygo luby nie wygoni; oryg: Verjage mich von dieser Stelle nicht.

w. 228. Zgrzytnąłem na tak podły krwi monarszej zakał; w oryg. tylko: Mein königliches Blut floss schändlich.

w. 236. Zwyciężyłeś, Karolu, bratnie złączmy dłonie; oryg. wcale nie ma odpowiedniego zwrotu.

w. 297—8. Wszak pierś dolęgliwa W słowach cząstkę gorzkiego ciężaru pozbywa; oryg. ma wprawdzie obraz podobny: der schwer belad'ne Busen, ale epitet polski jest więcej szumny, więcej klasyczny... Podobny objaw jest także w w. 319: przeciwległemi biegi = in scheitelrechter Bahn, znowu wyraz polski więcej klasyczny.

Właściwością stylu klasycznego, zwłaszcza w tragedyi, jest retoryka, szumność; polega ona na wykrzyknikach i zapytaniach, na epitetach, na szczególnym szyku wyrazów, na gromadzeniu zwrotów i wyrażeń silnych, dźwięcznych i t. p. Oczywiście stąd jeden krok do przesady. W przekładzie Don Karlosa takich szumnych i górnych zwrotów znajdziemy dosyć — nawet niektóre już

się ku przesadzie zbliżają — zestawienie zaś z oryginałem wykazuje w tym ostatnim większą prostotę. Przykłady.

W. 9—11. Widziałem w Toledzie
Kiedyś hołdownej książąt przodował czeredzie,
Tłumy do całowania ręki twojej biegły.

W oryginale prościej, zwłaszcza co do wiersza dziesiątego:

Ich stand dabei, als in Toledos Mauern
Der stolze Karl die Huldigung empfing,
Als Fürsten sich zu seinem Handkuss drängten.

W. 79—80. Grzech nawet do wieczności strącony od- [mętu
Na wieki pokryć może pieczęć sakramentu.

W oryginale:
Wo selber Missethaten unterm Siegel
Des Sakramentes aufgehoben liegen.

W. 156—157. Ach! nie broń łez oku,
Nie broń im na twem łonie wolnego potoku.

W oryginale:
Lass mich weinen,
An deinem Herzen heisse Thränen weinen.

W. 161. Jak daleko bandera Kastyllanów sięga

W oryginale:
So weit die Schiffahrt unsre Flaggen sendet.

Przekład polski ma szumny genetivus Kastyllanów, tak bardzo klasyczny wobec zwykłego unsere Flaggen oryginału.

W. 200. Tyś ukląkł i surowo w ziemię kryjąc lica.

Oryginał mówi po prostu:
Du knietest kalt und ernsthaft vor mir nieder.

W. 228. Zgrzytnąłem na tak podły krwi monarszej zakał.

Oryginał nie mówi nic o zgrzytaniu, zamiast podłego zakału mówi tylko schändlich:
Mein königliches Blut
Floss schändlich unter unbarmherz'gen Streichen.

W. 251—252. Mów, że jestem wyrodkiem ostatnim z pod [słońca,
Najsprośniejszém skażonéj ludzkości widziadłem.

W oryginale nie ma wcale tych ponurych obrazów i zwrotów, a za to jest silniejszy ton nieszczęścia:

Sprich, dass auf diesem grossen Rund der Erde
Kein Elend an das meine grenze.

W. 282—283. Lecz tém imieniem, zda się, że mię piekło woła,
Że sępie szpono zgryzot nawskróś mię przebodło.

W oryginale prościej:

doch Schauer
Und Missethäters Bangigkeit ergreifen
Bei diesem fürchterlichen Namen mich.

W. 291—292. Gdy jednym śmiertelnego podpisem rozkazu
Czterech życia pozbawił.

Oryginał:

wo er steh'enden Fusses
Vier Bluturteile unterschrieb.

W tekście polskim mamy nadto tak częste u klasyków przestawienie wyrazów, szyk poetycki: jednym śmiertelnego podpisem rozkazu.

W. 297—298. wszak pierś dolęgliwa
W słowach cząstkę gorzkiego ciężaru pozbywa.

Oryginał znowu prościej:

In Worten
Erleichtert sich der schwer belad'ne Busen.

Oprócz tych wyżej pokazanych trzech kategoryi właściwości stylu klasycznego, znajdujemy w Don Karlosie dość często rozsypane zwroty, wyrażenia, których nie można sklasyfikować tak, jak poprzednie, ale które klasycyzm przypominają żywo. Takiem będzie naprzykład użycie strony biernej:

Jakiż twój ślub od niebios dotąd nie spełniony (w. 8).

Albo składnia (infinitivus po czasowniku s p r o s t a ć):

Duch mój brzydkie zamiary ledwie zwalczyć sprosta (w. 324) = Zweifelnd ringt Mein guter Geist mit grässlichen Entwürfen. Zwrot polski dosyć mdły wobec silnego wyrażenia oryginału: zweifelnd ringt mein Geist.

Albo anakolut, tak chwalony przez Mickiewicza u Trembeckiego:

W. 322—323. Wytrzymawszy dzień cały piekielne katownie,
W nocy mara mię ściga jak furyi chłosta.

Karlos i Rodrygo mówią tak często o sobie w osobie trzeciej: właściwość tragedyi klasycznej jedna z najbardziej bijących w oczy, występująca i u Schillera, ale jeszcze częstsza u Mickiewicza (w. 280, 167. 125, 163, 16 i i.).

W pobieżnej notatce nie ma czasu i miejsca na szczegółowe zestawianie klasycyzmu Mickiewicza w Don Karlosie z utworami

klasycznymi; takich samych zresztą zwrotów nigdzie nie znajdziemy. Ale miejsc o tym samym tonie znajdzie każdy odrazu wielką ilość, otworzywszy gdziebądź czy to Ludgardę, czy Glińskiego, czy Barbarę Radziwiłłównę. Nie podajemy też takich zestawień umyślnie; naprzód dla tego, że nie chcemy dawać pozoru do mniemania, jakoby Mickiewicz tamtych naśladował i z nich czerpał; potem także dla tego, że w osobnej pracy zajmiemy się kwestyą klasycyzmu Mickiewicza szczegółowo. Tutaj chodziło nam tylko o pokazanie, jak w Don Karlosie styl Mickiewicza jest jeszcze przesiąknięty atmosferą klasycystyczną, i jak przez to jego Don Karlos, nie stając się przez to niższym i gorszym od oryginału, jest od niego więcej klasycznym.

To zaś służy do lepszego zrozumienia rozwoju techniki Mickiewiczowskiej. Okres »klasyczny« Mickiewicza obejmuje więcej utworów, aniżeli się dotąd sądziło, i silniejsze pozostawił na jego stylu ślady. Specyalnie zaś co do Don Karlosa charakterystyczną jest rzeczą, że przy całej wierności materyalnej, przy całem poszanowaniu myśli oryginału, poeta polski przesuwa go nieco wstecz, jeśli mówimy o literaturze polskiej, bo do klasycyzmu, albo też naprzód, jeżeli myślimy o Schillerze, bo ku Dziewicy Orleańskiej i ku przekładowi Fedry. Don Karlos polski jest od niemieckiego (prawda, że w niezbyt wysokiej mierze) więcej klasycystyczny.

Stanisław Dobrzycki.

Drobiazg Mickiewiczowski.

W Muzeum Raperswylskiem znajduje się niewielki, podłużny, w skórę ze złotemi wyciskami oprawny zeszyt, z napisem na okładce: »Album Joséphine 1831.« O albumie tem i pomieszczonych w niem autografach podał już wiadomość prof. Józef Kallenbach w dwutomowem dziele swojem o Adamie Mickiewiczu (Kraków, 1897. r. T. I. str. 295).

Między autografami znakomitości francuskich mieści się na karcie 6-ej następujący dwuwiersz z »Dziadów«:

»Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?«

Paryż, 1831. lipca 21.

Adam Mickiewicz.

Znany ten ustęp z poematu Mickiewicz zapisał w albumie w owym czasie, gdy na odgłos wypadków listopadowych, wybierając się z Rzymu do kraju, przybył do Paryża w czerwcu 1831 r.

Łudzono się wówczas nadzieją czynnej pomocy państw zachodnich, lecz poeta prędko się rozczarował i liczyć przestał na pomoc czy to samego rządu francuskiego, czy też opozycyi [1]). Dowód tego usposobienia i zapatrywań poety znajdujemy w liście pisanym z Drezna do Lelewela dnia 23. marca 1832. r. »Ja oba te stronnictwa francuskie — pisze — mam za zgraję egoistów zdemoralizowanych i nic na nich nie liczę. Francya, podług mnie, są to Ateny za czasów Demostenesa; będą wrzeszczeć, odmieniać mówców i wodzów, ale się nie uleczą, bo rak toczy ich serca« [2]).

Dwuwiersz z »Dziadów« jest więc aluzyą do ówczesnych wypadków politycznych i do ciszy, panującej na polu działań wojennych.

Domysł ten uzasadnia poniekąd znana bajka Goreckiego, »Ziarno pszeniczne«, na tejże samej karcie albumu, tegoż dnia wpisana.

Małoznaczny jest autograf Mickiewicza, ale prostuje nam pewną datę, może nie dokładnie dotychczas podawaną w życiorysach poety. Z cennej bardzo książki Władysława Mickiewicza o ojcu, możnaby sądzić, że poeta, nie znajdując dla siebie pola działalności w Paryżu, postanowił wyjechać ze stolicy Francyi już w ostatnich dniach czerwca, by na Drezno udać się do Księstwa Poznańskiego.

P. Władysław Mickiewicz oparł się na dokumentach, znajdujących się w archiwum poselstwa polskiego w Paryżu. »Mamy tutaj — pisali z Drezna do Rządu Narodowego, dnia 1. lipca 1831. r. Kniaziewicz i Plater — od pewnego czasu pana Adama Mickiewicza, a od kilku dni Antoniego Goreckiego, który chciał się udać z Litwy do Warszawy, a był zmuszony zakręt zrobić na Londyn i Paryż« [3]).

Jest więc w tem przedstawieniu pewna niedokładność, którą rozstrzyga autograf w albumie Józefiny, noszący datę 21. lipca.

Z tą datą zaś zgadza się poniekąd i fakt, zapisany w »Pamiętniku księżny Giedroyć« o przybyciu poety do Drezna: »Tödwen — pisze w tymże pamiętniku księżna Kunegunda Giedroyć dnia 6. sierpnia — powiedział mi pod sekretem, do czego upoważniły go osoby, przedmiotem onego będące, że Mickiewicz

---

[1]) Władysław Mickiewicz, Żywot Adama Mickiewicza. Poznań. T. II., str. 154.

[2]) Korespondencya Adama Mickiewicza. Paryż, 1875. T. I. str. 93.

[3]) Władysław Mickiewicz, l. c. str. 155.

i Gorecki, pod nazwiskami niemieckiemi, przybyli do Drezna i że mają mnie odwiedzić« [1]).

Ci sami zatem dwaj poeci, którzy się wpisali w albumie Józefiny, wybrali się razem z Paryża do Drezna. Nie może przeto ulegać żadnej wątpliwości, że jeszcze w dniu 21. lipca 1831. r. znajdowali się nad Sekwaną.

Leopold Méyet.

J. Słowackiego uwagi na marginesie broszury Gołembiowskiego.

Zmarły na emigracyi w Paryżu Józef Reitzenheim pozostawił po sobie bibliotekę, która drogą zakupna dostała się do zbiorów Maryi Adamowej księżnej Lubomirskiej z Miżyńca. Dzięki łaskawej uprzejmości Księżnej, miałem możność przeglądnięcia pomienionej biblioteki. Między wieloma cennymi dokumentami tego czasu, zebranymi przez skrzętnego ich kollekcyonistę, znalazłem znaną broszurę Władysława Gołembiowskiego z notatkami własnoręcznemi Juliusza Słowackiego. Z tych uwag zdaję tutaj sprawę.

Władysław Gołembiowski, podporucznik 7-go pułku ułanów, (zmarł 6. marca 1875.), wydał jak wiadomo broszurę p. t. Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna. Wyszła ona w Paryżu w r. 1844.

Na stronie 18-tej owego, dobrodusznie złośliwego pamfletu, wyrzuca autor Mickiewiczowi, że go uwiodła pycha i że dlatego narzuca się na przewodnika całej Emigracyi. Zdaniem Gołembiowskiego »emigracya szuka sposobu podźwignienia ojczyzny — nie pójdzie wszakże ślepo za pierwszym lepszym człowiekiem, którzyby zawołał: Ja cię prowadzę. O nie! świadkiem tego tylu i od lat tylu narzucających się przywódców«.

A potem ustęp:

»Emigracya wprzódy rzuci okiem na całe życie takiego człowieka, rozważy sposoby przez niego podawane, oceni je i przyjmie albo odrzuci, stosownie do ich rzetelnej wartości«.

Cały ten ustęp zakreślony ołówkiem, a obok na marginesie, napisano:

r o z s ą d n a i m i ł a E m i g r a c y a!

[1]) Władysław Mickiewicz, l, c. str. 157.

Gołembiowski na stronie 20-tej:

»W każdym z poetów polskich, szczególniej tegoczesnych, przebija się uczucie patriotyczne, gorąca chęć służenia krajowi, poświęcenia się dla ojczyzny; każdy mówiąc o Polsce, siebie zapomina; każdy powtarza z Krasickim:

Byle ciebie można wspomódz, byle wspierać
Nieżal żyć w nędzy, nieżal i umierać!

w Mickiewicza zaś poezyach, tych nawet któreby moża nazwać patriotycznemi, znajdujeż się gdziekolwiek abnegacia własnej osobistości? Nie — wszędzie to nieszczęsne: ja! ja! Mickiewicz, wielki człowiek! sterczy odrażającém widziadłem nad poziom pięknych skądinąd myśli — nigdzie nawet wyraźnie o Polsce nie mówi; zdaje się i owszem, jakby tylko Litwę za ojczyznę swoją uważał«.

Tyle Gołembiowski. Na to Słowacki na marginesie, zaznaczywszy krzyżykiem wiersz Krasickiego:

× a Mickiewicz
× Póki mu śród burzy
Ta myśl jedna przyświeca że ojczyźnie służy

Tenże Gołembiowski na stronie 48-ej:

»Prawdy nie potrzeba zapowiadać, nie potrzeba o niej poprzednio przekonywać; powiedziana lub napisana zaraz wszystkich za sobą pociąga. Tymczasem Polacy jeszcze w 1841. słyszeli samego objawiciela i nie poszli za nim — bo nim nie był rzeczywiście; nad Francuzami już profesor pracuje rok czwarty, Francuzi jednak się nie deklarują — bo profesor wdał się w nieswoje rzeczy; a Francuzów, jak sam wyrzekł, oszukać nie można. Czy nie powinno to być dla niego nauką?

Słowacki zakreśla ołówkiem cały ustęp tu zacytowany, i pisze na marginesie:

durniu! a Chrystus wieluż za nim poszło?

Wreszcie pod koniec przenikliwe zapytanie. Gołembiowski pisze na stronie 5-tej:

»Mickiewicz jako profesor, mogący tak wielkie oddać usługi sprawie polskiej, cóż zrobił? Oto: niesłychanemi niedorzecznościami sponiewierał do reszty siebie, i zamknął nazawsze drogę, którą myśl polska mogła rozpościerać się w Słowiańszczyźnie«.

Słowacki czyni odnośnik krzyżykowy przy słowach »myśl polska« — i pisze na marginesie:

Jaka myśl?

Za prawdopodobieństwem, że uwagi tu zacytowane pochodzą z ręki Słowackiego, przemawia:

1-mo: charakter pisma dobrze mi znany;

2-do: ta okoliczność, że w tym samym zbiorze bibliotecznym po zmarłym Józefie Reitzenheimie znalazłem książki z podpisem własnoręcznym Słowackiego, a mianowicie dramaty Kalderona i Don Kichota Cerwantesa w oryginale, — a także broszurę Leonarda Niedzwiedzkiego p. t.: »Hoene Wroński i jego udział w ostatecznem rozwinięciu wiedzy ludzkiej«, z pisemną dedykacyą: Juliuszowi Słowackiemu — Wydawca. Broszura mieści się w tej samej tece rzeczy z roku 1844-go co i broszura Gołembiowskiego.

Zestawiwszy te szczegóły z przyjaźnią, jaka łączyła Słowackiego z domem Józefowstwa Reitzenheimów, otrzymamy prawie pewność, kto jest autorem przytoczonych uwag. Dorzucają one nieco światła do tenoru usposobienia Słowackiego wobec Mickiewicza i Sprawy w roku 1844-tym.

Artur Górski.

MATERYAŁY.

Kilka szczegółów do żywota i twórczości J. Krasickiego.

Poszukując w bibliotekach utworów I. Krasickiego i wzmianek o nim, zebrałem nieco listów jego, do niego lub o nim, kilka wierszyków, odpisałem wreszcie z autografu »Przypadków Doświadczyńskiego« wypuszczoną — z rozmysłem — w druku »dedykacyę«. Z tego materyału ogłaszam to, co uzupełnia twórczość literacką najznakomitszego poety z epoki Stanisławowskiej, co rozszerza lub prostuje dotychczasowe o nim wiadomości biograficzne.

I tak: Z teki autografów (Nr. 926. V—I.) Akademii Umiejętności w Krakowie wyjmuję dwie pieśni religijne. Wierszy religijnych w spuściźnie poetyckiej Krasickiego zaledwie kilka, należy więc uratować od zapomnienia owe dwie pieśni; zasługują one na to szczerością i gorącością uczucia, głęboką pokorą, żywą wdzięcznością i dziecięcą ufnością w Boga przewyższają drukowane; widoczna: pisane w bardzo młodym wieku, bo i forma ich, szczególnie drugiej, niewprawna jeszcze i ciężka; że są Krasickiego, poświadcza dołączony do nich bilet Aleksandra Krasickiego[1]). Przytaczam je w wiernej kopii, zmodernizowawszy tylko — pisownię:

Pieśń.

Wszech rzeczy dawco! o włodarzu wieczny,
Patrz na twe kmiotki i na to, co znoszą.

---

[1]) Autograf mego dziada Xcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, nigdy niedrukowany, Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu ofiaruję i za prawdziwość autografu zaręczam. Aleksander z Siecina Krasicki. Dubiecko. 9/XII. 1857.

Upał kłos niszczy, ulew niebezpieczny,
Ojcze! daj żywność, dzieci o chleb proszą.
Ty, któryś niegdyś w puszczy wygłodniałym
Dał mannę tuczną na ich pożywienie;
Ty, coś tym samym pragnieniem zmartwiałym
Wywiódł z opoki wód bystrych strumienie,
Racz, daj posiłek, o posiłek proszą.
Ty, co nasycasz, wzmacniasz i weselisz,
Niechaj doczesne tymczasem odnoszą,
Póki im wiecznych potym nie udzielisz.

N o c.

Noc była, a srebrzyste rozstrzelał promienie
Księżyc i okrąg jego drżącym oznaczeniem
Oddawały strumienia i ponure cienie
I wdzięcznym przyrodzenie wzmożone uśpieniem.
Jam wszedł, darń kazał łęgnąć, a duch kazał myślić.
Ogromności wspaniała! Któż cię może kryślić.
Mocy! co wszystko wzruszasz, rozrządzasz i żywisz
Zaniemiałego rzeczy porządkiem ty dziwisz.
Mój dziw nagli pokorę, z pieniem hołdowniczym
Przed Tobą ja, mój sprawco: Ty wszystko, ja niczym.
Ty przedwieczny posiadacz, ja znikły przychodzień.
I czułość Ty mieć raczysz? Ja nie wart, Tyś godzien,
Więc weź chwałę, weź wdzięczność. Nie trzeba Ci tego;
Większyś Ty nad to wszystko i z względu swojego
I z uczucia dobroci, rozżarzam się [1]), czuję,
Znam, co widok, przeczuwam, kto mi go sprawuje.
A gdy wzmaga mnie umysł i pod siebie bierze,
Gdyś chciał zdziałać, co widzę, co czuję, co wierzę,
Przyjm głos dzięku, mała to mej czułości proba, —
Rządź tak, jak chcesz i uczyń, co Ci się podoba.
Czuję coś jest, czym jestem, upokorzon czuję,
Orzeźwion dary Twemi nędzy nie żałuję.
W twoim świętym porządku, w którym nic nie braknie,
Byłżeby ojciec ojcem, kiedy dziecię łaknie..

*

* *

A teraz parę szczegółów do biografii Krasi[illegible] Z listu Husarzewskiego do króla z 15. kwietnia r. 1766. [illegible] Bibl. ks. Czartoryskich, Nr. 703), którego z powodu jego długo[illegible] dosłownie nie przy-

[1]) W autografie: rozrażam.

taczam, dowiadujemy się, że Husarzewski gotów jest, wszakże oddawna zalicza się do przyjaciół opata Krasickiego, poprzeć z całą usilnością i gorliwością jego starania o kandydaturę u St. Grabowskiego, biskupa warmińskiego. Widoczna, że król żądał tego od Husarzewskiego, a on, sprzyjając Krasickiemu, a może i chcąc się zasłużyć królowi, wykazuje w dalszym ciągu korzyści, jakie król i kraj osiągnie, gdy Krasicki zostanie koadjutorem warmińskim; potrafi bowiem przeprowadzić, nieokreślone bliżej w liście, zamierzone przez króla reformy, nakłonić stany pruskie a przez nie Gdańsk do przepuszczenia materyałów potrzebnych Polsce do rozwoju rękodzieł.

W październiku r. 1766. wybrała kapituła Krasickiego koadjutorem, a już w styczniu r. 1767., po śmierci Grabowskiego, Krasicki jest księciem biskupem warmińskim i w liście z Warszawy z dn. 29. stycznia 1767., zachowanym w Akademii Um. w Krakowie (Teki Walewskiego. II. XVIII.), wydaje komuś w Heilsbergu szczegółowe polecenia, tyczące się przygotowań do uroczystego wjazdu na stolicę biskupią, zaopatrzenia pałacu w bieliznę, wina i t. p. W tej samej tece są jeszcze trzy inne listy; jeden pisany w Dubiecku 30. kwietnia 1762., bez adresu, do jakiegoś księcia, na którego »protekcyi swoję promocyą zasadza«, z życzeniami z okazyi świąt; drugi — do Stankiewicza, rektora kollegium w Drohiczynie; trzeci — do siostrzenicy: oba bez znaczenia.

Jakim był Grabowski, jako biskup i jako człowiek, nie wiemy, ale oto opis jego postaci i charakterystyka, zachowana w kopii (Ossolineum. Rpis. Nr. 509. str. 258.) listu o ulubionej przez naszego poetę formie mięszanej: wiersza z prozą. Treścią przypomina: List do p. Rodkiewicza o talencie pisania i losie piszących, a zwrócony do Dulfusa; do którego, o jakiem imieniu, nie udało nam się odkryć, mimo skrzętnych poszukiwań. Znamy tylko jednego, Jana Feliksa, nobilitowanego w r. 1764., o którym w Volumina legum VII. str. 380, co następuje: Mając zaleconych w zasługach Najjaśniejszych Antecessorów Naszych i Osoby Naszej Królewskiej z Magistratu Warszawskiego Franciszka Wittoffa... Jana Felixa Dulfusa, których na szczęśliwej koronacyi Naszej uczyniliśmy Equites Auratos, z łaski Naszej przywilej osobom ich dany, temu honorowi i prerogatywie służący, praesenti lege aprobujemy, ad normam konstytucyi anni 1676. za Jana III. sejmu coronationis.

A oto wspomniany wyżej list Krasickiego:

Do Dulfusa.

Niedawnemi czasy miałem osobliwe widzenie, siedząc na tymże miejscu w pokojach zamku Helzberskiego, gdzie pospolicie przezacny mój poprzednik Grabowski, Ciebie i Twoich szanujący, przesiadywał; myślałem o książce, którąm miał do druku podać; drzwi się wtym z nagła otworzyły, i ujrzałem, iż się do mnie zbliża:

Więc wszedł, jak to zawdy chodził,
W starej myczce, bez peruki,
Niesporo nogi prowadził;
Na nich pończoch same sztuki,
Dwa pantofle, co kłapały,
Suknia nakształt Fioletu,
Kołnierz rozpięty, niecały,
A blask wielki od Sygnetu. —
Poznałem, zląkłem się, patrzę,
Myślę, coś złego przyśpieje,
Jak on na mnie żwawo natrze.
Widzę jednak, iż się śmieje. —
Wtym nad oko palec włożył
I skrzywił się po staremu,
Dobrzem sobie zatym wróżył
I przystąpiłem ku niemu.
Kalamaro! [1]) rzekł mi zatym,
Takto idziesz moim torem?
Jam żył i umarł bogatym,
Ty żyjesz i umrzesz autorem.
Więcej ja rozumu miałem,
Niż ty, co tu po mnie siedzisz,
Jednak książek nie pisałem,
A ty się nad niemi biedzisz?
Niewdzięczność ludzi zapłata,
Próżno się ty będziesz trudził,
Tak czyń, jak ja, drwiłem z świata
Zniknął, a jam się obudził. —

W listach Husarzewskiego znajdujemy od czasu do czasu wzmianki o Krasickim; przez niego król przesyła czasem listy do biskupa (np. w lipcu r. 1779), Husarzewski nawzajem donosi za pośrednictwem Ogrodzkiego o czynnościach swego sąsiada warmińskiego. Najciekawszym jest list z 26. kwietnia r. 1771. (Rps. Bibl. ks. Czartoryskich, Nr. 703), z którego wynika, że wszystkie dotychczasowe wieści o sprzyjaniu Krasickiego konfederacyi barskiej były fałszywe, bo oto słowa listu: »Le Pce Evêque de Varmie n'est plus icy. Il se trouve actuellement dans son Eveché. Il est vrai, qu'il est extremement mal dans ses affaires, mais s'il vit et s'il observe à la lettre la regle que nous lui avons prescrits, le Palatin de Belz et moi, il en sortira avec honneur dans l'espace de 5 à 6 ans. Il s'est brouillé avec presque toutes les Personnes, qui composent la Societé polonoise icy, pour n'avoir pas voulu signer la Confederation et pour avoir dans toutes les occasions prit hautement le parti du Roy, jusqu' à ceux qui s'emancipoient d'en parler mal en sa présence. Cecy est vrai et je dois lui

[1]) Z włoskiego calamaro = kałamarz.

rendre justice, qu'il est réellement dans les interets de Sa Mté. Il serait un monstre d'ingratitude, s'il ne l'était pas«.

W następnych listach z 3. kwietnia i 30. maja r. 1772. (Rps. Nr. 704), mamy nieco więcej szczegółów o wspomnianych sprawach finansowych Krasickiego, o jego niezaradności w nich i niechęci do zmiany zbyt wystawnego trybu życia. Oto odnośne ustępy: »Le Pce Evêque de Varmie a été très sensible au souvenir de V. E. Il m'a chargé de Lui faire bien ses complimens et de L'assurer qu'il acquittera ce qu'il Lui doit à son arrivée à Varsovie. Il compte de s'y rendre au mois de Juin, quand il aura de quoi faire ce voiage. A présent à peine a-t-il autant d'argent qu'il Lui en faut pour revenir en Varmie ou il va mercredi prochain. Tête extremement difficile à gouverner. Il voudrait que ses dettes fussent paiées sans rien retrancher à ses fantaisies. Je le prêche, il convient de tout ce que je lui dis, il promet tout et il fait le contraire Sans un foible, que j'ai pou lui, je ne me melerois plus des ses affaires«.

A w drugim: »Le P. Evêque de Varmie a gouté mes raisons, il ne pense plus d'aller à Marienwerder. A présent il a Varsovie en tête, mais il n'a pas de quoi faire ce voiage«.

Jeszcze jeden list, ostatni, z 7. października 1774., w którym komisarz Rzpltej i szambelan królewski zachwyca się łatwością, z jaką autor Myszeidy dobiera rymów, choćby do słów najpospolitszych; ciekawy on nadto z tego względu, że, gdybyśmy przyjęli dosłownie wyrażenie Husarzewskiego, »que V. E. vit comme il l'a écrit«, wypływałoby z niego, że Krasicki pisał Myszeidę w Gdańsku, do którego często przyjeżdżał i że poemat ten powstał od jednego rzutu, nie był więc w pierwszej redakcyi, jakeśmy się kiedyś domyślali, skierowany przeciw stronnictwu królewskiemu, walczącemu z konfederacyą barską. List ten brzmi: »Je connois la Myszeidos du Pce Evêque de Varmie. Ce Poeme est vraiement joli, mais je voudrois que V. E. vit comme il l'a écrit, c'est toujours c u r r e n t i c a l a m o, comme il fait tous les vers qu'il compose. C'est surprennant comme il remplit les bouts rimés. Si V. E. veut voir de la façon qu'il le fait, Elle n'a qu'a lui en donner même de plus triviales, Elle sera surprise de la vitesse avec la quelle il les remplira et cela de trois ou de quatre differents façons«.

Biblioteka ks. Czartoryskich posiada rękopis (Nr. 1485) — autograf — »Przypadków M. Doświadczyńskiego«, oprawny w gruby, szary papier, formatu 22 × 18 cm., liczący stron 252. Na stronie pierwszej następująca notatka: »Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadków Ksiąg Troje. Własną ręką moją pisany Manuskrypt. I. Krasicki, Xżę Arc. Gn. Pr. do Bibl. JW. Czackiego Sty Now. [1]) ofiaruje. W. Warszawie 1800. 2. kwietnia«.

[1]) Starosty Nowogrodzkiego.

Porywnywając rękopis, w którym brak kilku kart, z pierwszem wydaniem, dostrzegliśmy tu i ówdzie drobnych odmian; w paru miejscach wypuszczono w druku kilka krótkich ustępów, pominięto zaś zupełnie dedykacyę, którą obecnie ogłaszamy. Dedykacya owa tonem żartobliwym napisana, przypominająca żywo przedmowę do »Historyi na dwie księgi podzielonej«, zwraca się do IMC Pana J. Boznańskiego. Rodzina Boznańskich należała do zaufanych sług rodu Krasickich, jak to widać z listu biskupa do brata Antoniego: »z królem Fryderykiem gadaliśmy o pani Boznańskiej, co nas wychowała,... o Józefie Boznańskim, co był moim marszałkiem podczas trybunału« [1]). Temu to wiernemu słudze, którego każe bratu w r. 1767. wziąć ze sobą na wjazd do Heilsberga, Krasicki, przywiązany do swych domowników, zwracający się nieraz do nich w drobnych wierszykach, poświęca »Przypadki« następującemi, pełnemi humoru, słowy:

Wielmożnemu IMC Panu
Józefowi Boznańskiemu
Cześnikowi Kruszwickiemu.

Nie wiem, jeżeli kiedy miałeś WWM. Pan dedykowane sobie konkluzye szkolne. Jeżeli mu się to przytrafiło, zapewne znałeś się na generozyi, a zostawszy Mecenasem, żebyś usprawiedliwił dobrą o sobie opinią, umiałeś larga manu, to jest datkiem kilkunastu czerwonych złotych i furą leguminy nadgrodzić applauzy sobie i godnemu Imieniowi uczynione. Gdy mówię Mecenasem, nie rozumiej WWM Pan, żebym go czynił jurystą, wiedzą dobrze sąsiedzi, żeś tego rzemiosła nie świadom... Mecenas był to sławny Rzymianin, który wiele ludziom uczonym świadczył, stąd późniejszych wieków mędrcy, gdy się nieznacznie przemówić chcą, nazywają tych, którym pisma swoje ofiarują Mecenasami. Wracam się do mojej materyi. Dedykacya książek więcej nierównie kosztuje, niż dedykacya konkluzyi. Tak jest a nie inaczej, Wielmożny Mecenasie, ale też racz zważyć na szali wspaniałego rozsądku twego, co jest worek pieniędzy, zegarek, tabakierka, koń z dobrym siedzeniem, kilkadziesiąt korcy żyta lub jęczmienia w porównaniu z wieczną pamięcią i sławą nieśmiertelną — Po tej krótkiej przemowie mojej widzę, iż zmarszczywszy nieco wypogodzone przedtym czoło twoje, odchylasz połę i sięgasz do kieszeni... Stój Wielmożny Cześniku! Będziesz nieśmiertelnym — gratis. Ta księga nie komu innemu, tylko Tobie samemu dedykowana być może, Tobie samemu powtarzam, bo Tobie, Wielmożny Cześniku, Ja, Polska, Swiat cały i najodleglejsza potomność winniśmy to dzieło.

Dziwisz się mojej powieści? Sprawiedliwą masz nader przyczynę; przyznasz jednak, że prawdę mówię, gdy ci wiernie opowiem, jakim sposobem zdobyłem oryginalny manuskrypt przypadków Doświadczyńskiego. Pamiętasz WWM Pan, jakeśmy byli na Wielkanoc u Wielmożnej Jej MC Pani Podczaszynej? Pamiętasz WWM Pan zapewne,

---

[1]) Kraszewski, Krasicki. Życie i Dzieła. Warszawa. 1879. Str. 236.

iż w tym domu jedliśmy wyborne placki i kołacze; ów prześcielany powidłami, któregoś mi WWM Pan zachwalił i któregośmy potym razem w stancyi WWM Pana zjedli, był, według zwyczaju, podesłany papierem; gdym odchodził do stancyi, zwykłą wzruszony ludzkością, dałeś mi resztę owego kołacza. Postrzegłszy pisany na spodzie papier, znalazłem większemi literami napisano: Rozdział trzynasty. Przeczytałem kilka peryodów owego rozdziału i to odkrycie wzbudziło we mnie ciekawość szukania reszty. Znalazł się szczęściem cały, mało co nadwerężony manuskrypt w apteczce Wielmożnej JMC Pani Podczaszynej, ten wydrukowany ofiaruję WW Panu, zostając z winnym szacunkiem i wdzięcznością Wielmożnego WM Pana, Uprzejmie życzliwy brat i sługa powolny

N. N.

*

* *

Temu, któryby się chciał podjąć trudnego nad wyraz dochodzenia, wyszukania wypadków, zdarzeń i osób, które wywołały bajki, przyda się wiadomość, że w Bibliotece ks. Czartoryskich znajduje się pod Nr. 1460 rubrycela Krasickiego z r. 1792.; na wszytych w nią czystych kartach odczyta interesowany następujące, znane, wpisane widocznie z brulionu, bo prawie bez poprawiań, bajki: Szczygieł i kos; Wóz z sianem; Koń manężowy; Rzepa; Chłop i Jowisz; Wino szampańskie; Dyalog (= Zbytek przygotowania). Nadto znajdują się tu notaty do »Kalendarza obywatelskiego« i zestawienie podobnych charakterem lub działalnością wielkich i słynnych mężów, widocznie, przygotowanie do wydanych później dzieł: Życie zacnych mężów na wzór Plutarcha i Rozmowy zmarłych. Podobną rubrycelę z r. 1793. przechowuje Biblioteka Ossolińskich pod Nr. 1127; zawartych w niej bajek i wierszyków nie wypisujemy, bo tytuły ich wydrukował katalog biblioteki. Lata wydań rubrycel wskazują, w jakich czasach należy szukać zdarzeń i osobistości, kryjących się w fabule lub aktorach apologów. Za dowód, jak trudno je wynaleźć, jak wszelkie przypuszczenia bez świadectwa samego autora mogą być mylne, niech służy list Krasickiego, bez adresu, prawdopodobnie do sekretarza królewskiego, z dn. 24. czerwca r. 1790., wszyty w rękopis Bibl. ks. Czartoryskich, Nr. 1459: [1])

»Odbieram z wdzięcznością list WM Pana i przyobiecanie przysłania książek odemnie żądanych, wkrótce wyjedzie stąd furman do Warszawy, przez którego pisać będę, adresując go do W Pana, ażebyś jemu te księgi oddać dla mnie raczył. Życzyłbym sobie mieć do nich przyłączone nowe pismo peryodyczne Bajki i Prawdy, w gazetach ogłoszone. Proszę wyrazić, wiele wspomnione wszystkie te pisma kosztować będą, przez pierwszą okazyą lub przez pocztę należytość odeszlę, a za

[1]) Rękopis ów, przeznaczony dla cenzora, który go pozwolił drukować 10. sierpnia 1801., zawiera »Wiersze różne«, przepisane ręką biskupa, a nadto odpisane już przez kopistę, z poprawkami jednakowoż autora: Listy poetyczne, Satyry, Bajki i Przypowieści i Bajki Nowe

to, iż W. Pana, ile zabawnego, zatrudniam, przyłączam bajeczkę [1], którą po spełzłej sławnej komisyi lwowskiej...[2]) bratu, jednemu z komisarzów, posyłam; moralność [3]) w wielu okolicznościach przydać się może. Za łaskawe wspomnienie Króla JMCi powinne niosę dzięki a sekretarza jego serdecznie ściskam.

Ciekawy byłbym i insze mieć pisma dowcipnego i uczonego pisarza P. Kutasińskiego« [4]).

Wspomniana w liście komisya lwowska jest ową, którą Kazimierz Rzewuski, z polecenia komitetu warszawskiego, zawiązał we Lwowie w kwietniu r. 1790.; miała ona dawać instrukcye deputatom gąlicyjskim, wysłanym do Wiednia celem powitania nowego władcy, Leopolda II. a zarazem domagania się zmiany systemu rządowego, zaprowadzonego w Galicyi przez Józefa II.; liczyła 30 członków, między nimi brata biskupa [5]).

Quod erat demonstrandum: Komisya lwowska zmieniła się w bajce »Zbytek przygotowania« w żakowski dyalog! I szukaj tu i domyślaj się w wilkach, psach, kotach, w kolejach ich losu, aluzyi do współczesnych ludzi i wypadków!

Dobiegamy do końca, odpisując ze wzmiankowanego już rękopisu Bibl. Ossolińskich (Nr. 509. str. 60) wiersz p. n: »Poselstwo do Rzymu«. Chociaż znamy go tylko z kopii, nie wahamy się ani chwili przyznać go Krasickiemu, tak rytmem, tokiem, pojedyńczemi wyrażeniami przypomina niektóre Bajki Nowe. »Poselstwo« owo, zaliczyćby je należało do tak licznych w końcu XVIII. w. pamfletów politycznych, ważne tem, że jest jedynym utworem Krasickiego, w którym zaznaczyła się jego opinia o Targowicy, bo nawet w listach przytoczonych przez Kraszewskiego, nie znajdujemy o niej ani jednej wzmianki. Prałatem, w którego godzi ostrze pamfletu, jest Michał Roman Sierakowski, biskup-sufragan przemyski, proboszcz humański, konsyliarz i kaznodzieja konfederacyi targowickiej, którego ona na zjeździe w Brześciu litewskim we wrześniu r. 1792. postanowiła wysłać do Rzymu, aby papieżowi podziękował »za błogosławieństwo pracom generalności«, prosił o przywrócenie uroczystości św. Stanisława na dzień 8-go maja i o wskrzeszenie Jezuitów [6]). Że Krasicki nie oczernił Sierakowskiego,

---

[1]) Zbytek przygotowania.

[2]) Jeden wyraz — nieczytelny.

[3]) Sens moralny bajki.

[4]) Ks. Franciszek Jezierski. O nim: Władysław Smoleński w »Kuźnicy Kołłątajowskiej«. Kraków. 1885.

[5]) St Schnür-Pepłowski, Z Przeszłości Galicyi. Lwów. 1895. Str. 97. Pepłowski myli się, wymieniając między komisarzami Ignacego Kr.; imię Ignacy posiadał tylko biskup warmiński; prawdopodobnie członkiem komisyi był Antoni Krasicki.

[6]) Władysław Smoleński, Konfederacya Targowicka. Kraków. 1903. Str 361.

późniejszego, z łaski »boskiej Katarzyny«, biskupa latyczewskiego, widoczna z Pamiętników Chrząszczewskiego, opowiadających, jak to »ks. biskup (Sierakowski), że lubił żyć dobrze i do gry był pasyonowany, często się zastawiać musiał po żydach. Potocka z Mniszchów, która lubiła stroić żarciki, raz mu posłała bogatą infułę, schowaną w pokrowcu, uszytym z kart polskich i francuskich« [1]).

Po pierwszy to raz spotykamy się z pamfletem pióra Krasickiego; prawdopodobnie, gdy się kiedyś-kiedyś prywatne księżnice zdobędą na katalogi, znajdzie się ich więcej, tym czasem niechże ten, dotychczas jedyny, ukaże się w druku.

Poselstwo do Rzymu.

Głupi nie zawsze bredzi,
I zły nie zawsze broi.
W pośrodku swej gawiedzi
Szczęsny rzekł: »Iż przystoi
Wyprawić do Głowy świata
Posłem zacnego Prałata;
Choć nasz zamiar wcale różny,
Dobry jest pozór pobożny.
    Któż nie przystanie
    Na mądre zdanie?
Wnet zgoda. Więc dla pozoru
Sławny pomiędzy kostery
I zwolenniki Wenery,
Z jednogłośnego wyboru,
Prałat do wszech rzeczy zdolny,
I przeznaczeniu powolny,
Pracę poselstwa z ochotą,
I na podróż bierze złoto.
Lecz będąc skromny i czysty bez zmazy,
Znając, jak mocna w pokusy Mamona
Najstalszą cnotę przywodzi do skazy,
Poświęcił pieniądz na cześć Faraona.
Złe nie jest zawsze złem, choć się tak zdaje,
Któż mędrszym, czy co bierze, czyli ten, co daje?

A. M. Kurpiel.

[1]) Pamiętniki J. D. Ochockiego, wydane przez Kraszewskiego. Wilno 1857. T. IV. Str. 289.

List Józefa Korzeniowskiego do Antoniego Päumanna.

Przytoczony poniżej list Korzeniowskiego nabyłem przed kilku laty w antykwarni berlińskiej Maxa Harwitza: w jaki sposób list ten ze zbiorów Päumanna dostał się w ręce antykwarskie, nie mogłem się dowiedzieć: niezawodnie przeszedł na własność antykwarni drogą licytacyi. List skreślony do A. Päumanna, na arkuszu formatu ćwiartki, zapisany jest na dwóch pierwszych stronach: dwie ostatnie są wolne. List brzmi jak następuje:

Hochwohlgeborner Herr!

Da ich einmahl meine Dramen dem Publikum geliefert habe, so war es Ihnen frey die Uebersetzung unternehmen zu lassen; wofür ich Ihnen desto dankbarer bin, wenn der Herr Werner nicht im Stande ist das Original gut zu verstehen. Was das andere Drama anbetrifft, so bitte ich Sie es unter dem Titel Piękna kobieta, und aus dem Manuskripte, welches ich zugeschickt habe, übersetzen zu lassen.

Verzeihen Sie, dass ich so spät antworte, just bin ich aus Odessa zurückgekommen und eile Ihnen, Hochwohlgeborner Herr, meine Einwilligung und meinen Dank zu übersenden.

Die Lemberger Censur hat mir viel zu Leid gethan, indem Sie meine zwey Dramen, die ich für das Theater bestimmt habe, der Immoralität wegen, verbothen hatte. Ich konnte mir niemals einbilden, dass ich etwas immorales schreiben werde.

Ich habe die Ehre mit Hochachtung zu seyn

Eurer Hochwohlgeborner

ergebenster Diener

J. Korzeniowski.

Kijów den 9. August 1837.

List poety, charakterystyczny z niejednego powodu, jest jedynym znanym dotąd z listów jego pisanych w języku niemieckim, z małej tej próbki widocznem jest, że władał nim poeta nieszczególnie: cały szereg zwrotów jest żywcem tłumaczonych z polskiego. Adresatem jest Antoni baron Päumann, starszy brat Jana barona Päumanna (1821 +1886.), znanego tłumacza całego szeregu utworów polskich poetów na język niemiecki. O obu Päumanach nie przechowały się jednak dokładniejsze wiadomości: najciekawsze, że Wurzbach w swoim biograficznym leksykonie (Biographisches Lexikon des Kaisertums Oesterreich) nie

wspomina o nich ani słowem, z nieznanych mi bliżej powodów. O Janie Päumannie skreślił krótką notatkę Karol Estreicher w Czasie 1886 r. nr. 231. (i osobne odbicie: Jan baron Päumann. Kraków, 1886. s. 6.), o Antonim nie ma nawet drobnego szkicu: z trudnością też zdołałem zebrać o nim zaledwie kilka szczegółów,

Syn radcy apelacyjnego lwowskiego Alojzego Päumanna (†1842) po ukończeniu wydziału prawniczego wstąpił do służby rządowej w r. 1826, jako praktykant konceptowy w namiestnictwie, w r. 1827. przeszedł do służby w starostwie lwowskiem, w r. 1831. wraca napowrót do namiestnictwa, w r. 1834. zostaje trzecim komisarzem rządowym w Rzeszowie, wnet jednak, bo już w r. 1835. wraca do Lwowa w charakterze pierwszego starszego komisarza do policyi lwowskiej, gdzie przełożonym jego był osławiony dyrektor Sacher Masoch. Zajęty był głównie w biurze cenzury. I w dalszych latach awansuje szybko: w r. 1838. ma już tytuł radcy, w r. 1839. adjunkta, następnie dostaje się do Wiednia, gdzie pracuje w biurze cenzury: później był dyrektorem policyi w Krakowie, wreszcie w Gracu, gdzie umarł w szóstym dziesiątku minionego wieku. [1])

Jako cenzor pozostawił po sobie nieszczególną pamięć. Schnür-Pepłowski pisze o nim n. p. te słowa: »Z policyjnych cenzorów Bernhardi, Päumann, Bryńkowski pozostawili po sobie smutne wspomnienie, przesadzając się niemal w dokuczaniu piśmiennictwu i pisarzom narodowym«. [2]) Tenże sam autor opowiadając o stosunkach cenzuralnych we Lwowie po r. 1831. wspomina, [3]) że »policya... mięszała się nieustannie do spraw cenzuralnych. Celował pod tym względem nadzwyczajną gorliwością zastępca dyrektora policyi radca Antoni br. Päumann, otaczając nieproszoną swą opieką teatr polski, o którym narzucał artykuły redakcyi Gazety Lwowskiej. Pan baron spisywał swe wrażenia artystyczne w języku niemieckim, zaś biedny Kamiński musiał przysłane do redakcyi elaboraty tłumaczyć na język polski i umieszczać w rubryce Nowin. Päumann lubował się szczególnie w używaniu formuły: typum non meretur i powołany został później do komitetu centralnej cenzury we Wiedniu«. [4]) Estreicher stara się wziąć go w obronę: wspomina o przykrych jego urzędowych zajęciach, narażających go na niechęć obywateli, mówi też, że »rodzinie Antoniego dostawały się cierpkie zaczepki z okazyi jego: była to pora, zdaniem Estreichera, gdy odkorkowane naczynie swobody, szumiąc, wyrzucało męty do góry«. (l. l. s. 2.).

---

[1]) Szczegóły wynotowane z szematyzmów galicyjskich.

[2]) Teatr polski we Lwowie. 1780—1880. Lwów 1889. s. 73.

[3]) Cenzura (Obrazek z przeszłości Lwowa). Dziennik polski. Lwów. 1895. nr. 27. (z 27 stycznia) felj. szpalta 4 i 5.

[4]) Bliższych szczegółów w tym względzie nie mogę podać: sam ś. p. S.-Pepłowski, do którego udawałem się w tej sprawie, nie umiał podać źródeł swych notatek. Pomocnik Päumanna, Brynkowski, wypytywany przezemnie o Päumanna nie mógł sobie już nic o nim przypomnieć; w r. 1895. był już zupełnie zdziecinniałym starcem.

Zajęcia urzędowe nie przeszkadzały Päumanowi zajmować się także literaturą. W r. 1822. umieścił w czasopiśmie lwowskiem »Pielgrzym lwowski« (1822) powieść napisaną w języku polskim p. n.: »Pagat w taroku«; według Estreichera przetłumaczył na język niemiecki »Śluby panieńskie« Fredry, »Piąty akt« Korzeniowskiego (l. l. s. 2.).

Na tłumaczenia utworów Korzeniowskiego rzuca nieco światła ogłoszony powyżej list poety. Wynika z niego, że w r. 1837. udał się Päumann do Korzeniowskiego z prośbą o pozwolenie przetłumaczenia dwóch jego utworów dramatycznych na język niemiecki. Prośbę swą popierał tem, że inny tłumacz utworów Korzeniowskiego na język niemiecki, niejaki Werner, nie rozumie dobrze języka polskiego. Ów Franciszek A. Werner miał w istocie w r. 1837. przetłumaczyć »Piąty akt« poety na język niemiecki. [1]) Daty owego listu Päumanna nie znamy: odpowiedź poety znacznie się jednak opóźniła, list Päumanna nie zastał go bowiem w domu; dopiero po powrocie swoim z Odessy [2]) pośpiesza poeta odpowiedzieć na list Päumanna, zezwalając z całą gotowością na przetłumaczenie wspomnianych przez niego dwóch utworów.

Jednym z nich jest, jak to z samego listu wynika, dramat »Piękna kobieta«, drugiego natomiast tytułu poeta nie podaje, według wszelkiego prawdopodobieństwa był nim »Piąty akt«, po pierwsze bowiem wspomniany Werner miał tłumaczyć także ten utwór: stąd wzmianka o zamierzonem jego tłumaczeniu do tego utworu pewno się odnosi; po drugie, według Estreichera, Päumann wistocie przetłumaczyć miał »Piąty akt«, [1]), o innem tłumaczeniu Estreicher nie wspomina. Do tej wiadomości Estreichera przybywa obecnie nowy szczegół o zamiarze przetłumaczenia »Pięknej kobiety« przez Päumanna: czy zamiar ten w istocie przyszedł do skutku, nie mogę powiedzieć; o rękopisach też obu tłumaczeń nie mam żadnej wiadomości.

Pierwszy ustęp listu Korzeniowskiego ważny jest jeszcze z tego powodu, że według niego możemy dziś oznaczyć dokładnie zmianę tytułu jednego z utworów poety: jak wiadomo w r. 1834. wystawiono w teatrze lwowskim utwór poety p. n: »Piękność zgubą«, (napisany w r. 1828.) wydawany następnie p. t.: »Piękna kobieta«; zmianę tytułu przeprowadza tedy poeta w liście do Päumanna w r. 1837. Wspomina wreszcie w tym ustępie Korzeniowski o rękopisie »Pięknej kobiety«, który nadesłał do Lwowa dla tłumaczenia: na czyje jednak ręce (może Wernera?), nie wiedzieć; podobnie dalszy los rękopisu nieznany, może znajduje się w papierach Päumanna.

---

[1]) Por. Rozmaitości lwowskie 1837. 208. 1858. 166.

[2]) O owym wyjeździe poety w r. 1837. nic nie wiemy bliższego.

[3]) Estreicher podaje, (Rozmaitości lwowskie 1858. 166), że Päumann miał przełożyć »Piąty akt« koło r. 1847. Datę tę mylną należy stosownie do listu poety zmienić na 1837. Tłumaczyli nadto »Piąty akt« na język niemiecki Hieronim Arbmann (Mnemosyne, 1837 300), Liedel (Gazeta lwowska 1840, 769.) Konstanty Wurzbach w r. 1847., Antoni Kłobukowski w 1855 r., nadto w r. 1838. jakiś nieznajomy tłumacz (Rozmaitości lwowskie 1858. s 166).

Z całego listu jednak najciekawszym jest ustęp ostatni, w którym poeta z wielkim żalem wyraża się o cenzurze lwowskiej, że nie dozwoliła wystawienia dwóch jego dramatów z powodu ich niemoralności. Szczegół to zupełnie nieznany dotąd; owymi dramatami są niezawodnie: Aniela i Klara, wistocie początkowo nie wystawione na scenie lwowskiej. Anielę wystawiono dopiero w r. 1846, a powodów tego nie mógł z braku wskazówek wytłumaczyć dr. Czarnik, pisząc o wystawieniu [1]). Obecnie list poety odsłania tajemnicę: cenzura lwowska z powodu rzekomej ich niemoralności zakazała wystawienia obu utworów. [2]) Korzeniowski uczuł się wielce dotkniętym tą niesprawiedliwą oceną swych dramatów; widoczne to z tych słów, w których się zastrzega przed tem, jakoby kiedyś napisał coś niemoralnego. Kto wpłynął na ów zakaz przedstawienia dramatów owych? może sam Päumann? Byłoby to zaiste dziwnem zrządzeniem losu, gdyby pokrzywdzony autor żalił się w ten sposób przed swym tłumaczem, który może przypadkowo był cenzorem jego utworów. Nie można też z tej gołosłownej wzmianki poety rozstrzygnąć, z którego roku ów zakaz cenzury pochodzi, ani też, z jakiego powodu poeta mówi o nim w swym liście. Prawdopodobnie wspominał o tem Päumann w swym liście do Korzeniowskiego. Czy Päumann utrzymywał jeszcze potem stosunki listowne z Korzeniowskim, nie wiem, innych bowiem listów z ich korespondencyi nie znam.

Wiktor Hahn.

Głos współczesny o pierwszem przedstawieniu »Żydów« Korzeniowskiego na scenie lwowskiej (1843).

Pisałem kiedyś obszernie o stosunku Korzeniowskiego do sceny lwowskiej,[3]) o tem, że na niej właśnie zyskał sobie stopniowo sławę pisarza dramatycznego, a zdobywszy ją tutaj, przeszedł dopiero na inne sceny polskie, że wreszcie utwory jego wystawiano we Lwowie z ogro-

---

[1]) Korzeniowski i teatr lwowski, Lwów. 1896. s. 9.

[2]) Wszystkie inne utwory poety napisane w latach 1819 - 1837 zostały wystawione na scenie lwowskiej do r. 1837. z wyjątkiem »Mnicha«. ale tego niemoralnym nikt nazwać nie mógł. Mimo to i »Mnicha« przez długi czas nie pozwolono grać ze względów politycznych we Lwowie. (por. Widmann Karol: Józef Korzeniowski. Lwów 1868. s 60. przedstawiono go dopiero w r. 1850. 14 stycznia Pepłowski. l. l. 221.) Z późniejszych utworów poety dramat »Karpaccy górale« ukazał się na scenie lwowskiej w r. 1844. w pięć lat po przesłaniu go do Lwowa. przedtem nie odważył się go Benza podać do cenzury Czarnik l. l. s 22–25. 39–44. i Korzeniowski i »Karpaccy górale«. Brody. 1898. s. 29 - 32.

[3]) Korzeniowski i teatr lwowski (1822–1844). Lwów 1896.

mną starannością i czcią dla autora. Było to po części także zasługą aktorów, w których rzędzie miasto nasze posiadało wówczas kilka pierwszorzędnych sił aktorskich. To też z czasem stał się Korzeniowski ulubieńcem publiczności lwowskiej, a wystawienie każdego nowego utworu autora »Karpackich Górali«, zwłaszcza od »Piątego Aktu« począwszy, było tutaj prawdziwą uroczystością teatralną. Listy Korzeniowskiego z tych czasów wskazują aż nadto, jak bardzo wdzięcznym był on za to wszystko kierownikom teatru lwowskiego, krytykom, publiczności. Marzył zawsze o tem, ażeby kiedyś móc zjechać do lwiego grodu i patrzeć własnemi oczami na twory swego ducha, wcielone w żywe postaci.

List, który przytaczam poniżej, stanowi uzupełnienie dziejów stosunku Korzeniowskiego do sceny lwowskiej. Jest to list Tadeusza Wasilewskiego, ongi wicemarszałka stanów galicyjskich, postaci grającej wybitną rolę w historyi Galicyi z pierwszej połowy XIX. wieku, pisany do Jana Dobrzańskiego, wówczas nauczyciela domowego u Książąt Sapiehów w Krasiczynie.[1]) Wasilewski zdawał w nim sprawę z pierwszego przedstawienia »Żydów« we Lwowie, w trzy dni po tem przedstawieniu, dnia 11 grudnia 1843 roku. Przedrukowuję go w całości, naprzód, jako jeszcze jedno świadectwo tego, o czem mówiłem powyżej, jak również i dlatego, że Wasilewski ze wszystkich piszących o przedstawieniu »Żydów« we Lwowie, najwięcej rozprawia o grze aktorów i najobszerniej ją ocenia. Warto też bezwątpienia posłuchać, co sądził o teatrze lwowskim z pierwszych lat rządów hr. Skarbka Wasilewski, człowiek tak wszechstronnie wykształcony i sam pracujący na niwie literatury, a do tego jeden z przedstawicieli sfer przodujących w ówczesnem społeczeństwie galicyjskiem.

Literaturę dotyczącą przedstawienia »Żydów« we Lwowie i jej streszczenie znajdzie czytelnik w wymienionej już pracy (str. 34—38), tutaj zaznaczę tylko, że Wasilewski zgadzając się w ogólności z innymi w ocenie samego dzieła (o czem bardzo krótko) i w ocenie gry aktorów, dorzuca od siebie kilka zajmujących uwag. Taką jest uwaga o Dawisonie, znakomitym później aktorze na scenach wiedeńskiej i drezdeńskiej, o hr. Skarbku, twórcy i dyrektorze teatru, popierającym zbyt gorąco Dawisona, o przedstawieniu uczty i gry w karty w domu hrabiego z »Żydów« i t. d. Znamiennem wreszcie i bardzo zaszczytnem dla sceny lwowskiej są wyrazy uznania Wasilewskiego: »na żadnym teatrze — pisze on — ta sztuka w głównych rolach nie może być wystawioną tak dobrze«.

Poprzestałbym na tym wstępie do listu Wasilewskiego, gdyby nie jedna okoliczność. Oto w innym z jego listów, pisanym kilka dni wcześniej, bo 5 grudnia 1843 roku, znalazłem również kilka szczegółów o Korzeniowskim, które chciałbym umieścić tutaj, obok poniższego listu. »Ale nie to powód — donosi on Dobrzańskiemu — pisania tak prędkiego po Twoim odjeździe. Bensa wpadł tu dziś do mnie, prosząc Cię bardzo o prędkie odesłanie »Górali«. Nie myślałem, żebyś się z nim nie

---

[1]) Rękopis Biblioteki Zakł. Ossolińskich nr. 4363 k. 189—190.

widział. Ułożył się ze Skarbkiem, dał do grania »Żydzi«, »Fabrykant« i obiecał dać »Górali«, które mają być grane na nowy rok, więc trzeba, żeby cenzurę przeszły. Jeżeli masz gotowe, zaraz przysyłaj. Jeżeli masz jeszcze co przerobić, zasiądź zaraz, zrób i przysyłaj, tak, żebym od dziś za tydzień je odebrał, bo to jest ostatni termin przezeń podany, albo odeszlij wprost jemu«.[1]) Po bliższe wyjaśnienie wzmianek, zawartych w tym wyjątku z listu, odsyłam znowu do mojej pracy. Wspomnę tylko, że Korzeniowski przesyłał zawsze swoje utwory na ręce Bensy, znanego aktora sceny lwowskiej, spokrewnionego z nim przez żonę. Wspomnę dalej, że dramat p. t. »Karpaccy Górale« przybył do Lwowa z początkiem roku 1841, że wówczas nie oddano go wcale do cenzury, rzucał on bowiem takie cienie na niektóre instytucye rządowe w ówczesnej Galicyi i wogóle cała jego atmosfera była tego rodzaju, iż obawiano się, ażeby z powodu niego nie zakazano wystawiania innych sztuk Korzeniowskiego. Grano go we Lwowie po raz pierwszy dopiero 21. czerwca 1844 roku.[2]) Zresztą to, co pisze Wasilewski o »Karpackich Góralach«, musi zwrócić naszą uwagę. Dramat ten znajdował się w czasie pisania listu w ręku Jana Dobrzańskiego, który miał go przerabiać. Przerabiać? Chcę wierzyć, że chodziło tu tylko o cenzurę i zdaje mi się, że do takiego jedynie wniosku upoważniają słowa Wasilewskiego (sam dramat był już wówczas drukowany). Wiadomo przecież, że ze względu na cenzurę musiano do »Karpackich Górali« wprowadzić znaczne zmiany, a »wydawca jednego z pism lwowskich«, Fed' Borejko (pseudonim), pisze w »Orędowniku« poznańskim z roku 1841,[3]) że teatr lwowski »niekiedy przedstawia pokiereszowane oblicza z pięknych i niewinnych Korzeniowskiego dramatów«. Cenzura była wówczas nielitościwa.

A teraz niechaj przemówi sam Wasilewski. List jego brzmi, jak następuje:

11. grudnia 1843.

Winienem Ci zdać sprawę z pierwszego wystawienia »Żydów« Korzeniowskiego. Jako dramatowi jest do zarzucenia wiele osób i scen zupełnie niepotrzebnych, epizodów, przez które rzecz się nie posuwa. Ale jako obraz Wołynia jest nieporównany. Ciżba w teatrze była nie do zniesienia. Czemu ten Korzeniowski do nas kiedy nie przyjedzie! Cezar wjeżdżając do Rzymu bo bitwie Farsalskiej był może dumniejszy, ale pewnie nie tylo szczęśliwy, ileby on był, patrząc na takie wystawienie i przyjęcie swojego dzieła. Nowakowski oddał starego Komornika z tą godnością w pokorze względem panów i w nieszczęściu, która, jakeś sam uważał, z nim zstąpi do grobu. Był w czamarce bez żadnych

---

[1]) Tenże rękopis k. 187—187 verso.

[2]) Korzeniowski i teatr lwowski str. 22—25 i 39—42 i Czarnik: Korzeniowski i »Karpaccy Górale« str 29—30.

[3]) str. 224.

wymysłów, a idąc do Hrabiego, po niej opasał się, jak w ostatnich czasach szlachta chodziła, jak i mój Ojciec się nosił, kiedy nie musiał wdziewać kontusza. Długie włosy siwe; gdyby nie wzrost jego mniejszy, byłby mi w chwilach, kiedy się do wychodzenia ze sceny odwracał, zrobił illuzyę mojego Ojca. Aszpergerowej osłabienie i leniwe ruchy, były w roli Hrabiny na swojem miejscu. Bensa w Aronie mało w języku zacinał na żyda i w grze nic nie przesadził. Znałem zupełnie takich żydów. Przy Hrabi i Szenionowej siedział w czapce; zdjął ją zrazu przy Marszałku, ale poznawszy się na nim, znowu ją założył. Przed Komornikiem zdjął ją i więcej nie założył. W rozmowie z nim rozczulał się tyle tylko, ile na żyda, pamiętającego o swoich procentach, przystało. Smohowski [1]) grał barona wychrztę. To rola była spokojna, a cała gra w twarzy i oczach, których dojrzeć dobrze nie mogłem, bom daleko siedział. Wiesz, jak nie lubię Rudkowskiej, jak mi jej gra i ruchy i głos, zawsze przeciwne; otóż ten pierwszy raz, w roli Szenionowej, starego trzpiota-baby, próżnej, umizgalskiej, gadatliwej i podłej, mnie nawet zadowolniła. Reimers ma w swojej wyciągłej postaci, ruchliwości i wykrzywianiu całej figury, w wymachiwaniu długiemi rękoma, coś niezgrabnego, czego się pozbyć nie może i co mu nigdy nie da być dobrym aktorem, ale Reimers coraz więcej przejmuje się rolą, czuje ją i co robi, to robi z siebie, w roli więc Hrabiego wydał się znośnie, ledwie nie powiem, dobrze, kiedy przeciwnie u Dawisona każdy ruch, każde słowo, pochodzi nie z niego, lecz ze szkoły. Profesor w szkole dramatycznej w Warszawie powiedział mu, że gdy się zadziwi, powinien gębę otworzyć, w uniesieniu ręką wziąść się za czoło; on też gębę otwiera i ręką ciśnie czoło, ale nic nie czuje. A szkoda, że z uporu Skarbka jemu się dostała rola młodego Staroświęckiego, której byłem najciekawszy, bo ta naczelna z wszystkich ról Korzeniowskiego, w której on, syn ekonoma, pierwszy raz maluje swoje własne uczucia, swoje własne położenie[2]). Słoński, zawsze bałwan, uszedł w roli bałwana Marszałka. Rudkiewicz (Pazurkiewicz, komisarz Hrabiego) robi się coraz płaściejszym komikiem. I tu zrobił karykaturę Rudkiewiczowa za sceną brzydka już, na scenie dla mnie w każdej roli miła — jeśli co chybia, ja jej uchybień nie widzę. Jeden z tych panów, co przychodzą dawać Marszałkowi pieniądze na procent, które on znowu z lichwą wypożycza, z głupia frant, co niby pochlebiając Marszałkowi, powtarza mu nieustannie, że jego ojciec służył za pisarza razem z ojcem JW. Pana i tem zmusza go, że dla pozbycia się daje mu procent wyższy, jak innym. Nie wiem czy Autor w tej roli przesadził: Krupicki potrafił swoim zwyczajem zrobić z niej figurę do karczemnej farsy. Najgorzej

---

[1]) Właściwie Smochowski.

[2]) Ojciec Korzeniowskiego był rządcą kilku wsi Wincentego Potockiego, koło Brodów, w Galicyi, a później właścicielem folwarczku pod Brodami Kantecki: Dwaj Krzemieńczanie II. str. 162 i n. — O ile sam Korzeniowski widział w Antonim Staroświęckim z »Żydów«, również pisarzu i poecie, odbicie własnej osoby, zobacz w liście do Bensy, który Wasilewski znał niewątpliwie. Korzeniowski i teatr lwowski str. 34—35 i 57.

było, gdy się goście na ucztę i diabełka zgromadzili u Hrabiego. Na to u nas gdzieś po szynkach elegantów nie salonowych wcale i nie pokojowych nawet zbierają. Ale opuściwszy tych gości, Krupickiego, a po części Rudkiewicza, na żadnym teatrze ta sztuka w głównych rolach nie może być wystawioną tak dobrze. Dziś ją powtarzają — będzie ciżba tem większa, że i żydzi zechcą ją widzieć, a w piątek nie mogli. Wkrótce mają dawać Reja z Nagłowic p. Majeranowskiego. Imię autora nie wiele obiecuje, a z tego, com zasłyszał, wnoszę, że to będzie niezgrabna farsa. Zszedłem się tymi dniami z Tomainem [1]) — czyta, uczy się, ma dobre chęci, ale narzeka, że starzy aktorowie nic młodego nauczyć nie chcą.

A że pisanie niniejsze nie ma innego celu, Panu Bogu Was obu z Maxiem [2]) oddaję.

Tadeusz.

Następuje kilka słów, dotyczących stosunków prywatnych.

Bronisław Czarnik.

---

[1]) Thomain, młody aktor sceny polskiej. Pepłowski: Teatr Polski we Lwowie, 193.

[2]) Kto to taki? nie wiadomo mi.

Recenzye i Sprawozdania.

Sobolewskij A. J. Pierewodnaja litieratura Moskowskoj Rusi XIV—XVII wiekow. Bibliograficzeskije matieriały. Petersburg 1903. (z 74. tomu Sbornika). VIII, 460 str.

Dawna literatura ruska, kijowska czy moskiewska, nie oryginałami, lecz tłumaczeniami stoi; procent pierwszych jest nieznaczny i tak zawisły od obcych wzorów, że całą literaturę zaliczamy do niesamoistnych, tłumaczonych, jakich na Wschodzie niemało. Od końca XV. do początku XVIII. wieku przekłady z polskiego górowały nad wszelkimi innymi, mianowicie zaś w całym XVII. w. Bogaty ich spis podał był już prof. J. Szlapkin w monografii o Dymitrze Rostowskim; specyalną dziedziną, pieśnią religijną, zajmował się Włodzimierz Peretz, (Iz istorii russkoj piesni; Zamietki i matieriały — por. recenzyę Łosia w Pamiętniku I. str. 343—347 [1])), teraz uczony akademik Sobolewskij zestawia, cokolwiek mu się po rękopisach głównie moskiewskich i petersburskich wykryć powiodło. Nas zajmuje lwia część dzieła, poświęcona zachodniemu na literaturę moskiewską wpływowi (str. 38—254). Autor nie uogólnia niczego, wylicza same dzieła, których tłumaczenia rękopiśmienne sam lub inni odszukali, przytacza początek i zakończenie nieraz każdego rozdziału czy części, wymienia oryginał, jeśli do niego dotrzeć zdołał i charakteryzuje język przekładu. Lecz nie jest to studyum; są to tylko materyały, jak na tytule umyślnie wyrażono. Wyłączył więc autor z nowego spisu to, co już z prac

---

[1]) Nadmienię, że tekst pieśni polskiej »O niechybnej śmierci i potrzebie pokuty« (»Jest zdrada w świecie Jak w polnym kwiecie« itd. niby pierwowzór Baki), który Peretz tylko w Pieśniach Nabożnych, Grodno 1829. odnalazł (rosyjski tekst zaś pochodzi z samego początku XVIII. wieku), znalazłem w Bibliotece Akademii Krakowskiej w osobnym przedruku z XVII. wieku, z pierwszej jego połowy.

poprzedników dobrze znamy, szczególnie w dziedzinie beletrystyki (powieści itd.), więc nie nabiera się z spisów jego zupełnego wyobrażenia o rozmiarach wpływu specyalnie polskiego na literaturę moskiewską. Przemilczając zupełnie o najpoczytniejszych dziełach dawnej literatury, o Meluzynie, Magielonie, Olundzie (= Cesarzu Ottonie), Siedmiu Mędrcach, Facecyach i o tylu innych, nie daje on całego obrazu wpływów polskich; nie uwzględnia też rozwoju tej literatury tłumaczonej: po centrum nowogrodzkiem (za archiepiskopa Gennadja) następuje białoruskie (pominięte zupełnie), potem przerzuca się rozwój na Ruś południową i Wilno (i to pominięte) a dopiero potem przychodzi do samej Moskwy i tu góruje przez czas długi, aż szczególniej za Piotra, wpływy polskie i polsko-łacińskie ustąpiły niemieckim, holandzkim itd. Autor tego rozwoju nie uwzględnia, zsypuje wszystkie przykłady razem, dzieląc je wedle treści (geografia, astronomia itd.). Dziwi mię nieco zdanie autorskie (str. 50): »mówić o górującym wpływie literatury polskiej na moskiewską nie mamy żadnego prawa; dzieł pisarzy Polaków tłumaczyliśmy niewiele; korzystaliśmy głównie z polskich przekładów dzieł zachodnio-europejskich i z napisanych po polsku dzieł autorów Rusinów« — na pozór ma autor słuszność! na liczbę tak jest wistocie, tylko nie zmienia to [1]) głębokości i siły wpływu polskiego: myśl po polsku wyrażona (czy ona szła z obcych czy z własnych źródeł) zawładnęła myślą ruską; Rusin myślał po polsku a pisał po rusku; wiemy, jak głęboko sięgała polszczyzna za Golicyna i Zofii w Moskwę samą.

Ograniczył się więc autor do rzeczy mniej lub wcale nie znanych, do rzeczy nie rozpowszechnianych, istniejących nieraz w jednym odpisie lub tylko w brulionie tłumacza; wciągnął rzeczy z czasów Piotrowych, więc ustępują jemu polskie źródła na nieco dalszy plan. Odkryć dla naszej literatury niema tam; nieznane wydanie jakie albo dopełnienia zdefektowanego unikatu polskiego, to największy dla nas plon. Autor zaznacza druki polskie, z których korzystał, i pokazuje się, że moskiewska »typografska biblioteka« (synodalna) posiada cenny zbiór książek polskich XVII. wieku, np. Snow wykład Daniela proroka itd. Kraków 1660., inne tegoż wydanie. Schedla z 1700 r., również przetłumaczono na ruskie, i i. Niektóre numery z spisu prof. Sobolewskiego zasługują na osobliwszą wzmiankę. I tak:

»Skazanie o smierti niekojego mistra welikago siriecz fiłosofa« — O cud! jestto przekład prozą (miejscami rymowaną) naszego słynnego »De morte prologus«, najcenniejszej naszej poezyi średniowiecznej (około 1450 r.), znanej nam z jedynego, niedokończonego odpisu; otóż ruskie teksty, a jest ich aż trzy, pozwalają nam odtworzyć z wszelką pewnością i koniec zaginiony poematu naszego. Na innem miejscu dokonamy tego.

---

[1]) Taksamo ma się rzecz np. z polonizmami w języku rosyjskim; wiele z tych polonizmów jest obcego (niemieckiego itd.) pochodzenia, mimoto pozostają one polonizmami!

»List s nieba«, w kilku odmiennych redakcyach; jedna, dosłowny przekład z tekstu polskiego r. 1559., jaki nam Jerlicz w pamiętniczku przechował.

»Protiv czełowieka wsieczestnago Bożija tworenija zawistnoje suždenie i złoje powiedenije prokliatago diemona«, jest to dosłowny przekład »Postępku prawa czartowskiego« Bazylika z r. 1570; z unikatu wydał go Korzeniowski, ale egzemplarzowi (Czartoryskich) brak było początku, należało go więc dopełnić z tekstu ruskiego; egzemplarz polski tłumacza Rosyanina był od starości zdefektowany i tłumacz zastąpił brakujące zakończenie czteroma opowiadaniami z Zwierciadła Wielkiego i wykładem Ojczenaszu (czy i to z polskiego?) Kopie ruskie liczne; przekładu dokonano r. 1687.

»Sonnik« w 152 rozdziałach, bez początku i końca, z końca XVII. wieku — pierwowzoru polskiego nie znamy (jest to wykład snów np. jeżeli komu zdaje się, jakoby w czystej wodzie rybę łowił, to oznacza itd.).

»Kniga Sowiet woinskij, w niemże razlicznoja sotworenija schod i głasy swoja imiejut« = »Koło Rycerskie« Paprockiego (egzemplarz 1576 r.? z biblioteki słynnego Miedwiediewa posiada bibl. typograf.). Jedyny odpis z XVII. wieku, lichy; po tytule (z wierszami) następuje zaraz »pripowiest' o solncie i o miesiacie i o swieriepstwie. Solnce l i c o m k r a s n o swieta szirokago itd« (Słońce b ę d ą c o z d o b ą świata szerokiego«). Tłumaczono więc Koło i na czeskie i na ruskie.

»Wydanije o dobronrawii« i »Czetwiertak ili ziercało, w niemże wsiak czełowiek możet prozrietisia« — tłumaczenie dwu dziełek Żabczyca (ale »Czwartaka« on ukradł Naborowskiemu i za swój udał albo drukarz się pomylił wystawiając jego imię, dla podobieństwa innych prac Żabczycowych), Polityka dworskie i Czwartak; pierwszego jest ze sześć odpisów, drugiego jeden. Przekład Metamorfoz Otwinowskiego pomijamy.

Mikołaja Dileckiego, akademika wileńskiego, zna Estreicher tylko z kolędy noworocznej dla magistratu wileńskiego na r. 1675.; w ruskich tłumaczeniach posiadamy dwa jego dziełka o muzyce kościelnej, które sam przełożył (Grammatika musikijskago pienija, w Smoleńsku 1677. i Idea grammatikii musikijskoj, w Moskwie 1679., poświęcona Stroganowu).

St. Czerneckiego compendium ferculorum 1682. (egzemplarze i w bibl Akadem. Petersb. i w tipogr., Miedwiediewa), tłumaczenie opuszcza naturalnie dedykacyę Lubomirskiej, ale i ogólne informacye i przystępuje odrazu do »rosołu«.

Nierozumiem, dlaczego Sobolewskij przy »Sokrowiszcze izwiestnych tajn ekonomii ziemskoj. Klucz do sokrowiszcza itd.“ mówi »originała my nie znajem i możem o niom skazat' lisz to, czto on na polskom jazykie«, kiedyż to (Skład abo) Skarbiec znakomitych sekretow oekonomiej ziemiańskiej 1689. r. Haura (gdzie nad rejestrem czyta się: Klucz do skarbcu itd.), t. j. trzecie tegoż wydanie (drugie, z r. 1679. kupowali posłowie moskiewscy w Krakowie 1687). Czy i następny przekład, zniszczony bardzo, bez początku i końca, nie jest

wyciągiem z Haura (Sobolewskij str. 117 i 118)? z przytoczonych kilku »Reguł« trudno cośkolwiek wnioskować. »Ot knigi glagolemyja Tefologii« jest tylko urywek (o antykryście) z Compendium theologiae t. j. z (obszernego) Lucydaryusza polskiego (str. 230 i 231).

Nie wymieniamy dalszych tytułów, musielibyśmy chyba wszystkie wyliczać; nadmieniamy tylko, że opis Medyny przez Ludwika jest dziełkiem L. Vartomano; że »Desiderosus« nie jest dziełem Bellarmina; że dziwi nas nieco konkluzya autorska, powtarzająca się częściej: tłumacz umiał po grecku, bo pisze Kikeron itp., aleź do takiej pisowni dochodził on i bez wszelkiej znajomości greczyzny, drogą samej tradycyi. »Hippika« (str. 112) jest Dorohostajskiego, bez zmian (tłumaczona dwa razy); »Ochotniczyj porjadok« jest wprawdzie tłumaczeniem z Jana Ostroroga (»Jannom Zaharskim«) z wydania 1649. r., lecz tekst zupełnie odmienny, jeszcze raz go odmieniono w druku 1785. r. (»Psowyj ochotnik«); jest i trzeci podręcznik chowu koni (str. 115), pochodzenia polskiego, bliżej nieokreślonego. A takich książek jest więcej, może i białoruska Gwiazda przeświatła« (o czci i cudach Matki Boskiej), tłumaczona na cerkiewne r. 1668., pochodzenia polskiego.

Powtarzamy, praca prof. Sobolewskiego daje tylko surowy materyał i to nie kompletny, uzbierany z największą pilnością i gorliwością z źródeł, nam niemal niedostępnych, dotyczący epoki nam mało znanej a tyle ważnej i dla nas i dla naszej historyi i misyi cywilizacyjnej. Witamy ją dla tego z najżywszem uznaniem i wdzięcznością.

Aleksander Brückner.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydawane przez Komisyą itd. Tom X. W Krakowie, nakładem Akademii. 1904. Str. 631 wielk. 8vo.

»Życiorys Andrzeja Zbylitowskiego« przez Wrocławianina, dra R. Abichta, rozpoczyna tom (str. 1—34); zebrał p. A. wszystkie znane źródła, dodał wypiski z aktów sądowych, wymienił i opisał w krótkości liczne dziełka poety, wszystkich jednak nie odszukał niestety; większa część ich zaginęła, może bezpowrotnie. Do jego materyałów przybyły tymczasem (druk całego tomu ciągnął się przez lata) kwity skarbowe »zasłużonego myta« p. trukczasza z r. 1598: więc i w tym roku jeszcze nie rzucił Zbylitowski dworzaństwa i domyślamy się teraz, jakiego rodzaju były »uczynności« p. Hiac. Młodziejowskiego, za które mu Zb. »Żywot szlachcica na wsi« r. 1597. poświęcił; Młodziejowski był przecież podskarbim nadwornym, więc się Zb. ciągle z nim »liczył«. W dodatku umieścił A. kilka poezyi, laudes na dzieła Bielskiego, odnoszące sie nie do kroniki polskiej, lecz do kroniki całego świata (w oryginale chyba nie ma formy: wydrążyli — pewnie

wydrożyli!); wiersze Dzierżanowskiego i Smolika, Niegoszewskiego polski wiersz i Kondycyą Szlachecką — Jerzego Szlichtynga, nie Zbylitowskiego! Praca skrzętna i sumienna, wiele nowego, dla braku materyału nie przynosi, po za ramy życiorysu nie wykracza, poety nie ocenia głębiej ani stanowiska jego nie oznacza.

»Polskie indeksy książek zakazanych. Rozprawka bibliograficzna. Skreślił Dr. Z. Celichowski« (str. 35—45): przedruk ustępów, polskich ksiąg dotyczących z indeksów r. 1603., 1604. i 1617, bez obszerniejszych uwag. Uzupełnialiśmy je w »Pamiętniku Literackim« II., str. 59—67 i 216; dodajmyż jeszcze kilka pozycyi: »Pisęci I. a Martowice responsio ad X. rationes E. Campiani« — Pisecius był aryanem i wpisał się jako aryanin do albumu Lubienieckiego; odpowiedź jego wyzwało wydanie krakowskie owych »X. rationes« z r. 1605. (Estreicher XIV. 34 cytuje i jakieś Vita i epistolae z tegoż r. 1605, ale to będzie chyba tosamo; przetłumaczyli na polskie »X. rationes« Skarga na polecenie Batorego a lekarz G. Wilkowski na polecenie Rozrażewskiego, biskupa kujawskiego. P. Estreicher twierdzi »trudno dojść, jak się to stało, że w tym samym roku wyszły« w Wilnie oba tłumaczenia; trudności niema jednak żadnej, Wilkowski dowiedziawszy się o tłumaczeniu Skargi, swoje chciał zarzucić, »aż mię pisaniem swym między innemi namowami niepilność drukarską wspominając, sam X. Skarga do wydania ich przymusił«. Oba wydania dobrze się mogły ostać, gdyż Wilkowski korzystając z sposobności, z spółwyznawcami niedawnymi, z Aryanami, polemizował i o swoje Przyczyny Nawrócenia z nimi i Żarnawczykiem się rozprawiał. »Refutacya książek X. Jak. Wujka«, dzieło aryańskie, na które się P. Statory w »Obronie« powołuje. »Ostorod Scotus disputatio cum Hier. Povodovio«, jest to pismo »zboru Smigielskiego w Dysputacjej Ostrowodowej z ks. Powodowskim«, cytowane nieraz u J. Petrycjusa, krotka przestroga etc. z 1600 r. »Widawiensis Albertus« jest aryanin również. Czy Kosmius nie jest tosamo co Mundius? (znany z Rojzyusza wierszy, wileński rajca?).

»Protokoły procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego z 1549. i 1550. roku wydał dr. Ant. Karbowiak« (str. 46—69): historya rozprószenia żaków krakowskich, tu z źródeł kapitulnych wyłożona; z wszystkich razem utrwalił wydawca jej przebieg chronologiczny.

»Wizyta szkół gimnazyalnych w czterech nowych departamentach Księstwa Warszawskiego w r. 1810.«, wydał tenże (A. K.). str. 70—158: raport wizytatora, dra Michała Dymidowicza z Krakowa, o stanie szkół poaustryackich w Krakowie, Chełmie, Białej itd., o gronie nauczycielskiem, o książkach i mapach itd., z indeksami szczegółowymi.

»Pięć listów Łuk. Górnickiego do Mik. Krz. Radziwiła« wydał Dr. Ant. M. Kurpiel (str. 159—167) z papierów paryskich po Karolu Sienkiewiczu, przyczynki do biografii i ortografii poety, traktują o sprawach majątkowych i nowinach politycznych, krytykują polski tryb życia wystawny (najazdy gościnne) a szczupły litewski.

»Akta sądowe z wieku XVI. użyte jako materyał do życiorysu Jana Kochanowskiego zebrał i wydał Roman Plenkiewicz« (str. 168—304): 595 dokumentów, głównie spraw majątkowych dotyczących, z tych dwie trzecie w całości, resztę w wyciągu podano; co się z nich dla biografii i genealogii Kochanowskich wyłowić dało, umieścił R. P. w biografii pomnikowej — więc podarowalibyśmy jemu te wypiski, nie przynoszące nic więcej nowego; pilność szperacza podziwiamy.

»Wizyta jeneralna szkół i zakładów edukacyjnych w guberni Mińskiej odbyta w roku 1819.« przez Józefa Twardowskiego, z archiwum rodzinnego Twardowskich w Weleśnicy, wydana przez p. Twardowskiego (str. 305—631), niestety bez indeksów. Wizyta bardzo starannie przeprowadzona i z równą starannością napisana, była stopniem do karyery uniwersyteckiej późniejszego rektora. Oprócz raportów Józ. Tw. (i Ign. Brodowskiego) obejmuje wydawnictwo i korespondencyę urzędową z rektorem Malewskim i z przełożonymi szkolnymi. Dla historyi oświaty na Białej Rusi rzecz to pierwszorzędnej wagi; dla biografii nauczycieli i trybu uczenia prawdziwa to kopalnia.

Aleksander Brückner.

Suszko Aleksander. Petro Skarga w oficijalnij rosijskij nauci. Zamitky do studyi A. Stelmaszenka: Połytyczeskaja diejatelnost Petra Skargy. Widbitka z Zapysok Nauk. Towarz. im. Szewczenka. T. 54. U Lwowi 1903. str. 1—42. — tenże: Epizod ż żytia Petra Skargi. ibidem T. 56. R. 1904. str. 1—24. z dwoma podobiznami.

Pierwsza z wymienionych rozprawek zasługuje jedynie na wzmiankę bibliograficzną. Jest to odpowiedź, a raczej recenzya rosyjskiej pracy Stelmaszeńka o Skardze p. t. »Polityczna działalność Skargi«. Sama praca Stelmaszeńki niema dla nauki najmniejszej wartości; dowolne odpisywanie z polskich źródeł i opracowań, korzystanie z nich bezkrytyczne, nieznajomość przedmiotu, to jej cechy — i to też wykazuje recenzya p. Suszki.

Ciekawszą jest rozprawka druga. Dwa oryginalne listy Skargi, jeden z r. 1568. (13/XI.), drugi z r. 1569. (26/II.), z Krakowa i Rzymu, oba do Kromera, dały powód i impuls autorowi do jego pracy. Listy te znalazł p. Suszko w kodeksie Jagiell. nr. 28, zawierającym niewydane dotąd listy Hozyusza i współczesnych. Wydał je też w swej pracy, w przedruku i podobiznach autografów — gdyż są to ze znanych dotąd oryginalnych listów Skargi najwcześniejsze [1]) i w tem leży główna zasługa jego publikacyi.

---

[1]) Najwcześniejszy i do tego polski list Skargi, niestety z kopii wydany, bo oryginału niema, jest z r. 1566. List to do Anny Tomaszewiczowej, córki

Wydanie poprzedził autor rozprawką, w której pragnie rozświetlić i rozwiązać problem z życia Skargi najciemniejszy i prawie że najciekawszy. Ten proces cały, jakiemu uległ wielki kaznodzieja, aby z kanonika i kanclerza kapituły lwowskiej przedzierzgnąć się w brata T. J. — to karta życia Skargi najbardziej nieznana i ciekawa ogromnie. Jakie motywa kierowały młodym kanonikiem, że bez wyraźnej przyczyny, rzuca swoje otoczenie lwowskie, jemu drogie i miłe, rzuca protekcyę Hozyusza, opuszcza kazalnicę i katedrę, i za rocznym urlopem od arcybiskupa, wyjeżdża do Rzymu i wstępuje do zakonu Jezuitów? Dalej, czy wyjeżdżając ze Lwowa miał już zamiar przybrania sukni klasztornej, czy też nastąpiło to dopiero później pod wpływem ludzi i wypadków? Ten krok Skargi miał dla jego życia skutki brzemienne i daleko sięgające; skromny kanonik i kaznodzieja lwowski wypływa teraz na szerszą arenę; gdy wróci z Rzymu to już nie dotychczasowy Skarga, lecz żołnierz zakonu wojującego, pełen zapału i chęci do walki z innowierstwem. W tem przeobrażeniu z kapłana świeckiego w Jezuitę tkwi zarodek późniejszej działalności Skargi. Dwa lata (1566—8) życia stanowią jakby czas namysłu i ociągania się, potem wyjazd otoczony znów mgłą tajemnicy co do jego powodów i wytłumaczony jedynie w liście do Kromera słowami »theologus nunquam audivi, patres non vidi« — to lata życia Skargi niepewne co do wypadków i motywów, jakie w nich grały rolę, ogromnie ponętne dla badacza, a do tej pory zbywane ogólnikami.

Już prof. Bostel wydając nowe dokumenta do historyi kanonikatu Skargi (Pam. liter. 1902. I.) kwestyę wstąpienia Skargi do zakonu Jezuitów, zamknął w następujących słowach: »W tym roku 1568 Skarga powziął plan porzucenia kanonikatu i wstąpienia do zakonu Jezuitów, plan trzymany początkowo w najściślejszej tajemnicy i jeszcze w tym samym roku przystąpił do jego wykonania«.

Od czasu świetnej notatki prof. Bostla kwestya nie postąpiła ani na krok naprzód. Obecnie p. Suszko na podstawie znalezionych listów dochodzi do wyniku przeciwnego: »Wyjazd Skargi do Rzymu nie był następstwem jego postanowienia wstąpienia do zakonu Jezuitów, lecz do Rzymu wybrał się Skarga na studya«. (str. 10 jego pracy) — i to swoje twierdzenie stara się udowodnić. Dowodami, które autor przyjmuje za dostateczne jest: 1) utrzymanie jedynie na rok od arcybiskupa zwolnienia od obowiązków we Lwowie; 2) słowa w liście do Kromera, pisanym już z drogi do Rzymu, bo z Krakowa: theologos nunquam audivi, patres non vidi, haereses difficiles in diesque peiores expugnandae sunt, vita sine offensione imo cum omni aedificatione traducenda . . . . . . viatici mihi quippiam ad tam grandem viam comparare propono. W liście tym, który ma zresztą pozory zupełnej szczerości, bo Skarga prosi Kromera, by go wytłumaczył z jego postępku

Mikołaja Śmieszka a siostry Dr. Gelazyna, patrycyuszki lwowskiej; wydał Wł. Łoziński: Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI. i XVII. w str. 226—7.

przed Hozyuszem, niema ani wzmianki o wstąpieniu do zakonu. Dlaczegoby więc — zadaje pytanie p. Suszko — Skarga nie wyznał tego przed Kromerem lub Hozyuszem, pocoby uwalniał się od swych obowiązków jedynie na rok, na co by wreszcie cały swój wyjazd i zamiar okrywał taką tajemnicą? Tego pan Suszko nie rozumie. Przecież Skargi o nieszczerość posądzić nie można! Ale w liście do Kromera mamy te nieszczęśliwe słowa, na których autor opiera się i przyjmuje za pewnik, że nic innego oznaczać nie mogą, jak tylko ukrywać cel wyjazdu Skargi do Rzymu! tych słów dostosowuje i na nich cały swój wywód opiera. Należy autorowi przyznać, że z tego co do tej pory o Skardze, a zwłaszcza tych latach jego życia wiemy, wydobywa wszystko, co do poparcia i ugruntowania jego wywodów mogłoby się przyczynić. Na tych dwóch pewnikach — bo dla autora są one niewzruszalne, zupełnie jasne i przekonywujące — oparłszy się, snuje p. Suszko cały swój wywód. Aparatem bibliograficznym posługuje się dowolnie i bezkrytycznie, dowody, któreby osłabiały jego zapatrywania, pomija zupełnie lub też uwzględnia jedynie w przypiskach, jakby nie posiadały zupełnie znaczenia lub też były... illustracyą jego zapatrywań.

I tak zapatrywanie autora, że Skarga wybrał się do Rzymu na studya wcale nie nowe. Zaznaczył je już K. Sienkiewicz w »Skarbcu historyi polskiej« (Paryż 1839 T. i. str. 436) wspominając o pobycie Skargi na dworze Tarnowskiego; lecz tensam Siekiewicz powiada dalej, że w młodym kaznodziei był już wtedy w r. 1567 ogromny pociąg do pracy misyjnej wśród innowierców tak dalece, że mową swą na pogrzebie Tarnowskiego potrafił nawrócić ks. Konstantego Ostrogskiego, wojewodę kijowskiego, zagorzałego schyzmatyka. Jak wiemy skądinąd, to i na dworze Tarnowskiego bawił głównie po to, by przyjąwszy urząd kaznodzieji za staraniem i prośbą kasztelanowej Zofii nawrócić i utwierdzić w wierze jej męża — innowiercę. Ten więc pociąg do pracy wśród innowierców tkwił w Skardze oddawna. Że do pierwszego wyjazdu Skargi ze Lwowa mógł się przyczynić także jego zatarg z Janem ze Trzciany (Arundinensis), na to można się z autorem zgodzić; zresztą poruszył to już i prof. Bostel. Uzupełnieniem do genezy tego nieporozumienia dwóch kanoników mogłoby być i to, że według aktów kapitulnych Skarga wchodząc w skład kapituły objął po tym właśnie Janie ze Trzciany urząd prokuratora kapituły, a zatem godność zaszczytną, bo mającą stać na straży jej moralności; nie wiemy zaś, czy urzędu tego Janowi nie odebrano [1]), bo w każdym razie natychmiastowe połączenie godności kanclerza i prokuratora kapituły w ręku kanonika młodego, zdziwić musi. Lecz to rzecz mniejszej wagi. Z początkiem r. 1568 Skarga wraca do Lwowa prawie nagle, nie chce utwierdzać dalej w wierze nawracającego się ks. Ostrogskiego — mimo jego

[1]) Wzmianka w rękopisie, przy tej uchwale kapituły: że Jan ustępuje z urzędu tego sufficiente ratione facta, nic nie mówi. (Rp kap. 43/IV. (III) p. 110 b.).

próśb — (ibid. Sienkiewicz) i przy nim pozostać, lecz spieszy się do powrotu. Czyżby pragnął tak gorliwie objąć napowrót swe obowiązki w kapitule. I to nie; bo aż do swego wyjazdu w ostatnich dniach października tego roku 1568, będzie wszystkiego dwa razy obecny na jej posiedzeniach (14. marca i 13. czerwca), mimo, że jako kanclerz powinien był bywać. Czy tak szybko pragnie wyjechać na studya? W to chyba nie uwierzymy, bo zwolnienia od obowiązków jeszcze niemiał, musiał się dopiero o nie starać, jak i o swego następcę. O ks. Ostrogskim Skarga nie zapomni; on mu w lat blisko dziesięć później poświęci swe dzieło: »O jedności Kościoła Bożego«, jakby wynagrodzenie, że go wtedy zaniedbał. Cóż więc będzie przyczyną tego wszystkiego? Oto w duszy Skargi pali się myśl, która mu nie daje spokoju. Myśl walki z inowierstwem, nie tu z kazalnicy, bo tu nie pole ku temu, lecz tam w zakonie wojującym, wręcz do tej walki stworzonym, powoli w jego duszy rośnie i buja; spieszy więc do Lwowa, bo chce ją w czyn wprowadzić, a na miejscu czeka go jeszcze tyle pracy, która stoi na przeszkodzie jego zamiarowi. Kapituła nie obchodzi go już wiele, bo on już duchem nie do niej należy; lecz wstrzymują go całe rzesze ubogich i instytucye, którym patronuje — te musi zdać na ręce inne. Tu poza kapitułą złożył swe serce, wśród tego mieszczaństwa, którego był rzecznikiem we wszystkich sprawach (Łoziński: Patrycyat... str. 226—7). Równocześnie stara się o zwolnienie od obowiązków. Gdyby wyjawił swój zamiar, kto wie coby było z wyjazdem do Rzymu. Zanadto był we Lwowie potrzebny (czego znakomitem świadectwem list Dr. Gelasinusa), arcybiskup robiłby pewne trudności, powstrzymywałoby go mieszczaństwo, dowiedziałby się o tem Kromer a zwłaszcza Hozyusz, i ci by go od kroku tego odwiedli. Prosi więc o uwolnienie tylko jednoroczne. A mógł być i motyw inny. Oto Skarga nie mógł być pewny, czy go do zakonu Jezuitów przyjmą odrazu. Miał bardzo niedawny przykład przed oczyma, kiedyto Krzysztofowi Warszewickiemu kazano na to czekać rok cały. W ten sposób biorąc tylko tymczasowe zwolnienie miał zawsze wolną drogę do powrotu. P. Suszko zna i przytacza przykład z Warszewickim, lecz interpretuje go po swojemu. W takich warunkach i okolicznościach, gdy obowiązki w kapitule i katedrze objął Łukasz Leopolita, Dominikanin, a ubogich swoich i pieczę nad nimi zdał mieszczce lwowskiej Annie Szymonowej (Tomaszewiczowej), Skarga opuszcza Lwów. I tu znów nas jeden szczegół uderza. Oto oblicza do jej rozporządzenia sumę dla ubogich od dnia 1. listopada 1568 r. do 8. września 1569? Dlaczego właśnie po ten dzień? a przytem nie zostawia jej żadnych pieniędzy, lecz poleca wypłacenie tej kwoty likwidatorom swoich poleceń? Pocóżby ich ustanawiał, gdyby miał w przeciągu roku powrócić? Ta drobna na pierwszy rzut oka okoliczność świadczy za tem, że wyjeżdżając nie miał zamiaru powrócić do Lwowa na dotychczasowe swe stanowisko.

W ślad za Skargą, który wraz z swym towarzyszem Szymonem Wysockim w ostatnich dniach października — jak zaznaczyłem — opuścił mury miasta, szedł list patrycyusza lwowskiego i notaryusza

Dr. Mikołaja Gelazyna (a nie Gelabina, jak mylnie p. Suszko za Theinerem powtarza).

Z tym Dr. Mikołajem Gelazynem, a raczej całą rodziną Śmieszków, łączył Skargę stosunek ścisły i serdeczny (patrz = Łoziński I. c. str 226—7). Była to bogata patrycyuszowska rodzina, od wieków we Lwowie osiadła, ciesząca się wielką powagą i znaczeniem. Współcześnie właśnie Mikołaj Śmieszek, rzymski doktor prawa i notaryusz miejski we Lwowie, brat wspomnianej Anny Szymonowej, zwący się po humanistycznemu Gelasinus, był człowiekiem ogromnie wpływowym i znanym. On też w kilka dni po wyjeździe Skargi, bo już 6. listopada 1568 r. wysyła list do nuncyusza Commendoniego, bawiącego w Wiedniu. Dokument to dla nas pierwszorzędnego znaczenia, bo jest obrazem tego, co myślało o Skardze i jego wyjeździe środowisko, w którem on żył. Pisał Gelasinus: Reverendus ille sacerdos Petrus Skarga ecclesiae nostrae et Canonicus et Doctor, piae peregrinationis studio ductus, Romam profectus est, qui si officio seu vocationi suae graviter respondens firmiter apud ecclesiam nostam mansisset, nescio, an non meliore suo apud Deum merito et proemio, certe maiore communis plebis et totius populi fructu fecisset... Hunc ego Illmae Celsitudini tuae non commendo, quod illum commendatissimum et charissimum illi esse scio; sed illud non tam meo quam totius civitatis et ecclesiae nostrae nomine rogo et oro, ut illum Illma Celsitudo tua vel Roma statim extrudat, vel quod omnes malimus, etiam ex itinere ad nos retrudat. Mirum enim est, quam difficulter boni ac pii omnes illius desiderium ferunt, tum magnus metus est, ne hoc uno vigili et acri custode remoto, homines impii, quorum ora ille vitae integritate et doctrina utique oppresserat, aut saltim compresserat, pro ea, quae in regno nostro (heu dolor) licentia est, aliquid audeant, et infirmiorum conscientias perturbent. (Theiner: Vet. Mon. Pol. et Lith. II. 732—3).

Pan Suszko list ten zna i cytuje go, ale w przypisku (str. 15 rozprawy), bo dla niego on nic nie mówi; autor opatruje niektóre jego słowa, twierdzeniom jego się sprzeciwiające, wykrzyknikiem. Mnie list ten wyjaśnia wiele, i zbija również wiele twierdzeń autora. Przedewszystkiem dowiadujemy się: 1) że Skarga jedzie do Rzymu piae peregrinationis studio ductus. To studium piae peregrinationis to zapewne chęć odwiedzenia siedziby namiestnika Chrystusowego. Bo inaczej sobie tego tłumaczyć nie umiem. Widzimy więc, że znów co innego poczytywało za przyczynę wyjazdu Skargi jego otoczenie, powiadomione zapewne tak z ust samego kaznodziei. Niema tu mowy o — wstąpieniu do zakonu Jezuitów — i to znów argument przemawiający za twierdzeniem mojem, że Skarga musiał rzecz całą ukrywać w tajemnicy — niema śladu o wyjeździe na studya wbrew twierdzeniom autora. A jeśliby Skarga wyjeżdżał na studya, i to na rok tylko, poco by ukrywał to przed najbliższymi? Ale z tych słów Dr. Gelazyna wieje ogromna obawa, by oni tego Skargę nie stracili dla siebie raz na zawsze. »Zawróć go z Rzymu, lub cobysmy woleli, z drogi nawet«.

Otoczenie więc kanonika obawiało się, że w tym jego wyjeździe tkwi coś innego niż tylko studium peregrinationis; boć w czasie rocznej nieobecności Skargi nie mogło we Lwowie grozić coś takiego, żeby wymagało aż zawrócenia go z drogi? 2) słowa Dr Mikołaja zbijają wywód autora, który dziwi się niepomiernie, że kapituła puszcza Skargę tak z lekkiem sercem, że w aktach ni śladu jakiegoś wahania się, jakiegoś wstrzymywania go. Że sprawa się tak całkiem nie miała, świadczy zdanie w liście do Commendoniego: »rogo nomine totius civitatis et ecclesiae nostrae«. Dr. Gelazyn nie mógł pisać Commendoniemu wyraźnie, by powstrzymał Skargę od wstąpienia do zakonu Jezuitów, bo nie miał pewności co do zamiarów Skargi i nie wiedział, czy uczynienie ze Skargi żołnierza zakonu wojującego nie byłoby właśnie nuncyuszowi na rękę. To ostatnie przypuszczenie znajduje potwierdzenie w odpowiedzi, jaką Commendoni dał Hozyuszowi na list, tyczący się Skargi i w tym samym celu pisany: niech idzie za swojem powołaniem, niechcę go od zamiaru odwodzić.

W drodze do Rzymu zatrzymuje się Skarga w Krakowie; kiedy tu przybył — dnia oznaczyć nie możemy. Nie zastał swego opiekuna Kromera więc pisze do niego list z daty 13. listopada tego roku. Jest to właśnie ten list pierwszy odnaleziony i wydany przez p. Suszkę. Dla autora omawianej pracy list ten stanowi kamień węgielny całej jego pięknej ale i chwiejnej hypotezy. Słowa, na których autor buduje swą ruchomą wieżę, »theologos nunquam vidi, patres non audivi«, nie są przekonywujące i dowodu żadnego nie dają. Zresztą list cały pełen ogólników, że jedzie dla dobra kościoła, że Lwów żadnej straty skutkiem jego nieobecności nie poniesie, w końcu prosi Kromera, by rzecz całą w ten sposób przedstawił Hozyuszowi. Słowa: Spacium mihi unius tantum anni R-mus meus concessit, n i s i m a t u r i u s m e r e d i r e n e c e s s i t a s p o s t u l a v e r i t. Brevissimi temporis absentiam in m a g n u m a l i q u o d, si domino placuerit, E c c l e s i a e l u c r u m d e s i d e r o c o n v e r t e r e — są zupełnie jasne i zrozumiałe.

Nie miał pewności, czy go do Jezuitów przyjmą, więc mógł wcześniej powrócić — poprzednio już to przedstawiłem Gdyby został Jezuitą, mógł mieć nadzieję niepłonną, że powróci do Polski, bo te strony świata katolickiego były najbardziej zagrożone, a konieczni tu byli zakonnicy polscy.

A nakoniec jeszcze jeden argument, i to kto wie czy nie jeden z najważniejszych. Skarga przybywa do Rzymu dnia 28. stycznia 1569 r., a już 2. lutego, a więc w 5 dni później, składa wraz z Szymonem Wysockim dozgonne śluby zakonne. Czy możnaby przypuścić, żeby Skarga nie mając zamiaru wstąpić do zakonu, w przeciągu tych kilku dni zdecydował się przywdziać raz na zawsze szatę zakonną i uświęcał to swoje wstąpienie przysięgą? Uwierzyć by temu trudno.

Drugi ogłoszony przez p. Suszkę list, z Rzymu pisany, w 24 dni po wstąpieniu do zakonu, jest już tak pełen zgody i zupełnej harmonii z życiem, zaufania w swą przyszłą pracę i jej skutki, że służy zupełnie do potwierdzenia tego, co powiedziałem poprzednio. Wyznaje w nim Skarga otwarcie, że wstępuje do zakonu »domini nostri ample-

xus consilia«; idzie więc za powołaniem. »Neque timeo Leopoliensium meorum charissimorum filiorum lachrimas, imo vincere me illas gaudeo: expectabunt procul dubio centuplum. Dei . . . voluntate et vocatione et ego hic sum, et alius mittetur illic...« Wypełniając wolę Bożą, i ulegając swemu powołaniu wstępuje do zakonu. Te »lachrimae Leopoliensium« to oddźwięk i odblask listu Dr. Gelazyna; tu list ten schodzi się z osobistem wynurzeniem Skargi. Czy mógłby Skarga mówić o tem wszystkiem, mógłby wskazywać na powołanie Boże, gdyby jadąc do Rzymu nie miał zamiaru wstępować do zakonu? Miałoby się to powołanie nagle zrodzić i odezwać w nim dopiero w drodze, między Wiedniem a Rzymem, lub w pięciodniowym pobycie w Rzymie przed złożeniem pierwszych ślubów?

Wszystkie więc dowody, które p. Suszko przytacza, utrzymać się nie dadzą. Podniosłem tu umyślnie cały szereg wątpliwości — może aż za wiele — by wykazać autorowi, jak to całe rusztowanie, które wzniósł, chwieje się i z zakresu błędnej hypotezy nie wychodzi. Sposób rozumowania autora pozostawia w ogólności wiele do życzenia. Dwie rzeczy nadto uderzają niemile w rozprawie: poniewieranie pracami poprzedników, i nienależyty i z naukową robotą nic wspólnego nie mający ton rozprawy w kilku miejscach. Mam tu na myśli dość szczodre ze strony autora i wcale zdaje się nieobliczone sądy co do stanu moralnego duchowieństwa polskiego w. XVI.

Nie chcę tu wcale kruszyć kopii w obronie ówczesnego kleru, ale oderwany wypadek z Janem ze Trzciany nie może dać autorowi podstawy do podobnych nieuzasadnionych wyrażeń jak: romantyczny kanonik, dobrowolni towarzyszy romantycznego kanonika itd. Przeoczył p. Suszko słowa, które nawet w tym wypadku kapitułę ogromnie rehabilitują. Kanonicy wtedy dopiero bowiem wywlekają całą sprawę przed forum kapituły, gdy prywatne napomnienia nie pomogły. Takich dowodów uniewinniających resztę kapituły zupełnie i świadczących zarazem, że »epiteta ornantia« dodawane tej właśnie kapitule przez autora są niesprawiedliwe, w samym dokumencie przez p. Suszkę przytoczonym, znalazłoby się więcej (feruentiore admonitu, multis suspecto etc.) a mimo to p. Suszko tego widzieć nie chce.

Zasługą autora zostanie to, że wydał — wedle swej możności starannie — dwa nieznane listy Skargi. Dalej na karb dobrych chęci i zasługi autora policzyłbym zebranie kilku luźnych do tej pory szczegółów o Janie z Trzciany i Łukaszu Leopolicie (str. 12—13 rozprawy: przypiski). Przedrukowywanie — i to nie całkiem poprawne — marnej i błahej uchwały kapituły w sprawie Jana z Trzciany zupełnie niepotrzebne.

W przedrukowanej u autora uchwale kapituły (str. 5) są błędy, z powodu których możnaby nawet posądzić autora o brak znajomości łaciny i praw tego języka. I tak w rękopisie niema: »ut cum illa solus postiis clausis...«, lecz »ut cum illa solus et ostiis clausis« (łacina wyrazu postiae nieznana), dalej: »sed modesto et verecundo famulatu eius utat« (?) forma niemożliwa, tylko: utatur (i tak w rękopisie); następnie: »sub poenis severissimis talibus in rebus adscribi

(w oryg. adscriberi) solitis«. Tak czyta autor. Tymczasem w tym oryginale jest: adhiberi, i skutkiem tego tekst zupełnie jasny.

Na samym początku tej uchwały, wśród kanoników zasiadających w gronie kapituły, autor czyta: Christoferum Stmanonium; tymczasem jest to Stmanouius (Stmanowski), bo p. 132 tego rękopisu mamy: Capitulum generale pro Dominica Reminiscere Anno Domini 1569 per Reverendos Clementem Poniathowsky, Stanislaum Albinum Leopoliensem, Wenceslaum Wignanowsky, Witum Zatorien., Christopherum Stmanowski, A. lib. Bacc... celebratum. Ten sam Stmanowski wyjeżdża w r. 1570 w sprawach kapituły do Warszawy (ibid. p. 134).

W listach również kilka niedokładności. I tak: List I.: »sed etiam quae defuerint adimplebit, ma być defuerunt (i tak w podobiźnie); »laboris Deo non sum pertaesus, w rękopisie: laborum . . . . pertesus. List II.: »utcumque sit tamen, narrandum est...«, nie sit, lecz erit; »oboedientia vero, quae in me...«, w rękop. veri; dalej: »Dei submixus auxilio; ależ to przecież subnixus: wsparty pomocą Boża itd.; »et ego hic sum, et alius mittitur illic, ma być mittetur; »nullum etiam vel vitae discrimen; ma być ut vitae...

Nadto w dwóch miejscach: feceram nempe certiorem... i alii nempe dicit fac hoc... czytam zamiast nempe, nam. (w rękop. *n* z kropką u góry). Lecz o to mniejsza. Jeszcze jeden drobny szczegół: adresat i data listu przy podobnych publikacyach umieszcza się zawsze na początku listu.

Sprawozdanie pod ręką urosło. Lecz praca autora wobec ważności kwestyi jaką porusza, podobnej oceny wymagała. P. Suszko okazuje wiele chęci i zapału do pracy; obecnie rozpoczął drukować obszerną monografię o Herbeście, przyjdzie przytem i publikacya listów. Skończę więc życzeniem dla autora, by w następnych swych pracach, potrafił się ustrzec błędów, których w ostatniej pracy było zbyt wiele.

Stanisław Kossowski.

Ks. Piotra Skargi Soc. Jesu Kazania Sejmowe z pierwodruku r. 1597 wydał i przedmową poprzedził Ignacy Chrzanowski. (Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich). Warszawa 1903. 136 i 130 str. 8-vo.

Biblioteka, pod redakcyą prałata ks. Z. Chełmickiego, uwzględnia stale nasze dawne piśmiennictwo, i tak otrzymaliśmy w niej wybór kazań przygodnych Fabiana Birkowskiego (w r. 1901); 3 tomiki mojej literatury średniowiecznej religijnej polskiej; teraz najcenniejszy dawnej tej literatury skarb, Kazania Sejmowe, w znakomitem, wzorowem wydaniu. O tekście nie będę tu rozprawiał; kilka szczegółów poruszył wydawca w Pamiętniku Literackim II, str. 412—415;

nadmienię, że tekst z r. 1597 t. j. pierwszego wydania, służy za podstawę, — zwykle bierze się ostatnie, z pod kontroli autorskiej wychodzące, wydanie jako podstawowe i ono winno stanowić normę oceny t. z w naszym razie wydanie z r. 1610, lecz tu zachodziła inna trudność: opuszczenie w niem szóstego kazania, przez co wydanie 1610 r. niby defektownem się stało. Lepiej więc wydawca zrobił, że tym razem pierwsze, nie trzecie wydanie sobie obrał i odmianki wszystkie, nieraz bardzo znaczne, wynotował pod linią. Tekst modernizował, ale w słusznej mierze, np. nie kreskował o: to kreskowane ó w dawnych tekstach fatalnie wygląda, niehistorycznie, i z naszych przedruków i »bibliotek« koniecznie je wyrugować należy. Myłek druku nie zauważyłem, tak staranną była korekta; tylko »Exorbitancyj« nie byłbym wziął w cudzysłów, boć tu mowa nie o broszurze Karnkowskiego, lecz o exorbitancyach poselskich, sejmowych.

Nie badając dalej tekstu, zwrócę się do przedmowy, obszerniejszej niż sam tekst, i śmiało mogę powiedzieć, że niema w całej naszej literaturze pomnika, któryby się równie obszerną, treściwą, a wszechstronną i wyczerpującą przedmową mógł poszczycić. Ta przedmowa, to najpiękniejszy przyczynek do charakterystyki całego Skargi, to jedynie godna rama świetnego obrazu. Przewertował dla niej autor (już nie wydawca) całą naszę literaturę XVI. w., łacińską i polską; zaglądał dla niej nawet do cudzoziemskiej; omówił szereg zapomnianych broszur, Philopolitesa. Propozycyę i inne teksty ks. Powodowskiego itd.; uwzględnił dzieła Sokołowskiego garbusa, Karnkowskiego, Januszowskiego, nie mówiąc o Reju, Orzechowskim i Modrzewskim. Wszędzie starał się dotrzeć do źródeł, wykazać rodowód pomysłów a nawet porównań Skargi, wywieść, gdzie Skarga oryginalny, w czem celuje spółczesnych i w czem poza nimi zostaje; co na karb jezuity, katolika, monarchisty odliczyć należy, czem patryota nad otoczeniem i jego narowami, szlacheckimi i humanistycznymi, nad jego egoizmem, opieszałością, niedbałością o dobro publiczne góruje. Wywody autorskie, świetne i przekonujące; — po nie czytelnika do samego dzieła odsyłam, tu, jako Zoil z profesyi, wymienię tylko to, w czem nie zupełnie z autorem się zgadzam. A jest tego bardzo niewiele.

Najpierw co do stanowiska Skargi; nie obwija autor rzeczy w bawełnę, zaznacza nietolerancyę Skargi, ale jeszcze silniej należało podkreślić złe skutki tego, że się ksiądz mięszał w politykę; cierpi wtedy zawsze polityka. Zbytecznie powołał autor świadectwo prof. Bobrzyńskiego; zupełnie to fantastyczne wywody, np. jakoby Skarga »przewidywał, że nietolerancya przyjdzie później« (!!) i dlatego na właściwe ją chciał skierować tory!! albo że nietolerancya mogła się stać narzędziem dla zbudowania silnej władzy rządowej! p. Bobrzyńskiemu jeszcze zamało fanatyzmu Zygmunta III., jeszcze mu go więcej potrzeba — wiemy przecież, co zbudował. Zygmunt III. dla samej wiary nie mianował senatorów: a cóż to pomogło? Że Skarga był kaznodzieją i Jezuitą, to odbiło się najfatalniej na Kazaniach Sejmowych, zmniejszyło ich znaczenie, wpływ ich uniemożliwiło: nie należało mieszać rzeczy moralizujacych (o zbytku np.), tem mniej wyznaniowych,

z polityką nic nie mających do czynienia, do tej polityki; z Kazań wyłączył Skarga szóste później, zamiast wyrzucić czwarte i piąte, przepełnione gorszącymi sofizmatami à la Orzechowski.

Rzecz o proroctwach Skargi nawiązał autor z literaturą proroczą, eschatologiczną, apokaliptyczną średnich i nowszych wieków. Proroctwa te nie stoją jednak w żadnym związku z Danielem, Metodyuszem, Joachimem de Floris: była to rzecz ściśle polityczna, każdy co miał oczy widział, że rozstrój i niemoc polityczna (a przekonywał o nich namacalnie byle sejm, byle napad tatarski) prosto do upadku i zginienia wiodły i że nikt nie hamował rozbiegłych kół państwowych; w rządniejszym XVI. w., każdy trzeźwy to czuł i opowiadał jeszcze, ale o to nie dbał dopiero w zaczadzeniu nierządnego XVII. w. i myśl o zgubie niechybnej znikła.

Datę Kazań Sejmowych ustala autor za ks. Sasem na rok 1597 — słusznie; lecz dalej pyta: »czy wygłosił je Skarga n a n a b o ż e ń s t w a c h s e j m o w y c h w r. 1597? Pewności niema, lecz nic — a l e t o l i t e r a l n i e n i c — nie przeszkadza temu przypuszczeniu«. Autor się myli, w i e l e r z e c z y przeszkadza temu przypuszczeniu. Najpierw niebyło żadnych n a b o ż e ń s t w s e j m o w y c h: była msza uroczysta przed rozpoczęciem obrad, nim się wszyscy zjechali a potem, jeśli sejm doszedł, dziękczynne nabożeństwo przy rozjeździe; zresztą były tylko zwykłe nabożeństwa niedzielne a ewentualnie świąteczne, na które uczęszczali wszyscy, nie tylko posłowie. Tak było zawsze; gdyby w r. 1597 ks. Skarga przeciw zwyczajowi każde nabożeństwo kazaniem »sejmowem« przerywał, nie mógłby o tem dyaryusz sejmowy przemilczeć.

Gdyby Skarga namiętne te żale na »herezye« i »heretyków przed posłami wytaczał, niemożliwe, żeby natychmiast w poniedziałkowej sesyi nie obruszyli się na znienawidzonego i tak kaznodzieję nadwornego posłowie-heretycy. Więc czekali oni dopiero dziewięciu lat z wytoczeniem zażaleń — post festum? wiemy przecież, jak po całych Niemczech rozeszły się natychmiast inwektywy na Skargę za mniemane krwiożercze kazanie wileńskie z r. 1600 a tutaj, za to co sami słyszeli albo co im fama stugębna podała, niemieliby się obruszyć posłowie-protestanci na gwałtowne i niesprawiedliwe zarzuty Skargi? kogoż się oni bali? To nie jest tylko ów »brak wiadomości o Modrzewskim u współczesnych itd.« (jakim się autor i p. Tarnowski zasłaniają), to niepojęta dla mnie obojętność różnowierców przeciw jawnej napaści i dlatego w nią uwierzyć nie mogę.

Skarga nietylko tych kazań nie wygłosił, ale nawet bał się ich wydać osobno i zamieszał je w wielkim tomie, nie rozchodzącym się tak rychło i tak licznie; nie wydał ich, jak Powodowski Propozycye swoje, w osobnej broszurze a gdy i tak burzy nie uszedł, gdy, acz późno, połapali się różnowiercy i krzykami o absolutum dominium odpłacili mu krzyki o herezyę, pięknem za nadobne, opuścił Skarga r. 1610 i kazanie szóste, aby Jezuitom nie mnożył fasołów (o własną osobę nie obawiał się nigdy).

Te uwagi zupełnie mi wystarczają, abym nie wierzył w głoszenie tych Kazań — nie potrzebuję się powoływać na ustępy, świadczące wprost o pisaniu kazań po sejmie rozbitym: gdyby Skarga np. ósme kazanie prawił był rzeczywiście na rozjezdnem, oczekiwalibyśmy od niego choć wzmianki o tem, że przecież cała robota sejmowa — a więc i nawoływania Kazań Sejmowych — z kretesem przepadły, że »hac levi protestatiuncula et perniciosa quorundam temeritate comitia annihilata sunt« (!!). Więc o tem, co najboleśniejsze i najstraszniejsze było, głębokie cyt i całkiem po akademicku absolwuje sobie Skarga ostatni punkt programu, na początku nakreślonego, jakby nic a nic nie zaszło: »o szóstej i ostatniej chorobie... już nam mówić przychodzi na tym rozjachaniu waszym, którą leczyć możecie... i doma« — kiedy właśnie cały sejm dyabli wzięli! i nawet to, co już było naprawione! Inne świadectwa usuwa autor jako później, w druku dopiero dodane — ale to petitio principii chyba.

A więc użył Skarga tylko fikcyi, jakoby wygłaszał takie kazania, i fikcyę tę starannie utrzymał; zapomniał o niej chyba, powołując się na pisemko swoje, co na kazalnicy w ten sposób chybaby nie zrobił (w kazaniu VII: »o sprosności tej konfederacyi... indziej się mówiło«, chyba — »pisało«). To byłyby najważniejsze sprzeczności między poglądem autorskim a moim; zresztą szczegóły bym poprawiał czy dodawał. Np. niema wydania postyli Żarnowczyka, jak autor str. 6. przytacza z r. 1556 (a takie cytacye tej postyli można nawet w katalogach bibliotecznych znaleść, np. w Królewcu!), zamiast 1582: R. 1556, to tylko data Rejowej postyli, której list tytułowy z Żarnowczyka przejęto. Nie wiem również, czy data Mnicha Kromerowego 1551 słuszna — ja znam 1553 r. Recepta na to itd. nie tylko w druku wyszła — Plebański wydał ją jako ineditum — lecz nawet po niemiecku ją wydrukowano (egzemplarz w Królewcu). Nie Górnicki »stchórzył«, nie drukując swojej Rozmowy: o wiele winniejsi od mieszczucha niedawnego ci wielcy panowie, co niby Rozmowę chwalili ale ogłoszenia jej odradzali.

Lecz gubię się w drobnostkach a zapominam o najważniejszem, o podziękowaniu autorowi za roskosz umysłową, jaką sprawia czytanie jego wymownych a trafnych, głębokich a jasnych wywodów; entuzyazm, jaki on dla swego bohatera uczuwa, udziela się czytelnikowi, lecz entuzyazm ten bynajmniej nie zaślepia autora. Miłość przeszłości, wczytanie się w jej pomniki, akrybia filologiczna złożyły się na piękne dzieło złożone w upominku prof. Wł. Nehringowi. Doczekałyż się nareszcie Kazania Sejmowe, zamiast co raz lichszego przedruku, zamiast bezkrytycznej pochwały, tego, na co oddawna czekały: wydania wzorowego i objaśnienia wszechstronnego; wydanie to prawdziwie pomnikowe, chociaż z żadnym jubileuszem nie złączone.

Aleksander Brückner.

Pisma Franciszka Zabłockiego. Ody, Pasterki, Satyry, Wiersze rozmaite, Pamflety polityczne wierszem i prozą, Przekłady i naśladowania, Urywki różnych komedyj — zebrał i wydał Dr. Bolesław Erzepki. Poznań, Czcionkami drukarni Dziennika Poznańskiego. 1903. 8° s. VIII. 400.

»Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne« ogarnęło mnie, kiedym zeszłego roku wyczytał zapowiedź i ogłoszenie prenumeraty na »Pisma Fr. Zabłockiego«. Tak mało mamy wydań dobrych, krytycznych, a Zabłocki, który przecież zasługuje na to, tembardziej, że tyle mu przyznano w XIX. w. wierszy, nie mógł się jakoś doczekać takiego wydania; wreszcie się ono pojawiło. Wydawca nie miał zamiaru puścić w świat edycyi wszystkich pism Zabłockiego, jego celem było uzupełnić luki w dotychczasowych wydaniach (z 1829/30 i 1877) i dać wyobrażenie o wielostronnej i bujnej twórczości poety. Przeto skupił uwagę na utworach, w których najwyraźniej odbija się owa wielostronność t. j. na drobnych wierszach i zebrał drukowane w »Zabawach przyj. i poż.« w »Pamiętniku warszaw.« w »Skarbcu« Sienkiewicza, a co najważniejsze, rozprószone i ukryte jeszcze w rękopisach. Z rzeczy mało znanych przedrukował Dr. E. wiersze z Zabaw p. i p., opuszczone w wyd. Dmochowskiego, a to: 5 bajek, Odę do przyjaciela, Rady młodej pannie i Cztery żywioły. — Mała uwaga o tych przedrukach. Wydawca powtórzył je za Zabawami p. i p. lub za Pamiętnikiem warsz. nie pamiętając o tem, że mogą być inne teksty w rękopisach, że zresztą między tekstem ze współczesnego czasopisma a tekstem wydania z 1829/30 mogą być także odmiany. I są. Weźmy na przykład Oddalenie się z Warszawy literata. Tekst podaje Dr. E. za Pamiętnikiem warsz. (VI. 150—120. 1802), w jednem tylko miejscu uzupełnia 2 wiersze (29/30) wedle rękopisu Kórnickiego. (p. 78), a tymczasem przeglądnąwszy tekst z Pam. warsz. przekonałem się, że nieodpowiada on ściśle tekstowi Dra E. i różni się we wierszach: 3, 6, 13, 26, 32, 35, 45, 55, 75, 83, 101, 106, 130, 161/2, 196. — Nadmieniam również, że są odmiany w tekście Dmochowskiego (wyd. 1830), w rękopisie ze zbiorów Walewskiego w Akad. Umiej. w Krakowie i w rękopisie z archiwum Czartoryskich, gdzie też pod tytułem, tą samą ręką dopisano: »na wzór pierwszej satyry P. Boileau«.

Obok wierszy umieszcza często Dr. E. dopiski, w których wyjaśnia genezę, czas pochodzenia i aluzye poszczególnych wierszy, a nadto wiersze grupuje podług chronologicznego następstwa. Notatki te, rzecz naturalna, są rzadsze, bo mniej potrzebne, przy wierszach przedrukowanych, ważne natomiast i najciekawsze są te, które odnoszą się do nowych przybytków w spuściźnie literackiej Zabłockiego. Do przybytków wypada zaliczyć wiersze, znane z wyd. A. Bielowskiego »St. Trembeckiego poezye dotąd nie drukowane« (Bibl. Ossol. poczet nowy 1866 IX. 150—184), które dzięki feljetonowi L. Siemieńskiego (Czas. 1856. Nr. 256) przyznano wszystkie w czambuł Zabłockiemu. Bielowski z rękopisu (Bibl. Ossol. l. 1633) wydał 29 wierszy, pomijając te, które już były drukowane w edycyach pism Trembeckiego, lecz przekonany re-

cenzyą Siemieńskiego zapisał ołówkiem na okładce rękopisu, iż zgadza się z tymi wywodami. Causa finita: wiersze uznano za utwory Zabłockiego i... zapomniano o tem. Dr. E. przedrukował je całkiem śmiało w swojej edycyi

Ośmielam się sądzić, że wątpliwość nie ustała, bo argumenty Siemieńskiego nie zawsze wystarczają, a dr. E. bardzo często opiera się tylko na powadze Siemieńskiego, nic od siebie nie dodając. Mimochodem zaznaczam, że nie myślę przeprowadzać dowodu, jakoby wiersze te były płodami Trembeckiego. Wobec braku wszelkich danych jest to rzecz prawie niemożliwa, chciałbym tylko zaznaczyć, że trzeba argumentów nie lada, by na wiek prawie po śmierci autora na mocy kombinacyi odmówić mu jakiegoś utworu, a przyznać go drugiemu, zwłaszcza jeśli chodzi o wiek XVIII. i o wiersze polityczne. Nie przechochodząc wszystkich wierszy pragnę wskazać choć na kilku, że rzecz jest co najmniej niepewna. A więc, dlaczego wiersze: Do fiakrów (164), Do sądu sejmowego (183), Ma pan rozum (193), Do X-a Ad. Czartoryskiego (244) — mają być utworami Zabłockiego, a nie Trembeckiego? Wydawca tylko zaznacza w dopisku, że wiersze te Kiciński w wyd. 1819/20 »mylnie« przypisał Trembeckiemu. Siemieński zaś opiera się na sposobie pisania, na cechach mających swe źródło w wyobraźniach i skłonnościach politycznych autora, na pewnej gorączkowości i niewybredności obrazowania. To, — co najwięcej — przemawiałoby za tem, że autorem nie jest Trembecki, ale co przemawia za tem, że Zabłocki? A może pisał je ktoś trzeci, jeden z tych wielu bezimiennych? Sam Dr. E., jakby czując czasem, że ma pod nogami za kruchą podstawę, pracowicie szuka w komedyach Zabłockiego podobnych frazesów, które wydmuchuje do wartości argumentów. Lecz spróbujmy motodą Dra Erzepkiego udowodnić, że autorem jest Trembecki. Weźmy wiersz, Ma pan rozum (193). Czytamy tam (5):

»Chciejmy krótko uważyć, co powszechność cała?
Oto ogrom na liczne dzielący się ciała,
Każde ciało na inne i tak nieskończenie;
Z pewnych praw to wielkości poszło rozdrobnienie«.

Słowem jest nieustanna ewolucya w świecie fizycznym, i (jak z dalszego toku wiersza wynika) duchowym. A teraz porównajmy ustęp ze Zofiówki, gdzie »dwa... szkolne atlety« wypowiadają swoje materyalistyczne poglądy na wszechświat:

»Gdy więc o wszystkich rzeczy namieniamy wątku —
Ten końca mieć nie będzie, jak nie miał początku;
Nigdy go nie przyrasta, nigdy nie ubywa,
Ale się coraz inną postacią okrywa«. (Dzieła. Warsz. 1865, s. 152).

Ta sama myśl w trochę innej formie. — A jeśli zwrócimy uwagę na wiersz 29 (194): »A tak staropolskiego śledząc moc języka, widzę...« — to z pewnością przyjdzie nam na myśl nie Zabłocki, ale ten, o którym Mickiewicz pisał, że... »wskrzeszanie wyrazów

niesłusznie zaniedbanych... samowolna, ale szczęśliwa nad mową władza jemu samemu właściwą być się zdaje« — ten, który jak wiemy robił nawet jakieś studya językowe, choćby nad takim dziwolągiem, jak »krasopisto« (Cf. Bibl. warsz 1897. III. 313). — Ale przecież ten wiersz chłoszcze biczem satyry Ksawerego Branickiego, więc jakże go Trembecki mógł napisać? I tu można wydawcę pobić jego bronią. W nocie do Snycerza (132) pisze dr. E., że rozłam między królem a hetmanem nastąpił niewątpliwie przed r. 1786, a przecież Ma pan rozum powstał dopiero w 1789 (tak świadczy chronologiczny układ wierszy), a więc Trembecki w 1789 miał ręce rozwiązane i mógł pisać na hetmana, co mu się tylko podobało. Tosamo zresztą może się odnosić do Snycerza, bo i ten pochodzi z czasu odwrócenia się króla od hetmana, lecz wydawca, opierając się na powadze Siemieńskiego przypisuje go Zabłockiemu. Ale w pewnych wypadkach i powaga Siemieńskiego wydawcy nie wystarcza. Mówię o Sarkasmusie (248). Kiedy Siemieński (Portrety ed. cit. IV. 243) nazywa Sarkanusa(?) jednym z konarów tego drzewa, około którego wiły się uczucia i myśli Trembeckiego, Dr. Erzepki przytaczając szereg podobnych frazesów — z wiersza i innych dzieł Zabłockiego — przypisuje ten wiersz Zabłockiemu. Podobieństwa są w istocie uderzające; a myśl polityczna? Powtarzano nam zawsze, że Trembecki w sprawach politycznych wyrażał poglądy nie swoje, bo ich nie miał lub mieć nie chciał, nadto wiemy, że jeśli chodziło o zachowanie incognita, to skrupułów sobie nie robił (cf. wiersze quasi-Bielawskiego), a przywłaszczenie sobie cudzych wyrażeń (jeśli o to chodziło) byłoby dlań chyba małym trudem.

Są jeszcze wiersze, które Dr. E. odbiera Naruszewiczowi i Węgierskiemu. A więc Do bizuna (116) dotąd Naruszewicza, a przyznany Zabłockiemu dlatego, że w komedyach Zabłockiego są podobne nazwy bizuna, jak egzorcysta, antidotum, że są tu i tam wzmianki, iż dawniej bijano żaków bizunami, że Imci pan Borzęcki »bogato noszący się« (we wierszu... »marszałek wąsaty... w czerwonego żupanie atłasu...« 28/9) marszałek X-a Generała ziem podolskich, bijał pokojowców w skórę, a Zabłocki, jako domownik księcia mógł to widzieć. — To jeszcze nie dowody, że Zabłocki odę Do bizuna napisał. A dwa Listy z Warszawy nie są Węgierskiego lecz Zabłockiego, bo w jednym jest wzmianka o Węgierskim (49 199), jako o trzeciej osobie, nawiasem powiedziawszy bardzo pochlebna, tak, że może wyglądać na westchnienie pro domo sua, bo we wierszu jest wyraz »pejsachy«, taki podobny do wyrazu »świstachy«, [1]) który znaleźć można w innym wierszu Zabłockiego, a przedewszystkiem, że jest w obu listach ogromna niechęć do wielkich panów (nota). Myślałby ktoś, czytając tę uwagę Dra E., że Węgierski kochał panów. Jakżeby się srogo rozczarował, gdyby w życiorysie tego poety przeczytał epizod o procesie z Wilczewskimi, o siedzeniu w kozie, lub w jego utworach przeczytał

[1]) Tylko pejsy — »pejsachy« to są loczki żydowskie, a więc rzecz, a »świstachy« = świstaki, nazwa ludzi à la »fircyki«.

taką »pochwałę« panów: »Znasz naszych panów, kiedy jadą na kontrakty, ich dumę, ich sposobność, podłość i przymioty... skąpi na dobre, pragną przedażą honoru wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru...«. Podobnie Poprawa Warszawy (130) jest dlatego wierszem Zabłockiego, że w tym wierszu i w kilku jego komedyach jest wzmianka o Senece, lecz co ważniejsze, że wiersz ten »w rękopisach z XVIII. w. mieści się zazwyczaj w bardzo bliskiem sąsiedztwie z innymi utworami pióra Zabłockiego«. — Widziałem rękopisy, w których obok arcypieprznych erotyków bywały wzniosłe hymny religijne.

A Snycerz? Kraszewski przypisał go Krasickiemu, Siemieński Zabłockiemu, wydawca również jemu, a gdzie dowód? Możnaby jeszcze wiele mówić o innych »przybytkach«. — Na autorstwo Zabłockiego mógłbym się zgodzić tylko w kilku wypadkach np. wierszy: Do pewnego ministra (168), Do nowego sztabu (198), Do króla i narodu (125), bo wiersze te umieścił Sienkiewicz w »Skarbcu« jako Zabłockiego, a ze zdaniem Sienkiewicza w tym wypadku trzeba się liczyć. — Trudno wymagać nieomylności od człowieka, który dzisiaj wydaje niepewne wiersze autora z XVIII. w., ale mamy zupełne prawo żądać od niego ostrożności. Dlaczego święcie wierzę, że Opisanie geniuszu satyry autorowi paszkwilów napisał Zabłocki?[1]) Otóż nie dlatego, że tak Siemieński przypuścił a Dr. E. potwierdził, ale dlatego, że w bibl. Jagiellońskiej, jest — jak sprawdzono — autograf tego wiersza. Porzucam na razie te wiersze i te, które zostały w rękopisie, używanym przez A. Bielowskiego, a nie wiadomo, czyje są — i przechodzę do rzeczy znalezionych przez Dra E. Te budzą największy interes ze względu na swą treść nieznaną, jak i z tego powodu, że z natury rzeczy jesteśmy ciekawi, gdzie je wydawca znalazł, czy były podpisane, a jeśli nie, na jakiej podstawie wcielił je wydawca do niniejszego zbioru? Treść ich przeważnie polityczna, są nawet 4 pamflety prozaiczne.

Naprzód ogólny zarzut: dlaczego wydawca przy żadnym z nich nie powiedział, co go skłoniło do przyznania ich Zabłockiemu? Wiersze te są przeważnie z rękopisów bibliotek ks. Poznańskiego, lub z archiwów prywatnych, lecz, czy niema innych tekstów w innych bibliotekach, a nadto, czy odmianki i waryanty nie należą do wydania naukowego? Dlaczego autor porównawszy raz tekst wiersza Hetman w ogrojcu (234) z rękopisu poznańs. i z bibl. Ossol., nie porównał i nie zaznaczył wcale, że są w tymsamym rękopisie (bibl Ossol. l. 1633) teksty wierszy: Na Foksal (179), Na mniemany spisek (224), Tryumwirat (190)? Mam pewne dane, że nie tylko we Lwowie szukać rękopisów z wierszami quasi-Zabłockiego. W jednym rękopisie krakowskim p. t. »Kodex Walewskiego« jest tekst wiersza Do fiakrów; w tymże kodexie jest wiersz Ksiądz Spirydion Kapucyn (172), miano-

[1]) Zaznaczam, że w rękopisie bibl. Jagiell. (zbiory po Żeg. Paulim), którego Dr. E nie zna, jest tytuł mądrzejszy: »Objawienie się geniusza satyry etc. i że są tu waryanty.

wicie od wiersza 28. W bibliotece Jagiell. jest rękopis: »Rozmaitości histor. literackie niegdyś własność notaryusza Strzelbickiego, z lat 1762—1796« gdzie można znaleść Spacer nocny (119).

A w »Kodeksie różnych pism i wierszów z r. 1781«, także jednej z krakowskich bibliotek, jest wiersz Ucieczka X-a Ponińskiego (175) ale pod innym tytułem (»Na X-a Ponińskiego Łodzia, kiedy Wisłą uciekał do Torunia«), a ponieważ jest dłuższy o 4 zwrotki i bardzo odmienny, podaję go w całości:

Przyczyna przeznaczenia ztąd się poznać dała,
Gdy w przydomku Ponińskim Łódź w zaszczyt dostała (?);
Przejrzała to wyrocznia, że Ponińskich Łodzie
Będą im pożyteczne z wygodą w przygodzie.
A za tym, zaufany Poniński w swej Łodzi,
Wsiadł w nią na bystrej Wiśle i uciekł, jak złodziej.
Ale się nicht (!) nie lękał o złym jego zgonie, (!)
Bo pewnie, co ma wisieć, nigdy nie utonie.

W rękopisach krakowskich można znaleść i inne wiersze n. p. Sen mój, Do Krasińskiego bpa Kamienieckiego etc.[1]) Dr. Erzepki sądzi, że »miłą niespodziankę« (Wstęp VIII.) zrobił czytelnikom, przedrukowawszy z Zabobonnika 16-wierszowy urywek. Tymczasem w wyżej wymienionych »Rozmaitościach« mieści się olbrzymi fragment Zabobonnika (bo od aktu I. sc. 5. do aktu II. sc. 3, t. j. licząc wedle wydania z 1877 niemal 9 kartek druku). Zaczyna się słowami Anzelma »Lecz ja ich zaraz rozwodzę«. potem idą dalsze sceny, bardzo zmienione, a kończy się słowami Frantowicza: »Lecz z trudnością przychodzi zostać mecenasem«. (Cf. wyd. z 1877. 50). — »Całkiem nowymi nabytkami«, mówi wydawca są 4 pamflety prozaiczne. Rzeczywiście nowość! Ale, czy Zabłocki pisał takie rzeczy? A pisał! przecież we wierszu Do fiakrów tak się odzywa do różnych publicznych wehikułów: (w. 23) »Składy gorliwych moich pism wiersza i prozy« (wstęp. VII.). Przedewszystkiem nie jest dostatecznie stwierdzone, że Do fiakrów pisał Zabłocki, a póki wydawca nie powie, na podstawie czego twierdzi, że te właśnie pamflety są utworami Zabłockiego — póty nie znajdzie wiary. Czyż, na miły Bóg! tylko Zabłocki mógł pisać takie rzeczy? Czy nie roiło się od nich w XVIII. w. zwłaszcza w czasie sejmu 4-letniego? Ja z wielkiem prawdopodobieństwem mogę powiedzieć, że pamflety te napisał Franc. Salezy Jezierski, lub Franc. Jaxyc Makulski, lub cały szereg bezimiennych!

Raz tylko był wydawca ostrożny, włączając Kolendę na rok 1791 (s. 363), gdyż w nocie dodał, że paszkwil ten »wydaje się być płodem zapalczywego pióra Fr. Zabłockiego« — zresztą nigdzie!

»Przekłady i naśladowania« uzupełniają niniejsze wydanie, które — jak widzimy — będąc sumienną pracą zebrania wierszy, nie wkroczyło w dziedzinę wydania naukowego.

---

[1]) Należałoby przeglądnąć dokładnie rękopisy biblioteki ks. Czartoryskich

Bardzo pożytecznym dodatkiem jest skorowidz imion i nazw miejscowości (szkoda, że pominięto nazwy mitologiczne i osób ze starożytności), a jeszcze pożyteczniejszy jest »Słowniczek«, choć i tu zauważyłem pewne braki. Dla przykładu parę wyrazów pominiętych: białka (272, 38), fum (293, 87), juchty (282, 6), krzepczyć (295, 128), mithridaticum (357, 34); ochwat (202, 35), paprzyca (531, 15), podwika nie tylko znaczy kobieta (jak 88. 5), ale też suknia (47, 23; 273, 6), a szyb (282, 26) nie tylko morze ale i lot (14, 25), tłuk (bardzo często np. 230. 2; 365 41 etc.) wacek (300. 35), wniki (275, 21; 299, 14), zielonka (294, 101) i t. d.

W zakończeniu powrócę jeszcze do onego rękopisu z bibl. Ossol. l. 1633. Pominąwszy te wiersze, które figurowały już w wydaniach pism Trembeckiego, widzimy w rękopisie tym obok przedrukowanych przez Bielowskiego jeszcze 15 wierszy do... dyspozycyi.

Niewiadomo dlaczego Bielowski je pominął, czy nie uznał ich za wiersze autora Zofiówki? (są przeważnie przyzwoite, prócz jednej »metamorfozy«). Może więc są wierszami Zabłockiego? Uderzyło mnie to, że wiersz, który u Dra Erzepkiego ma tytuł Na mniemany spisek mieszczan (225) jest i w tym rękopisie sub titulo: Z tejże okazyi t. j. z takiej, jak poprzedni: »Z okazyi złośliwie rozsiewanych wieści« etc. jakoby podczas illuminacyi d. 25/12. 1789 r. miał wybuchnąć spisek. A więc na tę »okazyę« były 2 wiersze i to bezwątpienia tegosamego autora. Czyżby Zabłockiego?

Władysław Jankowski.

Tretiak Józef. Słowackiego przekład Makbeta. Czas. 1902. nr. 146.

Jako uzupełnienie przeglądu prac o Słowackim, umieszczonego w IV. zeszycie Pamiętnika 1903, podaję krótkie streszczenie artykuliku prof. Tretiaka. Oto rękopis dalszych pieśni Beniowskiego zawiera między innemi trzy półarkusze szarawego, prążkowanego, z wodnymi znakami papieru, złożone w format ćwiartek; z tych sześciu ćwiartek cztery pierwsze zawierają fragmenta Beniowskiego, dwie dalsze początek przekładu Makbeta, dokonanego przez Słowackiego. Tłumaczenie to obejmuje pierwsze dwie sceny aktu pierwszego i początek sceny trzeciej: kończy się słowami Banka: »Czy można was o co | Zapytać człowiekowi... Co? czy ten dzień złoty...« Oznaczenia miejsc i osób występujących w wielu razach nie ma; przekład cały dokonany wierszem rymowanym, nawet tam, gdzie Szekspir użył wiersza białego. Przekład pochodzi najwcześniej z końca 1844 r. po wydaniu »Księcia niezłomnego«, spowodować go zaś miała »ówczesna wiara poety we wpływ duchów na czyny ludzkie, znajdująca poparcie dla siebie w tym utworze«. Zachowane urywki są niezmiernie piękne. Żałować też należy, że poeta przekładu

całego nie dokonał. Prawdopodobnie takich kart z przekładem Makbeta, dziś zaginionych, było więcej. Przedruk zachowanych urywków dodaje tem większej wartości drobnej, ale bardzo ciekawej notatce profesora Tretiaka.

Wiktor Hahn.

Magiera Jan. Wł. L. Anczyc jako dramaturg ludowy. Napisał.... Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za r. s. 1903. W Krakowie 1903. s. 1.—27.

W ośmdziesiątą rocznicę urodzin, a w dwudziestą śmierci Anczyca kreśli autor swój szkic, pragnąc w nim przedstawić działalność jego i znaczenie. W ustępie pierwszym podaje p. M. krótki życiorys Anczyca, w drugim omawia jego dzieła dramatyczne, w trzecim zaś jego znaczenie. Sztuki ludowe Anczyca stanowią według M. trzeci stopień rozwoju sztuki ludowej polskiej (pierwszy stopień: Bogusławski, drugi: Korzeniowski); zasługą jego lepsze i dokładniejsze poznanie charakteru ludu, prawdziwego jednak dramatu ludowego nie stworzył, bo sam miał wątpić, czy w tym zakresie można osiągnąć ideał estetyczny. Nowych rzeczy rozprawka p. M. nie przynosi: jestto skromny szkic okolicznościowy. W skromniejszych rozmiarach ogłosił tenże sam autor artykulik p. n.: »Iz zgodoviňe narodne poljske Drame Delovanyè Anczyca« w czasopiśmie słowiańskiem »Ljubjanski Zvon 1903. s. 365. nn.

Wiktor Hahn.

Kozłowski W. M. Dekadentyzm współczesny, jego geneza i filozofia (Fryderyk Nietzsche). Wydanie drugie, rozszerzone i przerobione. Warszawa 1904. Jan Fiszer. str. 127.

Jestto rzeczywiście wydanie »przerobione«; pierwsze bowiem ogłosił autor w czasie swej żarliwej walki z »pozytywizmem« warszawskim, kiedy zatem chodziło mu o uwydatnienie jaknajsilniejsze uczuciowości; obecnie uznał te wycieczki po części za niepotrzebne już, a po części za niezbyt uzasadnione. Z owego dawniejszego usposobienia pozostało w obecnem wydaniu tylko niesłuszne, mojem zdaniem, zestawienie H. Taine'a z Vogtem i oskarzenie go, iż nie dbał, czy siał dobre ziarno czy złe (str. 60, 61). Nie, Taine nie był »doktrynerem«, ale rzetelnym »uczonym«, a jeżeli się mylił, to niewątpliwie w dobrej wierze; jeżeli jednostronnie przedstawił dzieje rewolucyi francuskiej, to złożył jeno daninę ogólnej słabości ludzkiej, iż się nam wyzbyć podmiotowych uprzedzeń niepodobna.

Ta okoliczność skłania mię także do wypowiedzenia słówka obrony Protagorasa, mędrca, który pierwszy ze znanych wyrzekł sławne zdanie, iż miarą wszystkich rzeczy jest człowiek. P. K. wystawia

go jako krańcowego subjektywistę i indywidualistę, twierdząc, iż w zdaniu dopieroco przytoczonem »człowiek« znaczy nie pojęcie zbiorowe ludzkości, lecz jednostkę. Ale czy takie rozumienie jest słuszne? Czy niem nie wyrządza się krzywdy pamięci niepospolitego myśliciela? Nie myślę ja stawać, jak robili i robią niektórzy, po stronie sofistów przeciwko Sokratesowi i Platonowi, ale sądzę, że należy wyróżniać znakomitych przewódców nowego zwrotu myśli ludzkiej od gawiedzi lichych jego i interesowanych zwolenników.

Te są dwa główne punkta, w których się nie zgadzam z autorem. Inne jego wywody, czy to co do ruchomej »przejrzałej« cywilizacyi, czy co do genezy i cech dekadentyzmu współczesnego, czy co do zestawienia go z dekadentyzmem rzymskim za czasów cesarstwa, czy co do Fryderyka Nietzschego, uznaję za trafne i warte odczytania, bo są i należycie motywowane i jasno wyłożone. Piękne i rozumne są słowa: »Płytkim umysłom dogadza usunięcie ideału; przez to jakby się mówiło do nich: niemasz nic lepszego nad rzeczywistość tj. nad ciebie; jesteś koroną stworzenia!« (str. 126). Dążność zaś etyczno-społeczną całej rozprawy doskonale wypowiada motto wzięte z pism Supińskiego: »Przeznaczeniem mojem być musi: istnieć dla siebie w zawisłości od wszystkiego; istnieć chwilę tylko, a trwać jeszcze poza tą chwilą; dbać o siebie na korzyść całości; służąc całości, służyć sobie«. Życzyćby należało, ażeby ta książeczka znalazła się w ręku jak największej liczby czytelników, zwłaszcza młodych.

Piotr Chmielowski.

Gostomski Walery. Z przeszłości i teraźniejszości. Studya i szkice krytyczno-literackie. Wydawnictwo »Arkonii«. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1904., str. 437.

P. Walery Gostomski jest krytykiem głęboko religijnym i szczerze kochającym piękno. Te dwie cechy, które mu są wspólne z młodszym od niego p. Maryanem Zdziechowskim, wpływają stanowczo na wszystkie przejawy jego myśli, uczuć, zdań i poglądów.

Jako człowiek głęboko religijny, wrogiem on jest wszystkiego, co mieści w sobie dążność anty-chrześcijańską i wymownie występuje przeciwko tak nazywanemu przez siebie »bezbożnemu, pogańskiemu humanitaryzmowi« nowoczesnej materyalistycznej kultury, zatem przeciwko ubóstwianiu rozumu czy siły, stawianiu interesów czysto ziemskich na pierwszym planie dążeń i działań ludzkich, poniżaniu duchowego pierwiastku w jednostkach i społeczeństwach, zaprzeczaniu nieśmiertelności duszy i życia pozagrobowego. Co tylko sprowadza człowieka na poziom zwierzęcego jedynie istnienia, chociażby zresztą najbardziej wyrafinowanego; co mu odbiera cechę wyższego nadziemskiego początku i przeznaczenia; to spotyka się zawsze u naszego krytyka z surowem

słowem potępienia, czy się będzie zwało epikureizmem życiowym, czy materyalizmem, pozytywizmem lub dyletantyzmem Renanowskim.

Ta żywa wiara, nie polegająca tyle na intelektualnym czynniku uznawania dogmatów chrześcijańsko-katolickich, ile na gorącem przejęciu się zasadniczą ideą chrystyanizmu, ideą miłości wraz ze wszystkiemi jej wzniosłemi następstwami, daje krytykowi silny punkt oparcia w rozpatrywaniu i rozstrzyganiu wszystkich najważniejszych zagadnień bytu. Niema u niego pod tym względem wahania się i niepewności, bo najzawilsze nawet, najdotkliwsze, najboleśniejsze pytania, jakie człowiek zadawał kiedykolwiek sobie samemu, znajdują zawsze odpowiedź ogólnikową wprawdzie, lecz dla wierzących dostateczną, że wszystkiem na świecie kieruje i rządzi wszechmądra i wszechmiłościwa Opatrzność, że nie znając dróg, któremi Ona prowadzi ludzkość, nie możemy sarkać bluźnierczo na najpotworniejsze nawet niesprawiedliwości, jakie się naszym oczom ziemskim przedstawiają.

Zaraz tu jednak dodać potrzeba, iż p. Gostomski w religijności swojej nie jest ani ciasnym, ani też fanatycznym. Odróżnia on starannie wiarę od obrządku, a moralność od osób, dogmat od czasowych zarządzeń kościelnych; nie cierpi bigoteryi, świętoszkostwa i obłudy, a hierarchią choćby najwyższą poddaje krytyce. Najdobitniej to wypowiedział charakteryzując piewcę »Boskiej komedyi« pod względem teologicznym (str. 51—55). »Dante — czytamy tu między innemi — stoi niewzruszenie na gruncie dogmatów katolickich, ale daleki jest od formalistycznego ich pojmowania, nie ogranicza się na literalnem brzmieniu formuł dogmatycznych, lecz je rozwija samodzielnie w duchu swych indywidualnych aspiracyi, nadaje im szczególne znaczenie i łączy je z rozległemi ideami filozoficzno-moralnemi. Zasady wiary uznaje nie przez ślepe i bezmyślne poddanie się powadze kościelnej, lecz w skutek głębokiego przejęcia się istotną treścią religii; to też wiara jego nic nie ma wspólnego z martwą drzemką ducha, przytłumiającą wszelkie wyższe życie umysłowe; owszem staje się bodźcem do bujnego rozwoju dążeń umysłowych, nieustanną i usilną pracą myśli. Przejęty do głębi duszy zasadniczemi prawdami wiary, okazuje poeta zadziwiającą niekiedy swobodę sądu w różnych, drugorzędnych kwestyach religijnych. Nie zna żadnej trwożliwości w wypowiedzeniu swych opinii; śmiało i otwarcie je wygłasza, nie troszcząc się o wrażenie, jakie wywrzeć mogą na pospolite i małostkowe umysły. Ten człowiek średniowieczny, ten uczeń teologii scholastycznej więcej okazuje niezależności i myśli szczerego liberalizmu, aniżeli wielu obłudników religijnych naszego wieku, którzy udaną żarliwością pokrywają brak prawdziwej wiary... Dante staje się jednym z najpierwszych zwiastunów nowej epoki w dziejach europejskich, epoki w której społeczeństwo Europy nowoczesnej, osiągnąwszy wyższą dojrzałość duchową, uwalnia się ze ścisłej kurateli kościelnej i wstępuje na tory bardziej samodzielnego i szczerego rozwoju, ogarniającego w sobie nietylko religijne ideały chrześcijaństwa, lecz także ideały humanitarne, wyrosłe w słonecznych promieniach kultury helleńskiej«.

I takie stanowisko zachowuje p. Gostomski stale, nigdy nie przeciwstawiając wrogo religii rozumowi; owszem pragnie ich harmonijnego współdziałania. »Oto — są jego słowa — wiara jest to pełne i doskonałe przeświadczenie umysłu, które wtedy tylko jest możliwe, gdy wszystkie jego władze jednoczą się w pewnym ogólnym stanie psychicznym Rozum nie jest zdolny wznieść się do sfer nadziemskich, w których wiara czerpie swe natchnienie, ale istnienie tych sfer wtedy tylko uznane będzie prawdziwie w naszem wewnętrznem przekonaniu, gdy pozostanie w zgodzie z prawami naszej rozumnej myśli« (str. 49).

Przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy, przeciwko prawu rozumu dochodzenia istoty wszystkiego drogami wszelakiemi raz tylko p. G. wykroczył i to — dziwna okoliczność! — nawet nie ze względów publicystycznych, bo w stosunku do dawno już przebrzmiałych teoryi. Na str. 82 z powodu zdania Mickiewicza o Heglu, autor przyznaje mu, że przejrzał dokładnie »całą nicość szarlataneryi Heglowskiej«. Takiej oceny i takiego wyrażenia trudno było się spodziewać po krytyku, który z taką wyrozumiałością, z takiem umiłowaniem przemawia o jawnym wrogu chrześcijaństwa, Fryderyku Nietzschem (st. 242—275), do którego wyraz »szarlataneryа« z większymi pozorami (jeżeli nie znamionami) prawdy zastosować by można. Hegel szczerze wierzył w prawdziwość metafizyki swojej i starał się wywodzić z niej wyniki jak najkonsekwentniej; posądzać go o »szalbierstwo« jestto go krzywdzić. Przedziela nas od niego kilka już pokoleń; i możemy być dla niego sprawiedliwymi, bez obawy, iżby jego poglądy mogły szkodliwie na umysły dzisiejsze oddziaływać.

Przejdźmy do drugiej cechy, do gorącego umiłowania piękna. P. G. wielbi wszędzie wielki talent, choćby jego kierunek duchowy najbardziej mu się nawet nie podobał. Dowodem słowa uznania dla d'Annunzia, podziwu dla twórczości poetyckiej i stylu Fryderyka Nietzschego. Tam zaś, gdzie dążność idealna łączy się z przejawami niepospolitego talentu, p. G. popuszcza wodze swemu entuzyazmowi i z całym zapałem, do jakiego jest zdolny, z całą dobitnością słowa, jaką tylko rozporządzać może, stara się złożyć hołd uwielbienia. Dowodem trzy rozprawy o Ryszardzie Wagnerze i teatrze bayreuckim, (str. 157—241) rzecz »o liryce religijnej Mickiewicza« (str. 59—105), rozbiór »Arcydzieła komedyi polskiej« (t. j. Ślubów panieńskich Fredry, str. 124—156) i rozbiór »Krzyżaków« Sienkiewicza (str. 367—395), nie mówiąc już oczywiście nic o najwyższym stopniu uniesienia, jakie się ujawnia w przedstawieniu »Świata nadprzyrodzonego w Boskiej komedyi« (str. 1—58).

Krytyk musi nie tylko odczuć, ale i pokazać to piękno, które podziwia; jego słowa uznania czy uwielbienia nie są ogólnikowe, nie wymagają od czytelnika wiary w swoją słuszność, bo p. G. udowadnia tę słuszność streszczeniem, charakterystyką, przytoczeniami. Z natury usposobienia swego głównie syntetyk, uwydatniający przedewszystkiem zasadniczą ideę utworu, zasadniczy rys duszy twórcy, potrafi on jednak gromadzić i ustawiać szczegóły tak, iżby wymownie świadczyły o prawdziwości i zasadności syntezy.

Z tego poszukiwania idei wynika, że p. G. dalekim jest od unoszenia się nad tak zwanymi »modernistycznymi« prądami, które ideę lekceważąc, na wyrobieniu formy piękno zasadzają, a zgóry traktując etykę, rozhukanym nastrojom chorych dusz palą kadzidła. Zdaniem p. G., jak zdaniem większości krytyków naszych, sztuka a w szczególności poezya ma i mieć musi przed sobą wyższe idealne cele, potęgujące żywotność duchowej strony człowieka, uszlachetniającej ją i podnoszącej na wyżyny. Sam »ideał artystyczny«, samo żywe pragnienie i poszukiwanie piękna« nie wystarczają, bo nie mogą stać się »pobudką żywotnych dążeń ludzkich, wziętych w szerszem znaczeniu«; sztuka musi mieć cel, piękna forma musi mieć treść.

»Sztuka, że użyję słów p. G. (str. 280), wtedy najpełniejszy osiąga rozkwit, gdy w duszach ludzkich istnieje pewna ilość idei i pragnień, silnie odczutych, a dążących do wyrażenia się w formie jasnej i wyraźnej. W naszych czasach nie brak idei i pragnień; życie wewnętrzne szybkim obecnie pulsuje tętnem; ale nie można chyba powiedzieć, aby ono odznaczało się skupieniem siły żywotnej i zwróceniem jej w jasno określonych kierunkach. Prądy jego liczne są bardzo i szeroko na wszystkie strony roztoczone; ale jak często ulegają zastojowi lub giną bez śladu w jałowych piaskach powszedniości życiowej! Ludzie dzisiejsi żywią różne pragnienia duchowe: lecz zazwyczaj sami nie wiedzą dobrze, czego mają pragnąć, do czego dążyć. Jestto nieuchronny skutek historycznego i cywilizacyjnego rozwoju dwóch ostatnich stuleci. Taki gwałtowny dokonał się w nich postęp w rozlicznych dziedzinach ludzkiej pracy i działalności, tyle zmian zaszło, tyle zdobyczy dokonano, osobliwie w zakresie kultury materyalnej. Nie stało czasu ni sił na przetrawienie tego wszystkiego; duch naszej epoki przytłoczony został masą materyi, nie zdołał jej dotąd przeniknąć ni ogarnąć«.

Stąd wypłynął, zdaniem p. Gostomskiego, ten straszny zamęt pojęć religijnych, moralnych, społecznych i estetycznych, jaki wśród wszystkich narodów spółczesnych dostrzegamy. Stąd te wciąż zmieniające się, bo na zmiennych widzi-mi-się i zachciankach oparte, kierunki artystyczne, mówiące wciąż o odrodzeniu, a wciąż w jakimś marazmie myślowym i uczuciowym pogrążone. Brak określonego ideału odbija się fatatalnie na bezideowości poezyi, goniącej ustawicznie za nowem wrażeniem, nowem wstrząśnieniem, nowym dreszczem, stapiającej rzekomy mistycyzm z wyuzdaną lub wyrafinowaną zmysłowością, byle tylko wywołać niespodziany i niepowszedni efekt, gdyż wszystkie dawniejsze, bardziej normalne, uznano za mdłe i przestarzałe.

Nader trafnie p. G. mówiąc o d'Annunziu zauważył, że natury przezeń malowane nawskróś imaginacyjne i intellektualistyczne odznaczają się bardzo żywem i silnem »czuciem«, przyczem mogą mieć mało prawdziwego »uczucia«. »Rozróżnienie to — dodaje nasz krytyk — (str. 285) nie jest tylko słownem, dotyczy najistotniejszych objawów naszego życia psychicznego. Czujemy wrażenia zewnętrzne, mogące dostarczyć obfitego pokarmu myśli naszej i fantazyi; uczuwamy poruszenia własnego serca, rozchodzące się falą wzruszeń wewnętrznych po całem naszem jestestwie moralnem. Owóż za naszych czasów, wsku-

tek nadzwyczajnego spotęgowania wrażliwości nerwowej, ludzie czują bardzo żywo i aż nazbyt często odznaczają się chorobliwą nadczułością, ale mimoto, a może właśnie dlatego, uczucia ich są słabe, nietrwałe i powierzchowne«.

W takim duchu kreślone są uwagi p. G. o roztrząsanych dziełach; wszędzie odnajdujemy ten sam punkt widzenia, wszędzie też samą miarę estetyczną, czy mówi o autorach obcych, czy ojczystych, o czasach dawnych, czy najnowszych. Roztrząsać szczegółowo każdy z tych artykułów nie widzę potrzeby, zwłaszcza, że różnic w poglądzie na wartość i znaczenie omawianych przez autora utworów między nim a mną jest nadzwyczaj mało i to w sprawach drugorzędnych. Dodam więc tylko, że p. G. pisze starannie, dbając o pełność wyrażenia może aż do zbytku, że włada językiem umiejętnie i zaledwie tu i ówdzie popełnia jakiś germanizm (rozumie się coś p o d czemś itp.) Co do wykończenia poszczególnych artykułów za najlepsze poczytałbym o Boskiej komedyi, o Ślubach panieńskich, o liryce religijnej Mickiewicza, o Krzyżakach Sienkiewicza; mniej już zadawala, lubo dużo trafnych mieści spostrzeżeń i porównań rzecz o liryce Kasprowicza, a najsłabszym wydaje mi się artykuł o Tolstoju i jego »Zmartwychwstaniu«. Zrobiłbym też wkońcu uwagę, że bardzo częste usprawiedliwianie się »brakiem miejsca«, zrozumiałe w czasopiśmie, jest zupełnie niewłaściwe w książce, bo któż broni rozszerzyć ten i ów artykuł tak, jak tego sobie sam autor może życzyć!...

Piotr Chmielowski.

Bibliografia

literacka czasopism polskich

za rok 1902

zestawił

Stanisław Kossowski.

Literatura krytyczna.

(Dokończenie.)

Z powodu nawału materyału redakcyjnego zmuszeni byliśmy przenieść dokończenie bibliografii za rok 1902 do tego zeszytu, wbrew przyjętemu zwyczajowi, by bibliografię za rok poprzedni drukować w roku następnym.

Do opóźnienia tego przyczyniły się również rozmiary kończącej się obecnie bibliografii, która w stosunku do bibliografii z r. 1901 wzrosła prawie w dwójnasób. Początek w zeszytach poprzednich: II. 326—353. III. 463—513. IV. 708—725. *(Przyp. Red.)*

1682. Maciejowski Ignacy (Sewer). Epitaphium Ignacego Maciejowskiego Sewera. *r*. Krytyka VII. 62. Pamięci Sewera. Sł. pols. 195. Galle Henryk. Ignacy Maciejowski (Sewer 1839—1901). Wędrowiec 5.

1683. Makowski Wacław, Baśń puszczy białowiezkiej. Poema. *r*. Głos 39. Przegl. powsz. IX. 406—408. (A. B.) Tydzień (D. K. lw.) 3. (Womela St)

1684. Malczewski Antoni, Marya opracował dla użytku szkolnego Dropiowski Władysław *r*. Książka 5. (Ign. Chrzanowski). Bernacki Ludwik. Z korespondencyi Jana Milikowskiego. (Pisma A. Malczewskiego). Tydzień (D. K. lw.) 23. Kopia Henryk. Przyczynki do życiorysu A. Malczewskiego. Pam. liter. I. 93—98. Pini Tadeusz. Jeszcze o Pieśni masek i Maryi A. Malczewskiego. Muzeum

594—603. Próchnicki Franciszek. Z praktyki szkolnej Ustęp z A. Malczewskiego Maryi. (Śpiew masek). Muzeum 281—89.

1685. Małecki Antoni, Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem. r. K. pozn. 67. Adresy dla Małeckiego Bies. liter. 3. Hołd dla Małeckiego. G. lw. 24. 51. List prof. A. Małeckiego do redakcyi Biesiady. Bies. liter. 7: Z Warszawy. Sz. Medal Małeckiego. Kraj 27. Antoni Małecki. Echo muz 1. Kallenbach Józef. Antoni Małecki. Bibl warsz. II. 215—46. Próchnicki Franciszek Z powodu jubileuszu A. Małeckiego. Muzeum 161—65. Synoradzki Michał. A. Małecki. Niwa pols. 1. Topór. Nestor uczonych polskich (A. Małecki) Bies. lit. 1, 2.

1686. Marcinowska Jadwiga (Pereświt) W długą noc. r Tydzień (D. K. lw.) 26. (Jaworski Fr.) Tyg. Sł. pols. 7. (Dalecka W.)

1687. Markiewiczowa Jadwiga. Wł. Z pozostawionych kartek. Wspomnienie. (Jadwiga z Neymanów Markiewiczowa). Głos 31.

1688. Maryański Bolesław ks.. Ester. Powieść z czasów niewoli babilońskiej. r. Książka 5. (Galle). Kurj. codz. 36. (Chmielowski).

1689. Matuszewski Ign.. Dyabeł w poezyi. r. Das litter. Echo 211—12. (Flach J.) Antoni Kamieński. Tyg. ill. 9. patrz: Niemojewski A. Policya a sztuka.

1690. Mazanowski Antoni, Maksym Gorkij. Przegl. powsz. X. 19—37. XI. 211—229 i. n.

1691. Mellerowa Zofia, Wdowa z Efezu. Kom w 1. akcie Zbyt doświadczony. Kom. w 2 aktach. r. Kurj. teatr. 21. (Kiemlicz). Kurj. warsz. 137. (Rabski). Prawda 21. (Bukowiński Wł.). Prz. tyg. 21. (Kempner). Zofia Mellerowa. Echo muz. 20.

1692. Merwin Bertold. Profile i perspektywy. r. Tydzień (D. K. lw.) 37. (Cybulski A.) Drogami kontemplacyi. Tyg. ill. 40.

1693. Metryka polska. Drogoszewski A Filozofia rytmu. (Mleczko: Serce a heksametr.) Bibl. warsz VI. 551—76. Prawda 32 33.

1694. Michaux Aleksander (Miron), Gomulicki Wiktor. Ze spuścizny poetyckiej Mirona. (Aleksander Michaux). Kraj 18.

1695 Miciński Tadeusz, W mroku gwiazd. Poezye. r. Ill. pols. 26. (Konczyński T.) Książka 11. (Potocki A.) Przegl. powsz. VI. 407—8. (Zdziarski St.) Przegl. tyg. 24. (Feldman). Nowa Ref. 97. (Feldman). Sł. pols 188. (Dod. Żuławski Jerzy). N. Słowo X. 254—5. (Lack St.)

1696. Mickiewicz Adam, Dziady. (Sceny dramatyczne, przerobienie St. Wyspiańskiego). r. Przegl. powsz. VI. 432—4. (Dobrzycki St Dr.) Konrad Wallenrod, dla użytku szkolnego opracował Gawlikowski Jan. r. Książka 5. (Ign. Chrzanowski). Pan Tadeusz. Komentarz do tekstu poematu opracow. Dr. Piotr Chmielowski. r. Książka 8. (Ign. Chrzanowski). List do Porembskiego i urywki wiersza. (Ze zbiorów Wł. Mickiewicza i J. K. Geysztora). Kurj. warsz. 303. Domek Mickiewicza. Wiek XX 576 Pomnik Mickiewicza w Krynicy. G. pols. War. 212. Drzewiecki Konrad. O życiu i dziełach A. Mickiewicza. r. Książka 3 (H. Orsza). Galle Henryk. Pierwiastek balladyczny

w Konradzie Wallenrodzie. Pam. liter. IV. 634-640. Gostomski Walery. O liryce religijnej Mickiewicza. Przegl. powsz. III. 321—341, IV. 15—37, Jabłoński Eugeniusz. Czterdzieści cztery. Kraj 44. Jarecki Kaz. Myśli A. Mickiewicza jako program odrodzenia narodowego. Teka II. 74—85. G. pols. Czern. 28—31 Kallenbach Józef. Kraj lat dziecinnych Bibl. warsz. X. 47—65 Gł. nar. 252, 258, 264. Kołakowski Kl. Nieznany szczegół z życia A. Mickiewicza. Dz. pols. 531. Korotyński Wł. U kolebki i grobu Mickiewicza (Nowogródek — Stambuł). Kurj. warsz. 327. Kożuchowski Ant. ks. Zabytek po ks. Stanisławie Chołoniewskim. Przegl. katol. 26. Lutosławski Wincenty. Uniwersytet Mickiewicza. Słowo pols. 233, 225. Lutosławski W. Mickiewicz l' un des initiateurs de l' humanité. *r.* Tydzień (D. K. lw.) 36. (Cybulski A.) Ładniewski Szymon Dr. Błąd w opisie karczmy w Panu Tadeuszu. Sł. pols. 188. (Dod.) Łopaciński Hier. Jeszcze o pieśni o »Wojnie grzybów« wspomnianej w Panu Tadeuszu. Wisła I. 105. M. A. Mickiewicz w nędzy. G. pols. Czer. 33. Matuszewski Ignacy. Stanowisko Mickiewicza w literaturze wszechświatowej. Tyg. ill. 1—9. Petzold Emil. Motywy Mickiewiczowskie. Pam. liter. IV. 632—34. Petzold Emil. Przyczynek do genezy Romantyczności Mickiewicza. Pam. liter. III. 446—8. Pilecki Antoni O Goethem, Byronie i Mickiewiczu. (spraw. z odczytu). Prz. tyg. 47. Potocki Antoni. Poszukiwanie literackie. Gomulicki Wiktor. Mickiewicza wiersz domniemany, wiersz wątpliwy i wiersz zapomniany. Zdziarski Stanisław. Wiersze Mickiewiczowi przypisywane. Rawita-Gawroński Fran. Czy to nie jest piosnka Mickiewicza? *r.* Pam. liter. III. 486—491. (Pini Tadeusz). S. Wł. Rzym wobec ksiąg pielgrzymstwa. Przegl. pow. XII. 374—8. i. n. Wierzbowski Teodor. Genealogia Mickiewicza. Tyg. ill. 33. Windakiewiczowa H. Ballady Mickiewicza wśród ludu. Lud 1—4.

1697. M i e c z n i k A n t o n i, Mistrz Twardowski. Misteryum bytu ludzkiego. Na oddajach stepowych. Powieść. *r.* Głos 52. (Konarski L.) Książka 12. (Galle H.) Prz. tyg. 51, (Hertz Jan Adolf).

1698. M i n a s o w i c z J ó z e f D y o n i z y List (17/XII. 1841). Kurj. warsz. 219.

1699. M i z e r s k i L u d w i k. Łucjan Doręba. Powieść poetyczna w 10 pieśniach, osnuta na tle stosunków wielkopolskich (r. 1862—1865). *r.* Dz. pol. 388, 400. (Karwowski Stan. Dr.) Kurj pozn. 493. (Celichowski Z.)

1700. M o l s k i M a r c i n, Brykczyński A. ks. Z pożółkłych papierów (Marcin Molski). Bies. liter. 41.

1701. M o r a w s k i K a z i m i e r z, Wiersze i proza. *r.* Książka 3. (Miodoński Adam Dr.) Muzeum 209—13. (Dembitzer). Przegl. pols. I. 127. (Ułaszyn A.) Przegl. powsz. II. 243-46. (Strzelecki A.)

1702. M o r ż k o w s k a-M a r r e n é W a l e r y a, Z literatury, sztuki i życia. (Korespondencye z Warszawy). Sł. pols. 32. 40.

1703. M u t e r m i l c h M i c h a ł, Ironia. *r.* N. Ref. 12. (Dąbrowski W.).

1704. N a r u s z e w i c z A d a m. Chrzanowski Ignacy. O satyrach Naruszewicza. Pam. liter. I. 14—23., II. 224—256. (rec. tego: Książka 11. Chlebowski B.).

1705. N a w r o c k i J ó z e f Strofy. *r.* G lw. 292. (Rolle M.).

1706. N e u m a n o w a A n n a. Poezye. *r.* Książka 1. (W. Gostomski). Patrz: Niemojewski A. Policya a sztuka.

1707 N i e m c e w i c z J u l. U r s y n. List do Karola ks. Radziwiłła (15/XI. 1782.) (Ze zbiorów Wł. Korotyńskiego) Kurjer warsz. 303. J. N. Niemcewicza żywoty znacznych w XVIII. w. ludzi. Czas 180. Kraushar Aleksander. Nieznany pamiętnik Juliana Ursyna Niemcewicza o czasach Księstwa Warszawskiego (1807—1809) Wydał.. Bibl warsz. I. 1—29., II. 310—27., III. 449—70., IV. 23—37. rec. tego Kwart. hist. III. 501—3. Kurpiel A. List Niemcewicza do generała Chłopickiego. Kwart. hist. IV. 591—2

1708. N i e m o j e w s k i A n d r z e j. Legendy. *r.* Dz. pozn. 42 Krytyka II. 144—5 (Sten Jan). Tydzień (D. K. lw.) 1 (Womela St.) Ale świętości nie szargać (Legendy). Przedświt 21. Rozprawa o »Legendy« Niemojewskiego. Naprzód 94. Przedświt 79 N. Ref. 80 Legendy czy bluźnierstwa. G. nar 24 Nagonka. (Legendy Niemojewskiego). N Ref. 31. Z powodu Legend Gł. nar. 54. Źródła natchnienia p. Niemojewskiego. Dz. pols. 102 Baudouin de Courtenay Jan. Uwagi na czasie i nie na czasie (Z powodu ankiety krytyki w sprawie konfiskat w ogóle a konfiskaty Legend w szczególności). Krytyka XI 289—299 XII 392—402. Feldman Wilhelm. Policya a sztuka. Krytyka III. 149—154. Policya a sztuka. (Ankieta krytyki). (K. Bujwidowa, O. Bujwid, Dr. Fr. Bylicki, P. Chmielowski, Marya Dulębianka, M. Konopnicka. F. Kopera. W. M. Kozłowski, Adam Krasiński, Józef Maskoff, Antonina Morzkowska, Dr. J. B. Marchlewski, Ign. Matuszewski, A. Neumanowa, Andrzej Niemojewski, T. Skarszewski, J. Sten, Ludwik Szczepański, A. Wiślicki, M. Zdziechowski, R. Zuber, M. Zmigrodzki, Jerzy Żuławski, L. Belmont. Artur Górski, A. Krasiński, J. Krzesz, Fr. Mirandolla, A. N. Nowaczyński, St. Witkiewicz). Krytyka III. 195—223. IV. 256—280. Krechowiecki Adam. Począł z rozpaczy bluźnić. (Legendy) Bies. lit. 6, 7 G. lw. 21. Merwin Bertold. Dwie legendy (Niemojewski-Staff). Sł. pols. 8. (Dod.) Pawelski J. ks. Z powodu Legend. Przegl. kat. 12. Przegl powsz. III. 395—404. Zapolska Gabryela. Księga na spalenie, (Legendy). Sł pols. 84. Alfons. Pani Zapolskiej do Albumu. (W sprawie Legend). Przedświt 45. Przeciw upiorom. (List w sprawie Legend z powodu oceny A. Krechowieckiego). Kurj. lw. 41. (Dod.) Dzień on — Dzień on — Dzień gniewu pańskiego. *r.* Krytyka XI 326. (Ulanowski T. Nowe poezye) Tydzień (D. K. lw.) 40. (Króliński K.) Familia. Dramat w 5 aktach. *r.* Pogl. na świat. III. 137—9. (Chmielowski P.) Rokita. Poemat dramat. w 6. aktach *r.* Pogl. na świat IV. 184. (Chmielowski). Prawda 38. (Drogoszewski). patrz: Młoda Polska. Pini Tadeusz.

1709 N o r w i d C y p r y a n, Gomulicki Wiktor. Jeszcze jedna Wanda (Norwida). Kraj 38. Malczart Stanisław. Cypryana Norwida poglądy na sztukę narodową. Tyg. Sł. pols. 6, 7, 8, 9.

1710. N o w a c k i J a n Pieśń. *r.* Gazeta lw. 177. (Wysocki Al.) Przegl. powsz XI. 275—276.

Sł. pols. 349. (Chwalibóg F.) Tyg. ill. 44.

1711. Nowaczyński Neuwert Adolf, Małpie zwierciadło. Satyry. r. N. Gł. pols. 112. (Cybulski A.) Ill. polsk. 20. Książka 11. (Jabłonowski Wł.) Przegl. 228. Przegl. tyg. 43. Sł. pols. 249. (Dod.) (Zuławski J.) Tydzień (D. K. lw.) 23. (Żmudzki W.) Tyg. ill. 47. Walc barona Molskiego, Kom. w 1 akcie. r. Czas 287. (Rakowski K.) Gł nar. 288. Ill. pols 51. (Zapolska G.) N. Ref. 288. (Prokesch). Studya i szkice. r. Bibl. warsz. IV. 184—9. (Jabłonowski Wł.) Książka 1. (Jabłonowski Wł.) Kurj. warsz. 311. (Choiński). Prawda 30. (Bukowiński Wł.) Słowo 26. (Siedlecki Adam). Tydzień (D. K. lw.) 8. (Cybulski A.) Sten Jan. Adolf Nowaczyński. Krytyka IX. 200—203.

1712. Nowicki Franciszek. Borecki Edmund. Franciszek Nowicki. Promień I. 14—18. patrz: Młoda Polska. Pini Tadeusz.

1713. Nowiński Józafat. Życie i marzenie. Powieść współczesna. r N. Gł. pols. (Dod.) 187. Książka 3 (Galle). Kurj. warsz. 173. (Jeske-Choiński). Przegl. tyg. 24. Tydzień (D. K. lw.) 38. (Jaworska Iz.) Tyg. ill. 33. (Galle). Tyg. mód i pow. 35. (A. S.) Wiek 147. (Włodek L.)

1714. Okoński Władysław (Świętochowski Aleksander), Feldman Wilhelm. Aleksander Świętochowski. Charakterystyka. Sł. pols. 54, 66. (Dod.) Galle Henryk. Al. Swiętochowski jako beletrysta. r. Książka 10. (Chrzanowski Ign.) Kurj. warsz. 109. (Jeske-Choiński). Tyg. Sł. pols. 13. (Sobolewski T.)

1715. Opaliński Łukasz, Brückner Aleksander. Znakomitsi pisarze wieku XVII. I. Łukasz Opaliński. Pam. liter. II. 210—223.

1716. Oppman Artur (Or-Ot), Bajki Ezopa. r. Książka 12. (A. Szycówna) Tyg. ill. 49. Kronika mieszczańska o Malchrze Gąsce, raycy warszawskim, o piękney Zofce, córce Gąskowej, y o piórkosie z Francyey, historya wielce załosna lata Pańskiego 1574. r. Kurj. codz. 349. Kurj. warsz. 348. (Zawadzki Bron.) Ciekawa książeczka. Piosenki, powiastki, legendy i bajki. r Książka 8. (A. Szycówna). Stare miasto. Obrazki z niedawnych lat. r. Książka 6. (W. Gostomski). Poezye. r. Przegl. 35.

1717. Ordon Władysław, Brzostowski Bol. Aleks. Władysław Ordon. (Ze wspomnień lwowskich). (Bełza Wład.) Bluszcz 30—34.

1718. Orwicz Jerzy, Okruchy życia. r. (A. Drogoszewski). Głos 39. Poezye. r. Książka 12. (W. Gostomski). Wiek 107.

1719. Orzechowski Stanisław. Opowiadania upadku przyszłego polskiego z r. 1560. wydał T. Wierzbowski. r. Książka 1. (St. Zdziarski). Pam liter. II. 338—343. (Brückner Al.) Przegl. pow. IV. 121 (Zdziarski St.)

1720. Orzelski Swiętosław, Hirschberg Aleksander. W sprawie pamiętnika Świętosława Orzelskiego. Pam. liter. I. 83—4.

1721. Orzeszkowa Eliza. Orzeszkowa E. i Przybylski Z. Pieśń przerwana. Obrazek sceniczny w 1. akcie. r Kurj. codz. 147. (Lubowski E.) Kurj. warsz. 147. (Rabski Wł.) Orzeszkowa do Konopnickiej (list). Tydzień 15. (D. K. lw.) Belletryści polscy w literaturze europejskiej. Eliza Orzeszkowa. Tyg. ill. 15. Kozłowski

W. M. Idea etyczno-społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej, *r*. Tydzień 11. (D. K. lw.) (Womela St.) patrz: Konopnicka.

1722. Osiński Ludwik, Grabowski Tadeusz Dr. Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka. *r*. Pam. liter. I. 170—174. (Chmielowski P.)

1723 Ostrowska Bronisława, (Edma Mierz.) Opale. Poezje. *r*. Bibl. warsz. XI. 388—92. (Galle). Rozwój 288. (Czajewski W.) Słowo 230. (Strzelecki A.) Tydzień (D. K. lw.) 50. (Womela St.) Tyg. mód 40. (Ceysinger H.) Tyg. Sł. pols. 16. (Cybulski A.)

1724. Ostrowski Nałęcz Stanisław, Pas rycerski. Powieść historyczna. *r*. Przegl. powsz, V. 280. (H. H.)

1725. Osuchowska (Wila), Dwóm bogom. Powieść. *r*. Głos 48. (Drogoszewski A). Książka 12. (H. Galle). Przegl. tyg. 36, 41. N. Ref. 193. (Feldman). Sł. pols. 314. (Dod.) Tyg. ill. 37. (Galle). Tyg. mód 26, 37. (Ceysinger H.) Wiek 168. (Włodek L.)

1726. Padurra Tymko, Korotyński Wincenty. Tymko Padurra. Wędrowiec 2. L. Tymko Padurra. Kraj 4.

1727. Paprocka Marya (Znicz). Nowele. *r*. Książka 9. (H. Galle).

1728. Pasek Jan Chryzostom, Les Mémoires de Jean-Chrysostome Pasek (1656—1688). Bulletin polonais V. 113—119. patrz: Brückner. Najnowsze studya.

1729. Perzyński Włodzimierz, Poezye. *r*. Głos 37. (Drogoszewski A.) Krytyka II. 107—13. (Sten Jan). Książka 6. (Gostomski W.) Przegl. 25. Prz. tyg. 10. N. Sł. III. 78. (Lack St.) Tydzień (D. K. lw.) 9. (Cybulski A.) Wiek 75. Sada Yacco. Gł. nar. 61, 62.

1730. Pick Franciszek (Mirandolla). Książka 1. (Gostomski). Prawda 7. (Drogoszewski A.) Ruch literacki nad Sekwaną. Tyg. Sł. pols. 11, 12.

1731. Pierwiastek ludowy. Dropiowski Władysław. Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX. w. (1800—1818). *r*. Książka 2. (Ułaszyn H.) Lud. 89—90. (Ułaszyn). Pam. liter. III. 484—86. (Ułaszyn Henryk). Zdziarski Stanisław. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. w. Studya porównawczo-literackie. *r*. Bibl. warsz. IX. 600—605. (Galle H.) Bluszcz 10. (Laskowski K.) Czas 159. (Gostomski) Dz. pozn. 67. (Laskowski K.) Głos 14. (Goldberg A.) Kurj. warsz. 16. (Wasilewski Zyg.) Kwart. hist. I. 63—68. (Nehring Wł.) Lud. II. 208—10. (Leciejewski Jan). Muzeum 216—218. (Leciejewski). Pam. liter. I. 167—8. (Brückner Al.) Przegl. powsz. III. 413—20. (Dobrzycki St.) Tyg. ill. 45. (Gostomski W.) Wisła II. 256—63. (Ułaszyn H.)

1732. Pieśni kościelne. Walczyński Fr. ks. O parafrazie pieśni koscielnych ludowych. Śpiew kościelny. 1—2, 3—4, 5—6, 7—8.

1733. Pietrzycki Jan, s...ki. Dekadentyzm w poezyi polskiej. (Jan Pietrzycki). Sł. pols. 78.

1734. Piotrowski Gracyan ks. Chrzanowski Ignacy. Ks. Gracyan Piotrowski i jego »Satyr«. (Przyczynek do historyi satyry polskiej XVIII w.) Bibl. warsz. IX. 503—31. X. 93—120.

1735. **Pląskowski Jan**, B. Satyry Pląskowskiego. Kurj. warsz. 333.

1736. **Pociej Hipacyusz**, Studziński Cyryl. Pierwszy występ literacki Hipacyusza Pocieja. *r.* Pam. liter. IV. 674. (Brückner Al.)

1737. **Pol Wincenty.** Mann Maurycy. Z papierów po Wincentym Polu. (W 40-tą rocznicę śmierci poety). Bluszcz 50, 51. Ostaszewski-Barański Kaz. Śpiewak Janusza. Dz. pols. 569, 571.

1738. **Młoda Polska.** Chmielowski Piotr. Najnowsze prądy w poezyi naszej. *r.* Książka 3. (Chrzanowski Ign.) Muzeum 209—13. (Schneider St.) Pam. liter. IV. 685—89. (Edward Porębowicz). Pogląd na świat II. 83—4 Prawda 31. (Bukowiński). Przedświt 99. (Sarnecki Z.) Przegl. pols. II. 344. (Tarnowski). Teka II. 92—4. Wędrowiec 32, 33. (Jabłonowski Wł.) Spr. z odcz. Sł. pols. 201. (Dod.) Feldman Wilhelm. Piśmiennictwo polskie ostanich lat dwudziestu. *r.* Ill. polska 47. (Cybulski Adam). Krytyka VII. 9—20. VIII. 105—118. (Chmielowski P.) Naprzód 199. N. Ref. 296. (Prokesch W.) Szkoła 49—52. (Mikulski J. A.) Tyg. Sł. pols. 3, 5. (Siedlecki Adam). Janik Michał. Najnowsza poezya polska. Studyum literackie. *r.* Muzeum 787—8. (Hahn W.) Kulczycki Ludwik. Współczesne prądy umysłowe i polityczne. *r.* Tydzień (D. K. lw.) 42. (Odrzywolski St.) Tyg. Sł. pols. 16, 18, 19, 20. (K. N.) Mazanowski Antoni. Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie. *r.* Krytyka I 32—40. (Sobolewski T.) Książka 3. (Jabłonowski Wł.) K. pozn. 419. K. warsz. 237. 245. (Choiński). Pam. liter. I. 184—192. (Potocki Antoni). Przegl. pols. II. 350. Mazanowski Antoni. Panu Antoniemu Potockiemu w odpowiedzi na recenzyę książki p. t. Młoda Polska w powieści liryce i dramacie. Pam. liter. I. 369—372. Pini Tadeusz. Nasza współczesna poezya. *r.* G. pols. Warsz. 220. (Chmielowski). Książka 4. (Chrzanowski Ign.) Pogl. na świat. VI. 284. Tydzień (D. K. lw.) 6. (Womela St.) Sten Jan. Dusze współczesne. Wrażenia literackie. *r.* Krytyka I. 32—40. (Sobolewski T.) Przegl. pols. V. 318. (Flach). Tydzień (D. K. lw.) 9. (Womela St.) Wolski Wacław. Wzloty na Parnas. Profile duchowe poetów spółczesnych. Bluszcz 7. (Kończyc). G. pols. Warsz. 220. (Chmielowski P.) Książka 1. (Chrzanowski). Prz. tyg. 11. Żuławski Jerzy. Prolegomena. (...Teorya sztuki nagiej duszy). *r.* Pam. liter. II. 318—323. (Massonius M.) X. Pogląd na dzieje literatury polskiej i obce w niej prądy ze stanowiska wiary katolickiej. *r.* Książka 4. (ks. Charszewski). Anglicy o współczesnej literaturze polskiej. Pogl. na świat V. 320—2. Modernizm w poezyi i literaturze. Niwa pols. 14. Nowe prądy. (spraw. z pracy W. M. Morzkowskiej.) Echo muz. 20. Betley Wojciech. Krzewiciele zła. Niwa pols. 15. Borecki Edmund. Młoda Polska. Promień II. 73—6. Dzięcioł ks. Pozytywizm i katolicyzm wobec modernizmu. Przegl. katol. 2. Feldman W. Kultura w nowszej poezyi polskiej. Sł. pols. 249. (Dod.) Feldman W. Myty w nowszej poezyi polskiej. Sł. pols. 201. (Dod.) Feldman W. Naturalizm w literaturze polskiej. Sł. pols. 90. (Dod.) Feldman W.

Typy w nowszej literaturze polskiej. Sł. pols. 225. (Dod.) Jankowski Czesław. Młoda Polska w pieśni. Tyg. ill. 22. Kończyński Tadeusz Dr. Modernizm w świetle umiejętnej krytyki. Tyg. Sł. pols. 2. Koskowski B. O modernistach. G. pols. War. 167. Koterbski J. ks. Ksiądz w najnowszej poezyi polskiej. Studyum etyczno-literackie. Dtg. kat. i dusz. 6, 7. G. nar. 203, 204, 205, 306, 207. Lorentowicz Jan. Co to jest modernizm? Prz. tyg. 3. M(erwin) B(ertold). Nowoczesna dusza. Prz. tyg. 34. Merwin Bertold. Hasła umysłowości współczesnej. Prz. tyg. 44. N. Sł. pols. 108, Orlicz T. J. Najnowsze prądy w literaturze. Rola 31—47 i. n. Pilecki Antoni. O pesymizmie i optymizmie w utworach poetek naszych (spraw. z odczytu). Prz. tyg. 17. Popławski J. L. O modernistach. Tyg. Słow. pols. 8—11. Porębowicz Edward. Poezya polska nowego stulecia. I. Teorya. Pam. liter. I. 70—78. Potocki Antoni. X. La Pologne contemporaine. Dz. pozn. 33. Sobolewski Tad. Młoda Polska w świetle krytyki. (Mazanowski A. Młoda Polska. Sten J. Dusze współczesne. Potocki A. St. Wyspiański. Nowaczyński N. A. Studya i Szkice). Prz. tyg. 10, 11. Szczep. Poezya zgnilizny. Niwa polska 12. T. M. Oddziaływania współczesnej literatury pięknej. Tyg. mód i pow. 1. Trawiński F. Nos poetes Chimeristes. Bulletin polonais III. 71—77.

1739. Potocki Antoni. Antoni Potocki. Ill. pols. 11.

1740. Potocki Jan. Ułaszyn Henryk. O Janie Potockim i literaturze Kaukazu. *r.* Książka 9. (St. Zdziarski).

1741. Potocki Wacław patrz: Brückner. Najnowsze studya.

1742. Powieść polska. Brückner Al. Powieści ludowe, szkice literackie i obyczajowe. *r.* Lud 427—430. (Młynek L.) Ptaszycki S. L. Sriedniewiekowyja zapadnojewropiejskija powiesti w russkoj i sławianskich litieraturach. *r.* Pam. liter. IV. 671—3. (Brückner Al.) Czasy porozbiorowe w powieści naszej. Promień IX. 421—5. Chmielowski Piotr. Historya w powieściach naszych. Pogl. na świat II. 62—76. III. 101—110. de Coster Karol. Legenda o sowizdrzale. Wędrowiec 1—10. Gryf W. J. Niektórzy przedstawiciele ideałów pracy organicznej w powieści naszej z ostatniej ćwierci XIX w. Tydzień (D. K. lw.) 1, 2, 4. Korycki Władysław. Włościanie w beletrystyce polskiej. Głos 36. Koskowski B. Uwagi o powieści polskiej. G. pols. War. 216. Łopuszańska Marya. Typ kobiety współczesnej w najnowszej powieści polskiej. Pogl. na świat III. 111—125. Malinowski Ladislas Le mouvement littéraire en Pologne pendant l' année 1901. Bulletin polonais III. 66—71. t.-p. (Tad. Pini). Współczesna powieść polska. (Odczyt). Pogoń 11. Przesmycki Zenon. Glossy. (Powieść.) Chimera z. 1901. T. III. z. 7—8 str. 312—318. Właśt. Powieść. *r.* Chimera 1902. T. 5. z. 13. str. 150—156. Zoil. Nowe powieści. Ill. polska. 7, 8.

1743. Prasa polska. Dwa Słowa. Kraj 9. Jeszcze w sprawie szantażu dziennikarskiego. Kurj. teatr. 34. Pisma. (Dział stały w każdym numerze; sprawozdania z tygodników i miesięczników, pisane przez Kaz. Wróblewskiego

(Kw.), Tad. Sobolewskiego (t. s.) J. Diehla (j. d.) i in.) Tyg. Sł. pols. Prasa polska. (Sprawozd. z ruchu dziennikarskiego). Prz. tyg. 1—50. Przewrót w dziennikarstwie lwowskiem. Prz. tyg. 10. Zmiany w prasie warszawskiej. Kraj 51. Czad. Prasa polska w Ameryce. Kraj 11. Gwardyan. Tandeta w piśmiennictwie G. pols. War. 231. J. Feliks Fryze. Redaktor Kurjera porannego. 1877—1902. Kurj. por. 88. Kurj. teatr. 14. J. K. M. Prasa polska pod rządem pruskim. Szkic statystyczno-poglądowy. Słowo 25—33. Korczak F. Poseł dr. Henryk Szuman. Weteran parlamentarny i publicystyczny. Tyg. ill. 11. Kościesza Zbigniew. Nauka i... nauka. (Rzecz o niektórych mędrcach warszawskich). Rola 51, 51. Koskowski Bolesław. O butach publicystyki. Wędrowiec 16. Librowicz Jan Jakub. Szantaż dziennikarski. Kurj. teatr. 33. Marrené - Morzkowska Walerya. Etyka w dziennikarstwie. Tyg. ill. 25. Massonius Maryan. Literatura i dziennikarstwo. Tyg. ill. 19, 20. P. K. Nasza humorystyka. Prz. tyg. 39. Wolomirski Stefan. Literatura patryotyczno-polityczna. Tyg. Słow. pols. 21, 22. Zm. R. Nasza prasa i ogół. Niwa polska 14, 15.

1744. Proza krasomowcza, Erzepki Bolesław Dr. Nieznane zabytki piśmiennictwa polskiego. Z. I. Kazania niedzielne i świąteczne nieznanego autora spisane około r. 1555. *r.* Przegl. kość. I. 151—2. (Miaskowski K.) Erzepki Bolesław Dr. Dwie przemowy ślubne księdza Józefa Rogalińskiego, podał do druku... Przegl. kość. II. 212—19, 304—6. Caputa Józef ks. Dr. Chryzostom Gołębiowski, kaznodzieja króla Jana III. *r.* Tydzień (D. K. lw.) 27. (Łuniński Ern.)

1745. Przyborowski Walery. Austryacy w Warszawie. *r.* Tyg. ill. 49. Upiory. Powieść z r. 1863. (przez autora Historyi dwóch lat). *r.* Przegl. pols. IX. 580, (Flach). Przegl. powsz. X. 125.

1746. Przybylski Zygmunt. Alb. Karjera jednej komedyi. (Wicek i Wacek). Kraj 49. Łąpiński St. 100. Wicek i Wacek. (Setne przedst.) Rozwój 2. Zygmunt Przybylski. (Z okazyi 100 przedstawienia Wicka i Wacka). Kurj. teatr. 86. Kronika miejscowa. Obraz sceniczny. *r.* Kurj. codz. 178. (Kościelski Łuc.) Kurj. teatr. 27. Państwo młodzi. kom. *r.* Czas 252. (Rakowski K.) Ill. pols. 45. (Zapolska G.) N. Ref. 253. (Konopiński). Nad przepaścią. *r.* N. Ref. 12. (Dąbrowski W.) Nasze szwaczki. Obraz sceniczny. *r.* Kurj. lw. 139. (Womela). Przedświt 114. (Sarnecki Z.) patrz: Orzeszkowa E. Pieśń przerwana.

1747. Przybyszewska Dagny. Krucze gniazdo. Dramat. *r.* Czas 287. (Rakowski K.) Gł. nar. 288. Ill. pols. 51. (Zapolska G) Książka 10. (Massonius M.) N. Ref. 288. (Prokesch).

1748. Przybyszewski Stanisław. W godzinę cudu. Poezya prozą. *r* Krytyka IV. 291—6. (Sten Jan). Książka 4. (Galle H.) Kurj. warsz. 46. (Choiński). Sł. 60. (Strzelecki). Tydzień (D. K. lw.) 28. (Cybulski). Tyg. ill 6. Goście. *r.* Dz. pols. 29. (Kołakowski Kl.) Homo sapiens. *r.* Kurj. codz. 57. (Chmielowski). Przegl. 217, 218. Matka. Dramat. *r.* Bies. liter. 4. (Ze zbioru świ-

stków podczłowieka). Głos 41. (Nowa sztuka P...) Gł. nar. 225. (Siedlecki A.) Naprzód 266. N. Ref. 236. (Prokesch W.) Rozwój 3, 4. (Łąpiński St.) Sł. pols. 484. (Żuławski J.) Przybyszewski Stanisław. Synagoga szatana. r. Książka 8. (Ad. Mahrburg). Dla szczęścia. Dramat. r. Bluszcz 51. Echo muz. 51. (Rosenzweig J.) Głos 51. (Brzozowski St.) Kurj. codz. 344. (Lubowski). Kurj. teatr. 72, 75. 77, 78. Kurj. warsz. 344. Rabski). Prawda 51. (Bukowiński). Prz. tyg. 51. (Kempner). Wiek 342 (K. E.) Złote runo. Dramat. r. N. Gł. pols. 252. Nowalis. Głos 49. Wyrok na p. Przybyszewskiego w »Głosie«. Bies. lit. 7. Z Warszawy. Gomulicki Wiktor. Słowacki — Przybyszewskiego. Kraj 4. Litwin. Anatema. (W sprawie Niemojewskiego przeciw Przybyszewskiemu). Kurjer teatr. 10. Ciołkosz K. Stanisław Przybyszewski, »Nad morzem«. (Streszcz. odczytu). Pogoń 26 Dzięciołowski Bol. Czucie myśl... Naga dusza. On i Ona a On i Ona w utworach St. Przybysz..... (spraw. z odczytu) Pogoń 38, 39. Bytkowski Zygmunt. Stanisław Przybyszewski r. Książka 9. (Chrzanowski Ign.) Przedświt 81. (Z. Sarnecki). Nowiński Józafat. Stanisław Przybyszewski. Książka 7. (Massonius). Przegl. tyg. 27. Brzozowski St.) Tyg. ill. 32. (Chrzanowski). Wiek 182. (Włodek L.) Wędrowiec 7–18. r.

1749. Psałterze Polskie. Brückner Al. Psałterze polskie do połowy XVI. w. Spraw. z czyn. i pos. Ak. um. IV. 2.

1750. Puszkin w Polsce. Puszkin Al. Eugeniusz Oniegin. przekł. Leo Belmont. r. Kraj 28, 29. (Jankowski).

1751. Raczyńska Marya. Dzienniczek Hanusi Tynieckiej. r. Przegl. powsz. XII. 416 (M. B.) Tyg. ill. 40.

1752. Rapacki Wincenty (syn). Pajacyki, arlekinada w 2. akt. z prologiem. r. Kurj. teatr. 52. Wędrowiec 49, 51. (Zawadzki Br.)

1753. Mikołaj Rej z Nagłowic. Psałterz Dawidów wydał Stan. Ptaszycki. r. Książka 4. (Kryński A.) Pam. liter. 338—343. (Brückner Al.) von Criegern Hermann Ferd. Nicolaus Rej als Polemiker. r. Kwart. hist. IV. 611—16 (Chrzanowski Ign.) Dropiowski Peter Ladislaus: Nicolaus Rey als Politiker. r. Kwart. hist. IV. 611—16. (Chrzanowski Ign.) Gawlikowski Johann. Beiträge zur einer Biographie des Nicolaus Rej von Nagłowice. r. Kwart. hist. IV. 611—16. (Chrzanowski Ign.) Pyszkowski Johannes. Mikołaj Rej's Wizerunek und dessen Verhältniss zum Zodiacus vitae des Marcellus Palingenius. r. Kwart. hist. IV. 611—16. (Chrzanowski Jgn.) Pam. liter. II. 482—4. (Dropiowski Wł.) Przegl. powsz. V 253—5. (Dobrzycki St.) Brückner Al. Na zaraniu literatury. (Psałterze polskie: Domniemany psałterz Rejowy). Bibl. warsz. V. 275—308. Synoradzki Michał. Ideał wychowania domowego w Polsce za Zygmunta Augusta (Rej jako pedagog). Niwa pols. 28, 30, 32. patrz: Brückner. Najnowsze studya.

1754. Reklewski Wincenty. Krček Franciszek. Do życiorysu W. Reklewskiego. Pam. liter. I. 92—3.

1755 Reymont Wł. St. Przed świtem. Pewnego dnia. Sprawiedliwie. r. Bibl. warsz. X. 167—

70. (Galle H.) Książka 10. (Massonius M.) Kurj. warsz. 65. (Choiński). Prawda 14. (Galle H.) Przegl. pols. V. 343. (Flach). U Wł. St. Reymonta. Sł. pols. 90. Wład. Reymont autor Chłopów. Sł. pols. 138. Belletryści polscy w literaturze europejskiej. Autor Chłopów. Tyg. ill. 11. Matuszewski Ignacy. Ewolucya talentu. (Reymont). Tyg. ill. 51.

1756. Rittner Tadeusz. Sąsiadka. Dramat w 1. akcie. *r*. Dz. pols. 230. (Kołakowski). Gł. nar. 115, 210. (Perzyński Wł.) Przedświt 114. (Sarnecki Z.) Przegl. 114. N. Ref. 210. (Konopiński M.) Sł. pols. 338. (Wasilewski Z.)

1757. Rodziewiczówna Marya. Wrzos. Powieść. *r*. Bibl. warsz XII. 597—600. (Galle H.) Głos 52. (Konarski L.) Przegl. pols. XI. 359. (Flach). Tydzień (D. K. lw.) 42. (Jaworski Fr.) Jankowski Stanisław. Powieść a życie. (Rodziewiczówna. Sienkiewicz.) Prz. tyg. 5, 6. Sobolewska Marya. U Rodziewiczówny w Hruszowej. Wędrowiec 33.

1758. Rogowicz Wacław, Zocha. Powieść współczesna. *r*. Bluszcz 40. (Kończyc). Głos 45. (Drogoszewski A.) Książka 11. (Galle). Kurj. warsz. 148. (Choiński). Przegl. 179. Prz. tyg. 24. N. Ref. 139. (Feldman). Tyg. mód i pow. 29. (A. S.) Wiek 140. (Włodek L.)

1759. Romantyzm polski. Dzieduszycki Wojciech. Messyanizm polski a prawda dziejów. *r*. Czas 20—22. (Zdziechowski M.) Krytyka XII. 377—82. Książka 8. (Chrzanowski). Tydzień (D. K. lw.) 27. (Kulczycki Lud.) Sarrazin Gabriel. Principaux caractéres du Romantisme polonais. Bulletin polonais VII. 169—186.

Romski Juliusz patrz: Orzeszkowa Eliza.

1760. Ronikier Bohdan Jaxa. Pliszka, sztuka. *r*. Kurj. teatr. 26. Sześć kobiet. Cienie. *r*. Książka 12. (M. Massonius). Słowo 283. (Krzyżanowski A.)

1761. Rosenzweig Józef. Crescendo na tle podróży. T. I. *r*. Słowo 16. (Strzelecki Adolf).

1762. Rosinkiewicz Kazimierz (Rojan). Dusze artystyczne. (Vanitas). Powieść. *r*. Książka 4. (Galle). Przegl. pols. I. 165. (tu także rec. Lepsze czasy). Słowo 35. (Strzelecki A.) Tyg. ill. 16.

1763. Różycki Zygmunt. Tęsknota. Poezye *r*. Bluszcz 17. (Gawalewicz). Dz. pols. 353. N. Głos pols. 238. (Dod.) (Szendérowicz L.) Tyg. ill. 35.

1764 Rumowska Helena. Gdzie zwycięstwo? Powieść współczesna. *r*. Książka 2. (Galle). Tyg. ill. 6.

1765. Rydel Lucyan. Z najnowszej poezyi. Feljeton. Czas 100. Ze świata sztuki. Feljeton. Czas 199. Słowo 202, 203. Poezye. *r*. Głos 41. Prawda 36. (Drogoszewski) Prz. tyg. 5. Tydzień (D. K. lw.) 5. Tyg. ill. 15. (Galle H.) »Jeńcy« dramat. *r*. Czas 26. Przew. nauk.-lit. (D. do G. tor.) 2. (Sierosławski Stan.) Dz. pols. 76. Dz. pozn. 40, 41, N. Sł. pols. 39. (Ayram.). N. Ref. 11. Na marne. Dramat. *r*. Dz. pols. 185. Przedświt 92. (Sarnecki Z.) Sł. pols. 189. (Dąbrowski W.) N. Sł. pols. 39. (Rossowski), Ulanowski Tadeusz. Nowe poezye. (Rydel. Utwory dramatyczne). Krytyka XI. 326—29 Bissinger Józef. Z współczesnej poezyi polskiej. Luźne szkice. Lucyan Rydel. Dz. pozn. 197.

1766. Rygier Leon, Polki w współczesnej literaturze i sztuce. (Marya Konopnicka. Deotyma. (Jad. Łuszczewska). Eliza Orzeszkowa). Bluszcz 3, 25, 45, 46.

1767. Rzętkowski Stanisław M., Chmielowski Piotr. »Jednemu szydła golą«... (St. M. Rzętkowski). N. Ref. 75.

1768. Sarbiewski Kazimierz patrz: Konarski: Offmański.

1769. Saryusz. Między świtem a dniem Powieść r. Książka 8. (Galle H.) Kurj. warsz. 4 (Choiński). Przegl. 18. Tyg. mód 26. (Ceysinger H.)

1770. Siarkowski Władysław ks. Zgon uczonego męża ś. p. Władysława Siarkowskiego. Bies. liter 16.

1771. Sielski L. W pół drogi. r. Książka 5. (Galle). Kurj. warsz. 53. (Jeske-Choiński).

1772. Sienkiewicz Henryk. Azya Tuhaj-Beyowicz. Sztuka w 4. akt. z powieści Sienk. przerobił J. N. Popławski. r. Przedświt 179. (Z. Sarnecki). Zbyszko i Danusia, ośm obrazów z powieści... Krzyżacy w układzie scenicznym Adolfa Walewskiego r. Echo muz. 35. (Rejchman Al.) G. lw. 222. (Wysocki Alf.) G. pols. Warsz. 228. (Massonius M.) Gaz. warsz. 221. Kurj. codz. 231. Kurj. lwow. 267. Kurj. teatr 2. (Prokesch W.) Kurj. warsz. 231. (Dobrowolski A.) Przegl, 223. List Sienkiewicza w sprawie najnowszej powieści do Bies. liter. Bies. liter. 41, 42. Sienkiewicz o złotej młodzieży. K. pozn. 17. List Sienkiewicza do Dziennika berlińskiego. Dz. kuj. 224, 225. Kurj. pozn. 439. Przedświt 252. Sł. pols. 467. Wielkopolanin 223. Sienkiewicz o przyszłości Boerów. Bies. liter. 13. Wielkopol 69. Chmielowski P. »Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem«... r. Pam. liter. I 176—184. (Mazanowski A.) Przegl. powsz. II. 237—43 (Strzelecki A.) Wiek 182. (Włodek L.) Hoesick Ferd. Sienkiewicz jako feljetonisia. Zapomniane kartki z teki Litwosa. (1873—1883) r. G. pols Warsz. 66. (Koskowski B.) N. Gł. pols. 138, 149. Kraj 17, 18. Książka 1. (Chrzanowski Ign.) Pam. liter. III. 494—99. (Mazanowski Antoni). Przegl. tyg. 15, 16. Tyg ill. 13. (Tetmajer Kaz.) Konopnicka Marya. Trzy studya (Krzyżacy Sienkiewicza). r. Książka 10. (Ign Chrzanowski). Kozłowski St. Trylogia historyczna. Szkic krytyczny. r. Pam. liter. I. 176—184. (Mazanowski A.) Nowiński Józefat. Sienkiewicz. r. Pam. liter. I. 176—184. (Mazanowski A.) Prawda 11. (Drogoszewski). Łuniński Ernest. Sienkiewicz's Jugendwerke. Mag. für Liter. 225—7, 235—6. R. Lettres d' Henri Sienkiewicz sur Émile Zola. (A propos des Rougon Macquart) Bulletin polonais I. 4—12. René Henry. Affaire de Wreschen et poursuites contre Henryk Sienkiewicz. Revue bleue I. 169—75. Marucchi Orazio. Introduction historique et archéologique à Quo vadis... r. Pam. liter. I. 176—184. (Mazanowski A.) Quo vadis. Die Kreuzritter. Die Familie Połaniecki. Autorisierte Übersetzung von E. und R. Ettlinger r. Przegl. powsz. V. 290—1. (Bielecki A.) Semeria Giovanni. Die künstlerische und christlich-apologetische Bedeutung des Romans Quo vadis. r. Pam. liter I. 176—184. (Mazanowski A.) Flach J. Dr. Sienkiewicz po niemiecku. Przegl. pols. VII. 169—172. Sienkiewicz w Niemczech.

Czas 13. Niemiecki ilustrator »Krzyżaków« Czas 101. Słowo 94. Bourget o Sienkiewiczu. Dz. polsk. 179. G. lw. 83. Przedświt 85. S. p. Horzica o Sienkiewiczu. N. Słow. pols. 62. R. Poeta rosyjski o Sienkiewiczu. Kraj 47. Krucyata przeciw Sienkiewiczowi. Przedświt 35. Sienkiewicz i jego współcześni. G. nar. 56 Spectator. Ilustracje Stachiewicza do powieści »Quo vadis.« Gł. nar. 135. Bojomir ks. Sienkiewicz, Konopnicka i... Rola. Niwa pols. 34, 35. Dąbrowski I. I. ks. Kilka słów o religijności utworów Sienkiewicza. Bies. liter. 14. Gawalewicz M. Dwa obrazki z życia Henryka Sienkiewicza. (Chrześniaczka. Ostatni ukłon.) Bluszcz 50, 51, 52. Hoesick Ferdynand. Ród Sienkiewicza i Wola Okrzejska. Wędrowiec 49, 50, 51, 52 i. n. Dw. Wł. W obronie pana Zagłoby. Niwa pols. 2. Jaczewski Cezary. O Zagłobę. Kraj 6. Odrowąż. Spór o Zagłobę. Kraj 12. Straszewicz Ludwik. Zagłoba. Sł. pols. 80. (Dod.) Konopnicka Marya. Kilka myśli o Sienkiewiczu. K. pozn. 144. N. Sł. pols. 62. Przew. nauk. i lit. (D. do G. tor.) 5. Neumanowa Anna. Z galeryi typów Sienkiewiczowskich. Ziarno 38, 39. Zawiliński Roman. Chłop tłumaczem Sienkiewicza. Ill. pols. 3.

1773. Sieroszewski Wacław. Powieści chińskie. *r*. G. pols. Warsz. 346. Ill. pols. 48. (Feldman). Krytyka XII. 416. (Sten Jan). Tyg. mód i pow. 49. (Ceysinger H.)

1774. Skarga Piotr ks. List do Mikołaja Krzysztofa ks. Radziwiłła (26. V. 1600). (Ze zbiorów W. Korotyńskiego). Kurj. warsz. 303. Bostel Ferdynand. Kanonikat Piotra Skargi. Pam. liter. I. 120—138.

1775. Skórzewska Jadwiga (Esteja) Rozwój 288. (Czajewski W.) Słowo 279. (Krzyżanowski A.) Wiek 335. (Włodek L.)

1776. Słończewska Karolina. Studentki. Powieść współczesna. *r*. Prz. tyg. 36. N. Ref. 93. (Feldman).

1777. Słoński Edward. Noc. Sonety. *r*. Książka 10. (Massonius). Prz. tyg. 19. Wiek 114. Poematy. Pieśń. Mary. Do Boga. *r*. Prawda 44. (Drogoszewski A.) Prz. tyg. 49.

1778. Słowacki Juliusz Balladyna, trag. (na scenie krak.) *r*. Czas 248. (W. N.) Naprzód 294. Nowa Dejanira. (Niepoprawni). Na scenie lwowskiej. *r* Przedświt 252. (Z. Sarnecki). Horsztyński. Dramat (na scenie lwowskiej) *r*. Dz. pol. 297. (Kołakowski). Przedświt 145. (Sarnecki Z.) Zapolska Gabryela. Z teatru krakowskiego. Sen srebrny Salomei — Słowackiego. Ill. pols. 36. Dwa protesty J. Słowackiego. Ill. pols. 16. N. Sł. pols. 109. Lilla Weneda, opracował dla użytku szkolnego Chmielowski Piotr. *r*. Książka 5. (Ign. Chrzanowski). »Pamiętnik« ogłosił Dr. H. Biegeleisen. *r*. Książka 3. (Matuszewski Ign.) Pam. liter. III. 491—94. (Gubrynowicz Bron.) Prz. tyg. 10. N. Ref. 1. (Prokesch Wł.) Hahn Wiktor. Bibliografia o Juliuszu Słowackim za rok 1899. *r*. Pam. lit. III. 491—94. (Gubrynowicz Bron.) Jellenta Cezary. J. Słowacki dziś. *r*. Gł. nar. 91, 97. (Żuławski J.) Kallenbach Józef. Nieznane listy J. Słowackiego. Méyet Leopold. Słowacki i Ujejski. Méyet Leopold. Słowacki o Anhellim. *r*. Pam. liter. III. 491—94. (Gu-

brynowicz Bronisław). Matuszewski Ignacy. Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studyum krytyczno - porównawcze. *r.* G. pols. Warsz. 268. (Chmielowski P.) Gł. nar. 91. 91, 97. (Żuławski J.) Nasze kłosy 41. (Ostroróg J.) Książka 1. (Chrzanowski Ign.) Kurj. warsz. 34. (Choiński) Muzeum 295—7. (Schneider St.) Pam. lit. III. 499—501. (Porębowicz Edw.) Prawda 24-26. (Drogoszewski). Przegl 140—1. Przew. nauk. lit. (D. do G. tor.) 4. (przedruk z Książki). Rozwój 254. (Gruszewski Artur). Sł. pols. 30. (Merwin Bertold). Tydzień (D. K. lw.) 24. (Cybulski A.) Tyg. ill. 31, 32. (Massonius M.) Wędrowiec 14, 15. (Jabłonowski Wład.) Strzetelska Zofia. Znaczenie Balladyny Słowackiego. *r.* Tydzień (D. K. lw.) 48, (Jaworski Fr.) Wilkosz Jan. Przegląd pism pośmiertnych J. Słowackiego do r. 1842. *r.* Pam. liter. III. 491—94. (Gubrynowicz Bron.) Żuławski Jerzy. Prolegomena. (O Królu-Duchu.) *r.* Pam liter. II. 318-323. (Massonius M.) Słowacki niegdyś i dzisiaj. N. Sł. pols. 5. Askenazy Szymon. Na marginesie Kordyana. Kwart. hist. IV. 592—600. Biegeleisen Henryk. Z niewydanych rapsodów Króla Ducha J. Słowackiego. Sł. pols. 66. (Dod.) Biegeleisen Henryk. Makryna Mieczysławska w poezyi i historyi. (Na podstawie nieogłoszonych autografów J. Słowackiego). Sł. pols. 18, 30. (Dod.) Biegeleisen Henryk. Nieogłoszony urywek Konrada Wallenroda Jul. Słowackiego. Tydzień (D. K. lw.) 1. Cybulski Adam. Słowackiana za rok 1902. Tydzień (D. K. lw.) 32. Grabowski T. Dr. Młodość Słowackiego. Sprawozd. z czynn. i pos. Ak. um. V. 3. Gomulicki Wiktor. Echa genjuszów. (Słowackiego Samuel Zborowski). Kraj 1, 2. Gubrynowicz Bronisław. Autografy Juliusza Słowackiego. Pam. liter. I. 98—102. Hoesick Ferdynand. Słowacki i Chopin. Paralela literacka. Kurj. warsz. 339—343. Kallenbach Józef. Autograf Juliusza Słowackiego. (Do autora Trzech psalmów). Kraj 40. Książka 6 Kallenbach Józef. Nieznane listy Juliusza Słowackiego. Bibl. warsz. I. 98—110. Czas 27—29. Łuniński Ernest. List Beniowskiego. Tydzień (D. K. lw.) 6. Méyet Leopold. Gniazdo poety. (Notatka historyczna o rodzinie Juliusza Słowackiego na podstawie nieznanych materyałów). G. lw. 259-269. Méyet Leopold. Olesia. Przybrana siostra Juliusza Słowackiego. G. lw. 239, 240, 241. Méyet Leopold. Listy Słowackiego do Krasińskiego. G. lw. 109—113. N. Gł. pols. 149. Kurj. codz, 127—130. Méyet Leopold. Słowacki o Anhellim. Nieznany list Słowackiego do Konstantego Gaszyńskiego G. lw. 119—122. Tyg. ill. 21. Niemojewski Andrzej (Lambro). Juliusz Słowacki. Promień VIII. 360—80. Radosławski K. Judyta i Rachel. (Ksiądz Marek — Wesele). Prawda 4. Rygier Marya. O włoskiem tłumaczeniu Mindowego i Ojca zadżumionych. Tyg. Sł. pols. 16. Tretiak Józef. Nieznane fragmenty i waryanty Beniowskiego. Bibl. warsz. VIII. 209—37. G. lw. 212-223. Tretiak Józef. O Beniowskim Słowackiego. Spraw. z czyn. i pos. Ak. um. V. 3. Tretiak Józef. Nieznany list Juliusza Słowackiego do

ks. Adama Czartoryskiego. Pam. liter. IV. 640—654 Tretiak J. Słowackiego przekład Makbeta. Czas 146.

1779. Smaczniński Aleksander. Nowela. *r*. Książka 8. Wiek 154. (Włodek L.) Samodzielna. Powieść współczesna. *r* Książka 6 (Galle). Kurj. warsz. 89. (Choiński). Słowo 39. (Zagórski Włodz.)

1780. Smoleński Władysław. Rembowski Aleksander Władysław Smoleński. Tyg. ill. 12, 13.

1781. Smreczyński Franciszek (Orkan Władysław). Komornicy. Powieść. *r*. Bibl. warsz. I. 184—7. (Drogoszewski A.) Skapany świat. Sztuka. *r*. Dz. pols 74. (Kołakowski Kl.) Kurj. lw. 44, 45 (Womela St.) Monitor 9 Przedświt. (Dr. J. Flach). Przegl. 37. Sł. pols 74. (Rossowski St.) Wiek XX. 611.

1782. Śniadecki Jan. List do Józefa hr. Sierakowskiego (25 VI. 1825.) (Ze zbiorów Wł Korotyńskiego). Kurj. warsz 303.

1783. Staff Leopold. Mistrz Twardowski. Pięć śpiewów o czynie. *r*. G. lw. 83, 84, 86. (Siedlecki Adam). Gł. nar. 69. (Żuławski J.) Książka 3. (Massonius M.) Kurj. teatr. 24. Promień V. 219—221. VI. 253—6. (Borecki Wład.) Przedświt 9. (Dr. J. Flach). Przegl 232. (Irzykowski Karol). Tydzień (D. K. lw.) 6. (Womela St.) Tyg. mód 6. (Ceysinger H.) Chmielowski Piotr. Ze współczesnego Parnasu. (Leopold Staff). Kurj. codz. 157. Siedlecki Adam. Leopold Staff. Sł. pols. 162. (Dod.) Strzetelska Zofia. Z ostatnich zbiorów. (Staff Leopold). N. Sł. XXII. 540 - 44. XXIV. 586—88.

1784. Starowolski Szymon. Dobrzycki Stanisław. Sprawy wschodnie w pismach politycznych Szymona Starowolskiego. (spraw.) Spraw. z czyn. i pos. Ak. um. I. 3.

1785. Staszczyk Adam. Noc świętojańska. Obraz ludowy. *r*. G. warsz. 242. Kurj teatr. 38. (Gur. M.) Poezje. *r*. Książka 8. (W. Gostomski).

1786. Staszyc Stanisław. Gargas Zyg. Dr. Staszyc jako statystyk. *r*. Przegl. powsz. XI. 279. (A. B.)

1787. Sterling Władysław. Poezye. *r*. Bluszcz 40. (Kończyc).

1788. Strokowa Jadwiga. (Świerk Jan). Z naszej przędzy. *r*. Przegl. pols. III. 556. (Rawicz).

1789. Świeżawski Leon. Biegeleisen Henryk. Leon Swieżawski. (Kontur literacki). Sł. pols. 54. (Dod.)

1790. Sygietyńsski Antoni. Ant. Sygietyński, Rozwój 259.

1791. Szabłowski Teodor. W grodzie sennych. Szkic sat. *r*. Książka 8. (H. Galle).

1792. Szarzyński Sęp Mikołaj. Bostel Ferdynand. Kilka szczegółów z życia M Szarzyńskiego i jego rodziny. Pam. liter. I. 79—83.

1793 Szekspir w Polse. Bernacki Ludwik. Stanisław August Poniatowski tłumaczem Szekspira. Pam. liter. IV. 629—632. Bernacki Ludwik. Szekspira: Wiele hałasu o nic w Polce. Tyg. Sł. pols. 3, 4. Bernacki Ludwik. Z dziejów Hamleta w Polsce. Tyg. Sł. pols. 18, 21, 22, 23. Strzelecki Adolf. 1602—1902. W trzechsetnę rocznicę powstania Hamleta. Słowo 287. Z. St. Hamlet. (Studyum). Kurj. teatr. 17—28.

1794. Szkoły polskie — uniwersytety. Bauch Gustaw Dr.

Deutsche Scholaren in Krakau. r. Kwart. hist. I. 79-80. (Jezienicki M.) Birkenmajer L. A. Marco Beneventano, Kopernik, Wapowski a najstarsza karta geograficzna Polski. r. Pam. liter. III. 479—82. (Fijałek Jan ks.) Brückner Al. Język narodowy w Uniwersytecie krakowskim. r. Przegl. pols. IV. 135. (Halban). Bujak Fr. Początki kartografii w Polsce. Najstarszy opis ziemi świętej polskiego pochodzenia. Kalimach i znajomość państwa tureckiego w Polsce około początku w. XVI. r. Kwart. hist. III. 469. (Romer Eug.) Estreicher T. Globus biblioteki Jagiellońskiej z początku XVI. w. Kwart. hist. III. 469. (Romer Eug.) Fijałek Jan. Mistrz Jakób z Paradyża i uniwersytet Jagielloński w okresie soboru bazylejskiego. Kwart hist. I. 68—77. (Miaskowski K. ks.) Przegl. powsz. XI. 245-50. (Górka J. ks.) Fijałek Jan ks. Dr. Nauka krakowska o Niepokalanem Poczęciu N. M. Panny w wiekach średnich. r. Przegl. kość. (Dr. W. Z.) II. 234 6. Karbowiak A. Dr. Protokoły procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego z r. 1549 i 1550. r. Kwart. hist. II. 311-13. (Ptaśnik Jan). Krzyżanowski Kazimierz. Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje. r. Przegl. pols. I. 106. (Potkański K.) Morawski Kazimierz. Historya Uniwersytetu Jagiellońskiego. r. Pam. liter. I. 154—158. (Brückner Al.) Tomkowicz Stanisław. Ślady uniwersytetu Kazimierzowskiego. r. Kwart. hist. II. 307—11. (Bąkowski Kl. Dr.) Birkenmajer Ludwik. Zapiski historyczne wśród starych almanachów Biblioteki Jagiellońskiej. Kwart. hist. III. 445—57. Fijałek Jan ks. Dr. Królowa Korony Polskiej. Historya kultu Matki Boskiej w Polsce średniowiecznej w zarysie. Przegl. kość. I. 409—418. II. 108—125, 255—86, 422—47 i. n. Fijałek Jan ks. Dr. Ostatnie słowo Pawła Włodkowica o zakonie krzyżackim. Ustęp z dziejów reformy i polityki kościelnej w wieku XV. Przegl. kość. I. 1—13, 92-104. 180-189, 256—273. 342—52. Pollack Kazimierz. Uniwersytet Jagielloński w XV. w. Gaz. warsz. 335. Czarnik Bronisław. Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim. Pam. liter. I. 108—119. Czarnik Bronisław. Dwa dokumenty do dziejów katedry języka i literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim. Pam. liter II. 303—317. F(eldman). Polityka uniwersytetu lwowskiego. (Sprawa obsadzenia drugiej katedry hist. liter. polskiej). Prz. tyg. 28. Bieliński Józef. Zakłady naukowe w guberniach zachodnich do utworzenia Wileńskiego okręgu naukowego. Kwart. hist. III. 428—44. Uziębło Lucyan. Puścizna po profesorach wileńskich. Tyg. ill. 45. Kochanowski J. K. Dzieje Akademii Zamojskiej. (1594—1784). r. Muzeum 130—33. (Zdziarski St.) Wadowski ks. Wiadomość o profesorach akademii Zamojskiej. Kochanowski. Dzieje akademii Zamojskiej. (1594—1784). r. (Janowski L.) Heck Korneli dr. Jan Zamojski i pierwsi profesorowie jego akademii. Czas 252—255. Gaz. warsz. 300—306. Szkoła główna warszawska (1862—1869). T. I. Wydział filologiczno-historyczny. (Fontes et commentationes historiam scholarum supe-

riorum in Polonia illustrantes. T. VI. *r.* Muzeum 198—202. (Zdziarski St.) Ustawy komisyi Edukacyi Narodowej dla stanu Akademickiego. I. na szkoły w krajach Rzeczypospolitej, przepisane w Warszawie r. 1783. *r.* Bibl. warsz. I. 179—82. (Rembowski A.) Książka 4. (Chrzanowski Ign.) Tydzień (D. K. lw.) 10. (Studnicki Wł.) Wierzbowski Teodor. Raporty szkoły wydziałowej warszawskiej składane szkole głównej koronnej w latach 1782—1789. (Zeszyt 1. Komisya edukacyi narodowej i jej szkoły w Koronie 1780—1793). *r.* Książka 2. (St. Zdziarski). Danysz Antoni Dr. Jezuicki Kanon lektury starożytnych autorów. Muzeum 257—269, 383—390, 471—81. 563—572. Karbowiak Antoni. Wychowanie fizyczne komisyi edukacyi narodowej w świetle historyi pedagogii. (Ciąg dalszy). Muzeum z. I—VIII. Wasilewski Zygmunt. Materjały do dziejów komisyi edukacyjnej. Kurj. warsz. 36. Dzieje wychowania i szkół w Polsce (Kwestyonaryusz Ak. umiej.) G. lw. 90. Rudnicki Kazimierz. Uczeń i szkoła w Polsce w ostatnich latach XVIII. stulecia. Tydz. piotr. 1. Sz. Uniwersytety ludowe dla wszystkich. Kraj 6.

1795. Szturcel Antoni. Smok. *r.* N. Ref. 12. (Dąbrowski W.)

1796. Szujski Józef. Tarnowski Stanisław. Józef Szujski jako poeta. *r.* Pam. liter. II. 350—1. (Gubrynowicz Br.) Prawda 13. (Drogoszewski A.) Antoniewicz Władysław Leon. Józef Szujski do W. Pola. (Z autografów historyka-poety). Gł. nar. 183.

1797. Szukiewicz Maciej. Poezje. *r.* Tydzień (D. K. lw.) 11. (Cybulski A.).

1798. Szutkiewicz Jan. Popychadło. Kom. *r.* Tyg. samb.-droh. 15.

1799. Szymonowicz Szymon. Heck Korneli. Szymon Szymonowicz. Jego żywot i dzieła. Cz. I. *r.* Muzeum 693—96. (Dembitzer Z.) Hahn Wiktor. Nieznany list Szymona Szymonowicza. Pam. liter. I. 138—141. Hahn Wiktor Dr. Zapomniane utwory łacińskie Szymona Szymonowicza. Przew. nauk. i liter. str. 768. 868. Heck Jul. Korneli. Korespondencya Andrzeja Piotrkowczyka z Szymonowiczem. Pam. liter. I. 85—90. patrz: Brückner. Najnowsze studya.

1800. Tatarkiewicz Maryan. Królowa bajka. Pastel księżycowy. *r.* Czas 80. (Starzewski R.) Gł. nar. 82. Kurj. lw. 70. (Wome a St.) N. Ref. 81. Wiek XX. 633. (Cepnik H.) Msza majowa, obrazek w słońcu w 1 akcie. W sieci satyra, pastel a la Vatteau w 1. akcie. *r.* Kurj. lw. 70. (Womela). Przegl. 59. Wiek XX. 633. (Cepnik).

1801. Teatr polski (Historya teatru w opracowaniach). Windakiewicz Stanisław. Teatr ludowy w dawnej Polsce. *r.* Bluszcz 29. Lud 431—2. (Zdziarski St.) Pam. liter. IV. 661—670. (Gubrynowicz Bronisław). Przegl. pols. VII. 149. (Brückner). Tydzień (D. K. lw.) 22. (Zdziarski). Windakiewicz St. Replika autora (na recenzyę Teatru ludowego przez Al. Brücknera). Przegl. pols. VII. 158. Brückner Aleksander. Z dziejów dawnego teatru polskiego. Pam. liter. IV. 539—556. Estreicher Karol. Teatr w Warszawie przed 125 laty. Kurj. teatr. 9. Hoesick Ferdynand. Fryderyk Chopin w przededniu sławy

europejskiej (1829—1830). (Teatr. Życie umysłowe Warszawy). Bluszcz 52. W. C. Po imprezie Truskolawskiej, (Dzieje teatru r. 1799 w Warszawie). Rozwój 74. (Teatr współczesny). T. krakowski. Aut. Przed sezonem. (U. pp. Kotarbińskich). Gł. nar. 192. Filipowicz B. Teatr krakowski. (Rozmowa z dyr. Kotarbińskim). Kurj. warsz. 336. J. Interwiew z dyr. Kotarbińskim. Kurj. teatr. 28. Sezon teatralny 1901/2 w Krakowie. Kurj. teatr. 28. Kniaziołucki Zbigniew Dr. Teatr krakowski. Przegl. pols. z. I. i III. Koneczny Feliks Dr. Teatr krakowski. Przegl pols. z. III—XII. R. W. Z teatru krakowskiego. Kurj. teatr. 35. Sten Jan. Teatr krakowski w ostatnim sezonie. Krytyka VII. 39—43. Zapolska Gabryela. Z teatru krakowskiego. Ill. pols. (stała rubryka). Kurj. teatr. 2. N. Sł. pols. 91, 134. (Życiowym szlakiem). Żuławski Jerzy. Teatr krakowski. (Korespond.) Sł. pols. 463, 508. Teatr lwowski. Czajewski W. Teatr lwowski. Rozwój 283. Kołakowski Kl. Teatr lwowski a miejska komisya artystyczna. Dz. pols. 48, 50. Sz. Teatr lwowski. N. Gł. pols. 255. Kraj 26. Teatr (lwowski — Sprawozdania Z. Sarneckiego). Przedświt 64, 124, 130, 201, 207, 252. Teatr miejski we Lwowie. Kurj. lw. 28, 29. Teatr lwowski pod dyrekcyą p. Tadeusza Pawlikowskiego. Dz. pols. 517. Dorsza Tomir. Dwa interwiewy. (I. Mój interwiew z p. Pawlikowskim). G. nar. 97. fr. Z teatru lwowskiego. Ill. polska. (stała rubryka. Krótkie sprawozdania). Rabski Wład. (Kaprys). T. Pawlikowski. Kurj. warsz. 196. Teatr pana Pawlikowskiego. Prz. tyg. 14, 17. W. Z teatru lwowskiego. U Dyrektora. Ill. pols. 36. Teatr ludowy miłośników sceny Dz. pols. 218. Teatr poznański. Teatr polski w Poznaniu. Dz. pozn. 237, 243, 244, 249, 254, 257, 264, 266, 271, 272, 280. 288, 292, 294. Parę słów o naszym teatrze. K. pozn. 466. Like. Z estrady i ze sceny. (Teatr poznański). Ill. pols. 1. Teatr polski w Poznaniu. Wielkopolanin 96. Dziady. Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu. Wielkopolanin 255. Teatry warszawskie. Etat teatrów warszawskich. Kurj. warsz. 1. M. C. Teatr. »Rozmaitości« w pierwszem półroczu 1902. Kurj. teatr. 28. Rok 1901. w teatrach warszawskich. Kurj. teatr. 1. Mori Jan. Teatr ludowy. Kurj. teatr. 2. Teatr ludowy w Warszawie. (sprawozd.) Kurj. teatr, 11, 13, 25, 27, 28, 31. 34, 38. Rabski Władysław. Z teatru. Kurj. warsz. 2. Bogusławski W. Teatr i muzyka. Bibl. warsz. IV. 101—22. Bogusławski Władysław. Dramat opera. Biblioteka warszawska VII. 132—47. X. 121—39. Na scenie i na estradzie. Tyg. illustrowany. 2, 5, 6, 9, 18, 36, 42. Boj.....ski Aleksander. Ze wspomnień teatralnych. Kurj. teatr. 30. Gawalewicz Maryan. Z teatru. (sprawozd. z ruchu teatr. w Warszawie..) Słowo 1, 11, 15, 21, 26, 33, 61, 67, 113, 121, 141, 159, 165. 213, 223, 224, 234, 261, 288. Kiemlicz. Teatr. Rozmaitości. Kurj. teatr. 4. Zalewski Kazimierz. Feljeton teatralny. Wiek 20, 41, 70, 79, 101, 116, 117, 135, 145, 167, 169, 177, 190, 229, 254, 255, 256, 278, 279, 311, 312. Przesilenia teatralne. N. Ref. 279,

280. Dobrowolski A. Czech o teatrach polskich. Kurj. warsz 224. Sceny prowincyonalne. Pełka. Teatry ludowe w Galicyi. Kraj 3. l. k. Teatry ludowe u nas. Ill. pols. 15. Z teatru. (spraw. z przedstawień teatru w Sosnowcu). Kurj. sosn. (Każdy numer). Teatr polski w Łodzi. Gaz. warsz. 114. Teatr w Łodzi, Kaliszu, Poznaniu. patrz: Kurj. teatr. korespondencye. L. B—t. Teatr polski w Petersburgu. Kraj 10. (Rzeczy teoretyczne o teatrze). Teorya sztuki teatr., artyści, technika teatr., szkoły dram. Belmont Leo. Przewrót w technice teatralnej. Prawda 9. Eulenfeld (Bolesławicz). O znaczeniu teatru ludowego. G. świąt. Lwów 15, 16. Jabłonowski Wł. Artyści i publiczność. Tyg. ill. 16, 17. Katzenellenbogen Oskar. (Ostap Ortwin). O teatrze tragicznym. Tyg. Sł. pols. 15, 16, 20. Sceniczność w utworach dramatycznych. Kurj. teatr. 49. Kempner Gabryel. Honorarya autorskie w teatrze. Prz. tyg. 1. Feldman W. O teatr narodowy w Zakopanem. Ill. pols. 50. R. H. O Bayreuth polski. Kraj 50. Nowaczyński N. Adolf. Teatr narodowy w Zakopanem. Ill. pols. 49. Przegl. zak. 51. Merwin Bertold. Teatr współczesny. N. Ref. 296. P. W. Klaka teatralna Kurj. teatr 31. Przybyszewski St. Kilka uwag o dramacie i scenie, Kurj. teatr 1—3. Przybyszewski St. Teatr a krytyka. Kurj. teatr. 24—30. Szkoła dramatyczna p. Zapolskiej. Gł. nar. 202. Kurj. teatr. 37. Lubowski E. Teatr japoński. Kurj. codz. 76. Teatr japoński. (Występy Sady Yacco). Kurj. teatr. 10. Tredecim. Glossy. (Nadsceny). Chimera r. 1901. T. III. z. 7—8. str. 300—308. Z. P. Glossy. (Teatr). Chimera r. 1901. T. III. z. 7—8. str. 318 323, Zgliński D. Jak należy oceniać sztuki teatralne? Wędrowiec 29. Rabski Władysław. Teatr japoński. Kurj. warsz. 73. Wystawa teatralna, Kraj 50. Kurj. teatr. 15. 71, 73. 74, 77, 78, 79—87. Kurj. warsz. 344. (Dobrowolski A.) Tyg. ill. 52. Sylwetki aktorów i ich działalność. Klewe. Sylwetki naszych artystów. Władysław Antoniewski. Ill. pols. 24. Ś. p. Aniela Aszpergerowa. (1818—1902). Bluszcz 6. (Gawalewicz). Dz. pols. 46. Echo muz. 5. (Bandrowski Jul. Dr.) G. warsz. 27. Ill. pols. 6. Kurj. teatr. 5. Kurj. warsz. 28. N. Ref. 23. Sł. pols. 46. Tyg. ill. 6. Wiek 29. Z notatek starego aktora. (Fenomelna. Wiktoryna z Szymanowskich Bakałowiczowa). Kurj. teatr. 14—22. Wanda Barszczewska. Kurj. teatr. 3. Józef Chodakowski. Wiek 68. Z notatek starego aktora. (Komik-kronikarz. Michał Chomiński). (C. dal.) Kurj. teatr. 1—3. Z notatek starego muzyka. (Julian Dobrski). Kurj. teatr. 23, 27, 28, 29, 30, 31, 32. Rybak G. Gustaw Fiszer jako c. k. komisarz policyi. Dz. pols. 545. K. teatr. 68. Mieczysław Frenkiel. Kurj. teatr. 19. p. Jubileusz artysty. Juliusz Jejde. Ill. pols. 45. Siedlecki Adam. Juliusz Jejde. Gł. nar. 295. W. S. Kazimierz Kamiński. Kurj. teatr. 15. Stanisław Konopka. Echo muz. 10. Ill. pols. 8. Sł. pols. 112. Z notatek starego aktora. Jan Królikowski. Kurj. teatr. 40—63. A. B. Modjeska Ranch w Kalifornii. Tyg. ill. 47. Modrzejewska w Pradze. (Z moich wspomnień F. A.

Szuberta.) Czas 214. Kurj. pozn. 426. Zapolska G. Ona. (H. Modrzejewska). N. Ref. 238. O Modrzejewskiej i o teatrze krakowskim słów kilkoro N. Ref. 286. Występy H. Modrzejewskiej i J. Śliwickiego na scenie lwowskiej. (Słowacki: Nowa Dejanira. Wyspiański: Warszawianka. Szekspir: Makbet, Hamlet, Miarka za miarkę. Schiller: Marja Stuart. Sudermann: Gniazdo rodzinne. Rostand: Romantyczni). *r.* Dz. pols. 506. (Kołakowski). G. lw. 252, 256, 262, 274. (Krechowiecki A.) K. lw. 311, 317, 330. (Womela St.) Przedświt 252, 264. Sł. pols. 514, 518, 524, 576, 587. (Kasprowicz). Walerya Niewiarowska. Kurj. teatr. 9. Z notatek starego aktora. Salomea Palińska-Kenig). Kurj. teatr. 6—13. Z notatek starego muzyka. (Aleksandra z Ładnowskich Rakiewiczowa). Kurj. teatr. 33—37. Z notatek starego aktora. Józef Rychter. Kurj. teatr. 9—29. U pani Wandy Siemiaszkowej. Kraj 30. Występy gościnne p. Wandy Siemiaszkowej (w Warszawie). Gaz. warsz. 165. Kurj. teatr. 23 (Rygier L.) Kurj. warsz. 149. (Rabski Wł.) Tyg. ill. 27. (Lutomski B.) Wiek 154. (Zalewski K.) Józef Śliwicki. Kurj. teatr. 18. Ludwik Śliwiński. Kurj. teatr. 2. Pokwitowanie. (W pamiętniku p. Ludwika Śliwińskiego). Kurj. teatr. 22. Adolf Sonnenfeld. (Sylwetka Jubileuszowa). Kurj. teatr. 45, 47. Leon Stępowski. Sylwetka jubileuszowa. G. nar. 77. Ill. pols. 11. N. Ref. 64. (Prokesch W.) Gościnne występy p. Michała Tarasiewicza. (Don Carlos i Kordyan). Czas 63. G. nar. 64. Marceli Trapszo. Sylwetka jubileuszowa. K. por. 75. (Dobrowolski A.) K. teatr. 7. (Mori Jan). Irena Trapszo-Chodowiecka. Kurj. teatr. 5. Tekla Trapszo. Kurj. teatr. 6. a. c. Sylwetki naszych artystów. Państwo Węgrzynowie. Ill. pols. 39. Edward Wolski. Echo muz. 22. Wędrowiec 23. Wiek 140. Występy Żelazowskiego na scenie lwowskiej. (Otello, Zbójcy, Uriel Akosta, Właściciel kuźnic, Szczęście w zakątku). Dz. pols. 412, 423. (Kołakowski). Przedświt 201, 207. (Sarnecki Z.) Sł. pols. 426, 430. (Cepnik H.) Alojzy Fortunat Żółkowski. (1777—1822). Kurj. warsz. 248. Przew. nauk. i lit. (D. do G. tor.) 10. (Dobrowolski A.) Wielkopol. 210, 211. Z notatek starego aktora. Alojzy Żółkowski (syn). Kurj. teatr. 74—89 i. n. (S z t u k i o b c e g r a n e n a s c e n a c h p o l s k i c h): Z l i t. a n g i e l s k i e j. Jerome K. Miss Hobbs. Komedya. *r.* Przedświt 160. (Sarnecki Z.) Przegl. 161. Pinero Artur. Wesoły lord Quex. Kom. *r.* N. Ref. 230. (Prokesch). Szekspir. Cymbelin. Dramat romantyczny. *r.* Czas 30. (Górski K. M.) N. Ref. 28. (Prokesch W.) Król Henryk IV (Cz. I.) *r.* Czas 138 (Górski K. M.) Gł nar. 136. N. Ref. 136. (Prokesch). Miarka za miarkę. Komedya. *r.* Przedświt 264. (Z. Sarnecki) Przegl. 263. Zimowa opowieść. *r.* Dz. pols. 205. (Kołakowski). Przedświt 101. (Sarnecki). Przegl. 102. Sł. pols. 211. N. Sł. pols. 111. Sen nocy letniej. *r.* Czas 71. (Górski K. M.) Gł. nar. 70. (Beaupré). N. Ref. 70. (Prokesch). Wieczór trzech króli. *r.* Monitor 23. Przedświt 130. (Z. Sarnecki). Z l i t e r. b e l g i j s k i e j Maeterlink Maurycy. Monna Vanna. Sztuka. *r.* Dz. pozn. 242. Gł.

nar. 259. Kurj. teatr. 23. Naprzód 307. N. Ref. 259. (Prokesch). Z liter. czeskiej. Swoboda Franciszek. Różne drogi. Komedya. Przełożył M. Szukiewicz. *r*. G. lw. 265. (Krechowiecki). Kurj. lw. 321. (Womela). Przedświt 265 (Z. Sarnecki). Szubert Franciszek. Dramat lepianki czyli Tragedya strejku. Sztuka. *r*. Naprzód 244. Z liter. francuskiej. Arago i Vermond. Pamiętniki szatana. Kom. *r*. N. Ref. 298. (Prokesch). Bernstein Henryk. Manowcami. Komedya. *r*. G. lw. 288 (Krechowiecki). Kurj. lw. 348. (Womela). Przedświt 293. (Z. Sarnecki). Przegl. 289. Bilhaud Paweł i Hennequin Maurycy. Wazon japoński. Kom. Tłum. Jarosław Pieniążek. *r*. Czas 118. Kurj. lw. 152. (Womela St.) Kurj. teatr. 22. (Kiemlicz). Sł. pols. 230. (Wasilewski). Wędrowiec 28. (Zawadzki Br.) Bisson Aleksander. Sędzia śledczy. Krotochwila. *r*. Echo muz. 12. K. por. 79. (Dobrowolski A.) Kurj. pozn. 9. Kurj. teatr. 12. (Kiemlicz). Kurj. warsz. 79. (Rabski Wł.) Wędrowiec 16. (Zawadzki Br.) Bisson Aleks. i Berre-Turique J. Zamek historyczny. Kom. *r*. Echo muz. 16. G. warsz. 97. K. por. 102. (Dobrowolski A.) K. teatr. 16. (Kiemlicz). K. warsz. 102. (Rabski). Prz. tyg. 16. (Kempner). Słowo 85. (Gawalewicz). Bossu Karol i Delavigne Edmund. Dragoni. Farsa. *r*. Echo muz. 17. Wędrowiec 26. (Zawadzki Br.) Brieux E. Córki pana Dupont. Kom. Przekł. Z. Sarneckiego. (Występy Siemaszkowej na scenie warszawskiej). *r*. Echo muz. 26. G. pols. Warsz. 27. (Massonius). G. warsz. 161. K. codz. 169. (Lubowski). K. por. 170. (Dobrowolski A.) K. teatr. 26. (Librowicz J. J.) K. warsz. 169. (Rabski). Prawda 27. (Bukowiński). Prz. tyg. 26. (Kempner). Kołyska. Sztuka. *r*. Kurj. teatr. 23. Czerwona toga. *r*. Kurj. codz. 257. (Kościelski Łuc.) Kurj. teatr. 38. (Librowicz). Kurj. warsz. 257. (Rabski). Capus Alfred. Szczęście. Kom. *r*. Czas 235. (Rakowska K.) La châtelaine. *r*. Kurj. teatr. 31. (Z. Morawski). Carre F. i Bilhaud P. Synowa. Komedya. *r*. Kurj. warsz. 27. (Dobrowolski A.) Courteline Jerzy. Miły gość. Komedya. *r*. Dz. pols. 90. (Kołakowski). Wiek XX. 619. (Cepnik). Curel Franciszek. Nowe bożyszcze. Sztuka. *r*. Przedświt 114. (Sarnecki). Przegl. 114. Dumas Al. (syn). Syn naturalny. Kom. *r*. Czas 92. (Starzewski R.) N. Ref. 92. (Prokesch). Fabre Emil. Życie publiczne. Komedya. *r*. Przedświt 52. (Flach J.) Sł. pols. 104. (Wasilewski). N. Sł. pols. 3. Wiek XX. 626. (Cepnik) Feydeau Jerzy. Mąż poluje, Krotochwila. *r*. Kurj. teatr. 30. (Rygier L.) Gavault Paweł i Berr Gustaw. Nieznajoma. Sztuka. *r*. Kurj. warsz. 283. (Rabski). Przedświt 154. (Sarnecki Z.) Przegl. 155. Gressac Fryderyk i de Croisset Franciszek. Kładka Kom. *r*. Czas 264. G. lw. 228. Przedświt 229. (Sarnecki). Przegl 229. N. Ref. 265. (Prokesch). Sł. pols. 482. (Kasprowicz). Hennequin M. Panna służąca. Krotochwila. *r*. Gaz. warsz. 340. Gaz. pols. Warsz. 346. (Massonius). Hennequin Maurycy i Duval J. Sobowtór. Komedya. *r*. Echo muz. 5. (Bandrowski J.) Kurj. teatr. 5. (Kiemlicz). Wędrowiec 6. (Zawadzki Br.) Hennequin i Miland. Żona

papy. Wodewil. *r.* Kurj. teatr. 38. Hervieu Paweł. Zagadka. Sztuka. *r.* Dz pols. 29. (Kołakowski Kl.) Echo muz. 4. Kurj. codz. 20. (Lubowski E.) Kurj. warsz. 20. (Rabski). Prz tyg. 4. (Kempner G.) Hugo Wiktor. Ruy Blas. Dramat. *r.* Przedświt 77. Przegl 77. Sł. pols. 160. (Kasprowicz J.) Wiek XX. 651. (Cepnik). Labiche. Kapelusz słomkowy. Kom. *r.* Czas 141. de Lorde A. i Foley K. Przy telefonie. Sztuka. *r.* Dz. pols. 90. (Kołakowski) Wiek XX. 619 (Cepnik). Meilhac i Halévy. Kamionka Kom. *r.* Czas 241. (W. N.) Norini E. i Baum E. Balon do kierowania. Krotochwila. *r.* N. Gł. pols. 264. (Bytkowski Z.) Pailleron E. Świat nudów. Kom przekład E. Lubowskiego. *r.* K. codz. 147. K. warsz. 147. (Rabski Wł.) Renard Jules. Marchewka. Kom. *r.* K. codz 344. (Lubowski). Kurj. warsz. 344. (Rabski). Prawda 51. (Bukowiński). Prz. tyg. 51. Kempner). Sardou W. Pamela. Sztuka. *r.* G. pols. Warsz. 161. (Massonius). Kurj teatr. 25. (Gur. M.) Scribe Eugeniusz. Adryanna Lecouvreur. Sztuka. r. G. pols. Warsz. 188. (Massonius M.) Kurj. teatr. 29. Kurj. warsz. 191. (Dobrowolski A.) Sylvane A. Rezerwista. Krotochwila. *r* Kurj. teatr. 26. Kurj. warsz. 170. (Rabski Wł.) Z liter. holenderskiej. Heijermans Herman: Nadzieja. Dramat Przekład J. Kasprowicza. *r.* Czas 39. (Rakowski K.) Przegl. pols. III. 581. (Koneczny). N. Ref. 40. (Prokesch). Z liter. niemieckiej. Blumenthal Oskar i Kadelburg Gustaw. Opiekunowie moralności. Krotochwila. *r.* Gaz. warsz 248. Kurj. teatr. 38. (Librowicz) Kurj. warsz. 288. (Rabski). Burckhard Maks. Kasia. Sztuka. *r.* Kurj. warsz. 264. (Dobrowolski). Dreyer Maks. Zwycięzcy. Sztuka. Przekł. Zofii Wójcickiej. Czas 97. (Rakowski K.) Kurj. teatr. 29. Kurj. warsz. 191. (Dobrowolski A.) Naprzód 115. N. Ref. 98. (Prokesch). Engl Jerzy. Ponad wodami. Dramat. Przekład Z. Wójcickiej. *r.* Gł. nar. 124 (Perzyński Wł.) Kurj. codz. 281. (Lubowski). Kurj. lwowski 158. (Womela) Kurj. teatr 10. (Librowicz J.) Kurj. warsz. 281. (Rabski). Przedświt 130. (Sarnecki). Prz. tyg. 42 (Kempner). N. Ref. 124 (Prokesch). Sł. pols. 278, 280 (Kasprowicz Jan). Tyg. mód 44. (Ceysinger). Wędrowiec 42, 49. (Zawadzki Br.) Ernst Otto. Dyrektor Flachsman Kom. *r.* Echo muz. 14. Gaz. warsz. 78. Kurj codz. 80. (Lubowski). Kurj. warsz. 80 (Rabski). Prz tyg. 13. (Kempner). Wędrowiec 16. (Zawadzki Br.) Wiek 80. (Jaroszyński T.) Horst J. i Stein L. Raz tylko się żyje. Krotochwila ze śpiewami. *r.* Kurj. teatr. 9. (Kiemlicz). Karlweis. Bogaty wujaszek. Komedya. *r.* Kurj. teatr. 38. (Gur M.) Mosenthal S. H. Debora. Sztuka. *r.* Kurj. teatr. 17. (Kończyc T.) Schiller Fryderyk. Intryga i miłość. Gaz. warsz. 189. N. Gł. pols. 269. (Bytkowski Z.) Kurj. codz 200. (Lubowski) Wilhelm Tell. *r.* Czas 294. (Górski K. M.) Naprzód 348. Rabski Władysław. Zbójcy. Kurj. warsz. 32. Schöntan Fr. i Koppel-Eufeld Fr. Odrodzenie, kom. przekład Z. Wójcickiej. *r.* Echo muz. 7. Kurj codz. 4. (Lubowski E.) Kurj. teatr. 7. (Kiemlicz). Kurj. warsz. 41. (Rabski). Prz. tyg. 7. (Kempner). Wędrowiec 14. (Zawadzki Br.) Suderman Herman. Niech żyje życie. Dramat. *r.* Czas 51.

Gł nar. 52. Naprzód 61, 62. Przegl. pols. V. 350 (Konieczny). N. Ref 52. (Prokesch W.) Z lit. norwegskiej. Ibsen Henryk. Mały Eyolf. Dramat r Naprzód 68. N. Ref. 58. (Prokesch W) Z liter. rosyjskiej. Boborykin Piotr. Doktor Maszkow Sztuka. r. Monitor 3. Sł. pols. 14. (Rossowski St.) Wiek XX. 581. Gorkij Maksym. Mieszczanie. Szkic dramatyczny. r. Czas 269. (Rakowski K.) 270. (Starzewski R.) Kurj. teatr. 56. Naprzód 321, N. Ref. 274. Kryłow Wiktor. Pierwsza mucha Kom. r. Dz. pols 335. (Kuncewicz Izydor). N. Gł pols. 250 Przedświt 166. (Sarnecki) Przegl. 166. Suchowo-Kobylin. Sprawa. Sztuka Przekład J. N. Popławskiego. r. G. świąt. Lwów 6. Kurj lw. 39. (Womela). Przedświt 33 (Dr. J. Flach). Z liter. węgierskiej. Muray. Miłość huzarska. Krotochwila. r. Wędrowiec 49. 51 (Zawadzki Br.) Z liter włoskiej. Bracco Robert. Maski Pietro Caruzo. r. Przedświt 207. (Sarnecki Z.).

1803. Teokryt w Polsce. Utwory Teokryta. (Idylle i epigramaty) przetłómaczył, wstępem i przypisami objaśnił Kazimierz Kaszewski. r. Eos VIII 176—8. (Heck).

1804 Teorya i statystyka literatury. Kokowski W. Teorya literatury polskiej r. Książka 12 (Chrzanowski). Rozwój 125 Dobrzycki Stanisław Dr Rodzimość a pierwiastki obce w literaturze polskiej. (Sprawozd. z odczytu). Pogoń 1, Jabłonowski Wł. Uwagi o twórczości literackiej z ubiegłego roku. G. pols. Warsz. 30. Rundstein S. Dr. Statystyka literatury. Prz. tyg. 47. Struve Henryk Przedmiot i metoda historyi literatury polskiej. Pam. liter. III. 373—8. Sylf Adam. Odwrotne strony medalów. (Literatura arystokratyczna). Wędrowiec 21.

1805 Tetmajer Kazimierz Przerwa. Hasła. r. Tydzień (D. K. lw.) 6. Panna Mery. Powieść. r. G. nar. 11. (Błażowska Emilia). Książka 3. (Galle). Prawda 14. (Galle). Wschód 73. (Gottlieb Seweryn). Poezye I. Wyd. 2 r Prawda 7 (Drogoszewski A) Poezye, Serya IV. r. Przegl. 65 Słowo 5, 6. Wrażenia r Książka 7. (Galle). Prawda 30. (Bukowiński). Przegl. pols. III. 553. (Flach). Rozwój 254 (Gruszecki A.) Sł. pols. 42. (Dod. Merwin B.) Tydzień 16. (D K. lw.) (Womela). Tyg ill. 20 Tyg mód 15 (Ceysinger). Ostatnie utwory. r. Krytyka IV. 291—96. (Sten Jan). Aut. Powieści Kazimierza Tetmajera. Gł. nar. 171.

1806. Tetmajer Włodzimierz. Noce letnie r. Bluszcz 24. Książka 12. (Gostomski). Sł. pols. 201. (Żuławski J) Tydzień (D. K lw.) 19. (Cybulski A.)

1807 Tasso w Polsce. Tasso Torquato. Goffred abo Jeruzalem wyzwolona, przekładania Piotra Kochanowskiego T. I. wydał Dr. L. Rydel. r. Bibl. warsz. VII. 162—5 (Chrzanowski Ign.) Książka 6. (Kryński A. A.)

1808. Towarzystwa naukowe. Kraushar Al. Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk. 1800—32. (T. 1—3). r. Bies. lit. 9—16. (Zahorski Jan). Czas 163—5 (Rolle M) G. lw. 169—175. Kraj 15. (Baudouin de Courteney). Przegl. pols. IV. (Grabowski T) Przegl. powsz. VII. 77—87. Prz. tyg. 9, 12. (Offmański M.) Tyg. ill 4. (Matuszewski). Uczeni an-

gielscy w gronie b. Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Kraj 36. Zasłużeni a nieznani. Piotr Maleszewski. Pierwszy korespondent zagraniczny Towarz. warsz. przyjaciół nauk. 1800–1826. Bies. liter. 4, 6. Krupski Jan Dr. Szubrawcy. Towarzystwo do zwalczania wad narodowych. Ognisko III 1—17 Akademia umiejętności. (posiedzenie 14. V.) Sł. pols. 232. Kaszewski Kazimierz. Powołanie do badań oświaty polskiej. Wędrowiec 20. Massonius M. Towarzystwo dla popierania nauki polskiej. G. lw. 43. (anonimowo). Książka 7. Rolle Michał Pierwsze podwaliny Macierzy polskiej we Lwowie. G lw. 221. Towarzystwo filologiczne. G. lw. 45 Towarzystwo przyjaciół nauk. Dz. pozn. 47. Prost. Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk. Kraj 7.

1809. Towiański Andrzej, Krasiński Adam Stanisław. Wspomnienia. (. Andrzej Towiański). *r.* Książka 2. (Ign. Chrzanowski). Mazurkiewicz Jan. Andrzej Towiański. Studyum psychologiczne. *r.* N. Gł. pols. 152 Krytyka VI. 431. (St L.) Przegl. tyg 28. (Feldman). Sł. pols. 188 Tydzień (D. K. lw.) 30 (Kulczycki L.) Tyg mód 16, 17. O Andrzeju Towiańskim (nowe przyczynki). Wędrowiec 1. Towiański. Przew. nauk. i lit. (D. do G. tor.) 7. Makowski Wacław. Andrzej Towiański. Głos 16.

1810. Tretiak Józef. Szkice literackie. Serya II. *r* Przegl. pols. V. 316. (Ułaszyn). Przegl. powsz. IV. 118. (Zdziarski St.) Tydzień (D K. lw.) 4. (Zdziarski St.) Prokesch Wł. Ze studyów literackich. (Tretiak i Zdziechowski). N. Ref. 75.

1811. Trętowski Bronisław. Kurpiel Antoni M. Autobiografia Bronisława Trętowskiego. Pam. liter. IV. 657-660.

1812. Tyszkiewiczówna Marya hr. Spójnik. Powieść współczesna. *r* Książka 10. (Mleczko St) Słowo 258. (Krzyżanowski Anat.) Wiek 203. (Włodek L.)

1813. Ujejski Kornel. Wróblewski Kazimierz. Kornel Ujejski. (1824—1893). *r.* G. lw. 38. (Rolle M.) G pols. Warsz 265. Książka 5. (Chrzanowski). Muzeum 53—4 (Janik M.) Pam. liter. IV. 682 85. (Pini Tad.) Przegl. powsz IV. 95—7 (Zdziarski St) Bernacki Ludwik Proces prasowy Kornela Ujejskiego z r. 1862. Sł. pols 30 (Dod.) Meyet Leopold. Kornel Ujejski. Słowacki do Ujejskiego. (List nie znany) Bies. liter. 3 Szado Józef Bronisław. Znaczenie Kornela Ujejskiego w dziełach i życiu. Szkoła 20-25. Szary. W Pawłowie (Z ostatnich lat Ujejskiego) N Gł. pols. 242 Kraj 26. Wysłouchowa M Kornel Ujejski. Tydzień (D. K. lw) 2.

1814 Urbański Aureli. Biegeleisen Henryk. Warchoł Aur. Urbańskiego. Tydzień (D. K. lw) 20.

1815. Urbański M. F. Opowieść lirnika *r.* Prawda 17. (Drogoszewski).

1816. Walewska Cecylia Cecylia Walewska Dz pols 592.

1817. Wasilewski Edmund. Sosnowski Kazimierz Poezya krakowska z czasów wolnego miasta Przegl. powsz IV. 118—19. (Zdziarski St)

1818. Weyssenhoff Józef. Sprawa Dołęgi. *r.* Bluszcz 32. (Reinschmidt L) Czas 58, 59. (Tarnowski St.) Książka 3. (Galle).

Przegl. 93—97. Przegl. pols. III. 542. (Tarnowski). N. Ref. 66. (Chmielowski P.) Słow. 36, 37. (Pilecki St). Sł. pols. 114, 127, 140, 152. (Potocki Antoni). Tydzień 18. (D. K. lw) (Dybowski B.) Tyg. mód 10, 11. (Lutomski Bol.) Wędrowiec 2, 3. (Jabłonowski Wł.: Stojąca woda). K. H. Arystokracya w powieści Józefa Weyssenhoffa Sprawa Dołęgi. Bies. liter. 12. Świd. Al. Z powodu oceny Sprawy Dołęgi przez Spasowicza. Gł. nar. 6 Flach Josef. Neue polnische Romane. (Weyssenhoff. Podfilipski. Sprawa Dołęgi). Das litter. Echo 956—9. Merwin Bertold. Inżynier Dołęga i Dr. Judym. Sł. pols. 54 (Dod.) Łopuszańska Marya. Dwa Światy. (Weyssenhoff. Sprawa Dołęgi Daniłowski. Z minionych dni). Pogl. na świat. VI. 249—258. O Polakach z powodu powieści polskiej (Niemiecki przekład Weyssenheffa: Podfilipski). Słowo pols. 273

1819. Wężyk Franciszek. Magiera Michał. Stosunek Zacharyasza Wernera do literatury polskiej z uwzględnieniem Wandy Wężyka. r. Pam. liter. IV. 682. (Pini Tad.) Wojciechowski Konstanty. Listy Franciszka Wężyka z r. 1828—1831. Pam. liter. I. 141—149.

1820 Wiek XVI. Brückner Al. Z kroniki literackiej i naukowej. (Wiek XVI.) (Sprawozd. z badań). Słowo 178, 179. 180, 181, 182. Ch. St. ks. Niektóre szczegóły o prymasie Stanisławie Karnkowskim. Przegl. katol. 14. 15. Puchalski Feliks ks. O aprobacie polskiego przekładu Biblii ks. Wujka. G. kośc. 47, 48, 49, 50.

1821. Wiek XVII. Koprowicz St. Rokosz Jerzego Lubomirskiego w poezyi. r. Muzeum 788. (Hahn W.) Pazdanowski Tadeusz. Poezya rokoszu Zebrzydowskiego. r. Muzeum 789—90. (Hahn W.) Łopaciński Hieronim. Przyczynek do historyi plagiatów w piśmiennictwie polskiem. Kto był autorem Bylicy Świętojańskiej Pam. liter. II. 265—275.

1822. Wiek XIX. Potocki Antoni Sejmiki literackie w dobie romantyzmu. (O noworocznikach i almanachach literackich w pierwszej połowie XIX w) Pam. liter. III. 379—411. Womela Stan. Poezya w XIX. stuleciu. Tydzień (D. K. lw.) 10.

1823. Wierzbicki Józef Stanisław. Rapsody. r. Prawda 36. (Drogoszewski). Tyg. ill. 13. Bissinger Józef. Z współczesnej poezyi polskiej. Luźne szkice. Józef St. Wierzbicki. Dz. pozn. 117. Chmielowski P. Ze współczesnego Parnasu. (J. St. Wierzbicki) Kurj. codz. 20.

1824. Wierzbiński Maciej. Akwarele angielskie. r. G. lw. 159. (Wysocki Alf.) Książka 4. (Galle H.) Prz. tyg. 40. N. Ref. 139. (Feldmann). Słowo 35. (Strzelecki A.)

1825. Wilkoński August. Kąsinowski Bronisław. A. Wilkoński. Wspomnienie ku uczczeniu 50 rocznicy śmierci. Dz. pozn. 74. R. J. A. Wilkoński (1805—1852). Wiek 107.

1826. Wiśniowski Józef. Poezye. r. Książka 8. (Gostomski W.) Prawda 23. (Drogoszewski). Prz. tyg. 5. Chmielowski P. Ze współczesnego Parnasu. (J. Wiśniowski). Kurj. codz. 10.

1827. Wiszniewski Michał. Korbut Gabryel. M. Wiszniewski i puścizna po nim. r. G. pols. Warsz. 34. Pam. liter. I. 175—6.

(Chmielowski P.) Listy do z hr. Tyszkiewiczów Wąsowiczowej. (1849 r.) (Ze zbiorów Wł. Korotyńskiego). Kurj. warsz. 303.

1828. Witwicki Stefan. Dropiowski Władysław. Z korespondencyi St. Witwickiego. Pam. liter. IV. 655—6.

1829. Włodowicz Z. Szczęście. Szkic powieściowy. *r* Kurj. warsz. 148 (Choiński). Tyg. ill. 45. (Galle). Wiek 175. (Włodek).

1830. Wolski Wacław. Nieznanym. Poezye. S. I. *r*. Bluszcz 21 (Kończyc). Prawda 23. (Drogoszewski). Tydzień (D. K. lw.) 35. (Cybulski A.) Tyg. mód 6 (Ceysinger).

1831. Woronicz Jan Paweł. g. Pieśnioksiąg Woronicza. Sł. pols. 541.

1832. Wójcicki Kazimierz. Żeglarze. *r*. Książka 12. (Galle). Tyg. mód 40. (Ceysinger H.)

1833. Woyczyński Kazimierz. Z młodzieńczych snów. *r*. Podw. 2. Prawda 48. (Drogoszewski). Przegl. powsz. XII. 417. Tyg. ill. 27.

1834 Wydawnictwa peryodyczne. Biblioteka dzieł chrześcijańskich. R. I. *r*. Czas 9, 10. (Gostomski). Kurj. warsz. 60. (Choiński). Biblioteka pisarzów polskich. Nr. 37—41. *r*. Pam. liter. I. 158—166. (Brückner Al.) Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII. w. wydał Teodor Wierzbowski. *r*. Pam. liter. I. 159—160. (Brückner Al.) Aut. Biblioteka utworów dramatycznych. Gł. nar. 211. Chimera. *r*. Gł. nar. 188. G. pols. Warsz 417. (Dębicki Z.) Kraj 38. (Krzywoszewski Stef.) N. Sł. pols. 39. Tyg. Sł. pols 21—26. (Cybulski A. Kaplica sztuki czystej). Wędrowiec 43. (z. VII—XII.) Ułaszyn Henryk. Poradnik i Książka. Dz. pozn. 126 Książka. R. I. *r*. Kurj. warsz. 119. (J T. Hodi). Rola 45, 46. (Nowa placówka wolnej myśli). Ognisko (L. Straszewicza). Kraj 43. Słowo 260. Pamiętnik Kielecki. Zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza. 1798—1898 *r*. Niwa pols 24. Słowo 160. (Baliński Ign.) Tydz. piotr. 31. Wiek 328. (Włodek L.) Pamiętnik literacki. *r*. Bibl. warsz. VI. 593—5. (Dębicki Z.) Dz. pozn. 274. (Bissinger Józef). G. lw. 119, 120. (I—II. Rolle). Kraj 8. (Brückner Al.) Krytyka V. 359. (I.) Książka 4. (Massonius). Prawda 18. (I. Galle). Rozwój 215—221. (I-II.) Słowo 114 (Brückner A.) Sł. pols. 152. (Kossowski St.)

1835. Wysocki Godziemba Antoni. W słońcu. Dramat. *r*. Czas 80. (Starzewski R.) Gł. nar. 82. N. Ref. 81.

1836. Wyspiański Stanisław. Warszawianka. Pieśń z r. 1831. *r*. Dz. pozn. 280. K. pozn. 500. Wesele. *r*. Gł. nar. 185. (Siedlecki A. W nowej obsadzie ról.) Ill. pols. 35 (Zapolska G.) N Słowo VII. 189—4. Tyg. samb.-droh. 9, 10 Chmielowski Piotr. Stanisław Wyspiański. *r*. Książka 9. (Chrzanowski Ign) Przedświt 81. (Sarnecki Z.) Przegl. powsz. VI. 39—405. (Dobrzycki Stan.) Potocki Antoni. Stanisław Wyspiański. Studyum literackie. *r*. Krytyka I 32—40. (Sobolewski T. Młoda Polska). Książka 3. (Chrzanowski Ign.) Muzeum 209—13. (Schneider St.) Pam. liter. IV 689—93. (Chmielowski P.) Przegl. 92. Przegl. powsz. VI. 398—405. (Dobrzycki St.) Tydzień 14. (D. K. lw.) (Cybulski A.) Wyspiański.

Bies liter 7. Z Warszawy. Pan profesor Wyspiański. Sł. pols. 167. Odczyt Chmielowskiego o Wyspiańskim (W Tarnowie). Przedświt 35. Drogoszewski A. Stanisław Wyspiański. Głos 19, 21, 23, 25. Gawalewicz Maryan. Legenda Stan Wyspiańskiego. Echo muz. 8, 9, 10, 13, 15. Hoesick Ferdynand. Bolesław Śmiały Wyspiańskiego. Dz. pols. 490. Kurj. warsz. 286. Hoesick Ferdynand. Stanisław Wyspiański. (Dokończenie). Kraj 1. 2. Cz(esław) J(ankowski). Z listu poety (O Weselu). Kraj 3. Pawelski J ks. Wesele Wyspiańskiego. (Dok.) Przegl. powsz. II. 221—35. Spasowicz Włodz. Wesele Wyspiańskiego. Sł. pols. 22, 24. Spasowicz W. Dwa utwory St. Wyspiańskiego. Kazimierz Wielki i Wesele. G. nar. 16—19. Turowski Stanisław. Wesele Stanisława Wyspiańskiego. Dz. pozn 35, 36, 38, 39

1837. Z a b ł o c k i F r a n c i s z e k. Erzepki Bolesław Dr. Z politycznych satyr Fr. Zabłockiego.. podał... K. pozn. 519.

1838. Z a c h a r j a s i e w i c z J a n. Tajemnica Stefanii. Powieść. *r.* Głos 52. (Konarski L.) Książka 12 (H. Galle). M. Z życia J. Zacharyasiewicza. G. pols. Czer. 28.

1839. Z a g ó r s k i W ł o d z i m i e r z (C h o c h l i k). Ś. p. Wł. Zagórski. (Wspomn. pośm.) Bies. liter 8. G. pols warsz 45, 45. (Nowiński). Wiek 44. Prawda 8. Dz. pozn 44 Kurj. warsz. 44 (Zawadzki Br.) Niwa pols. 7. (Glotz M.) Nasze kłosy 8 (Łaszczyński Witołd). Tyg ill. 8. (Łaszczyński W.) Gomulicki W. Wł. Zagórski (Profil człowieka i poety) Wędrowiec 8. Jankowski Czesław. Autor Króla Salomona (Wł. Zagórski, (1834—1902). Kraj 10. N. Sł. pols. 42, 45, patrz: Gliński K. Przy kominku. Bluszcz 8.

1840. Z a l e s k a S a r y u s z K r y s t y n a. Z wygnania. Spotkanym w drodze wrażeniom i ludziom Pejzaże. *r.* G. lw. 99. (Wysocki Alf.) Książka 9 (Gostomski). Podwaw. 2. Przegl. powsz. XII. 397—400 Tyg. ill. 33 (Galle). Siedlecki Adam. Kr. Saryusz Zaleska. Sł. pols. 288. (Dod.)

1841. Z a l e s k i J ó z e f B o h d a n. Krechowiecki Adam. Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych (Na podstawie korespondencyi). Odczyt *r.* Pam. liter. II. 349—350. (Tretiak J.) Zdziarski Stan. Bohdan Zaleski, studyum biogr.-literackie *r.* Dz pozn. 87, 88. (Bugiel W. Dr.) G. lw. 104. (Rolle). Głos 36. (Goldberg A.) Książka 11. (Gostomski). Kurj. warsz. 109. (Choiński). Kwart. hist IV. 616—22 (Chmielowski P.) Muzeum 879—81. (Leciejewski J.) Przgl. 164. Przegl. powsz. XII. 394—7. List do T. Lenartowicza. (11/IV. 1855). (Ze zbiorów Meyeta) Kurj. warsz. 303. Poeta do poety. (Dwa listy J. B. Zaleskiego do Lenartowicza. I Paryż 18. grudnia 1869 II. Paryż 22 marca. 1870). Kurj warsz. 47. Ziemska dola poety. Kraj 5. J. B. Zaleski. W setną rocznicę urodzin. (1802—1902) Bies lit 8, 9 (Topór. Słowik ukraiński) G. lw. 40. (Krechowiecki A.) G. pols. Warsz. 44. (Gomulicki W.) Nasze kłosy 10. (Łaszczyński W.) Kraj 5. (Jankowski Czesław). Kurj warsz. 1. (Wasilewski Zyg.) Mies. Kurj. pols. II. 179—82. Przedświt 38. (Flach J.) Przew. nauk.-lit. (D. do G. lor.) 3. N. Ref. 40. (Prokesch W.) Tydzień (D. K. lw.) 7. (Zdziarski St.) Tyg. ill. 7. (Krechowiecki A.) 8 (Gliński Kaz.)

Wędrowiec 7. Wiecz. rodz. 9. Wiek 47. Jankowski Czesław. B. Zaleski wobec Sedanu. (Fragment z korespondencyi poety). Kraj 50, 51. Kolessa Aleksander Dr. B. Zaleski a ukraińska pieśń ludowa. Sł. pols. 78. (Dod.) Konopnicka Marya. O B. Zaleskim. Bibl. warsz. XI. 292—325. M. G. B. Zaleski we Francyi. (1832—1886), Sł. pols. 78. (Dod.) R...ski Bolesław. B. Zaleski w Warszawie (1822—1831). Sł. pols. 78. (Dod.) Straszewicz Ludwik. Dziejowe znaczenie pieśni Słowika ukraińskiego. Mies. Kurj. pols. I. 177—8. Tarnowski Stanisław. Sąd o utworach Zaleskiego. (wyjątek z IV. i V. t. literatury). Mies. Kurj. pols. II. 183—97. Dyonizy Zaleski Korespondencya J. B. Zaleskiego. (Ciąg dalszy). Przewod. nauk. i liter. z. I—XII. Zdziarski Stanisław. Duch od stepu (Ustęp z monografii). Sł. pols. 78. (Dod.) Zdziarski Stanisław. Synteza poezyi B. Zaleskiego. Słowo 40—44. Le centenaire de B. Zaleski. (1802—1902). Bulletin polonais II. 29—30. patrz: Gliński K. Przy kominku. Bluszcz 8.

1842. Zaleski Władysław. Skrzydła wichrowe. *r.* Bluszcz 21. (Kończyc). Książka 6. (Massonius). Tyg. ill. 28. (Galle H.)

1843. Zajkowska Adelina. Świt. *r.* Książka 6. (H. Galle)

1844. Zan Tomasz. Krasiński Adam Stanisław. Wspomnienia. (T. Zan). *r.* Książka 2. (Ign. Chrzanowski). Spuścizna literacka T. Zana. G. lw. 267.

1845. Zapolska Gabryela. Moralne zbrodnie. (Feljeton). Sł. pols. 76. Winiarski M. M. Przez niedyskrecyę... (tylko otwarty list do WPani G. Snieżko-Zapolskiej-Janowskiej w Dąbrowie, na temat jej feljetonu p. t. Moralne zbrodnie). Dz. pols. 90. Ahaswer. Sztuka. *r.* Bluszcz 45. Echo muz. 40. (Rajchman Al.) G. warsz. 258. Kurj. codz. 269. (Lubowski). Kurj. warsz. 269. (Rabski). Prawda 40. (Bukowiński Wł.) Prz. tyg. 42. (Kempner). Tyg. mód 47. (Ceysinger H). Wędrowiec 41, 42. (Zawadzki Br.) Autor o swojej sztuce. (Ahaswer). Kurj. teatr. 1. Tresowane dusze. Sztuka. *r.* Ill. pols. 16. Kurj. teatr. 16. (Prokesch). Naprzód 101. N. Ref. 86. (Prokesch). N. Sł. pols. 80. Mężczyzna. Sztuka. *r.* Dz. dols. 44. (Kołakowski Kl.) G. koł. 8. G. nar. 28. G. świąt. Lwów 4. Książka 8. (Rabski). Kurj. lw. 29. Kurj. teatr. 4. (Prokesch). Monitor 6. Podwaw. 2. Przedświt 22. (Flach J.) Przegl. 22. N. Ref. 16. (Prokesch). Sł. pols. 36, 44. (Rossowski). Alfa. U Gabryeli Zapolskiej. Prz. tyg. 38. S. K. Erotyzm na scenie i w życiu. (Zapolska). Niwa pols. 40. patrz: Niemojewski A. Policya a sztuka.

1846. Zawadzki Artur, Stołownicy. Krotochwila. *r.* Gaz. warsz. 142. Kurj. teatr. 23. Kurj. warsz. 149.

1847. Zawistowska Kazimiera. K. z Jasieńskich Zawistowska. Chimera r. 1901. T. III. z. 9. str. 490.

1848. Zbierzchowski Henryk. Impresye. *r.* Dz. pols. 244. Krytyka V. 360. Książka 12. (Gostomski). Przegl. 294. Przegl. powsz. VIII. 261. Sł. pols. 100. (Merwin B.) Tydzień 12. (D. K lw.) (Womela St.) Tyg. ill. 37. (Galle H.) Przed wschodem słońca. *r.* Przegl. pols. XI. 362. (Flach). Tyg. Sł. pols. 19. (Cybulski A.)

1849. Zdziarski Stanisław.

Szkice literackie. *r.* Dz. pozn. 283. (Leciejewski J. i Bugiel W.) Ill. pols, 51. (Feldman). Muzeum 877—9. (Leciejewski J.) Przegl. tyg. 45. Tydzień (D. K. lw.) 52. Majewski Erazm: Z powodu oceny Wisły przez pana Zdziarskiego umieszczonej w Prawdzie. Wisła I. 133—6.

1850. Zdziechowski Maryan. patrz: Niemojewski A. Policya a sztuka. Tretiak Józef.

1851. Zieliński Gustaw. A. L. Gustaw Zieliński. Wiek 314. Galle H. Piewca Kirgiza. Prawda 42. Gomulicki Wiktor. Autor Kirgiza w literaturze i w życiu. Kraj 47, 48.

1852. Zimorowic Józef Bartłomiej patrz: Brückner. Najnowsze studya.

1853. Żeromski Stefan. Gałecki Antoni. Stefan Żeromski. *r* Książka 9. (Chrzanowski) Przedświt 81. (Z. Sarnecki), Drogoszewski A. Stef. Żeromski Głos 2—5, 7—9

1854. Żmichowska Narcyza. Ella. Myśli N. Żmichowskiej, zebrała... *r.* Książka 1. (Ign. Chrzanowski) Wybór pism z przedmową I. Chrzanowskiego. *r.* Książka 1. (H. Galle). Pogadanki pedagogiczne N. Żmichowskiej w opracowaniu W. Żeleńskiej, Bluszcz 9—40. Chrzanowski I. Smutek N. Żmichowskiej jako główny pierwiastek jej uczuciowości. Kurj. warsz. 72. (sprawozd. z odczytu). Prawda 12. (Sprawozd. z odczytu). Wędrowiec 23—27. Chrzanowski Ignacy. Pierwszy utwór Gabryeli. (Wędrowiec) Bibl. warsz. IV. 162—68. 25-ta rocznica zgonu Gabryeli. Sł. pols. 54. (Dod.) W. M. N. Żmichowska. Wiecz. rodz. 11, Żeleńska W. Myśli N. Żmichowskiej. Bluszcz 7. Żeleńska W. W ćwierć wieku po zgonie N. Żmichowskiej. Bluszcz 4.

1855. Żołtyński Daniel. Dymisya. Szkic sceniczny. *r.* Prz. tyg. 11.

1856. Żuławski Jerzy. Opowiadania prozą. *r.* Głos 17. (Miller A.) Kraj 21. (Gomulicki W. Znów nowele). Krytyka IV. 291—296. (Sten J.) Książka 3. (Galle) Kurj. warsz. 284. (Choiński) Prz. tyg. 19. (Piński Wł.) Słowo 283. (Krzyżanowski A.) Tyg ill. 19. (Galle). Wędrowiec 46. (Choiński). Poezye Wydanie nowe. *r.* Bluszcz 7. (Kończyc). Głos 41. Prawda 36. (Drogoszewski). Przegl tyg. 19 (Piński Włodz.) Tyg. ill. 34. (Galle H.) Prolegomena. Szkice i uwagi. *r.* Bibl. warsz. VII. 173—82. (Drogoszewski A.) Książka 5 (Langner Edm.) Muzeum 209—13. (Schneider St.) Sł. pols 18. Pogadanki literackie. Gł. nar. 51. Bissinger Józef. Z współczesnej poezyi polskiej. J. Żuławski. Dz. pozn. 189, 192, 193. Chmielowski Piotr. Ze współczesnego Parnasu. (J. Żuławski). Kurj. codz. 134. Feldman Wilhelm. J. Żuławski. Sł. pols. 238. patrz: Niemojewski A. Policya a sztuka.

PRZEMYSŁAW MĄCZEWSKI.

Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki.

Szkic literacki.

II.

Utopia społeczna powstawała zwykle w tym czasie, gdy społeczeństwo czuło potrzebę zmiany istniejącego ustroju. Wówczas politycy, uczeni statyści, ministrowie i trybuni wnosili projekty reformy rzeczowej, trzymając się w granicach możliwości ich urzeczywistnienia, filozofowie-poeci, politycy-marzyciele pisali utopie. Różniły się one od zwykłych reform państwowych przedewszystkiem swą pełnią, całokształtem, zupełnym przewrotem starego porządku. Stąd też była utopia najczęściej wymarzonym ideałem, wzorem doskonałości, w których urzeczywistnienie niejeden z ich twórców nie wierzył.

Platon jeszcze jeździł do Dyonizosa ze szczerym zamiarem realizowania »Politei«; tworząc swój system społeczny, był jeszcze filozofem, socyologiem, kiedy zaś zaczynał opis Atlantydy — poetą. Morus, który poniósł śmierć dla swych przekonań, wielbiciel Platona, kanclerz, ideolog, pierwszy racyonalny komunista czasów nowożytnych, autor »Utopii« i twórca nazwy, mającej się stać na zawsze synonimem marzycielskiego idealizmu, snu o »złotym wieku« — sam o urzeczywistnieniu swych pomysłów nie marzył, jeno wzór niedościgły stawiał. Campanella, »wieczny duch rewolucyonista«, dominikanin, spiskowiec, mistyk-poeta pisał w długoletniem, okropnem więzieniu, nie widząc słońca i ludzi: »Państwo słoneczne«. Roił je na jakiejś cudownej wyspie, w rozognionej wyobraźni stapiał idealizm platoński z kabalistyką Pitagorej-

czyków, komunizm Morusa z włoskiem, gorącem umiłowaniem słońca, wojny i rycerskości. Ziemia jest matką, słońce ojcem szczęśliwego społeczeństwa — utopia Campanelli jest już czystą fikcyą poety.

I ciągnie się odtąd nieskończony archipelag wysp szczęśliwych, Arkadyi cudownych, państw wymarzonych, społeczeństw anielskich. Jedne z nich przygarnęły nauki społeczne, inne, rozpalone fantazyą i uczuciem, w dziejach literatury znalazły przytułek. Oczywiście, że granica tych dwóch odłamów — chwiejna, wichrowata; są utopie piękne i mądre zarazem, istnieją traktaty społeczne w szatę najpiękniejszej powieści odziane. Granica chwiejna, zwłaszcza z początku. Z biegiem czasu, z rozwojem i wyodrębnieniem kierunków i form literackich, z rozdziałem wiedzy i sztuki — ustala się. Twórcy utopii rozchodzą się. »Społecznicy« — nazwijmy ich najogólniej: »filozofowie« w zrozumieniu dawniejszem — posługują się wygodną maską utopii, jako środkiem. Zabezpieczeni nieobliczalną odległością, długością i szerokością geograficzną mitycznej wyspy, przenoszą na nią swe marzycielskie reformy, a przedewszystkiem bezwzględną do satyry nieraz wybujałą krytykę istniejących na tym padole stosunków. Niewinna napozór powiastka, bajeczka niby dla dzieci idzie w świat, czytają ją wszyscy. wielcy i mali, książę i lokaj, najszersze warstwy. Książka robi swoje, podkopuje państwo, kościół, budzi nowe pożądania, kusi, że mogłoby być inaczej, lepiej... *Gutta cavat lapidem* — To rodzaj jeden.

Inni mniej społeczni rozszerzają ramy utopii, wprowadzają czynnik powieściowy. Nie wystarcza im stereotypowa formułka: »przypadkiem dostałem się do nieznanego kraju, w którym było tak i tak...« Ich bohaterom trzeba już niezwykłych i długich awantur na lądzie i morzu, przygód miłosnych, towarzyszów doli i niedoli — satyra polityczna ustępuje obyczajowej, ideał doskonałego państwa, społeczeństwa schodzi na plan dalszy, lub zupełnie zanika. Tak zmieniona utopia wchłania różnorodne pierwiastki literackie, silnie już w XVIII. w. zróżniczkowane kierunki powieściowe, jej pierwotna istota rozpływa się w powieści, w potoku bajek, satyr, paszkwilów.

Wracając do jej właściwego typu, powtarzamy, że ideał doskonałego społeczeństwa jest jej zasadą. S. Hartlieba »Makarya« (1641), Haringtona »Oceana« (1656), Vairasse'a Denis »Historya Sewerambów« (1675), »Rzeczpospolita filozofów« Fontenella (1768) — wymieniamy najważniejsze — i wiele, wiele innych wysp, krajów szczęśliwych łączy jedna wielka myśl: — uszczęśliwienia ludzkości *). Mniej lub więcej fan-

*) W uwagach o »utopiach« posługuję się jednem z najlepszych i najobszerniejszych dzieł w tym przedmiocie: »Vorläufer des neueren Sozializmus« (dzieło zbiorowe) Stuttgart. 1895. t. I. 2. (rozdziały: 1, 2, 5, 6).

tastyczne ustroje społeczne, zlepki częstokroć najróżnorodniejszych urządzeń, jużto z dziejów politycznych całego świata, jużto z fantazyi czerpanych; systemata religijne, wahające się między chrystyanizmem a ateizmem — olśniewały czytelników; biednym odkrywały się światy stałego dobrobytu, całorocznego żniwa, wolnomyślnym imponował kult czystej natury, przeciwników despotycznej monarchii pociągało państwo wolne, demokratyczne.

Obok utopii społecznych tworzono wymarzone siedliska nauk i wynalazków, jak np. Bakona z Werulamu »Atlantis nova«. Wogóle cokolwiek myśl ludzka wymarzyć zdołała — znajdziesz w utopii.

Rodzaj ten wzmaga się pod wpływem rozwoju wiadomości geograficznych i żeglugi. Poznawano ludy, plemiona egzotyczne, żyjące w błogim stanie natury, państwa jak Chiny, Persya, wolne dotychczas od wpływów europejskiej kultury, podziwiano olbrzymią samorodną cywilizacyę brutalnie zawojowanych Azteków meksykańskich i Peruwiańczyków. Podróżnicy opowiadali o szczepach, rządzących się patryarchalnie, władających wspólną własnością, o federacyach plemiennych (Peru), o zwyczajach nadzwyczajnych, niezwykłych kultach religijnych. Mordowane we własnych sadybach niewinne ludy, w opowieściach i opisach Europejczyków rosną na miarę aniołów, szczęśliwych, rozumnych, cnotliwych.

Angielska, niemiecka i francuska literatura XVIII. wieku roi się od opisów podróży, zwłaszcza francuska.

Ks. Prévost gotuje olbrzymią: »Historyę powszechną podróży«, Monteskiusz rzuca podwaliny prawu międzynarodowemu, zbiera porozrzucane dotychczas, luźne wiadomości o mało znanych ludach, pisze już o odrębności pod wpływem klimatu, religii, obyczajów (*l'Esprit dés lois*). W tych mniejwięcej czasach, następuje to załamanie się utopii ku innym kierunkom literackim, o czem już powyż wspomnieliśmy. Utopia zlewa się przedewszytkiem z powieścią »egzotyczną«. O niej to pisze Brèton: »bohater romansu zmienia się w żeglarza, a w rodzaju literackim, poświęcanym tak długo miłości książąt i księżniczek... zjawiają się „doprawdy nagie“ dzikusy« (op. cit. 358). Prócz powieści czysto podróżniczych — za typ weźmiemy sławnego Robinsona *) — krzewi się na tym samym pniu bujna, czarodziejska różdżka tz.: »*conte*«. Niby to baśń, niby satyra, najdziwaczniejszy kalejdoskop ludzi, krajów, dysput religijnych i naukowych, rzecz dzieje się raz w Persyi, raz w Turcyi, w jakiejś Mongolii lub Chinach. »*Conte*« rozrasta się, cieszy się ogromnem powodzeniem, bawi, uczy, śmieszy, a że zawsze krótki — nie nudzi. Poczytnym jest tak, jak cały legion owych bajecznych podróży, drukowanych zbiorowo

*) H. Ullrich naliczył do r. 1898 — 196 wydań Robinsona w języku angielskim, 110 tłumaczeń, przeszło 200 naśladowań tz.: robinsonad. (H. Ullrich »Robinson und Robinsonaden I.«).

w 32 tomach w latach 1787—9 pod znamiennym tytułem: »*Voyages imaginaires, romanesques, merveilleux, allegoriques, amusants, comiques et critiques...*« A na dnie każdej prawie z tych »*voyages*« i »*contes*«, z owych »*lettres*«, czyto »*persanes*« (Montesquieu), czy »*peruviennes*« (Graffigny) — i o nich zapominać nie należy — tkwi satyra, aluzya, krytyka Francyi ówczesnej, Europy współczesnej [1]). Wszystko to, czego brak było Europie, przenoszono do Persyi, Peru itp., coby cenzura rządu lub opinii potępiła — wkładano w usta filozofa (*un Sage*) w turbanie, lub z piórami na głowie.

Jest jeszcze jeden czynnik nadzwyczajnej wagi, wspólny znacznej części tych podróży, istotny prawie zawsze w klasycznej utopii, w *contes*, *lettres* itp. również widoczny — kult natury, walka ze zgubną cywilizacyą Europy. Podziw dla tych prostych, pierwotnych społeczeństw, szczęśliwych i prawych, mimo, że ni nauk, ni sztuk, ni wojska nie znają, rósł, potężniał...

I zjawia się wreszcie człowiek genialny, który w sposób nowy, dogmatyczny, te sny ludzkości w całokształt teoryi społecznej ujmuje — R o u s s e a u. Powszechną równość, wolność, prostotę dziecięcą, nie znającą co zło i dobro wywodzi z zamierzchłej przeszłości, z pieczary ludzi kamiennej epoki. Z zaciętym uporem, z szlachetnym zapałem fanatyka, proroka, apostoła, głosi powrót do stanu natury. Gdy zimny i zjadliwy krytycyzm Encyklopedystów szydzi, gdy Wolter natrząsa się z chrześcijaństwa, rządów i obyczajów, mistrz w destrukcyi, za słaby jednak, za mały, by środek owocnej poprawy wskazać, zjawia się Rousseau. »Ich (Encyklopedystów) filozofia — pisze Breton — była jeno krytyką i zaprzeczeniem, burzyła i drwiła; jego — stała się płodniejszą: płynąc z serca mogła się stać — t w ó r c z ą« (op. cit. 224). Rousseau miał odwagę wstrząsnąć do podstaw gmachem społecznym, odwrócił wartości i wskazał cel. I on wychodzi z badania przyrody, skąd i inni zaczęli, ale tak ją ukocha, tak uwielbi, że wiedzę potępi, sztuki potępi, całej cywilizacyi się wyprze, świętym przez wieki prawem własności wzgardzi — bo one zepsuły człowieka. »Boże Wszechmocny wybaw nas z pęt oświecenia naszych ojców, powróć nas do prostoty, niewinności i ubóstwa, jedynych dóbr, które stanowią o naszem szczęściu a Twojej łasce!«

Inni szli naprzód, on cofnął się wstecz. Obdarzony potężną intuicyą historyczną, zstępuje śmiało, choć na ślepo, po szczeblach ewolucyi społecznej do pierwotnych zawiązków ludzkosci, do owego szałasu pierwotnego człowieka, »który pierwszy kawał pola ogrodził i rzekł: to pole — moje pole! [2])« i jeszcze dalej, gdy

---

[1]) p. Monitor r. 1765. Nr. 58 i następne: Uwagi Chinczyka Yunipa o Polsce.

[2]) J. J. Rousseau: »Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes«.

ten człowiek żył sam, jak zwierz, gdy nad nim czuwał jeno las i Bóg. »Powrót do natury« to zasadnicza melodya jego poetycznych rozpraw społecznych, Emila, Heloizy. Baczmy tylko, z jaką skwapliwością, nieraz z wiarą naiwną wskazuje przykłady swego ideału wśród ludów dzikich, jak w gęstych przypiskach do swych dzieł, sięga do opisów podróży, do antropologii i zoologii, jak u Hotentotów, Irokezów, ba nawet w lasach litewskich [1]) w owym zdziczałym chłopcu-niedźwiadku, o którym i nasz Pasek wspomina, wszędzie poparcia swej nauki szuka. Ta ciekawość »egzotyczna« spokrewnia go silnie z owym prądem, powyż wspomnianym, zalewającym rodzaj powieściowy.

*

* *

Piotr Chmielowski pisze nader trafnie o Krasickim, że »jego wrażliwa w wysokim stopniu natura wchłonęła w siebie oba odmienne czynniki: tradycyjny i reformatorski, ale z powodu, że to, co weszło do składu tej natury, głęboko w niej nie nurtowało, ułożyły się owe czynniki tylko do chwiejnej równowagi, tak, że jeden, to drugi brał górę w danej chwili [2])«. Jeżeli z tego reformatorskiego czynnika wyszczególnimy — o co nam właśnie tu chodzi — gusta literackie na modłę francuską i skoro pod tym kątem spojrzymy na wyspę Nipuanów — to nie Wolter, nie jego realizm i dowcip, lecz Rousseau przedewszystkiem na jej urządzeniach, wychowaniu itp. zaważył. I dziwnem by się na pozór zdawało, że ten Krasicki, *par excellence* satyryk, tu już, w pierwszej części Przypadków tak trzeźwy i ziemski, wróg sentymentów i rozbujałej imaginacyi — nagle zmienia front i fikcyi utopijnej się ima. Otóż z góry zapowiedzmy, że wyspa Nipu jest jedynie literackim, modnym a u nas bardzo nowym ornamentem powieści, że odpowiada w zagranicznej literaturze *respective* francuskiej owym »*voyages*« raczej, niż sławnym modelom prawowitej, klasycznej utopii. Krasicki miał fantazyę dość żywą, lecz słabą, nieraz — co mu najlepiej przypada — figlarną, przytem nader zimną. Nie znać jej prawie w opisie wyspy, szablonowym i nudnym, przerysowanym jak najnieudolniej z obcych doskonalszych wzorów. Przyczynę »dostateczną« tej poronionej kreacyi widzę przedewszystkiem w znanej »uniwersalności« literackiej księcia poetów, który po książęcemu pragnął ojczyznę obdarować, jak najwięcej rodzajów i gatunków piśmiennictwu rodzimemu przysporzyć. Nie miało ono właściwie jeszcze swej utopii, swej »*insuli*«, boć Dumokala Leszczyńskiego była dziełem francuskiem, a przytem tak

---

[1]) J. J. Rousseau, op. cit. na końcu (nota 3).

[2]) P. Chmielowski: »Historya literatury polskiej II. str. 183«.

niewolniczem i nieartystycznem streszczeniem »Głosu wolnego«, iż raczej za **traktat** polityczno-społeczny stanąć mogła. Otóż stworzyć rodakom nowość: fantastyczną utopię, z całym jej właściwym aparatem — to, co mieli oddawna Włosi, Francuzi, Anglicy, nie własne, lecz cudze, a zato najrozmaitsze teorye w utopii skupić, »planty«, których sam autor na seryo nie brał, choć może się mu i podobały, a przytem wysłać na wyspę nieznaną Robinsona-Polaka [1]), ziemianina — pomysł bądź co bądź nie powszedni, mógł nawet zwykle chłodną głowę ks. biskupa rozpalić. Na dużą, wykończoną utopię nie stać go było — zrobił ją więc epizodem w powieści.

Krasicki pozwolił sobie na utopię. Wzorów miał moc nieprzebraną, stąd ubóstwo oryginalności wyspy Nipu. Wpływy pośrednie — to ta cała atmosfera literacka, której zarysy na wstępie podałem, wpływy bezpośrednie w uderzających reminiscencyach lub wprost cytatach bezimiennych, w analogiach sądów, czy to zewnętrznych szczegółów, wskażę równolegle z rozbiorem treści, z zastrzeżeniem pewnej względności wyników mej porównawczej metody w niektórych wypadkach. W dziedzinie bowiem literackiej, jaką jest »robinsonada« i »utopia«, w dziedzinie tak rozległej trudno o idealną pewność. Bo jakkolwiek w przebiegu dziejów takiej np. »utopii« można jej początek związać z platońską Atlantydą, następnie wnioskować o wpływie Politei na Morusa, o tegoż oddziaływaniu na Campanellę, to dalsze rodowody schodzą już na grunt chwiejny, grunt poszczególnych przeważnie podobieństw, lub zasadniczych jeno, pokrewnych idei. Tak samo dzieje się i w ewolucyi »robinsonady«. Do zagmatwania w tym wypadku przyczynia się nadto niezwykle bogata »pojemność« tych rodzajów. Mamy w nich wszystko, nieraz kompletny obraz całych społeczeństw, najdokładniej wycieniowany. Po przeczytaniu choćby kilku najwybitniejszych utopii, przejrzawszy choćby nawet ich streszczenia w książce Kleinwächtera [2]), u Mohla [3]) lub w sztutgarckiej Historyi socyalizmu — widzimy, jak się tam wszystko powtarza, jak wszystko podobne, jak na jednej wyspie 120, na drugiej 60 domostw jedną osadę stanowi, jak jedna religia np.: czysty deizm — tu takie, tam znów nieco inne formy przybiera itp. Jeden autor z drugiego ogólny pomysł weźmie, to i owo przerobi, to doda, tamto ujmie, tak, że prawie niepodobna przebić się przez ten istny labirynt zależności literackich, które u niejednego pisarza ledwie że do trudno uchwytnych assocyacyi podobnych wyobrażeń maleją.

---

[1]) H. Ullrich cytuje z r. 1736 dzieło pt.: »Pohlnisch-Preussischer Robinson...« tłum. z holenderskiego.

[2]) Kleinwächter, »Die Staatsromane«. Wien. 1891.

[3]) Mohl, »Die Geschichte und Litt. der Staatswissenschaften«. Erlangen (1855–58).

Krasicki znał zapewne Platona, o Morusie czytamy w »Zbiorze wiadomości...«: »Pisał ten wielki człowiek księgę, której tytuł: Utopia. W niej na wzór Platona wyraził piantę, albo projekt zgromadzenia politycznego« (I. str. 203). Ogólny pomysł Nipu jest »utopijny« — tyle możemy mówić o wpływie Morusa. Z innych dzieł, co silny oddźwięk w Nipu znalazły, wymienię najważniejsze: Fenelona Telemak — ks. VIII, J. Massé'go *Voyages et avantures* (dzieło zanotowane w spisie biblioteki po Krasickim) [1], dzieła Rousseau'a: Emil i obie konkursowe rozprawy, z angielskiej literatury znać wpływ Robinsona i Swifta podróży Guliwera, szczególnie podróży do kraju koni (Houyhuhnm), przepełnionej uszczypliwemi aluzyami do stosunków własnej ojczyzny.

Najsilniej jednak zaznaczył się wpływ Rousseau'a, tak, że aż w dosłownych powtórzeniach widoczny. Najciekawszem, choć nieznacznem jest oddziaływanie egzotycznych nowinek o ustroju peruwiańskim, uwielbianym przez Francyę współczesną, że wspomnę tylko encyklopedye z tego czasu i Monteskiusza Esprit, wyzyskiwanym na korzyść literatury (Graffigny: Lettres d'une Peruvienne, Marmontela Jnkasy). Przypuszczam dość śmiało, że sławne w XVIII. w. dzieło Ynca Garcilasso de la Vegi: Histoires des Yncas Rois du Perou etc., z hiszpańskiego tłumaczone w r. 1704, po kilkakroć jeszcze wydawane, przez panią Graffigny hojnie cytowane, na pewne szczegóły Nipu [2]) oddziałało.

Zapowiadam tu ogólne wpływy, szczegółowo będę je później przytaczał. Sprawdza się przypuszczenie Fr. Dmochowskiego [3]) z r. 1801 o Nipu: »Cały ten kawałek nienaturalnie wprowadzony i podobno też z obcego dzieła przeniesiony«. Nam przyjdzie poprawić, że z dzieł kilku, tylko bezwarunkowo nie z Johnsona: Rasslasa, jak to prof. Tarnowski się domyśla.

Przejdźmy do samej rzeczy.

Pan Mikołaj wyrzucony falą na brzeg piaszczysty nieznanej wyspy, jak Robinson Kruzoe. Pierwsza rozpacz, bliska samobójstwa, mija po gorącej modlitwie. Doświadczyński rusza z odwagą przed siebie w głąb kraju i napotyka gromadkę ludzi. Jakiś »poważny starzec« wysuwa się naprzód, zaczyna się porozumiewanie nieznajomego z Nipuanami. Scena ta przypomina żywo podobną

---

[1]) »Specyfikacya ksiąg w bibliotece po śp. J. O. X-ciu Krasickim, Arcyb. gnieźnieńskim pozostałej«, rękop. z bibl. Branickich w Suchej. Pod nr. bieżącym 739, w pace VIII. nr. 35: Voyage et avantures de Jaques Massé — Utopie 1760.

[2]) Nazwa wyspy: »Nipu« jest jakby przeróbką słowa »Nipos(n)«, nazwy jednej z wysp archipelagu japońskiego.

[3]) F. D. »Mowa na obchód pamiątkowy Ign. Krasickiego w Tow. P. N. W.

sytuacyę w podróży J. Massé'go[1]), który z towarzyszem La Foret przybywa do nieznanej krainy. Tu i tam obopólne zdziwienie, próby rozmowy, u Massé'go w języku łacińskim, francuskim i portugalskim, u Krasickiego — po polsku, łacinie i francusku, to samo posiłkowanie się mimiką, tu Xaoo (*le sage*), tam »patron« *venerable Personnage.* Związek tych dwóch powieści jest jeszcze ściślejszy: drobny szczegół, mianowicie sposób popularnego przedstawienia »maszyny z drzewa« przez Massé'go krajowcom, przywodzi na myśl analogiczny ustęp z Przypadków: »zrozumieli, jakem z nich poznał, iż przypłynąłem od morza: dlatego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał.«

Xaoo prowadzi p. Mikołaja do najbliższej osady. Ustrój gminy przypomina podobne urządzenia we wszystkich prawie utopiach, przypomina i »kantony« Massé'go. Opis zwyczajów wyspiarzy naprowadza nas znów na wzór: VIII. księgę Telemaka, w której Mentor opowiada synowi Odyseusza o szczęśliwym kraju iberyjskich pasterzy: Bétique. Ustrój jednak tu i tam jest odmienny. Pasterze Fenelona żyją w komunizmie, jako szczep pastersko-rolniczy. Nipuanie stoją na wyższym szczeblu rozwoju — są ludem czysto rolniczym o stałej siedzibie i prywatnej a równej własności. Jak się dowiadujemy z III. księgi, są oni potomkami wychodźczej rodziny peruwiańskiego kacyka, który zbiegł na odludną wyspę przed prześladowaniem hiszpańskich najeźdzców. Społeczeństwo Nipuanów jest podzielone na osady, z których każda liczy 120 gospodarzów rolnych. Żyją oni, jak mieszkańcy Betyki w ustroju patryarchalnym, ojciec rodziny jest rządcą i kapłanem, sędzią i panem. Każdy gospodarz posiada dom, pole i ogród, dane mu na własność pod »równym wymiarem«. Oddzieleni morzem od reszty świata, żyją Nipuanie w błogim stanie natury, jak pasterze Fenelona. Nowości, wpływów obcych boją się, jak ognia; nowinki psują społeczeństwo. Zakazują więc — porównajmy Betique — dzieciom swym uczyć się żeglugi, nie mają z nikim handlowych stosunków. Nie jest to bynajmniej lud dziki. Nie masz nad nich mądrzejszych i zacniejszych, każdy Nipuańczyk — to urodzony filozof, kieruje się dwoma zasadami: miłością i zgodą. »Język... dość łatwy i obfity — Krasicki poskąpił nam jego alfabetu i składni, które zwykle przytaczali pisarze utopii —...nie masz słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, pochlebstwo[2]). Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani jurystów, ani doktorów nie masz«, jak w szlachetnym kraju koni u Swifta.

[1]) Voyages et Avantures de Jaques Massé 1760. Str. 117. (1-sze wyd. w r. 1710).

[2]) Podobnie i u Swifta: Podróże Guliwera. IV. Podróż do Houyhuhnmów (Złoczów u Zukerkandla). Str. 25: »H.... nie mają w swoim języku wyrazu oznaczającego kłamstwo lub fałszywość«.

Czysty deizm Wikarego z Sabaudyi przyjęli ci szczęśliwi i rozumni wyspiarze. Strona religijna uwydatnia się jednak słabo jak na utopię. Taki Massé np., pół książki dysputą filozoficzno-religijną wypełnia, Krasicki, katolicki biskup, hamuje się widocznie. Nipu jest cudownym krajem — mieszkańcy podatków nie płacą, boć i wspólnych wydatków i instytucyi dla powszechnego użytku niema. I groźna kwestya przeludnienia odpada, powierzają ją »Opatrzności« — »ona wymierzyła ziemię do liczby stworzenia, które z niej żyje«.

Obyczaje odznaczają się idealną prostotą. Nipuanie nie jedzą mięsa tak, jak to Rousseau[1]) zalecał, nie znają żelaza ni innych zgubnych kruszców, wstrzemięźliwsi od pasterzy z Betyki, którzy sobie na żelazo w narzędziach rolniczych pozwalali. Nipuanie trzymali się w rolnictwie raczej tradycyi przodków Peruwiańczyków — uprawiali ziemię ością ryby, podobnie jak »Indyanie, którzy bez pomocy jakiegokolwiek instrumentu, czy to z żelaza czy ze stali, zdołali tylko pracą rąk i z pomocą wielkich kamieni pobudować swe wodociągi... etc.«[2]) Miała jednak i »Nipu« swego Prometeusza. Niegdyś Laongo z obcymi się zwąchał i europejską cywilizacyę na wyspie chciał szczepić — zginął jak świętokradca z Peru[3]), jak złoczyńcy Campanelli[4]), na polu przez oburzony lud ukamienowany.

W charakterystyce obyczajów wyspiarzy odnajdujemy kilka znajomych skądinąd rysów. Jest tu i la »droite nature« na modłę Rousseau'a i Fenelona i reminiscencye z Massé'go i modna w ówczesnej literaturze zagranicznej filozofo-mania, narzucona przez autora ludziom nieuczonym, którzy zań dysputują. Nie dziwmy się temu. Wszak u Swifta szlachetny ród koni rozprawia, jak akademia platońska, prawi o sztuce i nauce, europejskiej cywilizacyi i jej zgubnym objawom złorzeczy.

U Krasickiego dysputują bądźcobądź ludzie. Na bladem tle nipuańskiego pejzażu, który w swej systematyce przypomina inspekta, snują się Nipuańczycy, bez krwi i kości, szacowne składy cnót wszelakich, nie żywe istoty, lecz raczej idee ucieleśnione. I próżno czytamy o ich czerstwości, swobodzie, o tańcu, śpiewach i muzyce — są to nakręcone maryonetki, które skaczą w takt laseczki moralisty.

---

[1]) J. J. R.: »Emile ou de l'education« 1874. str. 163: »Une preuve que le gout de la viande n'est pas naturel à l'homme, est l'indifference que les enfants ont pour ces mets — la...«

[2]) Garcillasso: op. cit. I. t. str. 492. To samo powtarza p. Graffigny w Lettres d'une Peruvienne 1797. I. str. 36. Podobnie i konie u Swifta nie znały żelaza; p. op. cit. IV. str. 91.

[3]) Garcillasso: op. cit. I. str. 63.

[4]) Vorläufer des Sozialismus I. 2. str. 499.

Doświadczyński nie odrazu się poznaje na mądrości wyspiarzy. Z początku przejęty poczuciem swej wyższości, uważa za obowiązek odwdzięczać się za serdeczną gościnę, oświecając »dziki naród«. W tym celu przygotowuje kwiecistą mowę na zgromadzenie »towarzystwa«, które ma go przyjąć w poczet obywateli. Jakież jego zdziwienie, co za wstyd, gdy słyszy słowa swego dotychczasowego gospodarza, że »jego sposoby myślenia, mówienia, działania są zdrożne, ale też do darowania, bo się wśród grubych i dzikich narodów urodził«. Jest to jeden ze stałych motywów utopii— to zawstydzenie pysznego Europejczyka, który chce rozumu nauczać mądrzejszych od siebie. Guliwer naprzykład w kraju koni doznaje podobnego uczucia. Skruszył się p. Mikołaj i spokorniał, zwłaszcza gdy go przydzielono nowemu panu »Xaoo« na parobka. W tej służbie nie pracuje wiele, zresztą praca na wyspie Nipu jest przyjemnością. Cały czas trawi właściwie na rozmowach i dysputach z Xaoo'em, jak Guliwer ze swym końskim opiekunem. Nipuańczyk, ubrany w grecką chlamidę, jak Sokrates rozprawia w domu, na polu, w podróży — jest znamienitym mędrcem, choć szkół nie kończył, pisać i czytać nie umie. Lubi bardzo dyalogi; zanim na pytanie odpowie, rozważy je gruntownie, rozłoży wszystkie *pro* i *contra*. Jest to typ pospolity w utopii, zwany w literaturze francuskiej »un sage«, rezoner, który wygłasza zasadnicze tezy samego autora. U nas pierwszy Leszczyński w Dumokaii go wprowadził. Czwarty mentor Doświadczyńskiego po Damonie, kawalerze warszawskim, plenipotencie i hr. Fickiewiczu, wykłada zepsutemu wychowankowi nową plantę życia. Daremnie usiłuje Europejczyk i Polak obronić obyczaje swych ziomków. Z upokorzeniem ulega subtelnej dyalektyce mistrza; Xaoo zna Europę jedynie z opowiadań ucznia, a mimo to sądzi o sztukach, nauce, wychowaniu i rządzie, jak biegły znawca, który wzrósł na gruncie cywilizacyi. Gdy mówił, to »dyskurs jego zdawał się być łańcuchem z koniecznie potrzebnych ogniw złożonym i spojonym«. A mówił, jak ów opiekun-koń u Swifta, jak Rousseau w Emilu, w rozprawach o nierówności i wpływie nauk i sztuk na obyczaje. Weźmy dla przykładu »dyskurs« o wychowaniu — wszak on żywcem z Emila wyrwany! Porównajmy sądy, zdania, nawet słowa. Xaoo poleca tak wychowywać dziecko, jak się uprawia rolę: »Jeżeli gdzie ma być pole, były przedtem krzaki i drzewa, nie dość na tem, żeby drzewo ściąć i krzaki zrzynać; trzeba o ile możności o to się starać, żeby i drzew i krzaków korzenie wydobyć z ziemi...« Jednak »obiecywać sobie w y k o r z e n i e n i e n a m i ę t n o ś c i, r z e c z p ł o c h a i n i e r o z u m n a; jak ciało żywiołami, umysł namiętnościami trwa; złe ich użycie czyni nieprawość«. Rousseau pisze w Emilu: »Nos passions sont les principaux instruments de notre conservation; c'est donc e n t r e p r i s e a u s s i v a i n e, q u e r i d i c u l e d e v o u l o i r l e s d e t r u i r e—

c'est reformer l'ouvrage de Dieu« [1]). Wychowanie Nipuanów dzieli się na cztery części. Jego podstawą jest poznanie »gruntu« serca, czyli mówiąc dzisiejszym językiem — poznanie wrodzonych skłonności i zdolności dziecka [2]). Dalszem stadyum — wykorzenienie złych narowów [3]); trzecim stopniem wychowania jest zasiew cnót na »wyczyszczonej« już i »uprawionej« roli. W końcu winien wychowawca dopilnować, by uczeń te cnoty pełnił i w nich »przystojną miarę« zachowywał. Jakże w tem wszystkiem odbrzmiewa nauka z Emila! I w tem wychowaniu fizycznem małych Nipuanków i w tych tyradach o nauczaniu języków, o sztukach i naukach, o muzyce i poezyi znać niezaprzeczony wpływ francuskiego filozofa, tylko, że Krasicki poglądy jego tu i ówdzie zmienia, naginając je do własnych zapatrywań, głoszonych później w Podstolim i Satyrach, zaostrzając je częstokroć ironią Swifta. »Rozum wasz powymyślał wam jakoweś dziwaczne nauki« — powtarza Xaoo za Rousseau'em. W uwagach o wymowie czuć wyraźną alluzyę do panegirycznych oracyi naszych Wielmożnych, gdy mowa o historyi dostaje się też Polakom: »Miarkuję ja z wielu powodów — powiada Xaoo — że towarzystwo, w którem ty byłeś urodzony, nie lubi ani swego kraju, ani swego języka«. Nauka dziejów winna być »szkolą obyczajności...« suche daty i czcze nazwiska niepotrzebnie tylko pamięć obciążają« [4]). Filozofia znów »nie na słowach zawisła i definicyach« — lecz na wypełnianiu obowiązków. »Qu'il sera doux... si le veritable philosophe était inseperable du titre de philosophie« woła Rousseau [5]).

---

[1]) J. J. Rousseau: »Emile ou de l'éducation« Paris 1874. p. 239.

[2]) op. cit. p. 80: »Une autre considération est celle d'un génie particulier de l'enfant, qu'il faut bien connaitre pour savoir quel régime moral lui convient«.

[3]) op. cit. p. 79: »Le plus dangereux intervalle de la vie humaine est celui de la naissance à l'age de 12 ans. C'est le temps ou germent les erreurs et les vices, sans qu'on ait encore aucun instrument pour les détruire, et quand l'instrument vient, les racines sont si profondes, qu'il n'est plus temps de les arracher...« »la première éducation doit donc être purement négative. Elle consiste non point à enseigner la vertu, ni la verité, mais à garantir le coeur du vice et l'esprit de l'erreur«. (p. 80).

[4]) p. 104: »Il est aisé de mettre dans leurs bouches les mots des rois, d'empires, des guerres, des conquettes...« a na stronie 105: »Si la nature donne au cerveau d'un enfant cette souplesse... à recevoir toutes sortes d'impréssions, ce n'est pas pour qu'on y grave des noms des rois, des dates, etc...«

[5]) »Discours, si le retablissement des sciences etc...« Oeuvres complètes. Francfort 1855. p. 116.

Nauki ocenia Xaoo ze stanowiska etycznego i możności praktycznego stosowania ich owoców, bo »istność« pojęć dopuszcza wszystko to... co ludziom nowy pożytek przynieść może«. Sťąd ta niechęć do fizyki i astronomii, zrodzonych z »dumy« i próżnej ciekawości »hardego« a słabego umysłu. »Latacie po niebach nie kontenci z miłego widoku gwiazd i planet — chcecie je mierzyć«. Xaoo potępia, jak zwolennik szkoły szkockiej, metafizykę »zapuszczanie się ku rzeczom zmysłom niepodległym«, a z »głupiej hardości« wylęgłą astrologię, logikę (scholastyczną) nazywa fraszką [1]. Gdy mowa o pieniądzach, zbytku, kobietach, experymentalnej agronomii, prawodawstwie, medycynie i »kunszcie« wojennym, słychać raz święte oburzenie Rousseau'a, to znów sarkastyczne docinki Swifta (Podróż do kraju koni).

Pan Mikołaj słucha przez kilka miesięcy tych nauk, równocześnie pracując w polu, hartuje wątły organizm. »Spazmy, wapory, reumatyzmy, z których go nieuleczyły Karlsbad i wody salcerskie, ustąpiły z rzęsistym potem«.

Poznajemy z nim narodową uroczystość, raz na miesiąc przez Nipuanów święconą. Nie znając »miłośnych kompozycyi«, wielbią w podniosłych hymnach cnotę, wychwalają czyny przodków, tak, jak niegdyś w okolicy peruwiańskiego Cuzco, o czem tak szczegółowo Garcillasso [2] się rozpisuje. Młodzież zabawia się, jak w Utopii Morusa, pod okiem starszych; śpiewa, tańczy i »różne czyni igrzyska«. Raz do roku obchodzą Nipuańczycy wielkie święto na pamiątkę założyciela społeczeństwa: Kootesa, owego zacnego Peruwiańczyka. Dom jego, otoczony powszechną czcią, stoi nienaruszony od niepamiętnych czasów w środku wyspy wśród pola, które jest w s p ó l n ą własnością całego narodu. Każdy gospodarz uprawia raz na rok grunt Kootesa »ojca«, zbiera zeń zboże i dzieli na tyle części, ile jest osad na wyspie. C h l e b, wypieczony z tej poświęconej pszenicy pożywają wszyscy domownicy podczas uroczystej uczty. Umyślnie podajemy przebieg tej ciekawej uroczystości, by wskazać jej jaskrawe podobieństwo do ceremoniału święta Słońca w Peru. Wspomniany Garcillasso zaznajamia [3]) nas dokładnie z podziałem ziemi na trzy części, z których jedna ludności, druga Ynkasowi panującemu przynależy, trzecią pozostawia się dla najwyższego bóstwa: Słońca. Pole Słońca

---

[1]) op. cit. p. 125: »L'astronomie est née de la superstition, l'éloquence de l'ambition... la phisique d'une vaine curiosité; toutes et le moral même de l'horgueil humain...« p. 115: »s'élever au dessus de lui-même; s'élancer par l'ésprit jusque dans les régions célestes, parcourir á pas de géant, ainsi que le soleil... toutes ces merveilles se sont renouvelées depuis peu de générations«.

[2]) op. cit. I. (217) II. (365—6).

[3]) I. (407) II. (77).

nazwane Colcampota »une piece de terre de grand rapport« (lib. cit. 410). Podczas święta Słońca, jego kapłanki piekły wielką ilość »małych, okrągłych chlebów wielkości jabłka«, nazywanych Cancu, »...Indyanie jedli tylko dwa lub trzy kawałki tego chleba« (II. 77) a wolno im było go pożywać jedynie w to wielkie święto »najpiękniejsze z ich uroczystości«. Garcillasso nie tłumaczy jasno, czy tylko z poświęconego pola pochodziło to zboże, z którego kapłanki placki wypiekają, są oczywiście i inne różnice między kultem boga Słońca a Kootesa, motyw jednak świętego chleba, tej *sui generis* komunii jest niezaprzeczenie Peruwiańczykom i Nipuanom wspólny.

Doświadczyński, przyjęty*) do grona rodzinnego Xaoo'a, uczestniczy w pożywaniu chleba i słucha nipuańskiej ewangelii, pięknego ustępu w opisie wyspy. Najstarszy z rodziny wstaje i mówi:

»Wiek wiekowi podaje pamięć, dzień dniowi daje naukę. Jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego«.

»Bóg jest źródłem wszystkiej istności. Bóg jest początkiem wszystkiego dobra. Bóg być powinien jedynym celem i końcem wszystkich spraw naszych«.

»Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznemi dziećmi«.

»Jesteśmy wszyscy jednego ojca potomkowie; pamiętajmy o tem nieustannie, żeśmy bracia«.

»Wychowanie młodzieży niech będzie szkołą cnoty«.

»Nagroda cnoty w tem życiu największa, wewnętrzne przeświadczenie; inszych nie szukajcie; gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych, pamiętajcie, że i wy możecie zgrzeszyć«.

Zdawałoby się, że Doświadczyński zachwycony cnotą i mądrością Nipuanów, przyjęty już do »towarzystwa« obywatel wyspy — przylgnie do nowej ojczyzny i na Nipu dokona żywota.

Lecz natura ciągnie wilka do lasu. Nauki mistrza, wpływ otoczenia prześlizgnęły się powierzchownie, p. Mikołaj został ten sam bierny i niestały, młody — żądny przygód i nowości. Przypadek, jak zwykle w jego życiu, decyduje o dalszym losie.

Gdy się pewnego razu przechadza wzdłuż morskiego wybrzeża, przemyśliwając nad dziwnym biegiem swego życia — spostrzega zaryty w piasku nad brzegiem, kadłub rozbitego okrętu. Nie pomny na przykład ukamienowanego Laonga, wskakuje z radością do zachowanej szczęśliwie kajuty, znajduje broń, książki,

---

*) W każdej prawie »utopii« musi obcy przybysz odbyć coś w rodzaju próbnej kwarantanny, zanim zostanie przyjęty do »Towarzystwa« obywateli kraju. W »Państwie słonecznem« np. trwała ta próba dwa miesiące. p. Vorläufer des Soz. str. 506.

dyamenty i luidory. I znów motyw obcy: ten okręt rozbity — to własność De Foe'go. Robinson znalazszy szkatułę z 236 funt. szter., zadumał się gorzko: »o próżności nad próżnościami, kruszcu zdradliwy, o jakoś w oczach moich podły i nikczemny!« *) Doświadczyńskiego po kilku miesiącach cichej, błogiej, ale nudnej sielanki, oszałamiają te skarby, przypomina mu się świat własny, żywy, pełen pokus i rozkoszy. Imaginacya, tłumiona morałami mistrza Xaoo, rozpala się w blasku dyamentów i złota. Niepoprawny przenosi się już myślą w ojczyste strony, buduje już zamki, »plantuje ogrody«. Jeszcze kilka dni pobytu na Nipu, jeszcze długa dysputa na temat znalezionych w okręcie książek, pouczający rozbiór molierowego Mizantropa, co znów uwagi Hurona wolterowego o »Świętoszku« przypomina (L'Jngénu XII), ostatnie perory nudziarza Nipuańczyka.

Pan Mikołaj zwalcza krótką chwilę wahania, radosne odkrycie zaciera wpływy »szlachetnych« wyspiarzy: jest on znów tym dawnym, lekkomyślnym, serdecznym chłopakiem. Pieniądze, na wyspie bez najmniejszej wartości — nie dają mu spokoju, siada ukradkiem w ocalałą od rozbicia łódź okrętową i puszcza się na los wiatrów, na pełne morze: w świat, w świat!

Już poprzednio nadmieniliśmy, że wyspę Nipu należy oceniać, jako chimerę słabej fantazyi Krasickiego, jako kompilacyę obcych wzorów. Jest tu i Fenelon i Rousseau i Massé i De Foe, są i peruwiańskie odgłosy, i Wolter i Swift, zwłaszcza w ciągłych aluzyach do Europy. Mozaika z cudzych kamyków, naiwnie i niezręcznie złożona. Pełno tu paradoksów, sprzeczności. Wystarczy dla przykładu zaznaczyć, że ci Nipuańczycy, którzy zakopują z tak śmiesznem przerażeniem nóż, przeklęte narzędzie europejskie, u których »nie masz słów, wyrażających kłamstwo, kradzież« itp. posiadają mimo to doskonałe pojęcie tych grzechów, gdy chodzi o wychowanie. Jest to zwykła niekonsekwencya wielu utopii, których autorowie nie są wstanie wżyć się tak dokładnie w swych fikcyjnych filozofów, by w abstrakcyjnem rozumowaniu nie spadać co chwila na ziemię. Błąd ten widoczny zwłaszcza u Swifta.

Zważywszy, że Krasicki już w jednym z następnych rozdziałów każe »żyć z ludźmi« i przypomina Doświadczyńskiemu: »Nie znajdziesz Wmć. Pan Nipuanów w Europie« — rzeczowa ocena utopii nie ma racyi bytu. Jak przelotnym był ten marzycielski nastrój u ks. biskupa, świadczy wydana dwa lata po Doświadczyńskim »Podróż«: (Satyry).

»Pitagoras i Tales i Platon i inni,
Za których wielkiem zdaniem poszli ludzie gminni,

---

*) Przypadki Robinsona Kruzoe, wyd. drugie. 1775. (Warszawa) I. str. 61.

Niżeli swej nauki cuda rozpostarli,
W kraju się właściwego cieśni nie zawarli.
Lecz chcąc ludzi oświecić w błędach, w których trwali,
Do innych się najdalszych w pielgrzymstwo udali.
. . . .
Pitagoras powiedział nie trzeba jeść bobu.
A niekontent z greckiego rządzenia sposobu,
Nową rzeczpospolitą mądry Platon sklecił.
I tak dowolnie onej pożytek zalecił,
Iż się dotąd na jawie jeszcze nie skleciła«

Wszak Rousseau'a, któremu Nipu wiele zawdzięcza, gromi Krasicki w trzy lata później, że piórem zbyt swobodnem

»W złej sprawie sam zostawszy patronem i sędzią.
Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołędzią.
Znalazł uczniów; któryż błąd nie znachodził ucznie?
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie.
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
Nie na tem się zasadza człeka doskonałość.
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony«.

(Wziętość).

»Któryż błąd nie znachodził ucznie?« I Krasicki był uczniem, ale bardzo chwilowym. Wrócił Doświadczyński do »towarzystwa.. do niego stworzony«. Pomijając kwestyę wpływów i wzorów, patrząc na tę utopię, jaką ona jest, a nie: skąd jest — uderza nas przedewszystkiem tendencya wychowawcza, dalszy jej ciąg z pierwszej księgi. Doświadczyński ma się nibyto odrodzić pod wpływem Nipuanów. Pozornie, powierzchownie przejmuje się naukami nowej szkoły, możeby się z czasem i zmienił, gdyby nie ten okręt, gdyby nie luidory. Bo Krasicki spostrzegł się, że człowieka z krwi i kości nie można uleczyć na wymarzonej wyspie.

Pan Mikołaj ruszył w świat z serdecznem wspomnieniem, nawet z żalem, jak Guliwer za poczciwem »towarzystwem«, ze zrozumieniem wreszcie występków ludzkich — wyspa została, jako igraszka fantazyi i pierwsza polska utopia.

*
* *

Awantury na lądzie i morzu z III. księgi są w rodzaju wolterowskiego Candyda. Nie tyle miłość ojczyzny, co wdzięk »nowości« rzuca p. Mikołaja w wir nowych przygód. Po kilku dniach tułaczki dostaje się do niewoli hiszpana: »Don-Emanuela-Alzaresa-i-Astrogasa i Rubantesa«, handlarza niewolników. Korsarz zabiera mu brylanty i broń, okuwa w kajdany i rzuca na dno okrętu. Wśród nieszczęśliwych murzynów przychodzi nareszcie po długich latach opamiętanie. »Czego Xaoo nie dowiódł, kajdany hiszpańskie wyperswadowały... ten stan najlepszą był szkołą życia mego«, powiada Doświadczyński i przyznaje: »nauczyłem się tam, jak na-

leży przestawać spokojnie na tem, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia; jak niestateczność umysłu jest źródłem wewnętrznego niepokoju i istotnych nieszczęśliwości, nakoniec, jak zbytnia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatniej nędzy tych, którzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć«. I tu dopiero nadchodzi stanowczy przełom w charakterze Doświadczyńskiego. Tyle złego składało się na to jedno zdanie! Odtąd idzie w świat inny, odrodzony. Szczytem jego zepsucia była ucieczka z Paryża, a mimo to jeszcze się nie opamiętał W kajdanach nastała poprawa i odrodzenie, a nie na wyspie Nipu, jak sądzi prof. Tarnowski (Hist lit. pol. III. 255). Doświadczyński upadał na drodze rzeczywistego życia, na niej się też podźwignął. Gdyby nie korsarz, byłby może szczęśliwie dojechał do brzegów Europy, stawiał pałace, »plantował ogrody« prowadząc dalszy ciąg paryskiego żywota; miły sen o cudownej wyspie słodziłby drzemki poobiednie...

Trzecia księga ma w pierwszej połowie zakrój egzotyczno-filozoficznej »awantury«, coś w rodzaju »conte philosophique« Woltera. Tak jak w Candydzie, lub Zadigu przesuwa się przed bohaterem cały szereg egzotycznych postaci; każda z nich jakiś typ, jakąś ideę ucieleśnia. O właściwy koloryt, o odrębność kulturalną tych ludzi wcale autorowi nie chodzi, czy ten Europejczykiem, ów Amerykaninem, to zawsze »pod czapką, turbanem i kapeluszem równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota«. Dla tego egzotyzmu wystarczy kilka nazw geograficznych, obco brzmiących, jakieś dziwaczne hiszpańskie nazwisko, kopalnia złota, szczegół z ubrania. Daleko jeszcze do subtelnego poczucia natury i właściwości obcego społeczeństwa, takiego np.: Bernardin'a de St. Pierre. Tak Wolter, jak Krasicki tkwią jeszcze w niemowlęctwie egzotyzmu, krępując go balastem idei, dysput, morałów, składających się na ten tak modny czynnik, zwany »*philosophique*«. Autor korzysta z byle sposobności, by się przez cudze usta wygadać, czy to na lądzie, czy na morzu trafi się zawsze jakiś poważny »dyskurs«. Mistrzem w tej robocie był Wolter. Lekko, zręcznie umiał wplątać w sieć najbardziej skomplikowanych wydarzeń — morał, alluzyę, dowcip pod adresem swych ziomków. W inwencyi awantur, w piętrzeniu nieprawdopodobieństw dochodził do bajecznego zbytku, drwiąc z czytelnika, który nie może się w tem wszystkiem jasno rozeznać i głowę traci Kpi z bohaterów, z czytelników, kpi i z siebie, gdy wystawiwszy piramidę z wszystkich cnót ewangelicznych — jednem słówkiem ją zwaiał. Nie dorównał mu ni w części Krasicki, zwłaszcza tam, gdzie zszedł z własnego podwórka, puszczając się na dalekie lądy i morza — stąpa chwiejnym, fałszywym krokiem i... nudzi.

Z amerykańskich postaci podkreślimy jedynie kwakra Gwilhelma, wybawcę Doświadczyńskiego. Uosobienie dobrodusznej prostoty i szlachetności »poczciwy grubijanin« działa zawsze tak, jak myśli, uważając się za narzędzie Opatrzności bożej. Ten kwakier

to znów hołd aktualnej modzie, egzotyczny typ doskonałości, której darmo szukać w Europie. Wolter idealizuje w »Histoire de Jenni« kwakra Freinda, konsekwentnego deistę, Krasicki pisze w Zbiorze wiadomości o »Kwakrach«, a samego założyciela sekty Gwilhelma Penna wprowadza do »Rozmów zmarłych«.

Podróż z Buenos-Ayres do Europy, to znowu »kurs filozofii« w kajucie kapitana, Margr. de Vennes [1]). Gdy mu Doświadczyński zachwala Nipuanów, porównywując ich zwyczaje z »naszymi defektami« — kapitan przerywa: »Nie przeczę, że naród Nipuanów jest tak doskonałym, jak tylko natura ludzka znieść może, lubo i tam znaleźli się tacy, których musiano ukamienować«. W osobie Margrabiego przemawia sam Krasicki, tu sam, wyrok na swą utopię pisze. Tu znajdziemy potwierdzenie naszego sądu o Nipu. Kapitan-autor łagodzi bezwzględność pojęć p. Mikołaja, głosi abdykacyę częściową z własnych przekonań na rzecz pojęć przeciętnego ogółu. Nie można być »doskonałym«, »musisz żyć z ludźmi!« Horacyuszowy »aureus medius« wygodny opportunizm — znany dobrze rys z pism i życia ks. biskupa.

Kapitan wielbi »surowość dzikiej cnoty« Katona, ale go bardziej »obchodzi łagodność Sokratesa...« »tamten z poszanowaniem wstręt jakiś wznieca, ten naśladować i kochać się każe«.

Pobyt wśród Nipuanów zaczyna się mścić. Życie nie uznaje doskonałości, co więcej, reaguje brutalnie na samo jej wspomnienie. Guliwer uchodził po każdej ze swych podróży za waryata, Huron wolterowy wpadł zupełnie niewinnie do Bastylli, Doświadczyński odpokutował swą szczerość i zachwyt dla Nipuanów w domu obłąkanych [2]). Nowa szkoła, nie cnoty już, nie twardego życia, lecz powściągliwości w głoszeniu prawdy — opportunizmu. Skubiąc pierze i wełnę, czyni pan Mikołaj mocne postanowienie: »jeżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać, jak drudzy...« »W Nipu gadałem i myślałem po europejsku — osądzili mnie za dzikiego, w Europie chciałem po nipuańsku sobie poczynać — zostałem szalonym«.

W hiszpańskich awanturach wraca znów humor. Czy to kapelan, upatrujący w szaleństwie Doświadczyńskiego skutki »niedowiarstwa«, czy też ów doktór w okularach i peruce, który próbował pulsu, spojrzał w oczy dwa razy, ruszał głową, oczy zamknął i rzekł patetycznie: »szalony!« — tu i tam kilka kresek, zaledwie kontur karykatury, streszczającej w jednem powiedzeniu całą śmieszność sytuacyi i zawodu.

Doświadczyński z dniem każdym ocenia coraz trafniej świat i ludzi, pozbywa się dawnej lekkomyślności, staje się bardzo sta-

---

[1]) por. kapitana Don Pedra de Mendez u Swifta; op. cit. IV.

[2]) Candyd ograbiony podstępnie i niewinnie o wspólnictwo z oszustami posądzony, woła z oburzeniem: »Ludzi widziałem tylko w Eldorado, w ojczyźnie spotkałem niedźwiedzie!« op. cit. str. 91.

tecznym i rozumnym człowiekiem. W Paryżu płaci dawne długi i znajduje teraz nadspodziewanie »mędrców nie dumnych, bogaczów nie wyniosłych, panów przystępnych, bogobojnych bez żółci, rycerzów bez samochwalstwa«. Przekonany przez Margrabiego, że »winien ojczyźnie istność cywilną«, wraca pospiesznie do kraju, na służbę obywatelską Rzeczypospolitej.

Rachunek skończony. W I. księdze było ciągłe *minus*, od ucieczki z Paryża przeważało *plus*; ostateczny wynik — dodatni. Doświadczyński ma się psuć dotąd, odtąd poprawiać. Z jednej strony przewaga satyry, z drugiej morału. Tendencya wychowawcza nie ginie z końcem misyi Damona, wybija się ona na pierwszy plan wszędzie ponad wypadki, ona je właściwie stwarza i według swych celów reguluje.

Z wyjazdem Doświadczyńskiego do kraju następuje ostateczny zwrot w jego życiu. »W przeciągu lat dziesięciu, dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potozy, szalony w Sewilli..« zostaje w Szuminie »filozofem«. Przestaje wreszcie powodować się byle wpływem otoczenia, sam raczej własne otoczenie stwarza, sam na nie korzystnie oddziaływa. Wady i braki, których dawniej prawie że w swem społeczeństwie nie dostrzegał, rzucają mu się teraz w oczy, pragnie reformować począwszy od stosunków włościańskich we własnym majątku, aż do obrad publicznych, prostować z wyrozumiałością Sokratesa przestarzałe pojęcia i wszędzie ofiarować na publiczne usługi cały zapas swego doświadczenia i nauki.

Doświadczyński zapowiada już »Podstolego«. Druga połowa III. księgi, pozbawiona tendencyi wychowawczej uwypukla czynniki: obyczajowy i polityczny. Autor wraca na grunt rodzimy, rzuca egzotyczne typy, pokazuje nam dawnych znajomych Wielmożnych i Jaśnie Wielmożnych, pijatyki, sejmiki. Dziesięć lat od wyjazdu z kraju minęło. Zaczyna się nowy okres w dziejach Rzeczypospolitej — początki reformy. Do epoki sejmu czteroletniego jeszcze daleko, a już się zjawiają jaskółki przed wiosną. Z liczby tych pierwszych szermierzy odrodzenia jest Doświadczyński. Wprawdzie w Polsce już trocha lepiej, p. Mikołaj odzyskuje wieś na takim trybunale »gdzie nie solenizowano Imienin, ks. Prezydent nie miał siostrzeńca, a deputaci nie potrzebowali na powrót cudzych kolasek« — mimo to trzeba wiele trudu, taktu i wyrozumiałości, by pozyskać sąsiadów opinię, złamać uświęcone nałogi i służyć mądrze a uczciwie ojczyźnie. Trzeba szukać jeszcze półśrodków: upić się z bracią szlachtą »w zgodzie i miłości bożej« i trzosem na fawor sąsiadów potrząsnąć. Nie ma Nipuanów w Europie, nie ma i w Polsce. Więc jeszcze po dawnemu bijatyki sejmikowe w kościele, intrygi i protekcye, w instrukcyach sejmowych na pierwszym punkcie kanonizacye i »*panis bene merentium*«.

I ciężko walczyć z przesądem, prywatą, tradycyą, prawemu obywatelowi, który, jako nowy poseł kładzie na pierwszem miej-

scu sprawy ogólne, pożyteczne dla całej Rzeczypospolitej a źrenicę wolności »*liberum veto*«, jako »*abusus*« i »podłość« potępia.

To też Pan Podkomorzy, twardy Sarmata [1]), irytuje się srodze na młodego posła: »Tak jest, a nie inaczej moi wielce Mci Panowie i bracia! Lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie jeżdżono po rozum za granicę... Teraz wszystko po modnemu, po francusku, po niemiecku, dyabli wiedzą po jakiemu. Lepsze cielęta, niż woły, niech mówią jak chcą — jednakowo wół wołem, a cielę cielęciem«. Pan Podkomorzy się gniewa, inni pokpiwają sobie z młodego Katona, wzruszają ramionami, powtarzając, że »z dalekiej wyspy przyjechał«. Jest w tem wszystkiem i humorystyka, jest i tragedya. Wspomnijmy współczesne sejmy, z których żaden nie dochodził do skutku; sesye poprzedzające bezpośrednio wydanie »Przypadków« do najokropniejszych należą. Poniński z zakupioną szajką robi co mu się podoba, forsuje »gwarancye«, układa ze Stackelbergiem listy »zasłużonych ojczyźnie«. Gdy sejm, na którym Doświadczyński posłował, po trzech dniach zerwano, gdy dostąpienie urzędu nastręczało rozterki z »uczciwością i sumieniem«, wraca nasz poseł z pogodną rezygnacyą do Szumina, rozumując jak prawdziwy filozof: »Nie udało mi się w Warszawie, ale ja się dlatego ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam«. Spodziewaliśmy się żalu, oburzenia, on jednak z pobłażliwym uśmiechem kapituluje: »vanitas vanitatum«. Czy nie tak samo ks. biskup Warmiński, który miał wyższe ambicye, niż go zasługi i szczęście wyniosły, a jednak pisał do brata:

»Chwała bądź Bogu, lepiej nam tymczasem,
Żeś ty nie królem, a ja nie prymasem« (Do Ant. Krasickiego).

Że Antoni nie marzył o koronie — to pewna, czy Ignacy również o purpurze?.. Oczywiście, wszak nawet nadzieje na biskupstwo po Sołtyku zawiodły... Ale mniejsza o to — o Doświadczyńskim tu mowa. Dość, że zarzucił polityczną karyerę i wrócił do Szumina. Końcowe ustępy powieści są należnem zadośćuczynieniem za tyle trudów i zasług bohatera. Jeszcze tylko kilka zawodów matrymonialnej natury, kilka satyrycznych uwag o zbankrutowanym magnacie, który uważa za podłość: »łączyć Jaśnie oświeconość z wielmożnością«, drobna sylwetka dorobkiewicza podsędka, co żądał przy oświadczynach zapisu i dożywocia, jest jeszcze i uboga panienka, która chciała dzielić miłość między bogatego męża a »kochanego Antosia«. Pamiętnik kończy się romantycznie, wbrew tendencyi autora. W podróży na Litwę załamuje się p. Mikołaj, jak rycerz z ballady na moście, więzi go nowożytna Kalipso, jakaś grzeczna dama, w której ku wielkiej

[1]) p. Monitor. r. 1773. Nr. 3: »Nie bywało tego przedtem«.

swojej i czytelnika radości, poznaje ubóstwianą za młodu — Juliannę.

Oczywiście ślub wiąże stęsknionych kochanków. Jak w sentymentalnych »romaniach«. I w tem tkwi satyra....

Ostatnie zdanie powieści — to ostatni morał: »Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość ugruntowana na wspólnym szacunku nigdy się nie kończy, a w szczęśliwem pożyciu milsze zmarszczki poczciwej żony, niż mądre płochych amantek pieszczoty«. — Finis.

*

* *

Staralismy się o jak najpełniejszy rozbiór »Przypadków«, prowadziliśmy go sposobem porównawczym, wskazując przedewszystkiem wspólne z literaturą zagraniczną »motywy«, mniej do z natury swej dość niepewnych reminiscencyi i cudzych szczegółów przywiązując wagi. Wskazaliśmy troskliwie najważniejsze rysy obyczajowe i społeczne, ustawicznie złotą nić utworu, wychowawczą tendencyę autora mając na oku. Szczególna uwaga, w tym zwłaszcza kierunku zwrócona, pozwoliła nam definitywnie myśl przewodnią »Przypadków« ustalić, sprostować mylne dotychczas o niej pojęcia. Punkt zwrotny Doświadczyńskiego przesunęliśmy z wyspy Nipu, gdzie dotychczas w opinii krytyki tkwił jaknajniesłuszniej na czas ciężkiej niewoli, wskazaliśmy właściwy zamysł autora: odrodzenie przez trud życia realnego, a nie przez spekulatywną chimerę. Nastręcza się tu jeszcze jedna uwaga, którą robi St. Tarnowski. Powołując się na widoczny wpływ De Foe'go w »Przypadkach«, nazywa on Doświadczyńskiego polskim Robinsonem i na tej podstawie porównywa obu bohaterów: »Obydwa zaczynają od najgorszego wychowania, obydwa puszczają się w świat, obydwa wracają przemienieni na innych ludzi przez doświadczenie i biedę... Wprawdzie Robinson dostaje się na odludną wyspę i tam sam przez się, własną pracą wyrabia się na człowieka: Doświadczyński dostaje się do swego Xaoo i reformuje się pod wpływem jego mądrości i cnoty. W tem leży wyższość powieści angielskiej nad naszą« (op. cit. III. 255). Co o tym poglądzie sądzić, powiedzieliśmy już przedtem. Tu chodzi nam o porównanie z Robinsonem na ogół. Nie da się ono przeprowadzić mimo pozornych i kuszących racyi tak dokładnie, jak to czyni Tarnowski. Nie ma tylu podobieństw, więcej natomiast znajdzie się różnic. I tak, jeżeli chodzi o »pierwiastkowe« wychowanie, to Robinsona zepsutym nazwać nie można, robi mu się przez to oczywistą krzywdę. Czytajmy uważnie dzieło De Foe'go w pełnym tekście a nie w przeróbkach dzieciom na choinkę, a przekonamy się, że to całe zepsucie redukuje się do wady nader problematycznej: głodu morza, podróży, żądzy poznania świata u młodego chłopca. Jest w tym małym Angliku ów wrodzony in-

stykt narodowej ekspanzyi, która po dziś dzień znamionuje jego ojczyznę, jest w nim jeszcze to, co rzeczywiście stwierdza »wyższość powieści angielskiej nad naszą«, to, co słusznie Tarnowski podkreśla: »Anglik jest twardy, jak stal, ten (Dośw.) miękki«. Robinson przybywa na wyspę ni zły, ni dobry, praktyczny kupiec, w życiu awanturniczem już zahartowany. Na wyspie sam, w ciężkiej pracy, żyjąc z przyrodą i dzikim Piątaszkiem, wyrobił sobie pogląd na życie, wyrobił sobie moralność i tęgi charakter. De Foe na ten typ dzielnego, samodzielnego człowieka główny położył nacisk, całe swe dzieło tej tendencyi podporządkował, tym typem zyskał światowy rozgłos i uniwersalną zasługę. Krasicki zbył najważniejszy moment w życiu p. Mikołaja — nawrócenie w niewoli, zbyt lekko, tak, że pozornie na pierwszy rzut oka, wyspa Nipu na szkołę odrodzenia zakrawa.

Mimo to niedociągnięcie, mimo to błędne zaciemnienie tendencyi, stoją »Przypadki Doświadczyńskiego«, jako najprzedniejszy i pierwszy typ polskiego wychowawczego romansu. Cel patryotyczny, poprawa Rzeczypospolitej przez dobre wychowanie, osoba głośnego już w Polsce autora, »*utile cum dulci*« w powieści. która uczy i bawi — zapewniły »Przypadkom« pierwszorzędne w literaturze stanisławowskiej znaczenie. Po Drużbackiej — Doświadczyński, po wychowawczych maxymach A. M. Fredry, który francuskich »nutrices« żąda[1]) — pan Damon w roli szubrawca i złodzieja.

Satyra obyczajowa, rzecz najlepsza w Doświadczyńskim, zapowiedź zbioru istotnych jej tworów i Monachomachii idzie na przebój zła narodu w pierwszych szeregach znamienitych dzieł reformy[2]). Książka aktualna w życiu i literaturze, zwierciadło, w którem niejeden snadnie przejrzeć się może i nowalia obyczajowo-utopijno-pedagogiczna, zaważyła na twórczości współczesnych.

W r. 1779 ukazuje się »drama«: »Doświadczyński, czyli cnota uciemiężona«, Czartoryski listy swe o wychowaniu i małżeństwie »listami Doświadczyńskiego« tytułuje (1781, 2, 7). Bezimienny tłumacz już w r. 77 wydaje: »Begebenheiten des Nicol. Doświadczyński in drei Büchern mit Anmerkungen«, naśladują Krasickiego: autor Polaka w Paryżu i przedewszystkiem X. M. Krajewski w Wojciechu Zdarzyńskim. Już w samem nazwisku bohaterów znać pokrewieństwo. Nadto tu i tam pełno podobieństw, jak wuj mentor, awantury warszawskie, lektura roman-

---

[1]) por. Encyklopedya wychow. Artykuł P. Chmielowskiego o A. M. Fredrze.

[2]) A. Karbowiak: »Słusznie trzeba zaliczyć powieści Kr. do szeregu źródeł, z których bije jasny promień światła na cały system edukacyjny komisyi«. (Muzeum. 1901. Wychowanie fiz. Kom. ed. etc. str. 705).

sów, długi i z ich powodu ucieczka, u Krajewskiego na wzór Bergerac'a i Wilkinsa — księżycowa Sielana, jak u Krasickiego Nipu, i cały szereg innych szczegółów, aż do szczęśliwego powrotu Zdarzyńskiego do kraju, przypomina żywo Doświadczyńskiego, a w odniesieniu do wzorów obcych — prowadzi do tych samych źródeł, które wskazaliśmy przy genezie »Przypadków«: do Swifta, Woltera. Co więcej, Krajewski kompilator i korsarz »*par excellence*« sięga w tym kierunku dalej, gdy np.: wprost z podróży: »Jaques Sadeur, Avantures« (1692) nazwę miejscowości Mogol na Modol przerabia. Nie dorównał jednak Doświadczyński wpływem Podstolemu, boć ten choć wiele pierwszemu winien *), na Panią Podczaszynę i Księdza Plebana silnie oddzia-

---

*) W książnicy lwowskiej Im. Baworowskiego znajduje się zeszyt spory (N. Rękop. 422) z autografami Krasickiego. Oprócz kilkudziesięciu bajek w pierwszej redakcyi (gęste poprawki) i równolegle notowanych pierwszych tych bajek pomysłów, krótkich schematów prozą, znajdujemy, jakby pierwszy zarys planowanego dzieła pt.: »Listy Mikołaja Doświadczyńskiego do Syna«. (Por. III. ks. »Przypadków«: »...Zacząłem myślić o postanowieniu, żebym przynajmniej dobrą dzieciom moim edukacyą mógł się krajowi przydać«).

Część pierwsza.

»Początek wszystkiego bojaźń Boża — O Nauce w powszechności — O językach łacińskim, greckim, polskim — Jakiemi iey (nauki) sposoby dostąpić można.

I. Pilnością, powolnością, cierpliwością, trwałością, niezbyt wielkim o sobie, a nadto małym o drugich rozumieniem. O naukach w szczegulności. Czytanie, pisanie — Gramatyka — Poetyka — Rhetoryka. Filozofia, iey części — Theologia — Prawo — Historya — Blason (w dopisku — przyp. Red.).

Część druga.

Początek widzenia świata. Jakim sposobem woyażować należy Opisanie Państw — 1 Część Historya czynów — Rządu dawnego y absolutnego — Nauk i Kunsztów — Opis kraju.

Część trzecia.

Jak pierwszy raz o obraniu stanu myśleć należy — Jak się z ludźmi zachowywać — Stanu duchownego obowiązki. Zakonnego, Żołnierskiego, Ziemiańskiego, Prawnego, Małżeńskiego, o rządzie domowym, gospodarstwie «

Przytoczyliśmy w dosłownem brzmieniu zarys tych »Listów«, przypominający swą treścią Podstolego. Ponad tę uwagę, powstrzymujemy się od wszelkich domysłów.

ławszy, jeszcze w Panu Tadeuszu np. w postaci Kasztelanica-Podczaszyca się odbił.

Kto jednak przed innymi Doświadczyńskiemu zawdzięcza najwięcej? — Sam Krasicki w całej swej późniejszej twórczości. Po ariostycznej Myszeidzie stają się »Przypadki« ową drogocenną paletą, na której znajdziesz wszystkie barwy, wszystkie światła i cienie, które wejdą zróżniczkowane lub dopełnione do dzieł następnych.

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

Bernatowicza Nierozsądne Śluby

jako pierwszy objaw Werteryzmu w Polsce.

W r. 1820. dostała publiczność polska do rąk dwa tomy powieści »Nierozsądne śluby«, nie podpisanej nazwiskiem autora, lecz oznaczonej jedynie inicyałami F. B. Autorem był — jak wnet się dowiedziano — Feliks Bernatowicz, wsławiony później »Pojatą, córką Lizdejki«.

Treść powieści, o akcyi dość zawikłanej, jest następująca: Władysław, dworzanin pewnego możnego pana, ma zamiar poślubić zakochaną w nim Jadwigę, ale na przeszkodzie stają »Nierozsądne śluby«. Oto niejaki Radost (czarny charakter), pozwala pupilowi swemu Konradowi pod tym tylko warunkiem pojąć siostrę Władysława za żonę, jeśli Władysław złoży na piśmie zobowiązanie, że nigdy się nie ożeni, a majątek cały odda siostrze. Władysław poświęca się dla szczęścia siostry, podpisuje deklaracyę, a sam wyjeżdża. Jadwigi zbytnio nie kochał, więc po niej nie rozpacza. Ale poznaje Klarę, kobietę — anioła, i dopiero poczyna rozumieć, co uczynił. Są jednak i inne przeszkody: Władysław jest ubogi i nieznany, Klara córką wielkiego pana! Klara wie o miłości Jadwigi, i choć Władysława kocha, czuje wyrzuty sumienia na myśl, że mogłaby odebrać przyjaciółce kochanka. Gdy zaś przeszkoda jedna (owa deklaracya) znika, bo Władysławowi zwraca siostra wymuszony dokument, Radost tak już opętał intrygami ojca Klary, że ta, ulegając ojcu, musi przyrzec rękę rywalowi Władysława. Już ma się odbyć ślub, kiedy zjawia się posłaniec Walezego (zatem wiek XVI.!) z poleceniem królewskiem uwięzienia Radosta, za ciężkie dawniejsze przewiny i zbrodnie (wobec ojca Władysława). Niestety, w chwili tej, radosnej nawet

dla ojca Klary, jak piorun spada katastrofa. Władysław w pokoju ukochanej odebrał sobie życie. Nie chciał, nie mógł doczekać godziny, w której miałby ujrzeć Klarę żoną Radosta.

Jakkolwiek węzeł intrygi jest aż nazbyt zawikłany, to przecież czytelnik nie na tę sieć misterną zwraca uwagę, lecz na uczucia Władysława i Klary i na układanie się wzajemnego ich stosunku. Intryga jest czemś zewnętrznem, aparatem niefunkcyonującym, a jeśli daje znać o sobie, to tylko chwilowo.

W podaniu treści musi się ona wysunąć na plan pierwszy, ale też dlatego owa »treść« nie daje nam należytego wyobrażenia o tem, co się naprawdę dzieje w powieści.

O ile na treść, technikę i na rodzaj uczuciowości, widocznej w utworze, wpłynęła wspominana stale przy Nierozsądnych Ślubach Nowa Heloiza? Na to pytanie odpowiedzmy sobie najpierwej, ażeby tem dokładniej sprecyzować zawisłość »Listów dwojga kochankow na brzegach Wisły mieszkających« od Wertera.

Pomysł wprowadzenia korespondencyi między kochankami, a obok tego listów innych osób, wziął Bernatowicz od Rousseau'a. Romans w formie listów był wprawdzie w owych czasach ogromnie rozpowszechniony, ale że wzorem bezpośrednim była przecież »Julia«, na to wskażą szczegóły inne.[1]) Jak Rouseau (a za jego przykładem Goethe), poprzedził także nasz powieściopisarz dzieło swe przedmową »Do Czytelnika«, w której podaje siebie tylko za wydawcę, twierdząc, że listy jedynie »zebrał«. A »czy te listy są prawdziwe, czyli zmyślone, bynajmniej mię nie obchodzi, za jakie one czytelnik weźmie« [2]). Na wzór Rousseau'a usprawiedliwia też Bernatowicz niepoprawność stylu: »Kto je (listy) zechce uważać pod względem poprawnego stylu, znaydzie co mię winić (zapewne jako nieopatrznego wydawcę?), atoli niech mi wolno będzie powiedzieć, że kiedy człowiek tłómaczy się w zbytku szczęścia lub rozpaczy, rzadko mu przychodzą na pamięć prawidła gramatyki, a mniej jeszcze krasomostwa ozdoby.« [3])

Obok tej zależności od techniki Rousseau'a i przyjęcia na się — za autorem Julii — roli wydawcy, widoczne są wpływy pilnej lektury francuskiej powieści także i pod innymi względami. Nie-

---

[1]) Sam tytuł mówi już wiele. Porówn. Julie ou la nouvelle Héloïse; ou lettres de deux amants, habitans d' une petite ville au pied des Alpes.

[2]) »Ai-je fait le tout, et la correspondance entiere est-elle une fiction? Gens du monde, que vous importe?« (Julie, A Paris, 1814, I, Préface, s. 5).

[3]) »Quiconque veut se résoudre à lire ces lettres doit s' armer de patience sur les fautes de langue, sur le style emphatique et plat, sur les pensées communes rendues en termes ampoulés...« (Tamże s. 6). »Wydawca« wyjaśnia dalej, że zakochani to wieśniacy, prawie dzieci, biorą więc wytwory wyobraźni swej za wypływ mądrości.

które z listów treścią i nastrojem są jak gdyby wprost odbiciem »lettres de deux amants«.

Oto zaraz list pierwszy Władysława do Klary jest kombinacyą dwóch pierwszych listów Saint-Preux do Julii. Ta sama w nim trwożna nieśmiałość, podobny rodzaj skarg, podobne prośby. »Ja nie wiem, co czynię, nie wiem nawet, czyli raczysz Pani przyjąć to pismo. Jeżeli jej dobroć względu tego nie odmówi, pewnie po przeczytaniu wzgardę tylko poczujesz. Ale ja niczego nie żądam, nic sobie nie obiecuję, jedynie chcę Panią uwiadomić o mojem cierpieniu«. (I. 117). Lecz Klara sama postępowaniem swem ośmieliła nieszczęśliwego. »Kiedy pod wieczór od gry jakiej stroniłem, zaraz mnie zaszedł twój rozkaz; trzeba było być posłusznym. Tyś sama czuła się w odwadze upominać mnie za pomyłki, za mnieś się rumieniła, twe ręce z pobłażaniem zawiązywały mi oczy, goniącemu najpierwsza w ręce wpadałaś... Ach! Pani, tyś chciała mej zguby«. (I. 119) A dalej »Zaprzestań więc Klaro, jeżeli masz cokolwiek litości, zaprzestań na mnie tych wejrzeń tkliwych, tych poufałych rozmów, tej troskliwości o moje zdrowie«. (I. 121).

A u Rousseau'a: »Il faut vois fuir, mademoiselle, je le sens bien: j'aurois dû beaucoup moins attendre; on plutôt il falloit ne vous voir jamais. Mais que faire aujour-d'hui? comment m'y prendre? Vous m'avez promis de l'amitié; voyez mes perplexités, et conseillez-moi« (I. 35). »Je sens d'avance le poids de votre indignation, et j'en attends les derniers effets comme une grace« (I. 41). Ale i S. Preux niczego nie żąda — «si vous avez lu cette lettre, vous avez fait tout ce que j'oseroir vous demander, quand même je n'aurois point de refus à craindre.« (I 40.) Wina, choć mimowolna, jest jednak także i po stronie Julii: »je vous vois tous les jours et je m'apperçois que, sans y songer, vous aggravez innocemment des maux que vous ne pouvez plaindre, et que vous devez ignorer« (I. 36); »par pitié, détournez de moi ces yeux si doux qui me donnent la mort... Vous le dirai — je sans détour! Dans ces jeux que l'oisiveté de la soirée engendre, vous vous livrez devant tout le monde à des familiarités cruelles; vous n'avez pas plus de réserve avec moi qu'avec un autre. Hier même, il s'en fallut peu que, par pénitence, vous ne ma laissassiez prendre un baiser: vous résistâtes foiblement... De grace, quittons ces jeux qui peuvent avoir des suites funestes« (I. 38 – 39).

Przytoczyłem wyjątki te, może nieco przydługie, ale w tym pierwszym właśnie liście do Klary jest Władysław wyjątkowo wierną kopią kochanka Julii. W owej nieśmiałości, niepewności, wahaniu się niema nic z Wertera, a jest zato niewątpliwe odbicie St. Preux.

List drugi Władysława do Klary jest jak i w Nowej Heloizie następstwem milczenia panny. Obaj zakochani piszą jeszcze list trzeci i dopiero wówczas dostają kilkuwierszową odpowiedź. Naśladownictwo w planie tej korespondencyi sięga tak daleko,

nawet w drobiazgach, że krótkich liścików kilkuwierszowych między kochankami jest tu i tu pięć. Wobec groźby samobójstwa Klara błaga Władysława »Jeśli chcesz, żeby mi twa pamięć wszędzie i zawsze miła została, szanuj dni twoje« (I. 128), podobnie jak Julia: »Insensé! si mes jours te sont chers, crains d'attenter aux tiens« (I. 46). Poczem u obu kochanków wybuch radości: »Więc niewolno Władysławowi umrzeć bez Klary? Ty... lękasz się o dni moje? O radości! znikła niepewność, czuję zwolniały ogień, który mię pożerał, czuję go szczęściem najwyższem!« (I 129). »Puissances du ciel! — woła St. Preux — j'avois une ame pour la douleur, donnez-m'en une pour la felicité. Amour, vie de l'ame viens soutenir la mienne prête à défaillir... Oh! comment suffire au torrent de délices qui vient inonder mon couer!« (I. 50).

I Julii i Klarze nie łatwo jednak przyszło wyznanie miłosne; obie strwożone malują stan swój, walki, przez które przeszły, obie liczą na szlachetność tych. którym zaufały.[1])

Dotychczas zawisłość ta od Rousseau'a, choć bardzo daleko idąca, nie psuje wątku powieści, godzi się bowiem z treścią wypadków, z psychologią osób, nie występuje wyraźnie jako wpływ zewnętrzy. Niebawem jednak wpatrywanie się pilne w pierwowzór sprowadzi niekonsekwencyę. Gdy Klara przestrzega w Nowej Heloizie swą przyjaciółkę przed następstwami stosunku z St. Preux, gdy wskazuje na półszepty ludzi i radzi mieć się na baczności — to ostrzeżenia te są tam zrozumiałe, bo stosunek Julii i St. Preux przekroczył już dawno platoniczne granice. Ale czem wytłumaczyć słowa Julii, przyjaciółki Klary[2]), w Nierozsądnych ślubach: »Już to nie jest skrytością, żeś serce twoje Władysławowi oddała... Czas, abym ci otworzyła oczy na okropną przyszłość, która cię czeka, jeśli natychmiast nie zerwiesz wszelkich z nim związków... Jeszcze szacunek dla ojca twego wiąże usta oburzonego twym n i e r z ą d e m(!) ludu. Korzystaj z czasu, powstań z błędów twoich«. (I. 176).

Szczególna doprawdy przyjaciółka, pomyśli każdy czytelnik — nieświadom tego, że kazanie panny Julii jest niezręcznie zaciągniętą pożyczką u Rousseau'a.

W dalszej części powieści, pewne tylko szczegóły, pewne pomysły wzięte są z Nowej Heloizy. Klara, jak jej prototyp, ma od razu dwóch konkurentów i obu się łatwo pozbywa (I. 231). Odpiera z oburzeniem zarzut zalotności, uczyniony jej przez Władysława (I. 238), pociesza nieszczęśliwego kochanka, daje mu rady (T. II. L. III.), przechodzi podobną scenę z ojcem, jak biedna Ju-

---

[1]) Porówn. List Klary do Władysława, T. I. L. XXIII. s. 130—136 i Lettre IV. Do Julie, T. I. s. 46—49.

[2]) Jak widzimy, Bernatowicz przejął imiona przyjaciółek z Nowej Heloizy; i tu jest Julia i Klara, tylko że kochanką jest Klara, a przyjaciółką jej Julia.

lia (II. 20), a ojciec, podobnie jak ojciec Julii, tuli ją potem do serca, ręce jej całuje (II. 23).

Władysław znów, jak Mylord Edward, namawia Julię, by uciekła z nim z domu rodzicielskiego, co więcej znajduje, jak St. Preux w Mylordzie właśnie, jakiegoś bogatego przyjaciela, który gotów przygarnąć do siebie młodych. Przyjaciel ów kocha Władysława »jak syna«, a Władysław czci w nim ojca.[1]) Ale Klara za przykładem Julii odpowiada odmownie: »Nie mogę, nie mogę, Władysławie, opuścić ojca mojego... Darmo mi grozisz tą głębią straszliwą, nie przeżyję twej straty, umrę w godzinie twej śmierci, lecz umrę u nóg rodzicielskich (II. 97—98)[2]). Potem zaś zdolna jest Klara (znów jak Julia) stłumić w sobie uczucie, przyrzec rękę Radostowi, a kochankowi — w czem się różni od Julii — wybaczyć (!) »Klara jest stworzona, żeby była cnotliwą żoną Radosta«. (II. 225). Dodajmy jeszcze groźby kochanków — niespełnione...

I na tem już koniec.

Jak się da zatem określić wpływ Nowej Heloizy na Nierozsądne Śluby? Widoczne jest naśladownictwo pod względem techniki; w treści o tyle, o ile w jednym i drugim utworze przeszkodę dla związków małżeńskich stanowi ubóstwo i pochodzenie (bo nie wiara) zakochanego. Pomysł wprowadzenia postaci Julii — kobiety rozumującej chłodno i trzeźwo, kontrastu Klary, sylwetka surowego, choć kochającego córkę ojca, i tych kilka szczegółów, na które dopiero zwróciłem uwagę — oto plon z lektury Rousseau'a. Z pary kochanków Klara wzorowana jest w całości na Julii,[3]) Władysław pewne tylko rysy ma pokrewne z St. Preux. Ma jego bierność wraz z chwilowymi wybuchami energii, jego nieśmiałość (w pierwszem stadyum miłości), niema natomiast w sobie tego żaru namiętności, którym dyszy bohater powieści francuskiej. Jak zaś charakter Władysława w zasadniczych swych znamionach, tak i rodzaj uczucia jego jest inny. Jestto natura mimo swej bierności głębsza, nie kończy też kompromisem jak St. Preux, nie zdałby się na figurę do części dydaktycznej powieści.

Wpływ tedy Rousseau'a, choć w pewnych częściach utworu bardzo jaskrawy, musi być uznany za drugorzędny, granicą bowiem jego — po za sylwetką Klary — tylko konstrukcya zewnętrzna

---

[1]) List Władysława do Klary, T. II. L. XIII., s. 84—85. Argumenty w liście tym przejęte z Rousseau'a. Porówn. Julie, De Mylord Édouard à Julie, T. II, L. III, s. 17. i n.

[2]) Porówn: »Quant à moi, mon parti est pris; mes parents me rendront malheureuse, je le sais bien; mais il me sera moins cruel de gémir dans mon infortune, que d'avoir causé la leur; et je ne déserterai jamais la maison paternelle. Va donc, douce chimere d' une ame sensible, félicité si charmente et si desirée . . . « (II. L. VI., 34).

[3]) Na charakterystyczny jeden szczegół zwrócił uwagę P. Chmielowski, Hist. lit. pol., Warsz, III, 97.

powieści i pewne reminiscencye, mówiące mało albo nic o właściwościach duchowych postaci głównej t. j. Władysława. O stylu powieści, w znaczeniu ściślejszem, jeszcze wspomniemy.

O wiele więcej niż Nowej Heloizie, zawdzięczają Nierozsądne Śluby Werterowi.

Technika jest Roussowska (listy wielu osób, jako szczegół zwracający przedewszystkiem uwagę), ale przecież i w technice nawet jest jeden pomysł, przejęty niewątpliwie z Wertera. Oto jak Goethe po listach i urywkach z pamiętnika daje ustęp wprost od siebie: »Der Herausgeber an den Leser«, tak Bernatowicz pomieszcza jako epilog powieści »Dokończenie«[1]), w którem przemawia w osobie pierwszej jako wydawca, kreśli ostatnie chwile Władysława, a w opowiadanie swe wplata, jak Goethe, list przedśmiertny Władysława do Klary (s. 259). Dodajmy, że środek ten techniczny był tu zbędny, że nie jest on wynikiem konieczności jak w Werterze, lecz naśladownictwem — popełnionem bez głębszego rozmysłu. W »Die Leiden«, gdzie mamy listy i pamiętniki samego tylko Wertera, wydawca musiał dać od siebie to, co do zaokrąglenia obrazu było konieczne, a czego umysł pożerany namiętością wcale nie spostrzegał[2]) — w Nier. Ślubach mogły wydawcę zastąpić doskonale listy innych osób, wprowadzonych do powieści, a kompozycya na tem tylkoby zyskała.

Jeżeli jednak z zakresu techniki zewnętrznej ten jeden szczegół tylko możemy podnieść, to w rozwoju sytuacyj i w treści zależność od Wertera okaże się o wiele większą.

Sytuacya jest zrazu zupełnie analogiczna. Werter i Władysław opuszczają miejsce dotyczasowego pobytu, gdzie zaznali goryczy — a zostawili zakochane w nich kobiety (Leonora, Jadwiga), i przenoszą się w ustronie wiejskie. Tam odżywają. Obaj popadają w stan radosnego podniecenia, a wrażeniami swymi dzielą się zaraz w pierwszym liście — Werter z Wilhelmem, Władysław z Karolem.

»Wie froh bin ich, dass ich weg bin! Bester Freund, was ist das Herz des Menschen! Dich zu verlassen, den ich so liebe, von dem ich unzertrennlich war, nud froh zu sein!« (I. 4. Mai), a w liście drugim »Eine wunderbare Heiterkeit hat meine ganze Seele eingenommen, gleich den süssen Frühlingsmorgen, die ich mit ganzem Herzen geniesse« (I. 10. Mai). Te same uczucia grają w piersi Władysława: »Jakże się cieszę z wyjazdu mego! jak żywą radością napełnia me serce przybycie nasze w te miejsca zdrowia i pokoju!... pomyślność i swoboda wszędzie mię otacza, dusza moja wolna od więzów wszędzie się zanurza lub wznosi i ciebie tylko nie znajduje«. (I. L. I. 1—2).

Nastrój więc zrozu pogodny, słoneczny, a sposępnieje on dopiero później, stopniowo.

---

[1]) II. 249—270.

[2]) Por. E. Schmidt: Richardson, Rousseau. Goethe, Jena 1875 s. 136.

Władysław ma w nowej siedzibie ulubione miejsce, z którego ogląda prześliczny krajobraz: »Ileż to razy nie wspomnę ciebie, zerwawszy się rano na mój ulubiony wzgórek! Stąd wszystko widzę najlepiej i stąd ci przesyłam opisanie Troyzoru. Chociaż to miejsce nie jest ni wsią ni miastem, przecież obu łączy w sobie przyjemność. Najprzód sześć lip starych ocienia zielony wzgórza mego wierzchołek... Gospodynia (tak!) bliskiego folwarku przynosi mi codzień śniadanie. Syn jej, Wojtuś żyje ze mną w wielkiej przyjaźni. Ty wiesz jak ja dzieci lubię. Jest to bardzo słuszny człowiek, ma lat pięć i codzień mi oddaje dobry dzień. Potem zaleca się do mego śniadania i rozprawia mi o swoich troskach. Pytania jego dziwnie mię bawią... ale przy matce i trzech zliczyć nie umie... W całym Troyzorzu niema rozkoszniejszego nad mój wzgórek miejsca. Stąd więc gaje, trzody, strumienie i nad obłoki pnące się Tatry jednem widzisz spojrzeniem, stąd dalekoległe od siebie sioła tak się być zdają bliskiemi, że je mógłbyś piędzią odmierzać«. [1])

Sielanka! Ale sielanka ta, podbijająca naturalnością, nie mająca w sobie nic z niedawnej maniery francuskiej, nic z czułostkowości, jest wierną kopią z Wertera, kombinacyą kilku listów tegoż do Wilhelma. »Ungefähr eine Stunde von der Stadt liegt ein Ort, den sie Wahlheim nennen. Die Lage an einem Hügel ist sehr interessant, und wenn man oben auf dem Fusspfade zum Dorfe herausgeht, übersieht man auf einmal das ganze Thal. Eine gute Wirtin, die gefällig und munter in ihrem Alter ist, schenkt Wein, Bier, Kaffee; und was über alles geht, sind zwei Linden, die mit ihren ausgebreiteten Ästen den kleinen Platz vor der Kirche bedecken... So vertraulich, so heimlich hab ich nicht leicht ein Plätzchen gefunden, und dahin lass ich mein Tischchen aus dem Wirtshause bringen und meinen Stuhl, trinke meine Kaffee da und lese meinen Homer«. (I. 26. Mai). A w liście następnym: »Seit der Zeit bin ich oft draussen. Die Kinder sind ganz an mich gewöhnt, sie kriegen Zucker, wenn ich Kaffee trinke, und teilen das Butterbrot und die saure Milch mit mir des Abends... Sie sind vertraut, erzählen mir allerhand... Viel Mühe hat mich gekostet, der Mutter ihre Besorgnis zu nehmen, sie möchten den Herrn incommodieren«. (I. 27. Mai) [2]). Jest też i zachwyt nad przyrodą, której widok roztacza się ze wzgórka. »Es ist wunderbar: wie ich hierher kam und vom Hügel in das schöne Thal schaute, wie es mich ringsumher anzog. — Dort das Wäldchen! — Ach könntest du dich in seine Schatten mischen! Dort die Spitze des Berges! — Ach könntes du von da die weite Gegend überschauen! — Die ineinander

---

[1]) Władysław do Karola. T. I, L. III. 16—19.

[2]) Porówn. »Ja, lieber Wilhelm, meinem Herzen sind die Kinder am nächsten auf der Erde«. (I. 29. Iun).

geketteten Hügel und vertraulichen Thäler! — O könnte ich mich in ihnen verlieren!« (21. Iun).

W całym tym obszernym ustępie, zacytowanym z Nier. Ślubów, niema, jak widzimy, jednego oryginalnego motywu Bernatowicza — wszystko, począwszy od wzgórka i krajobrazu, oglądanego stamtąd, a skończywszy na małym Wojtusiu, przejęte jest z Wertera. [1]) Czy autor uświadamiał sobie, że kreśląc na wstępie sielankę, uzyska w ten sposób kontrast dla części dalszej, czy naśladując Goethego, zrozumiał jego myśl ukrytą — na to odpowiedzieć trudno. Spotkaliśmy się już wprawdzie z naśladownictwem, nieuzasadnionem potrzebą istotną, lecz wniosek — wysnuty na zasadzie analogii — mógłby się tu okazać zawodnym.

Sielanka poczyna niebawem przechodzić w pieśń miłosną. Poznanie się Władysława z Klarą — na wpół przypadkowe, jak Wertera z Lottą — i również podczas zabawy. Tylko w Nier. Ślubach dla nadania kolorytu narodowego wprowadził autor krakowskie wesele. Reminiscencye sięgają jednak tak daleko, że jak w Cierpieniach »Gesellschafterin« Wertera powiada do niego w drodze przez las »Sie werden ein schönes Frauenzimmer kennen lernen«, tak tu »z uśmiechem« rzuca Jadwiga Władysławowi »Będziesz mi wdzięczen tej swadźby«. A listy do przyjaciół po poznaniu? »Czy wiesz, co ci mam donieść?! Ale nie, nie, był to sen tylko. — Ty się śmiejesz, znam cię. Ale bo też prawdziwie, wart jestem śmiechu. Ale cię proszę, nie rób żadnych domysłów i bądź cierpliwym, aż ci wszystko porządnie opiszę« [2]). Czyż to podniecenie, urywane zdania, niedopowiedzenia nie są refleksem z listu Wertera do Wilhelma: »Warum ich dir nicht schreibe? — Fragst du das und bist du doch auch der Gelehrten einer? Du solltest raten, dass ich mich wohl befinde und zwar — kurz und gut, ich habe eine Bekanntschaft gemacht, die mein Herz näher angeht. Ich habe — ich weiss nicht... Ein andermal — nein, nicht ein andermal, jetzt gleich vill ich dies erzählen... Wenn ich so fortfahre, wirst du am Ende so klug sein wie am Anfange. Höre denn, ich will mich zwingen, ins Detail zu gehen«. (I. 16. Iun).

Po tych gorączkowych zwrotach następuje wreszcie »porządny« opis w obu utworach. Dużo miejsca zajmuje taniec, bo w tańcu to właśnie rzuciły Lotta i Klara urok na młodzieńców.

---

[1]) Dla ścisłości należy dodać, że i w Nowej Hel. jest wzgórek, ulubione miejsce St. Preux. »Parmi les rochers de cette côte j'ai trouvé, dans un abri solitaire, une petite esplanade d' où l'on découvre à plein la ville heurese où vous habitez .. J'ai pris tant de goût pour ce lieu sauvage que j'y porte même de l'encre et du papier; et j'y écris maintenant cette lettre...«. (I. L. XXVI. à Julie, 122—123). Szczegółów innych jednak, zaznaczonych w liście Władysława, nie znajdziemy u Rousseau'a.

[2]) Władysław do Karola. T. I, L. VII, 37.

»Zaczęliśmy tańcować! — Ja nie wiem, co się ze mną działo i jaki mi duch dodawał ochoty... Powiedziałbyś, że ona tańcuje dlatego, żeby grano, nie grają dlatego, żeby tańcowała. Nie było ziemi pod jej małą nóżką, nie było oczu, coby w tej chwili co innego widziały...« (s. 42—3). Podobnie w Werterze »Tanzen muss man sie sehen! Siehst du, sie ist so mit ganzem Herzen und mit ganzer Seele dabei, ihr ganzer Körper eine Harmonie, so sorglos, so unbefangen, als wenn das eigentlich alles wäre, als wenn sie sonst nichts dächte, nichts empfände... Mit welchem Reize, mit welcher Flüchtigkeit bewegte sie sich!« (Tamże).

Czar padł na obydwóch od pierwszego poznania, od pierwszej chwili. Władysław, jak sobowtór Wertera, woła »Klarą moją zajęty, jąm tylko wszędzie widział. Widziałem ją obok siebie, widziałem ją w lustrach, ją widzę i teraz jeszcze, choć już wszystko zniknęło«. (s. 47). Obu podbija piękność, rozum i dobroć poznanych kobiet, ale o opis dokładny nie kusi się żaden. »Gdybyś ją widział! Chciałbym ci ją opisać, ale to niepodobna... Słowem wystaw sobie anioła. Nie, to mało byłoby i niebyś nie zrozumiał«. (s. 42). »Einen Engel! — pisze Werter — Pfui, das sagt jeder von der seinigen, nicht wahr? Und doch bin ich nicht im Stande, dir zu sagen, wie sie vollkommen ist, warum sie vollkommen ist; genug sie hat allen meinen Sinn gefangen genommen«. (Tamże). Jest to zatem ów rodzaj uczucia, które siłą swą przygłusza wszelki głos krytyki, jestto bezwzględne poddanie się urokowi. W stadyum początkowem takiego uczucia pierwiastek zmysłowy jeszcze się nie uwydatnia, to też ani w Werterze ani w Nier. Ślub. niema w tych pierwszych zachwytach cienia zmysłowości. Jest tylko rozmarzenie, szczęśliwość i tęsknota. Władysław pisze list bezpośrednio po zabawie: »Dzień dziś mamy przecudny. Obłoki jasne, wszystko kwitnie, zieleni się i śpiewa! Ale dusza moja nic nie czuje i w sobie tylko powtarza głos lubego mazurka«. (s. 56). Takiż sam cudny dzień zaświtał po balu »auf dem Lande«. »Es war der herrlichste Sonnenaufgang! Der tropfelnde Wald und das erfrischte Feld umher!«, ale »seit der Zeit können Sonne, Mond und Sterne ruhig ihre Wirtschaft treiben, ich weiss weder, dass Tag, noch dass Nacht ist, und die ganze Welt verliert sich um mich her«. (Tamże). Upojenia zatem u Wertera silniejsze i — dodajmy — nie tylko w zewnętrznej swej formie, ale i w treści. Pozostaje to w związku z tym faktem, że Werter dał się zupełnie ponieść falom, bez głosu protestu wewnętrznego, Władysław zaś postanawia zrazu walczyć, a nawet zapewnia Karola, że zdoła oprzeć się uczuciu (s. 57). Rożnica bardzo znamienna, zwłaszcza jeśli zważymy, że narzeczeństwo Lotty nasuwaćby powinno bądź co bądź więcej skrupułów moralnych, niż u Władysława jego »śluby«.

Stosunek między dwojgiem młodych poczyna się w Nier. Ślubach układać po pierwszem poznaniu inaczej niż w Werterze. W umyśle autora zwyciężyła wyższa pozornie dramatyczność Nowej Heloizy, na wzór Rousseau'a też wysuwa teraz Bernatowicz

aparat, wprawiany później w ruch przez setki pisarzy: panna bogata, arystokratycznego rodu, i ubogi, nieznany młodzieniec, opór bezwzględny ze strony rodziców, a wreszcie rywal, czarny charakter, nie gardzący wstrętnymi intrygami. Ostaniego owego środka, mającego służyć do tem silniejszego zawikłania węzła intrygi, u Rousseau'a — jak wiemy — niema. »Czarnym charakterem« jest w Nier. Ślubach Radost.

Mimo, że niema on nic wspólnego z Werterowskim Albertem, to jednak w nakreśleniu wzajemnego stosunku kochanka i narzeczonego zaznaczył się wpływ sytuacyi Werterowskiej. Oto tak Albert jak i Radost żyją w przyjaznych stosunkach — Albert z Werterem, Radost z Władysławem, narzeczeni nie podejrzewają bowiem ukrytych rywali o nic zdrożnego. W chwilach najwyższej męki w głowie Wertera i Władysława powstaje plan zbrodniczy, po to jednak, aby zniknąć natychmiast [1], obaj na widok ukochanych swych u boku narzeczonych odczuwają katusze zazdrości, którą starają się pokryć nienaturalną, udaną wesołością. »Jak błazen dworski, świadek przymileń Radosta dla (tak!) Klary, jej powolności i męki, Korybuta uciechy, pleść im muszę łgarstwa myśliwcze, śmieję się i kręcę, jakby mi wszystko szło wedle myśli...« (II, 43). »Und wenn ich zu Lotten komme und Albert bei ihr sitzt im Gärtchen unter der Laube, und ich nicht weiter kann, so bin ich ausgelassen närrisch und fange viel Possen, viel verwirrtes Zeug an«. (I. 30 Jul.).

Nieszczęśliwego, jak u Rousseau'a i Goethego, stara się Klara pocieszyć, wskazać mu cel inny, wyższy. Nie wiemy jednak dobrze, o czem myśli, gdy pisze mu »wróć na drogę pięknych twych nadziei« (II. 116). Nie wiemy też, dlaczego doradza mu w tymże liście, by »pogodził się ludźmi« — prawdopodobnie tylko dlatego, że w rozterce z nimi żył — Werter.

Dobra rada, jak tam, tak i tu nie poskutkowała. Męka zwiększa się, umysł popada w rozstrój, wyobraźnia cała opanowana jednym tylko jedynym przedmiotem. »Wszędzie Jelin z sobą wlokę i jej tylko głos słyszę«. (II. 76). »Wie mich die Gestalt verfolgt! Wachend und träumend füllt sie meine ganze Seele!« (6. Dez.).

Myśl o samobójstwie zbudziła się już dawniej, wnet po dowiedzeniu się o zaręczynach Klary z Rodostem. »Wszędzie mi źle, życie mi się przykrzy« — pisze wówczas Władysław do przyjaciela. (II. 76). Zamiar dojrzewał widocznie, bo w jakiś czas później odzywa się w sposób znaczący »Ty bądź szczęśliwym, ze mną stań się Boża wola« (II 158). Wreszcie zamiar staje

[1]) »Tu mi rozpacz występnym przypomina podszeptem: i Radost śmiertelny« (N. Śl. II, 45). Prwn. »In diesem zerrissenen Herzen ist es wütend herumgeschlichen, oft — deinen Mann zu ermorden! — dich! — mich!« (II. D H. an d. L.). Werter wybrał to ostatnie.

się postanowieniem nieodwołalnem. »Piszę ten list, żebym cię pożegnał, bo choć tak spieszysz, już się nie zobaczym... Ona (Klara) piękna jak jutrzenka! liczy godziny do szczęścia... i ja moje liczę godziny; różne nas drogi czekają; jak dojdziem do kresu, jak Klara winną zostanie, ja będę daleko!« (II. 237—8).

W dzień ślubu Klary, bezpośrednio przed śmiercią, pisze jeszcze Władysław, jak Werter, list do ukochanej, pomieszczony w »Dokończeniu«. Prosi Radosta, by starał się uszczęśliwić swą żonę, »żeby ona nigdy powiedzieć nie mogła: Władysław mnieby więcej szanował«. (II. 260). (»Albert! Albert! mache den Engel glücklich!«) Ciała swego nie każe grzebać, jak i Werter, na cmentarzu, lecz »pod brzeziną od strony Jelinu«. Zabija się sztyletem w sypialni Klary, przy stole, przy którym pisał list ostatni.

Na wieść o nieszczęściu wbiegają domowi i goście do komnaty — niestety zapóźno. »Klarę chciał unieść od tej okropności Wszebór, lecz już bez zmysłów leżała« (II. 261) (»Lotte sinkt ohnmächtig vor Albert nieder.«) Nadbiegł i Karol z Troyzoru i jak syn Amtmanna »padł jęcząc na trupa«.

W nocy wykopano grób nieszczęśliwemu, tam, gdzie pragnął, pod brzeziną. »Bez świateł i kapłana wpuszczono go do grobu« (II. 262). (»Kein Geistlicher hat ihn begleitet«).

Uwaga Goethego »Man fürchtete für Lottens Leben« przekształciła się w epizod śmierci Klary na grobie Władysława« (II. 267).

Z zestawień tych widoczne, że w ramy sytuacyj Werterowskich (sielanka i śmierć) oprawił autor intrygę osnutą na wzór Nowej Heloizy, nie bez tego jednak, by i w samem zawikłaniu nie odezwały się echa z Wertera.

Związek z Werterem jest jednakże ściślejszy. Nie ogranicza się do zaznaczonych sytuacyj, jest głębszy.

Zwracam uwagę gdzieindziej na fakt, że rozmaite rodzaje reagowania na podniety, otrzymywane od przyrody, pozostają u Wertera w ścisłym związku ze stanami duchowymi, przez które kolejno przechodzi«. Ten pomysł artystyczny przejął Bernatowicz od Goethego i przeprowadził go z wielką subtelnością. Zrazu na widok cudów przyrody Władysław wybucha tylko naiwnym zachwytem. »Jak tylko brzask wschodową rozjaśnił stronę, pobiegłem na mą ulubioną górkę, gdziem tyle szczęśliwych spędził wieczorów... O! wspaniały dnia każdego znaku potęgi i dobroci Stwórcy mojego, chwilo dziękom najwłaściwsza, przyjm część serca rzewnego! Kto bez kochania i pokoju świat znienawidził... niech cię ujrzy w poranku, uzna byt wszechmocności i powody życia«. (I. 159 n). [1])

---

[1]) Porówn.: »Eine wunderbare Heiterkeit hat meine ganze Seele eingenommen, gleich den süssen Frühlingsmorgen, die ich mit ganzem

To samo uniesienie zatem, podniecenie, chęć do życia. podziw potęgi i dobroci Stwórcy, co na początku powieści Goethego. A potem zwrot, jak u Wertera — w jesieni. Wówczas, pod wpływem nieszczęścia, natura przedstawi się obydwom w dziwnie ponurych barwach. »Wicher mgły dżdżyste rozpędzał; chmura leciała za chmurą... O! jakież bolesne wspomnienia! Drzewa niegdyś zielone, stały nagie! Srogi pochwiściel huczał pomiędy ich skościałe konary, liściem zbutwiałem wionął na brzeg piaszczysty. Co za spustoszenie do mej duszy podobne!« (II 39). Refleksya Werterowska. Tam po obrazie burzy padają słowa: »Ja es ist so, wie die Natur sich zum Herbste neigt, wird es Herbst in mir. Meine Blätter werden gelb und schon sind die Blätter benachbarten Bäume abgefallen«. (I. 4. Sept.).

Do pessymizmu skrajnego nie dochodzi jednak Władysław, obserwacye natury nie każą mu patrzeć się na nią, jako na »potwora«, i to należy już tutaj podkreślić.

Zachodzą też daleko sięgające analogie pomiędzy duchową istotą Władysława i Wertera — jeżeli nie naoczne, wypływające z jego myśli, działań i słów, to przynajmniej w intencyi autora. Przyjaciel bohatera tak go charakteryzuje w liście zwróconym do niego: »twój posępny charakter... przyłożył się do wystawienia ci niedoli daleko czarniejszą, jak jest w istocie. Urodziłeś się z nieszczęsną skłonnością pogrążania się w myślach. Każdą rzecz rozbierasz szeroko w umyśle twoim, do najdrobniejszej okoliczności przyłączasz serce, wszystko bystro przenikasz, równie gorycz jak słodkość dusza twa wsiąka, wszystkobyś rad wyssał do ostatniej kropli, a wyobraźnia ognista za rzeczywistość pozory chwyta. Z takiem sercem, Władysławie, nie można żyć spokojnie«. [1]) Są to więc właściwości te same, które tworzą najistotniejszą rdzeń bohatera »Die Leiden«. Ta tylko różnica, że kiedy w Werterze wyobraźnia (lebhafte Einbildungskraft) i zdolność do autoanalizy występują jako siły czynne, tu musimy autorowi wierzyć na słowo. Po prostu Bernatowicz nie potrafił nakreślić postaci, którаby w działaniu i w myślach okazała się zupełnie taką, jaką on ją mieć pragnął.

Na idealny charakter miłości Władysława jużeśmy zwracali uwagę. Zmysłowości St. Preux nawet tu nie szukać. Pożądanie odezwie się w Władysławie czasem na chwilę, jak w Werterze,

---

Herzen genniesse... Wenn ich das Wimmeln der kleinen Welt zwischen Halmen... fühle und fühle die Gegenwart des Allmächtigen, der uns nach seinem Bilde schuf, das Wehen des Allliebenden, der uns in ewiger Wonne schwebend trägt und erhält — mein Freund ...dann sehn ich mich oft, und denke: ach könntest du das wieder ausdrücken«... (10. Mai). Ostatnie słowa będą zrozumiałe, gdy przypomniemy sobie, że Werter był malarzem.

[1]) List Karola do Władysława. T. II. L. IX. s. 60—61.

(gdy znajdzie się przypadkowo w sypialni Klary), ale wyobraźnia obrazów zmysłowych nie wywołuje rozmyślnie, chociaż osobą ukochanej zajęta jest bezustanku.

Wyrazy zewnętrzne uczucia są też podobne. Upojenie radosne na myśl bliskiego widzenia się z ukochaną, nie dozwalające o niczem innem myśleć,[1]) szczęśliwość bez miary wobec pewności, że się jest kochanym[2]), objawy zewnętrzne rozpaczy: szukanie samotności, błądzenie po lasach.[3]) Nie kładę zresztą na te szczegóły nacisku, tkwi w nich bowiem pierwiastek ogólnoludzki. Chodzi więc raczej o to, że są one wogóle w Nier Ślubach, nie zaś, że są takie, a nie inne

Wspólnym dalej rysem u Władysława i Wertera jest współczucie z naturą, miłość dla wszechstworzenia. »Każda muszka, trawka — pisze on do przyjaciela — równą u mnie ma cenę z mojem własnem życiem« (I. 146), a w liście Klary do Julii znajdują się następujące słowa: »Chciałam najprzód odwiedzić jodłę, od której wzdłuż ścieżki mrówki dróżkę sobie zrobiły. O! czasy najmilsze, wieleż to razy on nas prosił, do litości pobudzał, błagając, abyśmy jak najostrożniej szły pomiędzy te drobne zwierzątka; jak sam lekką nogą z bacznością miejsca wybierał, aby nieuważnym krokiem i jednej nie kosztował życia«. (II. 160). Tak samo współczuje z najdrobniejszem stworzątkiem Werter i w tem współczuciu tkwi źródło jego skargi »der harmloseste Spaziergang kostet tausend, tausend armen Würmchen das Leben, es zerrüttet ein Fusstritt die mühseligen Gebaüde der Ameisen und stampft eine kleine Welt in ein schmähliches Grab«. (I. 15. Aug). Nie jest to oczywiście objaw czułostkowości, ale o ile jest on zrozumiały u Wertera, o tyle u dworzanina z XVI. w. dość nieprawdopodobny. Naśladownictwo nie wyszło w tym wypadku utworowi na dobre.

Inny rys wspólny: miłość ludu prostego, wieśniaków, »których usta nie umieją prawić o cnocie, lecz których serce w każdym uczynku daje jej życie« (II. 76). »Tak kocham tych dobrych

---

[1]) »Krótko dziś piszę. Wprawdzie niczem zatrudniony nie jestem, jednakże tak mało mam czasu, albo raczej tak mi wszystko nie w porę przychodzi że list nawet do ciebie i sama rozmowa o Klarze niemiłosiernie mię trudzi. — Słowem najdalej za trzy godziny mam się z nią widzieć« (I. 84). »Ich werde sie sehen! ruf ich morgens aus, wenn ich mich ermuntere und mit aller Heiterkeit der schönen Sonne entgegenblicke; ich werde sie sehen! Und da hab ich für den ganzen Tag keinen Wunsch weiter. Alles, alles verschlingt sich in dieser Aussicht«. (I. 19. Jul.). — Oto i cały list.

[2]) List Władysława do Karola. T. I. L. XIII. s. 94—95. i Die Leiden (I. 13. Jul.).

[3]) List Wład. do Kar. T. II L. VII. s. 45. i Die Leiden (I. 30. Aug., 12. Dez.). Prwn. Julie, I. L. XXVI. à Julie

wieśniaków« (I. 217). U bohatera »Die Leiden« cecha to, jak wiadomo, wybitna. Władysław tak dalece idzie w ślady Wertera, że pomaga nawet przy nabieraniu wody przy studni dziewczynie wiejskiej. (II. L. XXI; I. 15. Mai)

Obok tych analogij, mówiących o charakterze, usposobieniu, skłonnościach Władysława, są nadto w powieści pewne jeszcze motywy werterowskie, tudzież reminiscencye o znaczeniu drugorzędnem.

Motyw z Leonorą, opuszczoną przez Wertera, rozwinięty został w Nier. Ślubach i przybrał kształty konkretniejsze. Jadwiga występuje tu jako jedna z osób, biorących udział w akcyi, wpływa na zachowanie się Klary wobec Władysława, wywołuje nowy rodzaj kolizyi. Niepowodzenie w miłości u bohatera jest zaś jakoby karą za podeptanie przezeń serca Jadwigi. [1]).

Motyw z »Fräulein von B...«, podobną do Lotty, również zaznaczony tylko w Werterze, tu urósł do znaczenia poważnego epizodu. W Nier. Ślubach podobną do Klary jest góralka Hanna, a to podobieństwo wpływa na bieg akcyi, a nawet wywołuje zabawne qui pro quo, bo z Hanną żeni się Smoróg, sądząc, że zaślubia Klarę. Obok tego szczegóły drobne. [2])

Ważniejszym szczegółem jest, że stosunek Władysława do Karola odpowiada zupełnie stosunkowi Wertera do Wilhelma. Gorący, entuzyastycznie nastrojony Władysław, i chłodny, nie szczędzący zdrowych rad Karol — to odbicie Wertera i Wilhelma. Mylord Edward z Nowej Heloizy nie wpłynął na ten pomysł zupełnie, bo szlachetny gentleman jest raczej opiekunem, niż powiernikiem St. Preux.

W związku z tem spostrzeżeniem pozostaje fakt inny, niezmiernie ciekawy — oto na ogół wpływ Wertera najwidoczniejszy jest właśnie w listach Władysława do Karola.

W stylu widoczna zawisłość tak od Nowej Heloizy jak od Wertera, jednakże bez Roussowskiego »Decrescendo«. Widoczne tu usiłowania w kierunku osiągnięcia realizmu stylu, w tem znaczeniu, by wyraz zewnętrzny odpowiadał wewnętrznej treści. Stąd jak w Now. Heloizie, jak w Werterze, styl zmienia się stosownie do sytuacyi, do rodzaju wzruszeń. W chwilach uniesienia odbiega od powszedniego toku, potężnieje, posługuje się rozmaitymi figurami retorycznymi. Spotkamy się z »*powtarzaniem*«: »Ojciec mój dobrze o nim mówi ale ja n i e c h c ę, Julio! ja n i e c h c ę go widzieć« (I. 25), »O! m u s i m, Julio, m u s i m go ratować«

---

[1]) Prwn. T. I. L. II. 6; L. IX, 64; L. XXVI, 153.

[2]) Nie brak np. proboszcza »przedziwnego staruszka«, u którego Władysław chętnie spożywa podwieczorek. (I. L. III).

Miejsce »blassrothe Schleife« zajmuje tu pierścionek. (II. 92).

Zapatrywania na ogród »angielski« analogiczne. Nie trzeba jednak zapominać, że zwolennikiem angielskich parków był również Rousseau.

(I. 26).. »Spal, spal mój list ostatni«, »Wszystko dla zabawki było, wszystko znikło z tym dziwnym wieczorem« (I. 64), »Źle myślałeś, że dla ciebie był mi Radost obrzydłym, źle myślał Radost, sądząc, żeś ty mu na przeszkodzie. Nie dla was pewnie opuszczam dom rodzicielski, ni wasze niezgody stanąć mi mogą za ojca utyski« (II. 201), itd.; z »*pytaniami*«: »I jakiż to jeszcze urok wiedzie mię do przesyłania ci skarg moich? Na cóż mi się przyda twe użalenie? Cóż mi jest teraz sama przyjaźń Karola? Czem nagrodzi najwyższe dobro, które utraciłem?« (II. 71) itd; z »*niedomówieniem, urywaniem*«: »Czy wiesz, co ci mam donieść? Ale nie, nie — był to sen tylko. — Ty się śmiejesz? Znam cię« (I. 37), »Gdybyś ją widział! Chciałbym ci ją opisać, ale — to niepodobna. — Czy ona ładna? — Co za pytanie? (I. 42).« itd. Od onych »figur retorycznych« roją się kartki Now. Heloizy i Wertera. [1])

Stylu Bernatowicza nie lekceważmy. Przed »Dziadami« mowa miłości znalazła w Nierozsądnych Ślubach z wszystkich utworów polskich XIX. w. najsilnijszy i najpiękniejszy wyraz; uniesienia radosnego, bolu, smutku głębokiego nikt do owych czasów w sposób równy Bernatowiczowi nie oddał. Przytoczymy na dowód ustęp króciuchny, ale zdolny dziś jeszcze wywołać wzruszenie. Jest to urywek z listu Władysława do Klary:

»Nie jesteśmy już dla siebie, czemeśmy byli! Znikła szczęśliwość, której nic zniszczyć nie miało, a pamięć jej gorzką została! Oddałem ci nieskażone serce, droższe, jak mi nieraz mówiłaś, niedoświadczeniem i temi śluby, których złamanie miłość cnotą nazwała... Poszedłem za tobą, jak za światłem mojem, i gdzieżeś to mię zawiodła? Zdaj mi teraz sprawę... Cóż ci złego uczyniłem?!« (T. II. L. I.). W ten sposób ponoś zawsze skarżyć się będzie serce zawiedzone, a kochające jeszcze.

Uprzytomnijmyż sobie teraz dokładnie, co jest w Nier. Ślubach Werterowskiego.

Są więc przedewszystkiem sytuacye — na początku powieści (aż do wprowadzenia intrygi Roussowskiej) i przy jej końcu, wraz z Werterowskim epilogiem. Od Goethego też przejęty jest pomysł rozwinięcia stanów psychicznych na tle obrazów przyrody, zmieniających się kolejno stosownie do zmian, jakie zachodzą w duszy widza.

Wnętrze duchowe Władysława poznajemy z listów jego do przyjaciela, mniej z listów do Klary. Przez sieć intryg, powstałych bądź pod wpływem Rousseau'a, bądź w wyobraźni autora, przewija sią nić, wprowadzająca nas w świat inny, w świat duszy jednostki niepowszedniej. Zespolenie, jak widzimy, dość mechaniczne, choć widocznem się staje dopiero po szczegółowej analizie.

---

[1]) Prwn. E. Schmidt, Richardson u. Goethe. s. 244—271. Tam zestawienia z obu powieści.

Władysław — to postać, wzorowana bezpośrednio na Werterze. Jak długo jest nieśmiały, strwożony własnem uczuciem, przypomina St. Preux, później upodabnia się zupełnie do Wertera, lecz niższym jest od obydwóch siłą uczucia. Autor chce go nam przedstawić, jako młodzieńca o sercu odczuwającem wszystko z niesłychaną żywością, z ognistą wyobraźnią, analizującego pilnie każdy ojaw życia. Miłość jego jak Wertera jest idealna, bez cech zmysłowych, jest to namiętność duszy, nie ciała. Uczuciem miłości obejmuje on wszechstworzenie, drogiem jest dla niego życie najdrobniejszego owadu. Szczególną sympatyą darzy lud wiejski i małe dzieci.

Pozatem kilka motywów werterowskich, bądź przejętych bez bez zmiany, bądź rozwiniętych.

Czem różni się Władysław od Wertera? Różnica jest wielka — nie zna on »Weltschmerzu«, nie biada nad granicami wiedzy ludzkiej, nad konwencyonalizmem, w którym ludzkość grzęźnie, nie widzi niszczącej siły przyrody, nie jest pessymistą. Władysław więc jest to Werter w roli kochanka, z licznymi właściwościami prototypu, ale z duszą ogołoconą z warstwy najgłębszej.

Czy autor zatrzymał się w środku drogi przez wzgląd na to, że pisał powieść z XVI. wieku? Chyba nie, bo Władysław i taki, jaki jest, nie przestaje być ani na chwilę anachronizmem — raczej przypuścić należy, że Bernatowicz typ bezwzględnie Werterowski uznał za coś nieswojskiego.

Pozostaje jeszcze jedna kwestya — stosunek autora do poruszonego przez się problemu. Pod tym względem stanowisko Bernatowicza jest zupełnie jasne — pojął on rolę swą tak, jak to zalecał nieznany autor artykułu »O romansach« [1]). Ponieważ przedstawił miłość »niezupełnie czystą«, a epilog niezbyt umoralniający, nie omieszkał wskazać, że z postępkami osób w powieści nie solidaryzuje się. Oto gdy Klara pisze do Władysława, że nigdy nie daruje sobie pierwszego listu wysłanego do niego, autor dodaje uwagę »wielka zaiste dla młodych osób przestroga« (II. 225). Kreśląc zaś scenę samobójstwa Wertera, powiada, że »Władysław porę obiadową... obrał do wykonania niegodnych zamiarów swoich«. (II. 261).

W ten sposób wszystko, co mogło wywołać jakąkolwiek »kwestyę«, autor sam zabezpieczył przed pociskami, a scenę samobójstwa »dla nauki« tylko przedstawił.

Dziś »Nierozsądne Śluby« legły w zapomnieniu, ale w dziejach powieści polskiej mają one znaczenie niepoślednie — przedewszystkiem przez to, że autor romansu starał się pierwszy przeszczepić uczuciowość werterowską na grunt polski.

---

[1]) Ćwiczenia naukowe 1818. II. (Oddział literatury).

EDWARD DUBANOWICZ.

Słowackiego Ksiądz Marek.

Studyum historyczno-literackie

W koncu listopada[1]) 1843 roku wychodzi w Paryżu »Ksiądz Marek Juliusza Słowackiego. Poema dramatyczne w trzech aktach«; utwor zrodził się wcześniej, »w pierwszym szale rozbudzonych ducha wnętrzności«[2]), napisany jednym tchem, w porze niezwykłej dla twórczości Słowackiego, bo w lecie, pewnie w miesiącu lipcu[3]), przed wyjazdem nad morze.

---

[1]) Dziennik narodowy nr. 140 z 2 grudnia 1843.

[2]) »Listy J. Słowackiego« wyd. 3-cie t. II. str. 249—250 (do Krasińskiego).

[3]) Nad morze, do Pornic wyjechał Słowacki z końcem sierpnia; tam odpoczywał miesiąc, a wróciwszy do Paryża zrazu nic nie pisał, a następnie w listopadzie tworzył »Sen Srebrny« (zob. listy do matki zwł. z 28 listopada). Dnia 28 lipca pisze Słowacki do matki: »wkrótce zda mi się — nowe dziecię w świat wyszlę, gdzie jedna z osóbek chrzestnych nosi imię twoje. Może też dziecinę te prędzej zobaczysz niż inne«. Ta wzmianka odnosi się nie — jak wskazał wydawca listów — do »Snu Srebrnego« ale do »Ks. Marka«, a ową »osóbką« jest Judyta, co na chrzcie od O. Marka otrzymała imię Salomei. O »Śnie Srebrnym« nie mógł Słowacki w ten sposób pisać, nawet gdyby pomysł tego utworu — jak przypuszcza Z. Wasilewski (»Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim«) — był wcześniejszy od pomysłu »Ks. Marka«. Znakomitym dowodem jest ustęp o śmierci starościca w II. akcie »Ks.

Wewnętrzną zawartością odmienny od wszystkiego, co dawniej stworzył Słowacki, wiąże się Ksiądz Marek historyczną treścią przedstawianych wydarzeń z dramatem p. t. »Beniowski« i pieśniami, oraz fragmentami poematu pod tym samym tytułem. Uboczne tam zrazu i pobieżne wzmianki o ks. Marku. o Barze, potem o Pułaskim, wreszcie o Kossakowskim, Braneckim i Potockim podczaszym, mnożą się i uzupełniają wzajemnie: coraz wyraźniej zarysowuje się przed oczyma twórcy: »Iliada barska«, której dzieje są zewnętrzną, historyczną treścią »Księdza Marka«. Oddzielnie rozwijają się i wiążą ustępy, z których jako z zawiązków zrodzi się później »Sen Srebrny Salomei«. »Beniowski« rwie się i rozpada coraz więcej — aż go Słowacki zupełnie porzuca.

Do tego procesu — ważnego dla zewnętrznej genezy »Księdza Marka« równolegle dokonywa się w końcowych, niewydanych współcześnie strofach »Beniowskiego« ciekawa metamorfoza rubasznej dawniej i fantastycznej, niezharmonizowanej psychologicznie postaci O. Marka — aż oto co on o sobie mówi w jednym fragmencie, związanym z »Beniowskim« luźnie i treścią i formą:

»Ojcze przeorze — teraz Ojczyzna kochana
Serce moje zabrała i z tego rubachy,
Któregoś ty znał ojcze, apostoł dziś boży
A na śmierć przeznaczony, jak owca śnieżysta
Na której pasterz kredą czerwoną położy
Krzyż śmiertelny«

(»Pisma pośm.« w wyd. A. Małeckiego t. II. str. 154).

Marka«. »Oto zszedł ze świata tego Syn Jaśnie Oświeconego, Dziedzic Barcu i Ladawy, a wejście w związki książęce. — Weźcie ten pierścionek krwawy i oddajcie go panience«. — Ten starościc, to syn regimentarza Leon, którego ojciec tym samym pierścionkiem krwawym zaręcza z księżniczką Wiśniowiecką (»Sen Sr. Sal.«). Widać, że w czasie napisania ks. Marka nie miał jeszcze Słowacki pojęcia o głównym węźle akcyi »Snu Srebrnego« — jakże mógł myśleć o jego wydaniu przed »księdzem Markiem?«

Uwzględnić też trzeba, że właśnie na miesiąc lipiec przypadają owe nieporozumienia Słowackiego z »Kołem« (por. M. Budzyński »Wspomnienia«... Poznań 1880 r. t. I. str. 330—1; — Wasilewski Z. »Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim«, »Bibl. warsz«. 1895 r. t. I. str. 391—6) których główną przyczyną była jego twórczość poetycka: Towiańczycy pozwalali mu przekładać »księcia Niezłomnego«, ale własną indywidualną jego twórczość potępiali jako »ton ziemski«. — Są i inne drobne okoliczności, a nie bez znaczenia jest to, że już prof. Małecki za czas napisania tego utworu uważał miesiące latowe, najpóźniej lipiec 1843 roku.

Ten przełom w duszy bohatera jest wiernem odtworzeniem głębokiej przemiany duchowej Słowackiego, który pod wpływem nauki Andrzeja Towiańskiego z wytwornego i sceptycznego pisarza »Beniowskiego«[1]) staje się surowym, żarliwym twórcą »Księdza Marka«. Towiańskiego poznał Słowacki dnia 12 lipca 1842 roku — rok przed napisaniem utworu[2]).

Dzieła Słowackiego z epoki Towianizmu, prawie wszystkie już wydane, nie przestały być dotąd zagadką tajemniczą[3]). Powszechny dzisiaj dla nich, a zwłaszcza dla ich artystycznej i filozoficznej strony entuzyazm, wyłącznie co prawda subjektywny i nie zawsze głęboki, usunął zwycięsko dawne oziębłe ku nim uprzedzenie, nie zdołał jednak ukazać ich przedmiotowego znaczenia. Obudzić ze snu i ożywić kolosalne kształty tych dzieł może jedynie znajomość tego zaklęcia, które je do życia powołało: znajomość mistyki Słowackiego.

Ona jedynie rozstrzygnie rozpaczliwy spór między wielkim poetą, co mniemał, »że za sto lat chłopek polski pod Krakowem będzie mógł czytać »Księdza Marka« — bo ta poezya nie na nerwy, ale na same czyste czucie uderza[4])« — a między jego największym krytykiem, A. Małeckim, któremu, wedle własnych słów, w »Księdzu Marku« i całej sferze ówczesnych utworów Słowackiego »duszno i obco i tak nie swojo, jak na cmentarzu w północnej godzinie«

Czyżby ów mistycyzm, z którego trysnęła cała twórczość Słowackiego z ostatnich lat życia, wniósł do poezyi rzeczywiście

---

[1]) Mowa tu naturalnie o wydanych w 1842 r. pieśniach »Beniowskiego«. Inne powstały przeważnie po poznaniu już A. Towiańskiego.

[2]) Zawadzki Wład. »Ludwik Nabielak« Przew. nauk. lit. 1885 t. II. str. 820.

[3]) O »Księdzu Marku« mamy zaledwie kilka prac. Najważniejsze: Karola Libelta (art. p. t. t. w. »Pismach pomniejszych« t. V. str. 191—213 Poznań 1851.), M. Bałuckiego (art. p. t. t. w. »Niewieście« nr. 13—16 str. 100— 125. Krak. 1862), A. Małeckiego (»Jul. Słowacki, jego życie i dzieła etc.« t. III. str. 96—8. Lwów 1867), St. Tarnowskiego (rec dzieła Małeckiego w »Przeglądzie polskim« zesz IV. str. 392—3. Krak. 1867.). Ciekawe i niemal wyjątkowe u Słowackiego zdarzenie, że dwaj pierwsi, bliżsi mu czasem krytycy wyrażają się o utworze z wielkim zachwytem, a nie rzadko, mimo braku znajomości nauki Towiańskiego, wnikają tak głęboko w intencye poety, że i dzisiaj je w wielu miejscach przyjąć trzeba — następni zaś krytycy nie tają niechęci i uprzedzenia wobec tego utworu Słowackiego.

[4]) List do matki. Ponieważ na korespondencyę poety zbyt często powoływać się będzie trzeba, dodaję, że listy do matki przytaczam wedle wydania L Meyeta, Lwów 1899, wszystkie zaś inne wedle III. wyd. p. t. »Listy Juliusza Słowackiego«, Lwów 1883.

tylko zamęt bez wyjścia i ciemność bez światła, skoro on właśnie słoneczną pogodą i prostotą rozjaśniał smutne życie twórcy?

Odpowie na to i na wiele innych pytań uważne, z konieczności krótkie odtworzenie owego mistycznego światopoglądu[1]), który jakkolwiek dla nas dzisiaj jest obcy, nie przestał być szanownym, bo wyznawali go przecie dwaj najwięksi poeci polscy.

Wpierw jednak dla zachowania genetycznego porządku rzeczy wypadnie odbudować całokształt historycznego materyału[2]), składającego się na ciało utworu.

Nie da się ni w życiu ni w sztuce odczuć i wyrozumieć dzieło w oderwaniu od twórcy: odtwarzając zatem na podstawie znajomych powszechnie źródeł i materyałów genezę »Księdza Marka«, rozważając ten utwór na tle współczesnych poglądów Słowackiego, mamy nadzieję w niejednym względzie poznać bliżej samego twórcę.

Barwne, nie tak dawne, a już tęczą legend osłonięte czasy konfederacyi barskiej, a przedewszystkiem na wpół cudowna postać O. Marka wywierały silny urok na ludzi współczesnych i na samego Słowackiego. Do dawniejszych dzieł opowiadających te dzieje (wymienić tu trzeba z obcej literatury »Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république« par Cl. Rulhière a Paris 1807 — i »Histoire de trois démembrements de la Pologne, pour faire suite a l'histoire de l'anarchie de Pologne par Rulhière — par l' auteur de l' esprit de l'histoire et de la théoire des revolutions a Paris 1820«; z naszej zaś »Pamiętniki Józefa Wybickiego, senatora wojewody Królestwa Polskiego« Poznań 1840 r., napisane daleko wcześniej), przybywa około 1840 roku wiele nowych, niezwykle ciekawych. W 1839 roku pisze (choć nie wydaje) Mickiewicz »Konfederatów barskich«; a w 1842

[1]) Niesprawiedliwością byłoby ominąć milczeniem krytyków, których prace o wpływie nauki Towiańskiego na poetycką twórczość Słowackiego w niejednym względzie były dla mnie wskazówką. Są to prócz Małeckiego i Tarnowskiego: Chmielowski »Ostatnie lata życia Jul. Słowackiego — podług listów jego do matki« Ateneum 1877 t. III. (powtórzone w Studyach i Szkicach Serya II. Kraków 1886 p. t. »Juliusz Słowacki Towiańszczykiem«).

Tegoż autora: »Nowe fragmenty Jul. Słowackiego« Ateneum 1890 t. II.

M. Zdziechowski: »Mesyaniści i Słowianofile« Kraków 1888.

F. Hösick: »Życie Jul. Słowackiego na tle współcz. epoki« Kraków 1897.

J. Matuszewski: »Swoi i obcy« Warszawa 1898. (zwł. str. 251—270).

[2]) W tym względzie ułatwiły mi zadanie cenne notatki i przypisy w VI-tym tomie »Dzieł Juliusza Słowackiego« wyd. przez Dra H. Biegeleisena, Lwów 1894.

roku w wykładach literatury słowiańskiej poświęca im niejedną uwagę. W tym samym, 1839 roku wychodzi pierwsze, a niebawem i drugie wydanie »Pamiątek J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego« H. Rzewuskiego; Karol Sienkiewicz ogłasza od 1839 roku materyały i dokumenty do dziejów konfederacyi barskiej, między innymi najciekawsze »Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta« A. Kitowicza, wydane powtórnie zaraz w następnym 1840 roku przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu w obszernym zbiorze »Obraz Polaków i Polski w XVIII w. (W tym samym zbiorze ukazują się także »Pamiętniki Wybickiego«).

Rok 1841 przynosi »Trzy wieszczby« Lucyana Siemieńskiego, Paryż. (druga »Wieszczba« opisuje kazanie O. Marka). Wreszcie z początkiem 1843 roku wychodzą w Poznaniu: Stanisława Kaczkowskiego »Wiadomości o konfederacyi barskiej«.

Mniej dla nas obecnie ciekawe świadectwa ogólnego ówczas zainteresowania[1]) tymi czasami zawierają się w pamiętnikach (zwłaszcza o rzezi humańskiej z 1768 roku), wspomnieniach i luźnych urywkach drukowanych w pismach krajowych i emigracyjnych.

Słowacki uważał »wschodnie« wołyńskie, podolskie i ukraińskie ziemie, miejsce owych krwawych wypadków barskich za swą ściślejszą niejako ojczyznę. Jak Mickiewicz Litwę, tak on pragnął otoczyć aureolą sławy tę krainę, z którą łączyły go wspomnienia lat młodzieńczych. Chłopcem małym marzył już Słowacki »o wielkich podolskich rycerzach«, jak później przypomina matce; następnie w 1832 roku Podole obrał za miejsce dla fantastycznego romansu francuskiego »Le roi de Ladava«; fantastyczna ojczyzna »Beniowskiego« ukaże się znowu w »Księdzu Marku« i to nie raz ostatni. Słowacki ukochał tę ziemię »na wschodzie«, jej dziwne dzieje i dziwniejszych jeszcze ludzi[2]) i powracał do nich częściej, aniżeli dawniej do nieznanych, przedhistorycznych czasów; nie dziw, że czytał także z ciekawością owe współczesne dzieła o konfederacyi barskiej i wiele z nich korzystał. A może nie pozostały bez wpływu i słowa przedmowcy do drugiego wydania »Pamiątek Soplicy«, który wzywał Słowackiego jako najgodniejszego do opiewania dziejów barskich rycerzy?.

»Ksiądz Marek« zawdzięcza nie mało owym dawnym wspomnieniom poety i współczesnym źródłom historycznym. Sam Słowacki w liście do matki nazywa ten utwór »wspomnieniem jednego popasu, który niegdyś w Barze z matką odprawiał, gdzie,

---

[1]) Korespondencya Z. Krasińskiego i K. Gaszyńskiego (wyd. w 1882 r. we Lwowie), a zwłaszcza list Krasińskiego z 21 m. 43 r. dowodzi, że dzieje Konfederacyi barskiej również i ich obu żywo ówczas zajmowały.

[2]) Por. list do W. Stattlera 15 stycznia 1844 r.

jak pamięta, mocno się na żyda z końmi rozgniewał, a tymczasem przypatrywał się tej starej mieścinie, jak gdyby przeczuwał, że po dwunastu latach ona znów do niego przyjdzie«. Czy widoczny jest wpływ tego rodzaju wspomnień? Wystarczy powiedzieć, że tu jest źródło opisu Baru z daleką perspektywą na owe »Wierzchowieckie stawy«, »las Hawryszowiecki«, Anielinki, Barek i Ladawę, że ze wspomnień tych odtworzony jest z wyjątkowym realizmem obraz żyda karczmarza i jego córki wraz z tą smutną ich dolą, która już Kraszewskiego we »Wspomnieniach« z tych stron pobudzała do przykrych refleksyi — stąd dalej te okropne tajemnicze powieści. jakie sobie lud cicho szepce o żydowskich czarach i modlitwach, o pogrzebach, i »rabinowych nocach«. A ów opis zielonych świątek i procesye, a pochody ze sztandarami i obrazem Panny Maryi z Poczajowa — czy nie odpowiadają wiernie takiemu obrazowi z czasów dzieciństwa?: »w dzieciństwie moim — pisze Słowacki... lubiłem wystawę — księży, procesye... Rezurekcye odbywające się przy ogniu wystrzałów... zwłaszcza gdy w księżycową noc widziałem księży wychodzących z krzyżem srebrnym, na plac licealnego kościoła z pochodniami, z celebrantem, nad którym niesiono namiot złoty i jedwabny, drogiemi perłami wysadzany... Gdy to wszystko przy blasku miesiąca, przy biciu dzwonów północnych, przy błyskawicowych ogniach moździerzy... szło i śpiewało po placu[1])...

Gdzie ich wreszcie, tych wspomnień braknie, a wszystkie one tęskne i proste opromieniają cały poemat niewyszukanym wdziękiem, a tak lekkim i powiewnym, że go trudno dojrzeć w pożarnym wirze krwawych obrazów utworu.

Daleko uchwytniejszy i ważniejszy jest historyczny materyał, zaczerpnięty z obcych opisów. Najwięcej wiadomości zaczerpnął Słowacki z dzieła Rulhiere'a, na które powoływał się już w »Beniowskim«. Z obszernej charakterystyki twórców i uczestników konfederacyi barskiej u Rulhiere'a (początek tomu III-go) pozostał u Słowackiego w głównych zarysach takim samym obraz sędziwego Józefa Pułaskiego (nawet w długiej jego mowie przytoczonej u Rulhiere'a w t. III. str. 25—31 dopatrzeć się można wpływu na jego »manifest« w »Księdzu Marku« — (chociaż z drugiej strony ujrzeć można w tym »manifeście« regimentarza, bez porównania więcej podobieństwa do rzeczywistego manifestu z d. 5 maja 1768 r. ogłoszonego w »Skarbcu historyi polskiej« t. III. str. 115—120); zaś z »czworga dzieci« (u Rulhiere'a trzech synów i synowiec) Pułaskiego zachował się wiernie obraz Kazimierza, o którym Rulhiere nieraz z uznaniem wspomina. Tak samo jak u Rulhiere'a przedstawiony Branecki (może i zmiana historycznego Branickiego na Braneckiego wywodzi się od Braneki'ego u Rulhiere'a) — a prawdopodobnie i wzmianki Rulhiere'a o stosunkach Potockich

---

[1]) Rkp. bibl. Ossol. L. 1792 zesz. I. str. 182.

z Portą i skrypcie na 100.000 dukatów, to o zarazie na Podolu z r. 1770—72, to o opuszczeniu Baru przez Pułaskiego (t. III. str. 8, 72—4, 85, 225, t. IV. str. 118 – 119 etc.) dały podstawę do analogicznych, odpowiednio zmienionych epizodów u Słowackiego.

Tak samo ze zdobyciem Baru. U Rulhiere'a szczęści się zrazu konfederatom. O. Marek rozrywa cudownym sposobem armatę i z krzyżem w ręku, w kościelnych aparatach prowadzi wycieczkę. Ale los się odwraca: wycieczka odparta, a niezgoda, sejmikowe burdy przy słabości sił podają Bar w ręce wroga. Wodzowie nieprzyjacielscy chcą zabić ks. Marka. Tymczasem moskiewscy żołdacy padają na kolana przed karmelitą, który drżącym z trwogi przepowiada, że jego śmierć będzie kresem ich zwycięstw; zamknięty w więzieniu ma ks. Marek działać cuda. (T. III. str. 85—7.)

Długi epizod Słowackiego o Kurlandyi, ks. Birenie i Szymonie Kossakowskim (imię może przypadkowo zmienione) przypomina w najdrobniejszych szczegółach opis historyka francuskiego (t. II. str. 7—9, 20—21, 28—29, 32—37, 73. T. III. str. 89. T. IV. str. 226, 303 – 6.) Książę Karol opuszczony przez wszystkich, broni się rozpaczliwie Moskalom, którzy zagarnęli mu całe mienie, otoczyli strażą wszystkie źródła dochodów, odebrali niemal żywność. Sejm wysyła mu w tej potrzebie na obronę dwóch senatorów; w ostatniej chwili przerzyna się przez rosyjskie szeregi tłum zbrojnej szlachty litewskiej, spieszącej pod wodzą Kossakowskiego na odsiecz nieszczęsnemu księciu.

Główna charakterystyka Kossakowskiego, która niewątpliwie wpłynęła na Słowackiego, znajduje się jednak nie we właściwem dziele Rulhiere'a, ale we wspomnianym już dalszym jego ciągu (t. I str. 332—3). Tam też (t. I. str. 421 i n.) spotykamy wzmiankę o buncie Pugaczewa w Kazaniu w 1772 roku (jest ona także u Rzewuskiego), wreszcie (t. I. str. 330) wątpliwej wartości szczegół o porwaniu przez Pułaskiego K. i odesłaniu Branickiemu pojmanych żołnierzy, przypomina do pewnego stopnia analogiczny wypadek Kreczetnikowa, któremu Pułaski zajął oddział konwojujący żonę.

Nie da się wykazać, czy Słowacki ten dalszy ciąg Rulhierowego dzieła czytał, czy też może znał te szczegóły z »Wiadomości o konfederacyi barskiej« Kaczkowskiego. Kaczkowski opiera się prawie wyłącznie na dziele Rulhiere'a i powtarza za niem wszystkie wiadomości, odnoszące się do dziejów konfederacyi barskiej; tylko o uwięzieniu ks. Marka ma inne przypuszczenie (»sami jenerałowie ocalili życie ks. Marka, uznając go prosto za niewolnika« str. 84). Być zatem może, że Słowacki czytał tę książkę i przypomniał stąd tem wyraźniej wiadomości, które poznał z Rulhiere'a, a dowiedział się nadto tych szczegółów, które były w »dalszym ciągu« Rulhiere'a. Może stąd wziął Słowacki datę oblężenia Baru, której u Rulhiere'a niema? (Bar wzięty 20. czerwca — w poemacie jest wzmianka o »Zielonych świątkach«).

Równie dobrze znał Słowacki »Pamiętniki« Wybickiego, a iro-

niczna uwaga, którą przeciw niemu w dwunastej pieśni »Beniowskiego« zwrócił, dowodzi, że czytał uważnie ten właśnie (trzeci) rozdział »Pamiętników», gdzie mowa o konfederacyi barskiej.

Oto są wszystkie szczegóły, które pośrednio lub bezpośrednio oddziałały na Słowackiego, najsilniej spór Pułaskiego z Krasińskim: Wybickiego, wjeżdżającego do »żydowskiej mieściny«, proszą na naradę konsyliarze konfederacyi, z »regimentarzem« Pułaskim na czele. Tam zjawia się ks. Marek, wita przybyłego i »hojnie obsypuje krzyżami, powtarzając: *sit nomen domini benedictum*, żeś z nami« Nastrój aż do przesady religijny; wielka pewność siebie po świeżo odniesionem zwycięstwie. W lochach, »które zwykle na Ukrainie przed napadami Kozaków robiono«, siedzą pojmani jeńcy. A jednak między naczelnikami konfederacyi brak jedności; Krasiński, »marszałek zwala wszystkie błędy na Pułaskiego, nazywając go w swej popędliwości zdrajcą«. Brak także silnego dowództwa. Pułaski, którego Wybicki słyszy parę razy pięknie przemawiającego do obywateli, staje bardzo źle na czele obozu, a przed ostatecznym szturmem radzi szlachcie, ażeby »korzystając z konwoju wyprowadzającego jeńców, sama się przy nim wyniosła, gdzie był Krasiński. On, jak mówił, chciał się dla obrony Baru pozostać...« »Zaślepienie tylko w cudotworstwie Marka plan całej operacyi militarnej zdziałało«... »Pułaski został rozprószony, mieścinę z największą łatwością dostali Rosyanie, ksiądz Marek napróżno jak zagorzały fanatyk na murach swego klasztoru dowodził i tyle ofiar nieszczęśliwych narobił...« Rozbitki cofają się ku tureckiej granicy, łączą się z Potockim »podczaszym«, trwają w niezgodzie. Krasiński uniesiony furyą »wyrzuca Pułaskiemu publicznie zdradę, na co gdy odpowiadał Pułaski, Krasiński rękę na niego podniósł«.

Głośne owego czasu »Pamiątki Soplicy« podziałały silnie na wyobraźnię Słowackiego i dawniej jeszcze pobudziły go do opisu »Perygrynacyi do ziemi świętej J. O. Xięcia Radziwiłła Sierotki«, i »Święconego u J. O. Xięcia Radziwiłła Sierotki« (»wyjątek z niedrukowanego rękopisu«); niemało też wpłynęły na »Beniowskiego« i na postać ks. Marka w tej powieści.

O konfederacyi wspomina Soplica krótko, mimo to jednak zatrzymała i powtórzyła pamięć Słowackiego parę tu poznanych szczegółów, a mianowicie opis kazania i scenę wywiezienia ks. Marka kibitką (jest też może w tej scenie reminiscencya, bardzo zresztą niewyraźna, analogicznej sceny w »Dziadach« Mickiewicza). Podobnie jak u Słowackiego wobec marszałka, tak tutaj każe ks. Marek wobec Radziwiłła i tak samo, wbrew ogólnemu oczekiwaniu, a ku wielkiemu rozgoryczeniu — na rozkaz anioła, co mu się objawił w celi — gromi księcia i innych panów za pychę, prywatę, niezgodę, pojedynki, szulerkę.

Wywiezienie księdza opisuje szczegółowo: »Związali mu nogi i ręce i posadzili na wozie między dwoma sotnikami dońskimi, jakich znaleźli najdoświadczeńszych. a pięćdziesiąt koni otaczało wóz, ażeby go nikt widzieć nie mógł etc.«. Tylko rozwiązanie tej samej

sceny inne, chociaż w końcu znowu analogiczne ukorzenie żołnierstwa wobec cudotwórcy.

W cudowne działanie ks. Marka n. p. w usunięcie chmury wierzy szczerze Soplica. »Trudno nie wierzyć temu — pisze — na co się patrzało nie samopas, nie we śnie, ale przy tylu świadkach« [1]).

Parę miejsc w »Księdzu Marku« wyraźnie zda się wskazywać, że i »Pamiętniki« Kitowicza przyczyniły się do uzupełnienia materyału historycznego w tym poemacie.

Świadczy o tem wzmianka Kitowicza o »piorunach i grzmotach, które ksiądz jako niegdyś Samuel, prorok z nieba sprowadził, albo też gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój do wystrzelenia dał i tym sposobem zaufanie swemu proroctwu zjednał. Lecz nie sprawdził, bo konfederacya zniszczoną została. Sam zaś prorok, schwytany od Moskali, batożkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony, z oczu ludzkich zginął. (N. B. Nieprawda. Bo był gwardyanem w Annopolu. Lecz od miesiąca lipca zaczyna się rozszerzać wiadomość o Barze odebranym i konfederatów rozprószeniu, którzy opuściwszy zdobyty przez zdradę Bar, udali się na Wołoszczyznę« [2]).

Plastyczny opis sporu Branickiego ze Suworowem (wspomniany jest zresztą ten spór u Rulhiere'a) posłużył, jak się zdaje, do opisu sporu Braneckiego z Kreczetnikowem; wiadomość o pobycie Kossakowskiego w Barze podczas oblężenia, a powtóre o kradzieży na skrypt Potockiego znajduje się tylko u Kitowicza (t. I. str. 167—168, t. II. str. 8—15, t. III. str. 155, 185—187).

Liczny — jak widzimy — poczet dzieł, niezawsze ściśle historycznych, z których złożyły się w umyśle Słowackiego dzieje konfederacyi barskiej, zamykają »Trzy wieszczby« L. Siemieńskiego; wywarły one, zarówno jak i poprzednie wyłącznie wpływ na treść »Księdza Marka«.

»Trzy wieszczby« różnią się wybitnie od dawniejszych źródeł i opracowań przedstawieniem osoby O. Marka. Zarzuca Siemieński swym poprzednikom, Rulhiere'owi, a zwłaszcza Kitowiczowi i Wybickiemu, że »skrzywdzili naród obdzierając go z tak poetycznej, tak szczytnej figury męczennika za ojczyznę i wiarę«. Ksiądz Marek jest dla niego »najpoetyczniejszą osobą z całej konfederacyi barskiej«, »uosobieniem ducha tej konfederacyi«.

»Patryota, jakich mało; w rzeczach obchodzących sprawę kościoła gorliwy do fanatyzmu; wiary najwznioślejszej i najczyst-

---

[1]) Wedł. II. wyd. berlińskiego 1844 str. 3—16, 71—78 etc.

[2]) Ostatnie zdanie, bardzo charakterystyczne, bo jedyne, świadczące o tem, jakoby Bar był dobyty przez zdradę, znajduje się tylko w »Skarbcu« Sienkiewicza (1839 r. t. I. str. 67). W wydaniach późniejszych Kitowicza uległo ono zupełnej zmianie.

szej, posuniętej do przepowiadania przyszłości, uzdrawiania chorych, wskrzeszania umarłych; w życiu codziennem surowość klasztorna ustępowała przed jego wrodzoną dobrocią serca i towarzyskością«. Dlaczego nie udała się obrona Baru? Zabrakło ludzi, coby sprostali zadaniu. »Oto na czele stali Krasińscy z głową nabitą dumnemi planami... Oto Radziwiłły, Potoccy, Pułascy, sprzysięgli na poniżenie króla i familii, bez obszerniejszych widoków ratowania rzeczypospolitej. Oto drobniejsza szlachta służąca jednej lub drugiej partyi i lubo wszystkich ogrzewała równa nienawiść do Rosyi, jednak wewnętrzna niezgoda, brak jednej głowy etc. Stąd »fanatyczne kazania« nawet »gorszyły tych, co materyalnem okiem rozważali słabość sił konfederackich. Nawet przełożony księdza strofuje go za proroctwa, jako rzeczy, »które mogą klasztorowi szkodzić«. Tyle w »objaśnieniach« do drugiej wieszczby p. t. »Kazanie. Ustęp dramatyczny«. W »Kazaniu« przedstawia Siemieński ks. Marka odpowiednio do tych zapatrywań. Jak zaś wielkie wrażenie odniósł stąd Słowacki, dowodzą następne wyjątki analogiczne do »Księdza Marka«:

Ks. Marek skarży się, że »naszli bluźnierce, Ósmym mieczem boleści przebić Maryi serce«; błaga Chrystusa o zbroję: »biodra nią opaszę moje, Podobien wojującej Judyt«. Nie jest tu jeszcze ks. Marek wielkim, mistycznym zesłańcem Bożym, ale mógłby już wiarą »martwych wskrzeszać, wypędzać choroby«:

»O tutaj siedzi jakiś duch ukryty,
Nieraz gdy się zamodlę, urasta w olbrzyma
. . . .
I ja z nim gdzieś wysoko wyłażę, że słyszę
Że widzę co się dzieje po świecie, co pisze
Przyszłość ..« (str. 30—31).

»Miłość chrześciańska« mówi doń:
»Ty ksiądz, ty duszewny lekarz,
Na płaczący ród ludzki jak roślinka czekasz
Z piersią otwartą, mówiąc: »o wielcy i mali!
Pójdźcie tu...« (str. 33).

W kazaniu »prawdę tnie złotą, mierzy hołotę panami, a panów hołotą« (str. 34), to znowu wypowiada wróżby prorocze o porwaniu biskupów, o rozbiorach Polski i jej powstaniu:

...»W imię Ojca, Syna
I Ducha Amen! Słuchajcie! Ruina!
Wisi nad Polską!!! Miałem objawienie« (str. 42 i n.).
. . . .
Zgorszony proroctwami księdza, wyrzeka po kazaniu Przeor

str. 48:

...»Wszelki duch! co on bredzi?
Zginęliśmy! w klasztorze nikt się nie osiedzi.
O crimen! lud buntować — jeszcze gdzie? — z ambony!
Od wszystkiego umywam ręce; niech kanony
Osądzą winowajcę...« (str. 48).

»Konfederatów barskich« Mickiewicza nie znał, jak się zdaje Słowacki i bardzo mało mógł stąd dla swego tematu skorzystać; nie mógł natomiast nie słyszeć o zapatrywaniu Mickiewicza na ideę konfederacyi barskiej i jej bohatera.

Na wykładach dnia 15go, 18go i 22go lutego 1842 r. przedstawił Mickiewicz ideę konfederacyi jako »moc nieugiętą i stałość niewzruszoną powinności«, w przeciwstawieniu do rozumu, »ludzkiej mądrości i słabej przezorności, oglądającej się na środki ziemskie«.

Ta »idea starożytna, polska, idea szlachetności, poświęcenia się i zapału, opuszczona naprzód przez królów, potem przez panów« — staje się później »ideą ogólnie narodową« a ma swego »wyobraziciela w księdzu Marku »człowieku najznakomitszym owych czasów, nie przez swoje czyny, ale przez entuzyazm swojej wiary«. »Ksiądz Marek« podobnie jak u Słowackiego — wyższy potęgą ducha, świątobliwością życia, surowością obyczajów zniewala żołnierzy moskiewskich do szacunku, nawet obrony«[1]).

Na tym samym wykładzie przytacza Mickiewicz jako znamię czasu ciekawą pieśń konfederatów (ze »Skarbca hist. pols.« — drukowana następnie jeszcze w grudniu 1842 roku w piśmie p. t. »Trzeci maj«), która, jak później zobaczymy, wpłynęła znacznie na »Pieśń konfederatów« w »Księdzu Marku«.

Takie, zadziwiająco liczne są źródła, z których powstał materyał faktyczny utworu. Nie chciałoby się prawie wierzyć, ażeby Słowacki, uwzględniający zawsze tak mało historyę we własnych »historycznych« dziełach, korzystał w »Księdzu Marku« z tych źródeł i opracowań historycznych; jednak łatwe zestawienie przywiedzionych przez nas materyałów z poematem, nie pozostawia żadnych pod tym względem wątpliwości, a swobodny charakter tych współcześnie wychodzących opracowań i ich zajmujący dla Słowackiego przedmiot każe się domyślać, że czytał je z przyjem-

[1]) Dzieje konfederacyi przedstawia Mickiewicz podług Rulhiere'a, różni się od niego przypuszczeniem, że »komendant chcąc się pozbyć kłopotu (ks. Marek działa w więzieniu cudy) wypuścił księdza Marka pokryjomu«.

Nie jest może bez znaczenia oburzenie Mickiewicza na literatów, którzy ośmielili się opisywać postać ks. Marka »Któryż z młodych literatów — mówi — ma prawo mniemać, że pojął ideę tego człowieka?«.

nością. A może pragnął Słowacki, żeby to właśnie dzieło miało jak najwięcej podobieństwa do prawdy i dlatego korzystał tak hojnie z wiadomych mu szczegółów historycznych? W każdym razie użycie tego surowego materyału w samem dziele, jego stosunek do fikcyi poetyckiej jest tak charakterystyczny, że zasługuje na głębszą uwagę

Na pozór wszystko tam zgodne z historyą (mówię tu nie zawsze o prawdzie historycznej we właściwem znaczeniu, ale o zgodności z źródłami rzeczonemi). Z historyi wzięty czas i miejsce wydarzeń, nazwiska i niektóre rysy osób działających. fakt niezgody między naczelnikami konfederacyi, fakt opuszczenia Baru, fakt bytności Kossakowskiego w Barze i jego występku, opis odsieczy mitawskiej; zachowane w ogólności cuda, proroctwa, zwycięska wycieczka ks. Marka, szczegół o zarazie na Podolu i o buncie Pugaczewa, fakt zdobycia Baru i pojmania księdza przez Kreczetnikowa i Pułaskiego.

A mimo to i instyktownie odczuwa się i widzi dokładnie. że główny węzeł i tok akcyi leży gdzieindziej, nie w tych szczegółach historycznych. Jest on w ręku bohatera, człowieka mimo wszystko odmiennego, aniżeliśmy go widzieli w owych dawniejszych przedstawieniach, w ręku żydówki Judyty, zgoła nam dotąd nieznanej i Klemensa Kossakowskiego, o którego pobycie w Barze i występku znaleźliśmy tylko wzmiankę. Baru broni O. Marek na czele starców i gawiedzi z pomocą Judyty, co Polskę uważa za swą ojczyznę. Opuszczonemu niegodnie przez wodzów konfederacyi przybywa z odsieczą Kossakowski, którego namiętna miłość ku Judycie sprowadza zabójstwo starościca i mimowolne zabójstwo rabina. ojca Judyty. Zemsta i zdrada żydówki oddaje Moskalom Bar i księdza. Ale O. Marek przebacza Judycie i chrzci ją. Teraz nie Judyta już, lecz Salomea odtrąca rękę pokutującego obecnie, a dawniej przez księdza wydalonego z miasta Kossakowskiego, a sama dla ocalenia O. Marka podpala szpitale i odbija więźnia. O. Marek umiera na stosie szpitalnych łóżek, ubóstwiany przez żołdactwo, w aureoli świętości w chwili, gdy mu przybywa z odsieczą zwycięski Pułaski Kazimierz, darujący zgnębionemu Kreczetnikowi wspaniałomyślnie dwa dni pokoju. Judytę z płomieni unosi Kossakowski.

Materyał historyczny [1]) stanowi zatem — bardziej zresztą wyraziste, niż gdzieindziej u Słowackiego — zewnętrzne tło i akcesorya obrazu. Fikcya poetycka oplata ze wszech stron, zlewa się z nim z nieporównaną swobodą, zbliża ku sobie wypadki dalekie czasem i miejscem, różne co do osób działających, wyjaśnia i zmie-

[1]) Jaki jest stosunek »Księdza Marka«, do rzeczywistego, historycznego wydarzenia, okazuje się przy porównaniu tego poematu z historycznym szkicem Wł. Smoleńskiego p. t. »Ksiądz Marek, cudotwórca i prorok konfederacyi barskiej« Ateneum r. 1886 t. II.

nia akcyę zwłaszcza tam, gdzie źródła najwięcej są ze sobą w niezgodzie, a przedewszystkiem uzupełnia treść. W ten sposób ustępuje historyczny porządek rzeczy przed inną niewidzialną siłą: cudownością. Ona kieruje losem wypadków i ludzi.

Niepodobna, ażeby ta zmiana była tylko przypadkową i płynęła jedynie ze swawolnej fantazyi twórcy. —

»Każdego z nas — pisze Słowacki — inaczej uderzyło mistrza słowo i z innej strony każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornem kole braci układa do harmonii. Co do mnie, najmocniej mnie zajmuje twórczość ducha, który podług słów św. Pawła, jeżeli z Duchem bożym łączy się, jedno jest«[1]). »Mistrz Towiański wyrzekłszy słowa te, że wszystko przez ducha stworzone jest, — podobnie jak Kopernik, a więcej jeszcze, bo nie świat fizyczny, ale świat wiedzy, na syntetyzmie zatrzymał i postawił«[2]).

Sile ducha przeciwstawia Słowacki materyę, »hyle«[3]), nie tylko nazwaną tak samo, ale i pojętą podobnie, jak u Arystotelesa. Oba te piarwiastki tworzą wszechświat, człowieka, wszelkie twory i kształty. »Exaltacya prawdziwa Ducha Bożego — poucza poeta matkę — jest celem, nawet wyrabiającym się już w kamieniu«[4]):

» . . . . słoma wichrem podjęta
Błękit niebios pokazuje...
Koń to już wojenny czuje
W końcie stojący przy sianie,
Bo kiedy poczucie ducha
Pójdzie ludziom w urąganie:
To świat go podlejszy słucha.
I nieraz harfą się stanie
Na którą duch Boży dmucha«...

(»Ks. Marek« akt I. w. 459—467.)

Materya, przemożna od początku świata przytłacza ducha[5]), wskazując mu zamiast celu ostatecznego, cele niższe, ziemskie. Duch, pierwiastek boski, szlachetniejszy i wyższy, aniżeli materya bo »duchy boże są większej rzeczywistości i tworczości, niż ciała widome i dotykalne«[6]), usiłuje się wyzwolić z pod władzy materyi, aby się udoskonalić i samą materyę podnieść wyżej. »Swiat cały

---

[1]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r.: 14 grudnia 1842 r.

[2]) we współcz. dedykacyi por. Hosick F. t. III. str. 277—8; i do Krasińskiego list 14 grudnia 1842 r.

[3]) por. Rkp. bibl. Ossol. L. 1792 Nr. 2. k. 174.

[4]) do matki 28 lipca 1843 r. Por. u Tow.: »Współudział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego. Listy i przemówienia«. Paryż 1877 t. I. str. 211, 305. — »Literatura słowiańska« przez A. Mickiewicza. Poznań 1865 t. I. str. 97—8.

[5]) por. do Krasińskiego 14 grudnia 1842 r. U Tow.: — »Współudział« t. II. str. 194, 215.

[6]) do matki 17/19 listop. 1842 r.

jest fabryką ducha, wyrabiającego w sobie miłość dla Boga, więc wszystkie stworzenie ma to za cel«[1]).

Walka, co się stąd między pierwiastkiem ziemskim a duchowym rodzi, trwa od początku świata, a skończy się zwycięstwem ducha.

Takie to pojęcie walki ciała i ducha jest kamieniem węgielnym, zasadniczą myślą »Księdza Marka«. »Dziatki« — woła ks. Marek przed śmiercią.

...»Tam wasz jenerał z dobytą
Szpadą śmierci szukający;
A ja tu nędzarz cierpiący
Exaltowan w ludzi tłoce,
Pasterz... Bo Pan niebios pragnie
Aby tu dwie były moce
Jedna, która ciałem nagnie;
Druga co duchem podniesie
I ukorzy w Imie Pana:
Siła wielka; niesłychana;
Która przy żywota kresie
U wielkich duchów się jawi«

(Akt III. w. 550—562)

A jeżeli ta myśl jest syntezą nauki Towiańskiego w umyśle poety i jest zarazem naczelną tezą »Księdza Marka« — to i w samym tym poemacie godzi się widzieć wystawienie i wyjaśnienie tej myśli, w bohaterze bojownika wyższej siły duchowej, może ideał człowieka wogóle, w innych zaś osobach utworu domyślać się wrogów lub sprzymierzeńców idei i jej bohatera.

Czy tak jest, dowiemy się przedewszystkiem z ówczesnych zapatrywań Słowackiego na moralne zadanie człowieka, a następnie z rozbioru całej »nauki«. Uciążliwe takie poszukiwanie rozjaśni nam powoli znaczenie całego poematu, w którym krytyka nie znajduje »związku, ani zamiaru, ani logiki, ani znaczenia«, dziwiąc się »co ma znaczyć i czego chce ta Judyta, żydówka, chrześcianka; znowu żydówka i jeszcze raz nawrócona Polka... Czego chce ten Kossakowski?.. na co jest ten starościc?... na co rabin?.. «

»Każdy duch z Boga wetchnięty w organizacyą, ma missyą bożą, to jest przebicie się przez materyą, wyrabiając ją twórczością swoją w coraz doskonalsze kształty, aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć słowo przez Chrystusa wykrzyknione na krzyżu: wypełniło się«[2]). »Praca więc powinna się zacząć w nas samych, to jest, powinniśmy w sobie wyrabiać doskonałą moc czucia »zlewać go, spiorunować w sercu« — »uwolnić duszę jak najwięcej

[1]) por. do matki 28 lipca 1843 r. por. u Tow. »Biesiada« (Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn 1882 r. t. I.) str. 1, 3, 4.

[2]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r. Por. u Tow. »Biesiada« str. 3—4 »Współudział« t I. str. 124, 127 etc. t. II. 265, 269 etc. X. Paweł Smolikowski »Historya zgrom. Zmartwychst. Pańskich« t. IV. str. 84, 87.

z pod wszystkich ciała ucisków, a iść jedynie po świecie duszą ciągle młodą, ciągle rosnącą w moc i życie«[1]).

Mając »cel finalny« na oku, nie powinien się człowiek troszczyć o środki i względy ziemskie, lecz z dziecinną prostotą i ufnością poddawać się natchnieniom ducha. »Więcże i dogadzanie każde duchowi podług świata, łechtają go uczuciami, zaspokajając sławą, grzechem jest i zbrodnią, albowiem jest to tańcować na balu, kiedy inni krew wylewają, broniąc wałów miejskich od nieprzyjaciela. Wszelkie więc wylewanie ducha na rzeczy małe ujmuje strumieniowi ognia, który się lać zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki błache, na brzegach rosnące, od jego siarczanego wyziewu powiędły«[2]).

Nie obejdzie się w tej pracy bez »wnętrznego cierpienia[3]), ale cierpienia i męki doskonalą i podnoszą ducha; są zaś nie tylko wynikiem walki ducha z ciałem; zsyła je Bóg. »On chłosią zmusi cię do zrobienia tego, czego sam nie wypracujesz i czego się sam nie domyślisz«[4]). »Sprawiedliwość boża nieszczęść i ucisków na to używa, abyśmy poznali, co ona chce od nas«[5]). Stąd wniosek: »Jednej plagi, jednej choroby nie ma przysłanej na próżno«[6]).

Mimo to uznaje Słowacki wolną wolę: »bo można nie iść do celu bożego, ale bawić się na świecie, robiąc różne rzeczy, ale życie takie nic nie pomoże«[7]). Ludzie, których duchy podobne są do snów, ludzie, »strzegący mizernych swoich pozycyi i dumy własnej i czci światowej i fałszów« odrzucą swą misyą, a »odrzuciwszy będą mieli targane sumienia i serca do krwi rozdarte«[8]).

»Trud to nad trudy«[9]), »staczać walki ze sobą i z częścią dumną ducha swego, który się ułożył i ustroił podług świata«, jednak jest niezbędny, »bo tylko tacy, »co zapomną o sobie będą silni i niepokonani«[10]).

Są chwile, »gdy duch zaśnie«. »Smętne i rozpaczne chwile

---

[1]) do matki 8 paźdz. 1844 r.

[2]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r. Por. u Tow. »Współudział« t. I. str. 102, 108 etc. T. II. str. 193 etc. »Biesiada« str. 16.

[3]) do matki 18 stycznia 1843 r.

[4]) do matki 18 stycznia 1843 r.; por. u Tow. »Współudział« t. II. str. 195.

[5]) do matki 28 lipiec 1843 r.

[6]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r.; por. »Biesiada« str. 5.

[7]) do matki 28 lipca 1843 r.; por. u Tow. »Biesiada« str. 2, 6. »Współudział« t. I. str. 78, (chociaż uznana w zasadzie, jest jednak ta »wolna wola« znacznie ograniczona).

[8]) do Krasińskiego 14 grudnia 1842 r

[9]) do matki 28 lipca 1843 r., do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r.

[10]) do matki 18 stycznia 1843 r.; por. u Tow. »Współudział« t. II. str. 269—270.

muszą czasami powrócić i ducha rozhartować, ale radość i pokój Boży z większą siłą wrócić powinien«[1]).

Dalszem zadaniem tak już udoskonalonego człowieka jest »zdobyć przez ducha swego czynami ciała nieśmiertelność ducha, wzrost jego ciągły, który rośnie przez cierpienie nad upadkiem drugich, i przez czyn każdy, który drugich z upadku podnosi«[2]). Przez uduchowienie wyrabia w sobie człowiek »spokojną miłość, miłość jak największą, ale pohamowaną, posągiem prawie będącą«[3]). Nią przedewszystkiem wspieramy naszych bliskich, gdyż »uczucie wezbrane« działa na drugiego ducha »jak natchnienie, jak siła wspierająca, karmiąca, ożywcza«[4]); westchnienie gorące i silne, z głębi serca, nie z rozmarzonej imaginacyi wyrwane, wiele może, niezłamanego złamie«, a »współczucie, to ciągłe pomaganie duchem pomoże nawet realnie na ziemi«[5]). Każde zatem »drgnięcie ducha... powinno się dać uczuć« drugiemu[6]), wywołać w nim oddźwięk, »ton«, a z tem dopiero łączyć się ma dalsza, samoistna praca nad podniesieniem własnego ducha[7]). Jednak »kto nie gotów, aby uczuł, ten uczuć nie może i byłby to największy cud duchowy, gdyby uczuł[8]). Ważną pobudką takiego współdziałania jest okoliczność, że duchy niższe szkodzą wyższym[9]) i osłabiają ich moc; zresztą żadna dusza samotna do nieba nie weszła i nie wchodzi, ale wszystkie podobne sobie razem się zabrać muszą, pomagają jedna drugiej, dopóki najmniejsza z nich potrzebuje pomocy«[10]).

---

[1]) do matki 12 sierpnia 1844 r.

[2]) do matki 28 listop. 1843 r.

[3]) do matki 18 stycznia 1843 r.

[4]) do P. Bobrowej 6 czerwca 1844 r. (»Bibl. warsz.« 1895 t. IV.)

[5]) do matki 28 lipiec 1843 r.

[6]) do matki 18 stycznia 1843 r. Gdy później takie »dociskanie« innych stało się w »Kole« bolesną męką i niemal szarlatenerыą, Słowacki wystąpił energicznie przeciw tej przesadzie w krępowaniu indywidualnej wolności ducha. por. »Współudział« t. II. str. 87—90.

[7]) por. Rkp. bibl. Ossol. L. 1792 Nr. 1. k. 225 i 227 zwłaszcza zdanie »świat ducha objawion mi był przez trącenie zewnątrz obudzonym ruchem i przez rewelacyą wewnętrzną«.

[8]) do matki 28 lipca 1843 r.

[9]) Uderza często pewien materyalizm u Towiańczyków w pojmowaniu spraw duchowych wynikający już po części ze założenia, że duchy mają rzeczywistsze istnienie, aniżeli ciała. Uważano n. p., że jeżeli w »Kole« jest kilka duchów, »ton« wspólny będzie niejako wypadkową, średnią geometryczną. Porówn. »Współudział« t. I. str. 93. X. Paweł Smolikowski »Hist. zgrom. zmartwychwst. P.« t. IV. str. 87. »Każdy duch niższy wyższego stara się ściągnąć i do harmonii, do równowagi sprowadzić etc.«...

[10]) do matki 16 kwietnia 1844.

Zatem, »kogokolwiek duchem zaczepimy, stajemy się odpowiedzialni za ducha«[1]).

Taką to drogą pracy i cierpienia dochodzi się »do wielkiej radości ducha«[2]), do »mocy Chrystusowej natury, która jest do zdobycia przez każdego ducha na ziemi i o nią prosić Boga, nią działać, jest to zadanie całe człowieka«[3]). Wszyscy, co ją osiągną, »mimowolnie czują się szczęśliwi i przeanieleni i pełni nowej mocy«, stają się rycerzami sprawy bożej, bo »sercem siebie wypracowali na takich, jakich Bóg żąda, to jest na ludzi prostych, czujących, na nieprzyjaciół wszelkiego fałszu i wszelkiej rzeczy poczętej przez nienawiść«[4]). »Stwórz sobie myślą takiego człowieka, — pisze Słowacki Kraińskiemu — postaw go sobie przed oczy, niech przemówi do ciebie twarzą pogodną wnętrznem uczuciem siły nieśmiertelnej, mocą magnetyczną wyższości prawdziwej: a ujrzysz nasz ideał«[5]).

Słowacki ujrzał go w dziejach konfederacyi barskiej i tak pisze Krasińskiemu[6]), usprawiedliwiając się przed przyjacielem, że jeśli go czem w »Księdzu Marku« uraził, nie stało się to rozmyślnie, bo pisał ten utwór gwałtownie, pod bezpośrednim pędem natchnienia; »chcąc koniecznie wytłómaczyć się, nie z idei, bo ta tomów i wieków by potrzebowała, ale z ideału to jest z pierwszego owocu idei, wpadłem bezmyślnie na jedyną figurę historyczną i wypadek, który mógł przez usta moje wytłómaczyć, czego chcę i co pojmuję«.

Jest zatem ks. Marek »ideałem« Słowackiego, człowiekiem »Chrystusowej mocy«, wyrażającym w całem postępowaniu i w każdem słowie niemal nową ideję, jak sam mówi »ducha prawo, nie głoszone na ambonach«. Jego wiary w moc ducha nie podzielają naczelnicy konfederacyi, nawet ks. przeor; dziwią się jego »exaltacyi«, i opuszczają Bar wobec braku, »prochu, jadła i pieniędzy«. Opiera się temu zamiarowi Pułaski[7]), starzec pełen szla-

---

[1]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r.

[2]) do matki 18 marca 1843 r.

[3]) do matki 16 kwietnia 1844 r.

[4]) do matki 18 stycznia i 18 marca 1843 r.; por. u Tow. »Współudział« T. II. str. 194. (»zgłupieć dla Chrystusa«).

[5]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r. U Tow. por. »Współudział« t. I. str. 120.

[6]) do Krasińskiego bez daty (prawdop. 1845 lub 1846 r.); ciekawe, że teraz, a zwłaszcza później uważał Słowacki konfederacyą za najidealniejszą formę społeczną..

[7]) U Pułaskiego Józefa tak znaczna jest sprzeczność między słowami (manifest) a późniejszem postępowaniem, że nie byłoby pozbawione pewnych podstaw przypuszczenie, że w jego przedstawieniu u Słowackiego zaszedł jakiś załom.

chetnego zapału i gorących słów — ale i jemu brak głębokiej wiary w sprawę; idzie za marszałkiem i przeorem.

Przy księdzu zostają starościc, Kossakowski i Judyta wraz z ojcem rabinem, uosobieniem brudnej chciwości, ziemskich zabiegów z pominięciem troski o ducha. Powrócimy gdzieindziej do niego i do Judyty która zajmuje w utworze wyjątkowe, pierwsze po księdzu stanowisko.

Ks. Marek widzi słabość swych sprzymierzeńców, stara się ich podnieść na duchu słowem, przykładem, nawet karą: »Bo mu anioł promienisty rozkazał, aby z tych dzieci które ma — nie stracił żadnego«. (akt II. w. 145—148.)

Wierzy O. Marek, że naukę:
»ludzie wydać muszą
Bo kto ją w sercu zostawi,
Że łzą, z chlebem ludzkim strawi
A tu nie pomoże światu:
Ten za prawdę! potępiony!
. . . .
Duch na wieki bez poselstwa«

(akt. III. w. 563—574)

Szczególnie umiłował on Starościca i jego czyste a wzniosłe uniesienia; lecz gdy i ten, zamiast czekać »na jasny męczeństwa wieniec«, bawi się i krew »potrzebną na obronę Bożą«, rzuca »pod miecz drugiego człowieka« — ks. Marek modli się za niego do Boga, ale broczącego we krwi gani tem surowiej, im więcej go kocha. Więc ginie Starościć jak piękny, lecz błahy kwiat »od siarczanego wyziewu ducha«, a poeta wyraziwszy w jego postaci wszystko co było piękne i pełne czaru poezyi w rycerskich dziejach konfederacyi, opromienia jego grób »ukraińskich kwiatów wdziękiem«.

Moc bohatera w oddziaływaniu na drugich objawia się najwidoczniej na zabójcy starościca, Kossakowskim, który w tych słowach przeciwstawia siebie potędze ks. Marka:

»Bo choć xiądz o Bogu gada,
To w szable wierzy gromada.
Choć tu xiądz o cudach gęda,
Od szabli idzie komenda;
Choć tu w żywot wieczny wierzą,
Do mnie żywoty należą«.

(akt I. w. 992—997.).

Co więcej, popełnia Kossakowski szereg występków, nawet zbrodni; złamany jednak i pokarany przez ks. Marka korzy się przed nim, pokutą i cierpieniem płacąc dawne grzechy.

We wszystkich tych zatem sprzymierzeńcach ks. Marka — nie wyłączając ukazanego na chwilę mężnego Kazimierza Pułaskiego, (co dziwi się w swej prostocie: »Ten lud widzę, cały chory, wszędy, gdzie oczyma skinie widzi ogień i upiory«) — przeważa ton ziemski nad duchowym.

Nie są oni godni zwycięstwa; Bóg też karze ich wszystkich:

»Niewinnych, — że są w ciemności
Winnych — że w jasności ślepi«
(akt II. w. 770—772).

Ale tryumfu nie są godni tembardziej żołdacy rosyjscy, ani ich wodzowie Kreczetnikow i Branecki, którzy wierzą tylko »w proch i dobry rynsztunek«, dziwią się, że jest

»Tyle mnichów ruskiej wiary«, a chociaż »chłopy do miary, poszczą chlebem i jesiotrem«, żaden z nich »cudów nie umie«
(akt II. w. 898—901.)

zaś dobre powodzenie wojska widzą jedynie zależnem od »kaszy, pomponów, piór kogucich i trzewików«. Zwycięscy siłą fizyczną, uginają się przed duchową mocą ks. Marka. On własnem męczeństwem okupuje tryumf idei, a chociaż umiera, niezrozumiany przez innych, kopiec jego

» . . . . jak sztandary
Będzie trwał — aż wiek przeminie,
Aż ludzie z jasnemi skrońmi
Pokażą się w tej krainie
Wchodząc ducha mego bramą.
. . . .
Mój duch wiecznie tu i ciało
Przyszłego kościoła skałą«.
(akt II. w. 908—915).

»Moc Chrystusowej natury« czyni ks. Marka godnym bezpośredniego obcowania z Bogiem:

»Widzę Boga! któż mi oczy zakryje?
Chwały niewypowiedziane
Widzę! głosy wielkie słyszę!
Boga! co mi ogniem pisze
Nowy rozkaz, nowe prawo!
(akt. II. w. 814 - 819).

Człowiek jest bowiem ogniwem[1]) między światem materyalnym a nadzmysłowym. Gdy jest doskonałym, zapala się człowiek wielką miłością do Ducha najczystszego, Boga i do duchów, które się już oswobodziły z ciał, Bóg jest mu Panem, przewodnią gwiazdą i bliskim, serdecznym niejako przyjacielem

On[2]) »opiekuje się widocznie temi, którzy pracują«, udziela im, jak niegdyś Mojżeszowi »za każdą przeciwnością głosu, lub wewnętrznego natchnienia«[3]); on wybranych »wodzi po kwietnych drogach i przywodzi do celu łagodnie prowadząc«[4]). »Często —

---

[1]) por. »Biesiada« str. 17.
[2]) do matki 17/19 listop. 1842 r.
[3]) do matki 18 marca 1843 r.
[4]) do matki 28 lipca 1843 r. por. 28 listop. 843; por. u Tow. »Współudział« T. I. str. 78 - 9, T. II. str. 196 etc.

pisze Słowacki — mając jaką robotę, czyniliśmy ją własnymi siłami, nie pijąc ciągle ustami z Boga siły i mocy twórczej, stąd to nasza moc wyczerpywała się«[1]).

Podobny stosunek łączy człowieka z duchami. »Twórczość ducha nie kończy się na człowieku, ale idzie wyżej, i tak ta kolumna duchów kończy się na najczystszych, na najbardziej wyrobionych, najwięcej miłosnych«[2]). »Wystaw sobie — pisze do matki — że duch każdy ma swoję missyą na ziemi, że duch każdy zawiązuje stosunki z podobnymi duchami bez ciała już będącymi, które także podobną missyą miały i o dokończenie jej dbają; możemy więc uczuciem łączyć się z nimi, a one wtenczas dają nam natchnienia, a według naszej wiary i czystości coraz wyraźniej je mówią do serc, a potem nieraz do uszu, do oczu. Cały więc nasz lud umarły dawno jest z nami i to jest obcowanie świętych, którego księża nie mogli nam wytłómaczyć, to jest wlać go w wiarę naszę. O, uczuj to droga i wypracuj, a zobaczysz, w jakiej my wielkiej rzeczypospolitej żyjemy, obaczysz, dlaczego ja po morzach wędrował i po pustyniach błądził, a nigdy mi się nic złego nie stało, bo wiedziały duchy, że ja może w swoim czasie będę potrzebny inaczej«[3]). Podobnie w liście do Krasińskiego[4]): »Wierzymy w niedopełnioną pracę ducha i w łańcuch żywotów, które podług skazówki wyduchowiania się uważane, są Ewangelią dowiedzione. Czy ta myśl, że duch już skończywszy missyą i rozwiązany z organizacyi, jeszcze jest odpowiedzialny za duchy leniwsze, pozostałe w pracy, nie tworzy ci najcudowniejszej kolumny świętych pańskich, którzy muszą podszeptywać, pomagać, a przez łaskę czasem zjawiać się na ziemi wierzącym w nie?... Mistrz tworzy to koło, które przez wyduchowienie się niema wyższego na ziemi, ale trzyma na ramionach duchy, wiąże się z nimi i działa na nich. Ty, który od dawna jesteś ogniem tych, którzy w okrąg ciebie stoją, musisz koniecznie gotować teraz podobnych nam i przyjść nam z legionem twórczo-duchów w pomoc«.

Na takich to poglądach w zupełności oparł Słowacki stosunek ks. Marka i Judyty do Boga i do duchów wyższych, nimi tłumaczą się w zupełności słowa bohatera:

---

[1]) do matki 8 października 1844 r., por. 18 stycznia 1843. por. u Tow. »Biesiada« str. 1, 2, 3, 6, 7.

[2]) do matki 28 lipca 1843 r.

[3]) do matki 28 lipca 1843 r. por. 17/19 listop. 1842 r. i 28 listop. 1843 r.

[4]) do Krasińskiego 14 grudnia 1842 r. i 17 stycznia 1843 r.; por. do J. Bobrowej 15 lipca 1842 r. Por. u Tow. »kolumny duchów jasnych i ciemnych« i ich oddziaływanie: »Biesiada« str. 8—9. — »Współudział« T. I. str. 126—7, 219, 247, T. II. str. 271.

»Więc się nie dziw, że tak błyskam
Jak Mojżesz duchem natchnięty,
Żem jest jako ów Jan święty
Widzący to — co ja widzę
Bo zaprawdę jestem w lidze
Z duchami i ze świętemi!

A chociaż niski na ziemi
To duchy okryte zbroją
Na ramionach moich stoją!
I kończą się w bezkońcach
Za słońcami — w słońcu ducha«.

(akt I. w. 483—495).

Nie wszystkie duchy po rozłączeniu się z ciałami zostają w niebieskiej girlandzie duchów; tylko »najczystsze i najwięcej miłosne. Inne, jak duch Judyty muszą wracać do ciał i w dalszem życiu nabywać coraz większej czystości i mocy.

»Nu ja stąd odlatująca
Jak duch jaki, do miesiąca
Z całym dawnym Izraelem:
Aż powrócę«....

(Judyta: akt III. w. 189—192).

(Dokończenie nastąpi).

WILHELM BRUCHNALSKI.

MICKIEWICZ-NIEMCEWICZ.

Studyum historyczno-literackie.

XV.

Wobec tylu węzłów wspólności, łączących pod względem osnowy, więc materyalnie i cieleśnie, ballady Mickiewicza z »dumami« i »powieściami« Niemcewiczowskiemi, może uzasadnionem będzie pytanie, czy nie stoją one na równi z wyżej przytoczonymi wierszami, także co do istoty swej i rodzaju poetyckiego.

Niemcewicz do roku 1822., względnie do 1819., użył terminu »ballada« raz jeden, nazywając tak utwór swój, »Jest nas siedmioro«, tłumaczony z angielskiego języka a pomieszczony w »Pamiętniku Naukowym« z tegoż czasu (t. I., str. 315—317). Następnie dopiero w r. 1820. zachodzi to określenie w trzeciem, zbiorowem wydaniu pism jego, aż dwom przyznane tam wierszom: poematowi »Malwinie« (t. II., s. 175.) i przedrukowanemu »Jest nas siedmioro« (tamże, s. 220). Cztery zatem lub raczej trzy lata później, niż w literaturze polskiej wogóle, posłużył się Niemcewicz tym wyrazem, dla którego prawo obywatelstwa w poezyi i poetyce nowej wywalczył romantyzm a który u nas pojawił się w druku po raz pierwszy w r. 1816., podpisany pod przekładem »Nurka« Schillerowskiego w »Pamiętniku Warszawskim«.

Wiersze swoje, któreby nie tylko można podejrzywać o treść, tendencyę i formę romantyczną, ale które w całem tego słowa znaczeniu mają cechę poezyi nowszej i tytuł do romantyzmu bardziej uzasadniony, niż tyle innych utworów, zrodzonych w epoce

balladomanii, Niemcewicz z reguły do r. 1819/20. nazywa »dumą« (pokrewną jej zupełnie jest »powieść«), wyjątkowo zaś »balladą« lub nawet »bajką«.[1]) Dopiero na krótko przed wyjściem »Ballad i romansów« wileńskich — rzecz dziwna — wprowadza wyraz »ballada« do swej terminologii poetyckiej i, co ważniejsze, kładzie go co do znaczenia, — jak się to okaże później, — na równi z wymienionymi terminami polskimi. Nie oznacza to atoli żadnej, jakby się zdawać mogło, ewolucyi w jego poetyce od r. 1802., w którym przełożył pierwszą »dumę« angielską, do r. 1819/20., w których znowu po raz pierwszy zatytułował dwa tłumaczenia »balladami«, ale jest tylko objawem zdecydowania się na to, by używać obcego, nowomodnego słowa. Nikt z pomiędzy dawniejszych pisarzy polskich nie miał z pewnością tak żywiołowego wstrętu do wszelkiej obczyzny w języku ojczystym, jak Niemcewicz, — przez całe życie walczył on przeciwko temu powagą, satyrą, żartem, — ta miłość swojszczyzny wpłynęła też rozstrzygająco na jego stanowisko wobec ballady i utwierdziła w nim przekonanie, że pojęcie i zakres tego przybysza mieści w sobie przedewszystkiem polska duma.

Dowodu na to klasycznego, że Niemcewicz utożsamiał całkowicie dumę z balladą, dostarcza znany już nam wiersz »Edwin i Aniela«, »naśladowany z angielskiego«. Oryginał »Edwina« znajduje się w powieści Oliwera Goldsmitha »The Vicar of Wakefield« i spełnia tam rolę »ballady wtrąconej«, zatytułowanej tylko ogólnie »A Ballad«, choć główne jej osoby te same noszą imiona, co w przekładzie polskim: »Edwin« i »Angelina«. Rozdział VIII. »Wikarego«, pod napisem »An amour, which promises little good fortune, yet may be productive of much«, jest nadzwyczajnie ważny dla zrozumienia genezy ballady polskiej wogóle a także dla charakterystyki poetyckiej twórczości Niemcewicza doniosłości pierwszorzędnej, żeby go w tem miejscu bliżej nie omówić.

Po rannej pracy w polu Wikary Karol z żoną Deborą, z dziećmi i gościem, p. Burchellem, jedzą obiad w polu, zasiadłszy dokoła »obrusa, położonego na sianie«. Biesiadników rozwesela opowiadaniami Burchelle a »na dopełnienie ich radości dwa kosy odpowiadają sobie z dwóch przeciwnych, żywych płotów«. Z tych kosów biorąc assumpt, powiada młodsza córka Wikarego, Zofia: »Ile razy tak siedzę, zaraz przypominam sobie parę ptaszął, tak czule opisanych przez pana Gaya, które razem zostały zabite pod szopą jęczmienia; opisanie to jest tak poruszajace, żem je czytała ze sto razy, zawsze z jednakowem upodobaniem«. Nie zgadza się z tem zapatrywaniem Zofii jej brat młodszy a jako argument swojego przekonania przywodzi to, że »najpiękniejsze myśli w opisaniu Gaya niższe są od myśli Owidyusza w poemacie »Acis i Galatea«, gdyż »poeta rzymski stosowniej używa antytez, a cała moc

[1]) Zob. str. 20—22.

wzruszenia zależy na przyzwoitem użyciu tej retorycznej postaci«. Przeciwnikiem poglądu tak Zofii, jak i jej brata, jest p. Burchelle. Dla niego obaj wymienieni rymotwórcy mają wartość jednakową i obaj »równie się przyczynili do wprowadzenia fałszywego smaku przez obładowanie epitetami wszystkich swoich wierszy«. Cały szereg ich naśladowców, »ludzie miernego geniuszu« sprawili to, że »poezya angielska, równie jak rzymska w żelaznym wieku swojej literatury, jest często niezgrabną mieszaniną bujnych wyobrażeń bez żadnego związku, a czasem tkanką epitetów, przyjemnie wpadających do ucha a niezrozumiałych dla umysłu«. Aby pokazać, co jest poezyą, zbliżoną do ideału, niewolną od wszystkich błędów, »wolną jednak od tych, które zostały dopiero co naganione«, — czyta Burchelle swoją »balladę«, — tę wstawioną, bez tytułu, którą Niemcewicz nazwał »Edwinem i Anielą«.

Całą tę scenę z »Wikarego Wekfildzkiego«, poprzedzającą odczytanie »ballady« Burchelle'owej, przytoczono z przekładu polskiego Hipolita Błotnickiego, wydanego w Warszawie 1825. r. Błotnicki nie tłumaczył już sam »Edwina«, ale dał go takim, jakim go znalazł w dziełach Niemcewicza, naturalnie z szacunku dla poety i dla wartości jego naśladownictwa.

W VIII. przeto rozdziale powieści angielskiej przechowana została najautentyczniejsza metryka urodzin romantyzmu polskiego, szczególnie zaś jego pierworodnego dziecka, dumy-ballady. Ma wprawdzie »Alondzo i Helena«, — tak samo utwór balladowy, — datę dokładną »29. lipca 1802.« i miejsce: »pisano na morzu długości 24 st., szerokości północnej 49 st. 6 min.«, ale i »Edwin« nie ustępuje mu według wszelkiego prawdopodobieństwa pod względem wczesności powstania, nawet, choć ogłoszony został dopiero 1805 r. »Edwin« bowiem, jak i »Zima«, trzecia z rzędu duma-ballada, drukowana po raz pierwszy w r. 1803—5., musiały stanowczo być utworzone przynajmniej przed styczniem 1803. r. Historyę bowiem »Pism różnych wierszem i prozą« Niemcewicza w »Wyborze Pisarzów Polskich« znamy z ust samego autora, z jego »przemowy«, umieszczonej na czele tomu I-go. Oto dowiadujemy się z niej, że »na początku miesiąca stycznia roku teraźniejszego (tj. 1803.«), gdy Niemcewicz znajdował się w Krakowie, otrzymał list od Mostowskiego, w którym mu tenże donosi, »iż zbiera rozrzucone pisma« jego, »że żąda tych, któreby mógł mieć przy sobie, i że w drugim wydziale pisarzów ojczystych umieścić je zamyśla«. Gdy za powrotem Niemcewicza do Warszawy Mostowski powtórzył »perswazye swoje«, poddał się tenże »życzeniom« mecenasa, »prenumerata została ogłoszona i dzieło około następującego ś. Jana przyrzeczone (1803)«. Wkońcu »przełożył« Niemcewicz wydawcy, »że prócz tego, co w czasie więzienia tłumaczył, w przeciągu lat więcej pięciu pobytu w Ameryce, innemi zajęty pracami, literaturą nie zatrudniał się bynajmniej«, i »zabrał się nieodwłocznie do zebrania, ułożenia i poprawienia tych pism«, które właśnie »na jaw wystawić« miano.

Do pierwszego zatem zbiorowego wydania »Pism« Niemcewicza nie miało wejść nic, co poeta utworzył podczas 15-miesięcznego pobytu w Ojczyźnie w 1803. i 1804. r., — nawet »Puławy«, napisane w tym czasie w rezydencyi XX. Czartoryskich, nie zostały tam pomieszczone[1]). Wydanie to bowiem miało być tylko »jak najmniej nagany godnym zbiorem« utworów dawniejszych, które powstały wtedy, gdy »umysł« poety nie był »od prac literackich odwykły«.

Najnaturalniejszym wnioskiem, który da się wysnuć z faktów naprowadzonych, będzie naprzód to, że »Edwin« (jak i »Zima«) co do powstania jest współczesny »Alondzowi«, choć data jego z ścisłością dokładną nie da się określić, — następnie zaś to, że co do ważności przechodzi on »Alondza« i »Zimę«, gdyż na podstawie źródłowej stwierdzono, że poetycko-rodzajowe oznaczenie jego »d u m a« jest równoznaczne z »b a l l a d ą«.

Są jeszcze inne okoliczności, które zwiększają ponadto ważność »Edwina«, a tkwią w samej osnowie VIII. rozdziału »Wikarego Wekfildzkiego«. Jeżeli bowiem Goldsmith w »balladzie» Burchelle'a przeciwstawia poezyę nowożytną, z jej szczerością i naiwną niesztucznością, poezyi Gaya, jako przedstawicielce pseudoklasycyzmu, to z pewnością jest to wynikiem jego moralno-nauczającego założenia, aby wykazać wyższość niezaprzeczoną pierwszej nad drugą. Czyż będziemy bardzo oddaleni od prawdy, jeźli także po stronie Niemcewicza zechcemy widzieć cel podobny i zamiar podobny, gdy »naśladował« tak znamienną, charakterystyczną i tak p r o g r a m o w ą »b a l l a d ę« angielską? W każdym razie, — to pewna, — »Edwin i Aniela« jest jednym z najpierwszych objawów, przeciwstawiających owoczesnej poezyi polskiej, spustoszonej klasycyzmami i pseudoklasycyzmami, rzeczy poetycznej a w polskiej szacie, nie mającej nic wspólnego ze sztuką starą!

Ale biorąc dalej pod uwagę poezye, umieszczone w wydaniu Mostowskiego, przekonamy się, że tytuł »dumy« służy tam innym także wierszom, które jednakowoż z »balladami« mają niewiele wspólnego. Tak samo mianowicie, jak »Edwina i Anielę«, zdeterminował poeta znaną elegię »o Żółkiewskim«, zaczynającą się od słów »Za szumnym Dniestrem, na Cecorskiem błoniu...«, — tak samo »O Stefanie Potockim« i »O Kniaziu Michale Glińskim«, — widocznie więc łączyło według jego przekonania wszystkie te utwory jakieś pokrewieństwo, — coś wiązało »dumę«, będącą właściwie b a l l a d ą, z »dumą«, którą inaczej nazywamy e l e g i ą, p o e m a t e m e l e g i c z n y m lub ściślej e l e g i ą r y c e r s k ą. W jaki sposób Niemcewicz rozumiał te węzły powinowactwa między dwoma wymienionymi a różnymi rodzajami poetyckimi, — na pewne nie wiemy, nic bowiem teorytycznego po nim nie zo-

[1]) Czartoryski, j. w., str. 136—137. i Niemcewicz J. U., Puławy, poemat przez, (Przegląd Poznański, 1855., t. XXI., str. 151—2., uw. 1.).

stało. Mimo to nic nie może uprawniać nawet do przypuszczenia, że zaszła tu tylko prosta i żadnej głębszej podstawy nie mająca zamiana terminu obcego na swojski, chociaż nie przystawały one do siebie z dokładnością wszelką. Najprawdopodobniej Niemcewicz, który doskonale znał literaturę angielską, widział dobrze, jaką rolę odegrała w niej b a l l a d a, — ten gatunek, uważany wówczas za twór nawskróś angielski, cieszący się zbiorami licznymi, jak Percy'ego z r. 1765, Evana »Edition of old Ballads« i innymi, nie obcymi z pewnością poecie polskiemu. Te stare pieśni wyspiarskie, — krynica dla każdego, nowożytnego barda brytyjskiego, któryby tylko zapragnął lutnię swoją nową obdarzyć siłą, — stawiał jasny obraz przed oczy, czem są zasoby rodzimej twórczości narodu dla jego sztucznej poezyi.

Poezya polska atoli, dla której odrodzenia całe życie pracował Niemcewicz, nie miała swoich »old Ballads«, z którychby zawsze, jak z nieprzebranego zdroju, czerpali rymopisarze, mogła zaś im przeciwstawić co najwięcej piosenki, podania, wierzenia i baśni ludu polskiego, ale na nie u schyłku XVIII. wieku czas jeszcze nie przyszedł w Polsce. Musiało zatem być stworzone coś takiego, coby w ostatecznym razie było w stanie wziąć na siebie rolę owych pieśni, zrodzonych pod niebem północy, — i stworzone zostało przez Niemcewicza!

W ten sposób powstały jego d u m y, oryginalne lub przyswojone językowi naszemu z angielskiego, — d u m y, które czerpią tematy bądź z wypadków życia codziennego, bądź z dziejów narodu. W pierwszym razie zatrzymują one tytuł d u m y, jeżeli są nastrojone smutkiem, — jeżeli zaś kończy je rozwiązanie pomyślne, jeżeli nawet humor lub żart je zabarwi, stają się p o w i e ś c i ą. Analogicznie zupełnie ma się rzecz z d u m a m i h i s t o r y c z n e m i: gdy treść ich jest obrazem wielkiego czynu lub zdarzenia dziejowego, tworzą s p i e w h i s t o r y c z n y, gdy zaś z istoty swojej nabędą właściwości t r e n u, dają d u m y — (trzeba dodać we właściwem tego słowa znaczeniu) albo p i e n i a ż a ł o b n e.

Co dla Niemcewicza było bodźcem najbliższym, niejako przykładem i wzorem do zastąpienia b a l l a d y angielskiej d u m ą polską, można, jak się zdaje, wskazać i łatwo i trafnie. Już przed laty zwrócono całkiem słusznie na to uwagę, że w całej Rzeczypospolitej polskiej jedna tylko Ukraina, — »gdzie się wytworzyło kozackie rycerstwo, zbliżone do ludu, i gdzie lud powoływany był do udziału w walce domowej«, — znalazła w sobie wątek do rozsnucia w pieśni, będące owocem głębokich poruszeń serca i ducha; tylko jedna Ukraina »stworzyła osobny rodzaj powieści, odpowiadający romancy hiszpańskiej i balladzie angielskiej, rodzaj, który wszedł do poezyi kunsztownej, tak polskiej jak i młodej ruskiej«[1]).

---

[1]) Tretiak J., Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Życie i Poezya. Lwów, 1884., t. II., str. 8—12.

O uszy Juliana, chowanego na wsi do dwunastego roku życia[1]), obijały się tony takich właśnie dum ruskich, — gdy zaś ujął pióro poety, jednym z pierwszych jego dzieł autorskich była »duma o Żółkiewskim«, napisana 1786. roku i kryjąca w sobie, jak przyszłość okazała, w całej pełni zaród »Spiewów historycznych«[2]). Kiedy potem każdy rok niemal dorzucał do »Żółkiewskiego« corazto nowy wiersz tego rodzaju, aż złożyły się na wielki zbiór, wydany 1816 r., odgrywały poszczególne spiewy i dumy historyczne, obok dum-ballad i powieści-ballad Niemcewicza, rolę niesłychanie ważną z jednej strony w unarodowieniu, z drugiej w odświeżeniu literatury polskiej; — jak zaś były żywotne, świadczy długi, bardzo długi szereg wierszy, których treść czerpią autorowie z nowszej lub starszej historyi politycznej narodu, albo z dziejów miłosnych) po największej części tragicznych) dwóch osób, przybierając je w formę dumy lub spiewu historycznego w pierwszym, dumy zaś tylko lub powieści w drugim razie[3]).

---

[1]) Czartoryski A. X., j. w., str. 9—10.

[2]) Zob. »Pamiętnik Literacki«, Rocznik II., 1903. r., str. 549.

[3]) Że tak jest w rzeczywistości, dosyć jest rzucić okiem na czasopisma polskie z samego końca XVIII. w. i na czasopisma z przed r. 1822—3., jakoteż z lat już po ugruntowaniu się romantyzmu. Nawet szukanie będzie zbędnem, bo sama rzuci się w oczy literatura poetyczna dum, spiewów i powieści mnogością swoją i tożsamością form, ustawicznie się powtarzających. Różnica, jaką znajdziemy między tą całą liczbą wierszy a takimiż samymi utworami Niemcewicza, będzie polegała na tem, że miejsce Bolesławów, Zygmuntów, Batorych, Zamojskich, Żółkiewskich, Glińskich lub Poniatowskich ze »Spiewów Historycznych« znajdziemy nazwiska innych, a nawet tych samych, dobrych czy złych duchów Polski, więc »Dumę o Generale Grabowskim« Goreckiego z 1814. r., »Spiewek o Leszku Białym i Goworku« Borowskiego z 1817. r., — o »Tadeuszu Kościuszce« Starzyńskiego z 1819. r., — o »Wandzie« i »Szafrańcu« Wężyka z 1820. r., — bezimienną o »Janie Chodkiewiczu« z 1821. r., — »Spiew historyczny o T. Kościuszce« Mieroszewskiego z 1815. r., — »Dumę o Zawiszy Czarnym« Krzesińskiego J. K. z 1821. r., — »Dumy« już wymienionego Góreckiego »o pułkowniku Zakrzewskim« i »Gabryelu Bekieszu« z 1825. i 1830. r., — znane »dumy« Gosławskiego, Jabłonowskiego, Grozy, Gorczyńskiego, — szczególnie zaś Michała Wyszkowskiego, który całkiem na wzór Niemcewicza pisał po r. 1804., »śpiewy historyczne«, »O Kazimierzu Wielkim« i »O przyjaźni Leszka z Goworkiem« (zob. Poezye M. Wyszkowskiego, Warszawa, 1830., str. XVIII, 99n. i 102n.). Do tego samego typu należą »dumy« o miejscach różnych, które wsławił jakiś wypadek lub zdarzenie, jak np. Goreckiego »duma«, »Oblężenie Głogowa« z 1818. r., — Matkowskiego »spiew historyczny«, »Obrona Trembowli« z tegoż r., — Zarzeckiego A. »Duma o Zamku

Napozór bez wielkiego znaczenia i następstw pomieszanie czy utożsamienie przez Niemcewicza, »spiewu historycznego« i »dumy historycznej« z »balladą«, którą nazywał także »dumą« lub »powieścią«, wywarło wpływ nadzwyczaj doniosły na niektóre pojęcia romantyków wileńskich, szczególnie zaś na ich wyobrażenia o »balladzie«, zapomocą której przedewszystkiem propagowali nowy kierunek poezyi. Znamię bardzo wyraźne wycisnął autor »Spiewów« na całem balladującem kółku filareckiem, na balladzie tak samego piewcy »Grażyny«, jak Zana, Czeczota, Odyńca i innych ich naśladowców w czworakim kierunku: pod względem wyboru tematów, — ich charakterystycznej faktury i istoty, — podkreślania widocznego moralizującej i etycznej tendencyi a wreszcie pod względem techniki wiersza, rytmu i zwrotki.

XVI.

Zadaniem istotnem i najgłówniejszem poezyi epicznej jest opowiadanie samo, narracya dla narracyi, rozsnucie poetyczne jakiegoś zdarzenia lub wypadku, — lirycznej: wywołanie i tylko wywołanie w czytelniku lub słuchaczu nastroju takiego, jakie w jego duszy i sercu miał zamiar wywołać pieśniarz, poeta. Według przekonania teoretyków niemieckich ballada jest utworem, mającym łączyć harmonijnie dwa wymienione cele w jedność artystyczną, ma wywołać nastrój liryczny środkami, których jej użycza epika, t. j. opowiadaniem. Już z tego widać całkiem jasno, że elementy epiczne spełniają w balladzie rolę narzędzia, stanowisko zaś dominujące zajmuje wywołanie nastroju lirycznego czyli, wyrażając się technicznie, »wyładowanie uczuć własnych, w nas drzemiących, zapomocą przedstawienia uczuć obcych«[1]). Według istoty swojej należy tedy ballada do rodzaju liryków, według środków zaś, którymi rozporządza, do epiki; ale dlatego,

---

Krakowskim« z 1819 r. itd. itd. Podobnie »dumy« i »powieści« miłosno-balladowe Niemcewicza znalazły silny oddźwięk u naśladowców, znowu w ten sposób, że na miejsce znanych nam Edwina i Anieli lub Alondza i Heleny wchodzą »dumy«: Okraszewskiego »Izora i Artur«, z 1817. r., — Szczepańskiego J. J. »Zdzisław i Halina« z 1810. r.. — K. R »Elwira i Władysław« z tegoż r., — bezimienna »Edwin i Zelina« z tegoż r., — takaż »Halina i Ludwika« z tegoż r., — D.. skiej »Elfryd i Malwina« z 1820. r. itd. itd.

[1]) Wolff Eugen Dr., Prolegomena der litterar-evolutionistischen Poetik. Kiel und Leipzig, 1890, str. 24.

[2]) Baumgart H. Dr., Handbuch der Poetik. Eine Kritisch-historische Darstellung der Theorie der Dichtkunst von... Stuttgart, 1887., str. 64. W niniejszym rozbiorze ballady posługiwano się przeważnie tem dziełem Baumgarta.

że środki nie powinny celu zaciemniać ani usuwać go na plan drugi, nie może opowiadanie przybierać w balladzie wybitnie epicznego charakteru, lecz musi być na usługach głównego, lirycznego celu i ograniczać się do grubych tylko rysów epicznych[2]).

Badania folklorystyczno-porównawcze postawiły pewnik niewątpliwy, że »praformą« (Urform) zewnętrznego wyrażania się ducha ludzkiego jest epos, opowiadanie[1]); następnie okazały, że liryka jest czasowo późniejszą od eposu, bo rodzi ją »dopiero refleksyjny nastrój, co do formy jednak pozostaje ona« w stadyum pierwotności »zawsze tylko opowiadaniem, subjektywnie akcentowanem« [2]). Z takich przesłanek można wydobyć wszelkie istotne konsekwencye dla ballady ludowej, która, jak nawiasowo tylko tutaj się stwierdza, uważa się słusznie za produkt twórczości, wyłącznie germańskiej. Nieessencyonalną więc cechą ballady będzie powaga, ponurość czy pogoda, bo są to tylko barwy uczucia, — natomiast za istotne jej strony uważać należy bezpośrednie jego wyrażenie, w mowie niezależnej, — szkicowe i pełne prostoty traktowanie przedmiotu, jak szkicowym i prostym jest rysunek ludu piewotnego na kości lub kamieniu, — ton spiewny, gdyż ballada ludowa niczem innem nigdy nie była i niczem innem nigdy nie jest. jak wyrazem liryki, oddanym zapomocą, spiewnej powiastki, — wkońcu zaś bezwarunkowy i bezwzględny brak wszelkiej refleksyi a szczególnie dydaktyzmu. Wszystkie te cechy musi, jak naturalnie, przejąć i kunsztownie zreprodukować ballada-sztuczna — i tem większą doskonałość artystyczną osiągnie, im bardziej zbliży się do idealnego typu ballady ludowej.

Dla wyjaśnienia tego weźmy pod uwagę pierwszą lepszą balladę ludową i artystyczne, typowe ballady, pióra znakomitych poetów.

Znaną jest cudowna, staroszkocka ballada pod tyt. »Duch Wilhelma« (»Wilhelms Geist«), która za treść ma potęgę miłości, poza grób sięgającej i poza grób wiernej i stałej[3]). Urok jej główny stanowi bezpośredniość, zapomocą której wyraża się czyste, głębokie i prawdziwe uczucie, stanowiące zawsze arcydoskonały zawiązek balladowy, — estetyczną zaś wartość: ton, pozbawiony wszelkiej gwałtowności i surowości, prostota i nuta rzewna, głębokość nastroju wreszcie, chwytająca za serce, a wywołana mistrzowską fakturą, która ani nie tonie w morzu środków deko-

---

[1]) Wolff, j. w. str. 10.

[2]) Wolff, j. w. str. 10.

[3]) Herder, Stimmen der Völker in Liedern, III. Buch, 8., i Baumgart, j. w., str. 53—55.

[4]) Baumgart j. w., str. 53, 55—56. i Porębowicz E., Przyczynek do pojęcia »romantyczności« u Mickiewicza. (Pamiętnik Tow. lit. im. A. Mickiewicza. 1898. r., str. 278—279.).

racyjnych lub opowiadania epicznego ani nie szuka ujścia dla siebie na naiwnej drodze prawienia morałów[4]).

Przypatrzmy się obecnie balladom, na których sztuka wycisnęła swój stempel.

»Erlkönig« Goethego przedstawia, jak wiadomo, ojca, pędzącego z chorym i w malignie będącym synkiem, wśród ponurej nocy i silnego wichru. Czy jednak wielki poeta miał zamiar przedstawić tylko i wyłącznie to, co dopiero powiedziano? — tylko i wyłącznie rozsnuć fabułę o konnym mężu i umierającem w jego objęciach dziecku na wiersze i zwrotki? Zapewne, że nie, — bo gdyby wychodziło się z założenia podobnego, toby należało sens »Króla Elfów« upatrywać w tej refleksyi nauczającej, że szkodliwą i niebezpieczną jest rzeczą jeździć z nerwowemi dziećmi przez lasy i po nocy burzliwej. Lecz »Erlkönig« nie wywiera wrażenia na słuchaczu ani na czytelniku treścią swoją, tylko świetnem rozwiązaniem jednej z zagadek tworzenia, które udaje się geniuszom jedynie, — w tym wypadku arcydobrem — ucieleśnieniem nastroju lirycznego zapomocą środka, który się zwie opowiadaniem epicznem, ale opowiadaniem o cechach pierwotności żywiołowej, posługującem się grubymi, tylko najniezbędniejszymi rysami.

O szkopuł harmonijnego łączenia epiki z liryką rozbijają się mianowicie wszystkie tz. ballady Schillera, jakkolwiek w każdym innym względzie nie można odmówić im doskonałości. Autor »Nurka« potrafi urobić nieraz świetny pomysł, który mógłby stać się jądrem zakomitego utworu a mimo to dobrej nie stworzył ballady. W czemże więc leży przyczyna tego? Oto Schiller nie umie w zupełności podkreślać należycie głównego punktu w balladzie, — często nawet nie umie go urobić a prawie zawsze nie zdarnie grupuje koło niego szczegóły poboczne, — innemi słowy: zamiast rozwijać, ile możności, najwięcej siły lirycznej, rozpływa się w szerokiem malowidle. Tak więc ballada Schillerowska, środek za cel biorąc, chybia celu zupełnie, a chybia go jeszcze więcej, gdyż nie pojmując istoty tego rodzaju dzieł, które odzwierciedliła się jasno w twórczości ludu i w genialnej twórczości Goethego, przyczepia do nich elementy, z liryką niezgodne, obce jej, nawet całkowicie ją szpecące: dydaktyzm i morał. Wskutek tego tak w balladzie tego poety, jako też innych pisarzy, którzy pióra swego na tem polu próbowali a szli drogą Schillera, brak czucia balladowego zastępuje nauczanie, — brak nastroju epiczne gawędzenie.

Mickiewicz, zabierający się z bliskiem sobie gronem filareckiem do pisania ballad, miał przed sobą dwie drogi: jedną była istniejąca już a bogata ballada obca, bądź ludowa, bądź artystyczna, — drugą podręcznik, wykładający zasady, zakres i pojęcie tego rodzaju poetyckiego. Oceniać tedy »ballady« jego można z dwojakiego tylko stanowiska: teoryi, którą poeta poznał z współczesnych sobie dzieł estetycznych i którą sam wypowiedział w »Prze-

mowie« do wydania wileńskiego, — tudzież naśladownictwa, które bądź co bądź musiało zostawić ślady na utworach polskich, poczętych i zrodzonych pod zdeterminowanym wpływem wzoru gotowego.

Co się tyczy punktu pierwszego, to »ballady» i »romanse«, zanim stały się przedmiotem twórczości noworomantycznej, były według zdania Mickiewicza, ogólnie zresztą przyjętego w epoce owej, — »najlicznej i najbardziej upowszechnione« w ludowej poezyi średniowiecznej, której charakter stanowiła pewna typowość treści. Tematy czerpała »ballada« i »romansa«, podobnie jak cały »ogólniejszy rodzaj« poezyi tych czasów, »z dziejów rycerskich«, ozdobionych zmyśleniami, lub »z uczucia dla płci pięknej«, — pod względem formy zaś przybierała osnowę swoją bądź »w wyrazy czułości«, bądź »w wesołe żarty«, »w mowę naturalną i prostą, strofami do spiewania stosowną«.[1])

Jak z tej »jednostajności« poetyckiej średniowiecza wyłoniła się przez różniczkowanie »ballada« i »romansa«, wyraźnie i wprost nie rozstrzyga Mickiewicz, można jednak z całego toku jego rozumowania przypuścić, że stało się to w ten sposób, iż każdy naród, wśród którego »krążyły powieści i spiewy« o formie i treści, przez poetę określonej, wybijał na nich piętno swego ducha, swej organizacyi umysłowej i swego na świat poglądu. Skutkiem tego nie tylko »cały rodzaj« poezyi rozdzielił się »na mnóstwo szczególnych gatunków«, między którymi najwybitniejszą rolę odegrały właśnie »ballady« i »romanse«, ale także te »szczególne gatunki« zaczęły się różnić od siebie, co więcej: nawet »ballada« angielska poczęła się inaczej urabiać od włoskiej, a »romansa« francuska od hiszpańskiej.

Za typ ballady wogóle uważa Mickiewicz »balladę brytańską«, — za typ zaś romancy »romansę« francuską, a przedewszystkiem hiszpańską, a obie z powodu »wyraźnego i stałego charakteru«. Przyznanie takiego znaczenia Anglikom i Hiszpanom w romancowo-balladowym rodzaju poezyi było rzeczywistem przekonaniem autora »Przemowy« a widnieje z tego mianowicie, że z »ballad« definiuje bliżej tylko balladę angielską, z romancnc — romnacę hiszpańską.

»Ballada brytańska« — w pojęciu Mickiewicza — »to powiastka, osnowana z wypadków życia pospolitego albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością ze świata romantycznego, opiewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna«. Ballady sztuczne Cowleya i Priora, w których na miejsce »melancholiczności« i »powagi« weszły »wesołość« i »dowcip«, uważa on

[1]) »Przemowa« do »Poezyi« Adama Mickiewicza. Wilno, 1822, str. XXXIX.

wskutek tego za coś »wcale różnego od ballady gminnej«, — mistrzami zaś w »dawnym rodzaju poważnych ballad szkockich«, dlatego że mu ten charakter »przywrócili«, jest podług niego Walter Scott i Percy.[1])

Balladzie literatury niemieckiej, która przedewszystkiem powinna była być znana Mickiewiczowi, wbrew oczekiwaniom wszelkim, nie poświęcił on żadnego zgoła bliższego określenia, ograniczywszy się tylko do wyliczenia najwybitniejszych balladystów niemieckich i stwierdzenia, że »historya ballady« w tym kraju »jest podobna do angielskiej, bądź, że »gatunek ten«, choć wielu liczy poetów, »nie był jednak tak, jak w Anglii, rozpowszechnionym i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom«[2]).

Oto wszystko, co Mickiewicz wprost powiedział o »balladzie« — (»romanca« obecnie nas nie zajmuje) — wszystko, w czem czytelnik ciekawy miałby znaleść pouczenie zupełne i odpowiedź wyczerpującą, gdyby go zapytał, na jakiej podstawie część swojej »pracy« nazwał »balladami«, — jakich zasad trzymał się, gdy tego rodzaju wiersze tworzył, i nakoniec: za jaki gatunek uważał ballady (wraz z romancami) w całej wogóle poezyi. Niestety, — po bliższem a krytycznem zanalizowaniu owej »Przemowy« z r. 1822., która wyraźnie broniła jednej tylko gałęzi »poezyi romantycznej, zostającej pod klątwą rzucaną przez wielu arbitrów«, — dochodzi się do tego, jedynie niewątpliwego wyniku, że teorye, w niej wypowiedziane (choćby się nawet wywiodło je ze zródeł pewnych), o ile odnoszą się do »ballady« i starają się wypowiadać jej definicyę, albo »nie są całkiem trafne«, albo opierają się na »bałamutnych (nie z winy Mickiewicza) pojęciach o istocie i charakterze rodzajów poetyckich«, albo też — co najważniejsza i najciekawsza — »do własnych ballad jego zupełnie zastosować się nie dadzą«[3]).

A przecie — mimo te cechy i braki — »Przemowa« zawiera kilka wskazówek, które rzucają światło pewniejsze na twórczość balladową Mickiewicza i tłumaczą ją, choć nie w licznych punktach i nie zawsze w sposób dodatni, lepiej, niż wiele innych domysłów i przypuszczeń, w tym względzie czynionych.

Naprzód przeciwstawia w niej poeta-teoretyk stanowczo i pozytywnie poezyę, »opiewającą zmyślenia naro-

---

[1]) Tamże, str. XL—XLI.

[2]) Tamże, str. XLI—XLII.

[3]) Bardzo trafne te spostrzeżenia, które powinny stanowić punkt wyjścia dla rozbioru i oceny »ballad« Mickiewicza, wypowiedział już przed laty 17 prof. Nehring w recenzyi dzieła P. Chmielowskiego: Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki itd. 1886. (Zob. »Pamiętniy Tow. Lit. im. A. Mickiewicza«, r. 1887., str. 217.) i piękne, choć zwięzłe studyum prof. Porębowicza: Przyczynek do pojęcia »romantyczności« u Mickiewicza (tamże r. 1898., str. 276. i nn).

dowe«, »dziełom, w których staramy się zachować, duch i postać grecką« czyli, jak mybyśmy powiedzieli ogólnie, klasyczną, i podkreśla znacząco, że z tej właśnie przyczyny pierwsza była »najupodobańszą i torowała drogę« romantyzmowi, wyciskając na nim w tym kierunku piętno wybitne [1]). Powtóre tomik wileńskiej edycyi »Poezyi« uważa on najwidoczniej z tego powodu za romantyczny, że jest »zbiorkiem ballad i pieśni gminnych«, [2]) (choć powinien był raczej powiedzieć »ballad gminnych«), gdyż w »ważnym i mocno zajmującym rodzaju romantycznym« »szczególnym jego gatunkiem jest poezya gminna« [3]). Następnie jako ideał ballady wogóle stawia tu Mickiewicz, jak wiemy balladę angielską [4]), a w końcu przyznaje się chyba szczerze, że, »przyłączając się do szkoły« romantycznej, pewne »wybrał do naśladowania wzory«, że więc *via imitationis*, elementarne prawo wszelkich nie rodzimych prądów twórczości, była ustawą tak dla niego, jak i dla tych artystów, którzy ćwiczyli się w tym samym przedmiocie pracy, [5]) w balladzie.

Te cztery punkty teorytycznego rozumowania Mickiewicza, na które dotąd należytej nie zwrócono uwagi, — nie zaś błędne określenia i definicye rodzaju poetyckiego, który dla literatury polskiej był — bądź co bądź — nowym, kierowały piórem jego wyłącznie i jedynie, gdy pisał swoje »ballady«. Najważniejszym między nimi jest atoli punkt ostatni, — przyznanie się do »naśladowania«, które w ustach poety tego rodzaju, jak on, nabiera znaczenia i realnego i szczególnego.

O ile znana była Mickiewiczowi obca poezya balladowa, dowiadujemy się z »Przemowy«, w której wylicza on długi szereg balladystów, należących, oprócz wspomnianych nawiasowo Bardów i Minstrelów, 15 nazwisk: 8 angielskich (Cowleya, Priora, Swifta, Rowe'go, Gaya, Dawida Malleta, Percy'ego i Waltera Scotta) i 7 niemieckich (Bürgera, dwóch Stolbergów, Kosegartena, Hölty'ego, Goethego i Schillera). Że zaznajomienie się z Niemcami dla poety polskiego, żyjącego choćby na Litwie, nie przedstawiało trudności, to pewna, — że jednak sprawa miałaby się inaczej zupełnie, gdyby miejsce pierwszych zajęły zbiory ballad szkockich lub irlandzkich, to jeszcze pewniejsza. Gdzież więc Mickiewicz zapoznał się z sławioną przez się poezyą brytańską, jeżeli się pominie Bouterweka, Eberharda, Sulzera, Eschenburga i innych, którzy służyli mu za źródło do »Przemowy« a tę poezyę szeroko i dokładnie omawiali ze stanowiska poetyki i estetyki? Pewne, że nie gdzieindziej, tylko

---

[1]) Zob. »Przemowę« w wydaniu wileńskiem z r. 1822. str. XXI.
[2]) Zob. tamże, str. IX.
[3]) Zob, tamże, str. XXXIX.
[4]) Tamże, str. XL. i XLI.
[5]) Tamże, str. IX. i X.

w Herderowskich »Stimmen der Völker«, gdzie znalazł bogatą, bo 51 numerów liczącą kollekcyę tłumaczeń ballad brytańskich, których oryginały, pomieszczone były w niedostępnych dla niego zbiorach Percy'ego, Urfea, Ramsaya, Dodsley'a, Tickela i innych pomniejszych, — z drugiej we własnem, polskiem pismiennictwie pięknem, w Niemcewiczu, który pierwszy kazał przemówić balladzie po polsku, i to nie innej, tylko tej, którą Mickiewicz uważa niejako za typ i doskonałość ballady wogóle, — brytańskiej.

Jeżeli ze stanowiska treści rozważy się ballady Mickiewicza, tak pochodzące z czasów wileńsko-kowieńskich, jako też napisane później, spostrzeże się, że przeważna ich część, pomijając, jak naturalna, wszelkie rodzajowo-typowe jądra, czerpie osnowę swoją z polskiego życia dziejowego, z historyi narodu, lub przynajmniej usiłuje związać ją z przeszłością, rzeczywistą czy podaniową, a gdy i to jest niemożliwem, umieszcza przynajmniej scenę opiewanego wypadku w miejscowości polskiej, która tylko przez balladę nabywa historyczno-poetycznej sławy. Ze sporej liczby 20[1]) utworów romansowo-balladowych, które zatrudniały pióro poety od pierwszych prób w nowym stylu aż do zupełnej dojrzałości jego talentu na wygnaniu rossyjskiem, — 16 na pewno można nazwać balladą, kierując się w tym względzie jużto intytulacyą, daną im przez samego autora, jużto zasadami, któremi on określił ten gatunek poetycki. Balladą będzie mianowicie »Świteź«, »Świtezianka«, »Rybka«, »Powrót Taty«, »To lubię«, »Rękawiczka[2]), »Pani Twardowska«, »Tukaj«, »Lilie«, »Renegat«, »Czaty«, »Trzech Budrysów«, »Ucieczka«, dwie ballady wśródtekstowe: »Młodzieniec zaklęty«[3]) w fragmentach »Dziadów« i »Alpuhara« w »Konradzie«, a wreszcie bez wątpienia także »Ramantyczność«, którą do tego szeregu kwalifikuje i treść i nastrój, o stanowczo balladowem piętnie, lubo zmąconem przydatkami nieupragnionymi.

Zbyt widocznem niemal we wszystkich tych balladach jest dążenie do bezwarunkowego ich spolonizowania w każdym względzie: co do osób, wypadku, miejsca i krajobrazu. Opanowało ono poetę do tego stopnia ogólnie i absolutnie, że nawet tak niegeograficzną i nieetnologiczną osnowę, jak fabuła »Romantyczności«, lub »Powrotu taty«, którego powstanie spowodował stanowczo jeden z ustępów Moora, bez jednej cechy tego rodzaju, — każe narodowić, robiąc sceną zdarzenia »miasteczko« polskie lub jego okolicę, a bohaterami polskie dzieci, polskiego Jasieńka i polską Karusię. A cóż dopiero mówić o »Świtezi«, »Nowogródzkiej stronie«, »Płużynach«, o »głazu kawale« w »Rybce«

---

[1]) Z wierszem »Do przyjaciół«, poprzedzającym »To lubię«, byłoby ich 21, ale »Do przyjaciół« nie jest przecie żadną balladą.

[2]) Nazwana przez poetę »powiastką«.

[3]) Nazwany przez poetę »piosenką«.

(który jest pewnie uwiecznieniem jakiegoś litewskiego »Rumszyskiego olbrzyma«), o »Rucie«, »Żarnowie«, »Kołdyczewie« i tej całej polsko-litewskiej geografii, bez której poeta nie jest w stanie namalować żadnego najmniejszego zdarzenia w swych utworach?

Podobnie ma się rzecz z polonizacyą ogólnych czy szczegółowych rysów w akcyi ballad, dlatego że poeta usiłuje nadać im prawie zawsze charakter dziejowego, polskiego faktu. Ta właściwość wystąpiła w stopniu znacznym np. w »Świtezi«, w której nagromadzona w nadmiernej ilości historyczność, aż kłóci się z historyą prawdziwą; w mniejszym w »Liliach«, w których niehistoryczny temat przypisano epoce Bolesława Śmiałego; piętno doskonałości znowu nosi w »Czatach« i »Trzech Budrysach« itd., aż znika zupełnie dopiero w »Ucieczce«, zjawisku w porównaniu ze »Switezią« krańcowem, bo i czasowo w balladowej twórczości poety — najpóźniejszem.

Na pytanie, z jakiego źródła wypłynęła ta pierwsza i druga właściwość ballady Mickiewiczowskiej, szukanoby odpowiedzi z pewnością albo w teoryi, za którą szedł poeta, albo w naśladownictwie gotowej już, cudzej ballady-brytańskiej. Niestety, teorya, takie przepisy balladzie dająca, nie istnieje, — a także i wzorów, w którychby cecha ta wystąpiła wybitnie, nie widział Mickiewicz w ilości uderzającej ani w Herdera »Stimmen der Völker«, — ani choćby między wierszami Schillera, ani Bürgera. Z pewnością stało się to pod wpływem Niemcewicza, — z pewnością i dowodnie!

Już prof. Porębowicz[1]) między błędy ballady Mickiewiczowskiej słusznie policzył »wkładanie opowiadania w usta osoby trzeciej. jak w klasycznej epopei«, — tylko nie wytłumaczył proweniencyi tej maniery. Że tego pokroju wypadków nie zrodziło naśladowanie ni artystycznej ni ludowej ballady obcej, ale wzór bliższy, będący niejako pod ręką i mający wskutek tego większą siłę, nawet wątpić nie można. W takich bowiem »kolorach« poetycznych kochał się mistrz i kierownik młodego poety, Niemcewicz, a kochał się nadto widocznie i używał ich niejednokrotnie i nie wyjątkowo z effektem jaskrawym.

Typem podobnego postępywania pisarskiego po stronie Niemcewicza jest balladowy utwór, »Zamek Jazłowiecki«, — jak z tytułu widać, — oryginalnie napisany a ważny z tego powodu, że poeta korzysta w nim z rzeczywistej, do miejsca pewnego przywiązanej, polskiej legendy ludowej i przerabia ją na dzieło sztuki, przez teoryę określone. Całą mianowicie, fantastyczną treść »Zamku«, z wszystkimi przydatkami romantycznymi, daje autor nie bezpośrednio, jak w liryce, ale przy pomocy osoby trzeciej, starca, który na ruinach siedzi i tragedyę opowiada. A. Lange trafną uwagę czyni właśnie co do tej »dumy«, że pomimo »korzystania z poda-

[1]) Jak wyżej, str. 279.

nia ludowego, w strunę ludową Niemcewicz tu nie uderza«.[1]) Nie podaje wprawdzie ten krytyk przyczyny uzasadnionej tego zjawiska, ale jeżeliby gdzie upatrywać ją należało, to właśnie w przytoczonej manierze narracyi, stworzonej przez epos kunsztowne, a obcej zupełnie — ludowi.

Tym samym środkiem posługuje się jeszcze kilkakrotnie Niemcewicz. Wielką oddaje on mu usługę, szczególnie w »Spiewach«, wprowadzając w jednostajnie powtarzającą się ich fakturę pewną rozmaitość. Pojawia się mianowicie w »Janie Tarnowskim«, w którym »żal« za zmarłym, wielkim hetmanem jest włożony w opowiadanie, »wspomnienie żołnierza starego«; — w »Dumie o Żółkiewskim« »rymy« smętne o zwycięzcy »nieśmiertelnej sławy« »spiewa« nie poeta, ale Sieniawski, — i podobnie w »Konstantym Ostrogskim« wyręcza autora w ten sam sposób Giermek, »nucący smutnie« o mężu »bez bojaźni i trwogi« itd. Ale w »Spiewach« wszystko to jest całkiem uzasadnione i całkiem na miejscu, bo rzecz to stylowo-epiczna, a »Spiewy« są przecie eposami małemi, zabarwionemi tylko większą lub mniejszą dozą entuzyazmu lub liry! Inaczej jednak ma się sprawa z takim »spiewem« jak »Zamek jazłowiecki«, który pod »tytułem« »dumy« kryje istotę »ballady«, rodzaju lirycznego, popsutego, niestety, głównie i przedewszystkiem wymienioną przymieszką

Zródła więc epiczności, tak widocznej w »balladach« wileńskich, przynajmniej co do jednego jej charakterystycznego objawu, szukać trzeba w »Spiewach« i »Dumach historycznych«, stamtąd bowiem tylko mogły one przejść do utworów poety młodszego, tem bardziej, że pomost nastręczył się w takim wierszu, jak »Zamek Jazłowiecki«. I nie wyjątkowo tylko ten sposób traktowania pojawia się w dziełach Mickiewicza, w usta osoby trzeciej wkłada on narracyę w »To lubię« i w »Świtezi« i w nich razi to przedewszystkiem; — ale osoba trzecia występuje na scenę także w »Grażynie«, pod postacie Giermka, a jak ważną jest opowieść Halbana w »Konradzie«. nawet mówić nie potrzeba.

Ten jeden fakt tłumaczący tak doskonale nie wyjaśnioną dotąd manierę w »balladach« poety wileńskiego, pozwala nam atoli i w drugiej znamiennej cesze jego twórczości, objawiającej się w całkowitej polonizacyi tematów balladowych, upatrywać wpływ tylko Niemcewicza.

Autor »Spiewów« był jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym wogóle w nowszej poezyi polskiej, który przyswajał literaturze swego narodu obce osnowy, ele w ten sposób, że spolszczył je w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Tak przedewszystkiem wśród »ballad« jego stało się z »Malwiną«, w której

---

[1]) »Ballada przed Mickiewiczem« (»Głos«, Warszawa, 1899 r., str 850.).

Lenorowa treść, zaczerpnięta z języka »angielskiego«, jakkolwiek przypisana ossyanicznej bohaterce Malwinie, i nie rodzimemu Henrykowi, odbywa się przecie w Polsce i w czasie, bliżej oznaczonym, bo za Poniatowskiego, który »z bitnymi pułkami idzie na krwawą wojnę«; — to samo zaszło też w jego »dumie«: »Sen Marysi«, — pomimo braku przypisku, wyjaśniającego jej pochodzenie, przerobionej z pewnością z wyżej przytoczonej już ballady angielskiej: »Duch Wilhelma«, a spolonizowanej o tyle, że miejsce bohaterów, wybitnie obcych, zajęli polski Staś i polska Marysia: — to samo wkońcu w »dumie«, »naśladowanej z angielskiego: »Dzieci w lesie«, w której na scenę z »Dniestrem, oczącym nurty spienione«, występuje »szlachcic« polski, i »szlachcic mienia dobrego« itd. Ale postępowanie takie po stronie Niemcewicza usprawiedliwione było znowu jego przekonaniem, mniejsza o to, pod jakimi wpływami urobionem, ale jego własnem, stwierdzanem nadto praktyką i teoryą, gdy tylko nadarzyła się sposobność do jej wypowiedzenia. Wystarcza tu zaznaczyć, że jak z jednej strony Niemcewiczowskie »Spiewy historyczne« nie są niczem innem, jak odbiciem »pieśni Bardów«, — sam bowiem wyraźnie o tem mówi w »Przemowie« do swego zbioru, — tak z drugiej historyczność, zjawiająca się w szukaniu tematów dla poezyi w narodowej przeszłości i w narodowem życiu, stanowi pierwsze przykazanie jego missyi pisarskiej.

Obecnie na pewne całkiem należy stwierdzić, że drogę dla twórczości Mickiewicza wskazał autor »Spiewów« i że temu tylko przewodnikowi miał on do zawdzięczenia swoje rozmiłowanie się w dziejach Ojczyzny i »okryślanie ich złotem piórem« poety, — rozmiłowanie bardzo charakterystyczne i swoją stałością zadziwiające, bo poczęło się ramantycznemi, »ze starych kronik« zaczerpniętemi nowellami, »Żywilą« i »Karyllą«, — stworzyło grunt dla bohaterskiej postaci Księżnej nowogródzkiej i grozą przejmującego Wallenroda, — bujnie rozkwitło we wielkiem eposie narodowem, »Panu Tadeuszu«.

Czyż więc jego »ballady« stanowiłyby od tej reguły wyjątek?

Ale mógłby kto zarzucić, że nie sam Niemcewicz pisał rzeczy poetyczno-historyczne, — że przedewszystkiem utwory balladowe, z dziejów snute, są właściwością Schillera, — po części nawet Bürgera, — że jednem słowem mistrzowanie Ursyna w tym kierunku jest wątpliwie? Zachodzą tu atoli jeszcze inne względy, które, pomimo wszelkiej wątpliwości, stwierdzają wpływ Niemcewicza całkowicie.

Już wyżej zwrócono uwagę na to, że między balladami Mickiewiczowskiemi, szczególnie wileńskiemi, niema prawie ani jednej, która byłaby wolna od przymieszki moralizatorskiej, przejawiającej się w tendencyach ostrzegawczych lub nauczających, — a zarazem wskazano, że źródła podobnego a typowego mącenia nastrojów balladowych należy szukać w Niemcewiczu. Oprócz

tego stwierdzono tam jeszcze jeden fakt, wagi pierwszorzędnej dla Mickiewicza jako balladysty, że mianowicie poeta młody przechodzi swój przykład w dążnościach dydaktycznych, bo nawet tam, gdzie jego wzór jest wolny od nich, on jest kaznodziejsko-budujący. Tak stało się mianowicie z »Rybką« w stosunku do »Zimy«, — podobnie zupełnie z balladą »To lubię« wobec »Edwina« i »Zakonnika« — a z osławioną »Romantycznością« w porównaniu ze »Snem Marysi«: we wszystkich tych wypadkach uczeń wyrządził krzywdę swemu mistrzowi, psując nieopatrznie to, co powinno było zostać nietkniętem.

Niestety, przyczyną grzechu stał się tutaj sam Niemcewicz i znowu nie przez co innego, tylko przez »Spiewy«! Momentem bowiem, bardzo silnie akcentowanym w tej »księdze przodków i sławy«, jest zawsze i wszędzie nauczanie, — poeta pisze ją, jak sam mówi, tylko dlatego, aby »młodzieży dać poznać najświetniejsze Narodu epoki«, »stowarzyszyć miłość Ojczyzny z najpierwszemi pamięci wrażeniami«, w »niemylny sposób zaszczepić w niej przywiązanie do kraju« i »usposobić« na »dzielnych do boju obrońców« a na »mężów do rady cnotliwych«. Według jego, również niewątpliwego przekonania »nic bardziej nie przywiązuje do kraju, jak znajomość historyi jego. Porzebną nam jest nauka ta, żebyśmy wiedzieli, jakich nam błędów unikać, jakich przykładów trzymać się należy:.. Kiedy się dowiemy, żeśmy byli niegdyś możnymi i świetnymi, znowu być nimi zechcemy«!

Jak nie potrzeba nawet dowodzić, że z konsekwencyą niezachwianą wcielał Niemcewicz zasadę uczenia w każdą swoją »dumę« i w każdy swój »spiew historyczny«, — tak samo pewnem jest, że sama częstość moralizacyi mogła już wyrobić w poecie młodszym przekonanie o niezbędnej jej konieczności także w rodzaju lirycznym, jakim była ballada; Ale zachodziła tu jeszcze jedna okoliczność, która wpływowi takiemu drogę ułatwiła a poniekąd uczyniła go nawet koniecznym. W »Przemowie do Spiewów« ten gatunek poezyi historycznej jest do pewnego stopnia zidentyfikowany z »obcemi pieśniami«, zwanemi »romansami« a jeżeli między »romansem« a »spiewem« czy »dumą historyczną« zachodzi jaka różnica, to będzie się ona streszczała nasamprzód w tem, że pierwszy »nie przymuszony jest trzymać się ściśle prawdy historycznej«, »poeta-dziejopis zaś nie głosi, jak tylko to, co było«; następnie w »toku«, który »potocznym« będzie w romansowych »dokazywaniach prostych rycerzy«, a zmienić musi »styl, z treścią rzeczy,... wystawując królów,... mówiąc o wjeżdżających w tryumfie wodzach, o ogromnych narodu walkach« [1]).

Tej właśnie różnicy nie pojął dobrze Mickiewicz, choć twórca »Spiewów« trafnie ją określił, tak samo, jak dokładnie a subtelnie

[1]) Przemowa do Spiewów Historycznych, 1816. r., str. 14—15.

nie potrafił odróżnić »ballady« od »romancy« ani w »Przemowie« do wileńskiego wydania »Poezyi« z r. 1822., tj. teoretycznie, ani w pomieszczonych tam »romansach«, tj. praktycznie. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć objaw mieszania rodzajów poetyckich w balladach Mickiewiczowskich, nie zaś jego niezrozumieniem ballad brytańskich lub Goethe'owskich, albo nawet obcych teoryi, o tym przedmiocie traktujących.

Opieranie się na Niemcewiczu pod wymienionymi względami wybiło w następstwie dalszem jeszcze jedno piętno na balladach Mickiewicza a przez nie jakby wytknęło kierunek całej polskiej balladzie. Tem piętnem będzie naprzód mylne stanowisko poetów naszych wobec wątków balladowych i fałszywe pojmowanie ich rodzimości, a dalej zamiana ballady pod ich piórem na powieści lub spiewy historyczne, z wszystkiemi cechami tych gatunków poetyckich

Niemcewicz, o ile przekładał lub naśladował ballady angielskie, przyswajał w nich polskiej literaturze okazy, bądź doskonałe i wzorowe co do wartości artystycznej, jak np. »Zimę« lub »Sen Marysi«, — bądź drugorzędne i nie typowe już, bo popsute rozmaitemi, niestylowemi naleciałościami, jak np. »Alondzo i Helena« itd.; o ile zaś tworzył oryginalnie, to okazywał brak zmysłu balladowego, jak w »Zamku Jazłowieckim«, bądź wpadał w ton »spiewu«, »dumy« lub »powieści historycznej« Ale znajomość z jego strony literatury angielskiej, która posiadała własne tematy balladowe, nasuwała mu na myśl, że i Polacy powinni mieć coś podobnego, tem bardziej, że słyszał, jak »Ukraiński lud nasz spiewa d u m y o Niczaju, Doroszenku i innych« [1]), — tylko trzeba tych skarbów szukać! Gdy się jednak nic w tym rodzaju nie znalazło, ballady bowiem są całkowicie Słowianom obce, entuzyastyczny krzewiciel swojszczyzny w piśmiennictwie ojczystem udał się do Galla, Kadłubka, Bogufała, Długosza, Bielskiego itd. i kronikarskie ich zapisy o wojnach królów z cesarzami lub historyę nieszczęśliwej Luitgardyi, brał za rodzime, ludowe materyały balladowe lub nawet za ballady same. W ten sposób wskazał on wszystkim następcom swoim, a w pierwszym rzędzie młodzieży wileńskiej, z Mickiewiczem na czele, gdzie biją źródła polskiej, poetycznej orginalności, a przez to, co prawda, pośrednio i bez żadnego ze swej strony zamiaru, wyrobił w nich fałszywe o balladzie pojęcie.

Pod wpływemto Niemcewicza urobiło się tyle h i s t o r y c z n o ś c i, nie wytrzymującej czasami żadnej krytyki, w balladach Mickiewiczowskich z 1822. r. i tak uwidoczniła się w nich jakaś namiętna dążność do tematów wrzekomo-rodzimych a w istocie urabianych dopiero *pro usu Delphini*, — urabianych nawet z pewnego rodzaju *piae fraudis*, bo opatrywanych niejednokrotnie

---

[1]) Przemowa, j. w., str.

tytułem »ze spiewu gminnego«, z »wiejskiej pieśni«, chociaż tak nie było w rzeczywistości.

Nie na tem jednak koniec! W balladach Mickiewicza, — pomijając już zbyt wielki ich rozmiar, bo z reguły przechodzący liczbę stu, a czasami przekraczający nawet liczbę dwustu lub trzystu wierszy, — uderza szeroka epiczność, wysunięta naprzód i przytłumiająca sobą wszelkie tony uczuciowe, które powinny być na wierzchu. Z tem łączy się ściśle i koniecznie uwzględnianie zbytnie szczegółów pobocznych i dekoracyi a tracenie z oczu głównego celu, nie umiejętność skupiania treści w jeden punkt główny, następnie zaś, co najważniejsza i co najcharakterystycznejsza, co najbardziej wyróżnia ballady jego z pośród wszystkich może ballad obcych, to rozbijanie treści na kilka osnów, na kilka osobnych części, któreby nawet mogły stać się utworami samoistnymi. Aby nie iść zbyt daleko, wystarczy zanalizować treść »Świtezi« i zapytywać, z jakich żywiołów ułożyła się ona i gdzie w tem ułożeniu szukać należy myśli zasadniczej. Co do pierwszego rzecz jest całkiem jasna i znana powszechnie, żeby ją tu przypominać; — co do drugiego zaś, to przyznać należy, że zasadnicza myśl, ten cel, to jednem słowem, co Grek teleologicznem zadaniem utworu nazywał, w »Świtezi« nie jest łatwe do uchwycenia. Prof. Tretiak np. chciałby widzieć w niej nie tylko wyraźną intencyę uświetnienia pięknego jeziora, które leżało w obrębie posiadłości Wereszczaków, ale także ich rodu i samej Maryli. Zdaje się jednak, że równą racyę z zapatrywaniem powyższem miałoby i to twierdzenie, któreby utrzymywało, że główną treścią wymienionej ballady jest artystyczne rozwinięcie podania o car-zielu, jak i to, któreby treść ową chciało widzieć tylko w balladowem opisaniu samego jeziora. Ta właśnie możność tłumaczenia idei na różne sposoby jest dowodem jakiejś ułomności w kompozycyi »Świtezi«, której poeta bezbłędnie przeprowadzić nie umiał, — jest dowodem, że fabuła nie została, żeby się tak wyrazić, scentralizowana, ale rozszczepiła się na większą ilość wątków pomniejszych, nie poddanych jednej, głównej, panującej nad nimi myśli.

Na podobną modłę urobione jest następnie »To lubię«, — po części ballada o »Młodzieńcu zaklętym«, — »Tukaj« a szczególnie »Rybka«, popsuta zupełnie, bo rozbita na dwa wątki i rozlatująca się pomimo posobnością faktów odznaczającego się traktowania rzeczy.

Ten sposób komponowania w balladach, — które, jak zaznaczyć należy, są rodzajem lirycznym, z przymieszką eposu, — Mickiewicz, przyswoił sobie stanowczo ze »Spiewów historycznych«, których istotę stanowi znowu epos, zabarwienie zaś liryka. W »spiewach« czy »dumach«, nie będących niczem więcej, jak krótkiemi powieściami historycznemi, które do pieśni zbliża tylko stroficzność formy, inny całkiem zadanie zakreśla sobie pisarz, aniżeli w balladach. Gdyby się o nie zapytano

Niemcewicza, otrzymałoby się z pewnością odpowiedź, że historyczna wierność tego rodzaju utworów wymaga koniecznie »wertowania kronik, herbarzów, żywotów sławnych mężów i innych dzieł potrzebnych«, że następnie charakter ich zasadza się na »zawarciu w obrębie pieśni« wszystkiego, »co było pamięci godnem«[1]. Że obu tym przepisom autor był wierny do litery ostatniej, wskazują »przydatki do Spiewów«, następnie zaś treść każdego z nich z osobna, przywodząca przed oczy czytelnika wszystkie bez wyjątku fakty z historyi opiewanej bohatera, jeżeli tylko czemkolwiek zasługiwały na upamiętnienie wierszowe. Kierowanie się taką zasadą miało atoli dla »Spiewów« jedną ważną konsekwencyę pod względem artystycznym, — oto: nie pozwoliło poecie używać rysów, wyłącznie chorakterystycznych, ani zawierać chwil dziejowych w konturach znamiennych, ani też grupować szczegółów obok faktu, który z natury rzeczy powinien był wobec nich zajmować stanowisko dominujące. Dla lutni Niemcewicza wszystko miało cenę jednakową, co się jeno wydarzyło; opiewał też wszystko prawie »rymem do muzyki składnym«, a jeżeli czem się krępował, to chyba tylko »wystrzeganiem się ustawicznej tożsamości« przedmiotu.

Jak dydaktyzm, epiczność i polonizacya były uzasadnione i konieczne w »Spiewach«, tak też uzasadnione w nich było dopiero co wspomniane podawanie faktów w rzeczywistem następstwie, bez różnicy między ważnymi a pobocznymi, na podobieństwo annałów i kronik, — wypływało bowiem z natury rzeczy, z historyczności poezyi.

To samo jednak, wprowadzone do »ballad« jako zasada stała, nie mogłoby wyjść im na dobre, gdyż zmieniłoby ich istotę jako gatunku odrębnego; ujemnie też wpłynął taki sposób przedstawiania rzeczy na »ballady« Mickiewicza, szczególnie wileńsko-kowieńskie, zmieniając je wszystkie na krótkie powieści, co do faktury zgoła nie zbliżone do ballad brytyjskich ani Goethowskich, ale pokrewne tylko »Spiewom historycznym«, pod ich tchnieniem bowiem się poczęły, w ich duchu się urobiły!

W »Przemowie«, poprzedzającej wydanie wileńskie z 1822. r. a określającej »balladę« ze stanowiska oderwanego, dwa punkty dziwią krytyka, który twierdzenia i definicye Mickiewicza odnosi do źródeł ich, tj. do teoretyków i estetyków niemieckich. Pierwszym z nich będzie to, że poeta, chociaż w determinowaniu ballady angielskiej i szkockiej idzie całkiem za Bouterwekiem, w punkcie jednak, który można uważać za zasadniczy, sprzeczne wygłasza z nim zdanie, przysądzając tym balladom »ton melancholiczny«; — drugim znowu będzie to, że wbrew Bouterwekowi uważa za balladystów: Cowleya, Priora, Swifta, Rowego i Gaya, pisarze ci bowiem według niemieckiego krytyka

[1]) Przemowa, j. w., str. 12.

nie tworzyli żadnych zgoła ballad, tylko »kleine Erzählungen« albo »Lieder« [1]). Prof. Chmielowski przypuszcza, że powodem tej sprzeczności z teoryą niemiecką jest »jakieś nieznane zródło«, któremu poeta zawdzięczał takie właśnie informacye, — pewną atoli jest rzeczą, że tem źródłem tylko autor »Spiewów«.

Mickiewicz zapoznał się z balladą brytańską najwcześniej przez balladowe utwory Niemcewicza, które tenże tłumaczył z języka angielskiego albo które z tegoż języka naśladował; — w tej szacie polskiej mają one zawsze ton melancholiczny, z tego powodu nazywane są w przeważnej ilości wypadków dumami, — co przecie nie jest dowodem nastroju wesołego, — a nawet w tych razach, w których tytuł ich zmienia się na powieść lub bajkę, nie stają się humorystycznymi. Widoczny to zatem refleks obcej praktyki poetyckiej w Mickiewiczowskiej teoryi poetyckiej, a jeżeli w tomiku wileńskim z 1822. r. znajdują się nie same ballady melancholiczne, ale spotkać tam można nawet tak wesołą jak »Pani Twardowska«, lub tak nie smutną jak »Tukaj«, to i te zjawiska nie są owocem teoryi niemieckich, ani angielskich, ale dalszym wynikiem tego samego wpływu Niemcewicza, — w którego dorobku poetyckim znajduje się dość bogaty szereg wierszy dowcipnych, zwanych »powieściami« a przebranych nieraz, jak ballady, w formę zwrotkową [2]).

Szczegółem wkońcu ostatnim a dowodzącym niewątpliwie, że Mickiewicz pod oddziaływaniem Niemcewicza brał »powieść«, bez względu na to, czy treść jej czerpano z życia codziennego, czy z dziejów narodu, za balladę, jest nazwanie przezeń »małych opowiadań«, »małych powieści«, »kleine Erzählungen« Cowleya, Priora itd. tym terminem; [3]) — że w kółku romantyków wileńskich »Spiewy« i »dumy historyczne« były uważane za jedno z balladami, jest zeznanie Zana, twórcy kilku tego rodzaju utworów, złożone przed śledczą komisyą Nowosilcowa, mocą

---

[1]) Chmielowski Piotr Dr., Estetyka Mickiewicza. Lwów, 1898., str. 89—90.

[2]) Do takich »powieści« Niemcewicza, które tak z powodu humorystycznego pierwiastku jak i specyalnego traktowania przedmiotu mogą być uważane za prototypy humorystycznych ballad Mickiewiczowskich, należą: »Duma o Niedźwiedziu. Powieść«, pisana w zwrotkach sześciowierszowych, ośmiozgłoskowcami, o rymie ababcc; — »Miłość i Rozum. Powieść z Angielskiego« w zwrotkach czterowierszowych, 11-zgłoskowych, o rymie abab; — następnie cały szereg »powieści« o formie stroficznej mieszanej lub stroficznie-niewyraźnej, jak: »Sułtan i Wezyr. Powieść oryginalna«, — »Rząd suty. Powieść oryg.«, — »Panna Guzdralska. Powieść oryg. trzynastego wieku«, — »Trzewiki. Powieść oryg.« i wiele innych.

[3]) Chmielowski, j. w., str. 90.

którego Niemcewicz pisał »pieśni czyli ballady o czynach sławnych Polaków«[1]); — że tak samo pozostało jeszcze nawet po śmierci Mickiewicza i upadku romantyzmu, jest sąd ks. Czartoryskiego, wypowiedziany w »Żywocie J. U. Niemcewicza« 1860. r. o jego »Śpiewach jako o zbiorze dum czyli ballad, chronologicznie ułożonych«[2]).

Wpływ Niemcewicza był zatem na polu ballady polskiej bardzo daleko sięgający, — z jego pracy pisarskiej ustawy dla tego gatunku poetyckiego wysnuł nasamprzód twórca wileńskiego romantyzmu, Mickiewicz, — tomik »Poezyi« z r. 1822. dał początek wielkiemu ruchowi, zwanemu balladomanią, a z nim i balladzie naszej, która z wyjątkiem jednych może »Czatów«, »Trzech Budrysów« i »Ucieczki« pozostała na zawsze utworem, w duchu starych »Śpiewów« poczynanym i wykonywanym.

XVII.

Czarny rycerz, pan, nieznajomy lub jakakolwiek inna osoba w takim kolorze, — tajemniczością swoją i niespodziewanem zjawieniem się obudzająca obawę, zdziwienie lub grozę, które często zwiększa twarz, osłonięta zasłoną lub, co więcej pospolite, spuszczoną przyłbicą, — to figura znana już doskonale średniowiecznej literaturze romantycznej. Spotkać się tam z nią można na miejscach i wśród okoliczności najróżnorodniejszych, szczególnie zaś upodobanem przez nią polem są bajania o sprawach i złoczyństwach czarownic i zupełnie im przeciwne a duchem wiary chrześciańskiej owiane powieści o czynach rycerzy czarnych. W wiekach średnich zły duch przyjmuje na się postać pana czarno przebranego, w czarnym puszystym kapeluszu i takichże pończochach, ale z jedną nogą końską lub oślą,[3]) — i w tejże samej epoce rycerze przywdziewali zbroje, czarnym szmelcem okryte, hełmy, czarnemi zdobne piórami, i dla niepoznania spuszczali przyłbice, z poza których bił surowy wzrok obrońców wiary, honoru i uciśnionych.

Osobę czarną wskrzesił z martwych i wprowadził znowu w całej pełni na scenę, za przewodem i przykładem romansów i nowel XVIII. w., romantyzm. Była ona dla tego kierunku poezyi czynnikiem, bardzo często pożądanym, gdyż w sposób dogodny, stylowy i pełen efektu spełniała rolę nowożytnego »dei ex machina«. Nie przyda się tu na nic przytaczanie wszelkiego rodzaju użytków

[1]) Mickiewicz Wł., Z teki Franciszka Malewskiego (»Rok Mickiewiczowski«, Lwów, 1899., str. 331.).

[2]) Czartoryski, tamże, str. 166.

[3]) Müller Curt, Hexenaberglaube und Hexenprocesse..., Leipzig, b. r., str. 26.

romantycznych z czarnej figury, a należy jeszcze zaznaczyć, że łączy się z nią często motyw zamiany zbroi w kombinacyach rozmaitych.

Wszystko to było znane literaturze polskiej już w końcu XVIII. w., szczególnie gdy w modę weszły płaczliwosłodkie, pasterskie czy rycerskie romanse i nowele Floryana; a nieobecne także było dwom poetom, których stosunki wzajemne obchodzą nas teraz przedewszystkiem.

Mickiewicz, jeszcze przed zdecydowanem pójściem drogą romantyzmu, wprowadza w »Żywili« Poraja, »męża w czarnej zbrojej«; — potem wtoruje termin »zdrajcy« już nawskróś romantyczny »Czarny Myśliwy« we fragmentach »Dziadów«, — następnie przebranie się »Pięknej Księżnej« w rynsztunek męża jest motywem zamiany ubioru, — wreszcie w »Dwunastu sędziach, w czarnej zbroi«. których »maskami zamknięte oblicza«, daje poeta w »Konradzie Wallenrodzie« obraz strasznego »trybunału tajemnego«.

Oto, z wyjątkiem jednej, która dla ważnceści omówi się poniżej, kompletna galerya figur czarnych lub zamieniających rynsztunek w dziełach Mickiewicza, — galerya, niebogata zupełnie, lecz świadcząca za tem, że twórczość jego i na tem polu posługiwała się motywami, przez romantyzm uświęconymi.

Znacznie pod tym względem przechodzi młodego poetę Niemcewicz: u niego motywy podobne należą nie do sporadycznych pojawów, ale stanowią przedmiot jakby jakiegoś specyalnego rozmiłowania się, jakiejś zbyt szerokiej predylekcyi dla tych kategoryi obrazów, — tak często pojawiają się w jego utworach, że ani spiewowi historycznemu, ani balladzie, ani wierszowi ulotnemu, ani dramatowi nie są obce. I tak w »Sonecie Frugoni 8.«, Hannibal, jako »cień«, nad brzegami Styksu błądzący, czarną nosi zbroję i z radości »podnosi czarną przyłbicę«, gdy ujrzał przeciwnika swego, Scypiona (t. III., str. 83.)[1]; — Alondzo, przyszedłszy na wesele kochanki niewiernej, jawi się w »postaci olbrzymiej«, — z szyszaka jego »czarna przyłbica na twarz mu spadała« i »zbroję« miał »czarną bez żadnego znaku«, że niepoznany uczestniczył w godach tragicznych (tamże, str. 120.); — żałobnie przebrany był także Henryk, upior-kochanek, uwożący Malwinę, gdyż po skończeniu jazdy piekielnej »czarna zbroja, co nosił na sobie, rozsypała się w popioły« (tamże, str. 143.); — w dramacie »Jadwidze« Konrad rzuca płaszcz krzyżacki i »pokazuje się w całej czarnej zbroi« (t. V., str. 187.); w tragedyi »Zbigniewie« dwukrotnie »zapuszczona przyłbica« i podnoszenie jej odgrywa rolę: raz gdy »dwóch skrzydlatych Rycerzy przywodzą pojmanego Rycerza« (tamże, str. 99 – 100.), powtóre w scenie

[1]) Dzieła, w wydaniu Bobrowicza, (Lipsk, 1837.), według którego tutaj się cytuje.

Zbigniewa i Gniewomira (tamże, str. 78—79) itd., by więcej nadto nie wymieniać przykładów.

Czy jaki związek zachodzi między motywami tego rodzaju, które znaleziono u Mickiewicza, a tem wszystkiem, co przytoczono z pism autora »Spiewów«, — rozstrzygnąć trudno, gdyż i Niemcewicz nie może uchodzić za twórcę oryginalnego, tylko za reproduktora pomysłów, które znalazł już gotowe w poezyi ogólnoeuropejskiej. Raz tylko był on pod tym względem w całem tego słowa znaczeniu samodzielny, a większej doniosłości jest w tym wypadku ta okoliczność, że wtedy właśnie wpłynął na Mickiewicza szeroko i niezaprzeczenie.

Rolę największą w poezyi Mickiewicza odgrywa »mąż czarny« w »Grażynie«, nie tyle wrzekomą nowością swoją, gdyż już przed tą »powieścią litewską« widzieliśmy niejednokrotnie podobną figurę w poetyckiej literaturze polskiej, ile raczej jako czynnik, przyczyniający się do stanowczego, niespodziwanego rozwiązania toczącej się tragedyi, — rozwiązania, osłoniniętego ponadto umyślną tajemniczością działającej osoby. Wszystkich zatem barw użył pędzel poety do stworzenia typowego wizerunku »straszliwego męża«, — tylko zachodzi pytanie, ażali rycerz, posługujący się takimi, jak Litawor, środkami, był możliwy w historyi Litwy owego czasu, — czy też nie jest on utworem takim samym, jak Grażyna, to jest mającym za sobą tylko prawdopodobieństwo poetyczne, nie zaś ścisłą, dziejową prawdę.

Jeżeli osobistość Grażyny jest bez wątpienia, jak powyżej wykazano, doskonałem przetworzeniem Jadwigi ze znanego nam »Spiewu« i »dramatu«, — tak samo należy szukać wzoru dla Litawora, szczególnie dla jego w bitwie wystąpienia, nie w annałach litewskich ani w bajecznej historyi tego kraju, tylko u tegoż samego bujnego źródła, — u Niemcewicza.

W »Grażynie« nieznany żadnej ze stron walczących »mąż straszliwy«, grzmotem głosu i postawą swoją, »szerokim płaszczem«, który go »dokoła mroczył«, »c z a r n y m p ł a s z c z e m, c z a r n y m k o n i e m i hełmem i godłami« tej barwy, zwraca uwagę wojsk na siebie, że pomimo zapasów krwawych, »ku niemu wszystkich podnoszą się oczy«. On sam, »trzykroć zawoławszy, zlatuje nakształt gromu«, — sam uderza na Niemców, — tylko jęk śmiertelny i wrzawa dają świadectwo »piorunowi jego ręki« i stali jego miecza, »siekącego łomy« środkiem wrogów. Wielce charakterystycznym w obrazie bitwy z Krzyżakami jest to, że niby organicznie z malowidłem całem łączą się dwa jeszcze epizody epiczne, bardzo typowe i zasługujące przez to na uwzględnienie.

Pierwszym z nich to — przedstawienie walki »zwycięzkiego komtura«, wodza krzyżackiego, Ditericha z Kniprody, który indywidualnem męztwem wybija się znacznie ponad »zbrojną, w ślady jego« idącą »tłuszczę« niemiecką. Sam on wiedzie »w środek Litwy hufiec, stojący odwodem«, — sam uderza na jego czele i dokazuje tego, że »szyki« litewskie »łamią się« pod naporem »świeżego

i dzielnego narodu« a »krzyżactwo zwycięża«. Ale Diterichowi nie dosyć na tem, — jako rycerz, ulany na modłę bohaterów klasycznych, — co więcej, jako wódz, musi z wodzem wrogów »śmiertelny zwieść pojedynek« i zwodzi go rzeczywiście a szczęśliwie dla siebie, gdyż wrzekomy Litawor ginie od »piorunowej« jego »broni«. Zupełnej atoli wygranej napastniczego wojska staje wpoprzek »mąż czarny«, z szybkością i rykiem gradowej chmury spadając na Komtura. Zwycięzcę niedawnego tratują kopyta czarnego rumaka, — wódz krzyżacki, powalony i wzięty w niewolę, ginie marnie jako ofiara zemsty litewskiej.

To epizod pierwszy; drugim jest przedstawienie pogrzebu poległego w rozprawie rycerza-książęcia, którego z placu bitwy uwożą do zamku tajemniczy mąż i Rymwid. Cechę specyalną tego epizodu stanowi nastrój, wywołany mieszanem uczuciem zwycięstwa, radości i śmierci, — do szczegółów zaś jego, które powinny być wymienione, należy obraz usposobienia mieszkańców grodu Litewskiego po bitwie, — przygotowania do żałobnego obrzędu koło świątyni »władcy pioruna« i sam obrzęd, w którym orszak mieszczan, rycerzy i kapłanów udział bierze, »niosąc na tarczach, bohatera zwłoki«, »przy trąby i fletni odgłosie«, wśród »śmiertelnych pieśni wajdelotów.

Że Mickiewicz »czarnego rycerza« i dwa dalsze, łączące się z nim epizody w »Grażynie« zawdzięcza nie literaturze obcej, lecz Niemcewiczowi, żadnej zgoła nie ulega wątpliwości. Ten bowiem starszy jego przewodnik po krainie poezyi, — jeden z pierwszych, którzy pracowali nad tem, by z Parnasu ojczystego wypędzić wszelką obczyznę, — jeden z pierwszych także w miejsce herosów cudzych stawiał dorównywujących im bohaterów przeszłości polskiej. Stąd w »Spiewach Historycznych« obok królów idą hetmani, senatorowie i rycerze w szeregu dość długim, który kończy X. Józef Poniatowski a zaczyna Zawisza Czarny. Ten ostatni, nie tylko przydomkiem swoim przypominający tej samej barwy obcych i rzeczywistych rycerzy, których poezya XVIII. w. z martwych wskrzesiła, ale wyprzedzający ich nawet realnem istnieniem a w żadnym razie nie ustępujący im rycerskiem sercem, — jest właśnie oryginałem »męża czarnego«, rozstrzygającego losy Grażyny.

Zawisza, zasłużonej sławy używający wszędzie, miał według Niemcewicza nawet młodość, podobną do młodości Nowogródzkiego Księcia, gdyż jak ów, nie trawił jej na rozkoszach i zabawach, ale na »nieceniu« w sobie »wojennego ducha«, — »na uczeniu się, jak na ostre godzić«, »na wesołem wpośród szranków pląsaniu, wywijaniu mieczem, potrząsaniu kopią«. Później, gdy »wziął pasowanie« z rąk ojca, przywdziewał, jak Litawor, zbroję czarną, — »czarną — według słów poety — wkładał kolczugę« i »szyszak ogromny«, z którego »czuba czarna końska grzywa jeży się w górę i na barki spływa«. I Zawisza, gdy w potrzebie włoży tę »zbroję, okropnie wspaniałą«, »postawa« jego, »zdziwieniem«

wroga »uderza«; — gdy zaś do rozprawy przyjdzie, to sam »wpada w tłumy zbrojnych szyków« i czyto »pod Grunwaldem i pod Koronowem Przeważnie gromi Krzyżaków«, czy staje oko w oko Turkom:

»...czarny rycerz, łamiąc pyszne hordy,
Siał wszędy postrach i okropne mordy«, —

albo: »Gdzie płomienistym orężem zabłyska,
Pod ciosami płytkiej stali
Na pancerzach srebrna łuska pryska,
Padają trupem zuchwali...
Kędy uderzył, tysiące pierzchały«.

Ale Zawisza kończy inaczej, niż Litawor, — nie tak, jak on, romantycznie i wcale nie takie okoliczności, jak w »Grażynie«, towarzyszą chwalebnej jego śmierci »pod tysiącem mieczów Turczyna«. Może więc Mickiewicz rozszerzył jego dzieje, poetycznie przedstawione w »Spiewach Historycznych«, i upiększył je faktami i scenami, skądinąd zaczerpniętymi lub w swej własnej utworzonymi fantazyi? Niestety — i dla tych szczegółów konieczną jest wskazać jako źródło nie kogo innego, tylko Niemcewicza.

Wiadomą jest rzeczą, że żaden komtur, Diterich z Kniprody, nie zginął w bitwie z żadnym księciem nowogródzkim, tem mniej zaś nie został jako braniec wojenny spalony na ofiarę bogom, acz innym wodzom pojmanym taki los smutny dostawał się niejednokrotnie w udziele; wiadomem jest natomiast, że śmierć spotkała innego komtura, Dypolda Kikerica, w walce pod Grunwaldem zabitego i stratowanego kopytami polskiego konia. Wypadek ten opiewał także Niemcewicz w »Spiewie Historycznym« pod tyt. »Władysław Jagiełło, Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżaki«. Uderzającem w »spiewie« powyższym jest to, że Dypold podejmuje walkę pojedynkową z królem na tle bitwy ogólnej Krzyżaków z Polakami, jak w »Grażynie« Diterich, »po całem polu szukając Litawora«, więc czynem swoim wypełnia niejako jeden a taki sam akt w stylowo-klasycznym obrazie krwawych zapasów. W Niemcewiczu czytamy, jak się zwierają dwie wrogie siły:

»Jak czarne chmury, pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie:
Wre krwawa bitwa a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witołd Litwę wiedzie«, —

jak z boku, pomimo zamieszania, Dypold, rycerz znamienity,

»Leci i wszystko wywracs i łamie,
(Miał zbroję czarną. krzyż na boku ryty,
Kaptur na głowie, pas złoty przez ramie,)
Nikt go nię wstrzymał i nikt go nie strwożył,
Natarł na króla i drzewcem nań złożył«, —

jak następnie Oleśnicki dzielny, widząc to, staje w obronie zagrożonego Jagiełły, — jak wreszcie śmiałek, życia pozbawiony, zakłóca radość wielkiej chwili, chociaż bowiem »przeważne« było pod Grunwaldem zwycięztwo, chociaż »pod królewskie nogi pięćdziesiąt jedną chorągwi« rzucono, to jednak:

»Na czarnym wozie powoli wiedzione
Wielkiego Mistrza zwłoki kwią zbroczone«,[1])

dawały wszystkim »widok srogi«, wyciskający łzy nad »losów zmianą«. Gdy to czytamy, czyż nie przyjdzie nam na pamięć cała bitwa w »Grażynie«? Wszystkie jej szczegóły przesuną się wtedy przed oczyma naszemi w naturalnej posobności i w porządku takim, jak u Niemcewicza: i starcie się wrogów:

»Zerwą się bliżej, pierś na pierś uderzy..
Swoi i cudzy zmieszani w natłoku;
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy,
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy..« —

i przewodzenie wojskom przez ich wodzów: Litawora i Komtura, — i wyrwanie się jednego do napadu na Księcia, połączone z obroną tegoż i śmiercią napastnika, — i zakończenie mniej więcej całego dramatu obrazem pogrzebu jednego z bohaterów.

Nawet zwroty poszczególne i zdania charakterystyczne w opisach bitw, znajdują się u obu poetów w tem samem brzmieniu, — nawet nastrój elegijny, widoczny w »Grażynie« od śmierci wodza litewskiego do końca, nie wyszedł wcale z poezyi Byronowej, ale da się wywieść z »Pienia żałobnego« p. t. »Pogrzeb Księcia Józefa Poniatowskiego«, zawartego w »Spiewach historycznych«.

Tak daleko więc szło oddziaływanie twórczości poety starszego na powstanie pierwszej, o piętnie nowego już kierunku poetyckiej powieści polskiej, a jeżeli »w sposobie obrobienia tematu« »Grażyny«, — jak słusznie zauważył prof Tretiak, — »widać krzyżowanie się rozmaitych wpływów«, — to chyba najważniejszym z nich będzie wpływ Niemcewicza. (C. d. n.)

---

[1]) Zob. u Niemcewicza: »Po przeważnem pod Grunwaldem« zwycieztwie (»Spiewy Historyczne«, 1816, str. 109.)

NOTATKI.

Drobiazgi.

I.

Kto jest autorem „Proteusa abo Odmieńca?".

Ś. p. nieodżałowany Wł. Wisłocki ogłosił, jak wiadomo, przedruk powyższej satyry, w r. 1890 bezimiennie wydanej, (w Bibliotece Pisarzów Polskich Nr. 8), zapowiadając w przedmowie bliższe zbadanie i oznaczenie autorstwa tego dziełka przy innej sposobności. Widocznie jednak przy innych pracach sprawa ta poszła w zapomnienie, gdyż w szczegółowym spisie jego prac literackich nie znajduję o »Proteusie« wzmianki. A szkoda, bo każde nowe imię, w XVI. w. zwłaszcza, to przybytek dla literatury, a jak w tym wypadku, pomnożenie pocztu współcześników Jana z Czarnolasu. Cóżby to było np., gdybyśmy się dowiedzieli, kto jest ów protestant XVI. w., autor wydanych niedawno jędrnych, choć może tylko z grubsza ociosanych »Erotyków«! Co do autora »Proteusa«, to rzecz ma się podobnie, jak z nieśmiertelnie sławnem jajkiem Kolumba i zdumiewać się przychodzi, że na domysł tak prosty i naturalny musiał naprowadzić dopiero przypadek: autor sam dość wyraźnie przyznaje się do swej książeczki, ale — trzeba było jajko umieć postawić. Przeglądając broszury polityczne XVI. w. z czasów pierwszego bezkrólewia, natknąłem się na zwrot następujący: »... którzy (t. j. królowie francuscy) mają z przyrodzenia niemiecką uprzejmość, włoską układność, hiszpańską dzielność, brzydząc się pychą niemiecką, chytrością włoską, skłonni do języka

naszego pieszczotą: *exemplum in Proteo a Statorio Gallo scripti*"(s) [1]. Otóż i współczesne, bo z r. 1572, świadectwo, że autorem, »Proteusa« jest Piotr Statorius, inaczej Stojeńskim u nas zwany. Ale mógłby kto zarzucić, że anonim, autor owej broszury, wyraził się mniej ściśle, przypisując Statoryuszowi autorstwo całego dziełka, gdy tymczasem duchową jego własność stanowi jedynie ustęp (str. 34—35 wyd. Wisł.), przed którym wyraźnie jego imię umieszczono. Sądzę, że uważniejsze przeczytanie tego właśnie ustępu przekona o mylności podobnego twierdzenia i poprze własnemi słowy Stojeńskiego wyraźne i jasne świadectwo współczesnego pisarza. Żegnając się w tym ustępie z »Odmieńcem« (tj. Proteusem) Stojeński, jest »z tego żałosny«, że się zbyt wcześnie i nie w porę od niego wyrywa i przewidując niepowodzenie, już z góry się zastrzega:

Mnie w tem nie winuj: tak się tobie chciało.
Gdyżeś swawolnie w y s z e d ł z m e j o p i e k i,
P a n a takiego nie najdziesz na wieki!
Kędy się udasz, n i e b o ż e?

I tak dalej przemawia w tym tonie z rodzicielską troską o los zbyt śmiałego odmieńca, wyjąwszy żartobliwe zakończenie, naśladowane z Katulla. Otóż pytam: czyby mógł w ten sposób odzywać się do tej książki Stojeński, gdyby nie był jej autorem? Jakiem prawem nazywałby się jej *panem* i *opiekunem*, skąd ta serdeczna troska o przyszłe jej powodzenie?

Wszystkie te trudności odpadają, jeżeli idąc za współczesnem świadectwem, przypiszemy autorstwo »Proteusa« Stojeńskiemu. Pomysł zresztą uosobienia książki i przemawiania do niej nie jest wcale nowy; używali go już starożytni a nasz autor, nieodrodny syn humanizmu, poszedł tylko śladem Owidyusza (Trist. I. 1), który również żegna się z książką, uważając się za jej pana i wyprawia ją do Rzymu; dalsza treść oczywiście odmienna, ale ogólny ton, rodzicielska troskliwość, obydwom utworom wspólny. Co myśleć o dopisku Czackiego na egzemplarzu biblioteki Ossolińskich: »Solitaryusz, który 1559 r. Ozeasza wydał w Brześciu, przypisał to dzieło (tj. Proteusa) Mikoł. Radziwiłłowi, jako swemu dobrodziejowi«? — Czy Czacki w pośpiechu napisał Solitaryusz zam. Statoryusz, czy Statoryusz posłużył się w jednym wypadku pseudonimem »Solitaryusz«!

---

[1]) Rps jednej z większych bibliotek warszawskich n. 1417 p. 119. Czytam naturalnie: Exemplum in Proteo a Statorio Gallo scripto: »Dowód w Proteuszu, napisanym przez Francuza Statoryusza«, gdyż lekcya: exemplum... scripti nie dałaby się tu gramatycznie usprawiedliwić. Rps zresztą roi się od bezmyślnych błędów i pomyłek

II.

Strengnäss.

Na Strengnäss i na to, co się tam znajduje, zwrócił mi łaskawie uwagę prof. Dr. L. Birkenmajer, o czem z wdzięcznością na tem miejscu wspominam. Niepozorna ta mieścina szwedzka, nad jeziorem Melar, posiada jednak bibliotekę, liczącą około 4.000 dzieł, co jak na nasze stosunki, stanowi prawdziwą niespodziankę. Co prawda, ludzie ci, tam wyżej ku północy mieszkający, posiadają, a raczej posiadali nader prosty i niekosztowny sposób nabywania książek i rękopisów, któregobym jednak naszemu lwowskiemu Towarzystwu, zakładającemu biblioteki, polecić nie mógł; wymaga on bowiem armat i bagnetów, nie mówiąc już nic o potrzebnej do tego obsłudze, czego wszystkiego, o ile mi wiadomo rzeczone Towarzystwo nie posiada. Łatwy ten sposób polega na tem, że się po prostu zabiera to, co się spodobało, nie powiedziawszy nawet »Bóg zapłać«. W dawniejszych czasach używano tego sposobu dość często; i dziś nie wyszedł on z użycia, przybrał tylko łagodniejszą nazwę p r o t e k t o r a t u. Dzięki tej zasadzie małe Strengnäss doszło do posiadania własnej biblioteki [1]). Jakiś oddział szwedzki, złożony może z samych Strengnässian, zapędził się w czasie wojny trzydziestoletniej aż na Morawy i zająwszy Ołomuniec, ogłosił swój protektorat nad tamtejszą biblioteką; a że protekcyą łatwiej wykonywać tam, gdzie się stale przebywa, przewieziono więc wszystkie książki do Strengnäss i umieszczono przy tamtejszej katedrze — i oto, w jaki sposób biblioteka Ołomuniecka znalazła się na dalekiej północy. Na pochwałę dzisiejszych jej posiadaczy przyznać należy, że jest utrzymywana w największym porządku, że posiada drukowany katalog i że swych skarbów zgłaszającym się o to zakładom chętnie udziela. Co jednak najciekawsza i co było powodem do podania niniejszej notatki, to okoliczność, że biblioteka strengnässka posiada do 24 druków polskich i do 50 utworów łacińskich, w Polsce drukowanych i po większej części rzeczy polskich dotyczących. Są to prawie same książki rzadkie z XVI. i pocz. XVII. wieku, pomiędzy niemi nawet unikaty, których książę naszych bibliografów nie wymienił. Przytoczę kilka ważniejszych: B i b l i a o s t r o g s k a (starosł. 1581) M a l e c k i e g o P o s t i l l a 1574, P a p r o c k i e g o D z i e s i ę c i o r o p r z y k a z a ń i H i s t o r y a ż a ł o s n a, nadto 2 czeskie: Z e r c a d ł o m r y b. m o r. 1593 i o s t a w u r y t i ř s k i m

---

[1]) Ściślej się wyrażając: nad bibliotekami. Książki zresztą w Str. pochodzą nie tylko z Ołomuńca, lecz z innych miast (niemieckich); większą część jednak zabrano z bibliotek ołomunieckich i zbiór dzieł polskich, o których tu mowa, stamtąd właśnie pochodzi.

1593, Reja Wizerunk (1560), Wokabularz królewiecki, Stryjkowskiego Kronika, Kazanie o przymowaniu ciała i krwie Pana Jezu Krysta pod jedną osobą W Krakowie u Andrz. Piotrkowczyka 1579 (unikat) i i. Sprowadzony przez Akademię zbiór utworów polskich, oprawionych razem, zawiera takie rzadkości, jak: Dembowskiego A. Tisbe z Piramusem, List czartowski 1609, Paxillusa Adama: Komedya o Lizydzie, Peregrynacya dziadowska 1612 (ostatniej karty brak, jak stwierdził prof. Brückner), Wyprawa żydowska na wojnę 1609, Zbylitowskiego P. Schadzka ziemianska 1605, wreszcie unikaty: Kalendarz wieczny (illustrowany. humorystyczny) b. m. i r., Szołtys z Klechą 1598 (o którym niżej), Zaduskiego Stefana: Fantazya krotofilna w Krakowie 1606 i perła całego zbioru: »Pieśń nowa o szczęśliwey potrzebie pod Byczynam z arcyxiąż.: Maximilianem. Napisana przez Joach: Bielskiego. W Krakowie. W Drukarni Jakoba Siebeneychera: Roku Pańsk. MDLXXXVIII (z melodyą na 4 głosy). Ponieważ »Pieśń« ukaże się niebawem w podobiźnie fotograficznej, przeto byłoby rzeczą zbyteczną dłużej się nad nią rozwodzić. Dodam tylko, że »Pieśń« Bielskiego wywołała u krewkiego Mazura, Bartosza Paprockiego prędki odzew: »Na harde a wszteczne śpiewanie Joachima Bielskiego o Byczyńskiej potrzebie«; niestety, zachował się (w bibliotece Suskich hr. Branickich) tylko początek i koniec, środkowa część, jak zwykle u Paprockiego, rozwlekła, przepadła.

III.

Szołtys z Klechą z r. 1598.

Prof. T. Wierzbowski, ogłaszając w r. 1902. przedruk »Szołtysa z Klechą« z wydania r. 1616, nazwał je pierwszem, nie mógł oczywiście wiedzieć, że w Strengnäss znajduje się wydanie z r. 1598, które — dotąd przynajmniej — musi uchodzić za pierwsze. Jestto mała książeczka in 4-to, licząca 8 kart, z których ostatnia jest pusta; każda kolumna obwiedziona jest podwójnym prostokątem, wymiary zewnętrznego wynoszą 168×123 mm. Tytuł, nieco odmienny, brzmi: »Szołtys z Klechą. Persony (te same, co w wyd. 1616) w Krákowie. W drukárni Lázárzowéy. Roku Pańskiego 1598«. Brak w nim, jak widzimy dodatku »Do którego iest przydáné Intermedium temuż podobné« — i to nie bez powodu, gdyż owego intermedyum w wydaniu r. 1598 jeszcze niema; rzecz kończy się na słowach klechy:

A do szkoły, pókim żyw, więcej się nie zwrócę.

z dopiskiem, jak w wyd. z r. 1616: A tu księgi niech o ziemię uderzy«.

W szczegółach znalazłem między drukiem Łazarzowym (Ł) a wydaniem prof. Wierzbowskiego (W.) następujące różnice. Przedewszystkiem czytamy w Ł zawsze jednostajnie szołtys, nie sołtys, jak w W.; podobnie i Baryka używa jeszcze szołtys; należało więc mojem zdaniem tę formę w przedruku pozostawić. Owo 5 krotne Kłusiątko W. (w. 37, 79, 87, 107, 111) jest oczywiście klusiątkiem Ł, jak się trafnie domyślał prof. Brückner; w. 57 Wnet mi W. — Wnet mu Ł; w 74 szpotowa W — szpotawa Ł (błąd drukarski, gdyż w słowniczku czytamy szpotawy); w 86 każdemu W — kożdemu Ł; w. 95 posłuchaj W — słuchaj Ł; w. 116 trzcina W — trcina Ł; w. 118 przyjdzie W przydzie Ł; w. 142 szkołą W — szkołę Ł; w. 144 mnie W. — mię Ł; w. 150, 169 latańskiej W — łatańskiej Ł; po w. 150 ujrzawszy W — ujźrzawszy Ł; w. 157, 183, abo W — albo Ł; w. 158 Ba, wey W — Bawej Ł; w. 172 Jedno mię też ty naucz rzemięsła W - Jedno też ty mnie naucz rzemiesła Ł; w. 178 młódźbę W — młoćbęł; w. 176 po wyrazie praca dodać jest Ł; w. 193 życia W — zdrowia Ł; w. 197 przymusem W — przymuszon Ł; w. 209 Dam ci W. — Dam im Ł; w. 212 Oto moj W — Otóż masz moj Ł; w. 218 pracę W — pracą Ł; w. 220 jak prędko przybieży W — jak prędko przybędzie Ł; w. 228 leśnego W — lesznego Ł; w. 245 Otóż cię tak zmłócę W — Otóż cię tak wnet zmłocę Ł; w. 251 czort W — czart Ł; w. 279 przedzię W przedsię Ł.

Jan Czubek.

Ze studyów nad Kochanowskim.

Rzecz, o którą chodzi, błaha; mimo to umieszczam ją, dla kilku uwag metodycznych, jakie nastręcza mi notatka prof. Wierzbowskiego umieszczona w Pam. III. 87.

Wymaga najpierw metoda, aby polemizując z autorem o jakąś rzecz, uwzględniać nie to, co ten przed X laty, lecz to, co ostatecznie o tem napisał: gdyby więc prof. Wierzbowski był przeczytał w »Dziejach Literatury« ustęp o pieśni Kochanowskiego, nie byłby pierwszej notatki potrzebował pisać — bo co w tej notatce prawdziwe, to już u mnie powiedziano, a reszta zbyteczna. Rzecz z tą pieśnią ma się tak: napisana ona około r. 1560 i przykrasił nią Kochanowski jałową (bardzo nawet) »Zuzannę«; są w niej oddźwięki psałterza i podobała się ona bardzo innowiercom, Arjan ją już 1564 r. naśladował. Tyle wiemy pewnego dotąd (w historyi czy literatury, czy państw itd. każdy sąd, zdanie,

mniemanie, ulega zawsze trybunałowi De noviter repertis) i to krytycznym sumieniom wystarcza.

Innym to niewystarcza i uczepili się owej bajeczki dla grzecznych dzieci, ukleconej u Herburta. Pierwsza zasada krytyczna brzmi: wszelkie anegdoty, nie zagwarantowane autentycznie, to bajeczki. Co Rej o Kochanowskim myślał, na to mamy zaszczytny dla obu dowód w Zwierzyńcu — co sobie ludzie o Reju i Kochanowskim opowiadali, to podaje owa anegdota Herburtowa. Wiemy oddawna, że wszystkie podobne anegdoty, od owych odpowiedzi i sentencyi pod Termopilami aż do anegdoty znanej o Rejtanie Matejkowskim są zmyślone, dodane na podstawie faktu, ex post. W niemieckiej literaturze istnieje nawet dziełko p. t. »Der Treppenwitz der Weltgeschichte« (w kilku wydaniach), wyliczające i omawiające dokładniej podobne apokryfy, od wieków kursujące, zmyślenia in maiorem nie Dei, lecz hominis gloriam. Do nowego wydania obiecałem był dodać anegdoty polskie, byłbym i Herburtową włączył; śmierć autora temu przeszkodziła. Rej nigdy jako poeta nie występował, uważał się owym kamieniem wołającym i o danku słowieńskiej bogini ani mu się śniło; że Kochanowskiego cenił, że go i słusznie z Tibullem porównał (imię podpowiedzieli mu młodzi kompanowie, on sam o żadnym Tibullu nic nie słyszał nigdy), że wiedział o jego »ćwiczeniu«, podczas gdy u siebie tylko »przyrodzenie« uznawał, odbiera owej anegdocie wszelkie prawdopodobieństwo. W pół wieku później ją dopiero znajdujemy; że się ich więcej nie wylęgło, musielibyśmy się dziwić, gdybyśmy nie znali obojętności ogółu dawnego dla »bogini słowieńskiej«. E bene trovato — to jedyne co o tej anegdocie powiedzieć można — a właściwie i to już zawiele. Sąd spółczesnych, Wolana itd. ubrał ktoś w szatę anegdoty; ażeby w nią uwierzyć, trzebaby świadectw o pół wieku starszych albo trzebaby wiary, na którą mnie nie stać.

Taksamo ma się rzecz ze Szachami. Umyślnie przytoczył Kochanowski Vidę, aby ci, co »Scacchia« znali, mogli porównać jego piękny, ciekawy utwór z bezbarwniejszym oryginałem, z tegoż mitologiczną oklepanką. Wziął nazwę ruską, Fiedora, myślałem, dla rozpowszechnienia »Szachów« w Moskwie i na to przytoczyłem świadectwo »Dworzanina«: na dowód co w Polsce wiedziano o tem zamiłowaniu Moskwy. Tak uspokoiłem własne sumienie krytyczne, chociaż należało rzecz obstawić jeszcze gruntowniej, ale to nie było mojem zadaniem, gdyż pisałem recenzyę o całem wydawnictwie dwutomowem, nie o Szachach samych. Inni nie zadowolili się tym rezultatem; domyślili się, źle zrozumiawszy słowa poety, że pisał czy zaczął pisać »Szachy« na pokładzie okrętowym — ja wiem z lepszego źródła, że słabość morska w ostatniej chwili przeszkodziła — a inni domyślili się jeszcze czegoś więcej. Ten Fiedor to syn starego Iwana, za którego chciano wyswatać Annę i dlatego Anna musi sprzyjać Fiedorowi a projekt ten popierała szlachta małopolska i Kochanowski i Tarnowski. Z historyi wiem, że młody

(nie stary) Iwan — liczył 31 lat — miał wtedy (1561—1562) czteroletniego syna Fiedora, któremu Anna nie matką, ale babką być mogła. Prof. Wierzbowski wpadł na domysł, że »Borzuj« to Magnus, a »Tarses« to tardus (dojutrek — Zygmunt August). Jeżeli Borzuj imię polskie, to z barzy nie może stać w żadnym związku (wtedy musiałoby brzmieć Barzuj) i musi pochodzić od Borzywoja (jak Mszczuj od Mściwoja) i Magnusem nie jest. Jeżeli Borzuj zaś stoi w związku z barzy (co mylne), to wtedy musi być ruskim, nie może być polskim.

Jeżeli Kochanowski (nie drukarz motu proprio) magnatkę owym wierszem uraczył, to wniosek wcale łatwy, że wiersz ten musiał albo choć mógł być względnie świeży, nie rozpowszechniany od czteru lat i znany w całej Polsce: »kokietuje się« Radziwiłłów nowaliami chyba, nie towarem zleżałym. Nie uwierzę w istnienie tego wiersza przed r. 1560, chyba mi ktoś odpis, wzmiankę itd. wykaże, i nie jest to moje »widzimisię«, lecz mam na to niby dowody, prócz właśnie wymienionego jeszcze i w »Dziejach Literatury« wymienione.

Że przy »posiedzeniach«, na które i Kochanowski uczęszczał, mogła kiedyś żartem paść uwaga: niech o ręki naszych królewien kostki lub partya szachów rozstrzygną, temu przeczyć nie mogę, a więc i temu nie mogę przeczyć, że z takiego żartu mogło przyjść na myśl Kochanowskiemu, niemądry węzeł intrygi u Vidy mądrzejszym zastąpić. Nazwisko Anny, ulubione jego, nie dowodzi niczego — jeżeli miał Kochanowski na oku stosunki na dworze polskim (w co nie wierzę), to jego wina, że żadną aluzyą czytelnika nie ostrzegł; dla mnie o wiele ciekawsze, niż takie plotki, wskazanie podobnych tematów u innych pisarzy.

Aleksander Brückner.

Nieznany druk Hozyusza.

W roku bieżącym nabyła Biblioteka Zakładu Ossolińskich druk Hozyusza, którego nie zna Bibliografia Estreichera. Jest to jedno z wydań dzieła p. t. *Verae, christianae, catholicaeque doctrinae solida Propugnatio etc.* Dzieło to i z tym samym tytułem, jak wiadomo, miało (nie licząc przedruków w wydaniach zbiorowych) dwa wydania: z r. 1558 w Kolonii, u Materna Cholina, format folio, i z r. 1559, w Antwerpii, u Jana Steelsiusa, w 8-ce. Inne wydania tegoż samego dzieła, jak wiadomo również, wyszły pod tytułem odmiennym: Confutatio prolegomenon Brentii etc.

Otóż wydanie tej Propugnatio, które nam teraz przybywa, opuściło prasy drukarskie w Kolonii, w r. 1559, w 8-ce, u Cho-

lina, wydawcy kilku innych dzieł Hozyusza, a nawet wydania zbiorowego: Opera z r. 1584. Nie zapisuje go żadne dzieło bibliograficzne, nie zapisują go przedewszystkiem Jocher i Wierzbowski (o Estreicherze już mówiłem), jak również dzieła i artykuły, dotyczące Hozyusza. Po bliższem zbadaniu okazuje się, że jest ono wydaniem tytułowem antwerpskiego z r. 1559, w 8-ce: ten sam skład i te same czcionki aż do najmniejszych znaczków drukarskich. Jak i tam, rozpoczyna po tytule 15 kart nieliczbowanych (na czele naturalnie przedmowa do Zygmunta Augusta), potem następuje 298 kart liczbowanych, wreszcie zakończenie: Lectori candido, które mieści się na odwrotnej stronie karty 298 i na stronie najbliższej, nieliczbowanej. Z tego wynikałoby, że Cholin nabył dzieło już drukowane u Steelsiusa w Antwerpii i puścił je w świat z tytułem innym, przez siebie dodanym.

Lecz i ten tytuł jest co do kształtu i wielkości liter i co do słów zupełnie taki sam, jak antwerpski, z tą tylko różnicą, że po wymienieniu nazwy autora, zamiast wyrazów, które są w wydaniu antwerpskiem: »Quae in hoc opere continentur versa pagella reperies« i zamiast godła drukarskiego Steelsiusa, czytamy, co następuje: »Opus elegantissimum, nunc recens aeditum, | et in quinque libros distributum, nostri tem | poris haereses primum ab origine recen- | sens, dein eas complectens controuer- | sias maximas, quae nunc de fide | et religione potissimum | agitantur, uti sequens | mox pagina | iudicabit«. I na dole: Coloniae. Apud Maternum Cholinum MDLIX. Na końcu zaś dziełka, na drugiej stronie ostatniej karty, brakuje oznajmienia drukarza o przywileju królewskim, zezwalającym na druk tej książki — ma je tylko wydanie antwerpskie. Skoro teraz przypatrzymy się tytułowi wydania kolońskiego w całości (a więc po wciągnięciu także jednobrzmiących ustępów z wydania antwerpskiego), spostrzeżemy, że jest on co do słów (lecz nie co do kształtu liter) najzupełniej ten sam, jaki jest w wydaniu kolońskiem tego samego Cholina z r. 1558, formatu folio.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Estreicher (XVIII, 283) przy wyliczaniu wydań tego dzieła z tytułem Confutatio prolegomenon Brentii, wymienia na podstawie notatki Jochera (II, 209 nr. 2900) wydanie z r. 1558. Pierwsze znane wydanie dzieła niniejszego z tym właśnie tytułem pochodzi z r. 1560 (właściwie dwa wydania: Kolonia, u Cholina, i Paryż). Jocher natomiast powiada, że pierwsze wydanie »musiało« wyjść w r. 1558. Wnosi on to z tytułu dziełka Vergeriusa: Dialogi quatuor de Libro, quem Stanislaus Osius etc. proximo superiore anno contra Brentium et Vergerium Coloniae edidit etc. etc. A. D. 1559. A więc »edidit« w r. 1558. Lecz Jocher, a za nim Estreicher, nie uwzględniają tego, że tak oznaczony rok i podanie tytułu dzieła Hozyusza nie dosłownie, ale ogólnikowo w Dialogi quatuor (w dedykacyi i na początku dyalogu pierwszego), może odnosić się do wydania tegoż dzieła w Kolonii, u Cholina, z r. 1558, z tytułem

odmiennym Verae, christianae, catholicaeque doctrinae propugnatio. Zresztą Jocher mógł nie wiedzieć, że Propugnatio i Confutatio są dziełem jednem i tem samem, tylko z różnym tytułem, obydwa bowiem tytuły tej właśnie Propugnatio (z r. 1558 i 1559 wyd. antwerp.) wypisał, jak zaznacza, z notat Sobolewskiego, a więc wydań samych nie miał pod ręką.

Ten sam wypadek zachodzi w Encyklopedyi Kościelnej, w artykule Hozjusz (VII, 475), w którym znowu podano, że pierwsze wydanie dzieła: Confutatio prolegomenon Brentii wyszło w r. 1558, podano zaś na podstawie książki Eichhorna, Hosius I, 290 [1]) (w Encyklopedyi mylnie 209). Eichhorn przytacza na poparcie istnienia tego wydania list z archiwum fromborskiego (Frauenburg), Samsona Worainskiego (a Worein) z 25 stycznia 1558. List ten wydrukowano w całości w korespondencyi Hozyusza (Acta historica IX, 946—947), w liście tym jednak piszący mówi nie o druku dzieła, ale o jego przepisywaniu; gdyby jednak mówił nawet o druku, to podaje on tutaj tytuł dzieła nie dosłownie, ale tak ogólnikowo (»Perorationem in Brentium«), że znowu można go śmiało odnieść do tegoż samego wydania, dopiero co wspomnianego: Verae, christianae, catholicaeque doctrinae solida Propugnatio z r. 1558.

Tak więc trudno mówić o wydaniu Confutatio z r. 1558, skoro nie ma na to żadnego dowodu. I owszem, bibliografia wydań tego dwutytułowego dzieła każe nam wnioskować, że autor wprowadził tytuł Confutatio dopiero do wydań późniejszych, rozpoczynających się od r. 1560.

Książka, która wzbogaciła teraz zbiory Zakładu Ossolińskich, była własnością biblioteki seminaryum duchownego w Mans, mieście departamentowem francuskiem, jak świadczy o tem pieczęć na tytule. Inwentarz druków Biblioteki Ossolińskich wykazuje ją pod nrem 113.846 [2]).

Bronisław Czarnik.

---

[1]) właściwie str. 290—292. — Hipler: Literaturgeschichte des Bisthums Ermland (1873) str. 135 przytoczył rok 1558 prawdopodobnie także za Eichhornem.

[2]) Już po oddaniu artykułu do druku, otrzymałem pierwszy zeszyt »Kwartalnika Historycznego« z b. r. W tym zeszycie, w »Kronice« (str. 171), wymienił Dr. Eugeniusz Barwiński z katalogu Różyckiego w Monachium to właśnie wydanie dzieła Hozyusza, które spowodowało mnie do napisania uwag powyższych. Otóż ten to monachijski egzemplarz zakupił Zakład Ossolińskich.

Krasicki, jako autor Monitora z roku 1772.

Współpracownictwo Krasickiego w *Monitorze* żadnej nie ulega wątpliwości: Dmochowski wyraźnie powiada, że w piśmie tem umieszczał on »pierwsze płody swojego dowcipu«; niestety, nie mówi Dmochowski, które mianowicie numery pisma wyszły z pod pióra Krasickiego, nadmieniając jedynie, że po tonie lekkim, wesołym, żartobliwym nie trudno je wyszukać. Otóż to właśnie, że bardzo trudno: przedewszystkiem nie tylko lekkie i wesołe artykuły pisywał do *Monitora* Krasicki, ale niezawodnie i poważne (np. numery ósmy i dziewiąty r. 1765, które, według przypuszczenia Chmielowskiego i Tretiaka, jego są prawdopodobnie pióra), a powtóre w lekkim tonie pisywali do *Monitora* i inni współpracownicy, np. Bohomolec, Minasowicz i t. d. Wskazówka więc Dmochowskiego jest zawodna. Pewniejszą, a raczej zupełnie pewną, chociaż częściową tylko, daje Minasowicz: biblioteka ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie posiada wśród roczników *Monitora* kilka, które jego były własnością i w których własną ręką podopisywał nazwiska autorów.[1]) Otóż, według tej wskazówki, jest Krasicki autorem kilkunastu numerów z r. 1768 i wszystkich z r. 1772: »Cały ten Monitor bez excepcyi jest dziełem xięcia biskupa warmińskiego Ignacego hrabi na Krasiczynie Krasickiego«. Nie wierzyć Minasowiczowi nie mamy najmniejszego powodu, tem więcej, że, jak wiadomo, właśnie od roku 1768 do 1772 mieszkał Krasicki stale w Warszawie, mógł więc być, a raczej nie mógł nie być, stałym współpracownikiem pisma, z którem wiązały go i zażyłość z redaktorem i hasło umiarkowanego postępu i przeświadczenie o konieczności oświecania i uszlachetniania społeczeństwa.

W roczniku więc z r. 1768 własnością Krasickiego są numery 22, 34, 53—69 i 75—79; zawartość ich stanowią: wiersz do ludu, przetłumaczony może z francuskiego, przypominający znaną odę Thomasa, którą niejednokrotnie na język polski przekładano (Naruszewicz, Kobylański i in.), rozprawka o rozdźwięku, jaki często między mądrością człowieka a jego wartością moralną zachodzi, i streszczenie kilku rozdziałów dzieła Monteskiusza »O duchu praw«. To już wszystko. O wiele ciekawszą jest zawartość rocznika 1772, któremu szkic niniejszy poświęcamy.

W numerze pierwszym, który jest przedmową do całego rocznika, czytamy, co następuje: »W przeciągu pism Monitora dzieła tego współtowarzysze zaszczycali go pracą swoją własną, często jednak czerpały się źródła cudze; między innemi

[1]) Por. Smoleński, Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce wieku XVIII. Odbitka z Ateneum. Warszawa, 1887, str. 42—43.

Spectator angielski, pismo peryodyczne nieśmiertelności godne, jak było powodem do zaczęcia, tak też przykładem do ułożenia i kształcenia pracy naszej«; ze Spectatora wybierano jednak tylko te »dyskursy«, »które traktowały w powszechności o rzeczach, każde zgromadzenie i ludzi wszelkiego rodzaju tyczących, lub te, które przez podobieństwo charakteru i stanu równie Anglii, jak i Polszcze mogły być przyzwoite. Że zaś tak wybornego dzieła, ile możności, obywatelom naszym udzielić pragnęliśmy, resztę niezażytych dyskursów zamiast suplementu do dzieła całego w następujących całorocznych Monitorach kładziemy; stosowane będą, ile możności, do okoliczności i zwyczajów naszego kraju, a dla tej przyczyny bardziej je naśladowaniem, niżeli tłumaczeniem oryginalnych, nazwać można«....... »Tłumaczenie zdaje się być wielu wyznaniem upokarzającem własnej niezdolności«; mniemanie to jednak mylne, powiada Krasicki, bo tłumacz musi posiadać zdolność »przeistoczenia się« w autora pierwowzoru, a zresztą, »nim się narodowy geniusz wzbije do tej pory, że sam sobie i innym przykłady dawać może, trzeba, żeby je wprzód od innych zasiągał«.

Oto ciekawe świadectwo, że i »geniusz« Krasickiego nie od razu »sam sobie i innym przykłady dawał«, lecz »je wprzód od innych zasiągał«; nie od razu był takim pisarzem, jakim go znamy z pierwszych pism, osobno drukiem ogłoszonych«, — z Myszejdy i Doświadczyńskiego, — talent jego wyrabiał się na łamach *Monitora*.

Zgodnie z tem, co mówi Krasicki w numerze pierwszym, wszystkie pozostałe bez wyjątku wzięte są ze *Spectatora*, lecz nie z oryginału angielskiego, ale z francuskiego przekładu, który niejedno miał w wieku XVIII wydanie. [1])

Zależność *Monitora* od *Spectatora* w tem się przedewszystkiem uwydatnia, że na czele prawie każdego numeru (nie tylko w r. 1772) widnieją cytaty z autorów rzymskich, jako motto, — te same zupełnie, co w oryginale angielskim i przekładzie francuskim; natomiast cytaty greckie albo zupełnie pomija Krasicki albo też zastępuje je cytatami o podobnej treści z autorów rzymskich, czy to że po grecku nie umiał, czy że drukarnia Mitzlerowska czcionek greckich nie posiadała; a więc np. na czele numeru 54 (= Sp. 3,27), zamiast słów Hezyoda, widnieją słowa Owidyusza »Comprensam forcipe linguam etc.«, niejednokrotnie zresztą w *Spectatorze* przytaczane.

---

[1]) Posługujemy się wydaniem amsterdamskiem: »Le Spectateur ou le Socrate moderne, où l'on voit un portrait naïf des moeurs de ce siècle, traduit de l'anglois. Tom I. (wyd. 5), 1732; II (wyd. 4), 1733; III. (wyd. 5), 1735; IV. (wyd. 1), 1726; V. (wyd. 1), 1731; VI. (wyd. 1), 1726.

Korzystał Krasicki ze *Spectatora* w ten sam mniej więcej sposób, w jaki wyzyskiwali czasopismo angielskie współpracownicy rosyjskiej »Wsiakoj Wsiacziny« [1]), którzy albo tłumaczyli tekst francuski, albo też przerabiali go »na swoj sałtyk«.

Niema zresztą wśród artykułów Krasickiego ani jednego, któryby był przekładem całości dyskursu *Spectatora*, co się zapewne tłumaczy nie tylko małym formatem czterokartkowych monitorów, ale i oszczędnością drukarza Mitzlera, który nie skąpił miejsca na szerokie interlinie. Tak więc niejeden ustęp pominie Krasicki i poda tylko jego treść, o ile ona jest niezbędna do połączenia logicznego ustępów przetłumaczonych. Samo zaś tłumaczenie bywa niekiedy dosłowne lub prawie dosłowne, np.

(56) Wzrok jest najmilszym i najdoskonalszym zmysłem człowieka. Więcej, niżeli inne, myśli przysparza, z oddalonemi rzeczmi równie, jak i z blizkiemi, obcuje, trwalej pracować może, a z tym wszystkim ustawiczną pracę wytrzymuje z daleko mniejszym nad inne zmysły utrudzeniem. Dotknięcie daje nam poznać postać, rozciągłość rzeczy, które widziemy, różnice jednak kształtu w kolorach — oczów bystrości jedynie zostawione są. Zmysł dotknięcia w działaniu nader obarczony; wzrok wszystkie jego niedokładności zastępuje tak dalece, iż śmiele mianować go możem delikatniejszym i wytworniejszym ujęciem tego wszystkiego, cokolwiek w subtelnym działaniu swoim ogarnąć i objąć może.

(4, 42) La vue est le plus parfait et le plus agréable de tous nos sens. Il nous procure infiniment plus d' idées, il converse avec ses objets à une plus grande distance et il agit plus longtemps que les autres, sans que cette action le rebute ou fatigue. Il est vrai que le toucher peut nous donner une idée de l'étendue, de la figure et toutes les autres idées qui nous viennent par les yeux, si vous en exceptez celle des couleurs; mais il est aussi fort borné dans ses opérations, au nombre, à la grosseur et à la distance de ses objets. La vue semble être destinée à remédier à tous ces défauts et peut être considérée comme une espèce de toucher plus délicat et plus étendu, qui se répand sur une infinité de corps, embrasse les plus vastes figures, et qui atteint à quelques parties les plus éloignées de l' univers.

To, co dalej następuje (o dwuch rodzajach »zabaw« »imaginacyi albo fantazyi«), jest krótkiem streszczeniem dosyć długiego ustępu *Spectatora*, a potem już do końca artykułu jest Krasicki tłumaczem.

Częściej jednak posuwa się w skracaniu oryginału o wiele dalej, aniżeli w pomienionym artykule, i bądź to zupełnie pomija

---

[1]) Ob sumienną rozprawę W. Sołncewa »Wsiakaja Wsiaczina i Spectator« (Żurnał Ministierstwa Proswieszczenija, 1892).

niektóre zdania i ustępy, bądź to streszcza tylko cały dyskurs, nie tłumacząc z niego nic lub prawie nic; jako przykład, może służyć rozprawka o różnych sposobach dysputowania, mianowicie o dowodach czynnych (t. zw argumentum basilicum), to jest takich, jakich np. używają mnisi w Monachomachii; o torturach podczas procesów sądowych i t. d. (Mon. 35) — rozprawka, będąca streszczeniem dyskursu »Des différentes manières de disputer reçues dans le monde« (Sp. 3, 23). Czasem nawet — zupełnie tak samo, jak autorowie »Wsiakoj Wsiacziny« — dwa spektatory stapia Krasicki w jeden monitor (np. »Starodawna powieść chińska«, Mon. 79 = Sp. 6, 18—19); raz tylko jeden z jednego spektatora zrobił dwa monitory (Mon. 101—102 = Sp. 2, 65). A i tłumaczenie nie zawsze bywa dosłowne, — częstokroć parafrazuje Krasicki tekst francuski, nie zmieniając jednak myśli pierwotnej, np.

(9) M. Panie! Nie wiem, czy było wiadomo W. M. Panu przywiązanie moje do godnej wielce osoby Jmć. Panny Doroty na Grygach i Wykwintach Kryglewiczównej. Nie wiem, czyliś W. M. Pan słyszał przynajmniej, przez jakie mnie labirynty wiodła. Dwadzieścia sześć lat miałem, gdym się jej oddał za niewolnika, więcej, jak trzydzieści, strawiłem na jej usługach, tandem pojąłem siwiuteńką, jak gołąbeczka. Nie spodziewając się już na mamki i niańki expensu, żałujemy upłynionego czasu, ale zważ W. Pan, jeżeli nie ona sama, niebożątko, temu winna. Spodziewam się, iż nam W. Pan powinszujesz, mnie osobliwie, żem przecież doczekał się nadgrody statecznie wiernej, ale podobno już trochę niewczesnej miłości. Jestem z uszanowaniem Matuzalski.

(2, 1) Vous n'ignorez pas, mon cher Monsieur, quelle a été ma passion pour Mademoiselle Marthe, ni par quels labyrinthes elle m'a conduit. Je n'avois que vingt-deux ans lors que je me devouai à son service, et j'en ai perdu plus de trente à chicaner avec alle. Je l'ai aimée jusqu' à ce qu'elle est devenue aussi grise qu'un chat, et j'ai eu beaucoup de peine à l'obtenir à la fin, telle qu'elle est aujourd'hui. Cependant, elle paroit à mes yeux une charmante vieille. Nous poussons à la vérité bien des regrets ensemble, de ce que nous ne nous sommes mariez plutôt; mais elle ne doit s'en prendre qu' à elle même... ...J'attens de vous là-dessus und épître congratuloire ou un épithalame, si vous nous en croïez dignes. Je seroi toute ma vie le très humble serviteur de ma chère Marthe et le vôtre.

Przykład powyższy świadczy, że Krasicki nie tylko nie trzymał się niewolniczo oryginału, ale nadto usiłował nadać treści koloryt polski, tłumacząc np. grise qu'un chat: siwiuteńka, jak gołąbeczka, albo nazywając pannę Martę panną Dorotą na Grygach i Wykwintach Kryglewiczówną. A przykład to niejedyny. Są wprawdzie artykuły, w których koloryt angielski

pozostaje nietknięty, np. w opowiadaniu o Indyanach w Londynie (Mon. 7 = Sp 1. 37) albo o giełdzie londyńskiej (Mon. 8 = 1, 56); ale niebrak i takich, w których autor albo pomija szczegóły, dla czytelnika polskiego obojętne lub niezrozumiałe, opuszczając np. w temże opowiadaniu o Indyanach ustęp o wigach i torysach (znów tak samo, jak autor »Wsiakoj Wsiacziny«, Nr. 109), albo też barwę cudzoziemską zaciera narodową, przytaczając np. w rozprawie o wdzięczności człowieka względem Boga psalm Kochanowskiego zamiast psalmu Teronda (Mon. 46 = Sp. 5, 2), w traktacie o marzeniach sennych zastępując ustęp z dzieła »Religio medici« wierszem Kochanowskiego »Śnie, który uczysz umierać człowieka« (Mon. 66 = 5, 26), i t d. Słowem starał się Krasicki spełnić to, co czytelnikowi przyobiecał w przedmowie, że dyskursy *Spectatora* »stosowane będą, ile możności, do okoliczności i zwyczajów naszego kraju«. Zresztą potrzeba tego stosowania nie tak często zachodziła, większość bowiem zużytej przez Krasickiego treści *Spectatora* ma charakter kosmopolityczny.

Przyjrzymy się jej bliżej.

Lwią część swoich monitorów poświęcił Krasicki sprawom z zakresu moralności życiowej, filozofii życia, ucząc czytelników, co czynić, a czego unikać mają; a więc rozprawia o obowiązku miłości i wdzięczności człowieka ku Bogu, o rozumie i nieograniczonej dobroci Stwórcy oraz o piękności i wielkości Jego stworzenia; zachęca do miłości bliźniego, nie pomijając naturalnie stosunku panów do czeladzi; naucza, że prawdziwa wielkość człowieka polega na cnocie; zachwala mierność, wstrzemięźliwość, oszczędność, roztropność, skromność, szczerość, pobożność, nie wykluczającą bynajmniej pogody ducha i wesołości; gani natomiast marnotrawstwo, rozrzutność, pijaństwo i obżarstwo, oszczerstwo i plotki, wygórowaną ambicyę, nadmierną żądzę chwały i chciwość tytułów, sprzeczność pomiędzy pięknemi zasadami a szpetnymi czynami, brak szczerości, obłudę; zaleca, jako pociechę w nieszczęściu, czytanie odpowiednich książek, mówi o rozrywkach szlachetnych, o uczciwych sposobach nabywania bogactw; pisze rozprawkę na temat, że, »jak grzeszą młodzi ludzie, nie szanując starszych, tak wykraczają starzy, gardząc młodymi«; dowodzi, że, kto nie idzie naprzód drogą udoskonalenia, ten się cofa; wykłada obowiązki stanu małżeńskiego; kilkakrotnie dotyka sprawy wychowania, które z ogrodownictwem porównywa; wymaga, aby kształcić zarówno duszę, jak ciało, aby matki same dzieci karmiły, i t. d. Niekiedy wkracza w zakres życia społecznego, a więc mówi np. o obowiązkach urzędników publicznych, o doniosłem znaczeniu handlu dla dobrobytu społeczeństwa, o pożytkach sztuki drukarskiej A wszystko to wzięte ze *Spectatora*, skrócone wprawdzie raz mniej, drugi raz więcej, ale bez żadnych dodatków, bez żadnej własnej, oryginalnej myśli.

Osobną grupę stanowią artykuły z zakresu estetyki. Na jeden zwrócił już uwagę Chmielowski w »Dziejach krytyki literackiej

w Polsce«, na ten mianowicie, w którym Krasicki występuje przeciwko posługiwaniu się mitologią starożytną w poezyi chrześcijańskiej; jestto streszczenie głównych myśli dyskursu *Spectatora* (Mon. 67 = Sp. 5, 47); różnica polega na tem, że, kiedy autor angielski występuje tylko przeciwko mitologii, Krasicki oburza się nadto na panegirystów, na tych, co »przeciw dobrym obyczajom pisać się ważą«, oraz na satyryków, których »jako nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego, z naszego zgromadzenia wiecznie odrzucamy i jurysdykcyom sądowym pod surowe kary oddajemy«. Satyrze i satyrykom poświęcił Krasicki osobną rozprawkę (Mon. 5 = Sp. 1, 17), w której pomiędzy innemi powiada, że »pisma satyryczne, wdziękiem stylu okraszone, podobne są do pocisków lub strzał, trucizną zaprawnych, które nie tylko ranią, ale śmiertelnym zarażają jadem«; oczywiście nie odróżnia tu ściśle Krasicki satyry od paszkwilu. A i na innem miejscu (Mon. 51 = Sp. 4, 75) twierdzi, że zarówno satyry, jak paszkwile »powinny wzbudzić czułość publicznych juryzdykcyj«; nawet w dziewięć lat potem w »Zbiorze potrzebniejszych wiadomości« (1781), on, który już był wydał swoje »Satyry« (1779), wyraża się o pisaniu satyr, że to »mniej przystojne a niebezpieczne rzemiosło«. Ale później, w dziele »O rymotwórstwie«, które się ukazało dopiero w zbiorowem wydaniu pism, odróżnia już wyraźnie satyrę od paszkwilu: »Istotą satyry i celem jest uskramiać, bronią żartu dowcipnego, nieprzyzwoitości i zbrodnie: niegodziwem jest zatem onej użyciem targanie się na obyczajność, cudzą sławę, a co najokropniejszą jest rzeczą, na święte religii ustawy i obowiązki; może satyra rozśmieszyć, i owszem powinna, ale bez cudzej szkody, naówczas albowiem, stawszy się potworną, mimo gładkość i dowcip pisarza, nie chwały i naśladowania, ale wzgardy i kary przykładnej godna«.

Oprócz tych uwag z zakresu poetyki niebrak artykułów wkraczających w dziedzinę estetyki ogólnej. Takim jest przedewszystkiem artykuł o dobrym guście (Mon. 44 = Sp. 4, 41), który tak definiuje Krasicki: »iż to jest przymiot duszy, czujący ukontentowanie z wyboru myśli lub sposobu pisania autora, odrazę, gdy w nim niedoskonałość postrzeże«: określenie to jest tłumaczeniem słów *Spectatora*: »Il me semble donc qu'on pourrait définir ce goût par la faculté de l'âme, qui discerne les beautés d'un auteur avec plaisir et ses imperfections avec quelque rebut«. Podobnież to wszystko, co mówi Krasicki o sprawdzianach dobrego gustu i o sposobach jego nabycia, jest skróconem tłumaczeniem *Spectatora*.

Chmielowski, rozstrząsając w pomienionem dziele poglądy estetyczno-krytyczne Krasickiego, zaznacza, że w swej rozprawce o mitologii ani jednego razu nie użył Krasicki słowa »imaginacya, fantazya«, mówiąc jedynie o »dowcipie«, t. j. o talencie. Prawda. Lecz w innej rozprawce (Mon. 56 = Sp. 4, 42) rozwodzi się obszernie nad »imaginacyą albo fantazyą« i nad »rozkoszami«, których ona jest źródłem; w następnej (57), zawsze się *Spectatora*

(4, 43) wiernie trzymając, wykazuje, że »ukontentowanie imaginacyi od rzeczy widzianych pochodzące, z trzech przyczyn się rodzi; te są: wielkość, nadzwyczajność albo osobliwość i piękność«; a dalej (Mon 58 = Sp. 4, 44) przechodzi do »ponęt i pobudek, sposobiących nas do zabaw, imaginacyą przysporzonych«; poczem (Mon. 59 = Sp. 4, 45) porównywa dzieła natury z dziełami sztuki, dochodząc za *Spectatorem* do wniosku, że, »chociaż przyrodzenie w widokach swoich bardziej nad kunszta podoba się, im się jednak bardziej natura ku kunsztom zdaje przybliżać lub kunszta ku naturze, tym sposobniejszemi stają się do naszej zabawy, dla tego, iż zabawa w tym punkcie z dwojakiej przyczyny wzrasta: z piękności istotnej rzeczy, którą widziemy, i z podobieństwa do innych.. Jeżeli dzieła natury tym są powabniejsze, im bardziej się do skutków kunsztu zbliżają, wnieść sobie stąd bezpiecznie można, iż, cokolwiek w kunsztach dzieje się na wzór przyrodzenia, wszystko to wzmaga szacunek rzeczy widocznych... Dla tej przyczyny naśladowanie przyrodzenia najsposobniejsze jest do wznowienia w zapatrujących się niepospolitej rozkoszy i zabawy; stąd ci, którzy zakładają ogrody, powinniby wziąć sobie za cel jak najściślejsze zbliżenie się ku zwyczajnemu trybowi przyrodzenia czyli to w uprawie ziemi, czy w sadzeniu drzew i ułożeniu części wszystkich«. Jednem słowem już w r. 1772 wypowiada Krasicki powszechny wówczas pogląd, który i później, w »Zbiorze potrzebniejszych wiadomości«, powtórzy, że sztuka jest naśladowaniem natury. Streściwszy dalej dyskurs *Spectatora* o architekturze (Mon 60 = Sp. 4, 46), krótko załatwia się z muzyką i malarstwem, wtłaczając cały rozdział *Spectatora* (4, 47) w kilkanaście wierszy (Mon. 61); obszerniej natomiast rozwodzi się nad opisami poezyi (Mon. 61, c. d. = Sp 4, 48), kładąc nacisk na to zwłaszcza, »iż każdy piszący powinien, ile możności, jak najdłużej zatrzymywać w sobie impresye, które powziął z zapatrywania się na rzeczy, dla tego, aby wtenczas, gdy je opisuje, miał przytomne przed oczyma widoku, niegdyś dojrzanego wyobrażenie; rymotwórcom najbardziej o to starać się trzeba, do ich albowiem kunsztu należy myślom dawać obrazy [1]). Tym darem natury, usilnością powiększonym, doszli ostatniej doskonałości stopnia: Homerus, Wirgiliusz, Owidyusz. Pierwszy wspaniałą jakowąś ogromnością imaginacyą przeraża, drugi wdziękiem rozwesela, trzeci osobliwością bawi. Ktokolwiek Iliadę Homera pierwszy raz czyta, zdaje mu się natychmiast, że jest postawiony w kraju odludnym, dzikim, wpośród gór niedostępnych i bezdennych przepaści; Eneida Wirgiliusza podobna do kunsztownego ogrodu, żadnego w nim miejsca zaniedbanego znaleźć nie można, za nowym brakiem — nowy wdzięk, nowa ozdoba;

[1]) Por. »Zbiór potrzebniejszych wiadomości« s v. Poezya: »Obrazy, które w słowach rzecz malują tak wyraźnie, jak też są w swojej prawdzie, niosą największą ozdobę poezyi«.

niech kto Przemian Wirgiliusza księgi otworzy, wchodzi w świat nowy, osobliwość go ustawiczna dziwi, zdaje mu się być w nieprzerwanym, ale mile łudzącym omamieniu«. Pomimo jednak, że w zasadzie sztuka powinna być naśladowaniem natury, »rymotwórcy (Mon. 62 = Sp. 4, 49) nie powinni zastanawiać się nad samym jedynie rzetelnym i wiernym rzeczy opisaniu: mając wraz z malarzami nieoszacowany przywilej wolności nieokreślonej, używać go śmiele powinni;..... mogą więc łączyć jesień z wiosną wonnością kwiatów i zaraz smakiem owocu obdarzać (Il n'est pas obligé de suivre la nature dans les progressions lentes qui la font passer d'une saison à l'autre;..., il peut renfermer dans sa description toutes les beuatez du printems et de l'automne...); mogą przenieść Azyą do Europy i jej produkcyami ziemię naszą bogacić; mogą poznosić na jedno miejsce szumiących kaskad odgłosy, mruczących strumyków szepty, kwilenia ptasząt, wspaniałość gmachów, wdzięk ogrodów, byleby tylko, chcąc nadto pokazać się miłemi, zamiast wdzięków czyniąc grymasy, nie stali się uprzykrzonemi«. Wychodząc z zasady »nieoszacowanego przywileju wolności« poety, udziela Krasicki prawa obywatelstwa w poezyi »opisaniom bajecznym«, tem więcej, że, chociaż one »zdają się w czytelnikach sprawiać niejaki wstręt, ale i ten osobliwością swoją bawi imaginacyą; przypominają powieści, słyszane w niemowlęstwie, — wieku im odleglejszym, tym milszym«. Ten sam pogląd na stosunek prawdy do zmyślenia poetyckiego powtórzy z czasem Krasicki w »Zbiorze potrzebniejszy wiadomości«, mówiąc, że »poezya bez bajek, bez cudów, bez przemian nadprzyrodzonych byłaby czczą i próżną;... dowcipne bajek wymyślenie i użycie są najpiękniejszą częścią poezyi«. A i pogląd na zadanie poezyi, wypowiedziany w »Zbiorze potrzebniejszychch wiadomości« (»umieć ludzi rozkosznie zabawiać, podobać się wszystkim«), wyraził Krasicki już tu, w *Monitorze*, mówiąc, że celem poety — »bawić i podobać się. Zasada» przywileju wolności« służy jedynie poetom, prozaicy, a mianowicie »historycy, fizycy i geografowie ściśle się rzetelności i prawdy trzymać powinni« (Mon. 63 = Sp. 4, 51 i 4, 52); stąd jednak bynajmniej nie wynika, aby pisma ich miały nie oddziaływać na imaginacyę; przeciwnie, żywość i wyrazistość wykładu w historyi zdolna jest »rozżarzyć czytającego imaginacyą«; co do nauk przyrodniczych, to już sam przedmiot ich, działa silnie na wyobraźnię, i wreszcie »autorowie, o obyczajności piszący (les habiles écrivains de morale, de critique et d'autres spéculations détachées de la matière), lubo zmyślnych (t. j. zmysłowych) rzeczy czytelnikom nie prezentują, mogą jednak podobać się imaginacyi figurami krasomowstwa, jakie są: allegorya, alluzya, metafora«, byleby tylko posługiwać się niemi w miarę i umiejętnie.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad poglądami estetycznymi Krasickiego, wypowiedzianymi w *Monitorze*, aby uzupełnić ich charakterystykę, podaną przez Chmielowskiego w »Dziejach krytyki«; prawda, że one nie są własnością Krasickiego, ale i później-

sze jego poglądy także są zapożyczone; otóż chodziło nam o to, aby wykazać, że *Spectator* angielski był jednym ze strumieni, którym płynęły do nas nowe pojęcia estetyczne, a w szczególności jednem ze źródeł, któremi zasilał się Krasicki.

Wogóle niejedną myśl, którą później szczegółowiej wypowie, niejeden pomysł, który później rozwinie, zawdzięcza Krasicki *Spectatorowi*. Tak n. p., w »Zbiorze potrzebniejszych wiadomości« umieścił obszerny artykuł o handlu: zawarte w nim myśli o znaczeniu cywilizacyjnym handlu są te same, co w *Monitorze* (Mon 8 = Sp. 1. 56)

Albo jeszcze. Skąd wziął Krasicki bajkę »Dzieci i żaby«? Konstanty Górski w swej bardzo cennej pracy »Studya nad bajkami Krasickiego« (*Przegląd polski*, 1887) zestawia ją z bajkami Lamotte'a, księcia de Nivernais i księdza Desbillons; nie od nich jednak wziął swoją bajkę Krasicki, lecz przetłumaczył ją z Rogera l'Estrange, najsamprzód prozą, później wierszem. »Je ne saurois m'empêcher de transcrire — czytamy w *Spectatorze* (1, 17) — à cette occasion, une fable du chevalier Roger l'Estrange, qui s'offre par hazard, à mes yeux: Une troupe de petits garçons, rangez sur le bord d'un fossé, y attendoient que les grenouilles parussent sur l'eau, et dès qu'une montroit la tête. ils ne manquoient pas de lui jetter des pierres jusqu'à ce qu'elle eût replongé dans la vase. Là-dessus, une des plus hardies leur dit. Enfans, quoique ce ne soit ici qu'un badinage pour vous, savez-vous bien qu'il y va de notre vie«?

(Mon. 5), Chłopcy, stojąc nad bagnem, upatrywali żab, a skoro się która pokazała, rzucali na nią kamykami; gdy tego długo było, jedna z odważniejszych, wydobywszy łeb z kałuży, rzekła: »Chłopcy, jeżeli to was bawi, wiedzcie, iż tu idzie o nasze życie«.

(Bajki Nowe). Koło jeziora z wieczora chłopcy w koło biegały i na żaby czuwały: skoro która wypływała, kamieniem w łeb dostawała. Jedna z nich, śmielszej natury, wystawiwszy łeb do góry, rzekła: »Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie: dla was to jest igraszką, nam idzie o życie«.

Może także nie bez wpływu na późniejszą twórczość Krasickiego pozostało opowiadanie o zacnym i szlachetnym dziwaku, baronecie Rogerze de Coverly rozrzucone po różnych dyskursach *Spectatora*, których część zużytkował Krasicki w *Monitorze* (Mon. 3 = Sp. 1, 2; Mon. 12 = Sp. 2, 15; Mon. 13 = Sp. 2, 14; Mon. 14 = Sp. 2, 16; Mon. 15 = Sp. 2, 17; Mon. 19 = Sp. 2, 30). Treścią tego opowiadania jest pobyt autora w rozległych dobrach baroneta de Coverly, który jest ideałem rozumnego człowieka, wzorowego gospodarza, a nadewszystko dobrego pana; »nie upodla grubym łajaniem czeladki swojej, trzeźwej, czułej, starownej;.... prosiłem go, żeby mi cokolwiek sposobów swoich obejścia się z ludźmi chciał użyczyć. Łatwe są — rzekł z uśmiechem — u mnie największa nadgroda służącemu dać w czasie sposób taki do życia,

żeby się bez służby obszedł; czas wymierzony jak tylko który z domowników moich odsłuży, pewien jest do śmierci własnego kawałka chleba;... Szczodrobliwość barona ściąga się nawet do potomstwa służących;... miło mi wspomnieć na to, com widział, gdyśmy, przyjechawszy, z karety wysiadali, rojem wysypana czeladź cisnęła się do pana swego, znać było radość powszechną, wytryskającą z ich oczu;... gdyśmy dnia wczorajszego byli na przechadzce, zaczął dyskurs o swoim plebanie. Gdym miał (prawi) nowego osadzać, bałem się kłótnika, bałem się mędrca; znalazłem go po dość długim upatrywaniu takiego, jakiegom pragnął; dom jego jest źródłem zgody, stolicą pokoju, wszystkie rozterki poddanych moich tam się polubownym sposobem kończą; przykładem więcej, a niżeli perswazyą, prowadzi drogą cnoty, miłości wzajemnej i pokoju trzodę swoją; nie sadząc się na próżne koncepta, zebrał najlepszych kaznodziejów do swojej biblioteki i w dni uroczyste, przy głosie wdzięcznym i dobrym udaniu, mamy opowiadanie dziwnie dobrze i z wielkim naszym pożytkiem kazania najprzedniejszych autorów. Dodał nakoniec, iż już rok czterdziesty, jak na mojej parafii jest osadzony, a nie było momentu takiego, żebym kiedykolwiek żałował tego, żem go wybrał«. Ten to baronet Roger Coverly umarł wprawdzie w Anglii (Sp. 5 42), ale odrodził się w Polsce, jako Pan Podstoli, który był także ideałem gospodarza-obywatela, także idealnym panem, z równą gościnnością przyjmował w swych dobrach autora, miał równie idealnego plebana i t. d.: innemi słowy opowiadanie o baronecie Coverly jest prawdopodobnie genezą *Pana Podstolego*; można nawet nie przywiązywać żadnej wagi do podobieństwa, zachodzącego pomiędzy szlachetnym baronetem angielskim a idealnym gospodarzem polskim, bo ten w powieści Krasickiego musiał być dobrym panem dla służby i musiał mieć idealnego plebana, niepodobna się jednak nie zgodzić na to, że pomysł i forma polskiej powieści (pobyt autora w majątku Podstolego, wspólne przechadzki, rozmowy i t. d.) bardzo mocno przypominają powieść angielską.

Jeżeli wszystkie dotychczas pomienione artykuły *Monitora* z roku 1772 są bądź tłumaczeniami, bądź parafrazami artykułów *Spectatora*, to natomiast w satyrach zdobywa się Krasicki na bez porównania większą samodzielność. Wprawdzie, dwie satyry: na wychowanie modne (Mon. 11 = Sp., 53) oraz na modnych kawalerów i kokietki (Mon 55 = Sp. 3, 39 i 3, 42) — są skróconemi tłumaczeniami *Spectatora*, ale w innych niebrak szczegółów, które są wyłączną własnością Krasickiego. Taką jest n. p. satyra na »oratorki« (Mon. 54 = Sp. 3, 27), których różne są rodzaje: »pierwszy rodzaj oratorek fundament wymowy swojej kładzie na wzbudzaniu passyi« (la première est de celles qui s'occupent à exciter les passions); »drugie, zasadzone na obyczajności, powstają z wielką żarliwością przeciw zdrożnościom rodzaju ludzkiego, a lud prosty, nie umiejący szanować wielkich talentów i wygórowanej cnoty, nazwał je obmownicami« (la seconde sorte est de celles qui

s'adonnent aux invectives et qu'on apelle d'ordinaire des médisantes); »oratorki obfite, albo wyborne amplifikatorki, w trzeci rodzaj wchodzą« (la troisième sorte des femmes, qui entendent l'art oratoire, est de celles qu'on peut nommer babillardes); »wykwintne i przesadzoną uprzejmością znakomite damy w czwarty poczet oratorek wchodzą« (les coquettes peuvent former la quatrième classe de nos rhétoriciennes). Dotychczas więc trzyma się Krasicki klasyfikacyi *Spectatora*, ale w szczegółach nie trzyma się go bynajmniej, wypełniając ramy charakterystyki własną obserwacyą; oto n. p charakterystyka »amplifikatorek«:

Te w obrocie języka nieporównane, owo perpetuum mobile, tak chciwie szukane, niedocieczone dotąd, codziennie prezentują w ustach swoich, nieprzegadane, nieprzesłyszane, wypowiedziały wieczną wojnę wszystkim uszom rodzaju ludzkiego. Nim rozpoczną dyskurs o swojej dnia tego lub godziny przyjaciółce, zaczynają przemowę od sukni kornetów, blądyn, korunek, wachlarza, nawet tabakierki etc., dopieroż, gdy do okoliczności miejsca przyjdą, z izby do sieni, stamtąd na podwórze, dopieroż za wrata wypadłszy, ledwo się czasem o mil kilka oprą, nim się albo do pierwszego punktu dyskursu wrócą, albo znużony słuchacz ucieczką się salwować potrafi.

Mademoiselle Fadaison excelle dans ce genre d'éloquence; elle décrit merveilleusement bien tout le céremonial d'un batême; elle raisonne à perte de vue sur une coifure; elle sait tout ce qui se passe dans les maisons de ses voisines jusques aux plats qu'on y sert tous les jours sur la table; en un mot, elle entretient sa compagnie tout un aprés-midi des traits spirituel de son petit garçon, qui n'a pas la force de bégaïer.

W dalszym ciągu mówi *Spectator*, że, ponieważ inne rodzaje »wymowy« są właściwe nietylko kobietom, ale i mężczyznom, więc je pomija; ale nie pomija ich Krasicki i mówi jeszcze o »nowiniarkach, które do uncyi prawdy cetnary fałszu przyłożyć gotowe; o żartownicach, które dla konceptu gotowe uszkodzić; o hajdamaczkach, które, przywdziawszy na siebie płci męskiej odwagę, modestyą uznawają za defekt i słabość kondycyi swojej; o statystyczkach, które, niekontente z domowej wojny, monarchów między sobą ustawicznie kłócą; o guślarkach i zabobonnicach, które niemowlętom impresye, zdrowiu i rozumowi szkodliwe, wzniecają; o filozofkach, co, uczoną terminalnością pomazawszy sobie język, nim kawą poczęstują, gotowe godzinę gadać o Arabii, a tymczasem kawa ostygnie; o sentymentowych matronach, które nową jakąś wydystylowaną obyczaność na świat przyniosły, etc«. Wreszcie szczegółowo charakteryzuje jeden jeszcze rodzaj oratorek, które złośliwie »panegirycznemi« nazywa: »te są, których dyskurs, na

części podzielony, opiewa przymioty wewnętrzne, powierzchowne osoby zachwalonej, konkluzya zaś na kształt correctivum hamuje i obarcza to, co wypadło z granic zbytecznego uwielbienia... Trafiło mi się być tłumaczem jednej z tych oratorek. Opowiadała więc przymioty wielkie sąsiadki swojej: przykładne nabożeństwo, uczęszczanie do kościołów, rząd domu wyborny, skromność w stroju, wstrzemięźliwość w stroju. Na tym punkcie gdy się zastanowiła, chcieliśmy już świętą owę matronę wykrzyknąć, — wtym, westchnąwszy, oratorka nasza rzecze: Żal się, Boże, że w zbyt ścisłej żyje konfidencyi z N. N., i, lubo ja w tym nic złego nie widzę, przecież ludzie gadają, a niektóre wizyty skryte w miejscach osobnych, domowników na ten czas pod różnemi pretekstami oddalenie, zamykanie się nakoniec w jednym gabinecie, — wszystko to sprawuje podejżrzenie; niech mnie Bóg broni sądzić źle o bliźnim ale radabym z serca, żeby tego nie bywało, wszystkich zaś W. M. państwa o sekret proszę. Było zaś nas u stołu dwudziestu czterech siedzących, oprócz gromady słuchających pilnie dyskursu tego domowników«...

I w satyrze na »kakoecistów«, t. j. na grafomanów [1]), poczyna sobie Krasicki ze swoim pierwowzorem (Sp. 6, 16) samodzielnie; charakterystykę grafomanii, którą z ospą porównywa, powtarza wprawdzie za *Spectatorem*, ale nie zgadza się z nim co do środków leczniczych przeciwko tej chorobie, »powszechnej, jak ospa«; *Spectator* mówi: »Mais si vous aves à traiter un malade de cet ordre, sachez que le plus sûr moïen de le rétablir est de lui défendre tout usage d'encre, de papier et de plume«; Krasicki jest innego zdania, które ma podobno więcej za sobą słuszności: »Wyperswadować złym pisarzom, żeby nie pisali, rzecz bardzo trudna, trzebaby albowiem pierwej ich skonwinkować, że źle piszą; a któryż mówca tak wielki w okrągu świata znaleźć się może, któryby tego dokonał? jaka wymowa przekona miłość rodzicielską ku zbyt ulubionemu płodowi? Odebrać złym pisarzom pióra, — będą pędzlem malować; wziąć papier, — będą pisać po ścianach...; zamknąć zaś i od współeczeństwa oddalić niepodobna, boby miasta opustoszały«. »Jedyne lekarstwo — postanowić w każdym mieście nowego cenzora, któregoby powinność była nad tym się zastanawiać, jeśli księga nic przeciw regułom rozumu i należytego sposobu pisania w sobie nie zawiera;... nie tułałyby się dobre księgi między mnóstwem ladajakich, a źli pisarze, podobni do szerszeni, nie przeszkodziliby dobrym pszczółkom w pożytecznej robocie«.

Pobudkę do napisania satyry na życie dworskie dał Krasickiemu *Spectator* (2. 61), ale sposób i szczegóły wykonania jego są własnością; charakteryzuje tu autor dworaków, nadskakujących możnym panom i ministrom. »Powróciwszy takowego gatunku

---

[1]) Juv. Sat. 7, 51: Tenet insanabile multo scribendi cacoëthes et aegro in corde senescit.

jegomość do domu, lubo w stołecznym mieście dla niedostatku zasług nic wskórać nie mógł, karmi się okazowaniem kredytu i wymusza od sąsiadów poszanowanie; gdy albowiem z okolicy przybyłego witać gromadzą się, on, wziąwszy w rękę list gazeciarski, czyta go z zamyśleniem, skarżąc się na ministra, iż go zbyt zatrudnia publicznemi i partykularnemi interesami; czeka co moment sztafety od pewnego podufałego senatora; przyszłe rzeczy pod figurami, sobie tylko znajomemi, przepowiada, a tymczasem zadumieni na takie fawory i kredyta sąsiedzi ustępują pierwszej ławki w parafii, a jejmość w procesyi tuż za księdzem plebanem, prowadzona pod boki, z powagą idzie«. Czy to nie obraz, z życia wzięty? Ale jest i drugi — obraz poczekalni wielkopańskiej, który z czasem, uzupełniony i artystycznie wykończony, znajdzie się w satyrze »Życie dworskie«. »Trafiło mi się raz wcisnąć z gminem dystyngwowanym do przedpokojów pańskich; ...,.ściskali się serdecznie nieprzyjaciele, z żalem wewnętrznym, że jeden drugiego udusić nie mógł;... wtym sekretarz zawołał jednego na audencyą do jegomości; za pierwszym drzwi otwarciem wszystkie się oczy wypogodziły, wszystkie się usta rozśmiały, wszystkie się szyje naprostowały«. A w »Życiu dworskiem« czytamy:

> Drzwi się znagła otwarły. Aż tysiąc ukłonów.
> Wchodzi pan. Już umilkła świegotliwa zgraja...
> Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje.

»Ten zaś, który był zawołanym szedł z miną pokornie zuchwałą;..... nim do drzwi doszedł, ilem mógł dostrzedz, odebrał jedenaście pocałowań, siedm razy mu do ucha szeptano; skoro się zaś z wesołą twarzą powrócił. okrzykniony był za jednego z najpożyteczniejszych i najpoczciwszych obywatelów całego kraju«. I w »Życiu dworskiem« znajdzie się ten szczęśliwiec:

> Spojrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
> Ażci Szymon w promieniach, śmieje się i mruga;
> Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
> Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska.
> Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zblizka.

Podobny stosunek zachodzi pomiędzy niektórymi szczegółami satyry »Marnotrawstwo« a prozaiczną satyrą o marnotrawstwie w *Monitorze* (99). I do tej satyry znalazł Krasicki pobudkę w *Spectatorze* (1, 65), całe jednak podobieństwo na tem polega, że autora. prosi o jałmużnę jakiś żebrak, który, jak się okazuje, był niegdyś jego dobrym znajomym, opływał w dostatek, lecz roztrwonił wszystko; charakterystyka zaś marnotrawcy jest zupełnie samodzielna i stanowi tu i owdzie jakby szkic prozą do satyry »Marnotrawstwo«. »Przychodzi mi na pamięć, jak przed lat dwudziestu nie można się było do niego docisnąć, takie mnóstwo zbieranej (jak mówią)

drużyny napełniało przedpokoje jego. Najsławniejsi junacy, szulerowie, pijacy, trefnisie cisnęli się pod skrzydła protekcyi dla wszystkich nie zbronnej. Nieraz, idąc piechotą przez ulicę, zbryzgany bywałem błotem od pląsającej jego kawalkaty«. Podobnie sprawiał się i Wojciech:

Niegdyś w karecie, z której dął się i umizgał,
Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał;

drużynę jego stanowili »przyjaciele kuchni, junacy heroiczni, wzdychacze miluchni, filozofy«. »Skoro młody posesser tandem custode remoto na świat wchodzi i w własne dzierżenie pozostałą majętność odbiera, przystępuje do niego owych od Phaedra mianowanych Ardelionów zgraja..... ; zaczynają się w przedpokojach odgłosy: Pan tak chciał, Pan tak rozkazał, Panu wolno;... i, choć tam odezwie się z kąta stary sługa ojcowski i refleksye uczyni, wypędzą importuna z domu, a tymczasem zmniejsza się pomału skrzętnie zbierana gotowizna«. W podobny sposób traci majątek ojcowski Konstantyn, na którego, skoro tylko dorwał się rządów,

Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci
I ta wszystka nieszyta stołowników zgraja
Natarli wstępnym bojem.....
Wiwat pan! brzmią ogromnem hasłem okolice..
Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości.

Oto garść szczegółów, wydobytych z *Monitora* roku 1772. Może szkic powyższy nie będzie obojętny dla tych, co pragnęliby się zająć zbadaniem rozwoju talentu i działalności Krasickiego.

Ignacy Chrzanowski.

Alojzego Felińskiego „Kora i Alonzo" i „Kodrus"

W rękopisie biblioteki Ossolińskich l 2097. p. t.: »Pisma Aloizego Felińskiego przepisane z jego autografów« znajduje się między innemi: »Oznajmienie o wydać się mającem dziele pod tytułem Pisma własne i przekładania wierszem Aloizego Felińskiego w dwóch tomach« (Karta 20 i 21). W »Oznajmieniu« tem, które nie okazało się drukiem, wspomina Feliński o tragedyi

oryginalnej »*Kora i Alonzo*«, jednej z dziecinnych swych »ramot« którą później spalił, uczuwszy, jak sam powiada, »całą nikczemność« tej pracy. Szczegół ten przytoczył Klemens Kantecki w biografii Felińskiego [1]), a za nim powtarzają go i inni pisarze, dodając zawsze, że tragedya ta była oryginalna. Tymczasem sam tytuł wzbudzić musi w tym względzie poważne wątpliwości, oba nazwiska bowiem cudzoziemskie wskazują na treść obcą, tem samem o oryginalności tragedyi bez pewnych zastrzeżeń nie można mówić. Są to nazwiska głównych osobistości w poemacie Marmontela Les Incas [2])« (1773, osnutym na tle walk Hiszpanów z Inkasami w początkach wieku XVI. Miłosne przygody Kory i Alonza stanowią najwięcej zajmujący epizod Inkasów. Indyanka Kora, wybrana na kapłankę słońca, ślubowała dozgonne dziewictwo. Poznawszy później Don Alonza Molinę, dowódcę hiszpańskiego, pokochała go, a nie mogąc pokonać swej miłości, złamała ślub czystości. Miłość obojga wnet jednak wyszła na jaw; obydwoje za zniewagę bóstwa stosownie do orzeczenia kapłanów mieli ponieść śmierć. Król jednak Inkasów, Ataliba, wzruszony miłością obojga, w ostatniej chwili darowuje im życie. Epizod ten z dzieła Marmontela posłużył całemu szeregowi poetów do skreślenia na jego tle utworów dramatycznych, oper, melodramatów, nawet baletów [3]).

Owa dziecinna ramota Felińskiego jest także wypływem owego oddziaływania Inkasów: egzotyczne tło owego epizodu, dramatyczny konflikt przygód obydwojga bohaterów, w końcu charakter samej Kory, która wychowana na łonie natury nie widzi w złamaniu ślubu czystości żadnej winy: oto momenty, które przedewszystkiem mogły oddziałać na młodzieńczą fantazyę Felińskiego. Czy Feliński sam powziął pomysł utworzenia swej tragedyi na tle owego epizodu, czy też pod wpływem jakiego zagranicznego wzoru, rozstrzygnąć nie można: pewnem jest jedynie, że Kora i Alonzo nie miały treści oryginalnej, tem samem notatka samego Felińskiego o oryginalności tragedyi jest mylna; mógł o tem poeta po tylu latach, kiedy pisał owo »Oznajmienie« zapomniec. Rodzaj zresztą twórczości Felińskiego, który w tak wysokim stopniu ulega wzorom obcym, każe wykluczyć przypuszczenie, aby pierwsza jego próba była oryginalną. Na zależność poety od Marmontela wskazują zapiski jego, w tymże samym rękopisie znajdujące się, o bogu

---

[1]) Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie. I. Alojzy Feliński. Lwów. 1879. s. 13.

[2]) Do najwięcej znanych należy dramat A. Kotzebuego: Die Sonnenjungfrau, tłumaczony też dwa razy na język polski przez Glińskiego (por. Estreicher Bibliografia I. 318) i przerobiony przez Stanisława hr. Platera (»Dziewica słońca«) w Wyborze dzieł dramatycznych Augusta Kotzebue. W Warszawie. 1826. s. 152—222.

[3]) Na j. polski przełożył Inkasów Stanisław Kłokocki (Warszawa 1781. Lwów. 1794).

słońca Peruańczyków, które są wyciągiem z Inkasów. (por. karty 27. 29).

W tym samym rękopisie znajduje się plan tragedyi Felińskiego p. n. »Kodrus. Trajedya oryginalna [1]«. Osoby tragedyi były następujące: Kodr, król Aten. Lamona, matka Kodra. Ismena, księżniczka Argów, kochanka Kodra., Pereasz, minister Kodra Syliman, drugi minister. Poseł Heraklidów. Eteokl, jeden z panów Argiejskich. Ateńczykowie. Żołnierz«. O osnowie tragedyi może dać mniej więcej jakie takie wyobrażenie następujący plan tragedyi, znajdujący się w tymże samym rękopisie (karty 16—18).

»Akt I. Kodrus, król Aten, dawszy schronienie w państwach swoich Argom prześladowanym od Heraklidów, ściąga na siebie tych ostatnich nieprzyjaźń. Odbiera nakoniec wiadomość o podstąpieniu ich wojska pod Ateny, w ten dzień właśnie, który na poślubienie sobie księżniczki Argów przeznaczył. Przygotowania do ślubu zamieniają się w przygotowania do wojny. Król składa radę dla obmyślenia sposobów jej odwrócenia. W otworzonych zdaniach Pereasz pokazuje się umysłu mężnego i szlachetnego, Syliman podłym, Kodrus wielkim i wspaniałym. Odkrywa się miłość Sylimana dla księżniczki bez wzajemności.

Akt II. Poselstwo od Heraklidów. Szlachetna determinacya Kodra, nigdy nie odstąpienia ludu. który się jego poruczył opiece. Poseł odchodzi przysięgając, że Heraklidowie nie odstąpią od miasta, póki go nie obrócą w perzynę. Przynoszą odpowiedź wyroczni, która zamyka przepowiednię, że ten lud otrzyma zwycięstwo, którego król zabity zostanie. Determinacya Kodra. Syliman robi intrygę dla pozyskania korony i księżniczki Argów. Namawia Pereasza, żeby wspólnie z nim postarał się zgładzić Kodra, a przez to stosownie do przepowiedzenia został zwycięstwa Ateńczyków sprawcą. Wstręt Pereasza w przyjęciu tej rady. Ostrość jego obywatelskiej cnoty, szlachetna determinacya poświęcenia siebie na śmierć nieuchronną, byleby tylko zabiciem Kodra krajowi zapewnić wygraną. Rozchodzą się ministrowie ułożywszy między sobą środki wykonania spisku.

Akt. III. Kodr, uczyniwszy rozporządzenia wojny, dziękuje bogom, że w rękach jego złożyło (sic!) szczęście ludu; chce sam sobie zadać śmierć, która ma być Aten zbawieniem. Wymierzony już sztylet wstrzymuje wbiegła nagle księżniczka. Jej rozpacz. Kodr spokojnie słucha narzekań kochanki i z szlachetnością królowi przyzwoitą na nie odpowiada. Wreszcie odchodzi dla oglądania uszykowanego wojska. Księżniczka myśli o sposobach ubezpieczenia życia Kodra. Wchodzi Eteokl. Ismena wystawiwszy mu wspaniałość Kodra w podjętej szczególnie tylko dla ochrony Argów wojnie i (!) donosi o zamiarze króla wydarcia sobie życia, radzi

[1]) O tragedyi tej Kantecki z nieznanych mi bliżej powodów zupełnie nie wspomina.

poddanie się ze wszystkiemi Argami nieprzyjaciołom. Eteokl gani ten zamysł i podaje środek do ubezpieczenia życia królewskiego. Chce się znieść z Heraklidami, przyrzec im wydanie osoby królewskiej i przez związki, które miał z wodzem wojsk Ateńskich, to uskutecznić. Objawiona nieprzyjaciołom odpowiedź wyroczni, pewnym go czyni, że dla swego interesu Heraklidowie starać się będą o zatrzymanie króla przy życiu. Ta rada przyjęta i wykonanie mu jej zlecono.

Akt IV. Księżniczka z matką Kodra oczekują w niespokojności końca batalii. Wpada żołnierz z wojska ateńskiego, donosi, że Kodr w ręce nieprzyjaciół się dostał; opowiada Ateńczyków męstwo, dla którego zwycięstwo na stronę Aten zdaje się skłaniać, lecz razem zapewnia, że król w więzach zostający wszystkiemu przeszkadza. Zawiera z nieprzyjacielem haniebny pokój, Argów, wojsko i księżniczkę wydaje. Jeden z starców ateńskich oblewa się na to łzami. Matka Kodra temu nie wierzy. Księżniczka się cieszy z pomyślnego skutku swoich kroków.

Akt. V. Przybyli z wojny Ateńczykowie odkrywają fałsz rozsianej wieści. Opowiadają, jak Kodr przed batalią chcąc zapewnić Ateńczykom zwycięstwo, a śmierć dla siebie, przebrał się w odzież prostego żołdaka, królewskie suknie i wodzę nad wojskiem oddawszy Sylimanowi i jak ten Syliman zamiast króla dostał się nieprzyjaciołom. Wyprawiają tkliwy obraz śmierci Kodra, dobrowolnie dla ojczyzny podjętej; donoszą słowa króla konającego, upewniają o otrzymanem nad Heraklidami zwycięstwie i na znak wdzięczności dla Kodra obalają tron, mówiąc, że nie będzie człowieka, któryby nań godzien był wstąpić po Kodrze. Rozpacz księżniczki. Smutek Lamony, pomięszany niejakim ukontentowaniem. W tem wpada Pereasz, odkrywa uknowany spisek, który chociaż uskutkowanym nie został, sądzi się najwinniejszym, że odważył się targnąć rękę na zbawcę narodu; na przebłaganie cieniów Kodra i bogów i ojczyzny, sam się przebija«.

Na karcie ośmnastej zachowany jest następujący »ułamek z tej trajedyi«:

»Królu! i cóż narodem u ciebie się zowie?
Czy ziemia, w której nasi mieszkali przodkowie,
A która dziś krwią zlana i opustoszała,
Smutnem siedliskiem naszych tyranów się stała?
Czy ci mieszkańcy, którzy czekając spokojnie,
Jaki los Bóg przeznaczy nam i naszej wojnie,
Karki swoje pod jarzmo poddali nikczemnie?

Kodrus.

Nie! naród jest w żołnierzach, w Atenach i we mnie.

Poczem następuje jeszcze czterowiersz, nie wiadomo, przez kogo wypowiedziany:

Szczęśliwy. jeśli resztę twych dni zasmuconą
Jeszcze sobie potrafisz osłodzić koroną,
Ale trzykroć szczęśliwy, jeżeli przed zgonem
Nauczysz się być mężnym i pogardzać tronem.

Przytoczony plan charakteryzuje doskonale ową oryginalną tragedyę Felińskiego: jest to utwór pomyślany w guście ówczesnych tragedyi klasycznych; dość tu wspomnieć o przesunięciu właściwej akcyi w dwóch ostatnich aktach za scenę; o najważniejszych wypadkach opowiada żołnierz lub Ateńczykowie; Kodrus sam w ostatnich dwóch aktach zupełnie nie występuje. A owi dwaj ministrowie w zamierzchłych czasach ateńskich czyż nie nadają właściwego piętna tragedyi? O ile plan napisania tragedyi zrodził się w umyśle Felińskiego samodzielnie, trudno rozstrzygnąć: może pobudził go do osnucia planu tej tragedyi utwór niemieckiego poety Cronegka p. n. »Codrus« (1760), w treści samej jednak najmniejszej nie ma zależności. I ta tragedya podobnie jak »Kora i Alonzo« należała do młodocianych utworów Felińskiego.

Wiktor Hahn.

Czas akcyi w „Wallenrodzie".

I.

Poezya angielska i niemiecka, które pierwszych dziesiątkach XIX w. wysunęły się na czoło literatury europejskiej, stały się wzorem dla naszej i wywołały nowy kierunek, zwany romantyzmem. Najwybitniejszy jego przedstawiciel u nas, Adam Mickiewicz, w przedmowie do »Ballad« tak określa istotę tej nowej poezyi: »Jeśli romantyczność weźmiemy w znaczeniu Schlegla, Buterweka, i Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teoryi wprowadzili i oznaczyli, jeśli za c h a r a k t e r p o e z y i r o m a n t y c z n e j uznamy p r z e b i j a j ą c e s i ę w n i e j c e c h y d u c h a c z a s u, s p o s o b u m y ś l e n i a i c z u c i a l u d ó w w w i e k a c h ś r e d n i c h: to powstać przeciwko romantyczności nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiadać wojnę uczoną narodom, których obyczaje i dzieła opiewali poeci«.

Nowy a historyczny charakter poezyi podobał się Mickiewiczowi bardzo i często wartość jego akcentował tak w rozprawkach

jak i w listach prywatnych, szczególnie przed r. 1829 pisanych. N. p. w rozprawce p. t. »Goethe i Byron« mówi: »Goethe w Goetzu malując wiernie wieki średnie, odgadnął potrzebę naszego wieku, potrzebę historyi i poprzedził Walter Skota«. Również uwydatnił tę myśl w pismie p. t. »O krytykach i recenzentach warszawskich«, w którem poucza: »Julian Niemcewicz przeczuł potrzebę wieku i wpadł na szczęśliwą myśl wystawiania osób historycznych, zachowując im koloryt miejscowy i rysy epoki, w której żyli.. U nas teraz, nawet po pracach Niemcewicza, Czackiego, Lelewela, Bandtków, jeszcze wielka kompozycya historyczna, epopeja lub drama na długie czasy zostanie przedsięwzięciem nad siły poetów, kiedy jeszcze tak mało pomniejszych narodowej poezyi rodzajów rozwiniono«. Podług powyższego poglądu postępował też poeta, jak świadczą jego słowa, umieszczone w liście do Odyńca z dnia 20 maja 1828: »Mam wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie, i królów, których niema w historyi... Zawsze szukam ducha poetycznego i prawdy historycznej«.

Trzymając się takiej zasady, studyował on dzieje średnich wieków Litwy. Do jego fantazyi przemawiały przedewszystkiem zapasy Litwinów z Krzyżakami; na czasy te zwrócił szczególniejszą uwagę i pilnie rozczytywał się w dziełach Beckera, Stryjkowskiego i Kotzebuego. Ze studyów tych powstała »Grażyna«. Z materyału historycznego, również w ten sposób dobytego, powstał i »Konrad Wallenrod«. Jak Mickiewicz korzystał tu z dziejów, świadczą jego objaśnienia, dodane na końcu do »Wallenroda«, gdzie pisze: »Nazwaliśmy powieść naszą historyczną, bo charaktery osób działających i wszystkie ważniejsze wspomniane w niej zdarzenia skreślone są podług historyi«.

II.

Poeta, rozczytując się w dziele Kotzebuego p. t. »Preussens älteste Geschichte«, zwrócił uwagę przedewszystkiem na zagadkową postać wielkiego mistrza krzyżackiego, Konrada Wallenroda, o którego pochodzeniu, charakterze i postępowaniu przytacza ów historyk wiele sprzecznych zdań i sam (w t. II. str. 282) przyznaje, że »aus solchen widersprechenden Zügen, Handlungen, Berichten eine wahre Schilderung von dem gepriesenen und verwünschten Hochmeister zu entwerfen ist äusserst schwer«, i nie dochodzi do żadnego rezultatu.

Postać ta zagadkowa, pełna tajemniczości, jakby wykrojona z dzieł Byrona, pociągała poetę bardzo i działała na jego fantazyę. Początkowo i Mickiewicz nie umiał tych sprzeczności pogodzić. Dopiero, kiedy pod wpływem więzienia i prześladowania Litwy, rozwinęła się u niego i spotęgowała miłość ojczyzny, nienawiść wroga, oraz chęć zemsty na nim, choćby zapomocą zdrady, wtedy

znalazł klucz — jak sądził — do rozwiązania zagadki. Oto zaczął podsuwać własne myśli i uczucia Konradowi i — dziwna rzecz — hipoteza ta wszelkie usuwała sprzeczności. Sam poeta w objaśnieniach do »Wallenroda« w ten sposób tłumaczy się ze swego pomysłu: »W dziejach Wallenroda pozwoliłem sobie domysłów, które mam nadzieję usprawiedliwić je podobieństwem do prawdy... Wszystkie wymienione sprzeczności w charakterze i postępowaniu naszego bohatera dają się pogodzić, jeśli przypuścimy, że był Litwinem i że wszedł do Zakonu, aby się nad nim zemścił. Jakoż panowanie jego najsroższy cios zadało potędze Krzyżaków«.

Hipoteza ta, jaka powstała w umyśle Mickiewicza na podstawie lektury Kotzebuego, nie była zbyt samowolna. Owszem Prochaska w rozprawie swej, p. t. »Konrad Wallenrod w poezyi i dziejach«, stwierdza jej uzasadnienie temi słowy: »Inni historycy, jak np. Kotzebue, łącząc najsprzeczniejsze zdania wbrew najprostszym prawidłom logiki, nieuzbrojeni zmysłem historycznej krytyki, przedstawiają Wallenroda w tak różnobarwnem, zmieniającem się świetle, że przedstawiają czytelnikowi niezrównane p o l e d o m y s ł ó w, z k t ó r y c h n a j s z c z ę ś l i w s z y m o ż e b y ł b y w ł a ś n i e p o m y s ł M i c k i e w i c z a«.

Podstępna zdrada w dziejach walki Litwinów z Krzyżakami nie była anomalią. Zdrady takie ze strony Litwinów, jak poświadcza Stryjkowski, kilkakroć się zdarzały. Zdradę taką opisuje np. ów historyk w I. cz. na str. 266: »Roku 1285 Girdyło Litwin, który się był do Krzyżaków przekinął i ochrzcił, a przed nawróceniem był wielkiego zawołania u Litwy, ten się przed mistrzem chwalił, że mógł braciej przeciw Litwie pomóc, którzy gdy z nim ciągnęli do zamku Onkaimu, byli od niego zdradzeni, albowiem grodzanie Litwa przestrzeżeni będąc, z zamku się wysypali i wszystkich chrześcian wybili«. Mickiewicz, który czytał całą kronikę Stryjkowskiego i w swych pismach dość często na niego się odwoływał, nie mógł nie znać i tego przykładu.

Pomysł ten co do osoby Wallenroda wydał się poecie jedynie racyonalnym i prawdziwym, bo godził wszelkie sprzeczności; z tego też punktu widzenia postanowił on przedstawić i oświetlić postępowanie Konrada.

Zaraz z samego początku natrafił na trudności. Mianowicie dzieje nic nie wspominają o młodocianych latach Konrada, a Mickiewicz czuł, że, aby powstał tak niezwykły człowiek, trzeba było nie tylko niezwykłych okoliczności, ale i odpowiedniego wychowania. Należało je zatem uwzględnić i uwydatnić. Wtedy poeta przypomniał sobie, że Kotzebue na dwadzieścia blizko lat przed wystąpieniem Wallenroda wspomina o 2 młodocianych postaciach, pokrewnych duchem Konradowi: i tak przedstawia Alfa Litwina, który Zakon zdradził, ułatwiając Kiejstutowi ucieczkę; również i Walter Stadion przybrał w przypomnieniach poety kształty zdrajcy Litwina.

Mickiewicz zaczął przypuszczać, że to jedna i ta sama osoba pod różnemi nazwiskami występywała, a tem śmielej puścił się na to pole przypuszczeń, gdyż wierzył, że »ówczesne kroniki w cząstkowych, rozerwanych spisach nieraz odgadywane tylko i domysłami dopełniane być muszą, aby z nich jakąś historyczną całość utworzyć [1])«. Poeta, chcąc tedy historyczną całość Wallenroda przestawić, łączył ważniejsze zdarzenia, odnoszące się do tych 3 osób, i uzupełniał je własnymi domysłami.

III.

W czasie tej pracy wyłoniły się nowe, znacznie od poprzednich poważniejsze trudności, które poetę długi czas zatrzymywały. Pierwsza i mniej ważna była ta, iż Mickiewicz przedstawił Konrada w czasie pobytu w Zakonie jako człowieka w sile wieku, umiejącego i działać i odczuwać całą duszą miłość, a tu z zestawienia dat wypadało, że Konrad w chwili śmierci musiał być starcem przeszło 50 letnim. Przypatrzmy się bliżej tej kwestyi.

Wiadomo, że Alf przybywa na Litwę r. 1361 [2]). Wprawdzie poeta tej daty nie wymienia, ale łatwo jej się domyślić z tego szczegółu, że następnego roku bierze Alf udział w walkach z Krzyżakami, którzy Kowno oblegli i zdobyli. Stało się to r. 1362. Odtąd Alf często walczy z Krzyżakami i opuszcza Litwę po bitwie nad Rudawą r. 1370

Policzmy teraz lata Konrada. Sądzę, że w r. 1370. musiał mieć co najmniej lat 26 [3]), tj. w 16 [4]) roku życia uciekł na Litwę i ożenił się z Aldoną, a po 10-letnim pobycie opuścił swoją ojczyznę. Jeżeli Konrad w r. 1370 miał lat 26 a umiera w 24 lat później, to w 1394 r. więc w chwili śmierci, musiał mieć lat najmniej 50. Tę datę trzeba było przesunąć wstecz o jakie lat kilkanaście i poeta rzeczywiście to uczynił, jak świadczą jego słowa:

Potem w latach młodzieńczych częstośmy z portu [Kłajpedy.
W łódkę ze starcem siadali, brzegi litewskie odwiedzać
. . . .
340 Chciałem do Litwy uciekać, starzec hamował [zapędy.
344 Zostań jeszcze i przyjmij sztuki wojenne od Niemców,
Staraj się zyskać ich ufność, dalej obaczym, co począć.

---

[1]) Objaśnienia poety do Wallenroda.

[2]) Datę tę wymieniają Stryjkowski i Kotzebue.

[3]) Dwa lub trzy lata w tem liczeniu nie stanowią żadnej prawie różnicy.

[4]) Por. IV. 316:

»Przypuszczamy, że Wallenrod był owym Walterem Stadionem, skracając tylko o lat kilkanaście czas, ubiegły między odjazdem Waltera z Litwy[1]), a ukazaniem się Konrada w Maryenburgu. Konrad umarł r. 1384«.

Moje twierdzenie powyższe popiera i wyjątek z listu Mickiewicza.

Według listu poety z dnia 10 sierpnia 1827 miał być Konrad na winietce do poematu przedstawiony, jako mężczyzna trzydziestokilkuletni. Z tym wiekiem Konrada zgadzają się i wiersze I. cz. 42 i 43...

bo choć jeszcze młody
Już miał włos siwy i zwiędłe jagody.

IV.

Był jeszcze i inny powód, który również zmusił poetę do tego, że przesunął datę śmierci Konrada o lat kilkanaście wstecz. Mianowicie w r. 1394, kiedy Wallenrod mści się i umiera, było już dość dawno po połączeniu Litwy z Polską. Wskutek tego

---

[1]) Mogłaby teraz zachodzić wątpliwość, o jakiej dacie myślał poeta, czy o r. 1359., w którym Stadion rzeczywiście opuszcza Litwę, czy o r. 1370, jak o tem poucza poemat.

By na to pytanie odpowiedzieć, przypatrzmy się objaśnieniu, które Mickiewicz dodaje do części IV w. 296. Według niego »Walter Stadion rycerz niemiecki, wzięty w niewolę od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta i z nią potajemnie wyjechał z Litwy« W tem krótkiem objaśnieniu spotykamy aż 3 nieprawdziwe szczegóły, co nas naprowadza na domysł, że Mickiewicz pisząc to, nie posługiwał się wcale jakimś zapiskiem, lecz polegał na pamięci, która mu niezupełnie dopisała. Następne zdanie: »Często się zdarzało, że Prusacy i Litwini dziećmi porwani i wychowani w Niemczech powracali do ojczyzny i stawali się najsroższymi Niemców nieprzyjaciółmi«, dodane przez Mickiewicza do poprzedniego objaśnienia, tłumaczy bliżej szczegóły poprzednio opowiadane, jak np. wzięcie Waltera do niewoli. Z tego też zdania dowiadujemy się, że Stadion nie zaraz po powrocie na Litwę odjechał, lecz że musiał tam dłuższy czas zabawić, gdyż swoimi czynami dowiódł, że jest najsroższym nieprzyjacielem Niemców. To też uważał poeta za fakt historyczny, który opisał w swoim poemacie, to też nam wykazuje, że w jego umyśle data odjazdu Stadiona wydała się znacznie późniejszą od przybycia. Z wypadków przedstawionych w poemacie widać, że jest nią rok 1370.

Zresztą gdyby poeta miał na myśli rok 1359., to przesunięcie tej daty o lat kilkanaście np. na r. 1370. na niby mu się nie przydało, bo Konrad mimo to musiałby w r. 1394. liczyć lat przeszło 50.

związku Litwa stała się tak potężna, że raczej zagrażała Zakonowi; zdrada zatem Konrada była czynem zgoła niepotrzebnym. By to postępowanie Konrada miało usprawiedliwienie w konieczności dziejowej, trzeba było zdradę jego przenieść w takie czasy, kiedy ani o przyjęciu chrześcijaństwa, ani o połączeniui Litwy z Polską nikt nie myślał. Poeta rzeczywiście to uczynił. Przypatrzmy się na jaki rok przesunął datę śmierci Konrada.

Wiadomo, że Wallenrod, wkrótce po przybyciu do Zakonu, zostaje wielkim mistrzem, jak wskazują wiersze w I. cz. 15 i 16:

»On cudzoziemiec w Prusach nieznajomy [1]).
Sławą napełnił zagraniczne domy«.

Następnego roku ginie śmiercią samobójczą. Dzieje zaś ostatnich 12 lat jego życia opowiada jeden ze sędziów, oskarżając Konrada (V. cz. w 151 i n.):

»Przed dwunastu laty
Nie wiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy,
Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,
Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.
Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;
Ów giermek podejrzany o jego zabicie,
Z Palestyny uciekł skrycie
I ku hiszpańskim brzegom zawinął.
Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody
I na turniejach mnogie pozyskał nagrody«.
A wszędzie pod imieniem Wallenroda słynął.
Przyjął nakoniec zakonnika śluby
I został mistrzem dla zakonu zguby.

Zachodzi teraz pytanie, skąd Wallenrod przybył nad Ren?

Co się działo z Konradem między r. 1370 a czasem przybycia nad Ren, o tem Mickiewicz ani słówkiem [2]) nie w poemacie wspomina.

---

[1]) Widocznie Konrad, jako świeżo przybyły do Zakonu, był uważany za cudzoziemca; nie mógł też z tego względu, okazać tu swego męstwa, tak jak w innych krajach, gdzie »sławą napełnił zagraniczne domy«.

[2]) Jest w IV. cz. w 27:

»Inne zwyczaje były za mych czasów«.
Kiedy na pełnem trupów bojowisku.
27 »Śród gór Kastylskich lub finlandzkich lasów
Przy obozowem piliśmy ognisku«.

z którego by można wnioskować, że Konrad przed przybyciem nad Ren udał się naprzód do Kawalerów mieczowych do Inflant. Tego jednak przyjąć nie można z tego względu, iż od r. 1237. kiedy połączyli się

Widocznie przedstawiał sobie, że Wallenrod zaraz po opuszczeniu Litwy tam się udał, gdyż gdyby był dłuższy przeciąg czasu upłynął, musiałby był poeta w poemacie to zaznaczyć. Z tego też powodu i sąd tajemny pomimo skrzętnych poszukiwań o pobycie Konrada w zachodniej Europy, nie mógł dotrzeć dalej po za obręb ostatnich 12 lat z życia Wallenroda. Nad Renem urwały się dalsze nici Zakonowi, dlatego, że Konrad przybył nad Ren z Litwy. Szczegół ten zresztą, jest wzięty z historyi. »Jak Becker swego Stadiona wiedzie nad Ren z Litwy, posyła tamże Mickiewicz Waltera-Alfa zaraz po bitwie pod Rudawą« [1].

Jak z tego ustępu widzimy, Konrad przybył nad Ren z Litwy w r. 1360. a w 12 lat później umiera. Dodawszy zatem do r. 1370. liczbę 12 otrzymamy 1382. jako rok śmierci Wallenroda.

Mickiewicz tedy przesunął datę śmierci Konrada na rok 1382 kierując się i względami na wiek bohatera i tem, żeby ta zemsta Konrada była jeszcze naprawdę konieczna, co tylko być mogło przed połączeniem Litwy z Polską

Do owej daty przystosował poeta i tło historyczne. Litwa jest jeszcze pogańska i ze strony Zakonu obawia się zupełnej zagłady. Na Polskę liczyć nie może. Jagiełło jest przedstawiony jako wielki książę litewski a nie jako król polski. Za jego wielkoksiążęstwa raz tylko i to w r. 1382 — jak Stryjkowski podaje w swej kronice t. II. na str. 433 — uciekł Witołd do Prus, szukając pomocy przeciw Jagielle u »Konrada Zellnera, od którego był najprzód zfukan, iż u Krzyżaków za niewolą dopiero ratunku szukał, gdy go nieszczęście przycisnęło, potym był wdzięcznie przyjęty i kazali mu być Krzyżacy dobrej nadziei«. Czekał na ich pomoc blisko pół roku. Wśród tego czasu Janusz, książę mazowiecki na czele wojska złożonego z Polaków i Rusinów, mszcząc się za zepchnięcie z tronu Witołda, zdobył na Litwie kilka zamków. Stąd zupełnie odpowiadają wiersze III. cz. 39 i n.:

Krzyżacy z Kawalerami mieczowymi, mieli wspólnego mistrza i dość żywe były między nimi stosunki. Czyn taki byłby niebezpieczny. Mickiewicz w liście do Odyńca z dnia 20. maja 1828 pisze: »Konrad musiał jechać w obce kraje, bo powróciwszy wkrótce po ucieczce byłby poznany«. Obcym krajem ani dla Zakonu ani do Konrada nie były Inflanty. Zresztą byłby z łatwością sąd tajemny wyśledził tam jego pobyt. Skoro o tem nie mówi widocznie, że tam Konrad nie był.

Trzeba tu raczej przyjąć, że w Inflantach walczył hr. Wallenrod, po śmierci którego Alf przybrał jego nazwisko i wspominał wypadki, z jego życia jak wskazują wiersze I. cz. 25 i 26.

»Nie tylko między krzyżowemi roty
Wsławił orężem młodociane lata«.

[1]) Por. Nadmorski: Konrad Wallenrod w świetle dziejowem i w poemacie Mickiewicza. Roczniki Towarzystwa naukowego w Toruniu Rocznik V. r. 1898.

»Kiedyż być może czas lepszy od wojny
Litwa szarpana wewnętrzą niezgodą;
Stąd Rusin dzielny, stąd Lach niespokojny,
Stąd krymskie hany, lud potężny wiodą.
Witołd zepchnięty od Jagiełły z tronu,
Przyjechał szukać pomocy zakonnej
W nagrodę skarby i mienie przyrzeka
I wsparcia dotąd nadaremnie czeka«.
Szemrają bracia. . . . . . .

Z całego tego przedstawienia widać, że Witołd jest po raz pierwszy, a nie trzeci u Krzyżaków i jeszcze nie zdradził Zakonu. Inaczej nie mieliby powodu do szemrania bracia; owszem musieliby chyba pochwalić wielkiego mistrza za to, że jest tak przezorny, i zwleka i że zdradzony dwukrotnie nie chce się dać raz trzeci wywieść Witołdowi w pole.

Wojciech Grzegorzewicz.

Mickiewicz a podania ludu białoruskiego.

Wiadoma rzecz, że Mickiewicz w dzieciństwie nasłuchał się baśni fantastycznych i pieśni przeróżnych Potem dzięki przyjaźni z Janem Czeczotem zapoznał się z pieśniami ludowemi, których miłośnikiem wielkim był Czeczot. Pieśni te w okolicy Nowogródka były białoruskie. Później nieraz pewnie słyszał Marylę, spiewającą ulubioną swą piosenkę »Da czerèz moj dwor«. Toteż tu i ówdzie widzimy zużytkowanie szczegółów z baśni, pieśni i podań ludowych w jego dziełach. Czytamy w Panu Tadeuszu o owych »sławionych lisicach«, o których pieśń białoruska śpiewa: »Lisiczka żouty hrybòk«, widzimy krainę baśni w »mateczniku« etc.

Dalszym dowodem, że M. znał podania białoruskie jest użycie w Panu Tadeuszu nazwy »wyraj«. N. Federowski (Lud białoruski na Rusi litewskiej 1897 t. I. 165) podaje takie wyjaśnienie tej nazwy;

»Nie usièj świet szto u wakniè, jest jeszczè za aknòm, jàk Wyraj, ciòpłaja staranà, kudỳ na zimu adletaje niekatoraje ptastwo. Jenò präz hety czas, jàk u nàs zimà, tam żywiè i raić-sie, źle tahò taja staranà nazywàjeć sie Wỳrajem, bo tyje ptuszki u nàs ni rajaćsie tuolko u toj staranie«.

U Mick. ... »Rzekłbyś, że wonczas z wyraju
Za ptastwem i lud ruszył do naszego kraju...
(XI. 43)

Podobnie z osiną. Przed burzą jest taka cisza, że żaden listek nie drgnie; »jedna osina drżąca wstrząsa liście siwe«. (X. 23). A lud białoruski tak opowiada o osinie. »Asina zaŭsiody źle tahò szumić, szto jak Judasz chacièŭ wièszacsa, to ŭsiè dzièrawa ni dawàlisa, bo szumieli, annò jenà ni szumieła, to juòn na juòj pawièsiusa. Za toje jenà praklata ad Boha — ni świencona i ciongle szumić«, (Federowski I. 172). Podobnie w innem miejscu (I. 556): »Dla tohò na asini trasiećsie list, szto na juòj Judasz pawièsiusie, katory pradaŭ Pana Jezusa żyduòm«.

Władysław Jankowski.

Recenzye i Sprawozdania.

Karbowiak Antoni. Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Tom II. Wieki średnie: część druga. Okres trzeci od 1364 do 1432 r. Petersburg, nakładem Kaz. Grendyszyńskiego 1904. VIII. 490 str. 8vo.

Dziedzinę, po Łukaszewiczu zupełnie niemal opuszczoną (chyba p. Majchrowicz na niej pracował, jeśli prace Wołyniaka o szkołach wołyńskich i bazyliańskich pominiemy) obrał sobie od dawna p. Karbowiak i oprócz licznych monografii i wydawnictw, umieszczanych w rocznikach akademickich, toruńskich, Muzeum lwowskiego i t. d., zabrał się do wykonania całości dziejów szkolnych w dawnej Polsce, aby po pół wieku, na podstawie nowych źródeł i opracowań, rozszerzyć i pogłębić zasób wiadomości naszych. Praca konieczna, szczególnie jeśli się zważy olbrzymi materyał, który nam przybył dla XV. i XVI. wieku, np. dla dziejów uniwersytetu i dla studyów polskich cudzoziemskich. I otrzymaliśmy po dłuższej przerwie, drugi tom dzieła p. Karbowiaka. Treść jego następująca: Wstęp, warunki rozwoju spraw edukacyjnych można było z zakończeniem, »Rzut oka na stan szkół i wychowania 1364—1432«, połączyć. Szkoły trywialne, wyliczone wedle dyecezyi i co o każdej powiedzieć można, na podstawie zapisek kronikarskich czy aktów. Uniwersytet Piastowski i Jagieloński, zarząd; ciało nauczycielskie w szkołach niższych i wyższych (Katalog mistrzów od 1400—1432, str. 200—252); nauka w szkołach niższych i wyższych; cudzoziemcy w uniwersytecie i Polacy zagranicą; z życia żakowskiego, edukacya laików i kobieca; wpływ szkoły na rozwój języka i nauki; występy jej na widowni ogólno-dziejowej; z dziejów szkół ruskich i żydowskich, indeksy.

Już z tego wyliczenia wynikają zarzuty, jakie autorowi czynić wypada. Wierzymy chętnie, że nie dały się w jednym tomie wyczerpać

dzieje szkolne od 1364—1500, aleź należało dla tej całej doby jeden tom uniwersytetowi, drugi innym szkołom poświęcić, nie przerywać coraz rozdziałów uniwersyteckich rozdziałami o szkołach niższych i nie stwarzać cudownego okresu do r. 1432., niewiem dlaczego; możnaby z tem samem prawem byle inny rok wybrać. Przywidziało się autorowi, że w r. 1432 »mniej więcej kończy się niepodzielne panowanie scholastycyzmu w naszych szkołach i literaturze a zaczynają współdziałać i powoli wydawać owoce wpływy nowych tj. humanistycznych prądów, idących do nas z Zachodu i dla tego rozbił on jednolity XV. wiek! W następnym tomie dociągnie on opowiadanie, w którym chyba ciągle będzie się musiał powtarzać, do r. 1510. Nie hołdując żadnej okresomanii, stale u nas grasującej, bylibyśmy całe średniowiecze w dwu działach, przed i po Kazimierzu W., przedstawili a przedewszystkiem XV. wieku nie rozbijali.

Z natury rzeczy wynika, że dzieje szkolne, to najsuchsza dziejów dziedzina. Żeby ją czytelniejszą uczynić, należy się choćby wystrzegać powtarzań, rozwlekłości, wyliczań. Nie ustrzegł się ich autor. Więc powtórzy sam siebie i na tej samej stronicy, np. 88, gdzie rzecz o rękopisie Łukasza Koźminczyka nr. 1743. (Jagiel.) dwa razy wyłożona. Trzy razy powtórzył rzecz o (mniemanym) zapisie Jaśka Melsztyńskiego z r. 1386 dla kościoła WW. SS. i odśpiewywaniu Bogurodzicy (str. 21—38—376), nie zważając nawet, że zapis ten sfałszowano, jak to jeszcze 1877 r. Liske w Bibliotece Warszawskiej dowiódł. Rzecz o Amboldzie z Kępiny, mniemanym Włochu powtarza się str. 87 i 101. O Trąbie i statucie z r. 1420 i wpływach soborowych czytamy to samo na str. 10, i na str. 95 i 96; o Marcinie ze Spiżu kilkakrotnie powtarza się także i o liście żaków krakowskich z r. 1402. Jak autor powtarzaniem, tak i rozwlekłością grzeszy, szczególniej w cytowaniu źródeł, np. rękopisów jagiellońskich; po co całemi stronicami przytaczać Album studiosorum (np. str. 349—360). Wyliczania nietylko dyecezyi i parafii, bez których trudno się obejść, obejmują nawet 128 biografii mistrzów krakowskich w porządku alfabetycznym: tu ustaje już wszelka myśl i kompozycya i dzieje zamieniają się w katalog, nie wymagający innego nakładu pracy, prócz czasu. Dzieje pisze się dopiero na podstawie takich katalogów i innych wypisek.

Uderza dalej nieuwzględnianie najnowszej literatury. Książka nosi datę 1904. roku, nie przytacza jednak niemal niczego, co w 1900 roku i w następnych przybyło.

Więc próżno szukalibyśmy wzmianki o znakomitem ks. J. Fijałka studyum o Pawle Włodkowicu z Brudzenia (nie z Brudzewa!), drukowanem r. 1902 w pięciu pierwszych zeszytach Przeglądu kościelnego poznańskiego, a wyniki jego już 1901. r były streszczone. Niema literatury najnowszej o Mateuszu z Krakowa — ogółem zadziwia nieraz brak szczegółów Co np. jest owo »Compendium theologicae veritatis« tylokrotnie cytowane i ważne — autor zadowolił się wymienieniem tytułu, ani podawszy, co to za ciekawa książka i jaką mamy o niej literaturę! Na niektórych stronicach roi się od dziwnych wiadomości: np. 278 o »Graecismus« Eberharda z Betunium czytamy, jakoby »uwzględniał

język grecki« — nibyto w szkole średniowiecznej greki uczono; tak zrozumie to mylnie przeciętny czytelnik, należało go właściwie ostrzec, żeby takiego wniosku z tytułu nie wyciągał! Całkiem fantastycznie tamże utworzono dzieła polskich autorów z odpisów prostych, a już ten »Calepinus« w średniowiecznej niby zapisce strasznie razi — jest to sobie najzwyklejsze w świecie Catholicon, ze zwykłym gramatycznym wstępem, żadna kompilacya Wacława z Obornik! cały ten dział autor właściwie pominął, chociaż wymagał obszerniejszego traktowania (np. co to za Lucianus, co to za Vocabularium i t. d.) a może będzie jeszcze raz o tem mowa w III. tomie? tak się mści okresomania! Opowiada nam autor (str. 279) o rozmówkach polsko łacińskich, dla ułatwienia nauki łacińskiej komponowanych i przytacza wydane przez J. Przyborowskiego w Pracach Filologicznych III, ależ to rzecz z początku XVI. wieku, cóż ma tu w tym tomie do czynienia? nadmienię mimochodem, że Przyborowski jednę frazę źle odczytał »rem attigisti acu — traphiles gvuscz wyrzch« to nie znaczy »trafiłeś gwóźdź w wierzch«, lecz czytaj dawne: przysłowie: trafiles gruszce w wierzch« (Adalberg wcale nie zna takiego przysłowia; mam kilka przykładów, np. gruszce w wierzch trafił: Czechowic dyalogi 1577. str. 57, tenże w Rozsądku na Gilowskiego i t. d.); przykłady z tych rozmówek, które p. K. przytoczył, wszystkie dowolnie pozmieniał, niewiem jakiem prawem? W rękopisie jest przecież wyraźnie spatrzam, nie spatrzę (dwie odmienne formy); głupie, nie głupio; chcesz, iżbych, nie czy chcesz iżbym i t d. Skąd p. K. wie o jakichś kazaniach polskich Jana z Szamotuł? ja ich nie znam; zato nie przytacza on istniejących rzeczywiście, np. Stojkona, które przecież w Petersburgu są lub Zygmunta z Pyzdr we Lwowie (u Dzieduszyckich) i t. d. Dlaczego Jan Przeworszczyk miał »przetłumaczyc na polskie antyfonę Salve Regina (str 415), którą dawno przed nim przetłumaczono? Podobnych niedokładności, nieścisłości więcej; na str. 86 możnaż było powiedzieć, co to są łupy pogrzebowe — spolia sepulturarum, dodać to choćby z postyli Rejowej 1556 r.!, feria secunda źle przetłumaczona tamże i t. d. Na str. 32 opowiada p. K. bardzo ciekawy fakt z zycia Wojciecha Jastrzębca, ależ należało powołać jako źródło nie tradycyę ani Wiszniewskiego, lecz autentyk t. j. żywoty biskupów poznańskich Długoszowe. O Polakach w Paryżu wiemy dziś również więcej niż co p. K. zanotował. Jeżeli na str. 113 zamieścił autor kilka notat o pierwszym biskupie żmudzkim, dlaczego poskąpił na str. 111 ważniejszych i ciekawszych o pierwszym biskupie wileńskim?

Dosyć jednak tych wypominań i wyrzutów. Pragnęlibyśmy lepszego czyli ostatecznego wykończenia zamiast samych materyałów, gruntowniejszego i wszechstronniejszego opracowania, ale i tak wypada uznać staranność i pilność autorską. Przekonani jesteśmy, że w miarę posuwania się naprzód, praca jego — a niemoże on się jej jedynie oddawać, obciążony zawodową nauczycielską — coraz większej nabierze wartości; że tylko odległość pola średniowiecznego, rozprószenie źródeł przerażające, brak prac przygotowawczych nieraz, utrudniały mu należyte oryentowanie się, że dlatego opuścił niejedno z oczu, niedocenił

lub przecenił inne, nie wzniósł się należycie nad szczegóły. Nakład pracy jego i tak bardzo znaczny; łatwo też zarzucać, że dzieło jego nieraz bardziej repertoryum dziejów, niż same dzieje przypomina. Wykład jasny i łatwy, chociaż życzylibyśmy więcej urozmaicenia i ożywienia, język miejscami zaniedbany, obfituje w wyrazy obce, niekoniecznie techniczne. Powtarzamy: praca p. K. była konieczna — dawno odczuwaliśmy brak podobnej i za jej podjęcie żywa mu się wdzięczność należy.

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander. Ezopy polskie przez.. (Osobne odbicie z tomu XXXIV. Rozpraw wydziału filologicznego Akademii umiejętności). W Krakowie 1902. W. 8-ce w., s. 75.

Prof. Brückner dotarł do jedynego egzemplarza *Ezopa*, przerobionego na polski ośmiozgłoskowiec rymowany przez Biernata Lubelczyka z początkiem wieku XVI., a ogłoszonego drukiem w r. 1578., i uznał w przeróbce tej »znakomite dzieło«, a w autorze takiegoż człowieka. Ponieważ zaś o tem dziele, »które w poezyi o wiele celniejsze zająć winno stanowisko, niźli ów Żywot (Chrystusów Opecia) w prozie«, zdaniem szanownego profesora »uparcie milczy się u nas«, przeto postanowił w osobnej pracy »lukę tę i zapomnienie« usunąć. Lecz widocznie w toku pracy — albo nawet wnet po jej rozpoczęciu — rozszerzył ją »dla pokrewnej treści i na innych dawnych Ezopów polskich« (s. 4.) Zapewne jednak liczne zajęcia i prace inne — proszę zobaczyć w Przewodniku bibliograficznym, co prof. B. wydał w ll. 1901—1902! — sprawiły, że rozszerzenie to ograniczyło się omówieniem obszerniejszem jeszcze tylko »Koła rycerskiego« B. Paprockiego i poświęceniem paru stronic innym Ezopom polskim pod koniec wieku XVII., a już »wiek XVIII. (i XIX.) z jego bogatą literaturą bajek najrozmaitszego autoramentu wykluczono« zupełnie z tego »szkicu«, jak słusznie pracę swą nazwał autor na s. 49. Wobec takiego charakteru rozprawy trudno prawować się z szanownym profesorem berlińskim o to, że napis budzi nadzieje (na dzieje Ezopów — nasuwa mi się mimowolny kalambur), których szkic ogłoszony nieziszcza. Ale też z drugiej strony trudno nie mieć żalu do profesora B., że niedał nam dziejów bajek t. zw. ezopowych w piśmiennictwie polskiem (nie śród ludu) — on, który posiada ku temu wszelkie dane. Po tych uwagach ogólnych przechodzę do omówienia dokładniejszego treści rozprawy, która jak wszystkie zresztą prace profesora B. — zawiera prócz szczegółów, należących do rzeczy, mnóstwo innych, bardzo cennych i ciekawych, ale nieraz tak luźnie związanych z treścią główną, że w razie niepodkreślenia ich w krytyce mogłyby — jeśli nie musiały — ujść uwagi badaczy, którzy ani mogą ich się domyślić po napisie ogólnym pracy.

Trzy czwarte tedy rozprawy (s. 3—40 i 62—75), poświęcono monograficznemu omówieniu *Ezopa* rzeczonego Biernata i samemuż Biernatowi. Tu przedewszystkim muszę podać w wątpliwość rzekome »zapomnienie« o dziele tem i autorze, skoro przed sześćdziesięcioma okrągło laty niedoceniany ciągle jeszcze J. Muczkowski ogłosił artykuł o »Bernardzie z Lublina« (i jego *Ezopie*) w krakowskim Dwutygodniku literackim (t. I. 1844., s. 221—330); artykuł ten zresztą na i wymienia sam prof. B., choć dopiero z przedruku w »Rozmaitościach« tego szperacza z r. 1845. Tą uwagą nie myślę ubliżać wartości pracy najnowszej o Biernacie; owszem dobrze się stało, że się zajęto dokładniej tą osobą i jej dziełami. Osoba to bowiem niepospolita ów Biernat z Lublina. W roku 1501. jest »lekarzem domu Pileckich« i jego to kompilacyę »Lekarstwa doświadczone« Marcin Siennik z »rpsu przejrzał, uporządkował, dopełnił i wydał« drukiem w r. 1564. Ułożył następnie wierszem bajki ezopowe, mianowicie ze zbiorów Planudesa i Rimiciusa, t. zw. Romulusa i Abstemiusa Wawrzyńca a wreszcie z Directorium Jana Kapuańskiego, ogółem 210, a to wyznaczając na każdą bajkę parę zwrotek, z tego zaś zwykle tylko ostatnią na morał; całość poprzedził wstępem i obszernym, wierszowanym również »Żywotem Ezopa«. Ba, ależ on także jest autorem t. zw. listu Flakciusa, który wysunął postać jego między poprzedników Lutra i reformacyi niemieckiej i postawił na świeczniku europejskim przed Janem Łaskim i innymi« (s. 32). Kombinacye, za których pomocą prof. B. dochodzi do utożsamienia autorów tych trzech dzieł, wydają mi się wcale trafnemi, choć do zupełnego przekonania żądałbym dokładnego porównania stylu i języka utworów wymienionych. Szanowny autor daje jednak szkic, może kto inny zechce w tych ramach opracować temat ten szczegółowo, a zarazem wydać samego *Ezopa*, którego prof. B słusznie tak charakteryzuje na s. 40.: »W literaturze bajkopisarskiej zajmuje *Ezop* Biernata Lubelczyka wcale nie pośledniie miejsce; nieimponuje wprawdzie bogactwem treści, zostając daleko poza Steinhövlem co do ilości fabuł, ale przewyższa Niemców i Czechów wyborem wierszowanej formy, wcielaniem domorosłych przysłów w napisy bajek, oryginalnem zabarwieniem moralnego ich wykładu i zastosowania, wreście czerpaniem ze źródła, którego niemiecko-czeskie Ezopy nigdy nie tykały, Stefanita i Ichnilata (t. j. owego Directorium p. w.). Co

---

[1]) Owo Directorium jest średniowieczną przeróbką europejską — acz niebezpośrednio — zbioru bajek sanskryckich Z niego to dostała się do piśmiennictw europejskich głośna bajka o mleczarcze, która przeszła też do Pergamenusa a którą lud nasz opowiada o pastuszku (prw. Lud IV. 305. i V. 274., oraz moją notatkę tamże: »W sprawie bajeczki o pastuszku«). Biernat opowiada tę bajkę o ubogim — Directorium o pustelniku, sanskrycki »Pięcioksiąg« bajek (Pańczatantram) o brahmanie, którego nazwisko Swabhawakrpanas znaczy: istotnie ubogi! Inne ludowe odmianki bajeczki tej p w Zbiorze wiad. do antrop kraj « XI. 3, 64. (z okolic Sławkowa), VIII. 3., 242 (z gub. Kijowskiej) słowiańskie i inne p. w Archiv f slav. Phil. XIX. 259 i XXI. 270. Zeitschr. fur osterr Volkskunde III., 377 i w mojej notatce j. w.

do przysłów w napisach bajek Biernata ważne odkrycie zrobił prof. B. Oto Rysiński w słynnym zbiorze swoim, który uchodził jako pierwszy u nas, zebrał około 150 przysłów z Biernatowego Ezopa (nie wszystkie jednak), ale podał je w sposób taki nieraz, że dopiero przy pomocy dzieła Lubelczyka można odtworzyć dawniejszą postać dawnego przysłowia, a co ważniejsza — zrozumieć pierwotne jego znaczenie. W krytycznem wydaniu *Ezopa* Biernatowego, które powinno się wzorować na świetnem wydaniu czeskich »Ezopowych fabuł« dokonanem w r. 1901. przez A. Truchlárza, takie i tym podobne szczegóły, przedewszystkiem zaś dokładne wykazanie bezpośrednich źródeł bajek poszczególnych, tylko muśnięte w pracy omawianej, musiałyby znaleść pełne uwzględnienie.

Przy takiem zbadaniu szczegółowem z pewnością zmienić wypadnie niejedno z twierdzeń prof. B., jak n. p. — mojem zdaniem — o stosunku Biernata do poprzedników zachodnio europejskich. Za to pod względem językowym mało chyba nowego światła padnie na ten pomnik piśmiennictwa, zwłaszcza że do ogólnej charakterystyki języka jego sz. autor dodał na s. 62—75 obfity słownik wyrazów, godnych uwagi, z *Ezopa* Biernatowego, uzupełniając go nielicznemi przytoczeniami z *Ezopa* prozaicznego, o którym mowa będzie niżej. Nie mogę sobie odmówić skorzystania ze sposobności celem poczynienia uwag o poszczególnych hasłach tego słownika. Czytam więc c z e t n i k, nie c e t n i k, obracając przypuszczenie autora w pewnik (E z o p o w e f a b u ł y czeskie — skracam odtąd *EF* — mają w ustępie tym wyraz: *prźátely*) *Drząždžu* czytam: *drzážďžu* (tj. *a* z ogonkiem przekreślonym — w zastępstwie *a* pochylonego). *Kielo*, — taksamo w »Regule klasztorów żeńskich z r. 1540«, któregoto rpsu język opracował prof. J. Rozwadowski w tomie I. »Materyałów i prac komisyi językowej«.

Język *Ezopa* z językiem owej *Reguły* wykazują też inne punkty styczne charakterystyczne, jak: *kożdy* w obu, *nie* = niema, *nikaki* względnie *nikako*, *obwięziel* Ez. a *obwięzujący* itd Reg., *potrzeb*, *śnieść* Ez. a *śniedny* Reg., (czes. *snésti*) *świebodny*, *żądać* = prosić, *wiáruje* Ez. (pod h. cis), *uwiarowania* Reg. Starożytności języka Biernatowego dowodzą też punkty styczne jego z takim np. »Psałterzem florjańskim« (*ciecierza*) »Legendą o św. Aleksym« (*koga* — okręt) lub »Kazaniami gnieznieńskiemi« (*dziać* nomen imponere Ez. — tłumaczenie to prof. Brücknera niedość ścisłe, właściwie: mówić, zwać — *dzie* inquit K. gn.) lub wreszcie liczne wyrazy i zwroty, spólne jemu i (staro)czeszczyźnie. Do rzędu ostatnich, zaznaczonych już przez szan. autora, dodam: *ględzieć* — *hleděti*, *w dupiu* — *dupka EF.* (dziupła), *niekto*, cz. *někdo*, a *EF.* 252. 22. nawet *někto*. *ogrodzić* — *ohraditi*, *oprawić* szkody (nb. *oprawiać* też Reg.) — *opraviti*, *otrzedź* *tŕida*, *ożalać* (nie: *ożelać*, — *oželeti* *pielesz* rodz. m. — *peleš* r. ż. *podoba* = piękność, *EF. podobný* = śliczny, piękny, *słapać* (z mazurzeniem) — *šlapati*, *straszliwy* — bojaźliwy i tak samo stale *EF.*, *styskować*, — *stýskati*, *tajemnik* secretarius jak dziś jeszcze w cz., *wspaniły* — *spanilý*, *wysk* (nb. wyraz, dziś jeszcze znany narzeczowo, a przez Orzeszkową stale pisany: *wizg*) — *výsk*, *żádny* — brzydki — *EF. žádný had* 275, 3. i t. d., *żwawy* = wielomowny

i tak samo stale *EF.*, *zmierzyć* — *smiriti*, *zakazać się*, którego objaśnienie na s. 75. wydaje mi się wątpliwem wobec *EF.* 61, 1. *zakazowati se* = zavazovati se. Zakończę ten rejestr przydługi sprostowaniem paru haseł słownika, o ile nieuczyniłem tego już wyżej. Czytam mianowicie *chodzień* (nie: *chodzeń* s. 65 [1]), *niepili* (nie: *niepiły* s. 69), *szałać* (nie: *szalać* s. 73), jak zresztą rym uczy (*działam*); pod *litym* powołałbym *luty* = straszny (prw. rozum straszny' = niepospolity). Poprawkę autora *sutki* (s. 72) zamiast tekstowych *sukow* muszę odrzucić, bo chodzi tu o ssanie *soków*, czyli — jak *EF.* 274, 18. czytamy *suk* = *šťáva* — *suków*, a nie *sutków* (zresztą byłoby: *sutek*).

Po ekskursie małym w stronę Ezopów niemieckich typu Steinhövla-Branta i ich odbitek czeskich oraz odgłosów facecyi Poggia (źródła Brantowego) w piśmiennictwie polskiem i śród ludu polskiego prof. B. omawia »Przypowieści Ezopowe«, t. j. prozaicznego Ezopa polskiego, pochodzącego z pierwszej połowy XVI. wieku, ale zachowanego dopiero w przedrukach z początku XVII. wieku i późniejszych. Typ to odmienny od niemieckiego i czeskiego, bo na »Przypowieści« złożyły się według prof. Brücknera dwa zbiory bajek Ezopowych, przedzielone w środku opowiadaniami o Arionie i o Pedogrze i pająku, 54 bajek »Gabryela Greka« (choć nie wszystkie są Babriosa, owszem też Ezopowe wsunięto pod ten napis), wreszcie 97 bajek Abstemiusa. Ponieważ szan. autor nieznalazł wzoru łacińskiego (alboż musiał być łacińskim?), któryby podawał te same bajki w temsamem następstwie, więc przypisywa tłumaczowi polskiemu »dowolność wyboru«, t. zn. oryginalność w doborze i układzie »Przypowieści«. Ten Ezop prozaiczny wyparł ostatecznie wierszowanego, na którym zaciężyła klątwa kościelna. Dowodów jego rozpowszechnienia i użytkowania prof. B. dopatrywa się w utworach Reja, Klonowicza, Potockiego i t. d. i t. d. Niezawsze słusznie, bo n. p. dla Klonowicza W. Jankowski wskazał inne źródło w Pamiętniku naszym (t. I., 623—8). Do tego nawiązywa luźne wskazówki co do poszczególnych bajek i motywów Ezopowych, rozprószonych po dawnych drukach i rpsach oraz wśród ludu. Rozumie się, że nie wyczerpywa ich, bo niezamierzył tego. Więc też niebędę uzupełniał tych szczegółów mnie znanymi, a przewyższającymi liczbą owe.

Krótko zbyto wczesnego u nas naśladowcę Lafontaine'a, Krzysztofa Niemirycza, który wydał w Krośnie śląskiem (szan. autor drukuje jeszcze: szlązkim!) »Bajki Ezopowe« w r. 1699., i »Ezopa nowego polskiego« wojewody ruskiego J. A. Jabłonowskiego, stanowiącego spóźniony powrót do dawnego Ezopa (s. 46—49). Pilno bowiem było autorowi do zupełnie odmiennego typu zbioru bajek, do t. zw. Dialogus creaturarum, ułożonego w średniowieczu prozą po łacinie przez Pergamenusa, a zawierającego w 122 rozdziałach około 500 bajek, anekdot i dykteryjek. Jego to »ostatnim i najsilniejszym

[1]) A może to tylko błąd druku, jak na s. 73. pod h. utrzymać posłać otrzymasz (zam. utrzymasz?).

odpryskiem» w wieku XVI. jest wierszowane »Koło rycerskie«, dwukrotnie wydane przez Bartosza Paprockiego (1577 i 1582). Tym utworem (w wydaniu II). zajmywa się prof. B. aż do końca (s. 50—61). Dialogus zawiera 122 bajek, ułożonych w porządku, po średniowiecznemu pedantycznym. Paprocki trzymał się o tyle pilnie wzoru, że wypuścił tylko jednę bajkę (76)., natomiast wstawił od siebie dwie bajki (120 i 121). Zresztą postępował sobie z oryginałem swobodnie — to dodawał szczegóły, czasem co prawda »trafne, malownicze lub (choćby) tylko komiczne«, to znów opuszczał znamienne tak często, że nieraz bez pomocy oryginału niemożnaby opowiadania właściwie zrozumieć. Wogóle jednak skracał Dyalog bardzo znacznie. O języku »Koła rycerskiego« nie można też nic osobliwego powiedzieć. — »Setnik« M. Błażewskiego z r. 1608., którego spółautorstwo prof. Brückner przypisywa Lubomirskiemu, nie nastręczył szan. autorowi pola do uwag większych. Wydawca bowiem ostatni »Setnika«, dr. W. Bruchnalski, wykazał już źródło i wzór jego w »Cento favole« Verdizottiego, a wartość paremiograficzną tego zbiorku podkreśliłem już ja w swych »Przyczynkach do II. wydania Księgi przysłów S. Adalberga«, w których wyczerpałem pracę Błażewskiego zupełnie.

»Tak przedstawiają się — kończy prof Brückner rzecz swą — główne okazy dawnego bajkopisarstwa polskiego. Nie są liczne, nieceelują oryginalnością, ale rozeszły się szeroko, przekłady Ezopa polskiego (prozaicznego) dostały się w XVII. wieku i na Ruś moskiewską, gdzie i z greckimi się stykały. Najpierwszy krok, zrobiony na tem polu, był niemal już i największy, późniejsze pozostają nieco w tyle, nieodpowiadają nadziejom, jakiebyśmy po dziele Biernatowem żywili«. Od siebie dodam tylko życzenie, ażeby ten »najpiękniejszy krok, zrobiony na polu« dziejów Ezopa w Polsce, niepozostał »największym«, lecz ażeby owszem zachęcił kogoś do opracowania tego tematu, niezwykle ponętnego, w sposób wyczerpujący. Taką pracę szkic prof. Brücknera ułatwił znakomicie i to pozostanie jego zasługą.

Franciszek Krček.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVII. w. Zeszyt XIX. Pieśni, Tańce, Padwany XVII. wieku wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa 1903. Str. 97.

Trzy broszury przedrukował wydawca: »Pieśni i tańce zabawam uczciwym gwoli« r. p 1614, 4°, kart 14; »Pieśni, tańce i padwany kwoli zabawom vczciwym Szlachetnej Młodzi« 40, kart 18 (unikatu hr. Czarneckiego; w indeksie ksiąg zakazanych biskupa Szyszkowskiego z r. 1617 »Uciesznе pieśni, tańce, padwany«, może ty ko tytuł ogólnikowy, jak np. »Krotofile i żarty rozmaite« tamże, które chyba niejednej książeczki dotyczą?)«; Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom,

w której się zamykają pieśni, tańce i padwany rozmaite«, 4°, kart 12 (u hr. Czarneckiego; Jagiellona posiada wydanie późniejsze, zdefektowane nieco); i to rzecz XVII. w.. nie czasów Batorowych.

Wkroczył więc wydawca na nowe pole; po literaturze sowizdrzalskiej, obejmującej numery Biblioteki jego 9, 15, 17 i 18, otrzymujemy erotyczną, liryczną, tej samej jednak co poprzednia kuźni, żakowskiej i mieszczańskiej, miejscami do ludowej się zbliżającej i wtedy najciekawszej. Nie wyczerpał wydawca jej okazów; już w Pamiętniku literakim II. 65 i 66 wskazałem dwa inne: »Dzwonek serdeczny, do którego się co żywo na głos zbiega tak młodzieńcy, jako i panny« z r. 1620 (dwa arkuszyki); »Wesoła Ochota przy dobrej myśli, Pieśni, Tańce, Padwany, Balety pieszczonej młodości gwoli od Celestyna Bozdarzewskiego (zmyślone nazwisko) z r. 1647 prima aprilis« (trzy arkuszyki): egzemplarze obu dziełek są w Bibliotece petersburskiej. Z trzeciego ocalał tylko arkusz drugi (B, z tytułem nad kolumnami« Nowe Pieśni dworskie«); r. 1890 faksymilował go J. Przyborowski; są to pieśni od nr. 13 — 29, kilka małoruskich; pochodzą z czasu około r. 1615—1620; są między niemi jak i w wszystkich innych, bardzo nieskromne i nie dziwi nas anatema Szyszkowskiego. Oprócz wymienionych zawierają i »Kiermasz wieśniaczy« i »Prażonka« z r. 1615 podobne pieśni; w Prażonce są one najbardziej mdłe i ckliwe. »Dzwonek« (tytuł kolumnowy: »Pieśni Nowe«) liczy 15 pieśni i dwie inne, Pieśń o babie i o żaku, (bardzo drastyczna) i Żal chłopski na złe lata, niby pendant do spółczesnej broszury wierszowanej, Lament chłopski na pany; pieśń 15: Ojże, ojże, kowalowa dziewko, całkiem ludowa. 14, z koszeniem łąki (obscoenum) powtarza się w zbiorze p. Wierzb. na str. 28.; z pieśni 3 wspomnę ustęp, przypominający Mignon: na pytanie, dokąd ją zawiezie, odpowiada młodzian: »gdzie oliwne drzewa swoję bujność mają, gdzie cytryny, pomarańcze przypadają«; pieśń 12 powtarza się w »Prażonce« (Taniec Dorotczyn III.): autorowie ci okradają siebie i Kochanowskiego nawzajem. U »Bozdarzewskiego» motywów ludowych jeszcze więcej (np. Tyś pan Jan, Tyś pan Jan a ja panna Hanna, Tyś bogaty młodzieniec, ja uboga panna« i t. d. »A gdzieżeś się miły Maćku zabawił« i t. d. »Niebogoż Bietko, Nie u matkić to, Wygnać owieczki A z parobeczki zawsze pożartować — Bietko, tyś moja Matka nie twoja, Masz rano wstawać, Bydłu jeść dawać, Mnie wiary dochować« i t. d.; »Pod lipoju stojała Z milenkim rozmawiała« i t. d.). Gdzie szukać autorów wszystkich tych pieśni? między żakami, por. pieśń »Biada teraz na żaki, A niemniej na dworaki«, z odśpiewem »Pauperibus«, albo w innej: »Wy smykowie, mendykowie« i t. d. albo makaronizmy, w pieśni na str. 31 a łacinę na str. 32. Zresztą sam »Kiermasz wieśniacki«, najlepszy i najciekawszy zbiorek, dał może hasło całej tej literaturze, kończącej się Zimorowicami i pseudoklasycznem obramowaniem.

W »Damie dla uciechy« najciekawszy nr. 10, Taniec: słynna to pieśń, na oczepinach śpiewana, powtarza się dosłownie (z kilku waryantami i opuszczeniami) w małorusko-polskim piosenniku z początku XVII. w., wydanym przez prof. Hruszewskiego w XV. tomie Zapisek Towa-

rzystwa Szewczeńkowego (str. 98 w odbitce) p. t. »Pieśnia pannie idąc za mąż rozczesując kosę siedząc za stołem tak ją śpiewać«: żałośnie panienka (»Kasienka« w Damie«) płakała, gdy zamąż nieboga iść miała i t. d. Egzemplarz jagielloński »Damy« wydaje się późniejszym ale daje nieraz lepszy tekst, nie brak mu np. stopy potrzebnej w wierszu; inne odmianki nie znaczne. Czy czasem p. W. tekstu nie poprawiał? np. w pieśni 19 pisze on: daj ci Boże szczęśliwą d o b r a n o c (!), w jag. egz. d o b r ą n o c; następną pieśń zaczyna on: a c ó ż tobie wojna, w jag. egz. a t o ż tobie wojna i t. d. Niektóre objaśnienia w słowniczku fantastyczne, np. jakoby p a d w a n miał z p e a n u pochodzić, ależ to sobie poczciwy Włoszek! zamiast letniczek o d z i e m n y, jak w słowniczku, w tekście o d m i e n n y i t. d. czytamy. Na str. 6 czytamy K s e k s u l e ń k a i k r a ś n a, ale w oryginale jest x e x u l e ń k a i k r a s n a; P a d w a n n a d o b r a n o c (str. 23), w oryginale: n a d o b r ą n o c; m e l a n k o l i a, nie m e l a n c h o l i a (str. 20) i t. d.

Zadowoliwszy się ogólnikową wzmianką, nie zaznaczył wydawca, skąd co wzięte. Należałoż koniecznie przypomnieć, że np. pieśń na str. 52 jest dosłownym (acz miejscami pomylonym nieco) plagiatem z piątej pieśni żony Bartoszowej (Kiermasz wieśniacki str. 11), że pieśń str. 57 jest plagiatem z pieśni panny dziesiątej w Sobótkach J. Kochanowskiego i że następną (str. 58 i 59) również żywcem z Czarnolasu skradziono. Pieśń na str. 63 (Bujałem sobie jako ptak i t. d.) znajduję po rękopisach jako pieśń Jerzego Szlichtynga i w brzmieniu poprawniejszem (są to 4 czterowierszowe zwrotki, a i b po 14, c i d po 12 zgłosek, wedle tego szematu należało tekst drukować i poprawić) Pieśń na str. 14 poplątana z wierszami Na zdrowie Kochanowskiego. Padwan drugi na dobrą noc (str. 23) wydrukował dawno Nowakowski w Jokoserjach 1840 r. z rękopisu berlińskiego z wierszami Smolika i Morsztyna (Jarosza) a Dr. Jaworski w pracy doktorskiej o Smoliku (Janie) str. 68, tekst u p. Wierzb. miejscami gorszy: Kryją się gwiazdy, nocne ćmy zachodzą (czarne ćmy nadchodzą i t. d. A opuść że twoje spokojne spanie i t. d. czytaj: A odpuść jeźli twe i t. d.). A choć też próżnych (pełnych, czy nie należy czytać p e ł n e?) obietnic nadzieje Precz tej zawistnej nocy czas (dma!) rozwieje i t. d. Którą się cieszyć (cię użyć) mogę. Jest to więc wiersz szlachecki, skradziony Jaroszowi Morsztynowi a nie jedyny, i Hejnał (str. 38—40) i inne tegoż pochodzenia Jeżeli wydawca na str. 74 nie powtórzył »Tańca«, wydrukowanego w »Damie« dwa razy (nr. 2 nr. 8), toć i tych numerów, szczególnie owych z Kochanowskiego i Kiermaszu wziętych, nie należało daremnie powtarzać; wystarczało o nich ostrzedz czytelnika. Lecz wydawca nigdy się nie stara o to, aby czytelnikowi ułatwić korzystanie z jego, zresztą bardzo cennych, publikacyi, i słowniczek jego nie wystarcza; wdzięczniśmy, że przynajmniej na str. 92—95 podał alfabetyczny wykaz pieśni, co oryentowanie się w zbiorku, obejmującym 95 pieśni, bardzo ułatwia; dodam tylko, że różnic między padwanem, tańcem a pieśnią niema żadnych, że nazwy te całkiem dowolnie tym utworom nadawano.

Należało też dopilnować lepiej budowy stroficznej; wspomnieliśmy już o jednym przykładzie a jest takich więcej; pieśń na str. 49. jest dyalogiem między »panicem« a »panną«, co chce »żdaty na lisowczyki« albo »lisaki« (niema w słowniczku; *harast* = dobrze) a chłopcem gardzi (czytaj *Boh me* zamiast *Boh ne*) i należało to uwydatnić; w następnej, z jej rymami wewnętrznymi (częstymi w tej całej »poezyi«) czytaj w 3 wierszu p l o t k a, nie p ł o t k a i t. d.; nazwa *Inan* str. 62 niemożliwa, może *Iman*? (wiersz sam bardzo ciekawy; wybrało się siedm grzechów na sejm do Warszawy i rozpisują im stancye!) *Obscoena* wcale częste, jawne a jeszcze bardziej dwuznaczne, np. pieśń na str. 27, gdzie dalsze słowa mają maskować sens poprzedni plugawy.

Pieśni te nadzwyczaj ciekawe; rodowód ich sięga jeszcze czasu przed Kochanowskim; dalszy to ciąg owych dawnych, niewybrednych pieśni, w których cała Polska drobnoszlachecka i miejska, rozkoszowała, o tem wszystkiem wydawca nic nie mówi. Wdzięcznismy jemu, że te pieśni ogłosił i prosimy tylko o nowy ich zbiorek; dla historyi literatury i obyczajowości bogate tu żniwo, od wydawcy niczego więcej nad tekst poprawny nie żądamy; przysłuży on się nim samym znakomicie badaniom naszym.

Aleksander Brückner.

Biblioteka Ordynacyi Krasińskich. Muzeum Konstantego Świdzińskiego. Tom. XIX. Głos Wolny, Króla Stanisława Leszczyńskiego z rękopisu królewskiego wydał i przedmową poprzedził: Alexander Rembowski. Warszawa 1903. LXXXIV. i str. 114 4°.

»Biblioteka Krasińskich« ogłasza wyłącznie materyały historyczne dotąd jedyny Giulistan Saadego — Otwinowskiego tworzył wyjątek Ostatnie tomy (Rokosz Zebrzydowskiego; Dyariusz Kampanji 1633 r. Pułk polski gwardyi Napoleonowej) wydawał A. Rembowski, jemu zawdzięczamy i nowe wydanie Głosu Wolnego z autografu. Autograf, dziś u Krasińskich, podarowany przez króla w Lunewilu 1738 r. (pisany od str. 61 do końca ręką królewską?) uchyla się, jak i inne rękopisy Gł. W., od tekstu drukowanego (z którego poszedł drugi rękopis u Krasińskich), ale głównie stylistycznie; brak mu też dewizy i dedykacyi »Najukochańszej Ojczyźnie«. Wydanie bardzo ozdobne, z popiersiem króla i faksymilami stronic rękopisu i listów królewskich; tekst bardzo poprawny.

Największą jego ozdobą — przedmowa p. A. R., której celem dowieść, że posądzenie, wypowiedziane przez p. Boyé, jakoby król był raczej redaktorem niźli autorem Gł. W., jakoby odbijały się w nim rozmowy z Załuskimi i Francuzami (Solignac i Tercier), jest niesłuszne, że król istotnie autorem Gł. W. Nie dowodzi tego autor wprost, lecz ubocznie: analizuje kilka rozstrzygających punktów, co Gł. W. o elek-

cyach, liberum veto i o plebejach prawi, i wyjaśnia, że myśli te i plany mogły powstać tylko w głowie sejmikowicza i człowieka, porównującego stosunki poddaństwa polskiego z pruskimi lub śląskimi — przenigdy zaś w głowie francuskiej. Wywody jego przekonują nas ostatecznie.

Autor nie omawia całego dzieła, odsyłając do monografii swej o Gł. W. z przed ćwierć wieku; ocenia tylko kilka najgłówniejszych pomysłów ponownie, wykazuje połowiczność królewską, konserwującą zasady same a regulującą tylko drobnostki niemal; kreśli bardzo pouczające, szerokie tło porównawcze stosunków, na Zachodzie już przeżyłych, panujących jeszcze wszechwładnie w Polsce. Nawiązuje on, n. p. w kwestyi sejmowania, do dawniejszej literatury; powołuje »Rozmowę Plebana« z r. 1641, nie wiedząc jeszcze o jej autorze, Łukaszu Opalińskim, jak tego w »Pamiętniku Literackim« dowiedliśmy; dalej »Wolność polską, Rozmowę Polaka z Francuzem« bez roku i autora: mnie się zdaje, że »Wolność« wyszła z pod tego samego pióra, które i omówioną następnie »Rozmowę Ziemianina z Sąsiadem« r. 1733 wydało; a nie jest to ani Konarski ani Szczuka, lecz Lipski, i czas i okoliczności można dokładniej oznaczyć, niż to p. A. R. czyni. Omawia on i Poklateckiego i »Skrupuł« Jabłonowskiego i Brauna dzieło, i rzuca bardzo pożądane światło na strasznie powolne wzmaganie się ruchu reformistycznego w Koronie. Dodam, że owa »Wolność Polska« przypomina dyalog Górnickiego z Włochem co do układu, musiał go Lipski czytać; ve-to Jabłonowskiego również z XVII. wieku, od poetów naszych wzięte. Broszurę »Zdania patryoty« z r. 1733 nie nazwałbym »programem stronnictwa upadłego ducha«, lecz poprostu elukubracją saską, zażenowaną wobec jednomyślnej woli narodu szlacheckiego.

Dzieło Tarnowskiego o pisarzach politycznych XVI. wieku nie doczekało się ciągu dalszego, prócz szkicu krótkiego; przedmowa p. A. R. choć w części lukę tę do Konarskiego zapełnia i dlatego o niej z wdzięcznością za światłe i cenne wskazówki tu wspomnieliśmy.

Aleksander Brückner.

Bielawski Stanisław. Komedya »warszawska«, kartka do oceny żywota i pism J. Krasickiego, skreślił... Odbitka ze sprawozdania c. k. gimn. w Kołomyi za rok 1902/3.

Do recenzyi zamieszczonej w »Książce« (M. Mazanowski, »Książka« 1903. Nr. 3. s. 94) nie wiele dodać wypadnie. Rzeczywiście dowody, jakoby autorem komedyi tej był Krasicki — nie wystarczają. Pomylił się jednak recenzent, twierdząc, że wspomniany przez Tarnowskiego (H. lit. III. 235) paszkwil: Cnota uciemiężona, wolność obarczona, dyalog czyli komedya w siedmiu aktach, ma zupełnie tę samą treść i taksamo nazwane figury osób. Przedewszystkiem prócz Perekińczyka, Przemockiego, i Obrońskiego, są

inne nazwy i inne osoby: Despota (król), Wymyślicki (Czartoryski), Wielkomyski (And. Zamojski), Prywatowski (Sal. Potocki), Sobiebierski (Wessel), Zażaliński (Józ. Rzewuski), a Zauszniczkowskim nazywa się tu nie Kaz. Poniatowski, lecz kanclerz Młodziejowski. Zresztą paszkwil ten ma 7 aktów, a komedya trzy.

Podobieństwo jest, ale jest i zasadnicza różnica. Kiedy Komedya warsz. jest wynikiem bolu patryotycznego, Cnota uciemiężona jest owocem kastowego poglądu na sprawy krajowe. Komedya piętnuje zdrajców i Repnina, Cnota obrzuca jadem króla i Czartoryskich, jako autorów Radomskiej konfederacyi. Jeżeli tedy zapytamy o autora — odrzuciwszy hypotezę o autorstwie Krasickiego — musimy przypuścić, że autorem Komedyi był ktoś ze stronnictwa patryotycznego [1]), — nadto musimy chyba uznać, że po odrzuceniu autorstwa, Krasickiego, nie warto badać, kto jest autorem, bo Komedya na to nie zasługuje.

Ważniejszą jest prawda historyczna Komedyi. Postać Odstępskiego (ks. Karol Radziwiłł) nie jest prawdziwa. Autor (może przyjaciel księcia) usiłował nieco usprawiedliwić jego postępowanie, więc przedstawia go zrazu, jako człowieka dobrej woli, który potem wskutek przemocy oddaje się pod rozkazy Repnina. A tak nie było. Wiemy, że Radziwiłła upatrzył sobie Repnin już z góry na marszałka konfederacyi generalnej koronnej, toteż kiedy za warunek postawił mu, że musi działać w interesie carowej i na korzyść dysydentów, Radziwiłł zgodził się odrazu, bo żaden warunek nie był dlań za ciężkim w obec nadziei wywarcia swej zemsty na Czartoryskich i na królu. Przyjechał więc z Drezna i sam prosił Repnina o »straż honorową«. Dano mu wojsko i pułkownika Karra. Nie oblęgano go więc w pałacu, nie było zbrojnego przymusu, jak czytamy w Komedyi (a. I.). Prawdy historycznej nie szukać też w Cnocie uciemiężonej, bo nie król i nie Czartoryscy byli autorami konfederacyi. Mimowoli nasuwają się słowa Mickiewicza: »Cóż są gminne dzieje?... Czem są wszystkie dzieje?»

Na pisowni rękopisu dowodów oprzeć nie można, a taki szczegół, jak pisanie rzeczowników wielką literą, (nota s. 19) także nic nie znaczy w obec tego, że rękopis jest kopią. Przeglądałem inny rękopis tej komedyi i widziałem, że tam imiona własne pisane są często małą literą, a wielką — czasowniki, przymiotniki, liczebniki, nawet spójniki. Rękopisy należało porównać, a jest ich pewnie sporo. We Lwowie są dwa, jeden w bibl. Uniwersyteckiej (Nr. 187), drugi w Ossolineum (Nr 3212), w obu komedya nosi tytuł Perekińczyk [2]). Porównałem wyjątki w rozprawce przytoczone z odpowiedniemi scenami w rękopisie (Nr. 3212) i znalazłem dużo waryantów, np. ważniejsze: (s 21) »weż już 300«, w rękop. »Weźcież y pięćset« ; z a. II. brak w rękopisie

---

[1]) Po tej komedyi w rękopisie bibl. Ossol. są »Pobożne pieśni w czasie rewolucyi, w upadku wiary, wolności i Ojczyzny«.

[2]) Nadto nowo nabyty rękopis przez bibl Jagiellońs. Nr. 6056 »Cnota uciemiężona, Wolność obarczona, Tragedija w aktach siedmiu«. por Przewodnik bibliograficzny. 1903. maj.

słów Zauszniczkowskiego »A Familya«... (s. 22) i Dobromyślskiego do.. »odstąpił sentymetów«; lub »za podobną okkazyą« (s 23) w rękop.: »za podaną okazyą« etc.

Pozostaje do zaznaczenia jeszcze kilka usterek autora. Na s. 9. czytamy takie zdanie: »Dzieło to. a raczej owa komedya, która dopiero ze swoim tytułem (t.j. warszawska) stanowi całość mieści się na 10 kartkach... a dalej podana jest całkowita treść t. j. komedya trzyaktowa« Co to znaczy? Nadto rzecz dzieje się nie »prawdopodobnie w r. 1766. lub 1767., a nie później« (s. 8), lecz stanowczo w r. 1767, bo akcya toczy się, co najwyżej, przez kilka miesięcy przed nocą z 13. na 14. października 1767 t. j. przed porwaniem senatorów.

Władysław Jankowski.

Chmielowski Piotr. Ostatni z poetów łacińsko-polskich, napisał... Odbitka z czasopisma »Eos«. Rocznik IX. 1903. s. 112—130.

Poetą tym jest Franciszek Dyonizy Kniaźnin, który w r. 1781 wydał swoje Carmina.

We wstępie do rozprawki zaznacza autor, że o poezyach Kniaźnina rzadko gdzie nawet wzmiankę znaleźć można, zaledwie u Bętkowskiego i w studyum Faleńskiego o Fraszkach Kochanowskiego. Tu dodam, że wzmiankę o tem czytamy też w» Pamiętniku czasów moich« Niemcewicza, w »Bibliotece pisarzy asystencyi pols. Tow. Jez« X. Browna, a zwłaszcza w rękopiśmiennej bibliografiii St. Przyłęckiego »Księgoznawstwo polskie i powszechne« t. II. W rękopisie tym (bibl. Ossol.) są nawet wymienione wszystkie tytuły wierszy.

Rozprawa rozpada się na 6 części. W I. cz. wybiera autor nieznane szczegóły biograficzne, w II. cz. mówi o poglądach Kniaźnina na zawód poetycki, a więc, że poeta kierował się zasadami Horacego i Boala, zalecał lot pośredni, za czynniki twórczości uważał talent i pracę, zalecał rozmaitość pomysłów i formy, wzory, ale wszystko *ad modum*. W rozdziale III. mamy obraz zapatrywań polityczno-społecznych Kniaźnina, a z cz. IV. dowiadujemy się, że na dwa wiersze Kniaźnina wpłynął humanista Jakób Pontanus (Spannmüller z 16/17 wieku). Tu zwraca autor uwagę na ciekawy, bo nastrojowy wiersz »Ad animam«, gdzie duszyczka dostaje epitet nudula, jakby na urągowisko Harancourtowi i Przybyszewskiemu, że nic nowego pod słońcem. W części V. omawia autor przekłady z Kochanowskiego, Naruszewicza, z greckiego i z Monteskiusza, a w VI. ocenia wiersz, metrykę i skrupulatnie wytyka wszystkie usterki.

Ścisłość i głęboka wiedza, cechująca wszystkie prace śp profesora i tu występuje w całej pełni, a rozprawka ma wielkie znaczenie,

bo zwraca uwagę na wiersze bardzo mało znanego poety, które nie ustępują jego lirykom polskim, a nadto zawierają wiele szczegółów biograficzno-psychologicznych.

Władysław Jankowski.

Litawa. Ksiądz w polskiej poezyi i powieści. Poznań (Odbitka z »Dziennika poznań.«) 1904. str. 83.

Dotąd w literaturze naszej nie było rozprawy, którąby zestawiała postaci kiędza w poezyi polskiej, zasługą więc jest autora, że zestawienia takiego podjął się w wymienionej w tytule rozprawce. Czasom dawniejszym poświęca mało uwagi (rozdział I.), głównie zajmuje się wiekiem XIX. (rozdział II—VIII.). Przed oczyma czytelnika przesuwa szereg cały postaci księży, występujących w dziełach Mickiewicza, Słowackiego (r. II.), Rzewuskiego (r. III.), Pola, Syrokomli, Lenartowicza, Kaczkowskiego, Korzeniowskiego (r. IV.), Kraszewskiego (r. V.), Jeża, Orzeszkowej, Prusa, Bałuckiego, Radziwiłła, Choińskiego, Szujskiego, (r. VI.), Sienkiewicza (r. VII.). W najnowszej literaturze polskiej księdza spotykamy rzadko: do najpiękniejszych typów ostatnich lat należy Ksiądz Piotr Tetmajera (r. VIII.). Zestawienie autora, nadzwyczaj sumienne, dowodzące znacznego oczytania, uwzględnia w istocie najważniejsze postaci księdza w literaturze polskiej — opuszczeń nie wiele by można wyliczyć. Trafną jest też ocena poszczególnych postaci. Brak jednak w rozprawce syntezy końcowej: czytelnik chciałby się dowiedzieć, które postaci uważa autor za najlepsze; próbkę takiej syntezy starał się podać na końcu rozprawy, ale tylko w odniesieniu do literatury najnowszej, stwierdzając, że dotąd poezya najnowsza nie wydała godnego przedstawiciela współczesnego księdza obywatela.

Wiktor Hahn.

Chrzanowski Ignacy. Okruchy literackie. (St. Konarski — Smutek Gabryeli — Kornel Ujejski. — Ideały Asnyka. — Album pani Kostrowickiej. — O pierwszej powieści Sienkiewicza. — Na wyspie). Warszawa 1903. str. 206.

Studya literackie p. Chrzanowskiego wzbogacają istotnie nasz dorobek naukowy, przynosząc szereg spostrzeżeń bystrych i trafnych. Na czele postawiłbym pracę o »Smutku Gabryeli« (Żmichowskiej), podającą subtelną analizę twórczości zapomnianej dziś poetki; zdaniem krytyka »najistotniejszy mpierwiastkiem uczuciowości Żmichowskiej był smutek; stworzyły go po części ciężkie straty rodzinne, po części zwątpienie natury filozoficznej, po części brak pola do szerszej działalności społe-

cznej; lecz nad temi przyczynami górowała inna, najważniejsza — widok tego, co się dzieje na świecie, a zwłaszcza w jej własnem społeczeństwie. Ukochała całem sercem poezyę, a widziała, że często ten, przez »którego płynie strumień piękności, sam nie jest pięknością«; kochała i umiała kochać Boga, a widziała, że większość ludzi kochać Go nie umie; kochała naukę a widziała, że w okresie reakcyi nauka idzie w poniewierkę; była pełna entuzyazmu dla tego wszystkiego, co szlachetne i wzniosłe, a dokoła siebie widziała często obojętność i chłód, rezygnacyę myśli i uczucia; wyznawała zasady demokratyczne, a widziała, że one w epoce reakcyi idą w zapomnienie, a raczej w parodyę, bo t. zw. demokracya szlachecka to parodya prawdziwej demokracyi, — kochała i umiała kochać społeczeństwo, a widziała, że ono niedobrą kroczy drogą, skoro albo wpada w apatyę, albo bez zastanowienia powoduje się uczuciem. I dlatego przez całe życie jej było smutno... ale ten smutek nie złamał jej, nie zniżył jej dumy do rezygnacyi myśli i uczucia«. W zwięzłej tej charakterystyce ujął p. Chrzanowski doskonale cechy talentu autorki »Poganki«; można tylko było przeciwstawić jej smutek z pessymizmem dzisiejszego pokolenia.

W studyum »O ideałach i filozofii Asnyka« wykazuje autor, iż Asnyka uważać należy jako typowego w naszej poezyi rzecznika epoki, w której ścierał się romantyzm z pozytywizmem; wszelkie jego wahania, zwątpienia i goryczy w tem starciu mają swe źródło i wytłumaczenie. Szkice o Konarskim i Ujejskim, chociaż są pracami okolicznościowemi, wykończone są starannie i dają trafne charakterystyki pisarzy. Ciekawym znów przyczynkiem do dziejów naszej literatury romantycznej jest artykuł p. t. »Album p. Kostrowickiej«; ustala w niem przedewszystkiem p. Chrzanowski tekst dziewiątej zwrotki »Maytka« Mickiewicza, która brzmi:

Poznałem matkę s serca Spartanki
Lejącą polskiey łzę Matki,
Poznałem córkę w kształcie niebianki
Dziwiącą duchem Sarmatki.

Obok tego podaje z albumu nieznane wiersze lub zdania W. Puttkamera, prof. Bécu, Jul. Korsaka, Karola Prozora, Tomasza Zana, Jana Sobolewskiego, Adama Suzina, Józefa Jeżowskiego, Ignacego Domeyki, Aleksandra Chodźki, Jana Wiernikowskiego i innych; materyał to drobnej wagi ale do charakterystyki wileńskich stosunków ciekawy.

W artykuliku o powstaniu pierwszej powieści Sienkiewicza, t. j. o ogłoszonej w r. 1872 p. t. »Na marne« interesującym jest sąd Kraszewskiego o niej.

Słusznie więc postąpił p. Chrzanowski wydając swe bezpretensyonalne studya w zbiorku, szkoda jedynie, iż nie podał przy każdem z nich, gdzie i kiedy było po raz pierwszy ogłoszone.

Bronisław Gubrynowicz.

Niemojewski Andrzej. Któż ten mąż? 180, str. 34. Kraków 1903. Nakładem autora. dr. Krzyszkowski Erazm »Czterdzieści i cztery«. Przyczynek do studyów nad »Dziadami« Mickiewicza. Wydanie wznowione. W komisie u Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie 1903,

Tytuł broszury p. A. Niemojewskiego uprzedza nas, iż autor podjął się na swą rękę dochodzenia, jaka osoba czy jakie pojęcie ukrywać sie może pod wyrażeniem »mąż« i pod kabalistyczną cyfrą »44« w widzeniu ks. Piotra w 3-ciej części »Dziadów«. W szeregu prób rozwiązania zagadki będzie to chyba setna któraś. Nowa odpowiedź ze względu na ostateczne wyniki i na sposób uzasadnienia wniosków może ulegać pewnym zarzutom, wszelako wolno utrzymywać, że jest najtrafniejsza ze wszystkich dotychczasowych, i że wobec krytyki jądro jej, przynajmniej, utrzymać się musi, jako hypoteza — tylko hypoteza — najprawdopodobniejsza. Główną zaś myślą autora jest ta, że przyszły zbawca narodu, dziecię, co »uszło«, i »mąż«, co ma trzy oblicza, trzy czoła itp. — to nie jednostka, lecz istność z b i o r o w a, trójludowe społeczeństwo (Polska-Litwa-Ruś) czy jakiś jego pierwiastek. Pierwsza część widzenia ks. Piotra, w której losy zbiorowej społeczności poeta porównywa do losu Chrystusa, może mieć jedno tylko tłumaczenie. Uwydatniła się w niej mesyaniczna idea, która jeszcze przed Dziadami widoczną jest w znanej »Mowie o narodowości« Brodzińskiego, i w poezyach St. Garczyńskiego. Inaczej też nigdy tej części widzenia nie rozumiano, dość zajrzeć choćby do Tarnowskiego lub Cybulskiego. Ale oryginalną zasługą naszego autora jest rozwinięcie tej myśli, że i druga część widzenia pozostaje w organicznym związku z pierwszą, iż w niej mamy uzupełnienie jeno idei, zawartej w obrazach poprzedniej. Najprzód widzimy, jak społeczeństwo bierne ulega kolejom losu, znosi tylko skutki przemocy, cierpi. Następnie, gdy ukazuje się, jako »mąż«, bierze na się czynną rolę. Zgodnie z zasadami historyozofii Hegla każdy lud miał swe historyczne powołanie, miał urzeczywistnić pewne idee szczegółowe w ogólnym dziejowym pochodzie rozwijającego się w rodzie ludzkim ducha. Otóż ów »mąż«, odradzające się społeczeństwo, to niegdyś »dziecią«, co uszło prześladowania, będzie posiadać pewne atrybuty, »to namiestnik wolności na ziemi widziany«, a »życie jego trud trudów«, a »tytuł jego — lud l u d ó w«. Prowadzić je będzie na wyżyny, jest przecież widocznym namiestnikiem idei. Nieporozumienia zatem na pozór być nie może. Symbolika przecież ustępu jest tak zawikłana, że pewności zupełnej nigdy chyba nie osiągniemy. Nie mamy na myśli szczegółów, podobnych temu: »jak baldachim rozpięta księga tajemnicza nad jego głową osłania lice«, bo to są wyroki, dotyczące powołania, owinięte mgłą dopiero zbliżających się czasów. Główną jednak przeszkodą do całkiem zadowalającego rozwiązania nastręczających się zagadek wciąż stanowić będzie pewna migotliwość pojęć i obrazów, stosujących się raz do jednostki, to znów do zbiorowej istności. Wyobrażenie »dziecięcia« i »męża« niekiedy rozszerza się i olbrzymieje do postaci owego »kochanka«, który w pierwszej części jest uosobieniem

narodu, to znowu zacieśnia się do znaczenia cząstki podrzędnej. I nie tylko to. Gdy już zaczynamy wierzyć, że »życie jego trud trudów«, że mąż jest symbolem przeobrażającego się w całości społeczeństwa, którego czynne zadanie, jako namiestnika idei, jest na zewnątrz, że on prowadzić będzie kędyś ludy, czy być im wzorem, słowem, gdy już przystajemy na to, że mąż to naród wobec innych narodów, — wtedy przypominamy sobie naraz, że to jest przecie »wskrzesiciel narodu« własnego, że ma »lud pocieszyć«, całym tedy narodem być nie może...

Tę niespójność szczegółów, niekiedy ich sprzeczność, możnaby usunąć za pośrednictwem szeregu następujących rozumowań, w których zaznaczamy w nawiasie, nie będziem iść śladem p Niemojewskiego. I wpierw zresztą, już oddaliliśmy się nieco od niego. Otóż »męża» rozumieć będziemy jako zbiorową cząstkę większej, zbiorowej całości (np. Litwa wobec Polski, lud wobec narodu itp.). Ale w wyobraźni poety zachodziły jakby pewne oscylacye. On oglądał swą ideę, jakby z dwu stron. W pewnej chwili widział i pamiętał o roli »męża«, w zakresie tej gromady, której był »dziecięciem«; to znowu nasuwało się inne skojarzenie: cząstka podnosiła niejako do swej wysokości to, co było ogółem, roztapiała się w nim, i odwrotnie — ogół, naród cały wchłonąwszy w siebie ideę (mesyaniczną) w »mężu« uosobioną, przeobrażał się, stawał się cały tą cząstką swoją. Tak wywyższony podejmie opatrznościowe swe posłannictwo wieszczenia światu najwyższych prawd. Ta zmiana punktów widzenia wskutek ich pokrewieństwa mogła być dla podnieconej wyobraźni niewidoczną, pozostawiła osad w niespójności obrazów poszczególnych. Wszelako, jeżeli prawdą jest, że »mąż« to nie jednostka, lecz raczej idea. jakiś pierwiatek, w zbiorowości materyalnej posiadającej swe siedlisko, wówczas żadnych nie może budzić wątpliwości wyrażenie o dziecięciu, które »uszło« boć to jest ziarno, które nie zginęło w niepomyślnych warunkach atmosferycznych, a z którego rozwinie się wspaniałe drzewo. I nie ma najmniejszej potrzeby upatrywać jakiejś aluzyi do osobistych losów poety, czy do innej jakiej rzeczywistej a żyjącej osoby. Najzupełniej słuszną jest uwaga p. Niem., że nagłe przeniesienie wzroku z gwiazd na ziemię, przeniesienie, treścią widzenia zgoła nieusprawiedliwione, byłoby wprost obniżeniem potężnego lotu. Zresztą, po »Dziadach« szły »Księgi narodu«, a w nich mowa o społeczeństwach, nie o jednostkach.

Więc dobrze. »Mąż« jest całością, ale taką, która w pewnych przynajmniej chwilach cząstką być musi. Jaką że to? On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę«... Dlaczego ślepy? Jaki anioł? Czy mowa o warstwach upośledzonych, które do życia dopiero obudzić się miały? »Krew jego dawne bohatery«, bo skąd że wyszli Bolesławowie? Ale czemuż »z matki obcej«? i znowu zniechęcenie nas ogarnia... P. Niemojewski rozstrzyga pytanie w ten sposób, iż mężem-zbawcą ma być Litwa. Wówczas »obca matka« tłumaczy się dość jasno, i o dawnych bohaterów troski nie będzie, natomiast inne szczegóły (»ślepy«, anioł — pacholę«) wprowadzą nas w zakłopotanie. I o ile myśl autora co do »zbiorowości« męża wydać się może dość prawdopodobną, o tyleż uzadnienie ostatnio wspomnianego poglądu uznać należy za zupełnie niedo-

stateczne. Wadą wywodów p. N., jest ich zbytni racyonalizm, który często zwykł płatać figle i z pożytecznej drogi sprowadzać na szlaki całkiem fantastyczne. Prof. Wierzbowski np. trzymając się »historyczno-krytycznej metody badań w zakresie literatury« doszedł do wniosku, iż liczba »44« oznacza Mickiewicza, gdyż cyfry te wchodzą w skład numerów kancelaryjnych w dokumentach poety! P. Niem. zaś przypuszcza, iż Mickiewicz każdy szczegół wyrozumował sobie na chłodno, rozsądnie, nie wyłączając 44-ech; a przypuszczając tak, chciałby drogą rozwiązania równań analitycznych dotrzeć do ukrytej pod symbolami treści. Poeta uznał w dziesięć lat po powstaniu »Dziadów«, iż proroctwo »widzenia« stosuje się do Towiańskiego. Nie jedyny to przykład przeinaczenia treści pierwotnej przez samego twórcę. Gdy Konrad i ks. Piotr spotykają się na progu senatora, ks. Piotr mówi: »Za pierścionek ja ci dam przestrogę. Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę, Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie, Szukaj męża, co więcej niźli oni umie. Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże«... Tym mędrszym nad tłum wielkich i rozumnych był Oleszkiewicz, który w duszę Mickiewicza rzucił pierwsze zarody mistycyzmu. Po latach dziesięciu ta aluzya do przeszłości staje się proroctwem, stwierdzającem misyę Towiańskiego. Swiadectwo tedy poety nie koniecznie ma nas obowiązywać. Ale jaki wniosek mamy stąd wyciągnąć? Oto, że niekiedy Mickiewicz względem własnego tworu zachowywał się jak względem obcego, że go komentował, że nieraz zatracał klucz do własnych obrazów i do własnych myśli.

Jak też to stać się mogło? Był mistykiem. Wierzył w natchnienia i widzenia, w których się odsłaniały tajemnice, ukryte przed ważącym i mierzącym rozsądkiem. Sen Ewuni o sobie (w Rzymie gdy przystępował do spowiedzi) uznał za proroczy, i był nim jak »piorunem« wzruszony. W Dreźnie poszukuje dzieł takich pisarzy jak Böhme, Jakób Slązak, St. Martin; pisząc zaś w tym czasie »Dziady«, czuł się pod wpływem natchnienia »niezależnego od woli«. »Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni jest tylko grą wyobraźni. Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnię znają, i nam, wieszczom, o niej bają?... Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią, niż sen będzie pamięcią, mara-wyobraźnią«. Gorączkowe podniecenie potęgowało nieraz tę wiarę czy półwiarę w zależność twórczości od jakiegoś tajemniczego oddziaływania. Mamy pod tym względem wskazówki, dotyczące wprawdzie nie »widzenia«, ale rzeczy ściśle z nią związanej, bo — »Improwizacyi«. Jedna pochodzi od Ludwika Orpiszewskiego, który miał sposobność słyszenia, jak poeta »głośno pisał« swą improwizacyę; druga od Edw. Odyńca, który w liście do Siemieńskiego opowiada, że odwiedziwszy Mickiewicza nazajutrz po nocy, w której ten pisał improwizacyę, zastał go leżącego na ziemi, na materacu, ściągniętym z łóżka. Mickiewicz nie umiał wytłumaczyć, skąd się wziął materac na ziemi. Ujrzawszy niezwykłą bladość na twarzy poety, Odyniec przeląkł się, ale go uspokoił Mickiewicz, mówiąc z uśmiechem, że »całą noc kropił wiersze«. Żałujemy bardzo, że nie mamy pod ręką dziełka Siemieńskiego »Religijność i mistyka«, z którego p. K. Bartoszewicz wyjmuje powyż-

sze słowa (»Przegl. liter. 1897 r. nr. 17, 18), by sprawdzić, kiedy to pisał Odyniec.

Jeżeli wszakże mamy podanym świadectwom wierzyć, poweźmiemy wyobrażenie o stanie rozgorączkowania, w jakim powstawały ustępy »Dziadów«. W tym rozbujaniu nerwów i wyobraźni poeta dawał się unosić śmiałym skojarzeniom; wskutek zaniechania pośrednich ogniw, tworzyły się luki, w chwili samego rodzenia się pojęcia, miały na sobie pieczęć wieloznaczności. Na chłodno, w świetle świadomości zupełnej poeta mógł dostrzegać niespójność wyobrażeń, lecz owładnięty mistycznem usposobieniem, wierząc w prorocze sny i tajemnicze głosy, nie chciał już tykać własnego tworu. W pierwszej części widzenia widowni mamy przed sobą »kochanka« t. j. naród pokazujący ludom przebitą prawicę. Dalej bezpośrednio następuje pytanie: któż ten mąż? mające, jak się zdaje, za przedmiot tę samą osobę. Lecz przypisano »mężowi« już dawniej szczególny atrybut: nie przeobrażającego się (jak »kochanek«), lecz przeobraziciela (»narodu wskrzesiciel«), więc wyodrębniono go z całości, uczyniono go cząstką i jednostką. I oto tożsamość »męża« i narodu unicestwiona, ciągłość rozwijającego się widzenia zerwana. I nie powinno nas dziwić, że poeta na prośby wyjaśnienia ustępu odpowiedział milczeniem. Sam wahał, się, sam był w niepewności, jak miał tłumaczyć proroctwo, za podszeptem ducha wypowiedziane. Nie będziemy też urągać, na wzór p. Niemojewskiego, daltonizmowi czytelników i badaczy, ani zastanawiać się dlaczego zaledwie parę osób (jak wskazani przez autora: Ewunia i tłumacz Mickiewicza na język niemiecki — Lipiner) wpadło na myśl, że »mężem« i »dziecięciem« może być raczej idea, nie jednostka. P. Niemojewski zaś, dla którego »widzenie« jest grą dowolnie wprowadzonych symbolów, tłumaczy milczenie Mickiewicza poprostu skutkiem irytacyi: »Miał że sam dzieła swe wyjaśniać«? A i czemuż by nie? Przecie czynił to później, i to w sposób wyraźnie świadczący, iż tak sam siebie odgadywał, jak my to próbujemy uczynić.

Powracamy wszelako do pytania: czy Litwa? Żądajmy od autora dowodów. Mają tu starczyć takie argumenta, jak pewien szczegół rozmowy poety z Lenartowiczem (»w lasach litewskich jest tam taki kąt, którego nigdy stopa wroga nie deptała, i na tej ziemi urodzi się przyszły zbawca«,.. — ale przecież tu wyraźnie mowa o jednostce?); jak niektóre pobieżne myśli w wykładach o literaturze słowiańskiej (wojna ludowa w r. 1831. a pobudki jej — to »jedno z zapytań, dotyczących wielkiego zagadnienia słowiańszczyzny«) jak inwokacya wstępu »P. Tadeusza«! »Litwo, ojczyzno moja!«, wogóle słuszności rozwiązania dowodzić mają luźne wynurzenia poety, świadczące o jego miłości do kraju rodzinnego. Wszystko to nie jest przekonywujące, a ostateczny wynik, nawet wysoce nieprawdopodobny. Trudno zrozumieć, dlaczego poeta miałby trwałą myśl swoją ukazywać tylko w przygodnych wzmiankach (i to jeszcze w prywatnej rozmowie!); dlaczego zwłaszcza w »Księgach pielgrzymstwa i narodu« podkreślić jej nie chciał... a wreszcie, jakby to zdarzyć się mogło, iżby o tej myśli swojej, w »Dziadach« zawartej, doszczętnie zapomniał. A tymcza-

sem, według autora, Mickiewicz nawet w tytule III. części poematu wskazał jasno, o co mu chodzi, napisał bowiem: Litwa. I ten argument nie przeważa szali na korzyść autora, a wydawcy spychając podtytuł na podrzędne miejsce ani trochę nie utrudnili zrozumienia dzieła P. Niem. tryumfująco powołuje się na intuicyę Konopnickiej, i na »znakomitą« jej rozprawę o »Dziadach«, widocznie nie znając polemicznej broszury dr. Kallenbacha, udowadniającej, że intuicya w wielu wypadkach zawiodła poetkę. W dalszych częściach »Dziadów« akcya miała się przenieść na północ i na wschód, więc i nagłówki były inne. Jeden ustęp ma nawet napis: Petersburg. Czegóż to dowodzi? Tego tylko chyba, że podtytuły Mickiewicz nadawał częściom zaledwie od terenu akcyi; wspólny zaś tytuł był tylko »Dziady«.

Teraz pozostaje nam jeszcze »44«. Rozumowanie autora układa się w taki sylogizm: ponieważ już wiadomo, że »mężem« ma być »Litwa« (a właśnie, że niewiadomo), więc i »44« nie co innego znaczy. Według racyonalistycznego tłumaczenia p. Niem., Mickiewicz miał bawić się obliczeniami cyfrowemi, wynalazł dla Litwy znak »44« i trzymał to w pogotowiu na wszelki wypadek. Niewiadomo tylko w jakim celu tak czynił? Autor apokalipsy bał się Nerona, i dlatego zliczywszy litery jego imienia napisał 666. Cokolwiek odmiennie biorą się do rzeczy sekciarze rosyjscy. Jeśli ci znienawidzoną sobie osobę oznaczają cyfrą, to cały ich dowcip polega na tem, by zsumowanie liter, wyrażonych cyframi, wydało liczbę bestyi apokaliptycznej. skąd już dowód oczywisty, że jeżeli np. antychryst = 666, i patryarcha Nikon, albo ces. Piotr = 666, to już niechybnie Nikon czy Piotr jest właśnie antychrystem Nie inaczej radził sobie ten prof. dorpacki, który napisał rozprawę, dowodząca, że Napoleon = 42, i z tego powodu jest antychrystem wcielonym. W wypadkach takich zwolennicy kabalistyki operowali już gotowym materyałem, chcieli odgadnąć z liter mistyczne znaczenie słowa lub jakiegoś tekstu, już istniejącego, nie wymyślonego dopiero przez nich, jak to i dziś czynić zwykli uczeni talmudyści. Lecz ponumerować litery i zsumować je po to tylko, by nie powiedzieć »Litwa«, lecz jakąś liczbę... Wszak to całkiem bezcelowa igraszka. Wierzył Mickiewicz w mistyczne znaczenie liczb? Pięknie. Więc gdyby np. jedna formułka cyfrowa dała 44, jako symbol Litwy, inna znowu 44 jako cyfrę, dajmy na to, »zbawca« lub »namiestnik widoczny« i t p. , dla umysłu odpowiednio nastrojonego mogłoby się to wydać objawieniem tajemnicy, i dziwimy się, czemu badacze liczby »44« nie wpadli na tę prostą myśl Ale mechanicznie zastąpić nazwę rzeczy, jakimś pracowicie wynalezionym znaczkiem — cóż to za symbol? Z naszego punktu widzenia, że wiele ustępów »Dziadów« powstawało drogą nagłej improwizacyi, użycie przez poetę liczby zamiast słowa wyjaśnia się w sposób naturalny. Wyobraźnia poety była widocznie nastrojona na ton widzenia »apokaliptycznego«. Czemużby zatem w proroctwie miało braknąć i ostatniego akordu — oznaczenia cyfrą tej jednostki, czy idei, czy całości zbiorowej, której przyjście zostało odsłonione w widzeniu pokornemu zakonnikowi? Dlaczego zaś właśnie »44«, nie co innego? Mogła tu w znacznym stopniu oddziałać przyczyna

całkiem zewnętrzna — rym do bohatery. Myśl ta jest własnością p. K. Bartoszewicza, rzucił ją w polemice z prof. Wierzbowskim, który »bohatery« uważał za rym dorobiony. (Zob. Przegl. liter. 1897 r. nr. 17). Może znowu nie był bez wpływu jakiś »bezwiedny refleks powieści«, jak mówi dr. Kallenbach. Istnieje przypuszczenie, że już w kraju (pod wpływem Oleszkiewicza) Mickiewicz znał pisma St. Martina, a ten w wielu ustępach rozwodzi się nad mistycznem znaczeniem cyfry 4. Stanowisko nasze w sprawie zagadkowej liczby jest takie, a w tym zgadzamy się np. z dr. Kallenbachem, że liczba owa nie była zgoła wynikiem jakiegoś uprzedniego zsumowania, że zrodziła się bezpośrednio w chwili, z której wypłynęło całe »widzenie«, że miała ona wprost potęgować wrażenie tajemniczości, poza tem nie ma żadnego znaczenia jakkolwiekbyśmy chcieli rozumieć »męża« i »dziecię«.

Dla p Niemojewskiego »44« jest owocem pewnego świadomego procesu myślowego, obliczenia dokonanego z ołówkiem w ręku. Zobaczmy więc, jak się ono dokonać miało. Mickiewicz był Słowianinem, miał sympatye słowiańskie (za co go nawet strofował Słowacki: »w słowiańszczyznie bez echa toniecie«), a stąd miał użyć cerkiewno-słowiańskiego alfabetu. Trzeba przyznać, że odskok od »Litwy» do panslawizmu (»zatonięcia w słowiańszczyznie«) jest dość znaczny. — Gdy niegdyś p. A. Lange odcyfrował w »44« werset: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie«, p. G. Korbut, dworując sobie, prześcignął go, wykrywszy, w »44« symbol jakiegoś wiersza z Koranu a doszedł do tego »przy pomocy jednego z matematyków, który użył do tego rachunku różniczkowego«. — »Mickiewicz więc był wyznawcą Mahometa, tylko się z tem zręcznie ukrywał«. Zachęcony tym przykładem, poprobuję ze swej strony jakiś Koran wynaleść. Mickiewicz był aryjczykiem, nie wątpliwie tedy użył alfabetu aryjskiego w jego postaci najstarożytniejszej, za jaką w owe czasy uchodził alfabet sanskrycki... Gdy ten zastosujemy, aż wtedy już dowiemy się naprawdę, co też »44« znaczy... Tymczasem musimy przyzwolić i na alfabet »słowiański«. Liczmy więc. L = 12. i = 9. t = 19. w = 3. a = 1. 12 + 9 + 19 + 3 + 1 = 44. Ba, ależ w słowiańskim alfabecie 12 np. to wcale nie l, lecz li? Cóż stąd? »Mickiewicz widocznie inaczej ponumerował alfabet«, ale bądź co bądź ten, nie inny. Nie dość tego. W alfabecie użytym istniała litera z (zieło) obok zwykłego z (ziemla). Numerując więc litery kolejno znowu nie dojdziemy do pożądanej sumy 44. Nic nie szkodzi, »zieło« opuścimy.» Mickiewicz musiał widocznie wziąć za podstawę popularny alfabet dzisiejszy«, Aa! Szeregiem takich »widocznie« można zawsze osiągnąć wynik, jaki tylko kto sobie upodoba. W pewnej rozprawie o rytmice zdarzyło mi się zapoznać z przerażającym wprost szeregiem jakiejś setki filologów niemieckich, którzy wzięli się na wszelkie sposoby dręczyć tekst hebrajski biblii, i w paralelizmach psalmów itp. dopatrywali się greckich heksametrów, pentametrów i t. d. I każdy system był dobry, i każdy autor wychodził zwycięsko, gdyż każdy w odpowiedniem miejscu użył argumentu: widocznie... W naszym wypadku nie tylko zieło bróżdzi. W słowiańskim alfabecie buki (b) wcale niema cyfrowego znaczenia, wiedi (w) to 2 (nie 3, jak

u p. Niem.), żiwietie (ż) oznaczoną cyfrą u p. N. cyfrą 7 znowu trzeba było opuścić, nazwa i dwulaskowego (waśmiricznoje) świadczy o cyfrowem znaczeniu litery jako 8 (nie 9, jak u p N.), słowem jednym jedyna litera została w rachunku użyta właściwie to a=1. W rezultacie — Mickiewicz według autora użył zwykłej grażdanki, której litery ponumerował kolejno, w przedświadczeniu, iż to jest najrzetelniejszy słowiański alfabet. Czyżby nie znał rzeczy tak bardzo elementarnych? A jeśli uwierzymy temu, niepodobna wówczas zrozumieć, dlaczego autor upierał się przy alfabecie staro-słowiańskim, dlaczego z naciskiem podnosi, że Mickiewicz »język staro-słowiański znał (okazuje się, nie znał), że trzeba »sięgnąć po kluczyk zagadki do języka staro-słowiańskiego, który również dla wyrażenia liczb używał liter«, że kryptonim gematryczny rozwiążemy »biorąc za podstawę alfabet staro-słowiański«? Więc autor, co najmniej, nie ściśle sformułował swoje twierdzenia. Powinienby był się wyrazić: »poeta przypuszczając, że ma do czynienia z alfabetem staro-słowiańskim, o którym wiedział, że jego litery używane były także w cyfrowem znaczeniu, skorzystał ze zwykłej grażdanki, i tam trzeba sięgnąć po kluczyk zagadki. W każdym razie, gdyby Mickiewicz nawet potrzebował jakiegoś alfabetu, to czemuż właśnie w tym jedynym wypadku... słowiańskiego? Świetny zaś wynik zsumowania niczego nie dowodzi. Trudniejsze miał zadanie p. A. Lange, wybrnął jednak szczęśliwie. — Zdaje się, iż autor zbyt był olśniony swem odkryciem, więc zachował się względem niego nie dość krytycznie. Może być wszelako zadowolony z tego, że myśl swą co do »zbiorowości« pojęcia »męża« — w wysokim stopniu uprawdopodobnił.

* * *

Po ukończeniu niniejszej recenzyi zdarzyło się nam wziąć do rąk broszurę E. Krzyszkowskiego, na którą p. Niem. dość często się powołuje Broszura ta, wydana jeszcze w r. 1888 (w Czerniowcach, obecnie zmieniono tylko okładkę) zawiera bardzo szczegółowy przegląd usiłowań odcyfrowania zagadkowej liczby. Rozejrzawszy się w rozprawie zmarłego autora, przyjść można do wniosku, iż prawie całą swą erudycyę (o ile ona dotyczy cyfry »44«), p. Niem. zawdzięcza właśnie tej książeczce, gdyż oprócz paru cytat (z literatury Tarnowskiego i z broszury St. Ptaszyńskiego »Mąż, czterdzieści cztery«, Poznań 1895) wszystkie inne znajdujemy u Krzyszkowskiego, wszelkie zaś inne próby wyjaśnienia ustępu są, jak się zdaje, p. Niemojewskiemu nieznane (np. prof. Wierzbowskiego, dr Kallenbacha, Wł. Mickiewicza, K. Bartoszewicza itp.) A są tam i takie, z któremi koniecznie należało się autorowi rozprawić. — Dziełko Krzyszkowskiego może mieć jedynie informacyjne znaczenie; jego własna analiza nie była owocniejszą nad inne odpowiedzi (44=XLIV = XL. N. = ks. Ludwik Napoleon, który tu wpada, jak Piłat w Credo). Z głosów, z którymi się tu spotykamy, najciekawszym jest (oprócz wskazanych już przez p. Niemojewskiego — Ewuni An-

kwiczówny i Lipinera) — A. Mazanowskiego. Jeszcze w r. 1884 w»Przewodn. Nauk. Liter«. wyraził on przypuszczenie iż »dzieje męża o trzech obliczach itp. to historya Polski w przyszłości«. (Zob. u Krzyszkowskiego str. 36—7). Nie mając pod ręką rocznika wspomnianego pisma nie możemy sprawdzić, w jaki sposób myśl swą p. Maz. rozwinął. Ze streszczenia wszelako widzimy, iż ostatecznie idzie za Cybulskim i sądzi, że dziecię co uszło to może sam Mickiewicz... Bądź co bądź rzucona myśl jest w ten sposób powtórzona u Krzyszkowskiego, iż dziwić się można, dlaczego p. Niem. ten głos pominął milczeniem. Wszak pogląd, że Mickiewicz i w drugiej części widzenia rozwija tę samą ideę mesyaniczną, co w pierwszej, już był dawniej, acz warunkowo wyrażony.

Antoni Drogoszewski.

Chimera. Miesięcznik poświęcony sztuce i literaturze pod redakcyą Zenona Przesmyckiego. Warszawa 1902—3 T. I—VI. *)

Z olimpijskim spokojem, z niewzruszoną pewnością siebie i z arystokratyczną dumą zamyka Zenon Przesmycki (Miriam) szósty tom wspaniale wydawanej przez siebie od r. 1901. »Chimery, jako świątyni szczerego, zbożnego, gorącego kultu dla sztuki, do wyżyn dążącej absolutnych«.

Co obiecał w prospekcie, tego dotrzymał, jakkowiek nie w przyrzeczonym przeciągu czasu, bo dwakroć dłuższym, przekładając utratę niecierpliwych prenumeratorów nad uchybienie przez się ideałowi dobrze redagowanego czasopisma. Niezmordowanie bowiem poszukując »najwyższych objawów piękna, najwyższych porywów ducha«, wędrował po wszystkich czasach i krajach, by z nich wydobyć prawdziwe klejnoty i czytelnikom je ukazać; nie chciał znać podziału na starych i młodych, nie chciał hołdować poszczególnym szkołom i kierunkom, nie chciał głosić ciasnych doktryn i formuł.

Wypierał się też stanowczo przynależytości do dekadentów, secesyonistów czy modernistów. Pomieścił cięty artykuł (III 477—482 [1]) przeciwko artystom udawaczom, tym »obrotnym rzemieślnikom, żądnym popularności, a chciwym użycia, dla których wyrocznią jest dzień dzisiejszy, a muzą — Venus vulgivaga«; przeciwko artystom frazeologom, którzy całą energię swoją wyładowują w gorączkowo — namiętnych frazesach, wielbiąc zrana spokojnych posągowych Hellenów, po

---

*) Recenzya ta jest ostatnią pracą, jaka z pod pióra prof. P. Chmielowskiego wyszła. (P.R.)

[1]) Cyfry w nawiasach oznaczają tomy i stronice »Chimery» od r. 1901 do 1903 włącznie.

obiedzie — przeczulonych i subtelnie zmysłowych prerafaelitów, po winie — Ropsa, po likierach — Przybyszewskiego; — przeciwko estetom salonowym wogóle, »głęboko przekonanym, że muzy ze szczególną lubością usługują sytym, próżnym i wykwintnym nazewnątrz«; — przeciw kobietom, — co na ten tonik artyzmu nastroiły swe nerwy seksualne«...

A napiętnowawszy dotkliwie tych fałszywych braci i te siostry w artyzmie, wołał do nich: »Tak, przyjaciele nasi, słowa nas nie powiążą, zwłaszcza tak wytarte, jak secesya i modernizm. Połączyć nas może tylko sztuka — ta jedyna i wieczna, co nie zna kierunków i haseł, lecz tylko twórczą moc i głębię artysty, który na niej swoje piętno wyciska, — sztuka, poczynająca się nie z prądów dzisiejszego dnia, lecz z twórczej potrzeby jednostki, sięgający w głąb jej duszy po indywidualne źródło poezyi artyzmu, sztuka dojrzewająca w samotności, bez której twórcy niema, i przy rzetelnych darach rzetelną wypowiadająca się pracą. Więc w pracy tylko spotkać się możemy, po jej owocach poznać się i ocenić wzajemnie«.

To wzniosłe, uroczyste pojęcie poezyi i sztuki, to jednoczenie natchnienia i pracy, to dążenie do szczytów najwyższych doskonałości odbiło się nie tylko w artykułach samego Miriama, lecz także w doborze rozpraw czy utworów pisanych lub tłumaczonych przez współpracowników. »Inercya cielesna mas i eleuteryzm duchowy genialnych wyjątków« (I, 10) wszędzie są tu przeciwstawione sobie, a stąd wyprowadzony dumny lecz słuszny wniosek, że nie zniżać się do nas, ale je podnosić, nie wchodzić z niemi w układy, ale je opanować potrzeba.

Ponieważ w czasach dzisiejszych, w dziedzinie duchowej panuje »zamęt i bezmyślność« (I., 312); ponieważ »najuporczywszą z arogancyi jest arogancya nicości«, (II. 321); ponieważ wiek XIX., mianowicie jego schyłek, to »wiek zrzeczenia się ludzkiej godności«; ponieważ cechą tego stulecia był »stały, coraz gwałtowniejszy opad ducha, rosnąca nieustannie i pod koniec wprost już zastraszająca nienawiść do wszystkich rzeczy wiekuistych, nie mieszczących się w granicach zmysłowego, ziemskiego poznania i życia« (I., 314); ponieważ rozpanoszył się w nim, jak powiada Nietzsche, »półświatek ducha, czytający tylko dzienniki«; więc dla prawdziwego czciciela sztuki wielkiej, nie sztuki — zabawki, niema wśród zabiegów i zgiełku świata ani pożądanej ostoi, ani materyału do obrazu; musi zatem czerpać tworzywa z głębi duszy własnej.

Bo w istocie cóż on znajdzie w tym świecie? »Nikt dziś prawie nie żyje, nie czuje, nie myśli dla siebie, dla zgłębienia, rozszerzenia i podniesienia własnej duszy. Wszystko mówi się i robi na pokaz, dla zdobycia bądź zysku bezpośredniego, bądź karyery, bądz popularności taniej... Trudno znaleźć dzisiaj człowieka z trochą milczenia, wrażliwości i cichego a gorącego zapału. Naogół zgiełk tylko przecinających wszystkie kwestye a próżnych treści głosów« (I, 331). Wobec tego jakże myśleć o rzeczach wiekuistych, jakże odczuwać nieskończoność, jak tworzyć dzieła nieśmiertelne?...

Poszukując przyczyn tak smutnego stanu rzeczy, dostrzega je Miriam przeważnie w idei demokratycznej, a jak on się wyraża »ochlokratycznej« równości, a więc w zaprzepaszczeniu pojęcia i uznania »wszelkiej hierarchii«.

Wiadomo, że artyści i poeci od wiek wieków jawnymi byli wrogami pospólstwa, motłochu, który ich zrozumieć i ocenić nie mógł. Horacyuszowe »odi profanum vulgus et arceo« — rozbrzmiewało przez wszystkie stulecia, lubo przybierało różnorodny strój w wyrażeniu. i gdy idzie o oznacznie stosunku wielkich natchnień do pospolitości I miałkości pojęć, powszechny obieg w danym czasie mających, niepodobna oczywiście nie stanąć po stronie artystów, jeżeli naprawdę nam idzie o podniesienie, uszlachetnienie, udoskonalenie, uduchowienie ludzi, o przemianę prostych »zjadaczów chleba« w aniołów...

W takiem rozumieniu zgodzić się można na myśl, choć nie na słowa następnego wywodu Miriama:

»Zrobiwszy ideałem człowieka — mierność (zwaną też przeciętnością czy n o r m a l n o ś c i ą?), wzięliśmy ją za miarę i wszystko, co pod strychulec jej zmieścić się nie chce i nie może, napiętnowaliśmy mianem szaleństwa, chorobliwości, zwyrodnienia, lub innemi, niegdyś poświętnemi a dziś obelżywemi nazwami: mistycyzmu, symbolizmu itp. Mit, legendę wreszcie, które ongi, w braku świadomego uznania, otaczały bądźcobądź tych największych i e o i p s o najbardziej niedostępnych, atmosferą jakiejś trwogi świętej, będącej inną jeno formą entuzyazmu, zastąpiliśmy gazetą, jej anegdotami czy interviewami i znieważaniem lub poufałem klepaniem po ramieniu olbrzymów ducha, (I. 11) gdy przecież dla rozumienia wielkich twórców potrzeba spółpracy wórczej widza lub czytelnika«.

Lecz godząc się na tę charakterystykę stosunków obecnych, nie tmożna wraz z Miriamem widzieć źródła tej przerażającej zniżki ideałów w wynikach rewolucyi francuskiej i... w przymusie szkolnym. Tutaj uległ nasz autor, skądinąd tak rozważny, wpływowi słownemu tych paradoksalnych pisarzy zagranicznych (mimowiednie wskrzeszając tradycyę arystokratyczno-wstecznych wyskoków Henryka hr. Rzewuskiego), którzy zapomniawszy o faktach wszelkich, prócz jednego, tj. prócz faktu ogłady towarzyskiej, form wykwintnych i popierania sztuki przez arystokracyę francuską, stali się jej wielbicielami i zaczęli ją przeciwstawiać brutalnej arogancyi i brutalnemu częstokroć postępowaniu zbogaconego i niewykształconego mieszczaństwa.

Nie chcą oni pamiętać, że owi arystokraci nie tylko drwili z pisarków (ba, z rzetelnych i wielkich talentów), lecz ich przy sposobności kazali lokajom swoim policzkować — i pełni entuzyazmu dla tego, co już nie istnieje, nie dbając o prawdę dziejową, mają tylko na oku poniżenie chwili sobie spółczesnej, której niedogodności odczuwają całem wysubtelnieniem duszy, jaka właśnie od czasów rewolucyi francuskiej, od czasów ogłoszenia »praw człowieka«, od czasów poczucia godności ludzkiej w całej pełni rozwijać się i potęgować zaczęła.

To też w wykładzie skutków rewolucyi francuskiej, podanej przez Miriama, przy każdym prawie punkcie stawiać trzeba pytajniki. Pomi-

nąć go niepodobna, bo jest zbyt znamiennym dla całego głoszonego tu »arystokratyzmu sztuki«, ale poddawać go szczegółowej krytyce uważam za rzecz zbyteczną, bo chociaż w pierwszym zapale Miriam występował w jego obronie, gdy się pojawiły ostre krytyki; to później przecież ochłódłszy, odrzucił, jak się zdaje, mniemania jednostronne; — prawdopodobnie uprzytomnił sobie tę prawdę, że wśród swej kulturalnej arystokracyi francuskiej nie mógłby swojej »Chimery« wydawać, bo byłby narażony na daleko dotliwsze, niż dzisiaj, napady, a ten i ów zeszyt byłby ręką kata publicznie spalony; — jeżeli dzisiaj jeszcze wiersz Zeyera »Na Synaj« księża o bluźnierstwo oskarżyli. Dzisiaj mógł Miriam zarzucić księdzu nieuctwo i nierozumienie rzeczy, ale w XVIII wieku, kiedy »Emil« Rousseau'a nawet ulegał paleniu?!... Łatwo to wypowiedzieć frazę o wyższości kulturalnej czasów ubiegłych, lecz niełatwo chyba było żyć w tych czasach?...

Ale poznajmy wreszcie ten ustęp: Rewolucya francuska, — czytamy (I. 14) — stawiając zasadę równości i znosząc różnice klas, zniosła zarazem wysoką kulturę duchową stanów uprzywilejowanych, a nie dała jej stanom wyzwolonym; schłopiła szlachtę, a nie uszlachetniła ludu, skazując pierwszą na brutalną, cielesną walkę o byt, odebrała jej chęć, a z czasem i zdolność odczuwania głębokich, subtelnych rzeczy duchowych; pozbawiając drugi — prostoty, ciszy, elementarności pierwotnego człowieczeństwa, które pozwalało mu odczuwać, a czasem i wydawać wprost z siebie w i e l k i e i m p e r a t y w y Nietzschego, dała mu za to poziome jeno pragnienie wygodniejszego żywota, płaskie zazdrości i niechęć do wszystkich niepojętych mu uskrzydleń duszy. Stopniowy, coraz szerszy zalew demokracyi prowadził dalej to dzieło — i stworzył wreszcie ze wszystkich klas i stanów jeden t ł u m, złożony zarówno z hrabiów i mieszczan, z plutokratów i rzemieślników, niekulturalny, niewrażliwy, niezdolny do odczucia rzeczy głębokich i przeto z pychą odrzucający je, żywiący nienawiść do wszelkich polotów, przeciwstawiający zuchwale materyalną powierzchnię zdarzeń, którą naiwnie zwie życiem, ich istocie, które wzgardliwie mianuje marzeniem — wrogi tedy każdemu pięknu w wielkim stylu, każdej istotnie twórczej poezyi«.

Pomijając już znaczenie arystokracyi francuskiej i jej kulturalności powiedzieć muszę, że nie przemawiają mi do przekonania »wielkie imperatywy« Nietzschego, bo lada samolub może je po swojemu stosować i to z upoważnienia samegoż apostoła »wesołej wiedzy«; nie przemawia mi do przekonania »moralność panów«, bo jest ona równie jednostronną jak moralność pokory i zaprzania się; nie przemawia do przekonania ta pogarda tłumu tak szeroko pojętego, jak w tym ustępie widzimy, bo pamiętam, że tylko dzięki temu tłumowi mogły się wytworzyć warunki istnienia genialnych dzisiejszych jednostek.

Natomiast podzielam napiętnowanie wstrętu do uskrzydleń duszy, jak podzielam określenie dążności poezyi, iż zmierzać powinna ku »nieskończoności« (I., 151). Tylko znowuż muszę poczynić tutaj pewne zastrzeżenia, ażeby tej d ą ż n o ś c i nie utożsamić z t r e ś c i ą poezyi. Miriam już wprawdzie obecnie nie mówi z takim jak przed 10 laty (w przedmowie do dramatów Maeterlincka) naciskiem o s y m b o l i-

czności każdej wielkiej poezyi, owszem bez dopisków pomieścił przekład artykułu Emersona (VI, 73—87), poddający dość ostrej krytyce używanie symbolów (str. 81). Co więcej dozwolił nawet w rubryce pod tytułem »Glossy« reprezentującej poglądy »trzynastki« redakcyjnej (Tredecim) pomieścić drwiące uwagi o coraz bardziej w niedorzeczność brnącym symbolizmie (VI, 299). Warto je tutaj przytoczyć, gdyż pochodzą z tej strony, która może najbardziej u nas cześć dla symbolizmu rozpowszechnić się starała.

»Do niedawna — mówią Glossy — wyczuwano wszędzie odeur de la femme; obecnie nawet nad kuryerkami unosi się odeur de l'éternité. Sprośne fauny poufalą się z nieskończonością, baraniogłowe satyry stają na straży świętego Graala i wyciągają plugawe łapy po złote jabłka Hesperyd. Symbole, pełne wielkiej grozy i nieogarnionej tajemnicy, przechodząc z rąk do rąk jarmarcznych przekupniów, wytarły się, jak pieniądz, na którym ongi widniało wyobrażenie Króla—Ducha. Aby osiągnąć pozory oryginalności, rozluźnia się i rozwichrza złotogłowie najszlachetniejszych form poetyckich, mąci się niezdarnie kryształne przezrocza prozy, wali się pięściami we wrota wieczności, — wrzeszczy się, zamiast mówić Dla szerszych kół czytelników ma to do złudzenia naśladować żywiołową bujność, tudzież nieokiełznaną moc twórczego ducha«.

Protest całkiem uzasadniony, tak jak uzasadnionem jest twierdzenie, że »niemasz nowej sztuki, są tylko nowe sposoby, nowe próby, nowe pragnienia odsłonięcia, pod nowym kątem, z nowej strony, wiecznie jednej, wszystko ogarniającej jedności bytu« (I. 319),

Ale zgadzając się i na ten protest przeciwko nadużywaniu i pospolitowaniu symbolów, i na to nawet określenie zadania sztuki w jej najwyższej dążności, nie mogę przyklasnąć Miriamowi, gdy w szczegółowszym wywodzie uszczupla ogromnie szeroko tutaj zakreślone widnokręgi i zapomina o własnej przestrodze,by szukać wciąż nowych sposobów odsłonięcia tajemnicy wiekuistej; — inaczej mówiąc, gdy najwyższą dążność sztuki utożsamiać się zdaje z jej poszczególnymi wytworami, z jej pomysłami, z jej treścią ustawicznie się mieniącą, bo z różnych stron i pod rozmaitymi kątami rozpatrywaną.

Miriam bowiem pragnie, aby poezya »uniwersalizowała indywidualność« (I. 152); — treścią poezyi musi być nierozerwalna całość i jedność bytu, nie zaś pojedyncze, oderwane od całości zjawiska czy wrażenia, które jako nieistniejące w tem oderwaniu złudzeniem są próżnem« (I. 151).

Takie oznaczenie treści poezyi usuwałoby z jej zakresu nie tylko większość przepięknych pieśni lirycznych na poszczególnem wrażeniu czy uczuciu opartych, ale także większość tworów epiki i dramatu, zajmujących się zjawiskami konkretnemi, nie zaś uogólnieniami, mającemi na celu wykazanie »nierozerwalnej całości i jedności bytu«. Takie oznaczenię treści poezyi nie jest rozszerzeniem, lecz ściesnieniem, uszczupleniem widnokręgów twórczych, bo je pozbawia obrazów żywo tętniącego jednostkowego życia, a każe się zamykać w obrę-

bach uogólnień, z natury swojej bardzo nielicznych, w których owe tętna do niedostrzegalnej m a l e j ą drobności. Takie oznaczenie treści poezyi uprawniałoby tylko rodzaj refleksyjno-filozoficzny, a wykluczałoby wszystkie inne, na plastyce obrazowania, na silnem lub subtelnem malowaniu uczuć, wzruszeń, namiętności oparte.

Że taki rodzaj odpowiada przyrodzonemu usposobieniu Miriama, to jeszcze nie powód, ażeby cała poezya »rzetelna i wielka« miała się do tego usposobienia stosować. Nie szkodziłoby mieć wciąż na pamięci rozumne słowa H. Taine'a: »znam granice swojego własnego umysłu, ale nie znam granic umysłu ludzkości«.

Owo odsłanianie »nierozerwalnej całości i jedności bytu« ma się dokonywać na podstawie zgłębienia duszy własnej, bo »droga do ludzkości wiedzie przez duszę pojedyńczego człowieka, a do tej o s t a t n i e j (germanizm!) przez duszę własną« ; — nie doktryny, nie utopie społeczne, nie wiedza doświadczalna (jak niezbyt dawno łudzono się jeszcze) mogą dać nową treść i nowy wzlot poezyi, lecz niezmordowane wgłębianie się, w ciszy i samotności, we wnętrze własne, kędy śnią, oczekując wcielenia, nieprzemijających rzeczy pierwiastki« (II, 321).

Czemby było »wnętrze własne« każdego z nas, jeśliby wzrastał od urodzenia »w ciszy i samotności«, o tem nikt z ludzi najmniejszego nie może mieć pojęcia; a samo przypuszczenie takiego wzrastania »w ciszy i samotności« jest wprost niedorzecznem. Jeżeli zaś Miriam mówi o późniejszych dopiero (chronologicznie nieokreślonych) chwilach życia, kiedy już pewne pojęcia i poglądy zaszczepiło życie we »wnętrze« nasze, to jakim sposobem dowiedzie, że w tem »wnętrzu« śnią »nieprzemijające pierwiastki rzeczy«, znikąd tam nie wniesione, lecz samorzutnie wylęgłe?

Przed 10 laty Miriam najtajniejsze nawet przejawy życia starał się tłumaczyć w sposób naukowy; dzisiaj zwątpił jeżeli nie o »nauce« wogóle to przynajmniej o »nauce doświadczalnej«, zapominając, że to właściwie nauka doświadczalna stwierdziła w sposób bardziej przekonywujący niż dawniejsza metafizyka ową przeczuwaną tylko »nierozerwalną całość i jedność bytu«, której ujęcie i odsłonienie ma stanowić wyłączną »treść« poezyi. Bez jej wskazówek i bez żywiołów z życia czerpanych rozmyślająca »w ciszy i samotności« jednostka, choćby najbogaciej od natury obdarowana, mogłaby wprawdzie we »wnętrzu własnem znaleść dość siły, by nadać poezyi »wzlot nowy«, ale nie potrafiłaby w tym wzlocie nic innego rozwinąć pod względem treści prócz swoich uczuć i mrzonek, które mogłyby stać się zajmującemi zapewne, lecz treści rozległej i głębokiej zawrzeć-by nie zdołały.

Jeśli poeta oderwie się od nauki i życia, pogrążając się »w ciszy i samotności«, to musi przebywać wśród ograniczonej bądźcobądź dziedziny pomysłów jednostkowych, coraz to abstrakcyjniejszych, coraz to sztuczniej obrabianych, albo też tonąć w mgłach mistycznych, coraz to bardziej rozwiewnych i czczych. Dla takiego poety zasiłki wyćwiczonego nauką rozumu przestają istnieć, a pobudzające i wstrząsające dramaty życia ludzkiego, rozpatrywane nie drobnowidzowo, kiedy się mogą uka-

zywać istotnie jako »nędza trzechwymiarowa« (wyrażenie M. Komornickiej), nie pomijającego »trybun« ni »akropolów» (VI. 479) — lecz okiem orlem filozofa-poety, uszczuplają się strasznie.

»Cisza i samotność« są potrzebne, są nawet niezbędne dla poety, lecz na czas pewien tylko, kiedy ma się skupić,ześrodkować w sobie, by poczynione w świecie spostrzeżenia doprowadzić do porządku i starać się w nich dopatrzyć owej »nierozerwalnej całości i jedności bytu«. Ale kiedy stan taki przemienia się na trwały, a zwłaszcza gdy poprzednio w życiu uzbierany zapas jest szczupły, to niewiele można oczekiwać od najtroskliwszego bodaj zatapiania się we »wnętrzu własnem« Wówczas najczęściej zapanowuje tak lekceważona przez Verlaine'a (i powtarzającego za nim Przybyszewskiego, bez wymienienia źródła, jak zwykle) »literatura« tj. sztuczność i zdziwaczenie, zmanierowanie wyczerpującego się mózgu, bo się karmi własnem jeno wnętrzem.

Homer był ślepy, ale dopiero na starość, — przedtem miał niewątpliwie wzrok bystry i wierny, zwiedził dużo okolic, poznał umysły i obyczaje wielu plemion, jak jego Odysej, bo inaczej z »wnętrza własnego« nie wydałby pewnie tych plastycznych obrazów, którymi się do dziś dnia zachwycamy.

»Wgłębianie się we wnętrze własne«. Od iluż lat słyszymy dumne zapowiedzi cudownych skutków takiego wgłębiania się! Pójdę, popłynę, polecę, tajnie naturze wydrę, najgłębszą treść życia dobędę, zagadkę świata rozwiążę!... Samo zwiastowania, ale za niemi nie idzie jakoś wcielenie!

Jeszcześ niektórzy, ze starszego nieco pokolenia, czytują, i przy pomocy filozofii to i owo nam wieszczą, ale większość najmłodszych, pociągnięta pozorną łatwością dobywania skarbów z własnej duszy, przestała czytać — bo i poco zaśmiecać sobie umysł cudzemi majaczeniami! — to umniejsza samodzielność!... Więc jak sroka w kość wpatrują się w »płytkie flukty« swojej biednej duszyczki i dostrzegłszy w niej same męty, męty, męty, zawodzą nieskończone lamenty, lamenty, lamenty...

Odsłaniać »nierozerwalną całość i jedność bytu« poza fenomenalnymi, przemijającymi szczegółami niewątpliwie wzniosłe stanowi zadanie ale trzeba przedewszystkiem znać te szczegóły, co w rodzinach na »trybunach« i »akropolach« się ujawniają, bo inaczej dreptać się będzie wciąż w kółku zaklętem.

Zresztą sam Miriam, zachowując w przeważnej drukowanych przez siebie utworów ów sprawdzian piękna wielkiej poezyi, nie ustrzegł się przecie pomieszczenia rzeczy słabszych, wcale nie uwydatniających owej »nierozerwalnej całości i jedności bytu«, lecz ukazujących jeno ułomki tego bytu pod takim lub innym kątem widzenia. Obok »Próchna« Berenta, obok »Axela« Villiersa de l'Isle-Adam, obok »Krucyaty dziecięcej« Schwoba, obok poematów, poezyi lub rozmyślań Coleridge'a, Campoamora, Baudelaire'a, Keatsa, Zeyera, Verlaine'a, Nietzschego, Kasprowicza i wielu innych, pomieścił przecież bardzo słabe i bardzo jednostronne na dowcip się sadzące, ale nie dowcipne wypracowania Andrzeja Gide'a (»Prometeusz źle spętany«, »Filoktet«). Nawet dramat

Grabbego (»Żart, satyra, ironia i głębsze znaczenie«) to nie tyle cięta, ile płasko-gruba satyra, gdzie najpospolitsze żarty i drwiny mięszają się z przebłyskami myśli niepowszedniej, gdzie koncepcye dziwaczne tylko chcą uchodzić za głębokie i piękne.

Przechwalenie pism Grabbego i Gide'a, dostrzeganie w nich głębi i subtelności nadzwyczajnej, poczytywanie sobie za zasługę wydobycie ich na jaw i pomieszczenie ich w Chimerze po polsku, — są dla mnie wymownymi dowodami owej »odrębności«, którą trzeba uznać za właściwość pewnej grupy jednostek, ale o której wolno i należy chyba wypowiedzieć własne też a odmienne zdanie, z owem przecenianiem niezgodne.

Do tejże kategoryi słabych rzeczy pozwalam sobie zaliczyć wydobyte z pośmiertnej teki papiery Cypryana Norwida. Miriam uważa sobie za ogromną zasługę to ogłaszenie pism poety, którego bez wahania stawia na równi z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim (VI. 450), wbrew znanej już nam zasadzie swojej o potrzebie »hierarchii« twierdząc, że »na tych wyżniach (? dlaczego) hierarchii ani pierwszeństw niema Miriamowi się zdaje, że on dopiero »o b d a r z y ł piśmiennictwo polskie k o l o s a l n ą jego postacią«.

Nie podobna uznać tego uroszczenia. Norwida znali ci, co się literaturą parali, wskazując go nawet jako zwiastuna nowych prądów, o ile te »sztucznosc« ze sztuką zbyt ściśle łączyły. Miriam ogłaszając rękopiśmienną spuściznę, nie pomnożył jej wewnętrznie, tylko zwiększył przeważnię ilość numerów bibliograficznych; bo wydrukował rzeczy, ciekawe jedynie pod względem szczegółów sztuki pisarskiej, które mogły najspokojniej i bez szkody dla poety pozostać w ukryciu, bo wykazują nam już tylko umysł zmanierowany zmanierowanego stylistę, gadatliwego w sposób najnieznośniejszy, bo nudny. Wydrukowanie zaś »Tajemnicy lorda Singelworth« (VI. 40—62) dowiodło raz jeszcze, że bałwochwalstwo »sztuczności« jest zaraźliwe, że się szerzy nawte wśród najrozważniejszych, przytępiając poczucie smaku i zaciemniając jasność sądu. Rozpatrywanie papierków klozetowych pod kątem wieczności dla uwydatnienia nierozerwalnej jedni bytu jest zajęciem godnem chyba tak lekceważonych, przez Miriama »dekadentów« i może odstręczyć od sztuki ludzi, którzy naprawdę kochają wielką sztukę, ale nie cierpią »sztuczności« i kabotyństwa, przebierającego się w szaty hieratyczne, tak samo jak nie cierpią kabotyństwa błazeńskiego i łobuzowskiego.

Ta sztuczność, to zamiłowanie w perfumach raczej niż w woniach naturalnych — z wyjątkiem oczywiście »Tajemnicy lorda Singelwortha! nawrót do stylu barokowego, do ciągłych konceptów słownych (c o n c e t t i) strasznie naciąganych, przebija się także w doborze tematów, w doborze ozdób, które częstokroć innej nie mają zalety prócz tej, że są dziwaczne (b i z a r r e). I niekiedy wypada powiedzieć to, co Miraim wyrzekł o »Italii« Konopnickiej (II. 319), że »Chimera« robi wrażenie »misternej zresztą skrzynki, w której pomieszano bezładnie istotne klejnoty z uschłymi kwiatami i kolorowanemi muszelkami«.

Takie mianowicie wrażenie sprawiają oceny powieści przez Własta i bajki Jana Lemańskiego.

Ażeby mieć wyobrażenie o tonie ocen Własta dość będzie paru dosłownych przytoczeń (bez skróceń). Oto np. co czytamy o »Legendzie« Sewera: Zawiesisty garus oportunistyczny nieskończoność i barszcz zabielany, sztuka nowa i pomada do smarowania; śmieszne charakteryzowanie rzeczy niewspółmiernych i czcza gadanina sporna albo znów pojednawcza. W motywach rozczulająca dychawiczność odmłodzonego fiksatuarem vieux beau, usiłującego sprostać w fantazyi i modzie nowemu pokoleniu dandysów«.

A oto zdanie o powieści C. Walewskiej: »Bez duszy«: »Tytuł niniejszej fantazyi powieściowej jest jej najzwięźlejszem określeniem i możnaby na niem poprzestać, gdyby nie wystawowość okazu, który jest kwintesencyą warszawszczyzny. Na podatnym gruncie wielomówności damskiej rozrosła się ona bujnie estetyzmem szwalni, dreszczowością piernatów, demonicznością tucznych indyczek, mistycyzmem strachów na wróble, poezyą fajerwerków, użyciem utrzymanek mniej więcej legalnych i dramatycznością sztuk ludowych«.

Czytając takie oceny, ze zdziwieniem przypominam sobie, że jesteśmy w »świątyni« sztuki wielkiej, wiekuistej!

Nie znaczy to żebyśmy się wstawiali za elukubracyami lichemi, które się szerzą epidemicznie, owszem przyklaskujemy surowym, ale rozumnym słowom Miriama o wadach powieści naszej (III. 312—318); ale nie sądzimy, ażeby »zbożny kult sztuki« zalecał lub choćby uprawniał łobuzowskie raczej niż artystyczne znęcanie się nad autorami i autorkami, i to w sposób całkiem gołosłowny, stanowczy i nieodwołalny, tak jakby tylko sam Włast miał przywilej nieomylności w sądach estetycznych. Miriam wymownie wystąpił przeciw nieomylnym (II. 315—318), ale ani sobie, ani współpracownikom swoim nie wpoił tych złotych zasad, jakie do innego zastosował z taką stanowczością i bezwzględnością.

A bajki Lemańskiego? Miriam zaliczył jego talent do »pierwszorzędnych« (VI. 475). Czy i w jego utworach odzwierciedla się »nierozerwalna ciągłość i jedność bytu«? Chyba nie. Są to rzeczy, jak się mówi, aktualne, po większej części polemiczne, dotyczące czyto nieprzyjaciół nowego prądu artystycznego, czy jakichś objawów społeczno-literackich, nie znajdujących aprobatę autora. Dążenia ku »nieskończoności« w nich niema, jeżeli ich rozwlekłość »nieskończoną« weźmiemy za nawias. Parę bajek Lemańskiego celuje istotnie dowcipem, ale są i takie, które się napraszały, żeby ich nie drukowano, zwłaszcza w piśmie poświęconem wielkiej sztuce. Do tego działu liczę jedną z najnowszych: »Mundus vult decipi« (V. 482—499), wymierzoną przeciwko artykułom kobiecym w sprawie wychowania panien. Nie zważam na przedrwiwanie hasła »dobro ogółu«, bo sądzę, że autor drwił z niego tylko jako z płaszczyka interesów samolubnych, ale samo rozwinięcie rzeczy jest tak nużące, niesmaczne i niedowcipne (z wyjątkiem może 10 wierszy), iż ta długa gadanina mogłaby spółzawodniczyć z wywodami niejednej niemądrej... jałoszki, plotącej trzy po trzy o edukacyi cieląt. Podobnie rozwlekłą, niedowcipną a nawet wprost płaską jest rozwałko-

wana anegdota o »Lycoperdon giganteum« (VI. 281—296), wyśmiewająca ziemian, kuryery, reporterów, dziennikarzy, literatów, a to wszystko z powodu olbrzymiej »purchawki«. Co było dobrego i mądrego do powiedzenia o jubileuszach, wystawach, ankietach, już sformułowano w innych zeszytach »Chimery« (I. V i VI).

Miriam w ocenie »Bajek« Lemańskiego (VI. 306—312), wydanych osobno, podziwia ich »magiczną moc ewokacyi«, zasadzającą się na dwu pierwiastkach, spotykanych jeno »u najkapitalniejszych twórców w takiej harmonii«, to jest na »zdolności indywidualizowania najdrobniejszych szczegółów, chwytania ich oznak najcharakterystyczniejszych, najkonkretniej wyłącznych«, oraz na »syntetycznej wyobraźni poetyckiej, wyczuwającej związki ukryte zjawisk i umiejącej jednoczyć wszystko w całośc żywą o perspektywach nieskończonych«. Formę tych bajek zowie »ścisłą i pierzchliwą zarazem, wyrazistą i falującą«. Być może, iż te zalety znajdują się w »Bajkach« owych osobno wydanych, nie znając ich, nie mogę wydawać sądu; ale w tych jakie pomieściła »Chimera«, dojrzałem niestety, jedynie niezbyt »ukryte związki« zjawisk bardzo powszednich, zabarwione złośliwością niewybredną, a w formie nie tylko »pierzchliwość« lecz także wielką rozbieżność. A co do gawęd prozą kreślonych, to odkryłem jeno perspektywę »nieskończonego« złego humoru, pogoń za pierzchającymi wciąż konceptami, falowanie stylu po nader płytkich brodach pospolitości, z tem przekonaniem, że się mówi w sposób nowy i oryginalny.

Styl ten różni się rzeczywiście najzupełniej od jędrnej, zwartej, a zawsze namaszczonej dykcyi samego Miriama, który o rzeczach wielkich stara się mówić zawsze w sposób ich godny. Na uczyniony sobie zarzut napuszoności, odpowiedział on: »Sztuka jest dla nas jedną z rzeczy najwyższych i najświętszych; mówić o niej umiemy i śmiemy jeno słowami świętemi, solennemi i pełnemi patosu, który nie jest pozą i nienaturalnością, lecz s p r ę ż e n i e m s i ę u c z u c i a a ż d o m ę k i i rozkoszy zarazem! Napuszonemi przeto mogą się wydawać słowa nasze tylko ludziom nie uznającym hierachii, nie mającym żadnych świętości i przywykłym zdawna do mówienia o rzeczach najwyższych tym samym żargonem potocznym, który starczy zaledwie na podawanie wiadomości giełdowych lub wypadków ulicznych« (I. 148).

I rzeczywiście Miriam wiernym tej zasadzie pozostał we wszystkich swoich artykułach. Poczucia stylu nikt mu odmówić nie może; da się chyba tylko zaznaczyć, że pojęcie »hierarchii« talentów ma on odrębne, sobie właściwe, jeśli tym samym stylem mówił o Słowackim lub Kasprowiczu (a rozbiór poezyi tego drugiego liczę do arcydzieł Miriama) jak o Norwidzie lub Lemańskim; powtóre, że »sprężenie się uczucia« widnieje niekiedy w stylu aż boleśnie dla czytelnika, że wreszcie, lubo w zasadzie dba o czystość i poprawność języka, to przecież posługuje się takiem mnóstwem wyrazów cudzoziemskich, wysłowienie trzeba nieraz nazwać wprost »makaronicznem«, co zresztą z »barokowym« smakiem zwykle chodzi w parze.

Zarzut, że większość utworów drukowanych w »Chimerze» to przekłady, odparł Miriam wyrokiem, że jestto zapatrywanie »dzikie«,

bo 1-o »rzecz doskonała w doskonałym przekładzie nie jest ani swoja ani obca: jest doskonała, a to wystarczy«; 2-o musiał pracować nie tylko za siebie ale i za poprzedników, wydobywając z zapomnienia dzieła pierwszorzędnej wartości, nie tłumaczone na nasz język.

Zasługi zaznajomienia nas z wielu nieznanymi utworami nikt nie może odmówić Miriamowi, który od lat dwudziestu wytrwale i z wielkim pożytkiem na tem polu pracuje (w osobnych książkach, w »Życiu« warszawskiem, w »Świecie«, w »Życiu« krakowskiem, (ale nie można jej przyznać samej »Chimerze«, bo już dawniejsze wydawnictwa prawie wszystkie nazwiska obce, w niej figurujące, zilustrowały czytelnikom polskim przekładami w mniejszym lub wiekszym zakresie. A co do twierdzenia, że umiejsza o to, czy rzecz jaka jest swoja czy obca, byleby doskonałą była, to ona wynikliwie poprowadzić mogła do mniemania, że nam wystarczy tłumaczyć jeno doskonale rzeczy doskonałe — wbrew przestrodze Brodzińskiego: Nie bądźmy echem cudzoziemców, przestrodze, która nie zmierzała do przecięcia naszych stosunków z ogólną cywilizacyą, ale do pobudzenia twórczości własnej!

Miriam sądzi, że z całego szeregu »potężnych dzieł twórczych« pomieszczonych w »Chimerze« jakieś nowe żywiące powiało, zda się, tchnienie, bo oto podnoszą się kwiaty wielkich talentów, które więdły w zatęchłej atmosferze, bo oto nowe kiełkują i tryskają rośliny, niekiedy od pierwszej chwili zdumiewające jędrnością i podrywem wzwyż niepohamowanym« (VI. 478, 9).

Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby przyszłość stwierdziła faktami to, co w poczuciu redaktora »Chimery« zarysowało się tak uroczo; obecnie możemy tylko powiedzieć, że choć wyraziliśmy kilka zarzutów już to co do poglądów, już to co do sposobu prowadzenia wydawnictwa, uznajemy przecież nadzwyczajne jego zalety w rzetelnie poważnem (naogół) uprawianiu sztuki, silnie zarysowując granice »między cacającemi się z sobą pseudo-indywidualnościami a naturami istotnie krzepkiemi, samodzielnemi. świadomemi, że jeno najwyższy ich wykwit i sprężenie ma wagę istotną, nieprzemijającą; między tymi, co w sztuce widzą sługę swych żądz czy kaprysów, a tymi, co sztukę czczą, dla niej na Jakubowe drą się drabiny, dla niej spalają się zażywa« (VI. 478)

Zbyt zgorzkniałem jest oświadczenie Miriama, iż zaledwie »kilku ludzi« sympatycznie ku jego wydawnictwu się zwracało: mniemam, że było ich znacznie więcej; i zapewne, zaślepionymi jego wielbicielami zostać nie chcieli, lecz wszystko, co w nim prawdziwie piękne, czcili szczerze i gorąco, a za dostarczenie takiej karmi czuli wdzięczność dla rozumnego a niezmordowanego redaktora.

Piotr Chmielowski.

STANISŁAW WINDAKIEWICZ.

PIEŚNI I DUMY RYCERSKIE XVI. W.

Piosnka żołnierska, która tyle uroku dodała literaturze romantycznej, posiada zapomnianą poprzedniczkę w literaturze staropolskiej. Zrodziła ją ta sama chęć upamiętnienia czynów bohaterskich w narodzie, była podobnie głośną i śpiewaną, jak niedawna pieśń powstańcza — choć zarazem była mniej kunsztowną i filigranową, mniej salonową a więcej obozową, mniej narodową a więcej stanową i żeby tak powiedzieć — fachowo-żołnierską.

W XVI. w. dwie warstwy naszej ludności zdobyły się na szczeropolski zapas pieśni tj. lud i rycerstwo [1]). Lud posiadał różne pieśni np. orackie, kołowrotkowe, sobótkowe, pogrzebowe i kołysanki dziecinne. O treści ich mało wiemy, bo pierwszy zbiór pieśni ludowych pochodzi dopiero z początku XVII. w. Ale wskutek blizkiej styczności dworu z poddanymi — pieśni te znało także obywatelstwo i stąd czasem pewne szczegóły o nich podać możemy. Tak np. Zygmunt August w listach do Radziwiłła wspomina piosnkę, w której zachodził zwrot »rutkę siać« i drugą, gdzie się użalono nad służącym, co bez guńki na polu podczas deszczu stoi [2]).

Większą doniosłość historyczno-literacką posiada ówczesny repertuar szlachecki. Obejmował on liczne pieśni erotyczne i towarzyskie np. »*Chciejże pomnieć a dobrze baczyć najmilejsza*« »*Radabym śmierci by już przyszła na mię*«

---

[1]) Niektóre zajęcia miejskie np. studenci, flisacy — mieli także swe śpiewki, ale te były pobożne albo łacińskie.

[2]) Listy Zygm. Aug. do Radziwiłła, ed. Lachowicza 42, 220.

»W czerwonej czapce chodził« »Cóż czynisz miła czemu mię frasujesz« »Miło więc kiedy się zagrzywa« i t. d. Z pieśni tych znamy przeważnie początkowe słowa; w całości zachowały się tylko dwie tj. Zaprzęż nie tygry nie lwice Cyprydo« Szarzyńskiego i »Dzbanie mój pisany, dzbanie polewany« Kochanowskiego, — z których łatwo ocenić że repertuar szlachecki obejmował już naówczas piosnki piękne, charakterystyczne i wysoce artystyczne [1]).

Przechodząc teraz do pieśni ściśle żołnierskich, zauważymy, że pieśni takie zjawiają się stosunkowo bardzo wcześnie, jak świadczą przygodne wzmianki w kronikach np. o pieśni o Gdańsku i Krzyżakach z czasów Ludwika Węgierskiego albo o pieśni o Grunwaldzie z początku XV. w. [2]) — a także w całości zachowany tekst pieśni o Tęczyńskim (1461). Tylko że naówczas było to zjawisko luźne, bez konsekwencyi, wywołane okolicznością i z nią razem przemijające; powtóre były to utwory nieudolne i przez późniejsze kompozycye tej samej treści wyparte zostały (np pieśń o Grunwaldzie); potrzecie także w idei zasadniczej musiały być różne, bo o ile kombinacye nasze sięgają — były to przeważnie skargi, narzekania i biadania w guście ludowym a więc nie wypływające z instynktów bohaterskich narodu. Pojęcie rodzajowe w zakresie piosnki żołnierskiej, jako zaszczytnego wspomnienia o czynach heroicznych wielkich wojowników, wyrabia się dopiero w XVI. w. Rej powiada:

> Są też drudzy, co pięknie na luteńkach grają,
> Drudzy też, co piosneczki nadobne śpiewają,
> Albo jakie wierszyki, albo jakie dzieje.
> Wszak onego słuchając, aż się serce śmieje!

Z słów tych podkreślamy wyrazy o śpiewaniu »dziejów«, co ostatecznie mogłoby się odnosić także do legend wierszowanych [1]). Znacznie ściślej określa ten dział Skarga: »Świeccy, gdyby owe stare pieśni y muzyki o wojnach, zwycięstwach i mężnych wojownikach zatrzymywali — mężniejszeby serca mieli«. Skarga zajmował się żywo Bogarodzicą, pisał bardzo piękny modlitewnik dla żołnierzy i może być, że w frazeologii tej książki nie-

[1]) O pieśniach tych zob. Pieśni Kochanowskiego I. 18, Fraszki I. 84, Fraszki Pudłowskiego 108 i Albertusa z wojny 1596. Pieśń o dzbanie pojawia się jeszcze w kancyonalikach szlacheckich z r. 1689.

[2]) Lites ac res gestae II. 217 i Dopełniacz szamotulski Traski.

[3]) Wizerunk VI. 187.

które zwroty znanych sobie pieśni zużytkował [1]). Powoli więc wyłania się, o czem te pieśni mówiły. Wzmianek podobnych mamy więcej i coraz to bardziej zastanawiających. Jakiś np. niebardzo wybitny autor z czasów Batorego podaje: »Zwyczaj opiewania cnót znakomitych mężów przy akompaniamencie lutni zachował się dotąd (1581) wśród Polaków jak dowodzą liczne pieśni np. o Władysławie Jagiellończyku, który zginął pod Warną, o Witołdzie i wojnie pruskiej, o braciach rodzonych Strusach, Szczęsnym i Jerzym, o bitwie orszańskiej i znakomitych czynach króla Macieja«. Dzięki więc temu autorowi określamy już repertuar pieśni rycerskich [2]). Ale niedosyć na tem. Z cytatów XVI w. można nawet oznaczyć sposób, w jaki je śpiewano. Powszechnie znany historyk, Sarnicki, mówiąc o tych samych Strusach, o których właśnie wspomniano, oznajmia, że o ich bohaterstwie istniały osobne elegie nakształt ruskich dumek (elegiae, quas dumas Russi vocant), które śpiewano smętnym głosem, z dodaniem mimicznych ruchów. Powiada on, że wykonawcy tych pieśni starali się ruchami ciała treść uzmysłowić i poruszali korpusem w prawo i w lewo, ażeby plastyka zdarzenia wyraźniej wystąpiła. Bywało, że na te popisy przychodził lud a gdy na piszczałkach zagrano, wtedy zaczynał się ogólny wtór głosem i ciałem tym rubasznym staropolskim aojdom [3]). Ten taniec i pantomima w pieśni rycerskiej mimowoli przywodzi na pamięć p i e ś n i k l e f t ó w g r e c k i c h [4]) i wskazuje jakieś wczesne stosunki Polaków z południową Słowiańszczyzną, co do czego zresztą sporo śladów, zwłaszcza z czasów Olbrachta, dałoby się przytoczyć.

Pieśni te, tak ciekawe, zachowały się jednak nadzwyczaj fragmentarycznie i w takiem rozprószeniu, że o ich charakterze z trudnością nabywa się wyobrażenia. Trzeba je koniecznie zgromadzić, posortować i przynajmiej pobieżnie im się przypatrzyć. Naprzód jest to gatunek pociągający i tyczy się naszej rycerskiej, a więc lepszej i szlachetniejszej przeszłości; a potem jest to kawałek naszej archeologii literackiej, której na zawsze zaniedbywać niepodobna.

Przyjmujemy określenie Skargi, że te pieśni tyczą się wojen, zwycięstw i mężnych wojowników — i narazie zestawiamy takich pieśni 17. Sortując je, widzimy, że to są utwory niesłychanie poważne, prymitywne, niewyrobione, bez najmniejszych ozdób literackich i bez skłonności ich autorów do poetyzowania — jakgdyby były obliczone na znacznie bujniejszą wyobraźnię od dzisiejszej —

---

[1]) Kazania o siedmiu Sakramentach nr. 22.

[2]) Notatka Maciejowskiego z broszurki Wojc. Sarnickiego pt Triumphus h. e. descriptio moris veterum ac ceremoniarum (1581), którą widocznie czytał w Kurniku. Pism. II. 411.

[3]) Annalium lib. VII. Crac. 1587 f. 379.

[4]) Chodźko w wstępie d o P o e z y i, Poznań 183 str. VIII.

umiejącą współczuć z autorem i dokomponować a jak mówi Mickiewicz »dośpiewać«, czego sam autor nie zdołał wyrazić. Pieśni te tyczą się bohaterów nietylko polskich ale zarazem węgierskich i klasycznych, co wskazuje czas pierwszego, większego upowszechnienia się tychże, mianowicie jak sądzilibyśmy, za Zygmunta Starego. Tłem ich bywa opowiadanie ustne albo kronika; starają się zachować surową tradycyę faktu; czasem pieśń tyczy się także żyjącego rycerza. W każdym razie długo zazwyczaj opowiadano o jakimś czynie lub bohaterze, zanim okolicznościowo utworzono o nim jakąś piosenkę. Gdy jednak istniała jedna, to nic nie stało na przeszkodzie, żeby powstała druga i trzecia. Pieśni te nie posiadały jednolitego charakteru i w pomysłach były różnorodne a w fakturze niezdecydowane. Ton miewały lekko melancholijny, także tęskny — zdarzały się jednak piosnki entuzyastyczne, pełne patosu i zapału. Często można w nich spotkać wzmiankę o sławie, choć pojęcie sławy nie stanowi dla nich motywu obowiązującego. Osobną ich właściwością bywa, że zawierają szczegóły opisowe bardzo żywe, wprost ze wspomnień obozowych zaczerpnięte. Zbliżają się czasem w opowieści faktu do toku prozaicznego, ale także wpadają nieraz w taki raźny, żołnierski, jakby słowa mówiono przy wtórze pobudki. Zbyt stanowczo definiować tych piosnek niepodobna, bo wyszły z rozmaitych środowisk, na różnorakim poziomie intelektualnym wyrastały i przez żadnego tęgiego literata w typową piosnkę żołnierską, według dzisiejszej normy, ujęte nie zostały.

Najdawniejsze z tych pieśni — i to jak powiedzieliśmy, z czasów Zygmunta Starego — posiadamy w fragmentach; późniejsze, od połowy XVI. w. zachowały się po większej części w całości, choć nieraz w odpisach dorywczych. Szczegółowsze wiadomości o całym gatunku czerpiemy przeważnie z pisarzów Batoryańskich; oni je najbardziej lubią, powtarzają i umieją o nich najwięcej powiedzieć. Widać, że akcent bohaterski tych czasów odświeżył instynkt rycerski narodu, pieśni dawne przywiódł na pamięć, nowe wytworzył i rodzajowo ten gatunek wykształcić usiłował. Z owego też czasu pochodzą określenia tych pieśni, któreśmy wyżej przywiedli. Oczywiście był to gatunek poezyi kształcący się naówczas, dobrze odczuwany i próbujący zerwać się do lotu, czemu jednak klasycyzm stanął nieco na przeszkodzie, bo wzorów w tym kierunku wskazać nie umiał. Z pochwałą przecież podnieść należy, że już Kochanowski zajął się tym rozwijającym się dopiero rodzajem, choć mu ducha swego nie oddał. Najwięcej rozumiał pieśń rycerską i cenił — Szarzyński; czuł on ku niej pewien pociąg mimowolny, wrodzony. Wiek XVII. zindywidualizował poniekąd ten gatunek, jak świadczą rymy polityczno-wojskowe Miaskowskiego i Kochowskiego — ale i naówczas pojawiały się jeszcze liczne piosnki ulotne, niewiadomo jak powstałe, proste i naiwne, jak o księciu Koreckim albo Samuelu Łasz-

czu, które były bardziej znane i śpiewane w obozach, niż utwory głośnych poetów.

Pieśni te najlepiej ująć według form wierszowych dlatego, że rodzaj wiersza określa często nastrój kompozycyi a nawet podaje pewne wskazówki genealogiczne.

I. Najliczniejsze są czworowiersze ośmiogłoskowe, bardzo proste w rymowaniu. Zdaje się, że to odcień najstarszy, szczególnie typowy, wzorowany na pieśniach o Świętych np. o św. Stanisławie albo o św. Aleksym. W wieku XVI. istniało w tej formie dużo pieśni:

1 Pierwsza pieśń o Grunwaldzie »Witołt idzie po ulicy, Za nim niesą dwie szablicy«, Tekst tej pieśni jest nieznany. ale początek podaje Sarnicki w objaśnieniu planu bitwy grunwaldzkiej w Księgach hetmańskich[1]). Zdaje się, że przedmiot tej piosnki stanowiła sprawa mieczów, przesłanych Władysławowi Jagielle przez Mistrza Krzyżackiego. Kromer wspomina (1555), że w pieśni mu znanej określono wyraźnie, że miecze te były »gołe i pokrwawione«; Bielski znów podaje, że król przyjął je z pokorą »jako i dziś jeszcze (1597) w pieśni śpiewają« Ponieważ wszystkie te pieśni mówią o legendarnych dwu mieczach, a wątpliwe, iżby o tych samych dwu mieczach istniało równocześnie kilka pieśni — więc możnaby te wzmianki ściągnąć w jedną całość i początek, podany przez Sarnickiego, uzupełnić treścią z Kromera i Bielskiego[2]).

2. Druga pieśń o Grunwaldzie »Hey Polanie, z Bogiem na nie. Już nam Litwy nie dostanie« — zachowała się także tylko w słowach początkowych, które podaje biskup Protaszewicz w Wtórem votum z r. 1566., odnoszącem się do Unii lubelskiej Z wezwania tego można wnioskować, że pieśń ta była poświęcona wyłącznie chwale Polaków i opiewała moment, kiedy to Polacy, po klęsce Litwinów przeważyli szalę zwycięstwa na swą stronę. Pieśń ta może być starszą od poprzedniej, bo zawiera rymy śródwierszowe — czysto średniowieczne. Podaje o niej wiadomość Maciejowski[3]).

3. Trzecia pieśń o Pruskiej porażce »We wtorków dzień apostolski« — pióra Łukasza Górnickiego. Jest to już długa powieść o Grunwaldzie, ułożona na podstawie kroniki Długosza przed r. 1570. Górnicki opowiada, jak po wyprowadzeniu wojsk na równinę, Władysław Jagiełło rozwinął sztandar polski i modlił się do Boga, aby dał zwycięstwo tej stronie, po której jest sprawiedliwość. Poeta opuszcza zbyt długie opisy przygotowań wojennych, które znajdują się w Długoszu. Rycerstwo śpiewa Bogarodzicę, Witołd i Maszkowski szykują wojsko — w tem nadjeżdzają posłowie od Mistrza i wręczają Jagielle i Wi-

[1]) Grabowski, Starożytności polskie I. 9.
[2]) Kromer, ed. Turow 789; Bielski ibid. 525
[3]) Piśmiennictwo II. 411.

tołdowi z szyderstwem legendarne dwa miecze. Król przyjmuje oręż z pokorą, jak to wyrażono zarazem w innych pieśniach, i uważa to za dobry prognostyk, bo ten tylko oddaje broń, kto się poddaje — a potem sam odjechawszy z pierwszych szeregów daje znak do bitwy. Bitwę tę przedstawia Górnicki dosyć szczegółowo, opisując naprzód zderzenie wojsk, potem klęskę Litwinów, interwencyę Polaków, uboczne utarczki, wreszcie ogólny pogrom Krzyżaków. Powieść trzyma się ściśle opisu Długosza; znamienną jej cechą jest, że pojęta jest epicznie, jako walka złego z dobrem, pychy z pokorą, który to szczegół bywa co chwila zaznaczany, co naturalnie należy także odnieść do Długosza. — Wykonanie tej pieśni jest mało poetyczne; zauważyć tylko można w kilku ustępach pochwycenie energicznego tempa, nadającego się wybornie do pieśni wojskowej:

Trzask, wrzask, krzyk, placsz bil nyemaly,
Vszy zdalia tho sliszaly,
By szię bell myal lasz wszytek zlomycz,
Nye mogllby ich thak ogromicz.

Pieśń ta zachowała się w rękopisie z błędnie odczytaną datą 1510 zamiast 1570; spisana jest w oryginalnej pisowni Górnickiego. Wspomina o niej Kochanowski (El. III. 13):

Laude sua neque Gornicium fraudavero; nam hic
Orphaea fingit carmina digna lyra,
Germanosque canit »magno certamine« victos,
Committens »lyricis« Martia bella modis.

Podał ją pierwszy Rzyszczewski [1]).

4. Pieśń o zwycięstwie pod Obertynem »Grozy Volochom cometa, Jusz poimano Golofieta«. Te słowa czytamy na planie bitwy, podanym przez Sarnickiego w wspomnianych Księgach hetmańskich. Dalszy ciąg tej pieśni jest nieznany [2]).

5. Pieśń na zdobycie Połocka »Panu dzięki oddawajmy« z r. 1579. — jest wysoce zajmującą pieśnią patryotyczną Kochanowskiego, w tonie umyślnie ludowym trzymaną. Kochanowski cieszy się, że hardość cara została poskromioną i z zadowoleniem wspomina, że kilka lat temu carowi chodziło o to, kto naprzód przy spotkaniu z królem polskim czapkę ma zdjąć i z konia zsiąść — a potem gdy przyszło tych uroszczeń bronić, to się okazał płochym, swych twierdz nie potrafił osłonić i przed nieprzyjacielem schronił się w kraje podbiegunowe. Ucieszony

[1]) Bibl. Warsz. 1843 III. 370.
[2]) Czasop. Ossol. 1830 III. 85.

więc, że Połock wrócił do rąk polskich, unosi się nad dzielnością i szlachetnością Stefana Batorego i obiecuje w przyszłości jeszcze więcej pieśni na jego cześć napisać. — Pieśń ta odznacza się wielką plastyką, trafnym dowcipem a przytem umiarkowaniem i spokojem w wypowiedzeniu uczuć. Poeta ułożył ją na wzór dawniejszych pieśni żołnierskich; jakiś nieznany muzyk, może Krzysztof Cłaboni, dorobił do niej melodyę i według niej śpiewano potem »Pieśni nowe aby Pan Bóg rokosz raczył uspokoić« »nota jak o Połocku« (1606).

6. Pieśń o Stefanie Chmieleckim »Cny Chmielecki mężu sławny« — pochodzi od autora bezimiennego, zostającego w pewnej zależności od Szarzyńskiego. Nieznanego uderza wielka sława bohatera, która jak powiada, z latami tylko wzrastać będzie. Podobne apostrofy do sławy mieszczą się także w pieśniach Szarzyńskiego. Autor opowiada ogólnikowo, jak wiele bisurmańskich trupów Chmielecki położył, jak małemi wojskami wielkie kosze tatarskie znosił i dzielnie zawsze bronił granic polskich; w końcu zapewnia, że sława ogólna wystarczy rycerzowi za piramidy i kolosy i powtarza początkową zwrotkę:

Cny Chmielecki mężu sławny,
Jakiego świat nie miał dawny,
Nie ieden wiek ni dwa minie
A twa sława nie zaginie.

Pieśń ta krótka i lekka, ułożona przez wytrawnego literata, zawiera kilka poetycznych frazesów:

Jako drzewa w okrąg świata,
Cicho rosną w swoie lata;
Tak twe dzieła znamienite
Póydą w głosy pospolite.

Znajduje się przy kazaniu Birkowskiego Stefan Chmielecki. O tymże Chmieleckim istnieje druga pieśń z XVII. w. w zwrotce safickiej »Smutna nowino, co słychać o tobie« utworzona po jego śmierci (1630).

7. Pieśń o Gabryelu Hołubku, śmiałym kawalerzyście batoryańskim »Umyśle mój kędy zmierzasz« — pióra Stanisława Grochowskiego z r. 1588. Po krótkim wstępie, w którym wytłumaczono powód zajęcia się Hołubkiem, mówi Grochowski, za przewodem Szarzyńskiego, o wielkiej sławie bohatera, której śmierć nie może położyć końca; następnie wysławia waleczność tego rotmistrza, szczególnie jego wycieczkę z twierdzy rabsztyńskiej na wojska Maksymilianowe; wreszcie opowiada o jego śmierci pod Byczyną i rozbiciu się roty, skoro straciła wodza. Ostatnie trzy zwrotki mieszczą ponowne zapewnienie o wiekuistości jego sławy i wskazanie go młodzieży jako wzoru do nasladowania. — Wy-

danie z r. 1588 poprzedza przestroga żołnierzom i dedykacya Lwu Sapiesze, kanclerzowi litewskiemu — zakończa zaś szereg nagrobków. Właściwa pieśń zaczyna się od słów »Hołubku niewysłowiony«, jest poprawna, tempo ma żywe i śpiewaną była na »notę jak o Chmieleckim«.

8. Urywek pieśni o Maksymilianie Rakuskim, także z r. 1588. — Żołnierz z partyi kanclerzowej opowiada w nieprzyjaznym tonie o pochodzie elekta polskiego, Maksymiliana przez granicę ślązką, Olkusz pod Kraków — a następnie o noclegu tegoż w Rakowicach i Mogile, o układach z kanclerzem i bipod Krakowem:

Wengrowie »uram« wolali
A Polaczy wikrzikali,
Niemcy »Sankt Pape« wolali
A Polaczy wikrzikali.

Bitwę samą opisano krótko, z lekką reminiscencyą wspomnień o Grunwaldzie. Była to raczej ubijatyka, niż regularna potyczka:

Bili Polaczy szablami,
Chlopy kijmi, kosturami.

Poczem się poemat urywa; brak mu także początku. Jest to albo szkic do pieśni albo pieśń z pamięci spisana Zachowała się na okładce książki z końca XVI. w. [1]).

II. Drugą wybitną seryę pieśni rycerskich stanowią czworowiersze jedenastogłoskowe. Powstała ona dopiero w czasach Odrodzenia, dzięki jednak muzie Kochanowskiego upowszechniła się bardzo i w XVII. wyprzedziła co do popularności zwrotkę ośmiogłoskową. Choć do naszego tematu bezpośrednio nie należy, zaczniemy tę seryę od

9a. Modlitwy za Rzeczpospolitą i króla, z łacińskich wierszy Jędrzeja Trzycieskiego, przełożonej na polskie przez Jakóba Lubelczyka:

Racz Panie Christe z miłosierdzia Twego,
Być sprawcą Polski y Xięstwa Litewskiego,
Króla Augusta z iego poddanymi,
Chowai w łasce Twei miłościwie z nimi.

Jest to ciekawy projekt hymnu państwowego, w widocznym antagonizmie z Bogarodzicą w celach konfesyjnych obmyślany, w którym mieści się prośba o kwitnienie i pokój dla państwa, długie życie, potomstwo i fortunność w boju dla Zygmunta Augusta a wresz-

[1]) Przyjac. ludu leszneń. 1844. X. 368.

cie o szczęśliwą śmierć i pobyt w raju zarówno dla króla jak poddanych. Pieśń ta ogłoszoną została w Pieśniach chrześciańskich Seklucyana (1559) ale następnie używaną nie była.

9b. Mikołajowi Maciejowskiemu wojewodzie lubelskiemu pamiątka z r 1574. »A więc Boże Twój to dekret sprawił« — jest kompozycyą bezimiennego autora, może być że w pewnych stosunkach z Paprockim pozostającego. Po apostrofie do śmierci, że zabrała wojewodę w czasie koronacyi Walezego, autor podaje biografię bohatera, potem charakterystykę a wreszcie wylicza piastowane przezeń urzędy. Wojewoda wydaje mu się jednym z najznakomitszych rotmistrzów Zygmuntowskich i wyobraża sobie, że go Bóg zabrał do towarzystwa świeżo zmarłemu królowi. Cieszy się jednak, że Maciejowski widział jeszcze Henryka i pragnie, żeby mu ziemia lekką była. — Jest to widocznie naśladownictwo Pamiątki Tęczyńskiemu przez Kochanowskiego. Autor zdaje się, że dworzanin i ubogi żołnierz z roty Maciejowskiego, wychwala swego wodza, że był humanitarny, lubił ludzi dzielnych, na strój ich nie uważał, zwłaszcza na nowomodne paniczykowate buciki. Z upodobaniem kreśli on »fizerunk pola rycerskiego«, jaki brał jego bohater na dworze Zygmunta Augusta:

Tam ty nie tańcem, nie prożnemi skoki,
Ani łagodnej Wenery obroki
Zabawiałeś, się — szablą dobrze władać,
Koniem kierować, tarczą się zakładać
Łuk dobrze ciągnąć, drzewo raźnie złożyć
I rohatyną umieć swego pożyć —
Praca twa była...

Pieśń ta pojawiła się w Poczcie herbów Paprockiego i tylko dzięki herbarzowi szerzej znaną być mogła.

10. Pieśń na stratę Połocka »Wieczna sromota i nienagrodzona«, napisana r. 1575. z okoliczności najazdu Tatarów podczas drugiego bezkrólewia. — Jest to najlepsza pieśń patryotyczna Kochanowskiego, pisana z wzniosłem oburzeniem, ognistymi frazesami i wdrażająca się żywo w pamięć. Utworzył ją poeta w niezależności od dotychczasowej tradycyi pieśni żołnierskich. do której dopiero w cztery lat później się nagiął; posiada ona zacięcie satyryczne i w łączności z innemi poezyami z czasów elekcyi rozważaną być winna. Pieśń ta zawiera piękny i pełen uczucia opis hordy, dzielącej się niewolnikiem uprowadzonym do jasyru — i pobudkę do wsiadania na koń i uchwalenia nadzwyczajnego poboru. Na końcu mieści się ironiczna parafraza znanego przysłowia o nieporadności Polaków:

Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że y przed szkodą i po szkodzie głupi.

W pieśni tej widać rozgorączkowanie poety sprawami elekcyi. Potężne jej zwroty nie straciły do dziś dnia uroku np. kiedy Kochanowski mówi o Tatarach »pod kotarzami tylko w polach siedzą, A nas nierządne ach nierządne iedzą«: albo »Zetrzy sen z oczu a czuy wczas o sobie, Cny Lachu«; albo »Pożno puklerza przebici macaią«; albo wreszcie »Skuymy talerze na talery skuymy« — zwrot omal nie przysłowiowy. — Pieśń ta była niesłychanie popularna i powielekroć naśladowana np. w Pieśni w których się zamyka porażka pogan z XVII. w. »Boże w dobroci Twojej nigdy nieprzebrany«; w Pieśni o zbrodniach żydowskich »Przebóg niestety czemuż nie przejrzycie«; w Pieśni o Lissowczykach z r. 1620; w Nowej pieśni o zwycięstwach pruskich z czasów wojen szwedzkich i t.d. Sarbiewski przetłumaczył ją na łacinę »Aeterna labes nec reparabile« (Lyr. IV. 5).

11. Pieśń o Fridruszu Herburcie, który pod Sokalem zabit od Tatarów r. p. 1519. »Umysł stateczny i w cnotach gruntowny«. — Jest to utwór Szarzyńskiego z roku mniej więcej 1580. Po zagajeniu osnutem na tle pojęć o odwadze, opowiada Szarzyński, jak »Fridrusz serdeczny«, widząc klęskę Polaków pod Sokalem, wypadł z twierdzy i rzucił się na oślep na Tatarów i posiekany na kawałki — zginął. Autor wyprowadza Fridrusza, przemawiającego w pierwszej osobie po wyjściu z twierdzy: »Farbę Bugowej, widziałem, krew wody, Nasza zmieniła« (dziwna przestawnia!) — a opowiedziawszy w nadzwyczaj prosty sposób o jego śmierci, kończy apostrofą, wychwalającą jego odwagę i zapewniającą, że imię jego nie zaginie »dokąd Bug ciche wody swoje, Niesie do Wisły«. — Bielski opowiada o tym bohaterze, że śmierć braci w poprzedniej potyczce spowodowała go do rzucenia się na oślep na Tatarów z słowami: »Boże tego nie daj, abych ja przy miłej braci gardła nie miał dać«. Także Orzechowski umieszcza w Quincunxie śliczną powieść o tym rycerzu kresowym z tą różnicą, że według Orzechowskiego (1564), Herburt widząc po bitwie klęskę Polaków, zawrócił swych Kozaków i z całą drużyną wśród Tatarów zginął. O braciach, jak u Bielskiego, albo o twierdzy, jak u Szarzyńskiego — nie ma tu mowy a to relacya najautentyczniejsza[1]). Pokazuje się więc, że pieśń tę pisał Szarzyński na podstawie tradycyi ustnej, która zresztą omal także Kochanowskiego do utworzenia podobnej pieśni nie skłoniła, jak domyślać się wolno z entuzyastycznego epigramatu Na sokalskie mogiły (Fr. I. 72).

III. Z seryą trzecią dostajemy się już pod wyłączny wpływ Kochanowskiego. Zwrotkę saficką wprowadził do Polski Kochanowski i odtąd się bardzo upowszechniła. Można ją nawet uznać za pierwszą typową zwrotkę ziemiańską. Układane w tej

[1]) Quincunx, ed. Turowsski. 77.

formie piosnki, tyczą się nie tak dalece wspomnien bohaterskich, jak raczej wrażeń szlachty z pospolitego ruszenia. Jakkolwiek tu nie należy, zaczniemy tę seryę od:

12a. Pieśni o Potopie »Przeciwne chmury słońce nam zakryły« — upamiętniającej wylew Wilny z r. 1558. Mamy tu naprzód obrazek burzy i powodzi z współczesnych wrażeń osnuty, a potem powieść o potopie biblijnym, skąd także ten utwór pod nazwą pieśni o potopie był znany. Kilka śmiałych figur poetyckich, właściwych muzie Kochanowskiego, zdobi tę pieśń np. »prze srogie obłoków trzaskanie kładą się lasy«; albo »góry wysokie gdzie przedtym ledwie donaszały pióra mężney orlice«; albo »Ziemia ku słońcu pełne ciężkiey rosy rozwiła włosy«. Ostatnia zwrotka mieści apostrofę osobistą »Pomni sye lutni« nakształt trubadurów, której u nas już lirnicy wiejscy w XV. w. używali. — Pieśń ta była bardzo rozpowszechniona i wywołała liczne naśladownictwa. Śpiewano na tę nutę rozmaite pieśni, szczególnie o zdarzeniach elementarnych np. Żałosną Kamenę Grochowskiego na wylew Wisły z r. 1605, Pieśń o żupach wielickich tj. o pożarze kopalni z r. 1644 a także Flisa Klonowicza.

12b. Cantio contra Moschos » O wszechmogący nieba ziemie Panie« — napisana podczas przygotowań do wyprawy po utracie Połocka r 1564. Pieśń tę możnaby śmiało uznać za utwór Kochanowskiego, gdyby nie liche rymy, którychby się nawet Rej wstydził. Mieści ona narzekanie na srogość Iwana Groźnego, zwłaszcza w obchodzeniu się z jeńcami polskimi, których całemi hordami sprzedawał Tatarom; następnie czytamy w niej prośbę do Boga, żeby car pogodził się z królem polskim a jeśli do tego nie przyjdzie, to żeby Bóg pobłogosławił polskiej wyprawie i dał nam łatwe zwycięstwo. Na końcu umieszcza autor wezwanie do skruchy i modlitwę o odpoczynek wieczny dla rycerzy, którzy polegną na wyprawie. — Jest to jedna z ciekawszych pieśni wojennych XVI. w. Pyszne zwłaszcza są zwrotki z modlitwą wyjeżdżających żołnierzy o pociechę dla rodzin, pozostałych w domu:

> Racz miły panie, pocieszyć rodzice,
> Którzy wysłali syny ku tej bitwie,
> By syę wrócili do domu w całości,
> Im ku radości.
> Racz też pocieszyć każdą małżonkę,
> Której małżonek iachał na tę walkę,
> By go na potym uyźrzała zdrowego
> Każda swoiego.

Pieśń ta znajduje się jako dodatek przy pierwotnem wydaniu Zgody Kochanowskiego.

13. Pieśń nowa o Gdańsku z r. 1577. »Prusowie hardzi wy nyemyeczkie plemię« nieznanego autora — od-

nosi się także do pospolitego ruszenia. Zawiera ona ubolewanie nad buntem Gdańszczan za Batorego i przestrogę, żeby zbytecznie swoim murom i wałom nie ufali. Autor należący do wojska oblężniczego, wspomina Grunwald, upokorzenie Gdańska przez hetmana Jana ze Zborowa i raduje się z powodzenia króla na wyprawie. Przecież bliskie zwycięstwo nie przejmuje go zbytnią radością, bo mu żal kosztów, niepotrzebnie wyrzuconych przez Gdańszczan a także — co ciekawa — własnej fatygi:

Nie kochamyć się zaprawdę w thym boiu,
Wolelibyśmy byli żyć w pokoiu.

Autor nasz jest tak niechętny długim bojom, że wzywa Gdańszczanki, żeby uspokajająco wpływały na mężów — i miasto szeroko opowiadać o szturmach, cieszy się, że oblężenie niebawem się skończy. Pieśń ta była śpiewaną: »notha iey, iako «Wesołe chwile ku nam się nawróćcie«, której bliżej nie znamy [1]).

14. Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie pod Byczyną« Niech włoskie kraie siła nad nas maią« — pióra Joachima Bielskiego z r. 1588. Jest to już trzecia pieśń z niespokojnych czasów po śmierci Batorego. Bielski unosi się nad trafnym instynktem polskiej młodzieży, że broniąc swobód narodowych, osadziła na tronie Zygmunta III. i wysławia gieniusz wojenny Zamojskiego, któremu mamy do zawdzięczenia zwycięstwo byczyńskie. Jest to raczej panegiryk, niż pieśń żołnierska. Do wspomnień wojennych odnosi się zaledwo jedna zwrotka:

Pola byczyńskie, osiane trupami,
Będą roboty rąk iego świadkami:
Y nie przepomnią synów polskich sieły
Śląskie mogieły.

Bielski ogłosił tę pieśń współcześnie podobnie, jak Grochowski. Wydanie rozpoczyna dedykacya podczaszemu koronnemu Jędrzejowi Zebrzydowskiemu; na końcu zaś mamy nagrobki dla Hołubka i Kiermańskiego. Wyjątkowo cenną zawartością tej broszurki jest melodya czterogłosowa układu samego historyka, o której niżej powiemy [2]).

IV. Czwartą grupę naszych piosnek utworzymy z różnych metrów, które wprowadzono do pieśni rycerskich albo przed ustaleniem poprzednich albo na przekor tymże, szukając nowych dróg. Zwrotki te są czasem dosyć fantastyczne. Należy tu kilka ciekawych pieśni:

---

[1]) Pam. sandomierski r. 1830. 507.

[2]) Unikat świeżo odnaleziony przez prof. Czubka, z którego szczęśliwie dano nam skorzystać.

15. Pieśń o królu węgierskim tj. o znakomitych czynach Macieja Korwina, przedewszystkiem zapewne o zajęciu Wiednia, jak wiemy z cytatu, umieszczonego na czele rozprawki. Pieśń ta była ułożoną w trójwierszach 14-głoskowych o jednym rymie. Tekstu nie znamy ale w r. 1556 utworzono na ten sam wzór Pieśń o małżeństwie św. na wesele Jana Kostki, podskarbiego Ziem pruskich i tam zapisano »Nota jej jako o węgierskim królu«. Pieśń ta znajduje się w Kancyonaliku puławskim i w Stadle małżeńskim Jana Mrowińskiego (1561).

16. Pieśń o zburzeniu Trojej w szczególnym sześciowierszu, przeznaczonym widocznie do opowiadania a złożonym z trzech par rozmaitych dwuwierszów tj. 13, 11, i 17 głoskowego. Pieśni tej także nie znamy a formę jej odgadujemy z innej pieśni, wydanej r. 1567. pt. Przestroga w wierze, gdzie czytamy przypisek »Nota iey taka, iako o zburzeniu troiey śpiewaią«. O pieśni tej powiemy jeszcze niżej; znajduje się również w Kancyonaliku puławskim.

17. Pieśń o Stanisławie Strusie, który zabit na Rastawicy od Tatarów r. p. 1571. »Ale wódz tebański iż umarł zgromiwszy«. — Jest to druga w tym rodzaju pieśń Szarzyńskiego, w której mamy charakterystyczną personifikacyę potoku Rastawicy a nadto wyprowadzenie bohatera w własnej osobie, przemawiającego z pogardą do towarzysza, który mu radził ucieczkę z pola bitwy. Szarzyński porównawszy Strusa z Leonidasem, zapewnia, że potok Rastawica będzie żył w wiecznej pamięci dzięki bohaterstwu naszego rycerza; potem opowiada o potyczce i że wśród ogólnej klęski Strus mimo rad nie chciał tyłu podać nieprzyjacielowi ale jak lew rzucił się w szeregi przeważających Tatarów i zginął. Pieśń tę ułożył Szarzyński w czworowierszu 12-głoskowym, wziętym z Modlitwy za pany chrześciańskimi (1550); wydał ją zaś Paprocki w Herbarzu na dużo lat przed ogłoszeniem dzieł poety przez brata (1584). Pieśni tej nie należy mięszać z zaginioną pieśnią na cześć stryjów. Wzajemny stosunek tych bohaterów objaśnia Kochanowski w osobnej fraszce, z której widać, jak się rycerzami kresowymi interesował i wspomnienia o nich zbierał (III 49).

To byłyby wszystkie pieśni rycerskie, o których wiadomość podać możemy. Zawierają one dosyć materyału epicznego i początkowo niewątpliwie razem z opowiadaniami ustnemi — brak epopei w Polsce zastępowały. Widzieliśmy już, jak Górnicki pobudzony dawniejszemi pieśniami na temat Grunwaldu, próbował ułożyć pieśń szerszą o zakroju epicznym. Istniejąca jeszcze za czasów Batorego, a nieznana nam dziś pieśń o Warnie, wpłynęła znów na Kochanowskiego, że zabrał się do ułożenia, w ulubionem Rejowi wierszu 13 głoskowym, Fragmentu Bitwy Włodzisława z Amuratem u Warny. Jest to urywek zajmującego poematu epicznego, który nam wybornie wpływ luźnych pieśni rycerskich na fantazyę wielkich poetów tłumaczy. Materyał, zawarty

w prostej piosnce żołnierskiej, zaczyna w imaginacyi utalentowanego poety olbrzymieć. Kochanowski w ciekawy sposób pragnie go uzupełnić. Fragment jego obejmuje uroczyste wezwanie Boga na pomoc, zwykłe u epików przy rozpoczęciu większego dzieła; następnie mamy pochwałę cnót Zygmunta Augusta, któremu widocznie ten poemat miał być dedykowany; wreszcie krótkie wspomnienie o królach dynastyi Jagiellońskiej aż do Aleksandra. Znany ustęp pozwalą wnioskować, że to miała być robota większa. Brakuje nam wzmianki o Zygmuncie Starym a przedewszystkiem opisu pochodu Warneńczyka do Bułgaryi, jak nie mniej nieszczęśliwej bitwy. Fragment zachowany każe ubolewać nad utratą reszty. Znajdują się w nim zwroty pyszne, przeważnie patetyczne — jeden nawet powszechnie znany, mianowicie projekt napisu na grób Władysława Warneńczyka:

Grób iego Europa, słup śnieżne Bałchany,
Napis: »Wieczna pamiątka między Krześciany«.

O ile z języka wnioskować wolno, epopeę tę pisał Kochanowski już po Proporcu, bo piórem włada świetnie i techniką epiczną, dobrze wystudyowaną, się posługuje. Poeta czarnolaski nie skończył jej pewnie wskutek przedwczesnej śmierci króla i wskazówki prymasa, żeby się zabrał do Psałterza.

Ale pieśń rycerska nietylko pobudzała naszych poetów do wzlotów epicznych i poważnego zastanowienia się nad możebnością utworzenia polskiej epopei. Także w innym kierunku dałby się jej wpływ stwierdzić. Wiek XVI. sięgał we wszystkie dziedziny objawów duchowych ostrzem krytyki i satyry i nie oszczędził także naszych pieśni. Napis y wyznanie wyary na grobie zacznego pana Biekiesza z r. 1579. jest właściwie parodyą pieśni rycerskiej. Ludowemu autorowi bardzo chodzi o to, że Bekiesz, przyjaciel króla, w Pana Boga i nieśmiertelność duszy nie wierzył. Miasto o czynach rycerskich, mówi z przekąsem o jego przekonaniach religijnych. Nienawiść do Aryan przetwarza rycerską postać w popularnego straszaka. W pieśni przedstawiono go omal nie jako Turka, drwiącego z najdroższych dogmatów katolickich, i w mowie wprost podobnie, jak u Szarzyńskiego, kazano mu miotać bluźnierstwa na Pana Boga i nasze wierzenia o życiu pozagrobowem:

Nie pragnę Yego nieba, piekła się nie boyę,
Miłosierdzia nie proszę, o sąd nicz nie stoyę,
Grzechv nie snam, ani nie wiem, czobich komv wynyen,
Samem sobie zawsze zyll i bilem się pilien.

Autor jest do głębi oburzony na sposób życia głośnego generała i z urąganiem wspomina jego wspaniały pogrzeb:

Gdzie takie trąby, dvdy, bębny i strzelanie
Ogromne ptactwo liudzyam dziwne poczynilo(s)

i grozi, że góra Bekieszowa a dawniej Łysa Góra pod Wilnem, na której został pochowany, poniesie jego pamięć w odległe czasy, co się istotnie spełniło [1]).

Szczegóły powyższe dowodzą jasno, że pieśni rycerskie, zwłaszcza w czasach Batorego, były znane, lubiane i powszechnie śpiewane. Działały one mocno na imaginacyę ogółu i weszły do repertuaru pieśni szlacheckich a niebawem pojawiły się także w kancyonalikach śpiewaków wędrownych. Według Wójcickiego, pieśni o Bitwie grunwaldzkiej i wzięciu Gdańska — wyśpiewywał po Podgórzu, w latach 1619—1640, ulubiony rybałt szlachecki, Marcin Zięba, posiadający piękny głos i znajomość gry na kilku instrumentach [2]). Mimo to melodye pieśni rycerskich prawie zaginęły. Jakoś nikt nie miał ochoty ich zebrać i dla potomnych w jakiejś trwalszej formie przechować. Jak wyrosły przygodnie, tak i przeminęły. O ich muzycznych właściwościach trzeba wnioskować ze szczątków. Do licznego stosunkowo pokłosia tekstów wskazać możemy zaledwo dwie melodye. Pieśń O zburzeniu Trojej z przed r. 1567. jest melodyą jednogłosową na dyszkant. Jest to utwór surowy, archaiczny, heroiczno-ascetyczny, w kształcie hymnu kościelnego z psalmodycznemi zakończeniami (nr. 16). Kompozycyę Bielskiego owiewa duch inny. Pieśń O szczęśliwey potrzebie pod Byczyną przedstawia śpiew chóralny o zakroju wybitnie świeckim i zarówno pod względem tonalnym jak rytmicznym niezależnym od muzyki kościelnej. Melodya minorowa, z modulacyami zupełnie nowoczesnemi, żywe rytmowanie — odbija mocno od psalmodycznego zacięcia poprzedniej śpiewki (nr. 14). Widocznie w pieśniach rycerskich XVI. w. skrzyżowały się dwa style: starszy, skromniejszy, poważniejszy i więcej kościelny — i młodszy, bardziej uczuciowy, śpiewniejszy, barwniejszy i stąd lepiej odpowiadający rozwojowi życia cywilnego w Polsce. Między tymi stylami siłą faktu musiał się wywiązać pewien antagonizm gatunkowy, który miał wywrzeć wpływ na tradycyę tekstualną. Bujniejsze piosnki batoryańskie — wyparły powoli z obiegu archaiczne teksty zygmuntowskie tak, że o nich niebawem aż do kilku słów początkowych zapomniano. Różnice więc muzyczne odsłaniają nam niespodzianie przyczynę w różnicy tradycyi tekstualnej, o którą przy analizie musieliśmy się ustawicznie potykać — i to jest wcale cenna wskazówka krytyczna, jaka z obcej dziedziny na objaśnienie tych starożytnych pamiątek pada.

---

[1]) Wierzbowski w Pracach filol. V. 108; cfr. też piosnkę Goreckiego.

[2]) Wójcicki, Stare Gawędy III. 289; także Facecye polskie nr. 19.

WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Franciszek Dyonizy Kniaźnin.

Szkic biograficzny.

Pani Hoffmanowa, która mogła dużo dowiedzieć się o Kniaźninie, wyznaje, że jej »pomimo usilnych starań, mało co zebrać się udało« (Dzieła V. 339). Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska opowiada, że nic się dowiedzieć nie mogła o poecie, bo stare to były dzieje i nikt już o nich w Puławach nie mówił. (Prz. pols. 1898. 288 sqq); poza tem prawie nikt o nim nie pisał, a pamiętniki współczesne, nawet rękopisy z Puław, o Czartoryskich dużo mówiące, o Kniaźninie milczą, jak zaklęte. Z drugiej strony, po kilku dziesiątkach lat, postać poety okryła się jakąś mgłą tajemniczości; mamy nawet romans, którego wątkiem jest żywot Kniaźnina (Aër).

Usunąć zmyślenie, a dodać szczegóły nieznane, jest naszem zadaniem.

I.

Franciszek Dyonizy Borgiasz Ignacy Kniaźnin urodził się we Witebsku na Białej Rusi, 4. października r. 1750.[1]) Pradziad poety, Władysław, mieszkał w Smoleńsku, ale po traktacie Andruszowskim w r. 1667. (Smoleńsk dostał się Rosyi) osiadł w województwie witebskiem (por. t. I. oda 19. ks. I.).[2]) Jego synami byli:

[1]) Brown X. J. Biblioteka pisarzów assystencyi polskiej etc. Poznań 1862. p. 220.

[2]) Cytaty podług wydania Dmochowskiego z 1829.

Aleksander i Jerzy, z którego urodził się Leon Ignacy, ojciec poety.[1]) Poeta miał, zdaje się, najmniej dwóch braci i siostrę, którą rąz nazywa Rozalią (Carmina I. 5), raz Julunią (I. p. 145). O rodzeństwie swem wspomina w łać. wierszu: »Adde, quod unanimis steterit concordia fratrum; Fraternum vere est dulce sodalicium! Hosque secuta fuit, terna trieteris nondum Et bella et prudens et pia Rossa soror« (I. 5). Więc bracia zmarli naprzód, potem siostra w 9 roku życia. Ojca stracił Kniaźnin, mając 8 lat (alter ubi fuerat cursus olympiadi).

O matce Anastazyi (Carm. El. I. 35) zachował poeta najtkliwsze wspomnienia.[2]) Z uczuciem mówi o niej i o swojem rodzeństwie (Pam. war. 1822. t. III. i Dzieła VII. 241): »Miałem ten życia poranek i ja, mej matki kochanek; na samą pamięć i obraz jej tkliwy, jeszczem szczęśliwy«. Matka otwierała mu oczy na cuda przyrody, toteż przyznaje, że »równego zmysłom uroku w całym życia mego toku, nie dały nawet wśród ponęt i sławy — piękne Puławy«. — W jakich żył poeta stosunkach, w jakiem środowisku, gdzie pobierał pierwsze nauki, to wszystko musi pozostać tajemnicą dla braku wszelkich materyałów.

Spotykamy się z Kniaźninem dopiero we Witebsku, w kollegium jezuickiem.

Jeszcze w 1640. r. sprowadził Jezuitów do Witebska wojewoda smoleński Aleks. Korwin Gąsiorowski. Jezuici mieli tam szkołę wyższą, gdzie prócz 5 klas zwykłych, był także kurs filozofii i teologii. (Łukaszewicz, Hist. szkół I. 249). X. Ignacy (Szczepan u Browna p. 268) Łuskina, otworzył konwikt we Witebsku w 1755. r. i był pierwszym jego regensem. Jak wszystkie szkoły jezuickie, tak zapewne i witebska miała 5 klas, bo instytut św. Ignacego wogóle nie ulegał zmianie, a »ratio atque institutio studiorum S. J.«,[3]) konsekwentnie zawsze przestrzegana, obejmowała 3 kategorye nauki: linguarum, artium i theologiae, Do pierwszego działu należała: gramatica, humanitas, rhetorica; drugi trwał 3 lata i obejmował logikę, metafizykę, etykę i fizykę (t. j. filozofię). Ogół młodzieży szlacheckiej kończył szkołę na retoryce

---

[1]) W rodzie tym było 2 piszących. Jeden w Moskwie za Kataryny II. Jakób K., pisał tragedye, komedye, melodramaty, a syn jego, Aleksander († 1829.) pisał również dramaty, opery i komedye. Por. Przegl. poznański 1853. II. p. 120 i Encykl. Orgelbranda, sub. voce K.

[2]) Zmarła pewnie po 1787, bo w tym roku wyszło wydanie dzieł w którem jest ten wiersz.

[3]) Wydana 2. raz w 1591; ostatecznie i obowiązująco zredagowana 8. stycznia 1599 por. dr. A. Danysz »Jezuicki kanon lektury szkolnej« Muzeum 1902. p. 258.

(t. j. 5 klas od infimy do poesis), na filozofię już nie szedł.[1]) Dział linguarum i humaniorum kładł nacisk na łacinę, na t. zw. »akcesorya«, na »carmina et orationes«, dysputy, cyrkuły i repetitoria, oraz kompozycye pisemne, które dawały miarę talentu i nadobności stylu ucznia. Tylko przyszły magister szedł na filozofię, matematykę i fizykę. Po filozofii uczyli magistrowie w szkołach niższych (infima, gramatyka, syntaxis).

Naturalna rzecz, że szkoła taka, jej metoda, ciążenie ku starożytnościom odbiło się na talencie Kniaźnina i odbiło się bardzo silnie, kiedy poeta w pierwszej dobie swojej twórczości pisał dużo po łacinie, nawet tłumaczył dawnych poetów polskich i jako »Franciscus« Kniaźnin wydał swoje »Carmina«.

Idąc za wskazówkami we wierszach łacińskich zawartemi, musimy przyjąć, iż Kniaźnin był też w kollegium połockiem i słuckiem i tu, razem z towarzyszem swoim Józefem Leszczyńskim, zaczął próbować sił swoich na metrach łacińskich (Elegia I. 3).

Kniaźnin, według Browna, do zakonu »przyjęty« został w r. 1764. t. j. mając lat 14.[2]) Ślubów (nawet »vota simplicia«) nie składał, scholastykiem[3]) nie był, bo żył potem w stanie świeckim. W 1764., zapewne w jesieni, przyjęty do zakonu i zarazem do szkoły, przeszedł 5 klas, potem 3 lata filozofii, (więc 8 lat), a skończył ją w 1773. r. także w jesieni. Zaraz po filozofii zaczął uczyć w szkole niższej w Warszawie, ale tylko zaczął, bo w roku 1773. papież Klemens XIV. bulą z 21. lipca »Dominus ac Redemptor noster« zniósł zakon jezuicki.[4])

Wypadek ten, jak mówi Brown, poetę »w świat wyprowadził«. Niedarmo sam Kniaźnin uważał bulę za »piorun od Waty-

---

[1]) X. St. Załęski: »Jezuici w Polsce« t. I. 1900. p. 115 i tenże »Czy Jezuici zgubili Polskę« p. 79, sqq.

[2]) Brown p. 78. Przyjmowano w młodym wieku n. p. Naruszewicza w 16 r., jakiegoś Berenta w 15 r. życia. Brown 116. 293.

[3]) śluby proste i obietnica, że się aż do śmierci zostanie w zakonie.

[4]) X. Załęski twierdzi, że kogo sposobiono na nauczyciela, temu po dwuletnim nowicyacie kazano powtarzać humaniora i retorykę przez rok lub 2 lata, potem szedł uczeń na filozofię. Jeśli tak było z K. to zaszłaby pewna zmiana w datach: więc 5 klas zwykłych przez 5 lat, 2 lata nowicyatu, 2 lata powtarzania, 3 lata filozofii — razem 12 lat.

Ponieważ w r. 1773. bezwątpienia poszedł z Witebska do szkoły warszawskiej, więc do Witebska przyszedł w r. 1761. t. j. mając lat 11. W poetyce (1764.) »przyjęto« go do zakonu i kazano odbyć nowicyat, potem dalsze studya.

Nowicyusz również nie jest zakonnikiem, a choć uczestniczy w przywilejach i odpustach, ślubów żadnych nie składa. Załęski Jezuici w Polsce I. 77 sqq.

kanu«, co »roztrzaskał nawę Loyoli« (t. VII p. 145), bo on sam ...»rozbit razem i jeniec... i obcy światu młodzieniec« znalazł się na bruku warszawskim. Młodzieniec, wychowany w jezuickiej szkole, niemal zakonnik... przestraszył się świata i spraw jego. Szczęście, że mu Muzy »białe... podały dłonie«. Matka, wprawdzie jeszcze żyła, ale nie wiemy, czy poeta miał jaką pomoc; być może, że mu bieda dokuczyła, bo zaczął szukać zajęcia i znalazł je w bibliotece Załuskich. Pracował tam pod okiem Janockiego, ale bardzo krótko, może rok tylko

Lecz już w roku 1774. zawiązały się jakieś bliższe stosunki między poetą a księciem Adamem Czartoryskim, generałem (starostą) ziem podolskich, bo gdy w Warszawie 28. paźdz. 1773 r. rodzi się Konstanty Czartoryski, Kniaźnin, nie zaraz wprawdzie, ale w r. 1774. w »Zabawach przyjemnych i pożytecznych« (t X. Cz. 2 p. 319) drukuje panegiryczną odę »Do J. O. Xcia Imci Czartoryskiego G. Z P. z okazyi narodzonego syna Konstantego, Adama, Alexandra, Tadeusza...«. Być może, że już w 1774. r. był Kniaźnin na dworze księcia generała. Za to w r. 1775. już z pewnością znalazł ostoję na tym dworze; dowodzi tego wiersz Zabłockiego »Oda do przyjaciela« (Z. p. i p. t. XI. Cz. 2. p. 343), gdzie poeta ten tak mówi do Kniaźnina: ...»luby F r a n c i s z k u! będąc na celu p a ń s k i e j szczodroty pod j e g o o k i e m żyjesz w zaciszku próżen kłopotów, trosk i zgryzoty«.

Ks. generał był to magnat bogaty, mecenas sztuk i nauk, sam literat i jak współcześni utrzymują, nadzwyczaj uczynny [1]. Każda przysługa, każda pomoc księcia była wyświadczana sposobem niesłychanie delikatnym. Kniaźnina przyjął na sekretarza swego, ale co było motywem przyjęcia, trudno dociec: litość, czy nadzieja posiadania poety dworskiego? Może to i to! Kniaźnin jednak zdawał sobie sprawę z obowiązków wobec rodziny Czartoryskich; mamy dowód we wierszu, pisanym po jakiejś chorobie w r 1775. lub 1776. Usprawiedliwia się w nim przed księciem, dlaczego Muza jego się »spaźnia« i pisze: »Pułroczna (!) niemoc ją zesłabiła i słabym dlatego tchnie duchem«. (Z. p. i p. 1776 t. XIII. Cz. I. p. 10), a tuż obok czytamy znamienną obietnicę: ...»jakikolwiek wiek naznaczyły, czy krótki nieba, czy długi, na nowo teraz krzepiąc swe siły, n a t w e p o ś w i ę c a m u s ł u g i«.

W latach 1776. i 1777. książę generał mieszkał w letnich miesiącach w Wołczynie lub Różańce nad Bugiem [2]) Bez wątpie-

---

[1]) X. S i a r c z y ń s k i: Mowa żałobna na † J. O. Xiążęcia Ad Kaź. Czartoryskiego. Lwów. druk Józ. Jana Pillera 1823. r. p. 11.

Widzimy więc, że Kniaźnin nie dostał się do Czartoryskiego, dopiero w r. 1781. jak twierdzi D ę b i c k i w Przew. n. i lit. r. 1888. p. 847; również nic za tem nie przemawia, jakoby dostał się na dwór przez Zabłockiego. Por. M a z a n o w s c y: Podręcznik do dziejów lit. pols. p. 148.

[2]) C z a r t o r y s k i: Żywot Niemcewicza p. 23.

nia był z nim i Kniaźnin, jako sekretarz, gdyż Niemcewicz, przyjechawszy w jesieni r. 1779 (październik?) do Wołczyna, zastał między dworzanami i Kniaźnina.[1]) W jesieni tego roku księstwo jadą do Warszawy, a w r. 1778. dwór księcia jedzie do Powązek pod Warszawą. Była to piękna miejscowość z parkiem, w okolicy piaszczystej ale malowniczej, bo rósł tam gaj, a u stóp wzgórza lśniła się sadzawka i rzeczka. Dwór księcia był urządzony na stopę wielkopańską, a dzieci było już czworo: syn Adam, mający lat 8, dwie córeczki: Teresa i Marya po 13 i 10 lat liczące i pięcioletni Konstanty. Życie w Powązkach płynęło idyllicznie, dzięki pomysłowości księżnej, która była inteligentną i niezwykłą kobietą. W niej to, jak mówi współczesne wspomnienie, »były różne pasye i charaktery, czyniąc ją odmienną i niepospolitą kobietą«.[3]) Każdy mieszkaniec Powązek, począwszy od księżnej i dzieci, skończywszy na Norblinie, malarzu i Kniaźninie, miał swoją chatkę. Smak księżnej »lubość z użytkiem ożenił« (VII, p. 134 do Powązek) — mówi Kniaźnin. W ogrodzie mnóstwo niespodzianek, mostków na sztucznych rzeczkach, sztucznych ruin i t. d. Życie urozmaicone pomysłami księżnej, płynęło bardzo mile: ...»tu rozkosz z swobodą panuje, kiedy się bawi w swym guście Temira« t. j. księżna. (Erotyki I. 312). Wrażliwa dusza Kniaźnina przejęła się tem życiem. Pomysły księżnej, które Kniaźnin bez wątpienia podziwiał, były zarodem tego późniejszego kultu dla Czartoryskich; sielankowe otoczenie, tak zgodne z marzycielskiem usposobieniem poety, popchnęło go na inny rodzaj twórczości, przeważnie sielankowy, erotyczny — usuwając go coraz dalej od ukochanego świata starożytnego. Tu więc szukać należy genezy nowego okresu w twórczości poety: zwrotu do poetów polskich, źródła poezyi, odnoszącej się do rodziny księżnej, twórczości na polu dramatów pasterskich. Naturalnie przełom ten nie odbył się nagle i życie w Powązkach nie stanowi muru granicznego.

Życie księstwa ubiegało w tym czasie między Warszawą, Powązkami i Wołczynem. Prawdopodobnie na zimę zawsze wyjeżdżano do Warszawy, do »pałacu błękitnego«, a do Puław zjeżdżano na rodzinne święta. (Dembowski). W pałacu błękitnym spadło jednak nieszczęście na rodzinę Czartoryskich: księżniczka Teresa spaliła się 13. stycznia 1780. r.[4]) Matka długo nie mogła

---

[1]) Niemcewicz: Pamięt. czasów moich p. 42.

[2]) Zgadza się z datą, podaną przez Zaleskiego w żywocie X. Ad. Czartor. p. 181/2, że było to »około 1779«, jeżeli »około« znaczy »przed« 1779., bo w »Erotykach« Cz. II. wydanych w 1779. p. 310 jest już wiersz »Powązki«.

[3]) Archiwum Wróblewieckie. Zesz. I. p. 8. Barbara z Ustrzyckich Tarnowska.

[4]) Taka data u Zaleskiego p. 182; u Niemcewicza p. 51, u Karpińskiego »Pamiętnik« p. 80. Natomiast w rękopisie w bibl.

się ukoić, dwór przywdział żałobę, pałac błękitny opustoszał Dwór przeniósł się do Powązek gdyż tam obchodzono »Rocznicę imienia zmarłej księżniczki Teresy.. dnia 15. paźdz. 1780«, opisaną przez Karpińskiego. Bez wątpienia księżna Izabella inscenizowała tę uroczystość w guście sentymentalnym. Jak widzimy w tym czasie zjawia się u Czartoryskich drugi poeta, Karpiński. Na wiosnę w r. 1780. ks. generał przyjeżdża do Galicyi, spotyka się z Karpińskim, a ponieważ ma w pamięci dedykacyę z t. I »Zabawek wierszem i przykładów obyczajowych« z r. 1780., zaprasza Karpińskiego do siebie Być może, że i Kniaźnin był z księciem w Brzeżanach i może z tego czasu pochodzi wiersz »Raj brzeżański« (I. 102). Karpiński przybył do Warszawy w lecie r. 1780., w każdym razie przed 15. października, bo był już na obchodzie rocznicy imienin Teresy.

Powoli w rodzinie książęcej wraca równowaga. Kojąco działa czas i wypadki. W r. 1781. obrano ks. generała marszałkiem trybunału litewskiego. Książę jest sprawiedliwy i surowy, jak Katon, a Kniaźnin nie omieszkał tego podnieść w odzie »Kościół Temidy« (I. p. 13). Księciu jednak nie towarzyszy na kadencye do Grodna i Wilna, bo sekretarzem księcia był już podówczas Karpiński, zarazem zawiadowca jego biblioteki w Warszawie. Od obowiązków sekretarza uwolniono Kniaźnina już dawniej, bo widocznie nie nadawał się do tej pracy. Mogło to się stać w r. 1778. lub 1779. gdyż Karpiński (w. r 1781.) pisze w pamiętniku swym, że Kniaźnin był »dawniej« sekretarzem księcia.

Dwór z księżną przelotnie bawi w Powązkach i Warszawie; w 1781. r. musiał być Kniaźnin z dworem w Warszawie, bo tam (jak sam oświadcza w przedmowie t. II p. 212) napisał cztery wiersze (Na salę jadalną, Hymn do Boga, Na śmierć Juluni, Kolenda na Nowy rok). Znajomość z Karpińskim. z którym się teraz »lepiej« zapoznał i zaprzyjaźnił. odbiła się i na poezyi. Widocznie »poecie serca« nie podobały się dotychczasowe płody poetyckie Kniaźnina, gdyż radził mu, by »więcej prostej a tkliwej natury w wyrazach swoich szukał«, a owocem tej rady miały być »Żale Orfeusza nad Eurydyką«. które Karpiński wysoko ceni.[1])

We wrześniu 1782 r. jest książę na sejmie jako poseł. Kniaźnin zapewne i teraz nie towarzyszył księciu. Nie podobna określić, jakie właściwie były jego obowiązki, jakie wynagrodzenie. Jeżeli podówczas pobierał taką płacę jak w 1793 r., to miał 1500 zł. rocznej pensyi.[2]) Gdzieś w tym czasie dwór księstwa przenosi się do Puław, gdzie odtąd miało być stałe siedlisko poety. Zaleski twierdzi, że stało się to w 1782. r może w paździer-

---

Ossol. Nr. 535, że śmierć nastąpiła w r. 1799. »podobno... czyli też nieco prędzej« karta 51.

[1]) Pamiętnik Karpińskiego wyd. Turowskiego p. 1192/3.

[2]) Dębicki. Puławy I. Aneksa p. 179.

niku, Dębicki,[1]) że w 1784., po procesie Dogrumowej, Suryn[2]), że w 1780. Zanim ustalimy tę datę, należy wspomnieć, że książę generał po śmierci ojca i podziale dóbr ze siostrą, marszałkową Lubomirską, postanowił obejrzeć swoje dobra podolskie, ukraińskie i galicyjskie. Podróż ta odbyła się w r. 1783, jak pisze jego syn (żywot Niemcewicza p. 25). Książę wyruszył z bardzo licznym dworem, a towarzyszy mu Niemcewicz, jego adjutant (Zaleski p. 193) i Kniaźnin.[3]) Z objazdu powrócił Kniaźnin do Puław, ale bez księcia, gdyż ten w końcu czerwca 1782. r.[4]) pojechał do Wiednia, by podziękować Józefowi II. za godność kapitana gwardyi galicyjskiej (königliche galizische adelige Leibgarde). Kniaźnin osiada więc w Puławach w drugiej połowie (czerwiec, lipiec?) r. 1783.

II.

Odtąd poeta stale mieszka w Puławach, nie często i na krótko chyba opuszczając tę miejscowość. I tu z pośród zgiełku i tłumu dworskiego wyłania się postać tego człowieka, nauczyciela dzieci, poety, patryoty, postać dziwnie pociągająca, ale i tragiczna.

Pełne uroku Puławy, zdobione przez cały szereg lat, za staraniem ks. Izabelli stały się istnym rajem. Owe osady i pałacyki, Marynki, Zosiny, Mokratki, »dzika promenada«, wazon[5]) z wymownym napisem »Moim«, słowem wszystkie prawie osobliwości, nawet drobiazgi z Puław, odbiły się w utworach Kniaźnina.

Była to posiadłość pańska, w której wytworność harmonijnie zlewała się z wiejską prostotą. Podobnie i mieszkańcy dworu stykali się bardzo blizko z ludem wiejskim, jeśli nie po to, by nieść tam oświaty kaganiec, to przynajmniej, by zadość uczynić panującej modzie sielankowości. Kniaźnin zaś znalazł tu wśród ludu treść i materyał do swoich sielanek scenicznych, a w naturze źródło wielu natchnień poetyckich.

Życie towarzyskie w pałacu było bardzo rozbudzone. Już sam dwór liczył mnóstwo głów, a cóż dopiero ciągle przybywający goście. Gości ściągała gościnność, serdeczność i prostota form towarzyskich. Stosunek do dworzan, a nawet do sług, był przyjazny, księżna bowiem była egzaltowana, a książę dość liberalny. Ponieważ czas, o którym mówimy, był odpowiedni do kształcenia dzieci,

---

[1]) Kronika rodzinna 1886. p. 648.

[2]) Tyg. illustr 1881.

[3]) Por. Niemcewicza »Do Józ. Szymanowskiego« Opis podróży na Podole 178?.(?) Dzieła p 54 t. II. Lipsk 1836 i wiersz Kniaźnina »Do Xia Ad Czartoryskiego« I. p 64.

[4]) Zaleski p. 194 i Józef Wawel Louis: Okruszyny historyczne S. I. p. 13 Por i rękopis w bibl. Ossol. Nr. 535.

[5]) Adnotacya do III. Rozmarynu p. 163.

przeto postarano się o doborowe siły nauczycielskie. Była więc panna Petit, pułkownik Ciesielski, matematyk L'hullier, filolog Show, malarz Ludwik Norblin, muzyk Patouart, tancerz d'Auvigny, a do nauki historyi polskiej użyto Kniaźnina. Uczył on księcia Adama historyi polskiej według książki księdza Wagi [1]), uczył też najmłodszą córkę księstwa, Zofię, ale, jak ona sama wspomina, »z różnych przyczyn ta nauka się przerywała«. [2]) Uczył zapewne też Maryę i Konstantego, ale pracą nie był obarczony i dano mu wygody, możność korzystania z biblioteki zasobnej i czas do pisania wierszy; za to Puławy mogły się chlubić posiadaniem nadwornego poety.

Zabaw i towarzystwa było na dworze do syta, nieraz wyjeżdżano do sąsiadów, do Siedlec do Ogińskich, [3]) do Piaskowskich w Janowcu. [4]) Na dworze było mnóstwo młodzieży szlacheckiej, przez pokoje puławskie przesuwają się postaci rozmaitych gości: Celestyna Czaplica, X. Piramowicza, Zabłockiego, czasem Karpińskiego, potem X. Woronicza i innych. Ze wszystkimi znał się Kniaźnin, do bardzo wielu pisał wiersze, dowodzące nieraz zażylszego stosunku.

Gdy nie było gości, zawiązywano n. p, »Towarzystwo balonowe«, którego bardem był Kniaźnin; wszedł też zwyczaj urządzania amatorskich przedstawień teatralnych. Już wiele możnych dworów miało swoje teatry; jednym z tych był dom het. Ogińskiego w Słoninie. [5]) Wiemy, że ks. generał dobudował do pałacu w Puławach teatr, a sztuk dostarczał Kniaźnin, pisząc je często »na kolanie«, jak to określano w Puławach. [6]) Nie same zresztą utwory dramatyczne grywano na tym teatrze, często inscenizowano różne szarady, tableaux, a reżyserya przypadała zazwyczaj Kniaźninowi. Po wieczerzy część towarzystwa rozmawiała z księstwem, a tymczasem kobiety zajmują się robótkami: strzępią jedwab na watę, zużyte galony troczą na topienie srebra, robią kwiaty i... trzewiki etc., inni zaś grają w bilard, szachy, karty. Często młodzież dostaje pozwolenie na zabawę w ciuciubabkę, gotowalnię, lisa, pytkę; czasem bywają tańce, bale. Zawsze zaczynają polonezem, a tańczono go z gracyą i powagą, walce rzadko, za to tańczono fandango z kastanietami, menuety, kozaki, krakowiaki, mazury. [7]) A Kniaźnin? Kniaźnin także się bawił, jak umiał i mógł. »Na balu żadnego tańca nie opuszczał i skakał do upadłego, bez naj-

---

[1]) Dębicki. Puławy IV. 204.
[2]) Dębicki. Puławy IV. 287.
[3]) Echo w odzie III. Liryki I. p. 6.
[4]) por. t. I. p. 113 »Do Joanny Piaseckiej«.
[5]) Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich. 35, 67.
[6]) Dębicki op cit. IV. 41
[7]) Dembowski Moje wspomnienia I. p. 197. sqq.

mniejszego układu, zawsze obierając sobie tanecznice od wszystkich opuszczone« — opowiada ks. Adam Czartoryski.[1])

Do scharakteryzowania Kniaźnina nie wiele mamy materyałów; parę szczegółów w artykule ks. Ad. Czartoryskiego i utwory poety — to wszystko!... »Postać jego była wątła, strój niestaranny, nieśmiałość do najwyższego stopnia posunięta, brak zupełny wszelkich zalet (zapewne towarzyskich) mało go usposabiały do podobania się płci pięknej.«[2]) Był nizki, słabej komplexyi, twarz miał pociągłą, bladą, wąs gęsty, rudy, wzrok krótki i wypukłe oczy, lecz choć nieśmiały i skromny, w oczach miał wyraz wyższości i powagi. Łatwy w pożyciu, zabawy dzielił ochotnie i starał się je uprzyjemnić. Melancholik nieco, lecz lubił wesołość.[3]) Ubierał się po polsku, głowy jednak nie podgalał, lecz nosił długie włosy, spadające mu prawie na plecy.[4]) Bardzo lubił politykować, zwłaszcza z przyjacielem swoim, Kobylańskim, a nawet obraz, zachowany w świątyni Sybilli przedstawia go, rozprawiającego w cieniu drzew.[5]) »Nie był on zdolnym do żadnej przymusowej i suchej pracy. W nieokreślone i swobodne pola imaginacyi serce go porywało; niechętnie przemagał trudy wszelkiej innej zadanej mu pracy.«[6])

Człowiekiem był wykształconym, łacinę umiał doskonale, po francuzku również, lecz nadzwyczaj rzadko używał tego języka; znał też dobrze literaturę francuską, lecz nie lubił jej naśladowania w literaturze polskiej. Grekę umiał także, a w Puławach, za namową Grodka wczytywał się w Anakreonta.[7]) »Z rozkoszą odczytywał Kochanowskiego, Szymonowicza etc.« (Czartoryski) — toteż widzimy wielki wpływ tych poetów na poezyę Kniaźnina. Swoje utwory wciąż poprawia, szlifuje »przelewa rzeczy już prawie wykończone«. Lubił jednak prostotę w poezyi, jak ją nazywał »bonhomię«, która płynie z naśladowania starożytnych i polskich dawniejszych poetów (ibid). Tworzył jednak czasem »z ciężkością«. W jesieni i zimie najwięcej pisał, w lecie mało i mawiał, że imaginacya jest czynniejszą i »wyrazistszą względem rzeczy, których już nie ma, że obecne uczucia są albo zbyt mocne, albo zbyt roztargnione, aby je można dokładnie wydać i że naprzykład piękności natury najlepiej się w zimie wyobrażają« (Czartoryski). Nie był to człowiek zarozumiały, aspiracye jego również nie były wysokie.

---

[1]) Przegląd poznański 1853. — II. 127.

[2]) cytow. Prz. pozn. p. 123.

[3]) Prz. pozn. 126 i Niemcewicz. Pam. 274—4.

[4]) Dembowski op. cit. I. 24.

[5]) Dębicki. Koresp. naukowa Puław Bibl. warsz. 1884. IV. z notatki podpisanej Z. G(ołębiowski?) w »Katalogu rozumowanym świątyni Sybilli«.

[6]) Przegl. pozn. p. 121.

[7]) Choć wiemy, że Anakreontem już się wcześniej zajmował; dowodem tego są jego »Erotyki« z 1779. r.

Treścią jego poezyi, jak mówi, było »powietrze, ziemia i niebo«, a choć chciał »zarobić na sławę«, to jednak czuł, że »próżna to praca« (do Piotra Borzęckiego I. 77).

Pomimo gwaru dworskiego pisze »rymy polskie i łacińskie(?)« (około 1782. Niemc. Pam. 71). Nie potężna to była poezya, ale była odbiciem duszy autora, ktory tam szukał chwały, »gdzie oblicze jest prawdy jasne« (t. VII. p. 145). Poeta żył w zaciszu, ale chwytał skwapliwie wszystkie echa wypadków na większym świecie. Kiedy we wrześniu 1783. r. obchodzono setną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, Kniaźnin pisze odę (I. 22).

Stosunek jego do Karpińskiego nie był bardzo blizki, [1]) za to miał prawdziwego przyjaciela w Zabłockim, a nadto bardzo wielu życzliwych w gronie puławskiem.

III.

Obietnicę swoją, że cokolwiek będzie, zawsze swe siły poświęci »na usługi« Czartoryskich, (Zob. p. i p. t. XIII. 1776. p. 10) spełnił Kniaźnin bardzo sumienne. Każdy wypadek, każdą uroczystość rodzinną, każde miejsce pobytu księstwa, zabawy, wizyty, objazdy dóbr, imieniny, urodziny — wszystko uwieczniał poeta »odami«. Pamięta nawet o drobiazgach i pisze »Nagrobek suczynce Lubci« (I. 81), wiersz na »różę Temiry«, odkrytą w »dzikiej promenadzie« (I. 29) i t. d. Ale pisze i inne rzeczy: wiersze okolicznościowe, patryotyczne, religijne, erotyczne. Jest to, jak słusznie powiedział Tarnowski (Hist. liter.) »morze liryzmu«. A w tem morzu istne zatoki olbrzymie tworzą erotyki. Temu działowi liryki poświęcił Kniaźnin swe pióro prawie wyłącznie, od najwcześniejszej doby twórczości, od 2 tomików »Erotyków« (1779), do wydania »Liryków« (1787.) i później. Widocznie była to potrzeba jego serca. A poeta był bardzo kochliwy. Sam się przyznaje, że serce jego »nie z twardej skały, ani ze stali... prędko się pali, prędko się kruszy i na łup pada«, bo »na co spojrzy to więc kocha« (Erot. II. ks. 7—15). Potwierdza to i Czartoryski. Zdaniem jego, miał zrazu poeta pod imieniem »Klimeny« wspominać »mało znaną osobę«, którą długie lata kochał, ale »odrzucony od celu przez siebie ukochanego, po kilkunastu latach... odzyskał wolność, lecz na to tylko, aby zamienić dawne więzy na nowe. W cichości i niewinności swojej coraz d a l s z e o d s i e b i e, lecz w jego rozumieniu doskonalsze wdzięki ubóstwiał« (Prz. pozn. loc. cit.) Te wdzięki, tak »dalekie« należały do księżniczki Maryi. Dowodów na to niema, ale przemawia za tem tradycya, sam ks. Adam swojem ciemnem wyrażeniem (»dalekie wdzięki«), i Dembowski, syn i sio-

[1]) Mamy 2 wiersze Kniaźnina do niego: jeden t. I. 145 obojętny, drugi t. VII. 151 nieco cieplejszy.

strzeniec wychowanek puławskich, który pisze, że powód obłąkania Kniaźnina »przypisują gwałtownemu pokochaniu księżniczki Maryi« (Op. cit. p. 25). Twierdzenie Dębickiego (Przew. n. 1 1888. p. 849), że miłość ta była psychologicznie niemożliwa«, bo przywiązanie do rodziny Czartoryskich nie mogło iść w parze z uczuciem wyjątkowem, skoncentrowanem na jednej osobie — zupełnie nie przekonywa. Również nie możemy pójść śladem powieści Rzążewskiego (Aër: Pierwszy romantyk), że poeta cieszył się wielką wzajemnością księżniczki; prawda będzie niezawodnie pośrodku: poeta się kochał, ale prawdopodobnie bez wzajemności. Idealnie nieśmiały, Kniaźnin zapewne nigdy nie wyznał kochance swej miłości. Nawet we wierszach do niej pisanych nie ma wyznania, nie widać miłości, natomiast wszędzie jest egzaltacya, adoracya tej kobiety. Była to miłość »zbyt śmiała i niebaczna« (jak mówi biograf w »Małej Encyklopedyi«), która ogarnęła całą istotę poety i kładła ją u stóp ukochanej osoby. Zresztą, któż wyłowi z powodzi erotyków wiersze, odnoszące się do Maryi? Możemy mówić tylko o tych, które do niej są wyraźnie skierowane. A dziwna rzecz, że posiadamy przeważnie wiersze tylko do Maryi mężatki. Do panny są tylko wiersze przy »Balonie«: dedykacya i oda końcowa, i to, co o niej pisze w samym poemacie. A więc temu prawie dziecku (15 letnia) mówi poeta, że jej oczy umieści wśród konstelacyi niebieskich (oda końcowa), że rajskie wrota otworzą się przed jej »pięknej twarzy niewinnością« (Balon IV. zwr. XVII), cieszy się, że z jej »drogich rąk« otrzymuje nagrodę, jako bard towarzystwa balonowego. Do panny idącej za mąż, odnosi się wiersz na uroczystość weselną (I. ks. IV. oda 3), powtarza powtarza się bolesny refren: »Już Amarylla nie nasza«.[1]) Wszystkie inne pisał do księżnej wirtemberskiej. Więc albo opiewa poeta jej zalety i cnoty (VII. p. 175), albo łzy wylewa nad jej losem po zdradzie męża (VII. 247), albo przeklina zdrajcę, a jej przepowiada: »będziesz szczęśliwą« (VII. 268).

Że poeta z miłości oszalał, także nie chcemy wierzyć, ale bardzo być może, że ona przyczyniła się do obłąkania. Są ślady nawet w poezyi Kniaźnina, że miłość ta działała rozstrojowo na jego umysł. Sam przyznaje się, że miłość jest jego »ołtarzem, na którym luba kwieć bierze«, męczy się jednak, wpada »w mgłę ciemną«, »gorączka um grzebie«. »ona we mgle jest przedemną, myśl moja: gorę dla Ciebie« (VII. p. 265). Że stan ten potęgował się, dowodzi też inny wiersz, gdzie poeta wprost prosi Boga o śmierć: »Niech otrzęsie twoja chwała męt umu, w którym zostaję i ten gnuśny ciężar ciała, co wagi sercu dodaje« (VII. 271 »Do Boga«) Pewne światło na stanowisko kochanej osoby rzuca także ten wiersz Kniaźnina (VII. 223), gdzie opowiada o miłości

[1]) Początek I. ks. »Rozmarynu« odnosi się także do Maryi, idącej za mąż.

Elenora »śpiewaka doskonałego« ku Dafnie. Ona była »u ojca, a ten był w posłudze; ta pasła swoje, a ten pasał cudze«, a więc wynik do przewidzenia: Dafne była jak skała, od której »słowa gorące odbijały się«.

Tak wyglądała ta tragiczna miłość. Erotyków jest mnóstwo i pozornie do różnych osób pisanych. Może być, że poeta kochał się kilka razy, może pisał hymny na cześć nieistniejących ideałów niewieścich bo mamy całą falangę Klimen, Amaryl, Teon, Tereń, Filoret, Iren, Rozyn, Milon, Ismen, Neer, Glicer etc., opuściwszy już Temirę, bo tak stale nazywał poeta księżnę Izabellę, ale jedna przemożna miłość była i to... nieszczęśliwa, tem bardziej, że wnet miał poeta stracić możność oglądania ukochanej osoby. Kiedy się owa miłość zaczęła — trudno określić, zapewne od chwili poznania, od pierwszej lekcyi literatury polskiej, bo u ludzi, którzy tak młodość spędzili, jak Kniaźnin, pierwsza kobieta poznana bliżej, choćby to było jeszcze dziecko — to pierwsza miłość. Przemawiałby za tem i wiersz Zabłockiego z r. 1774. (»List do przyjaciela na wsi etc«, choć z francuskiego, ale »z niektóremi zmianami tłumaczony«).[1]) Kniaźnin widocznie zwierza się przyjacielowi z cierpień sercowych, bo ten go przy końcu wiersza pociesza i wzywa do wychylenia kielicha; »ja za mej Hanny, a ty za zdrowie twej Maryanny«. Hanna znalazła się zapewne dla rymu dla Maryanny, a Maryanną była, przypuszczamy, Marya Czartoryska.

Jak wspomnieliśmy, miał poeta wnet stracić z oczu ukochaną kobietę. Książę generał miał rozległe stosunki, nawet z koronowanemi głowami. Król-filozof, Fryderyk II zwraca się w owym czasie do niego i popiera zamiary ks. Ludwika Wirtemberskiego względem księżniczki Maryi: Był to książę »ubogi i bardzo głupi« mówi Barbara z Ustrzyckich Tarnowska[2]) Deklaracya nadeszła od króla pruskiego, księstwo nie pytali się o serce córki, poznanie nastąpiło wnet, a potem ślub 27. października w Siedlcach. Biedny Kniaźnin nie zaniedbał uświetnić ślubu odą »Amarylla« (I. 143). Po ślubie nowożeńcy wyjeżdżają, a w Puławach wróciło wszystko do dawnego stanu, z tą różnicą, że przybył nowy gość, poeta, Jan Paweł Woronicz, mianowany w 1784. proboszczem w Liwie[3]), trochę dziwak, trochę melancholik, w Puławach »smętoszem« zwany.[4])

W tym czasie księstwo bawili dłużej w Galicyi, w Sieniawie i we Lwowie. Było to w 1785. i zapewne był z nimi Kniaźnin, gdyż wspomnienia można odnaleźć w jego wierszach (np. VII. 160). Może odbył też w 1786. podróż z księciem do Bardyowa w ziemi spiskiej.[5]) W tym samym roku kończą się obowiązki

---

[1]) Zabawy prz. i po. 1774. IX. 342—58.

[2]) Archiwum Wróblowieckie Zesz. I. Pozn. 1869. p. 5.

[3]) Przgl. pols. R. Ottman 1883., p. 246, 249.

[4]) Rękopis bibl. Ossol. Nr. 1841., p. 157.

[5]) Dębicki op. cit. I. 259.

Kniaźnina, jako nauczyciela Adama. Z wiosną tego roku hetmanowa Ogińska wyjeżdża do Karlsbadu, pułkownik Ciesielski potrzebował także wód wysłano więc z nim i ks. Adama. Jeżeli Kniaźnin z nimi wtedy nie pojechał, to był tam kiedyindziej, bo są wskazówki, że Karlsbad znał (Oda XXI. t VII. ks. I.). Ten domator, któremu milszy nad wszystko był... »domek ojca i matki« (VII. p. 253) bywał jednak i na szerszym świecie; był w Czechach, bo pisze, że »Czeskiej niewoli obrazem Pychą i Nędzą znużony tu (w Puławach) rozkosz moją znajduję«. Może był i w Padwie, bo do Sewer. Wyszkowskiego pisze, że mu »miłe... Padwy wspomnienie« (t. VII p. 253).

W Puławach tymczasem w 1787. przed sejmem czteroletnim miał się odbyć zjazd naczelników opozycyi.[1]) Wtedy to księżna przygotowuje pierwsze przedstawienie »Matki Spartanki.« Gdy jednak Szczęsny Potocki nie przyjechał, dramat odłożono. Dembowski (I. – 14) twierdzi, że w czasie czynności sejmu 4-letniego »na teatrze puławskim przedstawiano sztuki do okoliczności zastosowane, owe Spartanki, Cyganki(!) i inne podobne...«

W r. 1788. ubył z pałacu puławskiego profesor filologii Show (Schow), na jego miejsce udało się ściągnąć Ernesta Groddka. Groddeck był już w Puławach w kwietniu r. 1788.[2]) Z Kniaźninem poznał się bliżej, dwaj wielbiciele starożytnej kultury przylgnęli do siebie; za jego namową Kniaźnin rozczytywał się w Anakreoncie.

Tymczasem pożycie księżnej Maryi z mężem było godne litości, co niezawodnie nowym bolem napełniło czułe serce Kniaźnina. Gwałtowne i grubiańskie wybuchy temperamentu księcia, mogła znieść tylko bezprzykładna dobroć Maryi. W 1790. r. wracają księstwo Wirtemberscy do Polski, wraca i księżna Izabella z Anglii, a dwór puławski przenosi się do Warszawy, bo były to ostatnie miesiące wielkiego sejmu, przeddzień wiekopomnego wypadku. I Kniaźnin nie zapomniał o sprawie publicznej. Ostatnie wypadki i przeczucie czegoś wielkiego rozbudziły w nim twórczość. Najprawdopodobniej na te lata 1787., 8, 9, przypadają 3 ody polityczne (Na wojnę turecką, Do zgody t. VII., 153 i do księcia, jako posła ziemi lubelskiej p. 159); najpiękniejsza i prawdziwie patryotyczna oda »Do zgody« odtwarza tę ogólną podówczas tęsknotę do dawno niewidzianej w Polsce jedności i tętni słodkiem przeczuciem jakiejś zmiany.

»Błyśnij zgodo żądana!... złącz naród z królem i króla z narodem...« woła poeta i czuje, że zbliża się chwila ważna, od której zależy szczęście narodu, że tych, którzy radzą, będą »z wdzięcznością wspominać«, albo »na wieki przeklinać« (p. 155).

---

[1]) Dębicki op. cit. I. 259.

[2]) Pam. Akad. Um. IV. 1876. Węclewski: Gotfr. Ern. Groddeck.

Bez wątpienia i Kniaźnin pojechał z dworem do Warszawy i oczekiwał wypadków, które miały nadejść. A kiedy 3. maja zabrzmiało hasło: król z narodem, naród z królem, w pałacu błękitnym zapanowała radość i upojenie.

IV.

Niebawem jednak przyszły ciężkie czasy dla Polski. Carowa manifestem swoim zapowiedziała zemstę, toteż zaczęto się zbroić. Młody Adam Czartoryski uformował szwadron kawaleryi i został jego szefem. Komisya wojskowa wyznaczyła dwa obozy: pod Gołębiem ($1\frac{1}{2}$ mili od Puław) z ks. Wirtemberskim i pod Bracławiem na Ukrainie z ks. Józefem. Pod Gołębiem odbywały się ewolucye wojskowe przez pół sierpnia i cały wrzesień. [1]) Ochocki wspomina, że księżna Izabella z córką Maryą, ubrane za markietanki pokazały się raz w obozie z zapasami żywności i trunków. Z obozu zrobiono sobie widowisko, a ćwiczenia wojskowe miały w sobie coś teatralnego. Przy poświęceniu sztandaru miał mowę X. Grzegorz Piramowicz o miłości ojczyzny; w Puławach w tym dniu powtarzano »Matkę Spartankę«, a księżna pisze pieśń:

Hej, hej rycerze,
Serca nasze radość bierze,
Że kochacie nas!
Żyje Polska, żyje cnota,
Żyje wolność nasza złota,
Kiedy mamy was etc. [2])

I Kniaźnin na widok raźnych obrotów żołnierskich nabierał otuchy. Napisał także wiersz »Do X. Ad. Czartoryskiego, na obóz pod Gołębiem« (VII. 203), gdzie dźwięczy ta sama myśl, że »Żyje ojczyzna i Polaków chwała na ten szyk zręczny proporców i koni«.

Rozpoczęła się kampania 1792. r. Stoczono szereg walk pod Dubienką, Zieleńcami, Markuszowem, lecz przystąpienie króla do konfederacyi targowickiej wytrąciło Polakom broń z ręki. Ponieważ ks. generał nie podpisał aktu konfederacyi, przeto do jego dóbr na Rusi i Litwie wkroczyło wojsko rosyjskie, a Katarzyna zagroziła konfiskatą posiadłości. Oddział rosyjski siedział przez 15 dni w Puławach, książę opuścił Warszawę i udał się pod opiekę Austryi.

Po zawarciu pokoju bawił w Puławach Kościuszko, jak długo nie wiemy, w każdym razie był tam jeszcze 4. stycznia 1793. r.[3])

---

[1]) Ochocki. Pamiętniki II. 106 sqq,

[2]) Dębicki op cit. I 265.

[3]) Józ. Dominik Gąsianowski. Pamiętniki 1793—1794. Lwów 1761. p. 78, 110.

Zapewne z tego czasu pochodzi trochę dziwny wiersz Kniaźnina do Kościuszki.[1]) Wiersz ten podnosi jego męstwo pod Dubienką, mówi o odwadze Polaków, ale fałszywie dźwięczy koniec:

»Niech Katarzyna wysoka, uznawszy Słowian przymioty
Zwróci pogodny rzut oka na serca nasze i cnoty,
Dziełu mądrości niech doda czucia swojego i wdzięku,
Wieczna z wolnymi ugoda, sprawa dziś ludu w jej ręku«.

Dziwnie brzmi frazes o przymiotach »Słowian«, a jeszcze dziwniej w poezyi Kniaźnina wygląda oczekiwanie od carowej »czucia« i szukanie w niej »wdzięku«. Nie wiadomo, czy był to objaw taki, jak u Karpińskiego (»Do księcia M. Repnina«), czy też owoc rozterki umysłowej

Rodzina księcia tymczasem opuszcza Puławy; książę generał wyjechał już przedtem, teraz wyjeżdża ks. Adam do Anglii, a księżna do Sieniawy (nie do Anglii, jak twierdzi Dębicki). Być może, że i poeta miał zamiar w tym czasie opuścić Puławy, bo w chwili, kiedy »Pycha nieść każe pożogi, rzezie, depcąc granice i prawa — kraje, narody rozkrawa« poeta mówi do Muzy: »O moja Muzo, serca mistrzyni, żegnasz ze łzami piękne Puławy!« (VII. p. 207), lecz widocznie rozmyślił się i został w Puławach z częścią dworu.

A wypadki szły coraz nowe i coraz gorsze. W 1793. w czerwcu zaczęto sejm grodzieński, a ukończono go podpisaniem drugiego rozbioru. Poeta musiał przechodzić piekielne katusze. Już w 1792. r. kiedy wojna spełzła na niczem, on z dziwną uporczywością nie tracił nadziei i powtarzał wciąż niejasne zdania: »Ja ichmościów czekam pod Kozienicami«[2]) i »Bóg dobry, wie on lepiej, co czyni.«[3]) Były to już pierwsze objawy obłąkania.

Lecz w 1793. r. w czasie pobytu księżnej w Sieniawie doniesiono jej, że Kniaźnił dostał pomieszania zmysłów.[4]) Podobno zrazu marzył o etymologii wyrazów na podstawie języków słowiańskich n. p. twierdził, że nazwa: Minerwa pochodzi od krzyku Jowisza »mene rwe!« gdyż ojca bogów bolała głowa po emanacyi córki (Dembowski).

Wreszcie naród porwał się do broni pod Kościuszką. Nastał dzień chwały: Racławice i dzień upadku: Maciejowice Posypały się konfiskaty na dobra ks. generała na Litwie, Wołyniu, Podolu,

---

[1]) Z rękopisu bibl. Ossol. Nr. 551. K. 6. Wiersz Kniaźnina do Tomasza(!) Kościuszki

[2]) Tu w 1792. stał obozem X. Józef i tu po złożeniu dowództwa otrzymał od wojska medal z napisem: »Miles Imperatori«. Słownik geograf. IV. 540.

[3]) Czartoryski. Przegl. pozn. loc. cit.

[4]) Dembowski op. cit. I. 24.

Ukrainie. Oddział pod ks. Waleryanem Zubowem dwakroć napadł na dwór puławski, zniszczył go do szczętu, nie oszczędzał nawet drzew w ogrodzie. »Niejaki Bibików, łączący świergotliwość perukarza francuskiego z barbarzyństwem moskiewskiem, wyprawy tej był Achillesem« (Niemcewicz Pam 180—1).

Wiadome dalsze dzieje: dobra uległy sekwestrowi i trzeba było zastawu z synów: Konstantego i Adama, by carowa zdjęła sekwestr Zrobiono i tę ofiarę. Księżna wraca do Puław w 1796., dźwiga je z ruiny i odtąd zaczyna się nowy okres, świetny i wysoce patryotyczny, sięgający do 1830. r., kiedy wznosi się domek gotycki, świątynia Sybilli; ale na to wszystko Kniaźnin patrzył już obłąkanemi oczyma.

»Nie zaraz, jak mówi ks. Adam (Prz. pozn. 124), — poznano jego nieszczęście, zwolna rozstrajały się jego władze umysłowe«. Nawet pisał jeszcze »i nigdy górniej«; tłumaczył Kochanowskiego, Zimorowicza(!?), przepisywał własne dzieła. Miewał *lucida intervalla*, kiedy poznawał przyjaciół, wnet jednak popadał znów w obłąkanie. Lada zdarzenie przyprawiało go o szaleństwo — »szaleństwo poetyczne«. Kładł się, nie dawał sobie spędzać much z oczu i twarzy; zdawało mu się, że widzi latawce w obłokach, rozmawiał z nimi, odsyłał je pod sąd na sejm. Czasem zdawało mu się, że mu skrzydła wyrosły, a wtedy biegał po ogrodzie, uciekał przed goniącymi go, wyobrażając sobie, że leci w dal.

Stan ten pogarszał się, Kniaźnin coraz bardziej dziczał, nikogo wreszcie nie poznawał.[1]) Dembowski powiada, że »smutno go było widzieć wybladłego, chudego i rozczochranego, biegającego po salonach «[2]) Niemcewicz nazywa to »głęboką melancholią «[3]) Słabego Kniaźnina zastępuje Ignacy Tański, jako sekretarz.[4]) Na razie trzymano poetę w Puławach i leczono, później oddano go Zabłockiemu, który po wyświęceniu się otrzymał probostwo w sąsiedniej Końskowoli. Zabłocki był przyjacielem Kniaźnina już od młodości, zdaje się z czasów warszawskich, a może jeszcze wcześniej Świadczą o tem wiersze już w »Erotykach« zawarte, gdzie go Kniaźnin tytułuje »miłym Franciszkiem« »przyjacielem«, świadczą »żale« na śmierć jego żony i inne wiersze.[5]) I Zabłocki odpłacał się przyjaźnią (por. wiersze jego w »Pisma Fr. Zabłockiego« wyd. B. Erzepki. Poznań 1903.; p. 17, 29, 308). Nie prędzej jednak był Kniaźnin w Końskowoli, niż po r. 1800., gdyż mamy

---

[1]) Czartoryski. Prz pozn. 124—5.

[2]) Moje wspomnienia. I. 24.

[3]) Pamiętnik. p. 274. podobnie Brown op cit. p. 220.

[4]) Hoffmanowa. Dzieła V. 422 i »Dziesięć dni w Puławach w 1828« Prz. pols. 1898. 288, urywek z pamiętnika Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej.

[5]) N. p. w wyd. 1787. w ks. I. oda XV. lub z ks. IV., oda XXX., choć powtórzona z »Erotyków«.

list z 9. maja 1800. księżnej Izabelli do syna Adama, gdzie pisze ona: »Kniaźnin jest niby lepiej, wstaje i ubiera się bez oporu. Nie miesza potraw i czasami wychodzi.« [1]) Natomiast w 1802. już tam był, gdyż Niemcewicz przyjechawszy z Ameryki, odwiedził także Zabłockiego w Końskowoli i widział tam Kniaźnina obłąkanego. (Czart. Żywot Niemcewicza p. 137).

Obłąkanie to, według biografów poety, miało trwać 11 lat, aż do śmierci, [2]) a więc zaczęło się w 1797. r., natomiast Dembowski twierdzi, że zaczęło się w 1793. I rzeczywiście musimy przyjąć tę datę wcześniejszą, gdyż i powyżej przytoczone szczegóły za tem przemawiają.

Książę Czartoryski wspomina, że Kniaźnin już przyjaciela nie poznał, Dembowski pisze, że później obłąkanie było spokojniejsze, a i Niemcewiez poświadcza (Pam. 272), że poeta, widząc Zabłockiego i rozmawiając z nim, był znacznie spokojniejszy, niż zwykle, a wspominając dawne czasy, był nawet zupełnie przytomny

Dalszem stadyum obłąkania było milczenie i apatya. W Końskowoli chodził poeta do kompasu, stojącego obok domu i całemi godzinami wpatrywał się w ten przyrząd [3])

Mieszkanie i wszelkie wygody miał, Czartoryscy o nim nie zapomnieli, tylko nie było mocy, która mu mogła rozum wrócić.

Taki był koniec naszego poety. Kto wie, czy nie słuszne są słowa, przytoczone w pamiętniku Michałowskiego, a wypowiedziane *ex re* obłąkania Kniaźnina, że »polska mózgownica« nie wytrzyma silnego uczucia, bo »miłość, religia, patryotyzm, poezya, skoro się rozwiną w wysokim stopniu w duszy Polaka, można iść w zakład, że lada chwila oszaleje, albo przynajmniej będzie miał, jak to mówią, ćwieka«.

Słowa te wypowiedział człowiek, który znał stosunki naszego poety. Zresztą i ks. Adam, który chyba najlepiej znał Kniaźnina, przedstawia go, jako człowieka tak wrażliwego, tak wciąż miotanego uczuciami, tak egzaltowanego, że struny jego duszy były wciąż napięte i każde silne wzruszenie mogło je zerwać. Był to, jak mówi ks. Adam, człowiek [4]) »nie mający innego życia, tylko ojczyznę i poezyę, cichy i potulny na zewnątrz, lecz wewnątrz miotany przez zbyt dotkliwe serce i nieujętą wyobraźnię«.

---

[1]) Sew. Duchińska. Listy X. Izabelli do syna Adama.

[2]) Tak podaje Czartoryski. Prz. Powsz.; Dmochowski »Wiadomość o życiu i pismach Fr. D. K.« w wyd. 1828. t. I. p. VII.; podobnie Michałowski IV. 35.

[3]) Pamiętniki Bartł. Michałowskiego od r. 1786—1815., ogłoszone przez Henr. hr. Rzewuskiego. Warszawa 1856., t. IV. 35 — są to słowa Borysławskiego, dawnego dworzanina w »błękitnym pałacu«.

[4]) W żywocie Niemcewicza p. 23.

Kniaźnin umarł w Końskowoli 25. sierpnia 1807. r., a Czartoryski wystawił mu tam w 1808. r. pomnik z czarnego marmuru, z datą urodzenia i śmierci, z napisem pod wyobrażeniem liry: »Jeśli nadzieją pochlebiać mam sobie, rzuci potomność kwiat na moim grobie«. [1])

W »domku gotyckim« w Puławach zawiesiła księżna Izabella portret Kniaźnina, malowany przez F. Abla. [2])

[5]) Z »Ody do potomności« Kniaźnina.

[6]) »Poczet pomiątek zachowanych w domu gotyckim w Puławach« Warszawa 1828. p. 29.

EDWARD DUBANOWICZ.

Słowackiego Ksiądz Marek.

Studyum historyczno-literackie.

(Dokończenie.)

Pojęcie metempsychozy[1]) stoi zatem w bezpośrednim związku z zapatrywaniami na moralne zadanie człowieka. Słowacki wierzył silnie w swoje poprzednie żywoty. »Mój duch — wnioskował — już długo musi na świecie żyć, bo wiele sobie instynktownie przypomina z dawnych żywotów (ludzie to nazywają zdatnością do czego, owe przypomnienia). Bóg pozwolił teraz dowiedzieć się nareszcie, jak mam dopełnić missyi, abym nie potrzebował już wracać i oblekać gorsze lub lepsze ciało, ale abym już poszedł między aniołów... i stamtąd jeszcze natchnieniami, miłością dopomagał tym, co idą za mną«[2]). Czasem jednak przypuszczał Słowacki, że »z gromadką swoich nie jedną jeszcze kiedyś pracę odbywać będzie«[3]). Wiara w metempsychozę sprawiała, że Słowacki utożsamiał siebie prawie zawsze z bohaterami ówczesnych własnych utworów i w ich dziejach widział koleje własnego ducha.

---

[1]) por. do W. Stattlera 15 stycznia 1844 r. i do J. Stattlera styczeń 1845 r. U Tow.: »Współudział« t. I. str. 305.

[2]) do matki 28 lipca 1843 r.

[3]) do matki 16 kwietnia 1844 r. Pojęcia metempsychozy im później, tem więcej zajmuje wyobraźnię Słowackiego i zajmuje wybitną rolę w ówczesnych dziełach, jak Genesis z ducha«, »Wykład nauki«, »Król Duch«.

Więc nie jest to dziełem przypadku i okolicznością pozbawioną głębszego znaczenia, gdy ks. Marek przemawia często tak, jak mówić zwykł był o sobie Słowacki:

»Ja sam, który za naród cierpiałem,
Ja sam, który memi jelity
Pasłem serca — i serca kawałem
Nakarmiłem tych co serca nie mieli;
Ja sam jeden stoję w bieli
I śmiem spojrzeć ku Panu ogniście
I zawołać Nań o sprawiedliwość.
Oto naród mój jak zwiędłe liście!
. . . .
Bo ja ojczyzny być muszę
Duchem stróżem i patronem;
I wyżej porywać dusze
A żadnej ziemią nie skalać;
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny«...

(akt III. w. 641—649, 680—685).

»Krwią do was piłem, mojem duchem, zdrowiem« — woła już w »Beniowskim«. A teraz pokorny, ale głębiej jeszcze przekonany o swem wielkiem posłannictwie »stoi jak książę niezłomny srogo i twardo przy dawno strzeżonej chorągwi. A może na straconej placówce«. [1]) dodawał w smętnej chwili zwątpienia, widząc, że gdy on chce braci »urobić podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych... słowem, podług słów świętego Pawła: wyjść z tego więzienia, spłaciwszy ostatni szeląg ze siebie« — oni »zostawali gdzieś w dawnych nałogach, w nieufności, w zazdrościach małych« [2]) względem niego. A do tego czuł, że jest jak lampa gasnąca, że życia nie wiele zostaje — że zwycięstwa ducha on nie doczeka [3]).

» . . . . a sam też w ramiona
Nie wezmę piastować żłobu:
Bom jest już podobny snowi,
Bliski męczeńskiego grobu«

(ks. Marek akt. I. w. 452—456).

Widomym znakiem świętego związku człowieka z krainą duchów jest moc cudów, łamiąca naturę i bieg jej normalny.

»Najmniejsza rzecz nie jest trafem, ale dopuszczeniem bowiem i potrzebą do wielkiego celu« [4]), a »wiele z tych wypadków,

---

[1]) do W. Stattlera 15 stycznia 1844 r.

[2]) do matki 28 listopada 1843 r. Wzmianki te odnoszą się do nieporozumień z »Kołem«. Ciekawe światło na częste wówczas utożsamianie się Słowackiego z bohaterami własnych utworów rzuca wzmianka Budzyńskiego Michała »Wspomnienia z mojego życia« napis. w 1860, wyd. 1880 Pozn. t. I. str. 330—1.

[3]) Słowacki pisze do W. Stattlera 15 stycznia 1844 r. o sobie, że przed wyjazdem nad morze podobniejszy był do lampy rzymskiej, lejącej światło tylko przez dzioby, aniżeli do człowieka. »Otóż dwoma takimi dziobami palący się uciekłem ci z rąk, jak płomyk i pojechałem nad Ocean«.

[4]) do matki 28. lipca 1843 r.

które my tu trafowi i losowi przypisujemy, stały się siłą niewidzialną nam bratnią«[1]).

Dla okazania swej woli Bóg daje ludziom cudowne znaki. »Wczora — pisze Słowacki do matki — droga moja, związkowi serca naszego poświadczył Bóg srebrną tęczą na niebie, która przez ćwierć niebios rozwlekła się jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas wiedzących co znaczy, dla innych prosty meteor. Miejcie wiarę! I tak będzie ciągle[2]). Słowacki przypominał sobie teraz różne zdarzenia z własnego życia i dostrzegał w nich cudowne działanie ręki Bożej.

Także i ludzie przez »moc Chrystusowej natury« mogą działać cudy (»przez nią stajemy się Panami zupełnymi nawet okoliczności zda się zupełnie od nas nie zależących... Skra jej, a już człowieka czyni wielmożnym..« [3]) i to nawet w świecie duchowym. Można duchem pokonać innego ducha (»duch może się skupiać przeciw duchowi«[4]), pomagać mu, poznawać stan jego. »Jasne widzenie, to jest rozwidnienie pozatrumniane losu naszego, jest prawdziwym cudem nad tą epoką«[5]). Przed pisaniem »Snu Srebr-

---

[1]) Do matki 8. października 1844 r.

[2]) Do matki 18 marca 1843 r. (O tym samym znaku Mickiewicz: »Współudział« t. I. str. 82).

[3]) Do matki 16. kwietnia 1844 r.

[4]) Por. Odpowiedź Krasińskiego z dnia 12. kwietnia 1843 r. Towiański wypowiadając zdanie, że wszystko na świecie ma pewną przyczynę, niema zaś wypadków pochodzących z ślepego trafu, odrzucał cudy w zupełności. Świat dawniejszy był dziecięciem, wielu rzeczy nie rozumiał, dzisiejszy świat, młodzieńczy, zaczyna wszystko już pojmować. kiedyś zaś w »siódmej epoce słowa« nie będzie nic zadziwiało ludzi, rozumiejących głębsze, naturalne prawa światów. Różnica między Towiańskim a Słowackim jest mimo to raczej formalną, aniżeli rzeczową I jeden i drugi uznają, że duch jest silniejszy od materyi i może jej porządek przełamać: Towiańskiemu wydaje się to proste tak, że nie nazywa tego »cudem«, ale właśnie naturalnym porządkiem rzeczy, Słowacki zaś, wychodząc z tego samego założenia, zatrzymuje wyrazy cud i cudowność, a nawet, gdy Mickiewicz, (który, jak drobne okoliczności wskazują, w tym wypadku często zmieniał zdanie), oświadczył się przeciw cudom (»Literatura słowiańska« t. IV. str. 75). Słowacki obecny na tym wykładzie, wróciwszy do domu, zapisał sobie zdanie wygłoszone przez Mickiewicza i mocno je zganił (Rkp. 1792. nr. 2. k. 95, str. 2). Por. »Współudział« t. I. str. 117, 230, t. II. str. 214, 215. — »Lit. słow.« t. IV. str. 148—9. W każdym razie stwierdzić trzeba, że wcześniejsze poglądy Słowackiego na cudowność (»Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego« (Rkp. 1792. nr. 1. k. 15. str. 1), zgodne zupełnie z przedstawieniem rzeczy w »Księdzu Marku«, różnią się nieco od ostatecznie skrystalizowanego pojęcia cudów w »Wykładzie nauki«.

[5]) Do matki 28. lipca 1843 r. por. 12. sierpnia 1844 r. U Tow.:

nego« zjawiła się Słowackiemu św. Salomea i wsparła go »podszeptaniem i tchnieniem«[1]).

Stąd w »Księdzu Marku« cudowność jest siłą wszystko działającą. Świat materyalny staje się snem, a góruje nad nim świat ducha. Bóg zjawia się sam, to zsyła tajemne znaki, a pieśń konfederatów:

»Anielskiego pełna jęku,
Ściąga nam cudy — zjawienia,
Przelotne niebios humory,
Gwiazdy z grzywą, meteory,
Nocne słońca — łby z płomienia,
Szwadrony w zbrojach nieznanych
Idące truchtem i cwałem,
A jak wczora sam widziałem
Będąc na straży w mieścinie
Pana naszego obrońce...

(Starościc: akt I. w. 65—76).

W walce biorą udział zastępy duchów i chociaż oblężeni są »bez harmat, bez oręża, zwycięża za nich Bóg« (akt II w. 430—440).

Natura martwa, ziemia i niebo biorą udział w ludzkich sprawach; nawet umarli powstają z martwych:

»...ręka Boża
Biorąc jeden duch ogromny
Podnosi całe stworzenie;
Nawet trupy ściąga z łoża.

(Akt III. w. 667—671).

Ks. Marek »duchem rwie harmaty«, sprowadza z nieba pioruny, umierając każe »czarnej zarazie ustąpić i »jak sztandar siny« odnosi ją do Boga. Kaci mający biczować księdza, krwawią się wzajemnie; kibitka, co ma go wywieść, rozbija się o skały wraz z dońcami, a ksiądz wychodzi cało. Zaklęcia Judyty przynoszą klęskę lub zwycięstwo, rwą powrozy i t. d. i t. d. Należą dalej do tych cudów zarówno widzenia, jak i dar proroctwa wspólny ks. Markowi i Judycie.

Duchy udzielają najczęściej we śnie ostrzeżeń, napomnień, wizyi, »to jest władzy tajemniczej ducha naszego, która wzrokowi naszemu ciska jakieś dziwne błyskawice niewidzialnej piękności«[2]). W listach do matki wspomina Słowacki tak często o snach i ich znaczeniu, że ta trwożna o syna, wyrzucała mu »jakoby się jasnowidzącym oddał i w sny ich uwierzył«[3]).

»Współudział« t. II. str. 214. »Świat ducha z zrządzenia Bożego musiał być dotąd tajemnicą«.

[1]) Do matki 28. listop. 1843. r.

[2]) Do W. Stattlera

[3]) Do matki 17—19. listopada 1842. r. Pojęciom o snach, które już w »Śnie Srebrnym Salomei« mają pierwszorzędne znaczenie, poświęcał Słowacki coraz więcej uwagi. Od początku 1844. r. zaczyna je

Nie dziw więc, że udziela się to O. Markowi, Judycie, a nawet pokutującemu Kossakowskiemu.

»Posadźcie go na rumaka,
Dajcie w rękę szablę gołą,
I położcie ją na czoło
Jak miesiąca w półpromieniach,
Śniła mi się postać taka
W przenajświętszych objawieniach;
Żem ją duchem Bożym cisnął..«

(Ks. Marek akt II. w. 381—391, por. akt III. w. 234—242.)

Słowacki zastanawiał się głęboko nad stosunkiem własnego światopoglądu do religii katolickiej, miał nawet zamiar pisać dzieło o »związku filozofii z religią«[1]). Nie dostrzegał tu żadnych sprzeczności, a jeżeli różnił się w czemkolwiek od nauki kościoła, uważał swój »świat wiedzy» jedynie za wyjaśnienie, dopełnienie tej nauki, za »odbudowanie prawdziwe w czystości i pokorze«[2]); wierzył święcie, że jego filozofia jest nietylko »logicznie, ale religijnie«[3]) powiązana.

Co więcej, nowa fala obmyła go z niedawnego sceptycyzmu i przywiodła do zapomnianego stanu dziecinnej ufności w Boga, gołębiej prostoty i niewzruszonej wiary, a nauczyła nawet zaniedbanych modlitw i obrzędów[4]). Więc »podług pacierza — którego go matka w dzieciństwie uczyła, — prosi o zdrowie, rozum, bojaźń Boską i miłość ludzką i o wszystkie rzeczy, które z chwałą Bożą są«[5]). »Jakżebym ja — pisze — mógł melancholizować, widząc w każdym kroku sprawiedliwość Bożą i przekonany, że sam duch każdy winien jest smutku, który go uciska«[6]).

Mimo to odróżniał silniej jeszcze niż dawniej, a podobnie jak inni Towiańczycy widomy »urzędowy« kościół od samej religii katolickiej.

---

spisywać. Między innymi znajdujemy w dzienniczku snów następujące notatki: »Śniło mi się, że jakaś autorka Marachta (Duch indyjski) deklamowała Xiędza Marka — i Xięcia Niezłomnego, mówiąc, że cudowna poezya. Nadedniem zaś Mickiewicz to samo powtórzył o Marku. (Listy J. Sł. w wyd. Meyeta t. II. str. 200 i por. Rkp. 1792 L. II. k. 28). Bywają sny i przeczucia ze strony złych i dobrych »niecielesnych«. Słowacki oburza się na księży, iż nie umieją jednych odróżnić od drugich. U Tow. por. »Współudział« t. I. str. 40, 49—50, 61—2, 73 etc.

[1]) Dyspozycyą do takiego dzieła znajdujemy w Rkp. bibl. Ossol. nr. 1792 II. k. 174. Posłużyła mi ona niemało do odtworzenia światopoglądu filozoficznego u Słowackiego w tych zarysach, w jakich sam go pojmował. U Tow. por. »Współudział« t. I. str. 2, 36, 85, 95 etc.

[2]) do matki 2. października 1843 r.

[3]) do matki 28. lipca 1843 r.

[4]) do matki 16. kwietnia 1844 r.

[5]) do matki 16. kwietnia 1844 r.

[6]) do matki 17/19. listop. 1842 r.

Leżała głęboko w naturze »syntetyzmu« nowej nauki, cenionego niepomiernie przez naszego poetę ta istotna zaleta, iż kryterya sądów o indywiduach stosowały się łatwo i niezmiennie do sądów o wszelkich urządzeniach społecznych i o całych narodach.

Odwieczna przewaga materyi zaciążyła mianowicie — według tych pojęć — tak szkodliwie na formach społecznych, jak na indywiduach. Tak utworzyła się w stosunkach ludzkich »hierarchia ciał«, przeciwna »hierarchii duchów«; światem rządzą posiadacze największych środków ziemskich a nie ludzie, którym są dane siły ducha. Hierarchia ciał przeżyła się już: duch stara się z niej wyzwolić i wywalczyć nowy porządek rzeczy [1]).

Kościół katolicki miał pielęgnować »objawienie« dane od Chrystusa. Gdy jednak z czasem zatracił w sobie ducha, duchowieństwo, zwłaszcza wyższe zwróciło się całe ku sprawom ziemskim i kostniejąc w martwych formach, ugrzęzło w materyalizmie gorszym, aniżeli jest materyalizm Woltera [2]). To też Bóg w nowym wylewie łaski, w nowem przymierzu [3]) z ludzkością pomija ich a bierze na sługi ludzi nowych, wielkich »prostotą i miłością«. »Prawdzie prawdziwej Bożej« przeciwstawia Słowacki »jezuityzm« [4]), a na pytanie matki, czy nie myśli zostać księdzem, odpowiada: »Nie tracąc chwili odpisuję, abym cię wyprowadził z trwogi i uspokoił, bo pojmuję, ile cię taki straszny domysł zatrważać musi. Nie, nie zostanę nigdy księdzem... Oni-to faryzeusze miłość udający obrzydzali mi próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po której tylko robactwo ludzkie pełzać mogło«. I wśród duchowieństwa jednak, zwłaszcza niższego, są duchy czyste. Po spowiedzi i przyjęciu sakramentów pisze Słowacki: »a musiałem szukać prostaczka wielkiego, aby mię rozgrzeszył, bo rozumni wypędzają z domu św., oskarżając o walenie tego domu przedtem i teraz... a boją się o siebie...« [5]).

Wyżsi od dawnego duchowieństwa są nowi słudzy boży. »Próżno bowiem — pisze do matki — tego co my czynimy, żądanoby od dawnych xięży i świętych, którzy jeszcze z ciałem odbywać walkę musieli; my już tylko do zwyciężenia mamy niektóre

---

[1]) por. Rkp. bibl. Ossol. 1792. I. str. 182. »Jest więc respublika ducha pod formami ciał, o której wy nie wiecie... Jest także hierarchija duchów walcząca z hierarchiją postawioną z ciał na świecie, z której to walki wychodzą wszystkie wojny, zamieszania, rewolucye — i te nie skończą się, aż na hierarchii duchów zbuduje się wszelka forma«. — U Tow. por. »Biesiada« str. 9—10 — »Współudział« t. I. str. 78, 157, t. II. str. 180—1, 210, 332.

[2]) do W. Stattlera 3. czerwca 1844. r.

[3]) do matki 18. marca 1843. r.

[4]) do matki 18. stycznia i 18. marca 1843 r., 24. września 1842. r.

[4]) do matki 17/19. listop. 1842. r.

nieczystości ducha naszego, więc już możemy być użyci do budowy; jadło nas ziemskie nie znęci«[1]). Więc i »duchy bohatyrów i poetów były świętszemi nad te, które po pustyniach żyły, bo więcej na fałsz cierpiały, więcej dla prawdy zrobiły«[2]).

Odbiciem tych poglądów w »Księdzu Marku« jest stosunek bohatera poematu do »Xiędza Przełożonego Karmelitów«. Pierwszy z nich to niski sługa boży, »prosty ksiądz«, ale człowiek wysoki duchem, godzien w swoją pierś przyjąć »tajemnice po sakramentach zamknięte«; drugi wyższy w hierarchii kościelnej, ale słaby duchem ucieka ze stanowiska i uwozi sakramenta nie ufając Bogu, iż On je obroni. Więc ks. Marek mówi doń:

»A ty sam z kościoła progu
Uchodzisz! xiądz poświęcony!
I gdybyś twemi ramiony,
Mógł, co Samson z dawnych czasów,
Wyrwałbyś bramy z zawiasów
I poniósł z sobą wydarte,
A potem przedawał na ćwieki...
A gdyby co były warte
Okna, co patrzyły wieki,
. . . .
Tobyś je panie wyłupił
A potem nosząc przedawał
Kawał szkła — za ziemi kawał
. . . .
A co ty wiesz? ty człowieku!
Czy Bóg nie chce zostać z nami?«

Xiądz Przełożony:

»Temu xiędzu na ambonie
Tumanić ludem zakażę« (akt I. w. 635—692).

Cały zatem ustrój społeczny oparty być ma na »hierarchii duchów«. Pierwszymi będą ci, co najprędzej zrozumieją sprawę Bożą, t. j. »najwyżsi i najniżsi«[3]), jedni podniesieni cierpieniem przebytem, drudzy prostotą uczucia; »średni zostaną długo jeszcze, gapiąc się na różne strony«. »Znakiem ducha wielkiego przed Bogiem jest ofiarowanie... co podług świata jest takie, że się wydaje jakoby zawrotem głowy, szaleństwem, składaniem koron, mięszaniem się królów z ciżbą... teatralną farsą, zniżeniem się czasowem dla celu ziemskiego, podkopaniem się pod dumnych, aby kiedyś wybuchnąć większej dumy wulkanem, z pod miast, z pod stosów hrabiowskich koron, książęcych mitr i tyar, z pod posadzek salonowych«[4]).

---

[1]) do matki 28. lipca 1843. r.

[2]) do matki 28. listop. 1843. r. U Tow. por »Biesiada« str. 6. »Współudział« t. I. str. 67, 78, 84, 157, 164, 167 etc. t. II. str. 23 etc. — »Literatura słow.« t. IV. str. 9, 36, 58, 63—7, 74—5, 116.

[3]) do matki 16 kwietnia 1844. r.

[4]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r. U Tow. por. »Współudział« t. I. str. 47, 69, 115. T. II str. 182, 194, 205, 270 etc. — »Literatura słow.« t. IV. str. 54.

Dawniejszy nieokreślony, uczuciowy rewolucyonizm, widoczny nie dalej jak w »Beniowskim«, otrzymuje tym sposobem głębszą, teoretyczną podstawę. Nie bierze Słowacki i teraz, podobnie zresztą jak inni Towiańczycy żywego udziału w wypadkach politycznych; tem wyżej zato ceni swe odrębne stanowisko »republikanina z ducha«, zaznaczające się wybitnie w całym utworze a przedewszystkiem w »Pieśni konfederatów« i kazaniu ks. Marka.

Obarczeni grzechem i winą przodków magnaci [1]) i szlachta

---

[1]) Postać Krasińskiego marszałka konfederacyi, a przedewszystkiem następujące ustępy o Krasińskim zasługują na baczniejszą uwagę: »Powiedz, czy upiór czerwony, jakie rodowe widziadło, odpycha od ciebie jadło? Straszy cię?... Ta pusta Stodoła, ta szopa żyda, Panie pałacem się wyda Jeśli ją który z twych wnuków Ujrzy wygnańca oczyma« (Akt I. w. 385—395). Bez względu, że tym »wnukiem« jest jego przyjaciel, przyszły autor »Trzech psalmów«, mówi tak dalej Słowacki przez usta ks. Marka do marszałka konfederacyi: »Bo wkrótce! w całem sieroctwie Twego nieszczęsnego rodu, Gdy odrzucon od narodu Krwią się do krzyża przyklei, Nie zostanie — prócz nadziei — żadnej po ojcach puścizny;...« (Akt I. w. 471—477).

»Nie można — pisze Małecki (Jul. Słowacki wyd. III t. III str. 67—68) — samemu tylko przypadkowi przypisać, że się w »Księdzu Marku« znajdują sceny, które boleśnie dotknęły Krasińskiego. Są tam wyrażenia i zajścia ubliżające rodzinom, z których tenże albo pochodził, albo (Braniccy) z niemi był połączony. Uraza musiała być tem żywszą, że nie można było nie widzieć, że tu wyraźnie o to tylko chodziło, żeby dokuczyć«. Ostrzej Mazanowski A (»Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego«. W. 1890 r. 113—115): »Nie trzeba zapominać, że w marcu tego roku 1843, dany był do druku ów utwór Krasińskiego, w którym wołał: Ty nie szukaj w ojcach winy etc... Wszystkie postacie w »Księdzu Marku« wystawił Słowacki w skrzywieniu pełnem złośliwej intencyi... Nie byłożto przeciwstawieniem owemu epizodowi Krasińskiego, gdzie przed poetą defiluje szereg pięknych, szlachetnych postaci przodków, nie byłoż to niejako zaprzeczeniem wierszy Krasińskiego?« F. Hösick nazywa wprost »Księdza Marka« dziełem »zemsty« (t. III str. 314—315).

Poczynić tu należy następujące wyjaśnienia: 1) Ślub Krasińskiego z Branicką a zatem i połączenie z tą rodziną nastąpiło dopiero w lipcu 1843. r. 2) Gdyby nawet — co możliwe — Słowacki czytał już »Przedświt«, łatwiej i naturalniej tłumaczy się takie a nie inne w »Księdzu Marku« przedstawienie szlachty i Krasińskiego ówczesnymi istotnymi poglądami poety, aniżeli chęcią »zemsty« i »przeciwstawienia«. 3) Wszystkie znane Słowackiemu źródła historyczne jednakowo potępiały historyczną rolę Branickiego, dwa zaś (Siemieński, Wybicki) przedstawiały Krasińskiego analogicznie jak Słowacki. 4) Jeżeli kiedy, to nie w ówczesnej epoce życia Słowackiego można go podejrzywać o nieuzasadnioną wobec przyjaciela »uszczypliwość« i »złośliwość«.

co im, nie ojczyźnie służy, trwonią drogą krew w błahych sprzeczkach, uchodzą z Baru przed wrogiem — lub zdradzają naród

---

Z właściwego stanu rzeczy wytłumaczył się Słowacki w liście do p. Bobrowej i do Z. Krasińskiego.

»...szczerze Pani powiem (do Bobrowej 18. stycznia 1845. r. — Bibl. warsz. 1895. t. IV. str. 284), że pisząc te rzeczy, ani razu nie miałem na myśli związku przeszłości z teraźniejszością, teraz sam się dziwię, że jest niby jakaś czasowa okoliczność w rzeczy, która czasu mieć nie powinna. Czas to wszystko zatrze, co pod jego stopą prochem być powinno... a bogdajby i ta dziecina (»Ks. Marek«) sławą swoją jak karmazynową firanką, zasłoniła te kilka plam na imionach w przeszłości«. Jeżeli zaś w liście do p. Bobrowej mógł mieć Słowacki powody do ostrożnego omawiania tej kwestyi, — ufać trzeba, że w liście do Krasińskiego przedstawi ją szczerze i otwarcie: »Jak kochanek, który w bezsennej nocy list skomponował, a nad rankiem sam się dziwi wczorajszej głupocie, podobnie ja aż po napisaniu dramatu obaczyłem wątłość dzieła i boleśniejsze jeszcze różne zeń wylatujące strzały, które wszakże, Bóg mi świadkiem, nie w twórczości godzinie, ani przed tą chwilą świętą ze mnie wypadły. Po napisaniu więc aż, spostrzegłem się na dwóch rozstajnych drogach ducha i ciała. Z jednej strony mówiły duchy: poemat z nas jest, nam potrzebny, jest formą, z której będą się rozchodzić dzbanki różne, a my je będziemy duchem świętym nalewały... Wydaj więc na wiatry list twój, zgub się jako autor, jeśli co więcej masz poświęcić, poświęć... Odpowiedziałem: »więcej poświęcić! sto razy więcej?« A one: »Co?« Odpowiedziałem: Jest jedno serce, które może będzie myślało, iżem zapomniał o bolesnej jego naturze; jest człowiek, który jeżeli kiedy o spoczynku i o nagrodzie doczesnej myślałem, tom sądził, iż spokojna z nim gdzieś pod lipami wiejskimi jedna godzina, będzie mi nagrodą trudnego i bolesnego żywota. Teraz to wszystko muszę... co, duchy? Była godzina, iż zamilkły. A ja sam z własną wolą zostawiony, wybrałem... wiesz co wybrałem. Duchów nie było rozkazu, ofiara jest moją własną, ja za nią odpowiadam. I tak będzie zawsze... Teraz nawet czynię co muszę. Bolesne rwanie się tego listu świadczy ci, ale Ty jesteś wielki Duch Boży i jeden z aniołów narodu naszego. Zakrwawiać ciebie i zakrwawionym w sercu zostawiać, byłoby grzechem przeciwko duchowi świata. Zdejm więc z siebie ciężar, ja Ci dopomagam«. (Listy Juliusza Słowackiego t. II. str. 249—250; zwrócić należy uwagę, że przytoczony list pisany był już po napisaniu wiersza: »Do autora Trzech psalmów«).

W krótkości zatem rzecz przedstawia się tak: W ciągu pisania »Księdza Marka« nasunęła Słowackiemu rozkiełznana wyobraźnia nawpół świadomą myśl o przyjacielu. Spostrzegł Słowacki po ukończeniu utworu, że może dotknąć boleśnie i utracić przyjaciela, ale zmieniać owego miejsca nie śmiał — jak nie zmieniał niczego w ówczesnych »podszeptanych przez duchy« utworach.

i służą Moskwie. Oni to »siedmiu mieczami« przebodli serce ojczyzny. Więc ks. Marek na ambonie:

»O każdym mieczu magnacie
Mówił powieści osobne
Jak sędzia na majestacie
Sądzący zbrodnie czerwone«.
(Akt I. w. 117—121.)

Obecnym zapowiada: »i wy sami Kiedyś nakryci trumnami Przez lud będziecie sądzeni« (akt I. w. 127—140), a sam staje do walki na czele »cechowych«, »roju żebraków« i ludu, którego »krew żłopie« i »wnętrzności wyjada« szlachta.

Źródłem do wyrozumienia stosunku O. Marka i Judyty i do poznania w całej pełni znaczenia obu tych postaci naczelnych dramatu, są mistyczne poglądy Słowackiego na narody i ich stosunek do rozwoju ludzkości. »Wierzymy w narodowości — pisze poeta do przyjaciela — to jest w solidarne missye duchów, powiązanych ze sobą wspólną odpowiedzialnością«[1]).

Najściślejsza analogia do pojęć o indywiduach przebija w poglądach Słowackiego na narodowości. Zatem »narody wydają się jak indywidua, także słusznie karane lub wynadgradzane. Historya, ta męka ciał, staje się nauką duchów«[2]). Jak indywidua różnią się i narody rozmaitym stopniem wysokości: »narody, które najbardziej cierpiały, muszą przewodniczyć, bo wszakże nie wiele mają do porzucenia, a serca zbolałe bliższe są Bogu«[3]). Najwyższe narody to Polska i »Izrael«.

Wierzył Słowacki[4]), że kiedyś stworzą wszystkie narody już podniesione i uduchowione jedną wspólną »ojczyznę« i że to będzie »świadectwem o podniesieniu na jeden jeszcze szczebel ducha ludzkiego na ziemi« — a mimo to nie poszedł za Towiańskim ku tym, jak się wyraża »idealnym, absolutnym celom — na których wszelka różnica czasem i charakterem między narodami położona ginie«[5]). Instynkt samozachowawczy, czy zrozumienie politycznego stanu własnego narodu było przyczyną, że w tym właśnie względzie rozszedł się później z »wodzami« i surowo ich panslawistyczne poglądy i zabiegi skarcił, a nawet wystąpił z »Koła« i pozostał »ku Polsce odwrócony twarzą« a »tak jak Xiążę Niezłomny srogo i twardo stał przy dawno strzeżonej chorągwi«[6]).

---

[1]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r.
[2]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r.
[3]) do matki 28 lipca 1843. r.
[4]) do matki 28 lipca 1843. r.
[5]) Rkp. 1792 II. k. 57. (por. k. 60, 64—66, 74 etc.).
[6]) do W. Stattlera 15 stycznia 1844 r. Bezpośrednią przyczyną wystąpienia z »Koła« było pismo do cara Mikołaja por. »Współudział« t. I str. 180—188 i obszerny rozbiór tej kwestyi w turyńskiem wydaniu pism Towiańskiego.

Myśl o ojczyźnie i o wielkiem wobec niej posłannictwie zjawia się też coraz częstsza i coraz pełniejsza w owoczesnych jego utworach. W »Księdzu Marku« wyobrazicielem jej jest bohater poematu, nietylko »ideał« człowieka, ale zarazem »duch stróż i patron« narodu, przyrównanego do Chrystusa na krzyżu i do Jego Matki.

»Bogdajby kiedyś odkryto
Że tu gdzie nas zabijano
Ludów patronkę zabito:
Że tu gdzie Polski kolano
Pierwszy raz przed nędzą klękło:
Nowa jest ludów Kalwarya —
A tam gdzie jej serce pękło
Gdzie zapłakana jak Marya
Jest miejsce lamentowania
A tam gdzie ją kat pogania
Knutem, cierniami i spiżem,
A ona padła pod krzyżem
W koronie blasków słonecznych:
Jest miejsce upadków wiecznych —
I śmierci okropna przystań —
A tam gdzie matka rycerzy
Choć w grobie, w grób nie uwierzy
Jest miejsce wieczne zmartwych-
[wstań«

(Akt I. w. 240—258).

Naród polski powołany jest do »służby Bożej«, jako »zbiorowisko najstarszych duchów, które całą przeszłość noszą w sobie«[1]; Zbiorowa odpowiedzialność utrzymuje te duchy w ścisłej łączności) zatem »miłość ojczyzny jest instyktownem uczuciem tej odpowiedzialności, a poświęcenie się za nią nie jest szaleństwem, ale koniecznością ducha w świecie duchowym; tak jest, to materyalne pomaganie sobie, które stworzyło kontrakt socyalny«[2]).

»Surowością żywotów zakonnych«, dziwnymi losami przypomina zwolennikom Towiańskiego Polskę naród żydowski[3]). Przeciwnościami losu złamany, oddany sprawom ziemskim Izrael ma ważną misyą między narodami ziemi W »Księdzu Marku« wyobrażony jest Izrael w dwóch osobach: rabina i Judyty. Pierwszy

---

Zauważyć należy, że gdy Towiański uważał za narody wybrane Słowian, Francyę i Żydów, Słowacki odrzucał nietylko Słowian (z wyjątkiem naturalnie Polski) ale i o Francyi wyrażał się zwykle ironicznie i lekceważąco (por. »Biesiada« str. 13—14).

[1]) do J. Stattlera styczeń 1845 r. Misyę Polski wyraził Słowacki w późniejszem dziełku »O potrzebie idei« por. Mickiewicz »Literatura słow.« T. III. str. 257. T. IV. str. 137 etc.

[2]) do Krasińskiego 18 stycznia 1843 r.

[3]) U Tow. por. o żydach »Współudział«: T. I str. 2, 6, 14, 25, 28—9, 46, 54, 66—8, 131, 220—1, 236—7, 273—9 etc. T. II str. 30, 77, 100, 181—2, 196—8, 209—10 etc. Nawracanie żydów na katolicyzm: T. I str. 33, 46, 50, 88, 274, 276, 287, 292 etc. T. II 178—9 etc.
Mickiewicz »Lit. słow.« T II 322—3. T. III str. 111. T. IV str. 137 etc.

— jak zauważył już M. Bałucki[1]) — przedstawia »łupinę brudu, zysku i chciwości żydowskiej, to wszystko, co w tym narodzie jest złe i szpetne; druga jest uosobieniem wielkiego ducha Izraela.

»Ona — pisze Bałucki — zamknęła w swojej dziewiczej piersi wszystko, co żydowski naród ma szlachetnego, podniosłego... i ona jak ksiądz Marek modli się o zwycięstwo i wierzy, że potęgą modlitwy, siłą duchową przyczynia się do zwycięstwa i ona wszystko daje na ofiarę, na potrzebę kraju«.

Wysoką moc ducha czerpie Judyta z Boga:

»Nu a ci ludzie nie wiedzą,
Co ja mogę — kiedym sroga,
Co ja wiem — od Pana Boga«
(Akt I w. 751—754).

który w pojęciu Judyty jest uosobieniem grozy, jak Bóg ks. Marka jest wyobrazicielem najwyższej miłości. Z Boga czerpie Judyta moc cudów, wizyi, przepowiedni, ale też z Jego zakonu bierze przykazanie zemsty. W jej obrazie widać nietylko »symboliczny stosunek Izraela do Polski, jego upośledzenie, a na odwrót jego zemstę i zdradę, ale także stosunek prawa Mojżeszowego do nowego, Chrystusowego zakonu. To prawo stare, przykazanie zemsty jest tak silne, że przemaga nawet wtedy, gdy Judyta przyjmuje chrzest z ręki księdza[2]); chociaż chrześcijanka jest Judyta duchem niższym od ks. Marka, który, jako mąż Boży wyswobodził się całkowicie z więzów ziemi i umiera jako pierwszy apostoł przyszłego, kiedyś »nowego kościoła«, czy raczej nowego objawienia: on pierwszy przykazanie miłości wprowadza w życie publiczne, w stosunku do wrogów.

Przed śmiercią, mimo licznych otaczających go tłumów, »sam jeden«, O. Marek przypomina obietnicę o »dzieciąteczku, na rubinach śpiącem«, zapowiada przyszłą epokę ducha, odrodzenie przyszłe Polski i świata, przepowiednię, wypowiedzianą już raz na początku poematu:

---

[1]) M. Bałucki »Ksiądz Marek« (»Niewiasta...« str. 108—109).

[2]) Karol Libelt op. cit. str. 206. Dodać należy, że przed chrztem zdradza Judyta księdza Marka, nie po chrzcie, jak pisze Libelt.

Na chrzcie otrzymuje imię Salomei, matki św. Jana Ewangielisty. Imię to, które w pojęciu Słowackiego oznaczało »zdrowie« (salus) było to jednym z dowodów niezwykłej miłości i wdzięczności dla matki i powtarza się stale we wszystkich niemal dziełach owego czasu.

Ubocznie dodać należy, że jakkolwiek zwolennicy Towiańskiego uważali zrazu chrzest za niezbędny warunek do przyjęcia do »Koła« żydów, zmienili później, przynajmniej niektórzy zapatrywanie w tej sprawie (por. »Współudział« T. I str. 6 (1841 rok) i str. 230 (1845 rok).

»Że tu leży Polska w żłobie,
Lecz Polska nie tego wieku,
Żywa nie przez nasze czyny
. . . .
...dziecko małe
Które będzie żyło wieki!

O! gdybyś wiedział jak one,
Przed narodami wystrzeli,
Jaką ogromną koronę
Włoży, jakie berło chwyci«

(Akt I w. 424—444).

Zwycięstwa, wywalczone przez zesłańców Bożych, mężów Słowa, wysokich duchów, które »przez swoję wysokość były z Bogiem niewidomie połączone«[1]), nie giną, lecz trwają w skutkach i przybliżają epokę »rozwidnienia». Sami nawet bohaterowie nie znikają z widowni, lecz walczą dalej w innych ciałach, lub niewidoczne wspierają walczących. A jeżeli dotąd zwycięstwo ostateczne nie przyszło, nie jest winna słabość zesłańców bożych, bo przecie »uczuciem, ogniem miłości, ściągnięciem woli Bożej możemy odbudować świat«[2]), lecz przyczyną jest to, że ci mężowie byli samotnymi.

»Sercami i rękami trzeba świata wytłumaczyć objawienie św. Jana, spełnić je, być gotowymi do spełnienia, inaczej epoka wypełniająca oddali się jeszcze na tysiąc lat, nie mając rycerzy pełnych, wielkich ludzi, to jest takich, którzyby dla prostoty i prawdy odważyli się wbrew malowanemu fałszem światowi, zostać prostymi i prawdziwymi«[3])

Ale Słowacki wierzy, że epoka prawdy przyjdzie niebawem. »Bóg się nad nami zlitował — pisze do matki — i nieszczęściami wycisnąwszy z nas ton swój, już teraz głuszyć go nie będzie, ale pomagać i wspierać«[4]). Znalazła się garstka ludzi, co »wydarła nowe przymierze z Panem, Panu samemu«[5]). Bliski jest czas, gdzie Słowo Boże zajaśnieje nietylko w czynach jednostek ale i w urządzeniach społecznych, w stosunkach narodów. »Zaprawdę — pisze Słowacki — że świat zwyciężymy, a nie zostanie po nim nawet takich ruin jak rzymskie!... Z ducha tworzymy lud nowy, boży... twórczością ducha... Nauka nasza żywa i do czynu prowadzi i filozofia nasza jest filozofią czynu, nie żadnych marzeń[6]).

Zaś z epoką odrodzenia świata związane jest ściśle w pojęciach Słowackiego zmartwychwstanie Polski. »Najwięksi ludzie o tem nie wiedzieli, o czem wkrótce będą gadać pastuszkowie pol-

---

[1]) do matki 28 listop. 1843. r.
[2]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r.
[3]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r.
[4]) do matki 28 lipca 1843. r.; por. u Tow. »Biesiada« str. 10—12. — »Współudział« t. I str. 7, 11, 25, 36, 78. 107 etc. T. II str. 182, 199. — »Lit. słow.« T. IV str. 15, 95, 106—7, 113, 116, 153.
[5]) do matki 18 marca 1843. r.
[6]) do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r.

scy«[1]) — pisze Słowacki do matki, zaś w innem miejscu: »Chór duchów umyślnie przeznaczonych rodził się Panu po różnych stronach rozsypany, stąd tęskne i rozmarzone, wy matki, widzieliście dzieci wasze i wy byłyście same pełne tęsknoty podobne do Nazaretanki«[2]). Więc też, gdy pisał Słowacki wówczas do jakiego »pacholęcia polskiego«, Stattlera, czy Sowińskiego, odzywa się do niego dziwnie tkliwie i serdecznie, niemal pokornie: »bo ono jest już z rodu książąt, co dla panowania duchem rosną. Niechże więc czoło nosi wysoko i ubiera je w jasność rycerską, a ciała broni od wszelkiej zmazy i od wszelkiej obrazy... bo któż wina naleje w brudne czary?... rozpatrz się więc dobrze, pisze Stattlerowi, w głębi ducha swojego, bo może ty jesteś siłą sił, głosem głosów i ostateczną potęgą wszystkich potęg polskich«[3]).

Porównanie mistycznych poglądów Słowackiego z religijno-filozoficzną doktryną zwolenników Towiańskiego i samego »mistrza« wykazuje dokładną analogię w zasadach, a nawet wielką zgodność w szczegółach Różnice wynikają albo z powodów jedynie formalnych (»cudowność«) — albo też z odrzucenia zbyt daleko, jak sądził Słowacki, idących konsekwencyi uznawanych prawd (»narodowości — a Polska«); z czasem dopiero pogłębiają się one i doprowadzają do zerwania.

Z czasem wznosi cudowna siła poetyckiej fantazyi coraz niezależniejszą i coraz piękniejszą budowę na gruncie przejętych kardynalnych zasad; one same pozostają zawsze prawie niezmienne w całej tej ewolucyi i stanowią rdzeń wszystkich mistycznych utworów Słowackiego, do których kiedyś po omówieniu pierwszego: »Księdza Marka«. mam zamiar powrócić. W »Księdzu Marku« występują owe zasady — jak widzieliśmy — już wyraźne, bo przez jeden już rok rozważane, a widoczne nie tylko w przedstawieniu bohatera, ale i w ukształtowaniu całego dzieła; występują tu one w wybuchowej formie tamowanego długo uczucia. po raz pierwszy w harmonijną całość powiązane; uzupełniają się zaś współczesną korespondencyą Słowackiego, zwłaszcza do matki, którą syn gorąco dla nowej nauki pragnął pozyskać — zaledwie tu i ówdzie dla bardziej szczegółowego wyjaśnienia rzeczy wypadło sięgnąć w czasy późniejsze.

»Ksiądz Marek« jest utworem nawskróś tendencyjnym. I własne słowa Słowackiego do Krasińskiego i dokładne zbadanie samego utworu wykazują, że nie jest bez świadomego zamiaru ta wierna analogia »Księdza Marka« do współczesnego światopoglądu twórcy.

Pełna intencya twórcy, wyjaśnienie i uzasadnienie takiego za-

---

[1]) do matki 16 kwietnia 1843. r.

[2]) do matki 18 marca 1843. r. por. do matki 28 lipca 1843 r. i do W. Stattlera 3 czerwca 1844. r.

[3]) do J. Stattlera styczeń 1845. r.

miaru, ważne światło na sposób wykonania jego, mieści się w oryginalnych poglądach Słowackiego na znaczenie poezyi. Poglądy te wyraził Słowacki w osobnym wierszu[1]), napisanym bezpośrednio po poznaniu nowej nauki, niebawem zaś rozszerzył je i pogłębił długiem ich rozważaniem.

Bezpośrednia, indywidualna, a tak silna u Słowackiego potrzeba uzewnętrzniania własnych uczuć i myśli schodzi tutaj na stanowisko podrzędne wobec pojęć o świętości i wielkości zadań, nałożonych na twórcę w służbie Bożej.

Słowacki nie ganił utworów dawniejszych bezwzględnie, gdyż widział i tam »niektóre wonie prawdziwe i potrzebne stworzeniom oddychającym, ale »dzięki składał Panu, że przez te flety nie wydał całego ducha i nie wylał całej duszy... to co zostało, nie będzie stracone«[2]). Jakie jest zatem nowe zadanie poezyi? »Każda sztuka — pisze Słowacki — jest narzędziem otrzymanem z łaski Boga, i danem duchowi dla finalnego celu, to jest dla spełnienia missyi swojej na ziemi«[3]), a »każde zwycięstwo sztuki jest zwycięstwem ducha w krainie przyszłości«[4]). »Wiesz ty — pisze do Stattlera — co to jest ta muza nasza? Oto dziewczyna uboga rzymska, siedząca gdzieś w ciemnym cytrynowym sadzie, pod wielką płótna tablicą na głowie, śród róż, które w koło palą się jak lampy dziwu w ciemności... dziewczyna tkająca szkaplerze... a z jej rąk wylewa się przędza różnofarbnych jedwabi pomieszana ze złotym bajorkiem... i ciągle wylewa się jak tęcza. Podobnie leje się z rąk poetów poezya — biedni! ciągli tkacze... rzucają na wiatr, co tylko im w oczach błyśnie, bo sądzą, że wszystko jest potrzebne, bo dążą do zrealizowania jakiejś wielkiej rzeczy, o której jeszcze ucho nie słyszało, której oczy nie widziały«[5]). Zaś poeci sami? Słowacki sądził że »teraz jest pora, która pokaże, że każdy człowiek ma dar swój własny, równie potrzebny i wielki w harmonii ogólnej«[6]) i uważał siebie »wielkim, to jest godnym opieki Boga, prawdziwem narzędziem przez które on swoją wolę spełnia«[7]).

Z takiego założenia płyną dalsze ważne konsekwencye, a przedewszystkiem uznanie przewagi treści nad formą utworów poety-

---

[1]) »Pisma pośmiertne J. Słowackiego« wyd. Dr. A. Małecki, t. I. str. 66. (Lwów 1885 r.); zaś wiersz w całości (wydany tylko częściowo) jest w autografie Rkp. 1792, II. 1.

[2]) do matki 18 marca 1843. r. — Towiański i jego zwolennicy byli przeciwni twórczości poetyckiej (por. »Współudział« t. I. str. 47), jako realizacyi sprawy. Później zmienili pod tym względem zdanie.

[3]) do W. Stattlera 15 stycznia 1844. r.

[4]) tamże.

[5]) tamże.

[6]) do matki 18 stycznia 1843. r.

[7]) tamże.

ckich. Sztukę widzącą cel w sobie uznał Słowacki za »arlekinadę Francuzów«[1]), a uważając tworzenie za »przelewanie Ducha, który go ożywia w Ducha«[2]) innych, wzgardził »pięknością posągową form«[3]). Gdy zatem przyszło nań »jakoby mocne pchnięcie od Boga do pracy... rzucał się z jakąś niby rozpaczą do papieru, chcąc garściami duszę swoją rzucać na ludzi, przemieniać ich w siebie, nadgryzać ich ciało.. urobić podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych«[4]).

Jeżeli zaś forma jest sługą wewnętrznej treści utworów poetyckich, trzeba zrobić »ofiarę z kolorów za światło w przyszłości«[5]) i, chociażby to z trudem przychodziło[6]), trzeba starać się o prostotę jak największą, ażeby trafić do serc prostych i stać się przystępnym nawet dla dziatek »które zostają na drodze z wyciągniętemi rączkami«[7]). Tak samo jak piękność form, porzucić też trzeba refleksyę, wzgardzić »zdrowym rozsądkiem, rozwagą, rozumem,... o których prawią ludzie z kości i stalowych sprężynek«[8]).

Pozostaje zatem jedno tylko prawo i jeden obowiązek, któremu twórca cały oddać się musi: posłuszeństwo natchnieniom duchów. Dawniej odrzucał Słowacki wiele »prawdziwych natchnień«, »sądząc, że są grą imaginacyi... że to wszystko są tony fałszywe«[9]), teraz uwierzył, że »sam kwiat myśli jest podszeptaniem i tchnieniem nadniebieskiem stworzony«, więc też nie śmiał odrzucić nic z tego, co mu świadoma czy nieświadoma wyobraźnia narzuciła. Czerpał zatem jedynie »piękności z powietrznej natchnień krainy... gdzie są różne związki rzeczy istniejących na ziemi, rzeczy widzialnych, z myślą Bożą o świecie... tęcze te, girlandy słoneczne, krzyżujące się między sobą, łączące wszystkie zjawiska malarz w natchnieniach widzi... a czasem dopiero wtenczas, kiedy mu się z pod pędzla wyleją, spostrzega... Czasem więc malarzem jest boskim z wiedzą, czasem zaś dziecięciem niewinnem, któremu duchy boskie kilka tajemnic podszepnęły. Patrzajże więc, jak my poeci i malarze małą być możemy rzeczą, jaką nikczemnostką i narzędziem mikroskopicznem w sprawie ducha na ziemi«[10])...

Ujrzymy niebawem jak te pojęcia urobiły zewnętrzną litera-

---

[1]) do W. Stattlera 15 stycznia 1844. r.

[2]) do matki 18 marca 1843. r.

[3]) por. listy do Stattlera i Krasińskiego.

[4]) do matki 28 listopada 1843. r.

[5]) por. do Stattlera i Rkp. 1792. II. 16.

[6]) Słowacki skarży się na tę trudność w listach do Krasińskiego.

[7]) por. »Juliusz Słowacki« dzieła wyd. przez H. Biegeleisena. Przedmowa str. XXXII. (»przemówienie do »Koła«).

[8]) do matki 28 lipca 1843. r. por. rady dawane Stattlerowi w liście z 15 stycznia 1844. r.

[9]) do matki 28 lipca 1843. r.

[10]) do Stattlera 30 czerwca 1844. r.

cką formę »Księdza Marka«; jakie zaś miejsce zajmuje »Ksiądz Marek« w rozwoju twórczości Słowackiego. określa sam Słowacki w ten sposób: ...»po wielkiej liczbie dziś muzyków, kiedyś wielka liczba będzie harmonistyków poetycznych piszących wiersze tylko dla dźwięku... aż pójdą wyżej... Ja sam przez rewelatorstwo muzyki w Żmii i w pierwszych płodach — malarstwa w Beniowskim przeszedłem, wchodzę ks. Markiem w rewelatorstwo Boskości Ducha«[1]).

Na formę zewnętrzną »księdza Marka« oddziałały oprócz literackich wyobrażeń Słowackiego także i inne, drugorzędne czynniki: wpływ pisma św. i Calderona.

Odrębna formą a poniekąd i treścią wyróżniająca się od innych części tego utworu »Pieśń konfederacka« powstała pod wpływem jednej z rzeczywistych pieśni konfederackich[2]).

Wpływ pisma świętego, ulubionej — jak widać z listów — w tym czasie lektury Słowackiego, widać w uroczystym, obrazowym a nieraz groźnym i pełnym wielkiej prostoty stylu wielu ustępów, w niezliczonych wzmiankach i porównaniach zaczerpnię-

---

[1]) Rkp. 1792. II. 45—46.

[2]) Pieśń ta znajduje się w K. Sienkiewicza »Skarbcu Historyi Polskiej«, skąd ją poznał Mickiewicz i dnia 22 lutego 1842 r. na wykładzie odczytał. Stąd też zapewne przedrukował ją »Trzeci maj« 19 grudnia 1842 r.

Warto porównać jej treść i formę z pieśnią Słowackiego:

Rycerze barscy gardzą dobrami tego świata: »Nigdy z królami nie będziem w aliansach« zapowiada pieśń Słowackiego na początku, zaś pieśń rzeczywista zaczyna się od słów: »Rangę porzucam dla nieba wakansu« »Bo u Chrystusa my na ordynansach« (u Słowackiego), zaś w pieśni rzeczywistej: »Stawam na placu z Boga ordynansu«. W obu pieśniach przebija się wiara, że sługom Chrystusa i Maryi walczącym w obronie wiary i ojczyzny bez woli Boga nie spadnie włos z głowy. Warto zestawić całą ostatnią zwrotkę obu pieśni:

»Niech nas nie ślepią światowe ponęty (11 zgł.)
Dla Boga brońmy wiary jego świętej (11 zgł.)
A za naszą pracą — Będzie wszystką płacą
Żyć z Bogiem w niebie« (5 zgł.) (»Pieśń konfederacka«)

»Nie złamie nas głód ni żaden frasunek, (11 zgł.)
Ani zhołdują żadne świata hołdy: (11 zgł.)
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na jego żołdy. (5 zgł.) (»Ks. Marek« akt I. w. 30 in.)

Zwrotek takich u Słowackiego jest ośm, w pieśni rzeczywistej dziewięć.

tych z ksiąg starego i nowego testamentu, wreszcie w postaci żydówki Judyty[1]).

---

1) Na przedstawienie Judyty wpłynęła niewątpliwie w pewnej, nieznacznej zresztą mierze znajomość Słowackiego z panią J. Bobrową. Świadczy o tem list pisany do niej (Bibl. warsz. 1895. r. t. IV., str. 282), gdzie Słowacki przypomina sobie »strój jej jakiś ciemny, obszerny, w złote łamiący się fałdy« i dodaje: »Tak ubierała się matka Grachów, ostatnia po prorokiniach dawnej Judei, a po matce Grachów już nikt przez dwadzieścia wieków płaszcza z błyskawicy wschodniej nie wdziewał, aby ukryć smutek i twarz zachmurzoną ozłocić«. Silne wrażenie, jakie na Słowackim p. Bobrowa wywarła, uzewnętrzniło się nieświadomie w poezyi.

Mówiąc jednak o tym wpływie należy wystrzegać się przesady, w jaką pod tym względem popadł Hösick (Życie J. Sł. t. III. str. 338–343). »Ażeby się o wpływie p. Bobrowej przekonać — czytamy tam, wystarcza zwrócić uwagę na jedno: rodzaj miłości, którą pałają bohaterowie tych dramatów: w »Księdzu Marku« Kossakowski ku Judycie, a w Śnie Srebrnym Salomei«. Sawa ku księżniczce a Semenenko ku Salomei. Bo jakże się oni kochają? Oto wszyscy kochają się tak, jak się do niedawna kochał Słowacki w pani Bobrowej, t. j. bez wzajemności. Wszyscy oni pałają miłością namiętną, zmysłową, miłością, która przedewszystkiem pożąda!« Ale nie wystarcza to krytykowi. On chce dowieść, że w kilku scenach drugiego i trzeciego aktu »Księdza Marka« »opowiedziana jest cała historya nieszczęśliwej miłości Słowackiego dla p. Bobrowej«, uważa za pewne, że ten utwór był »tak samo pisany z myślą o pani Bobrowej, jak Lambro i Kordyan były pisane z myślą o Ludwice Sniadeckiej«, »kto wie nawet, czy Słowacki pisząc te dramaty... nie myślał o tem głównie, ażeby niektóremi scenami ich powiedzieć pani Bobrowej, ile wycierpiał dla niej«... etc.

Jak takie przypuszczenia kruche, okazuje ten właśnie przykład. Autor chcąc je czemś poprzeć, posunął się jeszcze dalej w przypuszczeniach, że »Judyta płonie tajonem uczuciem ku starościcowi, a gdy ten zginął z ręki Kossakowskiego, ona mówi o sobie, że jest — jak pani Bobrowa po zerwaniu z Krasińskim:

»Z szczęścia jak kwiat oberwana,
W żałości, jak obłąkana
A we śnie łzami zalana« .. (Akt II. w. 574—577).

Niestety — wypowiada Judyta te słowa, ale nie przy trupie kochanka — tylko ojca.

Pozostaje zatem tylko jedno przypuszczenie, poza tem, co już powiedzieliśmy: Miłość zmysłowa, nowy motyw, ukazujący się w »Księdzu Marku«, a wyrażony w przedstawieniu zmysłowej piękności Judyty, ma źródło w niedawnym stosunku Słowackiego do Bobrowej. Między wypadkiem rzeczywistym, a jego odzwierciedleniem w poezyi leży tu, jak zawsze u Słowackiego — głęboki przedział.

Dwa zwłaszcza ustępy wyróżniają się tu niepospolitą mocą i pięknością:

Pierwszy, to obraz Boga izraelskiego, jedno z najpiękniejszych miejsc utworu, obraz tak znakomicie uzupełniający wyobrażenie Boga w »Beniowskim«:

»Mój Bóg — mówi Judyta —
... stał na wielkiej górze
Pośród dwunastu piorunów
W czarnej i ognistej chmurze
I rozbłyskał się na całe niebiosa:
. . . .
Bóg Izraela i Judy.
. . . .
A jak spojrzy — to się góry pokłonią!
A jak błyśnie — to ślepota na ludy!
A jak zagrzmi — to się groby odsłonią
A jak ścichnie — świat się cały odmieni,
A skrę rzuci — to świat będzie z płomieni,
I w słoneczne się ognie roztrzaśnie;
A brwi zmarszczy na czole: to zgaśnie
Jako węgiel pod wodą i syknie;
A jak rękę podniesie — świat zniknie
I nie będzie ani mnie, ani ciebie,
Tylko ciemność i sam Pan Bóg na niebie«
(akt II. w. 183—205).

Drugie miejsce przypomina żywo księgi Izajaszowe i Jeremiaszowe (r. VII.); jest to wielka w swej prostocie skarga ks. Marka:

»Oto naród mój jak zwiędłe liście!
. . . .
Oto harfa płaczu ta mieścina!
Oto gołe kościoła krawędzie
Przez które już kozom skakać
I róść trawie na dawnych mogiłach!
Panie Boże nie pozwól mi płakać!«
(akt III. w. 648—657).

Pomijając inne miejsca, choćby nawet owe wizye, zjawiska na niebie ziemi, jakby wyjęte z księgi Apokalipsy, nie sposób zamilczeć, jak wielki wpływ wywarła ta lektura na obraz Judyty.

Owa postać niewieścia w powłóczystej »białej chuście«, to w bogatym od klejnotów lśniącym stroju, jak »paw kiedy rozwachlarzy ogony« — to bosa, w »szarym worze«, w podartym stroju«, »wolności brama«

» . . . . a z narodu niewolnica,
Z Jerychońskiego ogrodu
Róża, między obce ludy

Przesadzona i kwitnąca;
A królewna z rodu Judy«
(Akt I. w. 852—857).

co żarliwie modli się i płacze »jak Rachel u Ramy«, a rwie powrozy i łamie szyki, co Kossakowskiemu grozi odcięciem głowy i wrzuceniem jej do »żydowskiej miednicy« — to przecież córa pysznych pięknością, a pełnych tajemniczej grozy, potęgi i wielkości prorokiń Judei, poświęcających się za ojczyznę, gotowych dla niej na czyny bohaterskie, orężne, składających jej w ofierze »manele i dyamenty«, palących się w modlitwie, pełnych miłosierdzia dla nędzy i cierpienia, a mściwych i groźnych w obliczu wroga.

Jeżeli w przedstawieniu jej zmysłowej piękności widać daleki obraz p. Bobrowej — w uwydatnieniu tego obrazu znać wpływ »Pieśni nad pieśniami«. (r. I—VIII.)

Innego rodzaju był wpływ utworów Calderona, a zwłaszcza »Księcia Niezłomnego«, dramatu, który Słowacki przetłumaczył bezpośrednio przed napisaniem »Księdza Marka«.

Calderona znał Słowacki dobrze: »oczarowany jego brylantową i świętości pełną imaginacyą« dla jego tragedyi uczył się po hiszpańsku, a już w »Mazepie« naśladował do pewnego stopnia zewnętrzny, okolicznościowy sposób rozwiązywania akcyi, poznany w owych tragedyach Calderona i jego komedyach »de capa y espada«.

W obecnym okresie zwracały się podziw i uwielbienie Słowackiego, jak i innych zwolenników nowej nauki głównie ku religijnym i filozoficznym utworom Calderona; wielbili wszyscy oni niezmiernie jego wiarę w świat nadziemski, w cudy, dziwy, przepowiednie i tajemny związek świata widzialnego z nadprzyrodzonym; porywała ich jego gorąca, dziecięca miłość Boga i kraju, pełna wyrozumienia i przystępna dla pobłażliwości innym wyznaniom i narodowościom[1]), podobała się im jego fantazya szlachecka nie pomiatająca mimo to chłopem[2]) i mieszczaninem, może nawet jego dociekania dogmatyczne, co nie wykluczały serdecznej religijności i jego uszanowanie dla zewnętrznych form i znaków kościoła przy szczerej i głębokiej religijności. Słowackiego ponadto pociągać musiała łatwość i prostota, z jaką ten hiszpański poeta rozwiązywał najbardziej zawikłane sprawy ludzkie[4]).

---

[1]) por. »Miłość za grobem«.

[2]) por. »Alkad z Zalamei«

[3]) por. »Czarnoksiężnik«

[4]) O Calderonie pisali u nas: Budziński Stanisław »O dramacie hiszpańskim i Calderonie« Bibl. warsz. 1859 r. — J. A. Święcicki »Don Pedro Calderon de la Barca«. Bibl. warsz. 1881 r. — M. W. »200-letnia rocznica Calderona« Kron. rodz. Warsz. 1881 r. etc.

Nie mogąc wchodzić zbyt szczegółowo w rozważanie charakterystyki literackiej Calderona, pragnąłbym podkreślić jedynie te jego właściwości, które oddziałały na »Księdza Marka«.

Przedewszystkiem podział akcyi. Prawie zawsze dzielił ją Calderon na trzy akty[1]), te zaś nie na sceny, lecz na bardziej swobodne »zmiany«, zachowane u Słowackiego w »Śnie Srebrnym Salomei«, w »Księdzu Marku« nawet one pominięte.

Charakterystyczne jest porównanie rozdziału akcyi w »Księciu Niezłomnym« i »Księdzu Marku«, a tem łatwiejsze, że zasadnicza myśl, dla której Słowacki przełożył »Księcia« jest zupełnie analogiczna do idei »Księdza Marka«. Akt pierwszy kończy się tam wzięciem księcia Ferdynanda, niezłomnego obrońcy Ceuty, do niewoli i powrotem niedobitków jego armii do Hiszpanii – tu zaś opuszczeniem Baru i ks. Marka przez naczelników konfederacyi; obaj bohaterowie zdani własnej sile i obronie. W końcu aktu drugiego analogia jeszcze bliższa:

»Więc ja tu słowo położę	»Bo ja tu ciało położę
Niewzruszone, głaz ogromny.	Pierwsze dla kraju i wiary
Wiedz, że mię tu sądy Boże	I mój kopiec jak sztandary
Skazały, bym wybrał miarę	Będzie trwał aż wiek przeminie«
Litości i tu za wiarę	
Skonał jak Książe Niezłomny«	Ks. Marek Akt II. w. 905—908.
Don Fernand Akt II. w. 410 – 415.	

W akcie trzecim obydwaj bohaterowie odnoszą duchowe zwycięstwo nad materyalną przemocą. I tu i tam zjawia się odsiecz: królowi Fezu oddaje Don Alfons córkę Feniksanę za zwrot Don Fernanda, Kazimierz Puławski oddaje za ks. Marka wodzowi rosyjskiemu jego żonę, zabraną z konwojem do niewoli. Zapóźno: obydwaj bohaterowie giną dobrowolnie we wzniosłej aureoli męczeństwa[2]).

Przekładali: Wolski Włodz. »Gomez Aryas« Bibl. warsz 1884 r. — Bol. W. »Czarnoksiężnik« (Budziński Stanisław). Bibl. warsz. 1861 r. — »Lekarz swego honoru«. Warta 1881 r. nr. 351 i n. — Szujski Józef »Życie snem« Przew. nauk. i lit. 1882 r.

Wreszcie Porębowicz E. »Tłomaczenia dramatów Calderona« z przedmową. Warsz. 1887.

[1]) W lipskiem wydaniu dzieł Calderona: »Las Comedias de Calderon« 4 t., obejmującem 108 »komedyi« zauważyłem tylko dwie komedye dwuaktowe »El Laurel de Apolo« i »El Jardin de Falerina« t. II. i III. Inne trzyaktowe, lub gdy dłuższe, złożone z oddzielnych trzyaktowych części.

[2]) Oprócz takiego podziału akcyi możnaby się dopatrzeć innych jeszcze, co prawda drobnych reminiscencyi z »Księcia« Podobne są ustępy, w których bohaterowie oburzają się na oddanie miasta i świą-

Swobodny, nie krępowany technicznymi przepisami bieg dramatu nie wystarcza jednak Calderonowi. Poeta więcej, aniżeli dramaturg, nie przedstawia żywych wypadków, ale je długo i szeroko opowiada. Tym sposobem powstają długie dyalogi, rozwlekłe »tyrady«, mieniące się i szybkie jak kaskada, wypowiadane jednym tchem w krótkich, zwykle ośmiozgłoskowych wierszach.

Przepełnione są one kwiecistem obrazowaniem, ubrane »gongoryzmem«. »Poetycka fantazya południa — tłumaczy prof. Porębowicz w znanej przedmowie — lubi tak wykwint i wygodę, że pochwyciwszy myśl lub obraz nie wypuszcza ich, ale pieści się z niemi, powtarza z przestawieniem niekiedy wyrazów, niekiedy idei dla stworzenia kontrastu, objaśnia każde pojęcie kilku synonimami« [1]).

Najchętniej używa Calderon bogatych przenośni, porównań (zwykle do ciał niebieskich i kwiatów), kontrastu. Częstą jest forma uroczystego wzywania na świadectwo całej natury i ludzi wszystkich; zdarza się nieraz specyalna forma »symetrycznego rozstawienia członów obrazu poetyckiego, w ten sposób, że poszczególne refleksye zbiegają się wszystkie jeszcze raz w ostatnich wierszach« [2]).

Wszystkie te właściwości Calderona, związane ze sprzyjającemi okolicznościami znajdziemy w »Księdzu Marku«.

Pod względem formy literackiej porównał Słowacki »Księdza Marka« do listu skomponowanego w bezsennej nocy przez kochanka« [3]). W istocie jest ta zewnętrzna strona utworu ogromnie upośledzona i zaniedbana na rzecz wewnętrznej treści. Nie jest już forma jak dawniej ukochanem, pieszczonem dziecięciem twórcy, ale niską służebnicą idei.

Pod parciem płomiennych, w wysokiem napięciu ducha powstałych idei, ugina się i rozpada surowy dramat, a rozkołysana wyobraźnia wybucha gwałtownym potokiem niewstrzymanych strof. Rzeczywistość ustępuje wyparta przez cudowność; akcya, działanie ustępuje miejsca bezpośredniemu wylewowi wzburzonych uczuć; wiązania akcyi rwą się rozluźnione religijno-filozoficznemi marze-

---

tyń wrogom. Powtarza się nietylko sytuacya ogólna, ale nawet zwroty, (por. »Ks. Niezł.« Dzień II. w. 370—435. »Ks. Marek« Akt I. w. 570—660).

Podobny sposób gwałtownego dyalogu »Ks. Niezł.« Dzień III w. 241—7. — »Ks. Marek« akt II w. 221 i 504—9.

O wpływie Calderona na twórczość Słowackiego por. odpowiednie ustępy w przywiedzionych wyżej dziełach Małeckiego (t. III str. 90—1) i Tarnowskiego (str. 395—6).

[1]) Przedmowa prof. Porębowicza do przekładu dramatów Calderona, str. 13.

[2]) tamże str. 15.

[3]) do Krasińskiego.

niami — dramat rozwiązuje się we fantastyczne »poema dramatyczne«.

Słowacki zrzekł się »chętki widzenia reprezentacyi słów swoich na scenie« i stworzył dramat podobny temu wzorowi, jaki w wykładach literatury słowiańskiej uznał Mickiewicz za »najsilniejszą realizacyą poezyi sposobami sztuki«, który »powinien łączyć w sobie wszystkie żywioły poezyi prawdziwie narodowej«, być lirycznym i przypominać urocze dźwięki pieśni gminnych« a przenosić umysły w świat nadziemski, bo »cudowność nie jest sprężyną sztuczną ale stanowi część istotną« utworu dramatycznego [1]).

Nieporównane świadectwo bezpośredniego pędu natchnienia poetyckiego stanowią owe strofy, pisane krótkim ośmiozgłoskowym wierszem, jakby odpowiadającym tętnu chorego, trawionego gorączką serca twórcy. Tym to gwałtownym pędem tworzenia wyjaśniają się wszelkie nierówności, nawet sprzeczności akcyi, istniejące mimo tak niesłychanego uproszczenia budowy dramatu.

»Ksiądz Marek« jest raczej natchnioną improwizacyą, aniżeli obmyślanem dziełem sztuki. Im bliżej ku rozwiązaniu — tem większe jakoby zatory akcyi, wywołane nagłą chęcią wstrzymania rozszalałych strof.

Inaczej objawiło się dążenie do »ofiary z kolorów« w stylu. Zrazu jest on naprawdę prosty, spokojny i jasny; niebawem jednak wyrywa się z mocy — skierowanego w inną stronę twórcy, podnosi się coraz wyżej i odtąd, czasami tylko zniżając się do dawnej prostoty, nabrzmiewa tysiącem przenośni i porównań, a chociaż nieraz zawiły i mniej uchwytny, olśniewa często dawnym królewskim przepychem.

Nieprzebrane jest bogactwo przenośni i porównań. Przed oczyma twórcy jawią się one szybkie i dalekie jak błyskawice — a święte i niezniszczalne, bo ukazane »przez duchy«; nieusuwane, ani miarkowane refleksyą artystyczną łączą się one zwykle w olśniewające girlandy i długie jakby żórawiane łańcuchy — a tak bogate, że usuwają nieraz z oczu właściwy przedmiot uwagi:

»Bo ja była błyskawicą!
Duchem, co krwią pole broczy!
Śmiercią — gaszącą ich oczy
Naszej wiary tajemnicą!
Aniołem na boskich posyłkach
Który piorunami strzela!
Zmartwychwstaniem Izraela
Stojącym na mogiłkach!
A przed Bogiem — małą mrówką;
Przed aniołami — aniołem;
A wśród popiołów — popiołem
A przed ludźmi jak zawsze żydówką
Pogardzoną«

(Akt I w. 778—790 por. zwł. akt II w. 600—613.)

---

[1]) »Lit. słow.« t. III str. 155—161. (13 marca 1843 r.).

W rękopisie Słowackiego nr. 1792, II, 63 (bibl. Ossol.) czytamy jedno zdanie z tego właśnie wykładu Mickiewicza. Dowód, że Słowacki znał go dobrze.

Podobnie jak u Calderona najczęstsze są porównania do gwiazd i kwiatów, mniej liczne do klejnotów (obraz Judyty w przemówieniu Kossakowskiego).

Olśniewające, niespodziane [1]) i jakby porzucone spiesznie, łączą się często w pełne harmonijne obrazy:

»Zapal ten kaganiec śliczny,
Tę latarnię z pergaminu,
Co jako xiężyc z bursztynu
Po ciemnych ulicach chodzi;
Xiężyc, który na srebrnicy
Róże malowane rodzi,
I rzuca po błotach ulicy
Tęczę — za most mojej nodze;
Kwiaty rzuca na kałuże
Abym stąpała na róże«

(Akt I. w. 1061—1072 por. akt I w. 760—768, akt II w. 760—84 i t. d.)

Zwykle w porównaniach, a także i osobno — na każdej niemal karcie utworu zjawia się anafora. Jest ona pomocna do uwydatnienia ważniejszych myśli, a godzi się wybornie z pospiechem w utworzeniu poematu.

»A jak goim spotka ciało
To przeżegna się i minie,
A jak dziecko to będzie się bało,
. . . .
Nu — a jak kruk — to zakracze
Nu — a jak pies — to zawyje,
A jak xiężyc — to pobladnie,
A jak gwiazda — to upadnie itd.

(Akt I w. 725 i t. d.)

Inne, częste u Calderona tropy i figury poetyckie spotykamy w »Księdzu Marku« dosyć rzadko [2]). Dziwne jednak, że nie razi nas ta rozrzutność obrazowania tak bardzo jak u Calderona, choćby w »Księciu Niezłomnym«; może dlatego, bo czujemy prawie jak do twórcy zatopionego we »finalnych celach«, przychodzi ona sama, niewołana, swywolna, a tak piękna.

Nie ulega wątpliwości, że mistyczne utwory Słowackiego, a zwłaszcza poemat, o którym mowa, wywierają niesłychanie silne, ogłuszające i jakby magnetyczne wrażenie. To wrażenie wywołane jest ogólnym nastrojem, co jak czar, jak zaklęcie unosi się nad całym poematem, uderza na wszystkie nasze zmysły, ubezwładnia je i nalewa jednem bolesnem uczuciem.

Dominującym nastrojem »Księdza Marka« jest krwawy, bohaterski ton, co niezrównoważony harmonią dźwięków, przygłusza je wszystkie i zlewa się w jedno z krwawym, ponurym kolorytem poematu. W jedno oślepiające i ogłuszające, coraz potężniejsze wrażenie zlewa się blask krwi, pożarnych płomieni, purpury, piorunów

[1]) por Akt II w. 244—250; w. 874—877 i t. d i t. d.

[2]) por. Akt I w. 376 i n., 191 i n., Akt II w. 222 i n, 524 i n. Akt III w. 660 i n.

i błyskawic, wizyi nadziemskich, ludzkich namiętności, jęk rannych i konających, huk pękających dział i grzmotów, wrzask trąb a nawet głos bohatera, co »jak dzwon z miedzi« unosi się nad tragedyą wydarzeń. Słaby zrazu i dźwiękiem trąb spiżowym »tęsknym, dzikim i żałosnym« zapowiedziany, wzmaga się coraz więcej, aż wybucha prawdziwą orgią krwi w obrazie Birena, katów »całe powietrze czerwienią« krwawiących, dzieci kłutych szpilkami, w ohydnym, straszliwie wyrazistym widoku śmierci Tytowa, rozdartego ludzkiemi rękami itd. W tym kolorycie kąpie się cała natura: krwawe są dnie drzew, gwiazdy chodzą »smętne i czerwone«, a »w polu przy trupich jamach jakieś płomienie jak duchy« (akt III w. 51—9).

Tem straszniej na tle krwawej czerwieni odbija się trupia biel prochów i czerepów, śmiertelnych koszuli, bladość śmierci i trwogi[1]):

»...strach, gdyby zorze
I to słońce już czerwone,
Na morderstwo zapatrzone
Gdyby smętna twarz xiężyca
Ujrzała...
. . . .
Gdyby znów nocne pojawy,
Ten Chrystus straszliwej bladości
Z dziurami na wylot w kości
Ubiczowany i krwawy
. . . .
pokazał miecze
We krwi. co z grobów się kurzy«...

(Akt II. w. 152—167).

Ponury koloryt wzmaga się pod koniec poematu do straszliwej potęgi. Ohydę i okropność scen aktu trzeciego podnosi niezwykle przeraźliwa kolorystyka:

»Każdy człowiek straszny, blady
Sine włóczą się gromady
Z krwią i ogniem pod powieką
Zgniłe prześcieradła wleką
A głowy w skrwawionych chustach
Wspierają na rękach chudych
Pełni plam zielono rudych«

(Akt III w. 9—18; por. w. 450—465, 625—633 i t. d.)

Lękliwie na tym gruncie wyrastają jasne kwiaty, obrazy złotego wesela, niewinnej tęsknoty: obraz dziatek bawiących się na mieście zielenią, obraz Judyty przyrównanej do polnych kwiatków, ofiarującej nieśmiało polskiemu księdzu złoto na potrzeby kraju; giną niebawem jak ten w życiu słonecznem i sławie rozkochany »młodzieniec złotego włosa«, starościc z Anielinek. Zalewa je krwawa fala wypadków.

Wewnętrzne osłabienie twórcy, gorączka i początki piersiowej choroby podnosiły w ciągu tworzenia poematu w skwarnych miesiącach lipca, okropność wizyi nieludzkich, bo zaczerpniętych z »krainy ducha«.

---

[1]) Por. Akt I w. 155 i n., 816 i n., 959 i n., 1149 i n. Akt II w. 563 i n. Akt III w. 168 i n., 536 i n. i t. d. i t. d.

NOTATKI.

Z Teki Bibliograficznej.

VII.

Klonowic spółautorem „Akcji“ (przeciw Jezuitom).

W roku 1590. a w następnym powtórnie, wypuścił nieznany nam autor drobną, lecz jadowitą strzałkę przeciw Jezuitom, przybrawszy maszkarę katolika i »rycerza« polskiego. Właśnie z Polski, gdzie Zakon najgłębsze zapuścił korzenie i najlepsze zostawił wspomnienie, wyfrunęły w świat najzjadliwsze przeciw niemu pamflety i owa »Equitis Poloni in Jesuitas actio prima« (drugiej nigdy nie było) i »Consilium de recuperanda pace« i »Monita privata«. Nas obchodzi tu tylko pierwsza rzecz, i to tylko pod względem autorstwa, przypisywanego różnym. Pisano o tem już nieraz, ostatni dyrektor Estreicher w Bibliografii XVI. w. str. 81 i 82 i dr. St. Zdziarski »Klonowicz (sic!) i pamflet przeciw Jezuitom« (Bibl. Warsz. 1900, II., 337—354, i w »Szkicach Literackich« 1903) — ale rozumowanie autora nie ścisłe i najważniejszych dokumentów on wcale nie uwzględnił. Więc podejmuję tę rzecz na nowo.

Z dyaryusza Jezuity Wielewickiego, wyzyskanego najpierw przez właściciela, Muczkowskiego, pochodzi świadectwo co do autorstwa Klonowicowego a wiemy przecież, z jaką dokładnością o. Wielewicki właśnie stronę literacką uprawiał, ile to nam np. anonimów i pseudonimów poodkrywał. Jeśli on twierdzi, że pomawiano o au-

torstwo »Akcyi« najpierw nauczycieli lewartowskich, kacerzy, potem zaś przekonano Jezuitów, że autorem jej był Klonowic, toż musi być prawdą. Cóż bowiem oznacza ta zmiana autorów?

Póki za autorów »Akcyi« uchodzili jawni heretycy, mogli się Jezuici napaścią ich tylko chlubić i szczycić: jeżeli przed tymi samymi kacerzami ani bóstwo Jezusowe nie uszło, czegoż innego prócz niecnej napaści mogło się i towarzystwo Jezusowe od nich spodziewać? »Akcya«, jako pamflet heretycki, przynosiła Jezuitom zaszczyt. Więc skoro nauczyciela lewartowskiego o nią posądzono i, jak zobaczymy, poturbowano, należało dać pokój dalszym poszukiwaniom za autorem. I rzeczywiście wszyscy stający w obronie Jezuitów, już nie z kułakiem, lecz z piórem w ręku, a więc Reszka, Szyszkowski czy Lans, traktowali autora »Akcyi« nie jako katolika za jakiego się wydawał — lecz ledwie jako chrześcianina. Że na tem należało poprzestać, radził najprostszy rozum

Całkiem inaczej, o wiele niekorzystniej dla Jezuitów, przedstawiała się ta sama sprawa, jeżeli autorem »Akcyi« okazał się prawowierny, bogobojny k a t o l i k; to już nie złość ani ślepa nienawiść heretycka, to głęboko dotknięte sumienie katolickie, zaniepokojone wołało przeciw Zakonowi; skarg i wyrzutów tego katolika należałoby w głębokiej pokorze wysłuchać, obliczyć się z własnem sumieniem i starać się oczyścić. »Akcya« jako dzieło katolika, to już nie zaszczyt dla Jezuitów, nie zasługa na polu walki, ale bolesne pchnięcie z tyłu, od swoich zadane, rana głęboka, nieuleczona. Więc jeżeli się sami Jezuici po latach przyznali, że »Akcyę« katolik napisał, to musieli mieć powód rozstrzygający — prawdę za sobą, to więc Klonowic musiał »Akcyę« napisać. Ależ i Jezuici ludzie, pomylić się mogli; mógłby i ich w błąd wprowadzić ktoś niechętny Klonowicowi.

Był zaś jeden człowiek na świecie, który najlepiej wiedział czy mistrz lewartowski t. j. czy Wojciech Kaliszczyk napisał »Akcyę« czy nie? Był nim M a r c i n C z e c h o w i c, współwyznawca Kaliszczyka, w ścisłej z nim komitywie zostający, najzjadliwszy wróg Jezuitów, z Kaliszczykiem o miedzę sąsiadujący. Wydał on był przy samym końcu 1590 dziełko pod tytułem »Wujek« i zwrócił się z niem do Jezuitów samych: rzadkie to dziełko; korzystałem z egzemplarza Z. hr. Czarneckiego. Prawdę zaś mógł Czechowic śmiało o »Akcyi« i Kaliszczyku napisać, boć to, co on sam tu napisał, z pełnem nazwiskiem swojem, on mieszczanin, dzwonniczek zbąszyński, bez pleców i poparcia (nawet w własnym zborze liczył zbyt wiele niechętnych, cóż dopiero poza zborem) — było niemal gorsze niż cała »Akcya«: boć nietylko Jezuitom do żywego dopiekł, ale najkonsekwentniej, najlogiczniej, z nadzwyczajną jasnością przeciw bóstwu Chrystusowemu argumentował. Święteż to były czasy, kiedy Zborowskich jeszcze ścinano a »ateuszów« nie tykano; niestety zbyt rychło one się odmieniły! Więc mógł ten, co takie rzeczy, po polsku, bez najmniejszej obawy w świat puszczał, i o »Akcyi« i o Kaliszczyku całą prawdę powie-

dzieć — cóżby mu zrobili? nie obawiał się Arjanin jeszcze Jezuitów, nie był wywołańcem; Kaliszczyk, siedzący w Lewartowie za plecami bardzo wpływowego i bardzo lubianego, p. Kazimierskiego, kpił najspokojniej z wszystkich gróźb; z cytowania przed trybunał (przecież trybunał nie rozstrzygał żadnych spraw o arjanizm) śmiał się chyba, wydał też natychmiast po raz drugi »Akcyę« i dopieroż dosolił Jezuitom wierszykiem wstępnym, zabójczym paszkwilem i wydał pod własnem już imieniem (nie odszukane dotąd) »Speculum Jesuitarum« i nic mu się złego nie stało. Przytoczę otóż parę wierszów z »Wujka« Czechowicowego; Czechowic niemiał wcale za sobą p. Kazimierskiego, właściciela Lewartowa, a mimo to pisał na Jezuitów rzeczy, jakich i w »Akcyi« niema; jedna z tych wzmianek i dla historyi teatru szkolnego nie zbyteczna. »Wyście, prawi on o Jezuitach, całą waszę regułę na nic innem nie zasadzili, tylko na szkolnych pogańskich filozofów naukach, na gramamatyce, na wydwornej muzyce, na dyalektyce a podobno więcej na sofistyce, »na częstych, bucznych wystawach, kosztownych komedyach i tragedyach, którymi więcej młódź psuiecie niż naprawiaćie y czas im marnie traćićie a t e g o p o t y m b i ć i e m n i e p o b o ż n y m a ż d o z à m o r d o w a n i a m à ł y c h d ź i a t e k p o w e t o w à ć c h c e c i e, b o t a k t u s z ę, i ż w i e ć i e, c o s i ę t à m w L u b l i n i e s t a ł o«. Więc zarzuca im Czechowic mordowanie dziatek; posądza ich dalej, że zabijają wyznawców wiary, np. Paleologa Jakuba (znanego arjanina, polemizującego z Budnym i t. d.). Wujek wymienił był Paleologa i jego nawrócenie do wiary świętej i z tego go bardzo zalecał a Czechowic rzuca mu w oczy wyzwanie: pokażcież mi tego Paleologa i jak on też życie zakończył, »podobno iakie było gwałtowne y zdràdźieckie go do tego nàwrocenia àbo ràczey odwrocenia przynucenie. tàk też pewnie y tyràńskie dokończenie, po Moskiewsku tam żydà krzcżono, iàko ludzie powiedaią«, stawcie więc świadków, ale tak »żeby cygan dźiećmi swymi nie swiadczył« O tonie całego pisma świadczą jeszcze np. takie kwiatki stylowe: transsubstancyacyę nazywa »przewierzganiem pieczonego kłajstrzyku«; o sobie, że nie był nigdy mszarzem«, »bo z łaski pana Boga moiego Antychristowska ręka (!!) na mnie nie postała oprócz krztu iàko zowią dźiećinnego« i t. d. i t. d. Więc takie jawne bluźnierstwa wypisywał najspokojniej Czechowic, którego nikt, nawet p. Kazimierski, nie bronił i nic a nic się nie bał. Dalsza polemika, np. owe »Rycerstwo Jezuitów«, dowodzące że oni są »Suitami«, potwierdza to samo t. j. że nie obawiał się jeszcze żaden »heretyk« Jezuitów i pisał i drukował, co mu się żywnie podobało.

Po takim ekskursie na temat wolności słowa i druku w Polsce XVI. wieku przypatrzmyż się, co też Czechowic o Kaliszczyku i o »Akcyi« powie. Na karcie A 3 (odwrót) i A 4 czytamy — umyślnie cały ustęp przytaczam — zwrot do Jezuitów, którym »Wujek« z 26. grudnia 1590. roku z Lublina przypisany został (przedemną korzystał, ile wiem, jedyny profesor N. Lubowicz,

znany autor dziejów reformacyi w Polsce, z tego ustępu; przytacza go w skróceniu w szkicu p. t. Lublinskije wolnodumcy XVI. wieka, Warszawa 1902, str. 21).

»Ani się też tak zemną obchodźćie, iako się vestrae societatis Lubelscy studenci pod teraźniejszym Trybunałem z Rektorem szkoły Lewartowskiey obeszli, ná gospody go armata manu náchodząc, z woźnym szukaiąc, áby mu rok ná Trybunał dáli, y pogroski nie ládá iákie czynili y Trybunálisti niepokoili, że też z Kolegium z posrzodku siebie do wászych bráciszkow posyłáli. A burdy tey namniey nie Christyáńskiey, nierzkąc ludzi tych, ktorzy sobie nád insze świętobliwość z imienia Jezusowego więtszą przyczytáią: tá byłá przyczyná, że się domniemáli, żeby on Actionem primam Equitis Poloni przećiw wam pisać miał. Czego niedowiedli y nie wiem by prawdźiwie dowieść mogli. Aby też dobrze doszedszy tego dowiedli, azasz to iednák przystało, ná pismo tak odpisowáć? á nie ráczey pisániem o sobie iáko niesłusznie obwinieni zwykli czynić, niesłusznego obwinienia swego y nienawiśći, gdyby oná Bogu wiádoma byłá, spráwę w duchu ćichym uczynić. A tym sámym niesłuszne y niespráwiedliwe (iesliby ták było) podnieśienie Adwersarzá przeciw wam piorá swego pokázáć, gdyżby to y iego więcej záwstydać á wam lepsze u bácżnych ludzi mniemanie ziednáć było mogło, niżli się pokazáło; boć się wżdy ták oycom iáko y bráćiszkom wászym lubelskim godźiło było, w tey mierze ludzi świátá tego baczńych postępku użyć y ták też to z sobą rozważyć, żeby to y wam sámym niemiło było, gdyby też który Luteran ábo Kálwinistá także nászedł X. Wuyká ábo ktorego inszego z wászych nieprzystoynie iáko wspominaiącego ich ábo ktorego z vcżniow ich w pisániu swoim... A gdy się pismo ná pismo, y to decorum y vcżćiwośći vcżciwym przystoyney przystrzegaiąc, bez iádowitośći, którą po sobie drudzy pokazáli, wyda, á ktory táki będźie, coby to ganić się ważył?...«

Bardzo dyplomatycznie przeczy więc Czechowic autorstwu Wojciechowemu; sam tekst »Akcji« najwyraźniej dowodził, że »Akcję« arjanin napisał. Arjanina zdradził bowiem ustęp, najzbędniejszy zresztą, o dysputacyi lubelskiej z 18 i 19 listopada 1586 roku — »Akcya« mówi mniej dokładnie o tej przeszłorocznej dysputacyi; i w drugiem jej wydaniu termin ten pozostawiono niezmienionym — widocznie »Akcya« już 1587 roku powstała, po świeżych pismach Possewina z 1586 roku, ale dwa lata z wydrukowaniem zwleczono; wtedy to bowiem Arjanów poturbowano, szczególniej Niemojewskiego: o tę samę dysputę i o ten sam gwałt skarżył się przecież i Czechowic w »Wujku«, np. że tam »y z zwyćięstwá się chlubiono, chociaż go w iednym punktćie (!) nie otrzymano«.

Dla tej jednej wzmianki niemógł być autorem »Akcyi« nikt inny, tylko Arjanin; szkolarstwa zaś dowodziła sama chryja, retoryczna aż do przesady, wzorowana po części jakby na »Monumentum«

Ostroroga, protestantom polskim dobrze znanem — przynajmniej na wstępie; klasycyzmem przesiąkła, na coby się ani Czechowic ani Niemojewski ani inni Arjani łatwo nie zdobyli — prócz Kaliszczyka, bakałarza, znającego autorów łacińskich z urzędu.

Więc nie mylili się wcale studenci jezuiccy, nachodząc gospody Kaliszczyka, gdy do Lublina zawitał; niechybnie Kaliszczyk był autorem »Akcyi« a jeżeli się Czechowic tego dyplomatycznie wypierał, to czynił to dlatego, że Kaliszczyk pod obcą podszył się maszkarę (możnaż było szydzić porządnie z takiego »equesa« z pod ciemnej gwiazdy) i dlatego jeszcze — że Kaliszczyk nie był jedynym autorem »Akcyi«, że podniety, materyałów i myśli dostarczył mu — Klonowic.

Do »Akcyi« przykładał rąk katolik, mieszczanin, nieprzychylny, jak i inni mieszczanie wtenczas, nowemu zakonowi, wybijającemu się rychło coraz wyżej, zasłaniającemu sobą dawne zakony i szkoły, bratającemu się z panami, polityką i światem, niezwykłemu, odskakującemu od trybów dawnych, od mnichów katolickich. Znachodzili przecie Jezuici między samem duchowiestwem nieżyczliwych. Od mieszczanina katolika weszły w »Akcyę« wzmianki o lekarzu krakowskim Zawadzkim i jego ubolewaniu, że Jezuitów dawno już nie wyświecono; o kaznodziejach katolickich, Łukaszu (dominikanie, znanym z Orzechowskiego) i Leopolicie, o których Kaliszczyk pewnie nic nie słyszał ani się nimi zajmował; fantastyczne Jezuitów porównanie z Krzyżakami i czem się ci dla Polski stali a Jezuici stać się grożą; skargi na ich tryb wcale nie zakonniczy.

Jezuitów zaczepiać, nie mieli sami Arjani szczególniejszego powodu — gdybyż to uczynił kalwin lub luteranin, którym Jezuici rokrocznie najważniejsze podpory wiary odmawiali! nie nad małą garstką mieszczańską Arjanów (szlachty było tam niewiele, nic znakomitszego) święcili Jezuici walne tryumfy; Arjanom, znienawidzonym tak od katolików jak od różnowierców, Jezuici straszni nie byli. Również jednak niemieli Arjani powodów ich oszczędzać, nie przykładać się do walki, którą kto inny przeciw nim wzniecał, więc chętnie podjął się Kaliszczyk ulepienia całej »Akcji«, skoro go w Lublinie Klonowic do tego wezwał.

Związki Klonowica z protestantami i z szkołą lewartowską są pewne i liczne. Miałem w ręku dwa dzieła Klonowicowe, poświęcone własnoręcznie przez Klonowica — rektorowi lewartowskiemu (Philtron, z r. 1582. i Roxolania 1584. 18 maja posłana Samuelowi Wolfowi, poetae laureato, Ślązakowi, rektorowi lewartowskiemu przed Kaliszczykiem — oba egzemplarze są dziś w Gdańsku). Wszystkie dawniejsze dzieła Klonowic poświęcał najzaciętszym protestantom, Gorajskim (Adamowi!), Firlejom, Czernym, Gostomskiemu najzawziętszemu kalwinowi, sama »Victoria deorum«, gdy Batorego niestało, protestantom poświęcona. Książki swe drukował Klonowic w arjańskich drukarniach, u Rodeckiego (Victoria deorum i inne) i u Sternackiego w Rakowie, nie w Krakowie jak w Bibli-

grafii wydrukowano Święteż to czasy, dziwili się też ich tolerancji np. Włosi), kiedy tensam autor i na łaskę arcybiskupa i opata i na życzliwość magnatów protestanckich liczyć mógł z powodzeniem. Zważmyż jeszcze, jakiż najgłówniejszy zarzut, podnoszony w »Akcyi«, mimo jej krótkości, coraz, aż do obrzydzenia, przeciw Jezuitom? oto zachłanność ich, nabywanie dóbr, wyzuwanie z nich płaczących wdów i sierot, zabieranie nawet kosztownych sprzętów i kubków i t. d.; trzykrotnie wraca do tego autor »Akcji«. Arjanina to ani grzało ani ziębiło, nie jegoż to było, ale katolikowi mogło to być markotno, a w »Victoria« Deorum najwięcej Klonowic się gniewał o tę samą zachłanność!

Klonowic, mieszczanin katolicki, łaski duchowieństwa, Solikowskiego, Wereszczyńskiego i innych poszukujący, nie mógł ani myśleć o własnem wydaniu podobnego przeciw Jezuitom pisma, ale Lubelczyk zwąchał się z Lewartowczykiem, jemu myśl »Akcji« podsunął, materyału dostarczył, jego nabechtał. Lewartowczyk, choćby dla zemsty za dysputacye lubelską (a późniejszą Lewartowską z Radzymińskim) pobiegł na to jak muchy na miód, dodał ze swego, co mu się podobało i obramował wszystko po szkolarsku. Tak wyobrażam sobie powstanie «Akcji«. I ci mają słuszność, którzy ją Kaliszczykowi przyznają: i ci nie błądzą, co Klonowica o nią posądzają. Dowodów nie mam żadnych; mnie wystarcza, że i Kaliszczyka o »Akcję« poturbowano i o Klonowicu legendę uformowano, jakoby on na łasce szpitalnej. Jezuickiej, niby za karę dla owego ciężkiego występku, umierał. Legendę wymyślono dopiero, gdy udział Klonowiców w owej »Akcji« się wykrył — kto i jak to uczynił, nie wiemy, może i tu się zięciowi od teściowej dostało. W »Akcję« wplątały się nici katolickie niezawodnie, nie stoi ona wątkiem arjańskim, nie jest ona wymysłem Kaliszczyka samego; skoroż spółcześni Lublinianie Klonowica o nią pomawiali a związki jego i z Arjanami i z Lewartowem i z innymi protestantami są jawne, skoro główna myśl przewodnia »Akcji« powtarza się i w »Victoria deorum«, nic nam nie przeszkadza, przyłączyć się do opinii spółczesnej i w Klonowicu, nie autora — tym zostanie zawsze Kaliszczyk — lecz inicjatora i niby spółautora »Akcji« uznać! I wilk syty i koza cała.

Nie rozwodzilibyśmy się wcale nad rzeczą w gruncie strasznie marną, czy tam jedna czy dwie pary rąk do szczodrego Jezuitów obramowania się przyłożyły, ale szczegół ten dla Klonowica, bardzo tchórzliwego (wiemyż przecie, jak się z »lwią skórą« w »Worku Judaszowym« wywinął), jest nadzwyczaj charakterystyczny a w dotychczasowych o nim pracach nadto mało uwzględniony. Katolicyzm jego nie wytrzymuje próby; frazesy w »Worku« nie dowodzą niczego — dokąd jego związki i skłonności dawniej ciążyły, widzimy na pewnych, niezbitych wskazówkach (dedykacyach i t. d.); udział w »Akcji«, acz nie dowiedziony ściśle, ale bardzo prawdopodobny, przystaje w sam raz do twarzy tego, co z drukarzami arjańskimi i rektorami lewartowskimi się kumał,

co do końca życia tych związków ostatecznie nie zerwał, chociaż z latami, z rosnącą trwożliwością, coraz mniej jej objawiał! Przyszły biograf Klonowiców na rys ten i szczegóły najpilniejszą winien zwrócić uwagę; ważniejsze to, niż wszelakie śledzenie po aktach za sprawami majątkowemi i procesowemi, nam zupełnie obojętnemi: jakie Rey lub Kochanowski, Klonowic lub Zimorowic, miewali sprawy pieniężne i t. d. ich spadkobierców, nie nas obchodzi; tylko proces myślowy ważny. Że Klonowic, oprócz do rady miejskiej i konfraternii literackiej, z dziełami swemi głównemi do najzaciętszych protestantów trafiał (a z pism Firleja można podobne jak w »Victoria Deorum« zasady wyczytać), to przypadkiem samym być nie może, to ważne dopełnienie jego profilu duchowego.

IX.

Kto jest autorem „Napomnienia Polskiego ku zgodzie“ z roku 1545?

Wspomnieliśmy w pierwszym zeszycie »Pamiętnika« (III. str. 78), że w volumen miscellaneum, z wyciśniętem »DEMB« 1551 »WSCHAK« na białej skórce, w posiadaniu Z. hr. Czarneckiego, mieści się na końcu »Napomnienie Polskie ku zgodzie« i t. d. druk Szarfenbergowski z r. 1545, powtórzony przez prof. Wierzbowskiego w Bibliotece jego nr. VI., 1895 r. Wracam do tej broszury.

Styl jej osądził wydawca surowo; ma on być »ciężki i niewygładzony«, za to o autorze jej niczego nie wyraził stanowczo. Autor dedykował ją Stanisławowi Łaskiemu z »Bruxelles księżyca Grudnia 1545«, podpisawszy się »Walenty poddany (Łaskiego?) natenczas żołnierz jeden i sługa cesarskiego woyska y proporcznik służbę swą poddaną a powinną (u Wierzbowskiego pomocną) zaleca«. Wierzbowski twierdzi, że ten »Walenty« zapewne jest historyczną osobistością, ale że on nie jest autorem »Napomnienia«, o tem wątpić nie można. Pióro całkiem nie dowodzi wojennego temperamentu i animuszu« i t. d. Wierzbowski się myli: styl broszury jest poprostu świetny; Rey i Kochanowski mogli by się u tego »Walentego« uczyć, jak pisać prozą polską; w całej pierwszej połowie XVI. wieku nie znajdziemy jędrniejszego i trafniejszego okazu prozy polskiej; autor zdradza właśnie i temperament i animusz niepospolity. Nie wadzi zaznaczyć, że popsuł wydawca miejscami sam przedruk; nie wspominam, że poopuszczał kilka słów i zdań; poprzemieniał formy, np. powstawiał n a s i s t a r s i, chociaż Stanisław Łaski s t a r s z y, n a s z y pisał, kazał piwo p i ć,

zamiast płacić; ale jedno choć miejsce, pseudo-poprawkę przytoczę. U Łaskiego czytamy: »Zwierzęta nigdy się nie biią, jedno kiedy na nie głód ábo kiedy na nie grany. A Krześciani rychley z rozpusty niż z głodu, piianstwa niż z czego innego, sámi sie morduią«. Sens znakomity: zwierzęta walczą między sobą dla głodu lub grani (grań, granie, popęd płciowy; u Siennika gżenie się bydła w upały). Wydawca zrobił z tego, nie ostrzegając niczem o swej samowoli: »albo kiedy na nie gramy« i objaśnia w słowniczku »grać na zwierzynę — szczuć na zwierzynę«!.! ależ tu mowa o przyrodzie zwierzęcej i — chrześciańskiej, czem się różnią. Tekst więc lichy miejscami a objaśnienia jeszcze gorsze. Ale nie o to tu chodzi.

Któż autorem tego znakomitego pisemka? Tajemnicę już zdradziłem: sam Stanisław Łaski, co sługę swego autorem wystawił, jak Czartoryski lub Krasicki, co swoich kamerdynerów Belgrama czy Mowińskiego, na autorów komedyi książęcych pasowali; ów Walenty to albo całkiem urojona figura albo sługa, Bogu ducha winny — dla większej niepoznaki zadedykował sobie autor sam własne dzieło. A gdzież dowody na poparcie naszego nie — domysłu, lecz twierdzenia?

Oto pisał »Napomnienie« człowiek, który w Konstantynopolu sam był, tureckie zwyczaje znał, działa ich widział (chrześciańskie z napisami i jak z nich Turcy szydzą), słów ich pomniał przyrodę wschodnią obserwował (np. co o daktylach pisze! — a takim człowiekiem był w Polsce całej jedyny, Stanisław Łaski, co u Bożego Grobu sam był. Ależ nie, powie ktoś, musiał być z nim i sługa czy słudzy i jeden z nich, ów Walenty, to co widział napisał. Otóż znowu nie, bo Walenty nic o tem nie wspomina że był z swym panem. Dalej sądy uszczypliwe o duchownych. mnichach i t. d., o dostojnikach, znakomita znajomość Włoch (np. pierwszy to autor co w Polsce o »banco rotto« wspomniał), wszystko dowodzi wielkiego doświadczenia, bystrej obserwacyi, wiedzy humanistycznej (cytaty z Wergilego. Homera) — wszystko niemożliwe u »proporcznika« cesarskiego, wszystko w sam raz na znakomitą osobę wojewody sieradzkiego przypadające.

Gdy raz mamy ten klucz w rękach, otwiera się nam przystęp do każdej aluzyi w tekście; np. zarzeka się autor pisać coby Turka przestrzedz mogło — wiemy przecież, że brat jego p. Jarosław opracował był jak najdokładniej plany kampanji tureckiej. Proszę teraz czytać te słowa (daję je w poprawnym przedruku, nie wedle widzimisię p. Wierzbowskiego): »I aby się komu nie zdáło, iż to czynię sam, co w innych ganię, wolałbym pápirem nieprzyjaćielá bić nisz pięścią: okazał bych, gdzie, s kim, kędy, jáko, którego czásu nieprzyjaćielá używáć abo sie obawáć mamy. Jedno mie odwodzi, násze przysłowie polskie, by kto rzekł, iż przed siećią ryby łowię — iśćie bych w to za Bożą łásłą ugodził, bo snádniey ná stole nisli ná koniu czynić i radzić. Ale to snadź sie nie godźi y ći mi sie w tym nie obaczni widzą,

co piszą, rozpiszą, wypiszą, máluią, biią (t. j. drukują), roznassáią to, czego potym nie dowodzą áni czynią. A ono lepiey milczeć á mieć swe ná pieczy, niż wydáć táiemnicę nieprzyjacielowi á ták nie będę w tym vkwápliwym... to co sie pisać godźi to sie nápisze... s kim n á s s y p r z o d k o w i e sie stepowáli, iednoczynili (t. j. jednoczyli) á dlaczego stempki y przimierza czynili, pełne tego Kroniki y s k a r b K o r o n n y... dziś są ći, którzyby gárdło swe rádźi ważyli, bychmy sie do tego mało przyłożyli, b o m t o o d n i c h s ł y s z a ł« i t. d. Tak pisze tylko dostojnik, znający arkana państwowe, wojewoda, pan z panów. Tak mógł w Polsce, po śmierci Jarosza Łaskiego, jedyny Stanisław Łaski pisać, co to na wojnę z Turkiem się oszczędzał i dlatego u żadnego pana chrześciańskiego służby (przeciw chrześcianom) nie przyjmował. I na każdej stronicy coraz nowe tego znachodzimy dowody; np. wspominając o swarach, panujących między duchowieństwem, twierdzi jego Zgoda, jak duchowni między sobą »jeden o drugim nic dobrego nie mówi, nic dobrego nie pisze — wszak m i e t y l i s t y nie raz dochodziły« (wiemy przecież, jak po listach szkalowano duchownych, stryja i brata p. Stanisława, obu Janów Łaskich). I tak ciągle; »jedno iżem widźiał co za niewdzięczność wiele dobrich ludzi podkáłá, którzy podawáli drog ku sprawie, obronie Koronney«, — w jego ustach naturalne. Albo »dam drugi przykład prawie polski« (to zdanie opuścił wydawca) — następuje rzecz o myśliwym panu, o takim jak p. Stanisław sam, nie jakiś chudy ferens.

Pozostaje jeszcze jedna próba — mamy przecież pisma polskie p. Stanisława, wydał je Malinowski — proszę je porównać, nietylko ten sam styl ta sama jędrna polszczyzna; to samo lubowanie się w przysłowiach, zwrotach malowniczych, drastycznych — ale znachodzimy nawet te same terminy polskie, nieznane innym pismom polskim, powtarzające się w rękopisie Łaskiego i w druku »Napomnienia«.

Przytoczę kilka przykładów, np. i a s z c z k i abo płoty (Rękopis) — gdy rowy yiászczki będą (Napomnienie); przekopy, z a k o p y, wały, o p a s k i (Rękopis) — z a k o p ó w, ssańców, o p a s e k (Napomnienie); albo tesame przysłowia np. »iż nie zawżdy niedziela bywa ale y piątek« (Rękopis) — y tu widzę nie zawżdy niedziela bywá czasem piątek iako ono mówią« (Napomnienie); »ona boli iako wrzod gdy na pępek ugodzi« (Rekopis) — »ano więc boli iako wrzod, gdy na pępek ugodzą« (Napomnienie) i t. d.; — podobnych wypisow mógłbym jeszcze mnożyć do woli, wystarczą i te na dowód, że Rękopis i Napomnienie wyszły z pod jednego pióra, nie Jana Tarnowskiego (jak »Rękopis« twierdzi), lecz Stanisława Łaskiego.

Wystarcza stwierdzenie faktu. Historyk może z niego dalsze czynić wnioski. Możnaby się rozpisywać o ciekawej, wybitnej osobistości p. Stanisława, o jego rozległym oczytaniu w klasykach, o szerokim rozglądzie po Europie, o znajomości dziejów, o poczu-

ciu solidarności słowiańskiej, o krytyce: papiestwa, lat miłościwych, polityki pańskiej i t. d. i t. d — ależ nie o monografię p. Stanisława chodzi. Do wszystkich zasług, jakiemi sławna rodzina ta się okrywała, przybywa jeszcze jedna: piastowanie słowa polskiego i żal mamy tylko do p. wojewody, że nie opisał i podróży swoich po polsku — zostawiając tę »spartę« obcemu, łacinnikowi, a że spółcześni za mało słowa jego mądre uwzględniali: »acz snać y po łacinie bych vmiał, wssakże iż wssech dołega, lepiey iest aby czedł każdy bez Tłumacza«; i Frycz i Orzechowski lepiej by się ojczyźnie zasłużyli, gdyby przykład p. wojewody naśladowali.

Nad samymi Łaskimi zawisło fatum tragiczne, niweczące wszystkie ich zabiegi czy uzdolnienia, wojskowe czy dyplomatyczne, religijne czy literackie; dopiero XIX. wiek wydobywa je z zapomnienia, rehabilitując pamięć Jana i Stanisława, Jarosza i Olbrachta, żołnierzy i awanturników, apostołów i literatów, statystów i dworzan. Liczne im poświęcone prace nowszych biografów nie wyczerpały dotąd jednak wszystkiego, nie uwydatniły np. stanowiska Stanisława Łaskiego, pierwszego magnata, piszącego po polsku, przed Rejem i lepiej niż on.

Wydał Mikołaj Malinowski w r. 1864. z rękopisu Tyszkiewicza »prace n a u k o w e« St. Łaskiego — tytuł dziwny nieco, jako *ineditum*, ani się domyślając, że owe »prace naukowe« dawno przed nim świat oglądały. Wydał je bowiem w r. 1599 we Lwowie u Macieja Bernatha Stanisław Karliński, medyk i alchimista, przypisując to »Spraw y postępkow rycerskich i przewagi opisanie krótkie, z naukami w tej zacnej zabawie potrzebnemi« wojewodzicowi ruskiemu, Adamowi Sieniawskiemu — korzystałem z egzemplarza Czartoryskich, ze zbiorów Czackiego i Załuskiego pochodzącego — na okładce zaznaczył ks. Alojzy Osiński, że dzieło to nie pióra Karlińskiego, jak Załuski i Czacki osądzili; inna ręka wypisała trafnie »autorem tej książki jest Łaski Stanisław«.

Karliński. służący za młodu u kardynała Hozjusza, potem podróżnik, we Włoszech, we Franciey, nakoniec i w samej Persiey, żałuje, że sprawa rycerska, którą państwo stoi, w Koronie do tego czasu w samem ćwiczeniu zawisła, że pisma o niej abo barzo mało abo niezupełnego, że więc w tej mierze narod nasz niedostatek cierpiał. »Aż przyszły do rąk mych te książki o sprawach rycerskich, znać po rzeczy samej, że od wielkiego człowieka napisane, które aby w niewiadomości ludzkiej dłużej nie były, ukazałem ich światu«.

Rękopis więc, z którego Karliński korzystał, żadnego nazwiska nie wystawiał: rękopis Malinowskiego, Tarnowskiego Jana mylnie wymienia — błąd sprostował Malinowski. Ów rękopis zawierał tylko dwie pierwsze księgi (»Nauka J. Tarnowskiego o gotowości wojennej« i »Tegoż szersze... opisanie spraw rycerskich i t. d.«) str. 2 do 114 u Malinowskiego: następujące bowiem u Malinowskiego księgi, trzecie (z kroniki Janczara) i czwarte (tajemnice puszkarskie), są innego pióra. Te dwie pierwsze księgi należy ko-

niecznie powtórnie wydać, w Bibliotece Pisarzów Polskich. jako jeden z najważniejszych i najciekawszych zabytków prozy polskiej z pierwszej połowy XVI. wieku. Nie tłumaczenie to bowiem ani przeróbka, nie Opeć ani Ezop, Bielski ani Rej, ale oryginalna praca wielkiego pana i rycerza, choćby miejscami na Wegecyuszu formowana, i w rzędzie dzieł wojskowych w językach nowożytnych pewnie niepoślednia Ponowne zaś wydanie dla tego jest nieodzowne że tekst Malinowskiego licznymi błędami do zupełnej niezrozumiałości zeszpecony; pan wojewoda pisze i tak bardzo zwięźle, po wojskowemu, więc gdy słowa się poopuszcza czy poprzekręca, sensu dojść wówczas nie można. Np. str. 74. nr. 105 u Malinowskiego: mowa o nieprzyjacielu mającym wiele rusznic a ręcznej strzelby — należy go uprzedzić i dorazić, aby ku wtóremu nabiciu nie przyszedł, dotąd tekst dobry, dalej zaś czytamy: wszakże i żart miej na pieczy. b o d o k o n i a p r z e z B o g a d ó j ś ć, abowiem w nawiętszy deszcz nagorzej strzelba służy. Niema to żadnego sensu, u Karlińskiego (K. G. 4) czytamy zaś: wszakże i żart miej na pamięci, b ą d ź k a n i ą, p r o ś B o g a o d e s z c z albowiem i t. d. — sens więc znakomity. Nieco dalej (nr. 109) jeśli mszą bądź poddani bądź towarzysze i t d., bez sensu — jeśli że są bądź i t. d Karliński; Malinowski daje pracować zamiast picować (furażować), d o r a ź n y zamiast darzny, pisze np. całkiem niezrozumiale (str. 13, nr. 34): »A c o t e n koń ma u s t a ł y, na świeżego, na odpoczywałego doświadczona« zamiast »A c o t e n uczyni, komu tchu nie dostawa? nierozumne potkanie, ustały na świeżego, zapocony na odpoconego — doświadczona (Karl.); baszty, wały i cawalery (Malinowski) — baszty i wały i ławatery (Karl.); bierz przykład z Matyasza pierwszego króla który kilkiem tysięcy obecnego wojska czarnego o g r o m n y m w i d z i a n y był i panu każdemu odparł a ze dwiema razem cesarzmi walczył (Malinowski) — bierz i t. d. ktory i t. d i H u w r u m (t. j. Uhrom. Węgrom) był pan i każdemu odparł a ze dwiema zarazem i t. d. (Karl.). Aforyzm 51 brzmi u Malinowskiego: Wojsko pracowaniem roście a leżeniem schodzi robota też prożnowaniem chudnie nonsens — u Karlińskiego zaś: wojsko p. r. a leżenie szkodzi (to mylki), robotą tyje a p. ch.; nie ku g o r s z e m u potrzebne są, lecz ku g a s z e n i u i t d i t. d.

Wogóle jednak rękopis Malinowskiego był o wiele poprawniejszym, niżli Karlińskiego: nie widziałem nigdy druku zeszpeconego tylu najstraszniejszymi błędami; mimo to, na wielu miejscach, daje on lekcye trafne. Niektóre artykuły przestawia, inne opuszcza, tekst miejscami niby odmnienny nieco, ale redakcya ta sama; język różni się czasem, używa b r a n y, nie b r a m y i t. p. Porządek taki, że zaczyna Karliński księgę »O zawarciu i osadzeniu« (oblężeniu, tytuł nie odpowiada treści, skoro o wszelakiej sprawie wojennej, głównie hetmańskiej mowa) od k. A do L 4; potem, od M 1 do końca (N 4), idą owe »pierwsze księgi« u Malinowskiego p. t. »Przydam tu małe napominanie« (w egzemplarzu

Czartoryskich brak karty M 2 i M 3); aforyzmów jest tylko 46 liczonych, ponieważ 46 zagarnął wszystkie aforyzmy od 47 do 65 u Malinowskiego liczone. W »zawarciu i osadzeniu« ustępów nie liczono, Malinowski daje ich 215.

Powtarzam, rzecz Łaskiego, piszącego i »Sprawę rycerską« i »Zgodę« *anonime*, pod jego imieniem na nowo wydać należy; należą się jej i objaśnienia historyczne, nazwisk i faktów, którymi wojewoda hojnie szafuje. Ciekawsza ona w gruncie niż »Consilium rationis bellicae« Tarnowskiego, które się za staraniem p. hetmana o tyle wcześniej w druku okazało — ale nie tu miejsce rozwodzić się nad rozumowaniem i postępowaniem p. wojewody, zostawiamy to przyszłemu wydawcy, który prozę polską XVI. wieku o ciekawy, ważny pomnik zbogaci, w roczniki literatury nowe nazwisko wprowadzi i znaczenie jego ustali.

Dodam jeszcze, że jak p. wojewoda, tak i wydawca jego (acz bardzo niezdarny), Karliński, panslawistycznym zakusom nieobcy, kładąc nacisk na to, aby narody słowieńskie »naród polski za wodza sobie do dzielności i dania odporu innym narodom mieli, czego społeczność języka wielkim związkiem mogłaby być«, nasłuchawszy się u Hozyusza, jakby naród polski potężny był Turkom, »kiedyby bracią swą, narody słowieńskie, do swego rządu przyjął«.

Aleksander Brückner.

Idee historyozoficzne Woronicza, a mesyanizm polski.

Stanowisko i znaczenie Woronicza nie zostało dotąd ściślej określone w historyi naszej literatury. Słusznie zauważył prof. Tarnowski, że w »Świątyni Sybilli« widzi się po raz pierwszy te uczucia, słyszy się te dźwięki, które kiedyś pełniejsze, silniejsze, znajdą się u Mickiewicza i Krasińskiego«. Związku tego dopatrują się w nastroju pełnym powagi i smutku, który przenika całą twórczość śpiewaka Sybilli, w języku pełnym namaszczenia silnym w gniewie i oburzeniu, który nadaje tak charakterystyczne piętno wszystkim dziełom Woronicza.

Dotychczas jednak nie zwrócono uwagi na to, co stanowi istotę działności Woronicza na jego idee historyozoficzne, które uważał sam za pierwszą i najgłówniejszą zdobycz swego ducha które podawał nawet wprost jako rodzaj objawienia z góry, jako ostateczne rozwiązanie zagadek w historyi świata i specyalne wytłumaczenie naszego upadku. Te właśnie idee historyozoficzne wiążą Woronicza z późniejszą poezyą emigracyjną, każą w nim

widzieć poprzedziciela mesyanizmu polskiego. To też wyjaśnienie tych idei jest konieczne do zrozumienia całego systemu mistycznego, jaki na tej podstawie wznieśli nasi najwięksi poeci. One dadzą nam klucz do owego gmachu mesyanizmu, o którego otwarcie tylekroć napróżno się kuszono.

Woronicz wychował się pod wpływem prądu klasycyzmu francuskiego; jego pierwsze dzieła aż do »Świątyni »Sybilli«, owe listy, sielanki, skotopaski i pieśni (w znacznej części dotąd nie wydane [1]) noszą wszystkie cechy wieku XVIII go, spokrewnione najbardziej z utworami Naruszewicza i Trembeckiego — »Świątynia Sybilli« jest utworem przełomowym, w którym można odróżnić wyraźnie dwie, a raczej trzy składowe części. Pierwszą z nich to opis ogrodów Puławskich, dokonany wzorem Delille'a, którego nawet autor wymienia jako »niezrównanego ogrodów śpiewaka« [2]).

Opis ten nie zapowiada niczem następnych pieśni i stanowi odrębną całość; może miał to być osobny poemat wzorem »Zofijówki« Trembeckiego, a później został dopiero włączony do naszego utworu [3]).

Właściwy zatem poemat zaczyna się od pieśni II-ej i zawiera przegląd dziejów narodu polskiego od Kazimierza Wielkiego do chwil upadku. — Niejednokrotnie powtarzane bywa zdanie, iż zawarte w świątyni Sybilli »pamiątki, wizerunki i popiersia dały Woroniczowi powód do żałobnego rozpamiętywania całej przeszłości [4])«.

Nie zwrócono jednak uwagi na to, iż poeta wcale do wnętrza świątyni nie wchodzi. — »Gdzież się błąkam?« — woła — »Przed twoim Sybillo przysionkiem«, »Nie broń — mówi do Sybilli — słuchać przeszłości głosu u twej bramy«. — Tak więc przed drzwiami Świątyni rozpamiętywa poeta minioną sławę swego narodu a Sybilla i zebrane pamiątki są dla niego tylko symbolami, na które się powołuje w tym przeglądzie dziejów.

I ten przegląd jednak, owa ogólnikowa, pełna patosu i retoryki historya polska to jeszcze wiek XVIII-ty, to niejako obszerna rozwlekła elegia na skon ojczyzny, w której poeta rozpamiętywa jej wielkość.

---

[1]) por. Ottmann Rudolf: Jan Paweł Woronicz. Przegląd polski 1883. Kwartał IV.

[2]) Dzieła Woronicza wyd. Bobrowicza. Lipsk 1853 t. II. str. 63.

[3]) Nie możemy się zgodzić z twierdzeniem p. Ottmanna, iż Woronicz p. II. II. i IIV. miał już ułożone przed r. 1795, a następnie pododawał wzmianki o Sybilli i dołączył je jako dalszy ciąg do pierwszej wykończonej w Puławach. Wzmianki owe są zbyt częste, (przy Kazimierzu, Jagielle, Sobieskim i t. d.) aby mogły być dopiero później wtłoczone. Pieśni te nie mogły więc powstać przed r. 1795. t. j. przed osiedleniem się Woronicza w Kazimierzu Dolnym.

[4]) Tarnowski l. c. III. str. 551.

Dopiero część III-cia, słowa Sybilli, to już coś nowego, nieznanego dotąd w poezyi polskiej. Zewnętrzny pomysł jeszcze szablonowy, jeszcze w duchu klasyków francuskich. Kochanowski jest bardziej nowożytny, gdy słowa z tamtego świata wkłada w usta zmarłej matki. Natomiast Sybilla, ukazująca się w drzwiach owej świątyni, by pocieszyć zrozpaczonego poetę, to siostra rodzona bogini »Discorde« z »Le lutrin« Boileau'a i podobnych personifikacyi, stworzonych przez poezyę francuską XVIII-go wieku.

Słowa jej jednak ta wróżba, proroctwo, czy objawienie — to już wiek XIX-ty naszej literatury z mesyanizmem, towianizmem i innymi prądami religijnymi, to już wstęp do »Posłania« Brodzińskiego, »Ksiąg narodu« Mickiewicza i »Przedświtu« Krasińskiego.

Cóż bowiem stanowi treść owej przepowiedni Sybilli?« Nie sama przepowiednia; ta zawarta zaledwie w jednem zdaniu końcowem [1]) i to jeszcze tak niejasnem, że chyba wielkiej pociechy poecie i narodowi przynieść nie mogła. Nie o przepowiednią idzie jednak Sybilli, ale o wytłumaczenie upadku, o wyjaśnienie walk i wątpliwości, które fakt ten budził we wszystkich umysłach

Umysł dzisiejszy, dręczony takiem pytaniem o przyczyny upadku narodu, zapytałby się o warunki ekonomiczne i społeczne, o położenie geograficzne i polityczne i w tem wszystkiem szukałby wyjaśnienia. Umysł XVIII-go wieku, wychowany pod wpływem prądów klasycyzmu francuskiego, przyzwyczajony brać wszystko ze strony ogólnikowej, szukał racyi myślowej faktu dziejowego, starał się znaleść filozoficzne wytłumaczenie zjawiska, które dopiero wtedy stawało się dla niego jasnem i zrozumiałem. Umysł taki miał zwłaszcza jedną ideę wpojoną, szerzoną przez wszystkich autorów »wieku oświecenia« — ideę ładu i porządku w wszechświecie. W przyrodzie, w zjawiskach niezależnych od jego woli, wszędzie dopatrywał się tej samej wyższej myśli i wyższego porządku, który posiadał w swej duszy, który objawiał w swoich wszystkich czynach.

Opierając się na tej idei Massillon, Rollin, Diderotij, Rousseau. Voltaire i i. przyjmowali z etyki chrześciańskiej dogmat Opatrzności uważając za pierwszą, a może jedyną funkcyę Boga utrzymywanie porządku w wszechświecie. P. D'Eichthal, który poświęcił osobną rozprawkę rozwojowi pojęcia opatrzności (la doctrine de la providence) w dziejach [2]), twierdzi, iż »zdumiewa wprost stanowisko jakie zajmuje idea Opatrzności w pismach XVIII go wieku od naj-

---

[1]) »Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła.
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła«. Słowa te powtarza Woronicz w wierszu do księcia A. Czartoryskiego z r. 1801. Jest to dowodem, że »Sybilla« już przed tym rokiem została ukończoną.

[2]) D'Eichthal Gustave, Socrate et notre temps: (Théologie de Socrate; Dogme de la Providence) Paris 1881.

pospolitszych listów aż do najwyższych spekulacyi, od książki najbardziej religijnej, aż do dzieł najbardziej filozoficznych«. — Voltaire, sam Voltaire twierdzi w przedmowie do swego »Słownika filozoficznego» iż »dogmat Opatrzności jest potrzebny do szczęścia rodu ludzkiego« [1]) — Nie trzeba dodawać, że przez dogmat ten rozumie Voltaire i inni pisarze tego czasu właśnie ową ideę ładu i porządku.

Z naszych pisarzy najlepiej sformułował tę myśl Trembecki w jednem krótkiem i jędrnem zdaniu;

»Na świecie najwyższej mądrości układem
N i c p r z y p a d k i e m, porządnym wszystko idzie ładem«.

Na tem tle łatwo zrozumieć w jaki sposób musiał reagować umysł polski z wieku oświecenia na fakt upadku państwa.

W pierwszej linii następowała w takim umyśle kolizya między faktem, a ową ideą ładu i porządku w wszechświecie i konieczność albo uznania upadku za fakt naturalny, zgodny z odwiecznymi wyrokami Opatrzności, lub zaprzeczenia idei, bez której nie umiano już myśleć i patrzeć na świat.

Pierwszą odpowiedzią na dręczące pytania i wątpliwości były owe słowa, owo t. zw. »proroctwo« Sybilli; odpowiedzią tak konsekwentną, tak logicznie zbudowaną na przesłankach, na których opierało się również pytanie, że wszystko, co nam później dała t. zw. poezya mesyaniczna, pod względem jasności sformułowania nie dorównało Sybilli.

Sybilla nie tylko nie zaprzecza idei ładu w wszechświecie ale owszem podnosi ją do godności dogmatu najwyższego; z oburzeniem woła do ludzi: »Myślicież, żeście losu ślepego igrzyskiem!« — a dalej mówi, iż są oni »niepobaczni na w y r o k i ś w i ę t e«, »nieświadomi przędzy przeznaczeń«; podaje przykłady z biblii, iż Opatrzność rządzi światem i »na los« nie rzuca żadnego narodu.

Oto założenie. na którem buduje Woronicz gmach swego rozumowania. — Więc przedewszystkiem wątpliwość, rozdźwięk między zasadą a faktami, między ideą a rzeczywistością i pytanie jak ten rozdźwięk pogodzić!

»Kiedy wiec rządzą światem te prawdy niemylne
Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne,
Czem się dzieje? pytacie, że to nieszczęść brzemię
Tak już dawno znękaną trapi waszą ziemię?»

Sformułowanie znakomite; pytanie krótkie i jasne, pozwalające ze swego stanowiska tylko na dwie odpowiedzi. Albo jest

[2]) Le dogme de la Providence est nécessaire au bonheur du genre humain.

to winą owych wyroków, które są niedobre, niesprawiedliwe, albo ludzi, którzy na taki wyrok zasłużyli. Woronicz może oczywiście przyjąć tylko drugą odpowiedź. Skoro istnieją odwieczne, święte wyroki, rządzące światem, to mogą one być tylko dobre i sprawiedliwe.

Więc: »Gdy na ojca i rządcę nie spada ta wina,
Między wami być musi źródło i przyczyna«.

I oto uratowana idea Opatrzności; nieszczęście publiczne nie tylko nie stoi z nią w sprzeczności, ale jeszcze ją potwierdza; wątpliwości pokonane; znalezione wytłumaczenie, wprowadzające spokój w umysły, dręczone uczuciem sprzeczności; odkryta idea, rzucająca jasne światło na bieg historyi.

Co więcej idea Opatrzności nie tylko tłumaczy Woroniczowi upadek, ale daje pewną nadzieję podniesienia się. — Światem rządzą nieomylne wyroki, układające stosunki ludzkie według win i zasług.

»Skoro więc z nim się nowym przymierzem złączycie
I na wskrzeszenie waszej sławy zasłużycie;
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła«.

Więc to, o co kuszono się daremnie, co się wydawało tak trudnem, tak niemożliwem, okazuje się takie proste, jasne. Skoro winy ustaną, ustanie czas kary; nowe przymierze między ludźmi a najwyższą wolą przywiedzie na nowo spokój i szczęście, sprowadzi odrodzenie państwa w większej jeszcze mocy i potędze.

Wszak:

»Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła«.

»Świątynia Sybilli«, to utwór przełomowy w twórczości poety, — dziwne połączenie najsprzeczniejszych pierwiastków, suchych Diderotowskich opisów i pełnych zapału historycznych obrazów, zimnego rozsądku i wrącego uczucia, rozumowych abstrakcyi i tworów mistycyzmu filozofii XVIII-go wieku i katolicyzmu żarliwego. — Proroctwo Sybilli to punkt wyjścia dla całej następnej twórczości Woronicza, to pierwsze sformułowanie idei, które odtąd głosi wszędzie i przy każdej sposobności (zwłaszcza w swych kazaniach).

Utworem, w którym zostały one wyrażone najlepiej, przez który rozszerzyły się najbardziej był jednak sławny »Hymn do Boga« który miał być czytany na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk 13. grudnia 1805 [1]).

---

[1]) Usunięty jako nieodpowiadający »okolicznościom teraźniejszym i stosunkom«: (por. Kraushar: Tow. warsz. przyj. nauk t. I. str. 301).

Znikła tu abstrakcyjna »Sybilla«, znikł zimny opis ogrodów i świątyni; pozostał tylko przegląd historyi (ściągnięty z wielkich 3 pieśni do 24 zwrotek), pozostało całe rozumowanie, stanowiące zakończenie poprzedniego poematu. — Ów przegląd dziejów, zawarty w »Hymnie do Boga«, ma charakter inny, jak analogiczny w »Świątyni Sybilli«. Hymn powstał już po proroctwie Sybilli, po zdobyciu idei »opatrznościowego rozwoju historyi«. Stąd już nie o same wypadki historyczne idzie poecie, ale o ich tajemny związek, o ukryte sprężyny, rządzące ludźmi i zdarzeniami. Wypadki historyczne zależą od stosunku, jaki zachodzi między człowiekiem, a wszechmocną wolą: takby można sformułować stanowisko Woronicza.

»Tyś twarz odwrócił... a my!.. w proch się rozsypali!«

oto najbardziej charakterystyczny zwrot, wyrażajacy myśli poety. To, co w »Świątyni« mówił Woronicz o narodzie żydowskim, o opatrznościowym charakterze jego dziejów, widocznym z ksiąg Starego Testamentu, to samo przenosi obecnie na historyę polską.

Więc z większem jeszcze przekonaniem i wiarą woła:

»Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie,
W twoich się rękach rodzą i czasy i losy«.

A dalej się to samo rozumowanie, co poprzednio

»Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
»Los nasz być musi płodem **własnej** winy«.

Skoro zatem dziś już następuje oczyszczenie z grzechów, a »łzy nasze są świadkiem błędu i poprawy« — nie może nic innego nastąpić, jak odrodzenie dawnej świetności.

Przegląd ten idei historyozoficznych Woronicza pozwala określić bliżej jego stanowisko i związek z późniejszym rozwojem historyozofii polskiej. — Przesłanką najogólniejszą, na której opierają się wszystkie jego idee jest zaprzeczenie istnienia trafu i przypadku. Myśl tę przejął Woronicz, jak staraliśmy się udowodnić, od filozofów francuskich XVIII-go wieku; równocześnie jednak przemienił ją i przekształcił w duchu religijnym, aby pogodzić **konieczność** postępu z **wolnością** woli indywidualnej — U tamtych każde zjawisko jest koniecznym wynikiem poprzednich, a ten łańcuch przyczyn i skutków, rozwijający się według praw stałych stanowi porządek świata. Woronicz przeciwnie zrywa ten łańcuch zupełnie, a każde zjawisko uważa nie za skutek poprzednich, ale za wynik aktu woli najwyższej istoty. Związek poszczególnych zjawisk istnieje właśnie w owej najwyższej istocie, która na każdy czyn ludzki odpowiada aktem łaski lub niełaski, nagrodą lub karą.

Odbywa się to jednak według praw nam nieznanych i niedostępnych, gdyż świadomych tylko Najwyższej Mądrości.

Widzimy z tego, że Woronicz w tej doktrynie opatrznościowego rozwoju historyi idzie dalej, niż n. p. główny jej przedstawiciel Bossuet w sławnem »Discours sur l'histoire universelle«. Bossuet zaznacza wprawdzie, iż »ten długi łańcuch przyczyn szczegółowych, które tworzą i burzą państwa zależy od tajnych wyroków boskiej Opatrzności« [1], ale zaznacza równocześnie, iż »z wyjątkiem niektórych nadzwyczajnych zdarzeń, w których Bóg chciał, aby jego ręka sama się ukazała, nie zaszły wielkie zmiany któreby nie miały swych przyczyn w wiekach poprzedzających«. »Prawdziwa nauka historyi polega na tem, by zauważyć w każdym czasie te tajne skłonności, które przygotowały wielkie zmiany« [2]).

Z porównania widać, że poglądy Woronicza przechodzą już w dziedzinę mistycyzmu, usuwającego się z pod kryteryum rozumu ludzkiego.

W innym jeszcze kierunku idzie Woronicz dalej, niż Bossuet. Bossuetowi zarzucano, że w swoich dziejach pomieszał historyę świętą i świecką, że — jak mówi Voltaire — zdaje się na to pisać, by pokazać, iż wszystko na świecie jest zrobione tylko dla narodu żydowskiego, — Woronicz natomiast przenosi rysy, przejęte z biblii, na dzieje polskie i w historyi swego narodu widzi to samo cudowne działanie Woli wyższej, którego doznawał według pism starego zakonu naród wybrany i twierdzi, iż naród nasz »musi mieć szczególniejsze w tajnikach Opatrzności przeznaczenie« [3]) — Myśl ta (zresztą nie nowa, gdyż zjawiająca się już w czasach najazdów szwedzkich n. p. u Kochowskiego) łączy ściśle Woronicza z późniejszą poezyą emigracyjną, późniejszym t. zw. mesyanizmem.

To pokrewieństwo z mesyanistami występuje jeszcze wyraźniej w poglądach Woronicza na rolę jednostki w historyi. U Woronicza, jak i u jego następców, wszystko — losy narodu, dzieje świata — obraca się koło duszy indywidualnej. — Jakież to są owe winy, za które kara spada na cały naród? Skarga n. p. w swoich kazaniach karząc błędy narodu i jego odstępstwo od

---

[1]) Ce long enchaînement des causes particulières qui font et défont les empires dépend des ordres secrets de la divine Providence.

[2]) A la réserve de certains coups extraordinaires, où Dieu voulait que sa main parût seule, il n'est point arrivé de grand changement, qui n'ait eu ses causes dans les siècles précédents.

La vraie science de l'histoire est de remarquer dans chaque temps ces secrètes dispositions qui ont préparé les grands changements«. (Part. III. chap. II.) Por. artykuł p. Rébelliau w historyi liter. franc. Petit de Julleville'a.

[3]) »Kazanie przy poświęceniu orłów i chorągwi polskich«.

wiary kładzie nacisk na błędy i występki o charakterze publicznym, na brak zgody między dzielnicami i stanami, na zanik porządku i władzy w kraju. Takich rzeczy nie znajdziemy u Woronicza. Winami w jego oczach jest przedewszystkiem brak cnoty, zerwanie z zakonem, zanik prostoty, męstwa i hartu. [1]) — Jakaż jest znów droga ratunku, poprawy losu? Oto droga podnoszenia się indywidualnego pod względem etycznym, zawarcie »nowego przymierza«, poprawa z owych win i grzechów [2]). Wówczas na mocy »wyroków świętych« zmieni się również los ogółu.

To usunięcie poczucia odpowiedzialności za sprawy publiczne, to przekonanie, że są one niezależne od woli ludzkiej to ograniczenie interesu i troski każdego człowieka do spraw życia indywidualnego, to wszystko już cechy późniejszej poezyi mesyanicznej

Woronicz jest więc pierwszym, który sformułował jasno zasadnicze idee późniejszego mesyanizmu. Mówimy sformułował a nie stworzył, gdyż te same idee pojawiają się jeszcze przed »Sybillą«, tylko nie jasne, raczej w formie wątpliwości, a nie twierdzeń. Tak n. p. w »Bardzie Polskim« Czartoryskiego, napisanym w r. 1795. znajdujemy kilka myśli zupełnie przypominających Woronicza: n p.

> »Za cóż to? rzekł; za jakież ojców ciężkie zbrodnie
> Gniew Jehowy dosięga nas nieszczęsne syny« [3]).

Również idea »kary za winy« rozwija się niezależnie od Woronicza, który może uchodzić tylko jako poeta, jako propagator tej idei wśród ogółu. Wprost zdumiewa rozszerzenie tej myśli po rozbiorach i w okresie księstwa warszawskiego. W kazaniach, przemówieniach, pismach politycznych wszędzie znajdziemy jej ślady Nawet modlitwa, ułożona z polecenia rządu za zgodą pasterzy różnych wyznań, a odmawiana w kościołach katolickich, ewangelickich i żydowskich bóżnicach zaczyna się tem wezwaniem: »Boże sprawiedliwy, który nasze i ojców naszych w i n y u k a r a ł e ś zniszczeniem imienia Polski« [4]).

Później, za czasów Królestwa kongresowego idea »kary za winy« niknie, a zwolennicy opatrznościowego rozwoju historyi, przedewszystkiem Woronicz, cieszą się, że »Opatrzność jego C. K mość cara Aleksandra za dostojne ramię przybrała« [5]) »Car Ale-

---

[1]) »Św. Sybilli« P. IV.

[2]) »Wszystkie polityczne i ekonomiczne widoki uważał za podrzędne« pisze o Woroniczu Koźmian w swych »Pamiętnikach« (II. str. 146).

[3]) Paryż 1840 str. 12. (por. str. 64).

[4]) Falkowski Juliusz: »Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce. Poznań 1882 t. III. str. 68.

[5]) List dziękczynny Aleksandrowi I. Woronicz. Dzieła t. III. str. 119

ksander — mówił Woronicz podczas pogrzebowego obchodu — był posłannikiem Twojej Opatrzności, aby świat bezbożeństwem rozmiotany pokojem obdarzył; był narzędziem Twojej dobroci, abyś przezeń na nas rękę zmiłowania twego położył« [1]) Naturalnie, że wobec takich nowych i szczęśliwych »wyroków« nie trzeba już było szukać przyczyn upadku.

Dopiero później, gdy rok 1831. wstrząsnął nanowo społeczeństwem polskiem, gdy zdawało się znów wszystko stracone, zjawiają się napowrót te same wątpliwości, te same walki i kolizye wewnętrzne, co po trzecim rozbiorze. A jednak odpowiedź na nie jest nieco inna; nie taka pełna bezsilności i poddania się jak odpowiedź Woronicza.

Pojawia się nowa idea stworzona przez Brodzińskiego »Polska Jobem w Historyi«; — więc już nie kara za winy, gdyż Job nie za grzechy swe cierpiał, ale »próba« wytrzymałości, cnoty; — więc nie zadosyćuczynienie za przeszłość, ale zapowiedź wielkiej przyszłości w nagrodę za cierpienia i wierność [2]).

Z rąk Brodzińskiego przyjmuje tę ideę Mickiewicz i odziewa w blaski najwyższej poezyi [3]).

Jaka zachodzi różnica między ideami, sformułowanemi przez Woronicza, a późniejszym mesyanizmem Brodzińskiego i Mickiewicza? Oto mesyanizm z okresu po r. 1831. jest tylko odwróceniem jednej myśli w wybudowanym poprzednio gmachu idei historyozoficznych. — Jeden kierunek i drugi wierzy w wyższy porządek zjawisk historycznych, w opatrznościowy rozwój historyi, jeden i drugi w wyjątkowe stanowisko narodu polskiego, jako narodu wybranego, mającego specyalną misyę Opatrzności. — Gdy jednak Woronicz uważa klęski narodowe jako karę za p r z e s z ł o ś ć, późniejsi mesyaniści, uważają je jako zapowiedź wielkiej p r z y s z ł o ś c i To też pierwszy, choć skłonny do apoteozy przeszłości, tem silniej podkreśla domniemane »winy« — drudzy, choć na ogół trzeźwiejsi w sądzie o historyi, nie wahają się porównać upadku swego narodu do b e z w i n n e j ofiary Chrystusa.

---

[1]) l. c. str. 208.

[2]) Posłanie do braci wygnańców: »Alboż nie jesteś, narodzie mój drugim istnym Hiobem«.

»Ty jesteś Hiobem, najwznioślejszym obrazem poezyi czystości duszy i błogosławieństwa i d o p u s z c z e n i a Bożego«.

Nie zwrócono dotąd uwagi na silny wpływ Woronicza na Brodzińskiego. Jak wysoko stawiał Brodziński śpiewaka Sybilli dowodzi krótki ustęp w »Myślach oderwanych« (Dzieła t. VIII. str. 386).: »Wiele musiałem pisać o polskich poetach, ale p r a w d z i w y m i p o e t a m i n a z y w a m t y l k o K o c h a n o w s k i e g o i W o r o n i c z a«.

[4]) O wpływie Brodzińskiego na Mickiewicza por. Kallenbach: »A. Mickiewicz« t. II.

Poezya mesyaniczna [1]) uratowała w ten sposób i rozszerzyła wśród ogółu wiarą w świętość sprawy narodowej, w jej czystość i sprawiedliwość, usunęła najszkodliwsze, bo bezpodstawne przyznawanie się do nieokreślonych strasznych win i występków, popełnionych w przeszłości. — Mesyanizm ów, zwrócony cały w przyszłość i w tem jaśniejszych widzący ją barwach. im ciemniejsze i cięższe były warunki współczesnego życia, rozwinął również ideę podniesienia etycznego jednostki. »Księgi pielgrzymstwa polskiego« Mickiewicza pozostaną jako najwyższy i najczystszy wyraz tej dążności.

Mesyanizm w dalszym swoim rozwoju przerodził się w »Towianizm. Towianizm uważany zwykle za zboczenie kierunku mesyanistycznego, opiera się w rzeczywistości na tych samych podstawach. nie jest niczem innem jak tylko mistycznem wytłumaczeniem tych samych sformułowanych już przez Woronicza idei historyozoficznych [2]).

Podstawą Towianizmu to owe Woroniczowskie »wyroki święte« które rządzą światem W Towianiźmie są one nazwane »rachunkami przed Bogiem«.

Według tych »rachunków« tajemniczych, ludziom nieznanych, mają się narody znajdować pod znakiem kary, lub pod znakiem łaski. Zupełnie błędnem jest — według Towiańskiego — odnosić jakiś wypadek historyczny do widocznych przyczyn zewnętrznych, Wróg n. p., gnębiący naród, nie jest przyczyną ucisku, tylko narzędziem kary w ręku wyższem. Światem rządzą tajemnicze potęgi duchowe, a nie siły fizyczne.

Oto założenie mistyczne, na którem oparty podobnie jak u Woronicza cały gmach idei.

Coż więc jest przyczyną upadku narodu, gdzie źródło jego nieszczęść? — Przyczyna leży w nim samym, w »rachunkach« jakie miał przed Bogiem. — I tutaj łączy Towiański swym systemem Woroniczowską ideę »kary« z ideą »missyi«, stworzoną przez poezyę mesyaniczną. — Upadek jest karą za winy, ale... winą może być także to, że się nie osiągnęło naznaczonej z góry wy

---

[1]) Brak dotąd studym o mesyaniźmie. Wiele cennych uwag zawiera dzieło prof. Kallenbacha o Mickiewiczu. Por. Zdziechowski: »Messyaniści i sławianofile«, oraz recenzyę Stańkowskiego p. t. »Messyanizm słowiański«. Przegląd tygodniowy 1887.

[2]) Tak samo brak do dzisiaj jakiegokolwiek studyum o Towianiźmie: Książka p. Mazurkiewicza p. t. »Andrzej Towiański« studyum psychologiczne (Warszawa 1902) zajmuje się tylko samą osobą Towiańskiego — W naszem przedstawieniu rzeczy oparliśmy się na źródłach t. j. trzytomowych »Pismach« (Turyn 1882) oraz biografii pióra T. Canonic'a p. t. »Andrea Towiański« Roma 1895. (tłum. francuskie Turyn 1896 i polskie Turyn 1897).

żyny moralnej, że się nie spełniło wyższej roli, przeznaczonej przez Opatrzność.

Skoro więc los narodu od nas i od żadnych potęg ziemskich nie zależy, gdyż wszystko jest wyznaczone z góry — wszelkie działanie zewnętrzne będzie bezużyteczne, dopóki naród będzie pod znakiem kary boskiej. Skoro jednak nastąpi poprawa i podniesienie etyczne, »Bóg, który dla rachunków narodu odebrał mu ojczyznę, po opłacie rachunków powróci to, co odebrał« A spełni się to — kiedy takie będą sądy Boże — nawet »bez udziału Polaków« [1]).

Wynik więc, wniosek ostateczny ten sam, co u Woronicza: zdać sprawy ogólne na łaskę »wyroków«, czy »rachunków«, a na razie tylko pracować nad podniesieniem wewnętrznem, dochodzić do doskonałości etycznej i czekać »póki nie nadejdzie chwila«.

Boczne rozgałęzienie tego prądu stanowi Słowacki z swoim »Anhellim« i pracami z okresu Towianizmu [2]). Rozwija on w tych utworach końcową ideę całej tej dokryny, że jednostka »cichą ofiarą« osobistą może zmienić wyroki, rządzące światem i w ten sposób sprawić, że zostanie zesłana dla całego narodu nowa, lepsza przyszłość.

Równoległe z prądami »poezyi mesyanicznej« i »Towianizmu« płynie inny prąd »mesyanicznej filozofii«, którego przedstawicielami są Krasiński i Cieszkowski. Ma on zabarwienie odmienne, skutkiem domieszki filozofii niemieckiej, zwłaszcza Hegla.

Związek między Heglem a Krasińskim jest zupełnie tego samego rodzaju, jak między Woroniczem a filozofią XVIII go wieku — Hegel doszedł do zaprzeczenia trafu i przypadku w historyi [3]). Przystępuje on do badania historyi z tem założeniem, z góry, ***a priori*** przyjętem, że »rozum rządzi światem, że historya ludzkości rozwijała się w sposób rozumny« [4]). Historya jest zdaniem jego »rozu-

---

[1]) W tem streszczeniu nauki Towiańskiego oparliśmy się głównie na piśmie p. t. »Powody, dla których amnestya przyjęta być nie może. Paryż 1857 (oraz w »Pismach« Towiańskiego Turyn 1882 T. III). Jest to najważniejsze pismo do zrozumienia towianizmu, w którem naczelne idee są lepiej i wyraźniej sformułowane, niż np. w »Biesiadzie«.

[2]) Na związek »Anhellego« z utworami ostatniej epoki staraliśmy się zwrócić uwagę w pracy o »Królu Duchu« (Bibl. warsz. 1903) Najwięcej światła na idee Słowackiego w epoce Towianizmu rzuca cenne studyum p. Dubanowicza: »Ksiądz Marek« (Pamiętnik literacki 1904).

[3]) Por. Rocholl: Die Philosophie der Geschichiche Göttingen 1878 (t. I. str. 125) Bernheim: »Geschichtsforschung und Geschichtsphilosophie Göttingen 1880 i Windelband: Geschichte der neueren Philosophie (t. II. str. 295—300).

[4]) »Dass die Vernuft die Welt behersche, dass es also auch in der Weltgeschichte vernünftig zugegangen sei«.

mnym, koniecznym pochodem ducha świata« [1]) — I oto stoimy już na tem samem stanowisku, co filozofia XVIII-go wieku: »Nic przypadkiem. porządnym wszystko idzie ładem«.

Hegel idzie jednak o krok dalej; nie zadawala się zaprzeczeniem wolności i przypadku, idzie mu jeszcze o odkrycie, o sformułowanie prawa rozwoju. Znajduje je w sławnej formułce (będącej pomysłem Fichtego, a rozwiniętej przez F. W. Schlegla) tezy, antytezy i syntezy. Formułki tej nie stosuje on jednak do historyi, jako całości: gdyż nie jest to prawo, istniejące poza światem i biegiem historyi, ale właśnie w niem zawarte. — Ten krok naprzód zrobił młody, zapalony wielbiciel Hegla, Cieszkowski w swoich »Prolegomena zur Historiosophie« [2]). W zakres swojej filozofii historyi wciąga on nietylko przeszłość i teraźniejszość (jak Hegel) lecz również przyszłość i odkrywa, że prawo troistości Hegla stosuje się do historyi jako całości, która przeszedłszy już w dotychczasowym rozwoju dwa stadya: tezy i antytezy, musi obecnie dojść do trzeciego, syntezy [3]) Tem samem przemienia Cieszkowski konieczność wewnętrzną Hegla [4]) na konieczność zewnętrzną, istniejącą poza światem i obejmującą go w swe żelazne ramiona.

Ta właśnie odnoga filozofii Hegla dostaje się do Krasińskiego, wychowanego pod wpływem idei opatrznościowego rozwoju historyi, wierzącego nawet mistycznie w bezpośrednie, cudowne działanie Woli wyższej na sprawy ludzkie [5]) W abstrakcye Hegla, postawione przez Cieszkowskiego, jako istniejące oddzielnie i niezależnie od zjawisk, wlewa treść uczuciową, zabarwia kolorami własnej wyobraźni i serca i odkrywa w nich... Trójcę św., przed którą pada na twarz, jako najwyższą władzą świata.

Twórcą idei trzech epok ludzkości, Boga Ojca, Chrystusa i Ducha św. jest Krasiński, który równocześnie (w Przedświcie) wciąga jako część integralną do swego systemu poprzedni mesyanizm Mickiewiczowski. Warunkiem wejścia do nowej Epoki jest odbudowanie Polski; upadek jej jest uważany nie jako kara za winy, ale jako zapowiedź wielkiej przyszłości, jako przygotowanie do spełnienia misyi dziejowej.

Z przeglądu ogólnego tej ewolucyi idei historyozoficznych widzimy, że tworzą one jedną linię od Woronicza, który pierwszy ściśle sformułował idee podstawowe tego prądu, aż do epigonów literatury emigracyjnej. Prąd ów jednolity mimo swych odcieni

---

[1]) »der vernünftige, nothwendige Gang des Weltgeistes«.

[2]) O Cieszkowskim por. Rocholl l. c. t. I. str. 169.

[3]) Genezę systemu trójkowego wykazał prof. Porębowicz w cennej pracy p. t. »Tryady Zygmunta Krasińskiego« Lwów 1900.

[4]) Słusznie zauważył Rocholl o systemie Hegla: »Der innere an und für sich seiende Gang des Geistes stellt in diesem Process nur das Nothwendige dar; das bewusste Einzelleben dagegen drückt das Freie aus. (str. 126).

[5]) Nieboska komedya (Galilee vicisti), Irydyon.

występuje jako najsilniejszy czynnik, działający na umysłowość polską przez cały niemal wiek XIX ty. Źródeł jego należy szukać w ostatnich latach XVIII-go wieku, w wątpliwościach, które dręczyły naród polski po upadku kraju w kolizyi między rzeczywistością a mistyczną wiarą, jaką nasiąkł umysł polski od początku XVII-go wieku. — Ostatnie dźwięki tego kierunku brzmią do dziś w Chorale Ujejskiego

Jest to prąd wyłącznie uczuciowy, znajdujący dlatego swój wyraz najlepszy w poezyi. To tłumaczy z jednej strony jego nieokreśloność, niejasność, z drugiej wpływ przemożny, jaki przez tak długi czas wywierał. — Jest to również prąd rdzennie polski i wszystko co pisano o wpływach zewnętrznych (p. Krüdener, Saint-Martin'a i i.), jest w znacznej części przesadzone. Czynniki zewnętrzne (jak np. prąd mistycyzmu po r. 1815, lub prąd odrodzonego katolicyzmu w literaturze francuskiej) wpływały na rozwoj mesyanizmu, ale go nie wywołały, ani nie pokierowały nim w swoim kierunku.

Streszczając ostateczne wyniki naszych badań, dochodzimy do następujących wniosków:

1. Poezya mesyaniczna, Towianizm, filozofia Krasińskiego i pokrewne im prądy są dalszym ciągiem ewolucyi idei historyozoficznych, które pojawiły się w Polsce bezpośrednio po rozbiorach, a które sformułował pierwszy Woronicz.

2. Specyalnie idea Chrystusowej ofiary Polski nie da się oddzielić od poprzedzającej ją idei »kary za winy«; jest drugą jej połową; jest naturalną reakcyą w kierunku apoteozy naszej historyi na przesadę w kierunku jej potępienia.

3. Podstawa wszystkich tych prądów jest wspólna. Stanowi ją dogmat Opatrzności, pojęty w sposób mistyczny jako wiara w bezpośrednie działanie Woli najwyższej na sprawy ludzkie i kierowanie niemi nie według naturalnego biegu i praw przyrodzonych, ale według win i zasług jednostek.

4. Wzrost tych kierunków wzmacniają ogólno-europejskie prądy filozoficzne, uznające konieczność, a zaprzeczające wolności i przypadkowi.

5. Kierunki polskie tłumaczą konieczność Opatrznością, przeczą natomiast zasadniczo koniecznemu następstwu zjawisk w świecie fizycznym.

6. Prąd ów uznał sprawy publiczne i polityczne jako niezależne bezpośrednio od woli ludzkiej i jej kierownictwa, a tem samem ścieśnił zakres odpowiedzialności jednostki do spraw życia indywidualnego.

7. Pierwszym celem pracy jest w tych wszystkich kierunkach doskonałość etyczna jednostki, pojęta jednostronnie w duchu etyki indywidualnej.

Nader ciekawą byłoby rzeczą zbadać wpływ tego prądu, przedewszystkiem na naszą historyografię, na nasze wyobrażenia i ideały polityczne, a następnie na życie realne, na nasze działanie oraz niektóre wypadki polityczne (np. r. 1863, a zwłaszcza 1861). Jest to pole przekraczające już zakres naszej kompetencyi, niezmiernie wdzięczne dla historyka, który w rozwoju dziejów uznaje wpływ tego, co bywa nazywane »duszą narodu«.

Kazimierz Jarecki.

Czy autorka »Malwiny« znała Wertera?

W rozprawie pomieszczonej w zesz. II. roczn. III. »Pamiętnika literackiego« nazwałem Bernatowicza Nierozsądne Śluby »pierwszym objawem werteryzmu w Polsce«; podobny sąd wydałem też w pracy swej p t. »Werter w Polsce«.

Twierdzenia tego nie cofam, jednakże uzupełnić je muszę pewną uwagą. »Nierozsądne Śluby« są istotnie pierwszym u nas objawem werteryzmu (z uwydatnionem we wspomnianej rozprawie i pracy zastrzeżeniem), wszelako naśladownictwo j e d n e j s c e n y z Wertera znajdziemy już w powieści wydanej cztery lata przed romansem Bernatowicza t. j. w »Malwinie«. Pozatem niema w niej nic werterowskiego. Osobą główną powieści jest sama Malwina, Ludomira prawie nie znamy, a choć dowiadujemy się o »głębokiej melancholii serca« i »burzliwych zapędach duszy«, o »ponurej« zadumie i »zamyśleniu«, jako o właściwościach ukrywanego przed oczyma czytelnika bohatera, nie możemy odnieść tych rysów do źródła werterowskiego, bo przyczyny tego stanu niewesołego są u Ludomira zasadniczo różne od powodów, które pogrążają w cierpieniu kochanka Lotty. Owszem przypomina się raczej romans p. de Tencin, jak na to słusznie zwrócił uwagę B. Gubrynowicz w książce p. t. »Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta«.

Wszelako scena pożegnania skopiowana jest z Wertera. Na usprawiedliwienie (nie wystarczające może), żem faktu tego w pracy swej nie podniósł, podam, że Malwiny bezpośrednio przed pisaniem rozprawy nie czytałem, pamiętałem bowiem dobrze, żem przy dawniejszem jej czytaniu werteryzmu tam nie znalazł. Obecnie, odczytując powieść ponownie, nabrałem przekonania, które i czytelnik ze mną podzieli, że w romansie znalazł się przecież wyraźny ślad lektury »Cierpień«.

Oto zestawienie scen analogicznych:

I Ludomir i Werter odjeżdżają, wiedzą bowiem, że nie połączą się nigdy z ukochanymi »aniołami«. Odjeżdżają na zawsze

bez wiedzy — Ludomir-Malwiny, Werter-Lotty. Przed pożegnaniem Ludomir patrzy w zachodzące słońce: »niestety! ostatni raz w oczach moich tę tak lubo porzucało krainę i na wschodzący księżyc ostatni raz z Malwiną patrzałem!«... »Nigdy, rzekła, nie mam bardziej zapełnionego serca wielkością Boga, jak w pośród cichej, pogodnej nocy, krociami gwiazd i poważnym blaskiem księżyca oświeconej. Wspomnienia zeszłych osób i myśli o przyszłem życiu mnie natychmiast zajmują. — Ludomirze! czy spotkamy się tam? jakie twoje w tem przeczucie? — Malwino! (łzami zaćmiony rzekłem) spotkamy, zobaczemy się jeszcze tam, tu... ah, znajdziemy się! Wymówić nie mogłem więcej... Matko! czemuż trzeba było, by te zapytania czyniła właśnie wtedy, gdy myśl wiecznego rozłączenia zapełniała serce moje? — Wstała, jam jeszcze jej rękę trzymał. — Idźmy, rzekła, już późno, obaczemy się jutro. — Ah, obaczemy się, krzyknąłem, w jakimkolwiekbądź świecie!.... Odeszła wałem, jam wryty stanął; długom ją gonił oczyma, potem, padłszy na ziemię, potok rzewnych łez wylałem, pobiegłem ku terasowi; mignęła się jeszcze biała jej suknia, którą wiatr ku drzwiom ogrodu powiewał — wyciągnąłem ręce... Niestety! zniknęła na zawsze«. (T. I. s. 79—80).

A oto scena z Wertera:

»Ich stand auf der Terasse... und sah der Sonne nach, die mir nun zum letztenmal über dem lieblichen Thale, über dem sanften Fluss übergieng. (Tu szczegóły, których w Malwinie brak, a dalej:) Sie machte uns aufmerksam auf die schöne Wirkung des Mondenlichtes... Wir waren still, und sie fing nach einer Weile an: Niemals geh ich im Mondlichte spazieren, niemals, dass mir nicht der Gedanke an meine Verstorbenen begegnete, dass nicht das Gefühl von Tod, von Zukunft über mich käme. Wir werden sein! — fuhr sie mit der Stimme des herzlichen Gefühls fort, — aber, Werther, sollen wir uns wiederfinden? wiedererkennen? Was ahnen Sie? was sagen Sie? — Lotte — sag' ich, indem ich ihr die Hand reichte, und mir die Augen voll Thränen wurden — wir werden uns wiedersehn! hier und dort wiedersehn! — Ich konnte nicht weiterreden — Wilhelm, musste sie mich das fragen, das ich diesen ängstlichen Abschied im Herzen hatte! (Tu znów szczegóły w Malwinie nie istniejące, poczem:) Sie stand auf, und ich ward erweckt und erschüttert, blieb sitzen und hielt ihre Hand. — Wir wollen fort — sagte sie — es wird Zeit. — Wir werden uns wiedersehn — rief ich — wir werden uns finden, unter allen Gestalten werden wir uns erkennen.... Wir sehn uns wieder. — Morgen, denk ich — versetzte sie scherzend.... Sie gingen die Allee hinaus, ich stand, sah ihnen nach im Mondscheine und warf mich an die Erde und weinte mich aus und sprang auf und lief auf die Terasse hervor und sah noch dort unten im Schatten der hohen Lindenbäume ihr weisses Kleid nach der Gartenthür schimmern, ich streckte meine Arme aus und es verschwand«. (Ks. I. 10. Sept.).

Nie ulega wątpliwości, że ks. Würtembergska, kreśląc scenę pożegnania Ludomira z Malwiną, miała przed sobą egzemplarz Wertera otwarty....

Konstanty Wojciechowski.

O Alpuharze.

I.

Do piękniejszych ustępów w »Wallenrodzie« należy ballada »Alpuhara«, która jednak na poetę sprowadziła ciężkie zarzuty. Mianowicie powszechnie utrzymywano, że ona jest anachronizmem w tym poemacie, gdyż »gdyby się jej akcya mogła odbywać, stałaby się tylko w końcu XV. wieku, w sto lat po Wallenrodzie, w czasach blizkiego upadku Grenady [1])«. Również zaznaczono, że Mickiewicz, który w opowiadaniach historycznych żądał oparcia o fakty dziejowe, w tym ustępie odstąpił od swojej zasady i stworzył zdarzenie, nie mające nic wspólnego z dziejami.

Sądzę, że najlepszą odpowiedzią na owe zarzuty, będzie podanie źródeł i faktów, na podstawie których osnuł poeta swoje opowiadanie.

II.

Wallenrod, odpowiadając na pieśń wajdeloty, mówi (IV. 631 i n.).

»Kiedy walczyłem na górach Kastyli,
Tam mnie Maurowie ballady uczyli«.

Wiersze te powstały prawdopodobnie pod wpływem lektury powieści G. Floriana p. t. »Gonzalw z Korduby czyli odzyskanie Grenady« (Kraków, 1804. T. 1—2).

W tomie pierwszym, przedstawiając we wstępie zwyczaje Maurów, pisze Florian na str. 85: »Zwyczajem było w Grenadzie zgromadzać się corocznie podczas jesieni do domów wiejskich, które znajdowały się około miasta. Tam zatrudniano się samemi uciechami. Tam śpiewano pieśni, ronda, ballady«.

Treść owych poezyi przedstawia autor tak: »Poeci opisywali wierszem zdarzenia wojenne albo miłosne; muzykanci robili arye, młode murzynki je śpiewały; stąd ma początek owa mnogość

---

[1]) Por. studyum Spasowicza o Konradzie Wallenrodzie.

piosnek hiszpańskich, które wyrażają wojnę z chrześcijanami i t. d.«

Nazwa Grenada zamiast Granady może również pochodzić z tej powieści, chociaż trzeba przyznać, że ona w tej formie często bywa przytaczana przez historyków w. XVIII.; np. stale tak pisze ks. Kazimierz Gałecki, który przetłumaczył Historyę hiszpańską z francuskiego języka w r. 1799.

U Floriana znalazł także poeta, że pierwotny przydomek Almanzor stał się z czasem imieniem własnem i bywał nadawany Maurom. Tak np. nosi to imię brat króla maurytańskiego.

III.

Mickiewicz, tworząc »Alpuharę«, chciał mieć swobodę w przedstawieniu ludzi i zdarzeń i dlatego unikał wprowadzania imion, znanych z historyi. W swojem opowiadaniu wymienia on Almanzora i Alpuharę, lecz ani okrólu Almanzorze, ani o twierdzy Alpuharze nikt nie słyszał w historyi. Z nich więc nie można sądzić o czasie akcyi w »Alpuharze«. Są tam jednak inne dane; mianowicie fakty w balladzie tej przytoczone, są znane z historyi.

I tak wierszami:

»Niechaj rozgłosi sława przed światem,
Że Arab, że król zwalczony,
Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
Wasalem obcej korony« —

wskazuje Almanzor na fakt niebywały w historyi, że pokonany król Granady, chce zostać hiszpańskim wasalem. Widocznie zdarzyło się to po raz pierwszy. Historya o tym fakcie opowiada więcej. I tak T. Dziekoński w »Historyi Hiszpanii« (Warszawa, 1852. T. I., str. 433) pisze: »Drobne państwa Arabów w Hiszpanii: Murcya, Malaga, Granada, Iaen, Niebla, Algarbia, w krótkim czasie jedne po drugich padły pod przewagę oręża Ferdynanda i innych monarchów chrześcijańskich. Władca Granady tylko potrafił jeszcze trzyletni uzyskać rozejm w r. 1239, lecz gdy po upływie tego czasu Ferdynand na nowo w pole wyruszył, zdobył kilka miast warownych i ścisnął Iean, przedmurze Granady. Dzielny Alhamar zwątpił w tej chwili o swem ocaleniu. Przebrany udaje się do obozu Ferdynanda pod Iean, a stanąwszy wobec monarchy, oświadcza, kto jest, i gotowość do złożenia hołdu ofiaruje. Szlachetnem zaufaniem władcy Granady tknięty król Kastylyi przyjmuje go z otwartemi rękoma i przystaje na warunki lenniczo«.

Szczegóły tu przedstawione uwydatnił poeta w następujących wierszach:

»Wtem straż oddźwierna wodzom donosi,
Że rycerz z obcej krainy
O posłuchanie co rychlej prosi,
Ważne przywożąc nowiny.

Był to Almanzor, król Muzułmanów,
Rzucił bezpieczne ukrycie,
Sam się oddając w ręce Hiszpanów,
I tylko błaga o życie.

Niechaj rozgłosi sława przed światem,
Że Arab, że król zwalczony,
Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
Wasalem obcej korony.

Hiszpanie męstwo cenić umieją;
Gdy Almanzora poznali,
Wódz go uścisnął, inni koleją
Jak towarzysza witali«.

Jednąby tu można rzecz zarzucić: oto »Wallenrod« był napisany przed r. 1828, a Dziekońskiego historya wyszła z druku r. 1852. Jednak szczegóły, wyżej przytoczone, musiał Dziekoński zaczerpnąć z historyi, napisanych przed r. 1828, a znanych także Mickiewiczowi. Pomimo poszukiwań nie mogłem dojść, z jakiego autora korzystał twórca »Wallenroda«.

W »Alpuharze« jest i drugi fakt przedstawiony, znany również z historyi, a mianowice ten, że dżuma pozbawiła życia króla hiszpańskiego, i wyniszczyła znaczną część jego wojska. Mickiewicz zmienił o tyle to opowiadanie, że ofiarą zarazy padła cała armia hiszpańska i że nią zaraził Hiszpanów król maurytański dla nasycenia swej zemsty[1]).

Ks. Kazimierz Gałecki w dziele p. t. »Historya hiszpańska z francuskiego na polski język przetłómaczona« (Poznań 1799, T. 2; str. 367 i n) pisze: »Alfons przedsięwziął wypędzić z Hiszpanii Saracenów, posiadających królestwo Grenady i kilka miast nad cieśniną panowaniu marokańskiemu podległych, między któremi były Algiezyr i Gibraltar. Odniesione zwycięstwo zapałało w nim odwagę... Żołnierzy wzbogacił łupami zyskanymi z niewiernych. Mnóstwo złota i srebra, które Maurowie do wolnego sza-

[1]) O sposobie przeszczepienia tej zarazy porównaj artykuł R. M. Wernera p. t. Parę uwag o motywie zasadniczym Alpuhary. (Pamiętnik Tow. im. A. Mickiewicza t. V).

fowania zwycięzcy porzucili, podzielone zostały między żołnierzy w nagrodę męstwa«.

»W Królestwie Grenadzkiem powiodły mu się nowe zdobycia. Alkala-królewska odebrana niewiernym: Priego, Rute, Benamexir i wiele innych twierdz tenże los spotkał. Poczem Alfons wrócił na leże zimowe«.

»Potem oblęga Algiezyr. Tu męstwo użyło zdrady za pierwsze oręże. Na początku oblężenia pewny niewolnik, Murzyn, przed króla przyprowadzony, wyrwawszy z rąk blisko stojącemu żołnierzowi broń, rzucił się zuchwale i jużby był przebił Monarchę, gdyby widzący to dworzanie nie uderzyli na niego... Zabójcę wystawiono na wzór gorliwości dobrych Mahometanów, a uczynek jego jak najcnotiwszą sprawę religii. Wielu obowiązało się przysięgą czynić zasadzki na życie królewskie«....

Saraceni nie chcieli zwieść walnej bitwy, bronili się z uporczywością.... Nareszcie szturmowana długo twierdza przymuszoną została spuścić się na łaskę króla, po zbiciu zwłaszcza wojska Mahometańskiego przy przechodzie rzeki Palmones. Otworzono bramy. Dnia 26. marca 1344. Alfons XI. król Kastylii wjeżdża do Algiezyru: wszystkie meczety poświęcono na kościoły«.

»W 5 lat po podpisanym pokoju rozpoczął z Maurami wojnę Albohanem, syn Albohacena, w którym niepomiarkowana pycha przemogła bojaźń... wydarł ojcu królestwo Fezu w Afryce, Rondę, Gibraltar, oraz kraje poddane dotąd panowaniu królów marokańskich w Hiszpanii«....

»Alfons pragnął zdobyć Gibraltar. Twierdza broniła się potężnie, wszakże w niniejszem spraw afrykańskich położeniu nie mogła ujść rąk Alfonsa, gdyby Bóg nie był inaczej rozporządził. Powietrze rozpościerało się po obozie, król przeciw jednostajnej radzie chcący kończyć przedsięwzięcie zapadł w chorobę, z której umarł r. 1350«.

U Mickiewicza te dwa fakta dzieją się równocześnie, a imię hiszpańskiego wodza nie wymienione. Rok 1350. jest kresem, poza który nie można przesunąć akcyi »Alpuhary«. Kto zna historyę Maurów, wie, jak często z nimi było źle, czasami prawie rozpaczliwie [1]): wystarczy wspomnieć choćby wyżej przytoczone fakta. Kiedy jednak zdołali przetrzymać złe chwile, Maurowie wzrastali w siłę, raz przez to, że pomiędzy państwami chrześcijańskiemi na półwyspie nie było zgody, a powtóre, że przemysłowy ów kraj

[1]) Gołecki II. 104 pisze: »Król Ferdynand w r. 1239. wydział swego wojska podzielił; część jedną oddał pod rząd brata swego Alfonsa z rozkazem, by jak najprędzej być może spieszył ku Grenadzie. Alfons tak blisko podstąpił pod miasto, iż już mógł rozpocząć oblężenie. Czekał na króla«.

szybko dochodził znowu do wielkich zasobów pieniężnych, a nadto mógł jeszcze liczyć na pomoc z Marokko. Mickiewicz przesadził, przedstawiając złe stosunki Grenady, aby pokazać, że prócz zdrady nie było dla niej innego ratunku, a to w tym celu, aby uzyskać większe podobieństwo stosunków między balladą a poematem. Tu i tam zdrada na długie szeregi lat miała zabezpieczyć te państwa od najazdu nieprzyjaciół.

Wobec tego sądzę, że akcyi Alpuhary nie należy odnosić do do czasów bliskich upadku Granady, jak to powszechnie przypuszczają. Zdarzenia tam opowiedziane, rozgrywają się przed połową XIV. w, a o tych wypadkach nie tylko mógł, ale zapewne i słyszał Wallenrod, przebywając dłuższy czas w Hiszpanii. Stąd w ustach jego ta ballada zupełnie naturalna, jak również i słowa: »Tak to przed laty mścili się Maurowie«.

Jak z tego przedstawienia widać, i do Alpuhary odnosi się następująca uwaga Mickiewicza, umieszczona w objaśnieniach do Wallenroda: »Nazwaliśmy powieść naszą historyczną, gdyż charaktery działających osób i wszystkie ważniejsze wspomniane w niej zdarzenia skreślone są podług historyi«. »Zdarzenia w Alpuharze skreślone są podług historyi«.

Geneza postaci Halbana.

Dotychczas nikt się nie zastanawiał nad pytaniem, w jaki sposób z bezbożnego mnicha i kacerza, Albanusa Leandra, powstał spiewak-wajdelota, Halban. Pytanie to tem ciekawsze, gdyż według przypisku, dodanego do »Wallenroda«, a podkreślającego historyczność powieści i działających osób, Mickiewicz miał to przekonanie, że kreśli historyczny charakter Halbana, rozumie się, przeniknąwszy lepiej i głębiej tę postać, niż Kotzebue. Poglądy tu wypowiedziane nie były obliczone na wprowadzenie w błąd cenzora, ponieważ znajdują uzasadnienie w poemacie i w listach prywatnych. W liście np. z dnia 20. maja 1828. r. pisze poeta do Odyńca: »Zawsze szukam ducha poetycznego i prawdy dziejowej«.

Gdzież więc jest tutaj prawda dziejowa; jaki rys poświadczony historyą, któryby usprawiedliwił tę przemianę kacerza w wajdelotę?

Sądzę, że uwaga Kotzebuego, umieszczona w II. t. na str. 422 podziałała tak na poetę Tam bowiem umieszcza ów historyk uwagę, że »Lucas David p. 2312 schiebt alle Schuld von Wallenrods Verderbheit auf diesen Mann (Albanus), der sich zuerst eingeschmeichelt, dann von weitem angefangen, seine Gesinnungen zu offenbaren, und — als er gemerkt, dass es behage — goss er sein Gift immer mehr aus«. Ostatnie słowa w tekscie niemieckim podaje on rozstrzelonym drukiem.

Ponieważ tem zepsuciem, tą trucizną [1]), według hipotezy poety, miała być miłość ojczyzny i wynikająca z niej nienawiść wroga, oraz chęć zemsty na nim, przeto musiał on przedstawić, że Halban w duszy Wallenroda zaszczepił i pielęgnował te uczucia, nie dając im na chwilę usnąć. By jednak mógł uczucie miłości ku Litwie zaszczepić w przyszłego mistrza, Halban sam musiał być Litwinem, i dlatego według Mickiewicza: »był on Litwinem, wziętym w niewolę przed laty. Służył tłumaczem w wojsku«.

Ponieważ wszyscy historycy zgodnie podają, że był to człowiek wykształcony, przeto każe mu poeta pochodzić z klasy litewskiej, najbardziej wykształconej, bo kapłańskiej. Równocześnie chciał poeta od siebie przemówić i »przelać własne ognie« i żary patryotyczne w piersi współbraci. A kiedy nie mógł jako spiewak wprost od siebie przemówić, identyfikuje się z Halbanem i podsuwa jemu jako spiewakowi-wajdelocie takie słowa, które tylko w ustach Mickiewicza mogły być słuszne np.:

IV. w. 175: »Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,
Będziemy dumać, spiewać i łzy ronić« —

lub IV. w. 221: »Śród żałosnego spółrodaków jęku
Często przeszłości głosu nie dosłyszą.
Lecz dotąd iskry młodego zapału
Tlą w głębi piersi«.

Halban nie tylko był nauczycielem Konrada. On jemu i czynem pomaga w dziele zemsty. Wtajemniczony w plany Konrada, postanawia mu być pomocnym w zakonie. Przywdziewa zatem sukienkę kapłańską i po kilku latach zostaje kapelanem. Głównie jemu zawdzięcza Konrad wybór na wielkiego mistrza.

Tylko w ten sposób [2]) można wytłumaczyć, dlaczego Halban zostaje księdzem. Że nie jest to zdanie naciągane, poświadcza Słowacki, który w ten sam sposób pojął ów krok Halbana i przedstawił w dramacie p. t. Wallenrod. Tam Ksieni, żegnając Konrada, mówi [3]):

»Zostaw nas, Walterze! My [4]) uprzątnimy tobie drogę z ludzi.
.....wszystko się stanie wprzód, nim pomyślisz«.

Wojciech Grzegorzewicz.

---

[1]) Por. »Konrad« IV. w. 619—20:
I wlewa w duszę najsroższe trucizny
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny.

[2]) Według objaśnień Mickiewicza do »Wallenroda«: »Halban, lubo udawał pobożność, był podług kronikarzy heretykiem, poganinem«.

[3]) Por. Słowackiego, Pisma pośmiertne t. III., wyd. Małeckiego str. 306.

[4]) t. j.: Ksieni i Halban.

Nieznany tom »Pamiętnika dla płci pięknej« z r. 1830.

Zajmując się przed kilku latami studyowaniem młodocianych utworów Krasińskiego, poszukiwałem, bezskutecznie, czwartego tomu »Pamiętnika dla płci pięknej«, czasopisma, wychodzącego w Warszawie w r. 1830. pod redakcyą Zienkowicza i Gaszyńskiego. Bibliografia Estreichera, podająca zwykle treść poszczególnych tomów czasopism, przy tomie IV. milczy; niema nawet wzmianki, istniejącej przy każdej ważniejszej książce, czy i w jakiej się bibliotece tom ten znajdzie. Przypadek szczęśliwy dopomógł mi w wyszukaniu tomu czwartego, który uważać muszę za unikat. Znalazł się wśród defektów (tom IV. nie sięga, jak powinien, końca roku 1830., lecz składa się z 4. zeszytów do 15. listopada 1830. roku, bo też dnia 30. listopada po wybuchu powstania nie czas było myśleć o redakcyi pisma literackiego) w składzie księgarni Zawadzkiego w Wilnie. Jego treścią chcę się podzielić z czytelnikami »Pamiętnika literackiego.«.

Poszyt pierwszy mieści w sobie: I. Tęsknota. Poema tragiczne we (tak!) trzech działaniach, Maurycego Gosławskiego, (»Zmyślonym odgłosem życia...») (str. 1—10), Do uśmiechu (»Słodkie znamie swobodnej, nieskażonej duszy») również Gosławskiego, (str. 11—12) Śpiew (»O czyliż dotąd kwiatku mój uroczy«) L (eona) U (lricha?) str. 12—13., wiersz zapisany w księdze pamiątek M. M. M. (»Jak ta gwiazdka błędna») (str. 13—14) bez autora. Do L* (sonet) (»Powiedz piękna, dla czego twój uśmiech uroczy«) P. Z***. Następuje pierwszych sześć rozdziałów powieści: Małgorzata z Zembocina. »Powieść z dziejów ojczystych jedynastego wieku«, autora nieznanego (od str. 15—29.), Kilka słów o Podolu, (bez aut.) (29—38.) Szwedzka poezya (bez autora; jestto artykuł o Karolu Auguście Nikanorze z podanym wyjątkiem jego poezyi (38—40).), przedruk z Tyg. pet. »Romanse illiryjskie: »Ban Kroacki« i »Konający hajduk«. W Nowinach i wiadomościach naukowych: »Zbrodnia, tragedya Müllnera w czterech aktach« z wyjątkiem ze sceny 1. i 8«, Lud polski przez Łuk. Gołębiowskiego, Teorya pisania listów dla młodych Polek przez Stanisława Bratkowskiego. Jermak czyli zawojowana Syberya z dzieł J. I. Dmitrijewa, wiadomość o blizkiem wyjściu dzieł Mickiewicza w tłumaczeniu niemieckiem Elkany, o biografii i artykule o Mickiewiczu w Revue encyclopedique przez d'Herbelota i o wyjściu poezyi Juliana Korsaka.

Poszyt drugi z 15 października ma dalszy ciąg Tęsknoty Gosławskiego (str. 49—54), wiersz nieznanego autora do Adama Mickiewicza:

(»Niema trawki urosłej na litewskiej ziemi
Niema czystej topieli, dąbrowy ukrycia,
Gdzieby duch twój nie spoczął i śpiewy boskiemi
Nie rozlał nowego życia...

zwrotek 7, str. 54. i 55.), Gosławskiego: Uniewinnienie (»O przebacz piękna Nice, jabym pragnął wiedzieć...« 55—6), A. C.: »Oto jest miłość. Odpowiedź na wiersz p. S. E. Koźmiana (»Powabnych spojrzeń zaczarować siłą..«) (57), Duch przyjaciela, (»Gdy siądziesz wieczorną dobą«) 57—8. L. Siemińskiego (tak:) Piosnka z lorda Byrona (»W chwili szczęścia i radości«) (str. 58—9), Wieczny smutek (z Petrarki) »Kiedy słońce do morskiej otchłani zstępuje« (str. 59), A. C. Przyjaźń (1. »Wiosna wróciła i w niebios topieli« i 2. »O jakże pierś swobodnie, jak lubo oddycha«) (str. 60). W części prozaicznej znajdujemy zakończenie Małgorzaty z Zembocina (str. 61—71), z Tyg. petersb. Pamiętniki Walter-Scotta (str. 71—81), Obrządek wesela gminnego na Podolu wraz ze śpiewami (82—85) wiadomość o wyjściu książki: O wychowaniu dzieci przez Knügego i podaniu do druku: O literaturze polskiej Mochnackiego, wreszcie kilka uwag o teatrze narodowym i rozmaitości.

Poszyt trzeci: »Tęsknota« Gosławskiego (str. 89—93), S. E K: Majtek na morzu (»Słońce na ziemię jeszcze nie zapadło« str. 93—96), Pieśni gminne czeskie: (Obawa, przez K. Br. (odzińskiego) Wianek przez L. U. (lricha), Niewierna przez L. Z. (ienkowicza), Jelonek przez K. G. (aszyńskiego), »To nie dosyć, że twe wdzięki« przez Jana Zawadzkiego i Gosławskiego: W księdze pamiątek, przy odjeździe (»Nie powtarzam ci owych pożegnań i życzeń...«). W części prozaicznej jest powiastka nieznanego autora: Chatka nad Gopłem (str. 103—121), Myśli księżnej de Salm w ostatnich czasach ogłoszone drukiem w Paryżu (str. 121—126.) Obrządek wesela gminnego (str. 126—130), wiadomość o Pieśniach serbskich tłómaczenia Augustyna Bielowskiego z czterema pieśniami, o Pamiętniku historycznym płockim Gawareckiego, o wyjściu Dzieł Krasickiego, artykulik o teatrze.

Poszyt czwarty: »Fantazya ukraińska« K. Danielewicza (Precz odemnie chłodne żmije ..«) str. 137—148., Ludzie (bez autora: O wstrzymaj się łzo droga; i Kroplą gorącą..«) (str. 149—150.), Rajnolda Suchodolskiego: Noc (»Czy uwierzysz Ewelino«) (151 do 153), L. Siemińskiego: Podróżny (»Noc gwiaździsta, wdzięczna, cicha) i P. Z***: Sonet (»Błysnęło słońce wiosny — kwitną róże maju«). Prozą: Sztuka tworzenia dzieł z Wash. Iroinga 153—164.), Domy i dwory polski (na podst Gołębiowskiego str. 165—168.). Chatki rolnicze, Pijatyka, Myśli o przyjaźni, Teatr.

Korzystając ze sposobności, chcę kilka słów powiedzieć o domniemanym autorze jedynej w tym tomie powieści historycznej: »Małgorzata z Zembocina«. Jest nim, jak sądzę, Zygmunt Krasiński. Zupełny brak dowodów materyalnych, brak wskazówki w listach poety, nie pozwala mi wprawdzie na postawienie tego twierdzenia jako pewnika, nie ulegającego wątpieniu, są jednak dane, które hipotezę do pewności zbliżają Uważni czytelnicy, zdający sobie sprawę z ulubionego autora, czują często (a to jest fakt, którego nikt zaprzeczyć nie może), że po wgłębieniu się w jego dzieła rozpoznaje się jego pióro, jakkolwiek brak podpisu W ży-

ciu poznaje się osoby zdaleka po chodzie i ruchach, nie widząc twarzy, w literaturze po stylu. Jest to zwykle coś tak nieuchwytnego, jak mgławica, zbliż się — a mara zniknie, trudno ją chwycić, ciągle jest jakoby *in statu nascendi*, nie stałe, a chwiejne Autor o wybitnej indywidualności pisarskiej ma w sobie jednak tyle cech osobistych, że mimo lotności słów i myśli pewne cechy wyrazistsze pozostają w umyśle, tworząc dla krytyki podłoże do oceny i charakterystyki stylu. Tak jest przedewszystkiem z Krasińskim, który w swym rozwoju autorskim wykazuje jakby kilka okresów prawie że maniery stylowej, odróżniającej go od autorów współczesnych. Z tej maniery, choć się ją czuje, zdać sobie sprawę nie zbyt łatwo, ale nie niemożliwe. I teraz »czując«, że to powieść Krasińskiego, spróbowałem »odczucie« uświadomić sobie, tem bardziej pewny siebie (proszę wybaczyć spowiedź publiczną), że przypuszczenie me, również z początku na »czuciu« oparte, co do autorstwa Krasińskiego autobiografii: »On«, stało się obecnie pewnikiem. Przypadkiem znalazłem w gawędach Zienkowicza, redaktora »Pamiętnika dla płci pięknej«, wydanych później p. t: Wieczory Lacha z Lachów, charakterystykę Krasińskiego, co prawda bez wymienienia nazwiska, ale za to z podaniem obszernego wyjątku z »Opisu jeziora Lemańskiego« i »On«. Ten zaś wiedział, kto był autorem artykułów, nadsyłanych do »Pamiętnika«.

Treści tej powieści nie będę podawał zbyt dokładnie bo znajdą ją czytelnicy w wydaniu pism Kr-go prof. Piniego: Za Bolesława Śmiałego starał się o pozyskanie, opuszczonej przez męża, bawiącego razem z królem na wyprawie kijowskiej, Małgorzaty, charakter czarny — Zbilud. Kochał zaś ją miłością szlachetną — charakter biały, Wacław, »młody pan na Siewierzu«. Napadł Zbilud na zamek Małgorzaty, zdobył go. Wacław śpieszy na pomoc, zabija Zbiluda, lecz Małgorzaty niema. Zamknęła się w wieży, nieznana nikomu. Po latach sześciu wraca Mikołaj, mąż Małgorzaty, i dowiaduje się, że ostatni z towarzyszy Zbiluda, Bodzanka, ma napaść na schronisko żony. W nocy wre walka, wśród której pada Wacław; i ten dowiedział się o zamierzonym napadzie, a niepoznany w ciemności pada z ręki Mikołaja. Taki jest szkielet powieści, opartej na Naruszewiczu, którego studyował młody Krasinski wśród pisania »Władysława Hermana«. Cała powieść jest jakby miniaturą Władysława Hermana, dalszą próbą po Wilczkach, Mściwym Karle lub Grobie Rodziny Reichstalów. Z temi też powiastkami łączy ją duże podobieństwo stylu i techniki pisarskiej.

Początek jej zaczyna się od słów: »Próżne, próżne są wszystkie moje zabiegi«.. — Tak mówił młody Wacław, młody pan na Siewierzu. Proszę porównać początek Mściwego Karła: »Otwórz!.. Daremnie się dobijasz do bram naszych«.. Tuż potem charakterystyka obu młodzieńców — bardzo do siebie podobnych. »Twarz jego (Wacława) zamglonem światłem księżyca oblana wystawiała rzetelny obraz tęsknoty i udręczeń duszy młodzieńca«. W Mściwym Karle: »Stalowa przyłbica nie kryła pięknej twarzy smut-

kiem zawcześnie ocienionej, a oczy całym ogniem młodości iskrzące się, rzucały spojrzenia, któreby wyobraźnia poety mogła przyrównać do promieni«.. W podobnej do obu postawie stoi w Władysławie Herm. na początku opowiadania Zbigniew, »którego twarz wydawała głębokie zamyślenie, męstwo na niej wyryte mięszało się z wyrazem okrucieństwa, nieodpowiadającym czarnym żywym oczom. w których najsłodsze uczucie i najgwałtowniejsze namiętności z równą łatwością malować się mogły... Ciągle w największem pogrązony zadumaniu, rozmyślał nad ważnym zapewne przedmiotem«. Rycerze tak podobni do siebie, w chwilach ważnych ubierają się w czarny pancerz i czarną przyłbicę, znają swe obowiązki w obec kobiet, kochani są przez giermków, są dzielni w boju, nieszczęśliwi w miłości Trzebaby chyba przepisać wszystkie powieści K-go, by wykazać, że są podobne w charakterystyce powinności i zwyczajów rycerskich do siebie; podobieństwo naturalne, bo wszystkie te powieści i powiastki pochodzą w prostej linii od Walter-Skotta. Takimi są jednak i bohaterowie rycerze innych, współczesnych K-mu autorów, ten dowód byłby więc za słabym. Ważniejszy jest język.

Lubił młody autor, znający wybornie klasyków, personifikacye pojęć abstrakcyjnych. Mamy więc: »cichość i jęki snują się do koła niego« (cf. M K.: »wszędy panowała cichość«), gwałtowność serce mu uciska (W. H: żal zapełniający mój umysł, boleść przerażająca me serce, przerażenie sciskające wszystkie moje siły); »głucha spokojność a niekiedy posępna cisza odstręczały wesoły usmiech, huczna biesiada rozpierzchła się zupełnie, cisza i posępne milczenie zaległo gród Mikołaja, w domach gości niewiara i hańba, zgroza i milczenie szły za ich śladami, spokojna żałość tułała się, wieżę napełniło wesele i radość; ileż skarg, ileż zbrodni z przeraźliwemi jękami powitało króla, podstęp i zdrada obrały siedlisko, smutek i zgroza szarpały mu serce i t. d Podobne, czasem prawie te same zwroty czytamy w »Grobie rodziny Reichst«: »Dumne widoki, obrazy, stawiała mu gorejąca wyobraźnia w sercu wrzała miłość, śpiewy i wino wesele i radość ogłaszały«; lub w »Wład. Hermanie«: »Grobowe milczenie zaległo namioty, cię-żar przycisnął mu serce, wołania cnoty giną pośród okrzyków niesfornych namiętności, podstęp i zdrada obrały sobie siedlisko na jego twarzy« i t. d. — Na partycypialne łączenie zdań zwrócił już uwagę prof. Antoniewicz. I tu ich nie brak n. p. »Każdy w inną rozchodząc się stronę: »Zembocin o północy« zawołał z oburzeniem«, lub: »włokąc po postawie Mikołaja: O nieba zawołał« lub: »Zapytany od niego, gdzie? i czy wolna żyje?... wolna rzekł« Całe szeregi zwrotów podobnych czytamy w Mściwym Karle str. 257, 260, 262, 264, 265 i t. d. Grób r. R: 279, 302, Zamek W. 244, Wład. Herm. 171., 226 (Pisma wyd. Lwów 1890).

Spójnik »ale«, używany jest przez młodego autora w znaczeniu nie przeciwstawnem, raczej łączącem zdania, co nieraz, zwłaszcza, że zbyt często użyty, zabawny wywoływa efekt. Mamy go w na-

stępujących połączeniach: 1) Próżne są wszystkie moje zabiegi! ależ miejmy jeszcze nadzieję, 2).. Zbilud ubóstwiz twoją piękność więcej, aniżeli ludzkość?. Lecz nie.. wiem, co uczynić, 3) Dałby Bóg, żeby się to nie stało. Ale żebyś wiedziała, 4) Ależ najczęściej widzieć ją można było... 5) Ależ o próżna myśli, 6) biegnie ku drzwiom komnaty; ależ zanim doszedł 7) wróciło wielu rycerzy; ale gdzież ich żony, 8) Jakże to słodka nagroda utrudzeń moich! Lecz cóż to jest... 9) Świt rozedrze straszną zasłonę walczącym. Ależ tylko gdzieniegdzie już oni bój toczą

Obfitość tego spójnika zadziwia w »Mściwym Karle«, gdzie również użyty jest nie jako przeciwstawienie, lecz przejście z myśli do myśli n. p. »Dziwna kobieta, pokochała mię jak szalona; ale słuchaj«..., tak samo str. 252, 253, 256, w 9. W Rozdz. R.«: O tem ani słówka więcej. Ale oddaj mi..., Moją drogą jest droga wiodąca do Leitmeritz. Ale przebacz mi«..., i na str. 270. 271. 274, 2[?]2, 293, 300, 301, i 321 i w wielu innych miejscach.

Wspólnych innym dziełom zwrotów lub wyrażeń mamy więcej: 1) Gdy Wacław otrzymał wiadomość, że Małgorzata znikła, wtedy »odwisłą z mieczem opuścił prawicę, pobladł, zadrżały mu kolana, jakby nie śmiał kroku postąpić dalej, głazem stoi na miejscu. Tak cisza poprzedza straszną w przyrodzeniu burzę«.. Podobne uczucia gniewu i nienawiści wytwarzają ten sam fizyologiczny skutek u Zbigniewa w »Wład. Herm« (232 str.): »Imię niecierpianego człowieka obudziło wściekłość w duszy Zbigniewa.. i zbladł nagle, śmiertelne osłabienie zwątliło siły poduszczone gniewem. Dreszcz zimny rozlał się po całem ciele i przejął go mrozem. Nie mogąc utrzymać się na nogach, musiał usiąść a pot kroplami spływał po zlodowaciałem czole«. 2) »Zawołał Wacław głosem przestrachu i pomięszania« cf. Wład. Herm. 278: »głosem nie oznaczającym już pomięszania«, str. 242: »oznajmił pomięszanym głosem«, 131: »zwrokiem pomięszanym patrzył na Zbigniewa«. 3) Dziwny zwrot: »Twarz jego wystawiała rzetelny obraz tęsknoty« lub: »wycie wilków grożący wystawiając obraz« czytamy w Wład. Herm. »szyby wystawiające śmierć i mękę Zbawiciela, (str. 13) »Książe wystawiał obraz człowieka dumającego bardziej o przeszłości« (str. 89), »twarz jego wystawiała pozorną spokojność« (str. 222), (noc i księżyc) »wystawiały obraz okropnej dzikości« (str 305) 4) Obraz księżyca i chmur: »Widzieć ją można było, kiedy po zasępionem niebie walczyło światło księżyca z mglistemi chmur barwami« mamy w Grobie R. R: »Księżyc wydobył się z za chmur, powoli ustępujących z nieba jak pobite wojska« (str. 281) 5) Wacław widzi, że u Małgorzaty goreją tysiączne światła i odbywa się zabawa: »Okropna prawdo! zawołał«. Zbigniew w Wład. Herm. (str. 246) »rozemknął zasłony (łoża żony), ale nie znalazł nikogo, i okropna prawda stała przed nim«. 6) Przeciwstawienie natury i ludzi: »Spokojna żałość tułała się po czarnych, pługiem poprzewracanych niwach, a wesoła pieśń oracza malowała ten obraz w dziwnej sprzeczności«. cf. Wład. Herm. str. 3. »Wszystko oddychało szczę-

ściem i odświeżoną pięknością natury, ale serca ludzi wśród tych pięknych łąk,... srogiemi szarpane namiętnościami nie musiały cenić dobrodziejstw Boga«. 7) »Nie lituj mojego skonu« cf. Wład. Herm. str. 272: »zemścić się zgonu«.

Prócz tych podobieństw, dających się ująć bodaj w pewne stałe ramy, jest cały koloryt, koloryt pism młodzieńczych Krasińskiego. On to głównie spowodował mnie do tego, że w Małgorzacie z Zembocina« widzę nową próbę Zygmuntowego pióra.

Maryan Reiter.

Nieco o »Przedświcie« i o stosunku poematu do nauki Towiańskiego.

Według powszechnego, zdaje się, przekonania, jeden tylko Krasiński z trójcy naszych wieszczów zachował się najzupełniej opornie względem mistycznej doktryny mistrza Andrzeja; on tylko, zawdzięczając to swej wyszkolonej myśli filozoficznej, w najmniejszym stopniu nie uległ wpływowi rojeń, które obłąkały umysł Mickiewicza i Słowackiego. Niema troski o dowody. Złożone one są w listowaniu Słowackiego i Krasińskiego, w chybionych usiłowaniach twórcy »Króla Ducha«, by zwabić swego przyjaciela do koła wyznawców doktryny.

Nie przecząc oczywistości, śmiałbym przecież utrzymywać, że Towianizm mimo wszystko oddziałał na Krasińskiego w stopniu tak znacznym, iż okoliczności tej zawdzięczamy poniekąd »Psalmy«, a zwłaszcza »Przedświt«. Zapewne, pchnięcie, otrzymane wówczas przez myśl poety, miało dla niej jedynie znaczenie wyzwalające, gdyż »Przedświt« był niby koroną poprzedniego okresu, kiedy wytwarzał się ów materyał pojęciowy, z którego niemal całkowicie urosło cudowne malowidło o świetlanych barwach.

Na wstępie przestrzec należy, iż nie wszystkie rysy, stanowiące istotną składową część logicznej budowy Krasińskiego, weszły do jego poematu. Niektóre z nich rozwinie on później w »Psalmach«; o innych nadmieni we wstępie prozą do »Przedświtu« dodanym; jeszcze inne w listach dopiero znajdziemy, w samym zaś dziele wiele jego myśli ówczesnych pozostawiło osad w postaci ledwo dostrzegalnych napomknień, które możnaby sobie tłumaczyć najdowolniej, gdyby nie komentarze, gdzieindziej złożone. Przypomnijmy np. sobie filozofię »Syna Cieniów«. Stwórca (osobisty, poza krańcami świata) w świecie dotykalnym objawia się nadewszystko, wyłaniając dusze pojedyncze, które, zapomniawszy o swym początku, oddzielają siebie — stworzenie od Stwórcy. Dusze te, wzbijając się pracą ducha w coraz wyższe okręgi, a przechodząc

przez pozorne śmierci w osobnikach, zdobywają wreszcie przeświadczenie o tożsamości swej z siłą, co je wydała; nie zatracają wszelako swej odrębności, a to przez zmartwychwstałą pamięć przebytych w ciągu wieku kolei. Kto odgadnie ten system z takich np. urywków zdań, zabłąkanych w poemacie: »Tak uczynił Bóg, co w Niebie, daje wszystkim, daje siebie, a nie traci na swej sile... My... z Boga tylko to pojęli, czym objawił się w przestrzeni«. W listach przecież wypowie swą myśl dobitniej: »Na tamtej (stronie grobu) każda indywidualność nieocenionej wartości nabywa, bo jest nieskończenie nieśmiertelną i w Duchu Bożym, jako cząstka tego Duchu, ale cząstka mająca wiedzę, że jest cząstką, utrzymana wiecznie przy wiedzy tej, zatym... będąca istotnie całością«. Pisało się to w grudniu 1841 r. A w r. 1843., kiedy »Przedświt« idzie do druku, napisze Słowackiemu, co niegdyś wyraził w »Synu Cieniów«: »Dopóty duch musi pracować w ograniczeniu, w pocie, w utrudzeniu, dopóki nie zdobędzie sobie pewnego skarbca własnych zasług... a wtedy nie tylko dane w nim jest, ale i zdobyte, nabyte, więc już nietylko wszystko ma z Boga... miłość Pana uznaje go wtedy obywatelem wszechświata, istotą istniejącą, nieśmiertelną, która wie odtąd wszystkie przeszłe i obecne, i przyszłe, a już nie potrzebuje na przemiany zasypiać starym w trumnie i budzić się dzieckiem w kolebce. Tak ja rozumiem metempsychozę. Leroux chce ją mieć na wieki bez pamięci. Sofizm to lekkomyślny. Musi wrócić pamięć nasza kiedyś, czy jutro, czy kiedy musim, gdy zdobędziem nas samych, wiedzieć, cośmy My«

Owa metempsychoza, jak ją Krasiński określa, owo nabywanie skarbca własnych zasług, więc niby osobniczenie się cząstki, która pierwotnie jest tylko kroplą wszechducha, to wieczne doskonalenie się duszy ludzkiej nie ma kresu; odbywać się ono będzie gdzieś w zaświatowych przestrzeniach. Pobyt na ziemi i ewolucyjne przeobrażenie się kształtów życia społecznego jest stopniem w tym rozwoju. Dzieje zaś ziemskie to stawanie się woli Bożej w stosunkach ludzi między sobą, jest to zbliżanie się ludzkości ku panowaniu ś. Ducha, ku kościołowi ś. Jana z »Legendy«. Do systemu tego, zbudowanego z pojęć filozofii Schellinga, Hegla i innych, wyłożonego w mglistej postaci w »Synu Cieniów«, wraca Krasiński w zaraniu dnia, w którym się zrodził pomysł »Przedświtu«. W grudniu 1841 pisze do jednego z przyjaciół: »Dwoma wiecznie kierunki jednego i wszechpięknego Boga... jako cząstka ludzkości widoma i rozsypalna, posuwa się ku ostatecznym jej celom, a te są: urzeczywistnić na planecie królestwo dobra... Lecz... będąc w sobie całością niczyją inną, jeno Boga, wszechrzeczy cząstkąśmy.... nie do tego punktu skuci lub tamtego... musim przestać przez śmierć wygrywać rolę cząstki ludzkości, a zacząć na większej scenie wygrywać naszą prawdziwą, istotną« itd.

Przeznaczeniem »Przedświtu« jest obwieścić światu blizkie nadejście epoki ś. Ducha, trzeciej [1]) doby życia ludzkości. »Wtedy, wtedy, na tym świecie wzrosną w życie kształty trzecie, wtedy, wtedy nam z powieki Pan łzy otrze i na wieki«. Lecz nowy kościół to dopiero kres ziemskiej doli. Nadejdzie chwila, kiedy się poczujemy cząstkami Wszech Boga i w wszechświecie. I oto »Rozklęczone duchów grona... pojednane, połączone wzbić się muszą... w coraz wyższą, wyższą stronę... I ujrzałem wszechświat cały, jak myśl jedną, która płonie skier milionem w jednym łonie... komet, planet — wiry, kręgi, nad wstęgami gwiazd — gwiazd wstęgi, nad słońcami — jeszcze słońca... i przez światła oceany jeden życia dźwięk rozlany, pieśń wszechgrzmiąca, wszechjedyna niebieskiego świata — Syna o niebieskim Bogu — Ojcu!«

Obraz godny Shellyea! Lecz nie jest tylko przenośnią, tylko symbolem rajskiego żywota na ziemi. To ludzkość naprawdę przenosi się w przestwory jakieś kosmiczno-duchowe. »Czyje oko Ją dosięgnie? Kto uderzy ziemskim czołem aż o stopy Stworzyciela? Kto poleci z Archaniołem tam, gdzie ludzkość się odwciela?«

Oprócz tych dawnych pierwiastków, tylko z większym naciskiem powtórzonych, odnajdziemy i nowe. By je określić i wskazać ich źródło, musimy teraz właśnie zastanowić się nad stosunkiem Towiańszczyzny do rozwoju pojęć Krasińskiego. Spostrzegając pokrewieństwo między własnymi poglądami a nauką nowego proroka, zastrzega się przed Sołtanem: »Nie myśl, by to Towiański lub Mickiewicz wpływali na mnie; to — to głupstwo wierutne«. A jednak — wpływali... »Dotąd jednak i to powiem, żem nie słyszał jednego zdania stamtąd wyszłego, któregobym zaraz nie mógł był sobie wywieść ściśle, logicznie, dowieść sobie samemu najfilozoficzniej i najserdeczniej uczuć w sobie zarazem. Taka zgoda rozumu z sercem jest wielką cechą prawdy...« Chyba dość wyraźnie. I właśnie na czas uważnego wsłuchiwania się we wszystko, co płynęło stamtąd, przypada niezwykłe ożywienie się potęgi twórczej u Krasińskiego. Po ukazaniu się »Przedświtu« niektórzy Towiańczycy uznali dzieło za wyraz swych idei i dziękowali za nie Gaszyńskiemu, jako autorowi. Krasiński zaś przypuszczał, że »szkoła nie rada, iż jej myśl odtajemniczoną została, odmistycyzmowaną, wo-

[1]) Pierwszą dobą są dzieje przed Chrystusem. Chrześcijaństwo dało ludzkości nakaz moralny. Myśl Bożą w tym nakazie złożoną, urzeczywistni w życiu społecznem trzeci okres dziejów. Dotąd idzie Krasiński za Cieszkowskim. Za Schellingiem zaś przyszłość nazywa kościołem ś. Jana, królestwem miłości w przeciwieństwie do kościoła ś. Piotra, w którym panuje dogmat. Dla tego w Legendzie rwą się sklepienia bazyliki nad ostatnim papieżem, na gruzach zostaje ś. Jan, przewodnik nowej ludzkości.

łałaby dłużej pozostać w misteryum, czy mistyfikacyi stanie; ale co prawda, to musi być na jaśnię wyrwane i promienie słońca wytrzymać«.

Istniał nie jeden punkt styczny pomiędzy poglądami autora »Trzech myśli« a nauką Towiańskiego. Zarówno Towiańczycy, jak Krasiński oczekują stanowczego zwrotu w stosunkach społecznych, pragną ich uchrześcijanienia. Zgoda pojęć Krasińskiego w tym kierunku z wyobrażeniami sekty jest najważniejszym momentem psychologicznym, który nanowo urochomił idee poety, wytrącił je ze stanu względnej równowagi i doprowadził w ten sposób umysł jego do nowej i wspanialszej syntezy. Nie była bez znaczenia zapewne i ta okoliczność, że punktem wyjścia Towiańskiego była krytyka współczesnej mu urzędowej organizacyi chrześcijaństwa. I jeszcze jeden szczegół. W systemie Towiańszczyzny świat umarłych, świat duchów oddziaływa na żyjących ludzi i odwrotnie. To »obcowanie świętych« niemal żywcem przyjęte było przez twórcę »Przedświtu«, tak doskonale przypadało do jego własnego systemu, tak spotęgowało jego wiarę w możność przewidywania blizkich zdarzeń. Rzeczywiście, jeżeli wyobrazimy sobie nieskończone morze kosmiczne, źródło życia, ducha powszechnego, który, jakkolwiek osobisty w istocie swej, lecz w świecie widomym wypuszcza z siebie jakby odrostki, indywidualizujące się wprawdzie, lecz nie tracące mimo to spójni ze zbiornikiem wszechżycia, — czemużby te cząstki nie miały odczuwać, że w owem morzu wzbierają jakieś fale, iż gotują się jakieś wielkie zmiany? Czemużby w takim razie i Towiański, a zwłaszcza Mickiewicz, olbrzym przez magnetyzera obudzony, nie miał słyszeć niewyraźnego szmeru, który sprawiają toczące się już wody? »Gdy na wodzie widzisz zmarszczki i przelotne cienie, mówisz: skądciś wiatr idzie, burza będzie!... jeśli duch się zmarszczy przy kończynach granic swych dzisiejszych... i pienić się zaczyna, nie masz że prawa on sam, który na siebie samego patrzy, odgadywać siebie?«

Lecz wiążąc pojęcia Towiańszczyzny z całokształtem dawniejszych swych poglądów, wznosząc w ten sposób nową budowę, usiłując każdy szczegół uzasadnić filozoficznie, musiał Krasiński odrzucić wszystko, co z jego systemem sprzeczne było, i naiwne to było przypuszczenie Słowackiego, iż zdoła wliczyć swego przyjaciela pomiędzy uczniów mistrza. Krasiński mógł wchłaniać umysłową treść Towiańszczyzny, która grała dlań głównie rolę fermentu, lecz jakże mógł uznać osobiste posłannictwo Towiańskiego? Krasiński wykrywał prawo ogólne wszechświata, dostrzegał jego objawy w pojedynczych zjawiskach. Towiański zaś był wybraną jednostką, zesłaną umyślnie przez Stwórcę. U Krasińskiego była ewolucya; nowa epoka — to dalszy jej stopień, owoc własnej zasługi ludzkości, własnej jej pracy. U Towiańskiego — to nakaz doraźny, to objaw dowolności czy miłosierdzia ze strony Istoty, kierującej naszemi losami, a stojącej od nas nazewnątrz. »W cuda wierzę zawsze i wszędzie, w cudotwórców nigdy«, pisał Krasiński

na pierwszą wieść o zjawieniu się proroka, i tego stanowiska nie opuścił nigdy. Towianizm stał się sektą, ukonstytuowaną prawidłowo, wypracował cały rytuał praktyk ekstatyczno pobożnych. Na to wszystko Krasiński patrzył z oburzeniem i żalem za Mickiewicza i Słowackiego. Mniejsza więc o te pierwiastki Towianizmu, które Krasiński uważał za zboczenia i nadużycia, za objawy próżności.

W okresie »Syna Cieniów« najpilniejszą dla Krasińskiego potrzebą było ukojenie rozterki pojęć religijnych i filozoficznych. W tym kierunku nastąpiła równowaga. Uczucie teraz domagać się będzie zadośćuczynienia w innem pytaniu: jaka jest przeszłość społeczeństwa? Na pytanie to poeta umiał odpowiedzieć, tak w »Irydyonie« i »Nieboskiej«, jak w »Śnie Cezary« — tylko nieokreśloną nadzieją jaśniejszych dni. Teraz zdobył pewność. Gdzie się nam marzy śmierć, tam jest życie w nowym budzącym się świecie. Utożsamienie społeczeństwa z Chrystusem (użyte przez Krasińskiego już w 1832. r.) staje się symbolem wiary we wzniosłe powołanie tej czy innej wybranej cząstki ludzkości — być wzorem przez przyszłość całą aż w te okręgi wiecznego żywota, gdzie »ludzkość się odwciela«. »Ty nie jesteś mi już krajem, miejscem, domem, obyczajem, państwem skonań albo zjawień, ale wiarą, ale p r a w e m«.

Teoryi mesyanizmu nie stworzył Krasiński, on ją przyjął tylko. Dla czego dopiero teraz? Dla czego nie przemówiły do jego uczucia i nad jego umysłem nie uzyskały niegdyś władzy pisma Mickiewicza? Bo umysł jego był tej natury, że zapładniać go nie mogły szczegóły pojedyńcze, niepowiązane w całość jednolitą. Otóż obecnie znalazła się podstawa do pogodzenia uczuć i pożądań jednego społeczeństwa z poglądami na przyszłość całej ludzkości. Myśl rodzajna poematu o przeznaczeniu jednego narodu mogła u Krasińskiego wzrosnąć i utrwalić się jedynie na gruncie wyobrażeń o powołaniach, wyznaczonych przez dzieje wogóle poszczególnym narodowościom. Pamiętamy ów obraz poematu, kiedy duchy rojami się wznoszą w przestwory niebieskie za planety Archaniołem. Porwane wichrem bożym płyną w górę za swym przewodnikiem, ale nie jako luźne jednostki, lecz połączone w narodowe grona. Dzieje ludzkości odtąd stają się dla Krasińskiego wspólnymi wysiłkami ludów, z których każdy jest pojedyńczym tonem w ogólnej harmonii i ani jeden ton nie może zamilknąć, bo zgoda ich rozwiałaby się w boleśny rozdźwięk. Pojęcia filozoficzne o jakiejś myśli stałej, którą ma urzeczywistnić ten lub ów naród, były bardzo pospolite i przybierały zazwyczaj zgodnie z dążeniami wieku transcendentalny kierunek. »Dzisiaj najbardziej jest we zwyczaju, wykładał Mickiewicz z mównicy przed poznaniem się z Towiańskim, najbardziej jest we zwyczaju wiele mówić o posłannictwie bądź pojedyńczych w dziejach ludzi, bądź narodów«. Gdzieindziej wspominając, iż podług Hegla, bóg historyczny, bóg zbiorowy wciela się w narody, z sarkazmem dodaje, iż w tym systemie bóg historyczny stał się Prusakiem. Takie poglądy oczy-

wiście były Krasińskiemu znane oddawna, nie potrzebował ich czerpać z Towiańszczyzny. Ale Towianizm właśnie postawił tuż obok siebie te dwa pojęcia: odrodzenie kościoła i społeczeństwa (u Krasińskiego trzecia epoka) i przeznaczenie pojedyńczych ludów. Mianowicie u Towiańskiego (na zasadzie rozumowań, dość nieudolnie wyglądających) Francuzi, Izrael i Słowianie mieli być narzędziem Opatrzności do sprowadzenia królestwa na ziemię. To jest myśl, która uderza Krasińskiego, którą natychmiast »wywodzi sobie ściśle i logicznie« i »najserdeczniej uczuwa w sobie zarazem«. Suche pojęcia filozoficzne zadrgały naraz dla Krasińskiego życiem, ogrzały się ogniem uczuć jego piersi i przylgnęły mocno do szeregu tych idei, które już oddawna w jego umyśle kiełkowały. Na tle ogólnem ludzkości. powiązanej z pojedyńczych tonów — narodów jaśniała jedna świetlista postać. I »Przedświt« wynurzył się z mroków przedstworzenia.

Tak tłumaczymy sobie, a ile nas stać na to, genezę »Przedświtu«. Nie możemy tu wejść w szczegóły, któreby rozwinęły i wyjaśniły naszą myśl. A analoga świata starożytnego ze współczesnym stanem rzeczy, że »był czas gdyśmy za przedmurze, za tarcz świata ludom stali« (światu chrześcijańskiemu przeciw półksiężycowi) itd — to wszystko są rozumowe dowody, usprawiedliwiające powziętą ideę, utrwalające ją w przekonaniu, wypełniające ją treścią, lecz nie z nich trysnęło natchnienie. Po szczegóły musimy odesłać czytelnika do samego dzieła i do komentarza, ułożonego przez autora. Zaznaczamy jeno, iż Krasiński, pochłonięty całkowicie myślą o podwyższeniu tętna narodowego w grupach ludzkości, odsuwał na plan drugi społeczną stronę marzeń o odrodzeniu świata. W poemacie zostały tylko mało określone wzmianki, z których najważniejszą jest ta, że »przemieniony ten planeta, już zapomniał, co kobieta, wie — co bracia i siostrzyce«. Krasiński pocieszał się przypuszczeniem, iż zbliża się jakieś magnetyczne objawienie, które nie tylko połączy nas ze światem dusz zmarłych, ale »poda z drugiej strony sposoby do żywienia coraz większej liczby ciał żywych, które zaczynają grozić społeczeństwu i w komunistyczne bluźnierstwa się zawiązują«.

Dotkniemy jeszcze jednego rysu. Mam tu na myśli słynne »błogosławcie ojców winie«. Nie jest to apoteoza smutnej strony dziejów, to tylko wzgląd na malum necessarium. Wcielając wzory współżycia ludzkiego, w przyszłości i dla przyszłości żyjące, niepodobna urządzać się rozważnie. Wina połączona jest z zasługą, to smutna, ale konieczna odwrotna strona medalu. A że zasługa nieskończenie przewyższała winę, więc z tego punktu widzenia istotnie należy błogosławić winie ojców...

Dziwną może się wydać okoliczność, że »Przedświt«, nie zawierający ani jednego wyobrażenia, ani jednego pierwiastku, któryby nie był powszechną niejako własnością wieku, któryby nie stanowił cząstki atmosfery umysłowej, ogarniającej cały świat ówczesny, — że ten »Przedświt«, mówimy, olśnił na długo całe

pokolenia. Zważmy bowiem różnorodne zjawiska tej samej, lub zbliżonej kategoryi. Wspomnieliśmy już o historycznym bogu — Prusaku. A słowianofilstwo Chomiakowa i Aksakowych? A głos Mickiewicza, a Garczyńskiego poezye, którego wyprzedził Brodziński jedynie, tak mocno uzbroiwszy teoyę wybrannictwa w dowody historyczne, iż w tym względzie nic już do życzenia nie pozostało. Nie zliczyć zresztą różnych odezw, ze strony rozmaitych grup i kółek, odezw, w których mniej lub więcej dobitnie głoszoną była zasada »boga historycznego«, wcielającego się w jakieś społeczeństwo. Ale w »Przedświcie« było coś wyższego, coś potężniejszego, niż wyrozumowane wnioski Olśniony widokiem nowej dla niego prawdy, która stanęła przed nim w całej swej słoneczności, jako »wiara«, jako »prawo«, jako »planety archanioł«, poeta przelewał to złudzenie nowego objawienia w swych słuchaczy, a podbijał młodzieńczą potęgą swej wiary, swego zapału, swej bezgranicznej miłości ku tym celom, na których wspomnienie serca ściskały się trwogą i nadzieją, i tęsknotą zarazem. On rozpalił wielki stos, olbrzymie ognisko, u którego sam się ogrzewał w mękach codziennego żywota. Już kierując swe kroki na północ, już zbliżając się do otchłani, w którą wpychała go ręka ojca (mówimy o małżeństwie poety — bo w takich barwach widział je wtedy) — jeszcze mówił: teraz piękniejszy mi świat. Zogniskowawszy w entuzyastycznej pieśni pożądania i niepokoje wieku, stał się mu drogim i blizkim, a z krynicy jego natchnienia czerpać przychodzili młodsi wieszcze, jak śpiewak Jeremiego; a apoteoza jego dodała nowego blasku teoryom historycznym, politycznym, filozoficznym i wszelkim innym, które poczęte były nie z jego ducha wprawdzie, lecz ze wspólnego z nim skarbca wierzeń...

Wysmukła świątynia, przez Krasińskiego postawiona, owinięta cała zmierzchem przedświtowym, szczytem swym tonęła w chmurach, a ponad obłoki wznosił się na jej wierzchołku archanioł z ognistym mieczem całej ludzkości, oświecony pierwszymi promieniami wschodzącego słońca. W ten punkt utkwione były oczy pokolenia Od tej chwili słońce na widnokręgu dziejowym przesunęło się do innego punktu; potoczyło się ono nie wskazanym przez twórcę »Przedświtu« szlakiem. My dziś wierzymy raczej w ruch po linii najmniejszego oporu, niż w samorzutne cele ludzkości i części jej. Ale cała budowa stanęła w świetle do podstaw. I widzimy teraz, że gmach to stawiany strukturą tak dziwną, tak daleką od dzisiejszych naszych wyobrażeń, że, zda się, możemy oglądać ją i sądzić tylko z archeologicznego punktu widzenia. A przecież taka tu jest doskonała spójnia części, taka cudna harmonia zgodnych z sobą rysów pojedyńczych, tyle pozostało w załomach budowy duszy twórcy, że stajemy przed świątynią w niemym podziwie i zachwycie. Nie wchodzę tu w artystyczną ocenę poematu, mówię tylko o głębokiej miłości, która w świątyni owej ołtarze stawiała, mówię o systemacie logicznym, który objął przeszłość i przyszłość, ziemię i niebo, dzieje ludzkości i przeznaczenie

narodu i losy jednostki... A wobec tego systematu jakże ubożuchną się wyda treść Towiańszczyzny, która jeszcze skromniejszą by się nam ukazała, gdyby nie wielkie serce Mickiewicza, który z chaosu bezładnych pojęć usiłował wykuć oręż ideału.

A. Drogoszewski.

Zygmunta Krasińskiego »nieznany« pomysł trylogii.

Ostatnie czasy przyniosły nam wiadomość o jakoby nieznanym pomyśle trylogii Zygmunta Krasińskiego. Podał ją Adam Krasiński w książce, wydanej niedawno na cześć prof. St. Tarnowskiego przez jego uczniów [1]). Wiadomość ta wywołała pewną sensacyę. Nie dla samego pomysłu trylogii. Gdy uprzytomnimy sobie zamiłowanie Krasińskiego do tryad, to raczej dziwilibyśmy się, że nie napisał żadnej trylogii, poematu troistego. Pod tym więc względem wiadomość, podana przez Ad. Krasińskiego, przynosi tylko jakby potwierdzenie, spełnienie postulatu, jaki bezwiednie stawialiśmy Krasińskiemu. Ale rozmaite komentarze, jakie do niej dodano, nieporozumienia, jakie z tych komentarzy wynikły [2]), te cokolwiek dziwią.

Wobec tego wszystkiego warto podać koleje, jakie wiadomość o pomyśle trylogii w naszej historyografii literackiej przechodziła.

»Nieznany« pomysł znany był doskonale Stanisławowi Koźmianowi, który też podał o nim obrzerną i szczegółową wiadomość przed laty więcej niż trzydziestu. Porównując jego dane z Dzienniczkiem Krasińskiego, widzimy, jak Koźmian przedstawił cały plan trylogii najdokładniej i najwierniej; dzienniczek wzbogaca tę wiadomość właściwie tylko w szczegółach. Dziwna rzecz, że o tradycyi Koźmianowej, zawartej w książce dostępnej wszystkim, nikt z piszących o Krasińskim (ściślej mówiąc: o trylogii) nie wiedział.

Koźmian mówi tak:

»Nieboska Komedya miała być trylogią. »Niedokończony Poemat« jest fragmentem pierwszej części, w której poeta zamierzył przedstawić wszystkie gwałtowniejsze wybuchy antagonizmów

---

[1]) Zygmunta Krasińskiego Nieznany pomysł trylogii (Pamiątkowa księga, 1866—1906. Prace byłych uczniów Stanisława hr. Tarnowskiego ku uczczeniu XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy. Tom I. Kraków 1904, str. 225 – 248)

[2]) Kreowanie Pankracego bohaterem trzeciej części trylogii — rzecz, która w żaden sposób z całą poezyą i życiem i poglądami Krasińskiego nie da się pogodzić.

politycznych, socyalnych i religijnych w danych wiekach, wszystkie spiski i sprzysiężenia, dążące do rozbicia współczesnego im porządku społecznego. Druga część, obejmująca tę walkę w obecnej epoce, jest właśnie utworem, o którym tu mowa (sc. NK.). W trzeciej, nigdy nawet nie zaczętej, ale ciągle przez naszego wieszcza przemyśliwanej, miał on wszystkie te sprzeczne żywioły do zgody doprowadzić i wystawić społeczeństwo ludzkie, ubłogosławione pokojem i doskonałą harmonią wszystkiego tego, co było pięknem i wzniosłem w obu stronnictwach, dążące chwalebnie do spełnienia swych przeznaczeń. Hrabia Henryk, który nie zginął, spadając w przepaść między skały, miał znowu stanąć między naczelnikami tego ruchu. Krasiński układał jeden plan po drugim, ale uważając każdy za nieodpowiedni swej myśli, nigdy się nie wziął do tej trzeciej części. Była to jedyna praca, którą wciąż w duszy przerabiał, a z której się wywikłać nie mógł. I nie dziw. Zawsze będzie stokroć łatwiejszem malować rozdarcie, rozpacze, i krwawe walki ludzkie, niż błogą zgodę, spokój, raj i doskonałość na ziemi. Na tamte patrzymy, twią w nich nasze najgłębsze uczucia, stajemy się ich ofiarami. Te są ideałami, które tylko w niebie spełnionemi być zdołają. Dla tego to Piekło Danta pod względem poezyi i wrażenia tyle wyższem jest od dwóch drugich części Boskiej Komedyi, Raj Utracony Miltona od Raju Odzyskanego, Le Désespoir Lamartina od La Providence à l'homme, pierwsza połowa Fausta Goethego od drugiej«[1]).

Nikt z piszących o trylogii nie pamiętał o Koźmianie. Wskutek tego błąkały się domysły rozmaite — bo o samym domyśle trylogii miano jakby przeczucie. Już Cybulski w swoich wykładach berlińskich (r. 1842—43) złączył bliżej Irydiona z Nieboską Komedyą, Pankracy był dla niego po prostu zmartwychwstałym Irydionem[2]). Już więc Cybulski usiłuje dzieła Krasińskiego łączyć w pewne grupy, związane wspólnością myśli i — co tu dla nas ważne — wspólnością jakąś bohatera. Podobna myśl odbija się i w studyum prof. Nehringa. Nehring wygłasza stanowcze zdanie, że Krasiński miał zamiar napisać trylogię; wychodził z trójcy tezy, antytezy i syntezy, powoływał się na wpływ Cieszkowskiego, i dochodził do wniosku: »Na tych myślach osnuta miała być trylogia poetyczna, do której Krasiński niejednokrotnie wracał, a której Nieboska Komedya jest tylko częścią. Inna część ukazała się za życia poety pod tyt. Sen.., po śmierci zaś Krasińskiego w Paryżu z niektórymi dodatkami r. 1860 p. t. Niedokończony Poemat; ta część wiąże się z Nieboską Komedyą i w planie autora miała, jak

---

[1]) St. Koźmian, Pisma wierszem i prozą, tom II. Poznań 1872, str. 252—253 (w rozprawie: Orval. Angielska parafraza Nieboskiej Komedyi)

[2]) Cybulski, Odczyty o poezyi polskiej w pierwszej połowie XIX. wieku, Poznań 1870, T. II. str. 223.

się zdaje, należeć do pierwszej części trylogii. Wedle tego planu miały w tych dramatycznych obrazach wyobrażone być dzieje ludzkości w ten sposób, że w pierwszej części miała być skreślona przeszłość i teraźniejszość; w trzeciej przyszłość; w drugiej, jak się zdaje, koniec tej epoki, w której żyjemy. Irydion wiązał się także z tą myślą«[1]).

Hipotezę Nehringa zbijał prof. Pini[2]), i miał słuszność: o ile mowa o umieszczeniu jakiegoś utworu pomiędzy Niedokończony poemat a Nieboską Komedyę; — nie miał jednak słuszności — jak świadczy Koźmian i sam Krasiński — o ile zaprzecza sam fakt pomysłu trylogii.

Jest jeszcze jedna o tej trylogii wiadomość. Podał ją Władysław Mickiewicz[3]). Według niego poeta bezimienny zamierzył trylogię której ogłosił dwie ostatnie części: Nieboską Komedyę i Przedświt; pierwszą częścią miał być Niedokończony Poemat. Skąd się tu wziął Przedświt? Przyczyny, nie ulegającej wątpliwości, nie umiem wskazać. Przypuszczać jednak można, że się to stało w następujący sposób. Wobec licznych znajomości i przyjaźni poety musiał pomysł trylogii onego czasu być wiadomym, zwłaszcza na emigracyi. Nie wszyscy jednakże byli weń tak wtajemniczeni, jak Stanisław Koźmian, przyjaciel Krasińskiego i »autor« Dnia dzisiejszego. Do dalszych kół wiadomość dochodziła już nieco zmącona. Wtedy już jest otwarte pole dla kombinacyi; i sądzę że Przedświt dostał się do trylogii właśnie drogą takiej kombinacyi. Sam poemat zresztą wiele się do tego przyczynił; jak to będę miał sposobność wykazać gdzieindziej, główny zrąb myśli z trzeciej części trylogii wszedł do Przedświtu.

Taką jest historya wiadomości o trylogii Krasińskiego. Należało ją wobec nieporozumień przypomnieć

Stanisław Dobrzycki.

---

[1]) Nehring, Studya literackie. Poznań 1884, str 355.

[2]) Pini, Zygmunta Krasińskiego t. zw. »Niedokończony Poemat«. (Próba genezy). Lwów 1896, str. 16 17.

[3]) Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz. 2-me série. Paris 1879, str. 283.

MATERYAŁY.

Z korespondencyi Fr. Ks. Dmochowskiego z Janem Śniadeckim.

W liście z 15. maja 1801. r., doniósł pierwszy prezes warsz. Towarzystwa przyj. nauk, ks. Jan Albertrandi, Śniadeckiemu o powołaniu go na członka Towarzystwa. Równocześnie prawie zwracał się Albertrandi do Śniadeckiego, by z powodu ogłoszonego przez Towarzystwo konkursu na rozprawę o Koperniku i jego zasługach, zebrał owoce swej dwudziestoletniej pracy nad tym astronomem i przedłożył Towarzystwu. Ta zachęta ze strony Albertrandego była wynikiem woli ogółu członków Towarzystwa, którzy, ogłaszając konkurs, zwracali się już z góry w stronę Krakowa, gdzie przebywał Śniadecki [1]). Zaproszenie Albertrandego przyszło w samą porę. Jakkolwiek bardzo zajęty innemi robotami astronomicznemi, w ustawicznej korespondencyi z Zachem w sprawie nowo przez Olbersa odkrytego płanety Pallady — zadowolony był Śniadecki, że nadarza mu się sposobność ukończenia pracy o Koperniku i wykazania światu, jak wielkie są zasługi tego astronoma — zdaniem Śniadeckiego niedoceniane. Zabrał się więc gorliwie do tej pracy, lecz nie szła ona zbyt szybko, bo liczne zajęcia, związane z myślą porzucenia katedry w uniwersytecie krakowskim zostawiły mu bardzo niewiele swobody umysłu i wolnego czasu. 18. maja 1802 r. pisze też do Albertrandego: »Mój opłakany Kopernik tyle razy brany i przerywany, musi także ustąpić gwałtowniejszym i ważniejszym robotom. Pragnę z duszy zyskać choć jeden tydzień czasu i spokojności do dokończenia tej ro-

---

[1]) Baliński Michał, Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnem i publicznem i dziełach jego. Wilno 1865. T. I. str 278.
Jest to nieoceniony zbiór materyałów do Śniadeckiego i współczesnego ruchu umysłowego

boty, bo mi się myśli gubią, matwają i bałamucą ustawicznemi przerwami...[1]). Jednak w letnich miesiącach tego roku praca była już gotowa, a dnia 31 sierpnia odesłał ją autor Towarzystwu na ręce Albertrandego.

Wśród członków Towarzystwa przyj. nauk wzbudziła rozprawa Śniadeckiego zajęcie i entuzyazm ogromny. Donosił o tem swemu przyjacielowi Czacki 13. września: »Już tedy odebraliśmy twoje dzieło... Wszyscy wołają o przekład francuski. Pytano się Ciebie, szanowny przyjacielu, czybyś nie pozwolił, aby Linowski przetłumaczył pod twojemi oczyma. Kiedy list ten kończę, zgromadzenia naszego członki, przytomni pisaniu, odmieniają projekt tłumaczenia w tym sposobie. Jest p. Tęgoborski, człowiek najlepiej po francusku piszący. Był on szefem zagranicznego departamentu expedycyi. Poleciemy jemu tłumaczenie, Mostowski je przejrzy. Tobie pierwsze arkusze poszlemy. Jeźli uznasz je za dobrze tłumaczone, będzie się drukować. Pierwsze to będzie dzieło w drukarni Mostowskiego i chcemy je rozesłać na cały świat uczony. Abym ci dał krótki obraz ukontentowania, które twe dzieło zrobiło, dość powiedzieć, że dziś o godzinie 10 mi oddane, a do godziny 9-tej w wieczór, o — której piszę, jedenaście razy jest przeczytane[2])«.

I rzeczywiście, praca Śniadeckiego nim była odczytana na publicznem posiedzeniu Towarzystwa, szła z rąk do rąk jego członków, którzy postanowili jej przekład łaciński, włoski i francuski. Przedewszystkiem jednak wzięto się do tego ostatniego i dokonanie tego polecono Walerianowi Tęgoborskiemu, byłemu naczelnikowi gabinetu dyplomatycznego Stanisława Augusta. Przekład miał nadzorować kasztelan Mostowski. Po polsku mogła wyjść dopiero jako praca konkursowa po odczytaniu na posiedzeniu Towarzystwa. W październiku tego roku przesłał Czacki Śniadeckiemu pierwsze arkusze przekładu Tęgoborskiego, a w grudniu tłumaczenie było już gotowe.

Tymczasem 16. listopada przyszła praca Śniadeckiego na publiczne posiedzenie Towarzystwa przyjaciół nauk wspólnie z pracą I. K. Szaniawskiego. »O systemach moralnych w starożytności[3])«. Było to posiedzenie ogromnie uroczyste i pamiętne w dziejach Towarzystwa. Słuchacze byli w uniesieniu, a ledwo połowa przytomnych znajdować się na niem mogła dla niezmiernego ścisku. »Prezes Albertandi zagajając je podniósł, że Towarzystwo staje dziś przed publicznością z plonem obfitym. »Tak jako jeden Kopernik układ prawdziwy nieba odrysował, tak Śniadecki jeden wynalazł sposób wychwalenia godnie Kopernika«, i zapowiedział cały szereg innych prac Towarzystwa, bądź rozpoczętych w druku, jak Słownik języka polskiego, Lindego, bądź przygotowanych, jak przekład Pliniusza przez Józefa hr. Ossolińskiego i Cycerona »de senectute« Jana hr. Tarnowskiego. Lecz zapał i uniesienie zapanowało w zgromadzeniu dopiero po odczytaniu pracy Śniadeckiego.

---

[1]) ibidem str 285.

[2]) Baliński Michał. Studia historyczne. Wilno 1856. Jan Śniadecki i Tadeusz Czacki List z dnia 13 września 1802. str. 8—9.

[3]) patrz: Kraushar Aleksander, Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk 1800—1832. Księga pierwsza. Czasy pruskie 1800—1807. str. 215 i n.

Gorące ukochanie przedmiotu i serce, jakie włożył autor w swe opracowanie udzieliło się słuchaczom, doniósł o tem szczegółowo Śniadeckiemu Czacki [1]).

Już w miesiącu grudniu rozprawa Śniadeckiego wyszła z druku, zrazu osobno, a w następnym roku w rocznikach Towarzystwa. Równocześnie polecili członkowie dokonanie włoskiego przekładu dzieła Dr. Bergonzoniemu; tłumaczenie to jednak, jakkolwiek rozpoczęte, do skutku nigdy nie doszło [2]).

Tymczasem z przekładem francuskim szło nie o wiele lepiej. Śniadecki z otrzymanych od Czackiego arkuszy przekonał się, że przekład bardzo odbiegł od oryginału, że nie oddaje zupełnie myśli przewodnich poszczególnych ustępów, a nawet zupełnie je wypacza. Tłumaczenie więc Tęgoborskiego wymagało zasadniczej przeróbki. Śniadecki jednak na razie tem zająć się nie mógł, pracy miał bowiem nawał, kończył pospiesznie dla Towarzystwa dzieło o Jeografii fizycznej, a dnie jego pobytu w Krakowie były już policzone. Dojrzała w nim bowiem stanowczo myśl porzucenia Krakowa i wyjazdu za granicę. W przeróbce więc przekładu, nastąpiła narazie zwłoka. Zniecierpliwiony Tęgoborski, gdy przeróbka Śniadeckiego nie nadchodziła, wydał swój przekład własnym kosztem już w kwietniu tego roku, o czem doniósł Czacki Śniadeckiemu dnia 7 maja. Wiadomość ta przykro dotknęła uczonego, jak się sam później skarży w liście do Albertrandego: »iż przekład francuski jego rozprawy o Koperniku, wykonany przez Tęgoborskiego, jest niewiernym co do najistotniejszych punktów, upstrzony szkodliwemi i wcale niewłaściwemi ozdobami, prostotę myśli i rzeczy psującemi, a tem samem pokrzywdzającemi autora w oczach zagranicznych astronomów... Uprzedzenia takowe bowiem byłyby ubliżającemi równie dla autora, jak i dla Towarzystwa, które tej rozprawie uroczystą dało aprobatę [3])«.

Przerabia więc tłumaczenie Tęgoborskiego, a opuściwszy Kraków w sierpniu 1803. r. przybywa do Warszawy. Tu odnawia znajomość z Albertrandim i Sztaszicem, a zawiązuje ścisły stosunek z ex-pijarem Dmochowskim. Równocześnie składa swą przeróbkę przekładu pracy o Koperniku w Tow. przyj. nauk, pisze list z prośbą o rychłe wydanie a troskę o nie oddaje Dmochowskiemu. Prosi go również o wstawienie się u Mostowskiego — w tym czasie w Warszawie nieobecnego — by tłumaczenie jeszcze przejrzał i ewentualnie poprawił. Sam zaś opuszcza Warszawę i w towarzystwie starościny Antoniny z Morskich Chołoniewskiej wyjeżdża za granicę na lat blizko dwa.

Od tej chwili Dmochowski staje się pośrednikiem między Śniadeckim a krajem Na jego ręce przesyła Śniadecki listy dla Staszica i Kołłątaja, on zastępuje jego interesa przy wydaniu Jeografii fizycznej.

---

[1]) Baliński, Pamiętniki str. 299.

[2]) Tłumaczenia włoskie dzieła o Koperniku pojawiło się dopiero w dwóch edycyach odrazu w Pizie 1830 r. Pierwsza edycya jest przekładem z oryginału druga jedynie wyciągiem. Nie jest to jednak tłumaczenie Dr. Bergonzoniego.

[3]) przytoczone u Kraushara l. c. str. 242.

Fatum jednak jakieś zawisło nad przekładem rozprawy o Koperniku, wlokącym się już od lat dwu. Przekład ten bowiem nigdy już nie ujrzał światła dziennego, a sprawa cała przeciągnęła się aż po r. 1804. Niechęć Mostowskiego, który niedotrzymawszy swego przyrzeczenia już przy tłumaczeniu przez Tęgoborskiego dokonanem, powtórnej edycyi był przeciwny i swej pomocy — mimo prośby Dmochowskiego — odmówił, przyczyniła się do tego wielce. Jeszcze 18. marca 1804. pisze Śniadecki do Dmochowskiego z Paryża: »Co tam Państwo robicie z moim Kopernikiem, zdaję się na jego rozsądek, gust i przyjaźń. Niespodziewałem się, żeby się od tej przysługi Pan Kasztelan Mostowski wymówił. Skwapliwość Pana Czackiego narobiła tyle ambarasu, z chybieniem celu, który sobie w tem zakładano [1]. Co jednak było prawdziwym powodem, że poprawiony przez Śniadeckiego przekład nie wyszedł, pewnie nie wiemy.

Rok 1804. przyniósł inną rzecz Śniadeckiego, która niemniej niż Kopernik zajmowała umysły sfer naukowych polskich. Była to — jak pisał Czacki [2]), »admirowana przez wszystkich, co się dobić mogą do czytania«, Jeografia fizyczna, wydana staraniem Tow. przyj. nauk w czasie pobytu Śniadeckiego za granicą, a pod kierunkiem Dmochowskiego [3]).

Na historyę powstania i wydania dwóch wspomnianych prac Śniadeckiego rzucają światło dwa listy Dmochowskiego do Śniadeckiego, dotąd nieznane a zachowane w kodeksie Biblioteki Jagiellońskiej w r. 3131., zawierającym listy do Jana Śniadeckiego z lat 1785—1827 [4]). Jak data tych listów wskazuje, pochodzą one z r. 1804 i 1805, a więc z czasu gdy Dmochowski sam, już cierpiący, prawie nie pisał. Oba pisane obcą ręką, jedynie zakończenie w obydwu własnoręczne Dmochowskiego, i dlatego ogromnie nieczytelne. Do bardzo więc nielicznych listów Dmochowskiego przybywają znów dwa.

1. Stycznia 1804. z Warszawy.

We cztery dni po wyjeździe WP. Dobrodzieja z Warszawy odebrałem list do niego, przesłany przez Kołątaja, z prośbą, abym go czem prędzej posłał za Panem. Adresowałem go do Drezna; spodziewam się, że musiał dojść przed wyjazdem Jego z tego miasta.

I. P. Pociej oddał mi przedmowę do dzieła Jeografii fizycznej ale drukowanie jego nie zacznie się wprzód aż w marcu, a to dla niedostatku papieru, którego fabryka berlińska dopiero nam w tym mie-

---

[1]) Baliński: Pamiętniki... str. 33[?].

[2]) tenże: Studia.. str. 12. List Czackiego do Śniadeckiego z 4. kwietnia 1803. r.

[3]) Jeografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi przez... dzieło Tow. warsz. przyjaciół nauk oddane, a z woli tegoż towarzystwa drukiem ogłoszone. Warszawa. Druk księży Pijarów 1804.

[4]) Compactura munitus in octobri 1902. Tytuł: Listy różnych osób do Jana Śniadeckiego fol. 183.

siącu dostawić przyrzekła. Zacząłem był drukować rozprawę o Koperniku w francuskim języku; już wygotowano dwa arkusze gdy Mostowski czytając je u mnie osądził, iż tekst francuski bardzo jest daleki od tekstu polskiego, że jak pierwszy zaleca szlachetna prostota, tak drugi oszpeca nadętość i dziełu wybornemu w ojczystym języku daje postać deklamacyi. Prócz tego w wielu miejscach tok francuskiej mowy wcale chybiony. Radził więc, abym przez szacunek dla dzieła i autora wstrzymał się z drukowaniem, a WP. Dobr. przesłał wydrukowane arkusze, żebyś się z uczonemi Francuzami naradził i przekonał się, czyli są słuszne jego uwagi. Ja nie jestem mocny w francuskim języku, czuję jednak, że Tęgoborski odszedł zupełnie od stylu oryginału, a WP. Dobrodziej poprawiwszy, w czem uchybił względem wydania myśli, niemogłeś odjąć istotnej wady tłumaczeniu, z uchybienia przyzwoitego toku wynikłej. Takowa wada poprawiać się nie daje, trzeba dzieło na nowo przerobić. Jeżeli WP. Dobrodziej masz z sobą rękopism francuski, lub dzieło swoje po polsku, najlepiej by było zająć się niem przy pomocy jakiego mocnego literata Francuza i wydrukować w Paryżu. Raczysz mię, WP. Dobr. uwiadomić, co w tej mierze przedsięweźmiesz. Ja dotąd zostaję na miejscu. Nie bardzo mi się chce konkurować o katedrę w Uniwersytecie wileńskim. Prawda, że moja sytuacya jest szczupła, ale jestem wolny, swobodny, pracuję, próżnuję jak mi się podoba.

Czacki zbiera znaczne fundusze na Wołyniu; już zrobił 16.000 rubli dochodu, zbiera jeszcze więcej. Ale między nim a uniwersytetem nie masz dobrego porozumienia.

Rząd pruski zaczął seryo organizować liceum w Warszawie, sprowadził p. Linde z Wiednia na rektora, z pensyą 1.200 talarów, które tu więcej znaczą jak 1.500 rubli w Wilnie. Plan tego liceum jest dobrze ułożony, dobierają ludzi z talentami, nie każą im konkurować, ale ich sami wzywają. Będzie to prawdziwie piękne ustanowienie.

Wszyscy tu WP. Dobrodzieja kochamy i szanujemy, życzymy mu dobrych zabaw, a wyglądamy tęskliwie jego powrotu.

F. Dmochowski.

Przepraszam, że używam cudzej ręki, uczyniłem to dla oszczędzenia oczu WP. Dobr. JWP. Starościny Dobr. rączki całuję i polecam się Jej łasce.

2. 25. Junii 1805. z Warszawy.

Powróciwszy ze wsi zastałem list WP. Dobr. Wyczytawszy w nim wytknięte omyłki drukarskie w Jeografii popełnione, poszedłem zaraz do ks. Bielskiego, prefekta drukarni pijarskiej. Po skonfrontowaniu ich z rękopismem pokazało się, że to nie drukarni, ale opuszczeniu przez kopistę przyznane być powinny. Jedna tylko omyłka drukarni jest w tem, że liczba 60 za 16 jest położona. Zaradzić temu inaczej teraz nie można, tylko ogłaszając te omyłki drogą Pamiętnika, a do egzemplarzy, które jeszcze nie są przedawane dodając osobną kartkę z ich wytknię-

ciem. Przez pierwszego furmana krakowskiego odbierzesz Pan egzemplarze swojego dzieła, które ofiarują mu Piarowie, wydawcy jego szacownej pracy, także kollekcyę Pamiętnika, i Refleksye nad dziełem Villersa edycyi warsz.[1]). Niech się Pan nie gniewa, że dzieło jego w części na podlejszym papierze wydrukowane. Uczynili to Piarowie dla tego, że mając być używane po szkołach, nie powinno być drogie dla uczniów.

Czytałem pierwszy numer Dziennika wileńskiego. Artykuł o nauce Galla wyłożony już z największą jasnością i dokładnością. Przedmowa do tego Dziennika wyborna; nie doszedłem do jej połowy a domyśliłem się zaraz autora.

Dziękuję Panu, że bronisz oczywistości i jasności prawdy, a same bałamuctwa uczonych masz za ciemne i niepojęte; inaczej uczy nas Szaniowski. Wydał świeżo pismo, w którem ciemność panuje od początku do końca, co można w niem rozumieć jest błahe i pospolite. reszta marzeniem ucznia dzisiejszych pseudo-filozofów niemieckich. Czytając historyę filozofii przez Degeranda, tam gdzie mówi o Kancie, Fichtem, Schellingu, Becku, Buterwecku etc. i ich stosunkach, gdzie narzeka na ich zagmatwanie wyobrażeń, neologizm, zepsucie stylu, na dumę w obietnicach a nikczemność w skutkach, istny dał obraz naszego zagorzalca.

Racz mi Pan napisać w jakim kąciku osiędziesz? gdzieżkolwiek się umieścisz, nie ukryjesz swego geniuszu i tak sprawiedliwie nabytej sławy. Będziemy go wszędzie szukać i prosić, abyś rozszerzał prawdziwe oświecenie, a rozpędzał ciemności, któremi nas dzisiaj słabe głowy pod pozorem wyższego światła otoczyć pragną.

Sciskam Pana najserdeczniej, abym go mógł w Warszawie powitać.

Dozgonnie przywiązany i najniższy sługa.

F. Dmochowski.

(To zakończenie pisane już własnoręcznie)

Z pierwszego listu przekonywamy się, że i tej powtórnej edycyi przekładu francuskiego dwa arkusze były już wydrukowane. Dalej brak wszelkiego śladu.

Co się tyczy wzmianki Dmochowskiego o katedrze w uniwersytecie wileńskim, to dla wyjaśnienia muszę dodać, że w tym czasie Kołłątaj namawiał Dmochowskiego, by przy ogłoszonym konkursie o tę posadę się ubiegał. Ta interwencya Kołłątaja była skutkiem listu Śniadeckiego,

---

[1]) Jest to znana odpowiedź Śniadeckiego, historykowi Villersowi p. t. Uwagi nad pewnemi miejscami odnoszącemi się do historyi i praw Polskich, znajdującemi się w dziele pana Villersa, które otrzymało nagrodę od Instytutu narodowego francuskiego, drugiego germinal roku XII. (23. marca 1804.) przez J. S. Wydana współcześnie także po francusku:

Reflexions sur les passages relatifs a l'Histoire et aux affaires de Pologne, insérés dans l'ouvrage de Mr. Villers, qui a remporté le prix de l' Institut National de France, le 2 germinal an XII. (23. Mars 1804) par J. S. Na końcu: Paris ce 18. Floréal an XII. (8. Mai 1804).

który zapytany przez Kołłątaja z powodu organizacyi uniwersytetu w Wilnie w r. 1803., jakich profesorów poleciłby na wakujące katedry, doradzał powołanie Kopczyńskiego i Dmochowskiego: »Najwięcej i prawie wszystko przywiązując do języka, radzę X. Strojnowskiemu [1]), aby do Wilna ściągnął Kopczyńskiego i Dmochowskiego: pierwszy pędząc resztę dni swoich w przyzwoitem opatrzeniu, może jeszcze swe ważne prace nad gramatyką ciągnąć; drugi będąc jednym z najlepszych naszych pisarzów, pełnym smaku i rozsądku, może najlepiej pomódz do wzrostu dobrego i czystego pisania, i bronić języka od skazy: a przy tem wlać w młódź początki czystej i dobrej literatury« [2]).

Tę życzliwą pamięć dla Dmochowskiego zachował Śniadecki zawsze. Już po śmierci Dmochowskiego w r. 1807. doradzając kanclerzowi Chreptowiczowi ofiarowanie katedry literatury polskiej w Wilnie Woroniczowi, wspomina jeszcze o swym znajomym ex-pijarze. »Gdyby moja rada, z Warszawy w r. 1803. pisana X. Strojnowskiemu, była przyjęta, Dmochowski byłby zapewne uniknął nieuważnego postępku, rozszerzył w Wilnie sposób czysty pisania prozą w języku naszym, i nie byłby może tak prędko umarł z wielką dla literatury polskiej stratą« [3]).

Stanisław Kossowski.

Spis literackich artykułów i rozpraw Mochnackiego
w czasopismach warszawskich (1825—1830).

Mochnacki należy do tych szczęśliwych autorów, o których pisząc używa się zwykle superlatywów. Te superlatywy zaś przeszły drogą spadku z czasów dawniejszych. Wspomnienia Wójcickiego [4]), entuzyastyczne sądy Grabowskiego [5]), Cybulskiego [6]), Bartoszewicza [7]), sądy, których stałym refrenem jest słówko »genialny«, wytworzyły podstawę, na której się rozwijały mniemania późniejsze i dzisiejsze o Mochnackim — krytyku. Ale przy tem szczęściu Mochnacki miał i to nieszczęście, że nie mamy dotąd pracy, któraby się zajęła jego stanowiskiem

---

[1]) W tym czasie rektor uniwersytetu wileńskiego.

[2]) Kojsiewicz Ferdynand, Ks. Hugona Kołłątaja Korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim... W Krakowie 1844. T. I. str. 102: List Jana Sniadeckiego do Hugona Kołłątaja z 22. sierpnia 1803. z Warszawy.

[3]) Baliński, Pamiętniki... 472.

[4]) Kawa literacka w Warszawie (r. 1829—1830). Warszawa 1873., str. 17—18.

[5]) Literatura i krytyka. Pisma, Tom I. Wilno 1840, str. 118—123.

[6]) Odczyty o poezyi polskiej w pierwszej połowie XIX. wieku. Poznań 1870, str. 109, 210, 218, 225.

[7]) Historya literatury polskiej, wyd. 2. Tom II. Kraków 1877., str. 181 do 182.

w historyi naszej krytyki. Nie może dzisiaj zadowolić bezimienna rozprawa z r 1863. i 1864. w Dzienniku literackim[1]), chociaż jak na swoje czasy bardzo szczegółowo zajmuje się estetyczno-krytycznemi pracami Mochnackiego, uwzględniając nie tylko dzieło O literaturze« ale i niektóre artykuły w Kurjerze Polskim. Nie mogą też wystarczyć uwagi Chmielowskiego, zawarte w jego Dziejach krytyki. str. 162—171, 172—179, 191—194, choćby tylko skutkiem swej szczupłości.

Szukając wyjaśnienia tego faktu, rażącego bardzo wobec przypisywanego Mochnackiemu wielkiego znaczenia, znajdziemy dwie przyczyny. Pierwsza główna ta, że nasza krytyka literacka dopiero od niedawna, zaczęła się przypatrywać swojej przeszłości; dzielił więc Mochnacki los całości. Drugi powód jest może ten, że z całego pocztu literacko-krytycznych pism Mochnackiego znane nam jest właściwie tylko jedno dzieło »O literaturze« — cała zaś masa rozpraw i artykułów, pomieszczanych w pismach warszawskich od roku 1825. jest nieznana. Nie pomieściło ich poznańskie wydanie pism Mochnackiego, poświęcające cały tom artykułom politycznym z epoki emigracyjnej.

Aby temu brakowi zapobiedz, podajemy tutaj spis tych artykułów literackich od roku 1825—1830. W sporządzeniu takiego spisu nasuwa się trudności wiele, stąd też nie może on być zupełnie pewnym. Podaję go też z tą myślą, że komuś szczęśliwszemu uda się go poprawić lub uzupełnić.

Mianowicie artykuły te (z bardzo nielicznymi wyjątkami, opatrzonymi podpisem *M. M.* lub *M.*) wychodziły bez podpisu autora. Jakże więc oznaczyć, które artykuły w kilku rocznikach kilku pism były napisane przez Mochnackiego?

Jedynem źródłem pewniejszem dla poznania dziejów krytycznej czynności Mochnackiego jest jego biografia, napisana przez towarzysza, przyjaciela i współredaktora, Michała Podczaszyńskiego[2]) — źródło tedy wiarogodne i wogóle pewne. Dowiadujemy się jednak z niego niewiele: że Mochnacki umieszczał drobne artykuły w Astrei r. 1823[3]); że w r. 1825. razem z Podczaszyńskim założył pismo naukowe Dziennik Warszawski, do redakcyi którego należał przez sześć pierwszych miesięcy[4]); że w latach 1826—1830. należał do redakcyi Izydy Polskiej, pisma poświęconego przemysłowi i rolnictwu, naprzód jako tłumacz, a potem jako kollaborator głównego wydawcy[5]); że z Ksawerym Bronikowskim redagował Gazetę Polską od 1. grudnia 1827. do grudnia 1829, a potem Kurjera Polskiego, »do

[1]) »Maurycy Mochnacki. Szkic biograficzny«. Dziennik lit., r. 1863. nr. 98—104, i 1864 nr. 7—14.

[2]) »Wiadomość o życiu Maurycego Mochnackiego« (w Dziełach M. M. Tom I. Poznań 1863., str. 292—300).

[3]) Str. 293.

[4]) Str. 294.

[5]) Str. 294—295.

którego codziennie prawie podawał artykuły aż do wybuchnięcia rewolucyi« [1]).

Mamy tedy dzięki Podczaszyńskiemu spis czasopism, w których Mochnacki umieszczał swoje artykuły, i możemy za tą wskazówką robić poszukiwania. Izys polską możemy z góry wykluczyć, zostaje tedy Astrea r. 1823., Dziennik Warszawski z sześciu pierwszych miesięcy, t. zn. tom pierwszy i drugi z roku 1825, Gazeta Polska 1827—1829 i Kurjer Polski 1829—1830.

Ale na tem kończą się nasze wiadomości, zaczerpnięte z Podczaszyńskiego. Pokazały nam one, gdzie mamy szukać prac Mochnackiego, nie powiedziały jednakże, po czem je poznamy. Zwracamy się przedewszystkiem do spisów treści w owych czasopismach; i przekonujemy się, iż na nich nie zawsze można polegać. Szukamy tedy sposobów i źródeł innych. Z notatek matki Mochnackiego, uzupełniających wspomnianą biografię Podczaszyńskiego, dowiadujemy się, że Maurycy pisał sprawozdanie z koncertu Lipińskiego [2]), znajdujemy je w Gazecie Polskiej, r. 1827. nr. 323, moment dla nas ważny, bo nasuwa się stąd przypuszczenie o autorstwie Mochnackiego i innych sprawozdań muzycznych. - Niektóre artykuły w Gazecie Polskiej i w Kurjerze Polskim mają, jak to wspomnieliśmy, sygnaturę *M. M.* lub *M.* Wreszcie od czasu do czasu, zabłąka się tradycya, która pamięta autorstwo Mochnackiego, w korespondencyi Mickiewicza [3]), w liście Odyńca [4]), we wspomnieniach Wójcickiego [5]). Czy jednakże na tej tradycyi możemy tak z wszelką pewnością się oprzeć, to jeszcze wątpliwa. Mam na myśli mianowicie dwa przypadki.

Wspomnienia Wójcickiego zawierają między innemi wiadomość, że Mochnacki zyskał sobie rozgłos krytykami na Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk; że krytyki te były niezmiernie ostre; że Towarzystwo postanowiło odpowiedzieć na nie milczeniem [6]). Otóż przeglądając Gazetę Polską jak najpilniej, nic podobnego się nie znajduje. Pismo wyraża się zawsze o Towarzystwie i jego rocznikach z wielkim szacunkiem. Raz tylko, w numerze 20. z r. 1828. str. 27, i w kilku następnych, ciągnie się krytyka jednego z roczników — na nasz sąd dzisiejszy raczej pochlebna, choć to i owo wytyka. Czy jednakże napisał ją Mochnacki, to rzecz bardzo wątpliwa — a raczej niewątpliwa, że

---

[1]) Co do daty ad quem współpracownictwa w Kurjerze, to ostatn artykuł literacki Mochnackiego jest z dnia 13. sierpnia 1830. roku. Autor biografii i charakterystyki Mochnackiego w Dzienniku literackim podaje, chyba zgodniej z prawdą, że współpracownictwo to trwało do końca sierpnia r. 1830. (Dziennik liter. 1864. nr. 7. str. 50).

[2]) Dzieła M. M. T. I. str. 316.

[3]) Korespondecya Adama Mickiewicza, tom IV. wyd. 4. Paryż 1885. str. 104, przypisek 2.

[4]) Por. Pamiętnik Towarzystwa liter. im. Mickiewicza, t. V. str. 220.

[5]) Kawa literacka, str. 22. — Spółczesność Warszawy w początkach naszego stulecia. Warszawa 1877., str. 61.

[6]) Spółczesność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800—1830). Warszawa 1877. str. 61.

nie. Krytyka napisana sposobem i stylem, najzupełniej od Mochnackiego różnym. Zajmuje się bardzo szczegółowo kwestyami ściśle historycznemi i kwestyami z nauk przyrodniczych, a argumentuje tak rzeczowo, że uważam ją raczej za zbiór krytyk kilku specyalistów; nie przypuszczam, bo nie ma na to gdzieindziej świadectw żadnych, aby Mochnacki, mimo wielkiego wykształcenia filozoficznego i literackiego, był jeszcze tak doskonałym matematykiem, archeologiem i t. p., jakiego z krytyki widać. Tenże Wójcicki mówi, że Pamiętnik Lacha Szyrmy był celem pocisków zjadliwych Mochnackiego [1]). Otóż w żadnym z artykułów Mochnackiego tych pocisków nie ma. dopiero są w dziele »O literaturze«. To znaczy, że Wójcicki zdanie to napisał pod wpływem dzieła, i sam fakt przeniósł do epoki wcześniejszej.

Drugi przykład. Wśród walki klasyków z romantykami pojawia się w Gazecie Polskiej (r. 1827. nr. 58, z dnia 27. lutego, str. 237—238) artykuł p. t. »O wierszopisach i poetach uwag kilka«. Tradycya przypisuje ten artykuł Mochnackiemu. Tak mniemał Dmochowski, który w recenzyi Sonetów Krymskich uderzył na krytyków romantycznych, oburzał się zwłaszcza na ów wyżej podany artykuł, i wyraził się, że autorem jego jest chyba autor rozpraw o romantyczności w Dzienniku warszawskim [2]), a o tych wiedziano powszechnie (indeks zresztą mówił to wyraźnie), że napisał je Mochnacki. Tego samego zdania był i Brodziński, i artykuł ów nielitościwie nicował [3]). Ta tradycya utrzymuje się ciągle, pochodzi to zaś stąd, że nikt do owego artykułu nie zajrzał. Tymczasem artykuł ten podpisany jest literami A. W. Z. Czy to są inicyały prawdziwe, nie wiem — nie umiem obecnie wskazać takiego nazwiska: Ale: 1. Mochnacki w tym czasie pod artykułami swoimi podpisuje się *M. M.* 2. Współredaktorem Gazety jeszcze nie jest, stąd wszystkie artykuły jego w tym czasie zaznaczone są jako »Artykuł nadesłany« (jeszcze w nrze 80. z r. 1827) — taki jest wtedy powszechny zwyczaj w gazetach warszawskich [4]). 3. Myśli artykułu są wprawdzie do Mochnackiego bardzo podobne: są jakby rozwinięciem jednego jego zdania z Dziennika Warszawskiego; prawda też, że Mochnacki później tych samych trzyma się poglądów, tak samo odróżnia wierszopisów od poetów. Ale styl, sposób pisania, jest tak od Mochnackiego różny, że mu autorstwa tego artykułu żadną miarą przypisać nie można.

Toby były już wszystkie świadectwa zewnętrzne — ważne, ale niezbyt obfite. Musimy tedy dla wykrycia autorstwa Mochnackiego zwrócić się do cech wewnętrznych owych artykułów. Tu zaś znajdujemy po-

---

[1]) Wójcicki, Kawa literacka w Warszawie (r. 1829—1830). Warszawa 1873. str. 22.

[2]) Biblioteka Polska, Tom. III. z roku 1826. Warszawa 1827. str. 272, 274.

[3]) Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, nr. 71, r. 1827. (cyt. według Br. Gubrynowicza »Artykuł Brodzińskiego o Mickiewiczu« w Pam. Tow. liter. im. Mickiewicza, t. V. str. 224).

[4]) Por. zresztą wiadomość Podczaszyńskiego, że Mochnacki redagował Gazetę Polską od 1. grudnia 1827 r.

moc w odwoływaniach się autora w jednym artykule na swój inny — a o tym innym wiemy, że wyszedł z pod pióra Mochnackiego. To odwoływanie się jest u niego dość częste, tak, że mając pewność dla jednego takiego artykułu, zaczepiamy tą pewnością o cały szereg innych. Niejednokrotnie Mochnacki całe ustępy z tych prac czasopiśmiennych wciela do dzieła »O literaturze polskiej«. Dalszą pomocą jest wewnętrzne podobieństwo, identyczność poglądów i sądów. Wreszcie ogromnie indywidualny, osobisty, różny od innych autorów styl.

Kombinując te wszystkie sposoby, dochodzimy do mniej więcej zupełnego spisu rozpraw, artykułów i artykulików Mochnackiego w latach 1825 - 1830 [1]).

I. Dziennik Warszawski.

Na końcu 4. tomu, z r. 1826, jest spis rzeczy tomu 1—4 z wyszczególnieniem nazwisk autorów.

1. »O duchu i źródłach poezyi w Polscze« Tom I. r. 1825, nr. 2., str. 129—197. Na końcu notatka: »Pisano w Warszawie w Czerwcu 1825.«.

2. »Kilka myśli o wpływie tłumaczeń z obcych języków na literaturę polską, z dołączeniem wiersza Emroda Kropińskiego, przełożonego na język francuski przez Polkę Xiężnę C...« Tom I. r. 1825. nr. 3., str. 449—456.

3. »Niektóre uwagi nad poezyą romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego o pismach klassycznych i romantycznych«. Tom II. r. 1825. nr. 5, str. 108—132, nr. 7, str. 325—354. Rozprawa nieskończona, zapowiedziany »dalszy ciąg« nie nastąpił.

4. »Listy filozoficzne z mniej znanych pism Fryderyka Szyllera«. Tom I. r. 1825. nr. 4, str. 503—513. Przekład z Schillera, nieskończony.

5. »O wpływie matematyki na wykształcenie człowieka. Rozprawa Józefa Gołuchowskiego«. Tom II. r. 1825. str. 3—36. Przekład rozprawy Gołuchowskiego z r. 1816. »Über den Einfluss der Mathematik auf die Bildung des Menschen«.

II. Gazeta Polska. — Rok 1827.

1. »(Artykuł nadesłany)«. Zaczyna się od słów: »Przed zjawieniem się pierwszego numeru Chwili Spoczynku«. — Nr.

---

[1]) Co do Astrei z r. 1823., to nie znajdujemy w niej ani jednego artykułu literackiego oryginalnego, który moglibyśmy przypisać Mochnackiemu. Chyba tylko artykuł p. t. »Uwagi nad literaturą romantyczną przystosowaną do historyi, starożytności i obyczajów narodowych« (Tom IV. str. 1—13). wyjątek tłumaczony z pisma francuskiego Revue Encyclopedique (na które Mochnacki w późniejszych swoich pracach niekiedy się powołuje).

10. z dnia 10. stycznia, str. 40. Sprawozdanie z pierwszego numeru nowego czasopisma [1]).

2. »Odpowiedź na uwagi nad artykułem, który w Numerze 14. Gazety Polskiej z powodu pierwszego Numeru Dziennika: Chwila Spoczynku był umieszczony«. — Nr. 16. z dnia 16. stycznia, str. 61—62.

»Artykuł nadesłany«, t. zn. że Mochnacki nie występuje jeszcze jako stały współpracownik lub redaktor Gazety Polskiej. Podpis: *M. M.* Ponieważ zaś autor odwołuje się do swojego artykułu w numerze 10., więc i tamten jest pióra Mochackiego.

3. »Jeszcze kilka słów o koncercie P. Szymanowskiej z powodu jej recenzentów«. Nr. 44. z dnia 13. lutego, str. 175—177. Artykuł nadesłany. Podpis *M. M.*

4. »O Sonetach Adama Mickiewicza«. Nc. 80. z dnia 21. marca, str. 315—317, nr. 82. z dnia 23. marca, str. 323. Art. nad. Podpis *M. M*

5. »Lekarz swego honoru, trajedja w pięciu aktach z dzieł Don Pedra Kalderona de la Barka, przez J. N. Kamińskiego dla teatru polskiego przerobiona. We Lwowie u Piotra Pillera 1827«. Nr. 222. z dnia 14. sierpnia, str. 877—877; nr. 229. z dnia 21. sierpnia, str. 905—906; nr. 234. z dnia 26. sierpnia, str 925—926; nr. 240. z dnia 1. września, str. 949—950.

6. »O trajedyi Harald z powodu artykułów w gazecie warszawskiej z podpisem T., a w gazecie korrespondenta warszawskiego z podpisem F. D.« Nr. 280. z dnia 12. października, str. 1108—1110.

7. »O Zairze Woltera». Nr. 313, z dnia 14. listopada, str. 1259—1260 [2]).

8. »Czy godzi się uważać tłómaczenia z obcych języków za szkodliwe w polskiej literaturze?«. — Nr. 320, z dnia 21. listopada, str. 1286—1288.

9. »Jeszcze kilka słów o Zairze Woltera«. Nr. 335, z dnia 6 grudnia, str. 1347—1348. Odpowiedź na artykuł w nrze 331 [3]).

10. »Włoszka w Algierze«. Nr. 339, z dnia 9. grudnia, str 1359. Sprawozdanie teatralne (z opery Rossiniego). Czy artykuł jest z pewnością pióra Mochnackiego, nie śmiem twierdzić.

---

[1]) »Uwagi nad artykułem nadesłanym, który w Nrze 10 Gazety Polskiej był umieszczony«, odpowiedź wydawców Chwili Spoczynku, jest w nrze 14 z dnia 14. stycznia, str. 53.

[2]) W Nrze 331. z dnia 2. grudnia jest »Odpowiedź na artykuł o Zairze Voltaira w Gazecie Polskiej, Nrze 313. umieszczony« str. 1331—1332

[3]) Dalszy ciąg tej dyskusyi w nrze 352. z dnia 22 grudnia, str. 1411—1412: »Kilka słów o artykułach w Nrze 313, 331 i 335. Gazety polskiej umieszczonych«; w nrze 7 z dnia 7. stycznia 1828 r. str. 27—28: »Odpowiedź na artykuł w Gazecie polskiej w Nrze 335. w przedmiocie Zairy«.

11. »Trajedja Harald« Nr. 351, z dnia 21. grudnia, str. 1405—1408. Na końcu zapiska: »Pisano w Warszawie dnia 20. Grudnia 1827«.

12. »Mąż i żona i Rendez-vous na przedmieściu«. Nr. 352, z dnia 22. grudnia, str. 1411. Recenzya teatralna (Mąż i żona Fredry). Autorstwo Mochnackiego wątpliwe.

13. »Koncert Karola Lipińskiego« Nr. 353, z dnia 23. grudnia, str. 1413—1414.

Rok 1828.

1. »Odpowiedź na uwagi nadesłane do numeru 349. Gazety polskiej, tyczące się spostrzeżeń nad uwerturą P. Nowakowskiego, w tejże gazecie umieszczonych«. Nr. 2, z dnia 2. stycznia, str. 5—6 [1]). Autorstwo Mochnackiego niezbyt pewne.

2 Artykuł bez tytułu, rozpoczynający się od słów: »Z powodu artykułu w Monitorze warszawskim o Klasyczności i romantyczności, ośmielamy się uczynić kilka uwag Panu W... autorowi tego pisma«. Nr. 24. z dnia 24. stycznia, str. 93–95.

3. »Drugi koncert Karola Lipińskiego« Nr. 28, z dnia 28. stycznia, str. 109—110.

4. Recenzya Sonetów Jana Nep Kamińskiego. We Lwowie u Piotra Pillera 1827. Nr. 36. z dnia 5. lutego, str. 143—144. Poglądy recenzyi wogóle bardzo zgodne z poglądami Mochnackiego — wątpliwość co do jego autorstwa budzi fakt, że sąd jest bardzo nieprzychylny, podczas gdy M. wyraża się o Kamińskim gdzieindziej bardzo pochwalnie.

5. Przypiski do artykułu »Rzut oka na teraźniejszy stan francuskiej literatury«. Artykuł ten jest skróconym przekładem z »pewnego dziennika paryskiego«. Ponieważ jednakże zdaniem redakcyi Gazety Polskiej (t. zn. w tym razie Mochnackiego) »nie wszystkie zdania bezimiennego autora wolne są od zarzutu stronnictwa«, przeto Mochnacki do pisma tego dodaje swoje noty, dla naszego zadania dość ważne. Nr. 38. z dnia 7. lutego, str. 150—152; nr. 39. z dnia 8. lutego, str. 155—156; nr. 50. z dnia 19. lutego, str. 199–200.

6. »Trzeci i czwarty koncert Karola Lipińskiego«. Nr. 42. z dnia 11. lutego, str. 165—166.

7. Artykuł bez tytułu: zaczyna się od słów: »Gdy w jednej z gazet naszych«; polemika z Korespondentem Warszawskim. Nr. 43. z dnia 12. lutego, str. 169—170.

---

[1]) »Uwagi nad odpowiedzią w Nr. 2. Gazety Polskiej zamieszczoną, względem uwertury P. Nowakowskiego« pojawiły się w nrze 10. z dnia 10. stycznia, str. 37—38.

8. »Klassycy«. Nr. 50. z dnia 19. lutego, str. 198—199.

9. »Ismalie ou la Mort et l'Amour, roman-poëme par M. le vicomte D' Arlincourt. Paris 1827«. Artykuł złożony z dwu części. W pierwszej autor przekłada artykuł pisma Le Globe, omawiający wymienione dzieło Arlincourt'a; w drugiej (»Ważniejsze myśli z przedmowy Arlenkura, do poematu: Ismalie ou la Mort et l' Amour«) streszcza i częściowo poddaje krytyce myśli Arlincourt'a o klasyczności i romantyczności. Nr. 61. z dnia 1. marca, str. 243—244; nr. 64. z dnia 4. marca, str. 255—256.

10. »Myśli o literaturze polskiej«. Nr. 89. z dnia 29. marca, str. 355—356; nr. 90. z dnia 30. marca, str. 359—360; nr. 91, z dnia 31. marca, str. 363—364; nr 92. z dnia 1. kwietnia, str. 366—368; nr. 93. z dnia 2. kwietnia, str. 371—372; nr. 94. z dnia 3. kwietnia, str. 374—376. Na końcu zapiska: »Pisano w Warszawie dnia 25. marca 1828«.

11. Notatka bez tytułu, o Koncercie Hummla. Zaczyna się od słów: »Na koncercie P. Hummla, przedwczoraj danym w sali ratuszowej«. Nr. 103. z dnia 13. kwietnia, str. 409.

12. »Kilka słów z powodu artykułu P. Żukowskiego, o sztuce«. Nr. 114. z dnia 24. kwietnia, str. 455—456; nr. 115. z dnia 25. kwietnia, str. 460; nr. 116. z dnia 26. kwietnia, str. 462 do 464; nr. 117. z dnia 27. kwietnia, str. 467—468. Na końcu notatka: »Pisano w Warszawie dnia 17. kwietnia r. b«.

13. Artykuł bez tytułu, w dziale »Wiadomości naukowe« (obrona Żukowskiego); zaczyna się od słów: »Autor artykułu o sztuce i metafizyce«. Nr. 134. z dnia 16. maja, str. 535—536.

14. Wzmianka o dziełku »Lettre de Tutundiu-Oglon-Moustafa-Aga, veritable philosophe Turc a M. Thaddée Bułgarin etc.«[1]. Nr. 150. z dnia 2. czerwca, str. 599—600.

15. »Otello«. Nr. 164. z dnia 17. czerwca, str. 653—654. Sprawozdanie z przedstawienia opery Rossiniego.

16. »Biała dama«. Nr. 225. z dnia 19 sierpnia, str. 899—900. Sprawozdanie z opery Boïeldieu'go.

17. Przypisek do bezimiennego artykułu o literaturze niemieckiej. Zaczyna się od słów: »Umieściliśmy to nadesłane pismo, jednakże z wielu zapewne czytelnikami nie podzielając zdania autora«. Nr. 334. z dnia 9. grudnia, str. 1334.

Rok 1829.

1. »Artykuł do którego był powodem: Zamek Kaniowski Goszczyńskiego«. Nr. 15. z dnia 16. stycznia, str.

[1]) Jest to broszura polemiczna Sękowskiego, wymierzona przeciwko oryentaliście Hammerowi.

67—68; nr. 17. z dnia 18. stycznia, str. 76—76; nr. 18. z dnia 19. stycznia, str. 81—82; nr. 19. z dnia 20. stycznia, str. 85—86; nr. 20. z dnia 21. stycznia, str. 90; nr. 22. z dnia 23. stycznia, str. 98; nr. 26. z dnia 27. stycznia, str. 116; nr. 27. z dnia 28. stycznia, str. 120; nr. 28. z dnia 29. stycznia, str. 124; nr. 29. z dnia 30. stycznia, str. 129—130. Na końcu notatka: »Pisano we Lwowie d. 22. listopada 1828. r.«

2. »Poezye Panny Delfiny Gay«. Nr. 47. z dnia 18. lutego, str. 209—210.

3. Artykuł bez tytułu; zaczyna się od słów: »Zanosi się na burzę w dziennikarstwie warszawskiem;« jest polemiką z uwagami Dmochowskiego o przedmowie Mickiewicza do krytyków warszawskich Nr. 93. z dnia 6. kwietnia, str. 397—399.

4. Uwagi i przypiski do przedmowy Mickiewicza O krytykach i recenzentach warszawskich, przedrukowanej w Gazecie Polskiej. Nr. 101. z dnia 14. kwietnia, str. 437—438. (sama przedmowa jest jeszcze w nrach 102—104, ale już bez uwag Mochnackiego).

5. »Makbet Szekspira i Ducisa«. Nr. 125. z dnia 10. maja str. 538—540. Artykuł wywołany zamiarem dyrekcyi teatru warszawskiego wystawienia Makbeta w przeróbce Ducisa. Na wiadomość o tem Mochnacki pisze w nrze 122. z dnia 6. maja, str. 523; »Pisma warszawskie zapowiedziały, że wkrótce wystawiony będzie na teatrze narodowym Makbeth Ducisa. Redakcya Gazety Polskiej uprzedza, że umieści artykuł, który pomści tę zniewagę, mającą się wyrządzić Szekspirowi i teatrowi narodowemu«.

6. »Gazeta nowa«. Nr. 126. z dnia 11. maja, str. 541 do 242. Artykuł nie literacki w ścisłem znaczeniu, ale ciekawy jako przyczynek do wzajemnych sądów o sobie ówczesnych pism warszawskich; wyśmiewa złączenie się Gazety Korrespondenta i Przewodnika polskiego w jedno pismo, Gazetę Korrespondenta Warszawskiego.

7. Recenzya teatralna (Cudzoziemczyzna Fredry). Zaczyna się od słów: »Pochwały na jakie P. Nowakowski już sobie zasłużył«. Podpisany jest artykuł literą M. Nr. 130. z dnia 15. maja, str. 563-564.

8. Artykuł bez tytułu; zaczyna się od słów: »Paganini dał ośm koncertów«; porównanie gry Paganiniego i Lipińskiego. Nr. 161. z dnia 19. czerwca, str. 701—704.

III. Kuryer Polski. Rok 1829/30.

1. »Chłop milionowy«. Nr. 1. z dnia 1. grudnia 1829. r. str. 4. Recenzya teatralna.

2. »Dwa pomniki«. Nr 4. z dnia 4. grudnia, st. 19—20. Artykulik o pomnikach Kopernika i ks. Józefa Poniatowskiego, dłuta Thorwaldsena.

3. Polemika z Gazetą Polską o Chłopa milionowego. Art. zaczynający się od słów: »Zdania Gazety Polskiej«. Nr. 5. z dnia 5. grudnia, str. 21.

4. Artykulik, wyśmiewający takie określania talentu poetów, jak »świetny Mickiewicz, poprawny Koźmian« itp. Zaczyna się od słów: »W artykule nadesłanym do Dziennika powsz.« Nr. 7. z dnia 7. grudnia, str. 29.

5. »Edmund przez Stefana Witwickiego«. Nr. 14. z dnia 15. grudnia, str. 70—71.

6. »Gust publiczności warszawskiej. — Widowiska sceniczne. — Literatura. — Pisma peryodyczne«. Nr. 16. z dnia 17. grudnia, str. 79—80.

7. »Poezye P. Alexandra Chodźki. St. Petersburg 1829. r.« Nr. 23. z dnia 24. grudnia, str. 118.

8. Przypisek redakcyi Kuryera do wiersza ganiącego zamiłowanie Warszawy w Chłopie miljonowym. Zaczyna się: »Wiersz ten pachnie klassycyzmem«. Nr. 31. z dnia 3. stycznia 1830. r., str. 148.

9. Notatka o Ludwiku Spitznaglu. Zaczyna się: »Expedition d' Alexandre le grand«. Nr. 33. z dnia 6. stycznia, str. 172.

10. Artykuł bez tytułu, wymierzony przeciwko eklektyzmowi. Zaczyna się: »Jedno z pism naszych utrzymywało onegdaj«. Nr. 40. z dnia 13. stycznia, str. 206.

11. »Woronicz«. Nr. 42. z dnia 15. stycznia, str. 213—216.

12. »Odpowiedź na artykuły przeciwko Kuryerowi Polskiemu wymierzone. Nr. 46. z dnia 19. stycznia, str. 236—238.

13. Notatka przeciwko empirystom. Bez tytułu; zaczyna się: »Kiedy ze Lwowa donoszą«. Nr. 47. z dnia 20. stycznia, str. 239.

14. Notatka o wystawieniu Horacyuszów Kornela. Zaczyna się: »Teatr narodowy świetnie zapełnił wieczór wtorkowy«. Nr. 50. z dnia 23. stycznia, str. 256.

15. Notatka o wystawieniu Pelopidów Korzeniowskiego. Zaczyna się: »Publiczność nielicznie zgromadziła się«. Nr. 56. z dnia 29. stycznia, str. 283.

16. Odpowiedź Dziennikowi Powszechnemu w sprawie Horacyuszów. Zaczyna się: »Dzien. Pow. umieścił także artykuł nadesłany« Nr. 56. z dnia 29. stycznia str. 285.

17. »Somnambulizm estetyczny«. Nr. 60. z dnia 3. lutego, str. 309—310.

18. Artykulik o lekcyi Osińskiego. Zaczyna się: »Na wczorajszą lekcyę professora Osińskiego«. Nr. 71. z dnia 14. lutego, str. 364.

19. »Wzmianka o Filozofji natury w Niemczech«. Nr. 73. z dnia 16. lutego, str. 376—378.

20. Artykuł bez tytułu, o studyum filozofii. Zaczyna się: »Rzecz godna uważania«. Nr. 76. z dnia 19. lutego, str. 387—389[1]).

[1]) W nrze 83. z dnia 26. lutego str. 428—429 jest »Artykuł nadesłany«, polemizujący z zapatrywaniami Mochnackiego.

21. Notatka o przyjęciu Goethego w poczet członków Tow. Przyj. Nauk. Zaczyna się: »Jeden z członków król. warsz. towarzystwa Przyjaciół nauk.«. Nr. 82. z dnia 25. lutego, str. 419.

22. Artykuł wymierzony przeciwko klasykom. Zaczyna się: »Nakoniec tedy dowiadujemy się, dlaczego P. P. klassycy nic nie piszą«. Nr. 84. z dnia 27. lutego, str. 432.

23. Notatka o wystawieniu opery Malarz i Ślusarz. Zaczyna się: »Delikatne postępowanie w licznem zgromadzeniu«. Nr. 87. z dnia 2. marca. str. 443—444.

24. Druga notatka o przyjęciu Goethego do T. P. N. zaczyna się: »Donieśliśmy, że jeden z członków towarzystwa przyjaciół nauk». Nr. 88. z dnia 3. marca, str. 451—452.

25. »Makaronizmy«. Nr. 90. z dnia 5. marca, str. 459 do 461 [1])

26. Artykuł przeciwko klasykom. Zaczyna się: »Klassycy nasi wzięli się do pióra«. Nr. 91. z dnia 6. marca, str. 467—469.

27. Notatka z powodu wystawienia Amalji Mansfield i Mizantropa. Zaczyna się: »Scena pierwszego teatru stolicy tutejszej«. Nr. 98. z dnia 13. marca, str. 503.

28. Notatka o koncercie Chopina. Zaczyna się: P. Chopin sprawdził wczoraj wobec publiczności«. Nr. 103. z dnia 18. marca, str. 523.

29. »Ostrzeżenie«. Nr. 104. z dnia 19. marca, str. 529 do 530.

30. »Myśli«. Nr. 106. z dnia 21. marca, str. 541—542.

31. »Kilka słów ze względu filozofji w dzisiejszej Francyi«. Nr. 108. z dnia 23. marca, str. 553—554

32. Notatka o drugim koncercie Chopina. Zaczyna się: »Drugi koncert P. Chopin«. Nr. 109. z dnia 24 marca, str. 556.

33. »Prośba do P. A. R. autora artykułu przeciw idealizmowi, umieszczonego w jednem z naszych pism dziennych«. Nr. 110. z dnia 26. marca, str. 561. Podpis: M. —r. Czy Mochnackiego, nie śmiem twierdzić na pewno.

34. Sprawozdanie teatralne (trzecie wystawienie Pelopidów i Hrabia Ory Rossiniego). Zaczyna się: »Mówiliśmy niedawno, dlaczego we wtorek itd.« Nr. 113. z dnia 29. marca, str. 575—576.

35. Sprawozdanie z dalszych przedstawień Orego. Zaczyna się; »Następne wystawy Orego potwierdzają«. Nr. 115. z dnia 31. marca, str. 587—588.

36. Sprawozdanie z czwartego przedstawienia Orego i z Cudzoziemczyzny. Zaczyna się: »Czwarte wystawienie Orego«. Nr. 122. z dnia 7. kwietnia, str 623.

37. Artykuł z powodu wzmianki Gazety Koresp. Warsz. o Wallensteinie Schillera. Zaczyna się: »Chcąc porozumieć się z przyjaciółmi klassyczności«. Nr. 124. z dnia 9. kwietnia, str. 637—638.

---

[1]) Autorstwo Mochnackiego wydaje mi się wątpliwem.

38. Notatka przeciwko sposobom, jakimi klasycy walczą z Kuryerem Polskim. Zaczyna się: »Autorowie coraz liczniejszych artykułów«. Nr. 125. z dnia 10. kwietnia, str. 640.

39. »O mistycyzmie«. Nr. 128. z dnia 14. kwietnia, str. 657—658.

40. Notatka o wystawieniu Freischützа i Orego. Zaczyna się: »Frejszyc i Ory, wystawione obok siebie«. Nr. 129. z dnia 15. kwietnia, str. 659.

41. Artykuł, polemizujący z pismami, które miały za złe Kurjerowi umieszczenie artykułu M. Zi., o innych aniżeli redakcyjne opiniach. Zaczyna się: »Kurjer Polski trwając w przyjętej zasadzie«. Nr. 130. z dnia 16. kwietnia, str. 664—666.

42. »Czas teraźniejszy«. Nr. 130. z dnia 16. kwietnia, str. 669—670.

43. Sprawozdanie teatralne (Flet zaczarowany). Zaczyna się: »Coby nowego było do powiedzenia jeszcze o dziełach i geniuszu Mozarta«. Nr. 134. z dnia 20, kwietnia, str. 683

44. Artykulik ganiący zbytnią drażliwość autorów i aktorów. Zaczyna się: »Drażliwość w pożyciu«. Nr. 134. z dnia 20. kwietnia, str. 690.

45. Sprawozdanie teatralne (Moraliści Scribe'go). Zaczyna się: »Gdyby był tylko chciał ten genjalny, ten dowcipny Skrybe«. Nr. 136. z dnia 22. kwietnia, str. 695—696.

46. Notatka przeciwko tytułom literackim. Zaczyna się: »Pewni ludzie, siedmnastoletni«. Nr. 138. z dnia 24 kwietnia, str. 703—704.

47. Przedmowa do pierwszego tomu dziejów rossyjskich Mikołaja Polewoja, wydawcy telegrafa moskiewskiego«. Nr. 141. z dnia 27. kwietnia, str. 722—724. Powtórzenie głównych myśli i polemika.

48. Pisma rozmaite Kazimierza Brodzińskiego. Tom pierwszy. W Warszawie, w drukar. Józ. Węckiego«. Nr. 145. z dnia 1. maja, str. 741—746.

49. Sprawozdanie teatralne (Kopciuszek Rossiniego). Zaczyna się: »Kopciuszek Rossyniego należy do rzędu tych oper«. Nr. 149. z dnia 5. maja, str. 764—765.

50 »Ody Jana Chrzciciela Russo«. Nr. 151. z dnia 7. maja, str. 768.

51. »Zdrowy rozsądek«. Nr. 151, str. 768—769.

52. »Osoby i opinje«. Nr. 151, str. 769—770.

53. »Cooper (z niemieckiego)«. Nr. 157. z dnia 14. maja, str. 799—801.

54. »O krytyce i sielstwie«. Nr. 159. z dnia 16. maja, str. 807—809.

55. Sprawozdanie z koncertu Werlitzera. Zaczyna się: »P. Werlitzer trzeci raz dał się słyszeć«. Nr. 164. z gnia 22. maja, str. 831 do 832.

56. »Listy o budownictwie. Pierwszy List«. Nr. 171. z dnia 29. maja, str. 863—865.

57. »Melitele«. Nr. 196. z dnia 25. czerwca, str 995—998.

58. Polemika z »Panem K.«, napadającym »w pewnej gazecie« na Kuryera Polskiego. Zaczyna się: »Pan K. utrzymuje w pewnej gazecie« Nr. 204. z dnia 4. lipca, str. 1035—1037.

59. »Szekspir«. Nr. 206. z dnia 6. lipca, str. 1046—1049.

60. Druga notatka przeciw Panu K. Zaczyna się: »Ten sam Pan K.« Nr. 209. z dnia 9. lipca, str. 1060.

61. »Jasnowidząca z Prewost i minerały«. Nr. 216. z dnia 16. lipca, str. 1102.

62. Przypiski do artykułu p. t. »Ossoliński« (wyjątku z rozprawy Jana Tarnowskiego). Nr. 221. z dnia 21. lipca, str. 1125 i 1126.

63. »Mnich, trajedya Korzeniowskiego«, Nr. 244. z dnia 13. sierpnia, str. 1241—1246.

Stanisław Dobrzycki.

Nieznane listy Kazimierza Brodzińskiego.

Korespondencya K. Brodzińskiego jest do tej pory prawie nieznana, utrudnia to badania naukowe nad biografią i dziełami poety; z radością więc korzystam ze sposobności, która mnie dozwala ogłosić kilka drobnych listów, będących w posiadaniu prywatnem. Nie ma na nich umieszczonej daty ani nazwiska adresata, z treści jednak można jedno i drugie oznaczyć. Mowa w nich o znanej pracy Brodzińskiego »O łagodzeniu języka«, która się ukazała w druku w r. 1830, w Warszawie, w wydawnictwie zbiorowem p. t. »Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputacyę od król. Towarzystwa przyjaciół nauk wyznaczoną«; w tejże książce podał Józef Mroziński swe »spostrzeżenia nad niektóremi szczegółami rozprawy Brodzińskiego«. Do niego to właśnie zwraca się w listach profesor warszawski z podzięką za pomoc w korrekcie i wspomina o jego spostrzeżeniach.

W trzecim liście jest wzmianka o artykule w »Dzienniku powszechnym« przeciw Niemcewiczowi, rozbierającym fałszywe cytowanie tekstu z św. Łukasza; tego cytatu użył prezes Towarzystwa przyjaciół nauk w zagajeniu posiedzenia w r. 1830 dnia 30. kwietnia, listy więc Brodzińskiego musiały być pisane w pierwszych dniach maja tegoż roku.

I.

Z podziękowaniem odsyłam pismo mi udzielone, wdzięczny za pamięć o biednym owadzie szkolnym, który tak mało ma sposobności wiedzieć, co nowego na świecie się dzieje.

Rozumie się, że wszystkie bez wyjątku poprawy w korrekcie odesłanej i z przekonania i z podziękowaniem przyjąłem.
Mogęż dalej nadużywać łaski? Zachęcony wezwaniem, prześlę jeszcze parę półarkuszków, ale byłbym bez sumienia, żądając dalej objaśnień na piśmie, pracy tak nudnej.

Z najwyższém i serdeczném poważaniem

unizony sługa

Brodziński.

Środa.

II.

— Mam honor przesłać dalszy ciąg mojej rozprawki; przeglądając ją teraz, chciałoby mi się robić dodatki, ale czynię tylko mało znaczące, bo na istotne nowości w deputacyi nie roztrząsane, nie śmiem się ważyć.
To nieszczęśliwe *e* ze swojém pochyleniem, jest jak szlachcic, który z ubóstwa i przedawnienia prawie chłopem został i tułaczem, a trudno wyliczyć ile w spółgłoskach ma panów. Mimo tylu Szwejkowskiego szczegółów wiele jeszcze nie jest wspomnianych, wiém, jém, ale wiész, jész, a oraz chcesz, bierz, wierz, (wie) wiédz, śledż (verb), tchnie, tchniéj, tchniész, a smie smiej smiész i t. p.
Jeżeli przypisek przy stronie 23 mojego pisma, zda się niepotrzebny, jako nie mający nic nowego, racz go WP. wyłączyć aby pisma nie rozszerzać.

Dołączam własnoręczne
pismo Kopczyńskiego.

Brodziński

Poniedziałek.

III.

Na stronie 115 o przyimku roz, wspomniałem te tylko 3 punkta Szwejkowskiego, które są zgodne z jego drukowaną rozprawą i z moim sposobem widzenia; o roszczepić etc. wspomniałem tylko w rękopisie do druku, jakoby to ogólnie było wniesione. Nic więc Szwejkowskiego obchodzić to nie może. Jeżeli zaś oprócz niego kto z gramatyków był tego zdania (o czem ja nie wiem) to mógłbym w ogólności powiedzieć, że są zdania etc. Jeżeli było to tylko chwilowem mniemaniem Szwejkowskiego i nikogo więcej, należałoby ten artykuł zupełnie wypuścić, bo na cóż walczyć przeciw temu co nie jest, zwła-

szcza, że i Szwejkowski te same co ja twierdzenia w drukowanej rozprawie dobrze wyłożył. Oczekuję w tem zdania Pańskiego. X. Szwejkowski umieścił zdanie moje o nieszczęśliwem x ks i dlatego nie cofnąłem go w rękopiśmie do druku, choćbym był chętnie zdanie moje złagodził. Ja mu odwetować nie mogę i niechcę i uważam za potrzebne umieszczać błędne nawet zdania, gdy mogą dać powód do lepszych objaśnień; wszakże idzie o język, nie o ludzi a zwłaszcza tych, którzy nie mogą sobie rościć prawa do powagi. Dla tego nie wyrzuciłem i moich niepotrzebnych wywodów etymologicznych, bo nie chciałbym pozbawić nikogo Pańskich uwag przeciwko tymże. Jeżeli dobry gramatyk czyni postrzeżenia z mowy i ludu prostego i dobrych wymowców, czemuż ich nie ma czynić z pisarzów nieumiejętnych i świadomych rzeczy?

Ma dziś być w Dzienniku powszechnym mocna recenzya przeciw Niemcewiczowi, rozbierająca fałszywe cytowanie w zagajeniu, tekstu z S. Łukasza, natchniona przez X. Skórkowskiego[1]). Gorsze jest jątrzenie stanów i władz przez chęć popularności, niżeli mniej godne krytyki zdania o poezyi, te ubliżają Towarzystwu, tamte wyraźnie szkodzą. Nieszczęściem, że Towarzystwo rządzone jest patryarchalnie; przez wzgląd na wiek lub dobrodziejstwa lub opinie popularne dozwala, aby Prezes bez sądu deputacyi mówił w imieniu wszystkich, co mu się podoba.

Dobrze Pan Sz. uczynisz, gdy moich pism rozm.[2]) czytać rychło nie będziesz. Ja bynajmniej nie mam za złe mojemu recenzentowi, który wiedzieć nie może, co mną powodowało w powstaniu na tych, którzy zamiast siebie doskonalić, starych, z których nic już nie będzie, daremnie jątrzą, a którzy przeto im i reszcie swobody pisania szkodzić by chcieli. Co do zdań moich ogólnych o poezyi, tych nigdy nie odstąpię, choćby myślano, że kieruję wszystko do moich własnych zdolności wierszopisarskich, lubo takie mniemanie jest mi bolesne. Więcej jest poezyi w czasach nieoświeconych, ale dla poezyi nie możem do nich powracać, a w imieniu wolności, podawać mimo chętnie rękę obskurantom.

Z prawdziwem, serdecznem poważaniem

Brodz.

Powyższe listy Brodzińskiego nie potrzebują żadnych objaśnień, z wyjątkiem drobnej wzmianki o zagajeniu posiedzenia Towarzystwa przyjaciół nauk przez Niemcewicza. Sędziwy autor »Śpiewów historycznych« wystąpił w niem w imieniu własnem z rozumną i rozważną oceną sporu między klassykami a romantykami, a nadto zdanie

[1]) Ks. Karol W. Skórkowski, późniejszy biskup krakowski.

[2]) Pisma rozmaite Brodzińskiego wyszły z końcem kwietnia 1830 r; donosi o tem »Kurjer polski« w nr 142 z dn. 28. kwietnia. Recenzya ich napisana przez M. Mochnackiego ukazała się w »Kurjerze polskim« w nr. 145 z dn. 1. maja.

swe wyraził nader oględnie; nieuzasadniony jest więc zarzut Brodzińskiego, iżby prezes bez sądu deputacyi mówił w imieniu wszystkich, co mu się podoba. Cytat z św. Łukasza był błędny; Niemcewicz bowiem powiedział, jak następuje: »Biada wam duchowni, boście wzięli klucze umiejętności, samiście nie weszli, a tym, którzy wnijść chcieli, zabroniliście«, — tymczasem brzmieć to winno: »Biada wam biegłym w zakonie, iżeście wzięli klucz wyrozumienia: samiście nie weszli, a tych, którzy wchodzili, hamowaliście«. (Św. Łukasz. XI. 52; tłum. X. Wujka).

Bronisław Gubrynowicz.

Recenzye i Sprawozdania.

Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich, zebrał Teodor Wierzbowski. Tom II. 1526 do 1830. Z zapomogi Kasy Mianowskiego. Warszawa 1904. XXV. i 249 str. 4⁰.

Pierwszy tom tych »Materyałów« wydany w jubileusz krakowski 1900. r., obejmował lata 1398—1900; drugi tom miał być poświęcony następnym wiekom, lecz wydawca odszukał nowe materyały dawniejsze, więc pierwsze 71 numerów drugiego tomu odnoszą się jeszcze do XVI. wieku; od nr. 72 do 167 idą materyały z XVII. w czasy saskie niezastąpione osobno; nr. 175 do 208 dotyczą czasów Stanisławowskich; nr. 209 do 331 warszawskich. W obszernej przedmowie rozprawia się wydawca z recenzentami, na ostatku i najostrzej z niżej podpisanym, wymyślając mu w najlepsze. Mimoto jednak ani słówkiem tych wymyślań nietknę; będę się starał dowieść tylko, że zarzutów, skierowanych przeciw pierwszemu tomowi, wydawca niczem nie osłabił; te same zarzuty wytoczę przeciw drugiemu tomowi.

Główny zarzut, że co ciekawe w I. tomie, to nie nowe, a co nowe, to nie ciekawe jest i dla drugiego tomu, niestety, jeszcze bardziej, uzasadniony. Trudno o równie wielki tom z równie nikłą treścią w całej naszej literaturze. Ładny np. wiersz O. Karmanowskiego na »Goffreda« Kochanowskiego, wydrukował Plebański przed czternastu laty w zbiorze wierszów Karmanowskiego, a »Pamiętnik Sandomierski« przed siedmnastu laty; po cóż bez zmian na str. 51 wydawca po raz trzeci powtarza? Ciekawe to więc, ale nie nowe. Nowe ale nie ciekawe – wszystkie niemal numery, od 1 do 321; tom drugi pod tym względem gorszy, niż pierwszy. Ze strachem oczekujemy trzeciego; figur z pod ciemnej gwiazdy, po których zostały kwity na pensye, nobilitacye, listy, mamy jeszcze zatrzęsienie; niewiem więc, dlaczego nie miałyby się dalsze

tomy pojawiać z takimi znakomitościami jak magister Amandus, Andreas Lubelczyk i wszyscy kaznodzieje trzech wieków, Adam de Tarnow, Trzeciescy, (naturalnie nie poeta ani ojciec jego, ale dalsi Trzeciescy, którzy nas nic a nic nie obchodzą), — to tylko wybrani z pierwszych 6 stronic, a tak idzie dalej. Cóż dopiero, jeżeli wydawca do aktów grodzkich zaglądnie i stamtąd wszystkie procesy Trzecieskich, Białobłockich, Bojanowskich itd. itd. wyławiać zacznie — na jakie wyżyny wzniesie się wtedy historya piśmiennictwa polskiego!

Z publikacyą p. W. »dzieje piśmiennictwa« nic a nic do czynienia nie mają. Tytuł jej zupełnie fałszywy; powinna się nazywać »zbiorem autografów i materyałów historycznych«; najciekawsze rzeczy w obu tomach są ściśle historycznej treści: relacya o posłuchaniu u papieża co do planów Batorowych, instrukcya dla Morsztyna do króla francuskiego, relacya biskupa chełmskiego P. Piaseckiego o stanie dyecezyi z r. 1644 itp. Jest to więc przemycanie materyałów historycznych do dziejów literatury. Dalej same autografy, nawet takich znakomitości jak Grodzicki, M. Stephanides, Abram Krzowski itd.

Jak jedni tabakierki, a drudzy znaczki pocztowe zbierają, tak i zbieranie autografów jest sobie manią. Bawią p. W podpisy Gawińskiego, Twardowskiego, Duńczewskiego itd., to dobrze; ale dla marnego podpisu Gawińskiego cały kwit skarbowy przedrukowywać, to nazywam najzbędniejszym zbytkiem. Uznaję zabiegliwość wydawcy, który rozbijał się po całym świecie dla autografów, trafiał do Kotiużyna, do p. Kronenberga, do prywatnych innych zbiorów — lecz to uznanie nie podniesie o włos wartości, a raczej braku wartości tych autografów. Co do autografów, podzielam zdanie dyrektora zbiorów rękopiśmiennych, berlińskich; namawiałem go raz, aby zakupił autografy Giejsztora, odpowiedział mi słusznie: chowam pieniądze na zakupno jakiegoś ciekawego rękopisu, nie wyrzucę ich na zakupno choćby 6.000 autografów. To samo należy o wydawnictwie p. W. rozumieć: lepiej wydać jakąś ciekawą broszurę, większy to byłby dla piśmiennictwa pożytek, niż z wszystkich autografów p. W. Pozostawałoby tylko odsyłać autografy do grafologa »Tygodnika Illustrowanego«, ażeby z nich wyczytał, czy p. Abram Krzowski był porywczym i gwałtownym, czy ślamazarnym, czy pijał »dwurażne« piwo, czy proste, i co wszystko grafolog wyczytać potrafi — wtedy powstaną dzieje piśmiennictwa polskiego, jak je sobie p. W wyobraża.

W jednym punkcie tylko poskutkowały upominania recenzentów. W pierwszym tomie p W. drukował jedną i tę samą rzecz nieraz cztery razy, tu się trzema zadowolił. Wystarczałby nam najzupełniej »spis dokumentów«, jaki p. W. wydrukował (str. XVI—XXV); przy kilkudziesięciu numerach mógł wydawca jeszcze pododawać szczegóły niektóre—wyjątkowo mógł całość przedrukować; i tak można było zredukować oba tomy na poszyt o jakich co najwyżej 50 stronicach. Lecz p. W. po »Spisie dokumentów« drukuje każdy tytuł dokumentu na nowo; potem po raz trzeci sam dokument dosłownie przytacza, nawet z pełnymi tytułami królewskimi i z podpisami wszystkich świadków, np. na listach nobilitacyjnych! W pierwszym tomie po raz czwarty i autograf faksymilował, czego tym razem nie robił; zadowolił się faksymilowaniem podpisu sa-

mego. Jest jeszcze jeden postęp: materyały do historyi drukarstwa są takie ciekawe, że się p. W. sam ich przestraszył i nie drukował ich w całości, więc np. w numerze 170, podał 118 regestów, i pytam tylko, dlaczego zamiast powtarzania rozwlekłych, nic nie dających tekstów przywilejowych XVI. i XVII. ww. również nie zadowolił się samymi ich regestami? Ale to są tajemnice wydawcy, w których odgadywanie nie myślę się wdawać. Podobnie ma się rzecz z aktami nobilitacyjnymi, drukuje je p. W. *in extenso*, np. nobilitacyę Cypriana Bazylika na bitych trzech stronicach, zamiast regestu kilkuwierszowego, tak samo z jakimiś Coclerami Barskimi, z Rudawskim itd. W gruncie rzeczy wydawnictwo p. W., to niby dawna Silva Rerum, jest w niej wszystko możliwe: np. dziękowanie za pieczęć wielką na sejmie Ossolińskiego, kwity Krzowskiego lub kwit A. Chojnackiego (»respektem kaznodziejstwa«) albo list Jabłońskiego (syna) do Formeye, obcego nam zupełnie człowieka do obcego, o rzeczach assyryjskich; listów Jabłońskiego (ojca) stokroć ciekawszych, o rzeczach polskich, posiadamy całą moc, niech się p. W. do kolegi blizkiego, prof. Kwaczały w Dorpacie o to pofatyguje. Ale p. W. prześladuje widocznie jakieś nieszczęście; nawet te rzeczy, po których spodziewalibyśmy się czegoś ciekawszego, zupełnie zawodzą. Oto np. listy Krasickiego, — lecz tak marne, że aż mi wstyd za księcia biskupa! Albo testament Orzechowskiego — cóż mogłoby być ciekawszego? Ale i on marny (pomijając nieautentyczność formy), dowodzi tylko, cośmy oddawna wiedzieli, rozpaczliwego szamotania się O. z myślą, że jego ***matrimonium*** nie jest ***honestum*** i równie rozpaczliwych zaklinań, zobowiązywań swojej ***inhonesta proles***, aby przy wierze rzymskiej wytrwała — więc i tu z wielkiej chmury mały deszcz. Nie robię naturalnie z tego zarzutu p. W.; on dał co znalazł, ależ nie moja wina, że to co znalazł, takie nieciekawe. A listy Krasickiego i testament Orzechowskiego, toć perły całego zbioru — zresztą po większej części same plewy, między któremi, jak między plewami bywa, naturalnie i jakieś ziarnka ocalały.

Do takich należą np. przywileje królewskie dla drukarzy, jeżeli wymieniają tytuły dzieł; objaśnienia p. W. bywają jednak mylne, np. w przywileju dla Bertutowiczów wymieniono szereg książek, między niemi »Historiam Ethiopicam et Romanam in 8⁰«; p. W. twierdzi w przypisku, że ż a d n a z poniżej wymienionych książek nie została wydaną przez drukarnię Bertutowiczów«, ale czem pewniej p. W. coś twierdzi, tem pewniej się myli; wszystkie wymienione książki Bertutowicze istotnie wydali (czego już podanie formatu każdej książki 24⁰, 8⁰, 16⁰ etc., dowodzi) i odsyłam p. W. do Estreichera, u którego znajdzie (tom XVIII, str. 212) ową »Historiam Ethiopicam in 8⁰«, bo »Historya o Charyklei i Teagenesie«, drukowana r. 1663, u »dziedziców St. Bertutowicza«, jest właśnie »Historia Ethiopica«, »Historia Romana« są naturalnie »Dzieje rzymskie«, które spółcześnie, 1663 r., Siekielowicz drukował. Zadał sobie p. W. wiele pracy, aby wszystkie pozycye w przywileju dla Piotrkowczyka odgadnąć, lecz kilka nie wyjaśnił, np. »Oko wieczności« — to jest wielkie dzieło jezuity Drekseliusza, drukowane u Piotrkowczyka (1638, 782 str., por. Estreicher XV., str. 316); »Smigleckiego poli-

tyka boża« pomylone zamiast »Iwerskiego (tłumacza) polityka boża« z r. 1633 itd

W nowszych materyałach od r. 1800, ustępują nakoniec kwity i akty i pojawiają się listy, mianowania, projekty katedr i wykładów, więc wygląd tomu staje się nakoniec nieco przyzwoitszym, ale i z tego działu niewiele pociechy, i to groch z kapustą jak w dawnej Silvie Rerum, humorystyczne zaproszenie na wista do p. Paszkowskiego, karcer dla Z. Krasińskiego i kolegów za zajście na lekcyi Bentkowskiego, relegacya Mochnackiego, oczekiwanie przekładu Eneidy przez Molskiego (nie wiedziałem że jego tak seryo traktowali). nominacye i pensye Brodzińskiego, parę listów Groddecka itd., oto chyba najciekawsze pozycye. co dział anegdotyczny albo »Gelehrtengeschichte« — najnudniejszy w świecie przedmiot — zbogacają, na których dzieje piśmiennictwa nic nie zyskują.

Więc i o drugim tomie pozostaje sąd mój ten sam, jaki o pierwszym wydałem; nie straciłyby dzieje piśmiennictwa naszego nic albo bardzo nie wiele, gdyby oba tomy wcale się nie pojawiły. Nie potępiam ich w czambuł; owszem, chętnie przyznam, że patrzę np na autograf Reja z lubością i na inne. tym podobne rzeczy, ale na to nie trzeba było aż dwu sporych tomów, w cienkim poszycie, po wyłączeniu makulatury, byłby wydawca wszystko, co nieco ciekawsze, umieścił — lecz cechą jego pracy jest nie rozróżnianie rzeczy ważnych a błahych, ciekawych a nudnych Drugą jej cechą — upor, chęć postawienia na swojem. Przytoczę próbkę

W pierwszym tomie, w liście Wereszczyńskiego, czytamy o pięciuset ludziach i o płacy dla nich i przystawstwach, »w których by się mogli u Boroszna sposobić«; p. W. dodał przypisek: »Słownik geograficzny nie zna tej miejscowości«. W recenzyi wytknąłem, że tu niema mowy o żadnej miejscowości, lecz że boroszno znaczy prowiant, furaż. Teraz przytoczę, co p. W. w drugim tomie (str. XV.), mnie zbijając, napisał: »dając w odsyłaczu uwagę, że taka miejscowość nie jest znaną, przez to samo nasuwałem myśl, że wyraz uważać należy nie za rzeczownik własny, lecz pospolity; dodam jeszcze, że boroszno znaczy właściwie mąka, a nie furaż albo prowiant, jak objaśnia prof. Br.«, naturalnie i to nieprawda, bo boroszno znaczy furaż itd. zwykłe przysłowie brzmiało: nie cięży swoje boroszno koniowi.

Tryumfuje p. W., że drukuje tekst jak jest w rękopisach, a więc i »u Boroszna« wielkie b za rękopisem zachował — ależ to wierutne bajki, skoro on stale teksty modernizuje. Jak zaś p. W. teksty drukuje, z jaką poprawnością na to mi znowu jeden przykład wystarczy. Dał on nam przedruk kwitu Rejowego z 11. czerwca 1569 r., lecz dał zarazem facsimile kwitu, i jeżeli porównamy druk z fascimilem, to okażą się np następujące różnice Rej napisał wyraźnie: »ayeslyby Jego Mi. pan podskarby myal wthem yakye przenagabanye« itd., p. W. drukuje z tą naiwną pewnością, jaka go stale cechuje: »A yeslyby Jego Mi. pan podskarby myal w them fatige, przenagabany« i wobec

takiego nonsensu tryumfuje p. W., że »u Boroszna« wielkie b zachował.

Zarzuciłem p. W, że najobszerniejszy numer całego tomu o bitych 12 stronicach (182—194), niepotrzebnie powtórzył, bo cała już spółcześnie wydrukowano a ascetyczne opisanie ascetycznej rzeczy nam i dziejom piśmiennictwa dosyć zbędne; p. W. broni się tak: jeżeli obecnie ponownie wydajemy wiele broszur drukowanych, dlaczegoż nie przedrukować utworu z tekstu rękopiśmiennego — więc jakbym kiedykolwiek twierdził, że należy wszystkie dawne broszury czy rękopisy ponownie drukować, kiedy właśnie zawsze przeciw p. W. szczególniej na to biję, abyśmy tylko to drukowali, co przedruku warte, nie wiersze Anny Memoraty lub tyle a tyle numerów z obu tomów »Materyałów« Zamiast owych 12 stronic należało podać regest: »nr. 294, list Reszki do O. Łaskiego, wydrukowany przy tegoż Przestrodze itd. bez wymienienia adresata w kopii warszawskiej itd. z wymienieniem adresata; mógłby p. W. dodać, że piękną polszczyzną pisany, więc ciekawy czytelnik byłby do druku, który unikatem nie jest, zaglądnął.

Żeby się jednak p. W. nie uskarżał, że zbyłem lada czem jego »dzieło«, żem o ważnych jego odkryciach przemilczał, otóż wspomnę, że np. z nr. 11 wynikają nazwiska braci St. Orzechowskiego, a z testamentu (nr. 24.) nazwiska jego dzieci i fakt, że bracia przed nim poumierali wszyscy. Nr. 87 ustala nareszcie genealogię Piotra Kochanowskiego, bo wymienia »Petrus K., miles ordinis s. Johannis Hierosolimitani, olim Petri K., vexilliferi terrae Sandomiriensis filius« (Piotr naznacza brata rodzonego, Jerzego, spadkobiercą sumy pewnej, gdyby sam w długiej podróży, jaką przedsięwziął, zmarł). Nr. 126, nadanie starostwa Kowelskiego Chrz. Opalińskiemu, opisuje jego *curriculum vitae* i wylicza urzędy i zasługi jego przy sprowadzaniu królowej. Z nr. 136. wypływa drapieżność J. A. Morsztyna, rzucającego się jak sęp na kaduki arjańskie nawet po własnych krewnych, (a może on je tylko dla nich przechowywał, co mi się np. co do Jankowki podkrakowskiej prawdopodobnem wydaje — więc należałoby zarzut cofnąć, lecz kto p. podskarbiego zna, nie odżegna się zarzutu czy posądzenia); w nr. 160. są obszerne wywody, jako A. Morsztyn nie sprzeniewierzył się krajowi ani urzędowi, wywożąc pieniądze do Francyi (str. 105—108). Są dalej kłótnie spadkobierców po K. Węgierskim; jest metryka Lelewela i dyplom szlachecki ojca jego Karola (nr. 197. i 201.). Oto i wszystko.

W przedmowie wykazuje p. W. doniosłość podobnych faktów; z długiego szeregu przytoczę jeden jego argument: »Mamy historyków literatury, którym się p o d o b a ł o literaturę XVI—XVII. w. n a z w a ć s z l a c h e c k ą (cytuje teraz Chmielowskiego); czyż słusznym jest taki pogląd, szczególniej co do literatury XVI. w., wobec ogłoszonych przezemnie tylu nobilitacyjnych dokumentów, nadających indygenat mieszczanom właśnie za naukowe zasługi i literackie prace?« Naiwność taka rozbroi najzaciętszego recenzenta, więc uspokoję wydawcę, niech zdrów i dziesięć razy tyle dokumentów nobilitacyjnych odszuka, nie zmieni to w niczem słuszności owego terminu »literatura szlachecka«,

wobec której »mieszczańska« tylko nieśmiało i przelotnie (najbardziej zamaszyście jeszcze w literaturze sowizdrzalskiej, jak ją nazwałem) występuje. Co o szlachectwie Fryca, (a Fryc i Orzechowski, Rej i Kochanowski, Bielski i Trzecieski nie mieszczanie, kroczący ślepo za szlachtą, decydują o literaturze XVI. w.) wydawca twierdzi, jest również przesadzone — jakbyśmy się od niego dopiero napewne o tem dowiedzieli; tymczasem najzaciętszy wróg Fryca, mały Orzechoś, nie ważył się, nawet w zjadliwym pamflecie, pełnym kłamstwa i potwarzy, zarzucić mu, że nie jest szlachcicem, tylko do przeszłości rodu cofnął ten zarzut, jakoby »genus« jego »plebejum minorum gentium fuit« (nie est) i wystarczyło Frycowi proste odparcie zarzutu w Depulsio calumniarum (z r. 1562) — więc niepotrzebnie wytacza p. W. »ważny« dokument o innych Frycach a raczej Frycównach, że jedna z nich za chłopa wyszła i to niby powód dać mogło wyniknięciu podobnych pogłosek; powód jest o wiele bliższy — niepoczytalność Orzechowskiego. Cieszy się wydawca, że odkrył, iż stosunki majątkowe Bielskiego wcale nie były tak nędzne, jak to Bielski sam przedstawia. Dlaczegoż podejrzywa sam, że »nie doszukamy się już zapewne takich dokumentów, któreby na zmianę poglądów naszych wpłynąć mogły w sposób zasadniczy?« Co za skromność? — zdawało mi się przeciwnie; wszystkie »dokumenty« p. W. wpływają chyba na taką zasadniczą zmianę naszych poglądów — pocóż je drukował?

Aleksander Brückner.

Zwolski Stephanus, De bibliis polonicis, quae usque ad initium saeculi XVII. in lucem edita sunt. Commentatio biblica critica. Posnaniae, 1904. 130 str. 8°.

Witamy przyczynek ten jako nowy dowód budzącego się między naszymi księżami ruchu naukowego, ku dziejom kościoła i jego literatury u nas skierowanego. Po wstępie o wprowadzeniu chrześcijaństwa omawia autor krótko tłumaczenia średniowieczne psałterza i biblii i przechodzi do głównej treści, do przekładów XVI. w., katolickich i protestanckich. Przeważnie chodzi autorowi o skonstatowanie, z jakiego tekstu a nawet z wydania którego roku przekład polski wypłynął, poczem na wybranych lekcyach trafności lub mylności przekładu dowodzi i nawet do ortografii i próbek tekstowych zstępuje. Najdłużej bada biblię Leopolity, przekłady Seklucyanowe i Budnego. Z literaturą przedmiotu, dawną i nową, dokładnie obznajomiony, za wiele miejsca poświęca rozpatrywaniu pogłosek o autorstwie Leonarda (dla »Leopolity«) i zbyt pochopnie źródło protestanckie tej biblii przypisuje — nawet cytacye spółczesne nie przekonały mnie, żeby ks. Albrecht biblię wyłożyć kazał i tekst jej polski, nowy, posiadał; świadectwo Leuthingera polega może na nieporozumieniu, na pomięszaniu z biblią brzeską, (która wcale rzad-

kością nie jest, jak autor przypuszcza, skoro z 30 jej egzemplarzy ocalało; o królewieckich, licznych egzemplarzach Leopolity, Seklucyana itd. autor nie wie). Autor ustala zawisłość wydania Leopolity od tłumaczenia ewanielii 1556 r., pewną zawisłość Wujka od Leopolity; usuwa posądzenia biblii brzeskiej o socynjanizm; oddaje sprawiedliwość zasługom tłumaczy protestanckich, korzystających istotnie z tekstów greckich i hebrajskich. Niektórych kwestyi, co do biblii Zofii lub Leopolity, nie posunął naprzód, chociaż usunął mniemaną zgodę między obu tekstami, wywołaną tylko pierwowzorami łacińskimi (np. co do omyłki n u b i l i s i n o b i l i s itp.); niektórym podaniom zbyt lekko zawierza. Fachowa wiedza autora, jego bezstronność i sumienność uprzedzają czytelnika korzystnie; żmudna a sucha praca wymagałaby wprawdzie tu i ówdzie pogłębienia (szczególniej co do »Leopolity«, w którego czeski początek nie chcę wierzyć): mimo to należy się gorące uznanie autorowi za niespodziewany, niezwykły przyczynek. Nie uwzględnił on przekładów samych lekcyi, np. w postylli Rejowej lub Żarnowca, w rękopisach katolickich, w powtarzanych często drukiem »Ewangeliach i Epistołach« protestanckich.

Aleksander Brückner.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich. Nr. 20. Dyalog albo rozmowa flisa z kursorem z r. 161', wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa 1904. 30 str. 8⁰.

»Wielkich rzeczy broszura nie daje ani zbyt ważną nie jest« — dlatego ją wydawca przedrukował! Jezuita Sawicki, autor tej broszury, wydanej pod imieniem »Ł Linowskiego«, pisywał zresztą o wiele zamaszyściej jako »Gołubski«, lecz tu musiał się liczyć z senatem gdańskim, więc bardzo ostrożnie się wyrażał, gdyż nie z biedakiem ministrem była to sprawa. Dlatego broszura ta nawet pod względem językowym nie ciekawa, spokojnie dalej butwieć mogła. Pisali Jezuici polscy wtedy inne, ciekawsze rzeczy. W przedmowie i słowniczku uprawia wydawca humorystykę; dla rozweselenia czytelnika podam z niej po próbce. Objaśnia więc »b ę b n y - głośny«, »d a s t y c h o w a ć — gestykulować«, »K r e s c e n c y u s z — wywłoka« itd., ależ takie objaśnienia naukowego wydania niegodne; rozumieć należy »w i e l c e b ę b n e g o Lutra« (t. j. pękatego, z wielkim bębnem, zwykła przymówka katolicka na Lutra); d a s t y c h o w a ć pochodzi od okrzyków żołnierskich »Da stich«, C r e s c e n c y u s z jest Rościrzem (co dzieci rości, crescite et multiplicamini), nie wywłoką itd. A jeszcze z przedmowy próbka: krytykuje tu p W. moje wydanie Sejmu Piekielnego, jak to zaraz z pierwszego zarzutu osądzić można »W tekscie dosyć jest widocznych omyłek; wiersz 78 n a r ę c z e czytać należy: n a r ę c e« Aniołowie porywają dyabłom n a r ę c z a dusz, niby płachty siana, tak stoi wyraźnie w tekscie, sam

rzeczownik n a r ę c z e taki zwykły, żem go nawet do słowniczka nie przejął (n a r ę c z e d r z e w, n a r ą c z k o itp.); p. W. go naturalnie nie rozumie i n a r ę c e poprawia.

Treść broszury, aby i o tem wspomnieć, odnosi się do zatargów między radą gdańską a biskupem (i Jezuitami) o wizytacyę itd. klasztoru panien Brygidek.

Aleksander Brückner.

Biblioteka pisarzów polskich. Nr. 49. Piotra Baryki Z Chłopa Król, komedya dworska 1637 r. Wydał Ludwik Bernacki. Kraków 1904. 58 str.

Jedna to z najlepszych fars dawnej literatury; starannym jej przedrukiem zasłużył się wydawca znakomicie. Wyłożył on na to wiele poszukiwań i pracy, których wyniki streścił krótko w przedmowie; sam tekst wydał jak najpoprawniej i zaopatrzył go w staranny słowniczek. Na niektóre twierdzenia przedmowy, co do biografii Baryki itp., nie mógłbym się pisać; o dawniejszych scenicznych przedstawieniach tej farsy i mowy być nie może, skoro dopiero Baryka ją z »Facecyi« wybrał; należało też wymienić studyum prof. Windakiewicza, z którego przypuszczenie o »Łubieńskim« wyjęto. Wydawca zamierza wrócić obszerniej do samego tematu i jego licznych opracowań polskich, więc na krytyczne dodatki znajdzie się jeszcze sposobność; tu zwracamy tylko uwagę miłośników języka dawnego na pyszne tegoż specimen, bogate w wyrazy i zwroty gwarowe (w ustach sołtysa), obfite w przysłowia; jędrne i soczyste. Obok szaty językowej, liczne aluzye do życia potocznego, obozowego głównie, do trybu życia szlacheckiego i gburskiego, wartość zabytku nadzwyczaj podnoszą; nie złe i oba intermedya.

Aleksander Brückner.

Pułaski Franciszek. Z nieznanych trenów Wacława Potockiego. (Biblioteka Warszawska 1904, I., 104—126).

Spuścizna po W. Potockim iście niewyczerpana; do druków, do licznych rękopisów petersburskich, do odpisów Przyłęckiego, do Wirydarza Trembeckiego, przybywa nowe, ciekawe jej świadectwo, odnalezione przez wydawcę w »Miksturze« (t. j. Silva Rerum — jak wiadomo, spółcześni nie używali tego, później dopiero utartego terminu) u Krasińskich z r. 1750, nr. 280, str. 73 i nn. Są to treny ojca nad zgonem ostatniego z dzieci, Jerzego, p. t. Abrys ostatniego żalu itd. Wiersze, z 24 trenów złożone, są ciekawe i dla materyału biograficznego

i jako dowód wprawy i biegłości pisarskiej sędziwego poety. Wszystko ważniejsze wydobył wydawca, który jeden i drugi tren przytoczył w całości, resztę dostatecznie scharakteryzował. I z tego rękopisu przybywa dowód, że W. Potocki urodził się później, aniżeli przypuszczałem, zwiedziony wyraźnem świadectwem Potockiego samego: wedle nagłówka trenów urodził się W. Potocki dopiero w r. 1624 na 1625 (prof. Czubek przypuszczał 1623, ja 1620) — lecz i ta data może nie usuwa wszystkich trudności.

Studyum p. Pułaskiego staranne i cenne; na kilka tylko szczegółów zgodzić się nie mogę. Z wierszy »siedm lat królowi służył (Jerzy), ale nie zamszył pióra kiedy kopią drugie siedm lat kruszył« wywnioskował p. P., że Jerzy był pisarzem w kancelaryi pokojowej i w wojsku pełnił dalej kancelaryjne powinności: lecz zamszyć pióra nic nie ma do czynienia z atramentem i kancelaryą, jest przenośnią języka łowieckiego, o zasuszeniu piór orląt. sokoląt itd. i znaczy tylko, że jeszcze Jerzy nie zmężniał, nie doszedł właściwej siły i pory, kiedy już służył wojskowo, będąc przedtem paziem królewskim. Również nie godzę się na przypuszczenie, że treny te pisane były »nie jednocześnie«, że pisane »między 1691 a 1696 r.« — Tymczasem znając twórczość Potockiego możemy z wszelką pewnością przypuścić, że natychmiast po owej fatalnej Wielkiej Nocy 1691 r., ulżył w nich Potocki żalu swojemu. I innych uwag bym nie powtórzył za p. P., np. o »dyletantyzmie naukowym Potockiego, który go uchronił od zbyt blizkiego zapoznania się z wzorami ówczesnej literatury;« — ależ znał Potocki te wzory tak dobrze, jak np. Kochowski, Gawiński lub Zimorowic i przyczyn jego odrębności zupełnie gdzieindziej szukać należy; dyletantem był on takim samym jak np. Kochowski, którego głęboką wiedzą teologiczną znacznie przewyższał. Do charakterystyki poety i jego otoczenia przybywa dzięki p. Pułaskiemu nowe źródło.

Aleksander Brückner.

Leitgeber Zdzisław: Über die poetischen Schriften von Wespasian Kochowski. Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doctorwürde von der philosophischen Facultät der Friedrich-Wilhelms-Universität zu Berlin. (Gedruckt bei J. Leitgeber in Posen. 1905. 8⁰, str. 65).

Rozprawka zaczyna się przeglądem dotychczasowych prac biograficznych o Kochowskim (s. 1—2); następnie podaje krótki życiorys poety (s. 3—9). W jednem i drugiem oparł się p. Leitgeber na wyczerpującem studyum prof. Czubka (*W. Kochowski*, Kraków 1900). Nowego nie dodał nic, czego mu zresztą za złe wziąć nie możemy, ile że inną o tytułem wskazaną kwestyą miał się zająć. Trzeba tylko zaznaczyć, że z trzech tez, które na końcu książki wymienił, pierwsza

a jedyna historyczno-literacka teza o roku urodzenia Kochowskiego (1633) nie jest również jego własnością. Postawił ją prof. Czubek i umotywował dostatecznie (j. w. s. 8—10).

Rzecz właściwa dzieli się na rozdziałki i rozbiera kolejno: *Liryki* (s. 10—26), *Fraszki* (27—42), *Kamień świadectwa* (42—46), *Dzieło Boskie* (46—53), *Różaniec* (54—55), *Ogród* (56), *Chrystusa* (57—58), *Psalmodyę* (59—63).

Rozbiór poetycznych dzieł Kochowskiego nie jest polem, któregoby uprawę pierwszy podjął p. Leitgeber. Przeciwnie. Oprócz kilkudziesięciu wzmianek krótszych lub dłuższych, artykułów, artykulików i treściwych poglądów w historyach literatury, dłuższe studya poświęcili temu przedmiotowi Siemieński (*Portrety literackie* t. I. Poznań 1865), Rzążewski (*W. Kochowski*. Warszawa 1871), Tarnowski (Kronika rodzinna 1887 nr. 1—3), Nehring (Studya liter. Poznań 1884), Dziama (*Zapatrywania religijne Kochowskiego*, Przegląd powszechny 1894 t. III. i *Psalmodya*, Sprawozdanie gimnaz. św. Jacka, Kraków 1896). Ponieważ jednak żadna z tych rzeczy nie ujmuje działalności Kochowskiego, jako poety, w zupełnie wyczerpującą całość, więc studyum w rodzaju pracy p. Leitgebera było potrzebne, niestety, potrzebne j e s t jeszcze w dalszym ciągu. P. Leitgeber nie dodał właściwie nic takiego, czegoby w powyższych rozprawach znaleść nie można było, nie rozświetlił niczego, nie rozwiązał żadnej zagadki, nie zajął nowego punktu widzenia w żadnym szczególe, ani w żadnej sprawie ogólniejszego znaczenia, nie posunął znajomości dzieł Kochowskiego, czy artystycznej organizacyi poety ani o jeden krok.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że myłek, drobnych niejasności, fałszywych zdań jest ogromnie mało; dałoby się to wszystko zliczyć na palcach jednej ręki. Tak np. ze str. 9 (w. 3—13) wynika, jakoby smutne czasy dla Kochowskiego nastały dopiero po śmierci Jana III. i drugiej żony (w r. 1696), z powodu osamotnienia w prywatnem życiu domowem i z powodu politycznych intryg przeciw sympatycznej kandydaturze księcia Jakóba; jakoby więc z tych przyczyn wybuchnął gorzkiemi skargami w *Psalmodyi*. Tymczasem *Psalmodya* wyszła drukiem już w r. 1695; to też poeta opłakiwał w niej śmierć pierwszej, a nie drugiej żony i wogóle zgoła inne mógł mieć przyczyny smutku. Mylnem jest także (str. 11), jakoby Kochowski w 10. odzie IV. księgi *Liryk* wyraził zwątpienie, czy ktokolwiek w pełnej mierze potrafi sławić to, co w jego lutni pochwały jest godne. Również wbrew przypuszczeniu autora (str. 13) każdy bodaj słaby znawca klasycznej literatury pozna na pierwszy rzut oka, że wiersz 5. ks. I. jest parafrazą Horacyańskiej ody: powiedzie go ku temu nniemaniu odrazu motto: Beatus ille qui procul negotiis. Następnie sąd ze str. 15, że ody »etyczno-dydaktyczne« są najsłabsze z liryk Kochowskiego, jest stanowczo przesadnie ujemny. Oto wiersz 35 z ks. I. jest jednym z najpiękniejszych wogóle, w. 30. z ks. I. posiada ironię lekką i dyskretną, a bardzo dobrą, w. 11. z ks. II. ma początek i koniec doskonały, w. 4. z ks. IV. jest niemniej ładny. Tak samo niesłusznie a zarazem naiwnie wywodzi p. Leitgeber (str. 43), że w *Kamieniu świadectwa* jedna scena odgrywa się w piekle

dlatego bo poeta postępowania Francuzów nie mógł sobie wyobrazić bez współdziałania sił piekielnych.

Ale to wszystko błędy błahe. Przyczyną, dla której rozprawka p. Leitgebera nie posiada żadnej wartości, jest jego metoda i indywidualność jako krytyka.

Metoda ta polega na wciąganiu w zakres badań i rozumowania bardzo szczupłej grupy faktów, na wstydliwej wstrzemięźliwości od szerszej i gruntowniejszej oceny, na absolutnem wyeliminowaniu wniosków co do znaczenia poety, na zniżeniu stanowiska obserwacyjnego do wyrwanych z pośród epoki dzieł Kochowskiego, na zwężeniu widnokręgu politycznego i literackiego; pozytywnie zaś polega przedewszystkiem na streszczaniu dość nieudolnem, i a wsunięciu skąpą ręką kilkunastu frazesów z dziedziny estetycznego poglądu i na niezupełnem przypomnieniu lub niezupełnem wykazaniu wpływów, jakim Kochowski ulegał. Niezaprzeczalną własnością p. Leitgebera, a zatem nowością, jest powiększenie wpływów na *Fraszki* z Marcyalisa o sześć pozycyi, Owena o kilkanaście, Inesa o trzy, Sannazara o jedną. Lecz na tem własności jego koniec. Wpływy Horacego na *Liryki* wziął z Rzążewskiego; pominął natomiast wpływ Kochanowskiego, Seneki, Lipsiusa, Ovidiusa; pominął kilkanaście pozycyi Rzążewskiego co do wpływu na *Fraszki* Owena, cztery pozycye Marcyalisa, wszystkie Kochanowskiego, pominął milczeniem wykazany przez Dziamę wpływ psalmów Dawida na *Psalmodyę*.

Opowiedzieć treść próby epicznej nie wielka sztuka. Przedstawić jednak treść 172 wierszy lirycznych, 785 fraszek, lub blizko 1600 dystychów z *Ogrodu panieńskiego* to trud naprawdę ciężki. Nie dziw też, że p. Leitgeber nie przeprowadził i tego należycie. Najlepiej, a istotnie po benedyktyńsku ustawił *Fraszki* według treści pokrewnej; co prawda, uczynił to podobnie dawniej Nehring. Ale dlaczego nie uwzględnił zupełnie *Lamentu*, *Projektu na mody* i *Epithaphium* dla Agnieszki z Kolbuszowy? Byłaby przynajmniej jedna rzecz wykonana w całości.

Czem powinien był zająć się p. Leitgeber i czem się nie zajął? W pierwszym rzędzie ustaleniem genezy dzieł, oznaczeniem czasu, w którym powstały. Problemu tego prawie nie dotyka, bo parę słów ogólnikowych przy *Fraszkach* i *Dziele Boskiem* nie może iść tu naturalnie w rachubę. Następnie nie porównuje Kochowskiego z poetami współczesnymi, nie bierze go na tle czasu: wyzwala się z tych najbardziej obowiązujących prawideł, które jedynie mogą prowadzić do słusznego sądu. Dalej przedstawia tylko to, co jest, a nie jak jest w utworach Kochowskiego. I tak w ocenie lirycznych wierszy poprzestaje na ogólnikach o języku, rymach, rytmach i formach zwrotkowych; we *Fraszkach* nie określa rodzaju humoru poety, ani dostatecznie nie zastanawia się nad sposobami, jakich się poeta chwyta, by czytelnika rozbawić, ani nie wyciąga konkluzyi co do treści, ani nie daje oceny, którejby nie można nazwać śmiesznie krótką; w *Kamieniu* nie zastanawia się ani nad tem, jaką drogą poeta chce obronić Lubomirskiego, ani nad tem, że popełnił trzy grube błędy w przeprowadzeniu planu, że fikcya poematu jest zła, ale że są i dobre kruczki i jakie to kruczki są; w *Dziele Boskiem* pomija wadliwość kompozycyi, piękność miejsc

lirycznych, dowody słabości epicznego talentu; w *Różańcu* i *Ogrodzie* nic go nie obchodzi sztuczność i nienaturalność formy, w *Różańcu* brak ścisłego planu, brak świadomości, jaki ma być ton i nastrój, moc barokowych pomysłów, niemoc plastyki, z drugiej strony zalety; w *Ogrodzie* nieartystyczna koncepcya; w *Chrystusie* nie widzi wad, mieszaniny epicznego i lirycznego pierwiastka, w *Psalmodyi* nie daje żadnego ugrupowania, nie przedstawia stanu duszy poety w czasie tworzenia, a o mesyanizmie Kochowskiego i stosunku do późniejszego mesyanizmu napomyka krótko, nic nowego nie dodając.

Czy doszedł w końcu do jakiej syntezy? Na dwóch ostatnich stronach załatwił się z nią równie szybko, jak niedostatecznie. Zdziwił się, skąd Kochowski miał czas tyle i tak dobrze napisać w tak przeróżnych dziedzinach, ocenił Kochowskiego jako historyka, porównał go z Kochanowskim (patrz Tarnowski) i przyznał mu różnolitość formy i treści, w lirykach lekkość, humor we fraszkach, znaczny talent epiczny, poważny ton w *Psalmodyi*, a koronę włożył na utwory liryczne. To nie jest charakterystyka poety i w tem niema słowa, któregoby dawniej nie wypowiedziano.

Stanisław Turowski.

Niemojewski Andrzej, Gematrya i Dziady. (Biblioteka samokształcenia, 1904. Z. 8. str. 307—333). Lipiner Zygfryd, Widzenie ks. Piotra w III-ej części »Dziadów«. Lwów, 1904. 8⁰ str. 53). Matusiak Szymon, O »Dziadach« Mickiewicza, Lwów, 1903. 8⁰ str. 137.

Ponownie wystąpił w szranki p. Niemojewski w »Bibliot. Samokształcenia«, zamieściwszy w tem wydawnictwie wielce ciekawą rzecz o »Gematryi i Dziadach«. Ogólną częścią, zawierającą studyum o symbolice liczbowej u Hebrajczyków zajmować się tu nie będziemy, przygodnie tylko zaznaczając swe odrębne stanowisko w dwu punktach. Oto pierwszy. Okoliczność, że u Hebrajczyków cyfry mają znaczenie liczbowe, a zatem, że każde słowo, składające się z szeregu liter, składa się zarazem z szeregu cyfr, które po zsumowaniu wydają »liczbę« słowa, — okoliczność ta, zdaniem autora, pociągać ma taki skutek, iż Słowu (Logos) nadano u Hebrajczyków i Aleksandryjczyków mistyczne znaczenie. »Słowo« bowiem, oprócz zwykłej treści zawierało jeszcze pierwiastek matematyczny, który przez religię astralną łączyło niebo z ziemią i losami jej mieszkańców. Mimo powagi Renana, do którego tu odwołuje się autor, wywód ten kuleje. Jest to wogóle logiką umysłu pierwotnego, logiką dla nas obcą i niezrozumiałą, że symbol był połączony tajemniczym związkiem z rzeczą oznaczoną, a stosuje się to nietylko do znaku piśmiennego, lecz i do kompleksu dźwięków, do n a z w y. Wszelkie zaklęcia (podobnież błogosławieństwa i przekleństwa) dotychczas praktykowane, oparte są na tem podstawowem wyobrażeniu, cały

szereg eufemizmów mowy codziennej tej wierze zawdzięcza swe istnienie. »Nie wywołuj wilka z lasu«, gdyż słowo, nazwa — to zaklęcie, więc wilka tego sprowadzi. Podobnież należy unikać nazw istot złych, lub potężnych. Stąd dyasek, nie dyabeł, nieborak zam. niebożak itp.; stąd u Żydów zamiana imienia Boga kompleksem liter niewłaściwych. (»Nie wzywaj imienia itp.«). Stąd w dalszych spekulacyach pozostają praktyki czarnoksięskie, koncepcya boskości Logosu u Aleksandryjczyków, w filozofii bramińskiej wyznaczenie najwyższego w hierarchii bóstw miejsca Duchowi modlitwy, bo modlitwą zaklęciem można zniewolić bogów do posłuszeństwa, a pokutnicy mogą osiągnąć ten stopień wszechwładzy, że własne niebo i własnych bogów stworzyć usiłują. Takich kresów w rozwoju sięga wyobrażenie, które, w zarodku spostrzegamy już na pierwszych stopniach kultury, i które, jak widzimy, niezależne jest od pisma i od sposobu oznaczenia cyfr. Słowo wywołało obraz, więc ducha rzeczy dla wyobraźni animistycznie nastrojonej, być może tedy, iż tu należałoby poszukiwać wyjaśnienia niezrozumiałego faktu prastarej filozofii. Ale na tem miejscu nie możemy wdawać się w rozwiązania tego rodzaju, jak nie możemy zestawiać słowa-zaklęcia z praktyką topienia figurki woskowej, by zadać śmierć osobie oddalonej, z zakazem wynoszenia śmieci z domu, odrzucania włosów lub paznokci, któreby czarnoksiężnik mógł zebrać, spalić i o chorobę nas przyprawić itd. itd.

Niema zgody w dalszym ciągu, iżby »lubowanie się w liczbach symetrycznych wywarło... decydujący wpływ na ich (Żydów) styl literacki (paralelizm«). Paralelizm jest pierwotną postacią wiersza i ukazuje się wszędzie, gdziekolwiek śpiew wymagał pewnej miary w budowie mowy, wyprzedzał tedy i pismo samo, i upodobanie w liczbach symetrycznych, więc o wpływie decydującym niema mowy. Zresztą według uwagi samego autora, póki naród żydowski był narodem (t. j. nie utracił politycznego bytu), dopóty spekulacye na »liczbach« słów osnute »nie uciskały zbytnio ośrodków mózgowych«. Dopiero talmudyści utonęli w liczbowej schematyce, więc w epoce, kiedy poezya biblijna oddawna już w księgach spoczywała. W drugiej, a bliżej nas tu obchodzącej części swej rozprawy p. N. wykazuje z racyi »gematrycznej liczby« Dziadów, jak wyobrażenia o świecie, z gematryą związane, a w Biblii uwidocznione, przebijają się przez Dziady, »jak promień przez soczewkę z bardzo małem załamaniem«. Co do samego widzenia autor wyczerpująco illustruje fakt apokaliptycznego kolorytu wizyi. Nie możemy wszelako przystać na wniosek że jakoby gematrya talmudyczna była czczą (z punktu widzenia talmudystów, rozumie się) spekulacyą, lecz że gematryę Dziadów wywołała potrzeba. Potrzeba ta nie jest ujawniona, gdyż przypuszczenie, iż Mickiewiczowi »bardzo zależało na utajeniu czasowem swej myśli, aby nie wywoływać obrzydliwych dysput« jest tylko nieuzasadnionem przypuszczeniem.

Zaznaczmy, iż autor w paru punktach opuszcza swe dawniejsze stanowisko. Najpierw, co do alfabetu. Pierwotnie cyfry oznaczano kolejnemi literami alfabetu, dopiero później utworzono system uproszczony. »Gematrya Dziadów musiała się oprzeć na takich pierwocinach, gdyż w językach nowożytnych nie posiadamy układu liczbowego, wyrażonego

liczbami«. Kluczyk tedy systemu języka starosłowiańskiego, kluczyk zresztą na nic nie przydatny i dawniej, teraz został odrzucony stanowczo. Nie jest już on przydatny i z innego względu. P. N. przychylając się do mniemań p. Lipinera, o których niżej, odstępuje od swego rozumienia »męża« jako Litwy. Z prawniczego więc punktu widzenia powód sporu ustaje, teza bowiem niema już obrońcy.

A jednak ustępstwo autora połączone jest z tryumfem. Bo — wracamy do tej myśli — rdzeniem rozprawy p. N. była nie Litwa, i nie rachunek jego, lecz to twierdzenie, że »mąż« to nie jednostka, to pewien ogół. Rzucił wprawdzie niegdyś tę myśl p. Z. Lipiner, (a inni również), lecz tylko rzucił. A oto obecnie czytamy u niego: »z dawniejszymi pomysłami (o »mężu« jako jednostce) rozprawiać się już nie potrzeba«. A jeszcze i to dodamy: mimo wycofywania się p. N., trzymamy się jego myśli, że druga część widzenia pozostaje w organicznym związku z pierwszą, mianowicie, że jest dalszym ciągiem wyobrażeń mesyanicznych. I nie wszystkie też argumenty polemiczne drugiego autora wydają się nam dość ważkiemi, jak ten, że dziecię co »uszło«, nie mogłoby stosować się do Litwy, gdyż i ta część kraju ulegała bardzo poważnym wstrząśnieniom. Czyżby przez to w całości czy w jakimś pierwiastku swoim nie miała zachować w sobie kiełków przyszłego odrodzonego życia. I to co mówi p. Lipiner o patryotyzmie (i co rozumie się żadną nowiną dla p. N. nie jest) dałoby się wybornie pogodzić z umiłowaniem cząstki. Mniejsza zapewne o to, skoro ostatecznie myśl samą odrzucamy, i skoro nie odmawiamy siły dowodowej temu argumentowi autora, że świadectwo Lenartowicza (o Litwie jako odrodzicielce) należy odrzucić, nie dlatego tylko, że jest wątpliwe, ale i dlatego, że pochodzi z doby, od czasu powstania Dziadów bardzo odległej, z doby, kiedy myśli poety przybrały odmienny kierunek. Ten ostatni wzgląd bez wątpienia jest stanowczy, ale ostrze zarzutu dziwnym trafem musi się odwrócić przeciw samemu p. Lipinerowi. A co więcej, tu spoczywa kardynalny błąd całej rozprawy jego. Prawda, wywody p. L. inny mają charakter niż u p. N. U tego ostatniego punktem wyjścia była Gematrya, materyał zaś historyczno - literacki posiada znamię przygodności i urywkowości, jest mozaiką, nie łączącą się w spójną całość. Inaczej u znakomitego tłumacza Mickiewicza. Rozwiązanie liczby »44« jest dlań rzeczą dodatkową, niemal obojętną. Stara się on odtworzyć całokształt poglądu Mickiewicza na przyszłość, próbuje odgadnąć i przedstawić historyozofię poety; wie, do jakich źródeł udać się należy, i umiejętnie je wyzyskuje. To też za biegiem wykładu śledzimy z przyjemnością. Ponieważ jednak obchodzi nas tu nie historyozofia poety z okresu późniejszego, lecz interpretacya »widzenia«, musimy położyć nacisk na to, że w tym zakresie p. Lipiner nie o wiele dalej posunął się od p. N., z chwilą zaś, kiedy się ich drogi rozchodzą, nie do pewniejszych przyszedł wyników. Znajdujemy zresztą u niego szczegół bardzo a bardzo ponętny: jeżeli to prawda, że już w 1832 r., w dobie Dziadów poeta uznawał teoryę najazdu, jako źródło powstania państwa polskiego, gdybyśmy ustalili, jako fakt, że różnica klas była dla niego (wciąż w dobie Dziadów) różnicą plemienia, niczby nie stawało na przeszkodzie

takiemu rozumieniu ustępu: wskrzesicielem społeczności jest lud, z matki obcej; jeszcze dziecię, bo w życiu szerszem nie uczestniczący, ślepy, a przez anioła-pacholę prowadzony t. j rządzący się instynktem, wrażliwszy od klas wykształconych na podmuchy zaświata. Przeciwieństwo między trzema źrenicami, poglądającemi z obłoków a ślepotą, rozwiązane byłoby w myśli przewodniej. Uzupełnienie tego wszystkiego możnaby upatrywać wówczas w równaniu: lud = 44 (l = 14, u = 25, d = 5), które ktoś nadesłał p. Niemojewskiemu z Odessy, a które już spotkaliśmy przed kilkunastu laty w jakiemś powieścidle ultra-patryotycznem.

Tak, ale czy istotnie myśl o różnicy klasowej jako plemiennej była własnością Mickiewicza już w pierwszej połowie 1832 r. Tego p. L. nietylko nie dowiódł, ale nawet dowieść nie usiłował. Przedewszystkiem należałoby roztrząsnąć pytanie, skąd pochodzi owa teorya najazdu w takiej formie, jak to znajdujemy później u twórcy Dziadów«. Zagadnienie o tyle ciekawsze, że Szajnocha i Maciejowski wypowiadają swe poglądy później, niżeli sformułował swój system Mickiewicz, później nawet, niżeli Słowacki napisał »Lillę Wenedę«. Ale, jak się zdaje, genezy poglądów obu pieśniarzy nie próbowano dotąd wyświetlić (niestety, nie mam pod ręką pracy p. Hahna o Lilli Wenedzie), i p Lipiner nie podjął tego zadania względem Mickiewicza. Znaną była niewątpliwie poecie teorya Naruszewicza (lub poprzedników jego), podboju tubylców nad Wisłą przez wojowniczych przybyszów. Odegrały swoją rolę zapewne podania kronik polskich i latopisów ruskich; nie pozostało bez wpływu ogólne wówczas przeświadczenie, raz po raz wysuwane, o rozchodzeniu się narodów z Azyi... Rozchodzenie się mogło być i stopniowe. Stanęła w przygodzie może i wędrówka narodów na schyłku dziejów starożytnych. Czemu wszakże Mickiewicz szuka dla szlachty przodków aż na Kaukazie? Czemu to Słowianie są wbrew Naruszewiczowi tubylcami? Czy w formowaniu się tego systemu miały jaki udział poglądy Sękowskiego, który również z Kaukazu zdobywców sprowadził? Nie umiemy posunąć się poza przypuszczenia, ani materyałów tyle nie mamy pod ręką, by je sprawdzić.

Bądźcobądź, cokolwiek wiemy o historyozofii Mickiewicza, wszystko to umieścić musimy w okresie późniejszym o kilka lat, niżeli Dziady.

Streśćmy wszelako szczegółowiej wywody p. Z. Lipinera. W pierwszej części widzenia, w obrazie »kochanka« ukazuje się nam naród w sytuacyi, u mesyanistów typowej. Ale, komentuje p. L., konieczność, historyczność ma tu swój kres. Dalszego ciągu, dalszego życia ziemskiego już nie będzie. Społeczeństwo szlacheckie (»naród«ów), obce plemiennie masie ludowej dobiegło najwyższego punktu swego istnienia z całym swym ustrojem społecznym Odrodzić się, powstać już nie może. (Mówi się o idei, o kształcie współżycia, o dążnościach, nie o materyalnym podścielisku warstwy, nie o jednostkach, których przecież nikt nie skazał na wygubienie). »Narodowi« szlacheckiemu należy się tylko apoteoza. Postać w obłokach może przykuwać do siebie oczy świata, biała jej szata owionie sobą przestwór ziemski (to ogólna pieśń żałobna), ale tu wśród nas może być tylko wspomnieniem. Skończyło się. Zmartwych-

wstania niema, jest tylko wniebowzięcie. Kędyż zadośćuczynienie i pociecha?...

Zwróćmy się więc do drugiej części. Tu występuje całkiem inna postać. Wstanie podbity niegdyś lud słowiański (nie polski; Polska — to Lechia, to przybysze), lud wszechsłowiański, z ideą swoją, od szlacheckiej odmienną. Matką szlacheckiego społeczeństwa była wolność, a wolność oparta jest na samowoli jednostki i na własności jednostkowej. Matką zaś słowiaństwa, ludu, była niewola bez własności. »Widomym namiestnikiem wolności t. j. własności indywidualnej, będzie współwłasność«. (Spostrzegamy, że autor przeistacza pojęcie »namiestnika« w dziedzica, przedstawiciela, wyobraziciela i zastępcę w następcę). Otóż rozwiązanie zagadki: gmina komunistyczna na tle pansławiańskiem jako antyteza lechicko-szlacheckiego indywidualizmu. A że wystąpi lud wszechsłowiański, i że nie chodzi tu o formę polityczną państwa, raczej o zbudowanie nowego kościoła. Więc oto mamy trzy krańce świata i trzy stolice: Moskwa, Warszawa, Praga. Trójludność jak widzimy zgoła odmienna od zwykle przypuszczanej: Polska, Ruś, Litwa; trzy źrenice nie mają już swej analogii w trzech krańcach, trzech koronach itd. »Dziady« tym trybem usprawiedliwiają późniejszy wyrzut Słowackiego: »w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie«.

Pomijamy to, że ów system komunistyczno-słowiański nie wydaje się nam własnością poety. Nie dostrzegamy go, np. w ewangelii legionu Medyolańskiego. »Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkiem prawo Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana«. Nie chcemy wdawać się w bliższy rozbiór. Ale przypuściwszy nawet, że ideał na przyszłość ukazywał się Mickiewiczowi w takiej właśnie formie, jak to przedstawia nam autor, jakże możemy uwierzyć, iż cały ten wykształcony w szczegółach system miał się odbić w improwizowanem widzeniu, jeżeli nawet co do tego pewnym być nie można, że »z matki obcej« to ślad wyobrażeń o różnicy plemiennej? A wiemy, że Mickiewicz nad historyą Polski pracował dopiero od r. 1836, że wówczas dopiero przekonał się, jak to »u nas strasznie historyę sfałszowano«, że we dwa lata później skarży się na tępe posuwanie się historyi i spowiada się ze zmiany projektów co do tego lub owego rozdziału, »co jest znakiem niedojrzałości idei«. Więc te, z takim trudem wyłaniające się w latach 1836—8 poglądy miałyby być całkiem gotowe w pierwszej połowie 1832. roku?

Co do wiązadeł, których używa p. L, by zestawić myśli rzucone w »Wykładach« lub w »Pierwszych wiekach historyi polskiej« z widzeniem ks. Piotra, to »trudno wstrzymać się od uśmiechu«, jak się wyraził autor o jednym z argumentów p. Niemojewskiego. Bo oto kędyś poeta mówi: Żal mi ciebie, chłopie Słowianinie! Myślał wtedy o podboju Słowian tubylców przez Lechitów, Waregów itp. »On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy« — nie jest to wyraz szlachetności uczucia, nie! to »jest dla nas wyraźnem napomnieniem, że zarodkiem przy-

szłości jest dla poety Słowiaństwo, jako takie — żywioł słowiański«. W »P. Tadeuszu« tyle razy powraca melancholijne słowo: ostatni (ostatni zajazd, ostatni woźny trybunału itd.) — to śmierć Lechitów, dla których niema zmartwychwstania. W r. 1845. powie Mickiewicz: Lech to Got, to Sarmata O tę teoryę pochodzenia szlachty zahaczy poeta w słowach hrabiego do klucznika: »plan twój gotycko-sarmacki podoba mi się«... Tak uprzedzenie przekształca szczegóły, żadnej wątpliwości nie wzbudzające. Hrabia-romantyk uwielbia gotyckość (nie gockość!), a że Sarmata to Polak, dziecię każde wie o tem! Tadeusz uwalnia chłopów, jest synem ubogiej dziewczyny, zapewne Słowianki... wyraźna gminy wszechsłowiańskiej zapowiedź .. Albo wskrzesiciel-mąż-namiestnik wolności widomy dlatego, że Słowiańszczyzna przedstawiała się Mickiewiczowi w kształtach realnych! Słowo to »inaczej byłoby puste, zbyteczne, a w tak uroczystem obwieszczeniu wprost nieznośne«. Naprawdę? Tymczasem »namiestnik widomy« jest w zupełnej zgodzie z ogólną koncepcyą mesyaniczną. Można było przyrównać losy narodu do losów Chrystusa, ale w końcu Chrystus zostaje w niebie, zostawiwszy na ziemi widomą głowę kościoła w księciu apostołów Takież przedstawicielstwo kościoła wolności i narodowości przypaść może wybranemu ludowi... Nie wyczerpaliśmy wszystkich argumentów. Czytamy w widzeniu: »na sławie zbuduje ogromy swego kościoła« — dlaczego? Ależ rozumie się, iż poeta myśli o Słowiańszczyźnie, etymologia bowiem Mickiewicza Słowianina wywodziła nie tylko od »słowa«, ale i od »sławy«. Że i wykrzyknik potrójny: sława! sława! sława! zawiera także ukrytą aluzyę do Słowiaństwa, wątpliwości nie ulega. W jaki sposób można zwalczać takie argumenty? Zajrzyjmy jednak do Niemojewskiego. »Okrzyk: Halleluja, zbawienie i cześć i chwała — odpowiada sytuacyjnie i frazeologicznie okrzykowi w Dziadach«... Wyznaję, że takie wyjaśnienie w chęci poety nadania słowom swoim kolorytu apokaliptycznego wydaje mi się i prostszem, i prawdy bliższem, niżeli wszelkie mądre p. Lipinera aluzye.

Jeżeli jest prawdą, że między śmiercią pierwszej części widzenia a życiem drugiej niema łącznika, jeżeli mamy nie jedność, lecz świadome przeciwstanie dwu idei, jak to nam tłumaczy p. L., ważną rzeczą jest wynalezienie owej przeciwstawności w szczegółach obrazów Wiemy już, że postać w obłokach to wspomnienie, »mąż« zaś jest czemś całkiem odmiennem, a »widomem«. Owóż »Słowiaństwo wyzwolone będzie namiestnikiem Narodu, a zatem i namiestnikiem Wolności t. j. czemś innem, niżli owa wolność«. I to ma być dowodem różnicy! Ale przecież i postać w obłokach nie była samą wolnością, bo jako idea musi mieć swego wyobraziciela i głosiciela. Chodzi tylko o to, ta czy inna jako wolność? W to samo czy inne ciało się oblecze? P. L. twierdzi, że idea, i ciało — wszystko różne. Nie przekonał nas wszakże. Powiem więcej. Jeżeli zgodzimy się na to, że obraz pierwszej części wchodzi w zakres mesyanicznych wyobrażeń, wówczas druga część widzenia musi być koniecznie uzupełnieniem logicznem tejże koncepcyi. Inaczej ofiara, która nic nie okupuje, nic nie zdobywa, nie wiedzie do wyższych form współżycia, do sprowadzenia królestwa Bożego na ziemi,

a jest tylko pięknem wspomnieniem bohaterskiem i cierpieniem, taka ofiara — staje się bezcelowa, porównanie zaś Golgoty Chrystusa z losami ludzkiemi traci swoje logiczne i poetyczne uzasadnienie.

Taki początek nie może znaleść zaprzeczenia w dalszym ciągu, lecz tylko rozwinięcie, usprawiedliwienie i apoteozę. Niemałą jest zasługą p. Niemojewskiego, iż ten wewnętrzny związek między dwoma etapami tej samej myśli wskazał, jakkolwiek zahypnotyzowany »liczbą gematryczną«, nie umiał dość ocenić wagi twierdzenia swego. Nie przeczę, iż gmina mogłaby ukazać się mesyaniście, jako ideał, lecz p. Lipiner chce, by przyszłość była przeszłości zaprzeczeniem i unicestwieniem. Jeżeli »dzieckiem« jest lud, a ku temu przypuszczeniu skłanialiśmy się i dawniej, to bądźcobądź nie jest nim lud »słowiański«, który ma urzeczywistnić objawienie komunistyczne i nie dlatego, iżby ono było rzeczą samą w sobie niemożliwą, lecz że w naszym wypadku nie byłoby skutkiem ofiary, spełnionej w części pierwszej widzenia. Wszak to p. L. chce, iżby tam umierał bez nadziei odrodzenia w i d e i swojej »naród szlachecki? O warunkach bytu społecznego Mickiewicz nie myślał zgoła, dość sobie tylko uprzytomnić cały zakrój, cały ton D z i a d ó w. Pierwsza część widzenia stosuje się zupełnie do tego nastroju i tonu, a »ogromy kościoła« nie miałyby się doń stosować? Nie kościół narodowości lecz gminy? Nie pociecha, proroctwo i błogosławieństwo, lecz zjawisko całkiem odmiennej kategoryi? I to by było najwyższym punktem D z i a d ó w? P. L. mówi nam: w obrazie niema zmartwychwstania, lecz tylko naniebowstąpienie i stąd wniosek, że później ukazuje się nam w »mężu« całkiem i n n a postać. Nie spostrzegł, że w stanowczej chwili rozlegają się dźwięki pieśni t r y u m f a l n e j, z w y c i ę s k i e j, wielkanocnej: alleluja! Nie z taką pieśnią umieszcza się w arkę wspomnienia i poezyi rzecz drogą i pogrzebaną. Może nam zarzucić autor, że ulatywać na niebo nie jest to żyć i tryumfować na ziemi. Zgoda, iż w tym punkcie przeprowadzenie podobieństwa nie jest dość ścisłe i konsekwentne. Ale cóż stąd? Czy to takie tylko trudności spotykamy w »widzeniu«? Oto przykład innej niekonsekwencyi, który jednak zwróci się przeciw p. L. »Tuż widzę krzyż — a c h, j a k d ł u g o, d ł u g o m u s i g o n o s i ć«. Długo? Wszak już słyszymy: alleluja? Jest podstawa do wytoczenia procesu. Widoczną atoli jest rzeczą, że »długo« stosuje się nie do szybko zmieniających się scen widzenia, lecz do r. 1832, do rozpoczynającej się wędrówki pielgrzymiej. Ale w samej skardze jest nadzieja: długo — więc nie: na zawsze!

Oglądnijmy się teraz, do jakiego dotarliśmy punktu. Utrzymywaliśmy, że system komuny słowiańskiej, o ile by nawet był dla Mickiewicza ideałem przyszłości (czego pewni nie jesteśmy), więc że ten system jest pochodzenia późniejszego — i kształtował się stopniowo; że rozbiór »widzenia ks. Piotra« poglądów autora nie popiera, użyte zaś przez niego argumenty są nadzwyczaj wątłe; że ustęp tłumaczony na sposób p. L., wykraczałby poza zakres myśli D z i a d ó w, byłby niezrozumiałym wtrętem; że obrazy widzenia wzajemnie się uzupełniają, jako cząstki tej samej całości logicznej, więc i artystycznej. Obok dowodu ujemnego, że D z i a d y nie są współczesne »Wykładom o literaturze sło-

wiańskiej« lub »pracy nad pierwotnemi dziejami Polski«, możnaby było umieścić dowód natury dodatniej, a to, że bezpośrednio po Dziadach, a nawet jednocześnie, wieszcz nasz wypowiedział poglądy, z których najwyraźniej uwydatnia się teorya wybrannictwa; wniosek stąd, że tu, nie gdzieindziej, poszukiwać należy komentarza do badanego przez nas ustępu. Ale są to rzeczy tak powszechnie znane i uznane, że rozwodzić się nad niemi potrzeby nie widzimy. Natomiast zastanowić się wypadnie nad prawdopodobieństwem tych pobudek, które według autora (i p. Niemojewskiego) miały skłonić Mickiewicza do tajemniczości, do ukrycia swej myśli. Oto — poeta »przewidywał nieporozumienia«... zaiste, szczególną obrał drogę do ich uniknięcia! »a zwłaszcza niechciał dorzucać drewien do nieczystego płomienia partyjnych zatargów. Mickiewicz demokrata! socyalista! komunista! a przedewszystkiem — panslawista!« On chciał nadewszystko zgody, chciał skupienia wszystkich sił ku najbliższym zadaniom, których mu cel wysoki nie zasłaniał, jak wiemy o tem zresztą wszyscy doskonale. Tu następuje szereg przytoczeń, dowodzących, iż Mickiewicz uważał, iż do pewnego czasu »wszelkie krzyki na tytuły, arystokracyę itd. są głupstwem«. Pięknie, ale przy bliższem wejrzeniu spiętrzy się szereg sprzeczności, którym się nie wywiniemy, o ile nie odstąpimy od panslawizmu społecznego i od argumentu ukrywania się poety z własną myślą. Bo jakże? Jest on w posiadaniu jedynie zbawczego słowa, które ma być wiatykiem, i niechce zerwać pieczęci z księgi tajemniczej, a to dla miłego spokoju? Niemożliwe. I czyż to brakło Mickiewiczowi odwagi? Jemu, który nakazywał nie paktować z parlamentami i rządami mieszczańskimi, lecz połączyć się z wrogim mieszczaństwu panującemu duchem wolnościowym Europy? W każdym słowie jego czuć religijne niemal namaszczenie, a miałby się ukrywać z najgłębszym artykułem wiary? I nigdzie, ani w księgach narodu i pielgrzymstwa, ani w artykułach politycznych, ani w listach — ani śladu idei słowiańskiej? Szczególna! Chybabyśmy posądzili naszego poetę o machiawelizm. Oto niemal autor posądza wieszcza, twierdząc, że w wystąpieniach swoich »tylko powierzchnię swej istoty ukazuje«, że w księgach narodu, posługując się obrazem zmartwychwstania (chociaż temu w widzeniu przeczy), kieruje się pobożnem życzeniem — pokrzepienia serc wędrowców. Jakto? nieprawdą krzepić? I jeszcze: żadnej wojny wewnętrznej (więc i podnoszenia przeciwieństw między Lechitą a Słowianinem) nim się spełnią najbliższe zadania. Jakież to one są? Wielokrotnie powtarza upomnienia o zaniechanie sporów, jaką postać nadać budowanemu okrętowi: pozostańmy tymczasem, woła, przy kształcie dawnym... Więc poeta miał wierzyć, że szlachta naród to wspomnienie i piękny obraz na obłoku, lecz obecnie, poprzedniej myśli nie wyrzekając się, nie chce nawet mówić o swej idei, i gminę wszechsłowiańską odkłada aż do urzeczywistnienia się owego niemożliwego kształtu dawnego? Czy p. Lipiner nie postawił obok siebie dwu tez, które znoszą się wzajemnie, czy nie wszedł w koło sprzeczności, z których niema wyjścia?

Co do równania: gmina = 44 — kilka słów jeno, gdyż naprzód przyszliśmy do wniosku, iż gmina nie jest centralnem słońcem

»widzenia« ; gdyż nie możemy odstąpić od przeświadczenia, że Mickiewicz żadnych cyfr nie zsumowywał, więc i zdobywana pozycya nie istnieje. Zresztą, według słusznej uwagi autora, »jakież różne słowa według różnych alfabetów składać się mogą na liczbę 44«. A dość jest ułożyć litery nie w kolei obranej przez autora (a, b, c, d...) lecz takiej np.: a, ą, b, c... i cały dowcip na nic.

Rozbiór mniemań, wygłoszonych w najnowszym czasie o treści »widzenia« uzupełniam nakoniec krótką wzmianką o książce p Szymona Matusiaka (O »Dziadach« Mickiewicza, Lwów, nakładem autora, 1903, 8-ka, str. 137), która późno doszła rąk moich. Z zadowoleniem mogę zaznaczyć, iż p. M. w drugiej części »widzenia« dostrzega rozwinięcie obrazów pierwszej, i nie tylko nie widzi zasadniczej różnicy między bohaterem odbywającej się tragedyi i namiestnikiem, jak p. Lipiner, lecz, owszem, z naciskiem podkreśla tożsamość obu postaci. Co do zbiorowego charakteru »męża«, wydaje się on p. Matusiakowi tak widocznym, że nawet nie ucieka się do argumentów, odpierających mniemanie przeciwne. Po wyjaśnienie »matki obcej« p. M nieco ryzykownie udaje się aż do Dąbrówki, gdyż księżniczka czeska przez chrześcijaństwo i cywilizacyę wprowadziła naród na widownię dziejową. Wobec tego: »krew jego — dawne bohatery« to się samo rozumie. Najprostsze z dotychczasowych. a więc i najprawdopodobniejsze, dał p. M. tłumaczenie ślepoty męża. Ślepy — gdyż nie odczytał tajemniczej nad głową swą księgi, nie zna przyszłości, nie ma świadomości przeznaczeń swych, swego powołania. Teraz już tylko »czterdzieści cztery«. »A liczba? Liczba »czterdzieści i cztery« nie znaczy nic; zamiast tego mogło być trzydzieści i trzy, piętnaście lub jakakolwiek inna liczba, któraby przypadała do rytmu i rymu. To nie znaczy nic, to tylko sprytnie (!!) użyty środek artystyczny na oznaczenie tego, co z całej rzeczy dobrze już znane. To było artystyczną koniecznością, podobnie jak owa personifikacya, jak ów baldakin, jak owe trzy oblicza, bo skoro to w i d z e n i e, to musi mieć w sobie coś mistycznego i kabalistycznego«. Co do tego, że liczba mogła być jakakolwiek. np. piętnaście, uczynimy uwagę, że w takim razie nie byłoby analogii z symetryczną liczbą apokaliptyczną: 666. I dalej, nie chodzi o »coś mistycznego i kabalistycznego« wogóle, lecz właśnie o ton widzenia Apokalipsy, ku czemu prowadzi i liczba i cały szereg szczegółów, jak to wykazał p. Niem. Poza temi zastrzeżeniami na zdanie, wyrażone przez p. M., piszemy się zupełnie, tylko... jak autorowi nie drgnęła ręka przy określniku s p r y t n i e, gdy mowa o Mickiewiczu, o »Dziadach« i »widzeniu«?

A. Drogoszewski.

Mann Maurycy, Wincenty Pol. Studyum biograficzno-krytyczne Z portretem poety. Kraków, 1904. Tom I. str. 402.

Z zajęciem wielkiem czyta się tę książkę, a z żalem się ją już skończoną odkłada. Nazwisko młodego autora przypomina nam żywo, tak świetnie w dziejach naszej publicystyki zapisanego redaktora »Czasu«, słowem wszystko poleca tę książkę, za nim ją się weźmie do rąk. Stanowczo za mało nasi pracownicy na niwie dziejów piśmiennictwa korzystają ze skarbów rękopiśmiennych, spoczywających w bibliotekach: Jagiellońskiej, X. Czartoryskich w Krakowie, Petersburgskiej, Zakładu nar. im. Ossolińskich, Branickich w Suchej i innych. Zebrane pokłosie w Bibliotece Jagiellońskiej, — gdyż plon główny zebrał Dr K Estreicher w pracy p. t. »W. Pol, jego młodość i otoczenie« — uczyniło pracę p. Manna cennym przyczynkiem do studyów nad twórczością i życiem autora »Pieśni Janusza«. Wsród uwag ogólnych dodać i to jeszcze należy, że p. M. całe wywody swych badań umieszcza w tekscie, ułatwiając tem możność kontrolowania wzorów swej pracy, a nie mącąc jasności osnowy.

Na dość słabem tle współczesnem (wedle Schnüra-Pepłowskiego i Fr. Skarbka) rozwija autor charakterystykę Pola rodziców i jego dziecinne lata, następnie tok niejednolitego wykształcenia Wincentego i jego studya uniwersyteckie. Ojciec poety pochodził z Warmii, po polsku nauczył się szybko i władał tym językiem biegle, w polskiem pochodzeniu matki (francuski ród »spolszczony zupełnie« str. 6) wątpliwości niema najmniejszej. Pierwszymi nauczycielami domowymi Wincentego i jego braci byli ks. Zamojski, J. N. Radziewoński i Sytkowski, a więc sami Polacy, otoczenie jego było również polskiem, a tylko w błędach ortograficznych, które od najwcześniejszej młodości aż do śmierci Pol popełniał, polskość jego szwankowała. Wpływ na charakter przyszłego poety, na genezę jego utworów wywarli nie mały: Benedykt Winnicki, rodzina Ziętkiewiczów, znana z pracy K. Estreichera zresztą, stuletnia Katarzyna Nieszkurowska, wachmistrz kościuszkowski Białkowski, zubożały szlachcic Wróblewski, pasiecznik Zacharko, niewyczerpany gawędziarz ks. Józef Strzeszkowski, pan na Złoczowie Komarnicki, jego Kozak Sokół, ociemniały lirnik Pańko i i. Garść zajmujących szczegółów o tych ludziach znachodzimy w pracy p. M.; dzięki im niejeden z poematów Pola staje się dziś zrozumialszym i chociaż tego autor nie zaznaczył, został już zbity zarzut nieetyczności wielu postaci w Polowskich gawędach. Widzimy bowiem obecnie dowodnie, że odtworzenie wierne podobizn, zaobserwowanych przez poetę w młodości, przedstawicieli wymierającego wówczas pokolenia było źródłem tego zarzutu jedynem.

Studya uniwersyteckie rozjaśnione zebraniem poraz pierwszy dat z katalogu uczniów uniwersytetu lwowskiego, podane pierwociny talentu Pola w streszczeniu pomysłu do »romansu Nowy Don-Kiszot« i szkic przeżytej w r. 1823. pierwszej (do Eugenii Lisowskiej) miłości wypełniają rozdział drugi. Pomiędzy bliższymi sercu Pola kolegami uniwersyteckimi stawia p. M. na pierwszem miejscu Stanisława Pilata i Januarego Poźniaka, którego bez żadnej danej racyi nazywa »młodym ru-

sinem«. Pierwszy lepszy herbarz może pouczyć autora, że Poźniacy byli i są Polakami. Liczne nowe dane przydał p. M. w opisie dziesięcioletniego narzeczeństwa poety z Kornelią Olszewską; tu wypada nadmienić, że Pol w pogoni za ustaleniem swego losu był nawet dni kilka manipulacyjnym praktykantem sądowym (patrz str. 89 i 90). Częste powtarzanie tych samych szczegółów n. p. wpływu utworów Krasińskiego i Karpińskiego na poezye Pola (str. 18, 62. 64), a dalej podawanie zbyt nieraz drobnych urywków z nieznanych utworów, nie można uważać za dodatnie przymioty pracy p. M. Sam też autor przy pewnej sposobności tak się wyraża: »Krzywdę wyrządzam poecie, wyrywając kawałki z utworu, który należałoby przytoczyć w całości«.

Zupełnie natomiast wystarcza streszczenie literackich rozpraw Pola, naówczas wielce »aktualnych«. Tylko bliski czasem Herderowi i Chodakowskiemu autor opracowywał tematy »O źródłach narodowej poezyi polskiej« i »O Epopei«. Napozór dziwnem się wydaje, że Pol, który »pracował jako samouk, bez jasnego wykładu z katedry, bez odpowiednich podręczników« napisał celem otrzymania posady nauczyciela języka niemieckiego w uniwersytecie wileńskim »Deutsche Literatur-Geschichte«, lecz rzecz tę wyjaśnia p. M. tem, że ta praca Pola była tylko streszczeniem »Kocha Compendium«.

Przedstawienia podróży Pola, jego pobytu w Wilnie, tudzież pierwszych poetyckich wzlotów pełne są faktycznych sprostowań tych omyłek, które popełnili poprzednicy pana M. Cała rzekoma profesura wileńska Pola ogranicza się do otrzymania przez niego po złożeniu wymaganych ustawą egzaminów: 1° stopnia aktualnego studenta, 2° posady zastępcy nauczyciela języka niemieckiego.

Rozdziały »Na Litwie« i »Na Obczyźnie«, przedstawiające udział Pola w powstaniu listopadowem i emigracyi, są przecudnym »rapsodem rycerskim« tworzonym krwią i orężem, zdobnym w poezyę słowa, aureolę męstwa i promienie cnót obywatelskich. A pisane są te rozdziały z niezwykłym talentem artystycznym, którego mógłby panu M. niejeden powieściopisarz pozazdrościć. W ocenie powstałych po r. 1830. utworów poety nie różni się autor zbytnio od swych poprzedników, jeno swe sądy formułuje spokojniej może. W opowiadaniu dziejów dni przeżytych przez poetę w Galicyi odsłaniają się zupełnie nowe karty z życia i działalności autora »Obrazów z życia i podróży«. Rozdziały poświęcone opisowi zajęć gospodarczych i studyów przyrodniczych poety zamykają książkę, doprowadzającą rzecz po rok 1845. włącznie. Po wyjściu tomu drugiego czas będzie ostateczny sąd o pracy p. Manna wydać i wytknąć kilka prowincyonalizmów (tym razem nie galicyjskich wyjątkowo), rażących niemile czytelnika. W każdym razie nie często wychodzą z pod tłoczni drukarskich dzieła, mające tyle metodycznych i stylistycznych zalet, co ta książka o Polu ich posiada.

Leszek M. Dziama.

Drogoszewski A. Władysław Syrokomla (1823 do 1862). Odbitka z »Biblioteki warszawskiej«. Warszawa, 1905, 8⁰, str. II. + 119.

Książka to zajmująca i bardzo cenna. Zbywany dotychczas ogólnikowymi »szkicami« Syrokomla znalazł w p. Drogoszewskim badacza, który zajął się nim sumiennie, ze znajomością rzeczy i z tem ciepłem serdecznego współczucia i odczucia, które udziela się także czytelnikowi i każe mu przedmiot studyum nie tylko poznać, ale także razem z zaletami i wadami pokochać. Choć może więcej tu zasługi samego »lirnika litewskiego«, niż p. Drogoszewskiego, bo czyż można poznać rzewną postać Syrokomli, a nie związać się z nią nicią szczerej sympatyi?

P. Drogoszewski nie poszedł banalną drogą prac »biograficzno-literackich«, nie śledzi krok za krokiem życia poety i nie chwyta pod nóż krytyczny każdej jego pracy w chronologicznym porządku — daje tylko jego charakterystykę na tle ówczesnych stosunków literackich i społecznych. Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo postać autora »Dęboroga« nie znika czytelnikowi z przed oczu za lasem krytycznych rozbiorów, — złe, bo utwory jego pozostały znowu w znacznej bardzo części niewyjaśnione i niezbadane. Byłoby lepiej, gdyby autor dał nam i jedno i drugie, ale trudno naturalnie czynić mu z tego zarzut: dał nam to, co chciał dać.

Szczegółów nowych, nieznanych dostarcza praca p. Drogoszewskiego niewiele. Najważniejsze i najciekawsze są szczegóły o wrażeniu i wpływie Syrokomli na pojęcia ówczesnej inteligencyi litewskiej, dostarczone autorowi przez Elizę Orzeszkową. Tak np. o wierszu p. t. »Wyzwolenie włościan«, nie drukowanym za życia poety, opowiada autorka »Chama«, że »kursował w rękopisach, w mnóstwie odpisów; deklamowali go na imieninach i innych zebraniach młodzi, a widziałam raz, jak po tej deklamacyi kilku starych i przedtem dość opornych (sprawie wyzwolenia włościan), płacząc, deklamatorkę w ręce całowali«. Zasługą p. Drogoszewskiego jest więc przedewszystkiem połączenie znanych i każdemu dostępnych szczegółów w obrazy żywe i dosyć dokładne, które składają się na trafną charakterystykę poety. Ale wadliwym układem pracy autor sam osłabił jej wrażenie. Bo te poszczególne obrazy są rozrzucone po książce; przeplatane opowiadaniem biograficznem, wychodzą poza ramy opowiedzianego poprzednio przedmiotu, tak, że czytelnik nie łatwo może się w ich rysach zoryentować — a przytem nie zawsze wyczerpują materyał. Tak np. o wyobraźni Syrokomli i o jego stosunku do romantyzmu mówi autor w rozdziale czwartym, tuż po omówieniu pobytu poety w Załuczu (1844—1852). Rzecz jasna, że na podstawie tego materyału (do r. 1852) nie można tematu wyczerpać, więc choć uwagi są słuszne i trafne, choć autor potem niejeden szczegół do nich mimochodem dorzuca, obraz jest dokładny tylko częściowo — a o zupełnem wyczerpaniu wszystkich szczegółów niema nawet mowy. Stąd pochodzi, że autor notuje drobne odbłyski ballad Mickiewicza, odkryte w pierwszych gawędach — ale nie daje czytelnikowi dokładnego pojęcia np.

o wpływie dzieł Mickiewicza na »Margiera«, do którego Syrokomla wiele szczegółów zaczerpnął z «Grażyny« i »Konrada Wallenroda«.

Nie chcę rozszerzać się dłużej nad tym charakterystycznym rysem książki p, Drogoszewskiego ; o zaletach jej mówiłem niewiele, więc z wyliczania wszystkich usterek mógłby czytelnik nabrać fałszywego pojęcia o wzajemnym stosunku wad i zalet. To tylko jeszcze raz zaznaczam, że błędny układ jest największą wadą tej cennej zresztą rozprawy. Streszczać pogląd na pewien przedmiot można wtedy dopiero, gdy się ten przedmiot już omówiło i gdy się nie będzie potrzebowało wracać znowu do niego ; jak niestosownie byłoby w pracy o Mickiewiczu mówić zaraz po omówieniu »ballad« lub »Grażyny« o całej »organizacyi poetyckiej« twórcy »Pana Tadeusza«, tak samo nie powinno się traktować tego tematu przy omawianiu działalności Syrokomli, kiedy ma się przed sobą jeszcze długą drogę pośród labiryntu najrozmaitszych jego utworów. Gdyby autor wszystkie te rozdziały ogólne, rozrzucone po całej książce w artystycznym nieładzie, zebrał razem na jej końcu, byłby sobie ułatwił pracę, a czytelnikowi dał obraz zupełniejszy, jaśniejszy, — słowem, byłby znacznie podniósł wartość swej rozprawy.

Język p. Drogoszewskiego jędrny, obrazowy, czasem nawet ładny; tem większe zdziwienie wywołuje zwrot: »usiłowanie dać żywą charakterystykę« — zamiast: usiłowanie dania żywej charakterystyki. Czasem razi widoczna chęć dobrania słów niezwykłych tam, gdzie właśnie najbardziej utarte zwroty mogłyby wystarczyć — np. Nie *gadajmy* o tem *wolej!*« — zam.: lepiej nie mówmy o tem.

Ale to wszystko są drobiazgi. Praca p. Drogoszewskiego pomimo wspomnianych usterek zasadniczych (pomniejszych kwestyi nie poruszam) jest dla naszej krytyki literackiej nabytkiem cennym, bo posuwającym znajomość »lirnika litewskiego« o wielki krok naprzód.

Tadeusz Pini.

Offmański M. Przyczynek do życiorysu A. Asnyka. (»Książki dla wszystkich«) Warszawa, 1904. 16^0 str. —

P. Offmański był w ostatnich dniach życia A. Asnyka częstym u niego gościem i w powyższej książeczce opisuje doznane wówczas wrażenia. Czytelnik dowie się z niej, gdzie stała w pokoju szafka, a gdzie krzesło, co na nich leżało, gdzie poeta przechowywał drobną monetę, jakie panie i jacy panowie odwiedzali go w czasie choroby — i jeszcze mnóstwo innych interesujących szczegółów, tylko historyk literatury nie znajdzie tam nic, coby posiadało dla niego jakąś wartość. Czy nie było więc lepiej nie ogłaszać tych wiadomości, dla p. Offmańskiego niewątpliwie drogich, ale dla ogółu, który czarem osobistych wspomnień nie może ich ożywić i drogocennemi uczynić, pomimo czci dla pamięci sympatycznego poety — błahych?

Tadeusz Pini.

Hoesick Ferdynand, Klaczko Julian. Rys życia i prac. (1825—1904 r.) z portretem J. Klaczki. Kraków. Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej. 1904. r. 246 str

P. F. Hoesickowi niejednokrotnie już wyrażano uznanie i wdzięczność za zajęcie się J. Klaczką. Zasługę jego w tej mierze, podniósł ostatnio prof. S. Tarnowski (p. przedmowę do świeżo wydanych »Szkiców i Rozpraw literackich« J. Klaczki). W istocie, godząc się nawet częściowo na zarzuty uczynione wydawcy »Pism polskich« J. Klaczki, przez prof. Mazanowskiego. niepodobna nie podnieść chwalebnej gorliwości i starań p. Hoesicka, podjętych w celu spopularyzowania wśród naszego ogółu pisarza wyjątkowego talentu, tak mało znanego współczesnym.

Gorliwy wydawca i, nie zawsze szczęśliwy, komentator dzieł znakomitego krytyka i pisarza politycznego, krążąc oddawna dokoła jego życia i prac, napisał w końcu książkę, przedstawiającą szerzej jedno i drugie.

Odrazu wyznaję, iż pracę tę uważam za najlepszą — a przynajmniej za najużyteczniejszą — z tych wszystkich, które wyszły z pod pióra p. Hoesicka. Najlepszą jest ona dlatego, że w niej wyrzekł się p. H. wielu swoich niefortunnych sposobów przedstawiania »życia i prac« znakomitych ludzi; najpożyteczniejszą — ponieważ pozwala bliżej poznać człowieka i pisarza, bardzo niezwykłej miary, o którym w piśmiennictwie naszem było głucho do niedawna. P. Hoesick błąd naprawił — sprawiedliwości uczynił zadość.

W pracy swojej — za co go również trzeba pochwalić — korzystał p. H. głównie z materyałów ogłoszonych drukiem, wyrzekając się bardziej wątpliwych, zwłaszcza wszelkiego rodzaju anegdot, które, jak powiada we wstępie, były mu komunikowane. Ofiara to ze strony p. Hoesicka, niewątpliwie duża i rzetelną wdzięczność winniśmy mu za nią...

W książce swojej dał nam autor zupełny obraz żywota J. Klaczki, opowiedział systematycznie ważniejsze jego zdarzenia, zaznaczył kolejne ukazywanie się prac, poczynając od wiersza »Moja pierwsza ofiara«, kończąc na »Rzymie i Odrodzeniu«. W toku opowiadania wiele rzeczy autor wyjaśnił; zwrócił uwagę na te okoliczności zewnętrzne i pobudki ściślejsze, które uwarunkowywały działalność pisarską J. Klaczki, rozpatrzył treść jego utworów, zaznaczając ich wpływy i oddźwięki w życiu literackiem kraju naszego, bądź też w stosunkach politycznych ogólnoeuropejskich.

Nie mało trudów kosztowało p. Hoesicka, wydobycie nieznanych szczegółów z okresu współpracownictwa Klaczki w pismie »Deutsche Zeitung«, wydawanem przez Gervinusa, — niemniej tego wszystkiego co stoi w związku z pracami autora »Studyów dyplomatycznych«, ogłoszanemi w wielu pismach francuskich, w »Revue Contemporaine« — w »Revue des deux Mondes« i t. p. Ta strona pracy p. H. przedstawia, się korzystnie, zbliża nas ku Klaczce, w istocie zwiększa naszą wiedzę

o nim. Chciałoby się wszakże od autora czegoś więcej, nad to skrzętne zbieranie faktów i materyałów, mianowicie — nieco więcej sądu osobistego, nieco charakterystyki Klaczki, więcej krytycyzmu, mniej natomiast uległości bezkrytycznej, czołobitności przesadnej i tonu apologetycznego.

Czyż godzi się np., pisząc o tak prawdziwie indywidualnym pisarzu, jakim jest Klaczko, traktować go jako absolut jakiś, stojący ponad najznakomitszymi pisarzami wieku, ponad najświetniejszymi stylistami swoimi i obcymi. Proszę uważać:

»Co się tyczy samej prozy polskiej Klaczki — powiada p. H. — to śmiało powiedzieć można, iż od czasów Skargi nikt tak prozą po polsku nie pisał«... A dalej... »Dzięki ustawicznym ćwiczeniom i udoskonaleniom doprowadził Klaczko styl swój do nadzwyczajnej, aż po dziś dzień przez nikogo u nas nieprześcignionej świetności, tak, iż pod tym względem stoi on wciąż jeszcze jako mistrz prozy polskiej, odosobniony zupełnie«. (105 str.). Nietylko jednak wśród naszych pisarzy Klaczko jest największym stylistą. p. Hoesick nie widzi mu równych na całej kuli ziemskiej »W artykule tym, jak wszystko, co wychodziło z pod pióra Klaczki, prześwietnym pod względem formy, napisanym tak, iż bezwarunkowo, jako faktura literacka, przewyższał najznakomitsze prace wszystkich najświetniejszych pisarzy europejskich, Taine'a i Renan'a nie wyjmując« (145 str.). »Jedna to z najpiękniejszych książek, jakie wogóle napisano o sztuce Odrodzenia we Włoszech, a kto wie, czy nie najpiękniejsza ze wszystkich». (240 str.).

W taki tylko, bezgranicznie oddany ale i bezkrytyczny sposób odzywa się wciąż autor o Klaczce. Najlepszy to dowód, iz właściwie nie wie, co ma o nim powiedzieć, jaką miarę do niego przyłożyć — dla tego przykładu największą; — dowód, że p. H niema sądu wyrobionego o autorze »Wieczorów florenckich«, jako o pisarzu odrębnym od innych, mającym swój charakter, swoją indywidualność, dlatego więc stawia go na wyżynie niedościgłej, gdzie króluje doskonałość bezwzględna, którą on jeden tylko posiadł.

Smiesznie to wygląda, gdy dzisiaj, wobec niepodobnych do siebie indywidualności pisarskich, mówi ktoś jeszcze o absolucie stylu, gdy uważa jeden jakiś za najlepszy, do którego wszyscy powinni się dociągać, o wiele zabawniej wszakże, gdy pisarzom tej miary, co Taine i Renan, każe stać niżej od swego absolutu. Przekonywa to, że p. H. nie zdaje sobie sprawy z różnic zachodzących pomiędzy porównywanymi pisarzami, nie widzi tego, że nie są oni niżsi bądź wyżsi od siebie, jeno odrębni, że nie umie, słowem, indywidualizować talentów pisarskich.

Jak p. H. nie wie kim był w istocie Klaczko jako pisarz, jak nie umie zarysować wyraźnie jego oblicza, świadczy między innemi i to, że powtarza, nie wiem za kim, następującą charakterystykę, którą uważam za stek nonsensów:

»Analityk na podobieństwo Taine'a. barwnością i świetnością obrazów nie ustępujący Renan'owi, lekką a jednak głęboko sięgającą ironią przypominający A. France'a, ściślejszy od Bourget'a«... (65 str.) W ten

sposób można charakteryzować bez końca — a rezultat zawsze będzie ten sam i nikt się nie dowie, kim właściwie jest Klaczko?

Wnosząc z tych wszelkich superlatywów, którymi p. Hoesick wciąż okadza swoje bóstwo, można o Klaczce nabrać przekonania, że była to doskonałość bezosobowa, jakaś poprawność beznamiętna, nie chybiająca nigdy, działająca z precyzyą automatu. P. H. nie odczuwa i nie rozumie tego, że wielkość i niepospolitość Klaczki polegała na tem, iż musiał on być sobą, miał temperament silny, namiętności żywe, które ujawniał w słowie bez ogródek, stanowczo i indywidualnie.

Nie widzi również p. H., że skutkiem tego był często Klaczko pisarzem przesadnym, krytykiem jednostronnym, estetykiem krępowanym formułkami, czemś, słowem, co od doskonałości bezosobowej stoi bardzo daleko. P. H zakrywa oczy na błędy Klaczki, gdyż mu się zdaje, że na ich podkreśleniu straciłaby dużo jego wielkość i świetność.

Jak się tego p. H. obawia, niech świadczy fakt, że wówczas nawet, gdy jest sam przekonany o błędzie Klaczki (np. w sprawie znanych poglądów Klaczki na przyszłość sztuki polskiej), unika osobistej oceny, zasłania się innymi (Witkiewiczem), jak najspieszniej wycofuje się ze sporu, albo stara się go rozstrzygnąć, używając wybiegu »złotego środka« (p. »Pisma polskie« J. Klaczki w układzie i z objaśnieniami F. Hoesicka). Nie potrzebuję mówić, że błędy i jednostronności Klaczki, godzą się doskonale z jego »świetnością« i niczem jej nie uszczuplają. Gdyby jednak p. Hoesick umiał z nich należycie korzystać, gdyby zamiast wielbić bezkrytycznie i entuzyazmować się niewolniczo, pozwalał sobie niekiedy na sąd niezależny i szczyptę krytycyzmu; to z bardzo użytecznej książki jego, dowiedzielibyśmy się nie tylko o tem, jakiej treści artykuły pisywał Klaczko w »Deutsche Zeitung«, jak go uczcił uniwersytet w Królewcu, albo Wszechnica Jagiellońska i t. p., ale także i o tem, jakiego rodzaju krytykiem był on właściwie, jaką estetykę wyznawał i t. p. W tych punktach najsłabszą jest książka p. H. o J. Klaczce.

Władysław Jabłonowski.

Braunschwig M. Le Sentiment du Beau et le Sentiment Poétique (Essai sur l'Esthetique du Vers) Paris. G. Alcan 1904.

Manifesty wojenne modernistów, w wszystkich ich odcieniach, mają ten rys wspólny, widoczny mimo różnicy pozornej w doborze określeń i wyrażeń, że główne zadanie dokonującego się przewrotu w sztuce, a szczególnie w poezyi upatrują w wyszukaniu nowej formy i techniki. Ustalenie i uzasadnienie teoretyczne pewnych reguł i norm dla nich jest obecnie głównym przedmiotem najnowszej estetyki francuskiej. Drogi, jakiemi do tego celu dąży, są różne, gdyż, jedni jak Quicherat, Banville, Becq, Foucquières, Clair Tisseur formułują dla nich prawidła na podstawie historycznego rozwoju sztuki, drudzy zaś, jak Guyau, Sully-Prud-

homme, Pierson, Combarceu i inni starają się je wysnuć z zasadniczych praw sztuki. Praca ani jednych ani drugich nie była w stanie wydać dotąd pożądanych owoców, gdyż obejmując sztukę w wszystkich jej rodzajach nie mogła dać odpowiedzi na kwestye, łączące się z każdym z nich z osobna, a tem mniej ująć spostrzeżenia pojedyncze w pewien system sztuki wogóle. Aby dojść do tego, musiał nastąpić podział pracy i rozgraniczenie zakresu rozmaitych rodzajów sztuk, gdyż po zbadaniu właściwości każdej z nich z osobna może być dopiero mowa o wzniesieniu całej budowy. Jedną z kwestyi, mającą zasadnicze znaczenie nie tylko dla poezyi, lecz także dla estetyki wogóle, podjął się rozwiązać Braunschwig w wyżej wymienionem dziele, a mianowicie wyjaśnić zapomocą analizy psychologicznej stosunek zachodzący między uczuciem piękna a uczuciem poetycznem Określenie jednego i drugiego należy do najtrudniejszych, dlatego nie kusząc się o nie, omija autor kamień zagradzający mu drogę. Zadowala się oświadczeniem, że celem piękna jest wywołanie uczuć estetycznych, które polegają na wzniesieniu się duszy do wyżyn pełnych czaru. Podnietę do nich dostarcza sztuka, która jest niejako językiem czyli systemem znaków, wywołujących w świadomości naszej pewne zmiany. Zmiana ta może być wynikiem działania znaków samych lub przedmiotów, do oznaczenia których służą, lub też suggestyi, wywołanej przez jedne i drugie. Uczucie piękna rezerwuje więc autor wyłącznie dla uczuć estetycznych wywołanych przez znaki, a więc w muzyce przez tony, w malarstwie przez linie, w poezyi przez wiersze czyli formy, w jakiej dzieło sztuki występuje Uczucie więc piękna w poezyi zależy od rytmu i harmonii. Pomijam określenie rytmu, który nie polega na samem następstwie dźwięków pewnych, gdyż wymaga jeszcze, aby szereg jednostek metrycznych (unités métriques) ujął uchem jako jedną całość. Do tego służą akcenty rytmiczne, czego dokonują cezury, dzieląc wiersz na pewną liczbę równych elementów rytmicznych. Jeżeli grupy rytmiczne, na które wiersz się rozpada, są nierówne, to musi przynajmniej liczba ich syllab być podzielona przez tę samą liczbę. Rytm prozaiczny jest wynikiem pewnego napięcia umysłu i nadaje zwrotom pewną rozciągłość, odpowiednią idei, dlatego autor nazywa go psychologicznym, natomiast poetyczny jest matematycznym, gdyż polega na rozdzieleniu pojedyńczych części wiersza Obydwa służąc odrębnym celom, znajdują się u wielkich poetów nieraz bez żadnego uszczerbku dla piękności wiersza Jeśli błędem klasyków było używanie wyłączne rytmu matematycznego, nie mniejszym błędem jest u dekadentów używanie wyłączne rytmu psychologicznego Jak rytm zależy od symetrycznego rozdziału wiersza, tak harmonia od rozmaitości elementów fonicznych. Zestawiwszy 12 wierszy, wyjętych z najcelniejszych poetów dochodzi autor do następujących wyników: 1) Wiersz jest harmonijny, jeśli liczba samogłosek i spółgłosek jest mniej więcej równa, albo w braku równości liczba samogłosek przeważa. 2) Jeśli w wierszu samogłoski się stykają, a spółgłoski po sobie następują, wiersz jest harmonijniejszy, jeśli liczba zetknięć samogłoskowych odpowiada liczbie spółgłoskowych i jeśli samogłoski i spółgłoski po sobie następujące są różne Prawidła wymienione nie mają dogmatycznego znaczenia, gdyż obserwacye uczy-

nione dadzą się łatwo powiększyć Tyle jednak pewna, że od rytmu i harmonii zależy piękność wiersza. Jeśli pierwszego zasadą jest jedność, drugiego rozmaitość elementów, od jedności w różnolitości zależy więc piękność wiersza podobnie jak w architekturze, rzeźbie lub muzyce. Działając na zmysły piękności wywołuje uczucie przyjemne, gdyż odpowiada potrzebie racyonalnej i fizycznej człowieka. Rytm pochodzi z natury człowieka jak to wykazał Guyau. Do tego dodaje Braunschwig bliższe określenie, że jest wytworem silniejszego wzruszenia człowieka, ale w stadyum opadania wzruszenia. Rytm ten zrazu mimowolny i rudymentalny dał się później użyć do wyrażenia uczuć spokojniejszych. Wykazawszy na czem polega istota uczucia piękna, przechodzi autor do określenia istoty uczucia poetycznego. Czem jest poezya, trudno się dowiedzieć od poetów samych, trudniej od krytyków. Z tego, co V. Hugo o niej mówi, nazywając ją »l'écho intime et secret de ce chant, que est hors de nous« lub Byron, który ją określa jako »le sentiment d'un ancien et celui d'un monde à venir« lub wreszcie Sully-Prudhomme. który widzi w niej »le rêve par lequel l'homme aspire à une vie supérieure«, wynika, że istotę tego uczucia upatrują wszyscy w silnem wzruszeniu, wywołanem przez suggestyę, nie zaś w formie skąd te suggestye wychodzą wykazuje rozbiór uczucia poetycznego na czynniki, z których się składa. Do nich należy w pierwszym rzędzie rytm, który wywiera na nas hypnotyzujący wpływ, tak, że dusza kołysana rytmem, wpada niejako w senną zadumę, aby myśleć i śnić z poetą. Nie idąc tak daleko jak Plato w Kratylosie, musimy jednak przyznać, że nie mały też wpływ wywierają pewne dźwięki na nasz umysł. Między znaczeniem a brzmieniem bowiem zachodzi pewien związek, polegający na brzmieniu pewnych pierwiastków lub też na ewolucyi dźwiękowej i znaczeniowej Onomatopoetyczne wyrazy naśladują wprost oznaczony przedmiot, ekspressywne pośrednio zapomocą samogłosek lub spółgłosek. Tego środka używają poeci w mniej lub więcej świadomy sposób w alliteracyach i assonancyach, stąd też pochodzi, że działanie wiersza jest zawsze silniejsze od prozy. To jest niejako stroną zewnętrzną wyrazów, lecz zadaniem ich jest również wywołać pewne wrażenie przez skojarzenie wyrazów, myśli i uczuć. co stanowi niejako wewnętrzną ich wartość. Osiągnięcie tego celu zależy w pierwszym rzędzie od wartości poetycznej przedmiotów, na których oznaczenie służą W rzeczywistości nie ma tak niskiego przedmiotu w świecie fizycznym ani faktu w moralnym, któryby nie był w stanie wywołać nieskończonego szeregu assocyacyi. Na świecie bowiem niema nic izolowanego, a od poety zależy uchwycenie owego tajemniczego związku, łączącego wszystkie rzeczy w świecie. Czytać w uczuciu przeszłość egzystencyi, której jest jakby sumą, przewidywać w jednym akcie całą seryę następstw przyszłych, odcyfrować w pojedyńczym przedmiocie i niejednokrotnie pospolitym fragment całego życia — to jest szczytne zadanie poety. Spełniając je, podobny jest do dziecka, zbierającego muszle na brzegu morskim, aby przytknąwszy je do ucha słyszeć grzmot życia w wszechświecie. Choć jednak każda rzecz może być poetyczną, nie każda jest nią w równej mierze. Są takie, które jakby w ognisku łącząc w sobie wiele nici, wy-

wołują assocyacye rozległe i różnorakie. Zależy to nie tylko od miejsca jakie w wszechświecie lecz także w czasie zajmują. Przyszłe i przeszłe rzeczy nie mają dla nas znaczenia praktycznego, dlatego usypiając władze czynne duszy naszej, pozwalają swobodnie rozwijać się zdolnościom kontemplatywnym. Dzięki im otrzymują przyszłe i przeszłe rzeczy czar pewien, zależny od tego, jakie miejsce zajmują w pamięci lub wyobraźni naszej. »Au fond la poésie de l'art se ramène en partie à ce qu'on appelle la poésie du souvenir« mówi Guyau, gdyż stanowi ono źródło niewyczerpane bezinteresownych assocyacyi. Wartość ich poetyczną podnosi poeta przez świadome celu kierowanie nimi. Ma do tego celu cały szereg środków jak porównanie, metaforę i symbol. Działanie tych wszystkich czynników zależy jednak głównie od zdolności poetycznej duszy, która polega nie tylko na zebraniu szlachetnych uczuć i myśli przez ciągłe ćwiczenie zdolności umysłowych człowieka, lecz także od zdolności wywoływania i rozporządzania niemi. Wiersz daje tylko impuls, który wymaga współpracownictwa czynnego ze strony czytelnika. »Dans tout vers remarquable d'un vrai poète il y a deux ou trois plus qu'il n'est dit; c'est au lecteur à suppléer le reste selon ses idées, ses forces, ces goûts« (Musset). Że wszystkie te czynniki razem wziąwszy są w stanie wzbudzić roskosz, pochodzi stąd, że uwalniając ducha od wszelkiego niepokoju i wszelkich więzów, jakie nań nakłada życie praktyczne, pozwalają nam oddać się boskiej kontemplacyi, w której duch zlewa się zupełnie z podziwianym przedmiotem. Powierzywszy się więc kierownictwu poety wychodzimy niejako z swego izolowania, aby chwil parę żyć życiem wszechświata. Tem się zatem różni uczucie poetyczne od uczucia piękna, że gdy piękno wywołuje roskosz zmysłową, poezya intellektualną, gdyż w niej odbija się niejako jedność kosmiczna odczuwana przez myśl. Jako taka występuje ona nie tylko w rodzaju sztuki, posługującym się wiązaną mową do osiągnięcia swego celu, lecz w wszystkich rodzajach sztuki, każdy bowiem z nich ma swą poezyę. Że autor ograniczył się na poezyę właściwą stało się dlatego, że w niej uczucie poetyczne osięga swój pełny wyraz, To, co stanowi poezyę w innych rodzajach sztuki było przedmiotem wielu już dochodzeń; na poezyę w poezyi nikt dotąd nie zwracał należytej uwagi. By odróżnić to, co jest piękne, od tego, co jest poetyczne, poszedł autor drogą analizy psychologicznej, aby sięgnąwszy do ich podstaw fizyologicznych, wznieść się, szczególnie przy końcu swego nader sumiennego studyum, aż do wyżyn metafizyki. Jeśli praca mimo sumienności autora wykazuje pewne luki, pozostawiając problemy, proszące wprost o odpowiedź, nierozwiązane, winą to będzie nie tyle autora jak raczej metody, którą obrał. Chociażby bowiem analiza była nie wiedzieć jak drobiazgowa, zawsze da się wymknąć wielu szczegółom, które wymagałyby odrębnego traktowania.

Witołd Barewicz.

POLEMIKA.

Odpowiedź Prof. Dr. A. Brücknerowi.

W »Pamiętniku literackim« (roczn. III. zesz. II. str. 307—310) pomieścił prof. Brückner recenzyę II tomu »Dziejów wychowania i szkół«, której z powodów zasadniczych nie mogę pozostawić bez odpowiedzi.

1. Szanowny Recenzent, wymieniwszy kolejno nagłówki wszystkich rozdziałów, formułuje pierwszy zarzut przeciw mej pracy, że przerywam rozdziały uniwersyteckie rozdziałami o szkołach niższych; na to odpowiadam, że nie piszę osobno historyi uniwersytetu a oddzielnie dziejów innych szkół, ale kreślę jeden obraz dziejów wychowania i szkół w Polsce i nie mogę oddzielać w pracy tego, co się w historyi łączyło.

2. Zarzuca mi dalej prof. Brückner, że stwarzam w historyi szkół »cudowny« okres do r. 1433. i że następny kończę r. 1510., że zatem rozbijam jednolity wiek XV. Szanowny recenzent nie udowodnił mi, że w dziejach wychowania i szkół nie zachodzi różnica pomiedzy okresem do 1433., a okresem do 1510. Ja tę różnicę wykazuję, opierając się na faktach, i nie odstąpię od naturalnego podziału, dopóki mi krytyka nie udowodni, iż się mylę. Przed r. 1433. czytywano w szkołach naszych samą tylko literaturę średniowieczną, po roku 1433. obok średniowiecznej uwzględniano i klasyczną literaturę rzymską, co stwierdzę licznymi faktami w tomie III. Tej różnicy nikt z dziejów nie usunie, ona też daje podstawę do podziału na dwa odrębne okresy.

3. Wypomina mi dalej Szanowny Recenzent powtarzanie, rozwlekłość i wyliczanie. Przytoczył pięć wypadków powtórzenia. Zdaniem p. Brücknera powtórzyłem na tej samej stronicy (88) rzecz o rękopisie Łukasza Koźminczyka. Zarzut nieuzasadniony, gdyż tam nie o rękopisie, który raz wspominam, piszę, ale o szkole kolegiackiej sandomierskiej i o jej nauczycielach i to nie więcej jak raz tylko.

Jako drugi przykład powtarzania aż potrójnego wymienia prof. Brückner rzecz o mniemanym zapisie Jaśka Melsztyńskiego z r. 1386. dla kościoła WW. SS. w Krakowie i odśpiewywaniu »Bogu rodzicy«. I ten zarzut jest niesłuszny. O zapisie mówię raz tylko, kreśląc dzieje szkoły krakowskiej WW. SS. (str. 37 i 38), drugi raz wspominam o nim króciutko, wykazując, ze szkoła nieobojętną była na losy ojczyzny (str. 21), a trzecim razem dotykam go literalnie dwoma słowami, pisząc o nadzwyczajnych śpiewach kościelnych. Jeżeli to nazywa się powtarzaniem, to widocznie nie wolno autorowi powoływać się na wyniki własnych badań.

Co do autentyczności samego zapisu muszę przyznać słuszność recenzentowi, bo przeoczyłem artykuł ś. p. Liskiego.

Jako trzeci przykład powtórzenia przytacza prof. Br. rzecz o Amboldzie z Kępiny, mniemanym Włochu. Tymczasem pierwszy raz wymieniam Ambolda jako nauczyciela szkoły sandomierskiej w monografii tejże szkoły, a drugi raz w monografii szkoły katedralnej krakowskiej. Jeżeli zarzut ten miałby być słuszny, to wypadało recenzentowi sformułować zarzut zasadniczy, że w książce mojej nie było miejsca na monografie szkół.

Mylna jest uwaga szan. krytyka, że uważam Ambolda z Kępiny za Włocha, skoro go wbrew wywodom innych krytyków zaliczam do Polaków i w uwadze to swoje zdanie uzasadniam.

Podobnie i inne zarzuty o powtarzaniach sprostować by można.

Z kolei zarzuca prof. Br. pracy mej rozwlekłość, a w szczególności odnosi ten zarzut tylko do ugrupowania szkół według dyecezyi i parafii a przedewszystkiem do pomieszczenia w pracy 128 biografii pierwszych mistrzów krakowskich w porządku alfabetycznym. Jednakże takie, a nie inne ugrupowanie szkół jest jedynie jak na owe czasy historycznie uzasadnione, a ma ono i tę zaletę, że rzuca światło jasne na stan oświaty w poszczególnych dyecezyach a zatem w poszczególnych częściach kraju.

Biografie, mimo uwagi prof. Br., uważam w pracy swej za rzecz bardzo pożądaną i praktyczną, a nawet niezbędną. Powiada Szanowny Recenzent, że dzieje pisze się na podstawie takich katalogów. Otóż ja ułożyłem i opracowałem z wielkim nakładem czasu i pracy katalog, by módz coś konkretnego powiedzieć o gronie pierwszych profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego. Rozdział X. mej pracy byłby wręcz musiał odpaść, a przecież prof. Brückner przyzna, że jest niezbędny i ciekawy. Katalog jest potrzebny do kontrolowania szczegółów tego rozdziału, a nadto przynosi tę korzyść, że szczegóły biograficzne nie rozpierają i nie psują toku opowiadania w innych rozdziałach, nareszcie to dodać trzeba, że o całości pierwszego grona profesorów uniwersytetu nie wiedzieliśmy, aż do mojej pracy, nic pozytywnego.

Z kolei idą zarzuty o niewyczerpaniu najnowszej literatury z 1900. i następnych lat. Książka moja wyszła nie w r. 1904. jak wydrukowano na okładce ale w r. 1903, jak jest na tytule samej książki pod przedmową autorską, a była do druku gotową i oddaną wtedy, gdy pracę X. Fijałka o Wojciechu z Brudzenia drukowano. Streszczenie tej pracy, podane w r. 1901, nie dawało mi jeszcze dostatecznych podstaw do zmiany nazwy »z Brudzewa« na »z Brudzenia«.

Dalej wypomina mi prof. Brückner, że nie uwzględniłem najnowszej literatury o Mateuszu z Krakowa. Owszem uwzględniłem i zacytowałem ją, o ile przynosiła szczegóły przydatne do mojej pracy, a Szanowny Recenzent nie powiedział, że czegoś o Mateuszu z Krakowa w pracy mej nie ma, co w niej być powinno.

Ogółem zadziwia p. Br. brak szczegółów, a na dowód tego cytuje: »compendium theologicae veritatis«. Prawda, że książki tej nie oceniam szczegółowo, ale też trudno od historyka szkół wymagać, aby wnikał w treść wszystkich ciekawych dzieł teologicznych, prawniczych, lekarskich i filozoficznych, gdyż w ten sposób trzebaby zamiast jednego pisać dwa lub więcej tomów.

W dalszym ciągu zauważa prof. Br., że »na niektórych stronicach (mej pracy) roi się od dziwnych wiadomości«, i przytacza na dowód, iż o »Graecismusie« Eberharda z Betunium piszę, jakoby uwzględniał język grecki i poucza mnie, że języka greckiego w owoczesnych szkołach nie uczono. Zaiste, gdybym był coś podobnego głosił, to byłaby to wiadomość więcej niż »dziwna«. Ja głoszę tylko fakta historyczne, a faktem historycznym jest, że Eberhard uwzględnia w swej łacińskiej gramatyce wyrazy greckie, ale z tego ani ja, ani nikt nie wysnuwa wniosku, że uczono greki w naszych szkołach średniowiecznych. Przeciwnie ja w sposób stanowczy stwierdziłem fakt, omawiając rzeczony »Graecismus« (zob. tom I. str. 203), że język grecki nie był w naszych szkołach średnich przedmiotem nauki.

Strona 278 tomu II, na której o Eberhardzie wspominam, ściągnęła na siebie jeszcze zarzuty, że »całkiem fantastycznie tamże utworzono dzieła pol-

skich autorów z odpisów prostych«. Jakże to fantazya moja tworzy dzieła? Jest na rzeczonej stronicy mowa tylko o Wojciechu Jastrzębcu i o Wacławie z Obornik. Pierwszemu odmawiam autorstwa gramatyki, a zatem nie tworzę żadnego dzieła, owszem wykreślam je z rzędu rzekomych istniejących, a o drugim mówię dosłownie, że »napisał w r. 1423. kompilacyę p. t. Universa grammatica latinae linguae et dictionarium ad instar Calepini instituta Catholicon«, a prof. Br. powiada na to, że »Calepinus« jestto sobie najzwyklejsze w świecie Catholicon ze zwykłym gramatycznym wstępem, a nie żadna kompilacya« Muszę prosić Szanownego Recenzenta o dowód, że rzeczona universa grammatica nie jest kompilacyą!

Co do uwagi prof Br., żem dział książek szkolnych właściwie pominął, odpowiadam że nie pisałem historyi wszystkich podręczników, używanych w szkołach średniowiecznej całej Europy, ale dzieje wychowania i szkół w Polsce i że z obowiązku mogłem wymieniać i omawiać tylko te książki, które mi źródła moje jako w szkołach polskich używane wskazywały.

Co do »rozmów«, wydanych przez Przyborowskiego, które zdaniem p Brücknera pochodzą z początku XVI. wieku, a jako takie nie należą do II. tomu zauważam, że się na zdanie Szanownego Recenzenta nie godzę i podtrzymuję to, com w pracy napisał.

Na zarzut, że nie przytaczam wszystkich kazań polskich z początku XV. wieku, odpowiadam, że nie piszę przecież historyi kaznodziejstwa polskiego, a dotykam tej materyi przygodnie tylko, mówiąc o wpływie szkoły na rozwój języka, literatury i nauki.

Zarzutu, że Jan Przeworszczyk antyfony salve regina nie przetłumaczył, nie mogę uznać za słuszny, dopóki go prof. Brückner nie uzasadni. Tekst Przeworszczyka znacznie odbiega od poprzednich tłumaczeń.

O studyach Polaków w Paryżu wiemy bardzo wiele ale nie przed r. 1433.

Na podstawie owych szczegółowych zarzutów formułuje Szanowny p. Recenzent szereg zarzutów ogólnych; po odpowiedzi na szczegółowe zarzuty nie widzę już potrzeby bronienia się przed uogólnieniami

Antoni Karbowiak.

EDWARD PORĘBOWICZ.

Teorya średniowieczna „miłości dwornej“.

1. Poglądy.

Wieki średnie wyzwalając kobietę połowicznie, bo tylko w sferze towarzyskiej i to w rozumieniu idealnem, dalekiem praktyki rzeczywistej, wynajdywały dla tej pozornej i obłudnej emancypacyi równie pozorne kodeksy, określające stosunek obojga płci i dające na ogół kobiecie większość praw, zaś »grzecznemu« mężczyźnie większość obowiązków. Śród nich poczestne miejsce zajmują reguły t. z. miłości dwornej *(amor corteis)*. Sztuka »dwornego kochania«, poczęta u trubadurów prowanckich, w środowisku rycerskiem XI. i XII. w., zrazu istnieje nieskodyfikowana, przystępna jedynie wtajemniczonym i biegłym; jej reguły uznawane i wypełniane dadzą się wydobyć i zebrać z pieśni lirycznych staroprowanckich oraz naśladowanej z nich poezyi lirycznej starofrancuskiej. Następnie skłonności doktrynerskie scholastycyzmu nie zadowalając się traktatami w tej materyi pisanymi prozą, jak *Andreae Capellani regii de amore libri tres*, wkraczają w lirykę miłosną, mianowicie we Włoszech, gdzie bardzo wcześnie, bo przed Guittonem d' Arezzo miłość budząca ciekawość myślicieli jako fenomen pełen tajemnic, jest rozbierana w swej istocie, pierwiastkach, czynnikach, objawach i skutkach. Naiwne pojęcia trubadurów, które miały za podkład wyłącznie uczucia osobiste, wzmacniają się teraz żywiołami filozofii i mistyki i wydają ten cudny i przedziwnie mądry pomysł zwany *donna angelicata*, który sam jeden zdolny jest na-

dać społeczeństwom oświeconym Wieków średnich cechy najwytworniejszej kultury; wszak do dziś dnia w erotyce nie stworzono nic wyższego, a stanowisko kobiety jak się przedstawia w obyczajach dzisiejszych, poetycko wypiększone i udostojnione, nie jest niczem jak zabytkiem ducha średniowiecznego; — starożytność bowiem go nie przekazała.

Rozprawy tyczące bezpośrednio naszego przedmiotu poczynają się od Fr. Dieza. Diez[1]) a za nim Trojel[2]) i Pio Rajna[3]) rozprószyli ostatecznie starą legendę Nostradamusa[4]) o istnieniu dworów i sądów miłosnych: wyroki, jakie cytuje w swem dziele Andrzej Kapelan, pochodzące od Maryi hr. Szampanii, od królowej Alienory i i. nie były niczem więcej jak igraszkami towarzyskiemi, które zresztą mogły posiadać swą powagę i moc prawną w sferach dworskich. — Gaston Paris[5]) wskazał wpływ teoryi miłosnej trubadurów na romans Chretiena de Troyes; Gaspary[6]) przedstawił jak dalece t. zw. szkoła sycylijska zarówno pod względem idei jak stylu jest wiernem odbiciem Prowensalów; przed nim już znamienne i rozległe analogie w obu dziedzinach poetyckich wskazywał Nannucci[7]). Dalsze badania tyczą wyłącznie losów liryki włoskiej od poczęcia »nowego słodkiego stylu«. — T. Casini[8]) określa czas, kiedy w »studyum« bolońskiem począł oddziaływać na poezyę włoską wpływ Arystotelesa. Gdzieindziej[9]) usuwając zbyt drobiazgowe podziały szkół poetyckich włoskich przeciwstawia sobie jedynie dwie: szkołę sycylijską i szkołę »nowego słodkiego stylu«. Guittone d' Arezzo wyobraża przejście jednej do drugiej: wprowadza do liryki miłosnej pierwsze żywioły doktrynalne; pełnia reformy zjawia się u Guinicellego: w kanconie *Al cor gentil* występuje nowe pojęcie istoty miłości, rozwinięte następnie przez Chiara Davanzatiego. — E. Monaci[10]) zwraca uwagę na to, że w erotyce włoskiej żywioł filozoficzny pojawia się bardzo wcześnie; przykładem tencona trzech poetów szkoły sycylijskiej: Mostacciego, Pietra

---

[1]) Diez, Über die Minnehöfe (Beiträge zur Kenntniss der romantischen Poesie. Heft 1.) 1825.

[2]) Trojel, Middelalderens Elskovshoffer, 1888.

[3]) Rajna, Le Corti d'amore, 1890.

[4]) Nostradamus, Vie des plus célèbres et anciens poètes provençaux. Lyon 1575.

[5]) Romania, t. XII., p. 516 i nast.

[6]) Gaspary, Die sicilianische Dichterschule, 1878.

[7]) Nannucci V., Manuale della letteratura, 4-ta ed. vol. I. 1883.

[8]) T. Casini, La coltura bolognese nel secolo XII. e XIII. (w Giorn. stor. della lett. ital. vol. I., str. 5 i nast.).

[9]) Gröber, Grundriss der roman. Philologie. II. 3, p. 15—25.

[10]) E. Monaci, Da Bologna a Palermo, w Antologia della nostra critica lett. L. Morandi'ego 1893 p. 227 i nast.

della Vigna i Notaia da Lentino. — A. Borgognoni [1]) dowodzi, że kancona Guinicellego stanowi reformę stylu, nie zaś treści; że *il dolce stil novo* to nic innego, jak styl, dla którego poeta zdobył muzykalność i wdzięk artystyczny. Reformatorem treści poetyckiej był już Guittone d' Arezzo powiadający, że »miłość rodzi się z widoku rzeczy powabnej«; inny pomysł, że »miłość jest źródłem zacności« istniał zarówno u Prowensalów jak u Włochów przed Guinicellim, czego dowodem liczne przykłady. Na pytanie skąd się wziął u nich, autor odpowiada, że »teorya miłości uzacniającej nie była w gruncie niczem innem jak doktryną Arystotelesa o duszy, panującą w szkołach, a ukolorowaną pewnymi odblaskami doktryny teologicznej o łasce« (str 582). Na innem miejscu powiada, że opisy cudownego wpływu kobiety pięknej (jak n. p. u Chiara: »patrząc na nią człowiek poprawia się z grzechów«), to są barwy retoryczne, których wierszopisowie szukali prawdopodobnie w księgach łacińskich teologicznych i ascetycznych, tak jak z drugiej strony od ojców kościoła, najbardziej od św. Augustyna brali pewne okruchy teoryi miłości platonicznej«. I przypomina, co św. Bernard opowiada o Matce B., że jeżeli na nią spojrzał człowiek nieuczciwy, natychmiast się poprawiał (str. 601). Myśl, że »piękno niewieście jest odblaskiem piękna boskiego« autor chce widzieć w przedostatniej strofie kancony Bolończyka, a tak u niego, jak u jego poprzedników, ma ona być równie echem św. Augustyna: »*Invisibilia Dei per ea quae facta sunt, intellectu concipiuntur*«. (str. 609).

A. Bongioanni [2]) przeciwnie zaznacza różnicę istotną między Guinicellim a dawną szkołą prowancko-sycylijską. Podczas kiedy tam próby definicyi filozoficznych były pobieżne i powierzchowne, tu żywioł filozoficzny wlewa się szeroką strugą w postaci doktryny »szlachetności i grzeczności *(nobiltà e gentilezza)*; u tamtych poetów miłość jest źródłem uczuć szlachetnych; u Guinicellego »grzeczność jest *warunkiem* kochania, zaś warunkiem grzeczności jest *cnota*«. Miłość bywa odtąd pojmowana jako czynnik uzacniający nietylko w kierunku intelektualnym i etycznym. Dzięki nowemu wpływowi równie typ *madonny* się przekształca: z abstrakcyi wyłania się istota bardziej niż doskonała, wyższa nad inne ziemianki fizycznie i moralnie; istota, która zeszła z nieba i jest na ziemi odbiciem Bóstwa: *donna angelicata* szerząca w okół siebie wpływ moralno-religijny. Ta doktryna o naturze szlachetności i dworności jako warunkach kochania, zdaniem autora, pochodzi od Arystotelesa; do poezyi miał ją wprowadzić pierwszy Guido

[1]) A. Borgognoni, Guido Guinicelli e il dolce stil nuovo (N. Antol. ser. III. t. 5, 1886, p. 581—610).

[2]) A. Bongioanni, Guido Guinicelli e la sua riforma poetica (Giorn. Dantesco, IV. 1897, p. 161—172 i 248—283).

Guinicelli (str. 262)[1]). Dalszą nowość Guinicellego autor widzi w odrębnem przedstawieniu zjawisk fizyologicznych miłości uduchowionej; jest to pierwsza zapowiedź teoryi, którą zupełnie sformułują dopiero Dante i Guido Cavalcanti. Zauważyć należy, że w rozprawie tej autor zbyt pochopnie przypisuje Guinicellemu reformę na wszystkich polach, zarówno stylu jak idei; to zaś czegoby się najbardziej oczekiwało: wskazanie wpływu Arystotelesa jest gołosłowne.

W rozprawie rzadkiej piękności, poświęconej równie Guinicellemu, prof. G. Salvadori[2]) uważa kanconę »*Al cor gentil*« za punkt wyjścia nowego świata poetyckiego, sądzi, że poeta rozwiązał tam »doniosły problem godny wielkiego umysłu; pogodził miłość i poezyę miłosną z duchem chrześciańskim, podniósł ją do godności obrzędu religijnego« (str. 14). Chrystyanizm uświęcił miłość w małżeństwie, zdogmatyzował miłość w znaczeniu najogólniejszem, pozostawało jeszcze uznać prawa miłości i poezyi miłosnej, oczyścić kobietę nie jako matkę rodzaju ludzkiego, ale jako istotę piękną, a z nią uczcić piękność życia. Dokonał tego Guido Guinicelli pod wpływem Tomasza z Akwinu, który w Bolonii 1269. r. wydał pierwszą część swej *Summy*. Porządek wszechstworzenia sprowadza wszystko do Boga; rozum pociąga miłość człowieka ku najwyższemu dobru; twory wyższe w tej hierarchii świata działają na niższe; wszystko stworzenie kształt sobie przeznaczony otrzymuje za wpływem gwiazd, sfer niebieskich, *intelligencyi* (aniołów), które są źródłami ruchu. Zatem miłość pojęta jako najwyższe udoskonalenie duszy może nabrać bytu, stać się aktywna, tylko przez inną rzecz, już mającą byt, zawarta w duszy *in potentia*, staje się »aktywna« przez zapatrzenie w piękno kobiece (str. 15—19). »Oto«, — kończy autor, — »jak Guinicelli przejrzał tę tajemnicę nad tajemnicami: po za naturą jest Bóg, po za kobietą jest Bóg, a kobieta, równie jak natura, są mniej lub więcej jasnem odbiciem Bóstwa« (str. 20).

Zasadniczej wagi jest książka tegoż uczonego o Guidonie Cavalcanti'm[3]) złożona z dwu części: W pierwszej autor rozbiera szereg sonetów anonimowych z rękopisu watykańskiego nr. 3793, które przypisuje Cavalcantiemu[4]). W owych sonetach poeta opiewa

---

[1]) Odmawia bowiem p. Bongioanni starszeństwa sonetowi *Re glorioso*, którego autorem chciano widzieć Jacopa da Lentino (tak Trucchi i Borgognoni) i na którym miał się wzorować Dante w kanconie *Donne ch'avete intelletto d'amore.* Gaspary (Zeitschr. f. rom. Phil. IX. 146)., sądzi równie, że sonet ów jest późniejszy od Dantejskiego.

[2]) Giulio Salvadori, Guido Guinicelli (Rassegna nazionale, LXVI, 1892, pp. 209—228, oraz w osobnem odbiciu).

[3]) G. Salvadori, La poesia giovanile e la canzone d'amore di G. C., Roma 1895.

[4]) adhuc sub iudice lis est.

»miłość uczciwą«, daleką już teoryi prowanckiej; między regułami, które głosi, jedna brzmi: »Nie pożądaj żony cudzej«. Teorya miłości w swej nowej fazie wygląda u niego jak następuje: »Miłość jest myślą żarliwą, która zatrzymała się trwale na jakimś przedmiocie powabnym, oglądanym chętnemi oczyma. Z wyobrażenia owego przedmiotu rodzi się miłość, pan wyniosły w sercu szlachetnem«. To »łączenie« jest nazwane w owych poezyach *continuazio*, skąd prof Salvadori zbyt hazardownie bierze pochop do wywodzenia owej teoryi od Arystotelesa przez Arabów, mianowicie przez dzieło Avempacego »Państwo samotnika«, za pośrednictwem Alberta Wielkiego. Bądź co bądź, zdaniem autora »w tych sonetach pogląda się na kobietę już nie miłosnym wzrokiem trubadura, ale wzrokiem psychologa. Piękno zaczyna wyłaniać swą naturę czystej idei, w której serce jakby w gwieździe się przegląda«. Pełnią wpływów Arystotelesa, Arabów, Alberta W., prof. Salvadori spostrzega i roztrząsa w słynnym traktacie poetyckim Cavalcanti'ego: *Donna mi prega*; interpretacyą swą jednak podsuwa poecie pewne pomysły platońskie, które w traktacie tylko z trudnością, przez mistrzowsko zręczne użycie tekstu wypatrzeć można, i których też tak trzeźwy interpretator jak Nannucci jeszcze tam nie dostrzegał.

Ostatnią wreszcie pracą zwróconą w kierunku filozoficznym, a styczną w wielu punktach z badaniami poprzednika jest piękne studyum p. K. Vosslera[1]), rozpatrujące żywioły filozoficzne w poezyi szkoły bolońskiej. W składzie »nowego, słodkiego stylu« autor wyróżnia trzy motywy główne: szlachectwo duszy, definicyę miłości, problem poznania. Pierwsze występujące obecnie naprzeciw szlachectwa dziedzicznego bywa określane terminem szkolarskim jako »usposobienie do cnoty«. Miłość ma się do niego jak »aktywność« do »potencyi«; szlachectwo zatem jest »usposobieniem do miłości«. Brakuje członu pokrewnego: »miłość jest cnotą«; zaród tego pomysłu, który przekształca charakter miłości dwornej ze zmysłowego na czysto duchowy, znajduje się już u ostatnich trubadurów prowanckich, ale ugruntowanie filozoficzne otrzymuje w Bolonii, w nauce św. Tomasza z Akwinu. Ponieważ jednak według tej nauki, istoty niższe kocha się miłością przyjaźni lub pożądaniem zmysłowem, a tylko wyższe miłością pożądania duchowego, zatem dla kobiety, teologicznie rzecz biorąc, istoty niższej, nie ma miejsca w budowie scholastycznej. Guinicelli spostrzega także, iż miłość dworna stoi w sprzeczności z panującą filozofią, więc omijając trudność nadaje kobiecie rolę symbolu; kobieta oznacza u niego anioła, językiem filozoficznym »intelligencyę« (str. 63). Tak u twórcy »nowego stylu« miłość dworna zlewa się w jedno z miłością Boga. — Problem poznania zawiera wyjaśnienie, jak poeta zachowuje się wobec owego symbolu: akt powstawania mi-

[1]) K. Vossler, Die philosophischen Grundlagen zum »süssen neuen Stil«. Heidelberg 1904.

łości należy nietylko przedstawić ale także wytłumaczyć. Na miejsce poznawania przez zmysły wchodzi rozumienie wewnętrzne. Przy urabianiu się nowego systemu psychologii autor przyjmuje, w myśl poprzednika, wpływ filozofii arabskiej, mianowicie Averroesa, a rezultatów jej dostrzega u Cavalcantiego i Dantego. Dla poetów Averroistów zaczyna się jednak w tem miejscu niebezpieczeństwo kacerstwa i dlatego ratują się nowym czynnikiem: mistyką. W niej nie rozum, lecz kontemplacya i ekstaza prowadzą do połączenia z Bogiem. W rezultacie, poglądy służące za podstawę symbolicznej poezyi miłosnej nowego stylu, są wytworem kompromisowym między dwoma kierunkami panującymi: filozoficznym i religijnym (str. 102).

Jak widno z powyższego obrazu, badania dotyczące problemu miłości dwornej układają się najnowszymi czasy głównie około psychologii poetów nowego stylu, mianowicie ich teoryi poznania, zaś mniej zajmują się zagadnieniem, praktycznie wprowadzonem do liryki przez tychże poetów: w jaki sposób i wedle jakiej konieczności wzajemnego oddziaływania łączą się z sobą te dwa zjawiska erotyki uduchowionej: piękno i miłość. Innemi słowy, kiedy i jaką drogą przeszła do włoskich duecentystów po raz pierwszy ta myśl olśniewająca, że piękno niewieście jest odblaskiem Bóstwa, dającem duszy tęsknotę i wizyę niebios. Nie dość bowiem ściśle rozgraniczono tam działanie wpływu Arystotelesa i następców z jednej strony, a Platona z drugiej, za mało też i w niewłaściwym kierunku wybadano wpływ mistyków. Nadto nie objaśniono dziejów teoryi miłości dwornej dostatecznymi dokumentami, na których byłby widoczny cały proces rozwoju: jak ona ze sfery zmysłowej coraz przechodzi w duchową; jak w niej kobieta-ziemianka przedzierzga się w anielicę, aby następnie stracić i te blade kształty konkretne i stać się czystym symbolem; tę całość pochwycić i przedstawić pragnę w szkicu niniejszym.

2. Teorya miłości dwornej u Prowensalów i Francuzów.

Wyciągnąć linię graniczną, wyznaczyć różnice zasadnicze między poezyą erotyczną prowancką, a liryką włoską duecentystów aż do Dantego włącznie — rzecz jest nader trudna; obfita produkcya trubadurów stała się dla Włoch materyą tak dalece swojską, świat idei, sfera pojęć, cechy stylu tak dalece stanowiły podkład wychowania literackiego z tamtej strony Alp, że oczytanemu w tych dwu dziedzinach liryki, ustawicznie biją w oczy niezawodne analogie. Drobiazgowy rozbiór dokonany w książkach Dieza, Nannucciego, Gaspary'ego zdołał już okazać w tych dwu światach: prowanckim i włoskim podobieństwa stanowcze i znamienne. Przyjrzyjmy się kształtowi teoryi, jak ją odtworzyć można z poetów prowanckich. Jakie są określenia miłości, objawy fizyologiczne, warunki powstania, skutki wywołane w miłośnikach. Cztery za-

sady główne, jak je zdefiniował G. Paris dla Chretiena de Troyes [1]: miłość dworna jest nielegalna; — stawia mężczyznę w pozycyi zależności; — zmusza go skutkiem tego do wysługiwania względów damy czynami rycerskimi i uległością; jest sztuką, wiedzą, cnotą, które mają swoje reguły i są zdolne ciągłego udoskonalenia, wypada rozpatrzeć bardziej szczegółowo.

Punktem wyjścia jest przyrodzone uczucie zmysłowe, które też owej liryce nadaje cechę niedwuznaczną bardzo poziomej, choć wyszukanej lubieżności; należy rozprószyć tułające się tu i ówdzie mniemanie, jakoby — z nielicznymi wyjątkami epoki schyłkowej, u takiego Wilhelma de Montanhagol [2], — erotyka trubadurów miała charakter »duchowy«. Poeci lubują się w obrazach ponętnych, we wspomnieniach, pożądaniach uciechy miłosnej. Obyczajność towarzyska jednak rozgraniczyła uczucie brutalne od uczucia dwornego tem, że to ostatnie podniosła do godności sztuki dostępnej jedynie umysłom grzecznym [3]. Miłość dworna jest *sztuka* (*saber d'amor*, *saber de drudaria*) której trzeba się uczyć jak szczytnego rzemiosła. Jest *służba* równorzędną do służby wasala. Jest *władza* potężną, wobec której człowiek jest bezsilny. »Nad miłością człowiek nie ma panowania«, powiada Bern. de Ventadorn. Wymaga też bezwarunkowej uległości. Uc. Brunet poucza: Nie przykłoni się jej groźbą i pychą, lecz prośbą, wiernością szlachetną i służbą. Jest władzą *okrutną*: żywi się łzami kochanka, wymaga odeń bohaterstwa i poświęcenia, choćby w zamian nic nie przyrzekała; za niesprawiedliwość żąda podzięki, wyniosłość i surowość każe przyjmować pokornie. Obowiązki kochanka są określone zwięźle i jasno: służyć, kochać, milczeć, cierpieć, (*servir*, *amar*, *celar*, *soffrir*). Do koniecznych zalet należy obawa i nieśmiałość; obawa stracenia łaski, nieśmiałość w jej pożądaniu; komunał ten zwłaszcza w poezyi włoskiej powtarza się ustawicznie: *Chi non teme*, *non pò esser amante*, powiada dogmatycznie Chiaro Davanzati. Nie zatrzymuję się nad tymi rysami zbyt znanymi; ważniejsza przypomnieć, że już u Prowensalów działanie miłości nie ogranicza się do skutków fizyologicznych występujących pewnie pod każdem niebem w tych samych objawach jak: blednienie twarzy, bicie serca, zawrót głowy, oniemienie z zachwytu, popadanie w owe przeciwieństwa żaru i chłodu, bólu i rozkoszy, pragnienie życia i żądzę unicestwienia, — słowem w ten nastrój nieokreślony, który u Petrarki wyrażał się terminem *il dolce amaro* [4]. Już oni

---

[1]) Romania, t. XII. str. 518—19.

[2]) Porów. A. Thomas, Francesco da Barberino et la littérature provençale en Italie au moyen âge. Paris 1883. p. 54.

[3]) Chr. de Troyes: Nuls s'il n'est corteis et sages | Ne puet riens d'amor aprendre (ed. Wackernagel, p. 15).

[4]) Jako rys ciekawy zaznaczyć można, że to co w okresie precyozyzmu wyda się przesadą, tu wyrażone jest z całą naiwnością. Taki

kładą nacisk na działanie duchowe, moralne. Naprzód bez miłości nic nie wart człowiek, nic nie warto życie [1]); ten kto nie odczuwa w sercu miłosnych słodyczy, ten naprawdę jest istotą martwą, — woła Bern. de Ventadorn [2]). Miłość daje wiedzę i grzeczność; poetę uczy śpiewać, tchórza zmienia w bohatera, nieukowi daje rozum, skąpemu zmysł hojności [3]). Już bardzo wcześnie, bo u najstarszego trubadura, Wilhelma hr. Poitiers, powiedziano, że pod działaniem uciechy miłosnej chory zdoła ozdrowieć, a od gniewu damy zdrowy umrzeć; rozsądny może oszaleć, piękny zbrzydnąć, grzeczny schłopieć, a rubaszny stać się dwornym [4]). U G. de St. Didier spotykamy tę myśl, która przeszedłszy kilka faz rozwoju, wybłyśnie później u Dantego pięknością mistyczną: »Nie ma w świecie człowieka tak ciemnego i rubasznego, któryby, mówiwszy z nią tylko słowo, nie stał się dwornym [5]). Oto jej stopnie etyczne na gruncie prowanckim: »W tym dniu w którym na nią wspomni, człowiek nie zazna cierpienia, bo u niej rodzi się i poczyna *uciecha*« (P. Vidal) [6]). — »Mam panią, źródło takiego *dobra*, że w dniu kiedy ją obaczę, niezdolny jestem dopuścić się grzechu« (Rich. de Berbezilh) [7]). U Dantego jest ona wreszcie czynnikiem ***zbawienia***: ***Ancor le ha Dio per maggior grazia dato, | Che non può mal finir chi le ha parlato.*** Miłość więc jest źródłem: uciechy ziemskiej, dobra dusznego, odkupienia.

Istota i sposób działania Amora budzi zastanowienie poetów, ale w objaśnianiu jego tajemniczej treści i dziwnych spraw nie

---

szczery artysta jak Bern. de Ventadorn powiada, że »sto razy na dzień kona z boleści i uciechy, sto razy zmartwychwstaje«: cen vetz muer lo iorn de dolor | e reviu de joy autras cen (Appel, Chrest. nr. 16) v. 27—8.

[1]) P. Vidal: Nuls hom ses amor ren non vau; — Pauc val tot lo mon ses amor (cf. Nannucci, I. p. 142).

[2]) Ben es mortz qui d'amor non sen | Al cor qualque doussa sabor (Appel, Chrest. nr. 16. v. 9—10).

[3]) Nuls hom no pot, ses amor, far que pros (G. Faidit. Mahn, Werke den Tr. II. 105); — Enquera truep mais de be en amor, | Que vil fai pros e'l nesci gen parlan | E l'escars larc (Aim. de Pegulhan. (M. W. II. 165 |; — E per amor es om cortes (Arn. Daniel, Nannucci, I cit. p. 148).

[4]) Per son joy pot malautz sanar | e per sa ira sans morir | e savis hom enfolezir | e belhs hom sa beutat mudar | e'l plus cortes vilaneiar | e'l totz vilas encortezir (Appel, Chr. nr. 11, v. 25—30).

[5]) Qu'el mon non es vilas tan mal apres, | Si parl' ab lieys un mot, non torn cortes. (Nannucci, l. cit. p. 143).

[6]) Qu'om no pot lo iorn mal traire | qu'aia de leis sovinensa, | qu'en lieis nais iois e comensa (Appel, nr. 23. v. 15—17).

[7]) Tal senhor ai, en cui a tan de be | que'l iorn que'l vei non puosc faillir en re (Appel, nr. 29. v. 56—7).

wychodzą po za naiwne definicye i niewyszukane domysły: »Miłość jest duch grzeczny, widzialny jeno w swem odbiciu na twarzy, przenikający z oczu do oczu, dalej z oczu do serca i z uczucia do myśli«. (Uc. Brunet)[1]). »Myśl przystojna, to wiedźcie, nie jest niczem innem, jak skłonnością, którą do serca wiedzie spojrzenie, uciecha ją przytrzymuje, a słodka pamięć żywi«. (Aim. de Belenoi)[2]). Zatem miłość jest to pożądanie rzeczy pięknej, wywołane spojrzeniem, a utrwalone wspomnieniami uciechy. Definicya ta, panująca rzec można, aż do Cavalcantiego, u trubadurów jak widoczna, nie wychodzi po za ludzkie pojmowanie kobiety, ani też nie szuka terminologii w słownictwie uczonem, daleka sfer doktrynalnych, nieświadoma Arystotelesa i Platona, Galena i Hipokrata ni mistyków. Bo jeżeli zapał pieśniarza porywa się niekiedy na przenośnie z dziedzin nadziemskich, to nie mają one nic wspólnego z teologią. Wykrzyk P. Vidala: Dobra pani, Boga zda mi się oglądać, gdy patrzę na twą wdzięczną postać«[3], jest tylko jednym z licznych przykładów nieuszanowania rzeczy religijnych, jakie cechuje zuchwałych pieśniarzy, ale nie uprawnia do mniemania, jakoby tu już świtała myśl wyanielenia kobiety, ogłoszenia jej obrazem piękności boskiej.

Chronologicznie mamy teraz do czynienia z wielkim traktatem, gdzie odmiennie od poezyi prowanckiej, ale z niej wychodząc, autor szkolarz, zbrojny w narzędzia dyalektyki scholastycznej, rozprawia o miłości jakby o temacie filozofii lub teologii. Jest to *Andrzeja Kapelana De amore*[4]), książka znana także pod nazwą *Gualterius de amore*. Według badań ostatniego wydawcy, była napisana już w ostatniej ćwierci XII. w., około 1187 r, w każdym razie przed r. 1220. We Włoszech po raz pierwszy wymienia ją Alb. de Brescia pod datą 1238 r.

W dziele tem rozpatrzę ustępy objaśniające rozwój pojęcia miłości dwornej. Plan dzieła wytyczony jasno we wstępie: Co jest miłość; skąd ma nazwę; jakie jej działania; między kim może istnieć; jak się poczyna, utrzymuje, zwiększa, umniejsza, kończy; i o uczuciu miłości wzajemnej; i co jedno z kochanków ma czynić na wypadek złamania wiary z drugiej strony.

---

[1]) Amors que es un esperitz cortes (Que nos laissa vezer mas per semblans: | Quar d'uelh en huelh salh e fai sos dous lans, | E d'uelh en cor e de coratge en pes (Gaspary, p. 68).

[2]) Que fin amors, so sapchatz | No es als mas volontatz | Qu' adutz ins el cor vezers, | Don la rete bels plazers, | E viu de dous pessamen. (Gaspary, p. 68).

[3]) Bona dompna, Dieu cuig vezer, | Quan lo vostre gen cors remir.

[4]) Wyd. E. Trojel: Andreae Capellani regii francorum De amore libri tres. Havniae 1892.

Rozdział I. Co jest miłość? »Miłość jest pewne uczucie przyrodzone pochodzące ze spojrzenia i usilnego rozmyślania nad kształtem osoby płci odmiennej, wskutek czego nadewszystko pożąda się jej uścisku i dopełnienia w tymże uścisku wszystkich przykazań miłości z obopólnej chęci« [1]. Definicya wykreślona rozmyślnie z ową cechującą wieki średnie dokładnością i powagą dogmatyczną, wychodzi, jak widoczna, z obserwacyi, ma charakter zmysłowy, bez śladu dążeń duchowych. Wyraźnie odbija się w niej pogląd trubadurów: spojrzenie, upodobanie, rozpamiętywanie, pożądanie. — Następuje rozbiór szczegółowy z nieudolną dążnością psychologiczną. Że jest *uczuciem*, dowód w tem, że zanim się obopólnie zrównoważy, wywołuje obawę; prawdziwy kochanek zawsze się lęka. Jest uczuciem *przyrodzonem*, gdyż pochodzi z rozmyślania nad tem co przyniosło spojrzenie. Czynna jest w tym procesie wyobraźnia, przedstawiająca kochankowi kształty istoty kochanej. Wreszcie rozmyślanie owo jest usilne, niepomierne, gdyż umiarkowane nie utrwalałoby obrazu w pamięci, bez czego niema miłości.

Dalsze rozdziały traktują o tem, między kim może istnieć miłość? Między osobami płci odmiennej; autor nie uznaje finezyi platońskich. — Skąd jej nazwa? Według dziecinnego wywodu w myśl etymologii średniowiecznych, od *hamus*, wędka, przeto, że »chwyta i przyciąga«. Jakie jej działania? Czyni hojnym, czyni grzecznym, pokornym, cnotliwym i czystym. — Kto jest jej zdolny? Każdy posiadający pełnią władz umysłowych (*compos mentis*) i cielesnych. Co jej wzbrania? Wiek podeszły, ślepota, zbytnia rozwiozłość. Ta druga przeszkoda wskazuje, jak bardzo w poglądzie na proces miłosny uwzględniano jego czynniki fizyologiczne i jak je mechanicznie pojmowano [2]. — Granice wieku u mężczyzny od lat 18 do 60, u kobiety od 12 do 50. Zdobywa się miłość pięcioma sposobami: urodą, uczciwością, swadą, majątkiem, usłużnością, jednak tylko trzy pierwsze są rzetelne. Następuje rozpatrzenie różnych kombinacyi i szkoła kochania dla poszczególnych stanów według tego, czy adepci należą do gminu, do szlachty, czy też do wyższej arystokracyi: *plebeius*, *nobilis*, *nobilior*. Odpowiada im w tej hierarchii stopniowanie środków dyalektycznych. Inaczej przemawia, zalecając się, plebejusz do plebejuszki, inaczej plebejusz do patrycjuszki lub szlachcic do chłopki: rzekłbyś, transponowana na kuchenną prozę łacińską jakaś pastorela lub *descort* lub *jeu parti*. Jeszcze inaczej wygląda ta rozmowa między ludźmi stanów najwyższych.

---

[1]) Amor est passio quaedam innata procedens ex visione et immoderata cogitatione formae alterius sexus, ob quam aliquis super omnia cupit alterius potiri amplexibus et omnia de utriusque voluntate in ipsius amplexu amoris praecepta compleri (Trojel p. 3).

[2]) W przeciwieństwie do tej miłości zmysłowej, wstępującej do serca przez oczy, miłość boża według Albertana z Brescyi rodzi się drogą słuchu: »Et entra l'amor di Dio ne la mente degli uomini per l orecchie, per spiramento di Dio«. (Cyt. Vossler str. 12).

W rozdziale: *Loquitur nobilis nobili* (p. 105) czytamy 12 przepisów głównych: 1. Unikaj skąpstwa, bądź hojnym. 2. Zachowuj kochance czystość, t. j. wierność 3. Nie staraj się odbijać kochanki cudzej. 4. Nie wybieraj kochanki tam, gdzie własny wstyd wzbraniałby ci zawrzeć małżeństwo; (myśl jest niejasna; znaczy może: wybieraj kobietę uczciwą). 5. Unikaj kłamstwa. 6. Nie miej wielu powierników. 7. Bądź we wszystkiem posłuszny swej pani. 8. W odbieraniu i udzielaniu uciech miłosnych bądź przystojny. 9. Nie bądź złogębny. 10. Nie wydawaj tajemnic kochanków. 11. We wszystkiem bądź grzeczny i dworny. 12. W uciechach miłosnych nie wykraczaj po za wolę kochanki.

W rozdziale: *Loquitur nobilior nobili* znajduje się wytłumaczenie owej sławnej reguły, każącej, że zachodzi *incompatibilitas* między miłością a małżeństwem. Rycerz prosi damę o miłość. Ona między innemi racyami odmowy podaje tę, że ma męża pod każdym względem doskonałego. Na to rycerz, przyznając mu wszystkie zalety, powiada (p. 141—2): »Bardzo mi przecież dziwno, że temu afektowi, jaki uczuwają ku sobie ludzie związani węzłem małżeńskim, chcesz nadawać imię miłości, skoro jest rzeczą jasną, że między mężem a żoną miłość miejsca dla siebie rościć nie może..., jako, że uczucie takie nie podpada pod prawdziwą miłości definicyę. Czemże bowiem jest miłość, jeśli nie bezmierne i pożądliwe pragnienie tajemnych uścisków? Drugi powód jest ten, że między kochankami *zazdrość* jest miłości warunkiem koniecznym, podczas gdy między małżonkami zmienia się w uczucie zdrożne i godne potępienia (p. 143). Sama też gwałtowna namiętność między małżonkami jest grzeszna i równa cudzołóstwu, wedle tego co powiedział apostoł (p. 147)«. Tak sonatę Kreutzerowską Tołstoja uprzedził kleryk z XII. w., jeno, że argumentów tych samych użył chytrze w sprawie niemoralniejszej... Dama odpowiadając twierdzi przeciwnie, że miłość między małżonkami jest miłością prawdziwą i że ideałem jej jest mężczyzna, będący naprzemian mężem i kochankiem [1]), poczem proponuje odesłać spór przed hrabinę Szampanii i zasięgnąć jej zdania w dwu sprawach: czy między małżonkami może istnieć miłość prawdziwa, następnie zaś, czy kochankom jest dozwolona zazdrość. Hrabina Marya rozstrzyga (p. 153): »Miłość nie może rozciągać władzy swej na dwoje małżonków; kochankowie bowiem wymieniają między sobą wszystko darmo i bez przymusu, małżonkowie przeciwnie, z obowiązku. Nadto w małżeństwie nie wzrasta doskonałość moralna, a więc i zaszczyt się nie wzmaga. Prócz tego powiada reguła, że kobieta zamężna nie może być uwieńczona wieńcem Bożka miłości, jeżeli nie wstąpiła do jego szeregów po za małżeństwem. A zaś inna reguła, że nikt nie może napawać się dwiema naraz miłościami. Stąd z mał-

[1]) qui mecum valeat mariti et amantis vice potiri (p. 145).

żeństwa miłość jest wykluczona. Argumentem jest i to, że między kochankami powinna istnieć zazdrość, która jak wiadomo, w małżeństwie jest karygodna. Tak zatem miłość prawdziwa (t. j. dworna) może istnieć jedynie po za małżeństwem »Data tego wyroku jest r. 1174.

W rozdziale: *Loquitur nobilior nobiliori* (p. 155) przedstawiającym zaloty dwojga osób sfer najwyższych, problemy znów są dostojniejsze. Jest tam myśl, prawie granicząca z mistyczną, że »wszyscy zacni zostali stworzeni po to, aby spełniali wolę swych dam. Jasną też wydaje się rzeczą, że mężczyzna niczem być nie zdolny, ani nie może kosztować z krynicy dobrego, jeżeli go ku temu nie skłoni kobieta. Ona bowiem jest przyczyną i początkiem dobrego«. W tymże dyalogu rycerz żonaty na złośliwy zarzut damy, że mając piękną żonę nie powinien szukać uciechy za domem, powołuje się znowu na wyrok hrabiny Szampanii. Dama do której się zaleca, broni się swojem wdowieństwem; on nalegając, podsuwa jej nowy sposób obejścia skrupułów przez t. zw. miłość *czystą* (*amorem purum*) w odróżnieniu od *mieszanej* (*mixtum*). »Czysta miłość łączy serca kochanków uczuciem wielorakiej rozkoszy. Polega w zapatrzeniu myśli i wzruszeniu serca, postępuje zaś aż do pocałunku ust, aż do uścisku... et ad verecundum amantis nudae contactum, extremo praetermisso solatio« (p. 182). Do tej miłości winien każdy dążyć usilnie; ona jedna ustawicznie się zwiększa, ona jedna nie zawiedzie; im bardziej kto w niej trwa, tem bardziej pożąda. Z niej wszelka zacność, a żadna nie pochodzi krzywda. Nie dozna z niej szkody panna, wdowa ni mężatka. Tę miłość pielęgnuję, tej słucham, tę wielbię, o tę pani mej prosić nie przestanę« (p. 183). Dla badacza »modernizmu« ciekawe będzie spostrzeżenie, iż ów rycerz wymowny zachwala tutaj nie co innego, jak — niekompletną miłość »pół-dziewic«. Kiedy zaś dama czyni uwagę, że miłość przedmałżeńska może być dziewczętom niebezpieczna, — owszem, powiada, — przyszły mąż zyska na tem, jeżeli weźmie żonę już poniekąd rzeczy świadomą... Co innego »*amor mixtus*«, kończący uciechą zmysłową. I ta jednak miłość jest chwalebna, równie źródło dobrego, choć z niej niebezpieczeństwa zagrażają większe« (p. 189).

Pojmujemy z rozpatrzenia tych poglądów, dlaczego miłość dworna zwraca się głównie ku mężatce. Oto dlatego, że ona *wie*, co jest miłość, *ha intelletto* | *d'amore*, jak potem powie Dante. Ona daje mężczyźnie wiedzę, ona według Księgi rodzaju jest »drzewem poznania«. Ta racya wydaje mi się właściwsza niż tłómaczenie G. Parisa [1]), iż miłość dworna zwraca się ku mężatce dlatego, że taki stosunek daje kobiecie przewagę nad mężczyzną. — Ostatecznie rycerz, który jak teraz dowiadujemy się, jest równocześnie szkolarzem, klerykiem, z dwojga miłości zaleca pięknej wdowie

---

[1]) Romania, t. XII. p. 518.

miłość czystą. Teraz ona cokolwiek dziwi się tej powściągliwości, uważa za »potworną« myśl, że w ogniu można się nie sparzyć i utrzymuje, że — »miłość mieszana nie jest znowu tak wielce potępienia godna...«.

Pod tytułem »miłości czystej« mamy zatem prawdziwą miłość duchową, platoniczną przed Platonem; a czytając to, co figlarny Bembo w IV. ks. *Cortigiana* mówi o *amor razionale* i podziwiając jego przemądrą teoryę beznamiętnego pocałunku, spostrzegamy, że lekcye Andrzeja nie rozwiały się z podmuchem stuleci.

Dalsze rozdziały ks. I. traktują o miłości różnych stanów: kleryków, mniszek; o miłości kupnej lub zbyt łatwej, o miłości chłopek i zalotnic z rzemiosła. Księga II. prawi o tem, jak się miłość zachowuje, jak zwiększa, maleje, kończy; jak miłość obopólna dochodzi do świadomości kochanków; jak się powinno zachowywać wobec złamania wiary jednej ze stron. Następują wyroki w wypadkach zawiłych: ciekawa kazuistyka, roztrząsana z powagą prawodawcy. Następuje (p. 295—312) 31 reguł miłosnych, redakcya odmienna, dokładniejsza od poprzedniej, zawierającej tylko 12.

1. Małżeństwo nie jest słuszną wymówką od miłości. 2. Nie kocha kto nie jest zazdrosny. 3. Nikt nie może być związany miłością podwójną. 4. Miłość ustawicznie zwiększa się lub zmniejsza. 5. Nie jest rozsądne, co kochanek zabiera bez prośby. 6. Mężczyzna zdolny jest kochać dopiero w pełni dojrzałości. 7. Po śmierci jednego z kochanków, drugiemu przepisuje się dwuletnie wdowieństwo. 8. Nikt bez rozumnych powodów nie powinien pozbawiać się miłości. 9. Nikt nie może kochać, jeżeli go uczucie nie skłania. 10. Miłość ucieka z domu skąpstwa. 11. Nie należy kochać takich, które wstyd byłoby zaślubić. 12. Prawdziwy kochanek nie pożąda szczerze innych uścisków prócz od swej kochanki. 13. Miłość jawna bywa krótkotrwała. 14. Łatwo zdobyta miłość bywa lekceważona, trudno zdobyta jest droga. 15. Kochanek zwykł blednąć na widok kochanki. 16. Niespodziewany jej widok wywołuje u niego drżenie serca. 17. Nowa miłość wypędza starą. 18. Jedynie uczciwość czyni godnym miłości. 19. Miłość na skłonie prędko ginie, a rzadko się odradza. 20. Kochanek zawsze jest lękliwy. 21. Pod wpływem dobrej zazdrości, uczucie kochanka ciągle się wzmaga. (21. Parafraza poprzedniego). 23. Mało sypia i jada, kogo myśl miłosna dręczy. 24. Każda czynność kochanka kończy się wspomnieniem kochanki. 25. Prawdziwy kochanek uważa tylko to za dobre, co podobać się może kochance. 26. Miłość nic miłości odmówić nie zdoła. 27. Kochanek pieszczot kochanki nigdy nie jest syty. 28. Skromność zmusza kochanka ze strony kochanki zawsze obawiać się nieszczęścia. 29. Nie kocha, kto jest nazbyt zmysłowy. 30. Prawdziwy kochanek ustawicznie myśli o kochance. 31. Nic nie przeszkadza, aby jedna kobieta była kochana od dwu, a dwaj mężczyźni od jednej.

Ostatnia księga III. treścią odbiega od charakteru reszty; zawiera gwałtowną napaść na kobiety i jest odbiciem poglądów ujemnych w owym wielkim sporze o »zacność płci niewieściej«, w którym przyrodnicy, moraliści, teologowie, poeci, prześcigali się gromadząc argumenty za i przeciw. Z jednej więc strony detraktacye jak *Disciplina Clericalis*, *Rozmowy Salomona z Marchoitem*, *Liber faceti*, z drugiej liczne apologie, streszczające się w tem zdaniu, że »tylko brutal mówi źle o kobiecie, gdyż wszyscy jesteśmy z kobiety« a operujące przez kilka stuleci, aż do Korneliusza Agryppy i dalej, tymi samymi dowodami teologicznymi: że Adam stworzony był z gliny, zaś Ewa z kości Adamowej i że on stworzony po za rajem, ona zaś w raju; że kobieta poczęła Boga, czego mężczyzna nie mógł etc. W książce Andrzeja napaść odbywa się pod hasłem gromienia miłości zmysłowej, czem ratuje się poniekąd związek z rozdziałami poprzednimi, mającymi za cel ostateczny uwielbienie miłości duchowej lub bodaj »mieszanej«; jeden z licznych tytułów Gwałcierza brzmi przecież: »*De arte honeste amandi*«. Jakkolwiek jednak górują w nim pierwiastki idealne, niemniej podkład tej subtelnej igraszki uczuć jest zmysłowy; — *anielica* jest jeszcze przeczuć jego daleka; miłość nie nosi piętna boskiej tęsknoty. Obaczmy teraz, do jakiego punktu, w tych ideach poczęta, dochodzi poezya włoska.

3. Teorya miłości dwornej u Włochów XIII. w.

A. Amore e gentilezza. Między pomysłami doniosłymi dla wykształcenia się ideału »kobiety wyanielonej« rozróżniam dwa szczególnie znamienne: Pierwszy, powszechny w całej poezyi duecentystów odpowiada liryce prowanckiej, ale mógł też powstać samodzielnie i łatwo z prostej obserwacyi zjawiska nieprzemiennego: miłość jest źródłem wiedzy, *bodźcem* zacności i cnoty, *Bonagiunta* z Lukki powiada: »Miłość ma tę moc, że tchórza przemienia w zucha, a prostaka czyni grzecznym [1]). Albo: »Ona zabiła prostactwo, pychę i głupotę; rozum i wiedza z niej biorą początek [2]). *Ser Pace*: »Miłość daje odwagę i dzielność temu, kto jest z natury lękliwy« [3]). — *Messer Pietro Asino*: »Ona czyni powabnym i dwor-

---

[1]) Amore ha in se vertode | Del vil om face prode, | S'egli è villano in cortesia lo muta. (Cf. N. Ant. l. cit. p. 607).

[2]) Ella è quella c'à morta villania, | L'orgolglio e la follia: | E senno e conoscienza | Da lei prende crescienza. (Ant. rime volg. pubbl. per cura di A. d'Ancona e D. Comparetti vol. II. nr. 125).

[3]) Amor dona coraggio ed ardimento | A quel ch'è vil di natura e di core. (Nannucci, l. cit. I. 142).

nym; mądrym, to znowu szalonym; dzielnym i dwornym sługą«[1]). Chiaro Davanzati gani tych, którzy powiadają, że miłość niesie okrutną i bolesną śmierć. Błądzą i są godni potępienia; »gdyż z niej pochodzi tylko dobre: kogo ogarnie, ten staje się mądry i grzeczny... A z występnymi nie przebywa: wszystkich ma w pogardzie«[2]). Anonim w pięknej kanconie *Pacifica mi'l core* woła podobnie jak Guinicelli w kanconie *Al cor gentil*: »Rozjaśnia mi serce jej widok miłosny, tak jak promień słońca rozpogadza perłę, która nie ma blasku, ani nie ma siły, póki jej nie tknęła słoneczna jasnota«[3]).

Drugi pomysł, »że serca szlachetność jest *warunkiem* kochania« nie jest wprawdzie wynalazkiem włoskim, jak sądzi p. Borgognoni[4]), gdyż widzieliśmy go wyraźnie u Chr. de Troyes, ale — to przyznać trzeba, — we Włoszech dopiero nabrał miąższości, stał się prawdą powszechną i upodobaną, wyrażaną w formie coraz to doskonalszej aż do Guinicellego. Już tak dawny poeta jak Pier della Vigna, łączy te dwie idee: »Miłość od której pochodzi zaszczyt i hojność i wszelkie dobro, wstaje w człowieku zacnym i świadomym«[5]). Zaś Anonim: »Szczera miłość pochodzi z dzielności szczerego serca i godzi w serce podobne«[6]). Inny Anonim późniejszy równie łączy te dwie myśli: »Zacna pani, siła miłosna mocą łaski schodzi do serca ludzkiego, jeżeli znajdzie je szlachetnem, a towarzyszy jej dzielność, z której bierze się wszelkie dobro«[7]). Tommaso da Faenza: »Miłość powstaje sposobem przyrodzonym; żegluje na kształt dobrego marynarza, który gdy znajdzie miejsce powabne i słoneczne, wysiada tam na dłuższy pobyt. Tak samo w sercu grzecznem miłość obiera sobie siedzibę«[8]). Te dwa pomysły są jakby stopniami do innych, niewątpliwie pochodzenia włoskiego: próżno szukalibyśmy ich u Prowensalów; mogły powstać dopiero pod możnym wpływem ducha religijnego, przeprowadzone przez bramę tęczową natchnień mistycznych. Więc naprzód:

---

[1]) — adorno il facie. sagio e folle a l'ore | e prode e servidore per cortesia. (Monaci, Crestomazia ital. p. 226).

[2]) Che non è disciendente | Di lui altro che bene | Savio e cortese sanza noia vene | Chi da lui è distretto.. | E con rei non vene | Tuti gli à in dispetto (ARV. III. nr. 231).

[3]) Nannucci, I. 195.

[4]) l cit. p. 607.

[5]) Amor da cui move tutora e vene | Pregio e largheza e tutta benenanza | Vene ne l'om' valente ed insengnato (ARV. I. nr. 40),

[6]) Fino amor di fin cor ven di valenza | E sciende in altro cor similgliante (ARV. IV. nr. 338).

[7]) Gentil madonna, la vertù d'amore | Che per gratia discende | In cor umano se'l trova gentile | Et viene acompagnata di valore | Per c'ogne ben s'aprende (ARV. V. nr. 997).

[8]) ARV. IV. nr. 406—428.

wyobrażenie kobiety pięknej jako tworu nadprzyrodzonego, postaci i natury anielskiej; następnie związek konieczny miłości i piękna.

B. Donna angelicata. W jakiej sferze poetów zjawił się po raz pierwszy tamten pomysł, stanowczo wytknąć trudno. gdyż niewiadomo, gdzie uważać go za prosty dworny komplement, a gdzie za nowe objawienie piękna. Już u Jakóba da Lentino, ze szkoły sycylijskiej, jeden sonet zaczyna się od słów: »*Angelica figura*«; poeta sławiąc kochankę powiada, że nie wydaje mu się istotą cielesną [1]). Także Mazeo di Rico z Mesyny chwali »anielską urodę« swej damy [2]); we wczesnych »Memoryałach notaryuszów bolońskich«, między owymi utworami kreślonymi przez marzycielskich pisarczyków na marginesach znajduje się jeden sławiący »wdzięki anielskie« jakiejś panny [3]). Trudno w tem wszystkiem dopatrzeć się intencyi mistycznych. Nie inaczej u Guittona d' Arezzo, który zapewnia damę, iż »bożym aniołem wydaje mu się w każdym członku« [4]), a gdzieindziej dziwi się, jak na świecie może mieszkać istota stojąca ponad naturą [5]). Mamy tam do czynienia z rzeczywistą ziemianką: parę wierszy wstecz, poeta powiada, że sama *natura* uformowała ją wzorowo. Postępujemy zatem dalej, do twórcy »nowego, słodkiego stylu«, Guidona Guinicellego z Bolonii. Po szeregu kancon w manierze wyraźnie prowanckiej, które nie zapowiadają przyszłego reformatora, chyba stylem pełnym melodyjnego wdzięku, chyba wybieraniem porównań ze sfery uczonej (magnes i gwiazda polarna; piorun rodzący się w chmurach, który, jeżeli w powietrzu nie skona, to pali wszystko co w drodze spotyka) — trafiamy na dwa utwory z treścią odmienną: na kanconę *Al cor gentil ripara sempre amore* [6]) i sonet: *Voglio del ver la mia donna laudare* [7]).

Treść kancony: I. W sercu grzecznem miłość przemieszkuje jako ptak w lesie pośród zieleni; natura stworzyła równocześnie jedno i drugie, tak jak słońce i blask; miłość w grzeczności zawiera się właśnie tak, jak światło w płomieniu ognia. II. Ogień miłosny w sercu grzecznem zjawia się jak moc w drogim kamieniu: władza doń z gwiazdy nie płynie, póki z niego słońce nie wyciągnie materyi podlejszej i póki go nie wypiększy. Tak samo serce dopiero gdy je natura uczyni szczerem, czystem i grzecznem, pod wpływem kobiety, jak pod wpływem gwiazdy nabiera zdolności kochania. III. Kochanie w sercu grzecznem utrzymuje się tak, jak

---

[1]) Monaci, Crest. p. 56.
[2]) tamże p. 217.
[3]) tamże, p. 295.
[4]) ARV. V. nr. 715.
[5]) ARV. II. nr. 140.
[6]) ARV. II. nr. 106.
[7]) ARV. IV. nr. 483.

płomień u szczytu świecy, a takiej jest dostojnej natury, że w innem jak grzecznem wytrwać by nie chciało. Dlatego liche przyrodzenie jest dla miłości tem, czem woda dla ognia, t. j. gasi ją; miłość mieszka w sercu grzecznem dla podobieństwa ich natury, jak magnes w kruszcu żelaza. IV. Słońce świeci na bryłę błota; ono pozostaje błotem, podczas gdy słońce swej mocy nie traci. Pyszałek powiada: jestem szlachetny z rodu — i oto jest podobny do owej bryły, a szlachectwo do słońca. Człowiek nie powinien mniemać, jakoby prawdziwe szlachectwo istniało po za dzielnością nawet w dostojeństwie królewskiem, jeżeli serce mocą wewnętrzną nie jest szlachetne. Tak woda przyjmuje w siebie promień światła, które się przecież w gwiazdach niebieskich nie uszczupla. V. W Intelligencyi niebieskiej (t. j. w aniele) Bóg przeziera się jaśniej niż w naszych oczach słońce. Ona pojmuje swego Stwórcę i rządzi według jego woli ruchem sfer niebieskich: tak znajduje się w pełni użycia boskości. Podobnie piękna pani, blaskiem swych oczu powinna odkrywać istotę swej grzecznej chęci[1]) temu, który nigdy nie przestał być jej posłuszny. VI. Kiedy dusza moja stanie przed Panem, On tak ozwie do się mnie: Na co się ważyłeś? Wstąpiłeś w niebo i aż do mnie doszedłeś, choć opętała cię miłość próżna, która jest tylko cieniem prawdziwej. Mnie jedynie należy się chwała i królowej niebieskiej. — Na to dusza moja odpowiedzieć będzie mogła: Była podobna do anioła Twej monarchii, niech więc nie ponoszę winy, że ją pokochałem«.

Kancona tłómaczy pochodzenie miłości i grzeczności. oraz ich związek wzajemny, a objaśnia je za pomocą porównań z dziedziny przyrodniczej wedle pojęć średniowiecznych. W przedostatniej strofie występuje kobieta jeszcze nie jako odbicie Bóstwa[2]), tylko jako analogia do Intelligencyi niebieskiej, t. j. do anioła: jak Bóg przeglądając się w aniele daje mu poznać swe myśli, tak kobieta błyszcząc w oczach kochanka przenika go i daje mu poznać swą wolę. Jest to jak gdyby zrównanie: Słońce — klejnot gwiazda — siła: Bóg — serce szlachetne — dama — miłość. Równocześnie samo zjawisko przechodzi ze sfery uczuciowej, zmysłowej, do sfery intellektualnej: miłość jest poznaniem, *intenzione*; tak dokonało się jej zupełne uduchowienie. Stąd jednak do ubóstwienia piękna w duchu platońskim jeszcze daleko; w ostatniej strofie kobieta przedstawia się dopiero jako *podobna* do anioła,

---

[1]) P. Borgognoni tłómaczy to zdanie dowolnie, zmieniając sens bardzo znacznie: »non altrimenti l'amante gentile deve fruire le celesti bellezze, rimirando la bellezza della sua donna« (l. cit. p. 609); d' Ancona tłumaczy: »dovrebbe significare e dimostrare tutta la sua virtù e gentilezza« (ARV. II. p. 36). Co do mnie sądzę, że ze względu na następne *ubidir* powinno się wyrazowi *talento* pozostawić pospolite w XII. i XIII w. znaczenie: chęć, wola.

[2]) To wynikałoby z przekładu p. Borgognoniego.

lub wedle tłómaczenia p. Vosslera, jako *symbol* anioła-intelligencyi. Zauważyć należy, że na tym stopniu podobieństwa zatrzymał się Guinicelli; po nim przyjdą inni, którzy powiedzą wprost: kobieta piękna *jest* rzeczywiście aniołem, który został zesłany z nieba dla umilenia ziemi i jako dowód istności Boga. Różnica ważna: tam jedynie idealizm, tu już mistyka, zlanie poezyi z teologią przepojoną żywiołami platonizmu. Za to w kanconie znajduje się najdokładniej określona stara teorya koniecznego związku między miłością a sercem szlachetnem. Gdzie jest jedno, tam wystąpić musi drugie.

W sonecie mamy do zaznaczenia dwie strofy ostatnie, opiewające w formie doskonalszej niż dotychczasowe siłę etyczną urody: *Passa per via adorna e si gentile*. Przechodzi drogą, tak piękna i grzeczna, że kogo pozdrowi, temu zniża pychę. Człek lichy do niej zaliżyć się nie ośmieli... Kto ją obaczy, złych myśli mieć nie może«.

Pomysł wyższy »kobiety wyanielonej«, pomysł »kobiety-anioła« powstał zdaniem mojem — dopiero po Guinicellim; wcielenie jego poetyckie, rdzennie od dawnego odmienne, znajduję u poetów wyrafinowanej Toskany. Betto Mettafuoco pisze: »Wiedzący jestem, gdyż myślami przystanąłem na tych pięknościach, które sam Chrystus uformował, że sobą zaćmiewają wszystko« [1]). Ser Guglielmo Beroardi: »Umieram, gdyż pali mię kwiat, stworzony widocznie w raju« [2]), Loffo Bonaguidi: »Śmiertelny nie zdoła wypowiedzieć twej urody, gdyż Bóg stworzył cię umyślnie po za granicami natury i myśli ludzkiej« [3]). Ser Pace idzie jeszcze dalej powiadając, że jego dama jest »istotą stworzoną od najwyższej Potęgi, bez grzechu pierworodnego« [4]).

Który jednak poeta ze szczególną lubością powtarza pomysł kobiety stworzonej w raju i stamtąd zesłanej na ziemię, to Chiaro Davanzati, Toskańczyk ze szkoły Guinicellego. Dama zda mu się kwiatem między wszystkimi najurodziwszym, gwiazdą poranną. Więc patrząc na jej urodę domyśla się, »że nie jest ziemianką, ale, że jej urodę stworzył sam Majestat boski na podobieństwo anioła« [5]. Ta sama myśl powtarza się w sonecie następnym [6]).

---

[1]) Sagio son: che fermato | Son senza dubitanza | Là ove compose Cristo | Bellezze tante che altrui fanno oltragio ARV. II. nr. 114.

[2]) Son morto che m' inciende | Lo fior che'm paradiso | fuè, cio m'è aviso | Nata... ARV. II. nr. 179.

[3]) Che Iddio vi formò pensatamente | Oltra natura ed oltre a uman pensato. Nannucci, p 168.

[4]) Senza peccaggio di natura umana | Formata fu dalla somma potenza. N. Ant. l. cit. p. 605.

[5]) Ma penso che divina maestate | A somilglianza d'angelo formata | Agia per certo la vostra bieltate. ARV. IV. nr. 359.

[6]) ARV. IV. nr. 360.

Chiaro także wysławia moc etyczną spojrzenia swej damy »W kim byłaby jaka wina, ten spojrzawszy na nią kaja się w grzechu, a spojrzenie jej go rozgrzesza. I jeszcze więcej: kiedy człowiek patrzy na nią, nie może myśleć o rzeczach złych i nikt nie jest tak zatwardziały w bezbożności, aby przez nią nie wrócił do wiary« [1]).

Anonim, widocznie ze sfery Chiara, gdyż sonet jego znajduje się w rękopisie Watykańskim śród sonetów owego poety, mówi, podobnym uniesiony zachwytem, że »piękność jej błyszczy jaśniej niż słońce, podobna do piękności bożej: początek, środek, szczyt wszelkiego dobra« [2]) A już najświetniej i najwyraźniej znamię mistyczne tego uwielbienia kobiety występuje w tajemniczego pochodzenia sonecie, który przypisywano Jakóbowi da Lentino, a który z uwagi na swą treść znamienną musi być przeniesiony w sferę toskańską, w epokę Chiara Davanzati: *Re glorioso* [3])... »Królu chwały, pełen litości, nie słuchaj modlitwy świętych i aniołów proszących o naszę panią dla swojej uciechy. Patrz na nas, my w jej urodzie oglądamy miłość, której jesteśmy miłośnikami (t. j. oglądamy Bóstwo) i poznajemy pewnie, że w niej odmalował się twój majestat. Na nią poglądając błogosławimy wielką potęgę, która nam dała ten wizerunek twój dla obudzenia naszej wiary; jeżeli nie będziesz miał nad nami zmiłowania, wszyscy pomrzemy«. Gaspary odrzucając autorstwo Jakóba da Lentino [4]) przesuwał datę tego sonetu po za Dantego i kanconę *Donne che avete intelletto d'amore*, z którą schodzi się w pomyśle głównym; zważywszy jednak, że to Dante bardzo często brał ideje swoich poprzedników, aby im nadać formę ostateczną, w doskonałości niedościgłą; zważywszy, jak z drugiej strony jego samego nikt ze spółczesnych parafrazować nie śmiał i nie zdołał, możemy pozostawić sonet nieznanego poety epoce przeddantejskiej. W nim po raz pierwszy bez najmniejszej wątpliwości oglądamy erotykę przetworzoną religijnie: piękno kobiece staje się argumentem istnienia Boga.

C. Definicye; Amore e beltà. Z wytrwałym uporem dociekaczy, poeci-moraliści wieków średnich zajmowali się pytaniami: co jest miłość, jaka jego istota i sposób działania. Do tych roztrząsań, liznąwszy nieco filozofii Arystotelesowej, stósowali wszystkie środki dyalektyki szkolarskiej, w której głównym argumentem była analogia zjawisk przyrodniczych. Zdawało się ludziom owym, że znaleść podobieństwo, znaczy już odkryć rzeczy istotę. Te same ambicye szkolarskie, które jawiły się u nieco uczeńszych

[1]) Veggendo lei emenda le peccata. N. Ant. l. cit. p. 601.

[2]) Risembra taunoro dio divina | Radice e mezo e cima è d'ongni bene. ARV. IV. nr. 382.

[3]) Pod nazwiskiem Jak. da Lentino wydał go Trucchi, Poesie inedite I. 56. Cf. N. Antol. l. cit. p. 606.

[4]) Zeitsch. f. rom. Phil. IX. p. 148.

trubadurów, a w szerszym zakresie u Andrzeja Kapelana, występują u poetów włoskich. Po za ścisłą teologią żaden może problem nie zajmował umysłów do tego stopnia, co problem Amora.

Najstarsi stawiają go i rozwiązują naiwnie. Jakób da Lentino [1]) powiada: »Jak słońce przebija się przez szkło, tak miłość przez oczy dosięga serca, rani je, zapala ogniem niewidzialnym, łączy dwa serca, wpaja w nie sztukę (t. j. wiedzę) miłosną«. — Zaś Arrigo Testa [2]): »... subtelna rozkosz z której miłość pochodzi; spojrzenie ją wywołuje, serce żywi; tak ona wewnątrz rośnie i nabiera kształtu, poczem objawia się na zewnątrz«.

Istnieje na ten temat ciekawa tencona trzech poetów szkoły sycylijskiej: Jakóba Mostacci, Piotra della Vigna i Jakóba da Lentino [3]). 1. Mostacci: »Powiadają, że miłość jest *władzą*, bo niewoli serca; ja nie mogę na to się zgodzić, gdyż miłość nie jest osobą widzialną. Raczej znajduję, że to jest *stan*, pochodzący zdaje się, z upodobania (*placere*). Nie uznaję w Amorze żadnej jakości (*qualitate*) i pragnę wiedzieć, co o tem myślicie«. — 2. Pier della Vigna: »Dlatego, że Amora nie można oglądać i traktować cieleśnie, są tacy szaleni, co twierdzą, że nieistnieje. Że jednak jest, można sądzić po skutkach działania. Siły magnesu nie widzi się, a przecież panuje nad żelazem, przyciągając je do siebie i to pozwala mi wierzyć, że miłość istnieje. — 3. J. da Lentino wreszcie definiuje piękniej i uczeniej: ***Amore è un disio che vien dal core.*** »Miłość jest pragnieniem serca, powstałem z nadmiaru upodobania. Rodzi się przez oczy, serce ją wykarmia. Czasem człowiek jest zakochany nie wiedząc o tem, miłość gwałtowna jednak powstaje ze spojrzenia. Gdyż oczy przedstawiają sercu z każdej rzeczy, którą oglądają, strony dobre i złe. A serce pojąwszy budzi wyobraźnię; pożądanie staje się upodobaniem: oto jest miłość władnąca nad ludźmi«. Mamy tu zatem, z dokładnością psychologii fizyologicznej przedstawiony proces duchowy: spojrzenie, wrażenie, pobudzenie fantazyi, pożądanie, upodobanie, zakochanie.

Guido della Colonna (Sycylijczyk z połowy XIII. w. [4]) w sonecie, który Dante liczy między najlepsze, powiada, »Miłość jest duchem żaru (*spirito d'ardore*), którego widzieć nie można, a tylko domyślać się po westchnieniach kochanka.

U Bonagiunty z Lukki (połowa XIII. w.) mamy ciekawą teoryę rozkoszy przez cierpienie, na którą nie zwrócił uwagi prof. Salvadori, przypisując pomysł zjednoczenia »miłości i śmierci« Cavalcantiemu: »Uciecha i wartość, wiedza, dzielność i zaszczyt rodzą się z poznania miłosnego..., lecz błędem byłoby zdobywać

---

[1]) ARV. IV. nr. 334.
[2]) ARV. I. nr. 35.
[3]) Monaci, Crest. it., p. 59—60.
[4]) Monaci, p. 221.

tak wielkie rozkosze bez trudu«[1]. A w następnej kanconie: »Nie ma sposobu wznieść się w górę jak przez cierpienie. Cierpienie ma tę moc, że przez nie spełniają się wszystkie chęci, jest szczytem i prawem wszelkiego dobra. Kto nie cierpi, nie może zdobyć rozkoszy, ani nie może wznieść się do zaszczytu. Wszystko to, zdaniem poety, wynika z poznania i wiedzy[2]. Wiedza, cierpienie, rozkosz stają w związku przyczynowym.

Definicya Guittona d' Arezzo zbliża się bardzo do definicyi Andrzeja Kapelana: »Według tego co powiada pewien autor, miłość jest pragnieniem dusznem posiadania rzeczy, która się podoba; to upodobanie staje się źródłem kochania, rozmyślaniem się zwiększa, rozwija, odnawia«[3].

Chiaro Davanzati na pytanie, czy Amor jest bogiem, odpowiada twierdząco, w dyskusyi z Pacinem di Ser Filippo[4]. Słysząc jak zakochani wołają: »*Ai deo d'amor, merze agie e pietate*« (Boże miłości, miej zlitowanie!), radby dowiedzieć się, czy Amor jest istotnie i czy jest bogiem zlitowania. Sam twierdzi, że *Amore è dio*: uczy grzeczności, lękliwego czyni dzielnym, płoszy pychę i prostactwo *(villania)*. Skoro panuje i nagradza, musi być panem i bogiem. — Pacino godzi się, że istnieje bóg miłości, ale nie miłości płochej (*vano amore)*, która jest chucią cielesną. — Chiaro też się zgadza, że »miłość i Bóg to jedno. Bóg umieścił swą miłość w Synu: kochając obdarzył go bóstwem i zakazał unikać próżności, a Syn wypełnił jego rozkazanie. Zaś Ewangelista mówi, że miłość i Bóg to jedno«. Nigdzie jak w tej seryi sonetów nie spostrzega się tak wyraźnie przekształcania materyi świeckiej w religijną: odtąd teorya miłości mistycznej już się dokonała. Zresztą Chiaro w tłómaczeniu genezy miłości nie różni się od poprzedników; droga jej zawsze ta sama: »spojrzenie, słuchanie, rozmyślanie, pojmowanie«[5], przyczem chyba zauważyć należy jako czynnik nowy, wrażenia słuchu, powab głosu kobiety ukochanej, który później także w teoryi Dantego miejsce otrzyma poczetne.

---

[1] ARV. II. nr. 123.

[2] E non è alcun savere | — da piu sallire, | Senza il sofrire per nesuna rasgione. | Ma'l soferire è tale, | E si da gradire e vale, | Che fa compiere | Ongni volere, | E d'ongni bene è somma e sentenza. | Chi non è soferente | Non puote esser piagiente | Ne puo montare | In grande afare | Cotanto ven da fina conoscienza (ARV. II. nr. 124).

[3] Secundo ciò che pone alcun atore | Amore un desiderio d'animo ène | Desiderando d'esser tenetore | De la cosa che piu piacieli bene: | Lo qual piaciere adesso è criatore | E cosa c'a sua guida lo ritene. | Pemser l'avanza e lo crescie e rinova, etc. (ARV. IV. nr. 406).

[4] ARV. IV. nr. 670—8.

[5] E ven de lo vedere e d'udienza | E di pensiero ed ancor di sagiare.

W całym szeregu sonetów bezimiennych [1]) zagadnienie precyzuje się wypełniając równocześnie nowymi rysami. Pierwszy Anonim powiada, że »trzy rzeczy dzierżą zgodnie istotę ludzką w swej mocy i panują nad sercami: uciecha, myśl, pożądanie (*piaciere e pensare e disianza*). Z tych trzech rodzi się chęć (*volere*); o niej ludzie mówią, że jest Amorem«. Drugi powiada: »Amor nie jest rzeczą widzialną ni dotykalną, mylą się też ci, co nazywają go bogiem: gdyby nim był, nie wyrządzałby złego!«. Oto zarzut podnoszony często w tych igraszkach poetyckich: spór nominalistów z realistami przeniesiony do teoryi erotycznej. — Trzeci Anonim ma styl jeszcze bardziej doktrynalny: »Z serca tchnie duch widzenia (*spirito in vedere*), oczy w oczy mężczyźnie i kobiecie. Ze spojrzenia rodzi się uciecha (*piacere*), z niej chęć przychylna (*benivolo volere*), której dają imię Amora. On to sadowi się w sercu jako w domu bezpiecznym«.

Myśl nowa zjawia się u Mistrza Franciszka (Toskańczyk z połowy XIII. w.)[2]): »Wielu nazywa Amora bogiem, dlatego, że panuje nad wolą. Ale by był bogiem, to niepodobna, gdyż bóg złem za dobre nie płaci[3]). Ja wam powiem, czem jest naprawdę: kiedy człowiek zastanowi się, spostrzegłszy twarz piękną i miłą, natychmiast kochanie wstępuje do serca. Miłość jest trwałą myślą o rzeczy pożądanej[4]). Spółcześnik i rodak jego, Mistrz Rinucino[5]), powtórzywszy teoryę genezy, dorzuca spostrzeżenie, które uczynił także Bonagiunta[6]), że niema prawdziwej miłości, gdzie dwa serca nie są spięte jedną wolą: wzajemność jest tu warunkiem koniecznym.

D. Teorya Cavalcantiego. Przejrzyjmy teraz, niezależnie od interpretacyi, jaką podał prof. Salvadori, seryę sześćdziesięciu sonetów rękop. watyńskiego nr. 3793, przypisywanych Cavalcantiemu, wybierając najbardziej znamienne. W jednym znajduje się teorya rozkoszy przez cierpienie i pokorę. »Doskonałego zaszczytu nie można zdaniem mojem dopiąć inaczej, jak przez cierpienie. Cierpiącemu i pokornemu Bóg daje zaszczyt i dzielność. Uczucie rozkoszy rodzi się z pokory« [7]). Ta sama myśl powraca dalej: »Prawdziwy kochanek nigdy nie kochał bez cierpienia, ani nie za-

[1]) ARV. IV. nr 331, 332, 337, 343.

[2]) ARV. V. nr. 502.

[3]) Dziwnie schodzi się myśl ostatnia z tem co Sokrates powiada w Fedrosie: Jeżeli Eros jest bogiem lub czemś boskiem, a jest niem w istocie, to nie może być niczem złem. (Cf. X. prof. Pawlicki, Hist. filoz. gr. II., 1, str. 286).

[4]) Amore è uno contincvo pensero | Di quella cosa ond' om e disioso.

[5]) ARV. V. nr. 507.

[6]) C' amor non'è s'ambur parti non sàllo (ARV. V. nr 784).

[7]) ARV. V. nr. 937.

znał godziny słodyczy, którejby nie opłacił całym dniem żałości [1]). Miłość poety jest przystojna: »kto chce mieć całe życie wesołe, niechaj trzyma się stale przy kochaniu dla kochania. To też unika takiej, która źle się kończy, (*fina male*), a trwa przy tej, która jest nadewszystko cenna, a kocha zarówno ciało jak duszę« [2]). W jednym wreszcie znajduje się teorya miłości następująca: »Miłość jest myślą żarliwą, która zatrzymała się trwale nad jakimś przedmiotem powabnym, oglądanym chętnemi oczyma. Z wyobrażenia owego przedmiotu rodzi się miłość, pan wyniosły w sercu szlachetnem« [3]).

W tej seryi sonetów prof. Salvadori chciał widzieć zawiązek przyszłej teoryi Cavalcantiego; rzekoma zgodność pomysłów ma być jednym dowodem więcej jego autorstwa. Mojem zdaniem sonety rzeczone nie przynoszą idej nowych. Definicya miłości nie różni się od poprzednich, nawet tak oddalonych jak prowanckie: rozwój uczucia tu i tam jest zawsze jednakowy: spojrzenie, upodobanie, myśl trwała budząca wyobraźnię i rozkosz. Warunkiem kochania serce szlachetne. — Uciecha przez cierpienie — to myśl wyraźnie określona już u Bonagiunty. Teorya miłości ogarniającej ciało i duszę równomiernie — to *amor mixtus* Andrzeja Kapelana. Połączenie motywów »miłości i śmierci« z którego prof. Salvadori wysnuwa bardzo subtelne wnioski przypisując Cavalcantiemu pojmowanie miłości jako siły destruktywnej, spotyka się tylko w jednym sonecie *Morte gientil, rimedio dei caitivi* (Śmierci łaskawa, lekarstwo nieszczęśliwych), więc nie wystarcza do tak ważnego uogólnienia; melancholia kilku innych sonetów jest odbiciem zwykłego smutku zakochanych i trafia się nieskończenie wiele razy w formie tej samej.

W liryce po Guinicellim wyłania się jednak inny pomysł nowy i pełen wdzięku; — prof. Salvadori podniósł go i wyraził trafnie: jest nim ów rys pokory, a raczej uprzejmości, *umilità*, brany coraz częściej na epitet *madonny*; przezeń odmienny typ kobiecy w sztuce objawi się niedługo u Fra Angelica. Wyraz *umile*, tak charakterystyczny w ustach Franciszka z Assyżu oznacza wdzięk słodycz poddania niewieściego. Dodać tu można, że w poezyi włoskiej już u Guittona d' Arezzo odbywa się przetworzenie ideału niewieściego, niesłychanie ważne pod względem etycznym. Miłość czysta, bezzmysłowa, stawszy się najwyższą formą dworności, wymaga, aby miejsce mężatki zajęła młoda dziewczyna (*nobile pulcelletta*), która też pozostanie w poezyi na zawsze, tak,

---

[1]) ARV. V. nr. 943.

[2]) ARV. V. nr. 940.

[3]) Amore è un solicito pensero, Continuato sovr'alcun piacere, | Che l'occhio à rimirato volontero; | Sicchè imaginando quel vedere | Nascende Amor, ched è sengnore altero | Nel cor c'ho detto c'à gientil volere (ARV. V. nr. 968).

że dziś nawet nam dziwno, iż mogła niegdyś kobieta zamężna być dla mężczyzny ideałem najwyższym. Podobnie dziwiliby się trubadurowie ideałowi miłosnemu wedle pojęć greckich.

Traktat Guidona Cavalcantiego *De amore* mówi »o naturze, działaniu i skutkach miłości«; nie dostrzegam w nim pierwiastków nowych, a jedynie formę nową, wypracowaną wedle terminologii scholastycznej, tam gdzie dawniej były zaledwie naiwne porywy uczoności. Pytania wyłuszczone zaraz w pierwszej strofie, które poeta, wzgardliwy wobec pospolitaków, przeznacza jedynie dla biegłych i świadomych, brzmią: 1: Gdzie miłość się mieści, 2: jak powstaje, 3: czy jest siłą, 4: jaka jej władza, 5: istota, 6: działanie, 7: czem jest uciecha miłosna 8: czy miłość jest rzeczą widzialną. — Odpowiedź streszcza się jak następuje [1]: Miłość mieści się nie w sercu lecz głowie, siedzibie pamięci, t. j. według Arystotelesa w części duszy senzytywnej, a tworzy się tak, jak pod wpływem światła tworzy się przeźroczystość w materyi ścisłej, z pomocą wpływu sfery Marsa [2]. Jest uczuciem nie wrodzonem ale powstałem w czasie, jest stanem duszy, popędem serca. Rodzi się z widoku rzeczy pięknej w intellekcie biernym (intelletto possibile). Następnie: »*non è virtute ma da quella viene*, | *Ch'è perfezione che si pone tale*«, sama nie jest siłą, ale z siły pochodzi, wymaga doskonałej dyspozycyi fizycznej (jak u Andrzeja Kapelana). Mimo, że nie podlega zmysłom, nie ze wszystkiem jest duchowa, gdyż zawiera równie pierwiastek uczucia. — *For di salute giudicar mantene*, | *Chè l' intenzione per ragione vale*: Odrzuca rozumowanie, gdyż zastępuje rozum pojmowaniem (przez zapatrzenie, jak w kanconie Guinicellego). Nie mieszka w człowieku występnym. Władza jej sprowadzałaby często śmierć, gdyby nie przyrodzona ochota do życia. Nie przeto zaś chodzi z nią w parze to pragnienie śmierci, iżby była przeciwna naturze, ale przeto, że człowiek, *quanto che da buon perfetto tort'è*, o ile nie osiąga do-

---

[1]) Interpretacya poematu, jednego z najtrudniejszych w liryce średniowiecznej rozdwoiła się między sprzecznymi poglądami; jeden reprezentowany przez Filipa Villaniego uważa, iż chodzi tam o miłość przyrodzoną; drugi Marsila Ficina, za którym widocznie poszedł prof. Salvadori, a także H. Thode w ostatniej książce o Buonarottim (t. II. str. 207—10) odkrywa w Cavalcantim jakgdyby zwiastuna Nowoplatonizmu.

[2]) Związek Marsa z miłością tłumaczy się może nie tak jak chce Nannucci (l. cit. p. 286), t. j., że człowiek urodzony w porze kiedy Mars znajduje się w domu Wenery czyli na Byku lub Wadze, bywa natury rozwiozłej: ani jak chce prof. Salvadori, t. j., że Mars, bóg wojny sprawia miłosne »*martiri*«, ale tak, że według systemu ptolomejskiego sfera Marsa jest ogniowa: »esso Marte dissecca e arde le cose, perchè il suo calore e simile a quello del fuoco« (Convito, II. 14), co też powiedziane dalej u Cavalcantiego.

skonałego szczęścia, nie może powiedzieć o sobie, że żyje. Co do swej istoty, miłość jest nienasycona, niestała, pełna sprzeczności; wywołuje bladość i kurcze twarzy, naprzemian płacz i śmiech; wydziera westchnienia z piersi kochanka i każe mu szukać miejsc ustronnych (*e vol ch'om miri in non fermato loco*), gdyż budzi się w nim jakby szał zionący płomieniem. Uciechy i wiedzy w niej nie szukaj. Wzajemność miłosna, rzekome źródło rozkoszy, zasadza się na spojrzeniu. Nie da się utaić; piękność dzika i płocha jej nie obudzi. Jej zwykłą drogą jest współczucie. Ostatnie pytanie, tak powszechne w poezyi spółczesnej: czy miłość można oglądać?, Cavalcanti rozstrzyga przecząco: miłość jest niewidzialna, naprzód dlatego, że kiedy spada na człowieka, miesza mu zmysły, a następnie, że jest czystą *formą* (w znaczeniu scholastycznem), która zmysłom nie podlega.

Uznawszy wyżej wymieniony cykl sonetów z rękopisu watykańskiego za *prodromon* traktatu, prof. Salvadori wydobywa z jednego i drugiego szereg idej, które jego zdaniem znajdują odpowiednie analogie w teoryi Arabów, a szczególnie Avempacego; w ten sposób rozjaśniłaby się droga, którędy dochodził do poety włoskiego wpływ Platona i Arystotelesa. I tak: »rzeczpospolita samotników«[1]) Avempacego odpowiada w sonetach owemu »państwu miłości« (regno d' amore), dokąd dopuszczani bywają jedynie »wiedzący« i »uświadomieni«. — Wyrzeczenie się świata i życia zmysłowego odkrywa się w przykazaniu cnotliwości stawianej jako warunek służby Amora, a jeszcze wyraźniej w owej wojnie, jaką Amor wytacza duchom służącym popędowi zwierzęcemu. — Pojmowaniu czystych form wydobytych z wizyi, które zostały umysłowi dostarczone przez wyobraźnię i żyjących w intellekcie jako samodzielne i samobytne wzory wieczne rzeczy zmiennych, odpowiada w kanconie Cavalcantiego pojmowanie (*intenzione*) formy piękna już urzeczywistnionego w kobiecie, które oglądane w wyobraźni przez pośrednictwo zmysłów zostaje wyzwolone mocą *intellectus agens* i osadzone w *intellectus possibilis*, czem umożliwia się związek (*congiungimento*) nieprzerwany z najczystszą formą piękna (t. j. Bogiem). — Pomysł, że mniej szlachetne doskonali się pod wpływem doskonalszego, jest u Avempacego uzasadniony misternym wywodem filozoficznym. — Wreszcie śmierć jako korelatyw miłości, pomysł wynikający z przeświadczenia, że w tem życiu jesteśmy dalecy od dobra doskonałego, filozoficznie jest echem myśli platońskiej, przyniesionej przez komentatorów arabskich, a głoszącej, że doskonałej wiedzy nie zdobędziemy, aż po śmierci.

Jakkolwiek jest zręczne zestawienie zawiłych sonetów i kancony z teoryą Arabów, zdaje mi się, że autor, mistrz interpreta-

---

[1]) lub »państwo samotnika« (regime del Solitario); taki tytuł nosi dzieło Avempacego.

cyi, z jednej strony odnosi do wpływów zbyt dalekich to, co bliższymi wytłómaczyć można, z drugiej podsuwa Cavalcantiemu konsekwencye, jakich on sam nie wyprowadził, a jakie wysnuły się może dopiero w bystrym umyśle interpretatora. Dążnością prof. Salvadoriego było: skojarzyć z Platonem obu Gwidonów i tem skojarzeniem podeprzeć odkrycie, że w obu znajduje się już skończenie rozwinięty pomysł nad pomysły, — pomijając płeć — szczerze platoński: piękność niewieścia odbiciem Bóstwa. Pośrednikiem dla Guinicellego miał być św. Tomasz z Akwinu, dla Cavalcantiego zaś Avempace. Ale jak u pierwszego w wierszu. »*Donna a guisa di stella lo innamora*« nie mogliśmy dopatrzeć się tak daleko idących konsekwencyi, podobnie trudno wykryć platonizm w wierszach *Traktatu*. Wywód autora toczy się około wierszy: (...L' Amore) Ven da veduta forma, che s'intende, (che prende nel possibile intelletto, | come in subietto, loco e dimoranza. In quella parte mai non ha pesanza, | Perchè da qualitate non discende, | risplende in se perpetual affetto. Jak się wyżej rzekło, autor widzi tu teoryę »pojmowania formy piękna urzeczywistnionego w kobiecie«, co nie wykraczałoby po za Arystotelizm, — ale nadto widzi specyalnie arabską doktrynę »zjednoczenia mistycznego z czystą substancyą duchową, z ideą piękna w rozumieniu platońskiem, jednak wydobytą zapomocą intellektu aktywnego z obrazu kobiety rzeczywistej«, — w czem zdaje mi się, czyni rachunek bez gospodarza. Nie ma bowiem powodu wprzęgać Platona do tej misternej hypotezy, ani w interpretacyi całego ustępu wykraczać po za przekład dosłowny i niewymuszony, który brzmiałby zatem: (Miłość) pochodzi z pojmowania oglądanego kształtu, który w intellekcie biernym jako w swym właściwym podmiocie (środowisku) zajął siedzibę. Tam nie przestaje być jakością, a więc rzeczą nieważką (t. j. niemateryalną), a odbija w sobie trwały afekt[1])«. W tem zaś rozumieniu czemże jest cały ustęp, jeżeli nie transponowaną na nowy język i nowe wartości filozoficzne dawną teoryą, która w genezie Amora te same rozróżnia stopnie: spojrzenie, pojmowanie, trwałe upodobanie itd.? — *Perpetual affetto* będzie tem samem co *continovo pensero* mistrza Franciszka lub *solicito pensiero* Anonima, lub *immoderata cogitatio* Andrzeja Kapelana, ani potrzeba go utożsamiać z niepewnem arabskiem *ittisâl*. — A także *regno d' amore* z Sonetów watykańskich, zamiast do państwa samotnika«, łacniej można zbliżyć do starego prowanckiego »bractwa wiedzących«, wtajemniczonych w sztukę miłosną. Nie sądzę także, aby w ustępie kancony »quanto che da buon perfetto tort'è«, Cavalcanti rozumiał taką miłość, która celu swego nie

---

[1]) Pozostawiam lekcyę Nannucciego, t. j. przecinek po *pesanza* i kropkę po *discende*, oraz *affetto* zamiast *effetto*, jak chce Salvadori, któremu potrzeba *perpetual effetto* zbliżyć do arabskiego *ittisâl* (continuatio, zjednoczenie).

zdoła dopiąć, aż po śmierci, ile że celem tym jest połączenie z czystą substancyą duchową piękna, z ideą piękna w rozumieniu platońskiem. »*Buon perfetto*«, znaczy po prostu rozkosz zupełną, ale ziemską. Gdyby istotnie Guinicellemu lub Cavalcantiemu świtała idea platońska o pięknie — odbiciu Bóstwa, to ta myśl nowa i olśniewająca byłaby wyrażona u nich w sposób dobitny. Tymczasem ich traktaty poetyckie wyglądają nie jak objawienia prawdy nowej, ale jak ostateczne sprecyzowanie językiem technicznym, szkolarskim tego, co poprzednicy wyrażali naiwnie zwykłą gwarą potoczną.

Co się tyczy hypotezy p. Vosslera, jakoby kancona Cavalcantiego była zbudowana na systemie Averroësa o dwu intellektach: *agens* i *possibilis*, istniejących po za trzecim, zawartym w duszy ludzkiej intellektem *passywnym*, w którym to ostatnim akt poznania odbywa się przez działanie intellectus agens za pośrednictwem intellectus possibilis, to dla przyjęcia jej za mało jest danych, zwłaszcza, że jak autor sam spostrzega, wobec nieustalonej lekcyi tekstu i wobec tego, że jeden wyraz odmiennie czytany wywróci całą budowę, — trudno mieć pewność absolutną. Sądzę zresztą, że jądrem około którego skupia się filozofia poezyi »nowego stylu« jest nie kwestya poznania, ale kwestya osadzenia się w niej żywiołów platońskich.

4. Źródło idei platońskich.

Platońska nauka o pięknie i miłości wyrażona w *Fedrosie* i *Biesiadzie* — (miłość pojęta jako tęsknota duszy, która widząc w przedmiocie ziemskim wizerunek piękna oglądanego w pierwobycie, dąży do zlania się z niem w jednę całość), — zjawia się, ujęta w system, dopiero u Dantego. Tymczasem jednak zaprzeć nie można, że pewne jej odgłosy musiały dolecieć poetów doby Guinicellowskiej i one to stworzyły nastrój mistyczny, który pozwolił materyę świecką poezyi erotycznej oczyścić z pierwiastków zmysłowości i przetopiwszy religijnie nadać jej znamię typowe, odmienne od tego, jakie miała w swych prowancko sycylijskich pierwocinach. Ten nastrój mistyczny, to uchrystyanizowanie Amora objaśniano św. Augustynem, św. Tomaszem z Akwinu, księgami teologicznemi i ascetycznemi. Należy zprecyzować te spostrzeżenia zbyt ogólnikowe.

Naprzód okaże się, że dwaj pierwsi zdolni byli raczej zahamować niż poprzeć ideę »wyanielenia kobiety«. Lektura św. Augustyna była w wiekach średnich bez wątpienia bardzo rozpowszechniona zarówno między duchowieństwem jak między świeckimi klerykami. Z pomiędzy myśli tchnących nowoplatonizmem, wiele odpowiadało harmonijnie uczuciom poetów. Miłość i piękno

przedstawia się u niego w związku przyczynowym [1]). Piękno świata jest źródłem niebiańskiego zachwytu, jak pieśń poety porywa ku oglądaniu wiecznemu rodzaju Bożego [2]). Pochodzenie jego jest boskie [3]). Definicya miłości brzmi: Jest to siła ciążenia duszy, siła popychająca ją ku właściwemu celowi [4]). Są tam zdania, które spotykaliśmy u teoretyków świeckich jak owe, z regułą Andrzcja zgodne: »Miłość ustawicznie albo się wzmaga, alko też słabnie [5])«. Lub teorya rozkoszy przez pokorę i cierpienie: »Tym pełniejsi jesteśmy rozkoszy, im bardziej wyleczeni z pychy [6])«. Lub w innem miejscu wspólność miłości z cierpieniem. »Czyż sama miłość może istnieć bez cierpienia? Jeżeli bowiem coś kochamy nie posiadając, czyż nie cierpimy? Stąd w Pieśni nad pieśniami: Quoniam vulnerata charitate ego sum [7]).

Jednak u św. Augustyna nie ma mowy o tem, aby źródłem cnoty lub zachwytu boskiego mogła być piękność niewieścia. Owszem wprost przeciwnie. Zbyteczna cytować wycieczki nawróconego światowca przeciw kobiecie; wystarczy ta gdzie św. Augustyn przypomina opowieść z Genesis VI. I., o synach Izraela którzy rozmiłowali się niewiast ziemskich dla ich urody — i dodaje przestrogę: »Dobro boże jest zawsze darem, ale udzielane bywa nawet złym (jak tu owym niewiastom uroda), aby dobrzy nie uważali go za nadmierne dobro [8])«. Także zdanie, że »niewiasta została stworzona, aby służyła mężowi«, jakże dalekie jest rycerskiej służby świeckiego kochanka!

Wskazanie św. Tomasza z Akwinu jako źródło idej mistycznych mogłoby mieć znamiona trafności. Wszak »doktór anielski« działał w uniwersytecie bolońskim w epoce największego rozkwitu liryki północnych Włoch; Guido Guinicelli niezawodnie stał pod jego wpływem, kształcił się w łunach jego wiedzy i sztuki. Ale ubóstwienie kobiety nie mogło równie być wysnute z jego nauki. Znajduję u niego ustęp [9]) przecinający brutalnie tok wnio-

---

[1]) Scti Augustini opera omnia (Patrologia ed. l'abbé Migne). Non amamus aliquid nisi pulchrum. I. 701. 1183.

[2]) Pulchritudo saeculi, velut magnum carmen cujusdam modulatoris, ducens in aeternam contemplationem speciei Dei. II. 427.

[3]) Pulchritudines exteriores a Dei pulchritudine veniunt. I. 801.

[4]) Amor pondus est quo animus fertur quocunque fertur I. 848. Amore anima movetur tamquam ad locum quo tendit. IV. 124.

[5]) Amor aut ascendit aut descendit. IV. 1629.

[6]) Tanto sumus dilectione pleniores, quanto saniores sumus a tumore superbiae. VIII. 957.

[7]) An quia et ipse amor non potest esse sine dolore? Quidquid enim amamus et non habemus necesse est ut doleamus? IV. 398.

[8]) ibid. VII. 467.

[9]) Sed quantum ad aliquod secundarium imago Dei invenitur in viro, secundum quod non invenitur in muliere. Nam vir est princi-

skowań prof. Salvadoriego: »Na podobieństwo boże w pierwszym rzędzie stworzony jest mężczyzna, nie zaś kobieta. Stąd, jeżeli Apostoł powiedział, że mąż jest obrazem i chwałą Boga, zaś niewiasta chwałą męża, wskazał powód takiego rzeczenia, dodając: nie mąż bowiem jest z niewiasty, ale niewiasta z męża i nie mąż został stworzony gwoli niewieście, jeno gwoli mężowi niewiasta«.

Teologia oficyalna nie dopuszczała zatem myśli śmiałych, jak po pierwsze: konieczności zakochania tam, gdzie z jednej strony jest piękno niewieście, a z drugiej serce szlachetne i dworne; powtóre: uczynienia kobiety wizerunkiem bożym. Te myśli mogły powstać jedynie w sferze poetyckiej nastrojonej mistycznie, ale zapłodnionej przez filozofię — i to nie przez filozofię Arystotelesa i Arabów. Od Arystotelesa i Tomasza z Akwinu bowiem mogli poeci dowiedzieć się, jak miłość powstaje: drogą poznania; dzięki scholastycznej nauce o duszy mogli przenieść jej genezę z serca do umysłu (*In quella parte dove sta memora* | — *prende suo stato*, powiada Cavalcanti); do rozwinięcia teoryi miłości mistycznej konieczny był wpływ inny, wpływ filozofii platońskiej. Oglądając się za jego dziedziną i czasem, wyłączyliśmy Prowensalów, a we Włoszech ograniczyliśmy epoką Guinicellego — nie przed nim, raczej po nim, w poezyi toskańskiej. Rok 1260, — to rok zapowiedzianej przez Joachimitów rewolucyi świata, przyjście epoki Ducha św., epoki miłości. Wiadome są w tym czasie ruchy pokutnicze umbryjskie; tenże sam duch egzaltacyi, uniesienia mistycznego panuje w Romanii, Emilii, Toskanie. Wszak to z Bolonii w 1260 r. wyszło w świat 20 tysięcy biczowników: a podczas gdy u tych nędzarzy ciemnych i zalękłych, żarliwość religijna objawiała się żądzą pokuty męczeńskiej, w sferach oświeconych duch franciszkański gorzał pogodniejszym ogniem ekstaz niebiańskich. Dla nich to w literaturze religijnej łacińskiej istniały przedziwnie wysokie wzloty św. Bonawentury, a on sam kształcił się na mistykach: Hugonie de St. Victor i Ryszardzie de St. Victor[1]; kształcił na tym nowoplatończyku, który był najdzielniejszym pośrednikiem idej Platona, t. j. na Pseudo-Dionyzym Areopagicie. Przed zupełnem zwycięstwem Arystotelesa i scholastycyzmu, platonizm miał jeszcze znaczną ostoję w mistykach; wpływu ich na poezyę włoską pomijać nie należy. Tym zaś dwom kierunkom filozoficznym odpowiadają dwa kierunki liryki XIII w.: Guido Cavalcanti, syn kacerza i sam niezbyt wierzący, jest przedstawicielem

---

pium et finis totius creaturae. Unde cum Apostolus dixisset quod »vir imago et gloria est Dei, mulier autem est gloria viri«, ostendit quare hoc dixerit subdens: »Non enim vir est ex muliere, sed mulier ex viro; et vir non est creatus propter mulierem, sed mulier propter virum«. (Quaest. I. XCIII. art. 4).

[1]) Jest to ów Magnus contemplator, którego Dante zowie »nadludzkim«: Che a considerar fu più che viro (Parad. X. 132).

racyonalizmu; Guido Guinicelli i Chiaro Davanzati, ostatni o charakterze tak wybitnie religijnym, przedstawicielami mistyki. Dalsze ogniwa tej dwulinijnej filiacyi będą nosić miana: Petrarka i Dante. Oczywiście zastrzedz się należy, aby między mistykami a poezyą istniał związek bezpośredni, aby w niej dało się odkryć jakieś wierne transpozycye. Wszak mistycy nie wymawiali nigdy zbyt uprzejmie wyrazu »niewiasta«. Tym więcej i goręcej mówiono o pięknie w oderwaniu od płci i o miłości w oderwaniu od zmysłów; dochodzono ich związku na podstawie nauki tego filozofa, który im przeznaczył najszczytniejszą rolę pośredniczenia między bytem ziemskim, a śmiertelnością. Pospieszmy streścić to, co u mistyków powyżej wymienionych, znajdujemy pod artykułami *piękno* i *miłość*.

Dionysius [2]) jak wiadomo, czerpie ideje platońskie z nowoplatończyków Plotyna i Proklusa a nawet wprost z samego mistrza. [3]) Oto myśli, o które tutaj chodzi: »Sama etymologia wskazuje istotę piękna. Najwyższe piękno pozamateryalne jest źródłem piękności poszczególnych, gdy wszystkim rzeczom pięksące działy promieni swego źródlanego światła w istotę tchnie, wszystko ku sobie jakoby przyzywa (καλεῖ, unde et καλλός) i wszystko we wszystkiem jakoby w sobie skupia (IV. §. 7). — »Każda rzecz posiada piękno odrębne, swojej naturze właściwe. Przez piękno wszystko się wiąże, piękno jest wszystkiego początkiem i przyczyną dzielną (causa efficiens) i poruszającą, która wszystkie rzeczy utrzymuje miłością własnego piękna; jest wszystkiego końcem i jakoby pożądaną przyczyną celową, (gdyż według niego wszystko się określa). Z tej przyczyny piękno jest to samo, co dobro« (tamże). — »Z niego wszystkie istnienia, kojarzenia, różnice, tożsamości, różnorodności . . ., niezakłócone przyjaźni, nierozerwalne związki, spraw dziejących się wieczne następstwo; wszystkie stany, wszystkie ruchy umysłów, dusz i ciał« (tamże). — »Słowem, cokolwiek jest, jest i dzieje się dla piękna i dobra (§. 10) — Całemu światu piękno i dobro są pożądane i miłości godne, wszystkim ono jest lube; dla niego i z powodu niego istności niższe kochają wyższe lgnąc ku nim; a co jest równorzędne kocha podobne sobie współczując, a wyższe kochają niższe, dbając o nie, a każde kocha siebie, zachowując swój byt; a czyni i chce, cokolwiek czyni i chce, w dążeniu do dobra i piękna« (§. 10).

---

[1]) Cytuję z wydania łacińskiego Patrologii ks. Migne: S. Dionysii Areopagitae opera omnia. De Divinis nominibus (str. 367—600).

[2]) Porów. H. Kirsch, Pseudo-Dionysius Areopagita in seinen Beziehungen zum Neuplatonismus und Mysterienwesen. W Forschungen zur christ. Litt. u. Dogmengeschichte, Ehrharda i Kirscha. T. I. 1900 r. str. 63 i nast.

[3]) De septem itineribus aeternitatis. De quarto itinere, dist. III.

Jak widzimy, miłość w myśl Platona łączy się z pięknem węzłami ścisłej zależności; jej określenie znajdujemy w rozdziałach następnych: Autor gniewa się naprzód, że wyraz ἔρως (amor) źle bywa pojmowany, gdyż owszem w pojęciu *amor* mieści się uczucie świętsze niż w *dilectio*. Dowodem słowa św. Ignacego o Chrystusie: »Meus amor crucifixus est«. Ludzie to świeccy dali taką nazwę miłości zmysłowej, która nie jest miłością prawdziwą, lecz podobizną a raczej upadem od miłości prawdziwej (§ 12.). O jej naturze zaś powiada: »Jest ona siłą jakowąś jednoczącą, skupiającą i doskonale regulującą, która w dobrem i pięknem dla dobra i piękna istnieje, z piękna i dobra dla piękna i dobra wypływa, utrzymując istoty równe wzajemnymi związki, a wyższe skłaniając do opieki nad niższem, a niższe podnosząc ku wyższemu« (§. 12). W tych samych prawie słowach miłość jest określona raz jeszcze w rozdziale pod napisem »Hierotheusa hymny miłosne«.

Według Hugona de St. Victor św. Bonawentura [1]) rozróżnia pięć rodzajów miłości: 1) Przyrodzoną (naturalis) miłość siebie samego. 2) Cielesną (carnalis), która jest dwojaka: pospolicie bowiem nie jest ani cnotą ani grzechem, lecz pewną skłonnością (habitudo) człowieka zewnętrznego, pociągającą łatwo jego duszę ku przedmiotowi oglądanemu O ile bowiem postać czyjaś jest powabniejsza, a mowa słodsza, a oblicze wdzięczniejsze, to nawet u nieświadomego (ignorantis) wywołuje i wiąże uczucie. [1]) Tu za przykład jest postawiony Mojżesz niemowlę, co swymi wdzięcznymi kształty tak bardzo ujął córkę Faraona, zaś jako afekt występny podana owa brzydka namiętność, jaką Dawid zapałał ku Betsabei.

Znamienny jest rozdział św. Bonawentury p. t.: »Siedm dróg wieczności«, gdzie mowa o tem, jakimi znakami objawia się miłość ku Bogu Jest to jak gdyby transskrypcya jakiejś prowanckiej kancony: Pierwszym znakiem miłości doskonałej są głębokie i najskrytsze westchnienia ducha. Drugim: szczytne pragnienia. Trzecim tęskne rozmyślania. Czwartym: oczekiwania smętne Piątym: uczucia ekstatyczne. [2]) W tem przekształcaniu materyi świeckiej na religijną odbija się dążność powszechna teologii średniowiecznej: pojmowanie zjawisk ziemskich, jako symbole rzeczy i prawd bożych; teorya miłości, jako cnoty teologicznej, jest tu złożona z objawów afektu ziemskiego; Pieśń nad pieśniami, cała wyłożona mistycznie, jest owej dążności przykładem najznamienitszym. Toteż i św. Bonawentura, uczeń św. Franciszka, który całą przyrodę

---

[1]) Przypomina to z jednej strony teoryę poetów włoskich o składnikach afektu: Spojrzenie, słuchanie, rozmyślanie, pojmowanie, z drugiej kwestyę »zakochania nieświadomego« np. u Jakóba da Lentino.

[2]) De quarto it. dist. IV. art. 4.: Primum igitur signum charitatis perfectae sunt profunda et intima suspiria mentis. II. Alta desideria. III. Cogitationes languidae. IV. Expectationes taediosae. V. Affectiones extaticae.

brał w objęcia braterskie, zwracał się do przyrody po symbole religijne.

W rozdziale o stopniach miłości żarliwej[1]) powtarzającym ideje Ryszarda de St. Viktor[2]) gore w namiętnych słowach zachwycenia ten niepohamowany płomień miłości Chrystusa, co zamodlonemu pustelnikowi otwierał rany stygmatów i z ust św. Teresy wyrywał jęki śmiertelnej rozkoszy. Obrazowość wschodnia Starego Testamentu, przenośnie z erotyki trubadurów, akcenty ludowych piosenek miłosnych tu się kojarzą, mieszając z sobą zmysły i ducha. Pierwszy zatem stopień miłości żarliwej jest, kiedy myśl pożądaniu ran oprzeć się nie może (resistere non potest quin vulneretur). Oto w Piśmie św słowa: Vulnerata charitate sum ego. Znakami pierwszymi tego zranienia duszy są jęki i westchnienia, bladnięcie i chudość twarzy; — wszystko to sprawia miłość gwałtowna. — Drugi stopień jest ten, który wiąże we śnie i na jawie. — Trzeci ten, który wyklucza: Jedno się kocha, jedno miłuje, jednego pragnie, jednego pożąda, do jednego drży, do jednego wzdycha, dla jednego gore, na jednem zatrzymuje myślą, jednem się nasyca; nic nie jest słodkie, nic nie smakuje, jeśli tem jednem nie jest przyprawne... Cokolwiek się czyni, cokolwiek mówi i myśli, zda się nieużyteczne a nawet nieznośne, jeśli nie dąży do tego jedynego celu pragnień. Śród tego uniesienia, gdy myśl nowożytna nie znajduje na oddanie ekstatycznego nastroju wyrazów dość skutecznych, pomagają cytaty z świętej pieśni: »Fulcite me floribus, stipate me malis, quia amore langueo«. Dusza mistyka rwie się przecież wyżej i wyżej. Czwarty stopień jej wzlotu, kiedy kochanek z pragnienia przełamuje się i omdlewa w swych siłach żywotnych. Miłość jego wtedy równa się uczuciu śmierci: »Fortis est ut mors dilectio«. A po tych zda się najwyższych podrywach Ryszard rozróżnia jeszcze dalsze stopnie miłości wyższej, seraficznej, aż do zupełnego roztopienia się w Chrystusie, we Wszechjedności, w Krynicy piekna i dobra, gdzie kochanie staje się samą i jedyną treścią bytu nieogarnionego i nieskończonego.

Widno z przedstawienia tego ogrodu idei mistycznych, że poeci którzy weń zajrzeć chcieli, mogli ztamtąd o wiele poręczniej niż z Arystotelesa i Arabów wydobyć swoje pomysły natury platońskiej, mogli nawet, gdyby mieli głowy filozoficzne, całą teoryę platońskiego Erosa z nich odtworzyć i wysnuć z niej jeszcze dalsze konsekwencye: Gdzie jest *piękno*, tam koniecznie zjawia się ***kochanie.*** Do tego prostego odkrycia czyż myśl poety świeckiego nie leciała dodać natychmiast to, czego nie wolno było teologom mistykom: gdzie jest *piękno niewieście?* Po niem zaś wtóra myśl platońska mistyków: *piękno* jest odbiciem Bóstwa, czyż nie pocią-

[1]) De gradibus amoris violenti. De quart. it. Dist. V. art. 2.
[2]) Tractatus de charitate.

gała za sobą siłą ciężkości zwykłego rozumowania, tej interpretacyi łatwej a ponętnej: *piękno niewieście* jest odbiciem Bóstwa? To też spotykamy ją u Chiara, spotykamy zwłaszcza u Anonima, autora sonetu *Re glorioso*. Że jednak i u nich, choć zdawałoby się, już w kształt wyraźny zaklęta, jest niedosyć wydatna i w swem odosobnieniu jakby przypadkowa, to jeden więcej przykład znanego zjawiska, że każda, najprostsza nawet idea do zupełnego i ostatecznego sformułowania potrzebuje koniecznie dotknięcia geniuszu. Więc nie zadziwia spostrzeżenie, które owszem umacnia się z każdym nowym przyczynkiem po genezy dzieł Dantejskich: mistrz nie wprowadza w świat pomysłów niebywałych, ale istniejącym nadaje ten kształt skończony i ostateczny, który pozostaje pięknością wieczystą.

5. Dokonanie teoryi.

W *Nowem życiu*, *Biesiadzie*, *Boskiej komedyi*, tych trzech stopniach wniebowzięcia, zlały się: liryka prowancka, żywioły platońskie, teorya poznania scholastyczna, mistycyzm. Niechcąc powtarzać rzeczy znanych, przedstawię jedynie, na jakim stopniu rozwoju i w jakim wzajemnym stosunku spotykają się u niego te dwa zjawiska: miłość i piękno.

Część I. »Nowego życia« (§. 1—18) nosi charakter prowancki, a dopiero II. (od §. 19) charakter mistyczno-religijny. Tu Beatrycze przedstawia się jako piękno ucieleśnione, zawdzięczające swój czar duszy doskonalszej nad inne ziemskie dusze, ile że jest wprost z aniołów. Damą poety jest *donna angelicata*. Jej wpływ etyczny jest wysłowiony w rymach przewyższających wdziękiem wszystko poprzednie, najpiękniej w sonecie §. 21.

Ma luba pani w oczach miłość niesie,
Wszystko pięknieje, na co wzrok swój skłoni;
Gdzie przejdzie, wszystko obraca się do niej,
Kiedy pozdrowi, serce za nią rwie się.

Gdy spuści oczy, to świat z żalu kona
I na brak słońca narzekając wzdycha;
Pierzchają przed nią zawziętość i pycha,
Niechajże będzie godnie wysławiona.

Myśl bez goryczy, myśl bez cienia grzechu
Rodzi się w sercu od jej słodkiej mowy:
Kto ją raz ujrzał, już jest wniebowzięty;

A w co się cała we własnym uśmiechu
Przemienia, trudno wypowiedzieć słowy,
Taki w tem dziwny czar i niepojęty.

(*Vita nuova* §. 21. tłum. E. Porębowicz.)

W §. 20. znajduje się znany sonet o naturze miłości, biorący za punkt wyjścia kanconę Guidona Guinicellego: »Miłość i serce

szlachetne to jedno, jak mówi mędrzec w swym dyktacie i bez jednego drugie być nie zdoła, tak jak rozumna dusza bez rozumu. Natura, kiedy jest pełna miłosnej treści, czyni miłość panem serca, a serce jej daje na mieszkanie; tam utajona spoczywa aż do chwili, kiedy oczom zjawi się pani piękna i wiedząca. Wtedy ze wzroku rodzi się w sercu pożądanie rzeczy pięknej. I trwa tak długo, póki nie zbudzi ducha miłości. A to samo wrażenie wywołuje w kobiecie dzielny mężczyzna«. Zatem dawna teorya pochodzenia miłości z dodatkiem motywu »siły utajonej«, czekającej na przebudzenie.

W dalszych rozdziałach poeta sławi naturę anielską Beatryczy. Naprzód ma widzenie kochanki umarłej, wracającej do nieba w postaci obłoczku pośród chórów anielskich. Potem ona umiera rzeczywiście i umieszczona między aniołami (§ 32.) staje się »wielkiem pięknem duchowem, które po niebie rozsiewa blaski miłości«[1]) i króluje, od Najwyższego Pana posadzona w niebie cichości, gdzie żywie Maryja (§. 35). Więc kiedy westchnienie poety chce dostać się tam, gdzie ona jaśnieje, musi wzlecieć »aż poza sferę wirującą najszerszymi kręgi«[2]), tj. po za *primum mobile*, do nieba empirejskiego.

W *Vita nuova* spostrzega się z Platona zaledwo tyle, ile go jest w ogólnym nastroju religijnym, stworzonym jak się rzekło, przez wpływ mistyków; zbyt bowiem hazardowną rzeczą byłoby odsyłać do *Timaiosa* ów motyw duszy wracającej do nieba, swej pierwotnej siedziby, motyw zgodny z nauką chrześciańską. Prędzej już dałoby się to uczynić z balladą IX. *Kancyonarza* (*Io mi son pargoletta*), symbolizującą filozofię: »A z każdej gwiazdy spływają w moje oczy światło i moc. A moje wdzięki są dla świata nowe, bowiem przybyły do mnie z wysoka«.

Dopiero w doktrynalnej *Biesiadzie* (*Convito*) rysy platońskie ze znanych Dantemu Fedrosa i Sympozyonu, pomnożone żywiołami teologii chrześciańskiej, układają się w pełny system. Istota miłości wytłómaczona w komentarzu kancony *Voi ch' intendendo il terzo ciel movete* (Tratt II. cap. 6). Owe »inteligencye, wprawiające w obrót trzecie niebo«, tj. niebo Wenery, — to są aniołowie z hierarchii Tronów: połączenie nauki Pseudo-Dionyzego[3]) z systemem astronomii ptolomejskiej. Definicya miłości[4]) jest platońska: »Miłość nie jest niczem innem, jak połączeniem duchowem duszy z rzeczą kochaną« (Sympozyon); ciąg jej dalszy jest chrześciański: »ku temu połączeniu dusza ludzka, wedle swej natury, bieży prędko lub opieszale, w miarę tego, czy jest wolna, czy hamowana« (św. Augustyn i mistycy). Źródło dążenia leży w tem, że dusza pochodząc od

---

[1]) Divenne spirital bellezza grande | Che per lo cielo spande | Luce d' amor (§. 34).

[2]) Oltre la spera che più larga gira.

[3]) De caelesti hierarchia, cap. VII.

[4]) *Conv.* tratt. III. cap. 2

swej pierwszej przyczyny, którą jest Bóg, pragnie połączyć się z nim znowu, a łączy się przez pośrednictwo rzeczy przyrodzonych, będących odbiciem Boga. Im doskonalsze, tem połączenie odbywa się prędzej. Tak dusza poety łączy się z Bogiem za pośrednictwem owej szlachetnej pani (Beatryczy), w której odbija się tyle blasku bożego. (Oderwane »piękno« Sympozyonu zastąpione konkretnem »pięknem niewieściem«). Następnie [1]) poeta zastanawia się nad tem jakiego rodzaju jest jego miłość i znajduje, że jest to (znowu platońska) miłość prawdy i cnoty. Jeszcze dalej [2]) tłómaczy scholastycznie, skąd się wzięła doskonała piękność Beatryczy. Oto dzięki jej doskonałości wewnętrznej Bóg zlał na nią łaski swej dobroci tak, że wybiegła po za granice natury ludzkiej. Uroda jej objawia się głównie w dwu częściach twarzy, którędy przegląda dusza, tj. w oczach i ustach, [3]) narzędziach spojrzenia i mowy, które według Platona są najdzielniejszymi czynnikami Erosa. Oto poczyna się ów typ Madonny, który pozostanie kanonem dla sztuki Odrodzenia: wyraz najistotniejszy kobiecości, zebrany w tych dwu punktach oblicza: pokora i słodycz u Fra Angelica i Perugina, błogość u Rafaela, tajemnica u Lionarda da Vinci W dantejskiej wyrafinowanej teoryi piękna, usta kobiece winny być zawsze pogodnie uśmiechnięte. Poeta wyróżnia uśmiech grzeczny i dworny od rubasznego, przypominając regułę: »Uśmiech twój niech będzie bez chichotu, bez gdakania jak u kury. Ach, cudowny uśmiech mej pani, którego nie *słyszało* się inaczej jak *oczyma*«

Tu kończy się część pozytywna *Biesiady*; po za tem następuje wytłómaczenie symboliczne Beatryczy jako Filozofii. W teoryi dantejskiej bowiem przekształconej z Platona miłość łączy się z wiedzą: *Filosofia è uno amoroso uso di sapienza* [4]), miłość sama daje wiedzę i jest wiedzą: *E chi la vede e non se n'inamora,* | *D'amor non avera mai intelletto.* Jako pojmowanie miłość jest siłą poruszającą. Aniołowie pojmujący wolę bożą wprawiają w ruch sfery niebieskie: *Voi ch' intendendo il terzo ciel movete.* Miłość Boga jest pierworuchem wszechbytu: *Amor che muove il sol e l'altre stelle.* Skoro zaś piękność kobieca budzi w mężczyźnie wiedzę, uczy go pojmować, więc stąd niedaleko do tego, aby samą kobietę uczynić symbolem wiedzy symbolem filozofii. I taką jest Beatrycza w *Biesiadzie.* Wreszcie w ostatniem przeistoczeniu przestaje być tworem realnym, a nawet symbolem wiedzy ziemskiej: w trzeciej części *Boskiej Komedyi* stanie się symbolem wiedzy boskiej, teologii. I tak jak w Biesiadzie rysy jej piękna były symbolami po-

---

[1]) tamże, rozdz. 3.

[2]) tamże, rozdz. 6 i 8.

[3]) Negli occhi e nel suo dolce riso. (Convito, III. Canzona). *Riso* u poetów średniowiecznych oznacza *usta*: Quando legemmo il disiato riso | Esser bacciato... (Inferno. V. 133).

[4]) Convito III. cap. 12.

szczególnych części rozumowania filozoficznego: oczy domonstracyami, usta argumentem, i t. d., tak w owem wyższem podniesieniu wzrok Beatryczy zmieni się w potęgę mistyczną, która pociągnie poetę w coraz wyższe sfery: coraz jaśniejszy, coraz bardziej słoneczny, aż do krańcówej ekstazy.

Ideał kobiety wyanielonej nie kończy się z Dantem: podczas kiedy uogólniony aż do abstrakcyi typ »madonny« wedle wzoru Prowensalów i Sycylijczyków, przez Cina da Pistoja przechodzi do Petrarki, a potem do niezliczonych jego naśladowców epoki Cinquecenta, ten drugi mistyczny typ kobiety aniola, zginąwszy lub raczej zataiwszy się w literaturze na pewien przeciąg czasu, wypłynie z przepastnych tajni Michała Anioła. Forma Petrarki już ztorturowana w pierwszy kształt barokowy zostanie zniewolona dźwigać pomysły dantejskie, skąpane teraz powtórnie w źródle filozofii nowoplatońskiej. Z niej to przystąpi do dawnej teoryi miłości dwornej motyw nowy, który tam istniał wprawdzie, ale dotąd nie wyraził się dosyć jasno, nawet u Dantego: motyw preegzystencyi dusz, opiewający, że zapatrzonemu w pięknie przypomina się byt w zaświatach, byt przedczłowieczy; miłość tedy jest przypomnieniem, jest tęsknotą po straconym raju. Myśl ta wyrażona jest w lirykach Buonarottiego po wielokroć: »Oczy moje podobające sobie w rzeczach pięknych i dusza spragniona zbawienia nie posiadają innej drogi, chcąc dostać się do nieba, jak zapatrzenie. Z gwiazd najwyższych spływa blask i wabi ku sobie: tu na ziemi zowie sie kochaniem. A serce szlachetne chcąc rozmiłować się i zrozumieć tajemnicę rzeczy, potrzebuje pięknego oblicza, którego oczy do owych gwiazd są podobne[1]). Gdzieindziej, z treściwością muszkularną skupionej w sobie figury wkuta jest myśl, w której powracają wszystkie żywioły poezyi Buonarottiego: mistyka, scholastycyzm, Petrarkizm, Danteizm, Nowoplatonizm:

Życie miłości mej — nie serce moje,
Bowiem tęsknota moja bezserdeczna
Tam dąży, gdzie jest obłędu bezpieczna,
Gdzie przed płochością zamknięte podwoje.

Miłość śląc dusze za niebios podwoje
Nas pojętnością, — a was pięknem darzy;
To piękno ja dziś pojmuję z twej twarzy,
W nią patrząc, nieba wspomnieniem się poję.

Jak żar i światło zjawiają się razem,
Podobnie wielkie piękno i kochanie;
Toż ja, gdy ziemską z siebie myśl otrzęsę,

[1]) Le Rime di M. A. Buonarotti pubbl. da C. Guasti 1863, p. 33. — Die Dichtungen des M. A. B. Hsg. v. Frey 1897, CIX. 99. — Cf. H. Thode, Michelangelo und das Ende der Renaissance 1903, II p. 258.

Aby się raju nacieszyć obrazem
Gdzie tobie pierwsze czyniłem wyznanie,
Oczyma memi spieszę pod twą rzęsę [1]).

Na tych wyżynach myśli tracą swoję wartość przypadkową, stają się nosicielkami szczytnych symbolów. W *Vita nuova* kobieta jest symbolem nieśmiertelnego piękna w kształcie ziemskim; w *Convito* symbolem filozofii czyli wiedzy ludzkiej; w *Raju* symbolem teologii czyli wiedzy boskiej; teraz u Michała Anioła przekształca się dalej. Uczucia wyrażone w poezyach pisanych na cześć Wiktoryi Colonny, jakkolwiek je nazwiemy: przyjaźnią lub czułym afektem, jest czysto duchowe, a przeto nie jest celem samo w sobie, ale wyobraża tęsknoty i dążenia wyższego rzędu. W teoryi dantejskiej, miłość piękna miała wartość etyczną, nakłaniała do cnoty; u Michała Anioła tworzy artystę. A w tem urabianiu artysty właśnie kobieta jest czynnikiem koniecznym: »Skoro artysta stworzył sobie pomysł, urabia go naprzód w materyi podlejszej i to jest *il primo parto*, pierwszy płód rzeźbiarza. Drugi, doskonalszy wykonywa się już w kamieniu i ten ma prawo do nieśmiertelności. Tak ja pierwotnie byłem modelem przyszłego siebie, artysty, który miał wyróść ze mnie. Nie kto inny, jeno pani moja nadała mi ową drugą formę doskonałą« [2]). Więc w dalszem rozwinięciu kobieta staje się teraz symbolem twórczości, symbolem sztuki, a z nim poczyna się ideał najwyższy wieków nowych. Zmartwychwstaje *artysta* zamarły z Dantem i Petrarką; artysta, poszukiwacz piękna absolutnego. Jest jeden sonet, może z najpiękniejszych, gdzie hardy duch Michelangela nagle zapada w rzewność:

Przeczuwam coś i szukam czegoś, ale nie wiem czego. Czy owego niebieskiego blasku, który jest wiecznem pragnieniem duszy, czy jakiejś piękności oglądanej pośród ludzi, którą pamiętam z dawnych lat. Czy też rzeczy wymarzonej pragnieniami sławy, lub oglądanej we śnie, ciągle obecnej oczom i sercu i sprawiającej, że w tej chwili płaczę. Nie mam, ktoby mię powiódł ku niej, sam też nie wiem, gdzie jej szukać. W takim stanie trwam o pani, odkąd cię ujrzałem: między radością a cierpieniem, w niepewności nieustannej. Ową rzeczą szukaną musiały być twoje oczy [3])«. Nie jest to zwykły kompliment, ale wyraz poetycki owej nieuchwytności najwyższego, ciągle szukanego piękna, owej nienasytości geniuszu, które są wszystkich wielkich artystów przeznaczeniem.

[1]) Guasti, p. 186; Frey, p. LXXXXII.
[2]) Guasti, p. 171; Frey, p LXXXI.
[3]) Guasti, p. 199; Frey, p. LXXV.

K. M. GÓRSKI.

Karpiński w latach 1771—1780[1].

I.

Tymczasem, d. 21. października 1770. r. owdowiała paniPonińska[2]). Poeta nasz nie wspomina o tem, czy dała mu do Wiednia znać o śmierci męża, a szczegół ten miałby dla nas wielką wartość, oświecając bliżej stosunek Karpińskiego do wojewodzicowej poznańskiej. Po powrocie poety do Lwowa nie dzieliły ich już dalekie drogi, pani Ponińska opuściła bowiem Zahajpole i osiadła o milę czy dwie od ruskiej stolicy w Milatyczach. Wiemy, że p Franciszek przebywał u niej często w gościnie, ale musiał także siedzieć dużo we Lwowie, widzimy go tam bowiem 19. września 1772. r. podczas wkroczenia Austryaków i 29. grudnia tegoż roku, w dzień aktu homagialnego złożonego Maryi Teresie a względnie hr. Pergen, pierwszemu z kolei gubernatorowi nowo powstałej Galicyi. Przypuszczam, że trwało dalej owo bezczynne życie z dnia na dzień, o które tak łatwo u tych, co się trochę kochają i trochę wierszy piszą. Była wprawdzie raz mowa o stałem zajęciu w dość dalekiej przyszłości, ale i te projekta spełzły na niczem. Łowczy Bielski chciał oddać Karpińskiemu na wychowanie nowonarodzonego syna, skoro dojdzie lat 12, ale chłopiec przeżył zaledwie dwa lata. Dopóki więc nie wziął pierwszej

[1]) Por. Pamiętnik literacki, rocznik I., str. 24—43. Aby ciągłych odsyłaczy do] »Pamiętników« poety uniknąć, zwracamy z góry uwagę na str. 1150—1175 w wydaniu J. K. Turowskiego.

[2]) Por. Księga domowa Dzieduszyckich, str. 324 ss.

dzierżawy, bawił pewno poeta w Milatyczach i we Lwowie a raz oddalił się na krótko do Krystynopola, ażeby zasięgnąć lekarskiej porady słynnego doktora Hirneis'a i usunąć na dobre ową »konsumpcyę«, która go od Wiednia trapiła. Dawny pacyent Van Swieten'a nie omieszkał tu skorzystać ze znanej nienawiści Hirneis'a do wiedeńskiego kolegi; chcąc się dostać do łask pierwszego pokazał mu bezskuteczne recepty z Wiednia. Idealista Karpiński nie pogardzał takimi drobnymi środkami a powodzenie dodawało mu jeszcze zachęty. Krystynopolski lekarz zajął się nim, trzymał go u siebie dwa tygodnie, starał się o przywrócenie sił za pomocą lepszego odżywiania i dał mu wreszcie na drogę ten jedyny przepis, aby szukać zabawy i dobrej kompanii. Rozrywki utrzymały Karpińskiego w Wiedniu przy życiu, rozrywkom miał on i teraz wyzdrowienie zawdzięczać[1]).

Szukał on ich zapewne w pierwszym rzędzie u pani Onińskiej, u której zastał dawnego przyjaciela, Michała Siedleckiego, którego u niej jeszcze w Zahajpolu poznał i pokochał, z którym — jak brzmi zwrot jego ulubiony — »na serce się pomieniał«. Pełnił on u Ponińskich obowiązki rządcy domu; nieposzlakowany w postępowaniu, w obejściu chłodny, sprawiedliwy, sumienny aż do przesady, służył im wiernie a zdobywał sobie zarazem miłość u podwładnych. Jeden z tych ludzi cnotliwych a postawionych nie wysoko w hierarchii społecznej, z którymi się Karpiński najchętniej przyjaźnił, dla których miał baczne i przychylne oko a do odnajdywania ich rzeczywiste szczęście. »Gdyby był zwyczaj — pisze on o Siedleckim — wielkim cnotom gdziekolwiek się znajdującym stawiać posągi, jegoby tak między pierwszymi unieśmiertelnić potrzeba. Ale cnoty, chociaż najczęściej między ubogimi bawić lubią, najmniej ich tam ludzie uważają«. Pociągała go uczciwość i skromność Siedleckiego, imponowała mu jego wiedza. W Zahajpolu był Karpiński »dla niego nadwornym niby teologiem« czyli innemi słowy, jako świeżo wyszły z akademii student, dysputował z nim ówczesnym obyczajem o religijnych sprawach; dla poety zaś został przyjaciel »nadwornym obyczajności przykładem«. Był on już z natury »do miłości oziębłym«. »Ale on się czasem mięszał i do teologii — dodaje Karpiński — bo kiedy przed nim płakałem na ostrą kochankę moją a panią jego, on mnie tem łagodził, że była cudzą żoną«.

Teraz obiecywał sobie p. Franciszek więcej łask od wdowy niż ich był przedtem doznał od mężatki, ale i tym razem zawiodło go oczekiwanie. Wojewodzicowa pozostała mu nadal przychylna, widywała go chętnie, dysputowała z nim tem częściej, że z wiekiem rosła coraz jej skłonność do sporów, ale i rozmów sam na

---

[1]) Rousseau opowiada również w Wyznaniach (Cz. I, ks. VI, 1737—1741), że go w Montpellier w podobnej chorobie nie lekarz Fitz-Moritz, ale wesołość towarzyszy postawiła na nogi.

sam zdawała się unikać i nawet nie rada słuchała o małżeństwie. Nic nie pozwala przypuszczać, aby różnica stanu stanowiła tu przeszkodę. »Trafiało się — zapisuje Kitowicz[1]) — że dyrektor przytarłszy zębów nad łaciną poślubił dożywotnią służbę jakiej ciepłej wdówce, u której syna służył za dyrektora«, a jeżeli siostra królewska owdowiawszy, mogła wyjść, co prawda potajemnie, za Mokronowskiego, to wolno było i pani Ponińskiej wydać się za małego szlachetkę. Lękała się ona jednak lat swoich blizko czterdziestu pięciu, lękała się zmienności znacznie młodszego Karpińskiego, widywała jak nieraz uciekał do towarzystwa kobiet bliższych mu wiekiem i postanowiła nie narażać swego spokoju. Nie zapominajmy także, że miała wtedy dorastającą córkę, która w parę lat potem, w 1776. r., jak już zapisano, poślubiła Waleryana Dzieduszyckiego[1]). Wobec tego stanu rzeczy nie można się nie przyłączyć do zdania p. Walerego Przyborowskiego, kiedy chwali »wielki takt i rozum« wojewodzicowej, sądzę wszelako, że niema dostatecznych powodów, aby wraz z nim upatrywać chęc karyery w małżeńskich zamiarach Karpińskiego.

Poeta to pragnął tego związku, może ze zwyczaju, to się go obawiał, odstraszony chwilami sprzecznym humorem swej pani. Wśród takich zmiennych uczuć zaczął znowu wierszować. Nie wiadomo, czy do tej epoki czy też do pobytu w Zahajpolu należy odnieść dwa wiersze pisane z okazyi urodzin i imienin pani Ponińskiej i noszące w pierwszym wydanym tomiku imię jej i nazwisko[1]), ale sądząc ze słów pamiętników można przyjąć, że Sielanki, gdzie wojewodzicowa oddziedziczyła po Brosellownie imię Justyny, pochodzą z tego drugiego okresu miłości. Wiersze bywają często u poetów oznaką przełomu uczucia. Wydaje się dziś, z oddali wiekowej jakoby się zakochani nie mogli byli odnaleść po rozstaniu, tak że stosunek musiał obustronnie chłodnąć, rozprzęgać się powoli. Jedną tylko przyjaźń można było z dawnych czasów wyratować i pani Ponińska zakończyła sprawę po przyjacielsku — i po pańsku. Jakby w zamian za wiersze, które jej Karpiński na imieniny pisywał, ofiarowała mu pięć tysięcy złotych polskich w dzień jego patrona — »i ten od niej dar, pisze na starość poeta, miałem od niej jedyny, chociaż potem przy królu i między pierwszemi osobami w kraju żyjąc, na łaskę każdego zasługiwałem. Za te pieniądze zaraz trzymać wioskę zacząłem i przy ciężkiej pracy przez lat 30. rękoma nawet własnemi na chleb robiąc (bo ci jedni prawdziwi przyjaciele najszczerzej wesprą) przyszedłem na starość do chleba, którego nie do zbytku ale do sytości używam«. Roku, w którym darowiznę otrzymał, oznaczyć nie umiem i mogę jedynie

---

[1]) Opis obyczajów i zwyczajów w Polsce za Augusta III. Tom I, rozdz. II, §. 9.

[2]) Księga domowa Dzieduszyckich, str. 325.

[3]) W wydaniu J. K. Turowskiego str. 328. ss.

zapisać, że najwcześniejszy znany mi list pisany z Wierzbowca, wsi od której Karpiński dzierżawy swoje rozpoczął, nosi datę 29. września 1775. r[1]).

Odtąd nie słychać już o pani Ponińskiej w dziejach naszego poety a w dość pokaźnym zbiorze jego listów, który dzięki wszechstronnej uprzejmości udało mi się zgromadzić, niemasz ani jednego świstka od niej albo do niej. Wiemy już, że na starość stracił zupełnie Brosellownę z oczu, ale wypytywał się chociaż o nią, pisząc do Franciszki z Koziebrodzkich Puzyniny. Kochał się on jak ujrzymy, i w tej ostatniej, ale pomimo, że skutek i tej miłości nie uwieńczył, poeta nie przestał się nigdy interesować tą ostatnią panią swego serca i nie zaniechał z nią korespondencyi. O pani Ponińskiej zaś panuje prawie zupełne milczenie. Kiedy umarła 19. grudnia 1797. r.[2]), Karpiński mieszkał już w białowieskiej puszczy, oddalony od stron rodzinnych, od całego świata, smutniejszy niż kiedykolwiek, zupełnie zapomniany a jeżeli się jeszcze literackiej pracy oddawał, to już wyjątkowo tylko poezyi. Siedemdziesięcioletnia staruszka, która mu bywała natchnieniem, mogła obejmować wspomnieniami całą jego poetyczną działalność, rozwój jego talentu, pierwszą sławę i wreszcie zamilknięcie, ustąpienie z widowni. Mogła sobie zdawać sprawę ze zmian zaszłych w jego twórczości i po Sielankach, dla niej pisanych, czytywać jego Pieśni Nabożne. Można nawet z wszelkiem prawdopodobieństwem twierdzić, że słyszała przed śmiercią, jak w dzień Bożego Narodzenia tłum śpiewał w kościele jego hymn »Bóg się rodzi«.

Tymczasem póki pod jej bokiem Karpiński przebywał, nastąpiły dwa wypadki pierwszorzędnego znaczenia, które jak się zdaje powinnyby się były silnie odbić na poetyckiej jego działalności. Mniej ważnym i późniejszym była kasata jezuitów, wcześniejszym i bardziej bolesnym pierwszy rozbiór kraju.

Karpiński przyjął spokojnie wieść o bulli, którą Klemens XIV. rozwiązywał w dniu 21. lipca 1773. r. zgromadzenie jego nauczycieli i protektorów. Wprowadzono ją tak prędko w życie, że już dnia 28. września tegoż roku wypędzano jezuitów z kolegium we Lwowie, dając każdemu z nich po 50 guldenów, aby sobie mogli szukać mieszkania na mieście. Wiadomo, że zakon znalazł obrońców wśród zagorzałych wrogów chrześciaństwa; znane są nauki tolerancyi, których Fryderyk W. udzielał d' Alembert'owi i Voltaire'owi, kiedy się niekorzystnie odzywali o protekcyi pruskiego króla udzielonej jezuitom. Dziwnem jest, że jak Voltaire, zapominał i Karpiński o wdzięczności za literackie wykształcenie i że nie podniósł za rozproszonymi, jako poeta, głosu. U nas żegnano ich bowiem zewsząd wierszami. W dwa dni po miejscowej kasacie

---

[1]) Archiwum Cieńskich w Oknie.

[2]) Księga domowa Dzieduszyckich, str. 324 ss.

poświęcał Piramowicz wiersz zakonowi, z którego musiał wystąpić; pod natchnieniem Stanisława Augusta pisał pożegnanie inny exjezuita, Naruszewicz, któremu król posłał był plan utworu, dodając: »jeżeli Ci się myśli zdają godnemi odziej je Twoim pięknym wierszem«[1]). Pozostała nawet znana oda po Trembeckim, który wynosi Jezuitów nie tylko kosztem Dominikanów ale i zakonów św. Franciszka i nie omija sposobności dotknięcia papieża, któremu przypisuje zamiar zburzenia kościoła:

»Chcąc zupełnie wywrócić gmach świątyni stary,
Trzeba było najpierwiej obalić filary.
Tym końcem Towarzystwu zadając cios silny,
Ten raz wierzę, Klemensie, żeś jest nieomylny.

Pomiędzy znajomymi Karpińskiego nie brak żałujących i śpiewających żale swe poetów, jak Wacław Rzewuski, który wydaje odę w dwóch językach, po polsku i po łacinie. Arcybiskupa Sierakowskiego, dawnego rzecznika i obrońcę jezuitów tak bardzo zasmucił ostateczny obrót ich sprawy, że nie wypełnia sam aktu rozwiązania Towarzystwa we Lwowie, zdając ten obowiązek na swego sufragana. Może podzielał chwilowo i Karpiński pewne wzruszenie i rozczulenie nad rozproszonymi księżmi, ale żaden wiersz o tem nie świadczy a pamiętniki nie noszą już żadnych śladów takiego uczucia »Trzeba wyznać — oto są jedyne przychylne słowa, które poświęca jezuitom — że gdyby nie intrygi w które się mięszać nad wszystko lubili, chęć zbierania bogactw i pomnożenie często nieprawne funduszów swoich, gdyby nie pycha, którą wszystkich innych zakonników w pogardzie mieli, było to zgromadzenie ludzi między najświatlejszymi w Europie, tę szlachetną mając ambicyą, ażeby nikomu w umiejętnościach nie dać się uprzedzić, a obyczajami skromnymi, co się tycze rozpusty albo pijaństwa, być przykładem inszym zgromadzeniom«. Ale po za tem wracają u Karpińskiego zwykłe oskarżenia: po dworach królewskich obsadzają jezuici konfesyonały swoimi zakonnikami, którzy nadużywają wpływu, intrygują, gwałcą tajemnicę spowiedzi. Zamach na króla portugalskiego Józefa I. jest dziełem ojca Malagrida i współzakonników. Po dowódy przewrotności sięga Karpiński aż do XVII-go wieku, do o. Hermanna Busembaum'a, którego dzieło Medulla theologiae moralis, wydane po raz pierwszy 1645. r. a potem nieraz przedrukowywane. skazały parlamenty w Paryżu i Tuluzie na spalenie za ustęp, jakoby usprawiedliwiający królobójstwo. Jednem słowem zamiast sentymentalnego ucznia, którego możnaby się tu spodziewać, Karpiński staje w całej tej sprawie na prze

[1]) Por. Famiętniki Kajetana Kozmiana. Poznań 1858. t. II., str. 279.

ciętnem podówczas stanowisku człowieka, który pewną łatwowierność łączy z uprzedzeniami oświeconego wieku. Wiedeń widocznie podziałał.

Była to skądinąd epoka tak pełna silnych bolesnych wrażeń, że możnaby wiele Karpińskiemu przebaczyć, nawet gdyby w samej chwili rozpraszania jego nauczycieli nie zajął się ich losem. Na rok przed aktem kasaty we Lwowie nastąpił pierwszy rozbiór. Wrzesień 1772. r. przyniósł trzy manifesta okupacyjne i dnia 19. tegoż miesiąca i roku wkroczyli Austryacy do Lwowa[1]). Wiemy już, że Karpiński znajdował się podówczas w mieście, wiemy, że brał udział w akcie homagialnym odbytym w katedrze d 29. grudnia. O mało nawet że się wtedy nie naraził rządowi. Hrabia Pergen zasiadł był w kościele pod baldachimem, z kapeluszem na głowie. Śpiewano uroczyste »Te Deum laudamus«. Dawna znajoma naszego poety, łowczyna Bielska z Pieniak siedziała przed nim w ławce, zapłakana, i odwróciła się naraz do niego, mówiąc głośno: »Czemuż Waćpan nie idziesz i temu durniowi kapelusza z głowy nie zrzucisz?« Najrozsądniej było zapewne pozostać na miejscu, ale Karpiński zerwał się na te słowa, wszelako »rozum — jak opowiada — krok niepotrzebny a szkodliwy dla mnie zatrzymał«. Oto znowu rys wielce charakterystyczny dla człowieka: zrazu zapał, gorączka, wyobraźnia, ale po chwili oględność, obrachowywanie skutków. Nie przerwał więc nikt homagialnego aktu i bolesna uroczystość mogła dobiedz spokojnie do końca. Hr. Pergen odebrał przysięgę wierności i w siedem lat niemal dzień w dzień po jej wykonaniu ofiarowała mu szlachta sześć tysięcy dukatów a historyk tych czasów, Wł. Łoziński, nie umie powiedzieć »czy to było spłaceniem długu wdzięczności i zasłużoną już nagrodą, czy tylko antycypacyą na przyszłe względy«.

Nie dawszy publicznym aktem wyrazu swemu oburzeniu, mógł był, niemal powinienby był poeta wypowiedzieć w poezyi, co czuje. Pozostał on jednak tak niemym, jak wszyscy współcześni i pierwszy rozbiór zaznaczył się w jego twórczości jedną tylko pieśnią, którą ułożył dla sokalskiego dziada czy lirnika, na nutę mu znaną. Dziad nauczył się jej i pieśń Karpińskiego poszła »tłum ludzi obiegać«, dopóki się w to władze austryackie nie wdały. Autorowi nie stało się stąd nic, musiał się co najwyżej powstrzymać z wydrukowaniem utworu, ale dziad »biedny potem od Niemców ucierpiał«. — Pieśń naśladuje bardzo szczęśliwie ton ludowy, nie jest jednakże wcale silnym okrzykiem bolu nie zdolnego rozumować i rozważać:

Śladem, przyszła bieda, śladem,
Za zbytkami, za nieładem.

---

[1]) K. Dziedzicki w Słowniku geograficznym, t. V., str. 542.

Utwór jest raczej dziełem goryczy niż oburzenia lub rozpaczy. Po wielkiem wstrząśnieniu podziału zaczął Karpiński zaraz szukać winnych, obyczajem nieszczęśliwym i porozbiorowym. Znalazł go oczywiście naprzód w królu, przeciwko któremu wytacza zarzuty, słuszne ale zapożyczone aż z Raynal'a, znalazł zwłaszcza w magnatach. »Szlachta zawsze lepiej od magnatów myśląca o dobru ojczyzny..... widząc nierządem i przemocą magnatów wszystko ciemiężone«, postanowiła kraj ratować, ale panowie nie dopuścili do utworzenia stutysiącznego wojska, bo bali się, że na tem dotychczasowa ich powaga ucierpi. Po dokonanem nieszczęściu, nie na nich spadły najuciążliwsze ciężary. »Po rozbiorze pierwszym my obywatele ubożsi czuliśmy daleko więcej stratę niżeli magnaci nasi, bo równie z szumem jak przedtem postępowali«. Wiadomo nam to już, że bezprawiom panów należy przypisać współudział Maryi Teresy w podziale. Mówiąc o tych nadużyciach posuwa się Karpiński aż do żalu, że Szczęsny Potocki i ojciec Gertrudy Komorowskiej, mogąc jako sujets mixtes prawować we Lwowie lub w Warszawie, wybrali sądy koronne a nie austryackie. Bo, jak mówili Niemcy, galicyjski trybunał byłby był kazał wygrzebać trupa Franciszka Salezego Potockiego i ściąć go publicznie. Nam wydaje się to dziś jednak bolesnem, że można się dwom Polakom dziwić, kiedy się do polskiego urzędu o sprawiedliwość udają. Co prawda miał Komorowski przyjąć sześćkroć sto tysięcy złotych i cofnąć swoją sprawę. Karpiński nie gorszy się innym podobnym wypadkiem: oto Kalinowski, ojciec ukochanej pani Ponińskiej, wziął od starosty Kaniowskiego dwieście tysięcy złotych odszkodowania za napad i obelgę. Inna oczywiście sprawa i inna hańba w przyjęciu zapłaty! Zresztą, gdyby się był niedoszły teść poety nie pogodził z Mikołajem Potockim, byłby był możny pan szlachcica »za czasów rządu naszego zabić kazał«. »Ale Komorowski, mając już twardy rząd austryacki po sobie — mówi Karpiński — czemuż on wolał pieniądze?« Straszne stosunki i pominąwszy już wstrętny czyn, przypisywany ojcu Gertrudy, nie wiadomo nad kim więcej ubolewać: czy nad pamiętnikarzem, który chce aby z dobrodziejstwa obcych trybunałów korzystano, czy może nad sądami, o których się tak wyraża, obznajmiony z nimi ex-palestrant?

Zaślepiony, nie nienawiścią, bo podobnych silniejszych uczuć nie znał chyba Karpiński, ale stałą, nieco zawistną niechęcią, opowiada nasz poeta prawie z lubością, jak nowy rząd począł uciskać magnatów. Cesarz Józef przybywszy do Galicyi napatrzył się ich zbytkowi i naigrawał się z ich skarg na zbyt uciążliwe podatki. Wezwał ich potem do wstępowania do urzędów, ale nie można się dziwić, jeżeli pod wrażeniem świeżego ciosu trzymano się u nas tak zwanej później polityki abstynencyi. »Ci bogacze podobni do much — rzekł wtedy cesarz a Karpiński zapisuje te słowa — tylko po domu brzęczą i brudne ślady wszędzie po sobie zostawują«. Zaczęły się wtedy szykany; gubernator wzywał do siebie możnych panów i wytrzymawszy ich w przedpokoju odsyłał z niczem do

domu; pokasowano prywatne magnackie milicye jak np. w Krystynopolu, gdzie się zbytkowi Potockich mógł był zapewne sam Karpiński, będąc u lekarza, przypatrzeć. Nie żałował on wcale wielkich panów, ale miał się niebawem przekonać, że i na prostą szlachtę przyszła kolej, jakkolwiek według własnego świadectwa poety Austryacy »od nas nie spodziewali się oburzenia jakiego«. Skoro tylko opuścił Lwów, poszedł na dzierżawy i zaczął stykać się z rzeczywistem życiem, miał się Karpiński osobliwie zapoznać z systemem, którego Districtdyrektorzy pilnowali po powiatach.

Zapełnili już bowiem Galicyą ci drobiazgowi, pełni biurokratycznej dumy urzędnicy, przywódcom ślepo ulegli a wobec kraju samowolni, hardzi nieprzyjaciele polskości, z powodu których miała się pani Kossakowska pytać cesarza Józefa, na co tyle gałganów nasłał do Galicyi, która nie posiada papierni Wtedy to miał się istotnie pokazać w Łęcznej ów Niemiec z pudłem, który potem wyszedł na wielką figurę i o którym dotąd prawią anegdoty i gadki[1]). Co musiała cierpieć szlachecka duma kiedy taki parweniusz przewodził nad prowincyą! Karpiński poznał wtedy, co znaczy stawić się na oznaczony czas u urzędnika na to, aby otrzymać rozkaz powrotu do domu. Opowiadano sobie w okolicach, gdzie trzymał dzierżawy, o ciągłych nadużyciach władzy i dowodach urzędniczej buty, albo o wypadkach skutecznego czasami oporu. Jeden z sąsiadów Karpińskiego chciał już strzelać do Niemca, ale szczęściem spaliło na panewce. Inny kazał dyrektora obić. Cieszono się widocznie takiemi anegdotami i śmiano z urzędników. Raz na pijackiem zebraniu, gdzie się i nasz poeta znajdował, doprowadzono do bójki Niemca z Francuzem i szlachta stojąc w około witała wybuchami śmiechu każdy policzek francuski na niemieckiej twarzy. Wszelako ucisku to nie zmniejszało i poeta twierdzi nawet, że galicyjskie stosunki tak bardzo mu dojadły, że postanowił szukać sposobu, jakby zabór austryacki opuścić.

II.

Wiodło się jednak Karpińskiemu dobrze, skoro w kilka lat zarobił na dzierżawach tysiąc dukatów. Prawdopodobnie wypuszczano mu wsie na wyjątkowo korzystnych warunkach, gdyż wszystkie te interesa zawierał w kole dobrych znajomych i przyjaciół. Pierwszą wieś Wierzbowiec[2]) wziął od Mrozowickich, a łowczy Bielski, któ-

---

[1]) E. Heleniusz: Rozmowy o polskiej koronie. Kraków 1873, t. II. str. 214

[2]) Tak brzmi nazwa wsi w listach Karpińskiego z niej datowanych. P. Próchnicki (Sprawozdanie c. k gimnazyum lwowskiego im. Franciszka Józefa za rok 1876, str. 15.) podaje formę Wierzbowice (dziś Wierzbowczyk), którą spotykamy i w Pamiętnikach poety.

rego majątek graniczył z dzierżawą poety, obawiając się zbyt literackiego gospodarstwa, kazał swemu komisarzowi pilnować robót u przyjaciela, który się swoją drogą chwali, że mu ta pomoc nie była potrzebną. Jak wspominałem, pierwszy znany mi list datowany z Wierzbowca pochodzi z 29. września 1775. r., ostatni zaś nosi datę 31. października 1776. Niezbyt długo trwała dzierzawa od Marcina Koziebrodzkiego w Żabokrukach, bo 25. czerwca 1778. r. datuje poeta list z Dobrywód, wsi łowczego Bielskiego, położonej w bliskości Podhajec i Monasterzysk. Co do pobytu w Żabokrukach podaje Karpiński dwie wiadomości, które ze znanemi skądinąd datami trudno pogodzić. Otóż opowiada on, że gospodarując tam, zakochał się w pannie Franciszce, córce Koziebrodzkiego, który zapraszał go wciąż do siebie, nie domyślając się ani miłości poety ani wzajemnego uczucia starościanki, zaręczonej już z Puzyną. »Poszła ona potem za tego panicza — czytamy w Pamiętnikach — a Koziebrodzki wkrótce z mojej niewinnej przyczyny umarł«. Śmierć ta nastąpiła zaś — jak już poprzednio zapisałem — dopiero dnia 15. lutego 1787. r. — Powtóre mówi raz Karpiński w Pamiętnikach, że Żabokruki były ostatnim majątkiem, który trzymał w dzierżawie przed wyjazdem do Warszawy w 1780. r., ale i na poprzedniej stronie i o kilka kart niżej twierdzi to samo o Dobrowodach[1]), skąd posiadamy dwa jego listy, pisane 26. czerwca 1778. r. i 6. kwietnia 1780. r. Wyjeżdżając z Galicyi nie porzucił on dzierżawy i po powrocie ze stolicy datuje znowu list z Dobrowód d. 13. czerwca 1784. Musimy więc przyjąć następujący porządek dzierżaw: Wierzbowiec, Żabokruki, Dobrowody; na jakie zaś lata przypada miłość do Franciszki Koziebrodzkiej, nie możemy dziś oznaczyć. Wzmianki w późniejszej korespondencyi o pani Puzyninie i o jej dzieciach nie są dość dokładne, aby cokolwiek bądź o epoce wywnioskować.

Ażeby już do chronologii nie wracać, przypomnę tu jeszcze, że 5. stycznia 1778. r. utracił Karpiński matkę, o czem, jak mówiłem, niemasz wzmianki w Pamiętnikach. Pozwalają one natomiast zdać sobie sprawę z rodzaju życia w tych latach a zachowane resztki korespondencyi ułatwiają wyobraźni naszkicowanie obrazu. I listy i pamiętniki świadczą o życiu stosunkowo pogodnem i tylko późniejszy, mało znany wiersz p. t. »Opisanie nieszczęść moich właściwie zawierające w sobie od roku 1777. do roku 1793.« mógłby w nas zachwiać to przekonanie, gdybyśmy nie znali zwyczaju poetów i fantastycznego ich antydatowania przejść bolesnych. Bo oto, czego nas uczą jeszcze późniejsze, już spokojne Pamiętniki i co stwierdzają dokumenta: Karpiński obraca się w kole ludzi życzliwych, wchodzi wyłącznie z nimi w majątkowe interesa; doznaje ich przyjaźni i opieki podczas dzierżaw, na których zbija sobie ładny kapitalik; ma pełno miłych sąsiedzkich stosunków i oprócz

[1]) Por. w wydaniu J. K. Turowskiego str. 1170, 1171 i 1179.

znajomości wielu osób wysoko położonych znajduje sobie znowu takiego przyjaciela, z jakim mu zawsze najlepiej i najraźniej, człowieka, który majątkiem, sytuacyą zawiści w nim obudzić nie może a imponuje mu istotną wartością moralną. Zdaje się, że poeta czuł jakby potrzebę odetchnienia czasem prostą, uczciwą atmosferą szlacheckiego dworku, z którego sam wyszedł i który dla wytworniejszych dworów i pałaców opuszczał. Ludzie nie wiedzą często, czego całe życie pragną, a w gruncie szukają tylko tego powietrza, w którem spędzili dzieciństwo. Rolę starszego przyjaciela, ojcowskiego doradcy i opiekuna odgrywał tym razem stolnik Piasecki, wielki oryginał, posiadający zaletę, którą Karpiński tak wysoko cenił, że czasem przychodzi na myśl, czy rzeczywiście nie była w tej epoce zbyt rzadką, — ogromną sumienność, skrupulatność w majątkowych sprawach. Musimy sobie wystawić Piaseckiego jako staroświecki, »sarmacki« typ ginącego okresu, jako prostego, nieco rubasznego człowieka, który się wprawdzie lubił napić, ale posiadał głęboką, szczerą wiarę szlachcica, któremu nie imponowali zbytecznie ani austryaccy urzędnicy ani nasi panowie i który na wszystkie klęski i nieszczęścia miał gotową odpowiedź: »Bóg tak chciał«. »Mój Piasecki — pisze Karpiński — jedynym był w naturalności we wszystkich swoich odpowiedziach......... Nie widziałem człowieka więcej mającego rezygnacyą na wolę Boską..... co jest jedynym sposobem szczęścia ludzkiego na ziemi«. Po za nim cały szereg wytworniejszych znajomości, które zazwyczaj dawały Karpińskiemu mniej wewnętrznego zadowolenia, ale do których zawsze, jak ćma do światła, leciał. Niedokładne Pamiętniki wymieniają tu nowo zawarte stosunki z Koziebrodzkimi, których, jak wiemy, znał oddawna i z Puzynami, starostami upickimi, z których synem Janem odbywał podróż do Wiednia. Być więc może, że i Dzieduszyccy nie byli mu już nieznani. Dalej Józef Makary Potocki, halicki i czorsztyński starosta, »człowiek najpoczciwszy« i druga żona jego Ludwika z Lubomirskich, z którą się rozszedł i którą Leon Potocki wyniósł w pamięci jako skąpą, zimną, etykietalną kobietę, zwolenniczkę wiedeńskich zwyczajów i cudzoziemszczyzny [1]). Wreszcie podczaszy Witosławski, brat obożnego koronnego, przyjaciela Czartoryskich, który ważny wpływ wywrze na losy Karpińskiego pośrednicząc w jego znajomości z księciem jenerałem ziem podolskich. Nakoniec rodzina Bachmińskich, o której milczą Pamiętniki a korespondencya często wspomina. Niejedna z tych rodzin była spowinowaconą z dawnymi znajomymi Karpińskiego. Dzieduszycki żeni się z córką pani Ponińskiej; jeden z jej synów, Antoni, bierze za żonę pannę Zawadzką, córkę Bachmińskiej; Józef Maurycy Cieński wchodzi w związki małżeńskie z Bachmińską, córką Franciszki z Zybułtowskich, skarbnikowej nurskiej. U niej w Kopaczyńcach przebywał

[1]) Leon Potocki, Urywek ze wspomnień pierwszej mojej młodości. Poznań, 1876, str. 23—34.

często poeta; musiała już wtedy być wdową, bo w listach niema wzmianki o skarbniku Michale Bachmińskim. Pozostawił on pięcioro dzieci, z których jedyny syn Wojciech ożenił się z Karoliną Heydlówną, jedna córka Ludwika wyszła znowu za Jana Rudolfa Heydla, druga za Kuczyńskiego, trzecia, Wiktorya, za Leona Sasulicza, a ostatnia, Teofila, za Cieńskiego, niegdyś ucznia naszego poety[1]). Zdaje się, że prócz małej jeszcze Ludwisi wywiązały się najbliższe stosunki między nim a Teofilą. On podejmował się jakichś literackich prac dla niej, układał jej wiersze, ona przepisywała sobie skrzętnie jego poezye. Przed jego wyjazdem do Warszawy wszystkie panny w Kopaczyńcach były jeszcze niezamężne i Karpiński widywał je dużo, korespondował z niemi, umizgał się trochę i w listach zmieniał nieraz styl, starając się to o wesoły ton, to o fantastyczny, raz o czułość raz znowu o dowcip, a chwilami zdradzając jakieś raczej literackie niż rzeczywiste roztkliwienie.

> »Czarnoxiężniczki — pisze on raz — moc tylko swoią pokazać chciały, czaruiąc mnie. Ale nie dbały o to żeby patrzyły na mnie. Wtenczas, kiedy burza onegdaysza zdała się grozić naturze całey, ia ieden celem Jey byłem. Zapewne w tey godzinie Sprawczyny moie w długie białe przybrane suknie, Mocy Powietrzne zwoływały y Ruszczkę Laskową w świżo zabitego czarnego bydlęcia krwi maczaiąc, znaiome sobie czyniły zaklinania, bo właśnie po tey burzy, uczułem w sobie iakąś niszczącą mię tęskność; y zdawało mi się że Ręce moie y nogi przemieniały się zwolna w Skrzydła y Ogon gołębia, który niedawno parę swoią utracił. Tak ięczałem iak ten Ptak y nie chciałem być niczym pocieszony. Zdięte Litością Czarnoxiężniczki moie wracaią mi nakoniec postać Człowieka ale smutek wiernego Gołębia w sercu mi zostawiły«.

Przerywam cytat, aby mimochodem zaznaczyć, że cały ten obraz jest już zupełnie romamtyczny: czarnoksiężniczki, burza, krwawe obrzędy, zaklęcia. Po tej wyblakłej już dziś dekoracyi błąka się tylko gołąbek w stylu rococo, brat wszystkich synogarlic, które utraciwszy parę, jęczą w literaturze ówczesnej. Jeden Krasicki w bajce nie bierze jej żałów na seryo: »za jedną utraconą znalazła dwie pary«. Karpiński czulszy i mniej śmiały lituje się nad nią. Wiersz p. t. »Lament Gołębicy« umieszczony już w pierwszym tomiku »Zabawek przyjemnych i pożytecznych« a więc może współczesny z niniejszym listem, opisuje rozpacz kochanki po śmierci gołębia w sposób najtkliwszy i najbardziej konwencyonalny:

---

[1]) Żychliński, Złota księga szlachty polskiej, tom VII. str. 296.

może pta-znik jaki
Weźmie mi życie, temi idąc szlaki;
Albo też jastrząb mym głosem ściągniony,
Dokona razem i męża i żony.

A jeśliby tak nie przyszło mi skończyć,
Będę umiała żal z głodem połączyć;
Póki śmierć, jedno moje pocieszenie,
Smutku i duszy ze mnie nie wyżenie [1]).

Ale nie tylko romantyczny przybór był na owe czasy i na ten kąt świata za nowy, Karpiński czuł widocznie potrzebę objaśnienia całej allegoryi. Stopniem popularności i rozpowszechnienia pewnych symbolów można łacno zmierzyć stan oświaty danej epoki i strony. Oto co poeta pisze dalej:

»Oh! Panie moie, nie tak to wszystko było, koniec tylko ieden w tym całym opisaniu moim prawdziwy iest. Wyście na mnie łaskawie patrzyły y to iuż było zaczarowaniem moim. Jam was odiechać musiał y to iest tęsknotą oddalonego od swoiey pary gołębia. Kupfersztych który dla Pani odsyłam, iedzie tam na dawną prośbę moią. Wyznaię szczerze, że nie mam drugiego. Jeżeliby się zaś — — dzielić przyszło tą Panną z Ptaszkiem, ta Pani z Was, któraby wzięła Ptaszka serdecznie by mię umartwiła. Co tu zatrudnienia za Groszy Pietnaście.

Przyłączam dawniejsze moie wiersze o Wdzięczności. Razem mię Łaskom Pań moich na całe życie oddaię.

Karpiński.

List to bez nagłówka, może fragment listu; bez adresu, ale niewątpliwie pisany do pań w Kopaczyńcach, skąd przeszedł drogą spadku do archiwum pp. Cieńskich; wreszcie bez daty, wszelako, sądząc z pisma, wczesny, może najwcześniejszy z całej korespondencyi, przechowanej w Oknie. — Drugi zwraca się znowu do wszystkich pań naraz i nosi wzmiankowaną już datę: »29. 7. br. 75. z Wierzbo:«

Panie moie.

Gdybyście Panie albo były nie wyjeżdżały do Horodenki, albo przynaymniey w Liście do Jeymości Dobrodzieyki nie obiecowały się były powrócić na Srzodę do Kopaczyniec, miałbym z pierwszego ukontentowanie naywiększe służyć Jm, a w drugim uniknąłbym niespokoyności y niezawiódłbym się tak nieszczęśliwie na nadziei moiey. Zdaje sie iak gdyby umyślnie chroniłyście się Panie żeby się zemną niewidzieć. Może ia to sobie fałszywie wno-

[1]) W wydaniu J. K. Turowskiego, str. 325.

szę y day Boże żebym się tego niesprawiedliwie obawiał, iak owe dawne narody co sobie same zmyślały Bogów a potym się ich bały. Będę miał pociechę w umartwieniu moim odpisy Pań moich. Supplikuię mię nie krzywdzić zapomnieniem o mnie, bo naypierwszym iest punktem starania mego skarbienie sobie Łask Ich. Całuię nogi.

Karpiński [1]).

List ten wydaje mi się dowodem istotnej zażyłości z pannami. Następny, wystosowany do ich matki, świadczy znowu o przyjaźni całego domu. Skarbnikowa Bachmińska urządza jakąś grę towarzyską, polegającą na losowaniu zdań i przypowieści moralnych i Karpiński zajęty tą sprawą umie wpleść jedną ze sentencyj do listu i zastosować ją zgrabnie do siebie. Listy jego noszą w ogóle cechę epoki wprawnej do podobnych alluzyi, epoki, która do wszystkiego mieszała koncept i zamieniała w symboliczny obrządek każdą radosną chwilę, każdą z tych serdecznych uroczystości, którymby dla nas dzisiaj brakło uroku gdyby w nich brakło zupełnej prostoty. Elokubracye poety — sądzę, że można tak nazwać prywatne jego listy — są nadto ciekawymi okazami prowincyonalnej maniery, na którą przerabiano modę stołecznych, wielkopańskich dworów. Nie było tyle sztuczności w dowcipnej wyszukanej korespondencyi Puław lub Arkadyi.

16. X. br. z Wierzbowca

Wielmożna Mościa Dobrodzieyko.

Wypełniam rozkaz Pani y posyłam Talią kart białych, na przepisanie Losów na drugą rękę, iakeś sobie Pani życzyła. Boię się żeby mi te Losy nie były przeciwne, ale życzę niech zawsze będą pomyślne Pani. Iestem coś niespokoyny y poznaię to że mam przeczuwanie iakieś. Nieszczęściem Ludzkiem przeczuwania nasze są tylko na złe, szczęścia przyszłego nikt nie przeczuł. Tak iest, zdaie mi sie, że iuż o mnie w Kopaczyńcach zapomniano. Ale napisano tam w Losach: »Morze się przysuwa y umyka a skała stoi na iednym mieyscu«. Będę miał zawsze stateczny Szacunek dla Domu WWM. Państwa Dobrodz. a przynaymniey taż sama stateczność, iako iest z siebie cnotą, będzie nadgrodą moią. I powie sobie kiedyś niewinna moia Ludwisia: »Iego tu (powiada) nie kochaią, a on nas ieszcze kocha«.

Oddaię się Łaskom Pani na całe życie wierny Sługa.

Karpiński [2]).

---

[1]) Archiwum Cieńskich w Oknie.

[2]) Następuje długie post-scriptum, wzmiankujące o różnych, po części nieznanych mi osobach. Pomieszczam je dla dokładności:

Za pozwoleniem Pani całuię Rączki WW. Skarbnikówien Wiktoryi y Ludwiki. JW. Panie Kluczyńskiey kłaniam się nayuniżeniey; niech

Następny list pisany jest »31. 8. br. 76. z Wierzbowca« t. j. w wilią wszystkich Świętych. Do tego odnosi się ustęp: »Iutro ia będę nabożny w Horodence, bo to nasze Imieniny«. Adresatką jest znowu jedna z panien w Kopaczyńcach, może Teofila. Pułkownikową o której mowa będzie zapewne pani Cieńska, przyszła jej teściowa.

Wielmożna Mościa Dobrodzieyko.

Powiedz sobie Pani odemnie Dobrydzień. Nie mogłem kogo zacnieyszego do powiedzenia tego komplementu znaleść. Ale też za Jey wielkim pozwoleniem, supplikuię odemnie toż samo W. Skarbnikowy y Pułkownikowy powiedzieć. Pisałbym coś więcey ieszcze, ale to wszystko byłoby o miłości. Miłość Ludzka czyli kochanie iest iak ów Instrument w kapeli, który czasem tylko wychodzić powinien, leży sobie na boku y czeka swoiey pory, oę potrzebny iest. Taki teraz czas iest, otóż milczę. Iutro ia będb nabożny w Horodence, bo to nasze Imieniny. WM. Panna Dobrodzieyka ieżeli mi winszować będziesz, to proszę mi życzyć, żebym był Twoim sługą pierwszym.

Karpiński [1]).

Piąty list wystosowany do panny Teofili odnosi się do literackich robót dla niej czy też do jakichś lekcyj francuskiego języka, udzielanych już tym razem przez Karpińskiego.

»25. Junii 78. z Dobrywód«.

Wielmożna Mościa Dobrodzieyko.

Ponieważ od Roku słów przetłumaczonych z Francuskiego na Polskie nieoddałem, po tak przykładney Applikacyi WWM. Panny Dobrodz., spodziewam się, że iuż teraz y niepotrzebnię, iuż to wszystko Pani zapewne umiesz, co przed Rokiem notować potrzeba było. Spodziewamy się JW. Pani w Kowalówce. Na tenczas mogę wystarczyć y razem przeprosić za Opóźnienie; teraz muszę się przyznać, że dopiero szukać kazałem między Papierami Xiążeczki tey y coś ciężko iey znaleść; coby to było gdyby zgi-

---

pamięta o mnie, wszakże ia pamiętam, kiedy Jey posyłam menuet, o który mi mówiła; niechże go się nauczy, razem niech nauczy W. Skarbnikównę Wiktoryą.

Przepraszam Panią, że tu przyłączam bilecik do Jm. Pana Skuratowskiego.

Upadam do nóg Jm. Pani Łąckiey moiey Dobr.; nayniższą submissyą zasyłam JPanu Subdelegatowi Dobr. y wszystkim łaskawym kłaniam się. (Archiwum Cieńskich w Oknie.)

[1]) Archiwum Cieńskich w Oknie.

nęła, ieżeli samego opóźnienia do śmierci mi darować nie chcą. Wszelako ia wiem iak się to skączy, Wna Panna Dobrodz. nie będziesz tak zawzięta, iak mówisz, a ia tak opieszały iak byłem.

F. Karpiński[1]).

W Oknie uchodzi ten list za pismo poety do panny Teofili. Żartobliwe wiersze pisane obcemi rękami na tym samym papierze odnoszą się rzeczywiście do jakiejś miłości, którą prześladują pannę Teofilę. Ale ciekawszym od nich jest adres:

Wielmożney J. Pannie
Bachmińskiej
Skarbnikównie Nurskiey
WWM. Pannie y Dobrodz.
w Milatyczach.

Skarbnikówna bawiła zatem u pani Ponińskiej, a list nie zawiera ukłonu, nawet wzmianki o niegdyś ukochanej kobiecie. Chyba że ją to ma oznaczać owa »JW. Pani«, oczekiwana w Kowalówce, gdzie przynajmniej później, w r. 1801. mieszkała siostra Karpińskiego, Kowalska.

Widzieliśmy, że w Kopaczyńcach interesowano się literaturą, że poeta przysyłał tam »dawniejsze... wiersze o wdzięczności«, zapewne te, które dziś stoją na czele zbioru sielanek«. Napisał on nadto dla jednej z panien wierszyk osobny, dotąd nie drukowany. Nie dla istotnej wartości literackiej ale dla charakterystyki naiwnego i czułego poety ogłaszam dziś ten utwór według przechowanego w Oknie rękopisu. Przypomina on zanadto życzenia »szczęścia, fortuny i w niebie korony« i świadczy przedewszystkiem o ckliwości p. Franciszka

Życzenie dla WM. Teofili Bachmiński.

Nie dam ci złota bom w to ubogi
Nie dam ci drogich kamieni.
Niech ten podarek będzie ci drogi
Który się nigdy nie zmieni.
Przyim te życzenia coć z serca daię,
Żyi długo w szczęściu statecznym,
Niech ci się każdy przyiaznym staje,
Los szczęsny będzie ci wiecznym.

W r. 1780. kiedy Karpiński zebrał rozprószone swoje utwory w tomik, nie omieszkał przesłać egzemplarza do Kopaczyniec. Oto

[1]) Archiwum Cieńskich w Oknie.

dwa listy, które o tem świadczą; pierwszy jest pisany do Skarbnikowej Bachmińskiej.

Wielmożna Mościa Dobrodzieyko.

Ieszcze nie tak upłynął czas Wielkonocny, żębym nie mógł oświadczyć zadawnionego Życzenia mego Domowi WWM. Pani Dobrodz. Ręka Boska, która szczęścia Ludziom rozdaie, niech będzie nayhoynieyszą dla WWM. Pani Dobrodzieyki y ieżeli życia pozwoli naydłuższego (iako z całego serca życzę) Żyi Pani naypomyślniey.

WWM. Pani Dobrodzieyki
nayniższy Sługa
F. Karpiński.

Supplikuię, ażeby List do W. Skarbnikówny Teofili z xiążeczką dla Niey przyłączoną mógł doyść Rąk Iey.

6. Apr. 780. z Dobrywód.

List ten drugi brzmi jak następuje:

Wielmożna Mościa Dobrodzieyko.

Widziałem wiele Wierszów moich u WWM. Panny Dobrodzieyki Ręką Iey popisanych. To mię z pociechą moią zdało się upewniać, że się podobały. Wyszłe teraz z Druku, w małey xiążeczce zebrane, mamhonor WWM. Pannie Dobrodzieyce ofiarować. Proszę przyiąć ten niski Podarek od sługi niskiego y konserwować go u siebie na pamiątkę, że teen, który go ofiarował, nieskończenie WWM. Pannę Dobrodzieykęszacuie.

WWM. Panny Dobrodzieyki
nayniższy Sługa
F. Karpiński.

6. Apr. 780. z Dobrywód[1]).

Po wydaniu tomu wyjechał Karpiński do Warszawy. Potem wodził go los po różnych stronach, sprowadził raz jeszcze w okolicę Kopaczyniec, aż go nareszcie wygnał do białowieskiej puszczy. Nie mamy już wtedy śladów jakiegoś stałego stosunku z Bachmińskimi, ale listy świadczą jednak o ciągłem zainteresowaniu się nimi. »Donieście mi tam — pisze do Franciszki z Koziebrodzkich Puzyniny d 15. października 1795. r. — czy żyją dawni nasi łaskawce, Pułkownikowa Cieńska, Skarbnikowa Bachmińska, Filkiewiczowa, Przybysławska, którym wszystkim serdecznie kłaniam. Pytania takie powtarzają się nieustannie i stara Puzynina, zapewne

[1]) Archiwum Cieńskich w Oknie.

teściowa niegdyś ukochanej pani Franciszki, pisze słusznie do Karpińskiego 6. października 1801. r.: »Wiem, że Pan ciekawy, co się z jego dawniej ulubioną Ziemią Halicką dzieje..... stara Przybysławska umarła iuż Rok drugi, Pułkownikowa Cieńska żyie i Filkiewiczowa; familia Bachmińskich zawsze Panu sprzyiaiąca, żyie; dobrze się maią«. Pani Franciszka Puzynina donosi zaś pod datą 4. maja 1804. r.: »Cieńska stara bawi u Dzieci w Czernelicy, którzy połowę w Roku przeszłym kupili. Powiadali mi, że iest mocną (sic) słaba. Bachmińska stara z swoią familiią zdrowa«.

III.

Ten sam list pani Puzyniny z 4. maja 1804. r. rzuca światło na najważniejszą znajomość Karpińskiego w latach, o których mówimy, na jego zażyłość z córką Marcina Koziebrodzkiego. Ciekawą jest rzeczą zestawić słowa pisarza ze wspomnieniami kobiety, która go kochała, przyjrzeć się sprawie z drugiej strony i dodać do opisu Pamiętników autentyczne wyznanie pani Puzyniny. »Zapomnieć — pisze ona — o tak Szacowney Przyiaźni iest dla mnie rzeczą niepodobną, owszem z wdzięcznością przypominam ią sobie nieustannie. Sąsiedztwo y zachowanie Wiel. WM. Pana Dobrodz. z Oycem moim było szczęśliwym zdarzeniem dla mnie. W tym posiedzeniu nabyłam filozofiy, która mię wzmocniła do znoszenia spokoynie przeciwności, trudów y przykrości Życia. Ta wzbudziła Czułość y Chęć do Obowiązków Ludzkości. Ta wpoiła prawdy Religii y miłość Boga, która po doświadczeniu zdrady y złośliwości Ludzkiey ieszcze mi słodzi Życie i wznieca iakieś Nadzieię (sic) pomyślności. Wszystko to winnam przyiaznym radom Oyca mego y Wiel. WM. Pana Dobrodz. a wdzięczność za tak szacowne Dary Przyiaźni zostawię w Sukcessyi Dzieciom moim«.

Z ustępu tego wiele się doczytać można: wielkiej obecnej żałości i wspomnień bardzo słodkich. Gdyby p. Walery Przyborowski miał był list ten w ręku, mógłby był jeszcze silniejszemi barwami, niż to uczynił, malować smutek opuszczonej Franciszki[1]). Jestto w każdym razie dowód stałego i pięknego przywiązania, dokument, który pani Puzyninie a dodajmy i Karpińskiemu także, przynosi zaszczyt. Nie pytajmy już, w ile lat po rozstaniu pisano te słowa, nie wracajmy do kwestyi, czy się młodzi pokochali przed czy po pobycie Karpińskiego w Warszawie. Zamiast mnożyć nastręczające się hypotezy zapiszmy, jako fakt, głębokie piękne uczucie, które poeta wzbudził, a może podzielił. Wiemy z Pamiętników, że go Marcin Koziebrodzki »jak syna swego lubił« a dzięki temu

[1]) Niewieście ideały poetów polskich...... przez Walerego Przyborowskiego, Warszawa, 1881. str. 53—58.

listowi możemy sobie zdać sprawę, w jaki sposób spędzali razem czas w Chocimierzu i jak się zbudziła miłość w sercu panny Franciszki.

Dysputy nie obracają się tam około teologicznych subtelności, jak po innych domach, dotykają to »czułości« i szlachetnych jej objawów, to filozofii i pociechy, którą w życiu daje. Są to luźniejsze, bliższe sercu, poetyczniejsze przedmioty. Mowa jeszcze i o religii, na co wypada zwrócić uwagę, bo ujrzymy niebawem, że wiara znacznie u Karpińskiego ostygnie; mowa zwłaszcza o miłości względem Boga i ludzi. Poeta nasz musi być wymownym, widząc i czując, że tam za nimi siedzi młoda dziewczyna, nie znająca jeszcze życia, ciekawa. Powoli zaczyna przemawiać do jej wyobraźni mężczyzna, który jeszcze nie przestał być młodzieńcem, człowiek, ceniony przez jej ojca, górujący ponad rówieśnikami nauką, łatwością wierszowania, może nawet odrobiną sławy. Uczucie musiało się rozwijać powoli i tak cicho, że Koziebrodzki nie spostrzegł, co się dzieje, a tymczasem na dobre »pokochaliśmy się — pisze Karpiński — z córką jego Franciszką«. Byłaby to dla niego świetna partya, bo prócz wyższej towarzyskiej pozycyi posiadała panna »sto kilkadziesiąt tysięcy posagu«. Fortuna, stanowisko, protekcye — wszystko to spadało Karpińskiemu jak z nieba. Na nieszczęście istniał narzeczony panny, Puzyna, może ten sam, który razem z poetą odbywał podróż do Wiednia a zerwać z nim, oświadczyć ojcu, że się innego kocha, takiej odwagi nie można się spodziewać po pannie XVIII. stulecia. Pozostawał więc tylko inny, radykalniejszy sposób. »Dała mi poznać — pisze w Pamiętnikach Karpiński — abym ją wykradł, co pewnie udałoby się i za wstawieniem się z mojej strony ludzi zacniejszych ojca panny przeprosić można by było«. P. Walery Przybyrowski uważa »projekt ten, bezwątpienia zaczerpnięty z jakiego francuskiego romansu« za pomysł romansowej główki. Mnieby się wydawało, że na owe czasy nie jest on ani tak dziwacznym i skandalicznym, ani tak książkowym. Pannę, któraby sobie poradziła w ten sposób, wytykanoby dziś palcami; w XVIII wieku rzecz miała się nieco inaczej. Małżeństwa zawierano podówczas wyłącznie z woli, z rozkazu rodziców; były one, w jeszcze silniejszym stopniu niż dzisiaj, raczej połączeniem rodzin niż jednostek, mężczyzny i kobiety. Rzeczywista miłość, wybór serca grały u nas tak małą rolę przy zawieraniu ślubów, że czytając o tem w pamiętnikach doznaje się chwilami uczucia przykrości, niemal wstydu. Energiczniejsze natury, silniej czujące indywidua musiały się zatem uciekać do bezprawia, do wykradania a pewien zdrowy, samozachowawczy rozsądek, który prawie nigdy w ludzkości nie zamiera i łagodząc prawa, sam się objawia jako prawo zwyczajowe, strzegł społeczeństwa od ostateczności, od zupełnego potępienia jednostek i bezwzględnego zaprzeczenia praw im przynależnych. Następowała też zazwyczaj u rodziców panny chwila rozczulenia, zjawiała się w dnie zjazdów i uroczystości rodzinnych, wśród próśb namówionych przyjaciół,

wśród zaklęć i kielichów. Przebaczano młodej parze, wszystko wracało do normalnego porządku! Z pamiętników XVIII w., z opowiadań i ustnych tradycyi można nabrać przekonania, że wykradanie nie było bynajmniej tak rzadkim, odosobnionym faktem. Przechowała się pamięć niejakiego Malewicza, który wziął z panną ślub potajemny tylko dla tego, aby sobie klękania przed jej rodzicami oszczędzić [1]).

Tem godniejszym uwagi jest opór Karpińskiego Sądził, że w jego położeniu wykradać pannę Franciszkę byłoby okazać się niewdzięcznikiem. I rzeczywiście Koziebrodzki opiekował się nim i jego bratem, kochał go szczerze, wypuścił mu »po przyjacielsku« wieś w dzierżawę, »z córką bawić się z zaufaniem dniami i nocami nie bronił«. Poeta nie mógł więc znieść myśli, że kiedyś nie ośmieli się podnieść oczu na człowieka, który mu tak szczerze w źrenice zagląda — i nie usłuchał kuszącego głosu. Panna Franciszka poszła więc za narzeczonego Tak przynajmniej przedstawiają całą sprawę Pamiętniki Karpińskiego.

Dobrzeby było mieć jaką inną wiadomość o zerwaniu tego stosunku i módz obcą relacyą sprawdzić słowa poety. Otóż istnieje wieść o jakiejś miłości Karpińskiego do panny zamożnej, wyżej stojącej w hierarchii społecznej i wieść ta błąka się jeszcze czasem po poetycznych życiorysach. Wspominam o niej na tem miejscu, gdyż jest najprawdopodobniej echem istotnych zdarzeń, rzeczywistej miłości do panny Koziebrodzkiej, wszelako echem tak dalekiem, że każdy szczegół musi budzić wątpliwości historyka i że biograf nic z niego skorzystać nie zdoła. We wspomnianym już, nieco fantastycznym artykule Klementyny z Tańskich Hofmanowej jest mowa o wielkiej miłości, która zwichnęła Karpińskiemu życie [2]). Wiadomo, że taka nieszczęśliwa namiętność jest niezbędną ingrediencyą biografii każdego poety Jeżeli przypomnimy, że artykuł Hofmanowej ukazał się w 1826 r. w »Rozrywkach dla dzieci«, jeżeli uprzytomnimy sobie powieściowy charakter pisemka, postać autorki i jej głęboką sympatyą dla naszego pisarza, a zwłaszcza całą literacką epokę, pojmiemy zaraz, że kobieta, którą Karpiński ukochał, musiała być wyższą od niego stanowiskiem, nosić znane, nam niestety nieznane nazwisko, że katastrofę mogła tylko nierówność społeczna sprowadzić Należało się to pamięci tak ulubionego poety.

---

[1]) Ob. En....... Heleniusza, Pamiątki polskie z różnych czasów. Kraków 1882, tom II, 447—452. Por. nawpół powieściowo traktowane ale obfite w historyczne szczegóły »Przygody ks. M. Lubomirskiego ..... opowiedział Wł. Chomętowski. Warszawa 1887.

[2]) Rozrywki dla dzieci (1. Grudnia 1826). W wydaniu II, tom VI. (1828), str. 285—332., a zwłaszcza 293. ss.

Kiedy więc Karpiński wyznał ukochanej gorącą swą miłość »taką — mówi Hofmanowa — odebrał odpowiedź: że przystaje na wszystko, byle on przy swojem, ona przy swojem pozostała nazwisku. Zapalił się gniewem.... Urażony porzucił miejsce, gdzie ulubiona przebywała«.

Wiadomości Hofmanowej nie znalazły żadnego potwierdzenia ani w biografii Karpińskiego przez ks. Antoniego Korniłowicza, wydanej w 1827. r. ani w Pamiętnikach poety ogłoszonych w 1844. Mimo to legenda rozwijała się dalej i p. Antoni Wieniarski opowiedział ją z uzupełnieniami we »Wspomnieniu«, drukowanem w 1855 r. w warszawskiej »Księdze Świata« [1]). Niekrytyczny ten życiorys Karpińskiego zawiera znowu wiadomość o kobiecie wysokiego stanowiska, którą poeta ukochał i »ani na chwilę nie wątpił, że jest kochany«. Z prawdziwego zdarzenia — mówi p. Wieniarski — w którem i on i ona główną grali rolę, napisał swego »Filona«, w którym, jak wspomniano, byłbym raczej skonny widzieć reminiscencyą stosunków z Brosellówną. I znowu dumna panna nie chce nosić nazwiska Karpińskiego »Na drugi dzień — są to dalsze słowa p. Wieniarskiego — już go nie było w starożytnym zamku i tylko na okładce książki, którą w chwilach zapału przepisał dla dziewicy, znaleziono takie wiersze:

Och, pocóż, pocóż ciebie poznałem,
Pocóż twa pamięć w sercu utkwiła?
Och, pocóż, pocóż ciebie kochałem,
Kiedyś wzajemną nie była.

Pocóż okrutne me przeznaczenie
Każe dzień szału życiem opłacić?
Pocóż na ciężkie tylko cierpienie
Kochałem, by pokój stracić?

Ciebie kto inny posiadać będzie,
Inny dziedzictwo moje dostanie,
Inny me szczęście, radość posiędzie,
A ze mną co się też stanie?

Ja cierpieć tylko i płakać muszę,
Bo z głębi serca rzeknę dziś Tobie,
Żeś wiecznym smutkiem dotknęła duszę,
I łzy nie oschną aż w grobie«.

»Wiersze te dotąd drukowane nie były« dodaje w przypisku p. Wieniarski. Wierzę mu chętnie, sądząc, że istniała prosta, materyalna przeszkoda drukowania ich przed 1855. r., w którym za-

---

[1]) Tom I. str. 22—29.

pewne powstały. Autor »Wspomnienia« albo się sam chciał dopuścić albo padł ofiarą niedołężnej mistyfikacyi. Nie żeby mi się te strofy wydawały za dobre na utwór Karpińskiego, owszem ubogie rymy przemawiałyby za jego autorstwem, ale rzut oka wystarczy aby w tych pytaniach, w tych wykrzyknikach »och«, w używaniu wyrażeń jak »dzień szału życiem opłacić« domyślać się późniejszego pisarza, mało utalentowanego, spóźnionego romantyka z 1855. r. Któżby powiedział w XVIII. stuleciu: »Ciebie kto inny posiadać będzie?«

A jednak jeżeli cała ta legenda, opowiadana przez Hofmanową, rozszerzona przez p. Wieniarskiego ma jaką rzeczywistą podstawę, to jest nią zapewne miłość do Franciszki Koziebrodzkiej. Możnaby wprawdzie myśleć i o owdowiałej pani Ponińskiej, ale to co legenda podaje da się z jeszcze większą trudnością odnieść do wojewodzicowej niż do grabowieckiej starościanki. To co Pamiętniki prawią o obustronnem wahaniu się, o zwolna słabnącej miłości do starszej kobiety, wreszcie o przyjacielskim darze pięciu tysięcy złp., ofiarowanym i przyjętym, nie licuje z podaniem o gwałtownej. ufnej, naraz zawiedzionej miłości, o nagłym wyjeździe poety. Ostatecznie wiemy bardzo mało o kochaniu i romansach Karpińskiego, bo posiadamy tylko jednostronne źródło, wiemy to, co zestarzały poeta o ile jeszcze pamiętał swą młodość uznał za stosowne nam powierzyć. Nie mogąc go kontrolować, musimy wierzyć jego Pamiętnikom i dopóki jaki dokument nie rzuci światła na legendy dotyczące jego miłości, musimy je uważać za dalekie szczere echa, pozbawione co prawda, rzeczywistego interesu.

Być może, iż kochankowie rozstali się z bólem w sercu, ale rozeszli się bez gniewu. Późniejsze listy dowodzą, że Karpiński unosił ze sobą dwa podarunki panny Franciszki, które go nie opuściły do starości a zapewne i do śmierci. Jednym z nich była filiżanka z literami F. K., wspólną ich cyfrą; drugim »kopersztych«, który miał potem zawisnąć w domku białowieskiej puszczy, w sypialnym pokoju poety. Korespondencya dowodzi również, że stosunki mogły się przerwać, ale nie zerwały się stanowczo. Mam w ręku szereg listów, pisanych z obu stron między rokiem 1792. a 1804. listów, które znajdą właściwe miejsce w dalszych rozdziałach niniejszej biografii. Dość będzie jeżeli tu zaraz zwrócę uwagę na głęboką, serdeczną przyjaźń ogojga korespondentów. Gdy zachoruje kto z pozostałej w Galicyi rodziny Karpińskiego, pani Puzynina przychodzi zaraz z pomocą; gdy czasy wojen i rozruchów nastaną, przemyśliwa ona nad tem, jakby na kres Litwy wyprawić posłańca i dowiedzieć się przez niego o losach poety. On znów posyła jej swoje dzieła, skarży się przed nią i zwierza w listach długich, pełnych wykrzykników i czułości. Pani Puzynina odpowiada króciej, ale stale; z biegiem czasu całe pokolenia, całe rodziny dopisują się do jej listów. Nie wiem, czy to nie zasługa kobiecej delikatności i taktu, ale listy jej są spokojne, wolne od narzekań, od bolesnych alluzyj a Karpiński niesamolubnie cieszy się jej szczęściem. Do-

piero po długich latach znajduje się w jej liście jedno zdanie, dowodzące, że mąż jej nie zawsze był wzorem delikatności w postępowaniu, zdanie usprawiedliwiające poniekąd ostre i zwięzłe słowa pamiętników Karpińskiego: »Poszła ona potem za tego panicza i była nieszczęśliwą«.

Śmierć matki poety rozluźniła bądź co bądź węzły łączące go z krajem rodzinnym, a żal z powodu nie dojścia zamarzonego związku do skutku przyczynił się może jeszcze do dawnego pragnienia: wynieść się do jakichś stron świata, gdzie austryaccy Districtsdirectoren nie rządzą. Zdarzyła się niebawem sposobność korzystnego wyjazdu do Warszawy. U podczaszego Witosławskiego poznał Karpiński brata jego, oboźnego koronnego, znanego głównie po dziś dzień z bliskich stosunków łączących go z ks. jenerałem ziem podolskich. Oboźny zaczął wychwalać swego przyjaciela, jego ogładę, oczytanie, naukę, opiekę nad literaturą i Karpińskiemu uśmiechnęła się myśl wstąpienia do grona domowników i klientów ks. Adama Czartoryskiego. Od tej chwili zaczyna się jego grawitowanie wokoło słynnego Mecenasa tej epoki, niemal do końca życia będzie się on obracał w jego planetarnym systemie, to przyciągany to odpychany przez urok, łaskę i potęgę księcia.

Karpiński, człowiek słaby i bierny, pomimo swych kaprysów i budzącego się raptownie pociągu do niezależności, miał wyraźne powołanie do doznawania protekcyi możnych, których dla tego może nienawidził, że byli mu nieodzownie potrzebni. Próbował on już kilkakrotnie tego zawodu u hetmana Rzewuskiego, ks. Jabłonowskiej. Cetnera, u p. Ponińskiej, od której wreszcie dar przyjął. Były to jednak drobniejsze protekcye a teraz nastręczała mu się po raz pierwszy sposobność pozyskania skuteczniejszej, trwalszej, może dożywotniej pomocy. Pragnął on zdobyć sobie dość wczasu, aby pisać spokojnie, kiedy mu się spodoba i werwa posłuży. Pojęcie potrzebnej opieki tkwiło tak silnie w jego głowie, że niezadowolony tem, co mu dawali ks. Czartoryski, król, Warszawa, przekonawszy się dowodnie, że fakta nie odpowiadają jego pragnieniom, nie przestał jeszcze wywoływać myślą czasów »Zamoyskich, Myszkowskich«. Byłoby anachronizmem potępiać go na podstawie dzisiejszych naszych pojęć. Musi istnieć, istnieje też zawsze jakiś niemy układ między artystą a społeczeństwem, któremu on dostarcza nauki, rozkoszy lub rozrywki. Artysta będąc w posiadaniu skarbu, który jest nieopłacony bo jest niepowrotny, ma prawo, ma poniekąd obowiązek żądać, aby mu pozwolono dalej pracować w swobodzie. Mówię: dalej, bo w zwykłym trybie rzeczy ludzkich, ażeby doznać zewnętrznej pomocy, trzeba na zewnątrz ujawnić swoje siły. Człowiek utalentowany idzie przez ulice miasta z zapaloną świecą i ma prawo nie używać na nic innego rąk swoich nieczynnych jak na otulanie płomyka; ma prawo domagać się od przechodniów, aby mu pomogli go ochronić, bo raz przygasła świeca nie da się może rozpalić. Są ognie święte, które się tylko od czasu

do czasu w dnie pewnych uroczystości roznieca. — Jestto więc obustronny, dobrze zrozumiany interes społeczeństwa i artysty; nie dać płomieniowi zaginąć. Każdemu człowiekowi o wybitnych zdolnościach wolno się upominać o ochranianie ognia, o sposób podniecania go. Sympatya ogółu zależy tylko od sposobu, w jaki się jednostka domaga przywileju, od tego czy go dla siebie samej czy dla światła pożąda.

Ale forma przywileju może być różna. Dzisiaj wypłaca się społeczeństwo w kształcie państwowych wydawnictw, zakupów dzieł sztuki, posad i instytucyj naukowych, honoraryów autorskich i publicznych prenumerat; dawniej uiszczało swój dług niemal wyłącznie za pośrednictwem Mecenasów. Wiemy jakie stanowisko zajmowali niegdyś wobec nich humaniści, jak kupcząc nieśmiertelnością ubiegali się o ich względy, czyhali na synekury. »Tyle miał godności — pisze prześlicznie o Andrzeju Nideckim biograf jego, Kazimierz Morawski — że aż mu przyszło trudno o tej myśleć, która jest najważniejszą a nazywa się krótko godnością osobistą«. Z biegiem czasu zajął panegirysta miejsce humanistycznie wykształconego historyka lub filologa i wtedy protekcya lub wprost remuneracya staje się pierwszorzędnym bodźcem, ostateczną przyczyną istnienia literatury. Książki wychodzą głównie dla tego, że mogą na pierwszej stronicy nosić dedykacyą. I w tej to atmosferze wyrósł Karpiński, oddychał nią w Stanisławowię i na lwowskiej akademii jezuitów. Co więcej, kiedy rzucił okiem na zagraniczne stosunki, nie widział nic prócz protegujących magnatów i protegowanych, nadwornych pisarzy. Z wyjątkiem kilku wielkich panów lub książąt Kościoła pobierali niemal wszyscy literaci francuscy XVII. i pierwszej połowy XVIII. w. pensye od własnego lub obcego dworu, od jakiego bogatego przyjaciela oświaty, czasem jak Marivaux za wstawiennictwem margrabiny Pompadour [1]). Dopiero Voltaire, zbogacony na dostawach dla armii mógł był zostać prawie niezależnym pisarzem i był pamflecistą nie pieniądzmi płatnym. Współcześni mu autorowie i to wcale nie podrzędni wyczekiwali dnia Nowego Roku, w którym pani de Tencin dawała im po dwa łokcie aksamitu na spodnie [2]). Z pióra żyją właściwie dopiero encyklopedyści, ale i oni nie mogą odmówić pomocy, z którą śpieszą bankierzy albo monarchowie. U nas zaś siedzą podówczas pisarze na kanoniach i biskupstwach, albo po pańskich dworach. »Tegoczesne wyobrażenia o niepodległości osobistej — pisze w 1828. r. Franciszek Salezy Dmochowski — może nie zgadzają się z tem,

---

[1]) Biograf Piotra Marivaux, Gustaw Larroumet, twierdzi, że podobnym wpływom zawdzięczali pensye Crébillon starszy, Buffon, Montesquieu, Marmontel a nawet autor »Henryady«. (Marivaux, sa vie et ses oeuvres, Paris, 1894, str. 139).

[2]) Emile Colombey: Ruelles, salons et cabarets. Paris 1892. t. II. str. 86.

że tak powiem wyłącznem poświęceniem się jednemu domowi. Pragniemy widzieć w poecie człowieka niepodległego, sędziego i oceniacza dzieł ludzkich; lecz przed pięćdziesięcią laty, kiedy Kniaźnin swój zawód rozpoczynał, młodzieniec ubogi, oddający się pięknym naukom nie widział innych dróg przed sobą oprócz osobistych względów monarchy lub którego z możnych« [1]).

Kniaźnin znalazł właśnie pewność materyalnego bytu i spokój potrzebny do pisania w domu ks. Adama Czartoryskiego, do którego wybierał się i nasz Karpiński. Zbytecznem byłoby się rozwodzić nad trafnością wyboru naszego poety: od pamiętników i uczonych rozpraw sława zamiłowania Czartoryskich do literatury, sława opieki rozpostartej nad pisarzami przeszła do książek popularnych i podręcznych. Dostała się ona co więcej, do narodowej tradycyi. Jak przed kilkudziesięciu laty wieśniaczki z okolicy Puław nazywały Izabellę z Flemingów Czartoryską »księżną kumą« dla mnóstwa dzieci, które do chrztu trzymała, tak do niedawna dzieci polskie w epoce, kiedy słyszą po raz pierwszy o Kościuszce, ks. Józefie i Skrzyneckim, dowiadywały się o świątyni Sybilli. Wyraz »Puławy« jest i zostanie tytułem ważnego rozdziału w dziejach naszej cywilizacyi i oświaty; wyraz »puławszczyzna« oznacza cały kierunek duchowy, cały kompleks usposobień i poczuć. U tego ogniska chciał i Karpiński ogrzać się i nabrać światła, a to tem bardziej, że płonęło ono w Warszawie, bo Czartoryscy nie usunęli się wtedy jeszcze do Puław. Poeta nasz zauważa w Pamiętnikach, że nie miał »wstępu żadnego do domu Czartoryskich». Jest w tem zapewne odrobina przechwałki i lekceważenie wpływu Witosławskiego. Chcąc więc sobie sam drzwi niedostępne otworzyć, wydał dotychczasowe swoje dzieła i przypisał je ks. generałowi z. p. Znowu zatem dedykacya! Z przytoczonego listu do panny Teofili Bachmińskiej wiadomo, że książeczka wyszła przed kwietniem 1780. roku. Przedstawia się ona dość nędznie, papier jest nie najlepszy, druk często zaniedbany. Zawiera stronnic 138. i nosi następujący tytuł:

Zabawki | wierszem | y przykłady | obyczayne. | w Lwowie | w Druk. Kazimierza Szlichtyna | I(ego) C(esarskiej) K(rólewskiej) A(ustryackiej) Mci uprzywil(ejowanego) Typ(ografa). | R. P. 1780.

Na następnej karcie zaczyna się dedykacya. Karpiński wychodzi tu z ulubionej zasady, że cnota jest rzadką a najrzadszą u bogatych, wysoko postawionych osób. Łatwo odgadnąć jaki komplement wywiąże się z podobnego wstępu. Cytuję go w pierwszej, stylowo charakterystycznej redakcyi, autor odmienił ją bowiem w późniejszych wydaniach, a tekst pierwotny posiada dwie, już zresztą wspomniane, własności prozy Karpinskiego: nadużycie superlatywów i zamiłowanie do wyrazów jednozgłoskowych, stojących

[1]) »Wiadomość o życiu i pismach Franciszka Dyonizego Kniaźnina« na czele wydania jego dzieł. Warszawa 1828, tom I, str. V.

na końcu zdania. »Ofiarując zebrane Zabawki moje Jaśnie Oświeconej Waszej Książęcej Mości, trafiam na cnotę w najwyższym stopniu z wiadomością rzeczy najdoskonalszą i z urodzeniem najwyższem połączoną. Jeżeli niemasz małości, tylko przez porównanie do rzeczy większej: dzieło to moje, które na pisma wieku naszego dość drobne było, zdaje mi się teraz, że prawie niczem jest, porównane z wielkością tego, który ofiarę odbierać ma«.

Na zakończenie przykład erudycyi a przystosowany zgrabnie z dowcipem, według wielkiej tradycyi panegirystów. Na swój sposób są to także »précieux« i dają dowody istotnej, źle zużytkowanej pomysłowości, subtelnego, wymyślnego poczucia. Zdanie, którem Karpiński kończy, zamyka wybornie dedykacyą, trzymaną w tonie supliki ale pozornie o nic nie proszącą.

»Obywatele ateńscy według możności swojej Sokratesowi dary oddawają; Eschines tylko powiedział: ja (mówi), Sokratesie, ubogi jestem i w tem ubóstwo moje najwięcej dolega mię, że nic dać ci nie mogę, coby przynajmniej cokolwiek wielkości twojej wyrównało. Skończył Eschines, siebie samego Sokratesowi oddając.

Tak i ja kończę«.

Niepodobna temu ustępowi zręczności odmówić. Jak efektownem jest to nagłe przejście do obcej starożytnej sceny, to proste zestawienie Czartoryskiego z Sokratesem, nie obciążone wyrazami banalnego porównania. A dodać trzeba, że nie tu jeszcze koniec uczonej anegdoty, którego, jak twierdzi p. Próchnicki, »delikatny poeta w dedykacyi swojej umieścić nie chciał« [1]) Na słowa Eschinesa odpowiedział bowiem Sokrates: »A czyż to nie wielki dar mi przyniosłeś?« Otóż ja o to starać się będę, aby cię tobie lepszym oddać niż otrzymałem«. Lepszym? może obfitującym nie tylko w dobro moralne? Ale to wszystko zostawił już poeta domyślności adresata i dedykacyą zamknął krótkiem zdaniem jak klamrą. Znać w całym tym ustępie człowieka, który się nie naprózno jezuickiej retoryki uczył. A jednak czuć i tu chwilami niedbałego pisarza, który nie zawsze umie opanować mowę, bo nad myślą nie zupełnie zapanował.

Dedykacya nie wystarczała jeszcze planom Karpińskiego. Po za opieką wielkiego pana potrzebował on i pomocy literatów Pod koniec tomiku znalazł się więc wiersz p. t. »Sumienie«, poprzedzony drugim »Do J. W. J. Xiędza Adama Naruszewicza B(iskupa) K(oadjutora) S(moleńskiego) oddaiąc mu Wiersze na Sumienie«. »Naruszewicza tak nie znałem jak i Czartoryskiego — pisze Karpiński w Pamiętnikach — pobudka była przypisania mu wierszy, że on wtenczas jeden słynął z rymotworstwa i że między pierwszymi łaskami króla zaszczycał się, ażeby tak wstęp mieć i do monarchy«. Być może iż poemat wraz z dedykacyą został ogłoszony

---

[1]) Próchnicki, str. 18.

drukiem przed wypuszczeniem tomika w świat i w tej formie dostał się do rąk biskupa. Istnieje bowiem osobny druk »Sumienia«, bez wyrażenia miejsca i roku, zawierający 12 stronnic nieliczbowanych in quarto i bardzo jest prawdopodobnem, że mamy tu pierwsze wydanie dzieła Karpińskiego. Jeżeli tak jest w istocie, to warto zapisać, że poeta, którego zbiorowe wydanie mogłoby nosić tytuł, nadany przez niego jednej ze swych pieśni: »o uspokojeniu z cnoty«, występując po raz pierwszy przed publicznością. usiłował już dowodzić ulubionej maksymy, ale dowodził jej sposobem negatywnym. Przedstawia on tu bowiem nie człowieka uszczęśliwionego przez spokojne sumienie, ale umęczonego przez zgryzotę. Obraz jest wymowny, a długi, jednostajny wiersz trzynastozgłoskowy, którym Karpińskiemu było zawsze najłatwiej wypowiadać refleksyjne swe pomysły, ma tu dużo powagi, niemał siły. W drugiej części utworu wpada jednak poeta na sztuczny i niefortunny koncept: nie mówi w sercu swojem, jak bohaterowie Homera, ale rozprawia z własnem sercem, jak z obcą osobą Jest i w tem dowcip i afektacya XVII. stulecia Serce którego dzieje opowiada Karpiński, żałuje dawnej pogody, słodyczy przygasłych religijnych uczuć, zwłaszcza tej świętości, którą było przepełnione w chwili chrztu, przy pierwszem zetknięciu się z Bogiem:

Jam czuło, kiedy wchodził Pan nieogarniony
Najpierwej wskroś mię przejął strach upokorzony,
Potem niewymówiona wonność weszła tłumem,
I z nią cichość głęboka. Bóg nie idzie z szumem.

Charakterystyczne zdanie! Jak długo Karpiński jest religijnym człowiekiem i poetą, widzi wyłącznie w religii stronę jej nie powiem uczuciową ale syntymentalną Żyje resztami egzaltacyi lat dziecinnych i wyczekuje słodyczy wewnętrznych poruszeń, czuje, poznaje Boga we własnem roztkliwieniu sercowem. I Bóg schodzi wtedy do niego jako »niewymówiona wonność«, jako rosa niebiańska, nie idzie pędem jak na Słowackiego, »z wichru mając twarz i lice«. Kiedy z biegiem lat ostygały młodzieńcze porywy a dusza się brukała zetknięciem z ludźmi, z wypadkami, słabła pod wpływem cichej zmysłowości ustała oczywiście wonność i rosa i Karpiński odwrócił się od religii. która mu już nie dostarczała rozkoszy roztkliwiania się ani zadowoleń miłości własnej. Wiersz »Sumienie« oznacza stadyum przejściowe, żal za mijającą egzaltacyą. Wyjdzie już niebawem na wierzch częsty podkład sentymentalizmu: oschłość serca.

Dedykacyjny wiersz do Naruszewicza obfituje w komplementa, ale nie odznacza się ciepłem. W Pamiętnikach zestawia Karpiński zasługi Lachowicza i koadjutora Smoleńskiego i gorszy się, że Naruszewicz został »biskupem i panem«, upatruje w tem bowiem jedynie skutki pochlebstwa. Przypuszczam, że i w literackich pojęciach nie zupełnie z nim p. Franciszek sympatyzował, gorszący

się jego pochwalnymi, okolicznościowymi wierszami, nie oceniając zaś jego powagi. Mimo to, sądząc ze strof dedykacyi, możnaby mniemać, że tradycyą wielkiej poezyi podjął odrazu po Kochanowskim Naruszewicz i zaprowadziwszy wreszcie ład na polskim Parnasie Muzy nasze

z najpierwszemi Muzami Sekwany
Słodką równością pobratał.

Możnaby mniemać, że Karpiński cieszy się z tego bardzo gorąco, on, który wśród poetów tworzących na sposób francuski zachowa jako tako swoją osobistą szczerość artystyczną i nie mając ich poprawności, ich daru kompozycyi, będzie zawsze szlacheckim, przypadkowym wierszopisem. On, który nigdy nie wspomina Krasickiego ani w pamiętnikach, ani w wierszach ani w teoretycznych pismach. Trudno oznaczyć, czy mogli się kiedy poeci spotkać w Warszawie i czy nasz sielankopisarz bawił w stolicy, gdy gościa z Heilsberga witał Trembecki »z słodkim organistą«, ale ten brak uznania dla Warmińskiego biskupa musi nas dziwić w Karpińskim. Z drugiej strony niemasz o naszym poecie wzmianki w historyczno-literackich i encyklopedycznych pracach Krasickiego. Ten ostatni był może nie dość poważnym, nie dość czułym poetą dla p. Franciszka, a co podobno ważniejsza, bawiąc poza granicami Rzeczypospolitej, nie mógł mu być pomocą i protekcyą u króla.

Naruszewicz zaś mógł go forytować i nie pozostał nieczułym na pochlebstwa, których Karpiński nie szczędził pisarzowi, którego sam uważał za pochlebcę. Zajął biskupa opis zgryzoty sumienia i ujrzawszy potem autora w Warszawie przyznał mu się, że czytając jego wiersz, obawiał się, czy ten co tak »tkliwie« kreśli wewnętrzne niezgody, nie jest przypadkiem zabójcą. »A ja pomyślałem — pisze Karpiński — że u nas w Galicyi zgryzota sumienia napada, gdyby kto dał i życie, a nie powinien go dawać. Ale nie znałem wtenczas dobrze Warszawy, kiedym tak myślił w Galicyi«.

Tymczasem jednak, w chwili, która nas zajmuje, wyrywał się jeszcze do stolicy, spodziewając się po niej niebywałych rozkoszy, bogactwa i sławy. Marzył o niej i wyczekiwał tylko wezwania od księcia jenerała i od księdza biskupa. Nareszcie przyszły listy od obydwóch; nie posiadamy ich, ale Karpiński twierdzi, że były najgrzeczniejsze. Obydwaj mężowie zrozumieli, o co poecie chodzi i czemu ich prozą lub wierszem wychwala. Pierwszy powołał go niebawem do siebie, drugi przedstawił królowi.

KAZIMIERZ KASZEWSKI.

Mickiewicz i Epopeja.

»Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, ile człowiek gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się wstecz, aby się tem lepiej rozpędzić.« — Mickiewicz. »Księgi Pielgrz. Nar. Pol.«

W ostatnich wydaniach spuścizny po naszym największym wieszczu, mieszczą się jego utwory młodociane, a pośród nich sprawozdanie literackie z epopei D. B. Tomaszewskiego, p. t. »Jagiellonida«, która ukazawszy się częściowo w Dzienniku Wileńskim z r. 1817., w rok potem wyszła, jako książka, w Berdyczowie. Sprawozdanie zamieścił Mickiewicz w ówczesnym Pamiętniku Warszawskim z r. 1819., nazwawszy je skromnie »uwagami«; w rzeczywistości zawiera ono intencyę zgoła krytyczną, dotyczy bowiem i ducha i zasad kompozycyi, treści ogólnej, szczegółów i stylu Nie wstydził się tego artykułu autor, skoro się jeszcze w dziesięć lat potem powołuje nań w ciętej przemowie do »Krytyków i recenzentów warszawskich«, lubo nieco ironicznie, jakby wyrzucając samemu sobie, że studentem będąc, ogłosił »tchnącą klasycznością recenzyę«, gdzie przytaczał »obficie list do Pizonów i Laharpe'a. Lecz pisał to już jako mąż wyrobiony, któremu ciężko dokuczył klasycyzm, a raczej pseudoklasycyzm. zwłaszcza w osobie Fr. S. Dmochowskiego.

Nie tak było na ławach uniwersyteckich. Artykuł, który pisał mając lat 20. dziś jeszcze godzien jest uwagi, jako pewien rys umysłowości człowieka, który ze wszystkich względów nigdy nie przestanie być dla nas interesującym.

Widać z tego artykułu, że Mickiewicz w owej dobie nie miał najmniejszych uprzedzeń literackich, bo chociaż wtedy właśnie poczęła wrzeć naokoło niego walka klasycyzmu z romantyzmem, on, trzymając już oręż w ręku, nie czyni do niej żadnej aluzyi, nie przechyla się do żadnego obozu, ale szuka tylko poezyi, gdziekolwiek spodziewa się ją znaleść, bodaj nawet w takiej »Jagiellonidzie«. Sąd jego o poetach jest nadzwyczaj łagodny, przyznający zasługi tam nawet, gdzie ich niema, n. p. w »Wojnie Chocimskiej« Krasickiego. Trembeckiego i Niemcewicza stawia na wysokim piedestale sztuki. Dość powiedzieć, że poronione dzieło Tomaszewskiego, stojące niżej wszelkiej krytyki, wytknąwszy w niem mnóstwo niezdarności, słabizn, nonsensów, jeszcze utrzymuje na stanowisku poważnem, zalicza do je utworów zbogacających literaturę narodową, zapewniając w końcu, iż ono »jako pamiątka znamienitych czynów narodu naszego, z przyjemnością od ziomków czytane będzie«. Po zestawieniu tych pochlebnych ogólników z ostremi uwagami o wartości szczegółów, samą rdzeń utworu stanowiących, na które to uwagi i dziś jeszcze pisać się można, tak są trzeźwe i dojrzałe, budzi się pytanie o przyczynę tego kontrastu. W rozprawie tchnącej powagą i szczerością nie podobna dopatrywać jedynie trywialnej chęci osłodzenia pigułki, czczego komplimentu. Jest coś, co, oprócz kilku pochwalnych wyimków, stanowiło w oczach młodego krytyka istotną zaletę dzieła: to jego treść narodowa, odbijająca świetną dziejów kartę. To, widać, uczniowi i wielbicielowi Niemcewicza głęboko przemawiało do serca, świadczyło o subjektywnem usposobieniu i wróżyło przyszły jego samego kierunek. »In magnis et voluisse...« powiedział sobie, i dał dobre słowo za rzeczą.

Inna okoliczność zadziwia niepomału, to nietylko bystrość krytyczna w zastosowaniu do poezyi, ale, jak na młodzieńca 20-letniego, obszerne i głębokie oczytanie się, zapoznanie z wszystkiemi niemal gałęziami literatury powszechnej, zwłaszcza poezyi, poza wykładem szkolnym. Każdy z nas w szkołach poznał się kawałkami z Homerem, Wergiliuszem, Owidyuszem, tyle, ile go było na lekcyi; Mickiewicz inaczej: on ich zna nawskróś, czego mamy właśnie dowód w tej rozprawie, gdzie od czasu do czasu porównywa ustępy z »Jagiellonidy« z podobnymiż u wspomnianych poetów, dla wykazania czy to naśladownictwa, czy wprost przeróbki. Toż przecie, aby dany ustęp porównać, trzeba znać przedmiot porównania, dobrze go zapamiętać, mieć na zawołanie w chwili zrobienia zeń użytku. Co bardziej jeszcze w tym kierunku zadziwiające, to, że młody student zna nietylko autorów rozbieranych w szkole, starożytnych, ale, jak z tejże rozprawy widać, równie dobrze zna nowoczesnych, jakoto: Miltona, Tassa, Camoensa, nawet Drydena, którego »Odę do muzyki« porównywa z jednym ustępem »Jagiellonidy«. A przecież przy tej okazyi nie potrzebował wytrząsać całego zasobu swych wiadomości i prawdopodobnie zna on i innych jeszcze poetów, górujących spółcześnie, jak Goethe

i Schiller. Dowodzi to w nim niepospolitej, a jak na owe czasy, rzadkiej w tak młodym i ubogim młodzieńcu biegłości w różnych językach, zwłaszcza zaś zapału, z jakim rwał się do obcowania z geniuszami, których wkrótce miał zostać nieśmiertelnym towarzyszem w panteonie poezyi Usilność ta wskazywała już skalę, jaką zamierzył dać zadaniu, do którego powoływał go głos wewnętrzny.

Znałem osobiście za młodu kilku poetów, którzy, nieporównywając, zostawili pewne imię, jak: Lenartowicz, Zmorski, Wolski, Baliński Karol. Byli to także młodzieńcy zapaleni do swego zawodu, umysłowo bardzo zdolni i do pewnego stopnia wykształceni; ale żaden z nich, w odpowiednim wieku, ba i później, nie znał ani cząstki tego, z czem mógł się pochwalić Mickiewicz. Liznęli trochę łaciny, grecki język był im zgoła obcy; poznali się nieco z bieżącą literaturą francuską i niemiecką, i na tem koniec. Mało dbali o zapoznanie się z całością, wstręt mieli do łamania się z jakiemibądź trudnościami, liczyli na siebie i zamykali się w sobie. O młodzieńcu, któryby w 20. roku życia tyle znał i umiał, co Mickiewicz. nie zdarzyło mi się słyszeć, z wyjątkiem Majorkiewicza, który poetą nie był.

I jeszcze jedna okoliczność zwraca w tej rozprawie uwagę: to język. Treść jej, to jest krytyka i sposób motywowania, stoją niezaprzeczenie na równi z najlepszymi w owym czasie podobnego charakteru rozprawami, choćby wyszły z pod pióra Brodzińskiego lub Mochnackiego; w tonie zdań jest świeżość, śmiałość i pewność, niby wytrawnego pisarza, choć to pierwsza jego praca prozą: słowem, niebrak znamion indywidualności, wskazówek nowo wschodzącej gwiazdy. Ale język temu przymiotowi nie dorównywa. Młodzieniec jeszcze zostaje pod wpływem języka popularnego, który nie jest doskonałym, a autor rozprawy niedoskonałości zdaje się nie spostrzegać. Pisze n. p., że »Jagiellonida« była nieco »znajomą«, zamiast z n a n ą; »interes« zam. z a j ę c i e; »do rzędu liczyć należy«, zam. z a l i c z a ć; całe »użycie« zam. p o ż y t e k lub k o r z y ś ć; »dziwność« zam. c u d o w n o ś ć; »określone« zam. o g r a n i c z o n e; ciągle zamiast p r z e z używa »od« w formie biernej czasownika, n. p. kochany »od« kogoś i t. p. [1]) Niekiedy i okresy, pomimo swej wartości logicznej, słabo są budowane. Później jednak, wyrobiwszy sobie pióro na wierszu, musiał i sam zwrócić większą uwagę na język, bo w dziesięć lat potem wysłowienie jego we wspomnianej odprawie danej krytykom i recenzentom warszawskim wolne jest od podobnych uchybień.

A teraz przyjrzyjmy się, jak on rozumie epopeję, której z góry daje charakterystykę dla tego, ażeby osądzić, czy autor omawianego utworu do niej się zastosował. Nam bynajmniej o to

[1]) Co do poprawności zwrotów wymienionych, redakcya »Pamiętnika« ma zapatrywania odmienne od autora niniejszej rozprawy. (*P. R.*)

nie chodzi, bo wreszcie utwór dawno już osądzony jest i na właściwem miejscu postawiony przez największego krytyka sztuki i poezyi, przez czas; chodzi nam tylko o myśli przyszłego profesora literatury w »Collège de France«.

Epopeja, godna tej nazwy, powinna mieć akcyę ważną i zajmującą; do obudzenia zaś zajęcia potrzebne są malowidła, opisy uderzające wyobraźnię, t. j. nowe, nadzwyczajne, tchnące cudownością, a ściśle z akcyą główną związane i do jednego z nią celu spływające. Postulat ten nie stanowi przecież recepty, ani osobistej insynuacyi krytyka, ale widocznie wypłynął z zapatrzenia się na Iliadę, Odysseję, Eneidę i ich epigonki: Jerozolimę i Luzyadę. Obok ważności, potrzebną jest jedność akcyi, bez której ani epopeja, ani dramat nie będą zdolne rozbudzić zajęcia; jedność zaś polega na tem, ażeby wszystkie bodaj najdrobniejsze wypadki i sceny, z jednego rozchodziły się punktu i szły w ciągłej od siebie zależności, aż do rozwiązania. Nie jest autor przeciwny i epizodom luźnym, które można usunąć bez naruszenia organizmu całości; utrzymuje one owszem jako pewien wypoczynek dla wyobraźni zbyt podnieconej wielkiemi zdarzeniami akcyi głównej; żąda jednak, ażeby epizody te były w ilości umiarkowanej i posiadały same przez się wartość poetyczną. Epopeja więc jego w osnowie swej przedstawia się dość przejrzyście niby dzieło architekturalne, w którem wypadki są częścią integralną utworu, epizody zaś istnieją jako możliwe, lecz niekonieczne ozdoby, w postaci łuków, gzemsów, wnęk i t. p. Może poeta n. p. opiewając zajścia ludzkie, zatrzymać się na miejscowości i przedstawić ją ze strony malowniczej, niby luźny krajobraz, zanucić przygodną piosenkę, opisać szczególny obyczaj, obrządek, lub coś podobnego, byle czynił to pięknie, niezbyt długo i nieczęsto. Ani słowa: plan, któremu ze względu na pierwowzory nic zarzucić nie można.

Jak jedność akcyi, tak wymaganą jest w epopei jedność bohatera, — i tu autor powołuje się już wyraźnie na »prawidła«. Bohater ten ma być nietylko najważniejszą osobą utworu, ale »charakterem i dziełami swoimi nad wszystkich innych celować (sic)«. Tu jużby nie mógł dla usprawiedliwienia swego »prawidła«, powołać się na Iliadę, mającą bohaterów kilku, ale żadnego, któryby nad innymi górował charakterem a najwybitniejszy z nich jako bitewnik, Achilles, figuruje tylko osobiście na początku i w końcu. Zato mógłby autor przytoczyć wszystkie inne epopeje, tak, iż śmiele na tych wzorach oparty, wygłasza prawidło, któremu jedna tylko Iliada zaprzecza. Dlaczego...? Mickiewicz w owym czasie mógł jeszcze nie znać tylu uczonych dyskusyi, jakie się odbyły w skutek rzuconej wątpliwości co do osoby i autorstwa Homera, jako jedynego twórcy Iliady i Odyssei; dyskusyi, po których zostało jeśli nie przekonanie pozytywne, to przynajmniej wrażenie sięgające do linii prawdopodobieństwa, że Iliada nie jest utworem jednolitym, ale różańcem pojedynczych rapsodów; przez co jednak nie przestała być najpotężniejszym typem epopei. Mickiewicz ro-

dzajowi temu stawiając za warunek jedność bohatera, przemilcza brak jego w Iliadzie.

Bądź co bądź, powyższe rysy charakterystyczne epopei mógł młody autor powtórzyć za wykładem profesora, boć trudno przypuścić aby taki Groddeck poprzestawał z uczniami na samym wykładzie tekstów, a ducha utworów trzymał przed nimi w tajemnicy. Lecz Mickiewicz idzie dalej, zwrócony więcej ku epopei nowożytnej, a tu już w rozumowaniu przeglądają własne jego pomysły i przekonania. Asumpt biorąc z »Jagiellonidy«, gani w niej, a pośrednio i w poprzednich epopejach, ów bezmyślny i niewolniczy hołd, jaki autorzy chrześcijańscy składają poezyi starożytnej, wprowadzając do swych utworów, jako działaczy, bogów pogańskich i mieszając ich z istotami nadprzyrodzonemi świata chrześcijańskiego, przy opisie lub dla wywołania cudowności. Istotnie, jak w »Jerozolimie wyzwolonej«, tak i w »Luzjadzie« żyje, a raczej pokutuje ten zamarły świat olimpijski, pozostały tylko na papierze i w zabytkach sztuki, świat, w który nikt z chrześcijan nie wierzy, przedewszystkiem sam poeta Trudno, zaprawdę, rozróżnić w talentach tej miary, co Tasso lub Camoens, tę manię, to zaślepienie wobec wzorów klasycznych, przeszkadzające widzieć, że przez przywoływanie bóstw pogańskich, przez galwanizowanie trupów dla rzucenia ich między żywe kreacye swych dzieł, wytwarzają nędzne szablony, które byłyby wstrętne samym nawet poetom starożytności, gdyby mogli je poznać.

Mickiewicz jednak potępiając ten zwyczaj, jako środek do wywoływania cudowności, nie myśli pozbawiać jej epopei. Przeciwnie: lecz pośród chrześcijan i w temacie chrześcijańskim, niechaj się to na gruncie chrześcijańskim odbywa. Starożytni mieli bóstw mnóstwo, męskich i żeńskich, w które wierzyli jak we własne oczy, — niebian, którzy z ludźmi często za pan brat żyli: przedziwny materyał dla wyzyskania w poezyi. My mamy Boga jednego, z którym pod tym względem nie tak łatwa sprawa. Niepojętego Ducha, majestat bezmierny, przed którym korzy się wszelkie stworzenie, niepodobna sobie tak bez ceremonii sprowadzać na ziemię, gwoli konferencyi (lubo przykłady tego znajdują się w Starym Testamencie), bo tchnęłoby to profanacyą. Ale poza Bogiem mamy aniołów i świętych, dla dobra ludzkiego zstępujących na ziemię; mamy legiendowych czartów, czyhających na dusze ludzkie; mamy upiorów, wiedźmy ponętne i straszne, całą moc istot nadprzyrodzonych, liczny zastęp, któremu rola odpowiednia w cudowności powierzoną być może. Otóż w tem leży reformatorska myśl młodego Mickiewicza, wysnuta zapewne z dawnych dyalogów, z Mesyady Klopstocka, z Fausta Goethego, podjęta w porę, myśl, którą i sam później wprowadził w wykonanie poetyzując na własną rękę w »Dziadach« i zalecał dramatowi nowoczesnemu w prelekcyach.

Niedosyć na tem. Z punktu już czysto literackiego gani on w epopei ucieleśnianie pojęć czysto abstrakcyjnych, jak: Sława,

Zawiść, Niezgoda, Fanatyzm i t. p.; gani zaś dlatego, że poezya wymaga postaci żywych, w którychby tętniła krew, gdy te przedstawiają się co najwięcej jako alegorya, czyli jako manekiny wypchane słowami i tendencyami autora. Co prawda, alegorya ma pewien wstęp do krainy poezyi, lecz tylko jako krótki, doraźny rzut, zastępujący wyrażenie pospolite, i mamy tego dosyć przykładów w »Maryi« Malczewskiego; lecz udrapowana w postać ludzką, wygląda sztucznie, jak kwiat robiony między naturalnymi. Spostrzeżenie więc młodego krytyka jest ze wszech miar trafne.

Ważniejszą atoli jest uwaga, że: — »chcąc opiewać zdarzenie wielkie, trzeba trafiać w ówczesny duch wieku, stosować się do dawnych wyobrażeń, obyczajów i charakterów«. Z tych kilku słów, popartych tu i owdzie aluzyami do rozbieranego dzieła, uchybiającego w najwyższym stopniu owej zasadzie, wynika, iż Mickiewicz żąda od epopei prawdy możliwie ścisłej nietylko co do faktów, ale i co do psychologii działaczów, tudzież całego tła epoki, na którem odbywa się akcya. Niech sobie autor wymyśla szczegóły, jakie mu poddaje wyobraźnia, lecz nie wolno mu wprowadzać niezgodnych z duchem epoki lub ze stanem umysłowym osób, gdyż obraz jego stanie się wyrazem fałszu. »Pomimo wszelkiej dozwolonej poetom wymyślania wolności, l e p i e j zawsze stosować się do narodowości i zwyczaju«, — łagodnie wyraża się krytyk, ale surowość, z jaką wytyka pod tym względem wykroczenia »Jagiellonidy«, wskazuje jak wielką wagę przywiązywał do prawdy psychiczno-historycznej i jak mu wstrętny był wszelki tego rodzaju anachronizm. Oczywiście mógłby był przytem wspomnieć i o języku, jako o składowej części psychologii ludzkiej, która unikając form i wyrazów obcych danej epoce, zaprawna pewną dozą archaizmu (jak to dziś widzimy u Sienkiewicza), wielce się przyczynia do kolorytu tła; ale tego zastrzeżenia młody krytyk nie czyni, a jeśli z Tomaszewskim rozprawia się o język, to tylko ze względów formalnych: właściwości, godności, wdzięku, jednem słowem — stylu.

Takie tedy było jego rozumienie epopei. Traktując ją seryo i w uwagach swych udzielając włącznie rad niejako i przestróg dla przyszłych epików, uznaje tę formę poezyi tem samem za żywotną, trwałą, czyli stoi na gruncie klasycznym, nie bacząc, że jednocześnie popędliwy romantyzm tam, skąd wychodzą hasła reform i postępu, bierze rozbrat z formami starożytnemi zaciera szyldy klasyczne, wyrabia sobie formy nowe lub zapożycza ich od epoki odrodzenia lub baroku. Dziś, kiedy czytamy te kartki i spojrzymy na datę, wydaje się nam jakby on nie do nowego życia powoływał epopeję, ale jej wygłaszał podzwonne. Epopeja tej formy, jaką dla niej stworzyła starożytność, a którą podtrzymywał Mickiewicz, zamierała w objęciach Woltera, Klopstocka, Krasickiego.

Nie poskutkował okrzyk klasyków: s t a s o l! Epopeja, jako forma grecka, skłaniała się ku swemu zachodowi, zamierała, ale

nie zamarło epos, jako jeden z żywotnych pomników poezyi, w którym wyobraźnia twórcza znajduje dla siebie ujście nader pożądane. Na miejsce epopei, pod wpływem zmian w gustach nowego społeczeństwa, demokratyzującego się od czasów Rewolucyi francuskiej, wkracza powieść (romans), której bohaterowie maleją do rozmiarów ludzi zwyczajnych, a z drugiej strony, w dziedzinie poezyi czystej powstają utwory epickie, którym bohaterów nie historya dostarcza, ale wyobraźnia twórców, — utwory, w których nie wypadki trzymają pierwsze miejsce, lecz psychologia ludzka

Wciągnięty w koło tych zmian, jak się Mickiewicz-mistrz zachowuje względem tego, co głosił Mickiewicz-student? Wiemy, iż nie porwał się on na epopeję taką, jaką w recenzyi swej scharakteryzował. Wkrótce zapewne przekonał się, że kodeks jego przypadł tak samo w porę dla epopei. jak konstytucya trzeciego maja dla politycznego bytu Rzeczypospolitej Polski. Zjawili się tacy konfederaci, jak: Goethe, Byron i Wiktor Hugo, pierwotnie także jedną nogą stojący w klasycyzmie, którzy traktat jego obezwładnili i twórcę pociągnęli za sobą. Od roku 1822. stale powiewa nad jego dziełami sztandar konfederacyi romantycznej.

Mickiewicz, jako epik, stworzył trzy poematy, każdy w rodzaju swym nieporównany, ale każdy inny: Grażynę, Konrada Wallenroda i Pana Tadeusza. Z pomiędzy nich Grażyna, o spokojnem, olimpijskiem obliczu, najbardziej się zbliża do typu klasycznego miarą i attycyzmem form. Nie porywa ona w kleszcze, nie zadaje gwałtu uczuciom, ale, jak rzetelny posąg każe podziwiać bez końca podniosłość swego duchowego wyrazu, niespożytą piękność swych kształtów. Jest to dzieło, pod którem podpisaćby się mógł zarówno Homer, jak Fidiasz, z liryzmem nie ma ono nic wspólnego: epos, pod względem czystości wykonania mające przymiot kawalera Bayarda: »sans peur et sans reproche«.

Konrad Wallenrod już wywołuje dyskusyę, a nawet ulega kondemnacie. Prawda, jest też to historya bardziej i niezmiernie skomplikowana. Tam, za osnowę służy jeden tylko fakt, lubo tak szczęśliwie dobrany, że w nim maluje się cała dusza bohaterki i jej małżonka; ale skutkiem też tej jedności faktu, łatwiej osiągnąć i jednolitość artystycznego przedstawienia Tu, na oddanie fizyonomii bohatera składają się lata, rozmaite interesy sprzeczne, gotujące walkę tragiczną, okoliczności, których synteza nie da się zamknąć w jednym kształcie posągowym. Po rozprawie Spasowicza, z krytycznym taktem i talentem wyjaśniającej postać Wallenroda, nie potrzebujemy powtarzać co i wiele napisano przeciwko tendencyi utworu; a kiedy raz ktoś ją dostrzegł i zwrócił na nią uwagę, tanie protesty mnożyły się a autor milczał, i zdaje się dopiero w »Księdze Pielgrzymstwa« uczynił do nich aluzyę, mówiąc: — »Jeśli na obrazie jest plama czarna albo w obrazie dziura, tedy lada głupi spostrzeże ją; ale zalety obrazu widzi tylko znawca«. — Niewątpliwie, insynuacya na szero-

ką skalę obmyślanej zdrady, której spełnieniu człowiek całe poświęca życie, zasługuje na potępienie. Ale czy dozwoloną jest taka interpretacya i czy to nie jest czasami podsuwaniem Mickiewiczowi zamiaru, którego on nie miał? Jakto! Poeta, człowiek zasad najwznioślejszych, których życiem całem dał dowód, wszechstronnie wykształcony na gruncie chrześcijańskim, miałby swemu społeczeństwu, na którego stał szczycie, za program stawiać niegodziwość i do tego niewykonalną, jako absurd? Ażeby twierdzić to z całą stanowczością, trzeba być chyba Iwanem Frankiem. Może ktoś nie sympatyzować z bohaterem, to mu wolno; ale wyprowadzanie dedukcyi politycznych z utworów poezyi i sztuki jest po największej części bałamuceniem opinii.

I dziwna rzecz! Przyczepiono się do Mickiewicza. Tymczasem mamy wcześniejszy poemat, raczej dramat, przedstawiający fakt mniej więcej analogicznie: to Szyllerowski »Wilhelm Tell«. Kiedy myśliwca tego powołują ziomkowie do otwartego działania przeciwko uciskowi starosty austryackiego, on się delikatnie ale stanowczo wymawia. Dopiero, osobiście do żywego przez Gesslera dotknięty, zaprzysięga mu zemstę; lecz nie występuje on miecz przeciw mieczowi, tylko chyłkiem, z za węgła, zaczajony w wąwozie na przesmyku, przeszywa serce wrogowi. I po czynie tym nie tylko nie uczuwa żadnych wyrzutów sumienia, ale przeciwnie usprawiedliwia go całą dyalektyką wobec Jana Parrycydy (akt piąty). Jest to więc usprawiedliwienie skrytobójstwa, wywołanego okolicznościami. Zestawienie nasze wykazuje tylko odmienny gatunek, ale rodzaj ten sam co w »Wallenrodzie«: fakt oburzający etykę bezwzględną. Jednakże nie podnosiła tego w Szyllerze ani współczesna krytyka, choć scenicznym ojcem chrzestnym utworu był wielki Goethe, ani późniejsza; i owszem, skrytobójczy strzał Wilhelma Tella słynie dotąd jako czyn patryotyczny, jako »jus inculpatae tutelae«. Krytyka niemiecka nie chciała widzieć w pięknym skądinąd utworze insynuacyi; to znaczy, iż jej w autorze nieprzypuszczała. Powiedziała sobie, że w danej sprawie poeta poprostu przedstawił człowieka, który według swoich pojęć etycznych, a nie z bezwzględnego punktu rozumowań XIX. wieku, czyn własny oceniał.

Dlaczego nie mamy powiedzieć tego samego o Mickiewiczu, którego bohater pod względem etycznym stoi nieskończenie wyżej od Szyllerowskiego? Nasamprzód, Tella bodźcem jest uczucie egoistyczne; chce on zabezpieczyć siebie i swoją rodzinę od pocisków wroga, kiedy bohater Mickiewicza staje za cały naród, nietylko bez najmniejszej myśli o dogodności własnej, ale z porzuceniem wszystkiego co stanowi osobiste szczęście człowieka na ziemi. Powtóre nie ma on dla siebie tej optymistycznej wyrozumiałości, co Wilhelm Tell. Młodzian wielkiego serca, płonącego rozpaczą na widok krzywd od stu lat zadawanych przez zdradziecki zakon krzyżacki całemu jego narodowi, pragnąłby temu zapobiedz, ale jak...? Zna on sposób jedyny, ale tak okropny, że go nawet najdroższej isto-

cie wyjaśnić nie śmie. — »Jeden sposób, Aldono. — mówi do żony — jeden pozostał Litwinom, skruszyć potęgę Zakonu i mnie ten sposób wiadomy. Lecz nie pytaj, dla Boga! stokroć przeklęta godzina, w której przez wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu«. Nie z lekkiem więc sercem, nie z promieniejącem obliczem, ale z wyrzutem sumienia, z przekleństwem na ustach, party koniecznością wyboru pomiędzy śmiercią ojczyzny pod nogą druzgocącego wroga a zamierzonym czynem, przystępuje on w osobie i pod imieniem Konrada Wallenroda do jego wykonania, żegnając małżonkę słowami: — »Bywaj zdrowa! zapomnij, zapłacz niekiedy nade mną: Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał, jako wiatr na pustyni; błąkać się musi po świecie, zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną». Pomiędzy więc swojem położeniem a jego uczuciami patryotycznemi staje jakieś groźne, nieuniknione, istnie tragiczne fatum, któremu serce młodziana oprzeć się nie może, a wola w bezczynności trwać nie pozwala.

Działa więc, a przyjąwszy kulturę zachodnią, czuje, że działanie jego nie jest prawidłowem, że go nie okupuje nawet niesłychana ofiara z życia i szczęścia; poddaje się wstrętom, wije się w smutku, puharami wina zalewa wyrzuty (»roztargał odzienie i z piersi zrzucił wszystko, prócz zgryzoty«). W końcu dopiero, kiedy, skazany na śmierć, z pewnym rodzajem rozpaczliwego wesela z ukończonej misyi »zrywa płaszcz. Mistrza znak na ziemię miota, depcąc nogami z uśmiechem pogardy: Oto są grzechy mojego żywota!« wyznaje za całą spowiedź wrogom, którzy go do tych grzechów zmusili. Po tem wszystkiem, cośmy tu przytoczyli, godzi się dalej bohatera uważać za insynuacyę zdrady? Czemże nazwiemy aureolę skrytobójstwa zamieszczoną nad głową Wilhelma Tella? przez doktrynerską lornetkę etyki, czem się nam wydadzą bohaterowie Byronowscy?...

Kto się gorszy tym poematem, byłby wyrozumialszym, gdyby umiał tak czuć i cierpieć, jak ten nieszczęśliwy Alf, gdy przed śmiercią samobójczą mówi do przyjaciela: — »Chcę, chciałbym tobie coś jeszcze powiedzieć... Jakżem samotny! pod niebem i w niebie nie mam nikomu nigdzie nic powiedzieć w godzinę skonu, prócz niej i prócz ciebie!« Nie mogę się wypowiedzieć całkowicie, bo coś chwyta za gardło, ale mnie ten Alf w swem bezgranicznem poświęceniu, w swej bezgranicznej miłości i rozpaczy rozbraja, chociaż zimny rozsądek pochwalać nie może celu bez względu na środki tematu.

Ale co mi tam temat! Wszak dziś głosi się postępowa zasasada, że w sztuce nie to jest gruntem, co artysta przedstawia, ale jak przedstawia, zasada również bezwzględnie nie do pochwalenia, z której jednak szeroko korzystają malarze nagich dusz i nagich ciał, piewcy lubieżności, innych zaliczający do kategoryi filistrów i mydlarzy. W dzisiejszem usposobieniu umysłów, kiedy horda naturalistów poprzekręcała pojęcia sztuki i poezyi, nie

wiem jakieby miejsce wyznaczyła »Wallenrodowi« historya literatury powszechnej, gdyby się wogóle historya ta literaturą polską zajmowała, gdyby ją znała nietylko jak dziś, cząstkowo i monograficznie, lecz w całej obszerności rozwoju. Ale święte są słowa poety, który wyrzekł: »Wer den Dichter will verstehen, soll in Dichters Lande gehen«. Jeżeli gdzie, to przestroga ta tutaj powinna znaleźć koniecznie zastosowanie, czy przez wyraz »Land« rozumieć będziemy dziedzinę duszy poety, czy nawet po prostu — kraj. Trzeba wejść w dzieje i stosunki narodu Polskiego, nie na sposób Treitschego i Sybela, nie według rozumowań Bismarka i filozofii Zaratustry, aby zrozumieć i odczuć dzieła poetów naszych ostatniej doby; tak, jak wogóle trzeba zawiesić w sobie chwilowo uczucia i sądy człowieka aktualnego, a wcielić się niejako w środkowisko każdego poety narodowego, przyswoić je sobie, ażeby utwór z jego punktu widzenia należycie ocenić; inaczej, niktby dziś właściwie ani odczuł ani zrozumiał Homera, czy Eschilosa. Nie wiem zatem, powtarzam, jakby osądziła »Wallenroda« powszechna krytyka z punktu artystycznego, czyli wykonania, i czy przyjęłaby nasze modyfikacye w zapatrywaniu się na temat; ale inaczej chyba zobowiązaną jest literacka krytyka nasza własna, i ona to innych na właściwą drogę sądu naprowadzić powinna.

Autor nazwał swój utwór »powieścią historyczną«. Pomińmy tę etykietę, a zobaczymy w tym utworze istny e p o s, urządzony według formy, jaką zapoczątkował Byron. Powierzchownie i formalnie, bez względu na rozmiar, zdaje się on zbudowanym według zasad dla epopei, wygłoszonych w recenzyi »Jagiellonidy«. Jakoż, jest w nim akcya ważna i interesująca, o! i jak jeszcze; ma ona jedność najzupełniejszą, gdyż wszystkie szczegóły wiążą się z sobą organicznie, epizody pojawiają się w ilości bardzo umiarkowanej, a właściwie są to tylko dwie pieśni: Halbana »Wilija naszych strumieni rodzica«, i Aldony »Któż me westchnienia, kto me łzy policzy!« Powieść bowiem Wajdeloty i ballada Konrada należą raczej do akcyi. Mamy też niezaprzeczoną jedność bohatera (Halban wyobraża tylko jego sumienie patryotyczne), słowem, wszystko czego pod względem konstrukcyjnym żądał Mickiewicz od epopei, oprócz jednej tylko cudowności.

Lecz epicka budowa ta od epopei właściwej różni się radykalnie rzeczą najważniejszą: stylem, jak n. p. gotyk od doryku. Dwie główne okoliczności różnicę tę wytwarzają. Nasamprzód, ton dykcyi, który w epopei typowej (greckiej) jest prosty, beztroskliwy, pogadankowy; gdy tu z góry przybiera jakiś nastrój niespokojny, nerwowy, podniosły. Dalej, wywnętrzanie się epopei jest do najwyższego stopnia objektywne. Autor ukrywa się za kulisami swej akcyi tak, że go zgoła nie widać i zdaje się jakoby go tam wcale nie było, a poemat powstał sam przez się, wyrósł z ziemi jak roślina w nieobecności ogrodnika. Nie wydaje on nigdy sądu, nawet ubocznie i pośrednio, niema dlań dobrego i złego, są tylko fakta, niema różnicy w sympatyach dla ludzi; dla niego tak do-

brzy są Trojanie jak Achaje, zabijający i zabijani: autor to tylko świadek i prosty relator

Jakżeż inaczej przedstawia się pod tym względem omawiane epos! Tu od samego wstępu struny pieśniarza rozbrzmiewają w jęk nad niezgodą ludzi, która graniczną rzekę Niemen uczyniła dla nich progiem śmierci; gorszy się on tą nienawiścią, bardziej niż rzeką rozdzielającą Litwinów od wrogów; w rozrzewniającem porównaniu ubolewa, że od stu lat już tylko nadbrzeżny chmiel łączy się z ukochaną topolą na przeciwległym brzegu, że: — »Tylko słowiki kowieńskiej dąbrowy z bracią swoimi zapuszczańskiej góry wiodą jak dawniej litewskie rozmowy, lub, swobodnemi wymknąwszy się pióry, latają w gości na wspólne ostrowy. A ludzie? Ludzi rozdzieliły boje«.

To nie jest głos naiwnego, homerycznego aojda; to narzekanie myśliciela, wypowiadającego wrażenia swe z widoku stosunków ludzkich, jakie istnieć nie powinny i nad którymi staje on ze swym sądem osobistym. Dalekim też jest od obojętności względem starcia dwóch obozów przeciwnych, ale gorąco staje po stronie Litwy przeciw zakonowi krzyżackiemu, zanosi przeciw niemu wołający do Boga protest wobec słuchacza pieśni.

Ten subjektywizm autora panuje w ciągu całego utworu. Nie wysuwa on osoby właściwej przy każdej okazyi, ale widocznie przebija się przez niego rzecznik sprawy Litewskiej, potępiciel Krzyżactwa. Subjektywizm ten wydatnieje szczególniej w postaci głównego bohatera, łamiącego się z bólem wewnętrznym, i cały też poemat jest tylko pieśnią tego bólu; a każdy »czuły słuchacz«, do którego w końcu odwołuje się autor, mimowoli utożsamia sobie bohatera z poetą, czuje, że ten boleje boleściami swojej kreacyi: taki jest tego słuchacza »dośpiewek«, o który przymawia się autor. Utożsamienie to faktycznie nawet nie jest bezzasadnem. Wszak autor sam w sobie zabił Gustawa, miłość kobiety, porodził Konrada, miłość ojczyzny [1]), a zestawienie imienia nowonarodzonego z takiemże imieniem Wallenroda nie jest przypadkowem. — »Dzisiaj jam moją duszą w ojczyznę wcielony, ciałem połknąłem jej duszę«; powiada autor w Improwizacyi. A czemżeż jest cała treść Alfa-Waltera-Konrada, jeśli nie tą najwyższą miłością, bezwzględnem poświęceniem dla ojczyzny? Nie inaczej: poeta wcielił swą duszę w postać bohatera poematu i to stanowi najwyższy subjektywizm utworu. Wobec takiego charakteru kompozycyi, autor, pomimo podobieństwa warunków budowy, stanowczo wychodzi z granic epopei.

Im bardziej subjektywnym jest utwór, tem więcej zaciąga odpowiedzialności jako poemat. Pod tym względem, zdaniem mojem, dzieło to naszego wieszcza stoi na stanowisku wyjątkowem,

---

[1]) Stało się to dnia 1. listopada 1823. roku, w celi więziennej. Zob. »Dziady« część III.: — Gustavus obiit, Conradus natus est.

a niektóre jego strofy niedościgłemi są w poezyi, jak pewne melodye Szopena w muzyce; one to pierwsze zamknęły usta przeciwnikom i zhołdowały swemu twórcy ogół, tego »czułego słuchacza«, który »dośpiewawszy w duszy« niedokończoną nutę pieśniarza, zarzucił na jego ramiona niezszarzany dotychczas królewski płaszcz poezyi. I nie mogło być inaczej. Poeta zestrzelił w sobie najgorętsze uczucia, jakie ogół nasz pielęgnował w duszy od sejmu Grodzieńskiego, uczucia, które ujawniły się protestem Rejtana, powstaniem Kościuszkowskiem założeniem legionów i tą niesłychaną ofiarnością, z jaką tysiące spieszyły nieść daninę z życia i majątku dla ratunku ojczyzny. Uczucie to, jakiem tchnęli wszyscy, od chłopca do starca, uczucie, które zapłodniło Muzę i samego Mickiewicza tak, iż porodziła w nim K o n r a d a, zobrazował on w swym poemacie, nadał mu wyraz uroczysty, gorejący, jaki geniusz tylko odbijać potrafi, jakby chciał powiedzieć: tak wy czujecie, ziomkowie; patrzcie, słuchajcie! Wyraz ten, wyjęty z serca, tak trafia do serca, że jest to może jedyny w tym rodzaju poemat, którego nie można czytać spokojnie. Co chwila porywa cię jakiś obraz, jakieś wyrzeczenie, na którem zatrzymuje się uwaga, serce przyspiesza ruch: chcesz czytać dalej, — nie możesz: wracasz do tej samej strofy, obracasz ją w myśli, niepodobna ci się z nią rozstać, ona trzyma cię na uwięzi, aż wbije ci się w mózg, w pamięć, tak, iż dziesiątki lat powtarzasz ją sobie jak lubownik malarstwa dziesiątki lat spogląda na wybrany obraz i widokiem jego nasycić się nie może, jak lubownik muzyki dziesiątki lat z równą rozkoszą przysłuchuje się jednej melodyi. A przecież Mickiewicz, to nie żaden złotnik literacki, nie świetny cyzelator językowy, jak n. p. Słowacki: język jego jest starannym, ale dość powszednim w porównaniu z późniejszym, niekiedy nawet niedość poprawnym. Więc nie chwyta on wytwornością formy zewnętrznej, ale wewnętrzną siłą i urokiem samej treści poetycznej, obrazami, na które znalazł sposób przenoszenia nagorąco z duszy wprost do duszy.

Gdzież znaleźć tak porywające porównanie poetyczne, jak to, kiedy wajdelota opisawszy grozę m o r o w e j d z i e w i c y, siejącej śmierć z czarownej chustki, którą powiewa nad wsiami litewskiemi, dodaje: — »Zgubne zjawisko! Ale więcej zguby wróżył Litwinom od niemieckiej strony szyszak błyszczący ze strusimi czuby i płaszcz szeroki, krzyżem zaczerniony! Gdzie przesły stopy takiego widziadła, niczem jest klęska wiosek albo grodów: cała kraina w mogiłę zapadła!«

O! wieszczu; czy ty przeczuwałeś, że po trzech ćwierciach wieku mógłbyś, w zmienionych okolicznościach, powtórzyć tożsamo porównanie, kiedy krzyż godło wybawienia, w ręku krzyżackiego duchowieństwa pod przewodnictwem księcia Kościoła, służy za narzędzie policyi pruskiej ku zgubie ludu słowiańskiego, zupełnie jak za czasu markgrafów i wielkich mistrzów!

Gdzie znaleźć coś tak gwiaździście pięknego, jak zaraz potem następujący zwrot do wieści gminnej, tej »arki przymierza między

dawnemi i nowemi laty?« I próżno ukochany poeta nasz wywołuje z grobu cień jakiegoś starego, dzikiego wajdeloty, ażeby mu w usta włożyć czarującą pieśń o starych dziejach Litwy. Nie! to nie głos prostaczka, choćby najbardziej natchnionego. Nie! to nie o starej Litwie mowa, w pewnej dobie: tu autor sprzeniewierzył się własnej zasadzie, żądając dla epopei wierności tła kulturalnego. Wyposażył on Halbana w przymioty własne, we własne nie tylko uczucia ale i pojęcia. Stary wajdelota nie umiałby powiedzieć: — »Gdybym był zdolny własne ognie przelać w piersi słuchaczów, i wskazać postać zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać brzmiącemi słowy do serca współbraci; możeby jeszcze w tej jedynej chwili, kiedy ich piosnka ojczysta poruszy, uczuli w sobie dawne serca bicie, uczuli w sobie dawną wielkość duszy, i chwilę jedną tak górnie przeżyli, jak ich przodkowie niegdyś całe życie«.

Oto postulat Wajdeloty-Mickiewicza, wezwanie, na które stanęli zaraz tacy współtowarzysze, jak Słowacki i Krasiński z całą plejadą, i roztoczył się najświetniejszy obraz poezyi, jakiego dotąd nigdy jeszcze Polska nie posiadała, wywołując też wzruszenia jakich dotąd nie bywało Przeżyliśmy odtąd dużo czasu, echa wzruszeń tych cichną i miejsce wrażeń bezpośrednich zastępuje analiza, a do źródła tych czcigodnych wzruszeń przystępują nowe, dawniej nie znane: pesymizm, beznadziejność, orgia nagich dusz i nagich ciał, — wzruszenia, którym na suggestyjny głos utalentowanych koryfeuszów, poddaje się ogół. Trudna rada! — »Patrzeć na opętanych niebezpiecznie jest; opętanie, choroba także zaraźliwa« — powiada Mickiewicz w ułamku tragedyi: »Jakób Jasiński«. Ale są szczęściem inni, dla których pieśń Mistrza jest tą a r k ą, która »żadnym nie złamana ciosem« stoi na straży pamiątek narodowego Kościoła, i tacy to wiecznie będą targać sobie serce nieporównaną »powieścią Wajdeloty« i podziwiać bohatera, wymawiającego przedśmiertne słowa: — »Jakem wielki, dumny! Tysiąc głów hydry jednym ściąć zamachem; jak Samson, jednem wstrząśnięciem kolumny zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem«. Tak, jak istnieją jeszcze tacy, którzy wbrew roztercе w pojmowaniu obowiązków dzisiejszych względem społeczności, powiadają sobie z Byronem (Giaur) — »Długoby mówić, przechodzić okropnie wszystkie od chwały do niewoli stopnie: dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie ducha swobody, chyba on sam siebie; bo własne tylko upodlenie ducha ugina wolnych szyję do łańcucha«.

Jakkolwiek więc poemat ten ma formę eposu, i do tej tylko kategoryi zaliczyć go może szkoła poetyki, mieści on jednak w sobie wszystkie rodzaje poezyi: opisowość w tle, na którem stawia bohatera wydatny liryzm w stosunku jego z Aldoną, tragiczność w całym ustroju; a część rozdziału nazwanego »Uczta« oraz ostatni rozdział »Pożegnanie«, to nawet sceny do grania gotowe. Górującym zkądinąd żywiołem obok niezłomnej woli bohatera, jest tu uczuciowość, wyrażająca się miłością i rozpaczliwym bólem.

Inaczej, a nawet odwrotnie rzecz się ma z ostatnim eposem Mickiewicza, z »Panem Tadeuszem«. Treść i szczegóły tego poematu, zatytułowanego przez autora »historyą szlachecką« sama wreszcie jego budowa, nie podchodzą pod regułę, jaką on za czasów studenckich ustanowił dla epopei. Niema tu przedewszystkiem wydatnego bohatera, bo i ten tytułowy to tylko sylwetka; nie ma ani ważności akcyi, ani jej jedności; za to epizodów mnóstwo, czy to w opisach, czy to w zdarzeniach, a raczej — są to przeważnie epizody: słowem, wszystko przeciw regule. Jednakże poemat ten zyskał sobie miano i reputacyę narodowej epopei polskiej, miano wprawdzie tylko popularne ale słuszne; zacięty romantyk w poezyi, w ostatniej pracy poetycznej zwrócił się do wzoru starożytnego, i nie naśladując ani Greków, ani Rzymian, ducha ich epopei tchnął w utwór polski i duchem tym zamazał różnicę form; stworzył nową epopeję polską. Słusznie tak nazywają »Pana Tadeusza«, bez względu na różnicę form architektonicznych; bo czyż to, cośmy nawykli od czasów szkolnych nazywać epopeją i co sam Mickiewicz we wczesnej dobie życia ujął w regułę powinno mieć do końca świata wygląd jednakowy? Bez względu na prawowitą swobodę ewolucyi, której pierwszy przykład dał Goethe w poemacie »Herman i Dorota«, sprowadzając osnowę do kręgów pospolitego życia społeczności i form nieco szlafrokowych, historya szlachecka Mickiewicza ma w sobie dwie właśnie, a w gruncie najważniejsze cechy epopei starożytnej: objektywność i ton.

W poprzednim poemacie co chwila spotykaliśmy się oko w oko z autorem, w postaci czy to Alfa czy Halbana. Tu, lubo zaraz z początku sam mówi o sobie, natychmiast schodzi ze sceny i pozwala bohaterom samym myśleć za siebie; dwa razy tylko, zmienionym głosem, przypominającym ton Wajdeloty z »Konrada«, zaświadcza obecność swoją: raz, wprowadzając do litewskiej zagrody, w postaci żebraka, starego legionistę; drugi raz, kiedy każe Jankielowi wygrywać na cymbałach ostatnie dzieje Polski. Prostota wysłowienia, jako ogólna cecha poematu, najbardziej zbliża go do epopei typowej, zwłaszcza Odyssei, a osnowa ściągnięta do wypadków potocznych i ściśle umiejscowiona czyni ten poemat pokrewnym spółczesnej powieści w prozie, zreformowanej przez Rousseau'a i Goethego. Ale ta łatwość słowa rymowanego, ta prostota, od której autor tu nie odstępuje i która złudziła wielu późniejszych prozelitów, gawędziarzy czy gadułów, nie jest prostotą powszednią, właściwą mowie człowieka, niezdolnego wznieść się wysłowieniem na pewien stopień podniosłości, lecz prostotą artystyczną, do charakteru treści duchownej zastosowana, jak pewien rodzaj kolorytu u doskonałego malarza, w zastosowaniu do środkowiska, na którem roztacza się obraz.

A jakież jest to środkowisko? To nie ludzie potężnych tchnień, wysokich zagadnień psychicznych, zdolni dźwigać na swych barkach ciężkie założenia ludzkości; to uboga duchem, przeciętna szlachta cichego, litewskiego zakątka, domorośli dygnitarze, rezy-

denci i oficyaliści, zagonowcy, nieco oryginałów, dużo dobroduszności i krewkości wrodzonej. Otóż, zastosowanie dykcyi do takiego środkowiska, wydobycie zeń żywiołu poetyckiego, okraszonego tu i owdzie rzeźwiącym humorem i dowcipem, uważamy za spełnienie żywotnego warunku w tym rodzaju sztuki plastycznej, za jeden z wielkich tryumfów poety artysty. Gdyby autor o jeden ton podniósł tę prostotę lub nie starał się być jej wiernym na każdym kroku, o tyle ująłby wdzięku poematowi.

Bo cóż on w nim opisuje? Ludzi, jak powiadamy, pomiędzy którymi nieznaczne zachodzą gradacye umysłowe; życie wiejskie codzienne, obyczaje proste z troszką wybryków, zwady ościenne i bójki, w połączeniu z malowniczymi szczegółami natury miejscowej. Wszystko zatem proste, wszystko opisywać można z uśmiechem na ustach. Więc to wytchnienie poety.

Tak; to wytchnienie, którego duch Mickiewicza potrzebował snadź po tej męczarni, jaką po wydarciu z siebie »Wallenroda« i trzeciej części »Dziadów«, przebył wskutek wypadków 1831. roku i ich następstw w narodzie. Domyślećby się tego można nawet przed przeczytaniem spowiedzi jego w przecudnej przedmowie do »Pana Tadeusza«, za której przechowanie błogosławioną niech będzie rodzina, boć to jedna z najcenniejszych pereł w koronie Mistrza. Tak! nie stało mu już, wyznaje tam, tchu do podjęcia poematu odpowiedniego chwili, mówiąc: — »O krwi tej, która świeżo się polała, o łzach, któremi płynie Polska cała, o sławie, która jeszcze nie przebrzmiała; o nich pomyśleć nie mieliśmy duszy! Bo naród bywa na takiej katuszy, że kiedy zwróci wzrok ku jego męce, nawet odwaga załamuje ręce... Te pokolenia żałobami czarne, powietrze tylą klątwami ciężarne, — tam myśl nie śmiała zwrócić swoich lotów w sferę okropną nawet ptakom grzmotów«.[1]) Olbrzym, a jednak uczuł niemoc wobec takiego widoku nieszczęść. Ale ponieważ duch twórczy nie daje pokoju i gwałtem prze do twórczości, przeto poeta, przeprosiwszy niejako ojczyznę: — »O! matko Polsko, ty tak świeżo w grobie złożona... nie mam sił mówić o tobie!...« zwraca się ku spokojniejszym widokom, osiadłym w pamięci z lat dziecięcych, używając ich niejako za balsam do łagodzenia krwią ociekającej rany serdecznej. — »Chciałem — mówi — pominąć, ptak małego lotu, pominąć strefy ulewy i grzmotu, a szukać tylko cienia i pogody: wieki dzieciństwa! domowe zagrody!... Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie z kilką przyjaciół siadłszy przy kominie, drzwi od Europy zamykał hałasów, wyrwał się myślą do szczęśliwszych czasów i dumał, marzył o swojej krainie.«

---

[1]) Wyręczył go w tem dzielny następca, Juliusz Słowacki, w poemacie »Kordyan«, lecz o ileż nie dociągającym miary Mickiewiczowskiej, oraz w ognistym wierszu »Grób Agamemnona«.

W tych kilku słowach skreślił autor genezę i charakter przedsięwziętego poematu.

Wszystkie wróble na dachach wiedzą już o pięknościach »Pana Tadeusza«. Rozebrano go pod każdym względem, wogóle i w szczególności. Krytyka, znaczna jej część przynajmniej, ten poemat »małego lotu«, — według autora — postawiła na szczycie poetycznej twórczości Mickiewicza (zaszczyt, ktorego niedostąpiło analogiczne epos Goethego, »Herman i Dorota«); a to pewna, że stał się on najpopularniejszym ze wszystkich dzieł jego, i że tym sposobem stało się w części zadość życzeniu poety wyrażonemu w słowach przedmowy: — »O! gdybym kiedyś dożył tej pociechy, aby te księgi zbłądziły pod strzechy...« Stało się to, przypuszczać można, dzięki i prostej osnowie rzeczy i prostocie formy, tak zgodnej z mową i obyczajami kryjącymi się pod strzechą.

Nie utrzymuję, aby o tak znanym i ogadanym poemacie wszelka już dyskusya literacka została wyczerpaną i zamkniętą, przeciwnie, mam prawo przypuszczać, że twórca jego, jak Homer lub Eschylos w starożytnej Grecyi, nigdy nie przestanie być w Polsce przedmiotem debatów literackich; ale w tej chwili przynajmniej, nie potrzebujemy się nad nim dalej rozwodzić, tembardziej, iż, zdaje się, spełniliśmy skromne zadanie, dla którego wzięliśmy pióro do ręki.

Mieliśmy przedstawić stosunek Mickiewicza do epopei. Owóż, zaznaczywszy naprzód, co on o niej trzymał jako teoretyk, nim sam począł tworzyć, staraliśmy się dać, ile być może, najdokładniejsze wyobrażenie o modyfikacyach, jakie zaprowadził w praktyce. Trzy jego eposy, trzy arcydzieła, bardzo różnią się od siebie w ogólnym nastroju i formie wewnętrznej. »Grażyna«, to utwór rzeźbiarski, poważny, spokojny a silny, najbardziej zbliżony do typu klasycznego. »Pan Tadeusz«, to wielki obraz malarski (tableau de genre), pełen słońca i światła, koloryzującego prosty obyczaj wiejski wraz z naturą służącą mu za tło. »Konrad Wallenrod«, to raczej symfonia muzyczna, namiętna, pełna rozdźwięków i zgrzytów, spływających w jedną harmonię miłości i bólu. Pociągnął też poemat ten dwóch już kompozytorów naszych, instynktowo poczuwających w nim ogromny materyał muzyczny: Dobrzyńskiego i Żeleńskiego, z których pierwszy ilustrował urywki tekstu, drugi napisał operę do osobnego libreta. Nie oceniając tu artystycznej doniosłości ich utworów, mam przekonanie, iż zjawi się w Polsce muzyk w rodzaju Bethowena lub Wagnera, który »Wallenroda« wyśpiewa od deski do deski, od wiersza do wiersza tekstu oryginalnego, tylko bez słów, a jedynie tonami muzycznymi, równoważącymi słowa a zrozumiałymi dla wszystkich.

Pomimo różnic, wszystkie te trzy poematy mają jedno podłoże wspólne: miłość rodzinnej ziemi i społeczeństwa, w jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, miłość bezwarunkową, nieograniczoną, na dobre i złe, na życie i śmierć. Nie ma też tu postaci wszędobylskich, abstrakcyjnych, tak zwanych ludzkościowych:

wszystko jest konkretne, swoje, ściśle zawarowane czasem i miejscem.

W streszczeniu, okazuje się, że Mickiewicz, pomimo pierwotnie ustanowionej przez się teoryi epopei, nie korzystał z niej sam dla siebie; że jej formę klasyczną uznał za nieodpowiednią dla swojego czasu; ale stworzył epos nowe, swobodniejsze pod względem kształtów, miarkowane wszelako ogólnemi prawami i zachowujące do pewnego stopnia architektoniczną podstawę epopei dawnej, która w swym całokształcie nigdy już zapewne na arenę literacką nie wróci. Za czem atoli nie idzie, ażeby i epos usunęło się z poezyi, tak jak usunęła się dydaktyka: tylko znajdzie ono sobie formę narracyjną, odpowiedniejszą społecznym impulsom, wyobrażeniom i gustom. Niedaleko czekając, i dzisiaj u nas lutnię po Bekwarku podjęły kobiety: Deotyma sławi króla Jana pod Wiedniem; Konopnicka opisuje przygody »Pana Balcera« w wędrówce za oceanem, a każda inną nadaje formę swej narracyi. Niech im Bóg poszczęści w dokonaniu dzieł rozpoczętych ku większej chwale literatury ojczystej.

NOTATKI.

Spór o »Bogurodzicę«.

I.

W rozprawach Akademickich, w tomie 40., pojawiła się praca p. t. »I. Uwagi krytyczne nad najstarszymi tekstami i kompozycyą pieśni Bogurodzica, napisał Korneli Heck (str. 155—196); II. Uwagi archiwalno-paleograficzne nad pieśnią Bogurodzica w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 1619, napisał Adam Chmiel« (str. 197—208). P. Chmiel daje najdokładniejszy opis karty, nalepionej na tylną deskę owego manuskryptu nr. 1619 i dopiero po nalepieniu zapisanej »Bogurodzicą«; najstarszy więc tekst pieśni napisano dopiero po r. 1408, gdy właściciel rękopisu, Maciej z Grochowa, proboszcz kcyński, kodeks oprawiał czy kazał oprawiać. Użył w tym celu ks. proboszcz karty, zapisanej tylko po jednej stronicy mandatem kościelnym, miejscowym, z r. 1405, niepotrzebnym już po r. 1408 — na czystej stronicy dał wpisać tekst pieśni, którą tylokrotnie z parafianami odmawiał. Wszelkie dawniejsze datowania tego odpisu są więc mylne. Tak brzmią wyniki poszukiwań p. Chmiela; dotyczą one wyłącznie paleograficznej strony zabytku i przyjmując je w całości, dłużej się przy nich nie zatrzymujemy. Natomiast wypadnie się zastanowić nad artykułem p. Hecka, powtarzającym opis p. Chmiela i snującym nowe, własne wywody o czasie, kompozycyi i t. d. »Bogurodzicy«.

Naturalnie, p. Heck odłącza dwie pierwsze zwrotki jako pieśń pierwotną i prawi o nich (str. 185): »Z początkiem drugiej połowy XIV. stulecia powstaje (może w Gnieźnie) pieśń do Bogurodzicy i Syna Bożego; mniej więcej w czasie, w którym w Kcyni przepisywano tekst jej na owej okładce, doczepiono do niej gdzieś indziej pieśń wielkanocną o Zmartwychwstaniu Pańskiem, nawią-

zując ją dość mechanicznie do wzmianki o »rajskim przebycie« (pierwszej pieśni); ta nowa pieśń powstała mniej więcej r. 1410—1420 (str. 185), składa się tylko z trzech zwrotek (»Nas dla i t d.« »Przydał« i t. d., »Jenże« i t. d.; nawiązując w najbliższych latach (około r. 1420—1430) do treści zwrotki piątej (»Jenże« t. j. Adam), zwrócono się z prośbą o wieczny żywot do tegoż Adama (»Adamie ty Boży kmieciu« i t. d.) i do Chrystusa (»Tegoż nas domieści« i t. d) z nowem zakończeniem (»Amen« i t. d.). Całość tę rozerwano jeszcze przed r. 1440, dodając śpiewane na nutę owej zwrotki siódmej (»Tegoż nas domieści« i t. d.) dalsze zwrotki o męce pańskiej i z nową modlitwą (zwrotki a—f, »Była radość« i t. d. aż do »Marja dziewice« i t. d.); i w drugiej połowie XV. wieku czynność w tym kierunku, t. j. w dodawaniu coraz nowych zwrotek, nie ustawała«.

Oto w streszczeniu dosłownem wywody p. Hecka.

W analizę owych dodatkowych pieśni (od trzeciej zwrotki począwszy) nie wdajemy się narazie: zlepek ich z »Bogurodzicą« jest bowiem całkiem mechaniczny, tylko przypadkowy: jakiś kopista przepisał sobie po »Bogurodzicy«, inną, dawną pieśń o Zmartwychwstaniu a dalszy kopista zatarł ostatni ślad, że to dwie zupełnie odmienne pieśni, nic z sobą spólnego nie mające; taki przypadkowy zlepek piśmienny zwyciężył pierwotną, poprawną, tradycyę ustną, znającą tylko dwie zwrotki, zachowaną istotnie a jedynie w odpisie Kcyńskim. Lubowanie się w pieśniach dłuższych, niezadowalanie się dwiema zwrotkami, znany popęd średniowieczny do rozszerzania, do amplifikacyi, wyrugowały najpierw z odpisów a potem także ze śpiewu pierwotną »Bogurodzicę« a tekst u Łaskiego usankcyonował na zawsze i autorstwo św. Wojciecha i nieforemną objętość pieśni, którą jeszcze w XV. wieku w dwu, nie w czternastu zwrotkach śpiewano, w obozie i na kazalnicy (jako wstęp do kazania; dla tegoto dał ją sobie i proboszcz Kcyński w własnym zbiorze homiletycznym przepisać). Narazie jednak pomijamy z p. Heckiem owe późniejsze dodatki (zwrotki 3—14) i zatrzymujemy się przy właściwej »Bogurodzicy«, t j. przy zwrotce pierwszej i drugiej.

W rozprawie, umieszczonej w »Bibliotece warszawskiej« (1901 »Rozwiązanie zagadki«) odniosłem »Bogurodzicę« do XIII. wieku i wypowiedziałem domysł, że to dla Kingi Sądeckiej ułożył ją spowiednik jej Boguchwał t. j. popełniłem sam błąd czy zbrodnię, jakie u innych z zasady zwalczam; wplotłem bowiem romans do dziejów; nie zadowoliłem się wykazaniem dla pieśni czasu i miejsca (wiek XIII. i Małopolska), co dla trzeźwego i sumiennego badacza wobec braku źródeł i głębokiego milczenia rękopisów wystarczać najzupełniej powinno, lecz wdałem się w romantyczne domysły i wysnułem całą nowelę. Nie mogłem się poprostu oprzeć pokusie związania pieśni z ludźmi, lecz na usprawiedliwienie własne przytoczyć mogę, że udało mi się rzecz nadzwyczaj uprawdo-

podobnić, tak, że sam szczerze wierzę w swój wymysł i żadnej z dotychczasowych krytyk go nie poświęcę.

Dotychczasowe krytyki, ile je znam, wagi domysłów moich wcale nie osłabiły albo nawet chybiały z gruntu. Krytyk winien był wyjść z założenia, że łączenie Maryi i Chrzciciela jest czemś tak zwykłem, powszechnem, w ikonografii, w poświęcaniu kościołów (Maryi i Janowi św,) i t. d., że nic osobliwszego na tem połączeniu opierać się nie godzi. Albo mógł krytyk twierdzić, że już pierwotna, jak i późniejsza »Bogurodzica«, jest tylko przypadkowym zlepkiem dwu zwrotek; że istniała niegdyś tylko pierwsza zwrotka, podobnie jak »Hospodine pomiłuj ny« z jednej zwrotki się składa; że dopiero znacznie później jakiś wielbiciel Jana św. dorobił (w odmiennej nieco formie i melodyi) ową drugą zwrotkę i przyczepił do pierwszej, jak jeszcze później coraz nowe doczepiano. W ten sposób możnaby mój domysł najrychlej i najskuteczniej osłabić, chociaż go nie na tych tylko szczegółach oparłem. Zresztą wystarczyłoby nawet samo zaznaczenie, że się w taki domysł nie wierzy, aby go usunąć, choćby bez podania przyczyn. Jeżeli więc nikogo nakłonić ani zmusić nie mogę, aby w cały mój domysł o Kindze i Boguchwale uwierzył, tem silniej obstaję przy głównej jego podstawie, t. j. przy twierdzeniu — nie domyśle, że »Bogurodzica« jest dziełem XIII. wieku, że najpóźniej roku 1280. powstała (jeżeli nie wcześniej znacznie); że przesuwać ją do XIV. wieku (około r. 1350) jest z gruntu mylne. Twierdzenia mego mogę z matematyczną niemal pewnością dowieść, jeżeli tylko przy rzeczach z tak zamierzchłych i mało znanych czasów imię najściślejszej nauki wzywać wolno.

Dowodów tego twierdzenia dostarcza niezbicie sam język pieśni — o melodyi nie wspominam; jak wiadomo po wywodach p. Polińskiego, niezależnych zupełnie od moich, i melodya ku XIII. wiekowi wskazuje. Z tymi dowodami językowymi uporał się p. Heck zbyt lekko. Zbył on n. p. bożyca tem, że »pełno analogicznych (!!) przykładów spotykamy w języku polskim, skoro jeszcze Kochanowski użył formy Pryamicze a Szymonowicz panicze«. Zapomniał p. Heck, że form podstolic, sędzic i t. p. używamy wprawdzie i rozumiemy je dziś jeszcze, lecz nikt nigdy, jak daleko nasza literatura sięga, Syna Bożego »Bożycem« nie nazwał — a sposobności po temu było przecież nieskończenie wiele: niech p. Heck policzy, ile razy pojawia się w literaturze polskiej od wieku XIV., w pieśni i prozie, Syn Boży a niech choć jednego Bożyca przytoczy! Wiek XII. i XIII. miał właśnie upodobanie, jak to z dokumentów widzimy, w formach odojcowskich na — ic, czego już wiek XIV. zupełnie nie znał, jak to właśnie z dokumentów XIV. w. wynika, używał ich przy nazwach książęcych, n. p. Odonic (którego u nas tak samo, mylnie Odoniczem nazywają, jak ruszczą dowolnie polskich Klonowiców, Szymonowiców i Zimorowiców); w byle dokumencie z pierwszej połowy XIII. wieku znajdziemy więcej nazwisk odojcowskich, niż w całej

literaturze i historyi polskiej od Psałterza aż do Akropolis Wyspiańskiego! Więc i termin Bożyc godził się jak najlepiej z powszechnem — iców używaniem — ale zmienia się to używanie już w ciągu XIII. w.; podczas gdy na Rusi trwa ono w całej pełni i sile do dzisiaj, niknie ono zupełnie w Polsce (prócz kilkunastu terminów, staroscic i t. p.). Już wiek XIV. zarzucił to zupełnie, Bożyca już nie używał a wiek XV. nawet go nie rozumiał! Sławiena i zwolena są to w oczach p Hecka czechizmy, lecz nie wytłumaczono nam zagadki, dlaczego autor »Bogurodzicy«, władający znakomicie językiem polskim, akuratnie i umyśnie tylko w słaniena i zwolena najniepotrzebniejszego czechizmu, rażącego uszy polskie, się dopuścił? dlaczego n. p. nie użył Bohu, hlasy, które w uszach polskich równieby pięknie brzmiały, jak sławiena? Czechizmy te należą do bajki; czechizmy nie ograniczają się nigdy do jednego ie zamiast io; jak z tylu innych naszych pomników (z psałterza floryańskiego w drugiej części, z biblii Zofii, z legendy o św. Dorocie i t. d.) wiemy, nie pozostawia czeszczyzna nigdy wyłącznych śladów w jedynym okazie (n. p. tylko w zamianie g i h), lecz stale okazują się i inne jej ślady czy wpływy. Skoro ich w »Bogurodzicy« niema, skoro cała pieśń najczystszą polszczyzną napisana (bo zbożny i napełń = *imple* były polskie), to jasny wywód, że i zwolena i sławiena nie są bezsensownymi czechizmami, lecz dowodzą XIII wieku i szaty głosowej staropolskiej. O dziela zamiast dla, również niesłychanym w całej polszczyźnie, niemam co i wspominać Tyle oto archaizmów w kilku wierszach najprostszych wystarcza dla dowodu nie domysłu, że te wiersze w XIII. w. powstały i prędzej zgodzić się można na odsunięcie ich do XII. wieku, niż na posuwanie do XIV.!

Domysły więc p. Hecka co do wieku XIV. i Gniezna uważam za chybione. »Bogurodzica« jest zabytkiem XIII. w., wcale nie odosobnionym: byłyż wtedy już modlitwy, formuły (nietylko spowiednicze) polskie; była pieśń biczowników polska; był psałterz polski, więc ma »Bogurodzica« aż nadto tła i otoczenia i wcale się nie przedstawia »jak śliczna oaza na pustyni, bez łącznika z otoczeniem«. To, co p. Heck wyżej nieco przytacza, również nie jest argumentem: »jeśli powstanie »Bogurodzicy« cofniemy aż do czasu św. Kingi, to staniemy zdumieni przed faktem, że pieśń tak popularna i głośna, przez lat niemal 130 przechowała się w najczystszej formie, i nie uległa żadnym zmianom ani dodatkom, kiedy później w okresie stosunkowo krótkim pomnożyła się siedmiokrotnie a następnie przybierała jeszcze ciągle na rozmiarach«. Ależ trudność pozostaje ta sama, jeżeli dla powstania »Bogurodzicy« i rok mniej więcej 1350. przyjmiemy — więc przez 60 lat nie uległa żadnym zmianom a potem i t. d. — powtarzam: tradycya piśmienna, mylna, przypadkowa, zwyciężyła nad ustną i nad poprawną piśmienną, właśnie objętością swoją, rozmiarami; nieforemność jej nie odstraszała wtedy, gdy lubowano się w amplifika-

cyach a coraz nowe wtręty i wsuwki dowodzą tego popędu. Kopii Kcyńskiej dokonano zresztą około r. 1410 (?) z kopii, pisanej ortografią psałterza floryańskiego (pierwszej części), t. j. z czasu około 1380. r., a więc już zmodernizowaną, dawniejszą pisownię wykazuje może błąd drugiego krakowskiego tekstu b o ż i d e t. j. b o-ż i c h e, c h starej ortografii zamiast c niezrozumiał w tym stanie kopista i d wypisał. Wołacz B o ż y c z e, jak p. Heck w restytucyi tekstu wstawia, jest fałszywy: z tego, że już Kochanowski i Szymonowic źle odmieniali P r i a m i c z e, p a n i c z e, wcale jeszcze nie wynika, żeby i XIII. wiek fałszywie swego Bożyca odmieniał; poprawny wołacz brzmiał b o ż y c e, nie b o ż y c z e! i nowy to archaizm!!

Nie widzę więc, żeby i wywody p. Hecka osłabiły mój domysł o Kindze i Sączu, czy moje twierdzenie o wieku XIII., udowodnione niezbitymi faktami językowymi. Snadnie mógłby się i p. Heck sam przekonać o tym wieku: powinien był tylko porównać pierwszy wiersz dodanej (trzeciej) strofy z pierwszym wierszem drugiej strofy! Wiersz ten brzmi: »n a s d l a wstał z martwych S y n B o ż y«; wedle »Bogurodzicy« powinienby brzmieć: »n a s d z i e l a wstał z martwych B o ż y c«: różnica obu tekstów jest więc tak znaczna, że wobec znanej słabości, niezmienności naszego języka całe wieki, zdawałoby się, oba wiersze dzieliły. I właśnie B o ż y c rozstrzyga cały spór: już w XV. wieku nikt a nikt go nie rozumiał; już nie wiedziano, co z tym wyrazem robić i zastępowano go najdzikszymi domysłami; kopista krakowski sumiennie tekstu swego przestrzegający, zachował przynajmniej niezrozumiałe B o z i d e: późniejsi mniej skrupulizowali; wobec tego faktu, że B o ż y c a już w XV. wieku nikt nie rozumiał, upadają wszelkie mniemane »analogie« z »Pryamicem« i t. d. Jak w k s i ę ż y-c u zapomnieli już ludzie XV. wieku, żeć to tylko syn »księdza«, że k s i ę ż y c to samo w gruncie co p a n n i c, podobnie obcym stał się im wyraz B o ż y c; w XIII. wieku jednak, jak z dokumentów widzimy, był on zupełnie jeszcze zrozumiały, używany, znany — zagubił się w XIV. dopiero.

II.

Mógłbym na tem przerwać dalsze wywody, ale skoro p. Heck wdał się w analizę i następnej, dodatkowej pieśni (zwrotki 3—14) i ponieważ »doszedł niespodzianie do nowych i tak jasnych wyników, że uważa za stosowne, podać je również do publicznej wiadomości« (str. 173) więc rozpatrzę i te wyniki. Streściłem je już wyżej; na żaden z nich się nie godząc obstaję przy dawnem twierdzeniu: ciąg dalszy »Bogurodzicy« jest utworem XIV. wieku, chyba pierwszej jego połowy; czasy Łokietkowe i opata Jana Witowskiego chętnie poświęcę zoilom. I jeszcze jedno ustępstwo; nie wiem dokładnie, gdzie się ta pieśń XIV. wieku kończy: jest ona

tak źle zbudowana, i co do formy i co do sensu. że granic stałych niema żadnych; ale ponieważ to pieśń z XIV. w., więc po mimo całej jej niezdarności zasługuje ona na pilną uwagę badacza.

Do swoich wyników doszedł p. Heck, jak twierdzi, »bez naruszenia w czemkolwiek tradycyi rękopiśmienej« (str. 180); tymczasem i on narusza bardzo tę tradycyę; przyjmuje przecież luki i przestawia przecież zwrotki; do moich wyników doszedłem, trzymając się wyłącznie tradycyi rękopiśmiennej, w niczem jej nie zmieniając. Znamy z rękopisu krakowskiego nr. 408 tę tradycyę najlepiej; inne odpisy, późniejsze znacznie, naruszają już tekst pierwotny. Jak w rękopisie nr. 1619, tak i w rękopisie nr. 408 wpisano później dopiero »Bogurodzicę«, ale i p. Pilat i p. Heck zadaleko odsuwają datę wpisania, do połowy albo nawet do drugiej połowy XV. wieku. Tymczasem dowodzi sama pisownia, nie znająca jeszcze stałego »miękczenia« prócz dwu lub trzech razów, że napisano ten tekst w pierwszej połowie wieku, około r. 1425 i wszelkie próby p. Hecka, odsuwające powstanie tego tekstu do lat około 1440, z góry są mylne. Kopista krakowski pracował bardzo sumiennie; zachował z wzoru swego nawet to, czego nie rozumiał (b o z i d e) i dlatego możemy śmiało na jego tekście polegać.

Tymczasem wydawcy nasi odstępują nieraz dla brzmienia późniejszych, znacznie gorszych odpisów od lepszego pierwotnego! I tak kończy się tekst krakowski strofką »Amen tako bog day bichom szli swyczczy w ray«, to znaczy: do końcowego a m e n dodał ktoś (czy pierwotny autor, wątpię) doczepek, którym każdą pieśń, jak każde kazanie kończono; doczepek ten znaczy tyle, co n. p. owe dopiski kopistów: dum bibo piwo, stat mihi kolano krzywo. Późniejsi dopiero wciągnęli ten doczepek do tekstu śpiewanego i żeby jakoś wyrównać go z strofami poprzedniemi, siedm razy a m e n powtórzyli. Więc trzymając się autentycznego tekstu krakowskiego odrzucamy te »amen« i nie liczymy, nie tworzymy z nich osobnej zwrotki.

Najmylniej jednak zmienili wydawcy nasi tekst zwrotki piątej. Brzmi ona w odpisie krakowskim: »Iensze trudi czirpał zawerne yescze bil ne przespal zazmerne alis sam bog zmarthwich wstal«. Tego tekstu — i to też dowód jego starożytności, — nie rozumiano już w XV. wieku i poradzono sobie z nim, jak z B o ż y c e m drugiej zwrotki t. j. wprowadzono jaki taki sens a raczej nonsens wstawieniem słów zrozumiałych; z a w e r n e pierwszego wiersza przesunięto do drugiego, nierozumiejąc z a z m e r n e tegoż, a w pierwszym wierszu wstawiono p r z e z m i e r n e lub n i e z m i e r n e (t. j. trudy) i wyszedł nonsens dogmatyczny, jakoby Adam, gdyż o nim mowa, cierpiał niezmierne trudy, niby męki piekielne; tymczasem siedział on w przedpieklu — limbus patrum z prorokami i patryarchami i »niezmiernych trudów« wcale nie cierpiał, był tylko pozbawiony widzenia Bożego;

to był jego i Abrahama i Mojżesza »trud« jedyny. Byłby to więc błąd metodyczny, wprowadzać lekcyę popsutą, niby jasną, zamiast pierwotnej, której z biegiem czasu już nie rozumiano. Tymczasem tekst krakowski nr. 408 jest najpoprawniejszy i należy go tylko dobrze odczytać, tak jak jest napisany; brzmi on w pisowni nowszej: »Jenże (Adam) trudy cierpiał zawiernie (zapewnie, zaiście), jeszcze był nie prześpiał zaśmiernie, aliż« i t. d., t. j. jeszcze nie dokonał, dokończył, doprawił w swej śmierze; ś m i a r a = cierpliwość, uniżoność, pokora; od tego ś m i e r n y humilis, mansuetus, charakterystyczne dla dawnej polszczyzny (n. p. dla psałterza floryańskiego); od śmierny przysłówek ś m i e r n i e = pokornie, humiliter, tu z a ś m i e r n i e, taksamo jak z a w i e r n i e, z a p e w n i e i t. p.; sam rym dowodzi trafności naszego wykładu. I p r z e s p i a ł jest wyrazem starożytnym, ulubionym w psałterzu, n. p. czytamy: p r z e s p i e j e ś m i e r n e w sądzie (24, 10 diriget mansuetos: czeskie teksty klementyński, podiebradzki mają tu s p r a w i albo o p r a w i! więc to szczeropolskie tłumaczenie), jak i inne złożenia z s p i e ć. Słowo to starożytne, później, jak tyle innych, z używania wyszło; w jednym psałterzu więcej dlań przykładów, niż we wszystkich innych pomnikach razem, znajdziemy tam nawet takie »d o s p i e w a j ą c i spuszczając łęczysko« (gdzie czeskie teksty o n a p i n a n i u łęczyska mówią), jak i w staroruskim »dospieti, dospiewati«, przygotować, zbroić. »Nie prześpiał zaśmiernie« — nie dokonał, doprawił, doszedł, dojrzał, kornie a cierpliwie — jest więc archaizmem, godnym XIV. w., niezrozumiałym już w XV., dlatego ulegającym zmianie, poprawce mylnej, jak i b o ż y c a »poprawiano« — lecz w tekst pierwotny, restytuowany, koniecznie go przywrócić należy.

W tym tekście nie było żadnej luki; p. Heck zaznacza wprawdzie, że zwrotce dziewiątej (»Ni srebrem ni złotem Nas djabłu odkupił, Swą mocą zastąpił«) brak końca, lecz nic tej zwrotce nie brakuje, sens najzupełniejszy; że forma jej odbiega od poprzedzających, nie dowodzi niczego, gdyż i wyżej, po dwu czterowierszowych zwrotkach (»N a s d l a«; »P r z y d a ł«) następuje trzywierszowa (»Jenże«) — taksamo i tutaj.

Z tego rozbioru wynika, że tekst krakowski nr. 408 jest jak najpoprawniejszy, co z góry można było przewidzieć, bo jeżeli dwie pierwsze zwrotki »Bogurodzicy« wzorowo, bez błędu powtórzył, więc i w następnych oryginału wiernie się trzymać musiał. Przy restytucyi tego oryginału całkowicie i tylko na nim polegać należy; wprowadziłbym tylko dwie lekkie zmiany; w trzeciej zwrotce wstawiłbym »odjął djablej s t r o ż y«, nie s t r o ż e j, gdyż zwrotka ta, jak i następna, ma rym potrójny (nie podwójny): Boży — zbożny — stroży, por. wiecznego — pkielnego — pierwego, W dziesiątej zwrotce czytałbym »Kry święta szła z b o k u«; krakowski tekst daje z B o g a, co i dogmatycznie mylne (boć krew szła nie z Boga lecz z Człowieka) i do r ą k i n ó g poprzedniego wiersza gorzej się stosuje. Powtarzam więc, że prócz tych dwu

drobniutkich odmianek tekst krakowski nr. 408 za najpoprawniejszy uważać należy i żadnych przestawek, luk i t. d. wymyślać się nie godzi.

Wcale inne pytanie, czy też pieśń od zwrotki 3 do 13 (względnie 14) całość nierozerwalną stanowi? a może to dwie pieśni, wpisane po sobie bez odstępu taksamo, jak i zwrotkę trzecią z »Bogurodzicą«, mechanicznie połączono. Możebnem więc i to, że pieśń o Zmartwychwstaniu obejmowała pierwotnie tylko zwrotki od trzeciej do dziewiątej (włącznie). Później ten sam lub może inny autor powtórzył jej motywy w nowej pieśni. Jak pierwsza pieśń zaczyna: »Nas dla witał« i t. d., tak zaczął on drugą, nową pieśń» Ciebie dla Bóg« i t. d.; tak samo powtarzał za pierwszą pieśnią (»Wierzyż w to człowiecze«) jej słowa, »wierzyż w to człowiecze«, i jej motywy w dalszym ciągu; jest to więc tylko powtórzenie tego samego tematu i nie chce mi się wierzyć, żeby pierwotny »poeta« takiej się tautologii, takiego niby plagiatu na sobie samym dopuszczał. Może więc mamy dwie pieśni wielkonocne (Nas dla itd.; Ciebie dla i t. d.) z różnych czasów i od różnych autorów pochodzące, połączone w późniejszych odpisach i z sobą i z »Bogurodzicą».

Z dwu tych pieśni pierwsza starożytniejsza, z pierwszej połowy XIV. wieku pochodzi. Różni się ona od wszystkich znanych pieśni owem oryginalnem, nigdy więcej nie powtórzonym użyciem terminologii stanowej polskiej w rzeczach wiary i zbawienia: djabla s t r o ż a, s t a r o s t a pkielny, boży k m i e ć (baron), w i e c e boskie, to coś tak niezwykłego, jedynego w swoim rodzaju, że chyba późniejsze dopiero kolędy z gomołkami i fujarami i pastuchami polskimi na coś podobnego zakrawają; możnaby właśnie o czasach Łokietkowych pomyśleć, o wprowadzeniu starostów jeneralnych, królewskich (czeskich) do Polski. Sam ten wzgląd na ciekawą terminologię pieśni rozstrzyga przeciw rozrywaniu, dzieleniu tej pieśni na dwie różne (wedle p. Hecka na »Pieśń o Zmartwychwstaniu« i na »Modlitwę do Adama i Chrystusa«).

Jak starożytną ta pieśń, dowodzi znowu (i tu kończą się domysły a zaczynają twierdzenia) jej język; — w pieśniach XV. w. nie odnajdziemy już owego »przespiał« ani »zaśmiernie« ani» zwidziało« (zupełnie niezwykłe!) ani »kmiecia« (= barona); nawet odpisy XV. wieku już »zwidziało« zastąpiły przez »zjawiło« jak i »zaśmiernie« wyrugowały. Dla mnie to zupełnie wystarczający dowód, aby pieśń do połowy XIV. wieku odsunąć. Następna pieśń ujawia już język młodszy; żadnego niema w nim archaizmu, wszystko jak najzwyklejsze: mogłaby ona powstać i przy końcu tego wieku a nawet i później jeszcze — tak nic w niej charakterystycznego, dawnego; prośba jej do Maryi całkiem konwencyonalna, kończy niby nawracając do pozornego początku, do »Bogurodzicy«.

Wobec starożytności pierwszej pieśni możnaby nawet w zwrotce siódmej pomyśleć o odmienności tekstu pierwotnego. Zaczyna się

ta zwrotka w tekście krakowskim »bila r a d o s c z y, bila m i l o s c z y« — cóż to ma być? oznaczenie miękkości, zamiast r a d o ś ć, m i ł o ś ć? ależ tekst krakowski »miękkości« nie oznacza, pisze przecież z m e r c z i t. d., więc skąd zjawia się tutaj taka pisownia? Czy r a d o s c z y, m i l o s c z y nie są może dawne r a d o ś c i, m i ł o ś c i? wiemy przecież, że te rzeczowniki były pluralia tantum, jak łaciński deliciae i t. p., jak w ruskim — naturalnie, czasownik był wtedy b y ł y r a d o ś c i i t. d; gdy już radość dawną liczbę mnogą wyrugowała, nie zrozumiano pisowni i zastąpiono liczbę mnogą czasownika pojedynczą. Jeśli przypuszczenie nasze słuszne, byłby tu nowy archaizm, godny czasów choćby Łokietkowych.

Melodyę usunęliśmy przy naszych wywodach umyślnie na bok, gdyż nie mamy żadnej poręki, czy nie powstała ona znacznie później, w XV. wieku, gdy przy śpiewanej »Bogurodzicy« i te dalsze zwrotki śpiewać zaczynano. Język wydaje się nam pewniejszym przewodnikiem; jego trzymaliśmy się wyłącznie. Chociaż więc nie przyjęliśmy żadnego z wywodów p. Hecka. wdzięczniśmy mu, że z powodu jego artykułu wróciliśmy do owych najdawniejszych zabytków języka polskiego i zbadaliśmy je ponownie; są to przecież teksty XIII. i XIV. wieku, z czasów Kingi, Łokietka i Jadwigi: do jej czasów odnieślibyśmy bowiem pieśń ostatnią zwrotki od »Ciebie dla« i t. d. Upatrują w tej zwrotce naśladownictwo czeskie, ponieważ »dał przekłóć sobie ręce nodze obie« pewtarza się dosłownie w pieśni czeskiej; — jeżeli ten wywód słuszny, mielibyśmy nowy dowód, że dzielenie nasze tej pieśni, wyodrębnienie jej od poprzedniej, jest trafne, bo w poprzedniej nie ma najmniejszego śladu czeskiego! ba, w całej hymnologii czeskiej nic podobnego do owej pieśni, do owego wysuwania Adama na czoło (czy nie napisana ta pieśń *in gratiam* jakiegoś Adama?) odnaleść nie można. Przyznam jednak, że mówić z powodu tego zwrotu, wcale nie charakterystycznego, rozumiejącego się sam przez się, o »oryginale czeskim« wydaje mi się nieco ryzykownem; na te słowa musiał albo mógł wpaść Polak i bez oryginału czeskiego.

Skoroż mowa o »Jadwidze«, dodam, że odnaleziono świeżo dawny ślad polskiego modlitewnika »Jadwigi«, chociaż, zdaje się, nie córki Lojsowej. Jagiellonowie mieli zwyczaj. najstarszym córkom nadawać imię Jadwigi ze czci winnej dla Lojsówny, więc i o córce Kazimierzowej a nawet i Zygmuntowej możnaby myśleć, gdzie sama »Hedwigis« wymieniona. P o l s k i e modlitwy »do Boga i świętych« i rozmyślania pobożne zawierał rękopis pergaminowy, w małej ósemce (120), nadzwyczaj starannie pisany, z pięknymi złoconymi inicyałami, z różnemi malaturami, bardzo ozdobnie oprawiony. Na ostatniej jego karcie wypisano te słowa: *Petrus Proszowita de Nakio oriundus de nobilissima eademque antiquissima gente Nałęczow vicariusque castri cracoviensis hunc libellum illustrissime Hedvigi filie«* .. reszta nieczytelna, umyślnie wyskrobana. Pod tym napisem były dwie tarcze herbowe, jedna

o polu czerwonem druga o złotem, herby same zniknęły; były złotem pasmem połączone. Przy pierwszej malaturze rękopisu dodany był na dolnym brzegu karty orzeł polski w czerwonem polu z koroną.

Rękopis ten, różniący się ozdobnością i kosztownością wykonania od polskich modlitewników Jagiellonek, bardzo niepokaźnych (w bibliotece erlangeńskiej przechowanych, por. Prace Filologiczne III., 293—295, Rozprawy akademickie XXVIII., 1900., str. 1—32; Literatura religijna III., str. 169—173, 1904.), spłonął w pożarze 4. i 5. września 1827 r., co zniszczył miasto finlandzkie Abo, uniwersytet (przeniesiony następnego, 1828. r., do Helsingforsu) i bibliotekę. Wiadomość o nim zachował historyk finlandzki, H. G. Porthan, opisujący w swoich »Disputationes« (1771—1781) bibliotekę i jej skarby. Z rzeczy polskich zawierała ona jeszcze tylko »Tercia pars Chronice Polonice« (t. j. Długoszowe księgi X., XI., i XII., czyli lata 1407—1444, foliał papierowy, starannie pisany) i znany traktacik przeciw Krzyżakom Eryka Zbygniewowica Gorskiego (pergaminowy kwartant o 55 kartach, starannie pisany); w rękopisie pergaminowym XIV. wieku, *Questiones disputate per doctores Bononienses*, folio (z lat 1260—1300) znajduje się między mistrzami, których decyzye się przytacza, i »*Stephanus de Polonia*«. Z przedrukowanych (w roku 1867) wybranych dzieł Porthana, z tej właśnie Historia Bibliothecae R. Academiae Aboensis, wzmiankę tę o rękopisach polskich wydobył znany slawista fiński, dr. I. Mikkola i w Archiv. f. slav. Philologie XXVI., 1904., str. 631—633 ogłosił, skąd ją powtarzam, poprawiwszy błędy w zapisce Porthana.

Że modlitewnik polski, do którego wracamy, nie był pisany dla królowej Jadwigi, lecz dla jednej z Jadwig Jagiellońskich, dowodzi tenor zapiski »Hedvigi filie« (nie reginae!), lecz pytanie: dla której z owych trzech Jagiellonek? czy dla Jadwigi córki Jagiełły, zmarłej 1433. r. (Długosz przechował elegię Świnki na cześć zmarłej); czy dla córki Kazimierzowej (żony elektora bawarskiego Jerzego Bogatego, zmarłej r. 1503.); czy wreszcie dla córki Zygmuntowej (1513—1573, Kurfirsztowej brandenburskiej), dla której i inne pisano książki nabożne polskie, manualik do spowiedzi, wykład Salve Regina i t. d.? Rozstrzygałby tu herb, niestety starty; w dalszym razie osobistość owego Piotra Proszowity z Nakła, herbu Nałęcz; lecz i tej na razie nic odszukałem.[1]) Nie wahałem się

[1]) Jest wprawdzie Petrus Proszowita (sic!) między bakałarzami krakowskimi z r. 1412. (prawdopodobnie ten sam, który zapisany do albumu w r. 1407. jako Petrus Johannis de Proszowice), lecz nie odważyłbym się utożsamiać go z owym wikarym zamkowym; — gdyby przypuszczenie to utrzymać się dało, możnaby w Jadwidze, córki Jagiełłowej (i Anny Cylejskiej), zmarłej 1431. r., się domyślać. Wtedy modlitewnik, o którym Porthan, nie znający języków słowiańskich zu-

jednak, mimo tej luki, powtórzyć jednego śladu zaginionego rękopisu kosztownego, wyróżniającego się ozdobnością w rzędzie niepokaźnych zabytków w języku ojczystym

Aleksander Brückner.

Spór o dwu Zimorowiczów

Kwestya, czy należy mówić w historyi literatury o dwu Zimorowiczach, czy wszystkie dzieła, wydane pod tem nazwiskiem, przypisać jednemu, t. j. Józefowi Bartłomiejowi, nie jest tak błahą, jakby się z pozoru mogło zdawać. Nie jest błahą, bo przedmiotem sporu jest takie arcydzieło naszej liryki, jak »Roksolanki«; idzie o to: czy zaliczyć je jeszcze do złotego okresu naszej literatury, czy postawić na ciemnem tle połowy XVII. wieku. Według p. Hecka powstały te piosnki między r. 1653. a 1654.; według naszej opinii, wyrażonej w »Pamiętniku literackim«, powstały przed r. 1629. Różnica 24 lat nie może się nam wydawać drobną, jeżeli zważymy, że jest to okres przed i po r. 1648., który według słusznej uwagi prof. Brücknera[1]) stanowi punkt przełomowy w historyi naszego życia umysłowego. Idzie dalej w tym sporze o postać Szymona Zimorowicza, o to, czy on sam wyraził w tych piosnkach swoje młodzieńcze uczucie, swoje porywy miłosne i żale wobec gasnącego przedwcześnie życia, czy są te wiersze wytworem podeszłego burmistrza lwowskiego i echem jego koperczaków do wdowy po lekarzu Złotorowiczu. Idzie wreszcie o postać Józefa Zimorowicza; czy jest to, jakeśmy dotychczas myśleli, zacny burmistrz lwowski mający nieco przyciężką rękę, choć szczere, złote serce, czy ukryty geniusz literacki, który po pierwszych niezgrabnych wierszydłach zabłysnął na starość blaskami prawdziwego artyzmu i stworzył arcydzieło w swoim rodzaju najpiękniejsze, jakie zna nasza dawna liryka.

Hypoteza p. Hecka, podtrzymująca to ostatnie twierdzenie, wydaje się na pierwszy rzut oka tak niezwykłą i nieprawdopodobną, że dopytujemy się z najwyższą ciekawością o dowody, któreby za nią mogły przemawiać. Niestety, autor hypotezy, z niezrozumiałych dla nas przyczyn, stale ich odmawia. W r. 1901. ogłosił swoje twierdzenie, że »Roksolanki« pozostają w związku z staraniem się Józefa o rękę Groswajerównej, gdyż niektóre z tych

---

pełnie, żadnych bliższych szczegółów podać nie umiał, nabrałby większego znaczenia a utrata jego byłaby tem dotkliwsza. Krakowscy uczeni odnajdą owego wikarego i wątpliwości usuną

[1]) Bibl. warsz. 1899. II.

wierszyków zawierają aluzye do młodej wdowy. W odpowiedzi na owo twierdzenie stwierdziliśmy [1]), że wspomniane wierszyki są jedynie wytworem artystycznej kompozycyi, opartej na pomysłach, przejętych z baroku włoskiego, które nie odnoszą się do nikogo i żadnych szczegółów realnych nie zawierają.

Obecnie [2]) powtarza p. Heck swoje twierdzenie w formie jeszcze bardziej szczegółowej i uważa, że część wierszyków powstała w czasie starań o Groswajerównę (więc w drugiej połowie 1653 r.), część zaś została napisana dla upamiętnienia ślubu z Zacharyaszówną (1654).

Czytelnik zdumiony tak dokładnemi informacyami, które pozwalają co do miesięcy a nawet dni oznaczyć czas powstania »Roksolanek«, pyta z niecierpliwością, skąd autor wie o tem wszystkiem, gdzie tak niezmiernie ciekawą wiadomość wyczytał. W odpowiedzi otrzymuje wspaniale brzmiące zdanie: »Powyższe przedstawienie opiera się nie na żadnem subjektywnem przekonaniu, albo jakichś romansowych, nienaukowych wywodach, ale — mówię to bez przesady — na aktach sądu radzieckiego lwowskiego (Acta oficii consularis), na zeznaniach współczesnych świadków i samego autora, a wreszcie na analizie samego utworu, objaśniając nam i tłumacząc wszelkie dotychczasowe wątpliwości«.

Ależ akta sądu radzieckiego podają nam tylko fakta z życia Józefa, podają wiadomość o jego małżeństwie z Zacharyaszówną, później z Groswajerówną i t. d. Czy ktokolwiek o tem wątpił, że tak rzeczywiście było? Skądże jednak z tych faktów wniosek, że Józef, przechodząc przez te sprawy małżeńskie, pisał »Roksolanki«!

»Zeznania współczesnych« to owo określenie Bieżanowskiego, o którem mówił p. Heck jeszcze w r. 1901., a które bynajmniej do »Roksolanek« jako do poematu się nie odnosi.

»Świadectwo samego autora« to ów ustęp w. 90. w I-szej sielance; miejsce to wytłumaczyliśmy w sposób daleko prostszy, że Józef przedstawił tu pod postacią Demiana swego brata Szymona i dla tego w jego usta włożył wzmiankę o »Roksolankach«.

Pozostaje więc »analiza utworu«; jakich ta może udzielić wskazówek, to już jest dla nas tajemnicą, bo charakterystyczną cechą wszystkich tych wierszy jest brak jakichkolwiek szczegółów realnych, a nawet wskazówek, żeby się mogły do jakich realnych zdarzeń i osób odnosić. Hypoteza, oparta na takich podstawach, nie może mieć pretensyi do naszego uznania.

Odrzućmy jednak wszystkie domysły i przypuszczenia, a przejdźmy do osoby młodego Szymona Zimorowicza, bo oto grozi mu nowe niebezpieczeństwo.

---

[1]) Pamiętnik literacki, 1903.

[2]) Przegląd powszechny, lipiec, 1904.

P. Heck w cytowanej rozprawie nagromadził szereg nowych, bardzo ciekawych szczegółów, mających stwierdzić, że Szymon umarł, mając lat nie 25, jak dotyczas ogólnie przyjmowano, ale tylko 20.

Kwestya cała obraca się koło napisu na nagrobku Szymona Zimorowicza. Napis ten został dochowany w dziele Józefa p. t. »*Viri illustres*« (1671.), w Starowolskiego »Monumenta Sarmatorum« (1655.), oraz na tablicy marmurowej, znajdującej się do dziś w kościele OO. Dominikanów krakowskich.

W pierwszych dwu dziełach podane jest, że Zimorowicz umarł »annos XXV. supergressus«; tak samo w rękopisie z drugiej połowy XVIII. wieku, zachowanym przez OO. Dominikanów, w części p. t. »Mausolea«. Natomiast napis na tablicy marmurowej głosi »annos XX. supergressus«. Gdzie pomyłka, gdzie prawda? Trzeba już szczególniejszego fatalizmu, aby do tylu wątpliwości, związanych z imieniem Szymona Zimorowicza, przyłączyła się jeszcze ta, tak niezwykła i trudna do rozwiązania. P. Heck, wiedząc o tej różnicy źródeł (na którą pierwszy zwrócił uwagę prof. Tretiak), do niedawna ani na chwilę nie wahał się w wyborze i jak sam pisze »przypuszczał pomyłkę raczej na nagrobku, niż w »Viri illustres«.

Cóż więc wpłynęło na taką zasadniczą zmianę przekonania; skądże teraz pewność, dorównywująca poprzedniej, a może ją przewyższająca?

Oto przedewszystkiem wynikła ta zmiana z obejrzenia szczegółowego tablicy nagrobkowej w kościele OO Dominikanów. P. Heck przekonał się, że niema w zachowanym napisie »żadnego błędu w ówczesnej pisowni łacińskiej« — i stąd wyprowadza pospiesznie wniosek: »W i d o c z n i e (!) nad wszystkiem czuwała troskliwie ręka Józefa, który — jak sam powiada — ułożył cały napis«. Wiemy wprawdzie, że napis ułożył Józef, ale gdzież dowód, że dla dopilnowania rzeźbiarza wyjeżdżał do Krakowa i że sam czuwał troskliwie nad dokładnością wykonania, — skąd ta pewność, aby uznać ową tablicę za bardziej wiarygodną, niż napis, który sam Józef podaje w własnem dziele!

Lecz na to ma p. Heck inną odpowiedź. Oto nagrobki, zawarte w dziele p. t. »Viri illustres«, przepisał Józef dosłownie ze Starowolskiego. Starowolski natomiast do dzieła swego »Monumenta Sarmatorum« korzystał z gotowych już odpisów nagrobków i skutkiem pomyłki, czy to już w odpisie zawartej, czy popełnionej przez zecera, przemienił cyfrę XXV. na XX. Przez Starowolskiego dostała się ta pomyłka do J. B. Zimorowicza.

Należy jednak zauważyć, że chociaż Józef, pisząc swe dzieło miał pod ręką Starowolskiego, to brał go krytycznie i sam uzupełniał podane w nim wiadomości. Tak n. p. zaraz po zacytowaniu napisu na grobie brata, dodaje tę krytyczną uwagę: »Et quo-

niam Starowolscius... multa cenotaphia Leopoliensia per ablepsiam quandam praeteriit« etc., jakże można więc przypuszczać, że w tym szczególnym wypadku krytycyzm go opuścił i że ten, który Starowolskiemu »ablepsiam quandam« zarzuca, pomylił się w podaniu wieku ukochanego brata. Lecz i na to ma odpowiedź p Heck i »widocznie(!) sędziwy wiekiem Zimorowicz nie przepisywał nawet sam nagrobków, aby sobie ulżyć w pracy«. »Widocznem« jest to tylko dla tego, który chce coûte que coûte nagiąć fakty do swego przekonania.

Porównajmy jednak rzeczywiście, jak to czyni p. Heck, napis, zawarty w dziele Zimorowicza i analogiczny w »Monumentach« Starowolskiego z napisem na nagrobku. Zasadniczą różnicę stanowi: 1) rozkład wierszy (w a. 14; w b. 9) 2) skrócenia (w a. 2; w b. 8). Po dokładniejszem przypatrzeniu się nagrobkowi widzimy, że te dwie specyalne cechy wynikły ze względów praktycznych przy wykuwaniu nagrobku, celem uzyskania doskonale symetrycznej figury, w której najdłuższy wiersz środkowy otoczony jest z obu stron jednym nieco krótszym, a te znowu po obu stronach dwoma, odpowiadającymi sobie wielkością, z których jednak najwyższy i najniższy są trochę krótsze. Do tego dodane na dole dwa wiersze stanowiące odrębną całość.

Nie ulega wątpliwości, że to ugrupowanie zrobił nie autor napisu, lecz rzeźbiarz, który dopiero przy robocie mógł odmierzyć tak symetryczną figurę, jaką tworzy napis. Jego dziełem muszą być także skrócenia potrzebne do uzyskania tej zewnętrznej symetryi. Że przyczyną skróceń był jedynie wzgląd praktyczny, dowodzi również i to, iż nie zostały one dokonane według żadnej zasady, i gdy jedne słowa zostały skrócone, inne analogiczne nie (n. p. florid', lecz supergressus), a nawet to samo słowo zostało dwa razy inaczej skrócone (Ann. i A.).

Z tego wynika, że przy wykonaniu napisu wielką rolę odgrywała ręka rzeźbiarza, przystosowująca tekst do potrzeb praktycznych, które dopiero w tej chwili mogły wystąpić na jaw (forma kamienia, symetrya zewnętrzna i t. p.). Ponieważ zaś hypoteza p. Hecka, aby nad wykonaniem tem »czuwała troskliwie ręka Józefa«, wydaje nam się mało prawdopodobną, — więc i ufność do bezwzględnej dokładności owego napisu musi się zmniejszyć, gdyż jest on tylko kopią, wykonaną przez rzeźbiarza według tekstu, przesłanego przez Józefa.

Ów zaś tekst pierwotny, przesłany zapewne przez Józefa OO. Dominikanom, mógł być zanotowany w księgach (w formie różnej, niż ta, którą mu nadał rzeźbiarz przy wykonaniu) i tą drogą dostać się do dzieła Starowolskiego. Jest to tylko hypoteza, ale może bardziej usprawiedliwiona od tej, którą stawia p. Heck, iż tekst napisu wykuty na nagrobku, jest pierwszy i autentyczny, a inne niedokładnemi jego kopiami. Ta druga bowiem hypoteza prowadzi do tak nieprawdopodobnego wniosku, iż sam autor napisu t. j.

Józef, podając później w swem dziele tekst przez siebie napisany, cytuje raczej mylną i niedokładną jego kopię, aniżeli oryginał.

Jeżeli zaś idzie o określenie wieku Szymona, podane przez brata w sielance p. t. »Żałoba« (jak n. p.: upieszczone dziecię, wdzięczna dziecina, w półwiosny jarej, w pierwszej zieleninie i t. p.), to są to zwykłe określenia przesadne, celem wywołania większego żalu z powodu tak wczesnej śmierci. Nie mógł Szymon być taką »dzieciną«, skoro na dwa lata przed śmiercią sprawował już urząd (wprawdzie dość podrzędny) i był »vicenotarius iudicii civilis«.

Tak więc artykuł p. Hecka w niczem nie usuwa dotychczasowych wątpliwości, a zebrane dowody, jakkolwiek przekonały samego autora i spowodowały do zmiany dawniejszej opinii, nie są chyba tak ważne, ażeby kogo innego przekonać mogły.

Chcielibyśmy jednak zauważyć, że w »sporze o dwóch Zimorowiczów« cała ta kwestya wieku Szymona jest raczej podrzędnego znaczenia i żadną miarą nie może wpłynąć na odmówienie Szymonowi autorstwa »Roksolanek«.

Zdaniem p. Hecka żywot Szymona przedstawia się »nadzwyczaj skromnie«, — »nie miał on poprostu czasu do położenia jakichś większych zasług«. Zacytujemy tu własne słowa autora jako nader charakterystyczne.

»Im więcej krytycy nasi uwielbiać będą i wywyższać »Roksolanki«, tem mniej będzie sposobności do przypisania ich Szymonowi. Wprawdzie Szyller w niemal równym wieku napisał »Zbójców«, a Krasiński stworzył największe swoje arcydzieła, ale był to czas największego napięcia umysłowego w całej Europie, była to prawdziwa »Sturm und Drang Periode« w niemieckiej i polskiej literaturze, — a na taką choćby mniejszej skali epokę nie zanosiło się wcale z początkiem XVII. wieku w handlowi oddanym i coraz więcej ku upadkowi chylącym się Lwowie«.

W tem jednak porównaniu nie zwrócił p. Heck uwagi, że to, co podziwiamy w »Roksolankach«, — to nie jest genialność myśli, szeroki polot, nowe horyzonty, jak n. p. u Szyllera lub Krasińskiego, ale wykończenie szczegółów, wrodzone subtelne poczucie artystyczne, — a przedewszystkiem niesłychana subtelność uczuć, delikatność w oddaniu najmniejszych ich odcieni, niemal poszczególnych drgnień serca, jakiś rys dziecięcej naiwności i świeżości. Natomiast zakres wiedzy autora »Roksolanek« nie jest obszerny. To, co pisał p. Pliszewski [1]) o źródłach tych pieśni, te katalogi autorów, których wymienia, jako takich, z których czerpał Szymon — jest zupełnie przesadzone. Jeden tylko autor wpłynął przedewszystkiem na genezę tego utworu, mianowicie Owidyusz

[1]) Pamiętnik literacki t. II.

(jak na to pierwszy zwróciłem uwagę w cytowanej rozprawie) [1]). Tak samo zakres jego myśli i uczuć jest szczupły; miłość i smutek, kilka zdań (przejętych z drugiej ręki) o marności życia — oto wszystko. Gdyby nawet (co jest mało prawdopodobne) Szymon umarł w 21-szym roku życia, zupełnieby się to jeszcze nie sprzeciwiało jego autorstwu.

P. Heck idzie jednak tak daleko w swojej chęci unicestwienia młodszego Zimorowicza, że woli przypuścić, iż Szymon napisał »jakieś nieznane łacińskie »Roxiades«, aniżeli Roksolanki. Do tego wniosku doprowadziła autora notatka Józefa w »Leopolis triplex« (str. 200). »Frater in suis Roxiadibus Spirinzinam vocavit« (mianowicie Duchnicównę). Już do wydania tego utworu dodał p. Heck następującą uwagę: »Według powszechnego dotąd miemania Roxiades m i a ł y b y o z n a c z a ć Roksolanki pod imieniem Szymona Zimorowicza w r. 1654. po raz pierwszy wydane, ale w nich pierwsza żona Bartłomieja nazwana Liliodorą, nie Spirynzyną«. Teraz zaś przypuszcza autor, że był to jakiś inny utwór, nic wspólnego nie mający z »Roksolankami«. Ależ pochwała Duchnicównej zawarta jest właśnie w pieśni, którą śpiewa »Spirinzina«! (13-ta trzeciego chóru panieńskiego), więc określenie Józefa jest tylko nieścisłe, ale niewątpliwie odnosi się do »Roksolanek«.

Nie zwraca wreszcie uwagi p. Heck, że przez ową hypotezę, iż »Roksolanki napisał nie młodszy, lecz starszy Zimorowicz«, dziwne temu Józefowi Bartłomiejowi wystawia świadectwo. Musimy tu wziąć w obronę zacnego burmistrza miasta Lwowa przed jego biografem. Jakto! Więc Józef, czując już blizki szósty krzyżyk na grzbiecie, pisze wierszyki miłosne, wygrywa na klawikordzie piosenki, płonie ogniem miłości jak młody chłopak, a później starając się, »by piosneczek, mocno pachnących romansem, nie łączono z jego nazwiskiem«, wydaje je pod imieniem dawno zmarłego, ukochanego brata; pisze przedmowę, fałszuje nawet cel tych piosnek i zaznacza, że odnoszą się one do pierwszej jego, dawno zmarłej żony Duchnicównej (na wesele B. Z. z K. D. Roku Pańskiego 1629.), i wypuszcza to wszystko w świat, jakby dla uświetnienia pamięci nieboszczyka. Co więcej: później raz jeszcze chwyta się podobnego podstępu i w ten sam sposób wydaje własne Sielanki! Nie; to wszystko wydaje nam się zbyt romantycznem, zbyt pachnącem powieścią, a przedewszystkiem zbyt niezgodnem ze wszystkiem, co o tym Józefie wiemy.

I po cóż ta cała, tak skomplikowana hypoteza? Jakież jej podstawy, jakiż cień prawdopodobieństwa za nią przemawiający?

---

[1]) Rzecz charakterystyczna, że właśnie Owidyusza wymienia Józef w owej Kronice jako tego, który był mistrzem i wzorem dla Szymona.

Tak więc nie może ulegać wątpliwości, że było rzeczywiście dwu Zimorowiczów i że Szymon napisał »Roksolanki«. Przyszłość pozwoli nam zapewne jeszcze dokładniej udowodnić to, cośmy już stwierdzili w poprzedniej naszej pracy, że i w »Sielankach« znajdują się ustępy pióra Szymona, włączone tam przez starszego brata i że to był powód, dla którego Józef wydał ten cały zbiór pod nazwiskiem młodszego Zimorowicza.

Kazimierz Jarecki.

Chronologia listów pani Puttkamerowej do Zana i Mickiewicza.

Do najcenniejszych pamiątek podanych w I. tomie dzieła Władysława Mickiewicza o ojcu, należą bez wątpienia listy pani Puttkamerowej z pierwszej połowy 1821. r., pisane jużto wprost do Mickiewicza, jużto do Zana, lecz w tym wypadku zawsze z myślą, że je Mickiewicz będzie czytał, w wielu ustępach nawet do niego stosowane, choć się o »panu Tomaszu« rozprawia.

Siedm tych listów wraz z jednym z r. 1824., tudzież z miniaturowym portrecikiem ukochanej i z pamiątkowym zeschłym liściem, przechowywał poeta do śmierci w kopercie z napisem: L i s t y z L i t w y; tak je odziedziczył syn i wydał.

Wartość ich z różnych względów ogromna, ale żeby mogły przynieść nauce pożytek, trzeba przedewszystkiem chronologiczny ich porządek ustalić, gdyż jedne z nich są bez wszelkiej daty, a w drugich »jeśli dzień lub miesiąc oznaczony — jak powiada pierwszy ich wydawca — to rok pominięty«. [1])

Co do roku, to nie może być żadnej wątpliwości, gdyż sama treść listów wskazuje, że pochodzą z pierwszych miesięcy po ślubie Maryli z Puttkamerem, a ślub ten, jak wiadomo z całą pewnością, odbył się dnia 2. lutego 1821. r., rozumie się starego stylu, bo wtedy tak na Litwie, jak i na Rusi taki obowiązywał, jak dziś obowiązuje i tak też dla tych prowincyi, dawniej polskich, układały się wtedy kalendarze, jak i dzisiaj układają. Wziąwszy do rąk jeden taki kalendarz z r. 1821., przekonaliśmy się z łatwością, że i daty tych listów, o ile są wyrażone, są datami starego stylu i że istotnie odnoszą się do r. 1821. Przy pomocy takiego kalendarza można także, biorąc przytem na uwagę treść listów i takie ich wyrażenia, jak ś r o d a lub n i e d z i e l a, nie tylko oznaczyć

[1]) Wł. Mickiewicz, Żywot Adama Mickiewicza. I. 69.

ściśle ich następstwo, ale także miesiąc, a niekiedy nawet i dzień tych, które żadnej daty nie mają.

List I. ma datę »18.«, ale czy to marzec, jak pierwotnie przypuszczał p. Wł. Mickiewicz? Sama treść jego pełna największej trwogi o poetę, o jego zdrowie, a raczej powiedzmy, życie, jest wskazówką, że to list jeden z najwcześniejszych, z chwili, kiedy po ślubie ukochanej poeta swej boleści jeszcze nie opanował. Jakoż nie może on być z marca, t. j. wchodzić między list III. (z 6. marca), a list IV. (z 27. marca), gdyż w III. czytamy: »Drogi Pan Tomasz nie zna mnie«, a w IV.: »Odwołuję to, com powiedziała w ostatnim liście, iż Pan Tomasz mnie nie zna. Nikt więcej od Pana Tomasza«. Skoro list III. jest względem IV. »ostatnim«, to IV. nastąpił po nim bezpośrednio, a zatem list I. nie może ich przedzielać.

Więc może to 18. kwietnia? W żaden a żaden sposób dla różnych a różnych powodów.

Jak się okazuje z listu II., pani Puttkamerowa, nim wyjechała w nowogrodzkie strony na święta wielkanocne do rodziny, przebywała w Brażelcach, w okolicach Wilna, gdzie widocznie po swym ślubie z mężem zamieszkała. Z Brażelec pisany jest jeszcze niezawodnie list III. z 6. marca, bo wyjazd, jak czytamy w liście II. opóźniał się dla »złej drogi«. W Płużynach stanęła pani Puttkamerowa dopiero gdzieś koło połowy marca, zamieszkała tu przy matce i stąd pisze do Zana list (IV.) z 27. marca jako odpowiedź na jego list, który ją zastał już w Płużynach. Z odpowiedzi tej widać, że »Pan Tomasz« nie donosił nic niepokojącego o poecie i że poeta wtedy rozpacze miłosne już pokonał i brał się do pracy, skoro przebytym bolom chce dać wyraz przez wyłożenie na język polski Werthera (boć oczywiście nie o zamyśle Zana tu mowa). Dowiadujemy się dalej z tego listu, że dopiero »zawczora« t. j. 25. marca (w dzień Zwiastowania N. P. Maryi) odwiedziła pani Puttkamerowa po »pierwszy raz« Tuhanowice po »stracie smutnej« t. j. po swoim ślubie i że obie z matką zaproszone do Tuhanowic na święta.

Święta wielkanocne przypadły w tym roku na 10. i 11. kwietnia [1]) i niema wątpliwości, że je pani Puttkamerowa przepędziła w Tuhanowicach, wziąwszy ze sobą klacz wierzchową, o której w liście mowa. Po świętach wróciła do Płużyn i stąd z końcem kwietnia, jak się okazuje z listu V., wyrusza w okolice Wilna do majątku męża, tym razem do Bołcienik, nie do Brażelec. »W dzień« wyjazdu z Płużyn otrzymała znowu list od Zana, na który odpowiedzią jest właśnie list V., napisany już z Bołcienik. W liście swym nie tylko nic smutnego pan Tomasz o poecie nie donosił, lecz owszem przysłał z nim jego »śliczną poezyę«, którą cała ro-

---

[1]) Do mojej rozprawy o Dziadach wkradła się co do tej daty skutkiem wielokrotnego przepisywania pomyłka.

dzina pani Puttkamerowej, zebrana wtedy w Płużynach, odczytała z »uwielbieniem«, którą pani Puttkamerowa w liście VI »boską« nazywa i za którą w tymże liście »milion razy« dziękuje. Z cytatu przytoczonego w tymże liście: »Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie«, okazuje się, że podziwianym tym wierszem był Żeglarz, napisany, jak świadczy data na nim umieszczona, dnia 17. kwietnia 1821. Łatwo dowieść, że list z Żeglarzem otrzymała pani Puttkamerowa w samym końcu kwietnia, nie tylko dla tego, że nim Zan wiersz ten otrzymał i do Płużyn przesłał, mogło upłynąć kilkanaście dni, ale i w inny sposób. Oto, jak już wiemy, list ten otrzymała pani Puttkamerowa »w dzień« wyjazdu, odpowiedzią zaś na ten list jest list V. już z Bołcienik, napisany widocznie w dzień przyjazdu, skoro w nim czytamy: »Stanęłam więc w Bołcienikach«, a napisany już nie w kwietniu, lecz w maju, skoro się z niego dowiadujemy, że brat Michał przyrzekł odwiedzić siostrę »w tym miesiącu i być w Wilnie«; skoro w »tym miesiącu«, to już oczywiście w maju, bo w kwietniu już na te odwiedziny czasu nie ma. Z pomocą przychodzi jeszcze list następny ((VI.), napisany oczywiście niedługo po tamtym, bo z podziękowaniem za poezyę nie wypadało zwłóczyć, napisany, jak wyraźnie zaznaczono, w »niedzielę«, i oczywiście, jak tamten, z początkiem maja, a z początkiem maja mamy w tym roku niedzielę tylko 1. i 8. maja. Ponieważ wszystkie te listy pisane są w święta lub niedzielę, więc przypuścić można, że list V. pochodzi z 1., a list VI. z 8. maja. Jeżeli przypuścimy, że na jazdę z Płużyn do Bołcienik trzeba było ze dwa dni, to z Płużyn wyjechali państwo Puttkamerowie w piątek 29. lub w sobotę 30. kwietnia i w jednym z tych dwu dni otrzymała pani Puttkamerowa list z Żeglarzem. Jakkolwiekbądź z listów od IV. do VI. włącznie wynika, że w kwietniu 1821. pani Puttkamerowa bawiła u rodziny w Nowogrodzkiem i że stąd listu I. napisać nie mogła, co ponad wszelką wątpliwość stwierdza fakt, że pan Tomasz w tym czasie ani w Płużynach, ani w Tuhanowicach nie był, a w liście I. czytamy, że »Pan Tomasz wyjeżdża«, więc musi kończyć »tę bazgraninę«. Skoro zaś list I. nie jest ani z marca, ani z kwietnia, a tem mniej z maja lub czerwca, więc musi być wcześniejszy, a mianowicie z 18. lutego, kiedy to państwo Puttkamerowie po swym ślubie (a przed wyjazdem na święta wielkanocne w strony nowogrodzkie) mieszkali w Brażelcach. Tu pan Tomasz, który stale przebywał w Wilnie, mógł łatwo przybyć i udzielić o poecie niepokojących wieści, których echem list I. Przybyć mógł 18. lutego tego roku tem łatwiej, że dzień ten (piątek) i następny (sobota) są w roku 1821. zaliczone do wolnych od nauki (Zan trudnił się dawaniem lekcyi prywatnych). I wyobrazić sobie możemy, że poczciwy Zan, otrzymawszy ten list pani Puttkamerowej, pospieszył z nim do Kowna, ażeby nieszczęśliwego przyjaciela pocieszyć; w każdym razie mógł to z łatwością uczynić, gdyż miał do dyspozycyi i trzeci dzień wolny — niedzielę.

List II., jako pochodzący z Brażelec, musiał być napisany przed wyjazdem pani Puttkamerowej w strony rodzinne na święta wielkanocne. Późniejszy jest od listu I., gdyż mowa w nim o zapanowaniu nad sobą poety, o »powolności jego dla rad i uwag poczciwego Zana; a skoro późniejszy, to musiał być napisany między 18. lutego, a 6. marca, bo z 6. marca mamy list III. Wyrażenie »niedziela« pozwala nawet oznaczyć datę całkiem pewnie. Niedzielę mamy bowiem w tym czasie 20. i 27. lutego, tudzież 6. marca. Pierwszą musimy wykluczyć jako po 18. zbyt wczesną, a trzecią dla tego, że z 6. marca mamy list inny, pozostaje więc dzień 27. lutego jako jedynie możliwa data tego listu.

List III. pochodzący niezawodnie jeszcze z Brażelec i IV. z Płużyn mają daty, więc nie potrzebujemy ich dochodzić. Trzy następne pochodzą z Bołcienik, gdzie pani Puttkamerowa po powrocie ze świąt wielkanocnych zamieszkała, i to jeden z nich (V.), jak to już zaznaczyliśmy wyżej, mógł być napisany 1., a drugi (VI.) 8. maja.

Odtąd aż po koniec czerwca niema żadnego listu; widać, że »rozdziałki« Pana Tomasza, które po uspokojeniu się poety z końcem lutego stawały się coraz mniej potrzebnymi, teraz już były zbyteczne.

Dnia 29. i 30. maja wypadły w tym roku Zielone Świątki, a ze Wspomnień Odyńca i z innych źródeł wiemy, że w drugie święto odbyła się za Wilnem wielka feta Promienistych, wśród których Mickiewicz wręczył Zanowi pamiątkowy pierścień; dzień następny był także wolny od nauki, gdyż prawosławni mają trzy dni Zielonych Świątek, mógł więc poeta wrócić na czas do Kowna, nie biorąc nawet urlopu.

List VII. pochodzi niewątpliwie z czerwca, gdyż wspomina o przybyciu do Bołcienik Michała Wereszczaki, który obiecał przybyć w maju, a nie przybył w tym miesiącu, skoro czytamy, że się go pani Puttkamerowa już nie spodziewała. Pochodzi ten list niewątpliwie z samego końca czerwca, gdyż pani Puttkamerowa wybiera się na wakacye w nowogrodzkie strony, chce zabrać ze sobą pana Tomasza i prosi go ażeby jej doniósł, kiedy z Wilna wyruszy, gdyż przed wyjazdem jego, brat jej Michał chce być w Wilnie i z nim się widzieć. Chodziło najpewniej nie tyle o widzenie się z Zanem, z którym Wereszczaka mógł niezadługo zobaczyć się i w Bołcienikach, ile o widzenie się z Mickiewiczem, którego, jak się pokazuje z listu VI., pani Puttkamerowa »kilka razy« w nowogrodzkie na lipiec zapraszała, a on się wciąż »wahał«. W Wilnie mógł być Mickiewicz dopiero po zamknięciu roku szkolnego z ostatnim czerwca, a więc dopiero w pierwszych dniach lipca. Jakoż w tym czasie rzeczywiście w Wilnie był i wniósł tam 12. lipca prośbę o czasowe uwolnienie od obowiązków nauczycielskich na następny rok szkolny, poczem w najlepszem usposobie-

niu, jak świadczą owe jego listy z tego czasu [1]), powrócił do Kowna. Michał Wereszczaka widział się niezawodnie z poetą w Wilnie i zaprosił go na wakacye do siebie, gdyż w połowie sierpnia tego roku bawi poeta w Płużynach, gdzie 12. sierpnia napisał, jak wiadomo, Świteziankę, a zapewne w tym czasie i Świteź, poświęconą Michałowi Wereszczace. To widzenie się i zaproszenie złamało widocznie owe wahania się poety, bo bez tego formalnego zaproszenia, a może i pewnych wyjaśnień ze strony Michała Wereszczaki, nie rozumiemy nawet, jakby mógł poeta znaleźć się w Płużynach, bądź co bądź przez rodzinę Wereszczaków tak boleśnie dotknięty. Jeżeli się nie mylimy, to do Płużyn przybył poeta koło 10 sierpnia, gdyż to dzień św. Wawrzyńca, dzień imienin Puttkamera. Krótko mówiąc, a wracając do rzeczy, list ten musiał być napisany w ostatnich dniach czerwca, a że był napisany we »środę«, więc przypuścić można, że 29. czerwca, w dzień śś. Piotra i Pawła, bo środa poprzednia przypada w tym roku 22. czerwca, co wydaje nam się datą zawczesną, a następna 6. lipca, co wydaje się znowu datą za późną, zwłaszcza wobec tego, że, jak świadczy list VI., koło 2. lipca miała pani Puttkamerowa Bołcieniki opuścić.

Tak się nam przedstawia chronologiczne następstwo tych listów, przyczem okazuje się, że trzy pierwsze były napisane w Brażelcach, gdzie państwo Puttkamerowie po ślubie swym zamieszkali, jeden w Płużynach, gdzie pani Puttkamerowa w okresie świąt wielkanocnych przebywała, a trzy ostatnie w Bołcienikach, dokąd po wielkanocy przybyła; dwa pierwsze listy są z lutego, dwa drugie z marca, dwa następne z początku maja, a ostatni z samego końca czerwca.

Szymon Matusiak.

Uczta na cześć Aleksandra Chodźki.

W numerze z 14. sierpnia 1852. r., dziennik: la Bibliographie de la France ou journal général de l'Imprimerie et de la librairie ogłosił wyjście następującego dzieła: »*Grammaire persane ou principes de l'iranien accompagnés de fac-simile pour servir de modèles d'écritures et de style pour la correspondance diplomatique et particulière par Alexandre Chodzko, ancien consul de Russie*«.

Towarzystwo historyczno-literackie polskie autorowi gramatyki perskiej wydało ucztę, której opis zawdzięczamy ś. p. Leonar-

[1]) Korespondencya I.

dowi Niedźwieckiemu. Pisał on 3. września 1852. r. do Karola Sienkiewicza:

»Szanowny Dyrektorze Biblioteki polskiej.

»Pozwalam sobie przesłać Panu relacią o ucztcie wyprawionej przez nas Panu Aleksandrowi Chodźce tak, jakem ją napisał dla jednego z moich znajomych. Może się panu przyda na co. Jeżeli nie, podejmuję się chętnie skreślić ją na nowo a nawet i przepisać, czego teraz przepraszam, że nie robię, dla braku czasu.

Sługa uniżony.«

Karol Sienkiewicz list i relacyę Leonarda Niedźwieckiego wcielił do Archiwów Biblioteki polskiej. Nie znaleźliśmy w żadnym innym dokumencie wzmianki o tej uczcie, więc w braku wszelkiego innego opisu współczesnego tej uroczystości, powtórzymy relacyę przechowaną nam przez Karola Sienkiewicza:

»Koło przyjacielskie, pisze Leonard Niedźwiecki, złożone z samych członków Towarzystwa Historycznego polskiego, ugaszczało w sobotę 28. sierpnia 1852. r., w gospodzie Broggi'ego, pana Aleksandra Chodźkę, święcąc ucztą braterską pamiątkę wyjścia Gramatyki jego perskiej.

»Słowianom przystoi czcić takie pamiątki. Ich mowa bogata, filozoficzna, najstarsza, w dźwięki najobfitsza, pozwala im, z większą daleko łatwością i istotniejszym plonem, zagłębiać się w tajemnice mów obcych, które wszystkie dziś napotykając na jawne rysy familijne dążą do uznania się w jednym ojcu, ale nie zdążą bodaj wprzód, aż się Słowianie do każdej z tych mów dobiorą i im ich charakter wyznaczą.

»I nie jest to rzecz bynajmniej jałowa. Maluczko zastanowienia a każdy dostrzeże, że istotna różnica narodu od narodu i ludu od ludu leży w języku i religii. Język daje narody, religia ludy. Mówi się: naród Polski, lud Izraelski. Wyraz lud powinien się brać tylko religijnie.

»To mając w czuciu, członkowie Towarzystwa Historycznego polskiego powitali z istotną radością zjawienie się gramatyki perskiej, dokonanej przez jednego z grona swego i zwyczajem Bogów Homerowych, poczęstowali go ucztą.

»Przewodniczył uczcie Pan Adam Mickiewicz.

»Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy«. (Z Pana Tadeusza). Nazwiska tych dwóch przyjaciół nierozdzielnych i nierozdzielne: Chodźki i Mickiewicza, tak się spotykają wcześnie i zawsze blisko siebie w literaturze, jak ich szanowne osoby posadzone w dniu tym obok siebie przy stole. Duch Pana Aleksandra krąży wiecznie około czarownika swego Adama. Wiecznie dążąc do siebie, najszczęśliwsi kiedy są razem.

»To szczęście i to zadowolenie przelać umieli na całe grono obiadowe.

»Składały się nań każda, rzec można, prowincia Polska. Był to obraz Polski na małą skalę. Każdy zachował rys wydatny pochodzenia swego i zdawał się nieść go przed wszystkiemi, tak że Polska znikać się zdawała. Nieprawda, każdy głosił zdatności swoje w macierzyńskiej jej mowie. I jak przewodniczący ślicznie zauważał: »Nie to cud, że Polska narodowości te wszystkie w sobie pochłonęła, ale to, że żadnej nie naruszyła«.

»Najwrzaskliwsi i najzajadlejsi byli Krzemienczanie. Zdawało się, słuchając ich, że Polska znikła, został sam Krzemieniec. Ale nie zostali bez kary. Za wniesieniem zdrowia jednego z nich, odmówiono jego wiersze (długo nie mogła ich sobie przypomnieć gęba co się porwała je wylać, błagała, żeby jej kto przypomniał wiersz pierwszy). Pod ich urokiem zapomnieli wszyscy, która ich szerokość ziemi polskiej zrodziła, czuli się, nawet krzemienczanie, samemi tylko Polakami.

»Pogodził zaś najbardziej Xiąże Wojewoda. Czuły na każdą wielkość Polski, przyszedł pod koniec uczty dodać swoje po winszowania Panu Chodźce. Tem milej w bratniem kole witany, że wizyta jego była niespodziewana. Schodzą się w nim szczęśliwie trzy najwydatniejsze z narodowości w Polsce: Ruska, Litewska i Polska. On jeden z nas wszystkich co się w Polsce jeszcze wolnej był urodził. Uszanował tyle pamiątek, zasługi i powagi. Przewodniczący uczcie naszej, rozpoczynając kolej zdrów, od jego zdrowia, choć był nieobecny i składając przy tem zdrowiu życzenia, ust jego wymownych i serca godne, z pod serca nas wszystkich, że tak rzekę, wyjęte »aby Xiążę doczekał się chwili, na którą całe życie i całem życiem pracuje«.

»Ostatni kielich był wzniesiony przez Xięcia Wojewodę, kielich starożytny, a tak nam przystojny kielich: »kochajmy się«.

»Żeśmy pili zdrowie przewodniczącego, to się samo przez się rozumie. Wnosił je, wstępujący godnie w ślady ojca, Xiąże Władysław Czartoryski, w sercu swojem już pielęgnujący szacowny zaród uwielbienia dla wszystkich wielkości polskich, skwapliwy w zbieraniu pamiątek narodowych i zaprawiający się już wcześnie do posług życia obywatelskiego.

»W ciągu rozmów dowiedzieliśmy się i słuszna to zanotować, że pan Adam Mickiewicz swojego czasu przekładał w hexametr łaciński Zofijówkę Trembeckiego. Dowiedzieliśmy się dalej, że był pierwszy, co wiele utworów Trembeckiego zagrzebanych wykrył i w Wilnie je pierwszy ogłosił. Do czego Pan Sienkiewicz dodał, że widział w rękopiśmie traktat Trembeckiego o języku Polskim.

»Pan Aleksander Chodźko dał nam dostateczne objaśnienie artykułu w M o n i t o r z e o gramatyce jego, któryśmy w głos przy stole czytali, i zaznajomił nas ze znaczeniem niektórych wyrazów perskich. Dziękując za zdrowie swoje, a było drugie z kolei, nie

miał skrupułu wyznać, owszem wyznał to z uczuciem gorącem ucznia dla mistrza, że ojcem gramatyki jego jest więcej Pan Adam Mickiewicz, jak on sam.

»Żeby zaś wiedziano, kto przy tym stole raczył się, tak strawą, którą nam zastawił kucharz, jak tą, która spłynęła z ust tak chciwie słuchanych, kładę tu nazwiska biesiadników, a było ich czternastu:

»PP. Adam Mickiewicz, Prezydujący; Alexander Chodźko, Solenizant; Xiąże Władysław Czartoryski; Karol Sienkiewicz, którego wiersz deklamowano; Jedliński; Bobrowski (Królikowskiego); [1]) Karol Królikowski; Laskowicz; Hipolit Błotnicki; Erazm Dobrowolski; Leonard Chodźko; Napoleon Poźniak; Tespeiusz Dubiecki; Leonard Niedźwiecki, który na tę ucztę grosz zbierał, który świadczy, że go otrzymywał od wszystkich skwapliwie dawany, od niektórych hojnie i który na dobitkę daje niniejszą relacię.

»Przy odchodzie Xięcia, wszyscy zabierali się do wyjścia. Pan Dobiecki, dobrze natchniony, kiedy Xiąże był u progu, tak do niego przemówił:

»Xiąże jawiąc się niespodziewanie w naszem kole, dostrzedz musiałeś tę szczerą, jednomyślną i elektryczną radość, która cię tu powitała. Gdybyśmy jakim nadprzyrodzonym cudem ujrzeli otwierający się przed nami, dawno niewidziany, horyzont ojczysty i ukochaną twarz ojczystej ziemi, innego nadto, jakie nam darowałeś, niedoznalibyśmy wrażenia.

»Xiąże, niech więc ta szczęśliwa, choć ulotna chwila, będzie pomiędzy nami święta, i niech cię przeświadcza, że masz do spełnienia wielkie, historyczne posłannictwo, że jesteś w naszych czasach opatrznościowym pełnomocnikiem Polski, w którym uosobistniamy nasze polityczne, narodowe nadzieje«.

Artykuł Monitora odczytany na uczcie, okazał się w numerze 19. sierpnia 1852. du Moniteur universel, journal officiel de la République française. Nie długo miał jeszcze zostać dziennikiem urzędowym Rzeczypospolitej francuskiej. Rok 1852. się nie skończy, a Rzeczpospolitą zastąpi Cesarstwo. Artykuł podpisany: I. S. Revan, jest widocznie pióra samego Aleksandra Chodźki. Chodźko w dokumentach dodanych do dzieła przytaczał list Szacha perskiego Feth Ali do Napoleona I. z 14. lutego 1809., i kończył następnemi uwagami:

»Powyższa depesza ma dla Europejczyków tylko dyplomatyczne i literackie znaczenie. Dla Wschodu inna zupełnie jest jej doniosłość i daleko ważniejsza. Wysłana była do Napoleona Bonapartego, którego lud perski nazywa Bounéberd, ojcem wojny z bou, które po arabsku znaczy wojna i neberder, co po per-

[1]) to jest pomocnik księgarski Karola Królikowskiego.

sku wyraża wojnę. Imię Bouneberda zawiera dla Wschodu mnóstwo tych tradycyi, nadziei i myśli, które to społeczeństwo przywiązuje do imienia Napoleona. Jestto dla nich mąż boskiej siły (Sultan kebir, wielki monarcha w Egipcie, urzeczywistnienie życzeń ludów, ten, który rozkazuje czasowi (saheb zeman, Pan epoki po persku), który każdą rzecz robi na czas (moula sa), Pan godziny w Algeryi, spadkobierca tradycyi żyjącej boskich posłanników (iman wszystkich narodów muzułmańskich). Jestto nareszcie mąż Przeznaczenia, mąż globu. B o u n e b e r d czyli Napoleon do dziś dnia jest na Wschodzie wcieleniem tego co w Europie nazwalibyśmy ideą najpopularniejszą, mąż, którego najbardziej boją się i od którego najwięcej spodziewają się, jestto uosobienie Europy (Frengh), Francyi. Pisarze polityczni wspominają o wrażeniu wywartem na ludy wschodnie przez ustalenie się we Francyi rządów Napoleońskich. Jest w tem rzeczywiście wielka dźwignia, a co ważniejsza punkt oparcia i pole działania. Pod tym względem niezmiernej jest wagi list Feth-Szacha do Napoleona I«.

Opatrzność oszczędziła Adamowi Mickiewiczowi widzenia tryumfu Pruskiego. Za to w sierpniu 1852. r. nie wątpił, że Prezydent wkrótce będzie panem Francyi i cieszył się z perspektywy, że Austryacy i Moskale pierzchną przed orłami francuskimi. Nadzieje jego ówczesne ożywiają przedmowę do gramatyki perskiej, bo, jeżeli nie był współpracownikiem samego dzieła, to przedmowę Chodźko pisał pod jego natchnieniem. Przebija w tych kartkach chęć korzystania z każdej zręczności, aby przypomnieć synowcowi i ułatwienie, które znajdzie w popularności wszechświatowej stryja i obowiązek spływający na niego, aby dokończył dzieła przerwanego klęską pod Waterloo. Za ciężkie było to brzemię dla słabych plec Napoleona III., przygniotło go i upadł pod Sedanem, ale w sierpniu 1852. niejeden z uczestników uczty na cześć Aleksandra Chodźki wierzył, że przyszły Cesarz Francyi rozpocznie krucyatę, która się skończy odwaleniem grobowego kamienia Polski.

Władysław Mickiewicz.

Czas napisania „Genezis z Ducha" i jej stosunek do „Samuela Zborowskiego".

Przyczynek do twórczości lat ostatnich J. Słowackiego.

»Genezis z Ducha« uważał Słowacki za najważniejsze ze swych dzieł, stworzonych w ostatniej epoce działalności (1842—49. r.); świadczy o tem notatka ręką Zygmunta Szczęsnego Felińskiego napisana, a przez prof. Małeckiego raz pierwszy zacytowana: »Genezis z Ducha«, pismo zdaniem autora najważniejsze ze wszystkich,

jakie kiedykolwiek napisał, zawiera bowiem alfę i omegę świata«. Słowa te zapisane przez przyjaciela dni ostatnich Juliusza, a odnoszące się do dzieła przez autora niewydanego, mają w sobie charakter testamentu, ostatniej woli poety, który widząc, iż śmierć zabiera go precz od niepokończonych dzieł, chciał w ten sposób wskazać na najważniejsze, uważane przez siebie za klucz do niepokończonych i pogmatwanych utworów. [1])

Rękopis »Genezis z Ducha« [2]), jedynego prawie [3]) utworu zupełnie wykończonego w okresie mesyanicznym, ma cechy kopii gotowej do druku, a później jeszcze najmniej dwa razy poprawianej. Widać tu wszędzie troskliwość autora o ścisłość i możliwą jasność, uprzystępniającą zrozumienie zawiłych i trudnych problemów metafizycznych i etycznych. Ta troska i trud świadczą jakby o odmienionym duchu autora, który »Księdza Marka« i »Sen Srebrny Salomei« drukował z pierwszego rzutu, idąc, jak się wyraża, za podszeptem duchów, żądających od niego tej ofiary. Tu poeta-myśliciel chłodno waży swe słowa, utwór przepisuje, przepisany poprawia. Wszystko to świadczy, że autor przywiązywał do dzieła bardzo wielką wagę.

Czy jednak »Genezis z Ducha« ma istotnie doniosłość, jaką autor temu dziełu przypisuje?

Bezstronnie sądząc, doniosłość tego dzieła, jeżeli nie jest wielką, sądząc objektywnie, to ma jednak wielkie znaczenie dla samego autora, dla poznania jego myśli w ostatniej epoce twórczości, myśli, która jest treścią wszystkich prawie dzieł w latach od 1844 - 49., myśli zawsze tej samej, a coraz to w inne naczynia przelewanej, aż do znalezienia najodpowiedniejszej formy.

Wieszcz władający językiem, jak nikt przed nim, nikt jeszcze po nim, doznawał trudu wielkiego w wyrażeniu prawd, [4]) które uważał za doniosłe dla swego narodu i świata całego; »Król-Duch«, który miał być dziełem zamykającem całą prawdę, zdobytą w ciężkim żywocie przez wieszcza, nie został ukończony, a z dzieł napisanych, tylko »Genezis z Ducha« zadowalała go, choć niezupełnie. [5])

Ta »Genezis« jest kluczem do myśli twórcy, którego stan prawie nieodmienny pod względem etyczno-uczuciowym od roku 1842—49. łatwiej scharakteryzować, niż to, co myślał, w krótkich

[1]) Przedmowa J. Słowackiego do »Genezis z Ducha« w Pamiętniku Słowackiego wyd. Dr. H. Biegeleisena str. 35 i 36.

[2]) Biblioteka Ossolińskich Ms. l. 1792 Nr. 1.

[3]) »Ksiądz Marek« i »Sen Srebrny Salomei« mają charakter fragmentaryczny — a »Rozmowa z Matką Mokryną Mieczysławską« i »Do autora Trzech Psalmów« luźnie łączą się z zasadniczym kierunkiem myśli od 1842—49 i mają treść przypadkową.

[4]) Przedmowa do dalszych rapsodów »Króla-Ducha«: Pisma pośmiertne J. Słowackiego. Wyd. H. Małeckiego T. II., str. 212.

[5]) Pamiętnik J. Słowackiego l. c.

słowach dokładnie i jasno określić. Jest ona pewnym przewodnikiem po labiryntach nieskończonych utworów — a wykończenie jej i forma więcej swobodna, niż rymowy i rytmiczny wiersz. daje większą jasność, a stąd prawdopodobieństwo, że poetę dobrze rozumiemy.

Im więcej uznajemy doniosłość tego utworu, tem większą wagę ma dla nas kwestya czasu napisania go, kwestya psychologiczna i literacka razem.

Monistyczny pogląd na świat, wyrażony w »Genezis z Ducha«, wynikający z zasady wypowiedzianej przez Towiańskiego: »Wszystko z ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje«, sformułowany jasno i wyraźnie, świadczy o ogromnej, wewnętrznej pracy Słowackiego. Przemiana etyczna jest u niego głęboka i szybka, ale czy taką jest i przemiana myśli? czy praca i krystalizacya poglądów twórcy »Króla-Ducha« odbyła się szybko, czy powoli? Uczucie zapala się rychło, ale pogląd na świat lepi się często długo — nim jednolity błyśnie, jak kryształ twardy i jasny. Jak długo trwał chaos myślowy w duszy Słowackiego? To pytanie psychologiczne ogólnej doniosłości dla reakcyi wewnętrznych, tutaj chyżością lub powolnością procesu charakterystyczne będzie dla wieszcza.

Obok »Genezis z Ducha«, prawie w każdym utworze ostatniej epoki (1842—49. r.), są te same myśli, przetłumaczone na inny język: tu ich więcej, tam mniej; niekiedy, jak w »Zborowskim«,[1]) są już prawie wszystkie zamknięte w »Genezis« wyznania. Wobec tego nasuwa się pytanie: czy »Genezis z Ducha«, najjaśniejsze wyrażenie myśli poety, jest najwcześniejszym utworem, wcześniejszym niż wszystkie inne fragmenty, zawierające te same myśli, czy też »Genezis z Ducha« jest ostatniem dziełem, napisanem prozą, gdy wiele prób poetycznych wyrażenia myśli, nurtujących duszę autora, nie zdołało go zadowolić?

Rozwiązanie kwestyi daty »Genezis z Ducha« da nam odpowiedź na powyższe pytanie.

Zagadnienie czasu napisania tego utworu zajmowało już dawniej krytyków literatury, nie kładziono jednak na nie większego nacisku, bo nie widziano w »Genezis« klucza do ostatniego okresu twórczości Słowackiego, ani granicznego słupa w tej epoce między rozkiełzaną twórczością, śpiewającą hymny na cześć Duszpasterzy, a spokojną, nową, artystyczną poezyą »Króla-Ducha«. Rękopis »Genezis z Ducha« czytał prof. Małecki, nie uważał jednak tego utworu za tak ważny, by zająć się oznaczeniem czasu jego powstania; powiedział tylko, że »Genezis« została napisana w okresie mistycyzmu nieco »później zapewne«, bo jest dojrzałem wyra-

[1]) Juliusz Słowacki: Samuel Zborowski, dramat w 5. aktach. Wydanie z autografu ze wstępem i objaśnieniami Dr. H. Biegeleisena. Warszawa 1903.

żeniem »wiary i wiedzy poety«. Temi słowami »później zapewne« umieszczał ją pod koniec życia Słowackiego i uważał za ostatnie słowo jego wiedzy i wiary — ale słowo »później« nie oznacza dostatecznie czasu w granicach 1842—49. r., ani też słowo »zapewne« nie starczy za argument do »później«.[1])

Ściślej już oznaczył granice powstania »Genezis z Ducha« Dr. Biegeleisen, wydawca tego utworu.[2]) Oświadcza on wprawdzie, że czas napisania «Genezis z Ducha» nie da się dokładnie oznaczyć, ze wzmianki jednak na początku dzieła: Na skałach oceanowych postawiłeś mnie o Boże etc.«, wnosi na pewno, że Słowacki napisał je nad morzem w czasie swoich letnich wycieczek, odbywanych od roku 1843—48., oprócz roku 1845. Oznacza więc w ten sposób letnie miesiące kilku lat, a przechyla się ku ostatnim latom życia, bo poeta wspomina w »Genezie«: »Jeszcze dni kilka pożyję zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury«

Jasność i pewność poglądów wyrażonych w Genezie nasunęła także prof. Zdziechowskiemu myśl wspólną z dwu poprzednikami, że »Genezis z Ducha« powstała pod sam koniec życia autora. Mieści on ją wraz z innymi utworami mistyczno-filozoficznymi w czterech ostatnich latach życia Słowackiego (1845—49. r.) [3])

Wreszcie p. Hösick w dziele swojem o Słowackim podaje rok 1846. i miesiące spędzone nad morzem w Dieppe za czas i miejsce powstania Genezy.[4]) Przesłanki z których swój wniosek wyciąga, nie odpowiadają jednak dostatecznie wymaganiom krytyki. Metoda utwierdzająca datę jest ta sama, której użył prof. Małecki do wskazania czasu powstania Anhellego, metoda, której niepewność wykazał sam p. Hösick.[5])

Głównym argumentem do utwierdzenia daty »Genezis«, użytym przez p. Hosicka, jest tekst listu Słowackiego do Matki z Dieppe w roku 1846.: »Wczoraj, gdym sobie w rozmowie z Bogiem dopomagał wspominaniem Mojżeszowej wielkiej rozkazującej modlitwy, z jednej strony kawał smętnego księżyca świecił mi, jakby jeden ze świeczników Zakonu, a z drugiej strony ciągle się błyskało jak na Synaju.«

Otóż ową »rozmową z Bogiem« ma być »Modlitwa« »Genezis z Ducha«, którą poeta napewno napisał tego lata w czasie pobytu w Dieppe. Mniej nacisku kładzie on na następujące pary zestawień bądź podobnych wyrażeń, bądź podobnych myśli: »Na skałach oceanowych postawiłeś mnie o Boże« (G. z D. 3 t. 1.)

---

[1]) A. Małecki: Juliusz Słowacki. T. III.

[2]) J. Słowacki: Genezis z Ducha, List do Rembowskiego, Wykład nauki, Dziennik z r. 1847—1849. wyd. Dr. H. Biegeleisena.

[3]) M. Zdziechowski: Mesyaniści i Słowianofile.

[4]) F. Hoesick: Juliusz Słowacki, biografia psychologiczna, tom III.

[5]) F. Hoesick: Anhelli i trzy poematy.

i »Na tych skałach, gdzie żony i t. d. często siadają nocą«. (List do M. z Dieppe, 1846. r.) »Ty wiesz Boże, któryś zatrzymał ducha na ustach moich i pozwolił, że jeszcze dni kilka pożyję zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury« (G. z D.) i »Wkrótce w tym piasku będę głębiej« »Dziś gdy cię ręka prześladowcza losu nad morze wiedzie, a tajemnic uczy«. (Wiersz »Do Franciszka Szemiotha«).

Tym podobnych zestawień możnaby przytoczyć wiele, a »Genezis« umieścić w którymkolwiek roku, spędzonym przez Słowackiego nad morzem.

Kwestya więc czasu napisania utworu, nierozwiązana dostatecznie, pozwala na nowe roztrząsanie, a jej utwierdzenie może odpowiedzieć na wyżej wypowiedziane zagadnienia: psychologiczne i literackie — oraz pomoże przynajmniej wskazać czas powstania innych utworów w obrębie lat od 1842—1849., bo da nam punkt stały, około którego inne utwory podobnej treści będzie można grupować.

Chronologia utworów literackich dawniejszych krytyków nie zajmowała. W ubiegłych stuleciach, gdy jakiego autora chwalono, brano go jako całość jednolitą i przytaczano pokrewne ustępy jego utworów, jakby po sobie następowały. Podobnie traktowano i całą przyrodę bez uwzględnienia stopniowej ewolucyi. Dopiero w XIX. stuleciu, jeszcze nim się rozpowszechniła teorya Darwina, zwrócono uwagę na doniosłość chronologicznych zagadnień, od których zależy zrozumienie rozwoju trudniejszych autorów. Szczególniej życie dwóch wielkich pisarzy: Platona i Szekspira, usiłowano sobie wyjaśnić badaniem porządku, w którym napisali swoje dzieła; przy tem dojrzały metody, służące do tego celu. Wśród tych metod odróżnić należy następujące: 1. badania nad stylem i formą, 2. badania nad treścią, 3. świadectwa historyczne.

Chociaż metoda stylometryczna, polegająca na obliczeniu porównawczem cech językowych w różnych dziełach jednego autora, dała rezultaty zadawalające w badaniach nad Platonem, [1]) choć C. Ritter [2]) wykazał w swych badaniach, iż można ją zastosować skutecznie i do dzieł poety, jak Goethego, z powodzeniem; to jednak trud poniesiony przy użyciu tej metody do oznaczenia czasu powstania »Genezis z Ducha« byłby zbyteczny, bo mamy wiele innych wskazówek owoc zaś tej metody niezbyt pewny ze względu na utwierdzenie oznaczonej ściśle daty »Genezis«, bo jest ona i formą odmienna od dzieł pisanych między r. 1842—49. i spo-

---

[1]) Wincenty Lutosławski: The origin and growth of Plato's logic.

[2]) C. Ritter: Die Sprachstatistik in Anwendung auf Platon und Goethe. Neue Jahrbücher für das klassische Altertum, Jahrg. 1903. XI. Bd. S. 241—261, 314—325. — C. Ritter: Anwendung der Sprachstatistik auf die Recensionen in den Frankfurter Gelehrten Anzeigen von 1772. Goethe Jahrbuch XXIV. Bd., 1903.

krewniona z zanadto wielką ilością utworów. Dwie inne metody posłużą nam do ścisłego oznaczenia daty, gdy pierwsza mogłaby tylko wskazać przestrzeń ograniczoną dwu dziełami, których daty znamy.

Słowacki w »Liście do Jana Nepomucena Rembowskiego« pisze: »posyłam ci Genezis z Ducha, która mi była podyktowana nad morzem«. Wyraźnie tu sam autor wskazuje, że pisał ją nad morzem, a że bywał nad błękitnemi falami w miesiącach letnich od roku 1843—48., stąd wniosek, że »Genezis z Ducha« musiała być napisana w jedno z tych lat.

Charakterystyczne zaś cechy krajobrazu morskiego w »Modlitwie« zupełnie zgadzają się z tem, co poeta mówi w listach do matki o przyrodzie w Pornic:

(Przyroda w Pornic opisana »w Listach do Matki«).

»Brzegi Porniku« są »szare, skaliste, okryte chwastami«, »skały osypane złotą i srebrną miką, paliły się na słońcu, niby tarcze ogromne, albo trony oceanid«; »dalej wielkie, piaszczyste wybrzeża, gdzie morze rzucało swoje srebrne pletwy z szumem miłym i rytmicznym«.

(L. d. M. z 2. października 1843. r.).

Poeta chodził »na wietrzne pola, stepom naszym podobne, tęczą bladych, nadmorskich kwiatów umalowane, szerokim morza błękitem obwiedzione, gdzie wszystko smętne i miłe i szeroko błękitne«.

(L. d. M. z 12. sierpnia 1844. r.).

(Krajobraz morski w »Genezis z Ducha«).

Są tu »skały Oceanowe« (3 t. 1) a »za plecami« »palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera«, »a w szumie morza słychać ciągły głos pracującego na formę Chaosu«.

(G. z D. 4 B. 8 — D. 17.).

Ten sam »szum morski« i »szelest wietrznych pól bladym kwiatkiem okrytych« uczyły go słów.

»Xięgi żywota«. (44 t. 5).

Z zestawienia tych tekstów, charakteryzujących przyrodę nadmorską, wynika, że krajobraz malowany przez Słowackiego »w Genezis« jest krajobrazem Pornic'u. Z tego zaś wniosku i wyrażonego oświadczenia poety »w Liście do Rembowskiego«, iż »Genezis z Ducha« pisał nad morzem, wypływa jasno, że »Genezis z Ducha« była stworzona w Pornic. Poeta był tam w latach 1843 i 1844.

W roku 1843., gdy cała natura ciepła, wonna i kochania godna, otoczyła go skrzydłami i zapraszała do spoczynku, do odetchnienia, gdy wyrzucała mu, że tak długo gorączkowym myślom się oddawał, a o niej zapomniał, gdy mu zabraniała myśleć o trudzie i była tak dobra i litosna, że dopiero ściany paryskiego mieszkania przypomniały mu »obowiązki i prace«, — nie pisał nic

i pieścił się tylko z ową »wieczną kochanką rycerzy«, która wzbroniła mu myśleć »o ciągnięciu tego wozu żywota«. [1]) Zresztą jest to epoka »Księdza Marka« i »Snu Srebrnego Salomei«, a oba te utwory nie mają nawet śladu myśli wyrażonych w »Genezis«. Prawdy wypowiedziane w tym utworze uważał Słowacki za najważniejszy dorobek swego życia, gdyby więc »Genezis z Ducha« była już gotowa w roku 1843, nie mielibyśmy »Snu Srebrnego Salomei« lub gdyby był, znalazłyby się w nim ustępy odpowiadające »Genezis«. Pozostaje więc tylko rok 1844.

W pismach pośmiertnych Juliusza Słowackiego znajduje się następująca notatka: »Dzieło to jest owocem dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacyi i myśli, ciągle przez ów czas zwróconej ku Bogu i ku źródłom wiedzy .. Napisane jednem ciągiem pióra — jednem tchnieniem modlącego się ducha — ale rozważone głęboko, a często dyktowane wyraźnie przez samą świata i form widzialność, — uchybi może formą, ale bronić się będzie prawdą i jednością idei wszystko tłumaczącej. Wszelka więc niedoskonałość formy na pisarza [2]) spadnie i będzie mu wieńcem cierniowym, aż prawda siebie sama broniąca i pamięć późna — obroni«. [3]) Notatka ta odnosi się do »Genezis z Ducha«, która ma charakter — dzieła napisanego »jednem ciągiem pióra« i »jednem tchnieniem modlącego się ducha«; często dyktuje ją wyraźnie »form widzialność« (G. z D. 42 C. 14—43 B. 9 i 25 t. 1—C 11), ma formę piękna — ale nie wiersz, któremu poeta więcej ufał, i cały skupia się około jednej idei: »iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje...« (G. z D. t. 1 i nast.). Jeszcze wyraźniej wskazuje na to przedmowa do »Genezis z Ducha«, wydrukowana z pamiętnika J. Słowackiego w książce Dr. H. Biegeleisena, [4]) gdzie jest mowa i o niezadowoleniu autora z formy i niedostateczności wykładu, oraz położony nacisk na jedność idei wszystko tłumaczącej.

Skoro notata ta tyczy się »Genezis z Ducha«, rozważmy pierwsze jej słowa: »Dzieło to jest owocem dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacyi myśli etc.« Kiedyż poczyna się ów stan egzaltacyi myśli, zwróconej ku Bogu i źródłom myśli, jeżeli nie od roku 1842. miesiąca lipca, gdy Słowacki poznał Towiańskiego. Zmianę ogromną widzimy w listach Juliusza i dziełach jego i w życiu począwszy od owego roku, ale czy on liczy czas w ten spo-

---

[1]) List do Matki z 2. października 1843.

[2]) W tekscie, podanym przez J. H. Rychtera, jest »napisana« wskutek pomyłki przepisywacza.

[3]) J. H. Rychter: Juliusz Słowacki, Poezye, Utwory Dramatyczne i Proza. Z pośmiertnych rękopisów.

[4]) Pam. Słow. wyd. Biegeleisena l. c.

sób? Otóż w liście do Stattlera jest także podobne odczwanie się, które świadczy, że poeta liczył czas od lipca roku 1842. [1])

Dodajmy teraz do powyższej daty lat dwa, a otrzymamy rok 1844. jako datę napisania »Genezis z Ducha«.

Przyłączamy jeszcze świadectwo o »Genezis« podane w liście Gaszyńskiego do Krasińskiego z roku 1851.: »Widywałem go (Słowackiego) często w Paryżu, szczególniej między 1844. a 1845. rokiem. W owych czasach już Towianizm złamał mu był inteligencyę; a choć żył oddzielony od Mickiewicza i innych braci, lecz na swoje kopyto zakładał nową religię ducha i werbował adeptów, szczególniej między młodzieżą przybywającą z kraju, która go nawiedzała. Mówił on mi, że Mickiewicz skompromitował i skrzywił ideę Towiańskiego, ale że ta idea jest w nim t. j. Słowackim cała, i że ją pokaże światu. Napisał on wtedy dziełko p. t. »Nowa Genezis«, o którem mówił mi, trzymając rękopis w ręku: »Są tu straszne rzeczy i lękam się głosić to drukiem«. Zestawmy to świadectwo z listem Juliusza do Krasińskiego z dnia 17. lutego 1846. r.: »Po rocznem niewidzeniu przyszedł do mnie Gaszyński...« a więc Gaszyński odwiedził go z początkiem 1845. roku, a potem nie widywał się z nim poeta, aż do roku 1846., w którym 12. stycznia odwiedził znowu Słowackiego z polecenia Krasińskiego nawiązując zerwane stosunki między Juliuszem a Zygmuntem. [2]) Być może, że Słowacki pokazywał mu ową »Genezis« z początkiem roku 1846., a Gaszyński, nie dobrze rozumiejąc odczytane zdanie utworu, ogłosił Juliusza zupełnym waryatem [3]) i w ten sposób odciął sobie drogę do ponownych odwiedzin. W każdym jednak razie utwór ów już musiał być napisany z początkiem roku 1846., bo świadczą o tem słowa dalszego listu do Krasińskiego [3]): »Oto są, Zygmuncie, powody mego milczenia i schowania się, a to jest dobrowolne; bo g o t o w e i n a p i s a n e są r z e c z y, do których napisania sumienie mnie wiodło, równie, jak dziś sumienie tylko od drukowania wstrzymuje. Czekam, aż ż ą d z a w i e d z y o b u d z i s i ę, aż wiara w to, iż Bóg da Polakom broń nową i moc nową, wstanie w upokorzonych umysłach. Jakże mówić do ludzi, którzy sądzą, że wszystko, co wiedzieć ludziom potrzeba, już jest odkryte, a w dalsze r e w e l a t o r s t w o p r a w d y wiary nie mają«. Tekst ten porównany z dwiema wyżej cytowanemi notatkami autora o »Genezis« [4]) wskazuje, iż tu mowa może być o »Genezis z Ducha«, a że poeta mówi w liczbie mnogiej »napisane« i »rzeczy«,

---

[1]) Listy J. Słowackiego wyd. II Gubr. i Schmidta T. II. str. 238.

[2]) Nieznane listy Słowackiego. Czas Nr. 27. 3. lut. i Nr. 29. 5. lut. 1902. List do Krasińskiego z 12. stycznia 1846. i z 17. lutego t. r.

[3]) List do Krasińskiego z 17. lutego 1846.

[4]) Notatka u J. H. Richtera i Przedmowa do Genezis u Dr. H. Biegeleisena w Pam. Słow.

więc może i »List do Rembowskiego«, był już wtedy napisany. Świadczy jednak przeciwko temu tekst »Listu do Rembowskiego« na str. 84 w. 23—28 i na str. 85 w. 3—9 (wyd. Biegeleisena) zmuszające do wniosku, że mógł być pisany po jesieni roku 1846. A znowu możliwe jest przypuszczenie, że to, co nazywamy »Listem do J. N. Rembowskiego«, nie powstało od razu, ale pisało się powoli w różnych czasach. Nam chodzi tylko o samą »Genezis«, a że ją poeta owem słowem »napisane« obejmuje, wskazuje na to ustęp nieco o szczególe jednym z Genezis mówiący: »Same westchnienia nasze zaprawdę przed Bogiem ważyły i u ludzi sławę uzyskiwały; patrz Götte(!) sam dziwi się z największą powagą, że wąż ma dowcipne oczy, a Bóg jemu nóg odmówi... ten sam Bóg, który Göttego z łaski swej nogami, i oczyma, i dowcipem obdarzył! Powiedzże mi, jak tu nędznemu człowiekowi powiedzieć, że Götte będzie musiał na ławce w pierwszej klasie w Polsce przyszłej od pierwszego bakałarza dowiadywać się, dlaczego wąż nóg niema«. Jest tu mowa o rozumie węża i o doniosłości naszej narodowej wiedzy, o tych samych rzeczach mówi »Genezis«. (G. z D. 17. C. 10—D 21 i 45. t. 1—D 19). Chociażby pokazywanie utworu p. t. »Nowa Genezis« miało miejsce z początkiem roku 1846., to i w tym razie nic to poprzednich dowodzeń nie zachwieje, Słowacki bowiem pisał »Genezis« nad morzem, w roku zaś 1845. był on tylko kilka dni w Trouville, którego charakterystyczną cechą są zielone wzgórza[1], a nie owe mikowcem nabijane skały morskie i pola stepom naszym podobne, tęczą bladych nadmorskich kwiatów umalowane w »Genezis«. Powyżej przytoczone argumenty pozwalają na twierdzenie, że »Genezis z Ducha« została napisana w roku 1844. w Pornic, w miesiącu lipcu lub w pierwszych dniach sierpnia.[2])

Po tem określeniu czasu napisania »Genezis z Ducha«, zanim przystąpimy do wniosków na twórczość Słowackiego, musimy odpowiedzieć na poruszone już poprzednio zagadnienie: czy »Genezis z Ducha« jest pierwszym, czy też jednym z ostatnich utworów, mających tę samą treść, co ona? Przedewszystkiem czy ona jest wcześniejsza od »Zborowskiego«? ten bowiem utwór kładą powszechnie przed »Genezis« ale nikt jeszcze dotąd nie zdał sobie sprawy z wielkiego podobieństwa tych dwu utworów i z ich wzajemnego do siebie stosunku. Aby sprawę tę wyświetlić, zestawię wszystkie odpowiadające sobie ustępy z »Genezis z Ducha« i z »Samuela Zborowskiego«, a obok podobieństw będę wskazywał na pewne, widoczne różnice, z których wysnuję wniosek, co do następstwa tych utworów.

---

[1]) List do Matki z 10. września 1845.

[2]) List do Matki, P(aryż) d. 12. sierpnia 1844. r.

Genezis z Ducha.

13. C. 15.—D. 20. — Pod tym jednem prawem zaklęte pracują słońca, gwiazdy i księżyce; a duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że *już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił*, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w Xięgi Żywota.

Samuel Zborowski.

1119—1121. Ale ten, przed któ-
[rym pęka
Ten świat objęty ramiony,
Miłością serca skruszony
Z tajemnic wyspowiadany,
Jak nimfa jasna i złota:
Ten tylko będzie wpisany
W ostatnie księgi żywota.

Myśli pierwsza połowa w »Genezis z Ducha« ma charakter etyczny (twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił), a w Samuelu Zborowskim metafizyczny (Z tajemnic wyspowiadany), prócz tego jest tu szersze uzasadnienie metafizyczne drugiej, zgodnej połowy myśli (G. z D. — wpisan w Xięgi Żywota — i S. Zb. — wpisany w księgi żywota —); redakcya więc tej myśli w Samuelu Zborowskim może być późniejsza.

G. z D. 15. B. 10 - D. 17.

Oko moje nie śmie zajrzeć w te lasy. Tam albowiem gałąź z urąganiem przeciwko wichrowi wygięta tłukła powietrze hukiem gromów, a rozczepione wrzosu nasienie gdy pękło to rozchodził się głos jakby stu piorunów; tam wyrastała z pod ziemi parość z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone przez nią na powietrze góry bazaltowe, upadłszy rozbijały się na proch i na miazgę piaskową.

S. Zb. 786—799. (Amfitryta).
Ty płaz, co ziemię, podłą ssałeś głową,
Ty wrzos...
(Lucyfer) *A pomnisz jaki?*
(Amfitryta) Z piołunów!
(Lucyfer).
Łżesz, mój najpierwszy strąg
[z hukiem piorunów
Pękał. Gdy czoło z pod ziemi
[podniosłem,
To tak jak skała wystrzelona ro-
[słem
Zaraz w niebiosach pokazując głowę.
Ja w drzewie siły moje piorunowe
Trzymałem jak Bóg — a kiedy
[bywało
Podniosę korzeń przydu-
[szony skałą
I głaz odeprę, co mi człon-
[ki ciśnie,
To skała, aż gdzieś pod
[gwiazdami błyśnie
Zaskrzy się, skręci, jak iskra w nie-
[biosach;
I znowu spada i znów mi na wło-
[sach
Leży, a ja się pod górą nie zegnę.

Podobieństwo obu tekstów widoczne, lecz S Zb. tem się różni od G. z D., że zawiera wskazówki co do teoryi rozmaitości w kierunku indywidualnego rozwoju (A pomnisz jaki?) i ma większe bogactwo szczegółów, podczas gdy w »Genezis« obraz jest nakreślony więcej ogólnie.

G. z D. 16, B. 6—D. 17.

Na obumarłe więc kształty pierwszego stworzenia, na skamieniałe ciała dziwotworów morskich, wleciał słup ognisty, drugi niszczyciel i Eucelad walczący z żywiołem... czoło jego chmurami uwieńczone lunęło potopem -- nogi ogniste wysuszyły morskie łożyska, i przez wieki całe paliła się ta ziemia czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach, ona, która po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni, w rozpromieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani światów gorejącą.

S. Zb. 800—813.

A pomnisz jak ja — bywało — [przybiegnę,
Cały w płomieniach, aż na twoje [brzegi,
A ty, na złotych muszlach i szeregi,
Twoich Amfitryt, twoich Oceanid
Znikają? Wtenczas ja zapalam granit
Piorunem, kręcę się aż w morskiej [czarze
Jak słup dusz, który wstąpi na [cmentarze
I własnym kościom świeci Bo, na [ducha!
W tem morzu wyschłem i polip [ropucha,
I płaz, co ze mnie miał warkocz [szeroki,
Grzyb mój serdeczny i mózg jednooki,
I wszelkie dawne formy, jak zjawiska
Martwe, do mego przybiegły [ogniska
Grzać się jak trupy.

W obu ustępach opisuje poeta pożar ziemi, walkę ognia z wodą; ustęp jednak ze Zborowskiego byłby nawet dla samego twórcy niezrozumiały, gdyby teorya wyrażona w G. z D. 16. B. 6—D. 17. nie była już ustalona w umyśle autora, gdy pisał Samuela Zborowskiego.

G. z D. 17. B. 7—D. 16.

Przelękniony więc i rozdrażniony oporem ciała zacząłeś snuć w głębi morza taśmy srebrne i rozpocząłeś trzecie straszliwe węży królestwo. Zda się, że kłody owych drzew spalonych zmartwychwstały

S. Zb. 813—828.

(Amfitryta)
Ha! Ojcze Heroda,
A czy pamiętasz jak ja — srebrna [woda
Wbiegłam na cmentarz ten?
(Lucyfer).
A czy pamiętasz
Jak się obudził pod falą ten cmentarz
I żywot zaczął okropny na spodzie?
Jak ja — duch w pierwszej obudzony kłodzie,
A już ostrożny — z wewnętrznej [dorady,

same na dnie morza, rdzeń drzewną zamieniły w systemat nerwowy, myśl i serce położyły na ziemi, a wprzód myśl jako przewodniczkę wychodzącą na zwiady, opatrzoną oczu latarniami posłały przed sercem, z ostrożnością, która o przerażonym duchu świadczyła...

Naprzód myśl z głową posła-
[łem na zwiady,
Latarnie wielkie w łeb wpra-
[wiwszy sobie?
A za tą głową i te gwiazdy obie
Przeszły i gdzie ciało już drogę
[znalazło,
Tam serce moje dopiero polazło
I drogę własnym zmiatało ogonem?
Bo ja sam pierwszym byłem Sa-
[lomonem,
I pierwszą mądrą na tym świecie
[gliną,
I pierwszą niegdyś najwyższą ga-
[dziną
W czwartym żywocie...

W Genezis z Ducha brak opisu drugiego zjawiska między królestwem wrzosów, a królestwem węży, brak potopu po pożarze; to przejście jest w Zborowskim (813—815) bardzo zgrabnie zaznaczone. Można to uważać za wskazówkę, że Zborowski był pisany później, gdy dawne myśli wracały, już jako znane i składniej się wiązały.

G. z D. 17. D. 16—21.

Panie! widzę oto głowę olbrzymiego płazu, pierwszą głowę ze spokojnego morza wyzierającą, która się czuje panią całej natury, królową wszelkiej doskonałości. Widzę — jako z powagą obziera całe niebiosa, oczyma się z kręgiem słonecznym potyka i chowa się przeraźona na dnie ciemności...

S Zb. 874—881.

Na Boga! Gdy z piany
Podniosłem pierwszą moją wę-
[ża głowę,
Pierwszą myśl, wtenczas latarniami
[szczęścia
Już uzbrojoną, gdy te lazurowe
Fale pod moją szyją grać zaczęły,
Gdy oczy kołem obiegły błę-
[kity,
Kołem obiegły błękit i stanęły
Na złotym kręgu słońca —
[jak zabity
Upadłem w morze i skryłem się
[na dno.

Podobieństwo tych ustępów jest zadziwiające: poeta zaczyna ten sam obraz w obu utworach w ten sam sposób okrzykiem zwróconym do Boga (w G. z D. — Panie! — a w S. Zb. — Na Boga! —) a następnie kreśli szczegóły te same w obu przedstawieniach i w tym samym porządku (G. z D. — pierwszą głowę — i S. Zb. — pierwszą głowę — G. z D. — obziera całe niebiosa — i S. Zb. — kołem obiegły błękity — G. z D — z kręgiem słonecznym — i S. Zb. — Na złotym kręgu słońca — G. z D. —

schowa się na dnie — i S. Zb. — skryłem się na dno —). Robi to wrażenie przerabiania jednego utworu z drugiego gotowego.

G. z D. 18. A. 1—C 11.

A dopiero[1]) po latach stuletniego[2]) węży żywota[2]) ośmiela się,[3]) ta sama głowa, wyjść na powtórną walkę ze słońcem.. Rozwarła paszczę... syknęła —[4]) i w tym syknieniu dowiedziała się o darze głosu, który miał być także pracą ducha zdobyty.[5]) ***Powróciła więc trwożna w łono wody, myśląc azali w przeszłych skarbach wypracowanych, znajduje się cokolwiek godnego Panie, aby Ci było ofiarowanem*** za głos, za tę pieśń[6]) czucia i rozumu, która dziś po wiekach śpiewa Ci Hymny[7]) i jest związkiem i hasłem duchów idących ku tobie.[8])

S. Zb 882—909.

Skąd po stu latach[2]) aż,[1])
(stałem się śmiały[3])
Wyjrzeć z otchłani. Dzisiaj, człowiek mały,
Dziś dzieci nawet już małe nie bladną,
Obznajomione z tą złotą pochodnią.
Ale pierwszy raz ja wężem pod nią,
Z łuską, co strachem stanęła na grzbiecie,
Z tem słońcem pierwszy, sam na sam na świecie,
Pierwszy raz (coż są dziś rycerze świetni!)
Musiałem mój strach ogromny stuletni,
Krwią moją wężą, mój strach wtenczas chłodny,
Strach ciemny, mój strach stuletni, podwodny,
Czuciem powzięty sam myślą osłabić,
Przeżuć, pod serce wziąć i sercem zabić
Jako gadzinę. A gdy po stu latach
Ujrzałem złotą marę, taką samą,
Krągłą, co była niby dnem i jamą
Żrącą mi oczy, gdy znów na bławatach
Morskich ujrzałem ten krąg z ognia duszą,
Tom ziewnął, całą mą ognistą duszą
Ziewnąłem,[4]) niby zwąc z sobą do walki
Tę słonecznicę, gdzieś mojej rywalki
Duszy słonecznej tarczę; a świst węża
Był pierwszym głosem z pierwszego oręża
Myśli dobyty[5])... Wy, co dziś śpiewacie[7])
Z mojego świstu, z mego zadziwienia
Macie pieśń, struny, co serce z kamienia

Kruszą, a żaden mi nie powie bracie
Kiedy upadłem...
S. Zb. 913—921. Czy mi smu-
[tek był nieznany,
Gdy w piątym dniu nad limany
Błotne wyszedłem na nowo,
Spokojność moją wężową
Oddawszy Bogu w ofierze
Za głos, za tę pieśń,[6]) co
[bierze
Serca, a gdy nieszczęśliwa,
To z niebios anioły zrywa
I znosi, jak gwiazdy na
[ziemię...[8])

Podobieństwo i szersze opisanie tej samej myśli w Samuelu Zborowskim rzuca się samo w oczy, różnica jest tylko w tem, że w Genezis poeta rozmyśla, co ma wąż ofiarować Bogu, a w Zborowskim mówi krótko: »Spokojność moją wężową oddawszy Bogu w ofierze«. Ten szczegół wyraźnie wskazuje, że »Genezis z Ducha« była pisana wcześniej, gdyby bowiem poeta wiedział, co właściwie wąż ofiarował, nie byłby się w zwartym tekście Genezis posługiwał opisaniem rozmyślania węża ale byłby rzekł wprost, że oddał Bogu spokojność. Redakcya druga wskazuje dojrzałość myśli, a więc i późniejsze następstwo w czasie.

Inne podobne ustępy w obu utworach są następujące:

G. z D. 18. C. 12—D 17. Odtąd słyszę Panie, świat napełniony jękiem rodzącej się natury, słyszę Lamentyny[1]) na urwiskach skał[2]) nadmorskich, że wołają,[3]) w mglistem powietrzu o zlitowanie się Twoje. Albowiem mocno cierpi w nich duch[4]) coraz większym czuciem napełniony.

S. Zb. 930—936. I tam, bywało,
[gdy noc mgłami blada
Padnie, gdy księżyc wielki, jasny,
[siny
Patrzy, a tam gdzieś krzyczą[3]).
[Lamentyny[1])
Na skał urwiskach,[2]) to ja
[już na górze
Z pierwszą chorągwią ducha w tej
[naturze.
Z pierwszą boleścią ducha[4])
[naprzód idę,
Jak pierwszy jaszczur.

G. z D. 18. D. 18—19. Oto już przy sercu pokazała się pierś karmicielka jako pieczęć miłości matczynej,

S. Zb. 922—926. Ja wąż, ja wę-
[żowe plemię,
Zarodziłem ten świat siny,
Gdzie pierś, pierwszy znak
[matczyny,
Jak pierwsza pieczęć miłości
Przypieczętowała twory...

G. z D. 21. B. 9—D. 17. Wszystko jednak w *bezładzie jest i wysileniu*... Zdaje się, że duch tworzy w rozpaczy, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa okazuje się ta potworność... tak, że Ty Boże wszystkie te prawie pośrednie formy poniszczył, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi a zakrywszy przeszłość, więcej ducha naszego ku przyszłości skierować.

S. Zb. 936—941. Dziś tę piramidę
Tworów stworzoną *dziwnie i ogromnie*,
Bóg zniszczył. ale się gdzieś wszakże gnały,
Które nam jeszcze w ziemi świadczą o mnie
Gdy burza wejdzie w Sybir lodowaty
I te mogiły trochę popodnosi.

G. z D. 21. D. 19—21. widzę o Panie na złamie skały tego pierwszego jaszczura, w którym Duch już o głowie ptasiej już o skrzydłach Ikarowych przemyśla...

S. Zb. 942. Są ślady, że mój duch o skrzydła prosi,

G. z D. 22. D. 16—23. B. 5. Uśmiecham się — widząc pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jedném skrzydłem u nogi, lecącego w kollumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i gałązek. Kto wie, czy zatracony dziś przez ducha wyrób *światła*, nie czynił onego kwatermistrza tworów, straszną, nad ziemią palącą się latarnią — smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim, niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?...

S. Zb. 942—952. Są ślady, że mój duch o skrzydła prosi,
Robi je sobie myślą, czuciem stwarza
I leci na kształt pierwszego mocarza
Pierwszym jaszczurem w podróż Kolumbową
Pierwszą gadziną jakąś z ptaka głową
I z jednem skrzydłem,

które może było
Z *ognia*, bo pamięć moja pod mogiłą
Z myślą takiego smoka spała w ziemi,
A zmartwychwstawszy dziś jeszcze pamięta
I kolorami go sobie złotemi
Pisze w powietrzu...
(Amfitryta). Ach smok! [1])

---

[1]) Porównaj trzecią redakcyę tej myśli w Królu-Duchu, R. I. P. 1, zwr. LIX.

G. z D. 23. 6—10. Za tym to smokiem, lazły na ziemię, te straszne, wybudowane przez ducha, z kości okręta[1]) — rozmiłowane[2]) w żywocie, z oczyma roziskrzonemi na pokarm[2]) gotowe pożrzeć ziemię; trzoda olbrzymia[3]), *którąś Ty Panie trzy razy strącał falami* i pod trzema dziś prześcieradłami popiołów, w trzech niby trumnach przechowujesz nam ku trwodze i ku pamięci.

S. Zb. 952—960. A okręta
Wybudowane z kości, ciał,
[mięsa. trzewów,
W tę podróż i za mną, la-
[tarnią i smokiem,
Szły[1]) całe pola objadać z za-
[siewów,
Świat cały z lasów obedrzeć. I kro-
[kiem
Gdy na nie piorun szedł boży
[*i woda*
Nie ustąpiła ta straszliwa
[trzoda
Gotowa pożrzeć świat,[3])
[rozmiłowana
W pokarmie.[2])

Zestawione powyżej ustępy z »Genezis z Ducha« z ustępami w »Samuelu Zborowskim« mają zadziwiająco podobne myśli, a nawet te same zwroty i wyrażenia na ich wypowiedzenie. Obfitość zaś i to samo prawie następstwo [1]) poszczególnych, podobnych myśli po sobie nie może być przypadkowem. Widocznie poeta pisząc jeden z poematów miał drugi już gotowy i z niego brał wprost raz już wyrażone myśli i prawie temi samemi słowami raz drugi przetwarzał z pewnemi zmianami, które naturalnie wynikają z formy — albo też pisał jeden po drugim w bardzo małym odstępie czasu, gdy szyk myśli i zwroty, raz jaż wypowiedziane, tkwiły mu w pamięci.

Który jednak utwór powstał pierwszy? Byłże to »Samuel Zborowski«? Różnice, wskazane przy porównywaniu obu utworów, mówią, że wcześniejszą była »Genezis z Ducha«. Jeżeli zaś wierzymy świadectwu poety, że »Genezis z Ducha« jest to dzieło »napisane jednem ciągiem pióra — jednem tchnieniem modlącego się ducha« — to nie możemy sobie wyobrazić Słowackiego siedzącego nad rękopismem »Zborowskiego« i żmudnie przerabiającego na »Genezis z Ducha« myśli w dramacie już wyrażone. Podobnemu przypuszczeniu przeczy także jednolity prąd »Genezis z ducha« i jej żywiołowa gwałtowność i pierwotna siła, oraz charakter objawienia, który temu dziełu sam autor nadaje, pisząc do Rem-

---

[1]) Tekst porównany ma następstwo myśli »Genezy« od str. 13. w. C. 15—23. B. 10, równoległe ustępy w »Zborowskim« 1119—1121, 786—799, 800—813, 813, 828, 874—881, 882—909, 913—921, 930—936, 922—926, 936—941.

bowskiego: »posyłam ci Genezis z Ducha, która mi była podyktowana nad morzem, bez przyzwolenia na to myśli moich, przy uśpionych władzach rozumu«... i mówiąc w »Genezie«: »O! Panie który kazałeś szumowi morskiemu i szelestowi wietrznych pól bladym kwiatkiem okrytych, aby mnie uczyły słów tej księgi... a wiedzę na dnie ducha mego uśpioną obudziły« (G. z D. 44. A. 5. — B. 8.).

Wszystko to wskazuje dostatecznie na wybuch tych nowych myśli, które obudziły się i ułożyły w całość w jednej godzinie nad brzegiem morza w Pornic, gdy słońce płomieniami oblewało poecie ramiona, a skały morskie przemieniało w srebrne tarcze.

Przypomnijmy sobie teraz częsty obyczaj poety zapisywania prozą jakiejś myśli, a następnie wyrażanie jej wierszem w chwili sposobnej [1]), to wyjaśnimy łatwo powstanie owych podobnych ustępów w »Zborowskim« poprostu większą miłością i większem zaufaniem poety do wiersza.

»Genezis z Ducha« jest więc pierwszym objawem nowego kierunku myśli, a »Samuel Zborowski« [2]) i wszystkie inne utwory mające tę samą lub podobną treść muszą następować po niej. Znajomość zaś daty napisania »Genezis« pozwala nam dokładnie określić czas, w którym nowa treść wpływa do świadomości Juliusza i poczyna wyrażać się w prozaicznych, a potem w poetycznych utworach.

Gdy popatrzymy na twórczość Juliusza Słowackiego od roku 1842—49-go, spostrzeżemy pewne następstwo i kolej myśli, które go zajmowały. Dotąd mniemano, że czas ów od początku do końca ma ten sam zarys myślowy [3]), tymczasem treść następujących po sobie utworów pokazuje, że poeta przebywał w tym czasie bogatą ewolucyę myślową, której drogowskazami są: »Ksiądz Marek« i »Sen Srebrny Salomei«, »Genezis z Ducha« i »List do J. N. Rembowskiego« wreszcie ostatni utwór »Król-Duch«. Pierwsze dwa utwory malują nam wództwo ducha i ton ducha, dwa zagadnienia, które najpierw myśl poety opanowały i były bezpośrednim wynikiem zetknięcia się z Towiańskim, pasterzem dusz, oraz współżycia z »braćmi« w kole, gdzie chodziło o wytworzenie pewnego tonu uczuciowego, z którego płynąć musi czyn dobry, zbliżający »Królestwo Boże«. Myśli te zajmują poetę przez dwa całe lata aż do

---

[1]) Liczne na to dowody w »Dzienniku z r. 1847—1849«.

[2]) Mówi się tu tylko o tych ustępach Zborowskiego, w których znajdują się ślady myśli wyrażonych w Genezis, to bowiem co zostało wydane jako »Samuel Zborowski« jest pisane w różnych czasach — i z różnych składa się pomysłów, które niedostatecznie ze sobą spłynęły w jedność.

[3]) Małecki: Juliusz Słowacki t. III. — Chmielowski: Słowacki Towiańczykiem. — Dr. H. Biegeleisen: Wstęp do wydania »Genezis z Ducha etc.« — etc.

napisania »Genezis z Ducha«, która jest przejściem z pierwszego uczuciowo-etycznego okresu do okresu etyczno-metafizycznego. Poeta pierwszy raz buduje w niej piramidę światów od początku aż do celów ostatecznych i wyszedłszy z zasady wspólnej z Towiańskim, dochodzi do samodzielnego, monistycznego poglądu na świat.

Wkrótce obie myśli spływają ze sobą, wiążą się i po nieudanej próbie w »Samuelu Zborowskim«, wydają gotycką świątynię, cudną i jednolitą, niestety nieukończoną w »Królu-Duchu«, poczynającym się w 1846-ym roku [1]). To okres syntezy, ostatni śpiew

---

[1]) W wydanym przez Słowackiego I-szym rapsodzie Króla-Ducha nie wiele jest zwrotek odnoszących się do myśli wypowiedzianych w »Genezis z Ducha«.

Tłumaczy się to tem, iż poeta, który snuł plan wielkiego dzieła, chciał w rapsodzie pierwszym i w rozhukanym żywocie Popiela wykazać pierwszą fundamentalną prawdę swego poglądu: że człowiek nie jest mieczem na jeden dzień ukowanym, lecz że jest duchem nieśmiertelnym i że nad nim jest Bóg i jego opatrzność Jest jednak kilka aluzyi, które można powiązać z »Genezis z Ducha« ·

W pieśni I-ej zwr. LIX. mówi on:

A ja gdzieś w głębi, do granitnej [nory Schowany, niby kłąb piekielnych [duchów Ubrany światłem w ohydne kolory, Jak zbiorowisko członków i łańcu- [chów, Skrzydły zjeżony, jak piekielne twory, (Które my znamy na ziemi z posłu- [chów, Słysząc, że kiedyś rodziła natura Smoki w płomienie ubrane i pióra)	G. z D. 23. A. 3—B 5. -smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim, niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?..

Porównanie postaci »Króla-Ducha« ze »smokiem« bardzo luźnie wskazuje na myśl wypowiedzianą w »Genezis« — ale pojęcie smoka z prawdopodobieństwem jego bytu, wysnutem z niejasnego przypomnienia, tak zrosło w umyśle poety, iż wypowiedział assocyacyę, choć zaraz, widząc luźne powiązanie z główną myślą zwrotki, dodał nawias. Musiał Słowacki często czytywać sobie »Genezis z Ducha«.

Drugą zwrotką, w której poeta widocznie odwołuje się do »Genezis«, jest zwrotka VI. w pieśni 2-iej:

Dzisiaj przez ducha cały świat odkryty,
Cały wiadomy. Wtedy tajemniczy,
Jak upiór złoty, a we krwi umyty,
Złotem cię dziwu wabił ku zdobyczy,

poety, który, gdyby był »Króla-Ducha« wykończył i wydał, a potem żył lat tyle, ile Mickiewicz po napisaniu »Pana Tadeusza«, nie byłby pisał nic nowego, tak jak nie pisał Adam, bo obaj powiedzieli wszystko.

Stanisław J. Witkowski.

»Poeta i natchnienie« Juliusza Słowackiego.

W pierwszym tomie pism pośmiertnych Juliusza Słowackiego znajduje się poemat p. t. »Poeta i natchnienie«; zatytułował go tak wydawca, gdyż na karcie piątej rękopisu postać niewieścią, nazwaną w początku fragmentu Atessą, nazwał Słowacki »natchnieniem. Dziwnem musi się wydać, że utworowi temu nie poświęcono

---

A krwią ohydzał wszelki czar zdobyty,
Krzycząc, jak dziecko przydławione krzyczy,
Gdyż go ucisnął, a tarczy błyśnieniem
Takiś wywołał strach, jak objawieniem.

Poeta wyznaje, że już dzisiaj przez ducha cały świat odkryty, cały wiadomy — musiał więc już mieć jasny i pewny pogląd na świat — i już napisaną »Genezis z Ducha«, bo ona i pogląd Słowackiego na świat mają charakter rewelacyi.

Jeszcze jedno wspomnienie przeszłości:

Tak się duch mój w kształty piramidalne
W grzmot, dawną tryskając naturą;
Tak nowe ciała łańcuchy fatalne
Targot i piorun zawsze miał pod chmurą«.
(R. I. P. 2. zwr. XLI.)

W późniejszych rapsodach »Króla-Ducha« niewydanych przez Słowackiego, a spoczywających w rękopisie mnóstwo miejsc wspólnych z »Genezis z Ducha«.

Rękopis »Króla Ducha«: A. I. 1. — A. I. 2. — A. 2. 2. r. i w. — A. 3. r. i v. — A. 4. r. i v. — B. 6. r. i v. — B. 7. r. — C. 16. v. — D. 23. r. — D. 26. r. — D. 27. r. i v. D. 33. r. i v. — F. 55. r. i v. — F. 56. r. — F. 64. r. — F. 62. v. i r. — F. 60. v. — G. 66. v. G. 69. v. G 71. r. — G. 77. r. — G. 92. r. — G. 78. v.

dotąd szczegółowszej uwagi; pochodziło to stąd, iż nie starano się powiązać pomysłu poety z innymi jego utworami, które mogą choć w części posłużyć do wyjaśnienia myśli zasadniczej utworu. Uwagi poniższe nie mogą rościć sobie pretensyi, by w zupełności rozświetliły znaczenie poematu: oby tylko przyczyniły się do większego zajęcia się wspomnianym fragmentem.

Autograf »Poety i natchnienia« złożył niedawno prof. Małecki w zbiorach biblioteki Ossolińskich; liczy on pięć kart. zapisanych po dwie kolumny pismem nadzwyczaj drobnem, często bardzo pokreślonem tak, że w niektórych miejscach z trudnością można je odczytać [1]). Prof. Małecki ogłosił z rękopisu część tylko wierszy; kilka strof, jak sam się do tego przyznaje, opuścił, nie uwzględnił też wszystkich waryantów.

W bliższy opis rękopisu nie wchodzę, nie przytaczam też licznych odmianek tekstowych, które znajdzie czytelnik w wydaniu krytycznem dzieł Słowackiego, przygotowywanem obecnie do druku, nadmienić tylko muszę, że waryanty rękopisu, jakoteż opuszczone strofy w wydaniu pism pośmiertnych potwierdziły moje przypuszczenia o poemacie, które powziąłem nie znając jeszcze zupełnie autografu.

Fragment »Poeta i natchnienie« napisany jest w formie dyalogu między poetą i Atessą, nazwaną, jak już wspomniałem, w końcowej części rękopisu także natchnieniem.

Atessa na pierwszy rzut oka dziwną jest, jakąś egzotyczną postacią. nie jest jednak czemś niewytłumaczalnem dla tego, kto zna

---

[1]) Po raz pierwszy ogłosił Dziennik literacki wyjątek z Poety i natchnienia p. t.: »Po śmierci matki« (parabolę o jaskółkach) (1856. nr. 89. s. 275—6.), w roku zaś 1857. dwa urywki w nr. 59. i 61., s. 528 - 9 i 551—3. (= w wydaniu Pism p. I² 255—260. do słów: a ja tu czekam w ciemności i od s. 263.: Cóż ty mi wróżysz tym pięknym widokiem — s. 269. (»Niech mi się jako służebnicy stanie«). Tekst Dziennika literackiego nie podaje poematu w całości, mimoto ma jeden ustęp, nie pomieszczony w wydaniu Małeckiego (»Mój Ukraińcze nie wołaj tam Jana — Godziny nasze przeszły w takiej ciszy«) W nr. 59. z r. 1857. zasługuje na wzmiankę objaśnienie o Atessie podane w uwadze na s. 528: »Natchnienie, vel Duch, vel Atessa. *Uwaga autora*«. Objaśnienia tego jednak w rękopisie poety nie ma, przypuszczać więc można, że tekst ogłoszony w Dzienniku literackim opiera się nie na rękopisie, lecz na nieznanej mi bliżej kopii z autografu poety. Na to, że kopia taka w istocie istniała, naprowadza po pierwsze szereg uwag w rękopisie poety: »przepisane«, wynika więc z tego, że rękopis poety ktoś przepisał, po drugie szereg miejsc w Dzienniku literackim, różniących się od rękopisu. W książkowem wydaniu wyszedł poemat po raz pierwszy w »Pismach pośmiertnych« Lwów 1866., tom I., po raz drugi w drugiem wydaniu tychże pism pośmiertnych Lwów 1885. I. s. 253—271. Cytuję według tego ostatniego wydania.

inne utwory Słowackiego powstałe w tym czasie: z tą samą postacią spotykamy się i w Samuelu Zborowskim. W dramacie mowa o niej w pierwszym akcie, jako o córce egipskiego króla Ramazesa: brat jej Helion był zarazem jej mężem. We śnie jasnowidzącym odtwarza Helion dzieje swe z przed lat trzech tysiąca, kiedy to razem z żoną swą giną śmiercią samobójczą w alabastrowym sarkofagu. Według przepowiedni magów oboje mają się obudzić po trzech tysiącach lat »piersią i usty przy sobie«. I w istocie w akcie drugim córka rybaka, którą spotyka Helion, jest ową Atessą z przed lat trzech tysięcy. Jeszcze raz występuje potem Atessa w trzecim akcie jako Heliana. Ta ostatnia nazwa jest równoznaczną z nazwą Helois, którą napotykamy w »Liście do J. N. Rembowskiego« i w »Wykładzie nauki«: Atessa, Heliana, Helois jedna to więc i ta sama postać. Najdokładniej przedstawił poeta jej losy w »Wykładzie nauki«, jakkolwiek pierwszy pomysł stworzenia należy odnieść do poematu *Rhamezes*, którego plan zrodził się w czasie podróży jego na Wschód. Już w planie tego poematu [1]) spotykamy się z teoryą przeobrażań się duchowych, z urywkowych jednak zapisków poety podających plan poematu nie wiele można się domyśleć. Tyle pewna, że bohaterka owego poematu zginęła samobójczą śmiercią w alabastrowym sarkofagu, by po szeregu wieków na nowo zmartwychwstać.

Daleko szczegółowiej opowiada poeta dzieje Helois, siostry i małżonki Heliona, w »Wykładzie nauki«, gdzie opisuje jej trzy żywoty, w raju, w Indyach i w Egipcie.

Uzupełnieniem losów Atessy w naszym poemacie jest jej przemienienie w Greczynkę, por. s. 256: »ja pierwsza z różnych piękności Hellady«, o czem w innych wymienionych poprzednio utworach nie mamy żadnej wzmianki. Z tą jej istotą pozostaje w związku koloryt klasyczny w początkowej części fragmentu, owe liczne wzmianki o Eschylu, Pnyxie, tańcu pirejskim, Hymecie, i t. p. na s. 255. nn. Być może też, że pod wpływem Eschyla nadał poeta nazwę Atessie, przemieniając w ten sposób nazwę królowej Atossy, występującej w tragedyi Eschyla p. n. »Persowie«.

Charakterystycznem wreszcie dla postaci Atessy w naszym poemacie jest jej stygmatyzacya: na nogach i rękach ma cztery rany, (s. 256. n.) w tych stygmatach piękna leci w górne sfery, ran niosąc zapalonych cztery. (s. 258.) Odmiennie od zwykłych przedstawień stygmatyzowanych ma Atessa tylko cztery rany, nie zaś pięć, jak Chrystus: pod jakim wpływem odstąpił poeta od zwykłej tradycyi, nie wiedzieć, nie można też rozstrzygnąć, czy w zmianie tej miał jaki plan. Na motyw przedstawienia Atessy

[1]) Plan ten wydrukowany jest w Bibliotece warszawskiej 1891. IV. 348. Rekonstrukcya poematu tego podana przez Hösicka w życiorysie Słowackiego (II. 244. nn.) jest błędna zupełnie, Hösick nie dostrzegł bowiem w nim zawiązku stosunku Helois i Heliona.

jako stygmatyzowanej wpłynął ten szczegół, że znajdowała się ona pod krzyżem Chrystusa w tej chwili, gdy ponosił śmierć męczeńską (por. s. 256.).

Jeżeli Atessa jest tem samem co Helois, to i poeta występujący w fragmencie nie jest nikim innym, jak Helionem, Eolionem, znanym nam również z »Samuela Zborowskiego«, z »Listu do J. N. Rembowskiego« i »Wykładu nauki«. Wskazują na to takie słowa, jak »siostra« (s. 263. 265) »siostrzana duszo«, lub takie zwroty, jak

»Wszak wiesz, żem z tobą razem zmartwychwstała
I razem z tobą znowu razem rosła« (s. 255.):

słowa te odnoszą się do wspomnianego już powyżej zmartwychwstania Helois i Heliona; nadmienię tu jeszcze o jednym dowodzie zaczerpniętym z samego rękopisu, który moje powyższe przypuszczenie potwierdza. Oto w rękopisie zamiast słów:

»Jak powój, który kołem się oplata« (s. 258.)

napisał poeta początkowo te słowa:

I tu zapomnisz kochanka i brata,

nie ulega więc chyba wątpliwości, że poeta w naszym fragmencie jest w istocie bratem i kochankiem Atessy, tj. Helionem. Co więcej o owym sarkofagu, wspomnianym powyżej, jest też mowa w jednym waryancie, nie umieszczonym w wydaniu drukowanem. Że z owym Helionem utożsamiał się sam Słowacki, wynika jasno z »Wykładu nauki«, wystarczy bowiem wspomnieć, że w tym utworze mówi Helion-Słowacki o całym szeregu zdarzeń ze swego dzieciństwa [1]). I w naszym tedy fragmencie poetą jest sam Słowacki.

Istotę jego najlepiej wyjaśniają następujące słowa wypowiedziane w liście do J. N. Rembowskiego: »Helion to Duch nieśmiertelny, który ciągle nad zdobyciem nowej, doskonałej formy pracuje, wódz historyczny ludów, tworzyciel wiar i rewelator słoneczny, lecz formą oszukiwany anioł«. (waryant przytoczony na s. 100. w wyd. pism pośm. Lwów 1884).

---

[1]) Helion występuje jeszcze we fragmencie pomieszczonym w Pismach pośmiertnych (I [2] 87. n.), nadto w zapiskach poety znajdujących się w Dzienniku poety (por. Bibliotekę dzieł wyborowych tom 208. Warszawa, 1901. s. 37. nn.), por. także przypowiastkę siódmą w wydaniu poezyi Słowackiego przez Rychtera, Kraków 1889. s. 292. n.

W charakterystyce poety zasługują na szczególniejszą wzmiankę następujące słowa:

przez krew i zbrodnie
Szukałem ciebie, rosnąc w piękność mocy,
Która po twojej trzyma niezawodnie
Najpierwsze miejsce trzyma u samego Boga..
On wie, że w moim duchu nie miał wroga (s 257.).

Komentarz do owych słów podał sam Słowacki w jednym z dalszych ustępów poematu, — opuszczonym przez wydawcę — w którym pyta Atessy, czy nie miał grzechu, bijąc fałsze w kościele Chrystusowym; ona go uspokaja, przedstawiając mu, że tak jak on postępowali także Dante, Bokacyusz, Galileusz i wielu innych:

ty, co w kościół wierzysz
Jak oni, bijąc go, do nich należysz.

Oba te miejsca niezmiernej wagi wskazują, jak poeta zapatrywał się na swój stosunek do kościoła; to samo przekonanie wypowiedział też w liście do J. N Rembowskiego:

»Umiłowany mój, wiesz, że nic nie niszczymy, ale wszystko nowo budujemy, nauki nie odrzucając, ale tłumacząc,... dla nas bowiem świat jest pełen prawd nowych i starych... A posągi rozjaśniają przed nami twarze swoje i pokazują trzecie duchowe znaczenia.... Oparliśmy więc wiarę naszą na wyrozumieniu dogmatów«... (s. 43.)

W »Wykładzie nauki« występuje znów przeciw tym, którzy są »winni, że kościół katolicki — ta straszna siła i potężny anioł czynu — nigdy dotąd nie ukazał się wolny — ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach — wlókł się za wypadkami świata.... My nie śmierci Onego Anioła — ale uwolnienia z więzów prosić przyszliśmy«. (s. 121.) W ten sam sposób zastrzega się Słowacki w dzienniku swym stanowczo przeciwko temu, aby nowa jego nauka w czemkolwiek wierze powszechnego kościoła sprzeciwiała się: »Owszem wiarę tę, wszystko wiedzącą i świętą, pokażemy jako w roztajemniczeniu i w błyskawicy piękną i nieśmiertelną«. (Bibl. dz wyb. tom 208. s. 38). Poeta nie czuł, że w swej nowej nauce występował zasadniczo przeciw dogmatom wiary katolickiej, zdawało mu się, że występuje jedynie przeciwko fałszom, które się z biegiem czasu wkradły do nauki Chrystusowej.

Jak głęboką zresztą była wiara jego nawet w owym czasie, można poznać z »Credo«, zachowanego zarówno w prozaicznej, jak i poetycznej formie. (por. Bibl. dz. wyb. nr. 208. s. 107. nn. Pisma pośm. I². 67. n.) W ścisłym związku z przytoczonymi tu głównemi zasadami Słowackiego pozostają owe słowa w »Poecie i natchnieniu«, że Bóg w duchu jego nie miał wroga.

Snując dalej nić poprzednich mych wywodów przystępuję do oznaczenia chwili, w której *„działanie“* fragmentu się odbywa: poeta nie szczędzi nam w tym względzie wyraźnych wskazówek. O zmartwychwstaniu obu postaci po latach trzech tysięcy wspomniałem już powyżej; ale autor określa jeszcze dokładniej tę chwilę: »po Farsalskiej wojnie«, (s. 256.); zaraz w następnej strofie wspomina znów w potężnych siłą słowach o tej męce Chrystusa, co całą męczyła naturę, o owej górze, »nad którą słońce w krwi, księżyc w zaćmieniu«. (s. 256.)[1]. Lecz i tę wzmiankę określa Helion jeszcze dokładniej mówiąc, jak stutysięcznym spiżem na świecie obwoływał Pana«, (s. 258.), najdokładniej wreszcie w następujących czterech wierszach:

Gdzie byłaś, gdym tu nareszcie za karę
I za ostatni los — z potęgą słowa
Wstał, słysząc w duchu jakieś wieki stare,
Których ogromna szczerość pogrobowa... (s. 257.)

Dzieje się więc rzecz cała wtedy, gdy Helion stał się poetą Słowackim, z zamierzchłych oto czasów przez szereg wspomnień z przeszłości przeprowadza nas autor w czasy sobie współczesne; wskazuje na to jeszcze zjawienie się N. Panny Maryi i pojawienie się trzech mar.

Pozostają więc w związku wszystkie wzmianki owych wypadków dziejowych z »Wykładem nauki«, gdyż i w tym utworze ***po zmartwychwstaniu Chrystusa*** Helion przybiera rozmaite postaci: nasz fragment jest poniekąd uzupełnieniem losów Heliona w czasach pochrystusowych.

Nim przystąpię do dalszych mych wywodów, muszę poświęcić choć kilka słów dwom opisom zjawisk, zajmujących nie mało miejsca we fragmencie, mających też nie małe znaczenie: są to zjawiska królowej gminnej i trzech mar.

---

[1]) W »Samuelu Zborowskim« znajdują się następujące wzmianki o Chrystusie:

551. Helion: I pamiętasz, że w grobie nic się nie ruszyło
Tylko raz serce, kiedy Jezus wstawał z grobu.
Dziewica: A moje wtenczas, gdy Go kładziono do żłobu,
I gdy Mu pasterz kwiatki maleńkie podawał.
555. Helion: Moje silniejsze wtenczas, kiedy zmartwychwstawał.
Dziewica: Moje, kiedy go pasterz w żłobeczku wychwalił.
Helion: Moje kraśniejsze wtenczas, gdy kamień odwalił
I wstał z grobu.

Opis zjawienia się N. P. Maryi, ona to bowiem jest ową królową gminną, zgadza się z opisem św. Jana, sam poeta zaznacza to w słowach:

»dawno tak widziana
Na wyspie Patmos przez świętego Jana«.

Według Apokolipsy ukazuje się cud wielki na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod nogami jej, a na głowie jej była korona z dwunastu gwiazd«. (12, 1.) Pod wpływem tych kilku wierszy stwarza poeta wspaniały obraz zjawienia się N. M. Panny, jeden z najpiękniejszych może jej opisów nie tylko w naszej, lecz wogóle w powszechnej literaturze. Oto nad postacią Atessy zjawiają się trzy milijony słońc i duch jakiś ... (ob. ustęp od słów: »Tam głębszy szafir — z pod słońca korony« aż do »rękami sypiąca złotymi litosną miłość« s. 258. n.).

Podobny opis N. M. Panny znajdujemy w jednym z urywków dramatycznych, pomieszczonych w Pismach pośmiertnych I[3] 68—70, pochodzącym z czasów towianizmu: zjawia się tam przejasna dziewica ze złotem słońcem Pańskiem na głowie, mając pod nogami obrączkę księżyca:

Podobnież w »Królu Duchu« zjawia się:

Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy....

Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
Szła nad lasami i leciała dołem,
Nad chaty, jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciągłem oskrzydlały kołem;
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła
I na powietrze rzucała niedbale
Perły, jaśminy i maki korale.
(Rapsod. I. Pieśń I. strofa XVI. i XVII.)

Niektóre zwroty w ostatnim opisie powtarzają się prawie dosłownie w Poecie i natchnieniu, opis jednak zjawiska N. M. Panny w naszym poemacie jest znacznie szerzej rozprowadzony.

Podobnie zjawienie się trzech mar jest jednym z najpiękniejszych epizodów fragmentu, nabierze ono jednak tem większego znaczenia, jeżeli poznamy kogo one mają przedstawiać.

Chcąc czytelnika przekonać o słuszności mych wywodów, zacznę rzecz od drugiej z rzędu mary, której wytłumaczenie ułatwi zrozumienie dwóch pozostałych mar.

O tej drugiej marze mówi poeta tak:

A tamten — patrzaj, tak piękny, jak bogi —
Który wygląda także na harfiarza,
Ale instrument ma bardzo ubogi,
Sam widać był tej harfie za stolarza —
Dziwna!... rybie w niej srebrzą się ościenie
I labradorskie Sybiru kamienie.

Struny, podobne do starych badylów,
Pod palcem tego ducha drżą spróchniałe,
A co czy dobrze na niej panna Nilów
Grała, wywiódłszy ciebie gdzieś na skałę
Kamczatki, kędy jasne roje gilów
Latały słuchać, gdy jej rączki białe
W powietrze pełne mgieł, duchów i szronów
Lały z tej harfy girlandami tonów? (s. 263. n.).

Na podstawie wzmianek poety o labradorskich Sybiru kamieniach, o pannie Nilów i innych szczegółów, o których zaraz wspomnę, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że owym pieknym mężem jak bogi jest Beniowski. Dla zrozumienia owych kilkudziesięciu wierszy poświęconych mu nadmieniam, że Beniowski skazany na wygnanie do Syberyi przybył w r. 1770. do Kamczatki [1]). Gubernator tamtejszy Niłow okazał się dla Beniowskiego nadzwyczaj uprzejmym i względnym; dowiedziawszy się zaś, że Beniowski włada kilkoma obcymi językami, sam zaproponował mu, ażeby podjął się nauczania dzieci jego, syna i trzech córek. Z dzieci gubernatora zrobiła na Beniowskim największe wrażenie najmłodsza córka Afanazya, »dziewczątko naiwne, miłe i przy wrodzonej pojętności bardzo serdeczne«, jak o niej mówi sam Beniowski w pamiętnikach.

Zalety Beniowskiego, odbijającego od otoczenia, rozbudziły w sercu Afanazyi wkrótce wielką miłość dla niego, której sprzyjała jej matka. Beniowski żonaty znalazł się w trudnem bardzo położeniu, bo w razie wyznania, że nie jest wolnym, straciłby wnet wśród Rosyan wziętość i urok, jakim go powszechnie otaczano, przemyśliwając zaś nad ucieczką nie chciał się pozbawiać przychylności otoczenia, pragnąc w ten sposób uśpić wszelkie podejrzenia. Najlepiej stan jego duszy charakteryzują własne jego słowa:

---

[1]) Podane poniżej szczegóły zaczerpnięte z pamiętników Beniowskiego. W cytatach oparłem się na rozprawie P. J. Bykowskiego Awanturnicy XVIII. wieku (Wyjątki z pamiętników Maurycego Augusta Beniowskiego.) Przewodnik naukowy i literacki. 1886. i 1887. r., który podaje dokładniejszy przekład oryginału francuskiego, niż tłumaczenie polskie, warszawskie z r. 1806.

»Tysiące myśli sprzecznych, krzyżując się ze sobą, szarpały moją biedną głowę.... czyliż godziło mi się igrać z sercem niewinnem i czułem tego miłego dziewczęcia? Postawiłem sobie tyle różnorodnych pytań, że na nie mój umysł skołatany i przygnębiony odpowiedzi dać nie umiał... Umyśliłem więc pozostawić wszystko czasowi, a starać się o ile możności przyśpieszyć naszą ucieczkę, gdyż ta jedynie mogła przeciąć węzeł gordyjski nagromadzonych zawikłań«.

Beniowski obiecał pani Niłow uczyć Afanazyę muzyki; ponieważ zaś umiał grać tylko na harfie, a w Kamczatce nigdzie nie mógł dostać harfy, zabrał się sam do jej sporządzenia. »Jako stolarz-amator skleiłem jakoś ten instrument, pisze o tem ale nie znając dobrze rozmiarów, użycia drzewa, zastosowania utworów do akustyki, sam to czułem, że zrobiłem coś niedokładnego.

Gdy z wielką nieśmiałością przyniosłem Afanazyi w darze tę harfę, nie mogli się wszyscy nadziwić doskonałości roboty, a bardziej jeszcze harmonii tonów, a gdy uproszony zagrałem, wszyscy mię obsypali oklaskami. Afanazya zaś nie mogła się wstrzymać od rzęsistych łez zachwycenia.. Prawda, że w oczach tego pięknego dziecka wszystko piękniało pod moją pospolitą ręką«. Do tego to epizodu odnoszą się przytoczone powyżej strofy, a zwłaszcza słowa o owym pozornym harfiarzu, który sam był harfie za stolarza — a nadto wspomnienie o pannie Nilów w dalszych wierszach.

Plany Beniowskiego pokrzyżowało niespodziewanie wyznanie Afanazyi wobec ojca, że go kocha: gubernator z początku niechciał się na to zgodzić, ostatecznie jednak na przedstawienia otoczenia dał na związek obojga zezwolenie. Tymczasem Beniowski razem z innymi wygnańcami uknuł plan ucieczki; mimo ostrożności zachowywanych przez spiskowych gubernator dowiedział się o spisku.

Przychodzi do orężnego starcia między spiskowymi, a załogą twierdzy, przyczem ojciec Afanazyi mimo usilnych starań Beniowskiego, aby mu ocalić życie, ginie z ręki jednego ze spiskowców. Spiskowcom udaje się ostatecznie odzyskać wolność; razem z Beniowskim uchodzi także Afanazya, która tymczasem dowiedziała się, że Beniowski jest żonatym. Wiadomość ta była dla niej bolesnym ciosem, uznając jednak szlachetność Beniowskiego, który uczcił w niej godność niewiasty i dziewicy, postanowiła razem z nim opuścić Kamczatkę, by zostać jego najwierniejszym towarzyszem, przywiązaną córką. Liczne te przejścia oddziałały niekorzystnie na usposobienie Afanazyi: trawiona wewnętrznym jakimś smutkiem zapadła na chorobę piersiową, której uległa w Makao 25. września 1771., »ulatując do nieba po nagrodę cnót i bezprzykładnego poświęcenia«. Nadzwyczaj rzewne wspomnienie poświęca jej Beniowski w drugiej części swych pamiętników: śmierć jej mieni najdotkliwszą stratą w życiu, gdyż stracił w niej najdroższą córkę.

Po zgonie jej popadł w niezmierną rozpacz, która powaliła go na łoże tak, że przez kilka dni leżał bez przytomności. Przyszedłszy do zdrowia kazał wykuć na jej grobie pomnik z napisem:

Afanazya
najdroższa córka i wspaniałomyślna oswobodzicielka
Maurycego Beniowskiego
† 25. września 1771. roku.

W istocie losy Afanazyi Niłow skreślone prostemi, pełnemi jednak prawdziwego współczucia słowami Beniowskiego, są tragiczne: jedna to z najpiękniejszych postaci niewieścich, wielka swem potężnem uczuciem, ofiarą i poświęceniem. Subtelność jej uczuć odczuł Słowacki, dlatego też wprowadzając we fragmencie swym postać Beniowskiego nie mógł oprzeć się pokusie, by nie uwiecznić jej pamięci. Pamięć jej przekazał potomności w przytoczonych już wierszach, z którymi w ścisłym związku pozostają jeszcze dwie dalsze strofy. (s. 264).

Epizod o Afanazyi Niłow nie wiąże się ściśle z treścią fragmentu, jest rzeczą nawet zupełnie zbędną, powstałą wskutek lektury pamiętników Beniowskiego, rzeczą jednak tak piękną i tak pełną prawdziwego liryzmu, że zarzutu poważniejszego z tego powodu zrobić poecie nie można.

Skonstatowanie, że jedną z mar jest Beniowski, ułatwi nam wyśledzenie dwóch pozostałych mar, po przeczytaniu bowiem całego ustępu o owych trzech zjawiskach nie ulega wątpliwości, że mary te związane są ze sobą jakąś wspólną nicią. O pierwszej marze mówi poeta:

Patrz za cerkiewnym, o! tym — bohomazem
Powietrze całe się wydaje złotem...
Zapewneś przyszedł od duchów z rozkazem?
Albo mi lirą powstać — albo grzmotem!
Tak zwykle gadał — gdy mu się podoba,
To w jęku głosy te połączy oba. (s. 263.)

Do tej samej postaci odnosi się także ustęp opuszczony w druku, w którym zwraca się poeta do owego lirnika zwąc go ukraińcem.

Łatwo się domyśleć, że owym ukraińskim lirnikiem współczesnym Beniowskiemu, — bo to przedewszystkiem, jak zaznaczyłem powyżej, należy mieć na względzie — jest sławny lirnik ***Wernyhora***. Naprowadza na to wzmianka o owym cerkiewnym bohomazie, za którym ów lirnik się znajduje; owe słowa zresztą lirnika *„albo mi lirą powstać, albo grzmotem“* wypowiada w istocie Wernyhora w »Beniowskim« w następujący sposób:

Oj, śpisz ty w grobie, liro, córko moja,
To ja się także w dół przy tobie kładę,
Albo ty zabrzęcz tak, jak stara zbroja,
Albo ty pęknij... ja dam tobie radę...
Wyciągnę z grobu.. Wstał i spojrzał dumnie:
Lira zaczęła grać pod piaskiem w trumnie.

Na jakąś starą nutę, niesłyszaną
Odezwała się w grobie jak anioły.
Gdy ją wyjęto i z trumny dostano,
Brzęczała jeszcze w ręku na kształt pszczoły.
Potem głos ustał; a tę rozpłakaną
Na łańcuchu swym uwiesił wesoły
Pan Wernyhora. (Z pieśni XI. ustęp I., Pisma pośm. II[2].
94. n.)

O trzeciej wreszcie marze wyraża się poeta tak:

Precz bladzi! — i ten trzeci, co nad głowy
Wyciąga ręce i nad wami trzyma
Swój wielki, bardzo ciężki krzyż cynowy,
Niech mię nie prosi łzawymi oczyma! (s. 264.)

Postacią tą, naszkicowaną najkróciej, nie scharakteryzowaną też żadnymi wybitnymi rysami, jest niewątpliwie ***ksiądz Marek***, jeżeli bowiem dwie pierwsze mary pozostają ze sobą w ścisłym związku, to i trzecia musi pochodzić z tychże samych czasów, co i one; w czasach zaś konfederacyi barskiej nie można myśleć o żadnej innej postaci księdza, jak tylko o księdzu Marku. Tak więc mary owe przedstawiają nam trzy ważne postaci z czasów konfederacyi barskiej, Wernyhorę, Beniowskiego i Księdza Marka.

Owe dwa epizody, które przedstawiłem nieco szerzej, wraz z przecudowną parabolą o jaskółkach stanowią główną treść poematu, one też pozwalają wniknąć w myśl poety; inne epizody stanowią raczej dekoratywną niż istotną część fragmentu.

W przestworzu gdzieś u stóp niebios spotykają się po długiem niewidzeniu dwa duchy niegdyś sobie bliskie, potem oddzielone od siebie jednym tylko obłokiem cienkim, tak łagodnym, jako róż jutrzenki (s. 257.): to duchy Atessy i poety. Ona niegdyś pierwsza z różnych piękności Hellady dziś z czterema stygmatami ran Chrystusowych na nogach i rękach wygląda jak upiór blady. On znów skazany teraz za karę i za o s t a t n i los, wstał z potęgą słowa, dokonując w ten sposób ostatniego ze swych przeróżnych wcieleń (s. 257.) Nie są oni jak w przedchrystusowych czasach z jednej lub dwóch cnót zbudowani, ale duchy ich przedstawiają się w y d u c h o w i o n e z nieskończonością, która nie pozwala żadnej cnoty zgruntować... żadnego uczucia wziąć na doskonałą szalę«. (Wykład nauki s. 196.)

Obydwoje przedstawiają historyę ducha ludzkiego w czasach pochrystusowych. Poeta ma jeszcze jeden znamienny rys: przeczuwa on, że z głębi ducha coś ważniejszego wyrwać potrafi, — ojczyznę jakąś, któraby razem dla ludzkości mogła być węgielnym kamieniem nowo budujących się domów: cel ten patryotyczny chce zgodzić z celem duszy swej. (tamże s. 198.)

W tem oświetleniu nabiera parabola o jaskółkach, nie mogących uwierzyć w śmierć swego pisklęcia niezmiernego znaczenia: w ścisłym też związku z przytoczonym powyżej rysem poety pozostają następujące przepiękne słowa poety:

nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
Chociażby jak trup leżąc w grobie zbrzydła;
Potargam wprzódy ją pieśnią za pierze,
Położę wprzódy na pieśniane skrzydła,
Porwę ją z ziemi, tak jak wicher bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,
Puszczę... jeżeli żywa, to poleci.. (s. 262.)

Stąd nie dziw, że mimo nastania nowych czasów, zapowiedzianych zejściem N. M. Panny, (»przychodzą nowe na świat Pańskie czasy«, s. 257.) [1]), poeta łamie się w boleści, — jak sam pięknie mówi:

duch mój jest otchłanią
Tęsknot i musi strzec się własną mocą.
Czuję, że gdybym ja poleciał za nią
Tam, gdzie te światła całą ziemię złocą,
Byłbym jak jedna z gwiazd, co tumanią
I przez tęczowe jej rąbki migocą,
I już, już własnej twarzy mieć nie mogą,
A ja tu czekam w ciemności .. (s. 259. n.) [2]).

---

[1]) Atessa, wspominając o nastaniu nowych czasów, mówi między innemi:

„*Niechaj umarły swych umarłych grzebie*". (s. 259.)

Ze słowami temi należy zestawić następujące miejsce w biblii: podczas powoływania przez Chrystusa uczniów »drugi z uczniów jego rzekł mu: Panie! dopuść mi pierwej odejść i pogrześć ojca mego. Ale mu Jezus rzekł: Pójdź za mną, a *niechaj umarli grzebią umarłe swoje*". (Ew. św. Mat. 8. 21. 22 św. Łuk. 9. 59. 60.) Znaczenie tego miejsca w biblii jest następujące: ludzie, których życie pozbawione jest dobrych uczynków (umarli na duchu), niechaj się troszczą o rzeczy doczesne. Podobneż znaczenie mają słowa te w ustach Atessy.

[2]) Por. słowa Lucyfera w Samuelu Zborowskim:

On czeka na to, czego go nauczyły jaskółki, bo myśl o zmartwychwstaniu ojczyzny to jego duma dziecinna: najpierw chodzi mu o pewność, że Polska zmartwychwstanie, a potem dopiero gdy przyjdzie pora, nie pożałuje ni ręki ni głowy, bo wie, że to Jehowy wola, by nowy świat stanął przed świtem. W takiej chwili zjawiają mu się trzy wielkie duchy — Wernyhory, Beniowskiego i księdza Marka — wielkie bo podjęły sprawę wielką — z orężem w ręku w czasach konfederacyi barskiej, dziś jednak dla takich, jak oni duchów, miejsca nie ma:

stary świat skonał... nie zaczął się nowy,
Dla takich duchów, jak wy, miejsca nie ma!
Lećcie i w nową zorzę się rozpłyńcie,
I bądźcie nowi duchem albo gińcie! (s. 264).

to znaczy: dzisiejsza chwila wymaga innych zupełnie ludzi niż oni, by sprawa odbudowania Polski mogła się udać.

Innego trzeba dla nas przewodnika,
I ten już idzie: duch prawdy i wiary,

woła poeta w jednym urywku, wtedy będzie można myśleć o »podniesieniu i salutacyi umarłej«. (s. 269.)

Atessa słusznie jednak zwraca uwagę poety, że nie należy mar owych odprawiać z niczem:

oni wszyscy z wiarą i nadzieją.
Pozwól im swojej duszy jak kościoła,
Gdzie teraz żadne lampy nie jaśnieją!
Kto wie, przez ciebie jaki głos zawoła,
Gdy będą w tobie... (s. 265.)

to znaczy: ich poświęcenie i ofiary za sprawę świętą nie poszły na marne: pozostały po nich ich wiara i nadzieja: one to w tobie zawarte mogą zdziałać wiele. Stąd poeta zgadza się na pogrzebanie ich w swej duszy jak w kościele naturalnie w tem znaczeniu, że idee ich działalność reprezentujące, uczyni także lampami jaśniejącemi w swej duszy.

Tę samą myśl rozprowadza jeszcze Słowacki drugi raz w dłuższym ustępie, pomieszczonym na s. 267. nn. Cały ten ustęp w for-

---

A ja tu całym mej ojczyzny żalem
Z całą mej ziemskiej ojczyzny tęsknotą
Wyciągam ręce, tęsknię za tą złotą,
Za ostatecznym snem naszych rycerzy..

mie mistycznej pozostaje pod wielkim wpływem Apokalipsy:[1]) po całym szeregu nadzwyczajnych zjawisk, opisanych bardzo szczegółowo kreśli poeta następujący obraz:

aniołki od świętego żłobu
Jak białe róże od Bogarodzicy
Sypiąc się rzekną: czas ci wstawać z grobu!
Wstań bez korony złotej i zbroicy,
Płomieniem serca świecącą od łona,
Wstań, jakąś była w grobie położona«.

W dalszym ciągu opisuje poeta podniesienie i salutacyę męczennicy. Kluczem służącym do ***zrozumienia tego ustępu*** jest z jednej strony wspomniane już powyżej zjawienie się N. M. Panny, z drugiej znów strony następujące słowa poety, opuszczone jednak w wydaniu drukowanem:

oto wielkie rozwidnienie
Ducha, rozlewa się.... o Jeruzalem
Ubrana w żywe błękitu promienie.
A mur jej perłą — wał koralem.

W Apokalipsie (21, 10. nn.) czytamy zupełnie podobny prawie opis: »jeden z aniołów zaniósł mnie w duchu na górę wielką i wysoką i okazał mi miasto wielkie, ono święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga.. (12.) i mające mur wielki i wysoki,... (21.) a dwanaście brzmi jest dwanaście pereł«[2]).

---

[1]) Ślady wpływu Apokalipsy widoczne już są w Kordyanie w prologu (por. Apok. I. 12 - 20.). Wpływ ten przedewszystkiem jednak zaznaczył się w całym szeregu utworów poety z epoki Towianizmu; por. np. w Pismach pośmiertnych I[2]. 77: »Wam już oto noc majowa, przez owadów święte Jany muszeczki swe jakieś złote *Apokalipsy* spiewała«. Por. jeszcze miejsca poniżej w tekście przytoczone z Genezy z Ducha, Listu do J. N. Rembowskiego i Samuela Zborowskiego.

[2]) Opis zjawisk poprzedzających nastanie nowego Jeruzalem skreślony według Apokalipsy: por. s. 267. słowa o mieczu wielkim płomiennym, którego nikt nie dźwignie prócz Chrystusa z Ap. 1, 16: z ust baranka bożego wychodził miecz z obu stron ostry; aniołowe konie przypominają konia białego, rydzego, wronego i płowego (6, 2—8); szereg zjawisk nadzwyczajnych przypomina Ap. 4, 6, 8. Anioł biady występujący na s. 267. n przypomina aniołów z r. 8. 15., jego lampa olejem wypełniona smolnym przywodzi na pamięć owych siedm lamp ognistych gorejących przed stolicą, które są siedem duchów bożych, (4, 5.); do tychże aniołów podobny jeden »anioł święty« (s. 268.) W innych jednak szczegółach poeta nie trzymał się Apokalipsy, i tak owa scena, w której anioł blady szuka składów ciał i kości, aby je palił

Pierwszy ślad wiary poety w nastanie nowego Jeruzalem napotykamy w »Genezis z ducha«, gdzie poeta wspomina w ogólnikowy sposób o tem, jak ziemia nasza »po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona zabłyszczy ogniem dwunastu kamieni, w rozpromieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani światów gorejącą«. (Wyd. Lutosławskiego, s. 14.). Temu samemu przekonaniu daje już potężniejszy wyraz w »liście do J. N. Rembowskiego«, w którym zapowiada, jak nastąpi »nowa Jeruzalem słoneczna i ciał naszych przemienienie i twórczość w jedności i wieczne trwanie i wieczne osłoniecznienie w mieście, nad którem już słońca innego ani miesiąca nie będzie«. (s. 78.)

Podobnie i w Samuelu Zborowskim przedstawia poeta wizyę nowego Jeruzalem (ob. wiersze 1832—1849).

I w jednem jeszcze miejscu Lucyfer, biorąc ewangelię czyta z niej słowa: »I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyć pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu«, a po odczytaniu tych słów dodaje:

1991 A zacznie Polska to już bez potęgi,
Taka, jaka jest w gwiazd wiecznych łańcuchu,
Która świętemu się Janowi w duchu
Ukazywała przez jutrzni rubiny?[1])

Myśli rozprowadzone przez poetę w tych ustępach pozostają w ścisłym związku z wyobrażeniami, jakim dał wyraz w »Samuelu Zborowskim«. W utworze tym stara się udowodnić poeta, że ducha droga przez Polskę idzie, za nią ginąć każe (ww. 1793. n.)[2]).

---

lampy ogniem wolnym, dalej nazwanie miejsc, któremi przechodzi, drogą poszukiwania, jest fantazyą poety.

Przy tej sposobności muszę sprostować mylne odczytanie jednego wyrazu w wydaniu drukowanem, na str. 268. wydrukowane jest: »rola haludamy« w Dzienniku literackim na m wsp. s. 553. wydrukowano »haliendamy«; oba wyrazy nie dają najmniejszego sensu, rękopis poety ma: »halcedamy«, nazwę przekręconą z wyrazu »haceldama«, którą też w tekście przywrócić należy. »Haceldama« nazwa hebrajska ma następujące pochodzenie: po śmierci Judasza Iskarioty starszyzna żydowska nie chciała przyjąć 30 srebników, pozostałych po nim, była to bowiem cena krwi; kupiono za nie rolę od pewnego garncarza na grzebanie cudzoziemców, a rolę tę nazwano haceldama t. j. rolę krwi (χωρίον αἵματος.). Tak się spełniło proroctwo Zacharyasza 11, 12, 13. por. Dzieje apostolskie 1, 16—19. Jedynie słowa »rola haceldamy« mają sens w omówionem przezemnie miejscu. Wpływ biblii widoczny jest nadto w słowach: »niech mi się jako służebnicy stanie« (s. 269.), zacytowanych dosłownie z ewang. św. Łuk. 1, 38; por. zresztą uwagę 1. na str. 639.

[1]) Por. też waryant na s. 194. nn.

[2]) Por. z tem waryant na s. 190, w którym mowa o sprawie Boga idącej przez Polskę.

W całym szeregu miejsc przedstawia poeta, że powstanie nowego Jeruzalem jest zależne od istnienia Polski: dość przytoczyć tu jedno z najpiękniejszych i najsilniejszych miejsc w Zborowskim, gdzie wykazuje

Że przez ojczyznę naszą szło zbawienie,
Że ona była ostatecznym końcem
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona
I umiłować i oddać ją słońcem.
Ona to jedna mogła, a nikt inny,
Bo była prosta, piękna, jak cud gminny
Niepokalana...

Takie widzenia Jeruzalem nowego ma czasami ten, co nieśmiertelną ma w sobie istotę: czuje on;

1818. Że coś większego ze świata być może,
Gdy się urodzi w nowość z ducha cudów

A więc być musi niewidzialna forma
Zamieszkująca tęczowe lazury
Większej piękności od gwiazd i miesiąca
Codzień ku duchom naszym zlatująca,
Jeszcze wysoko, jeszcze w łonie Pana,
A już przez oczy niektóre widziana.
Rzadko, bo w tysiąc lat raz albo dwa razy
Błyśnie na ludzkie orle, dzikie oczy,
I znowu tysiąc smętnych lat przeskoczy,
I znowu temi samemi obrazy,
Gdy się otworzy nowa widzeń brama,
Ona wychodzi ze mgły taka sama
Dziwna dziewica o tęczowych włosach
Zawsze przed nami stojąca w niebiosach [1]).

Z miejscem przytoczonem zgadzają się w zupełności dwa ustępy w Poecie i natchnieniu, jeden, w którym poeta wspomina, że w kraju tam jeszcze o tem ani słuchu (s. 266.) i ten drugi, w którym Atessa wspomina o bracie swym, że przedlotem ducha światy wyminął, wiedział o niebie, nim się inny dowie (s. 270) [2]).

W Samuelu Zborowskim stara się nadto poeta udowodnić, że owa święta sprawa była w Zborowskim żywą, czerstwą, a na niej

[1]) Por. z tem miejscem także waryant podobnej zupełnie treści na s. 191.

[2]) Z temi słowy porównać można wiarę Towiańczyków, że chwila powrotu ich do kraju nie daleka. Małecki: J. Słowacki III^2. 55.

spełnione morderstwo (ww. 1797—1799), dowodzi dalej, że dotąd ta sprawa cała przez odebranie tu duchowi ciała i przez wzrost tamtych we krwi zatrzymała, a stąd ponosi swoje wielkie szkody sam Bóg (ww. 1801—1805.). Zborowski chciał stworzyć nowe prawo, prawo, co wolność ducha zabezpiecza: za to ucięto mu głowę: udziałem jego została trumna, która się zdaje krwawą potworą (w. 2099.); Lucyfer opowiada o tem, jak zobaczył zamordowanego:

Widząc się prawie sam, podniosłem wieka,
Myśląc, że ujrzę ściętego człowieka,
Myśląc, w insygniach ujrzę senatora.
Patrzę, przedemną leży ***jak Pan Jezus***..
Zda się, że śpiąca woskowa pokora,
I jakiś człowiek wielki, ale cichy.
Oczy nabrzmiały, niby też kielichy,
Cokolwiek sine były, lecz zamknięte.
Powietrze było przy nim całe święte
I mgła coś niby duchowa, niebieska...

O trumnie zaś Zborowskiego wyraża się poeta kilkakroć z ogromną czcią. nazywając ją czerwoną (w. 2198. 2377.), krwawnikową (w. 2293.), straszną trumnicą z korali (w. 2319.), (por. też podobne zwroty w waryancie na s. 184.).

I to miejsce znalazło oddźwięk w Poecie i natchnieniu: w końcowym bowiem ustępie pokazuje Atessa poecie morze i trumnę, którą prowadzą fal czerwonych nogi:

Patrzaj!... w trumnie ten, co prostował drogi... (s. 270.);

o tej samej trumnie mocarza, która przeraża w tej zorzy duchów, wspomina także w końcowych słowach poematu (s. 271.) Otóż tym mocarzem jest nie kto inny, jak Samuel Zborowski, na co wskazują przytoczone miejsca z obu poematów: w jednym nadto waryancie znajduje się następujący ustęp, usuwający wszelkie w tym względzie wątpliwości:

Oto jest święty krwią okryty,
Który nam dany był dawno od Pana,
Którego krew się znajdzie w mieście Jana,
Bo tam na nogach strasznych sama zajdzie. (s. 199.)

[1]) Por. też podobny obraz w S. Zborowskim:

Oto ten ułan o krwawych wyłogach
Krew jego poszła tam na własnych nogach
I już stanęła i już zaśpiewała.

Podobnego obrazu użył poeta w poemacie przedstawiając, jak trumnę owego mocarza prowadzą fal czerwonych nogi. Aluzyę do morza, o którem mówi poeta w poemacie, znajdujemy też w Samuelu Zborowskim: scenę bowiem przedstawia poeta tak, że z nieba jest »widne« Czarne morze »ślubne« ze Zborowskim (s. 139.), a niżej przytacza dowód na to małżeństwo (ob. wiersze 2290—2303).

Na to w końcu, że w ustępie tym mowa jest o Samuelu Zborowskim, przyłączam jeszcze następujący dowód: wspominając o tem, jak to trumniane żagle biją w fale opiekielnione złymi duchy, tłumaczy poeta, jak należy rozumieć piekło:

Bo się na siarkę wy bez fal palicie,
A piekło nie jest w niebie, ani w skale;
Lecz jest to duchów do ziemi przybicie,
I krzyż — i po ciał władzy gorzkie żale,
I czas powrotu do ciał niewiadomy.
I czyn, co w piersiach grzmi, jak puste gromy... (s. 270.).

Podobne myśli roztacza chór duchów w Samuelu Zborowskim w potężnej pieśni o piekle, (ob. wiersze 1045--1124.).

Oba miejsca uzupełniając się nawzajem w połączeniu z poprzednio przytoczonemi wskazują, jak pojmował poeta znaczenie Zborowskiego, dlaczego go nazwał mocarzem, tym, co prostował drogi.

Owo widzenie nowego Jeruzalem w »Poecie i natchnieniu«, jest tylko fikcyą poetyczną, podobnie jak w Samuelu Zborowskim, na to by ono nastało, jeszcze zawcześnie. W »Poecie i natchnieniu« daje wyraz temu przekonaniu poeta w końcowym ustępie, gdzie zaznacza wyraźnie:

nie widzę, abym widział światy szerszę (s. 269.).

Czyni mu z tego powodu gorzkie wyrzuty Atessa, które dochodzą szczytu w następujących słowach:

Teraz, gdyś wylał ducha serca krzykiem,
Mam cię, niższego, moim niewolnikiem.

Miejsce to ważne przedewszystkiem z tego powodu, że rzuca odmienne światło na stosunek Atessy do poety i jej znaczenie w poemacie; tem samem zaś nasuwa się pytanie czy słusznem jest nazwanie poematu »Poetą i natchnieniem«.

Omawiając cały szereg najrozmaitszych miejsc poematu nie pominąłem ani jednego miejsca, w którem występuje Atessa, wszędzie jednak Atessa nie odgrywała ważniejszej roli, można nawet śmiało powiedzieć, że rola jej jest drugorzędną. Wszystkie myśli zasadnicze fragmentu wypowiada poeta, Atessa jest tylko osobą

wprowadzoną na to, aby z nią poeta toczył swój dyalog, aby na jej rozmaite pytania odpowiadał w sposób nie dozwalający na żadną dalszą dyskusyę. Podobną rolę odgrywa też Atessa-Heliona w innych utworach poety, w których występuje, przedewszystkiem znów w Samuelu Zborowskim, w ogólności zaś na stosunek wzajemny obojga zapatrywał się poeta tak, jak o tem wyraża się Helion w Samuelu Zborowskim:

578. My równi i nadziemni,
Odtąd nierozerwani...

Jedynie w tem miejscu Atessa zowie poetę niższym, swym niewolnikiem, ten ustęp jednak nie pozostaje w żadnej sprzeczności z poprzedniemi miejscami poematu Helion-poeta jest tylko duchem siły (s. 259.), uzupełnieniem jego jako duch miłości jest Atessa, podobnie jak w Samuelu Zborowskim. Pełna nadziei nie pozwala mu jej stracić, nie chce, by był jak owe kwiaty, przykryte na blechu płótnem, które nie widzą ni słońca, ni księżyca. Ona chce, aby uwierzył, że owo »kruszenie się światów, szczepienie duchów w stare szczepy, pszczelny brzęk niby naszych antenatów« (s. 269.) jest rękojmią lepszej przyszłości, żąda, żeby na razie nie zrażał się niepowodzeniami, bo czasy zbawienia jeszcze nie przyszły, wszakże nawet ów mocarz, co prostował drogi, nie osiągnął celu.

Ten jeden ustep, w którym Atessa występuje czynnie, nie upoważnia nas przecież do tego, aby od obu osób miał otrzymać poemat tytuł, tytuł nie mówiący nic, nie wyjaśniający niczego, nie wnikający wcale w główne idee poematu. Jakim był właściwy tytuł poematu, trudno nawet czynić jakieś przypuszczenia, w tym razie zupełnie bezowocne.

Liczne podobieństwa »Poety i natchnienia« z listem do J. N. Rembowskiego, Wykładem nauki i Samuelem Zborowskim[1]) nie tylko wykazują wspólność ideową wszystkich tych utworów, lecz także pozwalają nam oznaczyć przynajmniej w przybliżeniu czas jego powstania. Na podstawie bowiem właśnie owych podobieństw jest zupełnie prawdopodobne przypuszczenie, że i »Poeta i natchnienie« powstał w tym samym czasie, co i wspomniane utwory, to jest w latach 1846. i 1847. W szeregu jednak owych utworów stanowi »Poeta i natchnienie« prawdopodobnie ostatnie ogniwo łańcucha, na co wskazują następujące szczegóły: »Poeta i natchnienie, staje się zrozumiałym jedynie na podstawie wspomnianych utworów, jest zaś wśród nich ostatecznem niejako przedstawieniem wyobra-

[1]) W »Poecie i natchnieniu« wiersz: »Duchy, co duchów oszukują, złe są« (s. 265.) znajduje się w Samuelu Zborowskim w tem samem prawie brzmieniu: »O! duchy, które trupy oszukują, złe są«. (w. 544.).

żeń Słowackiego wypowiedzianych w poprzednich utworach, zawierając bowiem szereg motywów nie rozprowadzonych w liście do J. N. Rembowskiego, Wykładzie nauki i Samuelu Zborowskim jest widocznie uzupełnieniem ich, tem samem stanowi zakończenie całego owego cyklu, najpełniejszy wyraz przekonań poety na sprawę zmartwychwstania Polski.

Nie małej wagi jest tutaj jeszcze wzgląd drugi, forma wierszowana poematu: naprzód rozprowadzał poeta swój system w utworach prozaicznych, następnie przedstawił go w Samuelu Zborowskim, w końcu wreszcie w »Poecie i natchnieniu«; to przynajmniej nie ulega wątpliwości, że Samuel Zborowski wyprzedził Poetę i natchnienie, cały bowiem szereg miejsc poprzednio przezemnie przytoczonych powstał pod wpływem Samuela Zborowskiego, a nie odwrotnie.

W ten sposób poemat przesunięty na koniec r. 1847. może świadczyć w jak najchlubniejszy sposób o twórczości poetyckiej Słowackiego nawet w ostatnich latach jego życia, tak niesłusznie dotąd jeszcze nieraz ocenianych. Bo w istocie »Poeta i natchnienie« w twórczości Słowackiego powinien być zaliczony do najpiękniejszych jego utworów, nie tylko pod względem formy, ale i pod względem treści; jakkolwiek pełen mistycznych wyobrażeń, na które starałem się zwrócić uwagę w powyższych uwagach, stanowi przecież całość jednolitą, przeprowadzoną systematycznie w myśl powziętych idei: w tym względzie ma wyższość stanowczą nad »Samuelem Zborowskim«, z którego ideą zasadniczą pogodzić się trudno. Ale nawet i ten czytelnik, którýby odrzucił mistyczne wywody, znajdzie w utworze szereg obrazów, przed którymi musi kornie uchylić czoła. Do takich należy przedewszystkiem owa wielka, niezachwiana niczem wiara w zmartwychwstanie Polski, wypowiedziana w tej przepięknej alegoryi o jaskółkach: może nikt z poetów naszych nie wypowiedział tego przeświadczenia w tak podniosłych, a zarazem tak rzewnych słowach, z takiem wylaniem całej istoty swych uczuć. Należy tu dalej to pełne dumy przeświadczenie, że z losem Polski związane losy Kościoła Bożego, wypowiedziane w całym szeregu miejsc z tak głęboką wiarą, że zapał poety udziela się i czytelnikowi. Dla artystycznej tedy formy, cudownych obrazów fantazyi, głębokiego uczucia, przedewszystkiem zaś gorącej miłości ojczyzny, której piękniej i rzewniej w żadnym innym poemacie nie wypowiedział, zaliczyć należy »Poetę i natchnienie« do najważniejszych dzieł Słowackiego.

Wiktor Hahn.

MATERYAŁY.

Notatki bibliograficzne.

Korzystając z uprzejmości Szanownej Redakcyi Pamiętnika Literackiego, podam od czasu do czasu wiadomość o książkach, których nie zapisuje Estreicher w swojej wiekopomnej Bibliografii. Mogę to uczynić, mam bowiem pod ręką jeden z kilku najbogatszych bibliograficznych zbiorów polskich, zbiór Biblioteki Zakładu Ossolińskich. Zasoby tej Biblioteki zwiększają się nieustannie. zwiększają się z siłą coraz bardziej rosnącą, a wśród mnóstwa książek współczesnych przybywają również druki z ubiegłych stuleci, czasami i takie, których nie znają nasze bibliografie. O te nowe, a nieznane dotychczas nabytki w Zakładzie Ossolińskich chodzi mi tu przedewszystkiem, nie mogły bowiem ich zawrzeć wydrukowane już tomy Bibliografii Estreichera. Bezwarunkowo podam więc tytuły takich nieznanych druków, o ile one będą pochodziły z wieków XV—XVIII. Inna rzecz co do wieku XIX-go. Z tego wieku wymienię tylko wyjątkowo jakieś osobliwsze zjawisko bibliograficzne, zasługujące rzeczywiście na to, ażeby z niem zaznajomić czytelników Pamiętnika. W sposobie ogłaszania tytułów zastosuję się do Bibliografii Estreichera, mianowicie do wychodzącego teraz właśnie wykazu alfabetycznego druków z XV—XVIII. wieku. W tym wykazie mamy przecież wzór, który należy tylko naśladować.

Oto kilka pierwszych notatek:

1. Threny Zalosne. Jey Mć. Pániey. P. Annie Krzeszowey Matce Vkochanego Syna, Iana Krzesza. Ktory dniá 18. Sierpniá, w Roku 1633. z tym sie świátem pożegnał, Dom wszytek w żalu zostáwiwszy. Przez Lvkusza Gębickiego w Akádemiey Krak: I. V. Studenta wydáne, w Krákowie, Roku 1633. W 4-ce, kart nlb. 4. (wraz z tytułem). (Nr. Biblioteki Ossolińs. 114962).

Tytuł i wszystkie stronice okolone ramkami drukarskiemi, druk gocki. Na odwrotnej stronie tytułu »Przedmowa« autora prozą, która kończy się na tej samej stronie. Na ostatniej karcie, na samym końcu książeczki pisze Gębicki: »Zem ták tę Lucubrátią w krotkie zebrał Compendium, zdrowie moie słábe tego przyczyną, w poćieszńieyszych dá Pán Bog Actách przy lepszym zdrowiu, więcey i szerzey«.

I zewnętrznie, a po części i stylistycznie wygląda przedmowa »Threnów« tak, jakby nie miała końca, po bliższem jednak zbadaniu książeczki, dochodzę do wniosku, że w przedmowie tej nie brakuje niczego. Książeczka ma cztery karty, które stanowią zupełną całość, mianowicie, pierwsza i czwarta karta jeden półarkusz, druga i trzecia drugi półarkusz. To też nie ma tu miejsca na jakąś kartę po tytule. Zresztą nic nas nie zmusza do przypuszczenia, że mamy przed sobą niezupełną przedmowę, a brak kropki na jej końcu łatwo wyjaśnić szczupłością miejsca, które zajęły ramki drukarskie.

Kim był Łukasz Gębicki? Z tytułu dziełka dowiadujemy się, że był studentem fakultetu prawnego (juris utriusque) Akademii Krakowskiej. Nic po nadto nie znajduję o tym autorze w naszych dziełach bibliograficznych. Może dalsze poszukiwania rzucą jakieś światło na jego osobę, przedewszystkiem poszukiwania w metrykach uniwersytetu krakowskiego. Dr. Gubrynowicz dzieli się uprzejmie ze mną wiadomością, że nazwisko jednego z Gębickich było przybrane, że ukrywał się pod niem jakiś Zawirski. Wie o tem Dr. Gubrynowicz z notatek pozostałych po Michale Wiszniewskim, przechowanych w Bibliotece Jagiellońskiej. Należy w przyszłości zbadać i tę notatkę Wiszniewskiego. O żadnym Zawirskim-pisarzu nic mi nie wiadomo.

Utwór składa się z czterech trenów i z epitaphium. Gdy go się odczytuje, odnosi się natychmiast wrażenie, że jest to jedno z ogniw długiego łańcucha naśladownictw Trenów Kochanowskiego[1]). Utwór to zresztą słaby, prawdopodobnie pierwociny młodego autora, dwa lub trzy ustępy zaledwie odznaczają się gładszem wierszowaniem. Jako próbkę jego przytoczę ustęp, zdaniem mojem najładniejszy; i w nim również odszuka czytelnik wpływ Jana Czarnolaskiego. Zmarły Krzesz przemawia:

»Stánąłem przed Hetmánem naywyższey Korony,
Gdźie náprzod w poczet woyská Anyołow zliczony
Jestem, y zá Báránkiem z chorągiewką chodzę,
A pod swym regimentem piękne woysko wodzę.
Nietroskayże sie tedy droga Mátko moiá,
Gdy w tákim szczęśćiu kwitnę, ia poćiechá twoiá.
Zá ktorą ia modły swoie, wić iák wianki będę,
Gdy z Pánem mym do stołu przy drugich záśiędę«.

[1]) Nadmienię, że Faleński w rozprawie p. t. Treny Jana Kochanowskiego (Bibliot. Warsz. 1866, I 50–79. i 329–388) nie zna również tego dziełka.

2. Znak Pokoiv To Iest, Ochotne Przywitánie Cudownego Obrázu Przenadostoynieyszey Bogá Rodźicy Pánny MARYEY z Rádośćią Miástá Ołyckiego, Dniá 21. Czerwcá, Roku Páńskiego, 1654. Odprawowane. Przez X. Sebastiana Fryiewicza Kántorá Ołyckiego, Klewáńskiego, Goszczynskiego Proboszczá. W Zamosciv, W Drukárniey Akádemiey Zamoyskiey, Drukował Andrzey Iástrzębski. W 4-ce, 4 karty nlb. (wraz z tytułem), A—A_4. (Nr. Bibliot. Ossolińs. 114801.)

Na drugiej stronie tytułu mieści się 24 wierszowy utwór łaciński (na cześć autora) Bazyliusza Rudomicza, profesora i trzykrotnego rektora Akademii Zamojskiej, który pozostawił po sobie wiele panegiryków wierszem i prozą, w języku łacińskim i polskim[1]): »In faustum omen Perillustris A. R. D. Authoris«; a na obu stronicach pierwszej karty po tytule dedykacya: »JOX. Mśći Albrychtowi Stanisławowi Ná Ołyce y Nieświeżu Radziwiłowi. W. X. Lith: Káncierzowi etc., Panu Wielce Miłosciwemu, Dobrodzieiowi y Fundatorowi«. Fundatorowi dlatego, że Książę zbudował w Ołyce wspaniały kościół Stej Trójcy. Budowę jego rozpoczęto w r. 1635, ukończono w r. 1640, wreszcie tytuł kollegiaty nadano mu w r. 1641. Obraz Matki Boskiej sprowadzono na powrót do kościoła w r. 1654., przedtem bowiem musiano go stamtąd usunąć z powodu napadu Kozaków na miasto w r 1648 i w r. 1651, o czem wiemy z historyi miasta Ołyki i o czem mówi sam autor w niniejszem kazaniu, zapełniającem dwie ostatnie karty[2]).

Estreicher (XVI. 360.) zna dwa inne dziełka ks. Fryjewicza.

3. Kabała Na Rożne Zagadnienia, Przyzwoite Y Zabawne, Wierszem Polskim Dająca Odpowiedzi. Dla Rozumnie Ciekawych Łatwym Y Niewinnym Sposobem Ułozona. w Koku (sic!) 1783. (W tem miejscu wizerunek Pana z podpisem u dołu greckiemi literami ΠΑΝ). *w Krakowie, w Drukarni Ignacego Grebla, Typografa y Bibliopoli J. K. M. W 8-ce, str. 30. (brak końca) (Nr. Bibliot. Ossolin. 114462).*

Jest to tylko fragment, można jednak z wszelkiem prawdopodobieństwem oznaczyć, że w całości liczyła ta książeczka około 64 stronic. »Kabała« ta, to znana i dzisiaj jeszcze zabawa towarzyska, w której na każde zapytanie otrzymuje się odpowiedź, zastosowując pewne kombinacye liczbowe, wskazane dokładnie na początku książeczki[3]).

---

[1]) Ks. Wadowski: Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej. Warszawa 1899—1900. str. 41 i 122—123.

[2]) O napadzie Kozaków na Ołykę w r. 1648 i 1651, jakoteż o fundacyi jej kościoła zobacz także artykuł Wład. Maleszewskiego w Tygodniku ilustrowanym z r. 1860. nr. 62. i artykuł J. Krz(ywickiego) w Słowniku Geograficznym (Ołyka) VII, 527—529.

[3]) Te właśnie odpowiedzi pozwalają oznaczyć w przybliżeniu ilość stronic całej książeczki. Każda serya odpowiedzi mieści się równo na ośmiu stronicach, dochowały się zaś trzy serye, brak jeszcze czterech.

I dlatego też właśnie, że »Kabała« ta służyła do zabawy towarzyskiej, ulegała zniszczeniu wskutek ciągłego użycia i dzisiaj jest rzadkością bibliograficzną. To też Estreicher (XIX, 3.) z kilku wydań, wzmiankowanych w czasopismach lub katalogach księgarskich, zna tylko jedno (Wilno 1796.), znajdujące się w Bibliotece Krasińskich w Warszawie.

Charakterystycznym jest wierszyk, umieszczony na odwrotnej stronie tytułu, nie jako utwór literacki, bo jako o takim nie wspominałbym o nim wcale, ale jako dowód, że nawet w takich książeczkach, przeznaczonych dla warstw najszerszych, przemawiał do czytelnika duch drugiej połowy XVIII. wieku w sposób znamienny. Brzmi on, jak następuje:

Xiążka do Czytelnika.

Bawić, nie wrożyć celem mej roboty,
Gadam, nie patrząc na planet obroty,
Astrologii nieumiem nauki,
Płonne mam zá nic podłych Wrożków sztuki.
Kogo mizernie zabobon ćmi głupi,
Nie mnie, lecz stary niechay sennik kupi,
Do was się cisnę, Rozumnie ciekawi,
Was moja sztuka ucieszy, zabawi.

To też rozumiemy teraz, dlaczego tytuł powiada, że kabałę tę przeznacza się dla »rozumnie« ciekawych.

4. Pisma Rozmaite Franciszka Dmochowskiego i Dominika Lesieckiego (sic! zam. Lisieckiego). w Warszawie 1821. W 8ce, str. 310. (przez pomyłkę wydrukowano 266.) 2 nlb. (Nr. Bibliot. Ossolińs. 113887).

Ciekawy wypadek bibliograficzny. Jest to właściwie jeden tom warszawskiego pisma p. t. »Wanda«, mianowicie tom III-ci z r. 1821. Dano tylko inny tytuł i przedrukowano pierwszą kartkę po tytule, aby usunąć napis »Wanda« i motto, jakie było pod tym napisem; przedrukowano również kartkę przedostatnią (str. 309—310), aby wyrzucić dwie króciutkie odezwy od redakcyi: »Sprostowanie« i »Uwiadomienie«. Przedrukowano wreszcie na końcu »Spis rzeczy« (jedną kartkę), opuszczając słowa, że spis ten odnosi się do tomu III-go »Wandy« z roku 1821. W powyższem »Uwiadomieniu« czytamy, że »Franciszek Dmochowski i Dominik Lisiecki, którzy od półtora roku wyłącznie trudnili się wydawaniem Wandy«. nie będą odtąd należeli do redakcyi tego pisma. I dlatego to zapewne dwaj ci redaktorzy puścili w świat ostatni ten tom swego wydawnictwa ze zmienionym tytułem i umieścili na nim swoje nazwiska, aczkolwiek zawiera on w sobie utwory najrozmaitszych autorów.

Dodać należy jeszcze jedno. Każdy numer »Wandy« posiadał zawsze dodatek, cztery kartki utworów humorystycznych Żółtowskiego p. t. »Potpourri«, z osobnem liczbowaniem. W »Pismach Rozmaitych« niema wcale tego dodatku.

Bronisław Czarnik.

List Gołuchowskiego Józefa do J. S. Bandtkiego.

Literatura, odnosząca się do Józefa Gołuchowskiego, profesora filozofii w wileńskim uniwersytecie, jest dość szczupła; dlatego każdy przyczynek do niej nabiera większego znaczenia, niż przy innych postaciach piśmiennictwa naszego. Tem bardziej odnosi się to do listów Gołuchowskiego, których bardzo niewiele znamy.

List, który obecnie ogłaszamy, mieści się na kartach 238 i 239 rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej (nr. 1874), zawierającego listy różnych osób do Jerzego Samuela Bandtkiego. Oprócz szczegółów biograficznych znajdujemy tu wymienione tytuły niektórych młodzieńczych prac Gołuchowskiego, dotąd zupełnie nieznanych (z wyjątkiem rozprawy przytoczonej na pierwszem miejscu).

Henryk Kopia.

Z Warszawy d. 9. marca 1821.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Uprzejmość, z jaką mnie WPDobrodziej dwa razy podczas mego przejazdu z Wiednia do Warszawy w roku 1817. i z Warszawy do Gallicyi w r. 1819. w Krakowie przyjąć raczyłeś, takie we mnie wzbudziła zaufanie, iż chociaż mniej Mu znajomy ośmielam się atoli prosić Go o protekcyą w interesie, na którym mi teraz bardzo wiele zależy.

Zamyślam w kwietniu r. b. przedsięwziąść podróż uczoną do obcych krajów, której głównym celem jest obeznanie się z teraźniejszym stanem Filozofii w Europie, a szczególniej zawarcie związków z celniejszymi matadorami tej nauki. A ponieważ sądzę, że stopień Doktora Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, który i za granicą tak wielce jest poważany, nadając mi jakieś znaczenie naukowe, niemałoby mi ułatwił wszędzie przystęp do skarbów literackich, dla których zwidzenia jedynie wyjeżdżam, postanowiłem więc udać się z prośbą do Wydziału filozoficznego tamecznego Uniwersytetu o udzielenie mi rzeczonego stopnia. Prośbę tę posyłam na ręce W. Profesora Łęskiego, do którego zupełnie w tym samym sposobie list napisałem. Załączone są oraz następujące pisemka w Wiedniu jeszcze przezemnie drukiem ogłoszone:

A) Ansicht des Einflusses der Mathematik auf die Bildung der Menschen etc. Wien 1816. in 8° S. 38.

B) Skizzen einer Reise nach Constantinopel etc. Pest 1817. in 8° S. 291.

C) Die Salzbergwerke zu Wieliczka und Bochnia von ihrer historischen Seite betrachtet (podług Naruszewicza). In der Wiener Zeitschrift »Der Wanderer« Jahrg. 1816. nr. 24.
D) Gemeingeist. Ibid. Jahrg. 1816. Nr. 75.
E) Die Barbaresken. Ibid. Jahrg. 1816. Nr. 130. 131. 132.
F) Krakau und seine Umgebungen. Ibid. 1817. Nr. 64. 65. 72. 73. 86. 87. 101. 104.

Niewiem, jakie inne jeszcze potrzebne są kwalifikacye. Ukończyłem dwa fakultety: Filozofii w Wiedniu. Prawa i Administracyi w Warszawie. Oddając się w opiekę WP. Dobrodziejowi, mam nadzieję, iż mi nie odmówisz łaskawej swej pomocy i zostaję z winnem uszanowaniem WP. Dobrodzieja

wdzięcznym sługą

Józef Gołuchowski.

Kartka z autografu: „Króla Ducha".

Gimnazyum w Nowym Sączu posiada między innymi autografami także kartkę skreśloną ręką Juliusza Słowackiego, o czem dzięki życzliwości p. Stanisława Rzepińskiego, dyrektora gimnazyum nowosądeckiego mogę podać kilka szczegółów. Jestto kawałek pożółkłej kartki, z lewej strony i u dołu odcięty od reszty karty, z prawej zaś i u góry mającej brzeg zwykły, cokolwiek wystrzępiony i zagięty, wysokości 7·5 cm., szerokości 9·2 cm. Tekst skreślony własną ręką poety bez żadnych kreśleń i poprawek, bez żadnych prawie znaków przecinkowych zawiera następujących ośm wierszy:

Nagle... przerwawszy pieśni do mnie rzekła:
Przeciwko mojej stało się coś woli
Patrz — zalim ja kraj snem wielkim urzekła
A powiedz, gdzie mię duch przeciwny boli
Mowiąc: powieki mi na wzrok nawlekła
A jam wnet zaczął wychodzić powoli
Jak sen skrzydlaty z moich jąłem kości
Wychodzić — na mrok czerwony — z ciemności.

Charakter pisma zgadza się w zupełności ze znanem pismem poety w czasach pisania Króla-Ducha, potwierdza to zresztą dopisek znajdujący się u dołu kartki: »Autograf Juliusza Słowackiego dany na pamiątkę p. Jaroszowi r. 1864 w Żubrzy. Kornel Ujejski«.

Treść przytoczonych wierszy jest tak ogólnikowa, że na podstawie niej czynić żadnych wniosków nie można; w rodzinie jednak p. Władysława Jarosza, starosty nowosądeckiego, który otrzymany rękopis od

swego ojca złożył obecnie w darze gimnazyum nowosądeckiemu, przechowała się tradycya, że fragment ów pochodzi z »Króla Ducha«. Wiadomość ta jednak nie na wiele przydać się może, oznaczyć bowiem miejsce, w którem ów fragment nie znajdujący się w wydrukowanych dotąd strofach Króla Ducha, ani też nigdzie osobno nie ogłoszony mógł się znajdować, z powodu zaznaczonej już ogólnikowej jego treści niezmiernie trudno Słowa podobne mogła wypowiedzieć niejedna z osób niewieścich występująca w Królu Duchu, ustęp ten zresztą może być waryantem jakiej strofy, do czego już dzisiaj dojść nadzwyczaj trudno.

Przeglądnięcie dokładne rękopisu Króla-Ducha nie wydało także pożądanego rezultatu; w rękopisie znajduje się cały szereg powyrywanych lub poodrywanych kart, w żadnem jednak miejscu rękopisu omawianej kartki nie można złożyć z resztką kartki, by stanowiła całość.

Wiktor Hahn.

Recenzye i Sprawozdania.

Peretc W. N. Powiest' o trioch korolach-wołchwach w zapadno russkom spiskie XV. wieka (Pamiatniki driewniej piśmiennosti i iskusstwa CL.). Petersburg 1903. 8° V+111.

Zaznaczamy zjawienie się przedruku przekładu białoruskiego historyi trzech króli podług rękopisu biblioteki, niegdyś Załuskiego, obecnie publicznej w Petersburgu. Jest to rękopis z końca XV wieku (podług wodnego znaku), papierowy; oprócz Historyi trzech króli zawiera Mękę Chrystusową, wydaną w r. 1891. przez p. Tupikowa [1]) i żywot S. Alessego, dołączony do wydania historyi Trzech Króli. Oprócz rękopisu Załuskiego jest jeszcze kilka innych rękopisów, zawierających Mękę i Historyę.

Inne rękopisy mają adnotacyę, że jest to przekład z polskiego. Dotąd nie znamy pierwowzoru polskiego ani dla Męki, ani dla Historyi. Znane polskie teksty z rękopisu Petersburskiego z XVI. w. (Publicznej Biblioteki: Pol. F. I, 16.) nie mają nic wspólnego z ruskim przekładem. Prof. Karskij w studyum o tym rękopisie (Sbornik Otdielenija ruskago jazyka, t. LXV.) przypuszcza, że to jest przekład z łacińskiego.

Oto mały wzór przekładu białoruskiego:

Ale bytnost' tych trech korolew błogosławlenych sproroczestwa Bałaam kapłana Madian proroka poganskoho peredok wziała jejże meżi innymi mnohimi reczami prorokujuczi tak howorit: uzyjdiet zwiezda ź Jakowa a powstaniet czełowiek sy izrahela, a budiet' panowati usiemu pohanstwu, jakož to u starom zakonie społniej jest' popisano, pro toho Bałaam jest' swarienie na wstoku sołnca mieži chriestijany da židy...

---

[1]) Strasti Christowy. (Pamiatniki Drewniej piśmiennosti i iskusstwa CXX.) S. Pb. 1901.

Materia vero istorum trium regum beatorum ex prophecia Balaam sacerdotis Madian prophete gentilis originem traxit. qui inter plurima alia prophetando sic ait: orietur stella ex Jacob et exurget homo de Israhel et dominabitur omnium gentium prout in veteri testamento plenius continetur. De isto Balaam est altricatio in oriente inter christianos et iudeos...

Jest to dosłowny przekład z łaciny i nic nie wskazuje na polski prototyp Izrahela — może wskazywać na Israhel, ale to mogło być i po polsku (por. Ps. Flor. 134, 19.) — ale altricatio — swarienie, niby polskie — swarzenie — nieznane Lindemu. —

W polskim przekładzie z w. XVI. ten ustęp oddany w sposób następujący:

Jistność zaprawdę tych trzech królów błogosławionych sprorokowania Balaam kapłana Madian proroka pogańskiego początek wzięło, który między inszymi wiele rzeczami prorokując tako rzekł: wyniknie gwiazda z Jakoba, a powstanie człowiek Izrael, to jest z żydowstwa, a będzie panował wszystkiemu ludu, jako w starym zakonie zupełniej jest wypisano, bo o tym proroku Balaam jest niktora r z e c z w p o c z ą t k u miedzy krzesciany i miedzy żydy...

Należałoby te teksty zbadać znawcom dawnego języka białoruskiego i polskiego.

Dawniej przekładali z polskiego na białoruski zupełnie inaczej. Oto, np. wzór z rękopisu XVI. wieku, z przekładu Kroniki świata (Muzeum Czartoryskich Nr. 1273.):

Potom hospod' Boh ogniem swiet i ludi otnowit tako aż ziemla budiet jako kryształ prozroczista, a ludie priimut uchwalennyi tieła, w kotorych żiti budut na naznaczenom miestie w miłosti Boha wsiedierżitiela. To ty rieczi dawnyj uczitiel christianskij Łanktankij pisał w swojej posledniej hłowie wybirajuczi od Siwił i prorokow żidowskich tu piszet..

P o p o l s k u t a k:

Potym Pan Bog przez ogień świat i ludzi odnowi tak, iż ziemia będzie jako kryształ przezroczysta, a ludzie wezmą uwielbione ciała, w których mieszkać będą na naznaczonym miejscu w łasce Boga wszechmogącego. Ty rzeczy Lactancius dawny doktor uczony krześciański pisał w swojej ostatniej kapitule wybierając od Sybil i od żydowskich proroków (Kronika Świata, wyd. III, 136. w.).

Oto jak przekładano na język ruski!

Stanisław Ptaszycki.

Brückner Aleksander: Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. II. Pismo święte i Apokryfy. Szkice literackie i obyczajowe. (Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Zeszyt 29.). Warszawa 1903. 8° str. 164. — Na zaraniu literatury. (Biblioteka warszawska z maja 1902. str. 273—308). — Psałterze Polskie do połowy XVI. w. (Rozprawy Wydziału filolog. Akad. Umiej. w Krakowie t. XXXIV. str. 257—339. i w osobnej odbitce z r. 1902. 8° str. 83.) — Apokryfy średniowieczne. Część I. (tamże w t. XXVIII. str. 262—380. i w osob. odb. z r. 1900 str. 119).

Uderzmy się w piersi, polscy duchowni, że nie znamy Pisma św., żeśmy zaniedbawszy studyum jego naukowe nie przyszli jeszcze sami dotychczas ani nawet do poznania przekładów jego na swój język ojczysty. Badaniom w tej mierze poświęcali się u nas zawodowo zrazu sami polsko-pruscy predykanci ewangeliccy, toruńscy czy gdańscy w epoce zastoju saskiego, których wywody mniej lub więcej trafne i nie zawsze szczere powtarzano w długie lata potem (Tschepius, Ringeltaube, J. D. Hoffmann i i.); następnie aż do tej pory bibliografowie, lingwiści i historycy literatury, od Kazimierza Chromińskiego Lublanina (w Dzienniku wileńskim z paźdz. 1806.) aż do Małeckiego, Nehringa i Brücknera sami uczeni świeccy; dwa ponadto artykuły informacyjne o przekładach i wydaniach drukowanych Biblii w języku naszym także świeccy podali: łaciński w Miscellaneach krakowskich z r. 1814. uczeń J. S. Bandtkiego, Ludwik Kosicki, naonczas student uniwersytetu krakowskiego (Brevis Bibliorum polonicorum conspectus) i Andrzej Kucharski w warszawskim organie naukowym duchowieństwa katolickiego, w Pamiętniku religijno-moralnym z r. 1849. (O przekładach Pisma św. na język słowiański. A. Biblia polska). Duchownym, którym księgi święte są chyba najbliższe, jakby milczeć nakazano: wystarcza im brewiarz łaciński a dla ludu odczytanie perykopy ewangelicznej w niedziele i we święta przed kazaniem parafialnem, z Biblii niby Wujkowej przejętej. Nieraz przecie w ciągu wieku ubiegłego na różnych naszego Kościoła miejscach i jednostki wybitne i same nawet rządzące sfery kościelne myślały, zamierzały i już rozpoczynały dzieło nowego przekładu Pisma św. na język rodzimy. Aż przyszedł wreszcie pontyfikat Leona XIII., epokowy dla podniesienia umysłowego nauczycieli ludu, w których — jak przestrzegał jeszcze X. arcybiskup Ignacy Hołowiński (1852. r.) — prostactwo i nieuctwo są same przez się największem poniżeniem. Dopiero w latach ostatnich długiego tego pontyfikatu silniejsza na nas uderzyła fala prądu naukowego, porywając z sobą garstkę młodych i najmłodszych, żądnych więcej światła i powietrza. Pewne rozumienie badań historyczno-krytycznych także na polu biblijnem już się w niej budzić zaczyna. Wikaryusz katedry lwowskiej X. Szymon Szydelski osobną broszurą: Z walki o nadprzyrodzony charakter Biblii (Lwów 1904. 8° str. 88.)

zaznajamia laików z potężnym obecnie zagranicą i — jak się należy spodziewać — doniosłym na przyszłość ruchem biblijnym współczesnym, czyni to ze stanowiska przecież więcej dogmatycznego aniżeli historycznego.

W szczególności X. prof. dr. Hozakowski z Poznania rozprawia uczenie o ustanowionej przez Leona XIII. listem apostolskim z 30. X. 1902. Rzymskiej Komisyi biblijnej, która ma podnieść naukę katolicką w tym zakresie do wyżyny wymagań nowoczesnych przez pogłębienie studyum filologicznego i historycznego (w poznańskim Przeglądzie kościelnym ze stycznia do maja 1903. i w osob. odb.). Pojawiły się już również pierwiosnki prac samoistnych z biblicystyki polskiej; oby szły za niemi inne, łamiące lody mandarynizmu naukowego na tem przynajmniej polu literatury u nas teologicznej, której tradycyą i świetny dorobek z w. XVI. zaprzepaściły następne wieki kwietystyczne. Za cały wiek ostatni, XIX-ty, możemy się pochlubić zaledwie jednym, żyjącym jeszcze biblicystą uczonym. Jeszcze nie tracim nadziei, iż obecny profesor Jagielloński X. Dr. Wł. Knapiński, mnogi poczet swych rozpraw dawniejszych, warszawskich, pomieszczanych w Encyklopedyi kościelnej za pierwszej jej redakcyi, zakończy i ukoronuje pożądanem dziełem historyczno-krytycznem o Piśmie św., w którem z właściwą sobie gruntownością przedstawi całokształt studyum biblijnego w Polsce a nadewszystko losy i wartość przekładów polskich Biblii podda analizie subtelnej i wyczerpującej.

Tymczasem jeden z uczniów jego, wikaryusz niepołomicki, X. Julian Gołąb, wśród i mimo zajęć pracy parafialnej, udaremniających na wsi lub w małem miasteczku wszelkie *otium* naukowe, wcale umiejętnie rozdziera zaponę, która okrywała dotychczas pierwsze trzy wydania Nowego Testamentu w przekładzie X. Jakóba Wujka z Wągrowca. W niedokończonej jeszcze swojej rozprawie: O tłómaczeniu Nowego Testamentu przez X. Jakóba Wujka (w warszawskim Kwartalniku teologicznym, zesz. III. z r. 1903. i następn.) podaje autor dokładną wiadomość o przekładzie Wujkowym lub raczej o trzech tekstach przekładu Nowego Testamentu przez polskiego naszego Hieronima, a mianowicie: o pierwszem i najwyżej pod względem naukowym stojącem wydaniu jego z r. 1593; o drugiem z następnego zaraz roku, zastósowanem do Wulgaty klementyńskiej z r. 1592; wreszcie o trzeciem już pośmiertnem w Biblii z r. 1599, ale do tego stopnia przerobionem przez jej wydawców i cenzorów pięciu teologów jezuickich z Justem Rabem, spowiednikiem króla Zygmunta III. na czele, iż tekst niniejszy z r. 1599. a tekst najdosłowniejszy trzeba poczytać za drugi, nowy przekład Nowego Testamentu a bynajmniej mieć go nie można za trzeci tekst wolnego przekładu Wujka. Wniosek stąd oczywisty, jeszcze przez autora niewyłuszczony, ten wypływa, że Nowy Testament polskiej naszej Wulgaty t. j. Biblii z r. 1599, ofiarowanej przez Jezuitów Zygmuntowi III., który właśnie wtedy budował im w Krakowie kościół św. Piotra i Pawła, nie jest przekładem Wujkowym ale jezuickim, czyli — jak się młody nasz badacz wyraża eufemistycznie — pochodzi od innych ludzi mniejszej wprawy od X. Wujka. Jezuici też stworzyli utrzymującą się dotąd le-

gendę o aprobacie ich Biblii nietylko synodalnej ale wprost samej nawet papieskiej. Wierzy jej jeszcze X. Gołąb, zwiedziony fałszywą metodycznie i rzeczowo rozprawką X. Feliksa Puchalskiego z Kielc: O aprobacie polskiego przekładu Biblii X. Wujka (we lwowskiej Gazecie kościelnej z r. 1902. Nr. 47 – 50), chociaż już przed laty dziesięciu obaliły ją raz na zawsze słuszne uwagi X. prałata Stan. Chodyńskiego w Włocławka: O Biblji w przekładzie polskim X. Wujka (w warszawskim Przeglądzie katolickim z r. 1894. Nr. 18).

Dyssertacya doktorska X. Stefana Zwolskiego, ucznia akademii monasterskiej z dyecezyi poznańskiej, o Bibliach polskich aż po w. XVII., nie ma już tego świeżego tchnienia, co praca X. Gołąba i nie rozszerza, jak ona, naszej o nich wiedzy krytycznej; przeciwnie, cofa ją nieraz wstecz do czasów i na stanowisko protestanckie uczonych naszych pruskich z w. XVIII., acz z nimi wojuje. Dodaję o niej kilka tylko uwag, gdyż prof. Brückner ocenił ją w poprzednim zeszycie »Pamiętnika« (str. 477—9) z wyrozumiałością ojcowską. Najszczerzej i bez zastrzeżeń trzeba w niej podnieść gładką szatę łaciny, oszpeconą niestety nazbyt licznymi błędami drukarni Dziennika Poznańskiego; więcej przecież szpecą treść rozprawy, przeważnie filologicznej, najzupełniej zbędne, z dzieł przestarzałych czerpane wywody autora historyczne i przedziwne upodobania jego czesko-słowiańskie. Dyssertacya niniejsza zasługuje na wzmiankę chwalebną jako pierwsza i to po raz pierwszy podjęta próba w dwojakim kierunku, a mianowicie: filologiczna, by dotrzeć do owego tekstu w przeróżnych naonczas wydaniach Wulgaty łacińskiej, z którego przekłady polski bezpośrednio wypłynęły oraz jako pierwsze *specimen* konstrukcyjne, zrobione w obozie teologiczno-katolickim. Autor wywiązał się lepiej z pierwszego zadania, drugiemu nie sprostał należycie i bodaj czy dostateczną miał jego świadomość; usprawiedliwia go poniekąd praca na obczyźnie. A szkoda, bo miejsce zaszczytne a niezajęte jeszcze dotychczas w bibliotekach publicznych, w dziale ich podręcznym, czeka na dyssertacyą z tym tytułem »De Bibliis Polonicis«, napisaną przez fachowego teologa z kół naszych duchownych. Stworzenie takiego dzieła dla swoich i obcych, karmiących się jeszcze strawą skryptorów przedwiekowych, nie może już dzisiaj uchodzić za postulat małoznaczny, przedwczesny lub przytrudny. Wskazuje doniosłość jego, toruje mu drogę i chroni od zboczeń na dawniejsze, przywalone już najnowszemi badaniami koleje znowu praca uczonego świeckiego, a mianowicie dalszy, drugi ciąg *Literatury religijnej w Polsce średniowiecznej* prof. A. Brücknera, zawierający rzecz o przekładach Pisma św. na język narodowy, zarówno autentyków jak i (o czem jeszcze u nas nie słyszano) apokryfów.

* * *

Jak na część pierwszą tej Literatury o Kazaniach i Pieśniach (zob. *Pamiętnik literacki* R. II. (1903) str. 130 – 145), tak i na niniejszą złożyły się niektóre dawniejsze studya i artykuły autora, przywiedzione w nagłówku. Szkic pierwszy wszedł w całości i bez zmiany do tego tomu, w którym tworzy dwa pierwsze rozdziały o Psałterzach (I. Uwagi

ogólne Związek dawnej literatury z nowszą. Przekłady Psałterza. Teksty średniowieczne: floryański, puławski i krakowski. II. Nowe potrzeby czasu. Żołtarz Wróbla. Psałterz Rejowy); sam zaś wyrósł z rozprawy o nich akademickiej, z której autor, przeznaczając swą książkę dla kół szerszych, wyrzucił opracowanie materyału językowego. Podobnie uczynił z obszerniejszą jeszcze rozprawą, Apokryfów częścią pierwszą, o których prawi tutaj w rozdziale czwartym i ostatnim (Apokryfy; uwagi ogólne »Rozmyślanie« Przemyskie, najobszerniejszy i najoryginalniejszy nasz pomnik tego rodzaju), zakończenie przecież jego (od str. 156.) pojawia się tutaj po raz pierwszy i zapowiada domówienie tego tematu w związku z literaturą budującą w tomie następnym; rzecz ta tedy dla sprawozdawcy jeszcze nieukończona, tem bardziej iż podstawowe jej studyum: »Apokryfy średniowieczne. Część druga« nie wyszło z druku dotychczas (zob Sprawozd. z czynn. i posiedz. Akad. Umiej. ze stycznia 1904). Rzecz o Piśmie św. w rozdziale trzecim (Nowy i Stary Testament Biblia królowej Zofii. Nowy Testament krakowski z r. 1556. i Biblia Leopolity.) jest pracą zupełnie nową i odrębną, acz niektóre jej myśli i poglądy znajdujemy już w pracach dawniejszych autora, zwłaszcza w ocenie dzieła Wł. N e h r i n g a Altpolnische Sprachdenkmäler (w Arch. f. slav. Philol. X. (1887). np na str. 369 i 393—4). Od czasów klasycznej tej publikacyi dopiero Literatura religijna A. B r ü c k n e r a podaje całość zabytków średniowiecznych naszego piśmiennictwa, nadto przedstawia nie samą tylko stronę ich językową ale określa także ich walor literacki i obyczajowy na tle historyczno-kulturalnem. Z porównania obu dzieł z sobą okazuje się dorobek badań naukowych, dokonanych na tem polu w ostatniem dwudziestoleciu; udział w nich przewodni miał właśnie nasz autor.

Zdobyczą ostatnich badań prof. Brücknera najwalniejszą i niewzruszoną jest niewątpliwie stwierdzenie związku ścisłego i nieprzerwanego między dawnymi a młodszymi laty literatury naszej narodowej, między zasobem jej rękopiśmiennym średniowiecza a pierwszymi drukami w. XVI. Polska literatura średniowieczna, niemal wyłącznie religijna, całkowicie w nowszą wpłynęła, wywołała ją i zasiliła (str. 5); można tedy jej zostawić nadaną już przez A. M a ł e c k i e g o nazwę przedsionku do polskiego piśmiennictwa, jakie się rozwinęło w epoce Zygmuntowskiej (Biblia królowej Zofii, żony Jagiełły, z kodeksu szaroszpatackiego. We Lwowie 1871, str. XIV). Pogląd ten o ciągłości naszego piśmiennictwa, wiążącej nas najspoiściej z kulturą zachodnią, prof. B. wyraził po raz pierwszy w studyum akademickiem o Psałterzach i bezzwłocznie wyłożył go obszernie w Bibliotece warszawskiej (Na zaraniu literatury); od niego też rozpoczyna tom niniejszy Literatury, nim zamyka tom poprzedni oraz trzeci i ostatni. Wydobywając w nich na jaw zamierzchłe już dla nas dawne zabytki języka polskiego, obala utarte o nich dotąd przesądy, np. o nadzwyczajnem ubóstwie naszej literatury narodowej i zbyt późnem jej powstawaniu, chociaż nie przeczy opieszałości naszej umysłowej i podnosi niejednokrotnie, iż literatura polska średniowieczna uboższą jest nietylko od włoskiej i francuskiej, od niemieckiej i angielskiej, ale nawet za czeską daleko w tyle pozostaje (zob. jeszcze w t. III. str. 43—44).

Inny taki przesąd naukowy czy zabobon nadto szerokie, powiedziećby można, chorobliwe rozmiary zakreśla wpływowi tej ostatniej a najbliższej nam literatury czeskiej, pisma i języka czeskiego na dawną polszczyznę; wywracają go stanowczo trzeźwe sądy prof. Brücknera, raz jeszcze i najwymowniej streszczone w tomie trzecim (str. 134—5): czeskich wpływów z góry zaprzeczać nie można, ale z jednego lub kilku pomników rzeczy uogólniać nie wolno. Dalszym rezultatem śledzeń autora, również zupełnie nowym i dostatecznie uzasadnionym, jest przyznanie zasługi w utworzeniu piśmiennictwa krajowego nie dopiero Rejowi czy Kochanowskiemu, ale — coby koniecznie należało zaznaczyć z większym naciskiem, aniżeli to czytamy w domówieniu całego dzieła — owym skromnym, zazwyczaj bezimiennym, już u szerszego ogółu współczesnych mało znanym a jeszcze mniej nam dzisiaj: kaznodziejom parafialnym, duchownym dworskim i brackim, rektorom i bakałarzom z żakami po szkołach, kto wie może więcej miejskich aniżeli katedralnych i kolegiackich, lecz nadewszystko mistrzom Jagiellońskim w brzasku już nowszych czasów, w w. XV. i XVI; zasługę tych ostatnich około wyrobienia języka literackiego i troskę ich o czystość mowy ojczystej wskazał i wyłuszczył prof. B. najpierw w Kwartalniku historycznym z r. 1900. (Język narodowy w Uniwersytecie krakowskim) a uwydatnił ją także w tomie niniejszym (str. 33 i następ.).

Lecz już tutaj nasuwają się mi pewne wątpliwości. Przedewszystkiem zbyt może uogólnionem wydaje się twierdzenie: »Naszą literaturę narodową stworzyły kobiety nasze i nasza szkoła krakowska; ta bierze czynny w niej udział, tamte wywołują ją pośrednio« (str. 5), mianowicie w tem znaczeniu jeżeliby się wykluczało współpracownictwo i inicyatywę w tej mierze wszelkich innych warstw i osób, szkół i duchownych, a przyznawało się je wyłącznie czynnikom powyższym. Jest to główna myśl autora i najbardziej ukochana przez niego »stara piosnka« (jak się sam wyraża w t. III, 164), która spaja i ożywia cały wykład wszystkich trzech tomów, że najważniejszą rolę w powstaniu i rozwoju literatury narodowej odegrała kobieta i jeżeli która literatura to polska stoi paniami, i tam nawet, gdzie na to wyraźnego nie ma dowodu. Zapatrywanie to, przebijające się jako ton zasadniczy i przewodni całej niniejszej Literatury religijnej, nie zdoła się może, jak mniemam, utrzymać w całej rozciągłości i w tej konstrukcyi, jaką jej nadał prof. Brückner.

Bezsprzecznie musi uderzyć każdego — podniósł to już Małecki (j. w.) — że wszystkie zabytki mowy polskiej z średniowiecza, znane nam już dawniej przekłady ksiąg świętych i modlitw, powiązane są z imionami niewieściemi naszych królowych, księżniczek i magnatek, powstawały z ich »przykazania« i dla ich użytku. Nie znajdziesz atoli między niemi żadnej kobiety autorki ani pisarki, pani świeckiej lub przynajmniej siostry zakonnej, jak się to zdarza u obcych; wyznaje to prof. Brückner, przed którego wzrokiem nie ukrył się przecież ani jeden rękopis i druk starej polszczyzny. Zgoda na to zupełna, że panny zakonne jeszcze w w. XVI. były skazane w swych modłach na samo śpiewanie łaciny, która jeszcze dzisiaj jest im niezrozumiałą tam, gdzie starym zwyczajem śpiewają *officium divinum* »w obrządzie kościelnym«

t. j. nie w zakonie (jak na str. 35) ale raczej w rycie, obrządku kościoła czyli w języku łacińskim. Bardzo słusznie dlatego prof. B. wyklucza użycie kościelne a nawet prywatne Psałterza polskiego w klasztorach żeńskich Polski średniowiecznej, mimo to idzie za zdaniem, powszechnie dzisiaj przyjętem a częściowo po raz pierwszy, jak się zdaje, u nas wypowiedzianem przez A. Kucharskiego (w Pamiętn. rel. mor. XVII. 458), że pierwszy Psałterz polski, i to od razu cały, wszystkie 150 psalmów jako Dawidowych obejmujący, był dokonany dla Kingi w klasztorze sądeckim, objawił się w ręku nabożnych niewiast książęcego i królewskiego rodu, lecz — walne to zastrzeżenie — z rąk na razie królewskich nie wychodził (str. 6, por. str. 28—9).

Fakt istnienia Psałterza Kingi ma być niewątpliwy. Wyraziło się już o tem poprzednio swe zdanie (Roczn. II. str. 6—7); dzisiaj muszę je zaostrzyć. Jedynym dowodem istnienia jego jest wzmianka liturgiczna hagiografa franciszkańskiego z w. XIV, uczyniona w Żywocie Kingi o zwyczaju, jaki miała ta święta pani w zakonie: Zawsze zanim wyszła z kościoła, odmawiała dobrowolnie, prywatnie, dziesięć psalmów w języku ojczystym (*in vulgari*, a więc może i po węgiersku, przypuśćmy jednak, że po polsku) i to z dodatkiem (odmawianej jeszcze i dzisiaj po siedmu psalmach pokutnych) oracyi za żywych i umarłych; w ten sposób cały psałterz kolejno czyli tym porządkiem dopełniała czyli odmawiała za pomyślność Kościoła (et sic *totum psalterium* per ordinem complebat). Laicy rozumieją ten ustęp o odmawianiu przez Kingę każdorazowo po 10 psalmów polskich, następujących kolejno po sobie, tak iż w 15 razach dopełniała czyli wyczerpywała ona cały psałterz t. j. 150 psalmów; nie wątpią zatem o odmawianiu przez nią częściami całego Psałterza polskiego, stąd czynią wniosek, że taki Psałterz już istniał naonczas. Ale czy dopiero dla Kingi był on i musiał być przełożony? dlaczego nie wcześniej? Tu pierwszy brak podstawy dla twierdzenia o autorstwie Psałterza Kingowem, autorstwie oczywiście pośredniem, iż pierwszy przekład polski Psałterza wyszedł z inicyatywy pobożnej tej pani. Idźmy dalej. Przyjmując z powyższego ustępu żywociarza jako niby jego twierdzenie, że istniał polski Psałterz Kingi, bądź już poprzednio bądź dopiero dla niej zrobiony, należy się zapytać, czy twierdzenie to jest prawdziwe. Każdy zwolennik Psałterza Kingi musi przyznać, iż ciąży na nim obowiązek stwierdzenia wiarogodności niniejszego źródła, chociażby interpretacya jego nie była tak, jak jest w tym wypadku, wątpliwą. A to dlatego. Wszelki pomnik hagiograficzny, przedewszystkiem średniowieczny, ma tylko wartość źródła tej epoki, w której żył jego twórca; wszystkie dane historyczne o życiu i sprawach swego bohatera, zwłaszcza w zakresie liturgicznym, wtłacza kompilator w stosunki sobie współczesne, objaśnia je i rozwija według panujących zwyczajów; hagiograf średniowieczny (a i dzisiejszy nazbyt jeszcze często) nie szuka prawdy historycznej i do niej nie zdąża ale za wszelką cenę pożąda zbudowania i uświęcenia swego czytelnika. Nie jest tedy wykluczonem, że i żywociarz Kingi, w pół wieku co najmniej żyjący po jej zejściu, podsunął jej praktykę dodatkowego nabożeństwa w tej formie, jaka się dopiero za jego czasów pojawiła, a to w tym celu, żeby

ją zalecić i uzacnić przykładem tak świętej księżniczki. Tekst niniejszy nie wyraża się przejrzyście o tem nabożeństwie prywatnem, które w myśl obowiązującej powszechnie w wiekach średnich reguły, musiało się oprzeć o Psałterz, jako modłę liturgiczną w Kościele obok Ojczenaszu najstarszą i najcelniejszą, zarówno u duchownych jak i u świeckich. Takiego podziału i odmawiania psalmów, jakie żywociarz Kingi podaje, nie zna liturgia i praktyka pokuty średniowiecznej, daremniebyś ich w niej szukał, nie znajdziesz; odmawiało się je po 3, 5, 7, 9, 12, 15 psalmów i tak dalej aż do tysiącznej liczby i jeszcze wyżej, ale nigdy po 10 choćby tylko do piętnastego razu. Widocznie zaszła jakaś pomyłka w przekazie rękopiśmiennym. Podstawmy »quindecim« zamiast »decem« czy też uzupełnijmy wypuszczone pięć w cyfrze rzymskiej po dziesiątce, a otrzymamy psalmy gradualne (119—133), owe ***gradus vivorum et mortuorum***, tak wszędzie dobrze znane wedle praktyki benedyktyńskiej, szczególniej u nas w kościele krakowskim. Zrobiłem to przypuszczenie już dawniej (w Roczn. II, 178 przyp.). Ale jest jeszcze drugie, niepośledniejsze, bo Długoszowe. Otóż Długosz, który się chyba znał na rzeczy liturgicznej i to lepiej od nas wszystkich razem, taką znowu daje opowieść o owych modłach Kingi dodatkowych, które zwykła odprawiać po nabożeństwie godzin dziennych i nocnych, nb. wraz ze mszą świętą: Kiedy siostry, odprawiwszy officium divinum i swe modlitwy prywatne, wracały do celi, sama jedna Kinga nie wychodziła z kościoła, lecz »piała« jak najpobożniej po polsku siedm psalmów pokutnych z litanią i oracyą, i samiutka, błagając Boga coraz goręcej, starała się jak najżarliwiej uprosić Go o miłosierdzie dla żywych i umarłych (Ceteris autem sororibus, officio et re divina, privatis etiam orationibus expletis, de ecclesia recedentibus et in cellas suas divertentibus, haec sola de ecclesia non recedebat, sed Psalmos septem poenitentiales cum letania et oratione »Deus qui vivorum dominaris et mortuorum«, devotissime in vulgari Polonico psallens, et solitaria Deum ardentius venerans, placatum illum ac propitium efficere vivis et mortuis quam studiosissime satagebat. *Opp. omn* I, 261). Niedostrzeżony lub może ostrożnie przemilczany ten ustęp Długoszowy przez wyznawców Psałterza Kingi, cierpie rzecz swoją, jak odrazu poznać z niego i z całego zresztą żywotu, owej jedynej dawniejszej, powyższej Vita B. Kingae franciszkańskiej; prawdopodobnem jest tedy, iż było w niej pierwotnie »septem« a nie dzisiejsze »decem«. W każdym razie, świadectwo Długosza i jego rozumienie, posiadające moc niezwyczajną, winno zaważyć w obrachunku z hipotezą o Psałterzu Kingowym; nie hagiografem tylko samym był przecież Długosz historyk. Relacyą jego uzasadnia rozpowszechnienie i użycie, zrazu liturgiczne a następnie prywatne siedmiu psalmów pokutnych (6, 31, 37, 50, 101, 129 i 142) wraz z należącemi do nich litanią do WW. ŚS. i kolektami, i to od pierwszej o nich u nas wzmianki w podaniu Wiperta o śmierci męczeńskiej św. Brunona z Querfurtu, poprzez uczenie się ich w szkołach a śpiewanie ich także przez naszych książąt piastowskich już w w. XII i XIII, aż do zaniechania ich zupełnego w chórze przez niektóre zakony, np. Bernardynów i w modłach kleru świeckiego, już z końcem wieków średnich. Trzeba też przy-

jąć za rzecz pewną, że zanim jeszcze wyszły ze służby kościelnej, odmawiali je już sporadycznie także świeccy, nie tylko literaci, po łacinie, ale nieraz owi »inszy nieliteratowie co czyść nie umieli«, w języku polskim. Tak było niezawodnie za czasów Długosza i już zdaje się w w. XIV: wymagała tego szczególniej praktyka pokutna — a i dzisiaj jeszcze odmawia się je zazwyczaj wtedy tylko, kiedy są zadane za pokutę; — wskazują nieprzerwane takie ich użycie inkunabuły polskie, zamieszczające je bądź w modlitewnikach (zob. w t. III. str. 143. Liter. relig. i w Psałt. str. 303.), bądź w drukach oddzielnych, jak np. owe, które znamy jedynie z inwentarzy księgarń krakowskich: Septem Psalmi polonici w dwóch egzemplarzach w inwentarzu Heleny Unglerowej z r. 1551. Prof. Brückner mniema, że są to psalmy Rejowe, wyłożone może wierszami, chociaż psalmy pokutne w przekładzie Reja w inwentarzu po Szarffenbergu z r. 1547, w trzech egzemplarzach, są zaznaczone jako takie: Septem Psalmi Rej (zob. w t. II. str. 56); również i one są jeszcze dotąd nieodkryte. Ale czy te polskie psalmy skruchy istniały już za Kingi? Połączone świadectwa Długosza i pierwszego jej żywociarza pozwalają to przypuszczać; tylko powstania ich nie szukajmy pod sklepieniem chóru sądeckiego, jak również całego Psałterza. Wszelkie wahanie w tej ostatniej kwestyi usuwa owo z takim naciskiem i tryumfem niemal podnoszone wyrażenie w tekście franciszkańskim: *totum psalterium*, a więc cały niby Dawid ze 150 swymi psalmami. Zapewne ma ono takie znaczenie, ale także takie i niewyłącznie zawsze takie. Podobnie jak najbliższy mu wyraz »brewiarz«, ma ono znaczenie cząstkowe, używa się go jako pars pro toto. I więcej jeszcze: psalterium może oznaczać i znaczy albo część Psałterza i godzin kanonicznych lub pewne samoistne, na psalmach oparte nabożeństwo kanoniczne np. żałobne czyli wigilie za umarłych, albo też, jak w naszym wypadku, Psalterium znaczy psalmy pokutne lub gradualne, albo wreszcie same nawet psalmy lub ich grupy poszczególne. (Że »unum psalterium« i wogóle »Psalterium« w źródłach zakonnych oznacza »siedm psalmów pokutnych«, wykazuje także Michael w Zeitschr. f. Kath. Theol«. XXV. (1901.), 53. n. 3). Nie wolno nakoniec słowu *complere* przysądzać znaczenie klasyczne ale tylko takie, jakie posiada t. j. kościelne: kończyć lub w ogóle odmawiać, znaczenie to ostatnie mieści się szczególniej w źródłach naszych, określających historyą psalmów gradualnych w kościele krakowskim.

Kościół ten i jego szkoły są ojczyzną pierwszych na ziemi polskiej przekładów Psałterza, które nas doszły w tekstach z w. XIV—XVI. Stosunek ich wzajemny i pochodzenie z jednego źródła określa i uzasadnia prof. Brückner w myśl poglądu Wł. Nehringa, wspominając wdzięcznie we Wstępie znakomite jego badania starożytnych naszych Psałterzy; ale i sam je pogłębia i znacznie naprzód posuwa, bo i nowymi wzbogaca tekstami najdawniejszą i — dodajmy — najwięcej a stale uprawianą tę gałęź piśmiennictwa oraz wykazuje związek ich niezbity z odpisami i edycyami w. XVI. Które to teksty i jakie ich źródło?

Dotychczas znaliśmy i posiadamy jeszcze tylko dwa egzemplarze z całkowitych Psałterzy średniowiecznych polskich: w kodeksie dzisiaj świętofloryańskim, który pochodzi z drugiej połowy w. XIV. i już w r. 1557. znajdował się zagranicą — jak wiadomo, wydał go najwzorowiej Nehring (w Poznaniu 1883); — oraz w kodeksie XX. Czartoryskich w Krakowie, o cały wiek od poprzedniego późniejszym. Również i ten Psałterz, puławskim powszechnie zwany, znajdował się już z początkiem w. XVI. w rękach świeckich, Jana i Wawrzyńca braci Komorowskich, panów na Żywcu; słusznie prof. B. widzi jego przeznaczenie dla użytku tylko osoby świeckiej, chociaż nie wiedzieć czy koniecznie dla jakiejś możnej pani, i zdaje się wykluczać stanowczo rzekome jego mnisze autorstwo (str. 8, 13 i 17; w Psałt. str. 264 i 273). Tekst obu przekładów wyszedł z jednego i tego samego tłumaczenia, wspólny im archetyp wskazują względy językowe; dwie jednak główne zachodzą różnice między obu Psałterzami. Puławski oznacza psalmy wedle feryi tygodnia i godzin kanonicznych, a nadto co niemniej jest ważnem, objaśnia je wszystkie wykładem, oczywiście wedle manii średniowiecznej »duchownym« t. j. alegorycznym, mieszczącym się w »argumentach« czyli nagłówkach każdego psalmu z osobna; wzoru bezpośredniego w komentarzach łacińskich dla tych argumentów polskich prof. B. nie napotkał nigdzie, uznać je trzeba za samoistną kompilacyę Polaka, nie bez wpływów czeskich dokonaną (str. 16, dobitniej w Psałt. str. 269—271). Psałterz floryański zawiera jedynie sam tekst biblijny, jeszcze bez oprawy szkolno-ascetycznej, w którą jest już ustrojony Psałterz puławski, nawet tytułów psalmowych nie wylicza; ale za to tekst psalmów podaje trójjęzycznie, w trzech składa go językach: łacińskim, polskim i niemieckim, z osobna po każdym wierszu psalmowym; prócz tego zaopatrzono go podwójnym prologiem, z których pierwszy, jak się teraz dowiadujemy, ów niby Augustynowy, jest przekładem Wykładu Psałterza, Kartuza Ludolfa z Saksonii ok. poł. w. XIV. (str. 12 i 122, zob. Apokr. str. 276). Podobne okazy psałterzy trój a nawet czterojęzycznych: ***Psalterium trium*** i ***quattuor linguarum*** lub ***interpretum*** t. j. w języku łacińskim, polskim, niemieckim a nawet greckim, pojawiają się i później w Polsce, znajdujemy je między inkunabułami polskimi — do r. 1550. liczą się one — w inwentarzach wspomnianych księgarń krakowskich (ed. A. Benis w Arch. do dziej. lit. i ośw. t. VII, pozycye: 365, 391, 912 i 1035); dzisiaj ich nie znamy, lecz niewątpliwie były tylko Polsce właściwe i o nich także należy powtórzyć zdanie prof. Brücknera: »Początki literatury XVI. w. nie są samoistne zupełnie, nowe; zahaczają ściśle o wszystko, co poprzedzało. Do rzędu tych świadectw należy i Psałterz« (str. 18)... floryański.

Wyjaśnia się dalej los Psałterzy rękopiśmiennych: wobec druków utracają one swą wartość i giną; podobny los spotyka wszystkie druki pierwotne w obec ksiąg późniejszych przestarzałe, nowym kierunkom umysłu i potrzebom serca niewystarczające. Zaczem i tą zupełnie naturalną koleją rzeczy ludzkich tłumaczymy sobie niesłychaną rzadkość dawnych rękopisów i druków polskich. »Zaginęło wszystko, co się w rękach laików chowało« nietylko w pożarach palącej się często całej Polski szla-

checkiej i miejskiej, nietylko w ogniu pożerającej ją nienawiści wyznaniowej (str. 91—2, gdzie może wina strony protestanckiej przeczerniona), ale także z tej prostej przyczyny, że dawne książki wychodzą z czasem z użycia i zarazem z historycznej tej okoliczności, że wobec nadużycia dogmatycznego Pisma świętego przez akatolików dokonał się w Kościele zwrot, ograniczający używanie dotychczasowe ksiąg świętych w języku narodowym, zwłaszcza Psałterza. Znaczące wołanie X. Piotra Skargi, »byśmy się psalmów uczyli a one nie tylo w kościele, ale i doma śpiewali i dziatek i czeladki nauczali« — w końcu kazania o mszy św. — nie znalazło już echa. Przyszły inne modły, nabożeństwa i praktyki, w których przepadły starożytne polskie i łacińskie rozmyślania i modlitwy biblijne, z różnych miejsc Pisma, przedewszystkiem jednak z Psałterza wyjęte i na podobieństwo psalmów układane; pomienione inwentarze drukarń krakowskich roją się od tych medytacyj i prekacyj, z któremi, dla ich tego właśnie charakteru liturgiczno-teologicznego, nie mogą się równać późniejsze i dzisiejsze książki i modły nabożne. Pamiętajmy przytem, że jest to doba niebywałego rozkwitu u nas i zagranicą studyum patrystyczno-biblijnego, wielu wydań i przekładów a liczniejszych jeszcze komentarzy i parafraz Psałterza, zazwyczaj wedle tekstu kościelnego Wulgaty t. j. gallikańskiego ale także nieraz rzymskiego i z uwzględnieniem coraz częstszem oryginału hebrajskiego; doba ogarniającego i społeczność świecką ruchu religijnego, w którym np. szlachta wielkopolska na sejmiku średzkim już 1534. r. narzeka na księży, że im książek bronią, zwłaszcza Biblii »naszym językiem« i powołuje się na to, że już »każdy język ma swym językiem pisma a nam księża każą głupiemi być« (str. 36) — a nie będziemy się dziwili przedrukom lub opracowaniom starych tekstów Psałterza polskiego, który świeckim zastępował Biblię. Tylko żeśmy dotychczas nic o nich nie wiedzieli, żadnej o nich wiadomości dokładniejszej, prócz jałowych wzmianek bibliograficznych nie posiadali. Pierwszy je u nas świecki uczony prof. Brückner przeczytał, zestawił i objaśnił. Złamał najprzód pieczęć, okrywającą edycyę Wietorową Psałterza z r. 1532., powtórzoną bez zmiany w r. 1535. a dochowaną w unikatach bibliotek krakowskich, Jagiellońskiej i Akademii, — i stwierdził kłamstwo bezczelne tytułu, którym się pyszni: »nowo pilnie przełożony z łacińskiego języka w polski«, bo to jest przekład dawniejszy, jeszcze średniowieczny. Wykazuje to porównanie tekstu wydania krakowskiego z Psałterzem puławskim oraz z psalmami w Modlitewniku krakowskim Wacława Ubogiego z Brodni ok. r. 1480. lub jeszcze nieco wcześniej powstałym (wiadomość bio-i bibliograficzną o pierwszym tym znanym nam imiennie teologu krakowskim, piszącym po polsku czyt. w t. III. str. 99 i nstpn.; zob. jeszcze Wisłockiego Incunab. str. 522—4, a w mojej o nim notatce w Przeglądzie polskim z czerwca 1900. str. 448. wyrzuć nawias z Brodnicą-Strassberg, bo to istotnie Brodnia w dyec. niegdyś gnieźn., dzisiaj kujawsko-kalisk.). Otrzymujemy tedy trzeci pełny tekst średniowieczny Psałterza, którego druk z r. 1532. ze zmodernizowaną pisownią zastępuje nam rękopis polski; kilka z niego psalmów wraz z argumentami przywodzi autor na próbę w Dodatku (str. 93—103). Dwa inne współczesne wydania Psał-

terza Dawidowego: Wróblowy z r. 1539. i również jeszcze katolicki i jeszcze prozaiczny Mikołaja Reja, najprawdopodobniej ok. r. 1545/6 u Unglera są już pracą samoistną, całkiem nowym przekładem, skłaniającym się w duchu tłumaczeń owoczesnych za przykładem Erazma z Rotterdamu do parafrazy. Możnaby więc mieć niejaką wątpliwość, czy oba należą jeszcze do literatury średniowiecznej, zwłaszcza że ten drugi pomnik wydany przez St. Ptaszyckiego w Petersburgu 1901. r. a przez prof. Brücknera objaśniony jako dokument arcyciekawy i ważny dla poznania wizerunku duchowego i działalności literackiej IMCi Pana Mikołaja z Nagłowic, wychodzi już z pod rąk świeckich, i to w czasach, o których słynie ta znana gadka: »że lud świecki więcej czyta niż duchowni«. Ze względu jednak na swą tezę o związku dawnej literatury z nowszą, nie mógł ich autor w tem dziele pominąć, tem bardziej iż obaj tłumacze nie zrywają bynajmniej tradycyi; pogrążeni jeszcze w niej zupełnie, osadzają twardo swój wykład argumentów w odstraszającej nieraz alegoryzacyi średniowiecznej, w samym zaś przekładzie tekstu, już swobodniejszym, nadewszystko u Reja, posiłkują się źródłami średniowiecznemi: Rej, dający jak i Kartuz Ludolf modlitwy po każdym psalmie, tylko dłuższe, posługuje się jakiemś łacińskiem a znany mu dobrze mistrz Walanty z Poznania polskiem, najbliższem puławskiemu.

Psałterz X. Wróbla: »Zołtarz Dawidow«, podzielony jak i puławski na ferye, znaliśmy jedynie z kilkukrotnych edycyj krakowskich, z których pierwsza wyszła u Unglera 1539. r. i to w przeróbce, dokonanej już po śmierci autora przez mistrza Andrzeja Glabera z Kobylina, kolegi w Krakowie mniejszego, z aprobatą kolegów starszych czyli teologów Jagiellońskich. Prof. Brückner ocenił dokładniej tę pracę Glabera i ukazał nam niemal sam oryginał Wróblowy: odpis jego współczesny z r. 1528. w kodeksie kórnickim. O pisarzu tego Psałterza, »Jeronymie kapłanie z Poznania«, nic się jeszcze nie da powiedzieć; o autorze zaś samym wiedzieliśmy tyle, co nam Glaber przekazał w przedmowie swej edycyi. Źródła uniwersyteckie i inne uzasadniają we wszystkiem relacyę Glaberową, rozpowszechnioną przez Wiszniewskiego (H. L. VI. 482), iż był mężem uczonym i bardzo świątobliwym, człowiekiem wielkiej dobroci serca, kaznodzieją przykładnym, gorliwym. Dorzucam ważniejsze daty biograficzne. Rodem z Poznania, zwał się Wróblem, widocznie po ojcu Stefanie; w Poznaniu też oczywiście musiał uczęszczać do szkół początkowych, niewiedzieć czy do farskiej u Maryi Magdaleny, czy też do katedralnej, »na górze«. Do uniwersytetu Jagiellońskiego zapisuje się już w wieku nieco późniejszym, w jesieni 1494. za rektoratu Jana Sakrana, składając przytem całą taksę wpisowego t. j. 8 groszy. Uczył się długo, czyżby o chłodzie i głodzie? — dopiero po latach dziesięciu, z początkiem 1504. r. za rektorstwa tego samego Sakrana, osiąga mistrzostwo artium wraz z innym znamienitym synem mieszczańskim z Wielkopolski i również Polakiem, zapewne przyjacielem swoim, Janem Paterkiem z Szamotuł; już bakałarzami zostali obaj razem na Zielone Świątki 1502. r. Poświęciwszy się teologii, zwykłym trybem musiał wprzód docentować bezpłatnie na wydziale artystycznym jako mistrz extraneus, wykłady w nim rozpoczął zaraz z początkiem nowego półrocza po Wiel-

kanocy 1504. r.; po trzech latach przyjęty do fakultetu, 5. X. 1507, żadnych w nim ani wówczas ani nigdy potem nie piastował godności. Został tylko równocześnie kolegą mniejszym, członkiem kolegium mniejszego, od jesieni 1507. r., i pozostał nim znowu przez całe dziesięciolecie, dopóki nie opuścił Krakowa, kształcąc się pilnie w teologii, w której doszedł do bakałarstwa; tem się tłumaczą dość częste przerwy w wykładach jego filozoficznych w latach już ostatnich, zapisane w Liber Diligentiarum: profesor artium był obyczajem tamtoczesnym uczniem wydziału teologicznego a następnie jego bakałarzem, wykładającym w szczególności Pismo św., później sentencye Lombardowe czyli dogmatykę ówczesną. Takim tylko bakałarzem-sentencyonaryuszem, a bynajmniej nie profesorem teologii, był zaledwie pod koniec swego życia inny mistrz Jagielloński, zaszczytnie w piśmiennictwie naszem narodowem znany, ów syn kmiecy Ubogi, Wacław Brodnianin[1]), altarysta w katedrze krak. Nic prawie więcej nie wiemy o Wróblu w Krakowie, skromnym, chleba i zaszczytów nie łaknącym, bo »żył niewinnie bez wszelkiej skargi ludzkiej, jakoż w tem trwał i przez wszystek czas żywota swego« — powiada Glaber i dobrze mówi — dlatego też brak wzmianek o nim współczesnych. Godzi się przypuścić, że księdzem był już tutaj od dawna, uwieszonym przy jakiejś altaryi uniwersyteckiej i — o czem nie wątpić — kaznodziejstwu oddanym. Światło nie może się uchować pod korcem. »Z tegoż miejsca t. j. z kolegium mniejszego, gdy został bakałarzem w nauce Pisma św., wzięt na kaznodziejski stolec do Poznania« — ciągnie dalej Glaber, wypełniając swoją wiadomość charakterystyką kazań jego karcących i cnót niezwykłych, które mu zjednały szacunek u nieprzyjaciół a miłość u swoich. Okazało się to przy pogrzebie, pamiętnym przez długie lata w Poznaniu i na całą Polskę rozgłośnym. »Gdy umarł w dobrej starości, nie był jeden w mieście, któryby go nie żałował«. Prawdziwie trzeba o nim powtórzyć: święty to był człowiek, »Bogu miły, też ludziom, którego pamiątka jest w błogosławieństwie«. Dosyć było mistrzowi Walentemu Wróblowi, kaznodziei

---

[1]) Takim nadto został ostatecznie rówieśnik jego i kolega uniwersytecki: astrolog i medyk, mistrz Stanisław Pleszowita z pod Krakowa, także plebejusz, Złotym po ojcu Janie zwany, lekarz nadworny Lutka z Brzezia, biskupa krakowskiego († 23. I 1473); bodaj czy to nie on pierwszy poeta polski, któregobyśmy dobrze znali, z imienia i wierszy jego, starszy zatem od Bernardyna bł. Władysława z Gielnowa, ów *Złota*, autor pieśni »O chlebowem stole«, zdaniem prof. Brücknera oddychający powietrzem miejskiem, krakowskiem i żeńskiej twarzy hołdujący, a zarazem autor legendy o św. Aleksym; chyba że istotnie pierwszy odpis wiersza o zachowaniu się przy stole pochodzi z r. 1415, lecz i w tym wypadku prof. B. trafnie szuka autorstwa jego między żakami krakowskimi; było ich kilku naonczas ze Złoty, a więc »Złota« mogącymi się mianować, jak np. Mikołaj Mirosławowy »Miroslai filius de Zlota«, scholar właśnie w r. 1414 1415 i drugi, już późniejszy nieco, z r. 1420, Mikołaj Abrahamów de Szlota, wielki chudopacholek, bo nawet nie miał się za co wpisać do uniwersytetu. — Tyle w uzupełnieniu uwag dawniejszych o Pieśniach w części pierwszej Liter. rel. (str. 180—1; zob. Dzieje liter. pol. w zarysie I. str. 49).

przy farze poznańskiej — przypomina to inny kaznodzieja poznański, X. Benedykt Herbest w swoim katechizmie z r. 1566. — aby ciało jego do ziemi tylko od kapłanów samych jako od miłych braciszków było doniesione Miasto uczciło go »grobem bardzo sprawnym«, zbudowanym ze składek ludu. Kaznodzieją zatem polskim był X Wróbel w Poznaniu u Maryi Magdaleny, wyłącznie już w latach ostatnich swego życia, początkowo bowiem — jak się zdaje — uczył także w założonej wyższej szkole biskupa Jana Lubrańskiego († 22. V. 1520), sprowadzony może przez tegoż do Poznania. Gdyby ten domysł okazał się trafnym, to obok Tomasza Bedermana, również Poznańczyka, pierwszego rektora szkoły Lubrańskiego, znalibyśmy już teraz drugą w niej siłę nauczycielską. Na domysł ten i zarazem na stosunki, wiążące X. Wróbla, teologa scholastycznego, z własnym jego biskupem-humanistą, naprowadza wzmianka w wydanych cząstkowo aktach kapituły poznańskiej o książkach, które »mistrz Walenty« złożył w bibliotece biskupa Lubrańskiego, zaraz po jego śmierci. Ciekawa jest ich zawartość: przeważa w nich literatura klasyczna z arbitrem elegancyi, Petroniuszem, na czele. Nie zaniechał tedy nasz kaznodzieja i w Poznaniu studyum humanistycznego, którem się był przejął w Krakowie. wykładając z katedry Cycerona i historyków rzymskich, a właśnie w owym spisie z 1520. r. nie brak ksiąg historycznych i geograficznych, przedewszystkiem Wschodu. Dwa się tutaj rodzą przypuszczenia, z których jedno może uzupełniać drugie. Albo nasz mistrz wykładał humaniora w kolegium poznańskiem, jak przedtem w krakowskiem mniejszem, bo nie był doktorem a zatem i profesorem teologii, jak jego kolega, doktor Bederman (dawny uczeń lipski, rektor szkoły gnieźnieńskiej, penitencyaryusz i kaznodzieja krakowsko-poznański i t. d.) — promocya teologiczna jako najwyższa była najdroższą; — albo też, sprawując bakałarstwo teologiczne w Poznaniu, lub choćby sam urząd kaznodziejski, zatapiał się naonczas w lekturze, której pewne ślady można dostrzedz w wyjątkach przekładu jego Żołtarza, przytoczonych w studyum prof Brücknera o Psałterzach. Wywód niniejszy pragnie tylko poprzeć i uzupełnić trafny pogląd prof. B.: X. Wróbel dowiódł, że niedarmo uczył się w Krakowie; otoczył się wydaniami łacińskiemi, które wtedy jedne drugie goniły, od najdawniejszych komentatorów do najświeższych i nawet do biblii »żydowskiej« (ib. str. 320). Nie mniemałbym przecież, by się dowiadywał o niej wyłącznie u komentatorów łacińskich, gdyż z wielkiem prawdopodobieństwem można przypuszczać u niego znajomość języka hebrajskiego. Pewną jest to rzeczą, iż znał doskonale i śledził bacznie współczesny sobie w Niemczech spór humanistyczno-żydowski, w gwałtowną walkę naukowo-religijną w czasach tuż przedlutrowych wyrosły; z drugiej strony można wskazać już starszych naszych mistrzów krakowskich, którzy jak np. Michał z Wielunia († ok. 1487) posiadali gruntownie język hebrajski, lub światlejszych prałatów kościelnych, u których znajdujemy książki, choćby rudimenta hebrajskie, jak np. u dziekana poznańskiego Jana Łukowskiego († 1514). Prócz tego X. Wróbel między współczesnymi kaznodziejami jest niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem antysemityzmu religijno-społecznego, który ze wzmagającą się lichwą żydowską

coraz też szersze w owych czasach i na polskiej ziemi zataczał kręgi. Uderzyło to już prof. B., że nasz mistrz w swym wykładzie psalmów mówi najczęściej o żydach i antysemityzm przebrzmiewa u niego dosyć silnie (Psałt. str. 322); nie u niego jednak szukać przykładu najdawniejszego antysemityzmu polskiego (jak w Liter. str. 38). Dał go już przed wiekiem z górą także syn mieszczański a Polak, ów mistrz Budek, kanonik wiślicki, dziecię krakowskie, z notaryusza królewskiego kaznodzieja polski u św. Barbary w Krakowie, który — wedle Długosza — swem kazaniem w trzecie święto Wielkanocy 1406. r. pobudził słuchaczy do rozruchów antyżydowskich na wieść o podobnych wypadkach w Pradze, gdzie się sam początkowo kształcił przed laty. Mistrz Walenty Poznańczyk szedł jeszcze dalej. Nie chciał on na tem poprzestać, co prawił w kazaniach i pisał w Zołtarzu: »Lepiejby między sobą nie mieć tego ludu żydowskiego, niźli tak ji mieć jako jest u nas, bo lichwią, co jest naprzeciwko Bogu i prawu duchownemu. A też są na wielką ciężkość krześciaństwu«... Za dziesiątą górę pragnął ich wszystkich przepędzić, wyrzucić z Poznania na zawsze. W tym celu zwrócił się ze stósownem przedstawieniem czy nawet memoryałem do najznamienitszego ze swych uczniów i słuchaczy jeszcze w akademii krakowskiej przed laty dwudziestu, który teraz został kanclerzem państwa, do biskupa Jana Chojeńskiego. Znam tylko odpowiedź tegoż wileńską z 29. VII. 1536. Streszczam myśli jej przewodnie: »Dawne to czasy, jak poznałem osobiście Twą Miłośc, lecz niczem ta znajomość wobec rozgłośnej sławy o Twojej cnocie i zacności. Przyjmij tedy życzenia zbożnej pracy w winnicy Pańskiej. Sprawki żydowskie (scelera), które mi przedkładasz, znam wszystkie dobrze. Chciałbym i ja gorąco, by obywatele poznańscy wypędzili precz żydów z miasta, i król sam nie sprzeciwiałby się temu, gdyby wszystkie stany na sejmie powzięły taką uchwałą; sam jednak nie może tego uczynić, będąc władcą sprawiedliwym dla wszystkich bez wyjątku swoich poddanych, winien jest im dochować przywilejów, przez swych przodków im nadanych a przez siebie przy objęciu rządów zaprzysiężonych«. Od uwag zresztą własnych i aluzyj do stosunków polskich wstrzymywał się X. Wróbel naogół w Zołtarzu; znajdzie się ich może więcej w kazaniach, które zamierzał wydać za życia, przypisując je radzie miejskiej, ale ich już zaraz po śmierci nie odszukano! Dopiero przed miesiącem wydany Katalog rękopisów biblioteki seminaryjnej w Gnieźnie wskazuje jedną ich część (MS. 25): *Sermones adventuales* t. j. serye kazań adwentowych, głównie na księgach St. Zakonu osnutych; zachował je nam w odpisie czy też w przeróbce już swojej 1540. r. Tomasz Łysy z Brudzewa, mnich lubiński. Zaznaczonej w niej nazwy naszego kaznodziei »magister Valentinus Posnanianius« używał sam autor w drukowanych za życia kilku dziełkach łacińskich, treści dogmatyczno-apologetycznej i moralnej.

Z kilku względów zabawiło się czytelnika przydłużej osobą pierwszego polskiego egzegety Psałterza — a nie tłumacza, jak się to ciągle powtarzało za F. M. Sobieszczańskim. X. mistrz Walenty Poznańczyk zajmuje w dziejach kazalnicy i teologii polskiej miejsce dość poczesne; kierunkiem zaś swoich studyów za młodu, a następnie rodzajem pracy

naukowo-pasterskiej uosabia w sobie wykształcenie uniwersyteckie ówczesnego kleru świeckiego pochodzenia plebejuszowskiego oraz działalność jego ściśle kościelną i na polu piśmiennictwa duchownego. Mało znana to jeszcze strona umysłowego i religijnego naszego życia w epoce przedtrydenckiej. Przesłoniła ją, obniżała, aż ją zupełnie zatarła historyografia późniejsza, swoje tylko własne, »domowe« wielkości widząca. Tak np. o dziejach kaznodziejstwa polskiego w w. XVI. szczerą wypowiada prawdę prof. Brückner, iż są pełne luk najdotkliwszych; zapatrzeni w Skargę i w Wujka zapominamy, że nie tymi dwoma kazalnica polska stała, że poprzedzali ich inni wymowni i najwymowniejsi, znakomici głosiciele słowa Bożego w języku narodowym; sam też jednego z nich wydobywa z zapomnienia: był nim kolega przyjaciel Wróblów: X. dr. Jan Paterek Szamotulczyk (w t. III. str. 24). Wcale inaczej przedstawiają się nam już dzisiaj dzieje pierwotne kaznodziejstwa i dawnej literatury religijnej; w innem też odsłoni się świetle i stanie bliżej prawdy historycznej, która jest zarazem katolicką, reszta dziejów Kościoła w Polsce, jeżeli się tylko odrzuci fanatycznie ciasny punkt widzenia *sub specie haereticali* albo *monachali*.

W klasztorze OO. Franciszkanów krakowskich dopatrywano się zrazu narodzin Psałterza floryańskiego; — nawet pieśń »Bogurodzicę« tam teraz lokują w tym niespełna czasie, ok. poł. w. XIV. (prof. Bruchnalski w Spraw. z posiedz. Akad. Umiej z lipca b. r.). Że tekst floryański, składający się z trzech różnych rąk i czasów, lecz obecnie niestety bez początku i końca, powstał w Krakowie, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Ale to tylko jedno pozostaje faktem nieobalonym. Zresztą wszystko inne domysły. Że był przeznaczony pierwotnie dla członka rodziny andegaweńskiej, najprawdopodobniej więc dla królowej Jadwigi, i prof. Brückner przypuszcza, z tem jednak zrazu zastrzeżeniem doniosłem, że może go przecież wcale nie doręczono, i owem drugiem, wprost tamtemu przeciwnem, że mógł należeć do biblioteki królewskiej, ale tylko czas krótki, za życia królowej (Psałt. str. 258); w dziele niniejszem utwierdza nas w tym drugim domyśle, dorzucając myśl nową, że może gmina miasta Krakowa ofiarowała Psałterz wjeżdżającej królowej (str. 8 i 68). Hipoteza to bardzo ponętna, upozorowana niektóremi paleograficznemi tekstu cechami, oraz wiadomością Długosza o lekturze ksiąg nabożnych przez Jadwigę w tłumaczeniu polskiem, a jednak złudna i nie do przyjęcia. Niszczy ją uwaga prof. Nehringa, wypowiedziana jeszcze przy edycyi Psałterza (str. VII) ale zawsze obowiązująca, iż trudno sobie wyobrazić, żeby ten tekst jak jest pełen błędów i podle w dalszych swych częściach pisany, mógł się kiedyś znajdować w rękach królewskich. Darem, ofiarowanym Jadwidze przez mieszczan krakowskich nie był z pewnością, chociaż ten sam znak litery *m* kratkowanej, znajdujący się na innych ich darach, powtarza się i tutaj kilkakrotnie, bądź w illuminacyi obok herbu andegaweńskiego bądź w inicyałach psalmów; wstawił go w tę część paleograficznie pierwszą Psałterza (do połowy psalmu 101) ów Niemiec illuminator, który choćby tylko zapiskiem swego westchnienia *Maria hilp uns* może nam dostatecznie wy-

jaśnić ten znak tajemniczy jako monogram czy siglum N. P. Maryi, przejęte ze wzoru na darach mieszczańskich. Mniemanie to nie wyklucza wcale początkowego przeznaczenia Psałterza dla królowej Jadwigi; możnaby nawet iść dalej i pobożnej tej królowej przyznać inicyatywę w jego sporządzeniu. Dzieła przecież nie dokończono wedle tej samej modły. Przerwała je śmierć przedwczesna królowej. Najśmielsze to z dotychczasowych przypuszczeń objaśniałoby w sposób prosty powstanie Psałterza floryańskiego i stan jego obecny, niemniej wykazywałoby związek jego z królową Jadwigą, trapiący dotąd wszystkich, bo zagadkowy a niewątpliwy.

Tak jest. Żywe ślady tego związku zachowały się aż po dzień dzisiejszy w katedrze krakowskiej na Wawelu. Pamięć błogosławionej królowej, zawsze święta, odświeżyła się i pogłębiła za dni naszych, i w obchodzie kościelnym (1886. r.) i jubileuszu naukowym (1900); w katedrze wawelskiej, czasu restauracyi tejże, stawiono jej nareszcie pomnik grobowy, którego podobno nigdy nie miała (1902), lecz jeszcze piękniejszy i również trwały wzniósł jej już przedtem prof. St. Smolka swoją rozprawą: »W pięćsetną rocznicę« (1886). A przecież o jednem zapomniano, nie wydobyto jeszcze jednego jej dzieła, wszyscy przechodzili obok niego w milczeniu. Na wskróś ono religijne i wyłącznie średniowieczne, dzisiaj zaledwie w szczątkach pozostałe: ono śpiewanie kościelne pieniem Dawidowem, które duszę królowej na skrzydłach wiary unosząc w niebo z Oblubieńcem Chrystusem łączyło. Utworzone przez nią w r. 1393. a przez Stolicę rzymską zatwierdzone bullą z 15. VII. 1397. pierwsze w Polsce kolegium psałterzystów katedry krakowskiej, w liczbie szesnastu księży i jednego posługującego im kleryka, śpiewało w chórze psalmy Dawidowe we dnie i w nocy, każdego czasu po skończonem nabożeństwie, tak iż chwała Pańska w tym kościele nigdy nie ustawała. Trzecia to fundacya królowej Jadwigi, jedno z trzech dzieł jej najznamienitszych, które Długosz zapisuje na czele swego ustępu o cnotach królowej Jadwigi i fundacyach jej pobożnych, pamięć zaś ich za czasów istnienia Rzeczypospolitej przechowywał stary obraz przy ołtarzu św. Krzysztofa, na którym w w. XVI. a może jeszcze w XV. »namalowano Jagiełłę jako Litwę do chrztu a Jadwiga do Unii z Koroną przywodzi, akademię krakowską i psałterzystów funduje«. Za fundacyą królewską poszła w wiek później mieszczańska, Salomonowa w kościele maryackim, gdzie poprzednio, jak i oczywiście w katedrze, w w. XV. i jeszcze dawniej, za życia Jadwigi (1395. r.), śpiewywano już Psałterz ale sporadycznie tylko, w pewne dni oznaczone, śpiewywali go zaś szkolarze lub księża miejscowi (etliche Schuler adir Prister), ci ostatni natenczas, jeśli szkoła była już zanadto obciążona obowiązkami kościelnymi, przedewszystkiem śpiewaniem godzin kanonicznych wraz ze mszą św. Przykład Jadwigi, która była »czci Bożej sprawczynią niestrudzoną« — pierwsza to pochwała, jaką kler zamkowy oddał jej w dniu śmierci, — przeciążenie szkolarzy służbą Bożą po kościołach, wreszcie wprowadzenie do śpiewu Kościoła całego Psałterza jako osobnego nabożeństwa

obok istniejących już w niem godzin kanonicznych[1]), również z Psałterza jak wiadomo wyrosłych i z psalmów w głównym swym zrębie zawsze się składających: wszystko to są czynniki, które się złożyły na powstanie samoistnych kolegiów psałterzystów przy katedrach i farach; dziwnym zbiegiem okoliczności po obu krakowskich zjawiają się one najpierw w Poznaniu z fundacyi biskupa Jana Lubrańskiego (1512. r.), a dopiero potem w Gnieźnie, Wilnie i t. d. aż w głąb w. XVII. Lecz nie o ich historyę idzie mi tutaj, tylko o wskazanie uderzającej już samą współczesnością analogii między fundacyami kościelnemi śpiewania u nas Psałterza, a przekładami jego polskimi: czasy i fundacya Jadwigi — Psałterz floryański; katedralni i inni psałterzyści krakowscy z drugiej poł. XV. wieku — inne psałterze krakowskie, do których należy wliczyć i puławski; psałterzyści poznańscy — Psałterz Wróblowy. Ależ, może ktoś powiedzieć, znamy bardzo dobrze genezę tego ostatniego Psałterza: wygotował go mistrz kaznodzieja na żądanie Katarzyny z Górki, wojewodziny poznańskiej; i jakiż związek może mieć ten jak każdy inny Zołtarz dawniejszy z psałterzystami? W tem właśnie spoczywa kwestya zasadnicza. Między śpiewaniem Dawida łacińskiem w kościele a odmawianiem go prywatnie po polsku istnieje łączność nie tylko czasowa, którąby można poczytać jeszcze za przypadkową, ale również rzeczowa, wewnętrzna. Ignoti nulla cupido. Skąd u wojewodziny wielkopolskiej i każdej innej pani dostojnej a pobożnej, skąd u panów Komorowskich czy też innych pierwszych właścicieli Psałterza puławskiego, skąd wogóle u świeckich możniejszych budzi się pragnienie posiadania i odmawiania Psałterza, jeśli nie ze śpiewania kościelnego? z niego brali przykład, szli za wzorem, jaki znajdowali w Kościele. Wszak w pierwszych drukach krakowskich Psałterza nie próżno się on zowie »Śpiewaniem kościelnem«. Równocześnie plebs niepiśmienny, skazany do samego Pacierza, otrzymał także swój Psałterz: pacierzowy (koronka,

---

[1]) W tem znaczeniu, różnem od officium godzin kanonicznych, używa tego wyrażenia: »Psałterz«, współczesny Rejowi, Stanisław ze Szczodrkowic Morawicki, w wydanej przez Dr. Z. Celichowskiego Rozmowie. . o niektórych ceremoniach kościelnych z r. 1549. (Biblioteka pisarzów polskich, zesz. 37. z r. 1900):

> Ni psałterze, trycezymy,
> Ni żałomsze, ni godziny
> Nie pomogą z mąk takiemu (t. j. piekielnych).

Autor tego pisemka, dworzanin wojewody Tenczyńskiego, Stanisław ze Szczodrkowic h. Topór, uczył się w uniwersytecie krakowskim od lata 1514 r.; zapisany jest w jego metryce jako »Stanisław syn Jana Morawicki z dyec. krakow.« Ciekawsze, że także uczniem Jagiellońskim był już ojciec jego: »Jan syn Stanisława ze Szczodrkowic« od łata 1499, kolegował zatem we wydziale artium z Wróblem Poznańczykiem. Sam zaś Rej Mikołaj miał już na cały wiek swych dziadów duchownych i świeckich, kształcących się w szkole Jagiellońskiej, zaraz od czasów jej założenia. Wielce cennem, nieraz jedynem a jeszcze nie uwzględnionem jest źródłem genealogicznem *Album Studiosorum* wszechnicy krakowskiej.

różaniec); a jak modła ta ludu, Psałterz pacierzowy, ma swoje rozmyślania o tajemnicach wiary chrześcijańskiej, tak i psalmy mają argumenty czyli egzegezę, przenoszącą je do Chrystusa i Nowego Zakonu. Wyrażają to już same illuminacye Psałterza puławskiego, nielicznie wprawdzie i grube, ale nasze swojskie Psałterz otwiera się postacią króla Dawida, umieszczoną w inicyale psalmu pierwszego; zamyka go na osobnej karcie dość charakterystyczne wyobrażenie Trójcy św. lub raczej jej dzieła odkupienia świata przez mękę Chrystusa miłosiernego, który w pół postaci bolejącej spoczywa na łonie Boga Ojca, Duch św. unosi się jako gołębica nad głową osoby Boga Ojca: prototyp to powszechnej później symboliki Trójcy św., uwidoczniający równość trzech osób Boskich a nie, jak niniejsza, tajemnicę wcielenia i odkupienia, przeczuwaną a nawet figurowaną w psalmach Dawida; wszak końcem ich wszystkich jest Chrystus Zbawiciel Syn Boży.

Na tle zatem historyczno-liturgicznem wyraźniej zarysować się muszą pierwsze przekłady Psałterza. Należy się teraz zapytać, czyim one są tworem. Zapewne że duchownych, ale gdzie i których? Bezimienne są ich prace, jak zwyczajnie w wiekach średnich, z nazwiska nie poznamy ich nigdy, jeżeli go sami nie zapisali przygodnie; zresztą samo imię staje się nieraz nową niewiadomą i nowe rodzi zagadki Kwestya autorstwa osobowego ma dla pomników narodowej naszej literatury religijnej znaczenie drugorzędne, jeżeli się tylko zdoła oznaczyć czas, miejsce i urząd piszącego autora. Dwie pierwsze okoliczności już się wyżej podało, a nadto drugą wskaże jeszcze dokładniej trzecia. Jest nią szkoła, do której dziejów w średniowieczu istnieje już materyał zebrany, rudis indigestaque moles, ale jej historyi jeszcze nie mamy. To drugi, współrzędny liturgicznemu czynnik, który stale i przeważnie wpływa na powstanie najstarszych naszych pomników językowych i literackich, które są bądź dosłownym przekładem pierwowzorów łacińskich, bądź też opracowaniem ich swobodnem prozą lub wierszem. Niema szkoły bez Kościoła w wiekach średnich: nie tylko dlatego że powołana ona do czci Bożej sprawuje w nim wraz z klerem służbę chórową, lecz — co zresztą wypływało z tej spójni liturgiczno-szkolnej jak również z roli i ze stanowiska Kościoła wśród ludów i królestw przez niego nawróconych i oświecanych — że nie inna tylko kościelna zasada i forma budziła życie umysłowe człowieka, kształtowała je i niem kierowała. Uznając naogół szkołę średniowieczną za kolebkę, warsztat i ognisko tego życia, to śladów i pamiątek jego winno się szukać najprzód w jej ścianach. Obok Kościoła i wraz z nim panią szkół przemożną, w uniwersytecie nadewszystko i wyłącznie, była łacina; objaśnianie przecież autorów łacińskich i uczenie się z pierwszych podręczników łacińskich odbywało się wszędzie poza uniwersytetem w języku żaków ojczystym, zrazu wykładowym, z postępem zaś ich w nauce łacińskiej pomocniczym. Nieśmiertelne statuty synodalne arcybiskupów gnieźnieńskich w w. XIII. szczególniej dbających jeszcze »o honor swoich kościołów i chwałę Pańską«, nie pozostawiają w tej mierze żadnej wątpliwości, a obowiązują one — na co nie zwrócono jeszcze uwagi dostatecznej — wszystkie szkoły, bez żadnego wyjątku, nie tylko parafialne ale wszelkie inne,

a więc i katedralne i konwentualne, wyraźna jest o nich w owych statutach mowa. Mimo to inaczej działo się nieraz w praktyce. Była u nas zawsze pewna słabość u góry do obcych, — już pierwszy kardynał krakowski, Zbigniew Oleśnicki, zgrzeszył nią także wobec uniwersytetu i swego kościoła; to też odruch w obronie własnej wychodził z dołu. »Zmiłujcie się nad nami, na klęczkach żebramy: dajcie nam w miejsce obecnego rektora jakiego dobrego Polaka, któryby umiał wykładać w naszym języku, tem bardziej że ten i źle nas uczy i krzywdę nam czyni« — wołała żałobnie szkoła zamkowa na Wawelu do swej kapituły z początkiem 1402. r., a więc jeszcze za czasów Jadwigi i Jagiełły, i to pod ich bokiem; w swej prośbie do Ich Wielebności użyła nawet tych samych słów (secundum idioma nostrum libros exponere nobis), które już kanony nasze w. XIII. zamieściły. I cóż stąd? Mniemam, że bardzo wiele. W tekstach kazań łacińskich, przedewszystkiem homiletycznych czyli nauk parafialnych, z lekcyami Ewangelij i listów Apostolskich na czele, pojawiają się, jak wiemy, glosy polskie dlatego, że słowo Boże prawiono i objaśniano je ludowi w jego języku, nie zaniedbując przywodzić przedtem tekstu łacińskiego, który się następnie wykładało szerzej w mowie ojczystej — tak bowiem nakazywał przestrzegany pilnie słynny kanon w dziele *Speculum ecclesiae* Honoryusza w Autun (primum latina lingua pronunciare, deinde patria lingua explanare).

Jak w kościele, tak w szkole. I ona tej samej trzymała się metody: z niej i w niej się rodzi glosowanie wyrazów z próbami tłumaczenia tekstów łacińskich; najobfitsze zasoby słownictwa polskiego mieszczą się w rękopisach autorów szkolno-łacińskich wszelkiego rodzaju, najczęśniej obok poetycznych, jak już prof. Brückner dawno zauważył, również teologicznych. Najstarszy słownik łacińsko-polski, dochowany z imieniem jego kompilatora czy też raczej autora samoistnego, powstaje w szkole lwowskiej 1450. r. pisze go tutaj Piotr Świątkowic z Ujścia (w kod. kap. krak. 223). Pośród zaś słowników biblijnych najważniejszym jest bezprzecznie ów mamotrekt t. zw. kaliski, którego polszczyznę poprawili sami teologowie Jagiellońscy 1471. r. a posiadał go naonczas, za rektoratu mistrza Jana Dąbrówki student uniwersytetu krakowskiego: szlachetnie urodzony Stanisław Jeżowski, syn Olbrachta(?) z Jeżowa, może Strzemieńczyk jeśli był Małopolaninem; panicz ten czasu nauki w Krakowie nie spróżnował: został bakałarzem (1475) a nawet i mistrzem nauk wyzwolonych (z pocz. r. 1477.), ale też odtąd niestety ginie wszelki ślad po nim, czyżby zmarł przedwcześnie lub w sukienkę zakonną się przyoblekł? Na szczęście nie jedyny to Polak w wieku XV. rodem i nauką szlachetny, którego imię, jak się na innem miejscu powie, z tekstem polskim Biblii związane. Jak glosy polskie, wpisywane przez kaznodziejów w tekst łaciński Ewangelij i listów Apostolskich a nadto w same kazania lub ich koncepty, tak i mamotrekty łacińsko-polskie, średniowieczne leksykony biblijne, poświęcone egzegezie Pisma św. filologicznej, zastępują nam chociaż częściowo same przekłady Biblii. Autorowie takich glos sami ich nie tworzyli, brali i wybierali je raczej z gotowego przekładu Biblii. Tak sądzi prof. B., który rzecz o tym przedmiocie, wyłożoną w części II. rozprawy D r o b n e z a b y t k i p o l s z c z y z n y ś r e d n i o w i e c z n e j

(zob. ***Pamiętnik literacki*** Rocznik I. str. 477) przywodzi niniejszem treściwie w Dodatku rozdz. IV. (str. 103—7). Mogło się to zdarzać w w. XIV. i XV., kiedy już istniały u nas przekłady Pisma św., ale jeszcze tylko częściowe; przyczem, obok wzorów czeskich i jeszcze przed niemi mogły być użyte przekłady pisma św. i Psałterza niemieckie jako dawniejsze i chyba także dobrze u nas znane. Pomijając już część niemiecką w Psałterzu floryańskim, która przecież z nieba nie spadła, lecz, jak wiadomo łączy się z tekstem paczkowskim z r. 1340., spotykamy niekiedy w nieocenionych inwentarzach kościołów naszych również Psałterze łacińsko-niemieckie, np. w kościele benszowskim 1421. r. Głos stanowczy czujnych naszych arcypasterzy w w. XIII: »*Non ponant Theutonicam gentem ad regendas scholas*«, jeszcze po koronacyi Włodzisława Łokietka donośnym w Polsce rozlega się echem, powtarzają go biskupi na synodzie uniejowskim 1326 r. Nadmieniony już wyżej przypadek obcego rektorstwa w samej szkole katedralnej na Zamku krakowskim z pocz. w. XV. mógł się powtórzyć i gdzieindziej. Trzeba jednak coś przyznać także pracy i twórczości ducha własnego. Przykład podaje sam autor przy owem ***Psalterium breve*** w kod. Ossol. 1136. z r 1471., zawierającem początek każdego psalmu z objaśnieniem jego treści messyanicznem i przekładami polskimi wyrazów łacińskich: z takich Psałterzyków przenoszono potem do słowniczków biblijnych wypisy łacińsko-polskie (str. 14). Uczynił je tutaj niejaki X. Jan z Bodzęncina, ten sam najprawdopodobniej Pawłowic — innego w tym czasie nie znajduję — który kolegował w uniwersytecie Jagiellońskim z historykiem Janem Długoszem i wraz z nim służył kardynałowi Oleśnickiemu jako kustosz jego skarbca; bakałarz artium z r. 1431. otrzymał w nagrodę od swego pana plebanię bodzęncińską, na której wedle świadectw dyplomatycznych żyje jeszcze w 1465. r. Zasługuje na uwagę małoznana okoliczność, że takie wokabularze umieszczano nawet w chórze kościelnym przy niższych stallach wikaryuszów, którzy śpiewali razem ze szkołą, obok nich, na środku chóru stojącą; przymocowywano je tam na łańcuchu zaiste nie dla ozdoby kościoła lub jako rzecz świętą, ale dla pożytku naukowego żaków, kleryków i młodszych księży, inaczej trudno rozumieć taką darowiznę Huguciona katedrze płockiej, którą w r. 1470. uczynił był jej wikaryusz Marcin Dominikowy z Raciąża, uczeń uniwersytetu krakowskiego z przed lat dwudziestu i zarazem nauczyciel pomocniczy w szkole św. Szczepana.

Sam już zatem wykład, cel i charakter nauki szkolnej ale pozauniwersyteckiej, w szkołach przedewszystkiem katedralnych i kolegiackich, obok wskazanych poprzednio czynników i innych jeszcze, do których jako z główniejszych należy zaliczyć oddziałanie zagranicy, obudzał myśl i pragnienie przekładu całości ksiąg świętych, przynajmniej niektórych. Na dowód, że tłumaczenie Pisma św. na język narodowy ma swoją kolebkę w szkole średniowiecznej, wystarczy wskazać lub raczej przypomnieć użycie i przeznaczenie w niej Pisma św. W edukacyi owych czasów klerykalnej duchownych jako też świeckich każde nauczanie rozpoczynało się od jego czytania, do niego zdążało całe wykształcenie. Wyrzeczenie św. Hieronima, iż na to czytać się uczymy i do tego cała

nauka jest nam potrzebna, ażebyśmy mogli rozumieć Pismo św., było znane każdemu i długie wieki miało posłuch powszechny. Nie całe przecież Pismo św., tylko cząstka jego: sam Psałterz był pierwszą książką szkolną i najwyższym zarazem szczytem wiedzy teologicznej. Również i w Polsce; odkąd weszła ona w skład ludów i państw chrześcijańskich jak na innych polach tak i w ustroju swego szkolnictwa oparta była całkowicie o ustawodawstwo kościelne państwa frankońskiego. Znany kapitularz Karola W. z 23. III. 789. o szkołach katedralnych i klasztornych (w c. 72: Et ut scolae legentium puerorum fiant) jako pierwszy ich przedmiot nauki czytania i pisania wyznaczał psalmy, a po nich zaraz śpiewanie kościelne: ***Psalmos, notas, cantus*** i t. d. Nie była to zresztą żadna nowość, lecz ustalenie starego porządku, który określony kanonem synodu w Nantes z r. 658. (c. 9.) jeszcze przed Dekretem Gracyana (c. 3. t. I. L. III.) dostał się do nas już z pierwszymi zbiorami kanonistycznymi Burcharda, Iwona i innych oraz oddzielnie z instrukcyami i mowami biskupów frankońskich synodalnemi: Każdy pleban winien mieć kleryka, któryby nie tylko z nim śpiewał nabożeństwo kościelne — na pierwszem miejscu oczywiście psalmy, jak wyraźnie źródła objaśniają — i podczas niego czytał epistołę i lekcyę, a więc Pismo św., części liturgiczne Now. i Star. Zakonu, listy Apostolskie i lekcye Proroków, ale nadto miał szkołę pod sobą, ucząc w niej — jak wprost orzekają glosatorowie — psałterza i śpiewu (*clericum habeat*, (*vel scolarem*), *qui secum cantet et epistolam et lectionem legat et qui possit scholas habere* (*tenere*); do tego glosa: »scholas« = *docendo pueros psalterium et cantare*). Stąd nazwa pierwotna a czysto polska owego kleryka, sługi kościelnego i zarazem rektora szkoły: klecha i szkolnik od clericus, clerica oraz scolaris, wyraz ten bowiem ostatni — rzecz ważna i nieznana jak tyle innych w dziejach naszych szkół średniowiecznych — oznacza często w źródłach i to naszych jeszcze w w. XIV. a przedtem frankońskich, nauczyciela a nie ucznia; żak, żakowstwo = clericus, clerici przejęliśmy od Czechów; w kościele wschodnim odgrywa tę samą rolę psałomszczyk Ustawodawstwo synodalne biskupów frankońskich pragnęło nadto przyswoić swemu duchowieństwu świeckiemu znajomość całego Psałterza, która szczególniej w Kościele greckim była wymagana zresztą tylko od biskupów (c. 2. synodu nicej. II. z r. 787.): Przedewszystkiem — upominał niejeden z nich na synodzie dyecezyalnym — kapłan Boży ma być w Piśmie św. uczony i wiarę w Trójcę wyznawać, w szczególności niechaj cały Psałterz umie na pamięć, skład apostolski i modły chrzcielne. Owa »fides Trinitatis«, wspomniana tutaj to niewątpliwie Pseudo-Atanazego symbol *Quicumque*, odmawiany jeszcze dotychczas wśród psalmu 118. na Prymę; wyjaśnia się tedy, czemu go spotykamy także w najstarszych przekładach Psałterza albo na tem samem miejscu, w okolicy ps. 118. lub na samym końcu przy kantykach biblijnych. W rzeczywistości znajomość całego Psałterza i »memorowanie«, uczenie się go na pamięć (ut sacerdos Dei de divina scriptura doctus... totum psalterium memoriter teneat) było sprawą czysto zakonną i chyba z natury rzeczy, po za klasztorem lub jedną i drugą szkołą katedralną, wyjątkową. A przecież

czytamy o niej nieraz ale tylko u hagiografów zakonnych w ich Żywotach Świętych. Piosenką zawsze tą samą, czy o świętym Wojciechu praskim, czy też o Bardzie arcybiskupie moguńckim, jest opowieść, nimbem cudowności okolona, że obaj zanim się do szkół udali, ten do fuldajskiej tamten do magdeburskiej, wyuczyli się na pamięć już w domu rodzicielskim całego Psałterza, oczywiście po łacinie; w dodatku Bardę nauczyła psalmów jakaś »Błogosławiona« baba niańka i to jeszcze w latach niemowlęcych zaraz po odsadzeniu go od piersi (post ablactationem puerum cum ipso psalterio... oddali go rodzice cuidam vetulae nomine Benedicta, ad erudiendum litteras) Czyż i temu nam wierzyć? Jest to tylko ucudownienie najzwyczajniejszego faktu, że psalmy były pierwszą czytanką i modłą zarazem, księga zaś Psałterza nie tylko liturgiczną, jedną z nieodzownych przy każdym kościele na równi, n. p. z mszałem i homiliarzem, ale także szkolną, wychowawczą i oraz nabożną, modlitewnikiem kształtowanym i w nowe modły wzrastającym wedle epokowego wzoru, który był dał Alkuin na całe średniowiecze w obu swych książkach do nabożeństwa prywatnego, co już tytuł wskazuje. I tak pierwszy z nich brzmi: *De Psalmorum usu Liber cum variis formulis ad res quotidianas accomodatis*; drugie zaś podobne temu jest *Officia per ferias.* Nie przeczę, że i niewiasta, wszakże tylko pani dostojna, świecka czy zakonna (vide rzecz Galla o wykształceniu literackiem Zbigniewa, przeznaczonego do stanu duchownego), uczyła swoje i obce dzieci na Psałterzu. Czyniła to i nasza Kinga, jak nas zapewnia jej żywociarz w dalszym ciągu swoich o niej cudów, ale czy na polskim Psałterzu? tego nie dopowiada, gdyż to było rzeczą naturalną, że na łacińskim. Na dobitek dowiadujemy się jeszcze o jednej sprawie w naszym przedmiocie, jaką nam inny hagiograf franciszkański przynosi. Tak bowiem rozumiem ów cud nadzwyczaj trudnego wyrzucenia złego ducha z opętanej przez niego dziesięcioletniej krakowianki, który się stał przy grobie bł. Kingi w jej klasztorze w roku 1311. Same siostry zakonne ulitowały się nędzy strasznie cierpiącej dzieweczki, poczęły więc czytać nad nią Ewangelię oraz Żywoty męczeńskie Świętych. Czytały widocznie kolejno. Kiedy jedna z nich wymawiała te słowa nad opętaną p o ł a c i n i e: »Teraz książę tego świata precz wyrzucone będzie« — egzorcyzm z Ewang. św. Jana XII., 31; w naszym tekście miejsce to opiewa: »Foras eiciat mundanum principem« — dyabeł z niej zaszydził, odpowiadając p o p o l s k u, że już źdźbło wyrzucił. Wiele kłopotu zaznały siostry z tą biedaczką, od niedzieli aż do czwartku męczył ją zły duch nieustannie. Kiedy nareszcie przyszła do siebie za przyczyną »świętej pani«, która się jej tymczasem objawiła, okazało się, że nie jeden w niej dyabeł siedział, ale aż trzech ją dręczyło. Nazywali się: Oksza, Naton i Rozen czyli siekiera, natoń (kłoda) i rożen, same tedy dyabły polskie i to z ziemi krakowskiej, jak imię drugiego wskazuje. A więc panny starosandeckie jeszcze naonczas, po latach dwudziestu od śmierci Kingi, nie miały w przekładzie polskim już nie mówimy Biblii, ale ani nawet Ewangelii. Byłby to hagiograf zaznaczył, chyba, że przy całej swojej naiwności miał tę myśl głę-

boką i dziwnie ukrytą, że nie należy czytać Pisma św. w języku polskim, bo nawet Ewangelia łacińska nie zawsze pomaga. Rzecz inna z Psałterzem. Na wiek cały przed powyższym wypadkiem inne, jeszcze cudowniejsze w Polsce zaszło zdarzenie. Opowiedział je nam znów inny zakonnik, sam Caesarius z Heisterbach, ok. 1237. r. w trzeciej księdze sławnych onych »*Libri VIII. Miraculorum*«, poświęconej cudom maryjnym. Tłumaczę dosłownie: »Pewien laik wstąpił do zakonu Cystersów, ale żadnej a żadnej nie umiał modlitwy. Istnieje bowiem zwyczaj u tego narodu, że przyszedłszy do kościoła rzucają się całem ciałem na ziemię i tak leżąc uderzają głową o posadzkę i biją się w piersi, tak też czynią kiedy wychodzą. (Na nieszczęście nawet w wyd. Dr. A. Meister'a z r. 1891. tekst jest nieco zepsuty w ciekawym tym ustępie, który nadspodziewanie stwierdza co się już dawniej podniosło, że starożytne zwyczaje naszego kościoła, nabożeństwa i praktyki przodków naszych pobożne, tylko jeszcze wśród ludu wiejskiego przechowują się dzisiaj w swych szczątkach lecz i u niego już giną do reszty). Trzeba było dopiero uczyć konwersa, który nic a nic nie umiał, ani psalmu Miserere mei Deus ani Modlitwy Pańskiej. Nauka zaczęła się od Zdrowaś Marya«. Co się dalej stało, jak po śmierci tegoż brata dopełniło się na nim proroctwo Izajaszowe: »I wynijdzie różczka z korzenia Jessego«, gdyż z serca jego wyrosło drzewo, mające na swych liściach litery Pozdrowienia Anielskiego — to już jest okrasą między innemi i tego faktu, że do modlitw najprzedniejszych, które także świeccy powinni byli umieć, zaliczano obok Pacierza także psalm pięćdziesiąty. Przyczyna, która go na plan pierwszy i w modlitwach ludu codziennych wysunęła, była również liturgiczna, miejsce samoistne a wyższe nad inne psalmy zapewniały mu w rozwoju psalmodyi przepisy kościelne jeszcze z VI. wieku pochodzące, żeby go zawsze odmawiać przed kantykiem; zresztą wiadomo, jakie z czasem znaczenie zyskał ten psalm pokutny w modłach Kościoła. Rzecz jasna, że i w nauce szkolnej Psałterza musiał zająć jedno z miejsc pierwszych i zajął rzeczywiście. Po kościołach stawiano go przecież osobno na ołtarzu, zaznacza to przygodnie prof. Brückner (str. 18. w przyp.); w szkole zaś naszej jeszcze przed 1204. r. nauka jego i śpiewanie były obowiązkowe. Ponadto według znanych powszechnie późniejszych jej planów wrocławskich a tem samem również krakowskich z w. XIII., w których zalecono także uczyć nadmienione już wyżej symbolum Pseudo-Atanazowe, zaczynano naukę wogóle od siedmiu psalmów pokutnych, oczywiście w języku łacińskim, ale nie w nim wyłącznie. Popełnilibyśmy bowiem błąd nie do darowania, odgrzewając stare bałamuctwo, urągające ze źródeł współczesnych i z czytelników dzisiejszych, gdybyśmy się poważyli utrzymywać lub nawet przypuszczać, że »memorowanie« psalmów niniejszych jak i innych tekstów łacińskich odbywało się zawsze i wszędzie całkiem machinalnie, bezmyślnie i niewiedzieć jak długo. Znaczyłoby to przenosić dzisiejszą metodę pruską do szkół ówczesnych i według niej osądzać nauczanie łacińskie Kościoła w średniowieczu.

Na pogląd zaś prof. Brücknera zasadniczy o początkach przekładów polskich Psałterza w tem tylko jednem nie mogę się pisać, żeby

wszelkie zachowane teksty polskie Psałterza, całkowite czy luźnych psalmów, jak n. p. właśnie psalmu L.: Miserere a nawet wyrazów po słownikach, wyszły były z jednego i tego samego starożytnego przekładu, który sięga wieku XIII. i był przeznaczony najsamprzód dla Kingi. Mniemam, że przekład jego całkowity, istniejący już niewątpliwie przed Psałterzem floryańskim, najprawdobniej zredagowany przy szkole i katedrze krakowskiej, wyprzedziły tłumaczenia luźnych psalmów, owych przedewszystkiem, które jak psalm pięćdziesiąty, (jedynie tylko przez prof. B. odniesiony do początków dopiero w XV. w., przez wszystkich zaś innych badaczy do w. XIII. lub początku w. XIV.), następnie psalmy pokutne i inne posiadały wybitne znaczenie i użycie liturgiczno-szkolne. Cały wywód powyższy, stając w obronie starszeństwa tych luźnych psalmów, nie mnichów ale szkolników, później bakałarzy czy mistrzów obok kaznodziejów świeckich, wskazuje jako glosatorów i tłumaczy polskich Psałterza, bądź całego, bądź też, wcześniej jeszcze, pewnych jego części.

Temu szaremu, bezimiennemu zazwyczaj tłumowi duchownych naszych świeckich w szkole, w chórze kościelnym i na ambonie kaznodziejskiej, zawdzięczamy pieśń ludu kościelną i przekład Psałterza na język ojczysty. Księża kapelani i kaznodzieje świeccy dokonują również przekładu reszty ksiąg świętych i całej ostatecznie Biblii przed Wujkiem. Do nich należy zaranie literatury naszej. A dzisiaj?

Ks. Jan Fijałek.

Brückner Aleksander, Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. III. Legendy i Modlitewniki. Szkice literackie obyczajowe. (Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich. Zesz. 40) Warszawa 1904. 8°. 4 + 187.

Trzecim tomem literatury religijnej zamknął prof. A. Bruckner pierwszy cykl swych studyów nad naszą średniowieczną literaturą religijną. Dostaliśmy to, na cośmy tak długo oczekiwali i do tego w takiej powabnej szacie, która swą formą zewnętrzną musi pociągnąć niejednego nawet z tych, dla kogo wszystko, co jest stare nie ma ponętnego uroku. Dotąd literatura średniowieczna miała urok niepośledni tylko dla prawdziwych znawców piśmiennictwa; jej nieco odrębny charakter nie był przystępny dla umysłów nieprzygotowanych do odczucia całej jej strony dodatniej. Zajmowała ona tylko specyalistów, a studya nad nią były pisane dla niewielu.

Redakcya Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich podjęła myśl szczęśliwą złamania jeszcze jednego u nas zastarzałego przesądu, a prof. A. Brückner potrafił wprowadzić tę myśl w życie w taki sposób, jak dotąd u nas nikt tego jeszcze nie zrobił. Obok zniszczenia jednego przesądu,

prof. A. Brückner obalił i drugi, który kazał uwierzyć, że tylko z pruskiej i protestanckiej łaski otrzymaliśmy język niezepsuty. Pokazał przytem, że na tej to literaturze religijnej i z niej, niby z ziarna gorczycznego wyrosło olbrzymie drzewo naszej literatury narodowej. Zasługa utworzenia piśmiennictwa krajowego, to zasługa tych skromnych, najczęściej nie nazwanych wcale kaznodziei i spowiedników, mistrzów i żaków, a nie zasługa Reja czy Kochanowskiego. Złote słowa, które powinny stać się dogmatem nienaruszalnym naszych historyków, a zasługą profesora Brücknera jest wyjaśnienie i jego ogłoszenie.

W tym ostatnim tomiku do dawnych swych studyów prof. Brückner dodał wiele nowych opracowań, może więcej niż w poprzednich. W nowem świetle zjawiają się czciciele Maryi, legendy świętych, żywoty, ułamki liturgiczne, modlitewniki i nauki duchowne. Rozpoczyna autor od poezyi polskich i pierwszy rozdział pozostaje w ścisłym związku z rozdziałem ostatnim tomu drugiego, zawierającym apokryfy — jest to dalszy ciąg studyów nad apokryfami. Ten pierwszy rozdział powtarza dawniejsze studyum prof. Brücknera i nic nowego do nauki nie wprowadza. Autor powtarza zdanie swoje z r. 1898. o Sprawie chędogiej, mało uwzględnia nowszą rosyjską pracę prof. Karskiego (Sbornik Akademii petersburskiej t. 65., rok 1897.), jak również wydania tekstu białoruskiego, dokonane przez prof. Sobolewskiego podług rękopisu przygotowanego do druku przez Tupikowa. Należałoby nad temi wydawnictwami nieco dłużej się zatrzymać. Prof. Karskij wskazał na rękopis polski z pierwszej połowy w. XVI., posiadający wyskrobany tytuł »Męka Pana Jezusowa«, t. j. taki tytuł, który odpowiada początkowym wyrazom tekstu białoruskiego: »muka hospoda naszoho Isusa Christa« — czego nie mamy w rękopisie petersburskim. — Lecz rękopis ten zawiera tekst bardzo podobny do żywota Opeciowego i od prof. Brücknera czekaliśmy wyjaśnienia stosunku rękopisu warszawskiego do innych tekstów.

Tekst białoruski »męki« niezgadza się ze »Sprawą chędogą« i my dotąd nie znamy dla niego pierwowzoru polskiego. Parę ustępów jest jednak w bardzo blizkiem pomiędzy sobą pokrewieństwie.

— A owa mąż niktori jimieniem Jozef, mąż dobry i też sprawiedliwy, ten nie byl przyzwolaiący wolaniu i zoczeniu żidowskiemu, a był z Aromatiej, z miasta żidowskiego, a ten byl oczekawający krolestwa bożego: ten przyszedł do Piłata i prosił ciala Jezusowego. A zjąwszy je z krzyża. .

Tekst białoruski:

Niekotoryj muż imieniem Jezop pieczałujuczise, muż dobr i prawiedien tot nie prizwolił był woli ich i wadam ich, tot był od Aramatii miesta żidowskogo, bo on był żduczii carstwa bożjego, tot pristupił do Piłata a prosił tieła Isusowa. da sniawszy ero нe крижa.

W całości tekst »Sprawy« mocno się różni od znanego tłumaczenia białoruskiego. Wobec stałego świadectwa kodeksów ruskich o przekładzie z polskiego, musimy domyślać się zaginionego oryginału pol-

skiego i przytem takiego, któryby miał tytuł: Jako pan sprawiedliwych wyprowadził z piekła i moc jego zniszczył. Byłaby to znana — Descensio Christi..

Język przekładu białoruskiego ma tak charakter odrębny od wszystkich przekładów ruskich (wogóle) z polskiego, że mocno wahalibyśmy się uważać go za przekład z polskiego i prędzej zgadzamy się ze zdaniem prof. Karskiego, który twierdzi, że to jest przekład z łacińskiego, niż z prof. Sobolewskim, który się waha między polskim i łacińskim wzorem.

Maciejowski uratował od zagłady kawałek z innego również przekładu Męki Pańskiej, więc mielibyśmy nie jeden, nie dwa, a nawet i nie trzy przekłady, czy raczej przeróbki tej apokryficznej passyi.

W tymże rozdziale zaznajamia czytelnika prof. Brückner z Żywotem Opecia. Wielka jednak szkoda, że nie zaznajomił nas z rękopisem warszawskim, wskazanym przez prof. Karskiego. My nie mogliśmy sami bliżej go poznać.

Drugi rozdział prof. Brückner poświęca t. zw. Paterkowi. Przed laty trzydziestu (w r. 1874.) dr. W. Kętrzyński odkrył rękopisy kazań tego profesora krakowskiego, w 1880. prof. Malinowski ogłosił tekst; dziś pod piórem prof. Brücknera zapomniany długo ojczulek, Jan z Szamotuł, doczekał się swego portretu literackiego i powrócenia mu należytego miejsca w literaturze.

Jest to pierwszy (mówi prof. Brückner) wymowny rzecznik Niepokalanego Poczęcia, pierwszy kaznodzieja polski, który pisał swe kazania dla wszystkich, dla pospolitego ludu, a język jego — żywszy w ruchu, wdzięczny w wysłowieniu, dąży ku łatwej zrozumiałości; a więc w dziejach kazalnicy polskiej zajmuje bardzo niezwykłe, bardzo poczesne miejsce.

Tak charakteryzuje prof. Brückner księdza Jana. Zgadzamy się na wszystko, z jednem małem ograniczeniem. Żeby stanowczo zgodzić się, że on to jest pierwszy rzecznik polski Niepokalanego Poczęcia w Polsce i po polsku, trzebaby ostatecznie wyjaśnić chronologię »Życia N. Maryi Panny«, ogłoszonego przez Maciejowskiego Maciejowski, lubo znalazł je w odpisie późniejszym, kładzie jego powstanie na połowę w. XV. Nie obalają tej daty ani Nehring (Altpoln. Spr.) ani Dobrzycki (Prace Fil. V. 985)

Prof. Brückner, wnioskując z cech pisma, które wskazują na odpis z końca XVI. w., odnosi i cały rękopis do w. XVI. (II., 126). W każdym razie należałoby rzecz o tym żywocie zbadać przy Paterku, a nie przy Rozmyślaniu przemyskiem. Wszak polski żywociarz od siebie dodaje ustęp, w którym zaznacza swój pogląd na Niepokalane Poczęcie. Ustęp, jakiego dr. Dobrzycki nie znalazł ani w greckim, ani w łacińskim tekstach: Duch święty ją oczyścił od pierworodnego i nieczystego grzechu... ten wielebny plod nizli się porodzil już był oblany cielestnym darem ducha świętego.

Maria w żywocie swej matki była poświącona i oczyszczona przez ducha świętego od przyrodzonego grzechu...

Są to te same tematy, jakie szeroko opracowuje Paterek:

...Ciało Mariej w począciu jusz było przez duszą ożywiono nie miało pierworodnego grzechu... (2. 4)... miało równą łaską duszy jej wlaną czasu jej stworzenia (23)...

Otóż, zdaje się, że ks. Paterek powtarzał opowiadania z różnych apokryfów, ale rozwijał zdania, które przed nim mogły być wypowiedziane i po polsku; jego znów Żywot N. M. P. okaże się nie pierwszym, jeżeli przed nim uda się postawić ułamek Maciejowskiego. [1])

Rozdział trzeci — legendy o świętych. Prof. Brückner w tym rozdziale zastanawia się nad losami legendy złotej Jakuba de Voragine w Polsce, zaznacza, na zasadzie dokumentu z r. 1398., ogłoszonego przez prof. Wierzbowskiego, że kapituła wileńska otrzymała w darze od króla i królowej egzemplarz tego dzieła, robi przypuszczenia, co mogło z passionału być przełożonem na polskie i szczegółowo zastanawia się nad Żywotem św. Błażeja, ponieważ to najdawniejsza, niemal jedyna, prozaiczna legenda polska, z całego XIV. i XV. wieku.

Zamiast jednak, różnych przypuszczeń o tem, co mogło być tłumaczonem z »legendy«, należałoby w tem miejscu przypomnieć ustępy z kazań Gnieznieńskich, które powstały pod wpływem Legendy, jak to wkazał prof. Bruchnalski (Rozpr. Filol. XI.) Jak sermo de S. Blasio było wzorem dla żywota S. Błażeja, tak de nativitate Christi, de S. Bartholomeo, de S. Johanne dają się czuć w kilku kazaniach ze zbioru gnieźnieńskiego. Na swojem miejscu prof. Br. zaznaczył, że autor kazań wiedzę swą czerpał ze Złotej legendy, (I. 126), ale i tam za mało uwydatnił ten fakt. Z tego względu czytelnik może całą winę za baśnie o babkach Gebal i Salame, za cudowne podanie o cesarzu Auguście i Sybilli, o zjawieniu się Ara coeli (ołtarz niebieski) — przypisać polskiemu kaznodziei, kiedy to on wszystko znalazł u mądrego Jakuba. Oświetlenie wypadnie nie zbyt prawdziwe.

Po Żywocie Błażeja autor mówi o Historyi Trzech Króli, znanej tylko z jednego rękopisu petersburskiego z r. 1542., zawierającego Sprawę chędogą. Wobec egzystencyi przekładu białoruskiego i ruskiej tradycyi rękopiśmiennej o polskim oryginale tłumaczenia, prof. Br. stanowczo twierdzi, że było drugie tłumaczenie polskie, niezawisłe od tego, które się dochowało w rękopisie petersburskim i czas powstania jego określa na rok 1500. Na przeszkodzie temu twierdzeniu stoi przypuszczenie rosyjskich uczonych, że przekład białoruski powstał w w. XV. Prof. Br. powiada, że to niczego nie dowodzi, gdyż uczeni rosyjscy odsuwali ten rękopis na koniec w. XV. dla starożytnego wyglądu rękopisu — lecz wygląd może mylić. Otóż prof. Karskij nie z wyglądu, ale z papieru, który ma znak wodny papieru niemieckiego XV. w. (głowa wołu z gwiazdą) i z pisma, z zupełną starannością określa czas przepi-

---

[1]) Poprawiamy pomyłkę druku: Paterek magistrował się nie w r. 1505, lecz w 1504. (zob. Muczkowski Liber promotionum). Tę datę ma i Malinowski.

sania na koniec w. XV. Oryginał polski musiałby powstać znacznie wcześniej. Co do czasu to wątpimy mocno, czy przekład białoruski powstał z polskiego. Wiele jest tak zwanych polonizmów, ale one mogły być w języku tłumacza.

W tym samym kodeksie, który zawiera Mękę, historyę Trzech Króli, znajduje się i tekst białoruski żywota Aleksego. Tekst ten niema nic wspólnego z polskim żywotem Aleksego. Prawdopodobnie należą wszystkie te trzy utwory do jednej kategoryi i nie pochodzą z polskiego źródła.

Żywot Aleksego zjawił się u nas jeszcze w wieku XV., w wierszowanym układzie, w dość wolnej przeróbce, ogólno europejskiej redakcyi. Później w r. 1529. wyszło z druku wydanie żywota prozą. Prof. Br. daje całkowity jego przedruk, a o żywocie wierszowanym tylko nadmienia pomiędzy wierszami (I., 207), kiedy właśnie tej legendzie tu byłoby miejsce najodpowiedniejsze. Podług przekładu prozaicznego żywot wszedł do zbioru ruskiego Dziejów Rzymskich. [1])

Część drugą autor poświęca — modlitwom, modlitewnikom i dziełom budującym. Na tej części zatrzymamy się krótko. Jestto literatura ascetyczno-praktyczna, konieczna przy spełnianiu praktyk religijnych. Mamy i tu kilka modlitewników, do których liczby wypada zaliczyć Modlitwy Wacława. Z tych Modlitw prof. B. przedrukowuje ustęp — pisownią nowożytną i z poprawą błędów. Prof. Malinowski dwa razy wydawał te Modlitwy i zawsze z błędami. Jakieś fatum ciężyło nad tym rękopisem; to kaligraf peszteński źle przekaligrafował, to zecer nie dojrzał poprawek. Kilka błędów sprawdziliśmy sami podług oryginału: n. p. k. 139a — w druku tego Nablogoslawioną mnye rzeko; w or. tego dla blogoslawioną.

W glossach — arrogancia — hudoscz; w or. h'adoscz, t. j. hardość (k. 319 b). W rk. Nr. 79; k. 27a — w druku Codzyen lamanye czirpyalem — w or. Lodzye zlamanye (= naufragium feci)

Prof. Br. znacznie poprawia tekst Malinowskiego, nie wiemy tylko na jakiej zasadzie, czy na podstawie autopsyi, czy to tylko są kanjektury. I tak: zam. czci naszej — daje — waszej; zam. przez tą — przez to; zam. wasza poczesności — daje — waszej poczemości (zapewne omyłka druku). Opuszcza wyrazy — n. p. do siostr panny dziewice — opuszcza — panny; my ślachetne panie — opuszcza — my i t. p.

Prof. Br. nie zadowala się rękopiśmiennymi modlitewnikami, jak Nawojki, Konstancyi, lecz rozpatruje i drukowane, a przez to literaturę średniowieczną doprowadza nawet do połowy w. XVI. i zupełnie słusznie. W tych utworach rzeczywiście średnie wieki przetrwały do czasu, kie-

---

[1]) Prof. Br. powtarza Żywot podług przedruku Bystronia. z zachowaniem pisowni. Wobec egzystencyi przedruku homograficznego, należałoby lepiej z niego skorzystać; możnaby było przez to uniknąć omyłek druku: n. p. sławny — w or. slawny; ijmienie — w or. ijmienie (t. j. ijmieniem); nemaiątz — w or. niemaiątz, t. j. niemaiątz i t. d.

dy hałas różnowierczy zaczął zagłuszać skromną pracę duchową wieków średnich i sobie przypisywać zasługę stworzenia polskiego literackiego języka. Zbiór to nie wielki, ale ciekawy swą treścią, formą i językiem. Wiedzieliśmy o nich i pierwej, ale teraz prof. Br. skrzętnie zebrał wszystko w jedną całość i umiejętnie przedstawił ich wartość i znaczenie.

Na tem kończymy nasz przegląd tego tomu. Nie możemy powstrzymać się od wynurzenia naszego prawdziwego uznania zasłużonemu autorowi za tę wielką przysługę, jaką okazał wszystkim miłośnikom naszej literatury, dla których studya specyalne nad poszczególnemi zabytkami były niedostępne, studya nieraz gdzieś głęboko zakopane w łamach wydawnictw naukowych. Nie możemy jednak powstrzymać się od przemilczenia pewnego żalu, jaki mogą do autora mieć nie specyaliści, którzyby zechcieli bliżej przestudyować ten lub ów zabytek, zainteresowani wykładem szanownego profesora. Prof. Br. traktuje swego czytelnika nie jak profesor studenta, ale jak równy równego. Jego czytelnik powinien umieć niemal tyle, co sam autor. Kiedy n. p. mówi, że rosyjscy uczeni odsuwali rękopis białoruski historyi o Trzech Królach na koniec wieku XV., to czytelnik sam już powinien odnaleść sobie tych uczonych. Czytelnik sam musi się domyślać, kogo z rosyjskich uczonych autor miał na myśli, czy to Władimirowa, czy Karskiego, czy nareszcie Sobolewskiego. Jeszcze większą zagadką, prawdopodobnie dla wielu, będzie zdanie wypowiedziane z powodu ułamku Glogera, że »chciano się w tym pomniku ruskich, cerkiewnych doszukiwać wzorów, lecz najmylniej w świecie« (II., 166). Nie wiem, czy wielu się znajdzie specyalistów, którzy się domyślą, że autor ma tu na myśli rozprawę prof. Makuszewa z r. 1876. — o śladach wpływów ruskich na dalszą literaturę polską?!

Kiedy powiada, że z metryki koronnej wydobyto zapis króla i królowej na »Pasyonał« (45), lub zaznacza, że Zygmunt I. w r. 1527. dał przywilej Victorowi na Opecia i Hortulusa, to przypuszcza, że łaskawy czytelnik tak zna materyały prof. Wierzbowskiego, iż łatwo sam te dokumenty odnajdzie. Zbyt łaskawy pogląd na czytelnika, mybyśmy jednak woleli, gdy prof. Br., gdzieś tam na końcu, choćby w bardzo skromnym kąciku, zechciałby dać nam bibliografię choć niezupełną, ale pożyteczną ważniejszych wydań pomników, studyów nad nimi, i w pojedynczych wypadkach nie ukrywałby przed ciekawym czytelnikiem, gdzie i on mógłby odnaleść szczegół, który go zaciekawił, a z którym chciałby się bliżej poznać.

Potem co zrobili prof. Brückner i Nehring dla literatury średniowiecznej, naszem zdaniem, pierwszym i bardzo naglącym postulatem jest sporządzenie systematycznej (na pierwszy początek nawet nie rozumowej) bibliografii (co dla języka po części zrobili pp. Appel i Kryński = Prace Fil. I.), zawierającej — systematyczny i dokładny spis wszystkich wydań dawnych zabytków języka polskiego, wszystkich studyów i opracowań, tyczących się tych zabytków, z dołączeniem fototypicznych podobizn, jeżeli już nie każdego poszczególnego zabytku, to przynajmniej ważniejszych i typowych pod względem paleograficznym.

Bo przecież wstyd powiedzieć — dziś, przy takiem ułatwieniu mechanicznej reprodukcyi podobizn, że dotąd jeszcze nie mamy porządnej podobizny ani Psałterza Floryańskiego, ani Biblii szaroszpatackiej; — Quousque tandem!!

Stanisław Ptaszycki.

Fijałek Jan Dr. ks. Jan Argyropul i promocya jego doktorska w Padwie w lipcu 1444. r. Przyczynek do dziejów humanizmu włoskiego w XV. w. Odb. z rozpr. wydz. filol. t. XXXVI. Kraków. 1902. str. 21.

Johannis Ursini epistulas sex ad fidem codicis bibliothecae regiae monacensis nunc primum edidit, notis instruxit, disputatiunculam de Ursini vita et scriptis praemisit... Michael Jeziernicki Seors. impr. ex comm. soc. phil. Eos. vol. VII. Leopoli 1902. p. 15.

Opis salin wielickich przez Adama Schrötera, uwieńczonego poetę, przekład Feliksa Piestraka. Wieliczka 1902. str. 32.

Od czasu jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego, który pokaźną ilość prac pierwszorzędnych przysporzył naszej literaturze humanistycznej, zastój na jej polu prawie zupełny. Jedynie drobne przyczynki pojawiają się i to małej wartości, głównie w języku niemieckim pisane, częstokroć bez znajomości źródeł polskich, dorzucając tu i ówdzie jakiś szczegół do ogólnego tła tej epoki, najciekawszej w dziejach naszej kultury. Milczeniu temu nawet tak dalece dziwić się niemożna, bo brak jest podstawowych wydawnictw. Nie myślę tu o zupełnem wydaniu materyałów i historyi nacyi polskich w uniwersytetach obcych, bo do tego nam jeszcze daleko, chociaż i w tym kierunku mamy prace rozpoczęte (Fijałek: *Polonia apud Italos scholastica*. Windakiewicz: Materyały padewskie...); lecz brak nam wydań poetów humanistycznych. Corpus antiqissimorum poëtarum Poł. latinorum po wydaniu Royziusza przez prof. Kruczkiewicza, nie daje śladu życia, mimo, że wydanie Janickiego zapowiedziane jeszcze w roku 1897 a czekają swej kolei Wawrzyniec Corvinus, Poetae minores, potem cały Dantyszek i inni. A przecież Corpus bogdaj czy nie dwudziestoletni jubileusz powołania do życia obchodzi w tym roku!

Czeka również opracowania i wydania: Corpus epistularum dedicatoriarum saeculi XVI., któryby objął materyał pierwszej wagi dla historyi humanizmu polskiego, owe niezliczone »epistulae dedicatoriae«, gdzie się kryje obraz naszych stosunków z obcymi, humanistów obcych do nas, a tem samem przegląd mecenasowania naukom, udziału w tem mieszczaństwa, współczesnych dążności umysłowych i t. p.

Jakby na przekór tej ospałości naszej w jednym kierunku, żywszy ruch w badaniach szedł w kierunku drugim: stosunki nasze z zagrani-

cą, ten pęd scholarów polskich na południe i zachód, by czerpać wiedzę odrodzenia wprost u jej źródeł, w akademiach platońskich i u cyceronianów, w dotychczasowych pracach znachodził uwzględnienie nieraz świetne i wyczerpujące.

Rozprawa ks. Fijałka »Jan Argyropul i dzieje jego promocyi w Padwie w r. 1444« — jest właśnie takim cennym przyczynkiem nie tylko do humanizmu włoskiego, jak pisze sam autor, lecz pośrednio i do dziejów odrodzenia polskiego. Ks. Fijałek nawiązuje swą pracę do naszej ojczyzny, zaznacza, że miał Argyropul wśród swych słuchaczy wielu Polaków, z których głównie nazwiska trzech błyszczą złotemi głoskami w dziejach kultury polskiej: Sakran, Ursynus starszy i Lubrański. Musiał polskich uczniów niezawodnie mieć Argyropul o wiele więcej, a ci wróciwszy do Polski przynosili ze sobą to, czego ich uczył mistrz Jan w Florencyi i rzymskiem *studium generale*: znajomość greczyzny. Kto wie, jaką rolę niepoślednią odgrywało studyum greckiego języka w historyi renesansu, jak stanowiło ono jego rdzeń i podporę, że greka to była *lingua elegans* w stosunku do łaciny jako *barbara* — ten łatwo oceni doniosłość tego wpływu, jaki Argyropul wywierał niezawodnie na swych polskich uczni. A czasy Sakrana i Ursyna to świt renesansu polskiego, oni sami stoją niejako u jego progu; a biskup Jan Lubrański zakładając swe gimnazyum, odrazu — jak na ówczesne czasy — nadaje mu cechę postępu, gdy czyni je *»delubrum Musarum«*. Czy nie odczujemy tu w tym biskupie ucznia mistrza Jana, gdy wprowadza do nowej szkoły łacinę i grekę, której współcześnie (r. 1519.) nie uczą w *Alma mater*? Ks. Fijałek zaznacza, że są ślady, na podstawie których można twierdzić, że greczyzny uczono w Krakowie już w okresie soboru bazylejskiego i w pierwszych latach po nim. Z niecierpliwością czekać trzeba bliższych danych, które autor zapowiada; są bowiem poważne wątpliwości i co do tego legendowego Greka Demetriosa bawiącego w Krakowie i tego jakiegoś doktora Tomasza i wielu innych, pierwszych, domniemanych krzewicieli greczyzny u nas. Niezawodnie w tym czasie pobazylejskim zawitały do nas pierwsze kodeksy greckie, uczono języka greckiego prywatnie po domach i officynach mieszczan krakowskich, znali ten język scholarzy polscy przybyli z zagranicy, lecz by go uczono oficyalnie w akademii — wątpić należy; są fakty przeciwne. Przecież w Niemczech pierwszym wybitnym rzecznikiem grecyzny jest dopiero Reuchlin, a ten jest uczniem Argyropula. Dlatego zapowiedź szanown. autora zaciekawia ogromnie.

Lecz wpływ ten Argyropula na odrodzenie polskie szedł nie tylko przez jego polskich uczniów; liczne kodeksy uczonego Greka, przechowane w bibliotekach polskich, to również wybitne świadki jego wpływów i znajomości. Były one w bibliotece biskupa Lubrańskiego, jak wskazuje pośmiertny spis jego książek, miał je biskup Załuski w wspaniałem wykonaniu (dziś kryje pewnie Petersburg), miała prawie napewne biblioteka Jagiellońska. A jeszcze nawet w latach późniejszych już po r. 1540. czytają książki mistrza Jana; w inwentarzach bowiem Unglerowej i Scharffenbergowej znajdziemy również *»libri Argiropili«*.

Mała rozmiarami praca ks. Fijałka zawiera jednak wiele pierwszorzędnego znaczenia i wartości uwag do historyi renesansu wogóle; prócz tego prostuje ona wiele błędnych dotychczasowych mniemań o Argyropolu. Wyjaśnia czas i powody jego przybycia do Włoch, stosunki z Filelfem i Medyceuszami, oświetla czasy florenckie, przyczyny opuszczenia tego miasta i przeniesienia się do Rzymu, zmienne koleje humanisty, chwile zawodu i świetności; ustala wreszcie czas jego pobytu w Padwie i udowadnia, że promocya mistrza Jana odbyła się w r. 1444. a nie 1443., jak dotąd mylnie ogólnie sądzono. Przytem podaje ks. Fijałek poraz pierwszy w doskonałym odpisie nieznany dotychczas akt promocyi humanisty »z ksiąg kolegium artystów i medyków studyum padewskiego«.

Ostatecznie jednak wpływ Argyropula na odrodzenie polskie wtedy dopiero będziemy mogli oznaczyć dokładnie, gdy poznamy wszystkich jego polskich uczniów, których miał najwięcej właśnie w tym swoim ostatnim rzymskim okresie działalności, i gdy autor uczyni to możliwem przez II. tom swej: ***Polonia apud Italos scholastica***.

Jednym z tych rzymskich uczniów mistrza Jana był Jan Ursynus, autor znanego »*Modus epistolandi*« a krakowski magister. Sześć jego listów wraz z rozprawką o życiu podał nam prof. Jezienicki; listy te odnalazł wydawca w tym samym kodeksie bibl. król. w Monachium (4422), z którego wydał pieśni Wawrzyńca Korwina o elekcyi i koronacyi Jana Olbrachta.

Rozprawka prof. Jezienickiego dzieli się na dwie części: biograficzną, gdzie mamy życie Ursyna i publikacyę listów. W pierwszej na podstawie dostępnych źródeł i zręcznego wyzyskania dla szczegółów biograficznych »*Modus epistolandi*« kreśli wydawca życie humanisty, starając się ująć je w ramy pewnych dat i faktów. Otrzymujemy skutkiem tego po raz pierwszy jakieś ścisłe dane o humaniście, o którym prawił jeszcze Wiszniewski, a którego prof. Morawski o tyle uwzględnił, o ile jako magister i humanista wszedł w zakres jego pomnikowego dzieła o uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak mimo to wiele dat w życiu Ursyna jeszcze niepewnych, jak to wydawca sam nieraz zaznacza. Lecz nawet co do tych samych faktów, które prof. Jezienicki pragnąłby ustalić w życiu humanisty, nastręczają się pewne wątpliwości.

W r. 1483. udaje się Ursynus do Włoch na dalsze studya do Padwy, Rzymu i Wenecyi; w Padwie jest uczniem Rocobonella i Bencia i tu około r. 1486. otrzymuje — jak twierdzi prof. Jezienicki — doktorat medycyny i licencyat prawa. Stąd udaje się do Rzymu i słucha wykładów Pomponiusza Laety — dodam, że i Argyropula — i w tym samym jeszcze roku jest w Wenecyi, jak wynika ze wzmianki o Hermolaju Barbarusie, a już 15. października tego roku interpretuje w akademii krakowskiej Salustyusza spisek Katyliny, na co mamy dowód pewny. Wszystko to więc odbyłoby się w przeciągu niespełna jednego roku. Datę padewskiej promocyi Ursyna należałoby tedy mojem zdaniem przesunąć na czas nieco wcześniejszy.

Do tego pobytu humanisty zagranicą odnosi się wzmianka w pierwszym z ogłoszonych przez prof. Jezienickiego listów — że zawierają one szczegóły prawdziwe z życia Ursyna nie ulega wątpliwości wobec zupełnie identycznego stanu w *Modus epistolandi* i stwierdzonej prawdziwości treści listu III. i IV. — o bakalaureacie *artium*, jaki pragnie uzyskać. (*restat nunc post certum meorum studiorum consummatum tempus... ut insignia baccalaureatus in artibus... amplectar*). Z tego wyznania humanisty wypływa wniosek, że przed podróżą zagranicę bakałarzem *in artibus* jeszcze nie był, skoro o ten stopień zabiegał. A wobec tego upaść musi to, co wydawca twierdzi, że bakałarzem sztuk wyzwolonych został Ursyn w uniwersytecie krakowskim w r. 1477., a magistrem w roku następnym. Wymieniony więc u Muczkowskiego »Johannes de Cracovia« jest kim innym, a nie Ursynem. [1]) Takby przynajmniej wypadało ze skombinowania tych faktów. Nie mogą jednak te dwuznaczności, jakie są w rozprawie, uróść do miary zarzutów, gdy zważymy niepewność gruntu, na jakim się obracamy, gdy wnioskujemy o czemś na podstawie niedokładnych zapisków naszych ksiąg uniwersyteckich tych czasów.

Równocześnie ten zagraniczny pobyt Ursyna dostarcza nam jednego więcej faktu przemawiającego za tem — wobec niepewności daty śmierci Argyropula — że w tych miesiącach studyum rzymskiego Ursyna Argyropul sprawuje jeszcze swe obowiązki profesorskie, skoro nasz humanista jest jego uczniem.

Listy Ursyna obecnie ogłoszone miały wejść w jakiś nowy Liber czy też Corpus epistularum, który chciał ogłosić humanista, a co obiecywał w liście do Kallimacha. Tak zupełnie trafnie przypuszcza wydawca; wskazuje na to styl i sposób napisania tych listów.

Dwa z nich (I.—II.) to list humanisty z zagranicy do rodziców; odpowiedź nań, a raczej może wzory podobnych listów, są pełne szczegółów do życia Ursyna, bo na prawdziwych faktach oparte. Znakomitem są one także świadectwem dla mieszczaństwa krakowskiego i obrazem idei, jakie je ożywiały.

Listy III. i IV. ogłoszone już raz przez prof. Caro, lecz teraz w szacie o wiele poprawniejszej wydane, mają znów wartość ważnych dokumentów historycznych i obyczajowych; ostatnie wreszcie dwa — to listy do przyjaciela treści czysto prywatnej, mniej interesujące od poprzednich. Wydanie ich wzorowe, co tem bardziej zaznaczyć należy, że rękopis miejscami nieczytelny i uszkodzony, a niezwykłe skrócenia w nim używane czynią możliwem rozwiązanie wielu miejsc tylko w drodze konjektur. Szczęśliwe pokonanie tych trudności, jak i widoczna w rozpraw-

---

1) Ścisłość nakazuje dodać, że prof. Jezienicki przypisując Ursynowi uzyskanie bakalarstwa w uniwersytecie krakowskim opiera się na zapisce *liber promotionum*: Johannes de Cracovia, przyczem ręka późniejsza dodała: *Ursinus licentiatus legum ac doctor medicinae*. Idąc konsekwentnie przyjmuje wydawca, że promujący się w r. 1478. na magistra ten sam »Joannes de Cracovia« jest Ursynem.

ce w każdym szczególe ogromna staranność wydawcy, sprawiają, że wydanie listów jest bez zarzutu.

Na zakończenie mego sprawozdania zanotuję w krótkości wydanie przekładu dziełka humanisty śląskiego Adama Schrötera, który przybywszy do Polski, zyskał tu mecenasów, przywiązał się do przybranej ojczyzny — nadzwyczajny rys obyczajowy w kulturze odrodzenia — i służył jej wiernie aż do śmierci. Polska dała mu przytułek, a on opiewał jej piękności i cuda. Stąd mamy: *Salinarum Vieliciensium descriptio*, z czego przekładu dokonał obecnie p. F. Piestrak, radca górniczy w salinach wielickich. Już ongiś Syrokomla tłumaczył kilkadziesiąt wierszy tego opisu, teraz mamy całe dziełko po polsku. A chociaż to tłumaczenie miejscami ciężkie i niecałkiem poprawne, głównie z powodu zbyt ścisłego trzymania się tekstu, to sam fakt i jego przeprowadzenie, które podyktowała gorąca miłość do tego co nasze i cel wydania: zaznajomienie rzeszy górniczej z historyą i świetną tradycyą salin wielickich, zasługuje na chwalebne uznanie i podniesienie. Przekład swój poprzedził tłumacz »słowem wstępnem« o autorze opisu i literaturze kopalń wielickich.

Stanisław Kossowski.

Weissblum Józef. Stanisław Konarski i jego działalność między r. 1725—1736. Sprawozd. dyr. gim. w Złoczowie za r. 1903., str. 23.

Ścibor-Rylski Władysław. Pierwsze pisma polityczne ks. Stanisława Konarskiego Lwów 1904., str. 32.

Pierwsze występy Konarskiego jako pisarza politycznego — to sprawa w historyi literatury niezmiernie ciekawa, przytem niejasna i zostawiająca wielkie pole do rozmaitych domysłów i przypuszczeń. To pewne, że wielki Pijar broszury polityczne pisał, że w tych latach pobytu w Warszawie (około 1732.) wśród pracy nad *Volumina legum* wchodzi w wir życia politycznego, skąd rodzi się druga strona jego działalności, równorzędna tamtej, ograniczona na razie do drobnych pism politycznych, wydawanych »na czasie«, a która swój najwymowniejszy wyraz osiągnie dopiero w trzydzieści lat później w perle polskiej literatury politycznej: »O skutecznym rad sposobie« (1760—63.). Lecz całe przejście od pracy kodyfikatora do pisarza, przerzucenie się na zwolennika Sasów, następnie zaś Leszczyńskiego — to kwestya stwierdzona lecz w rozwoju swym prawie że zupełnie nieznana. A najgłówniejsze pytanie, które pisma wśród tych wszystkich listów, refleksyi, rozmów etc., jakimi zarzucono współcześnie rynek politycznego zbytu, wyszły z pod pióra Konarskiego? Rzecz ciekawa, że ten właśnie okres najmniej znamy; młodość Konarskiego doczekała się należytego przedstawienia (Konst. Wojciechowski: Młodość Konarskiego), dalsze lata

życia również mniej lub więcej dokładnie oświetlone, jedynie ten okres działalności niezbadany należycie. Kto jest autorem »Rozmowy pewnego ziemianina« i »Prawdziwych racyi«, Lipski czy Konarski. (Lipski zdaniem Brücknera, za Konarskim przemawia Chmielowski i Tarnowski), do jakiego wreszcie stronnictwa politycznego należał przyszły reformator — bo i tę kwestyę, uważaną dotąd za pewną, zachwiał w ostatnich czasach prof. Askenaży (Dwa stulecia I. 99) — te sprawy wymagają przedewszystkiem należytego wyjaśnienia ze strony tego, kto pisze o tych latach życia Konarskiego.

Nie jest to sprawa tak błaha dla oceny całej działalności założyciela »*Collegium nobilium*« jakby się może na pierwszy rzut oka wydawało. Właśnie w ostatnich czasach prof. Askenazy na podstawie odnalezionej korespondencyi ambasadora saskiego w Warszawie Wackerbartha z Augustem III. doszedł do wniosku, który rzuca poważny cień na otoczoną dla nas dotąd aureolą postać reformatora. Prof. Askenazy całą polityczną działalność Konarskiego w tym czasie stara się sprowadzić do roli najemnego prawie pismaka dworu saskiego. To podejrzenie pozornie prawdopodobne i ugruntowane stanowi właśnie tę drugą kwestyę, która z pierwszej — autentyczności pism — sama przez się wyłania się i wymaga sprawdzenia.

Z prawdziwą więc ciekawością bierze się do ręki prace pp. Weissbluma i Rylskiego, zbiegłe w temacie, jednolite prawie treścią, i jak się pokaże — wartością, równe wreszcie zupełnie w błędnem i pobieżnem ujęciu rzeczy i nienależytem jej przedstawieniu. Lecz gdy p. Weissblum w swej pracy uwzględnia nietylko działalność Konarskiego w latach 1725—36, lecz i życie jego, p. Rylski zajmuje się jedynie pismami politycznemi reformatora. To więc, co w rozprawie p. Rylskiego jest jedynym przedmiotem krytycznego badania, to w pracy p. Weissbluma schodzi do zakresu kwestyi, ważnej wprawdzie, lecz nie jedynej.

Szkopułem, o który dotychczas rozbijają się zapatrywania biografów Konarskiego, jest właśnie sprawa owych pism politycznych. Ona też niezawodnie wysuwa się na czoło badania i wymaga jakiegoś ustalenia i krytycznego rozbioru. Wszystkie te broszury ogłoszono bezimiennie, a autor z względów zupełnie jasnych ukrywał się starannie. I stąd właśnie płynie ta niepewność i chwiejność w zapatrywaniach na polityczną działalność ks. reformatora. Już współcześnie wiedzieli, że w walce politycznej na pióra, jaka rozgorzała w tym czasie, młody nauczyciel retoryki bierze udział i to nie mały, lecz których pism jest autorem nie wiedziano zupełnie — prócz najbliższych Konarskiemu; dlatego już współcześni zaznaczali jedynie, że Konarski dzieła polityczne pisał, lecz o odkrycie tytułów przeważnie się nie kusili; co do jednego tylko pisma panuje prawie powszechna zgoda, mianowicie, że Konarski jest autorem »*Epistolae familiares*« — lecz dowodów pewnych nie było i na to. Stąd wynikło, że n. p. Estreicher w swej bibliografii (w. XVIII. pod r. 1733.) przypisuje Konarskiemu autorstwo 9 względnie 10 pism politycznych.

P. Rylski zdaje sobie jasno sprawę z trudności, jakie w badaniu tych kwestyi się nasuwają, gdyż sam powiada, że »co Konarski pisał

w latach 1732. i 1733. jest — jak widzimy kwestyą zupełnie nierozjaśnioną«, (str. 5) — przeciwnie, dla p. Weissbluma jedynie kwestya autorstwa Konarskiego »Rozmowy pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem« jest rzeczą wątpliwą; poza tem mamy same pewniki. Już w tem założeniu, że p. Weissblum przyjmuje łatwowiernie za pewne to, co do tej pory jest tylko hypotezą, że opiera się na źródłach niepewnych i niekrytycznych, tkwi zasadniczy błąd jego pracy. Bardziej ścisłym w rozumowaniu pragnie być p. Rylski; rozważa wartość źródeł, jedne odrzuca, drugie przyjmuje, lecz i on z drogi początkowo jak najlepszej, schodzi w wynikach na manowce.

Z mnóstwa broszur politycznych, jakie ujrzały światło dnia w ostatnich miesiącach panowania Augusta II. i bezkrólewia, co do trzech było mniemanie, że napisał je Konarski. Zgody powszechnej wobec braku wszelkich danych nie było, lecz większość z mniejszemi lub większemi zastrzeżeniami przyjmowała je ostatecznie za dzieła reformatora szkół. Były to: »Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim Sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach«; »Prawdziwe Racye jak najkrócej zebrane Ichm. Cudzoziemców opponujących się Najjaśniejszemu Stanisławowi i nad niemi krótkie refleksye« i »*Epistolae familiares. Sub tempus interregni*« — wszystkie z r. 1733., oddzielone jedna od drugiej zaledwie kilku miesiącami czasu.

Tarnowski i Chmielowski w swych literaturach wszystkie trzy pisma przyznają Konarskiemu, prof. Brückner idąc za Kanteckim wierzy stanowczo w Lipskiego jako autora »Rozmowy«, o dwóch innych przy Konarskim zupełnie nie wspomina. ostatni wreszcie prof. Askenazy przypisuje Konarskiemu autorstwo »Rozmowy« i dwóch innych broszur bezimiennych: »List poufny« i »Refleksye przyjaciela do przyjaciela« (Dwa stulecia I. 101).

P. Weissblum idąc bezwiednie za prof. Tarnowskim przyjmuje za pewne, że Konarski jest autorem »Prawdziwych racyi« i »Epistolae familiares«, lecz »moralne przekonanie« prof. Tarnowskiego, że również i »Rozmowa« jest dziełem Konarskiego nie przemawia mu zbytnio do przekonania; p. Rylski zaś przypisuje Konarskiemu »Rozmowy« i »*Epistolae*«, odmawia zaś autorstwa »Prawdziwych racyi« wnioskując przytem zresztą zupełnie złusznie. Między jednem bowiem pismem a drugiem zachodzi tak zasadnicza różnica, że przyznać je jednemu autorowi niepodobna.

Lecz punkt widzenia, z jakiego zapatrują się na rzecz p. Weissblum i Rylski jest zupełnie różny. P. Weissblum nie troszczy się o żadne dowody, ani ich nie rozpatruje, jeśliby jakie były; zaznacza jedynie, że autorstwo »Rozmowy« jest niepewne, lecz mimo to przyznaje, »że mogłaby ona być dziełem Konarskiego« i dlatego podaje dokładną treść aż na pięciu stronicach swej pracy. (10—15). »Rozmowa« pisana w duchu intencyi Poniatowskiego a zatem saskich Konarski jest według p. Weissbluma zwolennikiem tylko dworu francuskiego i Leszczyńskiego, w tem więc już tkwi sprzeczność, na którą jednak autor zupełnie uwagi nie zwraca a toby go mogło może w jego wątpliwościach utwierdzić. Jakie tu mogły działać motywy, czy wielki Pijar mógł wogóle w jakich

stosunkach z Poniatowskim i dworem Augusta II. zostawać, o tem w rozprawie głucho. A tymczasem prof. Askenazy twierdził, że Konarski był początkowo zwolennikiem jeśli nie Sasów to Poniatowskiego; p. Rylski rozprowadza to dalej i wyjaśnia ten krok. Konarski szedł ręka w rękę z swym dobrodziejem i kuzynem Tarłą, sprawa znów Tarłów była ściśle związana z sprawą Poniatowskiego, bo im również o jedną z buław chodziło, trzymając więc z Tarłami trzymał tem samem z Poniatowskim i dworem. Z tymi samymi Tarłami przechodzi Konarski w kilka miesięcy później do obozu Leszczyńskiego, by przy mm wytrwać już do ostatka. Lecz ta pozorna niekonsekwencya, z której prof. Askenazy wyciągnął tak ujemne dla Konarskiego wnioski, nie może chyba ni cienia jakiegoś na nim zostawić. P. Weissblum o tem nie wspomina czy też nie wie zupełnie, p. Rylski ledwie dotyka. A tu chyba Konarskiego można rozgrzeszyć zupełnie. Faktem jest, że »Rozmowa« wyszła z łona stronnictwa dworskiego t. j. Poniatowskiego i Tarłów, bo ich interesów broniła; ponieważ z Tarłami szedł Konarski, była więc wyrazem jego również zapatrywań. Lecz czy można z tego powodu obwiniać Konarskiego o popieranie dążeń saskich, którymi w tym czasie była bezwątpienia chęć i gotowość zapewnienia tronu za wszelką cenę młodemu elektorowi saskiemu? Nie; choćby bowiem Konarski był nawet autorem »Rozmowy« — że nim nie był postaram się dowieść — to przecież w tej »Rozmowie« niema ni śladu jakiejś chęci popierania tych dążeń króla. Konarski broni sprawy buław a jedyną rzeczą, która w całej broszurze może dotyczyć wybitnie pragnień królewskich, jest wśród wielkich osłon i prawie jakby między liniami wykazana konieczność wzmocnienia władzy królewskiej. Nie mógł przecież Konarski popierać Leszczyńskiego w piśmie, które traktowało sprawę czysto wewnętrzną; a zresztą nie było powodu ani podstawy do tego, gdy August żył i tron nie był wolny. »Rozmowa« nie była wynikiem jakiejś akcyi szerszej; dotyczyła ona sprawy więcej prywatnej, kilku rodzin i ich zabiegów, zwłaszcza, że była odpowiedzią na »Dyskurs wolności polskiej«, broszurę obozu przeciwnego. To, że Konarski wraz z Tarłami natychmiast po śmierci Augusta II. jest w obozie zwolenników Leszczyńskiego, że tak świetnie i szczerze broni jego sprawy i wytrwale reprezentuje myśl wielkiego króla nawet wtenczas, gdy już o osiągnięciu korony mowy chyba być nie mogło, to nie świadczy bynajmniej o dwulicowości politycznej zasłużonego reformatora.

Czy »Rozmowa« wyszła z pod pióra Konarskiego, jak chce p. Rylski? Przedewszystkiem, jak już zaznaczyłem, autor »Rozmowy« i »Prawdziwych racyi« nie może być ten sam. Oba dzieła oddziela kilka miesięcy czasu, a dowód wewnętrzny, jaki co do autorstwa obu pism musi być tu przeprowadzony, stanowczo w wynikach swych sprzeciwia się, by je przypisać jednemu człowiekowi. Tu język upstrzony i gęsto przeplatany makaronizmami, skutkiem tego prawie że niepolski, ciężki i niemiły, tam świetny i potoczysty, jakby złota proza czasów najlepszych. Jeżeli więc Konarski jest autorem »Rozmowy«, nie mógł napisać »Prawdziwych racyi« i odwrotnie. P. Rylski to zaznacza, lecz dalej nie rozprowadza; motyw ten, który wzięty pod rozwagę stawia

kwestę jasno i zasadniczo, jest dla autora jedynie jednym z kruchych zresztą innych powodów, gdy odmawia Konarskiemu napisanie »Prawdziwych racyi«. Jako przekonywujące dowody, że Konarski jest autorem »Rozmowy« podaje p. Rylski: 1) zdanie Szymona Bielskiego (*Vitae et scripta* str. 54), który »Rozmowę« przypisuje Konarskiemu. 2) wywód z treści broszury, która wskazuje, że autor jej był człowiekiem ogromnie oczytanym a przedewszystkiem doskonałym znawcą prawa polskiego. 3) rzekome przyznanie się do autorstwa w liście Konarskiego do Tarły, Wojewody lubelskiego. Rozejrzyjmy się w tych wywodach. Ad 1) Bielski powiada: »*Anno 1733 sub tempus interregni instinctu nonnullorum Regni procerum duos libellos composuit ad tuendas partes Stanislai Leszczyński regis nempe Epistolae familiares ratiocinia extraneorum ventilantes et Colloquium indigenae cum vicino*«. Z tego zdania p. Rylski wyprowadza wniosek następujący: »Bielski jednakowoż »Rozmowy« zdaje się nie czytał, gdyż mylnie oznacza czas jej powstania na bezkrólewie«. (str. 15.) Dla mnie jednak te słowa Bielskiego mają jeszcze inne znaczenie; wynika z nich jasno, że na informacyach jego polegać wcale nie można. W zdaniu tem bowiem kryje się jeszcze druga sprzeczność, na którą p. Rylski uwagi już nie zwrócił. Oto wedle Bielskiego broszury te miały być pisane »*ad tuendas partes Stanislai regis*«; z tego widać, że Bielski nie tylko — jak sądzi p. Rylski — »Rozmowy« nie czytał, lecz autorstwo jej przypisał Konarskiemu, jak to mówią, »ze słuchu« nie wiedząc, nawet, co to za pismo. Co się zas tyczy »*Epistolae familiares*«, to Bielski poszedł tu wiernie za Janockim. [1]) Ad 2) Autorstwa Konarskiego miałaby dowodzić »ogromna biegłość i erudycya w prawie polskiem, jakiej po nikim, specyalnie tą kwestyą się nie zajmującym, spodziewać się nie można. Autor »Rozmowy« zna najdokładniej wszystkie konstytucye i ustawy sejmowe, które cytuje ciągle od r. 1504. począwszy, to znaczy, zna cały parlamentaryzm polski od jego zaczątków aż do upadku. Podobna znajomość prawa możliwą jest tylko u człowieka w całem tego słowa znaczenia fachowego, wiemy zaś, że w tym czasie Konarski, siedząc, bądź to w Rzeszowie, bądź to w Warszawie, przygotowywał z Załuskim słynny zbiór praw Volumina legum... Oczytanie autora jest również olbrzymie — zna nie tylko autorów łacińskich, lecz także polskich i niemieckich». Argumenta całkiem słuszne, lecz obosieczne. Sam p. Rylski przyznaje, że »Rozmowa« była wyrazem pragnień i zapatrywań całej grupy ludzi, związanych jednakim zakresem planów osobistych, mógł więc ją równie dobrze pisać kto inny. Nad *Volumina legum* pracował również nie tylko jeden Konarski, jakkolwiek był duchem całego wydawnictwa, lecz całe kółko ludzi gromadzących się koło Józefa Andrzeja Załuskiego i przez niego, równie jak

[1]) Janocki, którego informacye można brać w tym względzie na wagę złota, gdyż pisał o tem, co wiedział na pewno, powiada, że »Konarskiemu przypisują niektórzy *Epistolae familiares*« (Pol lit. 37.) A zatem Janocki, tak niewielu laty od tych czasów oddalony, nie miał co do pism politycznych Konarskiego żadnej pewności.

Konarski, ku urzeczywistnieniu myśli kodyfikacyi ustaw powołanych. P. Rylski ma także pod tym względem pewne wątpliwości: »zaiste pomieścić się w głowie nie może, żeby młody stosunkowo człowiek mógł już tak olbrzymie posiadać wykształcenie« (str. 17). Te wątpliwości mogłyby nabrać większego prawdopodobieństwa, gdybyśmy zestawili pewne daty, w ramach których cała rzecz sie rozwija. Konarski wraca do Warszawy w r. 1731. przedtem prawem polskiem nie zajmował się zupełnie i nic o tem nie wiemy; »Dyskurs wolności polskiej« wychodzi w tym samym roku, a odpowiedź na to pismo »Rozmowa« jest już gotowa 21 czerwca 1732. r. (jak zobaczymy z listu Konarskiego do Tarły). Tymczasem tom I. *Voluminów legum* z przedmową Konarskiego — owoc jego dwuletniej pracy, odkąd do tego wydawnictwa przystąpił — wychodzi w r. 1732. i obejmuje konstutucye od r. 1347—1547.

»Rozmowa« zaś powołuje się na Konstytucyę z r. 1710. i inne ją bezpośrednio poprzedzające, które weszły dopiero w skład VI. tomu *Voluminów*, wydanego r. 1739. (obejmuje konstytucye z lat 1697—1736). A zatem Konarski w przeciągu jednego roku miałby objąć całokształt prawodastwa polskiego, zajmując się równocześnie wydaniem pierwszego tomu *Voluminów* i pisząc »Rozmowę«, w której autor musiał się opierać na materyale wydanym pracą zbiorową, dopiero w tyle lat później. Przy tem zaś wszystkiem to oczytanie w historykach polskich i obcych, które objęło prawie cały rozwój naszej historyografii to chyba nawet jak na Konarskiego — zawiele. Mogła wyjść »Rozmowa« i zdaje się nawet, że wyszła (wskazówki na to w liście Konarskiego ad 3) z kółka należącego do wydawnictwa *Voluminów*, a raczej od kogoś z blizkich Konarskiemu, mogła być pracą zbiorową co do materyału, jak również dziełem jednego człowieka z rozwojem konstytucyonalizmu polskiego doskonale obeznanego. Lecz tym jednym człowiekiem nie był Konarski, jakkolwiek mógł być ojcem duchowym »Rozmowy« i do jej powstania się przyczynić, tak jak pośredniczył w wydaniu, nie był nim jednak i Lipski, jak chciał Kantecki, a utrzymuje do tej pory prof. Brückner. Stwierdzają to przedewszystkiem listy Konarskiego do Tarły, przez p. Rylskiego niezrozumiane zupełnie i skutkiem tego całkiem mylnie zużyte jako argument za Konarskim. W ten sposób dochodzimy ad 3.)

Dnia 21. czerwca 1732. r. pisze Konarski do Jana Tarły, wojewody lubelskiego: [1]) »I l y a i c i M o n s e i g n e u r u n h o m m e d' e s p r i t e d e m e s a m y s q u i m'a o b l i g c d e c a c h e r s o n n o m et qui a ecrit des beaux discours d'un Republicain avec un Domateur, et y tache de decouvrir la source des malheurs de la Rep.

---

[1]) Pan Rylski przytacza te listy z rękop. Bibl. Jagiell. nr. 3162., lecz postępuje przytem w sposób w nauce niepraktykowany; nie zaznacza bowiem wcale, ani co to za rękopis, jakie listy zawiera, czy autografy, czy kopie i t. p. Powtarzam tu te wyjątki z listów wiernie za autorem pracy, jakkolwiek mam poważne wątpliwości zwłaszcza co do pisowni. Tyle tu błędów i przekręceń, iż biorąc nawet pod uwagę pisownię francuską w. XVIII., nie podobna przypuścić by listy te tak wyglądały w oryginale. Nie miałem możności porównać przedruku z rękopisem, więc dura necessitate coactus ufam tekstowi autora.

declaircir la noblesse du Roy amme(?) sur le mépris que l'autre parti lui fait dans la Personne de M. Poniatowski d'animer l'ordre equestré a maintenir les bonnes intentions de la Cour, de montrer que dans les conjonctures presentes on se fait dispenser à distribuer les Généralats encore oque la diete soit M. comme la derniére. L'autheur ecrit n'a fait encore qu'une moitié de son dessein, qui quand ne pourrait pas produir l'autre effect il serait toujours bon à rebuter les calummnés des Parts. — M'ais l'escrivain ne veut pa depenser pour l' imprimer et il en faudra au moins 15 ducats. Comme cette piéce me semble assey spirituelle et solide j' ai juge a propos d' en faire part à V. P.«. W liście z dnia 26. listopada t. r. znów tę sprawę porusza: »Je dois marquer à V. P. sur l' ecrit qu'on a envoyé ici pour le faire imprimer dont j' ait eu l' honneur de parler dans ma precedente oque je l' ai relû et il me semble toujours plus solide et convaincant; se points sont... (tu powtarza ogólną treść »Rozmowy«) ...et enfin il y a des raisonements si forts est si solides qu'on ne puisse pas resister à leur. — J' attends queloque decision positive de V. P. si l'on doit permetre de l' imprimer. »— Wreszcie 1. stycznia 1733. r. donosi Tarle o dalszych losach »Rozmowy«: »Voila la suite du discours, dont j' ai deja eu l' honneur d' envoyer 6 fenils à V. P. par les postes precedentes et je ne sçai point si elle les a reçu. Il manque encore deux fenils pour achever cet ouvrage, mais sa premiere parti tout entière s' imprime a Leipsik».

W listach tych jasno odzwierciedla się rola Konarskiego. Służąc Tarłom i Poniatowskiemu, pośredniczy w wydaniu »Rozmowy« — pisma w ich sprawie Pan Rylski trafnie odgaduje, że Konarski »spełnia tu dług wdzięczności wobec Tarłów« lecz pomija to, co jest dla nas najważniejszem. Sam bowiem Konarski wyznaje, że on nie jest autorem broszury, a intencye jej i myśl przewodnią, stosunek do dworu i cel, tak jasno i wydatnie tłumaczy, że wszelkie zarzuty upaść muszą. Gdyby był sam autorem »Rozmowy«, czy potrzebowałby kryć się z tem za czyjeś plecy wobec swych kuzynów Tarłów, których zabiegi w ten sposób popierał i z obowiązku wdzięczności się uiszczał?

Listy te stwierdzają, że »Rozmowa« wyszła z otoczenia Konarskiego; a jak dalece była na rękę Tarłom, i czyje interesa w całej tej sprawie zasłużony Pijar najbardziej reprezentował, mamy dowód w tem, że udaje się wprost do Tarły o pieniądze na druk, a listy następne świadczą, że nie pozostało to bez skutku. Osoba Poniatowskiego jest tu jedynie osłoną, za którą kryją się ambicye innych rodów, a głównie Tarłów. Sejm bowiem, gdyby doszedł do skutku a Poniatowski na nim wielką buławę otrzymał, musiał przynieść także buławę dla Jana Tarły, wojewody lubelskiego. Obie sprawy to był jeden i ten sam łańcuch przyczyn i skutków.

Konarski sam powiada, że autor »Rozmowy» jest »un homme d' esprit« i tu mamy rozwiązanie tego, co p. Rylski uważa za jeden z dowodów autorstwa Konarskiego, wnosząc z treści rozprawy.

Treść listu Konarskiego naprowadza na drugie słuszne mniemanie, że autorem »Rozmowy« nie jest również Jan Lipski, biskup krakowski

i podkanclerzy koronny. Gdyby bowiem był sam autorem, byłby ją przecież i sam wydał, a nie używał pośrednictwa Konarskiego do sfinansowania wydania. Podkanclerzy był głową stronnictwa dworskiego, byłby więc chyba znalazł środki na wydanie pisma, będącego wyrazem przekonań tego stronnictwa.

Właściwy więc autor »Rozmowy« zostaje nieznany. Rozprowadziłem nieco obszerniej tę kwestyę, bo jej rozpatrzenie przygotowuje nas do drugiego pytania. Jeśli więc Konarski nie jest autorem »Rozmowy«, czy z pod jego pióra wyszły »Prawdziwe racye«? Wobec odpowiedzi na pierwszą część tego pytania, wywody p. Ryiskiego natury przeczącej, muszą upaść.

Dowodu konkretnego, że Konarski jest autorem »Racyi« niemamy; p. Weissblum uznaje je za dzieło Konarskiego, lecz — jak już wspomniałem — pod tym względem w żadne wywody się nie bawi. Cała rola p. Weissbluma w ocenieniu tej broszury zasadza się znów na jej dokładnem streszczeniu i nawiązaniu z tłem współczesnem; tosamo słowo w słowo można powiedzieć i o »*Epistolae familiares*« w pracy tego autora.

Pewne dane, że Konarski mógł napisać »Prawdziwe racye« niezawodnie można znaleść. Ten sam w nich ogień i polot, ten sam sposób argumentowania, tasama wreszcie metoda dyalektyczna, jaką znajdujemy w *Epistolae familiares*; wiele tu myśli w zarodku, których rozprowadzenie będziemy mieli w dziele »O skutecznym rad sposobie«. Lecz to mogło również płynąć z ducha czasu, z odczucia tych wszystkich potrzeb i dążności, jakie lepszą część społeczeństwa ożywiały — a mimo to związek przyczynowy między tem wszystkiem nie jest konieczny. Ponadto samo dzieło zgodne zupełnie z tem politycznem stanowiskiem Konarskiego, z tą ideą, której odtąd aż do ostatka wiernie będzie służył.

Ale mimo to wszystko obracać będziemy się ciągle tylko w granicach domysłów; przy danych, jakiemi rozporządzamy, kwestyi zasadniczo rozstrzygnąć nie można. Nasunąć by się mogło także przy tem pytanie, dlaczego Konarski, jeśli napisał »Prawdziwe racye« i to napisał po polsku, pisze potem znów *Epistolae* po łacinie, zwłaszcza że »Racye« są więcej pismem dyplomatycznem i odpowiedzią na anonim obozu przeciwnego (»Remonstracya fundamentalna przyczyn«), a zatem nadawało się, by, jeśli swój cel miały osiągnąć, były pisane po łacinie; podczas gdy »*Epistolae*« są broszurą czysto agitacyjną, obliczoną na »panów braci szlachtę«. Pytanie to mogłoby być tem bardziej uzasadnione, że po »*Epistolae*« idąc chronologicznie następuje znów dziełko łacińskie, (»*De emendandis eloquentiae vitiis*«) a pierwsze pisma znowu polskie i to zrazu tłumaczenia mamy aż w r. 1744. Toby może obniżyło prawdopodobieństwo, że Konarski jest autorem »Prawdziwych racyi«.

Lecz w tem błędnem kole rozumowań moglibyśmy kręcić się do nieskończoności — a wynik byłby na razie ten sam.

Inaczej sprawa się przedstawia z »*Epistolae familiares*«. Zgoda powszechna towarzyszy temu dziełu, że wyszło z pod pióra Konar-

skiego. Za takie uważali je już współcześni, obecnie p. Rylski dodaje dowód utwierdzający nas w tem: bo osobiste przyznanie Konarskiego w liście do Tarły. (str. 30). Po za tem wątpliwości żadnych »*Epistolae*» nie nastręczają.

Pracę p. Weissbluma przyszły biograf Konarskiego może pominąć zupełnie bez obawy, natomiast u p. Rylskiego znajdzie nieraz pewne szczegóły, które przynieść mu mogą pomoc przy powtórnem rozpatrzeniu kwestyi.

Stanisław Kossowski.

Wojciechowski Konstanty, Werter w Polsce, Lwów, 1904. 8⁰ str. 175.

Zdaje mi się, że nie bez racyi można mówić o gałęzi krytyki literackiej, która docieka związku pomiędzy dziełami naszego piśmiennictwa a obcych. Dawniej książka polska oryginalna o literaturze obcej bywała rzadkością, dziś prac takich coraz przybywa. Werter w Polsce powiększa ich liczbę. Autor poświęca pierwszy rozdział zwięzłej analizie werteryzmu, upatrując istotę jego w »pessymizmie i w oddaniu się uczuciu, jako sile najwyższej i wszechwładnej« (str. 9). Dodawszy do tego pogląd na naturę, jako potwora, który pożera własne dzieci, bierze owe trzy pierwiastki: pessymizm, wszechwładzę uczucia i naturę niszczycielkę jako sprawdzian przy rozpatrywaniu różnych mniej lub więcej analogicznych zjawisk literackich w Polsce — od końca XVIII wieku poczynając. Okazuje się z dochodzeń i poszukiwań autora, że dopiero około 1816. roku publiczność polska zasłyszała o Werterze, że jednak przed Dziadami Mickiewicza dopiero w Nierozsądnych ślubach Feliksa Bernatowicza, wydanych w Warszawie w 1820 r. — można wyśledzić pokrewieństwo z werteryzmem. Są tu mianowicie sytuacye i epilog werterowski; »od Getego też przejęty pomysł rozwinięcia stanów psychicznych na tle obrazów przyrody, zmieniających się kolejno stosownie do zmian, jakie zachodzą w duszy widza«. (57). Dalszym romansem werterowskim ma być Julia i Adolf Kropińskiego, następnym Emmelina i Arnolf Łucyi Rautenstrauchowej, czwartym Żale Elwiry A. Kasperowskiego, piątym Przyjaźń i miłość, powieść E. Ł. We wszystkich starannie wyszukane są motywy, przypominające dzieło Getego, oznaczony stopień zależności, wskazane zasadnicze różnice

W rozdziale czwartym z niemałym nakładem pracy porównywa autor polski przekład Brodzińskiego z oryginałem — w rezultacie zaś wykazuje ułomność tego przekładu Rozdział piąty zajmuje się jeszcze raz werteryzmem w Dziadach Mickiewicza. Stwierdziwszy za pomocą przeglądu odnośnych studyów różnicę pomiędzy poszczególnymi badaczami w pojmowaniu werteryzmu w Dziadach, wynajduje autor jeszcze nie odkryte podobieństwa motywów. Tak np. w zapytaniu Pustelnika na ostrzeżenia wobec samobójstwa: — A znasz ty nieszczęście — widzi autor przyjęcie przez Mickiewicza »werterowskiej teoryi samo-

bójstwa«, bo »nieszczęście jest siłą wyższą od nakazów moralnych i ono staje się prawodawcą« (110).

W rozdziale szóstym rozpatrzone analogie między Edmundem Witwickiego a Werterem, nareszcie w ostatniej części książki pokrótce naszkicowany obraz powrotnej fali werteryzmu po r. 1830 w Kordyanie, Podróży Kraszewskiego, Lesławie Zmorskiego, Brunonie Olizarowskiego i mniejszych dziełkach.

Książkę dra Wojciechowskiego każdy miłośnik literatury ojczystej powita wdzięcznem sercem, choćby i miał własne wątpliwości i zastrzeżenia. Zebrałaby się ich nawet garść spora. Najgłówniejszem zastrzeżeniem z mej strony byłoby to, że autor, rozpocząwszy rzecz od analizy ducha werterowskiego, później z niejaką zaciekłością goni za każdym drobiazgiem, nawet wyrażeniem w utworach polskich, szuka i oczywiście znajduje podobne u Getego, a potem podciąga utwór polski pod rubrykę werteryzmu — i basta. A jednak na podstawie samych utworów i analogicznych motywów, na podstawie powoływania się na Tarnowskiego, Małeckiego lub Chmielowskiego nie zjedna się posłuchu i wiary. Trzeba dowodów innych: trzeba wiedzieć, czy autorowie dzieł inkryminowanych umieli po niemiecku, czytali i znali Wertera w oryginale lub przerobieniach i przekładach, czy też może znali — dajmy na to — dzieła o podobnej tendencyi we francuskiej literaturze, jak Nową Heloizę lub Renégo. Podobieństwo drobnych motywów nie wiele znaczy. Na tej samej podstawie obdarliśmy ze skóry Słowackiego, zabiegając usilnie o wyłowienie w nim wszystkich zapożyczeń, zanim jeszcze poznaliśmy w nim jego własną twórczość; na tej samej podstawie Maryę najfałszywiej, dzięki drobiazgom, zaliczamy do »byronowskich« kreacyi, zaślepieni najfatalniej na rodzime jej skarby. Jak błędna to metoda — niech posłuży bodaj jeden przykład. Podług dra Wojciechowskiego werterowska teorya samobójstwa uznaje, że nieszczęście jest siłą wyższą od nakazów moralnych i ono usprawiedliwia samobójstwo. Odkrywam Anhellego i w rozdziale VII czytam: Ten ołów oszukańcem jest, bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspokaja. A przeklęty, kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się — podobny strzaskanej kolumnie. Lecz przed wichry silnymi i wam padać wolno — będziecie żałowani...

Tymczasem w książce swej dr. Wojciechowski Anhellego do werterowskich dzieł nie zaliczył, choć uczynił to — mojem zdaniem najniesłuszniej — na wiarę Małeckiego i Tarnowskiego z Kordyanem. A dla czego nie zaliczył? We formie książki uczyniłbym dwa zastrzeżenia: szpecące tekst polski liczne i wstrętne cytaty niemieckie, francuskie i o mało że nie angielskie, które powinny być tłumaczone: lepszy lichy przekład Brodzińskiego, niż nastrzępienie polszczyzny niemieczczyzną; powtóre ciągłe i aż przykre zwroty od siebie, które u czytelnika przerywają naturalny bieg myśli za rozumowaniem rzeczowem. »Należy to raz stwierdzić, że węzła tego nie rozwikłamy«, »posuńmy się jeszcze o krok dalej«, »odpowiedzmyż sobie i na te pytania«, »postawmy sprawę inaczej« (wszystko na str. 107) i t. d. Czyż nie są to

nieznośne kliny, wtłaczane w nasze myśli o werteryzmie? Ale recenzent musi przyznać, że książka należy do studyów sumiennych, że wyczerpuje rzecz należycie i wszechstronnie, bada starannie, snuje wątek naukowych wywodów jasno i logicznie, układa całość przejrzyście, wnioskuje konsekwentnie i ściśle. Stanowi zatem pożądany przyczynek do studyów o stosunku naszej literatury do obcej.

Antoni Mazanowski.

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim[1]).

I. Wydania. Z »Nieznanych utworów Juliusza Słowackiego« ogłosił w b. r. Józef Tretiak trzy strofy, zapisane w autografie Agezylausza (L. inw. B. Oss. 1792, 5.), które powstały niezawodnie podczas pisania tego dramatu, a wywołane zostały jakiemś wspomnieniem z podróży na Wschód. (ogłoszone w Jednodniówce ku czci Juliusza Słowackiego. Kraków, 1904. str. 1—2).

»*Fragment z dramatu Zawisza Czarny*« (dotychczas nieogłoszony), podaje *Artur Górski* z rękopisu biblioteki Ossolińskich l. 1792. nr. 7. teka I. (Ogniwo, 1904, nr. 45, str. 1060—1), wydawca jednak nie zaznacza, z którego aktu ogłoszony przez niego fragment pochodzi: występuje w nim cesarz Zygmunt, legat papieski, Zawisza Czarny, Manfred i Sanocki. Z wyjątkiem kilku wierszy fragment jest skreślony prozą.

Z utworów prozaicznych nieznanych ogłosił *Józef Tretiak*: »*Nieznany utwór Słowackiego*« (»List apostolski«) (Biblioteka warszawska 1904. II. 429—473), z autografu znajdującego się w posiadaniu prof. Małeckiego. Utwór ten bez tytułu nazywa sam poeta w jednem miejscu rękopisu ewangelią prawdy, p. Tretiak wychodząc jednak z zapatrywania, że tytuł ten przysługuje jedynie »Genezis z ducha«, nadał utworowi przez siebie wydanemu tytuł: »List apostolski«, gdyż zwraca się w nim poeta do Polaków jakby apostoł. «List« napisany w drugiej połowie lutego lub w pierwszej połowie marca 1846. r. był przeznaczony przedewszystkiem do Krasińskiego, Słowacki bowiem chciał mu w formie biblijnej przedstawić swoje idee kierownicze i wyjaśnić swój cudowny stosunek z Bogiem. Na genezę utworu rzuca wiele światła halucynacya poety z r. 1845., według której zdawało mu się, że Bóg obrał go za swoje szczególne narzędzie: o tej wizyi na jawie

---

[1]) Por. Pamiętnik literacki. II. 1903. str. 678-688. Pragnąc osiągnąć jak największą dokładność w mych corocznych przeglądach literatury o Słowackim upraszam autorów i wydawców prac o Słowackim o nadsyłanie ich Redakcyi; możliwe opuszczenia pochodzą jedynie z tego powodu, że recenzent nie miał pod ręką wszystkich prac, tak n. p. dotąd nie pojawiła się jeszcze recenzya warszawskiego wydania dzieł poety (nakł. Wędrowca), gdyż nie nadesłano go dotąd zupełnie do Redakcyi. Zwłaszcza prosiłbym o nadsyłanie numerów dzienników i czasopism, które wydostać nieraz nadzwyczaj trudno.

wspomina nieraz poeta w »Liście apostolskim«; zrozumienie genezy »Listu« ułatwia też bardzo korespondencya poety z Krasińskim z r. 1846.; obu tym kwestyom poświęca wydawca szczegółowe uwagi.

Z ponownych przedruków wspominam przedewszystkiem o wydaniu Genezis z ducha przez W. Lutosławskiego, które jeszcze w ubiegłym roku ukazało się, w poprzednim mym jednak przeglądzie nie zostało uwzględnione: J. S. Genezis z ducha. Pierwsze wydanie krytyczne z komentarzem treści i formy opracował Wincenty Lutosławski. Część pierwsza: Tekst i komentarz krytyczny z przedmową ogólną. Kraków 1903. Nakładem Eleusis. Rozpowszechniają: Gebethner i Sp. (Odbitka z II-go tomu czasopisma Elsów: »Eleusis«) 8-vo str. XXII+41. Dotychczasowe wydania »Genezis z ducha« pozostawiają wiele do życzenia; wydanie nowe dokonane staraniem W. Lutosławskiego jest w istocie pierwszem wydaniem krytycznem tego poematu, pierwszem wogóle krytycznem wydaniem jakiegokolwiek tekstu poety z odpowiednim aparatem krytycznym tak, że o pracy i staranności wydawcy wyrazić się należy z jak największem uznaniem. Czytelnik, pragnący się przekonać o sposobie krytyki wydawcy z ciekawością odczyta jego przedmowę. Waryanty przytoczone z możliwą dokładnością; obraz rękopisu stara się wydawca uprzytomnić czytelnikowi podając na marginesie stron paginacyę rękopisu. Ortografia i interpunkcya poety ściśle zachowane. Dla ułatwienia przeglądu treści utworu poumieszczał wydawca nagłówki, wskazujące treść każdej strony. Z wielkiem upragnieniem oczekujemy teraz drugiej części zapowiedzianej t. j. komentarza, który dotąd jeszcze się nie ukazał.

Rozmowę z matką Makryną Mieczysławską wydał H. Biegeleisen. (Juliusz Słowacki. Makryna Mieczysławska. Wydał i objaśnił dr. H. B. Z portretami przełożonej klasztoru i poety. Lwów. Nakładem «Słowa polskiego« 1902. na okładce 1904. 8-vo str. 120.). We wstępie podaje wydawca krótki rys męczeństwa Mieczysławskiej, zastanawia się dalej nad tem, w jaki sposób poeta skorzystał ze znanych mu opowiadań w swym poemacie; (na s. 26 n. mówi o stanowisku społeczno-religijnem, jakie zajął Słowacki w poemacie; estetycznego rozbioru poematu nie podaje, zwraca tylko uwagę na obrazy, porównania i przenośnie. Wstęp ten był poprzednio drukowany w Tygodniku literacko-artystycznym Słowa polskiego. 1902. nr. 18. str. 11—12. i nr. 30 str. 13—14. p. t. »Makryna Mieczysławska w poezyi i historyi« (Na podstawie nieogłoszonych autografów J. Słowackiego) z wyjątkiem ustępu na str. 35—41, dodanego dopiero teraz. Następuje potem sam tekst, wydrukowany poprawnie według autografu znajdującego się w bibliotece Ossolińskich, wreszcie waryanty zebrane skrzętnie, korzystanie z nich jednak utrudnia w znacznej mierze mylne oznaczenie wierszy od str. 102. W autografie poety znachodzi się modlitwa poety prozą, nieznana dotąd zupełnie, (przedrukowana na str. 81—3), nie mająca jednak żadnego związku z poematem. Stosunku autografu do fragmentów pomieszczonych w »Warcie« poznańskiej, wydawca nie wyjaśnił należycie.

II. Przyczynki do życia poety. »Słówko o Erazmie Słowackim, stryju Juliusza« ur. 1781. 16. kwietnia um. 1830. 10. lutego) ogłasza Leopold Méyet we wspomnianej już Jednodniówce ku czci J. S. (s. 132—139). Ze szczegółów przytoczonych przez p. M. zasługują na podniesienie dwa: Erazm S. poświęcał się poezyi, przedewszystkiem dramatycznej, prac swych jednak nie ogłaszał drukiem, w rodzinie więc poety tkwiła żyłka dramatyczna, kiedy zarówno ojciec i stryj jego pisali dramaty. Drugim szczegółem, który może też nie pozostał bez wpływu na poetę, jest śmierć dziesięciorga dzieci Erazma; wszystkie z powodu suchot zmarły w młodym wieku. Z autografów Erazma ogłasza p. M. wiersz jego napisany po zgonie dziesiątego dziecka (str. 136—139). Twórca »Ojca Zadżumionych« miał więc we własnej rodzinie prototyp ojca, który po śmierci dzieci pozostaje sam w strasznem osamotnieniu.

Kwestyę szlachectwa Słowackich poruszył znowu jeszcze raz p. L. Méyet w artykuliku: »Szlachectwo rodu Słowackich. Kartka ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego na podstawie nieznanych materyałów« (Przewodnik naukowy i literacki 1904. str. 844—852, 928—939). Z materyałów, udowadniających szlachectwo Słowackich, przytacza p. M. deklaracyę piśmienną dwunastu obywateli o szlachectwie Słowackich z r. 1799. 12. lutego, podanie Euzebiusza S. w celu uzyskania odpowiedniej legitymacyi przed urzędem szlacheckim kijowskim z r. 1802. 18. grudnia, patent Euzebiusza na geometrę z r. 17.2. 31. maja w języku łacińskim (str. 849), wreszcie t. zw. spisek familijny (rodzaj tabeli kwalifikacyjnej, str. 928 nn.). Ze spisku tego dowiadujemy się o pobycie Euzebiusza S. w Tahańczy w powiecie bohusławskim, o czem dotąd według p. M. nie wiedzieliśmy, tymczasem p. M. w wydaniu listów poety sam o tem wspomina. (II. 217. uw. 1.) Na str. 930 nn. przytacza p. M. decyzyę w sprawie legitymacyi szlacheckiej Słowackich. W drugim rozdziale przytacza p. M. potwierdzenie szlachectwa dla Erazma i syna jego Eugeniusza (str. 932 n.) i potwierdzenie szlachectwa dla Juliusza z r. 182-. 31. lipca (str. 934 nn.).

W artykule p. t. »Z nieznanych pamiątek« (Kuryer warszawski 1904. nr. 322. str. 2—3), ogłasza tenże sam autor nieznany list Hersylii i Teofila Januszewskich do Zofii Michałowej Balińskiej, żony historyka, córki Jędrzeja Śniadeckiego z r. 1836. z Neapolu, w którym donoszą o wrażeniach, jakie na nich wywarł Neapol. Na ostatniej stronie tego listu znajduje się dopisek poety, również ogłoszony przez p. M., w którym donosi o zamierzonej podróży na Wschód: usposobienie jego określają następujące słowa: »niespokojność jakaś i tęsknota za niczem pędzą mnie z miejsca na miejsce — i na wszystko co mnie otacza patrzę jak człowiek senny nieruchomie i w milczeniu«. Za wspomnienie Balińskiej o nim w liście do Hersylii pełne delikatności i czucia dziękuje — nie znalazło go ono jednak ani szczęśliwym ani już zapominającym o przeszłości.

O stanowisku G. E. Groddka, jakie zajął wobec kandydatury Euzebiusza Słowackiego na katedrę literatury polskiej w Wilnie, wspomina

S. Schneider w rozprawce: G. E. Groddeck. Lwów. 1904. str 20—22.

Z rozpraw o życiu poety pojawiły się dwa artykuły Zygmunta Wasilewskiego: »Mickiewicz i Słowacki jako członkowie Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich« i »Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim«, drukowane już poprzednio, obecnie przedrukowane w zbiorze szkiców autora p. n.: »Śladami Mickiewicza« (Lwów 1905.).

III. Przyczynki do twórczości poety. Z rozpraw obejmujących pogląd na całą twórczość poety pojawił się artykuł Gabryela Sarazina: Jules Słowacki Sa vie et son oeuvre par G. S. (Bulletin polonais. 1904. Paris. nr. 191—194). Po krótkiej biografii poety, szeregującej tylko najważniejsze rysy z życia Słowackiego, przechodzi autor do skreślenia twórczości poety; nowych jednak poglądów na działalność poety zupełnie nie podaje, nie uwzględnia przytem nieraz najważniejszych utworów poety, zastanawia się przy tem jednak nad mniej zasługującymi na to poematami. Na wzmiankę zasługuje rozprawka jednak wskutek sympatycznego stanowiska autora dla literatury polskiej: nadto dla tego, że pomnaża tak małą stosunkowo ilość rozpraw francuskich o poecie.

Artykulik W. Makowskiego: Mickiewicz, Słowacki i Towiański (Wrażenie). (Biblioteka naukowa. Warszawa 1904. nr. 20, 21, 22, s. 308—314, 338—343. 366—374), nie rości sobie zupełnie pretensyi do wyczerpania przedmiotu, autorowi chodzi o impresyę przedewszystkiem, i tylko o impresyę (s. 308). M. pragnie tylko odkryć istotny stosunek pomiędzy pismami i działalnością Mickiewicza i Słowackiego, a nauką Towiańskiego (s. 334.), których nie uważa za komentatorów mistrza nowej nauki. Hołdowanie ideałom chrześcijańskiej polityki, cześć dla Napoleona, wiara w przyjście wielkiego człowieka przyszłości: wszystko to zdaniem p. M. wypływało u Mickiewicza z jego działalności już przed Towiańskim, wszystko to było jego własnym ducha tworem. Owe nowe teorye utrwala w nim Towiański, pod jego wpływem znacznie je poeta rozszerza. Mesyanizm u poety staje się teoryą działania, czynu. Podobnież stara się udowodnić p. M., że i Słowacki przed Towiańskim był już mesyanistą. Po zjawieniu się Towiańskiego staje się mesyanizm jego filozofią i metafizyką, panteizmem i metempsychozą (s. 371).

W notatce »Jan Bielecki« Słowackiego (Dziennik poznański. 1904. nr. 260. s. 4.) przytacza nieznany autor z dziełka A. C. Holschego: Der Netzdistrikt, ein Beitrag zur Länder und Völkerkunde. Königsberg 1793. (s. 177.) opowiadanie, które ma w głównych zarysach mieć podobieństwo do historyi Bieleckiego; tymczasem w opowiadaniu Holschego nie ma ani słowa o zemście, ani o zdradzie kraju; występuje w niem tylko magnat wielkopolski, który podstępnie zabiera małą wioskę biednego szlachcica, wciskającą się klinem w jego posiadłości. Szlachcic ułagodzony hojnością magnata zgadza się na inny majątek, wyznaczony w zamian za dawną posiadłość. O wpływie tego zdarzenia na opowieść poety nie może być nawet mowy.

Z powodu notatki o zamierzonem przedstawieniu Mazepy na scenie niemieckiej (»Mazepa na scene niemieckiej« Dziennik poznański 1904. nr. 197. s. 2. = Słowo polskie 1904. nr. 414. s. 7.) zabrałem głos w tej sprawie zaznaczając, że według Karola Widmanna (Józef Korzeniowski. Lwów 1868. s. 60.) miano przedstawić dawniej w Berlinie Mazepę. (»Mazepa« Juliusza Słowackiego na scenie niemieckiej. Dziennik poznański. 1904. nr. 221. s. 5. = Słowo polskie. 1904. nr. 488. s. 9.). Mimo gorliwych poszukiwań w tym kierunku nie udało mi się znaleść potwierdzenia tej wiadomości. W tymże artykuliku zwróciłem uwagę na dwa tłómaczenia Mazepy na język niemiecki: Augusta v. Drackego (Berlin 1846) i Artura Bersona (Wiedeń 1887.). Pierwsze zasługuje na uwagę z tego powodu, że wyszło za życia poety, o jakiemś jednak porozumieniu poety z tłumaczem nic nie wiemy. W bieżącym sezonie teatralnym ma się ukazać Mazepa na scenie »niemieckiego teatru« (Deutsches Theater) w Berlinie w przekładzie Birnbauma.

K. Jarecki w rozprawce; Słowackiego »Beatryx Cenci« (Biblioteka warszawska. 1904. III. 130—165) zastanawia się nad stosunkiem tragedyi tej do fragmentów tragedyi poety pod tym samym tytułem napisanej w r. 1832. w Paryżu w języku francuskim: według wywodów autora pomysł tragedyi francuskiej ma zgadzać się prawie w zupełności z osnową późniejszej tragedyi, napisanej w języku polskim. To twierdzenie jednak autor sam osłabia pisząc na str. 133., że założenie całej tragedyi, nawiązanie węzła tragicznego różnią się oba opracowania: jest to rzecz tak zasadnicza, że o zgodzie obu pomysłów mówić można tylko z wielkiemi zastrzeżeniami zwłaszcza, że rekonstrukcya utworu francuskiego nie jest znowu tak rzeczą łatwą, jakby się mogło wydawać (por. zresztą s. 142.). Czas powstania tragedyi polskiej przenosi autor wbrew dotychczasowym mniemaniom z r. 1840. na r. 1836., ale przypuszczenia swego należycie nie uzasadnia; na s. 165. w uwadze podaje wprawdzie p. J., że p. Méyet posiada dowód, że rękopis zawierający drugą redakcyę polskiej tragedyi, powstał we Florencyi, niestety autor nam tego dowodu nie przytacza ze szkodą dla rzeczy samej; bez poznania, w czem ten dowód ma polegać, trudno zgodzić się bezwarunkowo na możliwe zresztą przypuszczenia autora. Uwagi autora o wpływie Szekspira, wykazanym dokładniej, niż to uczynili jego poprzednicy, są słuszne, ale trudno mi się zgodzić na zapatrywanie, jakoby Szekspira tragedye pobudziły poetę do powtórnego opracowania pierwotnego pomysłu francuskiego. W drugiej części rozprawki przedstawia autor dokładną charakterystykę występujących osób; na podstawie niej twierdzi, że Beatryx Cenci zaliczyć należy do dramatów psychologicznych.

Z powodu śmierci Zofii z Bobrów Dzieduszyckiej przypomniały dzienniki codzienne wiersz poety napisany do niej: »W pamiętniku Zofii ***« (»Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi«), przytaczając także szczegóły z jej życia; por. n. p. Przegląd lwowski 1904. nr. 196. s. 2. n. Jan Pawlikowski zaś z tego samego powodu zwrócił uwagę na listy poety, które miały znajdować się w jej posiadaniu

(»Pamiątki po Słowackim«. Słowo polskie 1904. nr. 400. str. 5.), odezwa jego nie odniosła dotąd żadnego skutku, nikt ze spadkobierców rodziny nie zabrał głosu w tej sprawie.

O »Królu Duchu« ogłosił rozprawkę Jan Gw. Pawlikowski, »Ze studyów nad »Królem Duchem«. Popiel«. (Słowo polskie. 1904. nr. 68, 70, 72, 79, 81, felj.). Autor występując przeciw tym krytykom, którzy w badaniach swych nad Królem Duchem zastanawiali się głównie nad ideą poematu, stara się dociec, w jaki sposób w umyśle poety pomysł Popiela zrodził się i ukształtował: według p. P. koncepcya zasadnicza Popiela jest koncepcyą nastrojową, muzyczną, anamneza zaś przeprowadza motyw przewodni Popiela przez poemat. Opowiadanie jego dziejów, to nie tylko powieść o dziejach Polski, lecz także powieść o duchu poety: projekcyą duszy poety jest Popiel. Wynikiem tego są dyssonanse w poemacie, które wynikły z powodu użycia rysów odpowiadających raczej samemu poecie, niż właściwych Popielowi. Czyny Popiela w rozumieniu i intencyi poety są grzechami, w przeprowadzeniu zaś tego momentu dopatruje się p. P. wpływu towianizmu i teoryi niemieckiego romantyzmu o grzechu. W końcu stara się autor udowodnić, że Popiel był biczem bożym, narzędziem w bożej dłoni.

O Samuelu Zborowskim ogłosił rozprawkę Józef Jankowski, »Samuel Zborowski« Juliusza Słowackiego. Myśli i wrażenia. (Kraków 1904. 8-vo, s. 30), rzecz napisaną z niezmiernym entuzyazmem, utwór ten bowiem nazywa J. »nie tylko najwyższem arcydziełem w dziedzinie poezyi, lecz zarazem i najwyższem objawieniem ducha ludzkiego i ducha polskiego w dziedzinie tejże poezyi« (s. 5.). Wywody jednak autora, jakoby Samuel Zborowski był arcydziełem ze względu na swą treść nie zdołały mnie przekonać. I tak pod względem zasadniczej myśli utworu trudno mi się zgodzić na zapatrywanie p. J. jakoby »sprawa ścięcia Zborowskiego była sprawą doniosłości wszechświatowej, pogwałcenia ducha w jego rozwoju naturalnym, ducha, który być może jeden stanowić miał o ziszczeniu wiekuistych przeznaczeń całości, a który został z harmonii odcięty« (s. 14.): po za temi słowami autor prawie że nie porusza tej kwestyi; tymczasem w istocie sprawa Zborowskiego nie miała podobnego znaczenia (por. moje uwagi w tym względzie w Pamiętniku literackim II. s. 680). Natomiast z zupełnem uznaniem piszę się na to, co p. J. mówi o osnowie poematu (s. 9. nn., 13 n.). związek między pierwszymi czterema aktami i ostatnim potrafił autor wykazać, udowadniając, że książę Polonius jest Zamoyskim. Słuszne są też wywody o charakterystyce głównych osobistości (s. 15—20), bardzo dobrymi są też uwagi o pięknościach formy o nastroju sytuacyjnym, prostocie języka, wreszcie o właściwej poecie rzewności w dramacie (s. 21—29): świadczą one o głębokiem odczuciu utworu poety. Rozprawka autora należy do najlepszych o Samuelu Zborowskim.

O tym samym utworze ogłosił też rozprawę W. Makowski: »Słowackiego Samuel Zborowski«. (Biblioteka samokształcenia. Warszawa 1904. nr. 3. i 4. s. 128—146 i 157—170). W pierwszym

ustępie podaje autor krótki przegląd życia Samuela Zborowskiego, nie zastanawia się jednak, jakie szczegóły historyczne spożytkował poeta w swym utworze; w dalszych ustępach podaje treść utworu, przeplatając ją krytycznemi uwagami. Stosunkowo bardzo mało miejsca poświęcił piątemu aktowi, niesłusznie, bo zrozumienie tego aktu sprawia największe trudności. W niektórych szczegółach schodzi się autor z Jankowskim; na wyszczególnienie zasługuje wykazanie, że Dyana jest tą samą osobą co i Heliana, autor jednak nie postępuje konsekwentnie, bo w jednym miejscu mówi o obu postaciach, jako tych samych, w innych jednak rozróżnia osobno Helianę, osobno Dyanę, przez co wprowadza pewien zamęt u czytelnika; tożsamość obu osób nie ulega żadnej jednak wątpliwości, dość przeczytać następujące słowa Dyany:

850. Szukajcie mego ciała pod zieloną kaskadą,
W waszem królestwie leży.

Przytaczam jeszcze na dowód następujące miejsce, nie uwzględnione przez autora: »ja z pochodnią purpurową | Szłam przez szósty dzień stworzenia, | Z kryształowego kamienia | Razem wyrwana z Helionem« (w. 974 nn). Zastosowując teoryę metempsychozy także do innych osób w poemacie rzuca autor przypuszczenie, że książę Poloniusz ma oznaczać księcia Czartoryskiego (s. 142.), przypuszczenia swego jednak niczem nie udowadnia. W jednem miejscu wyraża się autor o Lucyferze nieściśle, utożsamiając go z Helionem (s. 164.); do podobnego przypuszczenia nie mamy żadnego prawa. autor zresztą w różnych miejscach odróżnia obie postaci. w tem jednak miejscu niewłaściwem wyrażeniem się może wprowadzić czytelnika w błąd. Po za podaniem treści jest rozprawka p. M. raczej przedstawieniem wrażeń i myśli, które miał podczas czytania poematu, niż jego analizą. Wartość utworu podnosi również, mieniąc go jednem z najpotężniejszych dzieł poety (s. 138.). Mimo tych obu nowych prac o Samuelu Zborowskim nie wypowiedziała dotąd o nim krytyka literacka ostatniego słowa, znamiennym jednak jest wielce objawem to żywe zainteresowanie się poematem; nie da się też zaprzeczyć, że dotąd wytłumaczono już szereg kwestyi, początkowo zupełnie nieporuszonych.

Z przekładów wymienić mogę tylko tłumaczenie Mnicha przez D. Ślizenia w Siew. Zap. Słowie. (por. Tygodnik illustrowany. 1904. s. 911.).

W końcu wspomnieć jeszcze muszę o dwóch sprawach, pozostających w związku z kultem poety: jedną z nich to sprawa sprowadzenia zwłok poety do kraju, którą przypomniała wydana w b. r., a wymieniona już poprzednio jednodniówka p. t.: »Słowackiemu. — Jednodniówka ku czci Juliusza Słowackiego. Dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok Jego do Ojczyzny. Nakładem komitetu Czytelni Akademickiej imienia Adama Mickiewicza dla sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju. Kraków. 1904). W sprawie tej zabrałem głos w artykule: »Słowackiemu« (Kurjer lwowski. 1904. nr.

336 i 338, oświadczając się za sprowadzeniem zwłok poety do kraju i pochowaniem ich na Wawelu, występując równocześnie przeciw innym projektom. W tym samym duchu oświadczył się autor podpisany literami *W. E. R.* w artykule: »Sprowadzenie zwłok Słowackiego z obczyzny«, (tamże nr. 350.).

Drugą sprawą jest odezwa Giuseppa Vianella, ks. Stefana Dembińskiego i Adama Łady Cybulskiego pomieszczona we wszystkich dziennikach polskich, wzywająca do składek celem wmurowania we Florencyi na domu przy via dei Banchi l. 7. (dawniej 4216), gdzie Słowacki mieszkał w roku 1837 i 1838. tablicy pamiątkowej. Oby obie sprawy znalazły żywy oddźwięk w społeczeństwie polskiem.

Wiktor Hahn.

Kallenbach Józef, Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodzieńczych. (1812—1838). Tom I. str. 363 i II. str. 447. Lwów nakładem Księgarni Polskiej.

Duże, dwutomowe dzieło o życiu i twórczości lat młodych Krasińskiego, przez wydawcę korespondencyi do Reev'a, oparte na nieocenionych zbiorach w archiwum rodzinnem Krasińskich, stanowić musi nową fazę w rozwoju badań literackich nad poetą-filozofem, przynosi bowiem ogromną ilość wiadomości, zdumiewających wprost nowością, pobudzających do myśli i pracy. Pisać recenzyę takiej pracy jest rzeczą nader trudną i poprzestać należy na sprawozdaniu i kontroli, co nowego się z niej dowiadujemy; a jeżeli gdzieniegdzie nasunie się i uwaga, to uważać ją trzeba jako glossę na marginesie, jako dowód, że dzieło to, pierwsze poważne po latach kilkunastu — roztwierające nowe horyzonty, budzące nowe kwestye, — porusza sprawy, które wymagają oświetlenia i uzupełnienia. — Naprzód zamierzam załatwić się z sposobem tworzenia.

Prof. Kallenbach taki sobie plan przy pisaniu dzieła ułożył, który wogóle wydaje się najprostszym, a wyraził go w tytule: Życie i twórczość; po rozdziałach biograficznych mamy: twórczość okresu warszawskiego, po Roku cierpienia: twórczość i w każdej księdze dzieła, — jest ich sześć — widnieje, »twórczość« jako rozdział ostatni. Możliwe to i łatwe do przeprowadzenia w monografiach o innych pisarzach, o tych mianowicie, których korespondencya nie wchodzi w zakres ich twórczości. Że jednak i listy Krasińskiego same są utworami często poetycznymi, zawsze prawie filozoficznymi i historyozoficznymi, ponieważ dają równocześnie obraz przejść duszy (u Mickiewicza dość to rzadki objaw), przeto wyniknęło to, o czem wspomina sam autor w przedmowie, że wprowadzenie tej cennej treści do wątku opowiadania na pozór łatwe, okazało się wszakże w wykonaniu zawiłe (Przedmowa XI.). Listy więc, nieoceniony skarb dla poznania genezy utworów, weszły w roz-

działy biograficzne, że zaś jest ich obfitość »po prostu przygniatająca«, obraz twórczości stał się nieco niejasny. Czuł to autor, bo powtarza nieraz treść, o ile było to potrzebne przy podawaniu genezy poszczególnych dzieł (n. p. list do Reev'a I. str. 218 i II. str. 36); powtarzanie jednak raziło go, więc wiadomości z listów, podane w rozdziałach biograficznych często streszcza, podając genezę pomysłu. W braku szczegółowych badań nad poetą musiał się prof. K. zapuszczać w badania specyalne i drobiazgowe nad poszczególnemi dziełami Krasińskiego i z tego powodu książka jego, która w założeniu miała być syntezą badań, wypełniona została analizą utworów, krystalizującą się dopiero w sądy ogólne; za tem poszło, że twierdzenia autora, (bez powołania się na studya poprzedników, bo ich prawie nie było) są ściśle, książka jednak jako całość artystyczna na tem ucierpiała

Wychowanie młodego dziedzica jasno się rysuje przed nami, pozwalając rozpoznać do głębi duszę młodzieńczą. Całe szeregi materyałów, notatki z nauki prywatnej, listy do pani Załuskiej, uwagi urzędowe o pilności, obyczajach ucznia uniwersytetu i dokumenty do znanej sceny uniwersyteckiej, dotychczas zupełnie nieznane, stają się pewną podstawą budowy. Na tle tego życia i lektury widzimy pierwszą próbę talentu Krasińskiego: »Pan trzech pagórków«, za nią inne, drukowane już po wyjeździe autora do Genewy. Ocena ich oparta na dokładnem przestudyowaniu literatury, przynosi nowe a bystre uwagi o talencie pisarskim powieściopisarza. Taka n. p uwaga, że »typów szlachetnych« nie umie jeszcze nakreślić (I. 106), o »Leitmotivie zemsty (I. 117. in.), o ewolucyi ducha rozlubowanego w W. Skocie w zaraniu twórczości, w Hamlecie i Gustawie z IV. części Dziadów przy końcu okresu warszawskiego (I. 121.), pozostaną stałym nabytkiem dla charakterystyki Krasińskiego.

W przedstawieniu czasów uniwersyteckich Zygmunta nie widzimy tej młodości górnej a chmurnej, którą przeżył Mickiewicz w Wilnie. Nowe zupełnie szczegóły, — w książce i dodatkach się znajdujące, — pozwalają nam odtworzyć sobie i duszę młodego Zygmunta. Mimowoli pod pióro ciśnie się porównanie wielkiej trójcy. Mickiewicz-Filomata, widzący zawsze za sobą poważną a życzliwą twarz Borowskiego, piszący wiersz ku czci Lelewela, ulubieniec młodzieży i kolegów i więzień stanu; Słowacki, rozkapryszony i rozpieszczony wychowaniem kobiecem, wolny — jak się zdaje — od wszelkich bliższych stosunków z konspirującą młodzieżą wileńską; Krasiński, potomek rodu magnackiego »ukarany aresztem na 24 godzin za pokrzywdzenie kolegi« (I. str. 53) a aresztem dwudniowym (zamiast cichej relegacyi na rok jeden) za nieodpowiednie zachowanie się wobec prof. Bentkowskiego — wszyscy trzej w młodości zdolni jako uczniowie, jakżeż różnie przebywają pierwszą miłość młodzieńczą. Mickiewicz pozostał przez całe życie takim, jakim go wykuła młodość, pozostał nim Słowacki (mimo świetnej pod wielu względami obrony p. Turowskiego) i — pozostał nim Krasiński. Nie chcę, by fałszywie mnie rozumiano. Życie uniwersyteckie i stosunki młodego Zygmunta z rówieśnikami z jednej strony, wypłynęły z jego temperamentu, jego przekonań arystokratycznych — mówi o tem i autor posługując się

słowami prof. Tretiaka (I. 60), — z drugiej odbiły się na całem jego życiu późniejszem i na jego twórczości. Mickiewicz w młodości tworzy bohaterskie postaci kobiet, upaja się miłością ojczyzny, uwielbia przyjaźń i ideały młodości, Słowacki pisze powieści byronistyczne z szlachetnymi i sympatycznymi (dla autora) zbrodniarzami, Krasiński lubuje się w tajemniczych powieściach Walter-Skota, tworząc ponure sytuacye przy bengalskiem oświetleniu. Z tego stanowiska oświetlenie poety byłoby ogromnie interesujące, byłoby syntezą ducha jego, sprawdzająca się na całem jego życiu późniejszem, na wszystkich jego utworach, a dałoby się uskutecznić nawet na podstawie tylko wzmianek luźnych, mimochodem, z pewnem niedomówieniem, w dziele prof. K. wypowiedzianych.

Rok w Genewie dla wydawcy listów do Reev'a stawał się kopalnią złota nie przebraną. Przyjaźń dla młodego Anglika, miłość dla panny Willan, stosunki literackie w Genewie i twórczość, przeważnie w języku francuskim, uwagi o Mickiewiczu po poznaniu się bliższem, przejście z rozmarzonego studencika w młodzieńca wzbogaconego w wiedzę, naukę, pilnie zapracowaną i porządnie nabytą (I. 200.) — wszystko zupełnie nowe i interesujące. Póki nieznane były utwory francuskie Krasińskiego, rok genewski mógł pozostać ciemnym i można się było zadowolić kilku uwagami Odyńca. Dzisiaj każdy fragment chce i żąda mieć własną historyę, musi być wynikiem życia i uczuć autora i staje się nim, oświetlony korespondencyą do Reev'a i nieznaną zupełnie do ojca.

Za namową ojca udaje się Zygmunt do Włoch. Pierwsze wrażenie pobytu w Rzymie, wylane w listach do ojca i Reev'a, stały się kamieniem węgielnym Irydyona, a na razie dostarczyły mu tematu do nowelek o Włoszech. Wybucha powstanie listopadowe. Rola Wincentego Krasińskiego, mimo wielu szczegółów przez prof. K. dostarczonych, jasną przecież nie jest; nie jest też nią dusza Zygmunta. Położenie jego było straszne: miłość bez granic dla ojca i miłość ojczyzny, zrywającej się do walki o wolność. Pełne rozpaczy listy do przyjaciela nie określają tych walk jasno, bo »rozpaczliwych wyrzekań na przeznaczenie swe« itd. nie należy brać dosłownie (I. 226.). I list do ojca pisany z Genewy (I. 232 i n.) nie odkrywa duszy w jej głębiach. Rozegrała się walka uczuć. Już ojczyzna zwycięża — a przy końcu listu dopisek: »Pan Jakubowski zamknął mi wszystkie drogi do wyjazdu« (I. 237.) Prof. K. czuje, że Krasiński mimo wszystko wyjechać mógł, bo i Reeve chciał mu wyjazd ułatwić, a brak czynu energicznego tłumaczy tem, że »natura to była na wskróś szczera, prosta, lubiąca sytuacye legalne, była to poprostu natura prawa. On chciał bić się za Polskę, rwał się do powstania — ale chciał mieć na to pozwolenie wyraźne ojca« (I. 237.); dowód czy obrona nie trafia do przekonania. W liście ostatnim błaga syn ojca już o przebaczenie za nieposłuszeństwo, więc decyzya wyjazdu istniała; czekanie na wyraźne pozwolenie ojca — a czuł, że nie otrzyma, — od 14. maja 1831, zajęłoby tyle czasu, iż rewolucya jużby pewien okres przebyć musiała, a przyjazd musiałby się stać bezprzedmiotowym. Powstanie listopadowe jest w życiu całej trójcy

wielkich poetów rokiem nieszczęścia — wszyscy mieli wyrzut przez całe życie, że swych słabych fizycznie sił nie dołączyli do wysiłków narodu. I poczucie winy u nich samych jest jednym z powodów, że biografowie nie mają odwagi podnieść ręki na ojców idei polskiej XIX. wieku. Nie można potępić Krasińskiego za to, że do powstania się nie udał. Odwróćmy kwestyę! Czybyśmy go potępili, gdyby wbrew woli ojca wyjechał? Także nie! Najlepiej więc sprawę obrony rzucić, a wytłumaczyć wszystko, co się w nim dziać musiało, że nie pojechał.

Mimo rozpaczliwych targań się duszy praca autorska (w języku polskim i francuskim) nie ustaje, odnawia się miłość ku p. Willan a w Genewie Krasiński czeka końca rewolucyi. Po poddaniu się Warszawy pozostaje nadal w Genewie, rozczytywa się w autorach bardzo poważnych i pod wpływem opowiadań Jezierskiego (I. 279.) i listów ojca zaczyna ostrem okiem patrzyć na rewolucyę i jej działaczy. W obu tkwiła i rozkosz, bo odarcie ideału z aureoli usprawiedliwiało ex post i — postępowanie własne. Z wracającym spokojem burzy się duma jego, że p. Willan go porzuciła. Prof. Kallenbach nazywa zarzuty te niesprawiedliwymi, (»z tego milczenia najniewłaściwiej usiłował ją wyrwać« I. 283.). Wyrażenie za łagodne. Żywioł poetyczno-sercowy, o którym czytamy, nie istniał: kochał głową, by »dramat układać«. I głowa, nie serce, poezya rozumna a chłodna, fantazya nie uczucie, zwraca jego myśl ku zagadnieniom społecznym, a rozmowa z Łubieńskim, bardzo ostro osądzona przez Reev'a, jest naprawdę podobna do rozmowy Pankracego z Henrykiem (por. Pini: Pam. lit. 1902. zesz, I. s. 152.). Krasiński »będzie się uważał za przedstawiciela i obrońcę przeszłości, w której tyle widzi piękna i poezyi«. (I. 287.). Rok 1831 jest rokiem narodzin »Nieboskiej Komedyi« w pomyśle autora, który »wchłania w siebie wszystko, co jej wyjść może na pożytek, a więc list do przyjaciela, broszurkę agitatora, wrodzoną niechęć do przechrztów, jakąś przypadkowo otrzymaną gazetkę rewolucyjną warszawską, jakąś przygodną na wsi rozmowę« (I. 295.). Wszystkie czynniki te poruszone są też w rozmaitych miejscach książki i tworzą mozajkę, z którejby jednak dopiero po ułożeniu dał się utworzyć obraz pełny i jasny. Twórczość jest też ogromna. Z tych ważny »Wygnaniec«, a przedewszystkiem »Adam Szaleniec«, w którym mamy dowód, że »do myśli często rzymskiej... mięszają się odrazu dwie myśli współczesne: myśl o burzach naszego wieku i myśl o ujarzmionej ojczyźnie. (I. 305.) Przy końcu roku powstaje »Agaj Han«, tutaj świetnie zwrócił prof. Kallenbach uwagę na pobudki psychologiczne i estetyczne, które wpłynęły na wybór tematu (I. 313.). Rok 1831. W początkach roku 1832. nasuwa się Krasińskiemu coraz więcej myśli o kwestyi społecznej i St. Simonizmie, widzi się z Reevem i wyjeżdża do Turynu, by przez Medyolan, Wenecyę, Tryest i Wiedeń wrócić do Polski.

Rok 1832 (podróż do Polski i pobyt w Petersburgu) po raz pierwszy tu przedstawiony szczegółowo na podstawie listów do Reev'a. Odnowiła się w dwudziestoletnim młodzieńcu miłość ku pani Załuskiej, a »namiętny epizod opinogórski pozostawił literackie skutki«. (II. 10.). Są to trzy drobne utwory, przedrukowane w tomie II na str. 10—17.

Listy do pani Załuskiej z Petersburga pisane dają nam obraz jego duszy, list do Reev'a z 20. stycznia 1833 przynosi wiadomość o napisaniu dramatu: Irydyon Amphilochides. »Wzmianka o rozpoczętym Irydyonie dowodzi, że znalazł już sposób na ukrycie myśli politycznej, Polaka przebrał za Greka z czasów cesarstwa rzymskiego i Greka tego obdarzył zrazu uczuciami zupełnie pogańskiej zemsty (II. 34.). Na niepewnej — zdaje mi się — jednak podstawie wnioskuje też autor, że myśl ta cofnęła się i że zmienioną już ideę znalazł ojciec piękną, bo gdzież dowód? Ale o tem przy Irydyonie. Kilkomiesięczny pobyt w Petersburgu zakończył się wreszcie pozwoleniem na wyjazd. Ukazuje się Agaj Han. O ile wiem, nikt jeszcze nie przestudyował tej powieści, dzieła ostatniego przed »Komedyą Nieboską«, robiącego wrażenie niezwykłe prawdziwie wschodnim przepychem barw. Prof. Kallenbach uważa to za brak pewien, sądzi, że przy kreśleniu charakterów osób grubo rzucane plamy rażą. Jak przy pierwszych dziełach Krasińskiego i tutaj zapuszcza się krytyk w szczegóły drobne, nawet w studyum języka i zwrotów stylowych i dochodzi do wyniku, że od rozdziału piątego »styl A. Hana nabiera mocy, jędrności, wyzwala się z pod przewagi konstrukcyi francuskiej«. (II. 47.), a wszystko po przysłaniu autorów staropolskich przez starościnę opinogórską. Jakkolwiek spostrzeżenie o pewnem wyrobieniu się stylu w powieści wydaje się zupełnie słuszne, to jednak sąd ogólny, nie tak ostry jak w dziele prof. Tarnowskiego, jest mimo to może za surowy. Wprawdzie koloryt w »Agaj Hanie« jest za jaskrawy, ale pyszny, naprężenia w samej akcyi może nie ma, ale jakaś tajemniczość ponad osobami nastraja dziwnie czytelnika. Styl — prawda często niezręczny, uderza przecież pewną gorączkowością. Postawmy dzieło na tle współczesnem a nie znajdziemy ani jednej powieści, którąby A. Hana przewyższyła, co więcej z nim się mogła równać. Po rozbiorze »Agaj Hana« przystępuje prof. Kallenbach do oceny »Nieboskiej Komedyi«; geneza jej, o ile dotyczy pierwszych drgnień, geneza psychologiczna, na tle lektury i wydarzeń współczesnych, przedstawiona jest wyczerpująco. Poemat znajduje to wytłumaczenie w pomyśle ogólnym i szczegółach, o których wzmianki widzieliśmy w rozdziałach poprzednich. Prof. K. zwraca uwagę, zupełnie słusznie, na to, że część »rodzima« Nieb. K. jest odzwierciedleniem młodości Zygmunta. (II. 77.). Jeżeli porównamy to z uwagami o matce peety (I. 26. in.), przyznać musimy słuszność, ale rozumowanie nie jest do końca doprowadzone. Żoną jest matka, Orciem sam Zygmunt, więc Mąż? Nasuwa się myśl, że nikt inny, jak sam Wincenty Krasiński. Teraz dopiero powstaje pełny obraz dramatu rodzinnego, rzeczywistego. Na pomniku generałowej w Opinogórze ma być wzmianka (według feljetonu w Kuryerze Warszawskim z przed kilku lat, którego w tej chwili nie mam pod ręką), że przed śmiercią modliła się o powodzenie syna. a że scena między Mężem a Orciem w Nieboskiej Komedyi odbywa się w 10 lat po śmierci żony, t j. przekładając na rzeczywistość w r. 1832, że w tymże roku dnia 15. sierpnia Krasiński był w Warszawie, zupełnie chory, z oczami czerwonemi, których ból starano się pijawkami złagodzić; że poprzednio w liście wiedeńskim pisał o rewolucyi listopadowej:

»Te nędzne szewcy, żydy ochrzczone i krawcy, chciwi na grosz, nie wiedzący nic o Polsce i o jej przeszłości, chcieli zarobić, zyskać, spekulować, wieszając, rzucając kalumnie«, można więc przypuścić, iż rozmowy z ojcem po rewolucyi listopadowej, którą W. Krasiński uważał za rewolucyę przedewszystkiem społeczną, w Nieboskiej Komedyi poniekąd się odzwierciedliły, a Zygmunt mógł znaleść i we własnych oczach usprawiedliwienie dla ojca za jego stosunek do powstania listopadowego. Nie tu miejsce do rozwinięcia zupełnego myśli, nasuwającej się przy czytaniu. To pewna, że zupełnego pokrycia rzeczywistości z dramatem nie można oczekiwać; z dramatu rodzinnego stałby się paszkwil, ale i te wskazówki, których nam dostarcza dzieło prof. K., pozwalają na to, by w Wincentym Krasińskim widzieć w części Męża z Nieboskiej Komedyi. Gdyby zaś jego poetyczna natura została udowodniona na człowieku żywym (znowuż są dane w książce, a zwłaszcza w dodatku), to postać jego, dzisiaj znana i osławiona z powodu sądu sejmowego musiałaby uledz innemu oświetleniu, bo z czynów jego niesympatycznych znikłoby to, co czynowi każdemu ujmę przynosi: m a l a f i d e s. Autor uzupełnia szczegóły z listów zebrane spostrzeżeniami z literatury współczesnej, daje ciekawe studyum o St. Simonie i jego szkole i przypuszcza pewną zmianę w pierwotnym pomyśle poety. Opierając się na wyrażeniu Danielewicza o »zabawnej roli bohatera wśród wypadków politycznych«, dochodzi do konkluzyi, że w ciągu pisania bohater musiał zmężnieć i odrzucić wszelkie cechy »buffo« (II. 51.). Pozostaje więc przypuszczenie, że Danielewicz albo źle zrozumiał lub źle oddał myśl swego przyjaciela. I to drugie jest możliwem, bo Henryk w Nieboskiej Komedyi rzeczywiście jako poeta wśród zmateryalizowanych tłumów arystokratycznych i ludowych odgrywa rolę tragico-buffo, tylko nie rolę zabawną. Sztuczna budowa utworu złożonego z dwu części, luźnie ze sobą spojonych, nie uszła uwagi krytyka. Kilka zaledwie zdań wtrąconych w dramacie rodzinnym wiąze go z dramatem społecznym. Czy plan ten nie skleił się czasem z dwóch? Cały stosunek żony do męża i męża do syna jest naprawdę illustracyą tylko poetycznego usposobienia Henryka, usposobienia, które za to w części drugiej ulega pewnemu skrzywieniu. W części społecznej naprawdę nie tylko przekonanie i chęć nabycia sławy, ale i upór stawia Henryka na czele obozu św. Trójcy. Część rodzinna stanowi dla siebie całość, illustracyę zupełną słów Krasińskiego z listu do Reeve'a. (»Wielki artysta nie jest nigdy ani dobrym małżonkiem ani dobrym ojcem. To straszne«. II. 37.). To pomysł jeden, zupełny. Drugi, to pomysł — znowu zupełny — przedstawienia walki społecznej. Nie widząc po żadnej stronie słuszności, a stworzywszy sobie postać Pankracego »człowieka o silnej myśli i przekonaniu, musiał stworzyć Męża, obrońcę przeszłości i tradycyi, o przekonaniu silnem, Ulpianowi przeciwstawić Irydyona. To było niemożliwe, bo reprezentant tradycyi mógł mieć wiarę, nie miał przekonania opartego na myśli — do tego dochodzi Krasiński dopiero w Psalmach. Poecie wystarcza wiara w słuszność przekonań, stąd później (bo w Petersburgu w r. 1832.) stworzony obraz artysty-człowieka nieszczęśliwego staje jako przeciwstawienie myślącemu Pankracemu, a autor może sobie po-

zwolić na to, że na dowcdy Pankracego (w słynnej rozmowie) poeta odpowiada poezyą. Spotkanie się osobiste obu bohaterów wydaje się prof. Kallenbachowi koroną całego utworu, sam pomysł genialnym, a wykonanie jego znakomitem (II. 117.). Tak — z pewnem zastrzeżeniem. Rozmowę tych obu ludzi zrozumieć można wtedy tylko, gdy się ich obu pojmie jako symbole dwu warstw: znaczyłoby, że nie jest to ostatnia ludzi rozmowa tuż przed walką, ale suma przekonań i wiar obu stronnictw, długo przed zaczęciem walki orężnej wypowiedziana. Zwracam uwagę na argumenty przeciwników; walczą nie ze sobą, nawet nie zbijają przeciwnych dowodów, nie starają się przekonać przeciwnika (*cf.* Tarnowski str. 127. i n.), dowody ich są jak linie wichrowate w geometryi, płyną ponad sobą, nie spotykają się. Tak walczą obozy, nie ludzie żywi, którzy się zejdą twarz w twarz. Gdy się zaś ich weźmie jako bohaterów dramatu, nasuwa się pytanie: po co Pankracy przychodzi do Henryka? Czy ma to być próbą myśli jego? (II. 107.). Jeśli tak, czy wyszedł pokonany, czy zwycięzcą? Jeżeli celem jego jest »spojrzeć mu w oczy, przeniknąć do głębi serca, przeciągnąć na swoją stronę«, czy można przypuścić, by Pankracy, scharakteryzowany przez autora jako człowiek myślący, odrazu przy wejściu do sali hr. Henryka, tak zaczynał rozmowę, by Henryka w jego przekonaniach podrażnić? Rozumiemy Henryka, że go przyjmuje jako pan zamku, arystokrata, dumnie a chłodno, nie pojmujemy człowieka, któryby chcąc przekonać i usidlić, urażał go na samym wstępie mową o godłach czerwonych i niebieskich«. Z rozmowy nie wychodzi zwycięzcą żaden, bo też żaden naprawdę drugiego zwyciężyć nie chciał: narzucili swe przekonania i rozeszli się w gniewie i pewności walki na śmierć. Gdyby rozmowa w Nieboskiej Komedyi była pisana w r. 1846, gdy przekonania Kras. (po głębokich studyach filozoficznych przedewszystkiem) się ustaliły, rozmowa musiałaby wypaść inaczej, wypadłaby z pewnością na korzyść Męża, który mimo słuszności swej wiary mógł do końca dramatu pozostać — poetą. Tak, jak jest dzisiaj, czytelnik uważny słuszności nie widzi nigdzie pełnej a jeśli jest, to w argumentach Pankracego, na które Hrabia odpowiedzieć nie umie. Naprawdę Pankracy wychodzi bardziej zwycięzki, niż Henryk. Brak umotywowania więc samego istnienia rozmowy, brak konsekwencyi w osobie Pankracego i pewna niejasność dowodów (wynikająca z zbyt młodego wieku autora) nie pozwalają zgodzić się na ogólny sąd prof. Kallenbacha o tej rozmowie. Całkiem inaczej wypadła scena między Ulpianem i Irydyonem. I tam argumenty ich nie schodzą się, lecz krzyżują ponad sobą, lecz tam walczą słowami dwie wiary, dwa uczucia wybuchną wulkanem słów, gryzącym dymem owioną przeciwnika, olśnią na chwilę, oba wybuchy doskonale umotywowane i rozejście się przeciwników przeprowadzone artystycznie i psychologicznie po mistrzowsku (przeciwnie sądzi autor II. 280). I spotkanie się ich jest umotywowane, bo Ulpian, nie dla jakiegoś niewytłumaczonego sentymentalizmu jak Pankracy, ale w celu zupełnie praktycznym na rozkaz Aleksandra udaje się do Irydyona

Swietne są w tej części dzieła prof. Kallenbacha charakterystyki osób i uwagi o stylu, niestety jednak zbyt krótkie; zdaje się, jakby

istniejące już studya krępowały autora, który nie chciał wyników ich powtarzać i stąd arcydzieła Krasińskiego otrzymały stosunkowo ocenę najkrótszą.

Lata 1834. i 1835. (»Na rozstajnych drogach i Raj i piekło«) — to powrotna historya rozwoju uczucia miłosnego ku p. Bobrowej. Listy do ojca, do Reeve'a, najmniej do Gaszyńskiego pozwalają nam śledzić krok za krokiem, jak przypadkowa znajomość przeobrażała się w namiętność. Autor, jak zwykle, zaznaczając tylko, określa bliżej czas pisania drugiej części Irydyona, spostrzega reminiscencye bardzo dalekie, ale istniejące, stosunku miłosnego w stosunku Irydyona i Kornelii (II. 18 i n.). Idziemy krok w krok za poetą, z miejsca na miejsce, czytamy książki filozoficzne, badamy katakumby, omdlewamy z szczęścia i rozkoszy przy równoczesnych wyrzutach sumienia. I jedno pozostaje wrażenie, to samo, co w czasie rewolucyi listopadowej zauważyć można było w duszy Krasińskiego: »Serce się w nim kruszyło, ale rozum wracał rychło do równowagi i spokoju«. (II. 209).

W kwietniu r. 1836. ukazuje się Irydyon, co skłania autora do przerwania wątku biograficznego. Z całego rozdziału o Irydyonie (II. 214 do 283) najciekawszym jest ustęp o tworzeniu się pomysłu Irydyona. Autor rozróżnia 6 faz, od pierwszej mgławicy w r. 1831. do ostatecznej redakcyi na samym początku r. 1836. i dochodzi do wyniku, że pomysł najpierwotniejszy polegał na wysłaniu bohatera do ziemi mogił i krzyżów, że potem idea zemsty przemagała, aż pierwotny pomysł znalazł się ostatecznie w druku [1]). Dowód bardzo subtelny i o ile sądzić można słuszny, z tą malutką poprawką, że cały odnieść można tylko do zakończenia, które mogło ulegać pewnym wahaniom. Wstęp i dramat cały niema na sobie cech kilkakrotnej redakcyi. Wstęp przeczy wprawdzie zakończeniu, ale też i zakończenie jest dość luźnie z całością związane i mogło być dodane w ostatniej chwili. Wprawdzie i sam Krasiński przeciwstawia obie te części jako całości równorzędne, o myśli głównej (więc idei miłości) wyraża się, że była marzeniem jego młodości, mimo to nie można oprzeć się wrażeniu, że Irydyon jako dramat przeprowadzeniem tej myśli nie jest. Irydyon nie ginie dlatego, że zemsta go żarła i parła do czynu, nie dlatego zwycięża Aleksander, że miłością walczył, bo walczył tak, zupełnie tak samo, jak Irydyon i zakończenie jest chyba igraszką z Irydyona, który użalić się mógł przed autorem, że spotyka go los strasznej próby, chociaż Aleksander i Ulpian walczyli bronią tą samą. Sądzę więc, że wszelkie twierdzenia o idei ogólnej w Irydyonie nie mogą się ostać; jest ona w zakończeniu bardzo luźna, nie umotywowana niczem w dramacie i w dramacie nie opracowana: »Część pogańska Irydyona istnieć może doskonale dla siebie, część filozoficzna (tak nazywa zakończenie Krasiński) samo przez się może być tezą, ale jako teza nie znalazła opracowania«. W ocenie wykonania Irydyona przechodzi prof. Kallenbach kolejno wszystkie rozprawy o Irydyonie, uzupełniając je gdzieniegdzie nowymi szczegółami, dostrzega pewnych błę-

[1]) Wbrew twierdzeniu Piniego, Studyum nad genezą Irydyona. Lwów 1899.

dów w budowie, sądzi, że Heliogabal za rozwlekły, że Elsynoe chce wstrętnego sobie Heliogabala nawrócić na wiarę Odyna (tego szczegółu w Irydyonie nie widzę), że rozmowy Irydiona z Heliogabalem i Ulpianem są za nudne i rozwlekłe (II. 280). Dziwna rzecz, jak o tem samem można mieć tak sprzeczne sądy: w zarzutach nie widzę zarzutu. Zdaje mi się, że Irydyon nieskończenie przewyższa Nieboską (zaznaczyłem to już omawiając rozmowę Pankracego z Mężem), wprawdzie nie zgrabnem, ogromnie krótkiem, a mistrzowskiem kreśleniem sytuacyi (II. 130), ale spokojniejszem, psychologicznie bardziej umotywowanem rozwinięciem myśli ludzkiej. W Irydyonie każda scena może być przedmiotem studyum, z którego autor wyjdzie coraz większy, w Nieboskiej istnieją przeskoki myśli i niejasności, dające się z wielkim trudem tłumaczyć. Nie wiem też czy i krytyki dramatu nie należy czytać w tych słowach prof. Kallenbacha: »Rozstawaliśmy się z Irydyonem na chłodno, gdyby nie cudowne »Dokończenie«, które niespodziewanie przeszywa serca nasze, rozrzewnia, każe zapomnieć o Rzymie i Heliogabalu, a przenosi nas czarowną mocą na Północ, do ziemi mogił i krzyżów.....« (II. 281).

Ostatnie lata młodości, rok 1836. do 1838. przechodzą Krasińskiemu na ciągłych podróżach i walkach wewnętrznych i walkach z nurtującą go chorobą. Wszystkie te chwile malują nam listy do ojca i przyjaciół, gdzieniegdzie podkreślane przez prof. K. dla wagi szczegółów. Cała tragedya miłości z p. Bobrową przechodzi swą kolej, kolizya z ojcem straszna, a ciągła wśród tego praca autorska i lektura coraz rozwleklejsza — filozofów niemieckich. Wśród najgorszych warunków tworzy, więc i jego dzieła noszą na sobie cechy czasu powstania. Na rok 1837. przeznacza prof. Kal. »Noc letnią«, »Pokusę«, »Modlitewnik«, »Wandę« i rozmaite wiersze drobne, o których mówił przy ocenieniu listów. W fragmencie »Wanda« zaakcentował brak wygładzenia, »Modlitewnik« osądził jako dokument dla Trzech myśli, »Noc letnia« jako wspomnienie stosunku do ojca (II. 390) i p. Bobrowej na tle małżeństwa ks. Radziwiłłównej z ks. Ludwikiem Wittgensteinem. Dowody autora (II. 39) i n.) są najzupełniej przekonywujące. »Pokusa« napisana w Wiedniu 1836/7. dla Adama Potockiego, słaba estetycznie, a zła etycznie, ważna znowu jako pierwszy ślad zapatrywań, wygłoszonych potem w części pierwszej Nieboskiej. (Nied. poem. II. 400). Ostatnich kilka kart poświęcono ocenie wierszy drobnych od r. 1835., w których, rzecz prosta, widać jeszcze duże braki formy.

Książka prof. Kal. nie ma pretensyi do nazwy dzieła skończonego. I to jest jej ogromną zaletą. Lakoniczna, szkicuje, nie maluje, daje wkazówki i myślą kieruje raczej, niż myśli podaje gotowe. Czasem chciałoby się i szukało czegoś więcej, niż jest, omówienia szerszego kwestyi poruszonej. Dla tych, którzy się poetą zajmują, rzuca ono pęki światła, rozjaśnia wiele nieznanych, a przeczuwanych tylko drgnień myśli, dla ogółu może za treściwa. Przez poruszenie wielu kwestyi ciekawych i interesujących pobudza do badania, a dostarczając sama w sobie materyału dużo, badanie ułatwia. I jeżeli mimo wszystkich jej zalet nie sądzę, by duch Krasińskiego tak był już oświetlony, jak Mickiewicza

lub Słowackiego, to pewny jestem, że od niej (i od nowego wydania pism) zacznie się nowa era w badaniu życia i ducha Zygmunta.

Maryan Reiter.

Nałkowski Wacław, Sienkiewicziana. Szkice do obrazu. Kraków, 1904. Nakładem autora. Odbito w Drukarni Narodowej. 8°. w. str. 87 i 1 nl.

Niefortunne wyrażenie Sienkiewicza o »rui i porubstwie« okazało się niefortunnem z wielu względów. Przedewszystkiem najwięksi nawet jego wielbiciele musieli po przeczytaniu tej enuncyacyi doznać niesmaku, bo przecież autor »Na jasnym brzegu« obejmował tem określeniem także twórcę »Wesela« i »Legionu« — powtóre zaś cały legion »młodych«, dotychczas albo bierne, albo bardzo życzliwe stanowisko wobec »mistrza« zajmujących, dotknięty do żywego, porwał się do obrony, do walki.

Trzeba przyznać »młodym«, że początkowo zachowywali się wobec atakującego ich a niesłusznego zarzutu bardzo taktownie. Zarówno artykuł p. St. Brzozowskiego p. t. »I smutek tego wszystkiego«, będący pierwszym kontr-atakiem, jak i następna, obszerna rozprawa tegoż autora o Sienkiewiczu były w całem tego słowa znaczeniu poważne, spokojne, prawie zupełnie bezstronne. Brzmiały w nich — szczególnie w pierwszym — nie niechęć, ale żal — nie oburzenie, ale szczery smutek. I byłby może ten poważny ton panował w całej dyskusyi, gdyby nie niezbyt subtelne i nie bardzo parlamentarne artykuły obrońców Sienkiewicza, które »młodych« rozgoryczyły do reszty i gdyby nie wystąpienie p. W. Nałkowskiego, który w »Głosie« umieścił szereg artykułów, zwróconych przeciw autorowi »Rodziny Połanieckich«. Te właśnie artykuły, znacznie rozszerzone, wyszły obecnie w osobnej książce.

Literatura nasza krytyczna ma jeszcze wielkie braki i wielkie luki nawet w tych działach, które stosunkowo dokładnie są ocenione. Jeżeli rezultatem badań ma być dojście do szczerej, bezwzględnej prawdy, to trzeba wykazywać nie tylko jasne, ale i ciemne strony, trzeba nie tylko uwielbiać, ale także krytykować, i to krytykować ostro. Tylko suma takich przeciwnych sobie studyów, tylko oglądanie każdego zjawiska literackiego z rozmaitych punktów widzenia i pod rozmaitymi kątami może nam dać rezultat prawdziwy, zbliżyć nas do poznania rzeczywistości. Stanowisko Sienkiewicza w naszej literaturze oceniane było niemal wyłącznie, bo z wyjątkiem pracy P. Chmielowskiego i małej broszurki podpisanego, ze stanowiska zachwyconych i olśnionych czytelników, niekiedy zaś z takim brakiem poprostu tylko godności własnej, że budziło jedynie niesmak (»studyum u p. J. Nowińskiego).

Z tego punktu widzenia każda ostra nawet krytyka była tu bardzo pożądaną — więc i książka p. Nałkowskiego mogłaby być równie pożyteczną, jak wytłumaczone jest jej ukazanie się. Ale potrzebne i po-

żądane jest jedynie poważne, taktowne, na naukowych podstawach, na stwierdzonych faktach oparte wykazanie braków i wad — bez tych koniecznych zalet traci każda praca racyę bytu.

P. Nałkowski nie trzymał się, niestety, tej zasady. Z wyjątkiem pierwszego szkicu p. t. »Zbyteczny ból«, który nazywa »uwerturą«, a w którym z subtelną ironią tłumaczy p. Brzozowskiemu, że jego narzekania na zmianę stanowiska Sienkiewicza są nieuzasadnione, gdyż »pan Sienkiewicz« już bardzo dawno zmienił się zupełnie — z wyjątkiem tego jednego ustępu, ostrego i gryzącego, ale utrzymanego jednak w tonie parlamentarnym, wszystkie inne rażą brakiem miary, zarówno w zarzutach, niekiedy bardzo naiwnych, jak i w doborze wyrazów, często wprost brutalnych. Weźmy pierwszy lepszy przykład. Oto zarzut, czyniony »Rodzinie Połanieckich« (bo o tym utworze głównie mówi p. Nałkowski): Połaniecki wyciska pieniądze z biednych (jak sprytny literat — z głupich) dla siebie i swej o g r o m n i e p e w n e j utrzymanki. Owa nic nie robiąca nałożnica (bo według p Sienkiewicza głównem zadaniem kobiety jest miłość, jak głównem zadaniem mężczyzny — gieszeft) nie ma nawet tyle siły, by sama karmić swoje dziecko: posługuje się w tym celu ż y w y m t o w a r e m — kupionem ciałem kobiety z ludu, której dziecko idzie naturalnie do f a b r y k a n t k i a n i o ł k ó w« (str. 29). I to zarzut, czyniony nawet nie Maryni Połanieckiej, ale wprost Sienkiewiczowi! To niech nam da wyobrażenie o jakości zarzutów, chociaż nie przeczę, że są między nimi nieco poważniejsze; o stylu można nabrać pewniejszego pojęcia z faktu, że n. p. księży nie nazywa autor inaczej, jak »świńskimi ryjami«, że mówi o »systemie paluszkowania w literaturze«, pomijając już szereg »głupców«, »idyotów« i t. d., których znajduje w »beczącem stadzie literatów«.

Z takimi »argumentami« i taką taktyką trudno polemizować. P. Nałkowski sam winien, że jego praca, która mogła być pożyteczną i pożądaną, stanęła na uboczu poza literaturą krytyczną w istotnem tego słowa znaczeniu i zasługuje jedynie na ostre potępienie.

Tadeusz Pini.

Feldman Wilhelm, O t w ó r c z o ś c i S t a n i s ł a w a W y s p i a ń s k i e g o i S t e f a n a Ż e r o m s k i e g o. Wykłady, wygłoszone na Wyższych kursach Wakacyjnych w Zakopanem. Kraków 1905. Księgarnia Naukowa. 8° str. 168.

Jest to książka, która, jeżeli można się tak wyrazić, była nie »pisana«, ale »mówiona«. Z tej zasadniczej cechy wynika jej charakter, bo inaczej przemawia się do słuchaczy, a inaczej pisze się dla czytelników, którzy każdy dowolny ustęp mogą kilkakrotnie przeczytać, porównać z drugim itd. Drugą cechą jest jej cel: zachęcenie, a nie odstręczenie od czytania dzieł dwu znakomitych dziś przedstawicieli na-

szej literatury i przyniesienie pomocy czytelnikowi w zgłębieniu tej lektury, jednem słowem ogólna charakterystyka powyższych pisarzy, na ich dziełach oparta.

Z zadania swego wywiązał się p. Feldman świetnie. Z wielką znajomością psychologii słuchaczów pomija kwestye drugorzędne, które mogłyby wprowadzić w wykład chaotyczność i brak perspektywy, sprawę przedstawia nadzwyczaj jasno, a nie ukrywając wad w dziełach Wyspiańskiego i Żeromskiego, przedstawia piękności ich tak przekonywująco, tak logicznie i słusznie, że przekonać musi zapewne każdego, nawet uprzedzonego do nich nieprzychylnie. Dodajmy do tego piękny, barwny, a pozbawiony wszelkiej przesady język, a będziemy mieli całość, której autorowi można zazdrościć.

Charakterystyczne właściwości Wyspiańskiego widzi p. Feldman w »darze ogromu«, w niezmierzonej wyobraźni i w »zmyśle głębi« — Żeromskiego zaś wprost odwrotnie w zmyśle do rzeczy małych, w bezgranicznej tkliwości uczucia i wielkiej intenzywności wszystkich stanów duchowych. Uzasadnia to autor tak sprytnie, tak suggestyonuje czytelnika, że nawet wbrew woli trzeba mu wierzyć. Tak samo jest ze sprawą »trylogii«, którą p. Feldman widzi u Wyspiańskiego, trylogii w guście hegiowskiej filozofii. Oto »Legion« ma być t e z ą — zasadą bytu »D u c h«; »Wesele« a n t y t e z ą — zasadą bytu Ż y c i e — wreszcie »Wyzwolenie« s y n t e z ą: »Konrad zwalcza Geniusza, uosobienie wrogiej życiu złudy ducha, ale takie życie odrzuca pospolite, wrogie duchowi i wyzwala się przez życie bohaterskie, tj. przez zharmonizowanie i podniesienie do najwyższej potęgi najszlachetniejszych pierwiastków obu czynników« (str. 33). I znowu nie można się sprzeczać z autorem, bo wyraźnie powiada, że »nie wie i nie może wchodzić w to, czy taką istotnie była myśl przewodnia tych utworów w duszy poety«. »Tak ja je odczuwam i one mi te utwory tłumaczą«. I czytelnik po namyśle zaczyna przychodzić do przekonania, że autor ma prawdopodobnie słuszność, lub przynajmniej, że w braku innego sposobu tłumaczenia tych dzieł trzeba się zgodzić na ten.

Sprzeczać się z autorem chciałbym tylko o jedno: o zarzuty, czynione kompozycyi dzieł Żeromskiego. Mnie się zdaje, że ta kompozycya nie jest zła«, lecz tylko niezwykła dla nas, bo równie subtelna i równie uduchowiona, jak opisy przyrody lub stanów psychicznych, bo i w niej większą rolę odgrywa uczucie, niż zdawkowa harmonia opowiadanych faktów. Powiedziałbym nawet, że ta urywkowość jego opowiadań (bo jej niewątpliwie dotyczy zarzut) jest koniecznym, nieodzownym wynikiem jego organizacyi twórczej, i że jest dla niego metodą jedynie dobrą, ona bowiem jedynie uwydatnia jego właściwości, a czytelnikowi bynajmniej nie przeszkadza w zrozumieniu intencyi autora.

Nie mogę się powstrzymać, żeby na zakończenie nie przytoczyć, choćby małego ustępu, streszczającego alegorycznie poglądy p. Feldmana

»Bohater w stylu uduchowionego renesansu — i przeżarty miłością, ale też krytycyzmem współczesnym, Franciszek z Assyżu«:...

»Od wieków zamieszkały te typy na przeciwległych sobie krańcach ludzkości. Jednemu przyświeca ideał życia przedewszystkiem wiel-

kiego, drugiemu — dobrego. Jeden do Grecyi dąży słonecznej, drugi w katakumby prowadzi ciemne. Jeden ze swą żądza życia i twórczości chciałby naród, jak glinę, mieć w ręku, posąg zeń urobić potężny; drugi serce jednostki chciałby naprzód uświęcić, a z niego wszystko dobre już wypłynie...« (str. 167).

Raz jeszcze powtarzam: książki tej można p. Feldmanowi zazdrościć.

Tadeusz Pini.

Bibliografia

literacka czasopism polskich

za rok 1903

zestawili

Tadeusz Bałaban i Jerzy Koller.

Bibliografia literacka czasopism polskich podana w roczniku poprzednim zajęła tyle miejsca, iż Redakcya niestety była zmuszoną ograniczyć jej zakres. Z tego powodu ukazuje się teraz jedynie bibliografia krytyczna, uwzględniająca artykuły naukowe i recenzye dzieł treści belletrystycznej. Zestawiając niniejszą bibliografię trzymaliśmy się jak najwierniej układu przyjętego w latach poprzednich, w celu utrzymania jednolitości i jak największego ułatwienia w korzystaniu z niej.

Wykaz czasopism objętych bibliografią.

Wychodzące raz lub dwa razy do roku:

Eos.
Rocznik żydowski (Lwów).

Kwartalniki i dwumiesięczniki:

Ekonomista (Warszawa).
Kwartalnik historyczny. (Lwów) (Kwart. hist.).
Lud (Lwów-Kraków)
Pamiętnik literacki (Lwów) (Pam. lit.)
Przegląd filozoficzny (Warszawa) (Prz. fil.)
Wisła (Warszawa)

Miesięczniki:

Ateneum (Warszawa)
Biblioteka warszawska (Bibl. war.)

Chimera (Warszawa) (T. VI. 16—18)
Dzwonek częstochowski (Dzw. częst.)
Gazeta nauczycielska (Lwów) (G. naucz.)
Homiletyka (Warszawa) (Homil).
Krytyka (Kraków)
Książka (Warszawa)
Miesięcznik pedagogiczny (Cieszyn) (Mies. ped.)
Muzeum (Lwów)
Odrodzenie (styczeń-listopad) (Lwów)
Promień (Lwów)
Przegląd kościelny (Poznań) (Prz. kość.)
Przegląd polski (Kraków) (Prz. pols.)
Przegląd powszechny (Kraków) (Prz. powsz.)
Przegląd wszechpolski (Lwów) (Prz. wszechpols.)
Przewodnik naukowy i literacki (Lwów) (Przew. nauk-lit.)
Rodzina i Szkoła (Lwów) (Rodz. i szk.)
Szkoła (Lwów)
Teka (Lwów)
Wiedza i Praca (Dodatek do Rodziny i Szkoły)
Zwiastun Ewangeliczny (Warszawa)

Dwutygodniki:

Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski (Tarnów) (Dwt. kat. i duszp.)
Głos ziemi sandomierskiej (Tarnobrzeg) (Gł. ziemi sand.)
Goniec polski (Paryż) (Gon. pols.)
Łowiec (Lwów)
Łowiec polski (Warszawa)
Nowe słowo (Kraków)
Śpiew kościelny (Płock) (Śpiew kość.)
Wiek młody (Lwów)

Tygodniki:

Biesiada literacka (Warszawa) (Bies. lit.)
Bluszcz (Warszawa)
Echo muzyczne, teatralne i artystyczne (Warszawa) (Echo muz.)
Gazeta kołomyjska (G. koł.)
Gazeta kościelna (G. kość.) (Lwów)
Gazeta szkolna (Kraków) (G. szkolna)
Gazeta świąteczna (Lwów) (G. świąt.)
Głos (Warszawa)
Głos rzeszowski (Głos rzesz.)
Dobra gospodyni (Warszawa)
Ilustracya polska (Kraków) (Il. pols.)
Kraj (Petersburg)
Kronika rodzinna (Warszawa) (Kron. rodz.)
Kurjer sosnowiecki (Kurj. sosn.)
Kurjer stanisławowski (Nr. 902—953.)
Monitor (Lwów)
Niwa polska (Warszawa)
Ognisko (Lwów 3 razy mies.)
Ogniwo (Warszawa)
Podolanin (Tarnopol)
Pogoń (Tarnów)
Prawda (Warszawa)
Przegląd katolicki (Warszawa) (Prz. kat.)
Przegląd tygodniowy (Warszawa) (Prz. tyg.)
Rola (Warszawa)
Na około świata (Warszawa)
Sport (Warszawa)
Tydzień (Piotrków)
Tygodnik ilustrowany (Warszawa) (Tyg. il.)
Tygodnik mód i powieści (Warszawa) (Tyg. mód i pow.)
Tygodnik polski (Lwów) (Tyg. pol.)
Tygodnik samborsko-drohobycki (Tyg. samb. droh.)
Wędrowiec (Warszawa)
Wieczory rodzinne (Warszawa) (Wiecz. rodz.)
Wschód (Lwów 3 razy mies.)
Ziarno (Warszawa)

Wychodzące dwa lub trzy razy tygodniowo.

Echa płockie i łomżyńskie (Echa pł. i łom.)
Echo przemyskie
Gazeta handlowa (Warszawa) (G. hand.)
Gazeta polska (Czerniowce) (G. pols.)
Gazeta radomska (G. rad.)
Jeździec i myśliwy (Warszawa)

Dzienniki:

Czas (Kraków)
Dziennik berliński (Dz. berl.)
Dziennik kujawski (Inowrocław) (Dod. Piast) (Dz. kuj.)
Dziennik polski (Lwów) (Dz. pols.)
Dziennik poznański (Dz. poz.)
Gazeta gdańska (G. gdań.)
Gazeta lwowska (G. lw.)
Gazeta narodowa (Lwów) (G. nar.)
Gazeta polska (Warszawa)
Gazeta toruńska (G. tor.)
Gazeta warszawska (G. warsz.)
Głos narodu (Kraków) (Dod. niedz.: Głos narodu ilustrowany) Gł. narodu)
Kuryer codzienny (Warszawa) (Kurj. codz.)
Kuryer lwowski (Dod. niedz.: Tydzień literacki i naukowy) (Kurj. lw. Tydz.)
Kurjer poranny (Warszawa) (Kurj. por.)
Kurjer polski (Warszawa) (Kurj. pols.)
Kurjer poznański (Kurj. pozn.)
Kurjer teatralny (Warszawa) (Kurj. teatr.)
Kurjer warszawski (Kurj. warsz.)
Naprzód (Kraków)
Nowiny (Kraków)
Orędownik (Poznań)
Postęp (Poznań)
Przedświt (Lwów)
Przegląd (Lwów)
Nowa Reforma (Kraków)
Rozwój (Łódź)
Słowo (Warszawa)
Słowo polskie (Lwów) (Słow. pols.)
Wiek (Warszawa) (Dod. niedz. Wiek ilustrowany)
Wiek nowy (Lwów)
Wielkopolanin (Poznań) (Dod. nadzw. Ognisko domowe)

Czasopisma obce:

Archiv für slavische Philologie
Literarisches Centralblatt
Bulletin polonais litteraire, scientifique et artistique
La Revue (ancienne Revue des Revues)
Revue des deux mondes

Skrócenia:

r. = recenzya.

Literatura krytyczna.

1. Adamowicz Bogusław: Poezye *r.* (J. St.(en) L. Bruner Krytyka, T. I. Str. 334. F. N. Ref. Nr. 63.

2. Amarilis: Nowelki i obrazki z życia T. II. *r.* H. Galle. Książka, Str. 366. L. Kurj. codz. Nr. 152.

3. Anczyc Ludwik Władysław: »Emigracya chłopska« *r.* B. J Kurj teatr. Nr. 42. Lubowski E. Władysław Ludwik Anczyc. Wspomnienie w dwudziestą rocznicę zgonu. Tyg. il. Nr. 30. Magiera Jan: W. L Anczyc jako dramaturg ludowy. *r.* Dr. St. Zdziarski. Tydz. Str. 400.

4. Anonima-protestanta XVI. w. erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty wyd. Ign. Chrzanowski (Bibl. pis. polskich Nr. 43) *r.* A. Brückner. Książka, Str. 157 Kurj. codz. Nr. 140. Dr. St Zdziarski. Prz. powsz. II. Str. 469. J. Tyg. il. Nr. 20.

5. Asnyk Adam: (El. ..y) Galle H. Adam Asnyk, szkic literacki (Książki dla wszystkich) *r.* Czas Nr. 206. A. Drogoszewski Ogniwo Nr. 47. Ob. Adam Asnyk Niwa polska Str. 498.

6. B... St. Manfred *r.* L(orentowicz) Kurj. codz. Nr 167.

7. Badowski Ignacy, Józef: Dwa śluby Obraz sceniczny w 3-ch a. *r.* L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 178.

8. Bałucki Michał: Piękna Żonka *r.* F-dur II. pols. Str 899.

9. Bandkie J. S. Kopia Henryk: Powołanie J. S. Bandkiego na katedrę historyi powszechnej we Wilnie. Pam. lit. Str. 608.

10. Baranowski Antoni: Cis. Spuścizna literacka po ś. p. biskupie Antonim Baranowskim. Kraj. Nr. 4

11. Barącz Stanisław: Impresje *r.* Mg. Głos. Str. 208 N. Ref. Nr. 294.

12. Berent Wacław: Fachowiec. Wyd. II. *r.* Wiktor Gomulicki: Kraj. Nr. 31. Artur Śliwiński: Prawda, Str. 346. Przegląd Nr. 111. Tyg. mód i pow. Str. 354, 365. Próchno *r.* A. N. Nowaczyński: Ateneum, zesz. V.

Str. 78. Włast: Chimera, T. VI. Str. 454. Ludwik Bruner (Jan Sten): Głos, Str. 55. H. Galle: G. pols. Nr. 189. Wiktor Gomulicki: Kraj, Nr. 31. Ludwik Bruner (Jan Sten): Krytyka, T. I. Str. 60. J. A. Kisielewski: Kurj. por. Nr. 308. 309. T. J. Choiński: Kurj. warsz. Nr. 66. E. D. Dąbrowska: Nowe Słowo, Str. 43. P. Chmielowski: N. Ref. Str. 126, 127. St. Lack: p. t. »O Doktrynerach«: Nowe Słowo, Str. 476. Tad. Gałecki: Ogniwo, Nr. 31—33. Wł. Bukowiński: Prawda, Str. 9. Przegląd: Nr. 72. Cz. Halicz: Prz. tyg. Nr. 12. Ig. Matuszewski: Tyg. il. Nr. 12—13. H. C.: Tyg. mód i pow. Str. 354, 365. Z. Kwieciński: Wędrowiec, Nr. 14.

13. Bęczkowska Wanda Grot: Anima vagans Pow. *r*. H. Galle: Prawda. Str. 104. Przegląd Nr. 175.

14. Białkowski Antoni: Pamiętniki starego żołnierza (1806—1814) *r*. Michał Rolle G. lw. Nr. 183, 185. 187. Al. Rembowski: Kurj. warsz. Nr. 272—273.

15. Bibliografia polska (ekslibrysy, inkunabuły). Brückner Al.: Z teki bibliograficznej I. i II. Polskie indeksy książek zakazanych. III. Zagadka bibliograficzna. IV. Kto jest autorem »Wiejskiej szczęśliwości«. V. Jan Malecki. VI. Druki protestantów polskich w Prusiech. Pam. lit. Str. 59, 216, 217, 410, 565. Kossowski Stanisław: Bibliografia książek z zakresu historyi i krytyki literatury polskiej wydanych w r. 1902. Pam. lit. Str. 157. Kossowski Stanisław: Bibliografia literacka czasopism polskich za rok 1902. Pam. lit. Str. 326, 463, 708. Krček Franciszek: Uwagi nad »Bibliografią literacką czasopism polskich« za rok 1901. Pam. lit. Str. 83. Ułaszyn Henryk: Polskija bibliograficzeskija izdanja za poslednije gody. (Rozpr. w Wydaniach petersburgskiej Akademii Umiejętności) *r*. N. Ref. Nr. 123. Flach Józef Dr.: Ex libris. G. lw. Nr. 62. G. warsz. Nr. 78. Wisłocki Wł.: Incunabula typographica Bibliothecae Universitatis Jagellonicae. *r*. H. Ułaszyn. Pam. lit. Str. 279.

16. Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich. T. XVI.—XVIII. *r*. A. Brückner. Książka, Str. 156. Nr. XVII—XVIII. A. Brückner. Pam. lit. Str. 128, 290.

17. Biblioteki i archiwa. Gorczak Br. Katalog rękopisów w archiwum X. X. Sanguszków w Sławucie r. M. Gozdawa. G. warsz. Nr. 142. Kopera Fel.: Spis druków epoki jagiellońskiej w zbiorze Em. hr. Czapskiego. *r*. A. Brückner. Pam. lit. Str. 125.

18. Biernacki Bolesław: Biuraliści, powieść. *r*. L.[orentowicz] Kurj. codz. Nr. 131.

19. Biernacki M. (Rodoć M.) Listy i pogadanki. *r*. Poezya i rymy. A. Drogoszewski. Prawda. Str. 92.

20. Birmy Józef: Błędne koło. Obraz dramatyczny w jednym akcie. *r*. N. Ref. Nr. 199.

21. Bliziński Józef. »Szach Mat« *r*. St. Łąpiński. Sztuka i piśmiennictwo. Rozwój. Nr. 85.

22. Bogdanowicz Edmund: (Nix) Pan Zagłoba i Dyogenes. (Humoreski, szkice i obrazki) *r*. L(orentowicz) Kurj. codz. Nr. 250.

23. Bogurodzica: Fijałek Jan ks.: Bogurodzica. Pam. lit. II. 1, 163, 353. Zdrowa bądź Ma-

rya! Z dalszych studyów o pieśni »Bogurodzica« Sł. pol. Nr. 600. Poliński Aleksander: Pieśń Bogurodzica pod względem muzycznym. *r*. Czas. Nr. 85. Zyg. Noskowski. Echo muz. Str. 462. G. Świąt. N. 18. A. Brückner: Głos narodu (Dodatek) Str. 129. Kraj. Nr. 14. Sk. Kron. rodz. Str. 126. A. Brückner: Kurj. warsz. Nr. 107. Pam. lit. Str. 659. Dr K. Heck: Prz. powsz. T. III. Str. 96. Z. W.(asilewski). Sł. pols. Nr. 263, 265. G. Tyg. il. Nr. 49.

24. Boguska Helena: (Hajota) Ostatnia butelka. *r*. Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 31.

25. Bogusławska Marya »Dzika Franka« powiastki *r*. A. K. Kron. Rodz. Str. 195.

26. Bohdanowicz Antoni: W szpitalu, — Błędny ognik. — Wspomnienia meksykańskie. *r*. H. Galle. Książka, Str. 12.

27. Bohowityn: Wyzyskiwani. Pow. *r*. Wacław Nałkowski. Głos Str. 327. W. Gomulicki: Kraj. Nr. 21. T. J. Choiński: Kurj. warsz. Nr. 166.

28. Borowski Leon: Uziębło L. Dla mistrza poetów (Leon Borowski). Tyg. il. Nr. 11.

29. Brodowski Felix: Chwile, Fantazye, Nowele, Obrazy natury z przedmową. Stanisł. Krzemińskiego. *r*. gt. Bluszcz. Str. 310. H. Galle. G. warsz. Nr. 136. (L) Kurj. codz. Nr. 135. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 198. A. Śliwiński: Prawda Str. 526. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 233.

30. Brodziński Kazimierz: Kazimierz Brodziński. Piast. Nr. 22. »Wspomnienie mojej młodości« i inne urywki autobiograficzne. Wyd. Tretiak Józef. *r*. Lucjan Konarski. Głos, Str. 303. Kopia Henryk: Tatarzy w »Wiesławie«. Muzeum, Str. 892.

31. Brückner Al.: Zob. Historya literatury polskiej. Językoznawstwo.

32. Bruner Ludwik (Jan Sten.) Kilka ksiąg wierszy. Krytyka, T. II. Str. 382.

33. Brzozowski Karol: Modlitwa. *r*. Dz. pols. Nr. 205.

34. Brzozowski Stanisław. Mocarz. Sztuka w 3-ch a *r*. J. Rosenzweig, Echo muz. Str. 685. St. A. Kempner, G. handl. Nr. 254. J. A. Kisielewski, Głos. Str. 731. Interim, Kurj. codz. Nr. 302. J. Łoz. Kurj. por Nr. 137 M. Massonius. Kurj. warsz. Nr. 304. Bol. Gorczyński, Niwa polska, Str. 712. Wł. Bukowiński, Prawda, Str. 536. G. Kempner, Prz. tyg. Nr. 45. Rozwój, Nr. 35. (Plon konkursu). St. Łąpiński, Rozwój. Nr. 114. Kaz. Ehr.(enberg). Wiek, Nr. 301. 302. Probierze. Głos, Str. 440.

35. Butrymowicz Bogusław: Za słońcem, poezye T. II-gi. *r*. K. Ciołkosz. Pogoń, Nr. 38.

36. Ceysingerówna Cecylia: Duchy-Żórawie, fantazye i obrazki. *r*. H. Galle. Książka, Str. 88. G. Orlicz. Ogniwo. Nr. 28.

37. Chłapowski Dez. Szlakiem legionów. Z pamiętników generała... *r*. G. warsz. Nr. 280.

38. Chmielowski Piotr: Fg. Z. Chmielowski na katedrze uniwersyteckiej. (Koresp. ze Lwowa). Kurj. codz. Nr. 307.

39. Chodźkiewicz Władysław K.: Pamiętnik włóczęgi. Powieść. *r*. H. Galle. Książka, Str. 405. St. Zdz(iarski). Prz. powsz. I. Str. 130.

40. Choiński-Jeske Teodor: »Ostatni Rzymianie«. Przekład niemiecki *r*. Kron. Rodz. Str. 64. »Różycki«. Powieść. *r*. A. Drogo-

szewski. Książka. Str. 462. Z. Sarnecki. N. Ref. Nr. 216. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 462. Dębicki Wł. M. Ks. Teodor Jeske-Choiński. Wędrowiec. Nr. 7.

41. Chopin Fryderyk: Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie, zebrane i wydane przez Mieczysława Karłowicza. *r.* Jan Kleczyński. Ateneum. Zesz. XI/XII. Str. 155. Hoesick Ferdynand: Fryderyk Chopin w przededniu sławy europejskiej (1829 - 1830). Bluszcz, Str. 30, 40, 50, 68 78. Strzelecki Adolf: Z życia Chopina. Fragment. Słowo, Nr. 88.

42. Chwalibóg Feliks: Humoreski. *r.* H. Galle Książka, Str. 246. Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 258. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 462.

43. Cieszkowski August: Ojcze nasz. T. III. *r.* X. B. Kurj. poz. Nr. 267, 268.

44. Czacki Tadeusz: Lutomski Bolesław: — Tadeusz Czacki (Notatka historyczna). G. pols., Nr. 72. S. A. Z. Tadeusz Czacki i liceum krzemienieckie. Tyg. pol. Str. 144.

45. Czasopisma: Ateneum. Miesięcznik. Warszawa. *r.* p. t. Ateneum-Chimera. Lucjan Konarski. Głos. Str. 57. Krytyka I. Str. 63, 310. II. Str. 173. Vale. Kurj. Sosn. Nr. 17. Prz. powsz. Str. 100. Tydzień. Nr. 5. Chimera *r.* Lucjan Konarski p. t. Ateneum-Chimera. Głos. Str. 57. Krytyka. I. Str. 311. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 185. 261, Słowo. Nr. 23. Jankowski Czesław: Co dała nam Chimera? Kraj. Nr. 4, 5, 6, 7. Książka. *r.* Krytyka. T. II. Str. 58. Kwartalnik historyczny. Zesz. III. *r.* Tydz. Str. 344. Pamiętnik literacki. Rocznik I — 1902. *r.* St. Zdziarski. Głos. Str. 124. Krytyka. I. Str. 387. II. Str. 317. A. Wrzesień. Kurj. codz. Nr. 11. L. S. Korotyński. Kurj. warsz Nr. 189. Dr. Fr. Krček. Muzeum. Str. 762. H(enryk) G(alle). Tyg. il. Nr. 28. Dr. St. Dobrzycki Prz. powsz. II. 121. X. Miesięczniki. (Chimera-Ateneum-Biblioteka Warszawska) Wędrowiec. Nr. 13.

46. Daniłowicz Strzelbicki K.: Jak to się kończy... Sceny z życia. *r.* L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 326.

47. Daniłowski Gustaw. Dwa głosy. Nowelle. *r.* Henryk Galle. G. pols. Nr. 195. Tenże. Książka. Str. 327. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 259. p. t. Odgłosy. Artur Śliwiński. Prawda. Str. 465. Zygmunt Sarnecki. N. Ref. Nr. 192. Daniłowski G.: Z minionych dni. *r.* S. W. Kurj. Sosn. Nr. 3, 4. Daniłowski G. Poezye. *r.* M. K. Prz. powsz. I. Str. 132.

48. Dantyszek Jan: Poemat De nostrorum temporum calamitatibus silva. wyd. Dr. Z. Celichowski *r.* A. S. Kwart. hist. XVII. Str. 112. A. Brückner. Książka. Str. 78. Tenże. Pam. lit. Str. 127. Ciliński Leon. Jan Dantyszek. (Życie i pisma). Kurj Stanisław. Nr. 902—906, 908, 909.

49. Dąbrowski Ignacy: Chwila była przedwieczorna. Wrażenia. Henryk Galle. G. pols. Nr. 220. Tenże. Książka Str. 366. G. Świąt. Nr. 39. Wiktor Gomulicki. Kraj. Nr. 33. Jan Lorentowicz. Kurj. codz. Nr. 142. Teodor Jeske Choiński. Kurj warsz. Nr. 238. p. t. Odgłosy. Artur Śliwiński. Prawda. Str. 526. Przegląd. N. 171 i 172. Z beletrystyki polskiej. Czesław Halicz. Prz. tyg. Nr. 39. S. Tyg. mód i pow. Str. 246.

50. Dmochowska Emma. (Jeleńska E.). Dwór w Haliniszkach. Powieść współczesna. 2 tomy. *r*. Tadeusz Kończyc. Bluszcz. Str. 190. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 20. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 17. Michał Rolle (Mre). G. lw. Nr. 171. p. t. Literatura polska. Feliks. Brodowski. Prawda. Nr 177. Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 117. Z miłości. Powieść. *r*. Z. G. Echa pł. i łom. Nr. 32. M. Rolle. (Mre) G. lw. Nr. 171. W. G. p. t. »Powieści kobiece«. G. Swiąt. Nr. 28. Wiktor Gomulicki. Kraj. Nr. 24. H. Galle. Książka. Str. 247. p. t. Odgłosy. Artur Śliwiński. Prawda. Str. 381. Wiek. dod. niedź. do Nr. 149. Choiński T. J. Jeleńska. »Najmłodsze autorki« w »Listach literackich z Warszawy«. G. lw. Nr. 288—290.

51. Domańska Michalina. Cicha moc. Powieść. *r*. Tadeusz Kończyc. Bluszcz. Str. 321. L. Kurj. codz. Nr. 146. K. Kron. rodz. Str. 244.

52. Drużbacka E.: Skarbiec poezyi polskiej pod red. A. Langego T. I... E. Drużbacka. *r*. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 207. Dr. S. S. N. Ref. Nr. 210.

53. Dygasiński Adolf: Gody życia. *r*. Włast. Chimera. T. VI. Str. 312-a. Lange A. Adolf Dygasiński. Wędrowiec. Nr. 40. Szycówna Aniela: Adolf Dygasiński jako pedagog. Szkoła. Str. 206, 214, 222, 230.

54. Dzierżanowski Wiktor. Poezye. I. *r*. K. Laskowski. Bluszcz. Str. 46. W. Gostomski. Książka. Str. 164. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 27.

55. Eloe »Nastroje« *r*. Nowy talent. Bogdana Breszel. Prawda. Str. 404.

56. Emigracja polska: Gadon L.: Emigracja polska. *r*. A. R. Bibl. warsz. I. Str. 391. Dr. St. K. Dz. poz. Nr. 252—254. Idem. Il. pols. Str. 78. Remus. Kraj. Nr. 41. J. K. Kochanowski. Książka. Str. 77. Przegląd. Nr. 86—94.

57. Encyklopedye polskie: Encyklopedya wychowawcza. T. VI zesz. 5. 6. Bulletin polonais. Str. 155. 217. *r*. Dr. Władysław Chodecki. Kurj. codz. Nr. 33. Florjan Łagowski. Kurj. warsz. Nr. 47. Gloger Zygmunt: Encyklopedja staropolska ilustrowana. *r*. Gom(ulicki). Kraj Nr. 49. T. III. A. Brückner. Książka. Str. 74. Kurj. codz. Nr. 7, 111, 139. T IV. zesz. 3—8. Kurj. codz. Nr. 268, 271. T. III.—IV. A Brückner. Kurj. warsz. Nr. 136. L. Rydel. Kurj. warsz. Nr. 290. A. Brückner. Pam. lit. Str. 658.

58. Eulenfeld (Bolesławicz): Zaręczyny Rózi, sztuka ludowa. *r*. G. Świąt. Nr. 10.

59. Facecye polskie: Brückner Al.: Znakomitsi pisarze wieku XVII. II Domina Palatii i Facecye polskie. Pam. lit. Str. 28. »Co nowego?« zbiór anegdot polskich z roku 1650 wydał Aleksander Brückner *r*. Czas. Nr. 241, 252. Facecye polskie z r. 1624. wyd. Al Brückner. *r*. L. (orentowicz). Kurj codz. Nr. 350. Kurj pozn. Nr. 273.

60. Faliński Miłosz. »Na Bursztynowem Wybrzeżu«. dramat w trzech aktach z ludowego podania. *r*. Kurj. Sosn. Nr. 44. N. Ref. Nr. 130. p. t. Bałtycka legenda Staro-żmudzka. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 418, 413.

61. Feldman Wilhelm Cień. sztuka *r* Wł. Okr. G. hand. Nr.

273. E. Maliszewski G. pols. Nr. 318. B. G. warsz. Nr. 315. St. B.(rzozowski). Gł Str. 766. Artur Śliwiński. Książka. Str. 461. L. Kurj. pols. Nr. 324. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 324. Stan. M. Kurj. sosn. Nr. 8. Władysław Rabski. Kurj, warsz. Nr. 324. Bolesław Gorczyński. Niwa polska. Str. 810, 822. Wł Bukowiński. Prawda. Str. 574. p. t. »Z najnowszej literatury«. Czesław Halicz Prz. tyg. Nr. 30. »Z teatru«. Gabryel Kempner. Prz. tyg. Nr. 48. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 274. Trzech Muszkieterów. (Satyra nie-satyra). *r.* B. H. Głos. Str. 623. Feldman Wilhelm. Życie. Dramat. *r.* Czas. Nr. 256. Dr Tadeusz Konczyński. Il. polska. Str. 855. Tenże. Nowiny, Str. 148. Jerzy Żuławski. Krytyka. II. Str. 405. W. Pr.-(okesch). N. Ref. Nr. 257.

62. Fredro Aleksander: Śluby panieńskie. *r* teatr. Dr. Tadeusz Konczyński. N. Ref. Nr. 225. Zemsta za mur graniczny. i Pan Benet *r.* wznowienia — Przegląd teatralny. Wł Bukowiński. Prawda. Str. 536.

63. Gacki Stefan: Rozdźwięki. *r.* Bulletin polonais. Str. 322. A. Drogoszewski: Głos. Str. 669. Behra: Krytyka. II. Str. 190. H. Galle: Str. 366. Sarmaticus: Kurj. codz. Nr. 95. T. J. Choiński: Kurj. warsz. Nr. 166. A. Śliwiński: Prawda. Str. 346. Cz. Halicz: Prz. tyg. Nr. 39.

64. Galasiewicz Jan: Na strażnicy. sztuka w 4 a. *r.* W. Pr.(okesch). N. Ref. Nr. 4.

65. Galle Henryk A. Mogilnicki. Henryk Galle. Rozwój. Nr. 103.

66. Garlikowska H. Orlicz: Niekomedyantka pow. *r.* W. G. G. Świąt. Nr. 27. W. Gomulicki. Kraj. Nr. 24. L.(orentowicz). Kurj. codz Nr. 180. H. Galle. Prawda Nr. 105. Garlikowska H. Orlicz: Opinia, pow. *r.* H. Galle. Książka. Str. 165. Sarmaticus: Kurj. codz. Nr. 95. L. Ryger: Kurj. teatr. Nr. 29. Z. Kwieciński. Wędrowiec. Nr. 14. L. Włodek: Wiek. dod. niedź. do Nr. 142. Szablon, powieść. *r.* L.(orentowicz) Kurj. codz. Nr. 357. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 462. F. J.(aworski). Tydz. Str. 119.

67. Gawalewicz Maryan: »Stare długi« i »Babunia« komedye w dwóch aktach. *r.* St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 51. »Plotka« pow. *r.* Z literatury. Kappa. Kurj. teatr. Nr. 15. A. Krzyżanowski. Słowo. Nr. 28. L. Włodek. Wiek. dod. niedź. do Nr. 142.

68. Gąsiorowski Wacław: Huragan. pow. T. I—III. *r.* H. Galle. Książka. Str. 88. H. Galle. Tyg. il. Nr. 5. L. Włodek. Wiek. Dod. niedz. do Nr. 39. Kajetan Stuart. Powieść z czasów Księstwa warszawskiego *r.* Bluszcz. Str. 107. K. Pollaczek. G. warsz. Nr. 54. Sk. Kron rodz. Str. 316. H. Galle. Książka. Str. 290. A. S. Tyg. mód i pow. Str. 114. Rapsody napoleońskie. *r.* H. Galle. Książka. Str. 462. *r.* Dr. W. Hahn. Muzeum. Str. 530. wi. Prz. powsz. I. Str. 278. Novus. Rola. Nr. 8. L. Włodek. Wiek. dod. niedz. do Nr. 39 H C. Tyg. mód i pow. Str. 17. F. Jaw(orski). Tydz. Str. 65. Zięć firmy Feinband i S-ka *r.* Ludwik Włodek. Wiek. Dod. niedź. do Nr. 39.

69. Gliński Kazimierz: W Babinie. pow. *r.* Mre (Michał

Rolle). G. lw. Nr. 203. Z. G. Echa pł. i łom. Nr. 78. A. Drogoszewski. Książka. Str. 405. Przegląd Nr 287. »Szaławiła« Krotochwila. r. M. Massonius. G. pols. Nr. 28. J. J. L. Kurj. teatr. Nr 27.

70. Glogerówna Janina: Z sierocej doli. r. Bluszcz. Str. 274.

71. Głowacki Aleksander: Hirszband Napoleon. [Jellenta C.] Dwie epopeje kupieckie. (A. Głowacki: Lalka. H. Sienkiewicz: Rodzina Połanieckich). Ateneum zesz. IV. Str. 92. I. M. Prus a Sienkiewicz. Głos. Str. 361. Szczęsna Wdzięczność społeczna. [Bolesław Prus (A. Głowacki)]. Dobra Gospodyni Str. 261.

72. Gnatowski J.: »Jak liście z drzew strącone«. r. Z. W. Sł. pol. Nr. 565.

73. Gogol: K Gogol w literaturze polskiej. Kraj. Nr. 1.

74. Gołuchowski Józef: Chmielowski Piotr: Przyczynek do dziejów życia i działalności Józefa Gołuchowskiego. (przeważnie na podstawie rękopiśmiennej). Prz. fil Str. 25, 127, 293. Bieliński J. Dr.: Jeszcze jeden przyczynek do życiorysu J. Gołuchowskiego. Prz. fil. Str. 304. Gomulicki Wiktor: Miecz i łokieć. pow, r. H. Galle. G. pols. Nr. 232. G. warsz. Nr. 147. H. Galle. Książka. Str. 328. Z Sarnecki. N. Ref. Nr. 192. H. C. Tyg. mód i pow. Str 341.

75. Gorczyński Bolesław: (Szkic) Rozwój. Nr. 104. W noc lipcową. Sztuka w 3-ch a. r. Konr. Rakowski Czas. Nr. 232. A. Krechowiecki. G. lw. Nr. 109. Ant. Miller. Głos. Str. 320. St. Brzozowski Głos. Str. 461 J. Żuławski. Krytyka II. Str. 331. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 193. Wł. Rabski Kurj warsz. Nr. 193. Dr. Włodz. Lewicki. Nowiny. Nr. 124. Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 357. G. Kempner. Prz. tyg. Str. 29.

76. Gosławski Maurycy: Kąsinowski Bronisław: Maurycy Gosławski r. 1831. Urywek z polskiej literatury żołnierskiej Sł. pol. Nr. 561.

77. Gostomski Walery: (Szkic). Rozwój. Nr. 68.

78 Goszczyński Seweryn: Pisma. Wydanie kompletne... pod red. Z. Wasilewskiego. T. I.—II. r. Czas. Nr. 185. Krytyka. II. Str. 189. P. Ch.(mielowski). N. Ref. Nr. 215. w. p. (rokesch). N. Ref. Nr. 255. Przegląd. Nr. 209. Tydz. Str. 400. Żegluga poety. (Nieznany utwór S. Goszczyńskiego z r. 1825). Sł. pols. Nr. 228. Kąsinowski Bronisław: Seweryn Goszczyński. G. lw. Nr. 279—280. Tyg. il. Nr. 44. Miles: Seweryn Goszczyński. (W setną rocznicę urodzin). Bluszcz. Str. 25, 42.

79. Górnicki Łukasz: Pięć listów Łukasza Górnickiego do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. Wyd. Kurpiel. r. Czas. Nr. 27. Chmielowski Piotr: Zapomniana rocznica (300-letnia rocznica zgonu Ł Górnickiego). N. Ref. Nr dodatek d. 25. XII. Gloger Zygmunt: Grób Łukasza Górnickiego. Tyg. il Nr. 48. P. M. Łukasz. Górnicki. [W trzechsetną rocznicę śmierci]. Kurj. codz. Nr. 201. Szymański A. L. Łukasz Górnicki (w trzechsetną rocznicę śmierci). Ziarno. Nr. 29.

80. Górska Janina: Poezye. r. Kurj. codz. Nr. 161.

81. Grabowiecki Edward: (Szkic). Rozwój. Nr. 46. Sprawa Kępiny. Dramat ludowy. r. N-ski.

G. hand. Nr, 47. J. J. Librowicz. Kurj. teatr. Nr. 55. Rozwój. Nr. 35. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 47.

82. Grajnert Józef: Michno Karaś. Opowieść historyczna *r*. Lich. Kron. rodz. Str. 372.

83. Graybner Stanisław: Marszałek. pow. *r*. H. Galle. Książka. Str. 247. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 162.

84. Grossek Marya: Poezye. *r*. St. Hłasko. Kraj. Nr. 52. H. C. Tyg. mód. i pow. Str. 545.

85. Gruszecki Artur: (Szkic). Rozwój. Nr. 18. Na swobodzie. pow. *r*. Wiktor Gomulicki. Kraj. Nr. 52. W tysiąc lat. Pow. *r*. Ks. Henryk Haduch. Prz. powsz. I. Str. 259. Tam gdzie się Wisła kończy. pow. *r*. Wiktor Gomulicki. Kraj. Nr. 52. Zwycięzcy. pow. *r*. Mre (Michał Rolle). G. lw. Nr. 277. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 298. Z. Sarnecki. N. Ref. Nr. 266.

86. Grzegorzewski Jan: Z pod nieba wschodniego. *r*. J. L. Chimera. T. VI. Str. 143.

87. Halicz Czesław: Zob. J. Weyssenhoff. L. Pilichowski. G. Zapolska.

88. Hertz Benedykt. Bajki. *r*. M. A. K. Głos. Str. 766. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 51. Fel. Gw.(iżdż). Tydz. Str. 360.

89. Hertz Mieczysław: »Ananke«. Baśń dramatyczna. *r*. Kurj. por. Nr. 192. Jan Czempiński. Kurj. Poz. Nr. 293. p. t. Plon konkursu. Rozwój. Nr. 35. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 240.

90. Hirszband Napoleon: (Cezary Jellenta). Kraswa. Z cyklu »Mity«. *r*. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 18. Orfan. *r*. Stanisław Brzozowski. Głos. Str. 318.

91. Historya kultury polskiej: Brückner Al.: Starożytna Litwa: ludy i bogi, szkice historyczne i mitologiczne. *r*. w. Tydz. Str. 418. Fijałek Jan ks.: Królowa Korony Polskiej. Studya do historyi kultu Matki Boskiej w dawnej Polsce. Prz. Kość. Str. 23, 81. *r*. A. Brückner. Pam. lit. Str. 127.

92. Historya literatury polskiej. (Krytyka literacka, teorya, kwestye ogólne, literatura współczesna). Brückner Al.: Dzieje języka i literatury polskiej za 1901—1903. Książka. Str. 505. Dzieje literatury polskiej w zarysie. T. I—II. *r*. P. Chmielowski, p. t. Prof. A. Brueckner o literaturze staropolskiej. Ateneum zesz. II. Str. 83. Czas. Nr. 77, 109. zesz. 2. G. lw. Nr. 86. G. świąt. Nr. 9. G. warsz. Nr. 68, 128. Il. pols. Str. 481. Sk. Kron. rodz. Str. 316. Tad. Prawdzicki. Krytyka. T. II. Str. 217, 346. Br. Chlebowski. Książka. Str. 283. A. Wrzesień. Kurj. codz. Nr. 25. zesz. 4. Kurj. warsz. Nr. 16. A. Mazanowski. Prz. powsz. III. Str. 350. F. Prz. tyg. Nr. 1. St. Zdziarski. Słowo Nr. 226. Ig. Chrzanowski. Tyg. il. Nr. 41—44. ut. y. Tyg. il. Nr. 3, 4, 13, 23. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 281. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. T. I—II. (Bibl. dz. chrześć.) *r*. T. I. St. Zdziarski. Głos. Str. 769. T. II. Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 239. T. I. St. Zdziarski. Lud. Str. 413. T. I. Ks. J. Fijałek. Pam. lit. Str. 130. T. I. St. Zdziarski. Tydz. Str. 369. Studya najnowsze na polu literatury naszej. Ogniwo. Nr. 19, 20. Chmielowski P. Historya literatury polskiej. T. I—

VI. *r.* Antoni Mazanowski. Prz. powsz. III. Str. 350. Tadeusz Prawdzicki. Krytyka II. Str 217, 346. Chrzanowski Ignacy. Okruchy literackie. *r.* Mre (Michał Rolle). G. lw. Nr. 252. Krytyka. Str 334. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 300. Dr. J. Flach. Prz. pols. 150. (XXXVIII). Str. 331. wi. Tydz. Str. 368. M. Tyg. il. Nr 41. A. W. Ł. Wędrowiec. Nr. 48. Farnik E. Dr. O poezyi ludowej na Śląsku cieszyńskim. *r.* Dr. J. Leciejewski. Lud. Str. 423. Fijałek Jan ks.: Potrawki jezuickie z r. 1686. Pam. lit. Str. 599. Gomulicki Wiktor. Polka w życiu, w historyi i w literaturze. Wędrowiec Nr. 4—11, 13, 15, 17, 18, 20, 21, 23, 28, 31, 32, 35. Koszutski Witold: Krótki zarys dziejów literatury polskiej. *r.* Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 286. Polak Maryan. Typy dziecięce w literaturze polskiej. (szkic krytyczny). Wędrowiec Nr. 31—34. R. A. Humor staropolski w poezyi XVI i XVII wieku. *r.* L(orentowicz). Kurj codz. Nr. 256. Tarnowski St.: Historya literatury polskiej. T. I–V. *r.* Antoni Mazanowski. Prz. powsz. III. Str. 350. Tadeusz Prawdzicki. Krytyka II. Str. 217, 346. Zdziarski Stanisław: Szkice literackie. *r.* K. Laskowski. Bluszcz. Str 70. G. Świąt Nr. 10. G. Korbut. Książka. Str. 197. P. Chmielowski. Kurj. warsz. Str. 127. P. Chmielowski. Ogniwo. Nr. 6. M. Rzut oka na stan obecny piśmiennictwa litewskiego. Kraj. Nr. 4. Piśmiennictwo litewskie (Rzut oka na stan obecny). G. Świąt. Nr. 10, 11. Brzozowski Stanisław: O krytyce warszawskiej. Głos. Str. 551. Chmielowski P. Dzieje krytyki literackiej w Polsce. *r.* W. Jabłonowski. Tegoż uwagi o krytyce. G. pols. Nr. 179 i 216. G. świąt. Nr 11 a. d Głos. Str. 669. Tad. Prawdzicki. Krytyka I. Str. 349. Wł. Jabłonowski. Książka Str. 318. J. Kallenbach. Kurj. warsz. Nr. 119, 120. Dr. J. Flach. Muzeum Str. 243 A Drogoszewski. Ogniwo Nr. 34, 35. St. Dobrzycki. Pam. lit. Str. 446. Dr. T. Grabowski Prz. pols. 148. (XXXVII). Str. 114. y. Tyg. il. Nr. 14. Matuszewski Ignacy: Psychologia krytyki. (Sprawozdania z odczytu). H. G.: G. pols Nr. 138. K-ck. G. warsz. Nr. 135. Kurj. codz. Nr. 139. vox Niwa polska Str. 367. Wiek Nr 140 Strzelecki Adolf: Estetyka i krytyka literacka w r. 1902. (Szkic sprawozdawczy). Słowo Nr. 63. T. M. Czy krytyka literacka przychodzi w pomoc opinii? Tyg. mód. i pow. Str. 91, 100. Antoniewicz Bołoz. J. Natura a kultura. Sł. pol. Nr. 600. Askenazy Szymon. Metody i warunki krytyki naukowej. Kwart. hist. XVII. Str. 175. Bielski Leon: Życie i książka. (Z powodu artykułu W. Kosiakiewicza) (polemika). Kraj Nr. 49. Charszewski X.: Rzeczywistość i nastrój. Wędrowiec Nr. 19. Chmielowski P.: Stylistyka polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1903. *r.* Bluszcz Nr. 191. G. warsz. Nr. 103. Kraj. Nr. 13. H. Galle: Książka. Str. 361. Dr. J. Flach. Muzeum. Str. 847. Ign. Chrzanowski. Tyg. il. Nr. 16. Galle H. Stylistyka i teorya literatury *r.* Bron Chlebowski. Książka. Str. 446. A. W. Ł. Wędrowiec. Nr. 44. Gostomski Walery. Nasze filisterstwo. Kurj. warsz. Nr. 241. Hirszband N. (Jellenta Cezary).

Twórczość i sztuka. Ateneum zesz. I. Str. 1. Wiedza bez talentu. Ateneum zesz. XI/XII. Str. 7. Hłasko Stanisław. Współczesna Polka (Typy Polki w literaturze). Kraj. Nr. 38, 39. Jabłonowski Wł. Sztuka i krytyka. *r.* odczytu. K.-ck. G. warsz. Nr. 78. Jelski A. Zgubny kult obczyzny u nas w świetle literatury ojczystej. *r.* Dr. Fr. Majchrowicz. Muzeum. Str. 843. Jot. Warszawa a literatura. G. hand. Nr. 190 Kawczyński Maksym. Folklor a historya literatury. Pismo polemiczne. *r.* Dr. St. Zdziarski. Lud. Str. 300. Tenże. Prz. powsz. III. Str. 119. N. Ref. Nr. 131. Przegląd. Nr. 203. Jeszcze o folklorze i historyi literetury. (Broszura polemiczna). Kraków. *r.* L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 311. Korab: Czynnik intellektualny w poezyi. Kurj. teatr. Nr. 79. Kosiakiewicz W. Życie i książka. Kraj. Nr. 48. Życie i książka (Odpowiedź L. Bielskiemu) Kraj. Nr. 49. M. Twórczość indywidualna w rozwoju cywilizacyi. Przegląd. Nr 47. Majewski Erazm. Nasz bilans pracy umysłowej za rok 1902. Ogniwo. Nr. 13. Massonius Maryan: Charakter umysłowości polskiej z powodu bilansu wydawnictw polskich. Tyg. il. 14, 15. Matuszewski Ignacy. Pasorzyty idei. Tyg. il. Nr. 5. Matuszewski Ignacy Swoi i obcy (pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne. *r.* Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 121. P. Chmielowski. N. Ref. Nr. 199—200. Prz. tyg. Nr. 1. Z. Tyg. il. Nr. 3. X. Wędrowiec. Nr. 4. Matuszewski Ignacy. Twórczość i twórcy. *r.* Tyg. il. Nr. 49. Merwin B. Profile i perspektywy. *r.* G. Świąt. Nr. 12. Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 79. P. Chmielowski. Ogniwo. Nr. 24. Pieńkowski Stanisław. Scholastyka w sztuce. Ateneum zesz. II. Str. 55. Pilecki Ant. »Poeta i świat« *r.* Z sali odczytów K.-ck. G. warsz. Nr. 133. Tragos. Moda w literaturze. G. Nar. Nr. 241, 242. Tredecim. Jubileusze, rocznice, plebiscyty, ankiety, konkursy. (Dokończenie. Patrz zesz. 13 i 14). Chimera. T. VI. Str. 448. Zgliński D. Literatura a społeczeństwo. Wędrowiec. Nr. 8. Feldman W. Wybór poezyi Młodej Polski. *r.* II. Galle. G. pols. Nr 204. F. Il. pols. Str. 546, 566, 582, 598. P. Chmielowski. Książka. Str. 362. Jan Pietrzycki. N. Ref. Nr. 294. M. Tyg. il. Nr. 45. Jankowski Czesław Młoda Polska w pieśni. *r.* P. Chmielowski. Książka. Str. 399. L (orentowicz). Kurj. codz. Nr. 267. H. C. Tyg. mód i pow. Str 616. Różycki Zygmunt. Najmłodsza Polska w pieśni (Wybór poezyi) *r.* Drogoszewski A. Ogniwo. Nr. 51. p. t. Dwie antologie. Z. Kwieciński. Tydz. Str. 254. L(orentowicz). Kurj. codz Nr. 298. L. Reinschmidt. Bluszcz. Str. 415. T. Sz. Niwa polsk. Str. 532. Staff Leopold. Najmłodsza pieśń polska. *r.* W. Strusiński. Krytyka. T. II. Str. 268. P. Chmielowski. Książka. Str. 362. Jan Pietrzycki. N. Ref. Nr. 294. Z. Kwieciński. Tydz. Str. 254. Bełcikowski A. Intelligencya a poezya zwłaszcza najnowsza. Przegląd pols. 148. (XXXVII). Str. 220—229. Bruner Ludwik (Jan Sten). Pisarze polscy, wrażenia literackie. *r.* Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 46. *r.* (Referat literacki). Prz. tyg. Nr. 1. Brzozowski St. Współczesne kierunki w literaturze pol-

skiej w obec życia. Głos. Str. 301, 316, 334, 349. Chmielowski P. Dramat polski doby najnowszej. r. Dr. K. Wojciechowski. Muzeum. Str. 248. Dr. J. Flach. Prz. pols. 147 (XXXVII). Str. 147. Dr. St. Dobrzycki. Prz. powsz. II. Str. 280. Chmielowski Piotr. Indywidualizm a interesa gromadne. (Z odczytów o najnowszych prądach w literaturze polskiej). Kurj. lw. 338, 342, 343, 345, 347. N. Ref. Nr. 292 i 293. Krytyka najnowszych prądów w literaturze polskiej. (Z prelekcyi wstępnej prof. Chmielowskiego). Kurj. codz. Nr. 311—2 2. Najnowsze prądy w poezyi naszej. Wyd. Związku nauk. liter. r. X. Bluszcz. Str. 286. Henryk Galle. G. pols. Nr. 144. Kurj. lw. Nr. 310, 312. Dr. K. Wojciechowski. Muzeum. Str. 246. Dr. St. Dobrzycki. Prz. powsz. II. Str. 280. Henryk Galle. Wędrowiec. O poezyi współczesnej. Kurj. warsz. Nr. 179. N. Ref. Nr. 188. Dekadentyzm. »Szczery, poważny dekadentyzm« i »fujarka z wierzbiny«. Chimera. T. VI. Str. 152 c. Feldman W. Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu. 2 tomy r. F. T. Bulletin polonais. Str. 155. Henryk Galle. G. pols. Nr. 144. St. Brzozowski. Głos. Str. 206. Wł. Spasowicz. Kraj. Nr. 42—44. I. Matuszewski. Książka. Str. 78. Dr. St. Zdziarski. Muzeum. Str. 46. Dr. K. Wojciechowski. Muzeum. Str. 249. Dr. J. Flach. Prz. pols. 147. (XXXVII). 539. St. Zdziarski p. t. Książka o najnowszej literaturze. Słowo. Nr 147. A. J. Mikulski. Szkoła. Str. 2, 10, 18, 26, 34, 42. Współczesna literatura polska. 1880—1901. r. G. Echa pł. i łom. Nr. 34—36, 38. Kraj. Nr. 13. I. Chrzanowski. Książka. Str. 158. P. Chmielowski. Kurj. warsz. Nr. 101. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 43—45. p. t. Hymn o moderniźmie. Czesław Halicz. Prz. tyg. Nr. 23. P. Chmielowski. Pam. lit. Str. 693. M. Tyg. il. Nr. 14. Galle H. Ćwierćwiecze dziejów pieśni. (1875—1900). Tyg. il. Nr. 1. Gostomski W. Z niwy poetyckiej. Słowo. Nr. 11. Poezya (w latach 1901—1903). Książka. Str. 5 2. Grabowski Tadeusz Dr. Poezya polska po roku 1863. r. L. Bruner. (Jan Sten.) Głos. Str. 560. Kraj. Nr. 39. L. Bruner. Krytyka. II. Str. 131. P. Chmielowski. Książka. Str. 240. P. Chmielowski. Pam. lit. Str 697. Janik M. Najnowsza poezya polska. r. K. Wojciechowski. Pam. lit. Str. 700. Konczyński T. Dr. Modernizm a postulaty narodowe. Il. pols. Str. 779. Kozłowski W. M. »Dekadentyzm współczesny«. r. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 569. Ella. Sylwetki. Władysław Kozłowski, literat. Bluszcz. Str. 428. M. Stara i nowa szkoła (w literaturze i sztuce). Głos. Str. 4. Mazanowski A. Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie. r. Dr. K. Wojciechowski. Muzeum. Str. 245. Milewski Edward. Świtanie. Ogniwo. Nr. 25. Nowaczyński Adolf Neuwert. Niekonsekwencye o sztuce w cabaretach. Ateneum zesz. I. Str. 53. Studya i szkice r. M. H. G. Nar. Nr. 263, 264. A. Drogoszewski. Głos. Str. 158. Pilecki Antoni. Światła i cienie w utworach poetek naszych. Bies. lit. Nr. 45—49. Potocki Antoni. Szkice i wrażenia literackie (urywek). Bies. lit. Nr. 21. Szkice i wrażenia literackie. r. G. Nar. Nr. 263. L. Bruner.

(Jan Sten). Głos. Str. 559. F. Il. pols. Str. 380. Krytyka I. Str. 128. P. Chmielowski. Książka. Str. 158. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 226. P. Chmielowski. N. Ref. Nr. 210. P. Chmielowski. Ogniwo. Nr. 17. Pam. lit. Str. 702. Prz. powsz. II. Str. 467. Prz tyg. Nr. 21. T. Sobolewski. Sł. pols. Nr. 424, 426. M. Tyg. il. Nr. 43. Siedlecki Adam (Sdl.) Literatura w Krakowie. Słowo. Str. 212, 213. Strzelecki Adolf. Nasza wytwórczość literacka w r. 1902. artykuł pomieszczony w Ogniwie streszczenie. N. Ref. Nr. 75. Tredecim. Impotenci uwielbienia. Chimera. T. VI. Str. 300. Rozstrojowcy i zamętowcy. Chimera. T. VI. Str. 297.

93. Historya literatury powszechnej. Morżkowska Walerya Marrené. Ze skarbca literatury wszechświatowej. Indye. Wiecz. rodz. Nr. 36—39. 41, 42, 44, 45.

94. Holstenius Łukasz. Kętrzyński Stanisław. Łukasz Holstenius o Polsce. Pam. lit. Str. 268.

95. Homolacs Karol. Którędy. *r.* Feliks G.(wiżdż.). Tydz. Str. 312.

96. Impresyonizm. Nowaczyński Adolf Neuwert. Impresyonizm. Ateneum zesz. III. Str. 19.

97. Ire ad sol. Głód życia. *r.* St B.(rzozowski). Głos. Str. 717.

98. Irjal. Cienie. Poezye. *r.* Ant. Potocki. Książka. Str. 89. p. t. Poezya i rymy. A. Drogoszewski. Prawda. Str. 192.

99. Irzykowski Karol. Pałuba. Sny Maryi Dunin. *r.* Wiktor Strusiński. Głos. Str. 495. p t. Cogitationes morosae. Stanisław Brzozowski. Głos. Str. 749, 764. Wł. Jabłonowski. Książka. Str. 406. Teodor Jeske Choiński. Kurj. warsz. Nr 278. p. t. »O doktrynerach«. St. Lack. Nowe Słowo. Str. 356, 388, 401, 424, 449. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 401.

100. Iwanowski Łodzia. Giżycki Jan Marek: Eustachy Antoni Heleniusz Łodzia Iwanowski. (Szkic biograficzny). G. lw. Nr. 207—208, 210—211

101. Jagodyński Stanisław Serafin. Czarnecki J. Stanisława Serafina Jagodyńskiego. »Calligraphia abo Cancellaria« z r. 1695. Muzeum. Str. 118, 205, 288.

102. Jankowski Józef. Zwrotki. *r.* G. T. Bluszcz. Str. 274.

103. Janowska Eugenia. Z wydartych kart. Powieść. *r.* G. Swiąt. Nr. 47. G. warsz. Nr. 316. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 256.

104. Jaroszyński Tadeusz. Chimera. Powieść. *r.* Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 80. p. t. Nowości literackie. Z. Kwieciński. Wędrowiec. Nr. 14. A. Wrzesień. Kurj codz Nr. 67. Malarze. Dramat w 1-ym akcie. *r.* Skir. Bluszcz. Str. 200. J Rosenzweig. Echo muz. Str. 391. X. G. pols Nr. 94. B. G. warsz. Nr. 93. Kurj. codz. Nr. 96. J. Lor. Kurj. por. Nr. 95. p. t. »Przed premierą«. Kurj. teatr. Nr. 91. R. J. Kurj. teatr. Nr. 92. Władysław Rabski. Kurj. warsz. Nr. 95. Kaz. Ehr. Wędrowiec. Nr. 18. Kazimierz Zaleski. Wiek. Nr. 96.

105. Jasiński Julian. Stara gwardya, elegia rycerska, poemat z illustr. F. Szewczyka. Warszawa 1903. *r.* M. G.(awalewicz). Bluszcz. Str. 513. R. G. warsz. Nr. 321. Cz. J.(ankowski). Kraj. Nr. 47.

L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 243. Sport. Nr. 43. Łuszczewska Jadwiga. Wyjątek z listu Deotymy. (W sprawie polemiki o »Starą gwardyę« p. Jasińskiego). Kurj. warsz. Nr. 312.

Jeleńska Emma zobacz Dmochowska Emma.

Jellenta Cezary. zobacz Hirszband Napoleon.

106. Jełowicki A. Moje wspomnienia. *r.* Marek Gozdawa. G. warsz. Nr. 323.

107. Jenike Ludwik. Wspomnienie pozgonne. S. Antoniewski. G. warsz. Nr. 117. Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 122. Wiktor Czajewski. Rozwój. Nr. 101. Gawalewicz Maryan. Bluszcz. Str. 233. Gomulicki Wiktor. Tyg. il. Nr. 19. I. Kraj. Nr. 18. J. W. Tyg. il. Nr. 19. K. R. Kron. rodz. Str. 156. Krzemiński Stanisław. Ogniwo. Nr. 21. Libicki Stanisław. Kurj. codz. Nr. 120. Małaszewski Władysław. Bies. lit. Nr. 19. R. Redaktor polski. Bies. lit. Nr. 19. Bibl. warsz. II. Str. 616. G. lw. Nr. 102. G. pols. Nr. 121. G. Świąt. Nr. 1116. Niwa polska. Str. 315. N. Ref. Nr. 102. Prawda. Str. 226. Prz. tyg. Nr. 19. Tydzień. Nr. 19. Wędrowiec. Nr. 20. Wiek. Nr. 122. Ziarno. Nr. 19. Zwiastun Ewangeliczny. Str. 150.

108. Jerlicz E. Na szlakach poezyi, w początkach i przy schyłku dziewiętnastego stulecia. Szkic literacki. Bluszcz. Str. 427, 438, 448, 522, 535.

109. Językoznawstwo. Brueckner Al. Z dziejów języka polskiego. Studya i szkice. *r.* G. warsz. Nr. 314. Ig. Chrzanowski. Książka. Str. 357. L[orentowicz]. Kurj. codz. Nr. 279. Dr. St. Zdziarski. Lud. Str. 423. Galle H. Język a naród. Tyg. il. Nr. 46. Kokowski W. Słownik ortograficzny języka polskiego. *r.* Ad. Ant. Kryński. Książka. Str. 439. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 304. Materyały i prace komisyi językowej. Akad. Umiej. w Krakowie. T. I. *r.* Dr. A. Kalina. Lud. Str. 302. A. Bruckner. Pam. lit. Str. 286. Nitsch Kazimierz. Z naszej literatury językoznawczej. Krytyka T. I. Str. 423. Passendorfer Artur. Błędy językowe. Wyd. II. *r.* G. warsz. Nr. 315. Dr. M. Janelli. Krytyka. T. II. Str. 408. Ad. Ant. Kryński. Książka. Str. 442. Dr. K. Nitsch. Muzeum. Str. 769. N. Ref. Nr. 231. H. B. Tydz. Str. 313. Błędy językowe młodzieży szkolnej. *r.* Dr. K. Nitsch. Muzeum. Str. 45.

110. Kaczkowski Zygmunt: Kaczkowski o sobie. (List). Tydz. Str. 9.

111. Kadłubek W. Świeżawski Ernest: Z przeszłości ludoznawstwa polskiego. Dyalog pogrzebowy... na cześć Kazimierza Sprawiedliwego. Lud. Str. 129, 209, 321.

112. Kajsiewicz Hieronim Ks. Bystrzycki J. O poezyach i mowach pogrzebowych ks. Hieronima Kajsiewicza. *r.* Ignacy Chrzanowski. Książka. Str. 77. Kaz. Jarecki. Pam. lit. Str. 688.

113. Kalendarz. Kallenbach Józef: Kalendarz króla Jana III. Tyg. il. Nr. 49. *r.* G. lw. Nr. 298.

114. Kant Emmanuel. Chmielowski Piotr. Najdawniejsze wiadomości o E. Kancie w piśmiennictwie naszem. Pam. lit. Str. 436. Petzold Emil. Kanta »W sprawie pokoju wieczystego. Projekt filozoficzny« a Polska. Pam. lit. Str. 601.

115. Karłowicz Jan. Kalina Ant. Dr. Prof. Jan Karłowicz. Biografia. Sł. pols. Nr. 321, 323, 325. 327, 329. Wspomnienia o Janie Karłowiczu. Appel Karol. Prz. fil. Str. 517. Dr. B. Rozwój. Nr. 133 B. K. G. pols. Nr. 162. Brückner Al. Archiv für slavische Philologie. Str. 653. Szczęsny Jastrzębowski. G. rad. Nr. 48. K. Kurj. warsz. Nr. 163. Kalina Antoni Dr. Lud Str. 312. L. W. Wiek. Nr. 163. L.(ange). A. Tydz. Str. 194. E. Majewski i M. Massonius. Wisła. Str. 401. S. Kraj. Nr. 24. Żegota I. Wędrowiec. Nr. 25. Ateneum. Zesz. VI. Str 120. Bibl. warsz. III. Str. 200. G. Świąt. Nr. 27. G. Świąt. Nr. 1172. Książka. Str. 254. Kurj. codz. Nr. 163. Kurj. Sosn. Nr. 24. Mies. ped. Str. 76. Niwa polska. Str. 394. Prawda. Str. 298. N. Ref. Nr, 134. Sł. pols. Nr. 274. Tyg. il. Nr. 25. Tyg. mód i pow. Str. 303. Ziarno. Nr. 25. Kryński A. A., Krzywicki Ludwik. Ogniwo. Nr. 26 i 27.

116. Kamieński Gustaw. (Gamaston). Pierścionek Maryli. Nowele. *r.* Z. G. warsz. Nr. 313.

117. Karwat Anna z Bardzkich. Pod błogosławieństwem matki. dz. *r.* (L)orentowicz). Kurj. codz. Nr. 186. Dwa żywioły, pow. *r.* H. Galle. Książka Str. 164.

118. Kasprowicz Jan. Bajki, klechdy i baśnie. Ser. I *r.* J. Unszlicht-Bernszteinowa. Książka. Str. 455. Moja pieśń wieczorna. *r.* A. Drogoszewski. Głos. Str. 445. Walery Gostomski. Kurj. warsz. Nr. 76 i 77. Antoni Potocki. Książka. Str. 52. A. Wrzesień. Kurj. codz. Nr. 99. p. t. Poezya i Rymy. W. Dzierżanowski. Prawda. Str. 478. Henryk Galle. Bibl. Warsz. III. Str. 394. Przemówienie Jana Kasprowicza (na odsłonięciu pomnika Dr Chałubińskiego w Zakopanem). Kurj. codz. Nr. 230 Salve Regina *r.* A. Drogoszewski. Głos. Str. 445. W. Dzierżanowski. Prawda. Str. 478. W. Feldman. Ogniwo. Nr. 7. Henryk Galle. Bibl. warsz. III. Str. 394. Walery Gostomski Kurj. Warsz. Nr. 76 i 77. Tenże. p. t. Najnowsza liryka Kasprowicza. Prz. powsz. I. Str. 250. Potocki Antoni Sł. pols. Nr. 88. A. Wrzesień. Kurj. codz. Nr. 99. Kasprowicz Jan. Sur la Colline de la mort. (Na wzgórzu śmierci). *r.* (przedruk z »Bibl. Warsz.«). Bulletin polonais. Str. 319. Hirszband Nap. Miłość a ginący świat. Ateneum, zesz. II. Str. 1. III—81. Krček Fr. Dr. 25-lecie poetyckie Jana Kasprowicza. List do redakcyi Krytyki i uwagi tejże redakcyi. Il. pols. Str. 467. Krytyka. Str. 432.

119. Kawecki Zygmunt. Dramat Kaliny. Dramat. *r.* L. Bruner (J. St.(en)). Krytyka. I. Str. 323. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 115. W. Pr.(okesch). N. Ref. Nr. 68. Wig. Kraj. Nr. 1. Gabryela Zapolska. Il. pols. Str. 258. Widziadła. Sztuka. *r.* Eulenfeld. G. Świąt. Nr. 3. J. m. Przedświt. Nr. 10. Kasprowicz Jan. Sł. pols. Nr. 21. »Korespondencya ze Lwowa«. Rowicz Kurj. teatr. Nr. 14. N. Ref. Nr. 11.

120. Kazecka Marya. Kędy milczy słońce. Lwów. *r.* A. Drogoszewski. Głos. Str. 730. F. Gwiżdż. Tydz. Str. 352. M. Z. Ogniwo. Nr. 39. Z.(dziarski). Prz. powsz. I. Str. 282. G. lw. Nr. 180. Kurj. codz. Nr. 119.

121. Kęczkowska Zofia. Promyki, poezye S. III. *r.* L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 323.

122. Kisielewski J. A. Ostatnie spotkanie. Tragikomedya. (Wesołego dramatu p. t. W sieci, część wtóra). *r.* Stanisław Brzozowski. Głos. Str. 177. Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 142. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 137. Gabryel Kempner. Prz. tyg. Nr. 11. St. A. Kempner. G. hand. Nr. 55. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 68. St. Łąpiński. Nr. 112. M. Massonius. G. pols. Nr. 66. R. J. Kurj. teatr. Nr. 64. Rabski Władysław. Kurj. warsz. Nr. 68. Rosenzweig J. Echo muz. Str. 295. Skir. Bluszcz. Str. 177. Kazimierz Zaleski. Wiek. Nr. 68. 69. N. Ref. Nr. 61. Prasa codzienna o »Ostatniem spotkaniu«. (Zbiór recenzyi). Kurj. teatr. Nr. 68. W sieci. Ostatnie spotkanie. *r.* Maryan Gawalewicz. Słowo. Nr. 56. Sonata. Dr. *r.* G. Świąt. Nr. 17.

123. Klaczko Julian. Klaczko o Heinem. G. Nar. Nr. 58. Nieznany utwór J. Klaczki. Charakterystyka Heinego umieszczona w »Revue de Paris« w r. 1855. tł. Ant. Potocki. Czas. Nr. 58 i 59. Pisma polskie, w układzie i z objaśnieniami F. Hoesicka. *r.* Ignacy Chrzanowski. Książka Str. 7. Maryan Gawalewicz. Kurj. warsz. Nr. 61, 62. Hirszband Napoleon. Ateneum. (Cezary Jellenta). Zesz. IV. Str. 113. A. Mazanowski. Pam. lit. Str. 690. Michał Rolle. G. lw. Nr. 157—159. Kurj. codz. Nr. 4. Klaczko Julian. Półwysep Krymski w poezyi. Przekł. z franc. Ant. Potockiego. Bluszcz. Str. 176. 181. 193, 210, 221. 238, 249. 260. 272, 281, 295. *r.* Czas. Nr. 107. Studya dyplomatyczne. *r.* G. warsz. Nr. 345. Wieczory Florenckie. wyd. 3-cie. *r.* G. Świąt. Nr. 17. Ig. B. Słowo. Nr. 70. Hoesick Fer. Dr. Julian Klaczko. Sylwetka literacka. Prz. pol. 150. (XXXVIII) Str. 1, 283.

124. Kniaźnin Dyonizy. Chmielowski Piotr. Ostatni z poetów polsko-łacińskich. Eos. Str. 112. *r.* powyższego artykułu. W. P. (rokesch). N. Ref. Nr. 276.

125. Kochanowski Jan. Kubik Wincenty (mylnie Kulik). Geneza Trenów J. Kochanowskiego. (Sprawozd. dyr. gmin. w Tarnopolu za r. szk. 1903-ci). *r.* Jarecki Kazimierz. Bibl. Warsz. IV. Str. 597. Krček Franciszek. Słów kilka o wydaniu »Zgody« Jana Kochanowskiego z r. 1565. Pam. lit. Str. 597. Zathey Stanisław. Fraszki Jana Kochanowskiego. Studyum literackie. Rozpr. filolog. Ak. Um. T. XXXIV. *r.* A. Brückner. Książka. Str. 160.

126. Komornicka Marya. Biesy. *r.* L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 291.

127. Konarski Stanisław. Skarbiec poezyi polskiej pod red. A. Langego. T. I. St. Konarski. *r.* L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 207. Dr. S. S. N. Ref. Nr. 210. Snowacki Antoni. Stanislaus Konarski, sein Leben und sein Wirken. Inaugural Dissertation an der Universität Breslau von... 1903. *r.* W. J. Dz. poz. Nr. 282.

128. Konczyński Tadeusz. Błędne ognie. Komedya. *r.* B. G. warsz. Nr. 280. Stanisław Brzozowski. Głos. Str. 702. Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 536. Bolesław Gorczyński. Niwa polska. Str. 712. Gabryel Kempner. Prz. tyg. Nr. 43. St. A. Kempner. G. hand. Nr. 243. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 291. J. Łoz. Kurj. Por. Nr. 292. Władysław Rabski. Kurj. warsz. Nr. 291. J. Rosenzweig. Echo muz. Str. 654.

pols Nr. 292. »Kajetan Orug«. *r*. St. Łąpiński. Sztuka i piśmiennictwo. Rozwój. Nr 26. Otchłań. dr. *r*. Wł. Bukowiński. Książka, Str. 291. Śladem tęsknoty. Pow. *r* A. Drogoszewski. Głos. Str. 89. Ks. H(enryk). H.(aduch). Prz. Powsz. II. Str. 302.

129. K o n o p n i c k a M a r y a. Drobiazgi z podróżnej teki *r*. W. Feldman. Kurj. warsz. Nr. 360. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 616. Cz. J.(ankowski). Kraj Nr. 51. Italia. *r*. W. Gostomski. Prz. powsz. I. Str. 402. Julia Terpiłowska. Bluszcz. Str. 19. Na jagody! Warszawa. *r*. J. Unszlicht-Bernszteinowa Książka. Str. 455. Negri Ada. Niedola-burze. Przekład Maryi Konopnickiej. *r*. W. Gostomski. Prz. powsz. I. Str. 406. Konopnicka Marya. Poezye w nowym układzie. III. Pieśni i piosnki. IV. Obrazki. *r*. Ant. Co czytać? Gł. Narodu. Nr. 78. Henryk Galle. Tyg. il. Nr. 31 W. Gostomski. Książka. Str. 248. Przegląd. Nr. 63. Brückner Aleksander: Marya Konopnicka. Ustęp z drugiego tomu »Dziejów Literatury polskiej w zarysie«. Ogniwo. Nr. 1, 2. Chmielowski Piotr. Nowelle Maryi Konopnickiej. Ateneum zesz. I. Str. 5. Drogoszewski A. U steru. Dlaczego miłujemy Konopnicką? Ogniwo. Nr 1. Galle Henryk. Pan Balzer w Brazylii poemat M. Konopnickiej. Odczyt. *r*. E. M. G. pols. Nr. 86. K. Pollack. G. warsz. Nr. 84. p. t. Odczyty. Wł. B. Prawda. Str. 166. Wędrowiec. Nr. 22—26, 29. Wiek. Nr. 87. Galle H. Twórczość M. Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat. *r*. A. Drogoszewski. Pam. lit. Str. 324. Zdziarski St. Dr. Głos. Str. 326. Hoffmann Nina. O Maryi Konopnickiej. (Studyum w »Neues Frauenleben). *r*. Czas. Nr. 42. Jarecki Kazimierz Dr. Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej *r*. Bulletin polonais. Str. 17. Potocki A.: Marya Konopnicka. *r*. A. Drogoszewski. Pam. lit. Str. 319. Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 6. Marya Konopnicka w świetle »Latarni«. Refleksye jubileuszowe przez Obserwatora. *r*. X. J. Dwt. kat. i duszp. Str. 98. Wekslerowa Stefania. Jubileusz Maryi Konopnickiej. Tyg. pol. Str. 146. Wodziński A. Une femme poète. (Madame Marie Konopnicka). La Revue. T. XLIV. Str. 445.

130. K o r z e n i o w s k i J ó z e f. Korzeniowski Józef. List do ks. Sadoka Barącza (w artykule p. t. Brody). Tydz. Str. 53. Chmielowski Piotr. Instrukcya dla nauczycieli elementarnych nakreślona przez Józefa Korzeniowskiego. Szkoła. Str. 370, 378, 386, 394, 402, 410. Galle H.: Józef Korzeniowski. *r*. Dr. W. Hahn. Muzeum. Str. 778. Mochnacki Maurycy. »Mnich« — trajedja Korzeniowskiego. (Artykuł w Nrze 244 »Kuryera Polskiego« w Warszawie z dnia 13. sierpnia 1830). podał T. R. p. t. Krytyka literacka w. r. 1830. N. Ref. Nr. 121, 122, 123.

131. K o r z e n i o w s k i K o n r a d. Polak piszący po angielsku. Konrad Korzeniowski. (Joseph Conrad). (Sylwetka). Kurj. pols. Nr. 277.

132. K o z ł o w s k i S t a n i s ł a w. Luminarz. Satyra w 4 aktach. *r*. Adam Krechowiecki. G. lw. Nr. 46. St. Łąpiński Rozwój. Nr. 37. P. K. Przedświt. Nr. 46. S. W. Kurj. Sosn. Nr. 2. Reduta. Komedya. *r*. B. G. warsz. Nr. 326. St. B.(rzozowski). Głos. Str. 799.

Kazimierz Zalewski. Wiek. Nr. 289. G. pols. Nr. 289. Kurj. Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 596. Kaz. Ehrenberg. Wiek Nr. 337. Bolesław Gorczyński. Niwa polska. Str. 823. Gabryel Kempner. Prz. tyg. Nr. 50. Władysław Rabski. Kurj. warsz. Nr. 338. J. Rosenzweig. Echo muz. Str. 761. Kurj. codz. Nr. 338. Kurj. por. Nr. 339. Przegląd. Nr. 290—293.

133. Koźmian Stanisław. Prof. Tarnowski o Koźmianie. Czas. Nr. 182.

134. Krajewski Aleksander. (A. A. K.) [Szkic biograficzny]. Słowo. Nr. 41. Wspomnienie pozgonne po Al. Krajewskim. Korzon Tadeusz. Bibl. warsz. I. Str. 317. O. Tyg. il. Nr. 2. S. C Wiek. Nr. 5. Sk. G. warsz. Nr. 3. W. Ogniwo. Nr. 3. Gł. Narodu Nr. 5. Prawda. Str. 16. Słowo. Nr. 3

135. Krasicki Ignacy. Grabowski Tadeusz. O bibliotece Ignacego Krasickiego. Pam. lit. Str. 257. Turowski Stanisław. »Do króla«. Satyra Ignacego Krasickiego. Pam. lit. Str. 430

136. Krasiński Waleryan. H S. O Waleryanie Krasińskim. Kurj. warsz. Nr. 158.

137. Krasiński Zygmunt L'aube du jour. (Introduction) trad. par S. E. Bulletin polonais. Str. 35. L'aube du jour. Poeme de... Traduit par V. G. Bulletin polonais. Str. 212. Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Preface de M. Joseph Kallenbach. . *r* Ig. Mat. (uszewski) Tyg. il Nr. 9. T. Pini. Pam. lit Str. 145. Legjony polskie. Tł. Wanda Dalecka. Tydz. Str. 10. Nieboska komedya, wyd. P. Chmielowski. *r*. T. Pini. Pam. lit. Str. 153. Z nieznanych listów Zygmunta Krasińskiego. Tydz Str. 241. Z nieznanych rękopisów Z. Krasińskiego. I i II. *r*. T. Pini. Pam. lit. Str. 148. Nieznane wiersze Z Krasińskiego. (Bibl. Warsz. 1901). *r*. T. Pini. Pam. lit. Str. 149. W nocy pisane. Z uczuciem i bojaźnią w nocy pisane. 16, 17, 18 października 1830 r. Genewa. Tłumaczyła z francuskiego W. Dalecka. Tydz. Str. 345. Pisma wyd. Tadeusza Piniego. *r*. Czas. Nr. 263. G. warsz. Nr. 326. Przegląd. Nr. 293. Zygmunta Krasińskiego traktat o trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku, wydał i słowem wstępnem poprzedził Adam Krasiński. Bibl. Warsz. II. Str. 1. *r*. J. P. p. t. »Ostrożnie z wydaniami pośmiertnemi«. Prz. kat. Str. 363. Zapomniane utwory Z. Krasińskiego, wyd. H. Biegeleisen. *r*. T. Pini. Pam. lit. Str. 150. Chmielowski P. Koncowa scena »Nieboskiej«. Ogniwo. Nr. 13. Tenże artykuł Il. Pols. Str. 299. Streszczenie tegoż. N Ref. Nr. 75. Hoesick Ferdynand. Nad jeziora włoskim brzegiem. *r*. Kraj. Nr. 16. Przegląd Nr. 170. Nad wodą wielką i czystą. *r*. Dr. Wiktor Hahn. Muzeum. Str. 343. *r*. Tadeusz Pini. Pam. lit. Str. 155. tenże. Ogniwo. Nr. 25. N. Ref. Nr. 38. Kallenbach Józef. Z młodych lat Zygmunta Krasinskiego. Tyg. il. Nr. 19—24 Klaczko Julian. Zygmunt Krasiński. »Z galeryi portretów literackich«. Bies. lit. Nr. 6, 7, 20. Lambro. Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi. *r*. T. Pini. Pam. lit. Str. 152. Leger Louis. La Jeunesse de deux idéalistes. Sigismond Krasiński et Henry Reeve. Revue des deux mondes. T. XV. Str. 191. Leger Ludwik.

Młodość dwóch poetów. (Zygmunt Krasiński i Henryk Reeve). Tł. S. W. Bluszcz. Str. 236, 247, 258, 269. Nowaczyński Adolf Neuwert Problem Nieboskiej Komedyi. Tydz. Str. 29, 36. Krasiński A. Poeta myśli. r. T. Pini. Pam. lit. Str 151. Pini Tadeusz. Albumy Delfiny Potockiej. Pam. lit. Str. 628. Porębowicz Edward. Tryady Zygmunta Krasińskiego. r. Piotr Chmielowski. Ateneum. Zesz. IV. Str. 108. Tarnowski St. Nowe odkrycia o Krasińskim. (Korespondencya z Henrykiem Reeve. — Myśli pobożne. — Wanda) (z portretem) Prz. pols 150 (XXXVIII). Str. 201, 458. Krasiński Adam. Dzień ducha świętego. Z powodu wydania »Traktatu o Trójcy« Zygmunta Krasińskiego (poprzedzone Listem do przyjaciela). Bibl. warsz. II. Str. 205, 464. Wilkosz J. Rozbiór »Nieboskiej komedyi« Z. Krasińskiego. r. T. Pini. Pam. lit. Str. 155.

138. Kremer Józef. Brzozowski Stanisław: Józefa Kremera poglądy na sztukę i jej historyę. r. Prz. fil. Str. 351.

139. Kromer. Hirschberg Aleksander. Kilka nieznanych szczegółów do biografii Kromera. Pam lit. Str. 43.

140. Krzemieniecka Hanna. Pod cichą falą. Szkice i obrazki. r. A Drogoszewski Głos. Str 119. H. Galle. Książka. Str. 53 W. Pr. N. Ref. Nr. 74.

141. Krzywoszewski Stefan. Małe dusze. Komedya w 3-ch a. r. B. G. warsz. Nr. 3. St. Brzozowski. Głos. Str. 26 Wł. Bukowiński. Prawda Str. 46. Maryan Gawalewicz, Słowo. Nr. 9 Gabryel Kempner. Prz. tyg. Nr 2. St. A. Kempner. G. hand. Nr. 3. Jan Jakób Librowicz. Kurj. teatr. Nr. 4. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 5. Łąpiński. Rozwój. Nr. 99. M. Niwa polska. Nr. 27. M Massonius. G. pols. Nr. 4. Władysław Rabski. Kurj. warsz. Nr. 5. Józef Rosenzweig. Echo muz. Str. 38. Skir. Bluszcz. Str. 33. X. Kurj pols. Nr. 4. Kazimierz Zalewski. Wiek. Nr. 5, 6. Ż. Kurj poz. Nr. 73. Fański R. Stefan Krzywoszewski. Rzut sylwetkowy. Kraj. Nr. 1. wxm. Stefan Krzywoszewski. (Sylwetka okolicznościowa). Kurj teatr. Nr. 3.

142. Kwiatkowska W. i Rapacki W. Ofiary zbrodni, melodramat. r Łuc. Kość. Kurj. codz. Nr 214.

143. Laskowski K. (El.). Bańki mydlane, poezye. r Acer. Dz. poz. Nr. 1. G. świąt. Nr. 20 Rozwój. Nr. 9. Ren. Wędrowiec. Nr. 1. Z chłopskiej piersi. Spiewki. r. Tadeusz Kończyc. Bluszcz Str. 321. Z. Różycki Niwa polska. Str. 338. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 48. Melodye. r. Mrc (Michał Rolle). G. lw. Nr. 228. Z. Sarnecki. Nr Ref. Nr. 216 Z majowych dni. r. L. Bluszcz. Str. 275. K. Lack. G. warsz. Nr. 122. W. Gostomski. Książka. Str. 246. Kurj. codz Nr. 127 A. Br. Wiek. Nr. 148.

144. Leitgeber Witold. Bolwiński Stanisław. Witold Leitgeber. (Wspomnienie pośmiertne). Tydz. Str. 245.

145. Lemański Jan. Bajki. r. St. Brzozowski Ateneum. II. Str. 88. Miriam. (Z. Przesmycki). Chimera T. VI. Str. 306.

146. Lenartowicz T. Z korespondencyi T Lenartowicza (wyjątki z listów pisanych między r. 1877—1879 z Florencyi do p. M. S.) Kurj. codz. Nr. 355. Lenartowicz o Hoene - Wrońskim.

(List do Wład. Zejtwid-Talwoszewicza. Florencya. 23. XI. 1891). Kurj. codz. Nr. 190. Z listów ostatnich T. Lenartowicza. Tyg. il. Nr. 4. (Wspomnienie i wiesz »Wiochna«). Bies. lit. Nr. 45. S. Antoniewski. Pamięci autora Lirenki. G. warsz. Nr. 22. Kallenbach Józef Teofilowi Lenartowiczowi w 10-tą rocznicę śmierci. Tyg. il. Nr. 4, 5 Matuszewski Ig. Z życia i działalności artystycznej Teofila Lenartowicza. Tyg. il. Nr. 4. Morżkowska Walerya Marrene. Teofil Lenartowicz. Wiecz. rodz. Nr. 51. Walewska M. hr. Z mojego pamiętnika. (Wspomnienia o Lenartowiczu). Wędrowiec. Nr. 18, 19.

147. Leszczyński Edw. »Cupio dissolvi« r. Henryk Galle. G. pols Nr. 220. H. Galle. Książka. Str. 328.

148. Literatura ludowa. Morzycka F. O literaturze dla ludu i jej brakach. Ogniwo. Nr. 10, 11.

149. Lubomirski St. Magiera Jan. Satyrus rudis. Pam. lit. Str. 427. Morawiecki St. Poglądy polityczne St H. Lubomirskiego. r. J. Magiera. Pam. lit. Str. 666.

150. Lubowski Stanisław. Królewicz. r. teatr. St. B.(rzozowski). Głos. Str. 208.

151. Lutosławski W. Neo-Towianizm. (O W. Lutosławskim). Przegląd. Nr. 85. Popiel J. Neo-Towianizm. Prz. pols. 148. (XXXVII). Str. 178—187. Swinarski Wacław. Wincenty Lutosławski i jego nowe drogi. Dz. poz. Nr. 84.

152. Łapińska Al. Z ludzkich dróg, pow. r. H. Galle. G. pols. Nr. 220. H. Galle. Książka. Str. 329. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 315. Choiński T. J.: Łapińska. »Najmłodsze autorki« w »Listach literackich z Warszawy«. G. lw. Nr. 288—290.

153. Łozińska Konstancya. One. kom. r. St. Łąpiński Rozwój. Nr. 139. W rozterce r. A. Drogoszewski. Głos. Str. 669. W. Gomulicki. Kraj. Nr. 24.

154. Łuniński Ernest. Szarą drogą, nowele. r. H. Galle. G. pols. Nr. 220 A. Wrzesień Kurj. codz. Nr. 67. A. Bełcikowski. N. Ref. Nr. 3. A. Wrzesień. Wędrowiec. Nr. 16.

155. Łuszczewska Jadwiga (Deotyma). Branki w jasyrze. Wyd. II. r. Gostomski Walery Kurj. warsz. Nr. 173, 174. X. Józef Rokoszny: Deotyma autorka Branek w jassyrze. G. rad. Nr. 26, 27, 28. 29, 30

156. M. W. Parę obrazków i wrażeń. r. H. Galle. Książka. Str. 203.

157. Maciejowski Ignacy (Sewer). Michał Kopeć. — W lesie — Z Krakowa do Medyolanu. Nowele. r. Wiktor Gomulicki. Kraj. Nr. 16. H. Galle. Książka. Str. 166. Jan Lorentowicz. Kurj. codz. Nr. 107. M. Mar. Kurj. Sosn. Nr. 9. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 108. F. N. Ref. Nr. 79. S. Tyg. mód i pow. Str. 138. Na pobojowisku, pow. r. Al. W.(ysocki). G. lw. Nr. 192. F. N. Ref. Nr. 79. Bandrowska Ad. Sewer i Asnyk. Na podstawie spuścizny rękopiśmiennej Asnyka. przez A. Bandrowską. Wędrowiec. Nr. 36 - 38.

158. Majkowski Alexander. Spiewe i frantówcie. r. ks. G P. G. Gdań. Nr. 131.

159. Malczewski A. A. Malczewski Marya, opr. W. Dropiowski. r. W. Grzegorzewicz. Muzeum. Str. 315. Pini T. Jeszcze o pie-

śni masek z A. Malczewskiego Maryi. *r.* W. Grzegorzewicz. Muzeum. Str. 315 Próchnicki Fr. Ustęp z A. Malczewskiego Maryi. (Śpiew masek). *r.* Dr. W. Grzegorzewicz. Muzeum. Str. 315. Szomek Bol. Ustęp z Maryi Malczewskiego (II, 2). Muzeum Str. 500. Jeszcze o pieśni masek słów kilka. Muzeum. Str 620.

160. Mańkowski Aleksander. Jadzia, kom. w 5-ciu a. *r.* Skir. Bluszcz. Str. 57. J. Rosenzweig. Echo muz. Str. 77. M Massonius. G. pols Mr. 18. B. G. warsz. Nr. 13. St. Brzozowski, Głos. Str. 58. Wł. Rabski. Kurj. codz. Nr 19. G. Kempner. Prz. tyg. Nr. 4. K.(azimierz) Z.(alewski). Wiek. Nr. 19. Podróż za granicę, pow. *r.* Bluszcz. Str. 82. H. Galle Książka. Str. 249. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 208. L. Włodek. Wiek. dod. niedź. do Nr. 176.

161. Manteuffel Maryan. Statyści. Bibl. dz. wybor. *r.* S. Kron. rodz. Str. 13. H. Galle. Książka. Str. 202.

162. Maryan *** Widziane z daleka, powieść. T. I—II *r.* F. N. Ref. Nr. 80.

163. Merzbach Henryk. (Wspomnienie pośmiertne). G. pols Nr. 109. Kraj. Nr. 16. Niwa polska. Str. 283. Tyg. il. Nr 17. Kraushar Aleksander. Henryk Merzbach. (Wspomnienie). Kurj. warsz. Nr. 161

164. Mianowski Józef. Méyet Leopold. Z życia Mianowskiego. Trochę faktów i dokumentów. Tyg. il. Nr. 24.

165. Miciński Tadeusz. W mroku gwiazd. *r* A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 3. W. Gostomski. Słowo. Nr. 71.

166. Mickiewicz Adam. Mickiewicz o kolendach. Przedświt. Nr. 296. B. Dzieła Mickiewicza w rosyjskim przekładzie. Kraj. Nr. 36. Dzieła w rosyjskim przekładzie. *r.* B. Gł. Narodu. Nr. 214. Nieznany artykuł. Sł. pol. Nr. 600. Nieznany wiersz Adama Mickiewicza. (Improwizacya dla E. Sledziejewskiej). Kurj. poz. Nr 52 Pan Tadeusz, dla dorastającej młodzieży. Wydał. J O. Sędzimir. *r.* T. Pini. Muzeum. Str. 855. Socha Sam. Dr. Pan Tadeusz w cenzurze gimnazyalnej. Nr. Ref. Nr. 294. Pan Tadeusz oceniony przez Rosyanina (2 cytaty z dzieła Mereżkowskiego p. t. »Tołstoj i Dostojewski...«. Bulletin polonais Str. 76 Album ku czci Mickiewicza. (Z »Kuryera Warszawskiego«). Dz. poz. Nr. 273 Bałaban Józef. Adam Mickiewicz na tle dziejowem. Wiedza i praca. Nr 23—24. Badura Wincenty. »Czterdzieście cztery«. Lud. Str. 90. Wincenty Badura »Świteź«. Lud. Str. 295. Brandt Roman: Adam Mickiewicz i osnownyje motiwy jewo poezii (Odb. z książki zbiorowej. p. t. »Pod znamenem nauki«. Moskwa 1902). *r.* Dr. Str. Zdz.(iarski). Prz. powsz. II. Str. 468. Bruchnalski Wilhelm. Mickiewicz-Niemcewicz. Pam. lit. Str. 539—566. Chmielowski P. Młodość ducha i Mickiewicz. Sł. pol. Nr. 600. Dalecka W. Tuchanowicze. Tydz. Str. 401. Dobrzycki Stanisław. Klasycyzm w »Odzie do miłości« Mickiewicza. Pam. lit. Str. 610. Dom Mickiewicza. Gł. Narodu Nr. 20. Dzięciołowski Juliusz. Nowy dokument do dziejów filaretyzmu. Niwa polska. Str 772, 787, 805. Fisz Zenon. (Tadeusz Padalica). Zgon Adama Mickiewicza. Ze wspomnień... przedruk z Kurj. warsz. Dz. berl. Nr. 275. Galle H. Z autografów

Mickiewicza. Tyg. il Nr. 10. Horat Mickiewicz po słowacku. Dz. pols Nr. 173 K. J Idee Mickiewicza w związku z dzisiejszymi prądami. Teka. Str. 366. Klaczko Julian. Adam Mickiewicz. »Z galeryi portretów literackich«. Bies. lit. Str. 6, 7. 20. M. 25 grudnia 1840 roku. (Opis obchodu imienin Ad. Mickiewicza). Kurj. codz. Nr. 355. Matusiak Szymon. O »Dziadach« Mickiewicza. Przegląd. Nr. 127—129, 134—136, 142—144, 149—151, 157, 159—160, 167—169, 176—178, 190—193. Méyet Leopold. Wiersz Adama Mickiewicza. (Improwizacya dla E. Śledziejewskiej, Petersburg. »Wsiemirnyj Wiestnik«. Styczeń 1903). Czas. Nr. 50. Mickiewicz Władysław. Dwaj przyjaciele Mickiewicza. Streszczenie artykułu pomieszczonego w »Bulletin Polonais«. (15. marca). N. Ref. Nr. 64. Mickiewicz Władysław. Żywot Adama Mickiewicza. *r*. p. t. »Tęcza przymierza«. Odrodzenie. Str. 201, 231. S. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu. Bluszcz. Str. 241. Le musée Adam Mickiewicz. Bulletin polonais. Str. 116. Niemojewski Andrzej. Któż ten mąż? *r*. A. Drogoszewski. Książka. Str. 363. Kurj. lw. Nr. 129. S. Pamiątki po Adamie Mickiewiczu. Wiek. Nr. 133. »Pamiętnik Kielecki«. Zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza, 1788—1898. Kielce, wyd. Br. Bieńkowskiego. *r*. Henryk Galle, Bibl. warsz. I. Str. 603. H. Galle. Książka. Str. 113. Petzold Emil. Motywy Mickiewiczowskie. III. Samobójstwo i zabójstwo magiczne. IV. Czy reminiscencye z Nowalisa? Pam. lit. Str. 71, 618. Sarrazin Gabriel. L'oeuvre de Mickiewicz. Bulletin polonais. Str. 164, 192, 221, 248, 276. Skirmunt Konstancya. Jeszcze słówko o rodowodzie Mickiewicza. Tyg. il. Nr. 3. Uzięblo Lucyan. O Mickiewiczu w okresie studyów i nauczycielstwa. (Notat kilka). Wędrowiec. Nr. 16, 17. Uzięblo Lucyan. Szkoła kowieńska i wizyta jej w ostatnim roku wykładów Adama Mickiewicza. Ateneum zesz. II. Str. 121. VI—122. Wasilewski Zygmunt. Goszczyński o Mickiewiczu. Z dziejów Towianizmu. (1846—1855). Pam. lit. Str. 269. O »Panu Tadeuszu« (Sprawozdanie z odczytu Z. Wasilewskiego). Sł. pol. Nr. 590. Windakiewiczowa H. Ballady Mickiewicza wśród ludu. *r*. L. Młynek. Lud. Str. 97. Wł. S. T. J. Rzym wobec »Ksiąg Pielgrzymstwa«. (Dokończenie). Prz. powsz. Str. 388.

167. M i e c z n i k A n t o n i. Historya o Królewiczu Milanie. pow. *r*. Echa pł. i łom. Nr. 16. H. Galle. Książka. Str. 202. A. Wrzesień. Kurj. codz. Nr. 67. F. N. Ref. Nr. 80. G. Olicz. Ogniwo. Nr. 28. H. Galle. Prawda. Str. 105. A. Wrzesień. Wędrowiec. Nr. 16. Z prądem Życia. Pow. *r*. H. Galle. Książka. Str. 408.

168. M i l o w i c z A. (Paź). Nowele. Lwów 1902. *r*. H Galle. Książka. Str. 203. St. Zdz.(iarski). Prz. powsz I. Str. 130

169. M i ł k o w s k i Z y g m u n t. (T. T. Jeż.). O byt, powieść. *r*. N. Ref. Nr. 203. Fr. R. Gawroński Sł. pols. Nr. 301—303. Proces dzieciom wytoczony w gimn. niemirowskiem r. 1839. (Wyjątek z rękopisu p. t. »Od kolebki przez życie«). Teka. Str. 262. Chmielowski P. T. T. Jeż jako podróżopisarz. N. Ref. Nr. 84. Chmielowski Piotr. Zygmunt Miłkowski. (Teodor Tomasz Jeż.) Krytyka.

T. I. Str. 186. F. T. T. Jeż (Z. Miłkowski) w ośmdziesiątą rocznicę urodzin. Il. pols. Str. 268. Materyały do bibliografii pism Zygmunta Miłkowskiego. (T. T. Jeża). Teka. Str. 289. Zarys biograficzny. Teka Str. 249. Teodor Szanton. Co mówi portret Miłkowskiego? Teka. Str. 283. Zygmunt Miłkowski. (T. T. Jeż) i młodzież. Teka. Str. 277.

170. Mironowski Adam. Lyricon. r. W. Gostomski. Książka Str. 127. Bicz. Kurj. teatr. Nr. 26. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 2.

171. Mochnacki Maurycy. B. L. Maurycy Mochnacki. (W setną rocznicę). Il. pols. Str. 661. J. L. Maurycy Mochnacki. (13 września 1803 — 20 grudnia 1834). Tyg. il. Nr. 38. Kraushar Aleksander. Poglądy polityczne Maurycego Mochnackiego w r. 1826. Kraj. Nr. 52. L. L. Maurycy Mochnacki Teka Str. 426. Lutomski Bolesław. Maurycy Mochnacki. Kurj. warsz Nr. 1.

172. Mogilnicki Alęksander Z jasnych dni. Poezye. r. G. Świąt. Nr. 40. L.(orentowicz. Kurj. codz Nr. 263. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 48. Prz. tyg. Nr. 40.

173. Morżkowska Walerya Marrené. Brodowski F. Powieści Waleryi Marrené. Ogniwo Nr. 45. Wspomnienia pośmiertne. Baliński Ignacy. Walerya Marreneé Morżkowska. Wiecz rodz. Nr. 43 Choiński T. Jeske. Kurj. warsz. Nr. 280, 283. G. lw. Nr. 255—257, przedruk w Kurj. pozn. Nr. 234 Łaganowski K. Bluszcz. Str. 193. W. Pr.(okesch). N. Ref. 233. W. J. Echo muz. Str. 598. Zgliński, Wędrowiec. Nr. 42. Walewska C. Tyg. il. Nr. 42. Bibl. warsz. IV. Str. 411. Bies. lit. Nr. 42 Czas. Nr. 233. G. lw. Nr. 233. G. Nar. 233. G. rad. Nr. 82. G. szkolna Str. 152. G. świąt. Nr. 1189. G. warsz. Nr. 270. Kraj. Nr. 40. Kron. rodz. Str. 333. Książka Str. 414. Kurj. lw. Nr. 283. Kurj. sosn. Nr. 42. Prawda. Str. 502. Tyg. pol. Str. 341. Wiek. Nr. 278, 279. Ziarno. Nr. 42.

174. Mutermilch M. Smutne dusze. r. Dr. W. Bugiel. Dz. poz. Nr. 114.

175. Naruszewicz Adam. Chrzanowski Ignacy: O satyrach Naruszewicza. r. Dr. St. Dobrzycki. Prz. powsz. I. Str. 112.

176. Nawrocki Józef. Strofy r. L.(orentowicz). Kurj. codz Nr. 141. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr 38. Z.(dziarski.) Prz powsz. I. Str. 282. Fr. Jaw.(orski). Tydz. Str. 72.

177. Nawrocki Władysław Humor, żart i satyra w poezyi polskiej, zebrał i ułożył.. r. Tadeusz Kończyc Bluszcz. Str. 321. G. Świąt. Nr. 29 P. Chmielowski. Książka. Str. 447. Kurj. codz. Nr. 137. T. K. Niwa polska. Str. 431. w p.(rokesch). N. Ref. Nr. 119. Dr. J. Flach. Prz. pols. T. 149. (XXXVIII). Str. 559—562. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 233. Maj. Księga miłości. Poemat r. W. Gostomski. Książka Str. 128.

178. Niemcewicz Urs. Jul. Pamiętniki . . . z czasów księstwa Warszawskiego (1807 — 1809) wyd. A. Kraushar. r. G. warsz. Nr. 108. Kucz. Kraj. Nr. 7. Sk. Kron. rodz. Str. 147. A Rembowski. Kurj. warsz. Nr. 86, 87. Prz. tyg. Nr. 12. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 378. Klaczko Julian. Julian Ursyn Niemcewicz. »Z ga-

leryi portretów literackich«. Bies. lit. Nr. 6, 7, 20.

179. Niemojewski Andrzej. Listopad. Wyd. II. *r* G. warsz Nr. 332. Kurj. Sosn. Nr. 46. Listy człowieka szalonego. Wyd. II. *r*. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 206.

180. Nowacki Jan. Pieśń. Poezye prozą. *r*. Ant. Potocki. Książka. Str. 53. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 140. A. Drogoszewski. Prawda, Str 92.

181. Nowaczyńki A. Neuwert. Facecye sowizdrzalskie. *r*. (s) Dz. pols. Nr. 12. *r*. Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 226. St. (Zdziarski) Prz. Powsz. III. Str. 120. Małpie zwierciadło satyry. *r*. B. Breszel. Ateneum zesz. IX/X. Str. 167. Włast. Chimera. VI. Str. 312-a. A. Goldberg. Ogniwo. Nr. 2.

182. Nowakowski Wacław X. (X. Wacław Kapucyn). O. Anioł Kapucyn O Wacław. (X. W. Nowakowski). Szkic biograficzny (Głos Narodu. (Dodatek). Str 35, 42 Offmański Mieczysław. Wspomnienie. O Wacław Kapucyn (Nowakowski) (* 1829 r. † d. 9. I. 1903 r.). Bies. lit. Nr. 3. S. C. Ks. Wacław Nowakowski. (Wspomnienie pośmiertne). Wiek. Nr. 10. Szwarce Bronisław. X. Wacław Edward Nowakowski. (Wspomnienie pośmiertne). Tydz. Str. 49. (Wspomnienie pośmiertne). Bibl. Warsz. I. Str. 419. Czas. Nr. 6. Dz. pols Nr. 17. G. pols. Nr. 10. Gł. Narodu. Nr. 8. Il. pols. Str. 69. N. Ref. Nr. 7. Orędownik. Nr. 12.

183. Ogórek W. »W naszej letniej stolicy«. *r*. S. Z. G warsz. Nr. 300.

184. Ohr. J. Miljony. *r*. Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 250.

185. Okoński Władysław. (Aleksander Świętochowski). Borecki Edmund. Aleksander Świętochowski. Promień. Str. 279, 425.

186. Oppman Artur (Or Ot). Kronika mieszczańska. Warszawa. *r*. H. Galle. Bibl. warsz. III. Str. 601. A. J. Bluszcz. Str. 165. H Galle. G. pols. Nr. 158. Książka. Str. 293. Jan Lorentowicz. Kurj. codz. Nr. 158. Ż Różycki. Kurj. teatr. Nr. 22. T. K. Niwa polska Str. 355. Wiek. dod. niedź. do Nr. 128. »Monologi«, »Monologi i deklamacye staroświeckie«. »Monologi i deklamacye z Raptularza Zagłoby«. Teatr Amatorski Nr. 73—75. *r*. Jan Lorentowicz Kurj. codz. Nr. 158. Poezye Bibl. Dz. Wyb. *r*. W. Gostomski. Książka. Str. 292. Jan Lorentowicz. Kurj. codz. Nr. 158. Stare miasto. *r* H. Galle. G. pols. Nr. 158. Jan Lorentowicz. Kurj. codz. Nr 158.

187. Orwicz Jerzy. Błyski. *r*. H. Galle. Książka. Str. 409. Ela, pow. *r*. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 322. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 307. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 413. Poezye I. *r*. Poezya i Rymy A. Drogoszewski. Prawda. Str. 20.

188. Orzeszkowa Eliza. Anastazya, pow. *r*. Bluszcz. Str. 118. G. lw. Nr 209. G. pols Nr. 132. G. warsz. Nr. 76. L. Bruner (Jan Sten). Głos. Str. 318. W. Gomulicki—Kraj. Nr. 9 Kurj. codz. Nr. 307. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 98. L Bruner (J. Sten) Krytyka I. Str. 374. H. Galle. Książka. Str. 249. A. Śliwiński. Prawda. Str. 442. Przegląd Nr. 85. A. S. Tyg. mód i pow. Str. 114. Wiek. dod. niedź. do Nr. 149. T. J. Choiński. G. lw. Nr. 290. (Listy liter. z Warszawy).

Czciciel potęgi. Wyd. nowe. *r.* G. świąt. Nr. 30. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 306. Idylles brisées. *r.* Bulletin polonais. Str. 150. Mirtala. Wyd. nowe. *r.* H. C. Tyg. mód i pow. Str. 306. Nad Niemnem, wyd. W. Morżkowska. Nakł. Macierzy Polskiej. *r.* H. Galle. Książka. Str. 250. Przędze. *r.* G. t. Bluszcz. Str. 550. G. Świąt. Nr. 30. W. G. G. świąt. Nr. 35—36. W. Gomulicki. Kraj. Nr. 27. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 238. Z. Sarnecki. N. Ref. Nr. 266. A. Śliwiński. Prawda. Str. 442. Przegląd. Nr. 153. A. Strzelecki. Nr. 223. Złote myśli... Zebrała Janina Zarembianka. *r.* T. J. Choiński. G. lw. Nr. 290. (Listy literackie z Warszawy). Lucyan Konarski. Głos. Str. 304. T. J. Choiński. Kurj. codz. Nr. 17. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 12. Mourner Władysław: El. Orzeszkowa. (Z powodu »Anastazyi«). Ogniwo. Nr. 23, 24. Nitowski Jan: Eliza Orzeszkowa. (Książki dla wszystkich). *r.* Czas. Nr. 181. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 47.

189. Ossoliński J. Czarnik Bronisław. Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim. *r.* B. Prz. powsz. I. Str. 284.

190. Ostaszewski-Barański K. Dr. Z nad Drawy, Sawy i Soczy. *r.* J. K. Zieliński. G. Nar. Nr. 136.

191. Ostrowska Bronisława. Opale. Poezye, *r.* G. lw. Nr. 18. L. Bruner (J. Sten.) Krytyka. I. Str. 83. W. Gostomski. Książka. Str. 14. Z. Różycki. Kurj. teatr. Nr. 32. T. K. Niwa polska. Str. 303. A. Drogoszewski. Prawda. Str. 68.

192. Ożyński Aleksander. Może bajka, dramat *r.* G. Świąt. Nr. 52. Stan. H.(łasko). Kraj. Nr. 48. Belira. Krytyka II. Str. 78.

193. Paliński Władysław. (Szkic). Rozwój. Nr. 78. Nasi dekadenci, kom. w 3. a. *r.* Adam Krechowiecki. G. lw. Nr. 143. As. Dur. Il. pols. Str. 509. W odmęcie, sztuka w 4-ch. a. *r.* Skir. Bluszcz. Str. 273. St. A. Kempner. G. handl. Nr. 107. X. G. pols. Nr. 129. B. G. warsz. Nr. 126. Glass Grzegorz (avanti). Głos. Str. 329. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 130. J. Bandrowski. Kurj. por. Nr. 96. Wł. Rabski. Kurj. warsz. Nr. 130. Wł. Bukowiński. Prawda. Nr. 250. G. Kempner. Prz. tyg. Nr. 20. Rozwój (Plon konkursu). Nr. 35. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 78. Jaroszyński T. Wędrowiec. Nr. 20. Kaz. Ehr.(enberg). Wiek. Nr. 130.

194. Pamflet. Lack St.: O Pamfletach. Nowe Słowo. Str. 238.

195. Paprocki Bartosz. Koło rycerskie, »Bibl. pisarzy polskich«. Tom 44. *r.* Czas. Nr. 97. Kurj. codz. Nr. 152.

196. Parvi Żenon. Knajpa. *r.* Kurj. Sosn. Nr. 13. W.p(rokesch) N. Ref. Nr. 9. Stef. Morawiecki. Pogoń. Nr. 28. Tydz. Str. 16.

197. Paszkwil. Do dziejów paszkwilu. Dz. pols. Nr. 121.

198. Pawlikowski Mieczysław. Mieczysław Pawlikowski. (Wspomnienie pośmiertne). G. lw. Nr. 295. Prokesch W. N. Ref. Nr. 295. Romanowicz Tadeusz. Z wspomnień osobistych. O. ś. p. Mieczysławie Pawlikowskim. N. Ref. Nr. 297, 298.

199. Perzyński Włodz. Poezye. *r.* Z. G. Świąt. Nr. 33. Z. Różycki. Niwa polska. Str. 511.

200. Pieniążek Czesław. Z dawnych lat. Gawędy i opowiadania. r. H. Prz. powsz II. Str. 468

201. Pierwiastek ludowy. Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX wieku. Studya porównawczo-literackie. r. W. Pr.(okesch). N. Ref. Nr. dodatek d. 25. XII. F. Prz. tyg. Nr. 1.

202. Pietkiewicz Antoni. (Adam Pług). Łuszczewska Jadwiga. (Deotyma). Adam Pług-Antoni Pietkiewicz, wizerunek na osiemdziesiątą rocznicę jego urodzin skreśliła.. Bies. lit. Nr. 43. Libicki St. Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) W ośmdziesiątą rocznicę urodzin. Kurj. codz. Nr. 293, 294. Wspomnienie pośmiertne: Baliński Ig. Słowo Nr. 252. Wiecz. rodz. Nr. 46. Budnik: Na widnokręgu (Nad grobem ś. p. A. Pługa). G. hand. Nr. 261. Gomulicki W. Tyg. il. Nr. 45. L. K. Ogniwo. Nr. 46. Libicki St. U trumny A. Pługa. [Mowa] Kurj. codz. Nr. 306. Maleszewski Wł. Bies. lit. Nr. 45. O. Dr. G. szkolna. Str. 177. Quis. Bluszcz. Str. 530. Szczęsna. Dobra Gospodyni. Str. 369. Bibl. warsz. IV. Str. 619. Czas. Nr. 251. Echa pł. i łom. Nr. 89. Echo muz. Str. 673. G. hand. Nr. 246. G. lw. Nr. 252. Jabłonowski. G. pols. Nr. 300. G. świąt. Nr. 1192. G. tor. Nr. 254. Wer. G. warsz. Nr. 291. Gł. Narodu. Nr. 251. H. S. Kron. Rodz. Str. 364. Książka. Str. 413. Kurj. codz. Nr. 303. Kurj. lw. Nr. 305. Kurj. pols. Nr. 305. Kurj. poz. Nr. 305. Kurj. sosn. Nr. 45. Kurj. warsz. Nr. 303. Nowiny. Nr. 143. Postęp. Nr 255. Prawda. Str. 537. Rola Nr. 45. Rozwój. Nr. 250. Sł. pols. Nr. 512. Tydz. Str. 352. Tyg. mód i pow. Str. 536. Wędrowiec. Nr. 45. Wiek. Nr. 301. Ziarno. Nr. 45.

203. Pilecka Ida. Kulig. r. A. Drogoszewski. Głos. Str. 90. W. Gostomski. Książka. Str. 53. Przed pojedynkiem. Obraz scen. w 1 a. r. Adam Krechowiecki. G. lw. Nr. 88.

204. Pilichowski Leopold. Halicz Czesław: Impressya... II. Leopold Pilichowski. Prz. tyg. Nr. 6, 8, 10.

205. Piniński Aleksander hr. Poezye. r. Dr. Bronisław Gubrynowicz. G. Nar. Nr. 41. Słowo. Nr. 41.

206. Piotrowski Gracyan. Chrzanowski Ignacy. Przyczynek do pism Gracyana Piotrowskiego. Pam. lit Str. 67.

207. Pląskowski Włodzimierz. Satyry. Wybór dokonany przez Wł. Buchnera i Br. W. Korotyńskiego. Warszawa. r. A. J. Bluszcz. Str. 165. G. świąt. Nr. 11. W. Gostomski. Książka. Str. 165. Kurj. teatr. Nr. 36. w. p.(rokesch). N. Ref. 294. W. Gomulicki. Tyg. il. Nr. 29. Wędrowiec. Nr. 5.

208. Podwysocki Klemens. Choiński T. J. Klemens Podwysocki. »Listy literackie z Warszawy«. G. lw. Nr. 255—257.

209. Pol Wincenty. Śpiewak Janusza. Ognisko domowe. Nr. 3. Antoniewicz Leon Władysław. Kilka słów o W. Polu w 30-letnią rocznicę jego skonu. (Według autografów poety). Gł. narodu. Nr. 83, 85.

210. Powieść polska. Bernacki Ludwik. Przyczynki do dziejów dawnej powieści polskiej. Pam. lit. Str. 394, 567. Choiński Teodor Jeske. Najmłodsze pokolenie w powieści. Słowo. Nr. 294—298. Galle H. Powieść polska od początku stulecia. Książka. Str.

524. Gubrynowicz Br. Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta I. Str. 197, 379, 519. Pam lit. H. K. Nasze powieściopisarki. Odczyt p. H. K Tyg. samb.-droh. Nr. 12—15. Matuszewski Ignacy. Powieść nasza w ostatniej chwili. (Impresya). Ogniwo. Nr. 1. Ptaszycki St. Powieść u nas przed laty trzystu. Wisła. Str. 707. Strzelecki Adolf. Kilka uwag o twórczości powieściowej kobiet. Słowo. Nr. 13. Powieść polska w r. 1902. Słowo. Nr. 19.

211. Przeradzka Wiktorya. Fragment (opowiadanie). *r.* H Galle. Książka. Str. 293.

212. Przyborowski Walery. Chamska dusza. *r.* Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 307.

213. Przybylski Zygmunt. Dług honorowy. Komedya w 3ch a. *r.* A. Krechowiecki. G. lw. Nr. 1. E Maliszewski. G. pols. Nr. 236. Łuc. Kość. Kurj. codz. Nr. 239 J. Łoz. Kurj. por. Nr. 240. Z. Sarnecki. Przedświt. Nr. 1. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 238. M. Gawalewicz. Słowo. Nr. 199. J. Kasprowicz. Sł. pols. Nr 1. Kaz. Ehrenberg. Wiek. Nr. 139. »Pracownicy igły«. *r.* Rozwój. Nr. 295. »Wicek i Wacek«. *r.* St Łąpiński. Rozwój Nr. 2.

214. Przybyszewski Stanisław. Na drogach duszy. *r* A. L. p. t. »Z nowelistyki naszej«. Prz. tyg. Nr. 4. Z gleby kujawskiej. *r.* wi. Prz. powsz. I. Str. 132. W godzinę cudu. *r.* A. Drogoszewski. Głos. Str. 56. O »Hymnach ku Nocy«. Novalisa. Głos. Str. 24. Matka, dramat w 4-ch aktach. *r.* Adam Siedlecki. Ateneum zesz. I. Str. 94. B. G. warsz. Nr. 220. Wł. Bukowiński. Książka. Str. 463. Łuc. Kość. Kurj. codz. Nr. 230. B. Kurj. pols. Nr. 231. Kurj. por. Nr. 231. A. Dobrowolski: Kurj. warsz. Nr. 230. Rozwój. Nr. 3 i 4. Jul. Bandrowski. Słowo Nr. 190. T. Jaroszyński. Wędrowiec. Nr. 35. Poezye prozą. *r.* Włast. Chimera T. VI. Str. 141. Synowie Ziemi. *r.* Widz. Kurj. Sosn. Nr. 50. Dla szczęścia dr. w 3ch a. *r.* Widz. Kurj. Sosn. Nr. 50. Śnieg. dramat w 4ch a. *r.* Kl. Kołakowski. Dz. pols. Nr. 539. A. Krechowiecki. G. lw. Nr. 265. St Brzozowski. Głos. Str. 425. As Dur. Il. pols. Str. 886 Widz. Kurj. sosn. Nr. 51-52. St. W Kurj. lw. Nr. 321. A. K. Kurj Stanisław. Str. 948. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 236 Z. Wasilewski. Sł. pols. Nr. 541. n. s. Przedświt. Nr. 265. Czesław Halicz. Prz. tyg Nr. 30. Synagoga szatana. *r.* A. Drogoszewski. Głos. Str. 118. Złote runo. *r.* Widz. Kurj Sosn. Nr. 48. Brzozowski Stanisław. Stanisław Przybyszewski, jako poeta tragiczny. Z powodu wystawienia »Matki«. Głos. Str. 557 Bytkowski Zyg. St. Przybyszewski. (Charakterystyki literackie Wyd. »Wiedza i życie« Lwów 1902). *r.* G. warsz. Nr. 1. H(enryk) G.(alle). Tyg. il. Nr. 31. Nasi moderniści. (St. Przybyszewski). Przegląd. Nr. 84. Presser W. Stanisław Przybyszewski. Studyum literackie. Lwów. *r.* L. Chor. Ateneum zesz. V. Str. 96. G. Świąt. Nr. 12. Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 45. P Chmielowski. Ogniwo. Nr. 1. Prz. tyg. Nr. 21. y. Tyg. il. Nr. 16.

215. Psałterze polskie. Brückner Aleksander. Psałterze polskie do połowy XVI. wieku. (Osob. odb. z T. XXXIV. Rozpr. Wydz. filolog. Akad. Umiej. w Krako-

wie 1902). *r*. Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 240.

216. Pseudonimy. Botwiński Stanisław. Zagadki literackie. (Wykaz pseudonimów). Tydz Str. 279, 303, 319. 327, 335.

217 Radziwiłł Michał Ks. Choiński T. J. Ś. p. książę Michał Radziwiłł. (Wspom. pośm.) Listy literackie z Warszawy. G. lw. Nr. 288. Krasiński Adam. Michał Książę Radziwiłł (Szkic biograficzny). Bibl. warsz. IV. Str. 421.

218. Rapacki W. (syn). Obrazki warszawskie II. *r*. H. Galle. Książka. Str. 166

219. Rączkowski Józef. W blaskach młodości. Poezye. *r*. w. p(rokesch). N. Ref. Nr. 262. X. Krytyka I. Str. 478.

220. Reiche. Nowe treny. *r*. A. Drogoszewski. Głos. Str. 730.

221. Rey Mikołaj. Ciembroniewicz Józef. Mikołaj Rej z Nagłowic i jego »Żywot poczciwego człowieka« w świetle pedagogii. Mies. ped. Str. 6.

222 Reymont Wł. St. Chłopi. *r* Leon Bielski. Kraj. Nr. 52. Z pamiętnika. Nowelle. *r*. L. Bruner. (J. St.(en). Krytyka. I. Str. 403. Teodor Jeske Choiński. Kurj. warsz. Nr. 108. Henryk Galle. G. pols. Nr. 132. Tenże. Książka. Str. 294. L(orentowicz). Kurj, codz. Nr. 297. S. Tyg. mód i pow. Str. 138. Przegląd. Nr. 99. Przed świtem. *r*. Właśt. Chimera. T. VI. Str. 140. A. L. Prz. tyg. Nr. 4.

223. Rittner Tadeusz. Czajewski Wiktor. Tadeusz Rittner. (Szkic). Rozwój. Nr. 40. S. K. Tadeusz Rittner. (Sylwetka). Kraj. Nr. 7. Maszyna. Sztuka w 4 aktach. R. N. G. hand. Nr. 131. Adam Krechowiecki. G. lw. Nr. 126. ***. Kraj. Nr. 24. Monitor. Nr. 23. Z. C. Przedświt. Nr. 126. N. Ref. Nr. 126. p. t. Plon konkursowy. Rozwój. Nr. 35. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 131.

224. Rodziewiczówna Marya. Macierz. Powieść. *r*. Il. pols. Str. 615. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 192. Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 278. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 341. Wrzos, powieść. *r*. H. Galle. Książka. Str. 89. G. Olicz. Ogniwo Nr. 16. W. Pr.(okesch). N. Ref. Nr. 74.

225. Rogowicz Wacław. Hedda, poemat. *r*. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 38. F. N. Ref. Nr. 63. Zocha. *r*. Chimera. T. VI. Str. 312-a.

226. Romanowska Stanisława. Nad Michiganem. Pow. *r*. F. Gwiżdż. Tydz. Str. 272.

227. Romanowski Mieczysław. Ost. Bar. Poeta żołnierz. (Mieczysław Romanowski). Dz. pols. Nr. 35. Rudnicki Wincenty. Zgon Mieczysława Romanowskiego Sł. pols. Nr 212. Wróblewski Kazimierz Dr. Mieczysław Romanowski. (W czterdziestą rocznicę zgonu) Sł. pols. Nr. 191, 197, 199, 201. Mieczysław Romanowski Wiek Młody. Str. 36.

228 Rossowski St. (Grabicz Jerzy). Zuzanna w kąpieli. *r*. teatr. A. Krechowiecki. G. lw. Nr. 250

229. Roysius. Pelczar J. Emendationum Roysianarum particula II. Eos. Str. 161.

230. Rościszewski M. »Pani domu« *r*. S. Z. G. warsz. Nr. 319.

231. Różycki Zygmunt. Tęsknota. Poezye. *r*. Poezya i Rymy. A Drogoszewski. Prawda. Str. 20. T. K. Niwa polska. Str. 335.

232. Rucklin i Erski. Doktor na raty. Wzór obyczaj. w 3

aktach. *r.* Adam Krechowiecki. G. lw. Nr. 151. As-Dur. Il. pols. Str. 530.

233. Rudnicka Zofia Wspomnienie pozgonne. C. Tyg. il. Nr. 20. Wiecz. rodz. Nr. 19.

234. Ruffer Józef. Posłanie do dusz. *r.* Wł. St. Ateneum, zesz. XI/XII. Str. 159. Jan Dąbrowski. Ogniwo. Nr. 46. J. W. R. Tyg. pol. Str. 119.

235. Rydecki Władysław. »Dryndziarz« sztuka. Wł. Fr. G. pols. Nr. 236.

236. Rydel Łucyan. Ant. U Rydla w Toniach. Kurj. warsz. Nr. 295. Na marne, poemat w 1 a. *r.* Ż. Kurj. poz. Nr. 111. Matka. dr. *r.* K. Ehrenberg. Wiek. Nr. 115. Na zawsze. Dramat w 4 aktach. *r.* L. Bruner (J. St.(en). Krytyka I. Str. 471. K. Ciołkosz. Pogoń. Nr. 15. Eulenfeld (Bolesławicz). G. świąt. Nr. 12. W. Gostomski. Prz. powsz. III. Str. 93. Kl. Kołaczkowski. Dz. pols. Nr. 130, 132. Ad. Krechowiecki. G. lw. Nr. 63 m. Naprzód. Nr. 122. W. Pr.(okesch). N. Ref. Nr. 102. Rowicz. Kurj. teatr. Nr. 76. S. Dzien. pozn. Nr. 64. S. Cz. Orędownik. Nr. 262. S. S. Czas. Nr. 62. St. Tarnowski. Przegl. pols. 148 (XXXVII). Str. 316. Zw. Sł. polsk. Nr. 128. Kurj. stanisław. Nr. 920. A jamais (Na zawsze). L. Malinowski. Bulletin polonais. Str. 93. Poezye. *r.* Zygmunt Różycki. Niwa polska. Str. 463. Szczepański Ludwik. P. Lucyan Rydel i jego dramaty. Il. pols. Str. 368. Utwory dramatyczne. T. I. i II. *r.* Wł. Bukowiński. Książka. Str. 294. W. Gostomski. Prz. powsz. II. Str. 437. Wł. Prokesch. N. Ref. Nr. 42. St. Tarnowski. Prz. pols. 147. (XXXVII). Str. 532.

237. Sarnecki Zygmunt. Nie twoja. Nowele. *r.* Kurj. codz. Nr. 119. Sarnecki Zygmunt. Złocienie, sztuka w 4-ch a. *r.* Adam Krechowiecki. G. lw. Nr. 70. Eulenfeld (Bolesławicz). Nr. 13. (Latarnik). S. E. Naganowski. Przedświt. Nr. 70.

238. Sattlerównych Cecylii, Heleny, Klementyny »Poezye«. *r.* H. C. Tyg. mód i pow. Str. 545.

239. Ścibor. Kwiat lotosu. . *r.* H. Galle. Książka. Str. 295.

240. Sejm piekielny, satyra obyczajowa (1622) wyd. A. Brückner. »Bibl. pisarzów polskich«. *r.* Czas. Nr. 97. Kurj. codz. Nr. 141.

241. Sienkiewicz Henryk. Kordecki. G. lw. Nr. 264. Kurj. codz. Nr. 320. Kurj. lw. Nr. 320. Kurj. poz. Nr. 263. Ognisko domowe. Nr. 47. Słowo. Nr. 263. Sł. pol. Nr. 536. Listy z Afryki wyd. Tyg. ilustr. *r.* J. L. Chimera. T. VI. Str. 143. Ogniem i mieczem w teatrze Sary Bernhardt. (Sel). Kraj. Nr. 44. »Quo vadis« z ilustracyami Piotra Stachiewicza. *r.* Władysław Prokesch. N. Ref. Nr. 42. Wybór myśli wyd. A. Femelidi. *r.* J. M. Ogniwo. Nr. 39. Chmielowski Piotr. Henryk Sienkiewicz. (Charakterystyki literackie pisarzów polskich IX.). *r.* Dr. W. Hahn. Muzeum. Str. 345. Hirszband Napoleon. Dwie epopeje kupieckie. [A. Głowacki (Prus). »Lalka«, H. Sienkiewicz. »Rodzina Połanieckich«]. Ateneum zesz. IV. Str. 92. Nałkowski Wacław. Sienkiewicz a Zola. Głos. Str. 396. P. Sienkiewicz w Rumunii. (Przekłady dzieł. S. na język rumuński). Tydz. Str. 93. (Polemika w sprawie zatargu H. Sienkiewicza z młodymi). Avanti

Les journaux s'amusent. Głos. Str. 37. Alfa. Walka. G. hand. Nr. 74. Beta. Zmaganie się prądów. G. hand. Nr. 102. Belmont Leo. W kwestyi »młodych«. (List do Redakcyi z powodu artykułu St. Brzozowskiego p. t »My młodzi«.) Głos. Str. 123 Bezczelność. Dz. pols. Nr. 181. Brzozowski Stanisław. List otwarty do »Posła Prawdy«. Głos. Str. 695. Henryk Sienkiewicz i jego stanowisko w literaturze współczesnej. Głos. Str. 221, 238, 254, 270, 287. Czas mówić. Głos. Str. 230. Replika. (Na list N. Czarnockiego na Str. 60). Głos. Str. 77. Spóźnione strzały. Głos. Str. 605. I smutek tego wszystkiego... Głos. Str. 148. Porachunki. Głos. Str. 742. Kilka słów wyjaśnienia. (W sprawie listu otwartego do »Posła Prawdy«. Głos. Str. 743. Odpowiedź na list p. Leo Belmont'a w sprawie artykułu p. t. »My młodzi«. Głos. Str. 124. Tu l'as voulu, Georges Dandin... (Odpowiedź na artykuł Kaprysa, w »Kurj. warsz.«). Głos. Str. 185. O nowej sztuce. (Polemika z »Posłem Prawdy«). I. Zastrzeżenia. II. Nasze widnokręgi. III. Prawda duszy. Głos. Str. 783, 796, 812. Porachunki. Głos. Str. 311. Choiński T. J. Najmłodsi i Sienkiewicz. »Listy literackie z Warszawy«. G. lw. Nr. 255. Czarnocki N. List do redakcyi w sprawie artykułu St. Brzozowskiego p. t. »My Młodzi«, w Nrze 50. Głosu z r. 1902. Głos. Str. 60. Dawid J. Wł. O co nam idzie? Głos. Str. 309. Drogoszewski A. O »obcym człowieku«. Głos. Str. 247. Echa z Warszawy. Sienkiewicz i »młodzi«. »Ruja« i »porubstwo« — i »obcość«. Głosy pana Rabskiego i »Głos« warszawski. Wyprawa poczciwej »Biesiady« na ratunek... Zakopanego. Il. pols. Str. 328. eł. Etyka czystych rąk«. Głos. Str. 183. Galle H. Nowe drogi, nowe bogi. Bibl. warsz. II. Str. 141. Glass Grzegorz (Avanti). Jeszcze słowo. . Głos. Str. 235. Homolicki Jan. O buławę hetmańską Sienkiewicza. Ogniwo. Nr. 16. Kaprys. Wilczy bilet Sienkiewicza. Kurj. warsz. Nr. 86. Lange A. Z powodu sporu o Sienkiewicza. Tydz. Str. 209. Liks. Rachunki... ..Sienkiewicz i Przybyszewski. Il. pols. Str. 349. Miller Antoni. Jeden »z młodych« o Sienkiewiczu. Głos. Str. 200. Nałkowski Wacław. Zbyteczny ból. Głos. Str. 198. Nałkowski Wacław. Geneza produkcyi i chwały pana Sienkiewicza. Głos. Str. 679. Na sposoby biorą się.. Głos. Str. 313. Nowiński Józef. Komu obcy? Kurj. codz. Nr. 78. Prasa polska o procesie Sienkiewicza. Głos. Str. 294. Przeciw porubstwu... G. pols. Nr. 83. Przybyszewski Stanisław. List otwarty do Henryka Sienkiewicza. Głos. Str. 201. Smutny epilog smutnej sprawy. Głos. Str. 232. Rastro. Aforyzm Sienkiewicza. Kraj. Nr. 17. Ruja i porubstwo w świetle historyi. Ateneum zesz. V. Str. 121. Sienkiewicz — a my. Echo przemyskie. Nr. 35, 37. Sienkiewicz Henryk o nowoczesnym repertuarze. (Powtórzenie zdania zawartego w »Kuryerze Teatralnym«). Kron. rodz. Str. 84. W. O. Protest Kobiety. Głos. Str. 232. Walka o ruję. Sł. pols. Nr. 183. 222. Węgliński Alfred. Zbudźmy się. Głos. Str. 278.

242. Sienkiewiczowa Zofia. Wiersze religijne. *r.* X. Charszewski. Książka. Str. 276.

243. Sieroszewski Wacław. Powieści chińskie. *r.* St. Pieńkowski. Ateneum zesz. II. Str. 93. a w(ysocki). G. lw. Nr. 176. H. Galle. G. pols 132. H. Galle. Książka. Str. 330. Z. Sarnecki. N. Ref. Nr. 265. Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 81. A. L. Prz. tyg. Nr. 4. Mutermilch Michał. Piewca niedoli. Wacław Sieroszewski Próba charaterystyki. *r.* Dr. W. Bugiel. Dz. poz. Nr. 114. w. p.(rokesch,. N. Ref. Nr. 155. Prz. tyg. Nr. 21. Z. Tyg. il. Nr. 11. Polemika. Mutermilch — Matuszewski, w sprawie recenzyi dzieła M. Muttermilcha. p. t. Piewca niedoli, przez Z. z nr. 11. Tyg. il. Tyg. il. Nr. 15.

Skarbiec poezyi polskiej. Zob. Konarski St. E. Drużbacka.

244. Skarga Piotr. Chrzanowski Ignacy. Pierwsze wydanie »Kazań sejmowych«. Skargi. Pam. lit. Str, 412.

245. Skirmuntt. K. Nad Niemnem i nad Bałtykiem. *r.* Marek Gozdawa. G. warsz. Nr. 290

246. Skirmuntt Henryk. Poezye. *r.* Cz. J.(ankowski). Kraj. Nr. 47.

247. Skowronek Fritz. Wie die Heimat stirbt und andere Geschichten aus Masuren. *r.* Dr. Józef Flach. Czas. Nr. 83.

248. Skórzewska (Esteja). Nina. Pow. A. J. Bluszcz. Str. 10. H. Galle. Książka. Str. 127.

249. Słończewska Karolina. Fabryka krajowa. Komedya. *r.* Adam Krechowiecki. G. lw. Nr. 3?. A. C(ybulski). Krytyka. I. Str. 257. Bicz. Kurj. teatr. Nr.

250. Słoński Edward. Noc. *r.* 41 Z. Różycki. Kurj. teatr. Nr. 25. M. Z.Ogniwo. Nr. 36.

251. Słowacki Juliusz. Dzieła, wyd. F. Hoesicka i L. Méyeta. T. I—III. *r.* Czas. Nr. 1. Kr. G. Świąt. Nr. 2. Kraj. Nr. 47. Gom.(ulicki). Kraj. Nr. 50. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 313. T. J, Choiński. Kurj. warsz. Nr. 315. w. p.(rokessch). N. Ref. Nr. 290. Ig. B. Słowo Nr. 23. Genezis z Ducha. Opracował W. Lutosławski. Część I. *r.* A. C. Tydz. Str. 328. Homerowej Iliady księgi pierwszej wierszy z tłómaczeniem Juliusza Słowackiego. Z ilustracyami St. Wyspiańskiego. *r.* W. Hahn. Pam. lit. Str. 682. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 333. Zygmunt Sarnecki. N. Ref. Nr. 216. Dr. Tadeusz Sinko. Czas. Nr. 196. Viator. Sł. pols. Nr. 452. Nowa Dejanira. *r.* teatr. W. Pr. N. Ref. Nr. 11. Przekłady na język rosyjski. *r.* W. Hahn. Pam. lit. Str. 682. Samuel Zborowski, Dramat w 5-ciu aktach. *r.* H. Galle. G. pols. Nr. 278. Echa pł. i łom. Nr. 39. H. Galle Il. pols. Str. 798. J. Lorentowicz. Kurj. codz. Nr. 122, 125. W. Hahn. Pam. lit. Str. 679. Prz. tyg, Nr. 19. H(alicz) C(zesław). Tyg. mód i pow. Str. 185. Sowiński na Woli. Bo mię matka moja miła. (Z rękopisów Juliusza Słowackiego wiersze napisane na marginesie autografu dramatu p. t. Zawisza Czarny). Krytyka. T. II. Str. 6. Śni mi się jakaś wielka powieść. (Wiersz napisany na marginesie autografu dramatu p. t. »Zawisza Czarny«). Krytyka. T. II. Str. 200. Trzy poemata. (Ojciec zadżumionych. W Szwajcaryi. Wacław). opr. P. Chmielowski. Brody. N. Ref. Nr. 66. *r.* W. Hahn. Pam. lit. Str. 681. Vivat Poznańczanie. (Wiersz napisany na marginesie autografu

dramatu p. t. »Zawisza Czarny«). Krytyka. T. II. Str. 91. »Zawisza Czarny«. Dramat. wyd. A. Górski. Sł. pols. Nr. 459, 547. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 681. B. Słowacki i Chopin. Paralela literacka. Kraj. Nr. 2. Chmielowski P. Przyczynek do genezy »Araba«. Ogniwo. Nr. 4. Choiński T. Jeske. W gnieździe Zborowskich. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 680. Czubek Jan. Nieznany wiersz Słowackiego. Pam. lit. Str. 626. Dobrzycki St. W sprawie artykułu prof. Dr. Szymona Askenazego »Na marginesie Kordyana«. Kwart. hist. XVII. Str. 50. Gomulicki W. Echa geniuszów. Słowackiego S. Zborowski. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 680. Grynbergowa, Strzetelska Z. Interwiew ze Słowackim. Kurj. lw. Nr. 30, 31, 32. Hahn Wiktor. Celtowie w »Lilli Wenedzie«. Pam. lit. Str. 622. Czy J. Słowacki napisał tragedyę p. t. Silla? Pam. lit. Str. 264. Ks. Adam Krasiński w »Anhellim«. *r*. Br. Gubrynowicz. Niemojowscy w »Anhellim«. *r*. Br. Gubrynowicz. Pam. lit. Str. 688. O tłumaczeniach francuskich Anhellego. Pam. lit. Str. 260. Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w »Anhellim«. G. lw. Nr. 92—94, 98—100, 103—104. Hoesick Ferd. Słowacki i Chopin. (Paralela literacka). [Wyjątek z fejletonów drukowanych w »Kurj. Warsz.]. G. Świąt. Nr. 6. Jarecki Kazimierz, Dr. Do genezy »Mazepy«. Bibl. warsz. III. Str. 174. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 687. Juliusz Słowacki. (Odczyt wygłoszony na zjeździe »Ogniwa« d. 5. kwietnia 1903 r.) Sł. pols. Nr. 230, 23 , 234, 237. Kiedy powstał »Wacław« Słowackiego. Pam. lit. Str. 442. Znaczenie i idea »Króla-Ducha«. Słowackiego. Bibl. warsz. III. Str. 525. J. M. Notatki literackie. (Słowacki w Rosyi). Ogniwo. Nr. 23. Kurpiel A. M. J. Słowacki członkiem Towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu. Pam. lit. Str. 264. Lutosławski Wincenty. O Królu-Duchu. Odczyt. *r*. Gł. Narodu. Nr. 65. Mazanowski A. Kilka uwag o rozbiorze Balladyny. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 685. Matuszewski Ignacy. Słowacki i nowa sztuka. *r*. Piotr Chmielowski p. t. Subjektywizm w krytyce. N. Ref. Nr. 199, 200. Miłkowski Z. Czy sprowadzać zwłoki Słowackiego? Sł. pols. Nr. 600. Méyet Leopold. Data urodzin J. Słowackiego. (Streszczenie artykułu z Kurj. warsz.). Tydz. Str. 160. Z dziejów rodziny Słowackich. Dziadek Juliusza. Notatka historyczna na podstawie nieznanych materyałów. G. lw. Nr. 141—148. Gniazdo poety. Notatka historyczna o rodzinie Juliusza Słowackiego, na podstawie nieznanych materyałów. Kurj. codz. Nr. 210, 212. 214, 216, 219, 222, 226, 229, 231. 234, 235. Listy Słowackiego do Krasińskiego. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 682. Olesia, przybrana siostra Juliusza Słowackiego. Kilka nieznanych szczegółów o Aleksandrze Bécu-Mianowskiej. Kurj. codz. Nr. 19—20. G. Świąt. Nr. 13. Słowacki we Florencyi. Tyg. il. Nr. 48. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 685. Szlachectwo rodu Słowackich. Kartka ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego, na podstawie nieznanych materyałów. Bibl. warsz. II. Str. 575. *r*. W. Hahn. Pam. lit. Str. 683. Kiedy się urodził Juliusz Słowacki? Kurj. warsz. Nr. 123, 125. (Streszcze-

nie. N. Ref. Nr. 119). *r.* W. Hahn. Pam. lit. Str 684. Nehring W. »Mazepa« Słowackiego. Bibl. warsz. II. Str. 364. *r.* W. Hahn. Pam. lit. Str. 686. W 54-tą rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego. Echo przemyskie. Nr. 29, 31. Strzetelska Zofia. Znaczenie Balladyny Słowackiego. *r.* St. Zdziarski. Książka. Str. 160. Prz. powsz. I. Str. 277 Tretiak Józef. Juliusz Słowacki, historya ducha poety i jej odbicie w poezyi. Cz. I—II. (1809—1842). Czas. Nr. 209. Kraj. Nr. 34. K. Jarecki. Książka. Str. 399. St. Turowski. Pam. lit. Str. 667. Wilkosz J. Przegląd pism pośmiertnych J. Słowackiego do r. 1842. (Spr. gimn. IV w Krakowie za r. 1902). *r.* Dr. J. Leciejewski. Muzeum. Str. 435.

252. Smaczniński Aleksander. Nowele. *r.* Teodor Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 298.

253. Smolik Jan. Jaworski Tadeusz. Jan Smolik. Seine Schriften und Übersetzungen. Dysertacya berlińska 1902 r. A. Brückner. Pam. lit. Str. 665

254. Smreczyński Władysław (Władysław Orkan). Komornicy pow. i nowele. *r.* Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 297, 308. Ofiara dr. *r.* T. Pini. Pogoń. Nr. 16. W Roztokach pow. L. Bruner (Jan Sten) Głos. Str. 54 A. Siedlecki. Gł. narodu. Nr. 102. F. Il. pols. Str. 179. W. F. Prz. tyg. Nr. 11. L. Bruner. (Jan Sten). Krytyka. T. I. Str. 57. H. Galle. Książka. Str. 408. M. Mar. Kurj. Sosn. Nr. 9. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 59. A. Wirchoń. Naprzód. Nr. 58, 59. St. Lack. Nowe Słowo. Str. 191. K. S. Sł. pols. Nr. 374, 376. Wł. Bukowiński. Prawda. T. Gałecki. Ogniwo. Nr. 14, 15. Skapany świat. Dramat. *r.* Jan Dąbrowski. Ogniwo. Nr. 50. Z tej smutnej ziemi. *r.* Odrodzenie. Str. 108. Tydz. Nr. 154. St. Zdziarski. Słowo. Nr. 216. Nad urwiskiem. *r.* Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 297, 308

255. Śniadecki Jędrzej. Brzozowski St: Jędrzej Śniadecki, jego życie i dzieła. *r.* Janowski Ludwik. Kwart. hist. XVII. Str. 428. Dr. W. Hahn. Muzeum. Str. 778. Ogniwo. Kodisowa Dr. Nr. 15. Jaworski L. Nr. 17. Prz. fil. Str. 226.

256. Sroka Ludwik. O Ludwisię. nowela. *r.* H. Galle. Książka. Str. 54.

257. Staff Leopold. Dzień duszy. *r.* Wł. Sterling. Ateneum. Zesz. V. Str. 93. L. Bruner. (Jan Sten). Głos. Str. 396. L. Bruner. Krytyka I. 150. W. Gostomski. Książka. Str. 203. F. N. Ref. Nr. 62. Edm. Weissberg-Borecki. Prawda. Str. 584. W. Gostomski. Prz. powsz. II. Str. 441. A. L.(ange). Tydz. Str. 244. Mistrz Twardowski. *r.* W. Gostomski. Prz. pow. II. Str. 441. Sny o potędze. *r.* W. Gostomski. Prz. powsz. II. Str. 441. Breszel Bohdan. Leopold Staff. (Próba syntezy). Prz. tyg. Nr. 42.

258. Stasiak L. Brandenburg. Powieść. *r.* Marek Gozdawa. G. warsz. Nr. 327. Stasiak Ludwik. Pieniądz. pow. *r.* L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 182. H. Galle. Książka. Str. 250. A. Śliwiński. Prawda. Str. 416. wi. Prz. powsz. I. Str. 280.

259. Staszic St. Dziennik podróży księdza Stanisława Staszica 1777—1791. T. I—II. Warszawa.

r. G. pols. Nr. 93. E. M. G. pols. (warsz). Nr. 271. T. Korzon. Książka. Str. 360. Korzon T. Kw. hist. XVII. Str. 656. Myśli Stanisława Staszica do ułożenia stanu nauczycielskiego w krajach Księstwa Warszawskiego. Z autografu przepisał i słowem wstępnem poprzedził Dr. Szeliga. Bibl. warsz. I. Str. 169. Gozdawa. Poglądy Staszica na wychowanie. Teka. Str. 304.

260. S t o d o r A d a m. Z cichych tragedyi. *r.* F. J.(aworski). Tydz. Str. 384.

261. S t r o f y j e s i e n n e. *r.* W. Gostomski. Książka. Str. 331. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 14.

262. S t r y k o w s k i M a c i e j. Ptaszycki Stanisław. Wiadomość bibliograficzna o rękopisie Macieja Strykowskiego. Pam. lit. Str. 220.

263. S t r z e l e c k i F. Najlepsza broń. kom. w 1 a. *r.* L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 341.

Nr. 26, 27.

264. S u s z c z y ń s k a A l e k s a n d r a. Mefisto, powieść współczesna. Warszawa. *r.* Kron. rodz. Str. 275. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 144. T. J. Choiński. Kurj. warsz. Nr. 198. P. Ch. N. Ref. N. 220. A. Śliwiński. Prawda. Str. 416. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 425. Wiek dod. niedź. do Nr. 176. Ludwik Włodek. »Przekonana«. *r.* H. C. Tyg. mód i pow. Str. 425. Choiński T. J. Suszczyńska. »Najmłodsze autorki« w »Listach literackich z Warszawy«. G. lw. Nr. 288 – 290.

265. S y n o r a d z k i M. »Zbrodnia Kasztelana«. *r.* w. G. warsz. Nr. 334.

266. S z a n i a w s k i K l e m e n s (Junosza). Na chlebie u dzieci. Powieść. *r.* Kron. rodz. Str. 404.

267. S z a r z y ń s k i M i k o ł a j S ę p. Poezye. Z pierwodruku (1601) i z rękopisu wydał Ignacy Chrzanowski. Nakł. Akad. Umiej. w. Krakowie. *r.* Czas. Nr. 94 N. Ref. Nr. 155. Tydz. Str. 200.

268. S z c z e p a n o w s k i S t a n i s ł a w. Opinie literackie Szczepanowskiego. nap. Bolesław Lutomski. Kurj. warsz. Nr. 235.

269. S z u k i e w i c z M a c i e j. Odkupienie fragment dramatyczny w 3 a. *r.* Skir. Bluszcz. Str. 200. J. Rosenzweig. Echo muz. Str. 336. St. A. Kempner. G. hand. Nr. 72. X. G. pols. Nr. 87. B. G warsz. Nr. 84. St. B(rzozowski). Głos. Str. 224. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 89. Kurj. teatr. Nr. 84. R. j. Nr. 85. Kurj. teatr. Nr. 89. Wł. Rabski. Kurj. warsz. Nr. 89. Wł. Bukowiński. Prawda. Str. 165. G. Kempner. Prz. tyg. Nr. 14. St. Łapiński. Rozwój. Nr. 91. M. Gawalewicz. Słowo. Nr. 73. Kaz. Ehr.(enberg). Wędrowiec. Nr. 18. Kaz. Ehrenberg. Wiek. Nr. 89.

270. S z y m o n o w i c z S z y m o n. Hahn Wiktor Dr. W sprawie pamiątek po Szymonowiczu. Tyg. il. Nr. 18. Heck Korneli. Szymon Szymonowicz. Rozpr. Akad. Umiej. Prz. tyg. Nr. 45, 46. Łopaciński Hieronim. W sprawie pamiątek po Szymonie Szymonowiczu. Tyg. il. Nr. 21. Sochacki A. W sprawie pamiątek po Szymonie Szymonowiczu. (List do red.) Tyg. il. Nr. 21. Hahn Wiktor. Zapomniane utwory łacińskie Szymona Szymonowicza. *r.* Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 285. XI. Tyg. il. Nr. 20. Heck Korneli Dr. Szymon Szymonowicz, jego żywot i dzieła. Rozpr. Akad.

Umiej. Wydz. Filolog. t. XXXIII Str. 188—345 i XXXVII. Str. 1—375. cz. I—III. *r*. Ign. Chrzanowski. Bibl. warsz. IV. Str. 388. Czas. Nr. 57. A. Brückner. Książka. Str. 158. W. Hahn. Pam. lit. Str. 293. (Brückner A.) Prz. pol. 150. (XXXVIII). Str. 158—162. Jankowski Władysław. Szymona Szymonowicza »Nagrobki zbieranej drużyny«. Pam. lit. Str. 45.

271. Szyszło W. W krainie Hesperyd. *r*. R. G. warsz. Nr. 288.

272. Świderska Alina. Obok szczęścia. Powieść. *r*. G. warsz. Nr. 343.

273. Tatarkiewicz M. »W sieciach satyra«. Obrazek. *r*. B. G. warsz. Nr. 315. Bolesław Gorczyński. Niwa polska. Str. 810. J. Łoz. Kurj. por. Nr. 328. Władysław Rabski. Kurj. warsz. Nr. 327.

274. Teatr polski. (Historya teatru. Teatr ludowy). Bernacki Ludwik. Dwa najstarsze jezuickie intermedya szkolne. Pam. lit. Str. 101. Bogusławski Władysław. Dramat i opera. Bibl. warsz. II. Str. 113, III. Str. 115, IV. Str. 95. Teatr i muzyka. Bibl. warsz. I. Str. 119. Bukowiński Wł. Literatura dramatyczna (w latach 1901—1903). Książka. Str. 525. Ciołkosz Kasper. Teatr w Polsce w pierwszych latach XIX. wieku. (Odczyt). Pogoń. Nr. 1—3, 6, 8, 10—11. Eulenfeld (Bolesławicz). Teatr ludowy. Wiedza i praca. Nr. 1, 2. J. P. Teatr na zamku nieświeskim. Tyg. il. Nr. 8. Jaworski Fr. Teatralne pokraki. Kurj. lw. Nr. 357. Koneczny F. Teatr krakowski. Prz. Pols. 147 (XXXVII) Str. 180, 364, 562. 148 (XXXVII) Str. 150, 349, 551. 149 (XXXVIII) Str. 176, 397, 586. 150 (XXXVIII) Str. 179, 351, 565. Pagaczewski Julian. Jasełka w Polsce. *r*. Czas. Nr. 22. Przybyszewski Stanisław. W sprawie wzorowego teatru polskiego. (List do red. odp. na art. w Nr. 7. p. t. Eksperyment Przybyszewskiego). Kraj. Nr. 8. Q. Eksperyment Przybyszewskiego. Kraj. Nr. 7. Rydel Lucyan. Teatr wiejski przyszłości. Prz. powsz. I. Str. 313. St. R. Teatr chłopski. G. lw. Nr. 196. Teatr wiejski. Słowo. Nr. 188. Tarnowski St. W sprawie teatru. Czas Nr. 76. Windakiewicz St. Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej. (Odb. z Rozpr. wydz. filolog. Akad. Umiej. w Krakowie). *r*. A. Brückner. Pam. lit. Str. 295. St. Z.(dziarski). Prz. powsz. I Str. 279. Zapolska G. O scenie. Kurj. teatr. Nr. 1.

275, Z teki samouka. Poezye. T. V. *r*. W. Gostomski. Książka. Str. 166.

276. Terpiłowska Julia. Przystań. Powieść *r*. G. świąt. Nr. 27. G. warsz. Nr. 151. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 270. Przegląd. Nr. 198. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 271. Ludwik Włodek. Wiek. dod. niedz. do Nr. 176.

277. Tetmajer Przerwa Kazimierz. Jellenta Cezary. Kazimierz Tetmajer. Wrażenia. Ateneum zesz. I. Str. 98. Koterbski Józef X. Dekadentyzm a religia katolicka w lirykach Kaz. Przerwy — Tetmajera. Dwt. kat. i duszp. Str. 456, 590, 615, 650, 717. Tetmajer K. Na skalnem Podhalu. *r*. aa. Bluszcz. Str. 212, 225. Ludwik Bruner (Jan Sten) Głos. Str. 319. Tenże. Krytyka I. Str. 378. F. Epika K. Tetmajera. Prz. tyg. Nr. 27. To samo. N. Ref. Nr. 133, 134. Henryk

Galle. G. pols. Nr. 232. Tenże. Książka. Str. 329. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 271. J. Mar. Ateneum. Zesz. V. Str. 92. Ig. Mat(uszewski). Tyg. il. Nr. 37. *r*. Referat literacki. Prz. tyg. Nr. 19. Zygmunt Sarnecki. N. Ref. Nr. 192. p. t. Odgłosy. Artur Śliwiński. Prawda. Str. 501. Aus der Tatra. tł. v. Immendorf. *r*. G. Ogniwo. Nr. 31.

278. Towarzystwa naukowe. Czarnik Bronisław. Towarzystwo naukowe we Lwowie (1817—1818). Pam. lit. Str. 603. Kraushar Aleksander. Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. 1800—1832. T. I—II. *r*. W. Pr.(okesch) N. Ref. Nr. 84. T. III. *r*. A. R. Bibl. Warsz. III. Str. 588. P. Chmielowski. T. I—IV. Pam. lit. Str. 313. Ign. Chrzanowski. Książka. Str. 118. G. warsz. Nr. 62, 250. Walery Gostomski. Kurj. warsz. Nr. 16. Dr. T. Grabowski. Prz. pol. 148. (XXXVII). Str. 533. 150. (XXXVIII). Str. 535. K. Kron. rodz. Str. 61. M. Offmański. Bies. lit. Nr. 35. A. Rembowski. Słowo. Nr. 150, 299, Michał Rolle. G. lw. Nr. 53, 54. ut. Z. Tyg. il. Nr. 19, 45. Wołyniak. Prz. powsz. III. Str. 415. Leger Ludwik. Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1800—1815). Według L. Legera Bluszcz. Str. 309, 344. Zdziarski St. Dr. Nasze towarzystwa naukowe w r. 1902. Prz. powsz. III. Str. 133.

279. Towiański i towianizm. Dr. Socha Samuel. Wspomnienia Towiańczyka. Gł. narodu. Nr. 107.

280. Trzciński Wład. Przez tajgi. *r*. E. C. Prz. powsz. II. Str. 299. F. N. Ref. Nr. 63.

281. Tysski Zygmunt August. Poezye. T. I. *r*. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 49.

282. Tyszkiewiczówna Marya br. Spójnik. *r*. I(gnacy) M(atuszewski). Tyg. il. Nr. 2.

283. Ujejski Kornel. List Kornela Ujejskiego do Karola Szajnochy. wyd. L. Bernacki. G. lw. Nr. 154. Listy Ujejskiego do Lenartowicza wyd. L. Meyet. G. lw. Nr. 24—26. Kurj. codz. Nr. 88. 90, 92. Mikulski J. A. Wspomnienie o Kornelu Ujejskim. r. J. C. Szkoła. Str. 335.

284. Van Faron. Żywot i myśli Barbary Podfilipskiej. *r*. Włast. Chimera. T. VI. Str. 312-a.

285. Walewska Cecylia. Autor. Pow. *r*. F. Il. pols. Str. 180, 614. H. Galle. Książka. Str. 464. H. C. Tyg. mód. i pow. Str. 161. Tad. Kończyc. Bluszcz. Str. 321. Mich. Rolle (Mre) G. lw. Nr. 200. 203. Artur Śliwiński. Prawda. Str. 381. Historya dzieci. Pow. *r*. L(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 252.

286. Walewski Adolf. Kopciuszek. Widowisko fantast. w 8. obrazach. *r*. F-dur. Il. pols. Str. 922. W. Pr(okesch). N. Ref. Nr. 281.

287. Weyssenhoff Józef. Za błękitami. Nowela. *r*. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 287. Przegląd. Nr. 165. Prz. tyg. Nr. 38. Zaręczyny Jana Bełzkiego. Nowela. *r*. Teodor Jeske Choiński. Kurj. warsz. Nr. 258. L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 287. Przegląd. Nr. 165. Prz. tyg. Nr. 38. Dobrzycki St. Dr. Podfilipski i Dołęga. Prz. powsz. I. Str. 339, II. Str. 16. Halicz. Czesław. Impressya. I. J. Weyssenhof.... Prz. tyg. Nr. 6, 8, 10.

288. Wężyk Franciszek. Magiera M. Stosunek Zacharyasza

Wernera do literatury polskiej z uwzględnieniem »Wandy« Wężyka. (Spr. gim w Wadowicach za r. 1902). *r.* A Procyk. Muzeum. Str. 522.

289. Wierzbicki Józef. Rapsody. *r.* M. B. Prz. powsz. II. Str. 303.

290. Wila. Dwom bogom. *r.* Teodor. Jeske-Choiński. Kurj. warsz. Nr. 298. »Z moich stron«. *r.* H. C. Tyg. mód i pow. Str. 413. Zuch-Baba. Powiastka *r.* a. Kron. rodz. Str. 388.

291. Wilkoński August. Gawalewicz Maryan. Au. Wi. Kawaler krzyża naturalnego. (August Wilkoński). Kurj. warsz Nr. 1.

292. Wiśniowski Józef. Poezye. T. II. *r.* A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr. 52. W. Gostomski. Książka Str. 367. M. A. K. Głos. Str. 766. M B. Prz. powsz. I. Str. 133.

293. Witwicki Stefan. W. Ł. Z galeryi zapomnianych. Stefan Witwicki. G. Świąt. Nr. 9.

294. Włodowicz Z. Szczęście, szkic powieściowy. *r.* M. Massonius. Książka. Str. 15.

295. Wolska Maryla. (D-mol.) Święto słońca. Poezye. *r.* L.(orentowicz). Kurj. codz. Nr. 341. Odrodzenie. Str. 61. St. Zdziarski. p. t. Z naszej poezyi ostatniej doby. Słowo. Nr. 256.

296. Wolski Wacław. Nieznanym. Poezye Ser. I. *r.* W. Gostomski. Książka. Str 204.

297. Wolski Włodz. Listy do Teofila Lenartowicza (wyd. Leopold Méyet). Kurj. warsz. Nr. 34. Morżkowska Walerya Marrené. Włodzimierz Wolski Tydz. Str. 171, 179, 188, 198, 215, 221, 230.

298. Wołoski-Zerbiłło J. Car Dymitr. *r.* Plon konkursu. Rozwój. Nr. 36.

299. Woycicki Kazimierz. Żeglarze. poezye prozą. *r.* Tadeusz Kończyc. Bluszcz. Str. 190.

300. Wroński-Hoene. A. Lange. Hoene-Wroński. Sł. pol. 338, 340, 342, 346, 348, 350, 352, 354.

301. Wychowanie i szkoły. (Uniwersytety. Szkoła Główna). Górnikiewicz Wł. Szkoły w Polsce. Mies. ped. Str. 95. Jarecki Kaz. Dr. Historya literatury polskiej w szkołach średnich. Sł. pols. Nr. 415, 417, 420. Karbowiak Antoni. Dzieje wychowania i szkół w Polsce. T. II. część II. *r.* Dr. K. Szkaradek- Krotoski. Dz. poz. Nr. 255. Szkoła pruska w Ziemiach polskich. Muzeum. Str. 10, 81, 177, 273, 369, 465, 576, 708, 803. Wychowanie fizyczne Komisyi Edukacyi narodowej w świetle historyi pedagogii. Lwów *r.* Bulletin polonais. Str. 19. Galle H. Szkoła Główna Warszawska 1862—1869. G. pols. Nr. 152. Jankowski Edmund. Szkoła Główna Warszawska. Tyg. il. Nr. 23, 24. Kryński Ant. A Wydział filologiczno-historyczny b. Szkoły Głównej. Przemówienia Ant A. Kryńskiego. Wędrowiec. Nr 25. Nowicki Władysław. Wypisy do nauki literatury polskiej w zakresie szkoły średniej w porządku chronologicznym. I. Literatura przedmickiewiczowska. *r.* Ign Chrzanowski. Książka. Str 286. Pogodin A. Wileńskij Uczebnyj Okrug 1803 —1831. Wwiedienje R. IV. tomu Sbornika materjałów dla istorii proswieszczenja w Rossii. *r.* L. B-ski Kraj. Nr. 6. Szeliga Dr. Królewski Uniwersytet Warszawski 1830—1831. Bibl. warsz. II. Str 337. IV. Str. 298 Tur Ludwik. Uniwersytet wileński i jego znaczenie *r.* Mościcki Henryk. Kwart. hist. XVII. 425.

Witkowska Helena. Komisya edukacyjna o wychowaniu kobiet. Nowe Słowo. Str. 554. Wizyta szkół gimnazyalnych w czterech nowych departamentach Księstwa Warszawskiego w r. 1810. wyd. Antoni Karbowiak. *r.* Bulletin polonais. Str. 240.

302. Wyspiański Stanisław. Bolesław Śmiały. Dramat w 3-ch aktach. *r.* Ludwik Bruner. (Jan Sten). Głos. Str. 364. Tenże. Krytyka I. Str. 472. W. Feldman. Ogniwo. Nr. 21 Dz. poz. Nr. 123. 125, 126. Gł. Narodu. Nr. 105. Dodatek do Nr. 105. H. C. Tyg. mód i pow. Str. 557. Kr. G. świąt. Nr. 2. K. S. Sł. pols. Nr. 216. St. Lack. Nowe Słowo. Str. 227, 258, 278. m. Naprzód. Nr. 127, 129. Z. Par. Kurj. codz. Nr. 127 J. Pietrzycki. Il. pols. Str. 389. Władysław Prokesch. Kurj. warsz. Nr. 129. Konrad Rakowski. Czas. Nr. 105—109. Rozwój. Nr. 108. Adam Siedlecki. G. lw. Nr. 109. W. Spasowicz. Kraj. Nr. 37. 38, 39. Spectator. Kowy dramat Wyspiańskiego. Prz. tyg. Nr. 21. Adolf Strzelecki. Słowo Nr. 106. Legion *r.* St. Lack. Nowe Słowo. Str. 161. Protesilaos i Laodamia. Tragedya. *r.* L. Bruner (J. St(en). Krytyka I. Str. 400. Gł. narodu. 95, 96, 97. St. Lack. Nowe Słowo. Str. 213. Jan Pietrzycki. Il. pols Str. 436. W. Pr(okesch). N. Ref. Nr. 96. Konrad Rakowski. Ateneum. Zesz. V. Str. 99. Wyspiański St. Wyzwolenie. Dramat. *r.* A. C. Kurj. lw. Nr. 60, 67. Ign. Baliński. p. t. Poezya nasza doby obecnej. Słowo. Nr 136, 137. Ludwik Bruner. (Jan Sten). Głos. Str. 154. Tenże. Krytyka. I. Str. 319. Wł. Bukowiński. Książka. Str. 331. Caro Ludwik Dr. Idea narodowa w »Wyzwoleniu« Wyspiańskiego. Prz. powsz. I. Str. 161. P. Chmielowski. N. Ref. Nr. 35, 36, 37. Es-zet. Teka. Str. 179. Tadeusz Gałecki. Ogniwo. Nr. 89. S. Haecker. Naprzód. Nr. 23, 25, 26, 27, 28. Władysław L. Jaworski. Czas. Nr. 49. K. S. Sł. pols. Nr. 102. Kirkor. Kraj. Nr. 5—6, 9. Kotarbiński J. Uwagi o »Wyzwoleniu«. (Na tle rozmowy z autorem). Gł. narodu. Nr. 73. *r.* Tamże. Nr. 48, 49—52. Krauz K. Prawda. Str. 127, 141, 152. St. Lack. Nowe Słowo. Str. 93, 119, 142. Lector. Kraj. Nr. 20. m. Naprzód. Nr. 60. S. Omski. Teka. Str. 318. Z. Par. Kurj. codz. Nr. 62 Wł. Prokesch. Tyg. il. Nr. 11. Tenże. N. Ref. Nr. 50. Rosner Ignacy. Czas. Nr. 66—68. Wł. Spasowicz. Kraj. Nr. 11-12. Spectator. Prz. tyg. Nr. 10. Ludwik Szczepański. Il. pols. Str. 121, 138, 158, 174, 198. t. z. Przedświt. Nr. 57. Marya Turzyma. Nowe Słowo. Str. 136 Verax. Dz. pols. Nr. 104. W. Z. Wiek. Nr. 65. Widz. G. hand. Nr. 53 i 61. Gabryela Zapolska. Il. pols. Str. 194. Bies. lit. Nr. 12. Czas. Nr. 50. Dz. poz. Nr. 84. Przedruk powyższej *r.* Bulletin polonais. Str. 123. Echo przemyskie. Nr. 20, 22, 24, 26. G. nar. Nr. 44—46. Odrodzenie. Str. 9, 55, 83. 154. Pogoń. Nr. 11-13. Szarota J. Wyzwolenie St. Wyspiańskiego w stosunku do jego dzieł poprzednich. *r.* T. Pini. Pam. lit. Str. 706. Wasilewski Zygmunt. Nowy Konrad. Sł. pols. Nr. 145—169, i osobna odbitka. *r.* T. Pini. Pam. lit. Str. 707. Borecki Edmund. Stanisław Wyspiański. Promień. Str. 31, 84, 143. 195. Brzozowski St. Stan. Wyspiański jako

poeta. *r.* T. Pini. Pam. liter. Str. 705. Chmiel Adam. Archeologia w »Bolesławie Śmiałym«. Czas. Nr. 116. Chmielowski P. St. Wyspiański. (Charakterystyki literackie. Wyd. »Wiedza i życie« Lwów 1902). *r.* G. warsz. Nr. 1. H.(enryk) G.(alle). Tyg. il. Nr. 31. Czyściec Słowackiego. Poemat satyryczny. *r.* R. P. Dz. pols Nr. 318. g. Ogniwo. Nr. 46. Przegląd. Nr. 155 w. p.(rokesch). N. Ref. Nr. 201. W Sł. pols. Nr. 362. Ks. U Wyspiańskiego. (Interwiew). Kurj. warsz. Nr. 288. Ksiądz i Święty w dramatach St. Wyspiańskiego. Dwt. kat. i duszp. Str 704. Lutomski Bolesław, Podwójny wyraz poezyi Wyspiańskiego. Il pols. Str. 871. 890, 902. Kurj. warsz. Nr. 253. Morżkowska Walerya Marrené. Stanisław Wyspiański. Wiecz rodz. Nr. 27. Niemojewski A. Stanisław Wyspiański. *r.* T. Pini. Pam. lit. Str. 704. Siedlecki Adam Goz. Wyspiański Wędrowiec. Nr. 47.

303. Zaborowski Stanisław ks. Ciembroniewicz Józef: Ortografia polska ks. Stanisława Zaborowskiego. Wiedza i praca. Nr. 19—22.

304. Zaleski Józef Bohdan. Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego. wyd. Dyonizy Zaleski. Przew. nauk.-lit. zesz. I—XII. *r.* G. lw. Nr. 90. Kraj. Nr. 34. Kurj. poz. Nr. 237. St. Zdziarski. Książka. Str 46. 242. Tydzień Str. 103. St. Zdz(iarski). Prz. powsz. I. Str. 133. wi. III. Str. 119. Sł. pols. Nr. 179. O Bohdanie Zaleskim, którego setna rocznica niedawno temu przypadała. Ognisko domowe. Nr. 10. Konopnicka Marya. O Bohdanie Zaleskim. V. (Dokończenie). Bibl. warsz. I. Str. 532. *r.* Ogniwo. Nr. 13. Korczinskij Martin. Bogdan Zalieskij, kstolietiej godowszczinie rożdienija polskawo poeta. (Ottiski iz. nr. 59. Wołyni za 1902. g.) *r.* Dr. S. (Zdziarski). Prz. powsz. III. Str. 295. X. Koterbski Józef. Pierwiastek religijny w poezyach J. B. Zaleskiego. Dwt. kat. i duszp. Str. 32, 72, 111. Zdziarski Stanisław. Bohdan Zaleski. *r.* A. Drogoszewski. Bibl. warsz. I. Str. 190. Dr. W. Bugiel. Dz. poz. Nr. 99. W. Pr.(okesch). N. Ref. Nr. dodatek d. 25. XII.

305. Zalewski K. Oj mężczyźni mężczyźni krotochwila w 4-ch a. *r.* J. Łoż. Kurj. Por. Nr. 111.

306. Zalewski Władysław. Skrzydła wichrowe. *r.* A. Drogoszewski. Głos. Str. 43. Z. Różycki. Kurj. teatr. Nr. 19. M. Zabłocka. Ogniwo. Nr. 5.

307. Zabłocki Franciszek. Pisma. Ody... Zebrał dr. Bol. Erzepki. Poznań. *r.* Czas. Nr. 209. Kraj. Nr. 39. P. Ch(mielowski). N. Ref. Nr. 196. Przegląd. Nr. 200.

308. Zapolska G. Ahaswer. Kom. *r.* Wuka. Kurj. Sosn. Nr. 42. *r.* Widz. Kurj. Sosn. Nr. 46 S. Czar. Orędownik. Nr. 224. St. Łąpiński. Rozwój. Nr. 41. Jak tęcza, pow. *r.* H. Galle. Książka. Str. 250. W. Pr.(okesch). N. Ref. Nr. 74. G. Olicz. Ogniwo. Nr. 37. A. Śliwiński. Prawda. Str. 381. Jesienny wieczór. *r.* m. Naprzód. Nr. 22. W. Pr N. Ref. Nr. 18. Zapolska Gabryela. Nieporozumienie. sztuka w 4 a. *r.* St. A. Kempner. G. hand. Nr. 310. E. Lubowski. Kurj. codz. Nr. 358. Wł. Rabski. Kurj. warsz. Nr. 359. K. Ehrenberg. Wiek. Nr. 357. Przedpiekle. 2 wyd *r.* T. R. Dz. poz. Nr. 170, 171. Ciembroniewicz Józef. Nowe Słowo.

Str. 459, 486. Halicz Czesław. Impressya... III. Gabryela Zapolska Prz. tyg. Nr. 6, 8, 10. Koterbski Józef X. Gabryela Zapolska-Janowska. O św. Zycie i »Zytkach«. Dwt. kat. i duszp. Str. 401.

309 Zaruski Maryan. Sonety morskie — Sonety północne. r. T. K. Niwa polska. Str. 286. A. Drogoszewski. Ogniwo. Nr 36.

310 Zbierzchowski Henryk. Impresye. r. A. Drogoszewski. Głos. Str. 223. M. Zabłocka. Ogniwo. Nr. 4. W. Gostomski. Słowo. Nr. 71. Przed wschodem słońca. Pow. r. St Zdz(iarski). Prz. powsz. I. Str. 131.

311. Zborowska Helena. Biegeleisen Henryk Dr. Helena z Męcińskich hr. Zborowska. (Blanka Halicka). Przegląd. Nr. 240. przedruk. Kraj. Nr. 42.

312. Zdzitowiecki Wacław. »Cicha moc«. powieść r. Ludwik Włodek. Wiek. dod. niedz. do Nr. 176.

313. Zieliński Gustaw. Poezye. Wyd. zupełne poprzedzone Życiorysem... przez Dra Piotra Chmielowskiego. r. Zdziarski St. Głos. Str. 526. W. Gostomski. Książka. Str. 90. Przegląd. Nr. 176. W. Gostomski. Kurj. warsz. Nr. 126. Z(dziarski). Prz. powsz I. Str. 278. A. Lange. Tydz. Str. 57. Ign. Chrzanowski. Tyg. il. Nr. 3.

314. Zimorowicz Szymon. Jarecki Kazimierz. Kilka uwag o utworach Szymona Zimorowicza. Pam. lit. Str. 247. Pliszewski Jan. Wpływ utworów klasycznych na Roxolanki Szymona Zimorowicza. Pam. lit. Str. 416.

315. Znaniecki Floryan. Cheops. Poemat fantastyczny. r. L (orentowicz.) Kurj. codz. Nr. 295.

316. »Znicz«. Noworocznik literacki. r. Tadeusz Kończyc. Bluszcz. Str. 190 H. Galle. Książka. Str. 368. Kurj. warsz. Nr. 5.

317. Zdzarska J. Jan trzeci pogromca. Poemat. r. W. Gostomski. Książka. Str. 166. K. Kron. rodz. Str. 36. Żdzarska Józefa. Według stawu grobla, pow. r. H. Galle. Książka. Str. 205.

318. Żeromski Stefan. Opowiadania wyd. 3. r. Zygmunt Sarnecki. N. Ref. Nr 216. Gałecki Ant. Stefan Żeromski. (Charakterystyki literackie. Wyd. »Wiedza i życie«. r. G. warsz. Nr. 1. H.(enryk) G.(alle). Tyg il. Nr. 31.

319. Żmichowska Narcyza. Ella. Sylwetki. Narcyza Żmichowska Bluszcz. Str. 451, 463, 476, 486.

320. Żuławski Jerzy. Dyktator. Dramat w 4-ch aktach z prologiem. r. As-Dur. Il. pols. Str. 96. Bolesław Anc. »Dyktator«. Wrażenia weterana z r. 1863. Kurj. lw. Nr. 32. J. m. Przedświt. Nr. 22. J. Kasprowicz. Sł. pols. Nr. 51. Kl. Kołakowski. Dz. pols. Nr. 39. Ad. Krechowiecki. G. lw. Nr. 19. N. Ref. Nr. 17. Opowiadania prozą. r. Włast. Chimera. T. VI. Str. 142. Na srebrnym globie. r. AEL. Sł. pols. Nr. 214. b. Tyg. pol. Str. 231. Ludwik Bruner. (Jan Sten). Głos Str. 319. Tenże. Krytyka I. Str. 376. M. Tyg. il. Nr. 43. Tydz. Str. 183. Wianek mirtowy. Dramat w 4-ch aktach. r. As-Dur. Il. pols. Str. 684. L. Bruner (J. St(en). Głos. Str. 671. Tenże. Krytyka II. Str. 258. K. R. Z teatru. Czas. Nr. 208. Adam Krechowiecki. G. lw. Nr 202. St. Lack. Nowe Słowo. Str 497. Dr. Włodz. Lewicki. Nowiny. Nr. 99, 100. B. Lutomski. N. Ref.

Nr. 209. Z. W. Sł. pols. Nr. 411. Z teatru. Kurj. lw. Nr. 244. Przedświt. 202. List w sprawie »Wianka mirtowego«. G. lw. (Głosy publiczne). Nr. 204. Autor »Dyktatora«. Dz. pols. Nr. 33. Miniewski Józef pułkownik. Z przeszłości. (Omówienie historycznej części »Dyktatora«. J. Żuławskiego). Dz. pols. Nr. 144, 146, 148, 150. Stella-Sawicki (Pułkownik Struś). Powstanie z r. 1863 w dramacie »Dyktator«. Dz. pols. Nr. 77, 79, 81.

POLEMIKA.

Prof. A. Karbowiakowi odpowiedź.

W »Pamiętniku« (III. 306—309) oceniłem drugi tom dzieła p. Ant. Karbowiaka »Dzieje wychowania i szkół w Polsce« (1364—1432), przeciw moim uwagom zaprotestował autor (tamże, 502—504); com w recenzyi zbyt krótko zbył, uzasadnię tu nieco obszerniej, nie dla polemiki, lecz dla wyświecenia kilku pozycyi w dziejach naszej szkoły średniowiecznej, których opracowania źródłowego, samoistnego, wyczerpującego a przedewszystkiem umiejętnego dotąd nie posiadamy a braku tego dzieło p. A. K. zastąpić w żaden sposób nie może.

Nie uwzględnia ono nowszych opracowań i powtarza stare, niedostateczne. Np. o studyach polskich w Paryżu mamy ładną rozprawkę dr St. Kutrzeby, »Polacy na studjach w Paryżu w wiekach średnich« (Bibl. Warsz. 1900, czerwiec, 514—541); p. A. K. jej nie zna, a co sam o tych Polakach mówi, choćby o owym krakowianinie Tomaszu, piszącym do Jagiełły, jest niedostateczne. Odsyłam więc czytelnika do pięknego szkicu p. Kutrzeby, — dodając od siebie, że wymieniony tamże Maciej z Janowa to nie Polak, lecz »Maciej z Czech«, bardzo znana osobistość z czasów przedhusyckich walk teologicznych w Pradze; towarzyszy jemu Polak, Stanisław z Milonowa, taksamo jak w parę lat później Jakób z Krakowa w Paryżu nie zjawił ze słynnym profesorem praskim i wiedeńskim Henrykiem de Ojta (liczne i u nas traktaty tego mistrza w odpisach; por. nim rozprawę w najnowszych »Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung«). Wartoby coś wspomnieć bliżej, co to były za »zapatrywania księcia burgundzkiego« i jaka o nich opinia Tomasza Krakowczyka.

Podobnie nie uwzględnił p. A. K. studyum mego o słownikarstwie średniowiecznem, w Pracach filologicznych warszawskich (V, 1895, str. 1—52); byłby się ustrzegł niejednego błędu, nie byłby tyle wojował Grecyzmem Eberharda, bo dzieł podobnych u nas więcej, np. Cornutus Jana z Galandrji i niebyłby wypisał na str. 278: »pomiędzy gramatykami... było kilka p o c h o d z e n i a p o l s k i e g o... nowsze gramatyki opierały się zazwyczaj na autorach dawniejszych. Wacław z Obornik n a p i s a ł w r. 1423 w Krakowie k o m p i l a c j ę p. t. Universa grammatica latinae linguae et dictionarium ad instar C a l e p i n i instituta Catholicon«. Otóż ta notatka zawiera kilka błędów: K a l e p i n jest »autorem« XVI. wieku, dopiero, więc niemógł na wzór jego pisać Wacław już ośmdziesiąt lat wcześniej; Wacław nie n a p i s a ł, lecz p r z e p i s a ł Catholicon Jana de Balbis; gdyby p. A. K. znał mój szkic lub katalog rękopisów łacińskich w Petersburgu, oddział XVI (Linguistica) i I. (Theologia), znalazłby tam kilkadziesiąt takich Catholiconów, Britonów, Hugwicjuszów, Rosarjuszów itd., odpisów, takich samych jak Wacława z Obornik, wcześniejszych i późniejszych; byłby się dowiedział, co to »Lucianus« itp. i byłby ważniejsze dla szkoły średniowiecznej szczegóły stamtąd wydobył.

Wymienia p. A. K. Wacława z Obornik i na następnej stronicy przytacza tamże, łacińsko-polskie »Formulae colloquiorum puerilium«, wydane przez Przyborowskiego (w Pracach filol. 1889 r.) — najniesłuszniej; kto coś niecoś

o dawnej polszczyźnie wie, pozna od pierwszego rzutu oka, że to rzecz z XVI wieku dopiero i w okresie do 1432 r. (!) miejsca niema. Sam wydawca wyraźnie to zaznaczył i odniósł Formulae »do końca wieku XV lub początku XVI«. Nie znając się na rzeczy, upiera się p. A. K przy wyciąganiu tych rozmówek do tak wczesnego okresu, ale upór nie racya. Właśnie szkoła średniowieczna, przynajmniej nasza, takich rozmówek łacińsko-polskich z własną szkodą nie uprawiała; dopiero wiek XVI brakowi temu zaradzać począł. Niemcy już w XV w. drukowali słowniki łacińsko-niemieckie a my ich nawet w rękopisach nie mieli, przynajmniej obszerniejszych.

Nigdy nie żądałem od autora wyczerpania szczegółów np. o kaznodziejstwie polskiem; żądałem tylko, aby fałszywych nie przytaczał, np na str. 416 mówi o zbiorach kazań polskich: »gnieźnieński i Jana z Szamotuł z XV wieku«, gdy gnieźnieński zbiór pochodzi jeszcze z XIV wieku a zbiór Jana z Szamotuł w XV wieku istnieje tylko w fantazyi autorskiej. Również nic miałbym nic przeciw temu, że autor nie wie, co to za dzieło »Compendium theologicae veritatis«, które kilkakrotnie przytacza, gdyby nie to, że on z samego tytułu wyciąga fałszywe wnioski. Przecież na str. 290 opowiada nam o »kursach teologicznych w szkole św. Ducha w Krakowie« i na dowód takich »wykładów na kursach teologicznych« powołuje owe Compendium, »pronunciatum per magistrum Bartholomeum in scola s. Crucis Cracoviae a. d. 1428«. To tak samo, jakby ktoś o »kursach filologicznych« w jakiejś szkole miejskiej prawił, dla tego, że jej bakałarz dystychi Catona lub Donata małego wykładał? Rzecz to przecież elementarna, właśnie dla takich przeznaczona, co żadnych »kursów teologicznych« przechodzić nie mieli; więc »kursy teologiczne« przy szkole szpitalnej pozostaną płodem fantazyi autorskiej. I takich niedokładności, dowolności, wymieniania jednego szczegółu a pomijania innych bez przyczyny (np. o kaznodziejstwie, o pieśniach kościelnych itd.) wiele: np. »tłumaczy Jan Przeworszczyk na język polski »Salve Regina« (str 415), tymczasem tekst jego czeski, nie polski; poprawny polski o kilkadziesiąt lat wcześniej już istniał.

Jeszcze słowo o okresomanii autorskiej. Stworzył on okres 1432 i w dalszym ciągu 1510 — najzbędniej w świecie; jeżelibym nawet przyznał, że po r. 1432 dopiero uwzględniano »klasyczną literaturę rzymską« obok średniowiecznej, to nie dowodziłoby to niczego, ponieważ i po r. 1432. pozostał niezmieniony sposób i duch wykładu; jak z naszych kodeksów uniwersyteckich wynika, taksamo w r. 1440, 1450, lub 1460 traktowano Alana, Ezopa, Theodula itd. na równi z Pseudoowidianami lub Vergilianami, jak w roku 1410, 1420, 1430; więc rok 1433, wprowadzający mniemaną różnicę, niczego nie zmienił i »naturalnego podziału« nie daje żadnego; z takim samem prawem można każdy inny rok z XV. wieku w tym celu wybrać, np. 1430 i szumnie nowy okres ogłosić. »Szkoła krakowska walczy z husytyzmem i osadza całe wychowanie publiczne na gruncie ortodoksyjnym« byłoby to nawet ważniejsze dla dziejów szkoły polskiej niż uwzględnienie problematyczne w programie facultatis artium kilku nowych pism! Ale wszystkie takie rozbijania wieku XV, nie umotywowane niczem, prócz objętością tomu, walczą przeciw jednemu »naturalnemu podziałowi«, wymagającemu traktowania całego wieku, nie rozdzielonego, w przeciwstawieniu do XIV. jak i do XVI. Łamańce okresowe, 1433 i jakie tam kto inne wymyślić potrafi, rzecz tylko zaciemniają, związek naturalny rozrywają.

Nie cofam więc żadnego zarzutu (nie powiedziałem przecież, że p. A. K. uważa Ambolda z Kępiny za Włocha, »mniemany« nie odnosiło się wcale do niego): o powtarzaniach i rozwlekłości przekona się każdy, kto książkę p. A. K. do rąk weźmie. Nie przesądzam wcale dalszym partyom dzieła, czasom nowszym, które autor może zna wybornie, średniowiecze zato zna p. A. K. za mało.

Aleksander Brückner.